

STANISŁAW STEMPOWSKI — WARSZAWA

OSTATNIE LATA ŻYCIA LUDWIKA KRZYWICKIEGO¹⁾

W 1939 roku w domek przy ulicy Langiewicza nr 25, w którym mieszkał Krzywicki, trafiły dwa pociski: jeden przebił ścianę w gabinecie na piętrze, drugi zburzył kuchnię na parterze, przebił podłogę nad piwnicą i nadwyrężył schody wewnętrzne, wiodące na piętro. Krzywicki podczas upadku do piwnicy poranił głowę, wywiązało się ciężkie zakażenie, które wymagało paromiesięcznej kuracji w lecznicy. Pozostała po ranie duża blizna, która oszpeciła piękne, gładkie czoło. Po wyjściu ze szpitala Krzywicki nie naprawiał gruntownie uszkodzeń domu w obawie niemieckich rekwiizycji. Zamieszkał w jednym pokoju na piętrze, z którego prawie nie wychodził. W pracy jednak nie ustawał. Jeszcze w lecznicy zażądał przyniesienia maszyny do pisania i dyktował sekretarce. Śpieszył z wykończeniem swej kapitalnej pracy o hordzie pierwotnej, rozpoczętej przed pięćdziesięciu laty. Dla odpoczynku dyktował o swych poszukiwaniach archeologicznych na Żmudzi oraz wspomnienia o Kasprzaku.

Kiedy po powrocie do Warszawy latem 1940 roku odwiedziłem Krzywickiego, uderzył mnie widok ruiny i opuszczenia w tym zacisznym dawniej przybytku ładu i pogodnej pracy. Ogródek od frontu, uprawiany ręką gospodarza, zasypany był gruzem i porósł chwastami. Gabinet, w którym tyle razy radziliśmy nad sprawami Instytutu Gospodarstwa Społecznego, teraz z zalepioną prowizorycznie ścianą, zakurzony, огоłocony z pielęgnowanych przez gospodarza kwiatów, ział pustką. Nie rozbrzmiewało w mieszkaniu rażne szczebiotanie licznych kanarków swobodnie fruujących z pokoju do pokoju. Nie powitało mnie jak zwykle potężne szczebanie Zbója, który odgrywał w tym domu rolę dzwonka zapowiadającego przyjście gościa. — Zbója zabił pocisk.

Nieduży pokój na górze, w którym mieszkał Krzywicki, był zarazem sypialnią, jadalnią i pracownią. Stała tam szafa oszklona z zapasami spizarnianymi zamiast książek, stały półki z segregatorami, stolik z ma-

¹⁾ Jest to druga część przedmowy Stanisława Stempowskiego do Wspomnień Ludwika Krzywickiego. (L. K r z y w i c k i: *Wspomnienia*. Tom I. 1859 — 1885. „Czytelnik”. 1947. Stronie 278).

szyną do pisania, łóżko, a na środku piecyk szamotowy opalany torfem, na którym gospodarz grzał sobie śniadania i kolacje, obiady zaś przynoszono mu od sąsiadów, pp. Jakimowiczów.

Krzywicki miał odmrożone ręce, siedział w rękawiczkach, w czapce na głowie, ale nie ustawał w pracy i pędził, jak dawniej, systematyczny tryb życia. Śpieszył, śpieszył z porządkowaniem notat i dyktowaniem... Mówił, że potrzeba mu jeszcze ośmiu lat życia do wykończenia rozpoczętych dawniej prac, odłożonych obecnie dla hordy pierwotnej.

Miały to być, o ile pamiętam: Filozofia pierwotna, Antropologia typów zawodowych, Historia ruchów społecznych, Pilkalnie Żmudzkie oraz opracowanie Historii Polski według szkicu nakreślonego przed czterdziestu laty w więzieniu.

Warunki życia i pracy pod okupacją niemiecką stawały się coraz cięższe. Długoletnia sekretarka, której Krzywicki codziennie dyktował, nie mogła już przychodzić. Tak samo przerwała się komunikacja z synową i wnukami — obaj synowie byli poza krajem. Wreszcie odeszła była dawna gospodyni i tylko kobieta z domu naprzeciwko przynosiła obiady i załatwiała sprawunki na mieście. Tak długo trwać nie mogło, zwłaszcza że zdrowie osamotnionego starca jęło się psuć i wymagało troskliwej opieki. Wprawdzie niemal codziennie przyjeżdżał rowerem doktor Jan Rutkiewicz, lekarz i przyjaciel, ale potrzeba było mieć kogoś stale w domu. Najbliżsi sąsiedzi, pp. Konopkowie, polecili na taką opiekunkę, niejaką Pielgrzymowską, kobietę starszą, energiczną, wykwalifikowaną pielęgniarkę.

I tu się zaczyna historia, która zatrała ostatnie dni Krzywickiego, a po jego śmierci przyczyniła się do katastrofy z jego puścizną rękopiśmienną i z jego księgozbiorem. Nowa gospodyni zamieszkała w pokoju na parterze i roztoczyła wprawdzie troskliwą opiekę nad profesorem, ale usadowiwszy się w domu na dobre i sprowadziwszy do stołowego pokoju swego dorosłego syna — okazała się Niemką najpodlejszego gatunku. Straszyla Niemcami, węszyła wszędzie Żydów. Krzywicki znalazł się pod kontrolą, czuł się otoczony wrogą atmosferą, rozmowy trzeba było prowadzić oględnie, przyciszonym głosem. Podejrzewał swą gospodynię o to, że denuncjowała jego synową, która zmuszona była wskutek tego zmienić miejsce swego pobytu. Oddalić podłą niemkinię przy ówczesnym bezprawiu było niepodobieństwem, nawet opiekun gospodarczy, energiczny Stanisław Kruszewski, nie mógł tu nic poradzić.

Taki stan rzeczy zastałem w lipcu 1940 roku. Na życzenie Krzywickiego odwiedzałem go prawie codziennie, samotny bowiem i chory łaknął

snadź obecności kogoś bliskiego i „swego” — z żyjących byłem najdawniejszym „starym, arcystarym druhem”, jak głosił napis na ofiarowanej mi ostatniej książce. Rano dyktował nowej sekretarce p. Czesławie Korzeniowskiej swoją *Horde*, a popołudnia należały do mnie. W rozmowach ze mną wciąż powracał do dawnych wspomnień. Niektóre z nich miał spisane różnymi czasy, chciał je teraz uporządkować i uzupełnić. Polecił mi więc pozbierać zdeponowane po bibliotekach odpisy, odnaleźć drukowane w pismach rzeczy, przeczytać i ułożyć w chronologicznym porządku. Tak powstało owych pięć segregatorów, które kazał mi przechować u siebie i które dzięki temu ocalały. Już wtedy, niestety, okazały się luki w niektórych wspomnieniach (np. o Prusie, o Głosie), których nie zdążyliśmy już uzupełnić.

Coraz częstsze objawy niepokojące ze strony serca oraz zaburzenia wzrokowe spowodowały, że Krzywicki zmuszony był już nie opuszczać łóżka. Umysł wszakże miał świeży i jasny, usposobienie pogodne i — chociaż mu to było wzbronione — rozmawiał z ożywieniem. Panowanie w domu Niemki napawało go troską o los jego puścizny naukowej i literackiej oraz podręcznego księgozbioru. Na moje pytanie, co spośród mnóstwa segregatorów z materiałami do prac, z notatkami do wykładów i z korespondencją uważa za najpilniejsze do wyniesienia z domu, wskazał mi segregatory z napisem *Horda* i osobną sporą paczkę własnoręcznie zapisanych kartek odnoszących się do tejże *Hordy*. Wyniosłem to ukradkiem przed wrogiem wewnętrznym.

Nowa sekretarka przychodziła co dzień rano jak dawniej, a także i po obiedzie, ale już nie pisała, lecz w sąsiednim pokoju czuwała nad chorym. Gdy przychodziłem, chory mówił: „Połączcie mnie ze światem” — co oznaczało, żeby mu włożyć na nos okulary, leżące na stoliku. Wtedy prosił, żeby się ukazała we drzwiach „panna Celina” — jak nazywał panią Czesławę, twierdząc, że mu jej widok sprawia przyjemność. Była to zapewne wdzięczność za okazywaną mu bezinteresowną tkliwość niewieścią, jakiej mu brak było w jego otoczeniu.

Zmarł Krzywicki 10 czerwca 1941 roku na zawał mięśnia sercowego¹⁾. Doktor Rutkiewicz, który był przy nim do ostatniej chwili, mówił mi, że chory umierał jak przyrodnik-badacz, udzielając mu co pewien czas swych spostrzeżeń nad tym, co się w jego organizmie dzieje i co czuje, np.: „Oto teraz przestałem widzieć...”

¹⁾ W poprzednim tomie „Przeglądu Socjologicznego”, VIII/1946 w nekrologu Ludwika Krzywickiego jako datę śmierci Krzywickiego podano błędnie rok 1942.

CHAŁASIŃSKI JOZEF — ŁÓDŹ

SOCJOLOGIA WSPÓŁCZESNA¹⁾

Dlaczego Polacy—zapytywał pewien Anglik—którzy dostarczają stale innym krajom nie tylko utalentowanych ludzi nauki i sztuki, lecz także ludzi przedsiębiorczości, zmysłu konstrukcyjnego i organizacyjnego, we własnym kraju wykazują tyle niedbalstwa i lekkomyślności? Czyżby w tym miejscu, w którym leży Polska, genius loci nie sprzyjał poczuciu dyscypliny, ładu i organizacji społecznej?

Dlaczego Polacy — zapytywali amerykańscy kryminolodzy i psycholodzy — zajmują tak wybitne miejsce wśród przestępczości amerykańskiej? Czyżby to wiązało się z ich narodowym charakterem?

Przypomnijmy sobie słynną teorię przestępcy, związaną z nazwiskiem włoskiego kryminologa Lombrosa. Według Lombrosa, przestępca to jest wrodzony typ antropologiczny zbliżony do typu człowieka niższej rasy, który z jednej strony cechuje rodzaj obłądu, a z drugiej — atawistyczne instynkty. Od tej teorii Lombrosa wiele zmieniło się w stanie badań nad przestępczością, uprawianych przez kryminologów i statystyków, psychologów, psychiatrów i socjologów.

Chicago słynie z przestępczości. Chicagoskie przestępcze podziemie ma reputację światową. Tam też w Chicago przestępczość, w szczególności przestępczość nieletnich, stała się przedmiotem gruntownych badań socjologicznych, których wyniki okazały się równie proste, co rewelacyjne.

W tych szczegółowych, wszechstronnych badaniach zwrócono uwagę na trzy zasadnicze elementy przestępczości: 1) bandę, czyli grupę przestępczą, 2) społeczno-kulturową sferę przestępczości, w obrębie której przechowuje się i przekazuje młodym pokoleniom tradycję przestępczą i 3) społeczną osobowość przestępcy, ukształtowaną w społecznej sferze przestępczości i wiążącą się z przestępczą grupą. Punktem wyjścia tych

¹⁾ Artykuł ten jest przedmową do polskiego przekładu książki A. Cuvilliera: *Introduction à la sociologie* (Wprowadzenie do socjologii), która ukaże się w polskim przekładzie D-ra Tadeusza Żebrowskiego w wydawnictwie „Książka”. Książka Cuvilliera ukazała się w oryginale francuskim przed wojną. W 1946 r. wyszła w III wydaniu niezmiennym.

badan był fakt, dobrze znany obserwatorom życia miejskiego, że przestępczość nie jest równomiernie rozmieszczona po całym mieście, lecz trzyma się pewnych dzielnic, które są wylęgarniami przestępczości. Dokładna analiza tego zjawiska wykazała, że stopa przestępczości jest przywiązana do dzielnic miasta, a nie do narodowości jej mieszkańców. Stwierdzono bowiem, że stopa przestępczości w pewnych dzielnicach utrzymywała się na tym samym poziomie przez długie lata, mimo że dzielnice zmieniły całkiem swój narodowościowy charakter, w związku z tym, że fala emigracji, np. niemieckiej, ustąpiła miejsca fali polskiej czy włoskiej. Stopa przestępczości ulega natomiast wyraźnej zmianie, gdy dzielnica zmienia swój charakter społeczny w ramach społeczno-ekologicznej struktury całego miasta, niezależnie od narodowościowego składu dzielnicy. Innymi słowy, stopa przestępczości zdecydowanie spada gdy dzielnica zmienia swój charakter przejściowy imigrancki o zmiennym składzie ludnościowym, na — dzielnicę zasiedziałą, mieszkalną, o stałym składzie ludnościowym. Miasto ma swoje dzielnice pracy, zabawy, przestępczości; ma dzielnice zorganizowanego życia i dzielnice dezorganizacji; miasto amerykańskie ma nie tylko osobne dzielnice milionerów i nędzy, lecz także osobne dzielnice „prawdziwych“ amerykańców, „pół-amerykanów“ i „ćwierć-amerykanów“, dzielnice kosmopolityczne i dzielnice imigrantów różnych kategorii społeczno-ekonomicznych. Socjologowie amerykańscy wykazują, że świat przestępców jest nie tylko odrębnym, wystarczającym sobie światem o osobnych kryteriach wartości człowieka, lecz także jest to świat, wyodrębniający się terenowo. Tradycje przestępczości skupiają się w określonych dzielnicach. Są w mieście centra promieniującej kultury przestępczej, tak samo jak są centra kultury innego typu; można badać zasięg i rozprzestrzenienie się kultury przestępczej tak samo, jak etnologzy badają zasięgi i rozprzestrzenianie się kultur pierwotnych.

Taka jest w najbardziej ogólnych zarysach problematyka przestępczości współczesnej socjologii, zilustrowana na przykładzie badań chicagowskich. Jakkolwiek problematyka ta dotyczy przestępczości, to jednak ma bardziej ogólne aspekty socjologiczne, charakterystyczne dla współczesnego stanu socjologii. Nie tylko przestępczość może być badana w taki konkretny, empiryczny sposób, od strony owego różnicującego **genius loci**. W taki sposób może być badana każda grupa, czy to będzie wieś czy miasto, czy cały naród, czy wreszcie kompleks zjawisk międzynarodowych, jak hitleryzm.

Charakterystycznym rysem socjologii współczesnej są badania terenowe. Ich istota nie polega na tym, że, za wzorem etnologów, wyjeżdża się w egzotyczny teren na badania. Ich istota polega na tym, że zjawiska społeczne bada się w ścisłym związku z terenem, do którego należą. Punktem wyjścia i racją bytu badań terenowych, jest fakt, że procesy społeczne układają się w struktury przestrzenno-społeczne i dlatego mogą i powinny być badane w terenie odpowiednio dobranym. Terenowość to nie jest osobny dział badań socjologicznych, lecz ogólny rys problematyki socjologii współczesnej, której zasadnicze tendencje wyrażają się z jednej strony w badaniach szczegółowych, monograficznych, z drugiej — w zerwaniu z dawną filozoficzną spekulacją. Terenowość jest zasadniczym elementem współczesnych badań socjologicznych, które do ogólnych socjologicznych prawidłowości dochodzą na drodze drobiazgowych badań nad zjawiskami zlokalizowanymi w przestrzeni i czasie. Oczywiście w socjologii badania terenowe nie mają tak decydującego znaczenia, jak w etnologii. Społeczeństwo nowoczesne ma charakter ponadlokalny. Lokalne społeczności nie straciły jednak całkowicie swojego znaczenia w społeczeństwach wielkich. Terenowa lokalizacja zjawisk i procesów jest nadal uderzającym i istotnym rysem struktury społeczeństwa. Miasto czy wieś w społeczeństwie nowoczesnym łączą w sobie elementy lokalne z ponadlokalnymi. Wielkie społeczeństwo nie może być empirycznie zbadane inaczej, jak tylko poprzez odpowiednio dobrane reprezentacyjne jednostki terenowe.

Dla wielu zjawisk, jak np. dla antagonizmów międzygrupowych, jest rzeczą istotną, czy zjawiska te występują w centrum grupy, czy na jej peryferiach. Peryferyczność, kresowość położenia w obrębie kompleksu grup społecznych jest w ogóle bardzo ważnym momentem dla ustalenia społecznego charakteru grupy, dla określenia jej socjologicznego typu, wszystko jedno czy będzie to dzielnica miasta, czy cały naród (w obrębie wspólnego cywilizacyjnego kompleksu narodów).

Z tej socjologicznej perspektywy, granica kraju nie jest zagadnieniem administracyjnym czy jednostronnie politycznym, ale skomplikowanym zagadnieniem wewnętrznego powiązania układu grup społecznych i ich wzajemnych stosunków w różnych dziedzinach ich zbiorowej aktywności.

Zagadnienia „dystansu społecznego” posiadają tak zasadnicze znaczenie w mechanizmie współżycia i kształtowania się stosunków społecznych, że niektórzy socjologowie współcześni, jak np. von Wiese, widzą tutaj trzon socjologii jako nauki teoretycznej.

Elementem naukowej metody socjologicznej przy badaniu np. inteligencji jako warstwy czy sfery społecznej, jest ściśle jej określenie w stosunku do innych grup społecznych z punktu widzenia społecznych dystansów z uwzględnieniem okoliczności miejsca i czasu. Powszechne przyjęcie się w polskim języku potocznym terminu „inteligent“, a niepopularność „mieszczanina“ nie jest rzeczą przypadkową, lecz odpowiada historycznie ukształtowanemu układowi grup społecznych i społecznych dystansów. Socjologia współczesna zaniechała dawnej metody porównawczej, stosowanej przez dziewiętnastowieczną socjologię filozoficzną (Comte i Spencer), która stosowała porównanie do faktów wyrwanych z historyczno-socjologicznego kontekstu i na takich porównaniach budowała wielkie konstrukcje historiozoficzne.

Jaka tedy jest różnica — zapyta czytelnik — pomiędzy socjologią a historią? Przecież lokalizacja czasowa i przestrzenna badanego zjawiska należy do istoty metody historycznej. Socjologia współczesna uwzględniając historyczny charakter swoich materiałów i problemów dąży do zacieśnienia współpracy z historią. Socjologiczna lokalizacja zjawiska różni się jednakże od lokalizacji historycznej, takiej, jaką występuje zazwyczaj u historyków. To prawda, że historyk lokalizuje badane zjawisko w czasie i przestrzeni, dokonuje tego jednakże w oderwaniu od typologiczno-socjologicznej analizy grup społecznych. Historyk ustala chronologię zjawiska w przestrzeni geograficznej w granicach praktyczno-politycznych podziałów na kraje, państwa, narody. Socjolog natomiast lokalizuje zjawiska w odniesieniu do grup społecznych, określonych nie tylko historycznie co do czasu i miejsca, lecz także socjologicznie co do typu socjologicznego, do jakiego należą.

Historyk i socjolog stosują swoje metody pod kątem widzenia odmiennych celów poznawczych. Historyk zmierza do odtworzenia jednorazowego, chronologicznego przebiegu; socjolog — do ustalenia typologii i prawidłowości zmian. Ich zadania poznawcze i metody wzajemnie się uzupełniają.

W związku z odmiennymi celami poznawczymi, historyka absorbuje przeszłość, której obraz konstruuje na podstawie pozostałości fragmentarycznych. Socjolog natomiast, dla którego koniecznością jest dokładna lokalizacja zjawiska w stosunku do badanej grupy społecznej, woli materiały współczesne, ponieważ grupy społeczne, należące do rzeczywistości współczesnej, do której on sam należy, są dla niego dostępne w sposób bardziej wszechstronny, niż fakty z dawnej przeszłości. To różni me-

todę terenową współczesnego socjologa od metody „terenowej“, stosowanej przez historyków do czasów zamierzchłych. Z drugiej strony wszelkie badania terenowe, dotyczące współczesnej rzeczywistości, nie mogą się obejść bez historycznej perspektywy, w tym zaś względzie socjolog jest zależny od prac historycznych. Socjologicznej problematyki współczesnej polskiej nie sposób oderwać od szczególnej naszej historii XIX w. Stąd też polski „Przegląd Socjologiczny“ z jednej strony programowo poświęca wiele miejsca badaniom socjologicznym szczegółowym, oraz zagadnieniom badań terenowych, z drugiej zaś strony — społeczno-gospodarczej historii Polski XIX w.

Przedstawione tendencje współczesnej socjologii idą w parze z zaniżaniem zagadnień socjologicznych o charakterze ogólnoteoretycznym i metodologicznym, zarówno dotyczących ogólnej metodologii humanistyki, jak i specjalnych nauk humanistycznych i społecznych, jak historia, kryminologia, psychologia, nauka o państwie, czy „nauka o moralności“ i inne. Ten rys cechuje nie tylko socjologię polską, lecz w ogóle socjologię współczesną, co jaskrawo występuje zwłaszcza w czasopiśmie socjologicznych amerykańskich i w całej produkcji pisarskiej socjologów amerykańskich.

Zarzucawszy ogólniki i teorie, przeniesione na teren socjologii przez filozofów, socjologia osiągnęła już ogromny dorobek naukowy. W zakresie badań szczegółowych socjologia wzbogaciła już nauki społeczne dużą ilością pierwszorzędnych pozycji naukowych. Obok wspomnianych już socjologicznych badań nad przestępczością, których literatura idzie już w dziesiątki tomów, można przytoczyć pierwszorzędne serie publikacji amerykańskich nad emigracją i nad miastami, znakomite studia socjologiczne Malinowskiego i jego szkoły nad społeczeństwami pierwotnymi, badania socjologiczne szkoły francuskiej nad samobójstwami (Durkheim i Halbwachs), socjologiczne analizy zagadnień ideologii (Parreto, Mannheim), socjologiczne studia nad wychowaniem i szkolnictwem (w zakresie których socjologia polska bodajże przoduje, rywalizując o pierwszeństwo z socjologią amerykańską) i wiele innych zagadnień, w zakresie których socjologia i metoda socjologiczna przedstawia dorobek naukowy bezkonkurencyjny.

Stan rzeczy, polegający na rozległym rozbudowaniu badań socjologicznych szczegółowych oraz na stosowaniu metody socjologicznej do zjawisk, które z innego punktu widzenia są badane przez inne nauki, przedstawia ogromną trudność, gdy chodzi o podręcznikowe ujęcie całokształ-

tu problemów i wyników socjologii współczesnej. W socjologii nie ma dobrego podręcznika, który z jednej strony odpowiadałby wymaganiom naukowym współczesnej socjologii, a z drugiej strony — pedagogicznym potrzebom wszystkich krajów. Ten brak wynika w części, jak u nas, z braku zainteresowania wśród socjologów dla problemów nauczania socjologii. W części wiąże się on z brakiem książek, które by podsumowywały dotychczasowy dorobek szczegółowych badań socjologicznych. Przy ogromnym rozwoju badań szczegółowych zaniedbana jest praca, systematyzująca te badania i ujmująca je w całość jednej nauki. Zaniedbanie to jest zrozumiałe, ale na dalszą metę może się okazać szkodliwe dla naukowego rozwoju socjologii. Już obecnie nie należy do rzadkości, zwłaszcza w Ameryce, taki typ socjologa, który doskonale rozumie problematykę, np. wąskiej dziedziny socjologicznych badań nad przestępczością, ale nie stoi na wysokości współczesnej nauki, gdy chodzi o pogląd na całokształt problemów i zadań socjologii.

Podręczniki socjologii powstają w odpowiedzi na praktyczne potrzeby nauczania socjologii. Idzie przy tym zazwyczaj nie o nauczanie, mające na celu kształcenie naukowców, ale — praktyków-społeczników. Podręcznik socjologii, przeznaczony dla praktyków, nauczycieli, działaczy społecznych itp. — przystosowuje wiedzę socjologiczną do praktycznych problemów społecznych danego kraju. Taki charakter posiadają przeważnie amerykańskie podręczniki socjologii, których jest bardzo wiele. Podręczniki te w znikomej mierze uwzględniają dorobek socjologiczny Europy, i przedstawiają podsumowanie szczegółowych badań socjologicznych amerykańskich, zrobione pod kątem widzenia praktycznych potrzeb pedagogicznych nauczania socjologii w Ameryce. Niektóre z tych podręczników są bardzo dobre, ale z punktu widzenia pedagogicznego mało przydatne dla innych krajów.

Inny defekt podręczników socjologii polega na tym, że wyniki naukowych badań szczegółowych są ujęte w ramy przestarzałej ogólnej problematyki teoretycznej i metodologicznej. Defekt ten pochodzi stąd że przy bardzo zaawansowanym stanie badań szczegółowych, epistemologiczne i metodologiczne zagadnienia socjologii są wyraźnie zaniedbane. Tak np. zagadnienie rozwoju społecznego wymaga gruntownego przepracowania w świetle współczesnej metodologii nauk. Tymczasem w podręcznikach socjologii występuje ono przeważnie w postaci mniej lub więcej wyraźnie ewolucjonistycznej XIX w. bez krytycznego oświetlenia. Mamy więc w podręcznikach socjologii często pozostałości filozoficznych

koncepcji społeczeństwa XIX w. obok nowoczesnych badań naukowych. Cuvillier uniknął jednostronności w tym względzie i to jest duża jego zaleta.

Można by jednak dyskutować z podręcznikiem Cuvilliera. Czy rzeczywiście „hipotezy kierownicze” w socjologii współczesnej w świetle współczesnych szczegółowych badań socjologicznych można sprowadzić do „podłoża biologicznego”, do „podłoża geograficznego” i do „podłoża ludzkiego”? Miałoby się ochotę polemizować z autorem także w innych sprawach, jak np. zagadnienie determinizmu i przyczynowości w socjologii, wartość metody statystycznej, określenie faktu społecznego i inne. Książka Cuvilliera zyskałaby przez wyraźniejsze uwypuklenie jej charakteru jako wprowadzenia w problematykę socjologiczną, a nie w różne szkoły. Czasem autor zajmuje stanowisko zbyt jednostronnie związane z poglądami szkoły Durkheima. Teoria, według której więź rodzinna jest zjawiskiem wtórnym w stosunku do ugrupowań i więzi bardziej pierwotnych, przejęta od Morgana, nie znajduje potwierdzenia w najnowszych badaniach etno-socjologicznych. Ludwik Krzywicki¹⁾, przedstawiając wyniki współczesnej etnologii w odniesieniu do pierwotnej więzi społecznej, wykazuje, że dawna teza Morgana, według której ród był więzią powszechnie pierwotną, w której łonie dopiero powstała rodzina, nie potwierdza się. Najnowsze badania wykazują, że ród nie występuje powszechnie, a także, gdzie występuje, jest tworem względnie późnym. Podnoszę te zastrzeżenia wobec książki Cuvilliera tym śmieiej, że książka ma poza tym wiele zalet i jest bardzo pożyteczna.

Ale nie odpowiada wszystkim potrzebom pedagogicznym polskim, i wszystkim rozbieżnym zainteresowaniom. Zainteresowanie socjologią ze strony szerszej publiczności czytającej idzie w kierunku przeciwnym, niż naukowy rozwój socjologii. Podczas gdy socjologia idzie w kierunku badań szczegółowych, to społeczeństwo oczekuje od niej syntezy filozoficznej w stylu systemów XIX w. Tymczasem w zakresie syntezy dorobek socjologii współczesnej polega na wykazaniu dowolności, jaka cechowała filozoficzno-społeczne syntezy XIX w. Takiej odpowiedzi naukowej socjologii na potęgający się głód syntezy w zakresie wiedzy o społeczeństwie nie można uznać za zadowalającą. Toteż od poważnych socjolo-

1) L. Krzywicki. *Zwrot w poglądach na istotę pierwotnej więzi społecznej*. „Ruch Prawniczy, Ekonomiczny i Socjologiczny” t. X/1930, z. I, str. 262—266.

gów współczesnych, jak Karol Mannheim¹⁾, pochodzą głosy nawołujące coraz bardziej do podjęcia na nowo zaniedbanych przez nauką socjologię ogólnych zagadnień filozofii społecznej.

Wielu intelektualistów współczesnej doby sięga do socjologii nie dla naukowych badań, lecz w odczuciu potrzeby pogłębienia własnej socjologicznej samowiedzy w obliczu kryzysu, w jakim znajduje się ludzkość i jej cywilizacja. Symptodem tej potrzeby jest np. fakt, że K. R. Popper, jeden z czołowych metodologów o fizyko-matematycznej orientacji i wykształceniu, zwrócił się ku ogólnym zagadnieniom socjologicznym i wydał książkę pt. „Społeczeństwo otwarte i jego wrogowie“²⁾. Inny przedstawiciel nauk ścisłych, fizyk angielski J. D. Bernal, pisze książkę „Społeczna funkcja nauki“³⁾. Z potrzeby socjologicznej samowiedzy wyrasta również popularność marksizmu w intelektualnych sferach Francji, zgrupowanych przy tzw. „Encyklopedii Odrodzenia Francuskiego“.

Tym intelektualnym potrzebom socjologicznej samowiedzy nie odpowiada podręcznik Cuvilliera. Jego zadania są bez porównania bardziej skromne, związane ściśle z charakterem tej książki jako podręcznika szkolnego.

Podręcznik Cuvilliera wyrósł z potrzeb praktycznych nauczania socjologii we Francji i jest dostosowany do tych potrzeb. W związku z tym uwzględnia przede wszystkim socjologię francuską i nie daje obrazu socjologii innych krajów, nawet przodujących pod względem socjologii. Podręcznik ten zwarty i lakoniczny, zbyt lakoniczny, zwłaszcza dla polskiego czytelnika, nosi charakter wprowadzenia do lektury książek socjologicznych, przede wszystkim francuskich. Stąd również wynika jego niedostosowanie do potrzeb polskiego czytelnika.

Mimo te braki, książka Cuvilliera zawiera bardzo wiele cennego materiału informacyjnego i jakkolwiek sama nie wystarcza do wyrobienia sobie poglądu na całokształt współczesnego stanu socjologii, to jednakże przedstawia pod tym względem dużą wartość i wyróżnia się korzystnie spośród innych wprowadzeń do socjologii o takich niewielkich rozmiarach. Książka ta jest dużą pomocą w zdobywaniu socjologicznego wykształcenia. Wypróbowana ona była najpierw na Uniwersytecie Łódz-

1) K. M a n n h e i m: *Man and Society in an Age of Reconstruction*. London 1940, 1941, 1942, 1944.

2) K. R. P o p p e r: *The Open Society and its Enemies*. London 1945. 2 tomy.

3) J. D. B e r n a l: *The Social Function of Science*. London, I wyd. 1939, nast. 1940, 1942, 1943, 1944.

kim jako skrypt maszynowy, wydany w 1945 r. przez Polski Instytut Socjologiczny dla wewnętrznego użytku. Okazała się bardzo pożyteczna w oparciu o lekturę i kierownictwo pedagogiczne.

Nie można książce Cuvilliera robić zarzutu z tego, że nie może być jedyną podstawą wykształcenia socjologicznego. W socjologii nie ma jednej takiej książki, z której można by się nauczyć socjologii w sposób łatwy, czytając ją do poduszki. Studium socjologiczne jest trudniejsze i bardziej skomplikowane, niż studium jakiegokolwiek bądź innego przedmiotu. Socjologia współczesna jest przede wszystkim metodą myślenia i to myślenia na tematy najbardziej skomplikowane. Socjologia robi zawód każdemu, kto w niej szuka zwolnienia z konieczności samodzielnego wysiłku myślowego. Czegoż trudniej się uczyć niż właśnie myślenia, o którym słusznie ktoś powiedział, że nie jest chorobą epidemiczną.

Ludwik Krzywicki, pisząc o socjologii w „Poradniku dla samouków” przed 50 laty, dawał wskazówki dla studiów socjologicznych, które nie straciły na aktualności. „Studia przygotowawcze w dziedzinie socjologii — pisał Krzywicki — są bardzo obszerne. Nim ktokolwiek weźmie się do nich, powinien przestudiować dane biologii, psychologii, antropologii... oraz historii kultury. Musi także zaznajomić się z teorią statystyki i ekonomii, prawa, etyki i estetyki. Jeśli nie posiada cierpliwości do takiej przygotowawczej roboty, to z góry uprzedzamy go, iż jego samodzielne prace socjologiczne nie będą posiadały trwałego fundamentu, a niekiedy będą pospolitym przelewaniem z próżnego w puste i kompilacją cudzych twierdzeń i nawet ogólnikowych frazesów. Zamiast stać się nowym przyczynkiem, raczej zwiększą rozmiary istniejącej makulatury, na której w socjologii nie zbywa. Do podjęcia wielu zadań socjologia dzisiejsza nie dorosła tylko dlatego, iż pracownikom na jej niwie braknie właśnie takiego obszernego wykształcenia. Również wiele zadań i zagadnień rozwiązuje ona mylnie, z jednostronnego punktu, dając początek szkołom „biologicznym”, „psychologicznym”, „ekonomicznym”.¹⁾

¹⁾ L. Krzywicki: *Socjologia*. „Poradnik dla samouków”, cz. III. W-wa 1900, str. 345.

JAN SZCZEPAŃSKI — ŁÓDŹ

SOCJOLOGIA, IDEOLOGIA I TECHNIKA SPOŁECZNA

I

Nie jest sprawą przypadku, że początkom rozwoju socjologii towarzyszyła niezwykle gwałtowna dyskusja nad jej przedmiotem. Dyskusja ta wykroczyła poza zakres wyznaczony racjami ściśle logicznymi i naukowymi, a w jej przebiegu nieraz do głosu dochodziła niechęć do zamierzeń badawczych socjologii, wytłumaczalna jedynie praktycznymi interesami różnych zbiorowości. Tak samo zresztą wśród głosów broniących socjologii nie brakowało entuzjastów, którzy może niezawsze potrafiliby wskazać wyraźnie klasę faktów stanowiących przedmiot tej nauki, lecz z rozwojem jej wiązali nadzieje społeczno-reformatorskie.

Większość ataków przeciw socjologii wychodzących z kół naukowych skierowana była przeciw nieokreśloności jej przedmiotu. I tak pisał B e n e d e t t o C r o c e¹⁾, że „...socjologia... daje nam bądź trochę sofistycznie ujętej historii, bądź trochę filozofii wulgarnej i nieścisłej...“. Uważano, że zjawiska powstające wskutek zbiorowego życia ludzi, które pozwalają się badać metodami naukowymi, zostały już objęte przez inne nauki, że socjologia albo jest ogólną filozofią społeczną czy filozofią historii, albo zajmuje się fikcjami. Ten rodzaj opozycji przeciw socjologii pod niektórymi względami, zwłaszcza metodologicznymi, spotkać możemy jeszcze w nauce współczesnej.

Lecz — jak już wspomniałem — socjologia budzi również inną opozycję, pozanaukową, które można by nazwać ideologiczną. Nie brakło sprzeciwu podnoszonego wobec naszej nauki przez kościół katolicki, zwłaszcza przeciw socjologii D u r k h e i m a. Nie uznawał socjologii jako nauki obiektywnej o faktach społecznych narodowy socjalizm, widząc w niej niebezpieczeństwo dla własnej doktryny społecznej. W Stanach Zjednoczonych, Senat skreślił socjologię z listy nauk objętych na-

1) Cytuję z: F. Znaniecki, *Wstęp do socjologii*, str. 211.

rodowym funduszem naukowym, pod wpływem kół wielkokapitalistycznych, widząc w niej niebezpieczeństwo ewentualnych reform społecznych. Opozycje ideologiczne kierowane są zatem obawą, że socjologia zagraża istotnym wartościom pewnych grup.

Wśród tzw. inteligencji, socjologia nosiła, przynajmniej w Polsce, piętno kojarzące ją z postępowością. Świadczą o tym np. różne uwagi o socjologii rozsiane po kartach Żeromskiego. Kiedy socjologia wywalczyła sobie prawo obywatelstwa w nauce i zaczęła docierać szerzej przez publikacje i czasopisma, wystąpiło zjawisko zwane „modą na socjologię“. „Socjologia — pisał Tadeusz Szczurkiewicz — stała się dziś nauką modną, jak ongiś psychologia, wczoraj jeszcze psychoanaliza. Modność tej nauki jest następstwem optymistycznego jej wartościowania. Skoro socjologię uważa się za naukę najbardziej wartościową z nauk społecznych, najciekawszą i najbardziej użyteczną, skoro dopatruje się w niej uniwersalnego lekarstwa na wyjście ze współczesnego kryzysu — coś dziwnego, że każdy szanujący się inteligent uważa za stosowne i konieczne interesować się choćby pośrednio i zewnętrznie tą nauką lub bodaj „socjologizować“ w rozmowie z innymi. Cóż dziwnego również, że mnożą się powołani, a jeszcze więcej niepowołani, którzy dla zwrócenia pozytywnej uwagi na siebie, zaspokojenia swojej próżności, określają w nagłówku swoje odczyty i publikacje jako socjologiczne“¹⁾). Przytoczony fragment pochodzi z artykułu, będącego wyrazem obrony socjologów fachowych przeciwko nieporozumieniom i mogącym z nich wyniknąć szkodom dla nauki. Trzeba jednak podkreślić, że zainteresowanie socjologią wpływało nie tylko z irracjonalnej mody, lecz i ze zrozumienia doniosłości naukowej i społecznej, jaką posiadają badania socjologiczne. Wynikiem tego zrozumienia jest dążenie do wprowadzenia socjologii jako przedmiotu obowiązkowego do programu wielu studiów uniwersyteckich i szkół zawodowych. (W niektórych państwach socjologia była wykładana również na politechnikach).

Z socjologią wiąże się przede wszystkim nadzieje, że pozwoli ona na wypracowanie racjonalnej techniki działania społecznego. Nadzieja ta ściąga do sal wykładowych i seminariów socjologicznych kandydatów na reformatorów społecznych, ideologów projektujących doskonalszy układ stosunków międzyludzkich i międzyklasowych, którzy w niej chcieliby znaleźć podstawę do pewnych wniosków. Oto co piszą studenci

1) T. Szczurkiewicz: *Moda na socjologię*. Ruch Praw., Ek. i Socjol., 1937. Z. 4. Patrz także: A. Hertz: *Socjologia współczesna*, rozdz. 1.

socjologii: „Idąc na socjologię sądziliśmy w naiwności ducha, że zdobędziemy pewien zasób wiedzy, którą potrafimy zużytkować w ten czy inny sposób na tzw. niwie pracy społecznej, że nauczymy się wnioskować na podstawie pewnych zjawisk społecznych“¹⁾. Ta naiwność ducha cechuje nie tylko studentów, ale i wielu intelektualistów, uczonych z różnych dziedzin nauki, szukających syntezy i podstaw do wyciągania wniosków z procesów społecznych, niepokojących ich z tych czy innych powodów. Równocześnie zjawiają się tendencje do „wykorzystania“ socjologii w odbudowie powojennej, sięga się po współpracę socjologów w przygotowywaniu planów, stawiając im nieraz bardzo konkretne pytania, oczekując autorytatywnego rozstrzygnięcia praktycznych spraw spornych.

Sądzę, że będzie rzeczą pożyteczną zanalizować bliżej naukową i społeczną sytuację, stawiane wymagania i możliwości naukowe socjologii w związku z postawionymi powyżej sprawami opozycji i mody wobec naszej nauki.

II

Rozpocznijmy od zarzutów stawianych socjologii przez przedstawicieli różnych nauk. Jeszcze niedawno można było spotkać przejawy wątpliwości, czy socjologia jest uprawniona do zajmowania równorzędnego miejsca w systemie nauk. Wątpliwości tej nadaje się uzasadnienie metodologiczne, wskazując niewielkie wyniki jej dorobku, lub wielkie trudności w wypracowaniu odpowiedniej, zadawalająco ścisłej metody badań. Tak np. prof. K o t a r b i ń s k i pisze w swoim słynnym podręczniku w tekście referującym pewien ogólny pogląd na stan nauk humanistycznych: „...socjologia, jako nauka o swoistych przyrodzonych prawach faktów społecznych, nie zdobyła się dotąd na nic więcej prócz garści ogólników...“²⁾. W każdym razie w podręczniku prof. K o t a r b i ń s k i e g o jest zawsze mowa o „ewentualnej socjologii“. Poważne wątpliwości pod adresem socjologii wysuwa H. P o i n c a r é pisząc: „Socjolog jest w gorszym położeniu; ludzie, którzy są elementami jego nauki, są zbyt niepodobni, zbyt zmienni, zbyt kapryśni, jednym słowem zbyt skomplikowani;... każda teza socjologii przynosi propozycje nowej metody, której zastosowania jednakże nowy doktor starannie unika, w taki sposób, że socjologia jest nauką posiadającą najwięcej metod i naj-

1) Pokolenie, nr 4. 1947, art. pt. „Komizm“ Prof. dr. Stanisława Bystronia.

2) *Elementy...*, str. 438. Patrz również str. 443.

mniej rezultatów“¹⁾. Podobnych przejawów pesymizmu w odniesieniu do metodologicznej wartości socjologii można znaleźć sporo i wśród socjologów specjalistów pozostających pod urokiem nauk ścisłych i ignorujących istotne czynniki wyznaczające obecny poziom teoretyczny socjologii²⁾.

Wśród filozofów opozycję przeciw socjologii podnoszą również wszelkiego rodzaju absolutyści, którzy utożsamiając socjologię z socjologizmem, przenoszą na nią obawy i niechęci żywione wobec tego drugiego. Przede wszystkim niektórzy etycy i pedagogowie, opierający swoje poglądy na wierze w wartości absolutne, podnoszą przeciw socjologii zarzut, że relatywizując te wartości do zbiorowości ludzkich w pewnym okresie historycznym, podważa i obniża wiarę w te wartości, wiarę gwarantującą utrzymanie i zachowanie pewnych dóbr kulturalnych, ważnych dla ludzkości. Do tej opozycji przyłączają się również wyznawcy etyki niezależnej. Jeśli chodzi o ten rodzaj opozycji, to nie widzę potrzeby rozplątywania zwojów nieporozumień leżących u jego podstaw. Ważne natomiast są zastrzeżenia metodologiczne, których dwa przykłady przytoczyłem powyżej.

Wyróżnić musimy tu dwie sprawy. 1) Nie zawsze przeprowadza się wyraźny rozdział między socjologią a historiozofią i atakując socjologię ma się właściwie na myśli historiozofię. 2) Nie zawsze odróżnia się rzeczywiście zachodzące procesy społeczne od poglądów na te procesy konstruowanych przez różnych socjologów.

Socjologia wzięła swój początek w filozofii i jeszcze niezupełnie wyzbyła się cech charakterystycznych dla nauk filozoficznych. Pierwsze „systemy“ socjologii, były przecież systemami konstruowanymi przez filozofów, a wiele nazwisk do dziś dla socjologii autorytatywnych to są nazwiska filozofów. Nie tylko dzieła C o m t e'a i S p e n c e r a czy innych klasyków socjologii są dziełami filozoficznymi, lecz i takie książki, jak „Soziologie“ G. S i m m e l a czy „Wstęp do socjologii“ F. Z n a n i e c k i e g o, są dziełami socjologicznymi noszącymi charakter traktatów filozoficznych. Jeżeli zatem ktoś zna socjologię tylko ze strony tych syntez w gruncie rzeczy filozoficznych, i nie zna zupełnie literatury monograficznej, zapoznającej ze stanem badań empirycznych, łatwo może odnieść wrażenie, że socjologia sprowadza się do filozofowania, nie zawsze odpowiedzialnego, zwłaszcza jeśli swój pogląd urabia na podstawie tzw.

1) *Science et Méthode*. Paris 1908, str. 12.

2) Por. S. A. R i c e: *Methods in Social Science*. Przedmowa wydawcy.

socjologii fenomenologicznej. Zupełnie się zgadzam, że w systemach socjologii przeważających w XIX w. czy np. w dziełach T. L i t t a, rzeczywiście można się dopatrzeć tylko „nieścistej filozofii“. Bo rzeczywiście czytelnik tych dzieł nie znajdzie w nich informacji o faktach empirycznych, lecz konstrukcje spekulacyjne, a nie znając socjologii empirycznej, łatwo ulegnie złudzeniu, że socjologia jest dowolnym filozofowaniem niekrepowanym żadną rzeczywistą prawidłowością faktów, jak sądził B. C r o c e. Utożsamianie socjologii z historiozofią jest szczególnie wyraźne w artykułach G. A l e k s a n d r o w a i F r a n c e w a, o których będę mówił szczegółowiej w dalszym ciągu. Jeżeli zatem odzielimy wyraźnie socjologię empiryczną, badającą określone fakty życia zbiorowego, od filozofowania na tematy społeczne i historyczne, zniknie również wiele wątpliwości odnoszonych przez metodologów co do wartości naukowej socjologii.

Poza tym metodologowie krytykujący socjologię mają przed oczyma przykład nauk przyrodniczych, stosujących pomiar i metody matematyczne, zapominając o nierównie większej złożoności faktów społecznych. Charakterystyczne i niezmiennie pouczające jest zestawienie dwóch dzieł czołowego metodologa współczesnego, jakim niewątpliwie jest K. P o p p e r. Mam tu na myśli jego dwa dzieła: „*Logik der Forschung*“¹⁾ oraz „*The Open Society and its Enemies*“²⁾, pierwsza praca poświęcona metodologii nauk ścisłych, drugą—analizie zjawisk społecznych. Z zestawienia tego wynika, jak „łatwo“ jest uprawiać nauki przyrodnicze w porównaniu z naukami społecznymi, mającymi do czynienia ze złożonym światem ludzkich doznań i zależności społecznych. Nie trudno byłoby zacytować szereg naiwnych wypowiedzi i poglądów głoszonych przez przedstawicieli nauk ścisłych, gdy zabierają głos na tematy dotyczące nauk społecznych. Wskażę tylko na poglądy głoszone przez M. P l a n c k a w jego „*Wege zur physikalischen Erkenntnis*“³⁾. Do tych spraw złożoności przedmiotu socjologii i wynikających stąd konsekwencji jeszcze wrócę. W każdym razie nieuwzględnienie tego, że socjologia ma do czynienia z faktami niejednorodnymi i niemierzalnymi w zestawianiu jej

1) Wien, 1935.

2) London, 1945.

3) Por. J. S z l a z a: *Determinizm i indeterminizm w świetle poglądów Plancka*. Myśl Współczesna, nr 2, 1946, str. 244.

z naukami przyrodniczymi, badającymi fakty stosunkowo „proste“, oraz nieuwzględnienie długości czasu, w którym socjologia się rozwinęła, prowadzi do dysproporcji w ocenie jej wartości naukowej i osiągniętego poziomu.

III

Opozycja ideologiczna, jak powiedziałem, wypływa z poczucia zagrożenia przez socjologię istotnych wartości pewnych zbiorowości.

Marksieści podnoszą wobec socjologii, że jej rzekoma obiektywność jest złudzeniem, że teorie socjologiczne są zawsze klasowo uwarunkowane, a w szczególności zarzucają współczesnej socjologii amerykańskiej i zachodnio europejskiej, że poza nielicznymi wyjątkami służy ona imperiaлизmowi i burżuazyjnemu ustrojowi społecznemu¹⁾.

„Socjologia burżuazyjna — pisze F e d o s i e j e w — jest bezpłodna nie dlatego, że jej brak środków, lecz dlatego, że kieruje się ona nie-naukową metodą badań życia społecznego i służy celom imperialistów skierowanym przeciw ludowi“ (Bolszewik, 1946, nr 22, str. 31). G. A l e k s a n d r o w pisze: „Jeśli mówić o zasadniczym sensie współczesnych zagranicznych badań socjologicznych, to można powiedzieć, że burżuazyjni socjologowie, historycy, filozofowie, ekonomiści, teoretycy państwa, i publicyści czynią nowe, wielkie starania obronienia podstawy współczesnego burżuazyjnego społeczeństwa przed licznymi przeciwnikami i krytykami, dania teoretycznego uzasadnienia wewnętrznej i zagranicznej polityki swoich rządów. Dwie główne idee leżą u podstaw większości prac socjologicznych: przy rozpatrywaniu wewnętrznych zagadnień tego czy innego kraju przeważa chęć oddalenia się od socjalnych i klasowych przeciwieństw, ustanowienia, uzasadnienia „pokoju społecznego“ i przez to samo „uratowania“ i utrwalenia współczesnego społeczeństwa; przy przedstawianiu zagadnień polityki zagranicznej przeważa dążenie do teoretycznego uzasadnienia imperialistycznej ekspansji i podziału naszej planety między większymi państwami świata na korzyść państw reprezentowanych przez tego lub innego socjologa“ (Bolszewik, nr 11—12, 1946, str. 13). Wprawdzie autor przyznaje, że istnieje również w nauce zachod-

1) G. A l e k s a n d r o w: *O sowremiennych burżuaznych teorijach obszczestwiennogo raz-witija*. Bolszewik, 1946, nr 11—12, oraz Ju. F r a n c e w: *Burżuaznaja sociologija na službie reakcji*. Bolszewik, 1946, nr 23—24. P. F e d o s i e j e w: *Sowremennaja burżuaznaja sociologija o problemach wojny i mira*. Bolszewik, 1946, nr 22.

niej pewna grupa uczonych postępowych o ciągle rosnącym znaczeniu, lecz natrafiająca na wielkie przeszkody w pracy ze strony kół reakcyjnych. A l e k s a n d r o w uzasadnia swoją tezę analizując szereg współczesnych dzieł socjologii zachodniej.

Drugi artykuł, którego autorem jest J u. F r a n c e w, analizuje przede wszystkim zachodnią historiozofię, stwierdzając, że rezygnacja tej historiozofii z pojęcia postępu i ewolucji jest wyrazem jej reakcyjności. „Współcześni socjologowie burżuazyjni występujący przeciw idei postępu społecznego żyją w warunkach zaczynającego gnić kapitalizmu. Rozkład i gnicie coraz bardziej przenikają burżuazyjną ekonomikę i kulturę. Kapitalizm nie jest już więcej zdolny do twórczości, on już dawno stał się kajdanami dla rozwoju sił produkcyjnych, dla rozwoju kultury. Odbiciem tych nieuniknione dokonywujących się procesów rozkładu i gnicia kapitalizmu, odbiciem tego faktu, że kapitalizm zdolny jest teraz tylko do hamowania rozwoju społecznego i ciągnięcia społeczeństwa w tył, lecz nie jest zdolny do budowania i posuwania naprzód rozwoju społecznego — odbiciem tego wszystkiego okazuje się wyprawa burżuazyjnej socjologii przeciw idei postępu społecznego“ (Bolszewik, 1946, nr 23—24, str. 63).

Wyda mi się, że ta krytyka tylko w nieznacznej części dotyka socjologii, gdyż nawet zespół dzieł cytowanych i analizowanych przez autora to w znacznej mierze dzieła historyków kuszących się o filozoficzne syntezy (L. H a l p h e n, H. A. L. F i s h e r, S. C a s s o n, J. P i r e n n e, A. J. T o y n b e e, Q. W r i g h t, P. G o o c h, to wszystko są nazwiska historyków). Socjologia empiryczna sprawami syntez historycznych rzeczywiście mało się zajmuje, uważając, że brak jej po temu zarówno dostatecznie ścisłych metod badania, jak i możliwości empirycznego kontrolowania tez historiozoficznych. Atak F r a n c e w a prowadzony jest z punktu widzenia historiozofii radzieckiej w imię interesów klasowych proletariatu, którym służy socjologia radziecka. „Marksistowsko-leninowska nauka o rozwoju społecznym i jego prawach daje masom pracującym mocne oręż duchowe w ich walce przeciwko wszelkiej zakłamanej nauce burżuazyjnej, starającej się rozbroić narody w ich dążeniu do głębokich i istotnych przeobrażeń społecznych i demokratycznych, do przebudowy istniejących w kapitalistycznym świecie porządków społecznych. Marksistowsko-leninowska teoria była i jest najważniejszym orężem walki o postępowy rozwój społeczeństwa“ (str. 65).

Opozycja marksistów nie jest skierowana przeciw wszelkiej socjologii, lecz tylko przeciw niektórym jej kierunkom i tendencjom. Niewątpliwie w zastrzeżeniach tych jest wiele słuszności i wiele książek omawianych przez Aleksandra poddyktowanych zostało obawami przed następującymi przemianami społecznymi. Wynika z logicznych cech poznania socjologicznego, w którym tak wielką rolę grają interpretacje, że tezy socjologiczne w większym stopniu uwarunkowane są elementami poza naukowymi, środowiskowymi, uprzedzeniami i poglądami potocznymi, niż teorie nauk przyrodniczych. O sprawach tych będzie mowa poniżej, na razie jeszcze chciałbym wskazać, że opozycja przeciw socjologii wychodzi również od strony konserwatywnych sfer angielskich i amerykańskich, że zatem posądzenie całej socjologii burżuazyjnej o służbę reakcji, jest rezultatem zbytniego uproszczenia obrazu nauki i obrazu świata zachodniego.

Jest rzeczą charakterystyczną, jaki jest stosunek uniwersytetów angielskich do socjologii. Cytuję z międzynarodowego czasopisma socjologicznego: „Jest charakterystycznym, że tylko jeden uniwersytet w Wielkiej Brytanii, mianowicie Londyn, naucza socjologii, takiej jak ona jest zdefiniowana w Ameryce. Obiektywna analiza i opis warunków społecznych i ekonomicznych nie są pożądane przez siły rządzące. Daleko mniej jest prawdopodobieństwo, że „niebezpieczne idee“ wyrosną ze studium literatury greckiej i łacińskiej¹⁾. Te zarzuty przeciw Anglikom podnosi Amerykanin, przedstawiciel kraju, gdzie socjologia osiągnęła największy rozwój ilościowy, wyrażający się w setkach katedr i instytutów socjologicznych. Jednakże jedno zdarzenie z najnowszej historii nauki w Stanach Zjednoczonych rzuca charakterystyczne światło na stosunek elity rządzącej do nauk społecznych.

Po wojnie wypłynął w Stanach projekt Narodowej Fundacji Naukowej (National Science Foundation)²⁾. Otóż „...pytanie czy należy włączyć

1) John E. Owen: *Social Distance in England*. Sociology and Social Research. Vol. 30. Nr 6, 1946, str. 463.

2) Zadaniem fundacji miała być pokojowa organizacja badań naukowych i opieka nad ich rozwojem. Bliższe informacje i tło tego projektu znajdzie czytelnik w artykule pt. „Organizacja nauki amerykańskiej w czasie wojny i dla pokoju“, zamieszczonym w czasopiśmie Problemy nr 2, r. 1947, gdzie również przedstawiony jest projektowany schemat struktury organizacyjnej tej instytucji. Do artykułu tego zakradły się pewne nieścisłości. Raport V. Busha, dyrektora O.S.R.D. (Office of Scientific Research and Development) został opublikowany 5 lipca 1945 r. i doniósł wtedy został przedstawiony w Senacie jako projekt ustawy przez senatora Magnusona, mniej więcej w tym samym czasie co projekt Kilgore'a. Po długiej dyskusji uzgodniono projekty i przedstawiono Senatowi projekt kompromisowy, który przyjął go 1 lipca 1946 r. z jedną poprawką, mianowicie skreśleniem sekcji nauk społecznych. Por. Talcott Parsons: *National Science Legislation*. Bulletin of the Atomic Scientists. Vol. 2. Nr 9—10. Nov. 1946.



do zakresu fundacji nauki społeczne, czy też nie, było pytaniem wywołującym najwięcej sporów...¹⁾), które po długiej dyskusji zostały uzgodnione i Senatowi przedstawiono projekt organizacji fundacji, w którym nauki społeczne stanowiły osobną sekcję nauk teoretycznych. Projekt przeszedł w Senacie z jedną poprawką — skreślono sekcję nauk społecznych. Talcott Parsons, który z ramienia Amerykańskiego Towarzystwa Socjologicznego brał udział w pracach komitetu wyłonionego przez Towarzystwo dla spraw ustawodawstwa naukowego, wskazuje wyraźnie, że skreślenie nauk społecznych było spowodowane przez przedstawicieli wielkiego przemysłu, obawiającego się, że socjologia i badania socjologiczne mogą stać się podstawą politycznego niebezpieczeństwa dla jego interesów. Parsons wskazuje na niedwuznaczną rolę, jaką w tej sprawie odegrał Dr Frank B. Jewett, Prezydent Narodowej Akademii Nauk, poprzednio dyrektor Bell Telephone Laboratories²⁾).

Niechęć do socjologii zarówno z prawa jak i z lewa ma zatem swoje podstawy naukowe i pozanaukowe. Do pewnego stopnia mają rację marksiści, wskazując uwarunkowanie teorii socjologicznych historycznym okresem, w którym powstały. Lecz to samo można powiedzieć o wszystkich naukach. Żadna nauka posługująca się nawet najbardziej intersubiektywnie kontrolowaną podstawą swoich interpretacji nie jest wolna od uwarunkowania środowiskowego, historycznego. Lecz nie interesują nas tu w tej chwili zagadnienia socjologicznych badań nad nauką jako wytworem zbiorowym. Wątpliwości metodologiczne nie tłumaczą opozycji ideologicznej wobec socjologii. Przede wszystkim jest ona wywołana obawą, że analiza socjologiczna może się okazać destrukcyjna dla pewnych elementów poglądu na świat, będących zasadniczym elementem struktury społecznej danych zbiorowości. Analiza bowiem socjologiczna z jednej strony daje podstawy do wydoskonalenia technik sugestywnego działania społecznego i wskazując zależności między poszczególnymi

1) Cyt. z artykułu P a r s o n s a.

2) P a r s o n s pisze: „Znając ścisły związek między przemysłem a badaniami naukowymi podczas wojny i znając ogólne podejrzenie w kołach przemysłowych wobec wszelkiego rozszerzenia funkcji rządu federalnego, nie jest niespodzianką, że zjawiała się opozycja rzeciw id: Narodowej fundacji naukowej“. W dalszym ciągu: „Wydaje się, że stało się to w taki sposób, że spotkały się interesy ściślejszej grupy „mężów stanu nauki“ z czasów wojny, z interesami wybitnych elementów politycznie wpływowego „big business“ z rezultatem nadania sprawie Fundacji w znacznym zakresie pożądanego dla siebie rozwiązania“.

dziedzina życia zbiorowego daje możliwość skuteczniejszego kierowania nim, lecz z drugiej strony, przez wykazywanie rzeczywistych zależności, staje się niebezpieczna dla poglądów na świat, głoszących zachodzenie zależności mitycznych. Dlatego nie było miejsca i natychmiast została zlikwidowana socjologia w III Rzeszy jako szczególnie powołana dla rozwijania mitologii rasistowskiej. Nikt chyba dobitniej niż P a r e t o nie wskazywał, jaką rolę w życiu społecznym grają uczucia, namiętności i popędy w gruncie rzeczy irracjonalne. Umiejętne wykorzystanie tych elementów może być źródłem wielu sukcesów politycznych, nic więc dziwnego, że politycy w stylu Goebbelsa nie mogli dopuścić, żeby ktoś analizował i wydobywał na jaw tajniki ich „kuchni politycznej“, podważając przez to skuteczność jej metod. Goebbels wykorzystywał w swojej pracy wyniki socjologii, podobnie jak chętnie zatrudniają socjologów przedsiębiorcy amerykańscy w działach reklamy i propagandy swoich wyrobów, lecz nie mogą dopuścić, by wolne i nieskrępowane badania socjologiczne wydobyły na światło dzienne pewne rzeczywiste mechanizmy, na których opiera się ich władza.

Nie znaczy to, że jest specjalnym zadaniem socjologii analiza technik i metod rządzenia różnych elit społecznych i politycznych, a przez to wywieranie skutków politycznych. Jeżeli takie skutki pośrednio mogą wystąpić, to są to rzecz jasna reperkusje niezamierzone, chyba że badacz stawiał sobie taki cel specjalny. Badania socjologiczne są też działaniem społecznym i wywołują skutki, tak jak wszelkie działania. Skutki zamierzone i niezamierzone. Do skutków niezamierzonych należy i to, że, wnosząc logiczne myślenie do współżycia zbiorowego, socjologia przyczynia się do usuwania mitologii i nieporozumień, stwarza podstawy do wzajemnego rozumienia ludzkich postaw i dążeń, a od zrozumienia łatwo jest uczynić krok do wyrozumienia, podcinającego korzenie nienawiści międzygrupowych: rasowych, narodowych, religijnych, klasowych. Lecz również nie znaczy, że uprawianie socjologii takie skutki z konieczności za sobą pociąga. Antagonizmy międzygrupowe są wyznaczone całym splotem warunków obiektywnych oraz psychicznych, a wśród tych ostatnich niemałą rolę gra fanatyczne zaślepienie, wynikające z niewiedzy lub wiedzy fałszywej. Jeżeli zatem teoria socjologiczna może wskazać rzeczywiste podstawy antagonizmu międzygrupowego, może przez to stać się podstawą przekształcenia działań, wpływających z fanatycznego zaślepienia na działania rozumne.

IV

Nie należy jednak przeceniać doniosłości tych zjawisk opozycji przeciw socjologii, lub niektórym jej postaciom. W miarę postępu racjonalizacji życia zbiorowego coraz częściej sięga się do naukowych badań i do praw współzachodzenia zjawisk społecznych przez naukę ustalanych. W związku z tymi tendencjami unaukowienia praktyki społecznej, zapotrzebowanie na wykwalifikowanych socjologów stale wzrasta. Zjawisko to występuje silnie zwłaszcza w Polsce, a równocześnie przejawiał się brak sił fachowych, które mogłyby zaspokoić przynajmniej potrzeby szkolnictwa wyższego w tym zakresie. Ten stan rzeczy wyniknął nie tylko z tragicznej daniny krwi, złożonej przez socjologię polską w czasie okupacji. Wyniknął również z pewnych zasadniczych cech zawodu socjologa.

Jeszcze w okresie międzywojennymi — jak stwierdza prof. Ch a ł a s i ń s k i (patrz drukowany w numerze memoriał) — zawód socjologa był zawodem luksusowym. Studia socjologiczne upoważniały do doktoratu, i niczego więcej. Przepisy magisterskie nie wskazywały żadnych praktycznych możliwości pracy zarobkowej dla magistra socjologii, żadnych upoważnień do zajmowania określonych stanowisk w organizacji życia państwowego. Innymi słowy, nie istniała jeszcze taka instytucja, jak zawód socjologa, tak jak istniał zawód prawnika, lekarza, technika. Wynikało to po części stąd, że nie znano społecznej wartości socjologii, nie wiadano, gdzie socjolog może być użyteczny, jakie potrzeby mogą zaspokoić jego umiejętności. Socjologia pozostawała więc specjalnością uniwersytecką, socjologów traktowano jako mędrców zabierających głos dla wygłaszania głębokich myśli o życiu zbiorowym, kulturze i cywilizacji, jednakże bez obowiązku liczenia się z tym głosem ze strony praktyków. Działanie społeczne było i pozostało sprawą i umiejętnością praktyczną, gdzie nabyte z wiekiem doświadczenie i wyostrzona intuicja uzupełniają pewne zarysy teorii, niezawsze wyraźnie sformułowanej¹⁾. W żadnej dziedzinie praktyki nie panuje taka „lekkomyślność“ w działaniu, jak na terenie praktyki życia społecznego. Zanim chemik zastosuje jakiś odczynnik do masowej produkcji, wyeksperymentuje go w warunkach laboratoryjnych, tak że w zastosowaniu praktycznym nie mogą wystąpić zasadniczo żadne niespodzianki i zjawiska niepożądane. W wie-

1) Por. T. Szczurkiewicz: Znaczenie teorii dla praktyki. *Rasa, środowisko, rodzina*. 1938.

lu dziedzinach życia społecznego wprowadzanie doniosłych zmian odbywa się najczęściej „na ślepo“. Nie podnoszę tu uroszczeń dla socjologii¹⁾ ani nie żądam wprowadzenia socjologii jako czynnika decydującego do dziedzin działalności publicznej. Takie uroszczenie byłoby nonsensem nie tylko ze względu na stan teoretyczny socjologii, lecz przede wszystkim ze względu na brak sił do pracy. Nieliczna garstka socjologów polskich została po wojnie dosłownie „zawalona“ pracą pedagogiczną, poświęcając pracom badawczym lub kierowaniu pracami badawczymi tylko nieznaczną część swojego czasu. Stąd, aby socjologia mogła spełnić swoje obowiązki, jakie na nią nakłada odbudowa państwa, trzeba wyszkolić nowe siły naukowe oraz możliwie szybko posunąć naprzód rozwój teoretyczny samej socjologii.

Niemniej jednak problem udziału socjologa w życiu praktycznym, problem instytucjonalizacji funkcji zawodowych socjologa, nabiera szczególnej wagi. Przeciwno takiej instytucjonalizacji działają nie tylko omówione wyżej tendencje opozycyjne, lecz również pewne potoczne i zakorzenione przekonania, że każdy człowiek może być specjalistą w sprawach społecznych, skoro w nich bierze czynny udział. „Kiedy człowiek cierpi na fizyczną chorobę — pisze S. H. B r i t t w „*Social Psychology of Modern Life*“ — zasięga rady u swojego lekarza a nie u swojej praczki. Jeśli przed nim stoi sprawa prawnicza, zwraca się do adwokata a nie do rzeźnika. Lecz jeśli zagadnienie dotyczy spraw społeczeństwa, to prawie każdy człowiek uważa siebie za specjalistę“²⁾. To niedowierzenie pod adresem socjologii jest częściowo wywołane niewiarą socjologów w swoje własne możliwości. Aleksandrow w omawianym artykule cytuje zdanie G. Lundberga, wiceprezydenta Amerykańskiego Towarzystwa Socjologicznego, wyznającego w artykule „*Sociologists and the Peace*“ (socjologowie i pokój), że socjologowie są bezsilni wobec zagadnienia jak rozwiązać zagadnienia polityki światowej i stwierdza, że „trudno byłoby znaleźć lepszą albo bardziej tragiczną ilustrację współczesnego bankructwa socjologicznych teoryj...“.

Lecz nie wszyscy socjologowie są równie pesymistycznie nastawieni odnośnie możliwości swojej nauki. Edmund de S. Brunner, prezydent amerykańskiego Rural Sociological Society, w przemówieniu, wygłoszo-

1) Por. F. Znaniecki: *Sociological Ignorance in Social Planning*. *Sociology and Social Research*, Vol. 30, str. 87 i nast. 1946. Patrz również tegoż autora: *Stan obecny technologii społecznej*. *Tech. Prawn., Ekonom. i Socjol.* 1939. 2, 3.

2) Cyt. z artykułu G. Aleksandrowa: *O współczesnych burżuazyjnych teoriach obywatelskiego rozwoju*.

nym 1 marca 1946 r. stwierdza: „...nie jestem jedynym na tym zebraniu, który zna socjologów na stanowiskach doradczych i w administracji, którzy na podstawie swojej wiedzy o społeczeństwie mogli powiedzieć z wysokim stopniem dokładności odnośnie proponowanych działań politycznych, „to można zrobić“, „tego nie można robić“, albo „jeżeli to ma być zrobione, to musi być tak przeprowadzone“. „Sądzę zatem, że nasz następny krok naprzód polega na usunięciu wszelkiego poczucia zawodowej niższości, która nas cechuje i stwierdzić dumnie, co wiemy o zbiorowym zachowaniu ludzkim, o społeczeństwie, jego działaniach i przyczynach“¹⁾.

Lecz niezależnie od takiej czy innej postawy samych socjologów, wojna i jej skutki, wykrycie energii atomowej i jej niszczycielskie zastosowanie, zwróciły uwagę publiczną na socjologię, jako na naukę, która ewentualnie mogłaby się przyczynić do znalezienia środków rozumnego zorganizowania świata, rządzonego przez szaleńców, uzbrojonych potężnym mieczem²⁾. W Stanach Zjednoczonych ukazało się mnóstwo wydawnictw, poświęconych sprawom energii atomowej i jej społecznym konsekwencjom. Wszystkie one sprowadzają się do słów wypowiedzianych przez J. F. Byrnesa: „Dzisiaj świat musi wybrać. Albo będzie istniał jeden świat dla nas wszystkich, albo nie będzie żadnego świata“³⁾.

V

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że doniosłość nauk społecznych, a socjologii w szczególności, staje się w tej sytuacji coraz większa. Nasuwa się jednak pytanie, czy stan i poziom tych nauk usprawiedliwia nadzieje związane ze spełnieniem wyznaczonej im roli. Jeśli chodzi o socjologię, to jej rozwój teoretyczny hamowany jest przez złożoność jej przedmiotu i niedoskonałość stosowanych metod badania. Ważnym elementem faktów społecznych są ludzkie przeżycia psychiczne (np. świadomość klasowa), które niedostępne bezpośredniemu poznaniu przez postrzeganie, zostają dopiero wyinterpretowane z zachowań dostrzegalnych. Stąd wynika wielka rola zdań interpretujących jako podstawy two-

1) Cyt. z *Rural Sociology*. Vol. 11. Nr 2. 1946.

2) Por. St. Ossowski: *Socjologia w świecie porwojennym*. Kuźnica, nr 25. 1946, gdzie prof. Ossowski szczegółowo omawia te sprawy.

3) Cyt. z *The First One Hundred Days of the Atomic Age*. Edited by S. H. Walker. Wondrow Wilson Foundation. New York. 1945. Wymienić tu trzeba również zbiorową pracę „atomistów“ pt. „*One World or None*“, z przedmową Niels Bohra i udziałem Einsteina.

rzenia orzeczeń o faktach społecznych. W zdaniach interpretacyjnych widzę najpoważniejsze źródło, a raczej bramę, przez którą do opisu socjologicznego wchodzi potoczne w danym środowisku uprzedzenia i poglądy, tudzież przez nie dochodzi do głosu środowisko i epoka historyczna kształtująca badacza. W związku z tym dotykamy sprawy obiektywności socjologii jako nauki.

Jednym z podstawowych postulatów socjologii jest tzw. postulat niewartościowania. Orzeka on, że postawa socjologa wobec badanych faktów powinna być identyczna z postawą przyrodnika wobec rzeczywistości naturalnej. Przede wszystkim powinien socjolog powstrzymać się od ocen i wartościowania etycznego, zatem powinien unikać tej postawy, która cechuje nasze postrzeganie w życiu codziennym. Sądzę, że jest to wymaganie bardzo trudne do zrealizowania ze względu na złożoność badanego przedmiotu i stosowane metody badań. Jak powiedziałem wyżej, niektóre istotne składniki rzeczywistości społecznej nie są dostępne postrzeżeniom, lecz pogląd na nie urabiamy sobie przez interpretacje. W podobnej sytuacji znajdują się wszystkie nauki empiryczne, jednakże zagadnienie to jest szczególnie ważne na terenie nauk humanistycznych, zwłaszcza społecznych, gdzie zdarza się często, że badacz nieświadomie jako podstawą tych interpretacji posługuje się przesłankami ideologicznymi, religijnymi, czy po prostu utartymi nawykami myślenia. W ten sposób opis socjologiczny przy niedostatecznej ostrożności metodycznej badacza może zostać uwarunkowany zespołem elementów całkowitego środowiska społeczno-kulturalnego, ze szkodą jego poprawności naukowej. Zdarza się to zwłaszcza socjologizującym lub filozofującym historykom, że przyjmują uprzedzenia potoczne w danym środowisku, jako podstawę do wyjaśniania złożonych procesów historycznych. Trudności w zastosowaniu ujęć liczbowych i trudności mierzenia danych nauk społecznych wymagają od badacza szczególnej ostrożności w ustalaniu faktów, w interpretowaniu danych postrzegalnych. Trudno jest wyzwolić się od postaw sympatii czy niechęci wobec pewnych procesów społecznych i postawy te sprawiają, że opis tych procesów może stać się ich idealizacją, lub też pod wpływem niechęci, mającej poza naukowe powody, może zostać nasycony oceną ujemną.

Tak przedstawia się sprawa od strony analizy epistemologicznej. W praktyce naukowej jednak pewne procesy społeczne pozwalają się opisać zupełnie obiektywnie tzn. w sposób podlegający intersubiektywnej kontroli. Zwłaszcza procesy uchwytnie statystycznie. Niemniej pozo-

staje ciągle otwarta sprawa podstawowa, sprawa rostrzygalności tez socjologicznych. Nie tylko początkującego studenta, lecz i specjalistów innych nauk, często razi wielka ilość „teorii“ socjologicznych tłumaczących te same klasy zjawisk w sposób czasami rozbieżny, czasami wręcz sprzeczny, przy czym spory są przewlekłe i nie ma możliwości ich ostatecznego rozstrzygnięcia. Trudność ta wynika przede wszystkim z małej stosowności eksperymentu jako zasadniczej instancji rozstrzygającej. Trzeba jednak, dla uniknięcia nieporozumień, wyraźnie ograniczyć tzw. eksperyment społeczny od eksperymentu naukowego. Mówimy o eksperymentach społecznych wtedy, gdy wprowadzamy jakieś zmiany w ustawodawstwie lub polityce, oczekując, że wynikną stąd pewne ważne i pożądane zmiany w innych dziedzinach życia zbiorowego. Cechą charakterystyczną tych wszystkich „eksperymentów“ społecznych jest masowe występowanie zjawisk, co do których brak nam metodycznej możliwości ścisłego ustalania związków między czynnikami wprowadzonymi a zjawiskami występującymi później. Np. wprowadzenie ustawodawstwa norymberskiego miało poprzez zagwarantowanie czystości krwi niemieckiej przyczynić się do podniesienia poziomu kulturalnego i gospodarczego państwa niemieckiego. Skutki te miały zasadniczo nastąpić dopiero po długim okresie, kiedy wskutek wymarcia niereprodukowanego elementu mieszanego i powstrzymania dalszego mieszania ras, miała się podnieść czystość rasy aryjskiej i pociągnąć za sobą podniesienie poziomu kulturalnego i gospodarczego. Krótkość trwania epoki Hitlera nie pozwoliła na uwidocznienie się przewidywanych skutków, lecz trwała dostatecznie długo, by uwidocznić skutki nieprzewidywane (przestępstwa Rassenschande, represje i instytucje unikania represji, tak dobrze znane wszystkim robotnikom przymusowym). Możemy jednak przewidzieć, że gdyby Reich Hitlera trwał dostatecznie długo, zmiany zaszły w życiu gospodarczym i kulturalnym można by przypisać z większym prawdopodobieństwem innym czynnikom niż czystości rasowej — przede wszystkim wszystkie tezy, przypisujące pewne zjawiska dokonaniem oczyszczeniu rasowemu, byłyby nieuzasadnione, gdyż w tym eksperymencie współdziałało tyle czynników, że niewiadomo, jakie skutki któremu z nich przypisać, co stawia pod znakiem zapytania uogólnienie oparte na wynikach takich „eksperymentów“.

Podobnie miała się sprawa z przypisywaniem sukcesów w odbudowie gospodarczej i początkowych sukcesów wojennych wpływowi, jaki wywarła wprowadzona w życie ideologia narodowo-socjalistyczna i wpływowi wodza narodu. Rozumowanie narzucane obywatelom przez

propagandę przebiegało według schematu: przed rokiem 1933 panuje w Niemczech kryzys, bezrobocie, chaos gospodarczy i polityczny, zanik międzynarodowego znaczenia Reichu. W roku 1933 wódz obejmuje władzę i wprowadza w życie idee narodowego socjalizmu. Zjawiają się: praca dla bezrobotnych, odzicie gospodarki, spokój wewnętrzny i wzrost międzynarodowego znaczenia. Pozornie rozumowanie to przebiega według kanonu jedynej różnicy. Brak wodza i jego ideologii — bezrobocie, kryzys, upadek polityczny; zjawienie się wodza i jego ideologii — rozkwit gospodarczy i wzrost potęgi politycznej. W rozumowanie to włączone są przynajmniej dwa ważne założenia pomocnicze: pierwsze z nich orzeka, że zjawienie się wodza i jego ideologii były jedynymi zmianami wprowadzonymi, i drugie, że są to czynniki proste, działające bezpośrednio i pozwalające na kontrolę swojego wpływu. Można przypuszczać zasadnie, że ustalenie zatem, jakie zmiany zostały wywołane treścią głoszonej idei, jest niezmiernie trudne i pytanie czy w ogóle możliwe w sposób ścisły. Nie mamy tu bowiem możliwości stwarzania sytuacji, gdzie poszczególne czynniki działałyby w sposób odizolowany od innych.

W tzw. eksperymencie społecznym nie są spełnione istotne warunki eksperymentu naukowego: nie są jasno i wyraźnie określone warunki początkowe i nie można zastosować ściśle metody izolacji. Istotą eksperymentu jest właśnie to, że do pewnej sytuacji, której wszystkie elementy nieobojętne zostały ściśle określone, wprowadzamy jakiś nowy czynnik i wtedy, mając zapewnione, że tylko ten jeden czynnik wszedł do tej sytuacji, wiemy, że zmiany, jakie zaszły, zostały wywołane przez ten właśnie czynnik. W „eksperymentach” społeczno-politycznych te warunki nie są spełnione; przede wszystkim przy wprowadzaniu zmian polityczno-prawnych mamy do czynienia z niezwykle skomplikowaną sytuacją początkową, trudną do określenia w szczegółach, podobnie jak i elementy wprowadzane są niezmiernie dalekie od prostoty. Wprowadzając nowe ustawodawstwo, wywołujemy liczne szeregi procesów społecznych, wynikających ze skutków zamierzonych i niezamierzonych i trudno wtedy stwierdzać, że takie a takie zjawiska są wynikami takich a takich czynników.

Jednakże te eksperymenty społeczne mogą być podstawą ważnych studiów. Socjolog może bowiem dążyć, drogą skrupulatnej obserwacji, do ustalenia sytuacji początkowej i wszystkich szeregów zmian wynikających z wprowadzenia nowych elementów. Nie da mu to pewności, że taki a taki czynnik wywołuje zawsze i wszędzie takie a takie procesy, lecz da opis, który może być podstawą studiów porównawczych. Zara-

zem takie opisy, rejestrujące dokładne przebiegi zdarzeń w pewnych sytuacjach, mogą przyczynić się do wypracowania techniki eksperymentu socjologicznego.

Przedstawione wątpliwości stawiają przed eksperymentem socjologicznym wielkie trudności techniczne i nic dziwnego, że metodologowie nauk przyrodniczych, mając do czynienia ze zjawiskami tworzącymi całości jednorodne i mierzalne, umożliwiającymi w pełni zastosowanie metody izolacji empirycznej w eksperymentowaniu, patrzą z niedowierzaniem na próby stosowania eksperymentu w naukach społecznych. Jednakże eksperyment jest drogą jedyną dla dalszego rozwoju socjologii¹⁾, a ponieważ trudno jest stwarzać sytuacje eksperymentalne, zadaniem socjologii powinno być dokładne obserwowanie „eksperymentów” społecznych, dokonywane z pełną świadomością tego, jakie trudności poznawcze trzeba tu przezwyciężyć. I tu wracamy do zagadnienia niewartościowania jako problemu zasadniczego, gdyż w życiu potocznym opis i ocena zjawisk są prawie nierozłącznie ze sobą splecione. Mówiąc o tym, że socjologia jest nauką niewartościującą, mam na myśli, że nie mogą w niej występować oceny jako zdania systemu, tzn. jako twierdzenia naukowe. Oczywiście tylko tzw. oceny właściwe, a nie oceny utylitarne, jak oceny twierdzeń ze względu na stopień ich uzasadnienia²⁾.

Socjolog na pytanie, czy np. rasizm jest zły czy dobry może odpowiedzieć tylko tak, jak bakteriolog może odpowiedzieć na pytanie czy bakterie tyfusu są złe czy dobre. Jego zadaniem jest opisanie zjawiska nazywanego rasizmem, ustalenie warunków wyznaczających jego powstanie i rozwój, opis skutków, jakie za sobą pociąga. Zadaniem socjologii nie jest ustalanie takiej czy innej hierarchii wartości, lecz opis zjawisk społecznych i to opis naukowy, którego celem jest dostarczenie danych do rozwiązania jakiegoś zagadnienia poprawnie postawionego. Sporządzenie takiego opisu wymaga nie tylko starannej obserwacji, lecz i przygotowania teoretycznego i wyszkolenia metodologicznego. Opis nie jest bowiem tylko rejestracją postrzeżeń, lecz konstruowaniem pewnego obrazu rzeczywistości według pewnych przyjętych w nauce sposobów postępowania. Opis zjawisk społecznych trudniejszy jest do ujęcia w reguły, niż opis przyrody i dlatego łatwiej tu albo o spekulacje i konstrukcje oderwane, albo o włączanie do opisu potocznych wartościowań.

Z tego wszystkiego wynika, że naukowa współpraca badawcza w planowaniu i praktyce życia zbiorowego jest koniecznością, zarówno

1) Por. Harold F. Clark: *Experiments in the Social Sciences*, Science. Vol. 101. 1945.

2) Por. M. Ossowska: *O dwóch rodzajach ocen*. Kwart. Filoz. XVI, z. 2—4.

dla praktyków, dążących do większej skuteczności w działaniu, jak i dla socjologów, którzy w tym zbliżeniu do aktualnie zachodzących procesów mogą znaleźć okazje do kontrolowania i rozwijania swoich metod badawczych. Jak wykazuje doświadczenie, w życiu potocznym skłonni jesteśmy do zauważenia tylko tego co wiemy lub tego, co chcemy zobaczyć. Codzienne postrzeżenia zostają tak zinterpretowane, że mieszczą się w naszym obrazie życia społecznego, a te fakty, które w tym obrazie się nie mieszczą, zostają najczęściej niezauważone. Chociaż więc poziom nauk społecznych nie może nam pozwolić na wypracowanie techniki działania społecznego, równie skutecznej jak technika działania na materię, jednak korzyści socjologicznej postawy wobec faktów życia zbiorowego, postawy naukowej, skłaniającej do wszechstronnego rozpatrywania wszystkich powiązań zachodzących procesów, są znaczne i usprawiedliwiają żądanie socjologicznego przygotowania dla praktyków.

VI

Jeżeli mielibyśmy w kilku słowach streścić ogólne założenie socjologii to trzeba by wskazać kilka uogólnień orzekających, że w życiu zbiorowych nie ma cudów, tzn. zjawisk pojawiających się bez określonych przyczyn; że procesy społeczne są procesami ciągłymi, tzn. nie można w ciągu jednej nocy zerwać ciągłości życia zbiorowego i rozpoczynać od nowa, gdyż skutki tego, co było wczoraj, ujawniają się dzisiaj w całej pełni; że każdy fakt społeczny jest „funkcją wielu zmiennych” i wszelkie upraszczające konstruowanie obrazu rzeczywistości społecznej ma tylko wartość hipotezy lub fikcji naukowej; że istnieją prawa strukturalne, określające współwystępowanie cech zbiorowości i współzachodzenie procesów, a zatem nie wystarczy czyjeś życzenie dla wywołania pewnych procesów, lecz muszą być spełnione określone warunki obiektywne i że planowanie może się opierać tylko na znajomości tych praw rządzących zależnościami społecznymi. I chociaż teoria socjologiczna nie może wskazać sposobów i środków działania równie dokładnie jak nauki przyrodnicze mogą to uczynić w swoim zakresie, jednakże może wskazać zależności ogólne, będące wytycznymi orientacyjnymi¹⁾. Znamy np. z okresu rządów pułkownikowskich wypadki głębokiej wiary w magiczną moc rozkazu, jaką żywili przedstawiciele wojska przeniesieni do admi-

¹⁾ Por. np. J. Chałasiński: *Socjologiczne założenia reformy wychowania*. Myśl Współczesna nr 1.

nistracji i ich bezradność w sytuacjach, gdy rozkaz zawodził. Prawdliwości zachodzenia procesów społecznych nie odwróci rozkaz nieuka.

Konieczność szybkiej orientacji praktycznej w życiu bieżącym sprawia, że łatwo ulegamy wierze w zależności wyimaginowane, gdyż konieczność ta zmusza nas do upraszczania sytuacji, operowania prostymi schematami i przyjmowania nasuwających się wyjaśnień bez głębszego badania ich uzasadnienia. Np. porównując pracę i zachowanie Murzyna z pracą i zachowaniem białego, pierwsze narzucające się wyjaśnienie postrzeżonych różnic polega na przypisaniu ich warunkom rasowym; gdy porównujemy pod jakimś względem katolika i protestanta, to skłonni jesteśmy postrzeżone różnice przypisać wpływowi wyznania. I tak we wszystkich wypadkach życia praktycznego, przy próbie zdania sobie sprawy z zachodzących zależności, dowolnie przyjęty punkt odniesienia dla porównania skłonni jesteśmy przyjąć, jako warunkujący daną zależność. Socjologiczny trening chroni przed podobnymi złudzeniami. Wiedza socjologiczna o zbiorowościach, ich strukturze i instytucjach, jest znaczna; badania monograficzne posuwają stale naszą wiedzę o zależnościach zachodzących między środowiskiem a zachowaniem jednostek i zbiorowości oraz o zależnościach zachodzących między różnymi dziedzinami kultury i działalności zbiorowej. Jeśli poziom teoretyczny tej wiedzy pozostawia jeszcze wiele do życzenia, to nie usprawiedliwia jednakże jej lekceważenia.

„Vilfredo Pareto mówi trafnie w jednym miejscu, że gdyby uznanie za prawdziwe twierdzenia grawitacji Newtona było połączone z wybuchem tak wielkich namiętności, jak przyjęcie lub odrzucenie jakiegoś dogmatu religijnego — co stawało się nieraz przyczyną najkrwawszych i najzaciętszych wojen — to twierdzenie to nigdyby nie zostało uznane powszechnie za prawdziwe“¹⁾. Tu sądzę, leży przyczyna zarówno opozycji jak i mody wobec socjologii. Jest ona nauką wokół przedmiotu której skupiają się najsilniejsze namiętności ludzkie. Mało obchodzi ludzi stwierdzenie takiej czy innej zależności między wilgotnością powietrza a kolorem łusek na skrzydłach motyla, lecz postawmy tezę o zależności między środkami produkcji a religijnością — to niezależnie od sprawy, czy twierdzenia o obu tych zależnościach są równie uzasadnione — wokół zagadnienia powstanie dyskusja daleko wybiegająca poza ramy nauki. Te postawy, jakie ludzie zajmują wobec spraw przez socjologię badanych, najczęściej wyznaczają ich stosunek do socjologii.

1) A. Stawarski: *Z zagadnień filozofii humanistyki*. Przegl. Współcz. 1932.

CZESŁAW ZNAMIEROWSKI – POZNAŃ

„JA“ SPOŁECZNE

1. Obraz swego „ja“. Człowiek ma wiedzę o sobie samym. Widzi znaczną część swego ciała, dotykem zaś znać może całą jego powierzchnię. W lustrze dopełnia obraz swego ciała; wewnątrz zaś wgląda w swe przeżycia, ma więc wiedzę o nich, czyli **s a m o w i e d z ę**.

Ale nie zna swego „ja“, cielesnego i duchowego, ani dokładnie, ani nieomylnie. Swego ciała ma głównie obraz frontalny, przy czym nie może obserwować w nim tego, co najważniejsze społecznie, mianowicie swojej twarzy z jej ruchliwą mimiką, która w kontakcie z innymi ludźmi dopełnia i żywo ilustruje mowę. Wnętrza swego ciała też nie zna bezpośrednio. Wrażenia ustrojowe dają mu obraz bardzo niejasny tego, co się dzieje w ciele; i nie informują go, jakie są w nim dyspozycje organiczne i gotowości duchowe. Podobnie nie chwyta i nie przenika do głębi wszystkich swoich przeżyć, ani nie dociera myślą do wszystkich swych dyspozycji fizycznych. Czasem robi sam sobie niespodziankę tym, jak się zachowuje w sytuacji niecodziennej i nieoczekiwanej. Ma więc **o b r a z** fragmentaryczny swego „ja“. Dopełnia go myślowo, ale w tym ulega swym uczuciom i życzeniom.

Cechy swoje poddaje człowiek **o c e n i e**. Jedne mu są obojętne: choćby zamię na łopacie, lub słaba pamięć słuchowa. Inne ceni dodatnio, z dwóch względów. Bądź dlatego, że mu przynoszą pożytek: zręczność rąk pozwala mu szybko pracować fizycznie, lub wyjątkowa pamięć pozwala mu być zadziwiającym detektywem. Bądź też dlatego, że w jego oczach dana cecha podnosi wartość jego indywidualności. Piękna kobieta lubuje się łukiem swych brwi, tenor rozkoszuje się brzmieniem swego głosu. Ten zresztą ceni swój głos podwójnie: bo mu też przynosi dochód. Wreszcie, inne cechy człowiek ceni w sobie ujemnie: niezręczne ruchy, lub niezdolność do dłuższego skupienia uwagi. Obraz, tak poddany ocenie, nazywać będziemy **o b r a z e m z w a l o r y z o w a n y m**.

Tych cech ujemnych pragnie się pozbyć, a posiadane dodatnie chce dopełnić jeszcze innymi, które by mu ułatwiły życie lub podniosły jego

wartość. Te dążenia rysują wzór czy wzorzec jego osoby: to jest ideał, który stara się realizować i który wyznacza mu powinności. Jak dalece wzorzec odbiega od obrazu tego, co jest obecnie, to zależy od indywidualności człowieka. Są tacy, co silnie pragną doskonałości i nigdy nie są zadowoleni z tego, jakimi są. Inni prawie zadowoleni są z siebie już dzisiaj i tylko troszczą się o to, by zachować i utrwalić swe cenne cechy. Trzeba dodać zresztą, że ludzie na ogół nie budują oceny swojego „ja” mozolnie z ocen szczegółowych każdej cechy z osobna. Miłość dla swego „ja” sprawia, że człowiek ma na ogół uprzedzenie dodatnie do swej osoby i że ocena globalna powstaje przeważnie nie drogą pedantycznego rachunku, lecz jakoś sumarycznie. Ten nawet, kto zna dobrze swe wady i ułomności, wybaczają sobie dla zalet, których nieraz nie roztrząsa nawet szczegółowo. Po prostu czuje, że jego „ja” ma globalną wartość dodatnią, że ma **w a l o r i n d y w i d u a l n y** i że przed jego imieniem stawiać należy duży plus, jak przed liczbą dodatnią.

P o c z u c i e t e g o w a l o r u ma różną treść i różne natężenie, zależnie od indywidualności. Człowiek, nastawiony odsiebnie, czuje tylko ogólnie, że jest coś wart, lecz nie docieka drobiazgowo i nie lubuje się swoją wartością. Zorientowany introwersyjnie, przesypuje w myśli z lubością swe zalety i kary, jak jubiler cenne kamienie, i cały pulsuje podziwem dla samego siebie. I nawet tam, gdzie człowiek zdaje się być uprzedzony nieprzychylnie do siebie, a nawet, gdzie, jak mówią lekarze, ma **u r o j e n i e n i ż s z o ś c i**, ma przecież jakiś rezerwat swej wartości, który się ujawnia nieraz całkiem niespodzianie. Jeden przy tym ceni przede wszystkim to, jakim jest. Inny to, co czyni. Czasem to, że ceni siebie, ujawnia w ocenie swych dzieł.

Upodobanie do swego „ja”, do jego stron dodatnich, jest **m i ł o ś c i ą w ł a s n ą**. To uczucie jest dopełnieniem i korelatem **m i ł o ś c i d l a s w e g o „j a”**. Ta bowiem troszczy się o **p o ż y t e k** tanto o **d o s k o n a ł o ś ć** swego „ja”. U jednostki mogą one być rozwinięte niejednakowo; jaki jest między nimi stosunek, to rzuca światło na strukturę indywidualności.

Jednostka, czując swój walor, tworzy w skróconej drodze ocenę egzystencjalną: instynkt samozachowawczy, elementarna chęć trawania, zwalnia ją z porównawczych dociekań i odrazu dyktuje ocenę, że dobrze jest, iż istnieje, i że **w a r t a j e s t i s t n i e n i a**. Stąd już bezpośrednio czuje, że jej się to należy, by istniała, inaczej: że ma **u p r a w n i e n i e**, by istnieć. A gdy jest w zbiorowości, ma do partnerów **r o s z c z e**

n i e, by się liczyli z jej istnieniem, jako z faktem, nad którym nie może być debaty. Tym samym czuje, dalej, że jest g o d n a tego, by istnieć: istnienie, które dla niej jest bezspornym dobrem, jest w jej oczach dobrem zasłużonym ze względu na jej walor indywidualny. Tak więc zdobywa jednostka p o c z u c i e swej g o d n o ś c i, w genezie swej zrelatywizowane. Że i jak jest zrelatywizowane, to łatwo się zaciera w jej świadomości; i czuje się ona nieraz tym bardziej godna, im mniej wie, dlaczego. Pod wpływem miłości własnej i z poczucia zbyt silnego swej godności, człowiek nieraz ulega złudzeniu dodatniemu co do siebie. I zdaje się nawet, że powszechna jest tendencja do tego, by oceniać samego siebie ze w s p ó ł c z y n n i k i e m m e l i o r a t y w n y m, to znaczy: lepiej, niż przy tych samych danych ocenilibyśmy inną osobę.

2. **Obraz społeczny naszego „ja“.** Nie tylko Piotr sam przedstawia sobie i ocenia własne „ja“. Widzi je z zewnątrz Paweł i również poddaje ocenie. Ten obraz i ta ocena są społeczne, dotyczą bowiem innej osoby.

Paweł ma lepsze warunki, by stworzyć sobie o b r a z z e w n ę t r z n y Piotra, niż on sam. Może go oglądać ze wszystkich stron i widzieć go we wszelkich możliwych skrótach; może też na gorąco obserwować jego mimikę i gesty. Ale nie ma Paweł dostępu do tego, w co można wejrzeć tylko od wewnątrz. Nie czuje już wrażeń cielesnych Piotra i nie doznaje impulsów, które życiu jego nadają swoisty t o n u s i r y t m. A zaś o b r a z p s y c h i k i Piotra tworzy sobie Paweł tylko od zewnątrz, pośrednio, przez domysł. I z braku dostatecznych danych wystawiony jest na ryzyko, że wnioski jego będą zbyt pośpieszne i ufne w siebie. Zwłaszcza, jeśli Piotr dobrze panuje nad wyrazem swych wzruszeń a myśli nie wypowiada szczerze; albo, gdy, co gorsza, m a r k u j e tylko, że przeżywa to, czego nie przeżywa. A tak markować potrafi, bo ma w znacznej mierze władzę nad mięśniami, których ruchy są wyrazem przeżyć, nad mową zaś panuje całkowicie i łatwo nią może wprowadzać w błąd partnera. To też to, czego się trafnie domyśla Paweł, jest jak zdobycz, którą z trudem tropi myśliwy po kniejach.

Ten obraz jest przeważnie częściowy, czasem fragmentaryczny i dlatego, że nieraz Paweł bardzo powierzchownie interesuje się swym Piotrem: choćby listonoszem, którego widzi tylko z daleka, jak wkłada listy do skrzynki. Głębiej poznać indywidualność partnera Paweł chce dopiero tam, gdzie ma z nim stały i bliższy kontakt, szczególnie zaś tam, gdzie z nim współżyje. Sympatia, przyjaźń i miłość dążą do tego, by poznawać swój przedmiot jak najpełniej.

Paweł obserwuje i ocenia swego Piotra na ogół bardziej beznamietnie i bezstronnie, niż Piotr sam siebie. Zależy mu wszak na tym, by wiedzieć o partnerze to, co mu potrzebne w kontakcie. Nie boi się prawdy, bo nie jego ona ma dotyczyć. Ale i tu mogą działać wpływy uczucia. Miłość, na przykład, nieraz chce się ludzić, a uczucia nieprzychylne nie pozwalają widzieć w partnerze tego, co w nim cenne. I na ogół człowiek ma skłonność do tego, by widzieć partnera ze w s p ó ł c z y n n i k i e m p e j o r a t y w n y m, to znaczy: pomniejszając jego wartość. Człowiek bowiem dbały jest o swą pozycję między innymi ludźmi. Jeśli nawet nie szuka rad, to rad znajduje, że jego partner nie jest tyle wart, co on sam. Tylko życzliwość powszechną, rozrzućnie hojną w uznawaniu walorów cudzych, prowadzi z tamtą skłonnością walkę ze zmiennym szczęściem. Zwyciężyć ją zaś całkowicie potrafi tylko m i ł o ś ć, gotowa, przeciwnie, rozsnuwać nad partnerem sieć mirażu, w którą sama się później wikła niejednokrotnie.

Paweł ocenia swego Piotra, mniej więcej tymi samymi idąc drogami, co sam w ocenie siebie. I tu globalna ocena nie jest zazwyczaj pracowicie wykalkulowaną wypadkową ocen szczegółowych, lecz powstaje jakoś sumarycznie, przez jakieś nieartykułowane myślowo „wycucie“. Ta jest tylko ważna różnica między oceną swego „ja“ i cudzego, że pierwsza jest niemal zawsze globalnie dodatnia, druga zaś często ujemna, zwłaszcza gdy nią kieruje uczucie nieprzyjemne, na przykład: gniew, nienawiść, zazdrość. Wtedy Piotr ukazuje się w ciemnych barwach.

Gdy ocena globalna jest dodatnia, Piotr ma w a l o r i n d y w i d u a l n y, w y z n a c z o n y s p o ł e c z n i e. W oczach Pawła, w jego świecie społecznym, jest miejsce dla Piotra: Piotr wart jest istnienia, ma prawo istnieć, godzien jest istnienia. Przy czym ocena bądź jest wyraźnie zrelatywizowana myślą wyraźną o cechach dodatnich, bądź też nie ma tej relatywizacji. Zwłaszcza życzliwość powszechna przyznaje jednostkom wartość i godność zupełnie sumarycznie. W jej dobrych oczach każdy człowiek godny jest, by istnieć, bo „każdy pyłek ludzkiej kurzawy ma swoją jedyną, wielką, niewysłowioną tragedię“, która patosem namaszcza każde istnienie.

Ocena cudzego „ja“, podobnie jak ocena własnego, selekcjonuje cechy; tworzy ona z w a l o r y z o w a n y o b r a z s p o ł e c z n y tego „ja“, w szerszym znaczeniu tego słowa: już tu bowiem jedna osoba rysuje obraz drugiej osoby, poddany ocenie. W węższym znaczeniu natomiast obraz staje się społecznym dopiero wówczas, gdy jest wytwo-

rem zgodnym wielu osób. Wtedy zdobywa większą moc sugestywną, przestaje bowiem być opinią indywidualną, której łatwo przeciwstawić swoją własną. Teraz trzeba rozładować w swym poczuciu każdą z ocen cudzych, by spokojnie pozostać przy swojej.

Z obrazu zwaloryzowanego łatwo może powstać wzorzec cudzego „ja”. Bywa wprawdzie często, że Paweł bierze swego Piotra takim, jakim go widzi. I nie żywi żadnych pragnień co do tego, jakimby być powinien. Zresztą może Piotr ma takie cechy, których nawet zmienić się nie da. Że ma nos orli, suchy i kształtny, to jest datum ostateczne jego urody. Niemniej, że ma lewe ucho, jak gdyby niedostatecznie wyrzeźbione. To można tylko przyjąć do wiadomości i ocenić, nie warto natomiast co do tego snuć pragnień bezsilnych. Ale są inne cechy, które trzeba p o d t r z y m a ć d z i a ł a n i e m, gdy się chce, by trwały. W oczach Pawła, wychowawcy, cenne jest, że Piotr jest czysty; toteż Paweł chce, by Piotr nadal był czysty, i tę cechę umieszcza we w z o r c u, jakiemu Piotr winien odpowiadać; stąd w jego oczach powinien dbać o swoją czystość. Paweł może też pragnąć, żeby Piotr wyzbył się jakiejś cechy ujemnej; choćby tego, że ma zawsze nieporządnie rozwichrzone włosy: tu może Paweł mieć gotowy wzór tego, jak się winien Piotr czesać. I temu wzorcowi, jaki Paweł stworzy dla Piotra, odpowiada szereg n o r m, którymi Paweł go obciąża.

Obraz zwaloryzowany i wzorzec osoby Piotra może też jednocześnie narzucać pewne normy zachowania oceniającemu Pawłowi. Jeśli, powiedzmy, Paweł wie, że Piotr jest wrażliwy na żywy przykład, i jeśli mu zależy, by jego wychowanek był punktualny, to jego samego obciąża powinność punktualności. Albo znów, Piotr jest w oczach Pawła człowiekiem, skrupulatnie uczciwym: tedy będzie uważał Paweł, że powinien mu okazywać zaufanie choćby w tym, iż nie będzie przed nim zamykał biurka, lub liczył pieniędzy w otwartej szufladzie. Przy tym Paweł nie tylko przystosowuje się celowo w swym zachowaniu do tego, jaki jest Piotr, lecz liczy się też z tym, co się należy Piotrowi ze względu na jego cechy. Skrupulatnie uczciwemu należy się zaufanie: tak oceni i uzna zarówno Paweł, jak Piotr. W oczach obu niepotrzebne, a zarazem obraźliwe byłoby, gdyby Paweł zamykał biurko; jeśli Paweł liczy się z tym, jak oceni jego zachowanie Piotr, to będzie uważał, że mu nie wypada zamykać biurka. Gdyby zamknął, czeka go dezaprobata podwójna, własna i Piotra, za to, że wbrew swej ocenie uraził niepotrzebnie swego partnera.

Że Piotrowi *n a l e ż y s i ę* to a to od Pawła, to znaczy: jakiś dowolny widz W, a więc ewentualnie Piotr lub Paweł, ocenia, że dobrze by było, gdyby Piotr to otrzymał od Pawła i że powinien to otrzymać od niego. Może mu się należeć, na przykład, wdzięczność za wyświadczoną usługę, albo zaufanie za wypróbowaną uczciwość, albo szacunek za moc charakteru. To „*n a l e ż y s i ę*” jest tu zrelatywizowane na osobę W i na jej ocenę, choć dotyczy dwóch innych osób. Piotr i Paweł mogą się na nie godzić lub nie godzić. Jeśli się godzą, to w poczuciu ich obu roszczenie Piotra *h a r m o n i j n i e p a s u j e* do powinności Pawła. Oczywiście, mogą się godzić również bez pośrednictwa widza W.

Jak ocenia Paweł i jaki ma wzorzec jego osoby M, to może nawet bardzo interesować Piotra. Nakłada to na niego pewien ciężar powinności, lecz jednocześnie to dyktuje pewne normy zachowania dla Pawła, z których może płynąć *k o r z y ś ć* dla Piotra. Nie dziwna więc, że może być ważne dla niego, co o nim sądzi partner.

3. „Ja” społeczne. Każda rzecz ma swoje *p o l e i s t n i e n i a*: jest to zbiór miejsc, których sięga jakikolwiek jej wpływ, oraz zbiór miejsc, z których jakikolwiek wpływ sięga jej samej. Im więcej spośród tych miejsc zajmują rzeczy, które istotnie podlegają jej wpływowi, lub które na nią wywierają wpływ, tym bardziej jest *p e ł n e t o p o l e*, bo więcej w nim zrealizowanych możliwości. Atom węgla ma pole mniej pełne, gdy w nim jest tylko jeden atom tlenu, niż, gdy jest w nim i drugi; dyrygent orkiestry ma pole istnienia tym większe, im liczniejsza orkiestra i im więcej słuchaczy.

Wpływy innych rzeczy na rzecz daną mogą być dla niej bądź korzystne, bądź szkodliwe. Powiemy tedy, że *p o l e d o d a t n i e i s t n i e n i a* obejmuje tylko te miejsca, z których idą wpływy korzystne lub których ostateczna wypadkowa jest korzystna dla danej rzeczy. Przy tym do tych wpływów należą również oceny, z jakimi dana rzecz spotyka się u istot żywych. W myśl tego brylant, na przykład, istnieje pełniej, gdy jest w ręku i pod okiem znawcy, niż, gdy leży niepostrzeżony w piasku. A człowiek na ogół czuje pełniej swą *m o c ż y c i o w ą*, gdy go widzą i cenią inni. I zdaje się, że każdy twór żywy stara się możliwie jak najbardziej wypełniać dodatnie pole swego istnienia.

Wyrazem tego jest, między innymi, tendencja towarzyska: istota żywa chce nie tylko być wśród innych, lecz chce być przez nie postrzegana i ceniona dodatnio. Potrzebuje więc *u z n a n i a* innych. A człowiek szczególnie potrzebuje kontaktu z innymi oraz ich uznania. Nawet

największy samotnik nie wytrzymałby egzystencji w puszczy, gdzie nie widziałby nigdy innego człowieka. I nawet najbardziej pysznemu, który zda się całkiem nie dbać o to, co o nim sądzą inni, w istocie rzeczy potrzebna jest ich ocena dodatnia; z tym tylko, że nie dba on o tę ocenę, jaką mu dać może jego otoczenie, lecz wyobraża sobie ocenę tych, których by uznał za kompetentnych.

Zależy więc, ogólnie biorąc, człowiekowi na ocenie partnera. I to nie tylko dla niej samej, lecz i dla jej konsekwencji. Przede wszystkim pewne minimum oceny dodatniej jest niezbędne do tego, by partner zechciał w ogóle wejść w kontakt. To minimum, które nazwiemy *progiem oceny*, lub *progiem obcowania*, różne jest dla różnych kontaktów. Żeby Paweł powierzył Piotrowi urządzenie ogrodu, musi cenić jego umiejętności ogrodnicze; żeby z nim pójść w góry, musi go cenić jako taternika; żeby słuchać jego gry na fortepianie, musi go cenić jako wirtuoza. W tych przykładach wystarcza ocena cząstkowa, bo kontakt ma być wyraźnie i ostro zrelatywizowany i ograniczony.

Ale kontakt bywa też niezrelatywizowany tak wyraźnie i ostro. Paweł *obcuje* z Piotrem *to warzyśko*, gdy się z nim styka nie dla określonego i ograniczonego celu, lecz dla samego z nim kontaktu, jako z całą indywidualnością. Próg tego kontaktu jest najwyższy, tu bowiem podlega ocenie cała osoba partnera i jego różnorakie walory. I nie wiadomo nigdy, jaką stroną swej indywidualności zetkną się tu z sobą partnerzy. Wprawdzie styczność to z samej intencji niedługa i niegłęboka; nie mając poważnego celu, jest ona raczej formą zabawy; lecz, że zabawa opiera się na dobrej woli partnerów i nie znosi nawet wewnętrznego przymusu, więc wymaga ten kontakt, by partnerów nic nie odstręczało od siebie. Panna Izabela Łęcka, pamiętamy, gotowa była kupować zabawki, czy konfekcję u Wokulskiego. Zgodziła się, że jej ojciec robi z nim interesy, jako z finansistą; ale nie mogła się pogodzić z myślą, że on ma być ich gościem.

Oczywista, ten próg kontaktu jest tym wyższy, gdy chodzi o wybór partnera we współżyciu pod jednym dachem, we wszelkich okolicznościach życia, których nie podobna z góry dokładnie przewidzieć. Stąd tak wysoki próg oceny, gdy chodzi o małżeństwo.

A poza tym w wyniku oceny Piotr może się spodziewać pewnych korzyści od Pawła. Dzięki tej ocenie otrzymuje pewną *pozycję* w świecie Pawła. Odpowiednio do swej oceny Paweł zachowuje się wobec niego wedle pewnego wzoru. Daje mu miejsce w polu swej uwagi,

do kontaktu z nim przystosowuje swe zajęcia, w samej styczności jest taki lub inny, zależnie od tego, jak go sobie przedstawia i jak go ceni. W kontaktach rzeczowych Paweł zachowuje się wedle pewnych schematów, które mało miejsca pozostawiają na reakcję osobistą. Ale nawet w tych schematach znajduje wyraz ocena rodzajowa tego typu ludzi, z jakimi zazwyczaj stykamy się w sprawach danego typu. Wielka dama, która żyje urojeniami stanowymi, ma jeden schemat na styczność ze swą służbą, inny na styczność z urzędnikiem, jeszcze inny na kontakt ze swym lekarzem domowym, a całkiem inny na przyjęcie dostojnika, na którym jej zależy lub którego się obawia. Ale dopiero w kontakcie osobistym, a więc przede wszystkim w obcowaniu towarzyskim, zachowanie jej przystosowuje się indywidualnie do obrazu i oceny tego, z kim obcuje. Tu całą gradację odcieni ma uśmiech, gest ręki, spojrzenie, wyraz ust, pochYLENIE głowy, timbre i natężenie głosu, a tym bardziej treść tego, co i o czym mówi z partnerem. I z subtelnej gry tych odcieni po prostu wyczytać można, za kogo ma i jak ceni swego partnera. Podobnie, choć może mniej subtelnie, przystosowuje się także Paweł do tego, co myśli i sądzi o swym Piotrze.

Nie dziwna więc, że Piotrowi może zależeć na ocenie Pawła i że tym samym ocena ta jest dla niego sugestywna, to znaczy: że ma wpływ na jego własną ocenę swego „ja” i na jego własny wzorzec swej osoby. Piotr wprawdzie nie zawsze łatwo wie, jak go ocenia Paweł. Bo przecież ocenę cudzą Piotr na ogół uważa za naruszenie własnej enklawy; i gotów jest spytać, skąd Paweł bierze prawo, by go oceniać, a tym bardziej, by ujawniać swą ocenę. Dlatego też Paweł na ogół bacznie pilnie, by nie ujawniać swych ocen. Niemniej, jeśli Piotr obcuje z nim dość często, to miarkuje ostatecznie, jak go ceni partner. Zresztą, nieraz taki bywa między nimi stosunek, że Paweł otwarcie mówi Piotrowi, co o nim myśli i jakim chciałby go widzieć.

Skoro Piotr znajdzie się tak w polu widzenia i oceny Pawła, jego „ja” jawi się mu w nowej sytuacji, w oświetleniu dwojakim, niby rzecz, na którą to kolejno, to jednocześnie padają promienie z dwóch reflektorów. Przede wszystkim, już w samym kontakcie z Pawłem ujawniają się pewne cechy, których nie można zauważyć w izolacji. Dopiero, gdy obcuje z Pawłem, Piotr staje się otwarty lub zamknięty w sobie, pobłażliwy lub surowy, prawdomówny lub kłamliwy. Te cechy, które się wydobywają na wierzch dopiero w kontakcie z innymi, to c e c h y s p o ł e c z n e indywidualności. I właśnie w obcowaniu z innymi dla sa-

mego Piotra rozszerza się obraz jego „ja“ i pomnaża o te cechy. Staje się dlań ten obraz społeczny w tym znaczeniu, że obejmuje właśnie te cechy społeczne. A jednocześnie staje się społeczny i w tym sensie, że sąd i ocena Pawła przekształca własny sąd Piotra o sobie. Choć obraz własnej osoby pozostaje obrazem w świadomości Piotra, jest to teraz obraz, retuszowany społecznie.

Jak daleko sięga ten retusz, to zależy od dwóch rzeczy: od samej natury Piotra i od tego, jak on ceni Pawła. Jeśli Piotr jest przekorny lub nieugięty, będzie stawiał znaczny lub nawet wielki opór ocenom swego partnera i niełatwo przyjmie je za swoje, o ile są odmienne. Jeśli zaś jest uległy i wplywowy, to się im łatwo podda, lub nawet je przejmie. Po drugie, przy tej samej swej naturze Piotr w tym większym stopniu podda się wpływom partnera, im więcej go ceni. W każdym niemal kontakcie dwaj partnerzy widzą się i oceniają wzajemnie. I oceny te są, jak prądy w dwóch bardzo czułych cewkach. Gdy Piotr się dowie, że Paweł ocenił w nim coś dodatnio, to podnosi się też zaraz jego mniemanie o Pawle, a przez to z kolei i sąd Pawła nabiera dlań większego waloru. I na ogół odwrotnie: Piotr pomniejsza Pawła, gdy ten go chciał pomniejszyć. Ale bywa też czasem, że Piotr zaczyna szczególnie cenić Pawła właśnie wtedy, gdy się spotyka z jego oceną ostro ujemną, podobnie jak zapaśnik, który otrzymał od swego przeciwnika cios dotkliwy. I bywa też odwrotnie, że Piotr zaczyna lekceważyć Pawła za ocenę zbyt łatwą i łagodną, znów jak zapaśnik, który nawet nie poczuł uderzenia.

4. Kształtowanie obrazu i wzorca. Paweł wpływa na obraz własnej osoby Piotra w różny sposób, zależnie od tego, czy widzi w nim to, co on sam widzi, i czy ocenia dodatnio czy też ujemnie.

Gdy Paweł widzi w Piotrze to, co ten sam widzi w sobie, nie rozszerza się jego obraz, lecz tylko inaczej się waloryzuje. Ocena dodatnia cechy, którą sam Piotr ceni dodatnio, wzmacnia i umacnia jego ocenę. Powiększa też pełnię jego bytu, bo taki skutek ma wszelkie uznanie z zewnątrz. Cecha, wyróżniona społecznie, mocniej zarysowuje się w jego obrazie własnym i staje się składnikiem niewzruszonym tej części jego wzorca, która się już ucieleśniła. Na punkcie tej oceny Piotr i Paweł pasują do siebie harmonijnie i jest ona jednym jeszcze więcej impulsem, który skłania Piotra do tego, by szukał kontaktu ze swym partnerem. Teraz, w rozumieniu Piotra, jest dla kogo być takim, jakim on jest. Na przykład jest dla kogo grać tak, jak on gra, albo, być tak dowcipnym,

jakim on bywa. Tak cieszyłby się zapewne brylant, gdyby znalazł się w rękach najlepszego znawcy i rozumiał jego zachwyt nad sobą.

Piotr doznaje natomiast uczucia pustki i zawodu, gdy Paweł dostrzega to, co on w sobie ceni dodatkowo, ale pozostaje o b o j ę t n y. Tą reakcją swoją Paweł stawia jak gdyby znak zapytania nad oceną Piotra. I bywa, że Piotra zdejmuje wątpliwość, czy naprawdę warto jest coś to, co on w sobie ceni. Ciśnienie, które szuka oporu, jako swej miary, prze w próżnię i nie znajduje wskaźnika swej siły. Wiadomo, jak gorzko przeżywa wirtuoz chłodne przyjęcie sali. To też musi Piotr ufać bardzo niewzruszenie swej ocenie, jeśli się ma w niej nie zachwiać. Nieraz tak bywa, a wtedy czuje swą wyższość nad nieudolnym Pawłem, swoją w tej sprawie samotność i od partnera tym samym o d l e g ł o ś ć.

A już tym bardziej, jeśli Paweł ceni u j e m n i e to, co on ceni d o d a t n i o. Teraz zachodzi między nimi po prostu konflikt. Być może, w ocenie Pawła nie ma wyraźnej nieprzychylności dla Piotra, lecz on czuje tę nieprzychylność już tym samym, że Paweł neguje jego wartość i że tym zacieśnia pełnię jego istnienia, nie darząc go uznaniem tam, gdzie on czuje się godzien uznania. Taki bywa nieraz konflikt między synem i ojcem, gdy zgorzkniała lub wyziębła starość neguje uroki młodości. Tu konflikt potęguje się i zaostrza bardzo, jeżeli Paweł nie poprzestaje na samej ocenie ujemnej, lecz wywiera nacisk, by Piotr pozbył się tej cechy, która nie znalazła jego uznania. Despotyczny ojciec każe synowi golić wąsy, które ten uważa za swoją ozdobę.

Ale może być jeszcze inaczej. Piotr może być o b o j ę t n y wobec jakiejś swej cechy, którą Paweł ceni d o d a t n i o. Tą swoją oceną Paweł powiększa pełnię życia partnerowi, choć ten może przez to nie zmienić swej obojętności. Obojętnym dla Piotra darem natury jest, powiedzmy, to, że celnie strzela. Paweł natomiast podziwia go za to. Ta umiejętność nabiera dlań w a r t o ś c i p o ś r e d n i e j, nie okala jej ta promienista otoczka uczucia, którą ma każde dobro bezpośrednie, ale jak księżyc, ta cecha zaczyna świecić blaskiem odbitym, bo przecież staje się źródłem korzyści, to znaczy takiego stanu rzeczy, który już będzie cenny sam przez się. Pole widzenia Piotra rozszerza się i obejmuje nie tylko ten ostatni stan rzeczy, lecz i tamten obojętny, z nim związany. W ten sposób staje się cenny każdy ś r o d e k d o c e l u, który jest cenny. I bywa, że to, co mu było samo przez się obojętne, zacznie być cenne dlań dzięki ocenie Pawła. Piotr zacznie, być może, cenić swoje dobre oko i widzieć w tej sprawności rys dodatni swej osoby. Paweł

tym więcej rozszerza tu pełnię życia Piotra, któremu z kontaktu z partnerem pozostanie nowy rys, teraz w jego oczach dodatni.

A jeśli Paweł u j e m n i e ocenia to, co Piotr uważa w sobie za o b o j ę t n e, to zazwyczaj nie powstaje stąd konflikt tak ostry, jak wówczas, gdy stają przeciw sobie oceny o znaku przeciwnym. Piotr łatwo może zechcieć przystosować się do oceny Pawła, jeśli to nie wymaga wysiłku: łatwo, na przykład, zawiąże inny krawat, jeśli ten nie podoba się Pawłowi. A może po prostu pogodzi się z oceną ujemną w sprawie, która nie ma dlań zasadniczej wagi. Chyba, że usposobi go opornie już to samo, iż Paweł śmiał go oceniać. Wtedy może się zdarzyć nawet i to, że zacznie on cenić dodatnio to, co mu było obojętne. Zapewne, stanie się dodatnie tylko pośrednio, jako widomy znak, iż Piotr potrafi się przeciwstawić cudzej ocenie. Ale może się też zdarzyć, że Piotr pod cudzym wpływem sam zobaczy, iż ujemne było to, co uważał za obojętne. Choćby te rozwichrzone włosy, które domagają się wyraźnie szczotki.

Z g o d n a o c e n a u j e m n a nie tworzy między partnerami takiej harmonii, jaką zazwyczaj tworzy ocena dodatnia. Piotr przyjąć może niechętnie to, że Paweł dostrzegł jego ocenę ujemną, bo przecież ta ocena ujemna obniżyła go w pewnej mierze w oczach Pawła. Będzie więc miał Piotr pewien żal, lub złość, lub niechęć do partnera za tę ocenę, a ta reakcja, nieprzychylna Pawłowi, opancerzy Piotra wobec oceny Pawła i zmniejszy jej moc sugestywną. Być może nawet, że Piotr uda, iż nie podziela oceny partnera: wiadomo, jak pracowicie broni się nieraz dziecko przed zarzutem lenistwa. Będzie zaś znakiem, że Piotr skracając bardzo swój dystans względem Pawła, jeśli mu przyzna otwarcie, że ocenia swą cechą tak samo ujemnie: najwidoczniej nie broni przed nim swej enklawy. — Dodać trzeba, że to, jak Piotr przyjmie cudzą ocenę ujemną, zależy w znacznej mierze od tego, jak on ocenia postawę Pawła wobec niego. Jeśli przypisuje mu postawę przychylną, podda się jej łatwiej, niż gdy się w niej dopatruje aktu nieprzyjaznego.

Jeśli natomiast Paweł ceni d o d a t n i o to, co Piotr uznaje za u j e m n e, to stosunek między nimi może się ułożyć różnie, zależnie od natury tego ostatniego. Jeśli Piotr patrzy trzeźwo i ocenia rzeczy i ludzi bez wahań, to nie osłabi i nie zachwieje własnej jego oceny aprobaty partnera. Przejdzie nad nią obojętnie, bez ulgi dla swego ujemnego poczucia, albo wręcz śmiało zacznie dociekać, skąd jest u partnera ta łagodność wobec jego wady. I maluczko, a zacznie, niewdzięczny, cenić ujemnie swego Pawła za niewczesne uznanie. Piotr, który odziedziczył

po swym ojcu sknerstwo, tak ojcu w nim miłe, może tym bardziej ostro nie lubić w sobie tego, co mu się nieraz dało we znaki. Ale bywa, że Piotr jest słaby charakterem i że rad szuka oczyszczenia w oczach ludzi. Cudza aprobatą staje się dlań ucieczką przed własnym sądem, a nawet, być może, zaczyna on wierzyć powierzchnią swej duszy, że dobre jest to, co przed tym oceniał ujemnie. I wadę, teraz gloryfikowaną, powiększy jeszcze rys z a k ł a m a n i a. Tak bywa z Piotrem, na przykład wówczas, gdy go chwala za okrucieństwo, które ma być puklerzem dla interesu zbiorowego. Wtenczas Paweł rośnie w ocenie Piotra, bo przecież musi być dlań autorytetem, jeśli swym sądem ma nie tylko zmywać jego zmyły, lecz je zamieniać na tytuły do dostojęstwa.

Ale może być i tak, że Paweł d e z a p r o b u j e w nim to, co on sam uważa za u j e m n e. Tym nieraz naraża się Piotrowi. Albowiem co innego jest sądzić surowo samego siebie, niż przyjmować cudzy sąd ujemny. Ten cudzy narusza enklawę nawet, gdy jest dodatni. Ujemny zaś jest a k t e m n i e p r z y j a z n y m i wywołuje opór. Skąd śmie Paweł go ganić, pyta zniecierpliwiony lub nawet oburzony Piotr. I szuka na nim instynktownie rewanzu w tym, że go stara się tak czy inaczej obniżyć w swoich oczach. Najlepiej, jeśli może przekonać siebie, że Paweł nie jest kompetentny, by o nim sądzić. Wtedy bowiem od razu wyjmuje żądło cudzej dezaprobaty. Lecz nie zawsze uda się taka taktyka obronna. Przeszkadza jej już sama trzeźwa i bezstronna myśl, że przecież w rzeczy samej tak jest, jak sądzi Paweł. Gdy nie uda się obrona, Piotr dźwigać musi ciężar dezaprobaty podwójnej, jak gdyby drugi rylec pogłębiał już wyznaczoną linię. Ocena cudza, skoro już się jej podda Piotr, ma moc sugestywną, bo przychodzi, jako niezależny od niego fakt, jako pewien czynnik stały jego świata społecznego. I Piotr ma rację po temu, by się obawiać dezaprobaty partnera. Wszak znajdzie ona wyraz w zachowaniu Pawła, utrudni z nim styczność, zwiększy dystans, osłabi impulsy przychylne, zaostrzy impulsy nieprzyjazne. Co niemniej ważne, w wielu przypadkach dezaprobatą znajdzie upust w o d r a z i e lub ś m i e c h u, których Piotr obawia się szczególnie, ze względu na p o t r z e b ę u z n a n i a. Gdy narazi się na jedną z tych reakcyj, ogarnia go w s t y d. Wtedy, mimo towarzyskiego popędu, rad jest wycofać się z kontaktu, lub co najmniej ukryć się przed wzrokiem partnera.

Pod ciężarem własnej i cudzej dezaprobaty ugina się, a nawet załamuje to samopoczucie, które by tak chciała podtrzymać i wzmocnić miłość własna. Jeżeli dezaprobatą dotyka cechy, której usunąć nie sposób, to nie

ma drogi, by się wymknąć z impasu. Nadzieja nie spieszy tu na ratunek, przeciwnie, Piotra bez oporu ogarnia zwątpienie i rezygnacja, z których się rodzi z czasem p o c z u c i e u ł o m n o ś c i, a za nim w ślad kielkuje i rozkrzewia się podziemnymi pędami, jak perz, p o c z u c i e n i ż s z o ś c i, gdy cecha, o którą chodzi, jest tak wydatna, że wciąż narzuca się uwadze i ocenie partnera. Takie poczucie trawi Piotra, gdy na przykład ma wargę zającą, albo skrzywiony kręgosłup: czuje się kaleki i upośledzony na zawsze. Bywa, że ma w sobie coś innego, co swą wartością niezwykłą przyćmiewa ową ułomność: genialny mąż stanu zdaje się nie zauważać, że ma krótszą nogę, a w oczach ludzi, którzy go otaczają, przez kontrast powiększa to jeszcze niesamowitą moc całej postaci. I nieraz jest właśnie tak, że człowiek stara się podkreślić lub podnieść jakiś swój walor, by nim zaćmić jakąś swoją ułomność: inaczej człowiek chce tę ułomność skompensować swoim walorem.

Lepiej jest, gdy rys ujemny da się usunąć. Staje się wówczas człowiek swoim własnym twórcyem i modelować się zaczyna, niby rzeźbiarz, własnym czujnym wysiłkiem. Sam ostatecznie jest panem swej decyzji i sprawcą tego, co z siebie uczynił; ale pośrednio na modelunek jego osoby wpływa tu opinia jego partnera, a w większej gromadzie wielu partnerów. I jego „ja“ staje się coraz bardziej wytworem społecznym.

5. **Kształtowanie swego „ja“.** Poddając się cudzym ocenom lub, co najmniej, biorąc je w chłodną rachubę, Piotr stosuje do siebie w z o r z e c, który w znacznej mierze jest społeczny. Często nawet nie zdaje on sobie sprawy dokładnie, w jakiej mierze wzorzec ten powstał z własnych jego ocen, w jakiej zaś pod cudzym wpływem. Gdy się zastanowi bliżej, to widzi, że ogromna większość jego cech ma na sobie p i e c z ę ć a p r o b a t y s p o ł e c z n e j. Czesze się według wzoru ogólnie przyjętego, ubiera się, jak inni, zazwyczaj cierpliwie posłuszny nawet zmieniającym nakazom mody; chce być sprawny fizycznie, jak inni; i przestrzega, by być równie uczciwym i honorowym, jak i inni; w ogóle, ceni w sobie przeważnie to, co w nim cenią inni. Ale miewa też obok tego rezerwat własnych ocen. Oto, powiedzmy, w dobie łatwowierności i okrucieństwa ceni swój krytycyzm i dobre serce.

Są cechy, które Piotr uważa za trwałe rysy swego charakteru i które sprowadza bez warunków do swego wzorca. Tak, powiedzmy, chce zawsze być niezłomny w swych decyzjach i zawsze dobry dla bliźnich, albo zawsze prawdomówny. Ale są też c e c h y, w jego oczach s y-

t u a c y j n e. Nieraz, mianowicie, Piotr sądzi, że w pewnej sytuacji lub w pewnej akcji należy być takim a takim. Na przykład, że należy być co najmniej pogodnym na zabawie, a poważnym w fotelu sędziowskim. Pogodna postawa pasuje harmonijnie do zabawy, poważna zaś do rozprawy sądowej: i Piotr chce przystosować się do sytuacji. A więc Piotr chce naprawdę być pogodny na zabawie, poważny zaś w sądzie; i umiając mniej lub więcej kształtować swoje przeżycia i nastroje, osiąga on na ogół to, że w każdej z tych sytuacji jest taki, jaki w swym rozumieniu być powinien. Piotr w każdej z tych sytuacji przybiera pewną postawę we wnętrzu tak, jak w każdej z nich wkłada na siebie inne ubranie. I starając się ją przybrać, jest rzetelny w stosunku do siebie i do innych. Pozostaje też rzetelny nawet wówczas, gdy mu się nie udaje w pełni przybrać tej postawy, jaką według niego należy: chce wszak naprawdę dopasować się do sytuacji i gotów markować co najmniej humor, względnie powagę. Markować, to znaczy: zachowywać się zewnętrznie tak, jak gdyby był pogodny, czy też poważny. Ma więc teraz zamiar stworzyć pozór czegoś, co nie jest, i tym pozorem wprowadzić w błąd partnera czy partnerów. Ale nie jest to tutaj zamiar nieprzychylny dla partnera. Raczej przeciwnie: Piotr chce wszak, by Paweł znalazł go takim, jakim w zgodnym rozumieniu obu znaleźć go powinien. Piotr zachowuje się, jak aktor, który w pewnych sztucznych granicach porusza się i mówi tak, jak mu przepisał dramaturg. Gra więc Piotr, i gra w dobrej intencji, o tyle, o ile to konieczne, by uszanować normę zachowania, która go obowiązuje w danej sytuacji. W oczach Piotra oraz Pawła jest pewne optimum zachowania dla danej sytuacji; i Piotr podciąga się do tego optimum, o ile tylko może. Nieraz norma żąda nie tylko określonego zachowania, lecz również pewnego zewnętrznego wyglądu: fraka na zabawie, peruki na rozprawie sądowej. A u ludów pierwotnych ci, co biorą udział w ceremoniach zbiorowych, przystrajają się w maski, które mają niejako przesłaniać rzeczywiste oblicze człowieka i zastępować je konwencjonalnym. W społeczeństwach zaś europejskich sędziowie ubierają się w togi, gdy mają wziąć udział w rozprawie.

Najczęściej Piotr styka się nie z jednym Pawłem, lecz z wieloma osobami, z którymi się liczy i z których każda inaczej go widzi i ocenia inaczej. Być może, iż każda z nich wpływa trochę na jego wzorzec własnej osoby i na jego normy; jego wzorzec kształtuje się tak, jak położenie igły magnesowej w pobliżu kilku różnie skierowanych magnesów. Ukształ-

tuje się tak zapewne, żeby Piotr zyskał jak n a j w i ę c e j u z n a n i a u swych partnerów, i naraził się jak n a j m n i e j n a d e z a p r o b a t ę. Będzie to zapewne jego dyrektywą rozmyślną, — odpowiednikiem swego rodzaju do dyrektywy ekonomii w zdobywaniu korzyści minimalnym wysiłkiem. Chyba, że Piotr jest szczególnie twardy i nieugięty, a może i przekorny: może w ogóle nie myśli, co o nim sądzą inni, a może będzie się chciał przystosować do paru ludzi wybranych, nie naruszając przecież głównego p i o n u swej i n d y w i d u a l n o ś c i, który mu dały własne jego przyrodzone dyspozycje i własne oceny. Ale miewają ludzie również wręcz przeciwne usposobienie: radziby, jak bluszczyk, opleść się na każdym drzewie i przystosować jak najbardziej do cudzych wzorców swą osobę. Wtedy rozszczepiają się jak gdyby na parę różnych indywidualności, czasem tylko odmiennych, niekiedy zaś niemal sprzecznych ze sobą. Taki Piotr, obcując z Pawłem, jest statecznym obywatelem, w towarzystwie Jana jest sceptycznym pięknoduchem, a gdy się znajdzie przy kartach z Tomaszem, staje się chciwym szulerem. Oczywiście, dostatecznie luźna musi być struktura indywidualności, żeby trzy różne „głowy“ czy „oblicza“ mogły gospodarować bez większych kolizyj między sobą w tych samych trzewiach i rządzić tymi samymi mięśniami: Piotr nie ma ostro zarysowanego charakteru, jeśli potrafi zmieniać się jak Proteusz.

Bywa też, iż Piotr nie jest Proteuszem, lecz poprostu aktorem na scenie dnia powszedniego. Tylko u d a j e, że jest statecznym obywatelem, albo że jest człowiekiem żelaznej woli i ręki, by w oczach Pawła zdobyć dodatnią i mocną pozycję. Tak stwarza pozory swej mocy czarownik, który udaje, że może widzieć przyszłość i rzucać uroki; tak stroi się w miłość ojczyzny awanturniczy kondotier, którego rozpiera ambicja i żądza wojennej sławy. I w życiu zbiorowym niejedyn jest taki Piotr, który wyzyskuje łatwowierną postawę swych partnerów i swój łatwo u nich zdobyty kapitał sugestii. Czasem zaś przemyślnie go tworzy, najpierw budząc uczucia i oczekiwania, później zaś, lub niemal jednocześnie, pokazując partnerom, że jest właśnie takim człowiekiem, który potrafi, może jedynie na świecie, pełnić ich oczekiwania. A zdarza się też nieraz, że partnerzy sami mylnie przypisują mu pewne cechy i fałszywie przedstawiają sobie jego indywidualność, tym swym złudzeniem n a r z u c a j ą c mu pewną rolę. Tak czasem słaby charakterem mówca zostaje ministrem potężnego państwa.

Cechy, które Piotr chce widzieć w sobie jako trwałe, mogą być dwójakie. Są *c e c h y s t a t y c z n e*, które raz zdobyte przynależą jednostce niezmiennie, przynajmniej w długim przedziale czasu. Orli nos, na przykład, zdobi Piotra przez całe życie, a wyjątkowa pamięć służy mu co najmniej lat wiele. Nie potrzeba żadnego starania o nie: czasem potrzebny jest tylko pewien początkowy wysiłek: Piotr musi znieść trochę bólu, jeśli chce ozdobić nos lśniąca obrączką, przetkniętą przez chrząstkę. Ale są też *c e c h y*, powiedzmy, *p l a s t y c z n e*, które trzeba stale podtrzymywać działaniem i wysiłkiem. Czysty jest Piotr tylko wtedy, gdy się wciąż myje i kąpie; sprawnym jest wirtuozem, gdy stale gra i się ćwiczy; jest prawdomówny, gdy stale wystrzega się fałszu.

Na tych przykładach już widać, że cechę wartościową podtrzymywać można na dwa sposoby. Są *d z i a ł a n i a*, k t ó r e p o c i ą g a j ą dopiero z a s o b ą to, że Piotr ma pewną cechę: na przykład, namaszcza i masuje ciało, by sprężyste były mięśnie. Masaż jest środkiem, który prowadzi do sprężystości. Ale są też działania, n a k t ó r y c h p o l e g a c e c h a w a r t o ś c i o w a, czy też, w których się realizuje. Tak właśnie prawdomówny jest ten, kto mówi prawdę: jest prawdomówny przez to, że mówi prawdę. Piotr mógłby ewentualnie jakoś inaczej zdobywać i zachowywać sprężystość mięśni; ale nie może być prawdomówny, jeśli nie będzie mówił prawdy.

Te cechy plastyczne tedy, jako zależne od działań, co do swej treści związane są z n o r m a m i. Trwają, o ile praktyka działania danej jednostki kształtuje się wedle pewnego schematu, który ma swój wyraz słowny w normie, czy też nawet w całym zespole norm. Strojnisia ma niemal cały dzień wypełniony różnorakimi praktykami, które podtrzymują tę jej cechę, jaką zwiemy elegancją. Z czasem normy tych praktyk wrażają się w układ nerwowy i w z m e c h a n i z o w a n ą r u t y n ę ruchu. Tak, nie widzą ludzie najczęściej, jakimi ruchami zawiązują krawat; albo, jaką grą mięśni utrzymują równowagę na łyżwach lub nartach; albo, jaką serią myśli poważnych lub impulsów hamujących powściągają gniew lub śmiech. Lecz nim norma wejdzie tak w nerwy i mięśnie, dźwiękiem swych słów artykułowanych daje nam znaki, co czynić, by być takim, jakim się chce być.

Ale normy stoją na straży nie tylko cech cennych. Czasem wiążą się z cechą obojętną, a nawet z cechą wręcz ujemną i niepożądaną. Paradoksalne to na pozór, lecz bywa tak nieraz, że Piotr, nie mogąc się pozbyć jakiejś cechy, do niej stara się przystosować harmonijnie swą

praktykę życiową. Albowiem dążność do jednolitości i harmonii jest w strukturze naszego „ja” siłą samoistną w naszym życiu i rozciąga swą czujność nawet tam, gdzie nie może otoczyć opieką cech dodatnich. Piotr chciałby się wyzbyć swej monsturalnej tuszy, lecz widzi, że tego osiągnąć nie potrafi. Nie chce więc pogłębiać swej oceny ujemnej dysonansem między tą cechą, a innymi, i przystosowuje te inne do tej, której mieć nie chce. Ona więc, napiętnowana dezaprobatą, przekornie staje się miernikiem. Piotr wie, że ogromna masa jego ciała uderza widza swym momentem bezwładu i że jego kończyny wydają się jakimś śmiesznym dodatkiem do nieforemnego tułowia. Wtedy wystrzega się ruchów gwałtownych, zbyt żywych, wibracyjnych, które by jeszcze bardziej zaostrzyły i uwypukliły kontrast między ogromem tułowia, a drobnym kalibrem zamierzonych ruchów. Narzuca więc sobie Piotr powściągi i spokój ruchów: nie puści się w wir szybki tańca, ani nie stanie do lekkoatletycznych zawodów. Powie sobie, że mu nie przystoi biegać szybko, ani tańczyć powiewnie. Nie przystoi, to znaczy: bieg i taniec tworzą dysonans w oczach widza z tą cechą trwałą jego „ja”, której się wyzbyć nie może i która jest trwałym i dominującym wyznacznikiem jego osoby; przy tym dysonans ten jest taki, iż w widzu budzi śmiech lub odrazę, a więc w samym Piotrze budzi wstyd.

I tak jest z niejedną cechą ujemną, że rozciąga swą despotyczną władzę nad całym „ja”. Siwizna i zmarszczki, które są widomą miarą wieku, stają na straży powagi i odbierają prawo do tego, co wolno beztrudnej młodości. Kalectwo gasi w człowieku wszelką aspirację do tego, by uderzać widza dodatnio wyglądem. Ospą zeszpecona twarz nie znosi koło siebie barwy jaskrawej w szatach.

W przykładach powyższych nie przystoi to, co tworzy dysonans z jakąś cechą dowolną, co do niej nie pasuje z zewnątrz. Gdzie indziej nie przystoi to, co wewnętrznie koliduje z cechą, która stanowi punkt orientacyjny przystosowania. Tak, nie przystoi prawdomównemu kłamstwo. Pomniejsza ono bezpośrednio tę prawdomówność, podobnie jak fałszywy dukat pomniejsza majątek bogacza. I kłamstwo w ustach prawdomównego Piotra śmieszy lub gorszy Pawła. Śmieszy dlatego, że było tak bardzo nieoczekiwane, gorszy, bo tym kłamstwem Piotr rzuca jak gdyby wyzwanie prawdomówności.

6. **Skala godności społecznej.** Pawła może w osobie Piotra uderzać szczególnie jakaś jedna cecha i tę jedną może on w swym partnerze cenić. Choćby: Paweł lubi ciepły i dźwięczny głos Piotra. Widzi go, spo-

strzeża, tylko jako źródło, które wysyła ten głos, poza tym się nim nie zajmuje. Tu Paweł l u b i w P i o t r z e ten głos. Ale bywa też inaczej: ocena głosu jest tylko punktem wyjścia oceny, która obejmuje całą osobę Piotra. Naturalna to rzecz, że myśl Pawła nie zatrzyma się na tym jednym rysie osoby Piotra, lecz, że opłynie ją, jako jedną całość, właśnie jako tę, której elementem składowym jest ten ciepły głos. Teraz Paweł l u b i P i o t r a z a j e g o g ł o s. Paweł szczerze przypisuje wartość całej osobie, ceniąc konkretnie jeden jej rys. I otwiera swemu partnerowi ryzykowny kredyt, biorąc p a r t e m p r o t o t o. Ale bądź co bądź jego myśl i ocena kontrolują same siebie w tym, że Paweł jasno zdaje sobie sprawę, iż za pewną określoną cechą lubi Piotra. Ten zwrot: „za to a za to“ jest, rzec można, świadectwem pochodzenia oceny. Ale znów może być jeszcze inaczej. Niewątpliwie, za coś polubił Paweł swego Piotra, czy zaczął go cenić na jakiś sposób. Lecz uwagę jego tak może pochłonąć cała osoba Piotra, że przestaje zdawać sobie sprawę, za co, ściśle biorąc, ceni swego partnera. I bywa nawet, że Paweł nie potrafi dociec genezy swego uczucia dla Piotra i swej jego oceny. Są na przykład ludzie, którzy nie wiedzieć czym rzucają na innych urok swego autorytetu; i są kobiety które nie wiedzieć czym omotują w sieć miłości. Uczucie i ocena obejmuje partnera jakoś globalnie, mniej więcej tak, jak miłość własnego „ja“.

Paweł może cenić jakąś cechą nie w jednym Piotrze, lecz w szeregu partnerów $A_1, A_2, \dots, A_n$. Choćby to, że umieją pisać na maszynie, albo, że umieją szybko i wytrwale biegać. Cechy to, które łatwo wyrazić liczbą i, co za tym idzie, porównać. Jeżeli Paweł w ogóle ceni pisanie na maszynie, to więcej ceni tego, co stawia na minutę 100 znaków, niż tego, co tylko 50. I dla takiego czy innego celu może sobie sporządzić listę tych maszynistów wedle malejącej ich sprawności. I w tej liście może na pewnym miejscu postawić l i n i ę p o d z i a ł u: wyróżni tych, których opłaca się używać do pracy biurowej. Tą listą wyznacza partnerom p o z y c j e w s w o i m ś w i e c i e s p o ł e c z n y m. Na razie jest to pozycja w jego myśli i ócenie; nie wpłynęła ona na stosunki społeczne między jego partnerami, którzy mogą nic zgoda nie wiedzieć nawet o tym, że są na taką listę wciągnięci. Ale dla Pawła jest ta lista p l a n e m e w e n t u a l n e g o d z i a ł a n i a: gdy będzie potrzebował maszynisty, zwróci się do nich kolejno, wedle ich sprawności. Owa zaś linia podziału ma już rolę wyraźną normy; przypomina, że nie opłaci się pracować z tymi, którzy stoją poniżej tej linii.

Ta linia tworzy wybór jego partnerów, który nazwiemy elitą. Wybór to wyrażnie relatywizowany, oparty na ocenie jednej określonej, łatwo mierzalnej cechy. I ma on znaczenie w wąskim zakresie praktyki życiowej Pawła i jego partnerów. Niemniej może przyjść chwila, że się z niego pocznie świat wspólny dla wyróżnionych: gdy zaczną, powiedzmy, w jednej sali pracować dla Pawła. Z listy, która jest jedynie zbiorem, wyodrębnionym myślowo, powstanie grupa towarzyszy pracy, związanych codziennym kontaktem i wspólnymi sprawami.

Trzeba dodać, że ocena Pawła jest oceną pierwszego typu. Paweł ceni pewną cechę w swoich partnerach i tylko ze względu na nią nimi się interesuje. Linia podziału zaś, która tworzy elitę, jest tu przejawem tej ciasnoty świata, z którą się spotykamy na każdym kroku.

Partnerzy interesują tu Pawła ze względu na ograniczone cele praktyczne i dlatego sporządził on swą listę wedle wąsko zacieśnionej oceny. Ale może on łatwo dojść do przekonania, że niesłusznie tak zacieśnił widnokrąg oceny. Gdy ci maszyniści staną się jego pracownikami, nie sama sprawność ruchowa decydować będzie o wydajności pracy. Tu zważą też wiele charakteru pracownika i te ogólne rysy indywidualności, które bezpośrednio lub pośrednio wpływają na działanie. Sumienny i pedantyczny pracownik, choć może mniej sprawny, zrobi więcej, niż sprawniejszy, ale niedbały; a człowiek, który dobrze pamięta to, co mu dyktują, nadrobi z nadmiarem to, że mniej szybko przebiera palcami. A więc nawet dla wąskiego celu warto brać w rachubę całą indywidualność człowieka, bo z niej całej spływają na każdą aktywność niewidzialne nici descendencji przy czynowej.

Lecz teraz komplikuje się nieporównanie zadanie Pawła. W grę zaczynają wchodzić cechy i wartości niemierzalne, które jakże trudno porównywać; przy tym w grę wchodzi zaczyna wiele cech naraz, z czego powstaje trudność podwójna. Trzeba bowiem zasadnie rozstrzygnąć, jakie cechy należy brać w rachubę; i trzeba określić, jaką porównawczą wagę przypisywać należy w globalnym rachunku cechom, wziętym w rachubę. A obie te sprawy są trudne szczególnie. Teraz więc nie może już Paweł układać listy mechanicznie: chodzi wszak o złożony walor wielu naraz stron indywidualności człowieka. Musi tu Paweł oprzeć się na swej ogólnej znajomości ludzi i podjąć musi

ryzyko duże. Niemniej, czyni to w praktyce potocznej z odwagą, nieraz nadmierną nawet, choćby jako przełożony lub wychowawca, klasyfikując pracowników lub uczniów.

Ale ciasnota świata stawia nieraz Pawła przed innym jeszcze i trudniejszym zadaniem. Gdy w życiu zbiorowym ludzie dużą i szybką falą przepływają przez jego pole widzenia, promień jego świadomości muska ich tylko przeważnie krótkim dotknięciem i obejmuje drobny fragment ich indywidualności. Powiadamy wtedy, że Paweł ich zaledwie zauważa. Przypadek, splót okoliczności lub decyzja rozmyślna tylko z niewieloma względnie ludźmi wprowadza go w kontakt tak ścisły lub częsty, że zaczyna ich widzieć i oceniać, jako całość indywidualności. Gdy im tak daje miejsce w polu swej uwagi dlatego, że ich wysoko ceni dodatnio lub ujemnie, to powiemy, że ich u w a ż a. To znaczy, że uznaje, iż mają taką rolę w jego świecie, że zasługują na jego uwagę. Przebiegły, zdecydowany na wszystko, zawsze mu nieprzyjazny, Jan zasługuje ze względów życiowych na niemniej żywą jego uwagę, niż życzliwy mu i gotowy do usług Piotr. Podobnie, jak człowiek, i pies, na przykład, uważa nie tylko przyjaźnie usposobionych towarzyszy, lecz jeszcze bardziej może złośliwego brytana, który szczerzy nań zęby i zagradza mu drogę.

W tym uważaniu mogą być różne uczucia, które zatrzymać są zdolne uwagę właśnie na danym człowieku. Jest zazwyczaj przede wszystkim p o d z i w, mniejszy lub większy, dla jakiejś cechy partnera; dla sprawności linoskoka, dla majątku bogacza, dla odwagi żołnierza. Jest też nieraz o b a w a, lęk, czy strach p r z e d m o c ą partnera. Jest też d ą ż n o ś ć, by tę moc dla siebie u s p o s o b i ć p r z y c h y l n i e, a przynajmniej, by się zabezpieczyć przed jej działaniem nieprzyjaznym. Jest poza tym nieraz i podziw dla mocy, który postawę nieprzychylną nawet zabarwia ambiwalentnie, przychylnym tonem emocjonalnym. A gdy moc partnera jest dla Pawła wyraźnie przychylna, lęk chowa się gdzieś w kulisy świadomości, a podziw oraz sympatia czy wdzięczność wysuwa się na plan pierwszy i ciepłym, przychylnym tonem otacza postawę Pawła. Wtedy słowo „uważać“ nabiera wyraźnie i zdecydowanie pozytywnego znaczenia i oznacza postawę czy uczucie, leżące niejako na drodze do szacunku. Można to uczucie nazwać p o w a ż a n i e m.

Zarówno w szerszym, jak i w węższym znaczeniu, Paweł może uważać moc fizyczną lub duchową, moc majątkową, moc stanowiska społecznego czy funkcji społecznej. Zazwyczaj Paweł nie chce się przyznać nawet przed samym sobą, że uważa swego partnera z lęku przed

nim; i dlatego co najmniej stwarza dla siebie i dla innych pozór, że bezinteresownie ceni dodatnio tę moc, którą uważa. Mniema wtedy, lub stara się mniemać, że z mocy tej spływa dodatnia wartość na całą osobę partnera, że ten jest lepszy przez to, iż jest majątny, dobrze urodzony, lub usytuowany. I czasem Paweł naprawdę w to wierzy głęboko. Staje się wtedy podporą i ostoją takiej czy innej elity.

Paweł może uważać wyłącznie tę lub inną moc. Wtedy powstaje w jego oczach pewna lista ludzi, w której wszyscy są wyróżnieni już przez to, że się na niej znajdują. Ale zazwyczaj ciasnota świata każe Pawłowi kłaść gdzieś w tej liście linię podziału i pośród wyróżnionych raz jeszcze wyróżnić *e l i t ę*: tych, których Paweł wyróżnia szczególnie. Tak może się tworzyć w oczach Pawła *e l i t a m a j ą t k u, u r o d z e n i a, f u n k c j i, p o z y c j i s p o ł e c z n e j c z y z a s ł u g i*, lub osobistego *w a l o r u*. I ona może być *t w o r e m m y ś ł o w y m* samego Pawła i nie stawać się przez to grupą społeczną; ale i ona może przekształcić się w twór realny za sprawą Pawła, choćby przez to, że ten zaprosi naraz wszystkich swych wybrańców do swego gabinetu lub salonu.

Względnie nie trudno tworzyć *e l i t y j e d n o r o d n e*, oparte na ocenie jakiejś jednej cechy lub mocy, zwłaszcza jeśli cecha jest mierzalna, jak cyfra majątku. Ale już kłopot sprawia lista urodzenia czy zasługi. Może w ocenianym zbiorze znajdzie się ktoś, kto wyraźnie przewyższa wszystkich innych w wybranym walorze; ale poza nim znajdują się inni, o których trudno zdecydować, czy się wysuwają przed partnera o pół, czy też o ćwierć głowy. Z tymi Paweł ma kłopot, gdy ich zechce posadzić przy biesiadnym stole. I miał go po wsze czasy, jako mistrz ceremonii na dworach. Trudność miał tym większą, że zazwyczaj sadzał *e l i t ę n i e j e d n o r o d n ą*, wyróżnioną wieloma naraz probierzami. Wszak może Paweł uważać ludzi za różne rodzaje mocy: za majątek, za urodzenie, za zasługi, lub za walory osobiste. Wtedy powstaje dlań trudne pytanie, jakimi współczynnikami zaopatrzyć tu, zdawało by się, niesprowadzalne do wspólnej miary cechy. Tę trudność czuje dobitnie Paweł, gdy właśnie ma rozsadzić przy jednym stole swych starannie wybranych gości. Ratuje go zazwyczaj to, że w zbiorowości, gdzie się obraca, istnieją już utarte reguły, wedle których porównuje się i przelicza na mniej więcej jedną miarę różne tytuły do elity. Niemniej, może mieć poważną nieraz trudność, czy „wyżej“ posadzić, powiedzmy, dyrektora banku, czy znakomitego lekarza.

Uważanie jest uczuciem, które obejmuje całą osobę partnera, ale zazwyczaj powstaje z wyraźnie określonej racji: Paweł uważa Piotra za rzecz określoną. Ale, jak w wielu innych uczuciach, może się zatrzeć jego pierwotna relatywizacja, albo też może ono nie mieć wyraźnego świadectwa pochodzenia. Tym bardziej, że, jak już wiemy, uczucie to rade jest ukrywać nawet przed samym sobą, iż ma w sobie cień lęku. A to dlatego, że lęk nie należy do uczuć, które wzmacniają samopoczucie; i że niemilo jest przyznawać się nawet przed sobą, iż się kogoś uważa ze względów utylitarnych. Przyjemniej jest wierzyć i przekonać innych, że się Piotra szanuje bezinteresownie.

Ale wybredne to uczucie, ten s z a c u n e k. Uważanie gotowe jest skłonić się przed każdą nieledwie cechą lub mocą partnera, która może przynieść pożytek lub szkodę, albo która może zaimponować. I ono wprawdzie waży nieraz jakość i wielkość pożytku i skłania się bardziej przed wirtuozem, niż przed żonglerem. Ale dopiero szacunek dociera do g ł ę b i i n d y w i d u a l n o ś c i i ocenia jej rdzeń, to znaczy: c h a r a k t e r. Szacunek jest uczuciem, które żyje w ś r e d n i e j s k a l i w z r u s z e ń i w znacznej mierze kieruje się rozumem, to znaczy: budzi się i kształtuje pod wpływem sądów, jakie myśl dociekliwa tworzy sobie o uczuciach, motywach i czynach partnera. Jest w nim p o d z i w s p o k o j n y, przy tym podziw wyraźnie k w a l i f i k o w a n y: taki, jaki można mieć dla rzeczy, która skądinąd ma wartość poważną i doniosłą. Już podziw czysto estetyczny ma swoje jakościowe odcienie. Poufale podziwiamy walca Delibes'a, czy też nawet marsz turecki Mozarta. Głęboki i poważny mamy podziw dla „Fugi Organowej“ Bacha. „Fuga“ budzi w nas przede wszystkim wzruszenie głębokie i poważne, a następnie, jak gdyby w drugiej nad tym warstwie, dopiero podziw poważny, który odpowiada swym timbrem powadze wzruszeń warstwy pierwotnej. Podobnie, lekki i poufały podziw mamy dla wirtuoza, który popisowo gra „Campanellę“, a poważny dla tego, kto bez kokieterii wirtuoza prowadzi nas nad przepastnymi głębinami „Appassionaty“. I tak samo się rzecz ma z oceną indywidualności. Głęboką przeżyć, niezłomność decyzji, hojność wyrzeczeń, cenimy poważnie, bośmy uprzednio czy jakoś pierwotnie co do porządku logicznego ocenili poważnie same te przeżycia i postawy. I właśnie ta ocena spokojna, poważna i rozważna, jest szacunkiem. Szacunek jest u z n a n i e m, jest aprobatą. Ale ta aprobata może mieć różny zasięg. Możemy mieć szacunek dla czyjejś mocy, choć nie aprobujemy kierunku i celu, w którym się ta moc wyładowuje. Ta

aprobata jest bardzo ograniczona; i może ją dopełniać czy obejmować dezaprobata ogólniejsza tak, jak to się dzieje, na przykład, gdy szacunek żywimy dla naszego wroga. Taki szacunek wchodzi w skład zespołu uczuć o charakterze *a m b i w a l e n t n y m* i nie zawsze ma odwagę i szansę, by ujawnić się w pełni. Przeciwnym przypadkiem jest szacunek, którego bazą jest *pełna aprobata moralna*. Piotr w oczach Pawła jest wtedy nie tylko szanowny, lecz i dobry. I postawa, teraz złożona też i z oceny moralnej, w całości swej jest *szacunkiem moralnym*.

W szacunku nie ma lęku przed mocą niebezpieczną; ale jest obawa przed tym, by nie uchybić Piotrowi. Szacunek szeroko wykreśla enklawę Piotra i surowo dezaprobuje jej naruszenie. Nie dlatego, iżby się tego Piotr domagał, lecz że w oczach Pawła to się należy Piotrowi. To, że Paweł wzmoczoną uwagą otacza Piotra, jest bardzo istotne dla szacunku. Ogólny to zresztą rys wszystkich uczuć, które przypisują wysoką wartość swemu przedmiotowi. Ceniąc, nie chcemy uczynić żadnej szkody tej rzeczy, która jest naszym dobrem. Ostrożnie bierzemy do ręki drogo-cenną wazę; zachowujemy ciszę, gdy w pokoju śpi małe dziecko; sadzamy na najlepszym miejscu tego, kogo szanujemy, i nie narzucamy się mu poufale z rozmową. Niemniej Paweł, szanując Piotra, nie czuje, iżby to uchybiało jego samopoczuciu. Skłania on wprawdzie głowę przed Piotrem, lecz właśnie ruchem wymierzonym i godnym, by widać było wyrażnie, że nie o odruch strachu, lecz rozmyślny akt uznania, w którym nie ma rezygnacji z własnej jego wartości. Przeciwnie, nachyliwszy się, z powagą powraca do pierwotnej pozycji, jak gdyby dając tym widomy znak, że mu nic nie ubyło z jego godności. Jego własna godność jest niezbędna do tego, by społeczny ciężar gatunkowy miała jego postawa szacunku. Piotr ceni sobie szacunek Pawła tylko wtedy, gdy sam ceni Pawła dodatnio, gdy uznaje jego godność. Nie musi ta godność Pawła być w jego oczach równa jego własnej, ale musi, by tak rzec, być punktem dostatecznie silnej emisji ocen społecznych.

Szanując Piotra przyznaje mu Paweł walor swoisty, którego wyrazem jest przymiotnik oceniający: „szanowny“. Przyznaje mu tym samym pozycję swoistą w swoim świecie, którą nazwiemy *godnością charakteru*. A gdy szacunek jego ma odcień moralny, godność staje się po prostu *godnością moralną*: Piotr zdobywa w świecie Pawła pozycję szczególną, najwyższą, jaką mu może Paweł ofiarować.

Do szacunku podobna jest c z e ś ć. I ona równie głęboko wnika do wnętrza partnera; ale ocenia już nie tylko charakter, lecz całą jego i n d y w i d u a l n o ś ć. Przy tym wzrusza się silniej, niż szacunek. Wprawdzie w granicznym przypadku i ona może być spokojna i umiarkowana w swych wzruszeniach; lecz na ogół reaguje na myśl o cechach swego przedmiotu silniej i przypisuje mu znacznie większą wartość, niż szacunek. Szanując Piotra, stawiać go może Paweł na równi ze sobą, lub nie na równi; czcąc, s t a w i a go w y ż e j od siebie; najczęściej o tyle wyżej, że pomiędzy jego własną wartością a wartością Piotra powstaje w jego oczach przedział, który czasem urasta w jego poczuciu do kontrastu. Stąd ma Paweł wzmożone p o c z u c i e d y s t a n s u; a w tym poczuciu tkwi dość widocznie troska i obawa, by nie uchybić tej tak wysokiej wartości. I część ma nieraz tendencję do żywszych wzruszeń, a czasem wręcz do gorących. Zwłaszcza, gdy się zdarzy, że Paweł znajdzie się wśród ludzi, którzy podobnie czczą Piotra. Wtedy się zdarza, że część wybucha płomieniem e n t u z j a z m u.

Ludzie, których Paweł darzy szacunkiem, lub czią, tworzą w świecie Pawła elitę charakteru, względnie elitę moralną. Jest to szczególny przypadek e l i t y w a l o r ó w. Niebłyskotliwa to elita, lecz ważna niezmiernie dla Pawła. Oceny tych wybranych mają szczególny wpływ na własne jego oceny i na jego zachowanie. I przede wszystkim ich ma Paweł na względzie, gdy myślą szuka moralnej opinii społecznej.

Ale szacunek rzadko bywa mistrzem ceremonii w tym obcowaniu najogólniej społecznym, gdzie ludzie stykają się nie dla utylitarnych celów rzeczowych, lecz dlatego tylko, by być razem, względnie, by coś przeżyć razem. A więc w salonie, na bankiecie, na uroczystości ku czyjejsz czci, na jakimś obchodzie. Tu dochodzi do głosu raczej uważanie, niż szacunek. Po uważanie bierze w rachubę raczej to, co jest na widoku społecznym, co jest uchwytnie gołym okiem w perspektywie parady dziejowej; a więc tę moc, co sposobi do czynu, co szczerze rozrzuca dary różnorakie w zbiorowości. A przy tym uważanie jest bardziej trzeźwe życiowo i szerzej ogarnia i zagarnia ludzi swymi probierzami oceny. Ono łatwiej i, rzecz można, wszechstronniej zdolne jest ocenić walor globalny jednostki i jej walor dla zbiorowości. I ono też wyznacza t ę o g ó l n ą g o d n o ś ć s p o ł e c z n ą, to znaczy: ten w s k a ż n i k p o z y c j i s p o ł e c z n e j, wedle którego Paweł, mistrz zbiorowych uroczystości, wskazuje miejsce uczestnikom. Przeciwnie, niż szacunek, który najczęściej

w myśli układa tylko listę wybranych, uważanie chętnie unaocznia swoją w widocznym porządku zbiorowym. W skali swej oceny sadza ludzi przy stole biesiadnym lub daje im dostojne sellas curules, lub żłobi ich nazwiska na marmurowych tablicach. Niemniej, choć rade jest gospodarzyć się w zbiorowości, uważanie chętnie bierze za swego gwaranta szacunek. A czasem występuje wręcz pod maską szacunku. Stąd migotliwy i niepewny staje się b l a s k g o d n o ś c i s p o ł e c z n e j. Niewiadomo bowiem, czy to jest jaśń najgłębszego rdzenia jaźni, czy odbłask reflektora na bezindywidualnie wygładzonej powierzchni.

Toteż ludzie d u m n i a niezależni nie wazą sobie zbytnio tego stempla godności, położonego niewiadomą ręką. Ale w życiu zbiorowym dla ogromnej większości ludzi ten stempel ma wartość niezmierną. Człowiek, który sam nie potrafi ocenić swej wartości, ogląda się na swojego Pawła. I jego miłość własna żywi się z cudzej ręki, żarłocznie połykając komplementy, pochwały, wyróżnienia, czołobitności. Zwłaszcza, jeśli, co więcej, jest a m b i t n y, to znaczy: gdy żądny jest wszelkiego pierwszeństwa i ceni doskonałości nie dla nich samych, lecz dla stempla, którym je pieczętuje Paweł. A gdy elita Pawła składa się głównie z takich ambitnych, w jego salonie, czy przy jego stole biesiadnym zawiązuje się walka niewidoczna o miejsca porządkowe. I z wyróżnionych myślą jego wybrańcy stają się kłębowiskiem, gdzie każdy gotów jest zohydzić się wszelką zmazą, byle tylko zdobyć pierwsze miejsce wśród pozorów doskonałości.

7. Ujemna ocena społeczna. Paweł częściej ocenia swoich Piotrów ujemnie, niż dodatnio. Zazwyczaj bowiem niewielu zadość czyni jego wymagom, zwłaszcza, że od innych żąda więcej niż od siebie samego. I zwykle w jego świadomości czai się o g ó l n a n i e ż y c z l i w o ś ć dla bliźnich, która z zadowoleniem znajduje w innych rzeczy ujemne, dodatnie zaś zaopatruje nieznacznie współczynnikiem pejoratywnym. Chwali nawet czasem tak, że z tego, nie wiedzieć jak, rośnie nagana.

Czasem Paweł ocenia swego Piotra r z e c z o w o, t e c h n i c z n i e, po prostu w ten sposób, że go nie bierze w rachubę w swoich planach. Piotr nie umie wiosłować: Paweł nie zaprosi go do kajaku na wspólną wycieczkę. Nie znaczy to, by dezaprobował go, jako jednostkę. Stwierdza jedynie, że Piotr nie odpowiada pewnym warunkom, które on mu stawia, co jednak nie rzuca ujemnego światła na indywidualność Piotra. Stwierdza tak chłodno, jak to powiedzmy, że Piotr waży 68,4 kg.

Inaczej jest, gdy Paweł ceni dodatnio cechę, której Piotr nie posiada. Tu na Piotra spływa pewna dezaprobata. Jako sportowiec, powiedzmy, Paweł wymaga, by ludzie umieli wiosłować. Piotr jest dlań niedołęga, skoro nie umie. Paweł ocenia Piotra, i to jako indywidualność. Ta ocena jest przeciwna do uważania. Paweł l e k c e sobie w a ż y partnera co do wiosła. Trochę się uśmiecha z wyższością na to, że Piotr jest niezaprawiony do wiosła; trochę, być może, ma odrazę do tej niemęskiej nieudolności. Śmiać się będzie ostrzej, jeśli Piotr ma roszczenie do tego, że umie wiosłować, a nie potrafi. Bo teraz Piotr w jego oczach nie tylko nie umie wiosłować, lecz jeszcze nie umie oceniać siebie i usługi się pokazać innym, niż jest. Tu już ukazuje Piotr cechy swego charakteru, które spotykają się z dezaprobatą. I tu Paweł lekceważy Piotra, ale już poważniej i ostrzej. Nie uważa go i widzi go jako całość, w świetle, jakie nań rzuca ś m i e c h lub o d r a z a. To lekceważenie jest przeciwieństwem szacunku. Ale nie ma swoistej nazwy potocznej. Gdy charakter Piotra ocenia życzliwość powszechna, lekceważenie to nazywamy m o r a l n y m.

Z lekceważenia powstaje pozycja ujemna w globalnej ocenie Piotra. Lecz nie decyduje ono samo o tej ocenie. Dopiero, gdy ocena ta w całości swej staje się ujemna, lekceważenie obejmuje całą osobę Piotra. W świecie Pawła, rzecz można, Piotr pozostaje bez miejsca, nie liczy się wcale, nie ma godności społecznej. Tak, jak może się nie liczyć w świecie Pawła jego niewolnik. Jeśli na ocenę globalną składa się też orzeczenie życzliwości powszechniej, ocena ta nie może wypaść ujemnie bez zastrzeżeń. Albowiem, poza innymi ocenami, życzliwość nawet gdy dezaprobuje charakter, obstać uparczywie przy swym votum separatum co do godności człowieka jako jednostki, która żyje i cierpi.

Surowszą formą dezaprobaty jest p o t ę p i e n i e. Lekceważenie, podobnie jak szacunek, jest uczuciem, które na ogół przejawia się łagodnie i spokojnie. Potępienie natomiast bywa nieraz ostre i gwałtowne. Albowiem jest w nim o d r a z a, silnie natężona, lub o b u r z e n i e, które jest postacią gniewu. Potępienie odmawia wartości dodatniej zachowaniu Piotra i obejmuje całą jego osobę. Co więcej, przypisuje wartość ujemną i wstrętem lub gniewem podkreśla swą ocenę. Może ono być zrelatywizowane, jeśli Paweł powściąga swe wzruszenia. Ale z natury mają one silną tendencję, by promieniować na całą osobę poza granice relatywizacji. Gdy więc nie wytrzyma ich naporu tama powściągu, ogarniają swym żrącym jadem całą osobę. Potępienie nie tylko nie

zostawia miejsca dla Piotra w świecie Pawła, ale odbiera mu wszelkie prawo istnienia. Tak podobno potępia Bóg w chwili Sądu Ostatecznego, najwidoczniej już nie słuchając pojednawczego głosu życzliwości powszechnej. Odraza i oburzenie stapiają się tu w n i e n a w i ś ć do potępionej jednostki; nienawiść, która już chce wyrażnie, by przestał istnieć potępiony.

Między lekceważeniem a potępieniem zajmuje miejsce pośrednie p o g a r d a. Odraza bierze w niej przewagę nad śmiechem, przy tym uczucie i ocena wyraźnie obejmują całą osobę Piotra. W tym uczuciu przy tym jest, co najmniej utajone, p o c z u c i e swej w y ż s z o ś c i. Pogardzając Piotrem, Paweł uważa, że ten go nie dorasta, że nawet nie godzien jest mierzyć się z nim jakkolwiek. .

Te oceny ujemne też tworzą w myśli Pawła z b i ó r w y b r a n y c h u j e m n i e. Taka e l i t a u j e m n a tym się różni od dodatniej, że na ogół, lekceważąc, gardząc, czy potępiając, Paweł nie szuka obcowania ze swymi wybrancami, lecz przeciwnie, stroni od nich. Ale bywa, że Paweł, tak negatywnie usposobiony, właśnie wskutek tego nie ma skrupułów, by ich użyć jako środka do swych celów. Wtedy gotów jest ich szukać i gromadzić, by później władczo kierować zastępem n i e w o l n i k ó w. Powstaje grupa, podana w pogardę: choćby kasta niższa w induskiej hierarchii wywyższenia i poniżenia.

MARIA OSSOWSKA — ŁÓDŹ

EGOIZM I ALTRUIZM A TYPY STOSUNKÓW SPOŁECZNYCH

Słowo „egoizm“ ma niedaleką przeszłość za sobą. Jeszcze w drugiej połowie XVIII w. termin ten odczuwany był jako neologizm. W *De l'Esprit* Helwecjusza, gdzie debaty nad tym, co później nazywano egoizmem, zajmują tak poczesną rolę, słowo to występuje bodaj raz jeden, napisane dużą literą, jak gdyby dla zaakcentowania, że to termin nowy, świeżo wprowadzony do języka. Jak inni, wcześniejsi pisarze francuscy, którym się przypisuje tezę o przysługującym ludziom powszechnie egoizmie, tak i Helwecjusz mówi o miłości własnej (*amour propre*). Pisarze angielscy, toczący dyskusje o „naturze“ ludzkiej, mówią w tym samym czasie o sobkostwie czy samolubstwie (*selfishness* czy *self-love*). Do słowa „egoizm“ przyzwyczajają nas dopiero piśmiennictwo naukowe XIX wieku. Młody ten termin już zdążył związać ze sobą różne kłopoty interpretacyjne, dziedziczone zresztą częściowo po swoich krewnych. Przebiegniemy je pokrótce, by zatrzymać się dłużej nad dodatkową i — o ile nam wiadomo — niezauważoną przez nikogo trudnością, płynącą z niedostatecznego zróżniczkowania rodzajów stosunków społecznych przy charakterystyce egoizmu.

Istnieje wcale pospolite rozumienie egoizmu, w myśl którego egoizm jest jakimś popędem osobniczym (*Ichtrieb*), przypominającym coś takiego, jak pęd rośliny ku światłu. Jak roślina, kierowana przez swój fototropizm, roztrąca sąsiadów, którzy jej przeszkadzają w dotarciu do światła, korzystając — jak to bywa w gęstym lesie — z każdej szczeliny, by prześlizgnąć się ku słońcu, tak człowiek miałby być wyposażony w egoizm jako jakąś „wolę elementarną“ (*Urville*). „Ego“ ludzkie — słyszy się — jest jak gaz, który niezamknięty w jakimś naczyniu rozszerza się w nieskończoność.

Byli tacy, którzy utożsamiali tak rozumiany egoizm z tym, co nazywali instynktem samozachowawczym. Potoczne rozumienie zarówno instynktu samozachowawczego jak egoizmu nie zdaje się jednak uprawniać

do tego rodzaju utożsamień. Uchylenie głowy, gdy słyszymy świst kuli, jest poczytywane za przejaw instynktu samozachowawczego, a trudno je uważać za przejaw egoizmu. Wzięcie największego cukierka z rąk dzielącego się z nami ofiarnie dziecka byłoby uważane za przejaw gorszącego egoizmu, a nie mamy tu przecież z żadnym aktem samoobrony do czynienia, chyba że pojęcie samoobrony rozszerzymy aż do całkowitego rozpląnięcia się jego konturów. Podobnie jak nieuzasadnione jest identyfikowanie egoizmu z tzw. instynktem samozachowawczym, tak nieuzasadniona wydaje się też opinia, widząca w instynkcie samozachowawczym tę dyspozycję, która do zachowań egoistycznych miałaby nas przede wszystkim dysponować, może nas bowiem równie dobrze do nich dysponować np. tzw. instynkt postawienia się.

Warto przy okazji zaznaczyć, że utożsamianie egoizmu i instynktu samozachowawczego zakładało milcząco pewną koncepcję życia, a mianowicie koncepcję życia jako walki, w której, ilekroć człowiek broni swego „ja“ musi nadeptywać na cudze. Współżycie widzi się tutaj na wzór wspomnianego już gęstego i obficie podszytego lasu gdzie nie dane jest wszystkim roślinom korzystać do woli ze słońca i gdzie zaspokajanie potrzeb jednych pociąga za sobą pogwałcenie potrzeb sąsiadów, a każdy akt biologicznej samoobrony musi być naruszeniem jakiegoś systemu dóbr cudzych.

Koncepcję egoizmu jako jakiegoś swoistego popędu napotyka się jeszcze tu i ówdzie w literaturze przedmiotu, ale trudno się już dzisiaj liczyć z nią poważnie. Popęd jest zawsze popędem ku czemuś, tymczasem ci, którzy mówią o egoizmie jako o popędzie bądź nie umieją w ogóle podać jego kierunku, bądź ten kierunek wyznaczają nader ogólnikowo, mówiąc czasem o jakiejś tendencji do ekspansji, kiedy indziej o popędzie do własnej przyjemności czy własnego uszczęśliwienia.

Względy wyżej wymienione przemówiły prawdopodobnie za tym, że egoizm poczytuje się dziś raczej za pewną dyspozycję do czynów tak a tak scharakteryzowanych, przy czym cały ciężar przerzuca się na tę właśnie charakterystykę. Jedni czynią te charakteryzują kierując się tym, d l a k o g o realizują jakieś dobro, albo k o g o chronią od zła, oczywiście, w wypadku, gdy czynom można w ogóle tego rodzaju funkcję przypisać. Ilekroć realizujemy coś dobrego dla siebie — mówią nam — mamy z czynem egoistycznym do czynienia, byleby ta realizacja — jak dorzucają niektórzy — nie była przypadkowa lecz poprzedzona odnośnym zamiarem.

Krytyka tego rodzaju charakterystyki z punktu widzenia potocznego rozumienia egoizmu narzuca się z łatwością. Czy postępuje egoistycznie ktoś, kto w upalny dzień idzie wykąpać się w rzece, albo ten, kto pracuje nad przyswojeniem sobie jakiegoś nowego języka? Nie sam fakt intencjonalnego realizowania dla siebie jakiegoś dobra, lecz dopiero okoliczności, w jakich ta realizacja przebiega, zdają się wszak nadawać czynom piętno czynów egoistycznych. Stają się one mianowicie egoistyczne tylko w wypadku konfliktu interesów, który rozstrzygamy na naszą korzyść. „Egoistą nazywamy człowieka, który przysparza sobie przyjemności bez względu na to czy własną przyjemność okupuje cudzą przykrością, czy nie; kto szuka zadowolenia własnego a nie zważa że warunkiem osiągnięcia własnego zadowolenia jest niezadowolenie cudze, ten jest egoistą” pisał K. Twardowski¹⁾. A u T. Kotarbińskiego w artykule pt. „*Idealy*”²⁾ czytamy: „...egoistą... będzie dopiero ten kogo cudza przykrość nie obchodzi - tak dalece, by, w razie konfliktu, na jego wybrze zaważyć”.

W analogicznym kierunku idzie propozycja rozumienia egoizmu, którą znajdujemy u Fl. Znanieckiego w jego *Social Actions*. Czyny które popełniamy nie wchodząc w ogóle w sytuację bliźniego Fl. Znaniecki nazywa czynami aspołecznymi. Na tej płaszczyźnie nie ma w ogóle miejsca na rozróżnienie czynów egoistycznych i altruistycznych. O zachowaniu egoistycznym można mówić dopiero wtedy, gdy ktoś zdał sobie sprawę z sytuacji bliźniego i w dalszym ciągu dąży do swoich celów bez względu na jego cele. Czasami, zgadza się autor, mamy prawo mówić o egoizmie i w wypadkach czynów aspołecznych, ale dzieje się to tylko wtedy, gdy istnieje norma, nakazująca nie postępować aspołecznie w danej sytuacji, i gdy ktoś tę normę przełamał.

Zatrzymajmy się nad brzmieniem definicji czynu egoistycznego jako czynu popełnionego przez kogoś, kto, zdając sobie sprawę z konfliktu zachodzącego między jego interesami a interesami bliźniego, wybiera własne. Jest to bowiem najdojrzalsza postać rozumienia egoizmu, jaką możemy znaleźć u tych, którzy się tym zagadnieniem zajmowali.

Pierwsza trudność, która się w związku z tą definicją narzuca, jest znana. Idzie mianowicie o stosunek dóbr, będących w konflikcie. Jeżeli zajmują miejsce siedzące w tramwaju, a obok mnie stoi osoba tej samej

1) *Rozprawy i artykuły filozoficzne*. Lwów 1927, str. 364.

2) *Wiedza i życie*. R. IX. (1934), str. 450.

płci i tego samego mniej więcej wieku, wolno mi, według potocznego oceniania, tkwić tu przy dobrach własnych, mimo ich konfliktu z dobrem cudzym, przy równości bowiem zaangażowanych z obu stron dóbr i przy równości ludzkich do nich uprawnień, nie ma powodu, bym cedował swoje na rzecz cudzych. Inaczej się rzecz przedstawia, jeżeli pozwalam stać obok siebie kobiecie dźwigającej dziecko, albo osobie starej i schorzałej, zmienia się bowiem ilościowy stosunek dóbr, których obie strony równocześnie posiadać nie mogą. Jak wielka musi być przewaga cudzego dobra, bym musiał swoje, znajdujące się z nim w konflikcie, zlekceważyć, na to, by nie narażać się na miano egoisty, to pierwszy kłopot, który wypada tu zaznaczyć.

Ale — jak wiadomo — nie tylko w y m i a r dóbr, znajdujących się w konflikcie wpływa na naszą ocenę zachowania się tego, kto wybrał własne. Niejedni mniemali, że wchodzi tu jeszcze w grę i ich rodzaj i że istnieją takie dobra własne, które wolno nam wybrać w każdej konfliktowej sytuacji bez narażenia się na zarzut egoizmu. Za takie dobra uchodziły mianowicie często dobra moralne, których, jakoby, wolno nam z całą bezwzględnością pilnować nie tylko wtedy, gdy wchodzi w konflikt z cudzymi dobrami poza-moralnego rzędu, ale i wtedy, gdy wchodzi w konflikt z cudzymi, także moralnymi, dobrami. Wszak różni pisarze chrześcijańscy zabraniali nam narażać na szwank zbawienie własne dla cudzego zbawienia. Dla tych to względów Th. Lipps uważał, że o egoizmie może być mowa tylko wtedy, gdy wchodzi w grę dobra r z e c z o w e, nie zaś wtedy gdy wchodzi w rachubę w a r t o ś c i o s o b y (*Persönlichkeitswerte*).

Oprócz tych trudności nasuwają się nowe dalsze, związane z interpretacją słowa „ja“, „własne“ i podobnych. Słowo „ja“ miewa zasięg bardzo rozmaity, słowa „moje“ czy „własny“ zmieniają i zakres, i treść, a ważne to dystynkcje dla ustalenia czy ktoś postąpił egoistycznie, czy nie.

Znane są formy tzw. *égoïsme à deux*. Znakomitą jego ilustrację daje G. Duhamel w „Notariuszu z Havre'u“ opisując młodą parę małżeńską, zajętą dogadzaniem sobie wzajem i całkowicie zamkniętą w tym izolowanym, z dwojga ludzi złożonym świecie. Nasze „ego“ rozszerzyło się tu na inną jeszcze osobę. Wszyscy znamy przejawy egoizmu rodzinnego, czy to w postaci obrony swoich najbliższych, dochodzącej czasem do skrajnej bezwzględności, czy w postaci agresywności dla ich dobra. Potocznie mówi się o egoizmie narodowym. „Ze spraw ogólnych uczynił sobie w życiu sprawę najbardziej własną“ — czyta się nieraz w nekrologach zasłużonych

działaczy. Rozciągliwość zakresu słowa „ja” i „własne” znakomicie służyła tym, którzy chcieli okazać, że wszyscy ludzie są egoistami. Przy tak rozszerzonym zakresie tych słów, nic bowiem nie stoi, istotnie, na przeszkodzie by uznać, że wszystkim ludziom idzie zawsze o „swoje” sprawy i o „siebie”, tylko trzeba by przyjąć, że są między nimi znaczne różnice związane z szerszym lub węższym zasięgiem tych terminów. W. James proponował włączać do naszego „ja” wszystko co możemy nazwać swoim, wszystko, w czym możemy być bezpośrednio zainteresowani. Ale można „być zainteresowanym” zarówno w tym, żeby coś nabyć po minimalnej cenie, jak i w tym, by zreformować ustrój społeczny. Można „być zainteresowanym” w tym, żeby pogrążyć „swego” konkurenta w rywalizacji handlowej, można „być zainteresowanym” w tym, żeby w wyborach przeprowadzić „swojego” kandydata, którego się popiera najzupełniej „bezinteresownie”.

Ostatnie przytoczone przez nas zdania obnażają nie tylko różnorodność stosunków kryjących się w zwrocie „być zainteresowanym”, ale i wspomnianą już wieloznaczność takich słów jak „swój” czy „moje”. Mówimy „moje dziecko”, „mój kapelusz”, „mój pogląd”, „moja przyjemność”, „mój naród”. „Moje” dziecko — to dziecko, które zrodziłem, „mój” kapelusz — to kapelusz, do którego doszedłem na drodze kupna, „mój” pogląd — to pogląd, który sobie wypracowałem albo który sobie zaadoptowałem, „moja” przyjemność — to przyjemność, którą przeżyłem albo mogę przeżyć, „mój” naród — to naród, do którego się przyznaję itd. itd. Czy zabieganie o swoje dobra, o dobra własne, w wypadku konfliktu interesów naraża nas na zarzut egoizmu przy wszelkich znaczeniach słowa „swoje” i „własne”, czy tylko przy niektórych? Wydaje się na pierwszy rzut oka, że mamy raczej z tą drugą ewentualnością do czynienia, brak nam jednak jakichkolwiek dyrektyw co do tego, jak mamy się w tej zawrotnej różnorodności poruszać.

Pomińmy jednak na chwilę wszystkie wymienione trudności i zatrzymajmy się nad sprawą, którą chcieliśmy uczynić centralną w tym artykule, a mianowicie nad sprawą kwalifikowania czynu, faworyzującego z pełną świadomością dobra własne w wypadku konfliktu dóbr, raz jako czynu egoistycznego, a kiedy indziej nie, w zależności od stosunku społecznego łączącego osoby, których dobra zderzyły się w konflikcie.

Weźmy pod uwagę zwykły akt sprzedaży i kupna. Sprzedający chce wziąć jak najwięcej, kupujący chce dać jak najmniej. Ich interesy są w konflikcie, a nikt żadnej ze stron o egoizm nie obwinia, choć każda

usiłuje konflikt rozstrzygać na swoją korzyść. Czy mamy tu do czynienia z jakimś stopieniem naszych reakcyj moralnych, które przestają działać w sytuacjach, z którymi jesteśmy oswojeni i które poczytujemy za nieuniknione, czy też sytuacje te zawierają jakąś osobliwość, która usprawiedliwia zmianę ludzkiej oceny? Wiadomą jest wszak rzeczą, że gdy ktoś w stosunkach merkantylnych chce już z jawną bezczelnością sytuację wyzyskać, usłyszymy o nim, że „świnia“, ale nie że egoista, tak, jakby ten orzecznik nie miał tu właściwego zastosowania.

Wydaje się, że mamy z analogiczną sytuacją do czynienia i w innych wypadkach walki, której odmianą jest właśnie dopiero co wspomniany stosunek merkantylny, walki rozumianej tak szeroko, by objęła i te sytuacje, w których nie żyjemy dla siebie żadnych wrogich uczuć. Tak rozumie walkę T. Kotarbiński gdy pisze: „Jan walczy z Piotrem, ilekroć dążą oni do celów niezgodnych, wiedzą o tym i dlatego w działaniach swych liczą się z działaniami przeciwnika“¹⁾.

Usprawiedliwiamy bez zastrzeżeń bezwzględne pilnowanie interesów własnych, jeżeli walka zaprawiona jest w r o g o ś c i ą. Żądanie od kogoś, by w walce na śmierć i życie szedł na rękę przeciwnikowi wydaje się zgola naiwne. Anegdota historyczna, opowiadająca nam, że Francuzi pod Azincourt, napotkawszy wrogie wojska angielskie zdjęli uprzejmie kapelusze i powiedzieli „Niech panowie Anglicy strzelają pierwsi“ nie odpowiada pospolicie przyjętym metodom walki. Ale ten czynnik wzajemnej wrogości nie wydaje się niezbędny na to, byśmy czuli się w pełni uprawnieni do obrony interesów własnych. Usprawiedliwiamy tę obronę w wypadku wspomnianej już transakcji handlowej, usprawiedliwiamy wyzyskiwanie każdej słabości przeciwnika w wypadku, gdy ten przeciwnik jest naszym partnerem w tenisie, footballu czy szachach. W grach sytuacja jest co prawda nieco bardziej skomplikowana, niż się to zazwyczaj przypuszcza. A dzieje się to dlatego, że mamy tu jak gdyby dwie warstwy interesów, z których jedne są zgodne, a drugie niezgodne. W interesie każdego z uczestników gry jest, by zabawa szła dobrze, a będzie szła dobrze tylko wtedy, gdy obie strony będą wyzyskiwały każde potknięcie przeciwnika i dążyły z całą bezwzględnością, w ramach przepisów, do zwycięstwa. Przeciwnik w bridge'u zrzucający atuty z nadmiernej miękkości serca jest partnerem nieznośnym. Jest zatem z g o d n y m c e l e m uczestników gry m i e ć c e l e n i e z g o d n e.

1) *Z zagadnień ogólnej teorii walki*. W-wa 1938, str. 5.

Zadaliśmy sobie wyżej pytanie, czy te sytuacje zawierają jakąś osobowość, tłumaczącą ich wyłączenie spośród sytuacji konfliktowych, w których pilnowanie interesów własnych ze szkodą bliźniego uchodzi za egoistyczne. Usłyszelibyśmy prawdopodobnie odpowiedź: przecież nikt się tu niczego innego po przeciwniku nie spodziewa, przecież nawet zasada *fair play*, dla regulowania walki właśnie zrodzona, nie wymaga od nas ustępstw na rzecz przeciwnika, wymaga tylko pewnej dla niego kurtuazji oraz poszanowania dla reguł gry. Walka może być połączona z wrogością wzajemną albo nie. W pierwszym wypadku wyczuwana wzajemnie zła wola i chęć szkodenia upoważniają do obronnej bezwzględności. W drugim wypadku sytuacja jest nieco odmienna. Gdy mamy do czynienia z walką pozbawioną wrogości, w której bezwzględność nie jest kwalifikowana jako egoizm, bywa to zwykle bądź sytuacja taka jak w grach, gdzie — jak wspominaliśmy — jest zgodnym celem partnerów stosowanie, w ramach przepisów, jak najdalej idącej bezwzględności, bądź sytuacja taka jak w transakcji handlowej, gdzie obie strony nie traktują się w pewnym sensie w ogóle jako osoby, co zdaje się alternatywę egoistyczny—altruistyczny w ogóle wyłączać.

Ta ostatnia sprawa wymaga wyjaśnień, co znaczy bowiem traktować się lub nie traktować jako osoby? Spróbujmy sięgnąć do przykładów. Gdy jedziemy taksówką nie traktujemy zazwyczaj, w myśl tego rozumienia, szofera jako osoby. Szofer jest dla nas jak gdyby częścią maszyny. Podobny stosunek łączy nas zwykle z inkasentem, który przychodzi pobrać od nas rachunek za światło i którego mógłby zastąpić automat, albo z kelnerem w restauracji czy ekspedientką sklepową. Gdy inkasenta, który wypisuje nam nasz rachunek, pytamy nagle z życzliwą troską, czy go nie męczy takie bieganie po schodach, nasz stosunek się zmienia i nabiera cech stosunku osobistego. Zestawienie pospolitych przykładów, które się cytuje jako przykłady zachowań egoistycznych narzuca obserwację, że przykłady te czerpane są z zakresu stosunków osobistych, życzliwych, są to bowiem zwykle przykłady z terenu życia rodzinnego, z życia koleżeńskiego. I tak mówi się o egoizmie człowieka, który z lęku o własną skórę zamknął drzwi przed nosem staremu koledze, ukrywającemu się i szukającemu schronienia. Mówi się o egoizmie matki, która pieści dziecko, kiedy to ją bawi, ale nie jest zdolna wyrzec się dłoń jakiejś rozrywki wtedy, gdy interesy dziecka tego wymagają.

Bywają wypadki, kiedy ktoś, na to, by upoważnić się do pilnowania interesów własnych bez względu na cudze, przybiera nagle podstawę bez-

osobistą w stosunku do kogoś, kto miałby prawo oczekiwać od niego stosunku osobistego. Tak dzieje się na przykład, gdy jakaś rodzina żyjąca ze swoją pracownicą domową aż do wzajemnego przywiązania, chcąc sobie pozwolić w stosunku do niej na bezwzględność, przerzuca się w bezosobistą postawę pracodawcy do pracownika. Samo to uciekanie dla swojej wygody od postawy bardziej obowiązującej do postawy mniej obowiązującej bywa już kwalifikowane jako egoizm, jeżeli oceniający poczytuje, że postawa osobista była w tym wypadku postawą należną. Przypomina to wspomnianą już obserwację Znanieckiego, że mamy czasem prawo mówić o egoizmie i w wypadkach czynów, w których nie wchodzimy w ogóle w sytuację bliźniego, czyli czynów w jego terminologii społecznych, jeżeli istnieje norma, żądająca od nas byśmy się w danym wypadku z tą sytuacją liczyli.

Rzucmy okiem wstecz na nagromadzone przez nas wątpliwości związane z rozważaną koncepcją egoizmu. Czynem egoistycznym był — zgodnie z nią — czyn jakiegoś A, w wypadku gdy A wybierał w nim dobro własne, choć wiedział, że ten wybór narusza jakieś dobro cudze. To sformułowanie — jeśli by miało oddawać intuicje potoczne — wymagałoby — jak się okazało — całej listy zastrzeżeń. Nie jest mianowicie dla sprawy obojętny ani ilościowy stosunek dóbr, których realizacja pozostaje w konflikcie, ani ich jakość, ani sens w jakim te dobra są dla obu stron „własne“, ani stosunek jaki łączy obie zaangażowane w konflikcie osoby. W stosunkach bezosobistych, uczuciowo neutralnych, nie spodziewamy się od naszego partnera niczego więcej ponad pilnowanie interesów własnych, stąd tego rodzaju zachowanie nie wzbudza w nas kwalifikacji ujemnej, nierozłącznie sprzęgniętej z pojęciem egoizmu.

Stosunki osobiste z kolei bywają wrogie lub życzliwe. W pierwszych wrogość wyczuwana u partnera upoważnia do bezwzględności i dopiero drugie stanowią pole, gdzie najczęściej słyszy się o egoizmie. Mówimy o nim jeszcze — co dodatkowo komplikuje sytuację — także i wtedy, gdy sam stosunek A do swego partnera uważamy za niewłaściwy. Tak dzieje się w stosunku do kogoś, kto pilnuje interesów własnych nie zauważając w ogóle jakiegoś konfliktu, wtedy gdy — naszym zdaniem — powinien był w tym wypadku uświadomić sobie interesy partnera. Mówimy o egoizmie samotnego wdowca, który, nie chcąc rozstać się z jedyną córką, marynuje ją przy sobie, nie zauważając jej nienasyconych potrzeb uczuciowych i pragnienia samodzielnego rozbudowania swojego życia osobistego. Takie sytuacje mają na oku ci, którzy, tak jak M. Schlick, widzą

zawsze w egoizmie brak względu dla innych (*Rücksichtlosigkeit*). Wyrażenie „brak względu dla innych”—łączy jednak w niepożądany sposób dwie rzeczy różne. Może to być mianowicie równie dobrze niezauważanie cudzych potrzeb, jak i nieliczenie się z nimi, chociaż się je dostrzega. W pierwszym wypadku miałoby się do czynienia z jakimś defektem intelektualnym, w drugim — z brakiem uczuć, które przeciwważałyby troskę o siebie. W pierwszym wypadku czyn egoistyczny byłby w pewnym sensie nieświadomy, w drugim byłby czynem w tymże sensie świadomym. Rozważana przez nas definicja tylko w drugim wypadku mówiła o egoizmie, traktując najwidoczniej propozycję uznania za czyn egoistyczny każdego czynu, nie biorącego w ogóle pod uwagę interesów bliźnich, jako propozycję za szeroką. Ktoś, kto zapamiętawszy się, gra na fortepianie do późnej nocy nie myśląc o tym, że sąsiedzi już śpią, nie bywa za to jeszcze kwalifikowany jako egoista. Tę kwalifikację przyznamy mu dopiero wtedy, gdy grać nie przestanie, chociaż mu ktoś zwróci uwagę na spóźnioną porę. Jeżeli w odpowiedzi na tę uwagę natychmiast zamknie z zawstydzeniem fortepian, powiemy, że to było zwykłe gapiostwo. Równocześnie, jak się to mówiło, zgadzamy się, że są pewne sytuacje, w których zwracanie uwagi na czyjeś potrzeby jest czymś obowiązkiem. W tych sytuacjach zgadzamy się mówić o egoizmie już wcześniej.

Parę już tylko słów o altruizmie. O ile nie umiemy powiedzieć, kto wprowadził po raz pierwszy słowo „egoizm” do naszego repertuaru językowego o tyle, jeżeli idzie o słowo „altruizm”, przywykło się ten nowotwór przypisywać Comte’owi. Korzystając z doświadczeń poczynionych w dyskusji o egoizmie rozważymy to słowo w jego postaci przymiotnikowej i zajmmy się czynem altruistycznym.

Charakterystyka czynu altruistycznego nie jest dokładnie symetryczna w stosunku do charakterystyki czynu egoistycznego. Podczas gdy nie jesteśmy jeszcze skłonni mówić o egoizmie w wypadku, gdy ktoś świadomie realizuje dla siebie jakieś dobro, a mówimy o nim dopiero wtedy, gdy tym postępowaniem narusza ze świadomością jakieś dobro cudze, o altruizmie jesteśmy skłonni mówić już wtedy, gdy ktoś czynnie zabiega o dobra cudze, nie wymagamy zaś, by to zabieganie było koniecznie połączone z ofiarą z dóbr własnych, z wyrzeczeniem. Innymi słowy nie jest jeszcze egoistą ktoś, kto zabiega o własne dobro, byleby nie czynił tego z krzywdą innych, a wydaje się już altruistą, kto zabiega o cudze dobra nawet wtedy, gdy sam na tym nic nie traci. Tę niesy-

metrię należy prawdopodobnie zawdzięczać milcząco zaakceptowanemu założeniu, że zwyczajne jest u człowieka zabieganie o siebie i jeżeli zabiega o dobra cudze, to i tak dużo, i nie trzeba aż żądać na to, by go nazwać altruistą, by te dobra były z jego własnymi w kolizji i by tę kolizję rozstrzygał na swoją niekorzyść. W tym ostatnim wypadku byłby altruistą w jakimś mocniejszym sensie, ale o czynie altruistycznym mówiłoby się i w sensie słabszym.

Tak jak to miało miejsce w wypadku czynów egoistycznych, nie jest rzeczą obojętną dla kwalifikowania jakiegoś działania jako działania altruistycznego, stosunek, w jakim pozostają osoby w działaniu tym zaangażowane. Gdy rodzice dzieciom przygotowują choinkę, gdy ci sami rodzice starają się dla nich o najlepszą szkołę, o wakacje spędzone w jak najbardziej zdrowotnym klimacie, nie nazwie się ich zachowania altruistycznym, chociaż zabiegają o dobra cudze i chociażby to zabieganie połączone było z jakąś ofiarą. Podobnie nie powie się na ogół, że spełnia czyn altruistyczny przyjaciel, który wyrabia przyjacielowi posadę, albo kochanek, który wybiera w sklepie upominek dla ukochanej, choćby dla kupna tego prezentu miał przez trzy dni nie jeść obiadu. Tak jak w wypadku stosunków bezosobistych, stosunków kupieckich, o których była mowa poprzednio, nikt się niczyjej względności nie spodziewał, uważając za całkowicie naturalne, że każdy dba o siebie, tak tutaj usłyszeliśmy prawdopodobnie, że cytowane zachowania rodziców w stosunku do dzieci, przyjaciela w stosunku do przyjaciela, czy kochanka w stosunku do kochanki, rozumieją się same przez się.

W świetle uwag powyższych można by powiedzieć, że im bliższy uczuciowy stosunek między ludźmi, tym łatwiej między nimi o czyn egoistyczny a tym trudniej o altruistyczny. Tereny, na których mamy najczęstsze okazje do czynów altruistycznych nie pokrywają się tedy z terenami, na których szczególnie łatwo przejawić swój egoizm. Formułując w innych jeszcze słowach tę samą myśl, można by powiedzieć, że czyn egoistyczny polega na przenoszeniu na ludzi sobie bliskich tego stosunku, jaki łączy ludzi w stosunkach bezosobistych, bądź też osobistych, ale wrogich, podczas gdy w czynie altruistycznym przenosimy stosunki, jakie nas łączą z ludźmi uczuciowo bliskimi bądź na ludzi, z którymi nie łączą nas żadne węzły emocjonalne, bądź na ludzi, z którymi znajdujemy się w otwartym konflikcie.

STANISŁAW OSSOWSKI – WARSZAWA

ZAGADNIENIA WIĘZI REGIONALNEJ I WIĘZI NARODOWEJ NA ŚLĄSKU OPOLSKIM

Zbiorowość regionalna.

Kiedy na innym miejscu przeprowadzałem rozróżnienie pomiędzy „ojczyzną prywatną” i „ojczyzną ideologiczną”¹⁾, mówiąc o ojczyźnie ideologicznej miało się na myśli terytorium narodowe, całe bowiem tamto studium wyłoniło się z badań nad nowoczesnym nacjonalizmem. Ale nasze określenie ojczyzny ideologicznej ma szerszy zakres: ojczyzna ideologiczna to obszar, z którym jednostka jest związana nie poprzez swoje bezpośrednie, osobiste przeżycia względem tego terytorium i wytworzone drogą tych przeżyć nawyki, lecz poprzez swą przynależność do pewnej zbiorowości, do zbiorowości, która jest owemu terytorium jakoś przyporządkowana. Rola czynników osobistych w stosunku jednostki do ojczyzny ideologicznej to już sprawa interferencji ojczyzny prywatnej i ojczyzny ideologicznej.

Otóż tą zbiorowością nie musi być nowoczesny naród. Ojczyznę ideologiczną posiadały zbiorowości terytorialne różnego rodzaju, do których zastosowanie pojęcia narodu w jego nowoczesnym sensie budziłoby poważne wątpliwości. W dzisiejszej Europie można mówić także o ojczyźnie ideologicznej zbiorowości regionalnej: pomiędzy ojczyzną prywatną i terytorium narodowym może być miejsce na regionalną ojczyznę. To nie jest ojczyzna prywatna, jeżeli więź, która łączy jednostkę z ojczyzną regionalną, łączy ją poprzez uczestnictwo w zbiorowości.

„Region” bywa pojmowany rozmaicie. Często traktuje się region jako jednostkę geograficzną, wyodrębnioną na podstawie cech terenu lub kryteriów gospodarczych. Region w tym sensie, który wchodzi w grę w naszych rozważaniach, tzn. w sensie socjologicznym, jest korelatem regionalnej zbiorowości. A regionalna zbiorowość to zbiorowość terytorial-

1) *Analiza socjologiczna pojęcia ojczyzny*, „Myśl Współczesna”, 1946.

na, która ma w większym lub mniejszym stopniu poczucie swojej odrębności, ale nie uważa się za naród; inaczej mówiąc, członkowie jej nie próbują przypisać swej zbiorowości atrybutów narodu. Zazwyczaj taka zbiorowość stanowi składnik jakiejś zbiorowości narodowej. Członkowie zbiorowości regionalnej, Podhalanie czy Kurpie, Burgundowie czy Gaskończycy mogą się czuć równocześnie patriotami swego regionu i patriotami ojczyzny narodowej. W bardziej zapadłych stronach Europy albo na niektórych pograniczach o skomplikowanej historii bywa wszakże i tak, że mieszkańcy nie sięgają poza więź regionalną, nie posiadając, jak się to mówiło, poczucia narodowego.

Trzecia wreszcie ewentualność, to bardzo silne poczucie odrębności regionalnej połączone z antagonizmem względem państwa, w którego skład wchodzi ów region, z tendencjami separatystycznymi, z ideologią, która zawiera także postulaty polityczne. Przywódcy takiej zbiorowości starają się do niej zastosować wzór zbiorowości narodowej i podejmują walkę według wzorów walki o wyzwolenie narodowe. Jest rzeczą dość względną, w którym momencie uznamy przeobrażenie się takiej regionalnej zbiorowości w naród. Około roku 1880 w Katalonii szerzy się ruch regionalistyczny, propaganda katalońskiej kultury i katalońskiego języka w ramach ojczyzny hiszpańskiej. Po roku 1890 mówi się coraz głośniejsze o „jedyniej ojczyźnie katalońskiej“. W takich wypadkach spory o to, czy mamy do czynienia z grupą regionalną, czy z kształtującym się narodem, są często sporami pomiędzy punktem widzenia grupy walczącej o emancypację narodową i punktem widzenia owej szerszej zbiorowości, która broni swego stanu posiadania i nie chce zrezygnować z jednego ze swych „regionów“.

W przeciwieństwie do zbiorowości narodowej tego typu, który dominuje w kontynentalnej Europie poza Związkiem Radzieckim, zbiorowość regionalna, jak mówiliśmy, może stanowić składnik szerszej zbiorowości, przy czym tą szerszą zbiorowością może być zarówno naród jak i inna zbiorowość regionalna (regiony w regionach, wielkie i małe regiony). Z punktu widzenia socjologicznego nie ma powodu, aby nie uważać za regiony takich wielkich obszarów międzywojennej Rzeczypospolitej Polskiej, jak Galicja, Kongresówka, Poznańskie, których ludność zachowała poczucie odrębności wytworzone na skutek kordonów granicznych w czasie niewoli. Poznaniak czuł bardzo silnie swą odrębność w stosunku do galicjaka lub kongresowiaka, pomimo swego patriotyzmu polskiego. W tych wielkich zbiorowościach regionalnych wyodrębniały się mniej-

sze regiony, oparte na dawniejszej przeszłości i na różnicach folklorystycznych a przez to bardziej odpowiadających potocznemu używaniu terminu „region”: Podhalanie, Krakowiacy, Kurpie, Księżacy, Kaszuby.

Poczucie odrębności regionalnej może mieć różną genezę. Może mieć swe źródło w warunkach topograficznych izolujących w pewnej mierze region od terenów sąsiednich (Korsyka, wysepki zeelandzkie w Holandii, tereny poszczególnych klanów w pociętym fiordami, jeziorami i łańcuchami górskimi szkockim Highlandzie) albo narzucających odrębny typ życia gospodarczego i kontaktów sąsiedzkich (Podhale, Huculszczyzna, Polesie, Kurpie, Zagłębie Górnicze). Może być wynikiem odrębnej historii politycznej, przy czym wchodzi tu w grę bądź odrębność państwowa w przeszłości, bądź przynależność regionu w różnych okresach do różnych formacji politycznych. Hiszpania powstała z połączenia 17 królestw, jednego hrabstwa i dwóch seniorii, a odrębności, które dzieliły ludność tych państewek przed zjednoczeniem, pozostawiły w różnych wypadkach trwałe ślady aż po dziś dzień. Alzacja i Lotaryngia w okresach przynależności do Francji różniły się od innych prowincyj francuskich pamięcią o swych przeszłych związkach politycznych z Rzeszą Niemiecką; w okresach przynależności do Rzeszy czuła swą odrębność względem innych krajów niemieckich, między innymi przez pamięć o swej przeszłości w granicach Francuskiego Królestwa i Francuskiej Republiki. Odrębne koleje polityczne — obok innych czynników — wpłynęły na poczucie odrębności mieszkańców takich prowincyj Jugosławii jak Bośnia, Banat, Sandżak, Macedonia, nie mówiąc już o Kroacji i Dalmacji. „Byliśmy przy Austrii, potem o mało nie byliśmy przy Czechach, potem byliśmy przy Polsce, potem przy Niemcach, teraz znowu przy Polsce” — skarżył mi się pewien mieszkaniec cieszyńskiego Ustronia. „Chcielibyśmy raz nareszcie wiedzieć, że jesteśmy gdzieś na stałe”. „My” to właśnie mieszkańcy Cieszyńskiego Śląska.

W pewnych wypadkach, zwłaszcza w stosunku do mniejszych obszarów, należy szukać przyczyn poczucia odrębności w warunkach historycznych innego rodzaju, takich jak przynależność ziemi łowickiej do arcybiskupstwa gnieźnieńskiego albo jak królewsczyzny, dzięki którym na pewnych terenach życie społeczne chłopów układało się inaczej niż tam, gdzie kształtowała je bezpośrednia zależność od dziedzica.

Obok wszystkich takich sytuacji, gdzie odrębność grupy regionalnej wywodzi się z odrębności geograficznej czy politycznej regionalnego terytorium, musimy uwzględnić jako źródło poczucia odrębności regio-

nalnej pewne doniosłe dla życia społecznego własności kulturowe mieszkańców regionu, które nie muszą być związane genetycznie z topograficznymi własnościami terenu lub z jego przeszłością historyczną. Mam na myśli przede wszystkim odrębny język lub wyznanie. Odrębność językowa jest ważnym czynnikiem regionalizmu w różnych kresowych prowincjach Francji: w Bretanii, Flandrii, Alzacji, Nizy, kraju Basków, Roussillonie. W Polsce dialekt kaszubski, choć nie oddziela Kaszubów od Kociewiaków czy Mazurów barierą niezrozumiałości, w pewnej mierze takąż odgrywa rolę. Zauważmy, że odrębny język może być czynnikiem odrębności regionalnej nawet wtedy, gdy używa go tylko część mieszkańców regionu, jak to ma miejsce np. w Bretanii, i wówczas bowiem język może stanowić element kultury lokalnej, szanowany nawet przez tych, którzy się nim nie posługują.

W poszczególnych wypadkach mogą ze sobą współdziałać różne czynniki odrębności regionalnej. Ale region może zawdzięczać swą odrębność s k r z y ż o w a n i u pewnych cech, z których każda łączy go z inną całością terytorialną. O d r ę b n o ś ć g r u p o w a m o ż e być bowiem wynikiem równoczesnej lub kolejnej przynależności danej grupy do dwóch różnych większych zbiorowości. Flamandów belgijskich łączy z Walonami przeszłość polityczna i katolicyzm; z Holendrami język. Mazurów pruskich łączył z północnym Mazowszem rdzennej Polski język; z Niemcami łączyła przynależność polityczna i wyznanie. Wyznanie dzieliło ich nie tylko od Mazurów zza kordonu, ale również od polskich mieszkańców Ziemi Chełmińskiej, z którymi byli związani politycznie od r. 1772 do 1919, i od Warmiaków, z którymi łączą ich wspólne koleje polityczne od lat 175. Jeżeli Ukraińcy galicyjscy stanowili zbiorowość regionalną o silnym poczuciu odrębności, to dlatego że z zachodem łączyły ich dzieje polityczne i katolicyzm, ze wschodem język i obrządek grecki.

Wieś nad Odrą

Jesteśmy oto na Śląsku Opolskim, kilkanaście kilometrów na północ-zachód od Opola. Jest to teren dawnej Regencji Opolskiej czyli jeszcze teren dawnego Górnego Śląska, aczkolwiek znajdujemy się znacznie bliżej Wrocławia niż Katowic. Oczywiście pod względem gospodarczym ta dolna część Górnego Śląska ma równie mało wspólnego z tym, co przywykliśmy kojarzyć z mianem Górnego Śląska, jak rozległe obszary farmerskiej Ameryki z obrazami przemysłowych metropolii, które nasu-

wają się Europejczycy na widok liter U. S. Jest to Śląsk rolniczy o wielkich wsiach murowanych, wąskich drogach i miedzach, o intensywnie wyzyskanym każdym metrze kwadratowym ziemi, bez pastwisk i ugorów. Horyzont zamyka linia lasów a na południo-zachód w pogodne dni sinieje daleka sytwa łańcucha gór sudeckich.

Znajdujemy się w granicach obszaru plebiscytowego z r. 1921 ale w tej jego części, która przypadła Niemcom, i to nawet nie w pasie pogranicznym: od polsko-niemieckiej linii granicznej, która w r. 1921 przecięła Górny Śląsk, oddziela nas co najmniej 50 km.

Po prawej stronie Odry zachodnia granica językowa z czasów przedwojennych biegnie o kilkanaście kilometrów. Chociaż jednak znajdujemy się na pograniczu obszaru językowego, wsi położone w tym kilkunastokilometrowym pasie nadrzecznym były zamieszkane przez ludność polską z większą tylko lub mniejszą domieszką Niemców napływowych, jak się zdaje, głównie dość świeżej daty. Wedle niemieckiej mapy, opracowanej w r. 1906 przez P. Langhansa, ludność niemiecka na tym terenie aż do granicy językowej po prawej stronie Odry wynosiła od zera do 25%. Koloniści niemieccy, którzy zamieszkali we wsiach polskich w drugiej połowie XVIII wieku, w znacznej mierze spolonizowali się tak, jak koloniści niemieccy w Polsce centralnej. Świadczą o tym nagrobki na cmentarzach wiejskich o niemieckich nazwiskach i polskich napisach, świadczą również niemieckie nazwiska niektórych patriotów polskich po wsiach. Zachowały się natomiast aż do ostatniej wojny niemieckie wsie zakładane tutaj po wojnie siedmioletniej. „To Fryc der Grosse tak zapaskudził kraj” mówił mi jeden z tamtejszych gospodarzy.

Te kolonie niemieckie to równocześnie wyspy protestanckie w kraju katolickim. Zresztą i tam z czasem napływają katolicy; głównie są to, jak się zdaje, Polacy z sąsiednich wiosek. Nie wiem, w jakiej mierze charakterystyczne są dla tych kolonii dane liczbowe, które znalazłem dla Kolonii Finkenstein (od nazwiska pruskiego ministra), założonej w r. 1773 a nazywanej przez ludność polską Brzezcie:

	katolicy	protestanci
1783	—	109
1857	18	245
1887	49	220
1902	94	227
1912	107	230
1929	140	200

Materiały socjograficzne zebrałem podczas trzytygodniowego pobytu na Śląsku Opolskim z asystentem p. Janem Strzeleckim w sierpniu 1945 r. głównie w jednej z największych wsi na Opolszczyźnie, którą nazwiemy sobie Gielczynem. Badania subwencjonował Polski Instytut Socjologiczny.

Czas ten, chociaż spędzony bardzo intensywnie, był okresem zbyt krótkim, aby można było dać jakąś charakterystykę struktury społecznej wsi, pokusić się o wnioski dotyczące stopnia powszechności postaw ideologicznych, o których będzie mowa. Oceny liczbowe, jakie otrzymywałem od mieszkańców Gielczyna, należy traktować—poza niektórymi wypadkami konkretnych wyliczeń—jako wyraz przekonań tych osób albo niekiedy nawet jako wyraz ich dezyderatów. W poszczególnych wypadkach stwierdziłem pod tym względem znaczne rozbieżności: liczba członków Związku Polaków przed wojną w Gielczynie w okresie najpomyślniejszym wedle jednej relacji wynosiła 500 ludzi, wedle drugiej — powyżej 100 ludzi; oddział powstańców, który wyszedł z Gielczyna: 200 ludzi i 150 ludzi, w tym 70 mieszkańców Gielczyna ¹⁾; liczba dzieci w szkole polskiej w ostatnich latach przed wojną: 20 dzieci i 7 dzieci. W tym ostatnim wypadku liczbę dało się sprawdzić przez imienne wyliczenie uzyskane od jednej z ówczesnych uczennic. Nie miałem jednak czasu, aby w podobny sposób sprawdzać inne dane.

Natomiast dzięki dość pomyślnym warunkom badań był to okres dostateczny, aby zorientować się w charakterystycznych postawach pewnego środowiska ludności wiejskiej tamtych okolic, aby zanotować pewne interesujące zjawiska socjologiczne i zdać sobie sprawę, jaką postać przybierają zagadnienia więzi regionalnej i więzi narodowej w zastosowaniu do tego konkretnego terenu. Niniejszy szkic traktuję też głównie jako postawienie zagadnień, które mogłyby stanowić punkt wyjścia dla dalszych badań.

Mówiąc o pomyślnych warunkach badań mam na myśli pozyskanie zaufania jednego z najbardziej szanowanych gospodarzy Gielczyna, a to dzięki wcześniejszej znajomości z jego synem; następnie, dodatnią presumpcję, jaką budził tytuł profesora uniwersytetu wśród mieszkańców wsi, brak oporów klasowych, łatwość rozmawiania z przybyszem na stopniu towarzyskim, a wreszcie nadzieje różnych ludzi pokrzywdzonych przez nagłą zmianę warunków, że ten „profesor z Warszawy“ będzie mógł

1) W rzeczywistości oddział ów liczył 80 ludzi, w tym 31 mieszkańców Gielczyna. Ale uczestników spisku powstańczego było w Gielczynie 95. Oddział, który wyszedł z Gielczyna, składał się wyłącznie z uczestników nieżonatych. Cyfry te podaję na podstawie imiennego spisu, który się przechował u wodza oddziału. Ze spisu tego miałem sposobność skorzystać w czerwcu r.b.

dać dobrą radę lub swoje poparcie. Stąd skłonność do dłuższych rozmów, a chociaż początkowo taka rozmowa zmierzająca do określonego celu kierowana bywała nieraz jakimś dyplomatycznym planem, łatwo przekształcała się po pewnym czasie w rozmowę kierowaną już raczej potrzebą wywnętrzenia się przed kimś, kto słucha życzliwie. W ten sposób zdemaskowanie mego incognita, którym się na razie martwiłem, okazało się rychło w skutkach pożyteczne.

Giełczyn to duża wieś, licząca z przysiółkami przed wojną trzy tysiące kilkaset mieszkańców, położona przy torze głównej kolei Śląska na linii Opole—Wrocław w parukilometrowym pasie pomiędzy lasem i korytem Odry. Osiedle posiada dwa kościoły katolickie: jeden w środku wsi, duży murowany niedawnej daty, drugi — stary, drewniany pod lasem, miejsce odpustów, otoczone legendą. Niewielka stosunkowo przestrzeń (975 ha) ściśnięta pomiędzy lasem, Odrą i terenami wsi sąsiednich nie wystarczyłaby na wyżywienie liczego osiedla, gdyby nie stacja kolejowa, las i kilka zakładów przemysłowych (stocznia na Odrze, niewielka fabryka trykotarzy, tartak i dwie cegielnie), które dają zarobek bezrolnym i małorolnym.

Wieś liczy czterdziestu kilku gospodarzy („gburów“), ludzi niezależnych, pracujących wyłącznie na swoim; z tego mniej niż połowa kilkunastohektarowych, którzy stanowią arystokrację wiejską. Małorolnych zagrodników jest ponad 250. Reszta (około 60% całej ludności) to właściciele gospodarstw bezrolnych lub prawie bezrolnych i komornicy. Nie należy jednak na to osiedle nadodrzańskie rzutować struktury społecznej wsi z nad jakiegoś Wisłoka z czasów przedwojennego bezrobocia. Tam podział mieszkańców na kmieci, zagrodników i komorników miał inny sens gospodarczy.

W Giełczynie gospodarze cenią sobie swą niezależność, ale nie znaczy to, aby się uważali za uprzywilejowanych ekonomicznie w stosunku do małorolnych, którzy zarabiają na kolei lub w przemyśle. Zwłaszcza żony lub córki niektórych gospodarzy mówią z pewną zazdrością o żonach tamtych ludzi, którzy pracują na kolei lub chodzą na zarobek: nie mając dużego gospodarstwa tamte kobiety nie pracują tak dużo jak żony gospodarzy, mogą mieć czyste ręce i ładnie się ubrać. Do konfliktów z małorolnymi i robotnikami dochodziło przy wyborach do Rady Gminnej. Bogatym gospodarzom nie udawało się przeprowadzić swego wójta lub sołtysa. Pozatym przedmiotem konfliktów między gburami i zagrodnikami, które znalazły wyraz w długoletnich procesach sądowych, były dawniej pastwiska wiejskie.

Skądinąd umysłowość tych gospodarzy jest nieco inna, niż umysłowość zamożnych kmieci z Małopolski lub z Polski centralnej. Jest rzeczą charakterystyczną, że paru gospodarzy Giełczyna, z którymi mówiłem o sprawach ekonomicznych, wypowiadało się w sposób zdecydowany przeciw wprowadzeniu wolnego handlu w obecnych warunkach: dopóki nie ma wszystkiego pod dostatkiem, produkty powinny być sprzedawane tylko na kartki — potrochu ale dla każdego.

Ludność rolnicza, a przede wszystkim gospodarze, należą przeważnie do rodzin osiadłych z dziada pradziada w Giełczynie albo najbliższej jego okolicy. Świadczą o tym nagrobki na cmentarzu, gdzie powtarzają się ciągle te same nazwiska, świadczą również stosunki sąsiedzkie — wzajemna znajomość antenatów. Przy zakładaniu Erbhoffów¹⁾ za czasów hitlerowskich stwierdzono podobno, że zagroda Młynka w sąsiedniej wiosce należy do rodziny Młynków od lat 700. Nie było tu nigdy dworu: przed uwłaszczeniem Giełczyn wchodził w skład dóbr klasztornych.

Obraz Giełczyna, który stamtąd wyniosłem, jest to obraz oglądany przede wszystkim oczyma owych gospodarzy, gdyż z tą grupą miałem najwięcej do czynienia. A jest to grupa bardzo wyraźnie wyodrębniająca się w społecznej strukturze wsi. Przygodne spotkania, rozmowy z ludźmi wracającymi z odpustu nie stanowią dostatecznej przeciwwagi owych kmiecych aspektów. Nie udało mi się w szczególności podczas tego krótkiego pobytu zapoznać się z punktem widzenia miejscowego proletariatu, który, sądząc z liczby głosów, jakie jeszcze w r. 1932 padły na listę socjalistyczną i komunistyczną podczas wyborów do parlamentu, musiał zajmować poważną pozycję w życiu osiedla.

Polskość i katolicyzm

Giełczyn to osiedle od wieków katolickie. Wedle *K r o n i k i P a r a f i a l n e j*, wydanej przez ks. Rocha Scheitzę (zapewne Siejcę) w roku 1934, ruch ludności względem wyznaniowym w ciągu ostatniego półwiecza przed wojną przedstawiał się następująco:

	katolików	protestantów	Żydów
1887	2108	28	10
1891	2155	19	10
1895	2185	4	2
1897	2200	18	8
1902	2113	15	12
1912	2441	31	4
1929	3041	45	8

¹⁾ Dziedzicznych zagród niepodzielnych.

Skoki w kolejnych liczbach protestantów zdają się wskazywać, że ta nieliczna grupa wyznaniowa składa się raczej z ludzi obcych. Do czasu plebiscytu żyło w Giełczynie — jak twierdzą jego mieszkańcy — zaledwie kilkanaście rodzin niemieckich. Byli to prawie wyłącznie urzędnicy i nauczyciele.

Z Giełczyna wyszła pewna liczba inteligentów: kilku nauczycieli, przeważnie takich, którzy się po plebiscycie przenieśli na polski Śląsk, majster budowniczy, oficer niemiecki, który, jak mówią, dostarczał podczas wojny broń i amunicję polskim partyzantom za Warszawą, lekarz, wreszcie z młodszego pokolenia artysta rzeźbiarz, obecnie asystent w Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, i kolega jego doktor filozofii Uniwersytetu Jagellońskiego. Ale stanowisko, które najbardziej ciągnęło zdolniejszych mieszkańców Giełczyna, to stanowisko księdza. Wedle K r o n i k i P a r a f i a l n e j od początku XIX wieku do r. 1934 wyszło z Giełczyna 20 księży świeckich i 4 kleryków, którzy zmarli przed ostatecznym wyświęceniem. Poza tym pewna liczba zakonników i wiele zakonnice. Na powołanie do stanu duchownego ma zresztą wpływ tradycja rodzinna: jedna rodzina wydała w ciągu stulecia czterech księży, druga trzech, trzecia pięciu. Podczas wojny umarł w Giełczynie starzec, polski patriota z przezwiskiem „święty“, który był ojcem czterech księży i trzech „panien“ (zakonnice).

W r. 1934 istniało w Giełczynie 12 zrzesseń katolickich: 1) Bractwo Różańca Św., 2) Bractwo Serca Pana Jezusa, 3) Zakon św. Franciszka, 4) Stowarzyszenie św. Franciszka Xawerego, 5) Stow. Matek Chrześcijańskich, 6) Kongregacja Mariańska Dziewcząt, 7) Stow. Dzieciątka Jezus, 8) Apostolat Mężczyzn, 9) Stow. św. Bonifacego, 10) Stow. Mężczyzn, 11) Czytelnia św. Boromeusza (200 tomów) i 12) Katholischer Frauenbund, założony już po dojściu do władzy Hitlera.

Jak się przedstawiało poczucie narodowe mieszkańców Giełczyna? Opinie, które się w tej sprawie słyszało w r. 1945 od miejscowych gospodarzy, trzeba przyjmować bardzo ostrożnie. Wszak to był okres weryfikowania polskości. Od tego, czy ktoś został uznany za Polaka czy nie, zależały losy jego i losy jego rodziny; od tego zależało, czy pozostanie w swej chacie ze swoim dobytkiem, czy też pójdzie jako nędzarz na turlaczkę, poprzedzoną, być może, miesiącami pokuty obozowej. Jakże tu się dziwić, że przez solidarność gromadzką ci, którym nie groziło wysiedlenie, usiłowali bronić patriotyzmu zagrożonych sąsiadów. Wchodziła w grę także ambicja: nowi przybysze z Polski centralnej a tym-

bardziej imigranci z Wołynia lub Ziemi Lwowskiej pogardliwie traktowali polskość Ślązaków, którzy wtrącają liczne słowa niemieckie, nosząc się z niemiecką i których dzieci wychowywane już w czasach hitlerowskich nie rozumiały często po polsku. W tych warunkach zrozumiała jest tendencja do przejawiania każdego objawu polskości ze strony tych, którzy „swej polskości przez 600 lat bronili po to, aby ich teraz po wypędzeniu Niemców, nazywano Niemcami“.

Gospodarz, u którego mieszkałem, rozróżnia trzy „sorty“ Polaków wśród ludności miejscowej: 1. tacy, którzy „do końca pokazowali się Polakami“; 2. tacy, którzy byli prawymi Polakami, przed wojną należeli do Związku Polaków, dzieci chowali po polsku, ale w czasie prześladowań bali się swoją polskość okazywać; 3. tacy, którzy byli zależni od niemieckiego pracodawcy i musieli zachowywać się jak Niemcy. „Kto pracował u Niemców — mówi stary Gwiazda — a nie podawał się za Niemca, nie mógł dostąpić postępu“. Dotyczy to np. kolejarzy. Jako Polak mógł pracować tylko z kilofem. Wstąpiwszy do organizacji niemieckiej mógł awansować. Jeżeli przed wojną wstąpił do „partai“, to był niewiele wart, ale podczas wojny presja była bardzo silna, mógł więc wstąpić do „partai“ i porządny człowiek, tylko lękliwy albo obarczony rodziną. Niejeden „partajczłowiek“ oddawał duże usługi Polakom uprzedzając ich o zamiarach niemieckiej policji.

Na tle powszechnych opowiadań mieszkańców o niewątpliwej polskości Giełczyna i na tle dawnych niemieckich statystyk narodowościowych uderzają jaskrawo wyniki wyborów do Reichstagu z dn. 6.XI.1932, tzn. ostatnich wyborów przed przyjściem Hitlera do władzy. W wyborach tych katolickie niemieckie Centrum otrzymało 442 głosy, Komuniści 229, Social-Demokraci 141, Narodowi Socjaliści 148, Niemiecko-Narodowi 46, Partia Polska 134.

Lista uświadamia nam istnienie czterech nurtów ideowych w społeczności Giełczyna: katolicyzm, radykalizm społeczny, polskość i niemieckość. Listy katolickie (Centrum i Partia Polska) otrzymały przeszło połowę głosów, ale katolicka lista niemiecka otrzymała z górą trzy razy więcej głosów niż lista polska. Biorąc pod uwagę skład etniczny ludności Giełczyna, biorąc pod uwagę fakt, że w owym czasie wszystkie stowarzyszenia katolickie w parafii są zrzeszeniami polskimi, wreszcie zdając sobie sprawę, że część głosów, które padły na listę Komunistów i listę Socjal-Demokratów to głosy niemieckie, że wszystkie głosy na listę Niemiecko-Narodowych i prawie wszystkie zapewne na listę Narodowych

Socjalistów to głosy Niemców, musimy przyjąć, że największą liczbę polskich głosów w Gielczynie skupiło niemieckie Centrum.

Poważniejsi gospodarze proszeni o wyjaśnienie tego faktu mówią o presji ze strony partii hitlerowskiej, która w listopadzie 1932 r. przygotowywała się do objęcia władzy i nawoływała do głosowania jawnego: „My się nie wstydzimy swoich głosów“, mówili hitlerowcy. Ta presja jednak nie musiała być w owym czasie jeszcze tak silna, skoro komuniści i socjaliści mogli na swych listach skupić 32% głosów, co jak na gminę wiejską stanowi poważny odsetek. Sądzę tedy, że nierównie ważniejszym czynnikiem niż ów nacisk na jawność głosowania była agitacja księży, księży, którzy mieli polskie nazwiska, wygłaszali polskie kazania i spowiadali po polsku, ale uważali, że w interesie katolicyzmu należy popierać najpotężniejszą listę katolicką tzn. Centrum. Katolik miał do wyboru dwie listy: Centrum i listę polską. Skoro jednak z katolickiego punktu widzenia zagadnienie narodowości nie wchodziło w grę, łatwo uzyskiwał przewagę prestiż partii, o której się wiedziało, że ma w Reichstagu większe znaczenie.

W granicach powersalskiej Rzeszy

Żałuję, że nie mam dostatecznych materiałów, które pozwoliłyby się bliżej zorientować w pewnego rodzaju procesie polaryzacji postaw narodowych po podziale Śląska. Klęska Niemców w r. 1918, plebiscyt, powstanie śląskie, to wydarzenia, które przerzuciły zagadnienie narodowe na Śląsku na zupełnie nową w stosunku do czasów poprzednich płaszczyznę, otwierając przed ruchem polskim zgoła nieoczekiwane horyzonty. Po klęsce plebiscytowej, jaką poniosła Opolszczyzna trudno już było wrócić do tych postaw psychicznych, z jakimi przed tamtą wojną skutecznie przeciwstawiali się Ślązacy germanizacyjnej polityce Kulturkampfu, przyspieszając sobie przy kuflach piwa:

Kamraci, kamraci razem się napijmy,
O naszej rodzinie zaś nie zapomnijmy ¹⁾.

1) „Rodzina“, oczywiście, w znaczeniu „ziemia rodzinna“, czy też „ogół rodaków“. W każdym razie tę śpiewkę cytowano mi w Gielczynie jako śpiewkę patriotyczną sprzed pierwszej wojny.

Były wypadki, jak mi informował mój gospodarz, że w czasie powstania ojcowie uważali się za Germanów a synowie walczyli w powstańczych szeregach po polskiej stronie: to był, wedle mego gospodarza, wynik wychowawczych wpływów polskiej świątlicy.

Wprawdzie polskość Opolskiego Śląska była teraz pod opieką konwencji genewskiej i umów polsko-niemieckich, wprawdzie komunikacja z Polską była ułatwiona, ale zdawano sobie sprawę, że opieka międzynarodowa nie jest wieczna a rozbudzone świeżo nadzieje polityczne zostały aktem z r. 1921 pogrzebane w przekonaniu ludności polskiej raz na zawsze. Nastrój rezygnacji po plebiscycie odbił się w spadku polskich głosów do rady gminnej i do parlamentu. Przy tym Niemcy, nauczone doświadczeniem plebiscytu, zajęły się w sposób mniej drastyczny niż dawniej, z zachowaniem formalnym przyjętych zobowiązań, ale zato znacznie bardziej systematyczny sprawą stopniowego likwidowania polskości na wschodnich swych terenach. Intencje te znalazły dobitny wyraz w książce nadradcy stanu pruskiego urzędu statystycznego Kellera: „Nie wiemy, czy w przyszłości nie nastąpi znów taka sytuacja polityczna, w której to czy inne życzenie będzie znowu wysuwane. Dlatego nie jest zbyt trudnym zadaniem coraz to na nowo udowadniać niemiecki charakter tych ziem, które nam wprawdzie traktaty pokojowe pozostawiły, ale do których w 1918/19. wrogowie nasi zgłaszali pretensje“¹⁾.

W Giełczynie zarówno Związek Polaków jak Stowarzyszenie Młodzieży, które jeszcze w ostatnich latach przed wojną liczyło podobno około 50 członków, wykazywały dość dużą aktywność w urządzaniu imprez kulturalnych, zabaw, a niekiedy także wycieczek do Polski przy poparciu Rządu Polskiego. Istniało również obok analogicznych stowarzyszeń niemieckich polskie Towarzystwo Śpiewacze i Tow. Przedstawień Amatorskich. Ale do polskiej szkoły zgłosiło się po jej założeniu w r. 1924 około 60 dzieci, a z tej liczby przeszło połowa wycofała się na skutek perswazyj nauczycieli niemieckich i innych Niemców. W r. 1929 trzy niemieckie szkoły katolickie w Giełczynie liczyły 597 dzieci i 9 nauczycieli, szkoła polska liczyła 21 dzieci i jednego nauczyciela. W r. 1937/8 było w tej szkole tylko 7 dzieci a w roku następnym została zamknięta z powodu zbyt małej liczby kandydatów²⁾. W sąsiedniej wsi nawet w najpomyślniejszym okresie nie udało się otworzyć szkoły polskiej, gdyż nie można było znaleźć odpowiedniej liczby dzieci, aczkolwiek minimum, które było

1) Keller Karl — Oberregierungsrat im Preussische Statistische Landesamt: *Die Fremdsprachige Bevölkerung im Grenzgebiete des Deutschen Reiches*, Berlin 1929, str. 62. Cytuję za E. Kurońskim, „Sprawy Narodowościowe“ 1938, Nr. 4—5, str. 386.

2) O metodach wywierania presji na polskich rodziców, aby nie posyłali swych dzieci do polskiej szkoły, o metodach zastraszania ludności polskiej w ostatnich latach przed drugą wojną mówi Memoriał Związku Polaków w Niemczech z d. 2 czerwca 1938 r., wystosowany do Ministra Spraw Wewnętrznych Rzeszy i Prus (Patrz: *Sprawy Narodowościowe* 1938, Nr 3).

wedle genewskiej konwencji wystarczające, aby się na Śląsku domagać szkoły mniejszościowej, wynosiło zaledwie 12 dzieci. W tych warunkach posyłanie dziecka do polskiej szkoły było czymś więcej niż wyrazem przywiązania do ojczystego języka. Jeden z gospodarzy, którego dzieci należały do owej ostatniej siódemki, mówił mi, że utrzymanie polskiej szkoły wbrew całemu naciskowi wywieranemu przez Niemców uważał za fakt doniosły pod względem moralnym, chociażby tylko minimalna liczba dzieci z tej szkoły korzystała.

Na Polskim Śląsku niemiecki Volksbund oczekiwał dnia odwetu, liczył na przyszłą wojnę i przygotowywał się do tej wielkiej chwili. Na Śląsku Opolskim Związek Polaków mógł liczyć co najwyżej na okazję odśpiewania „Jeszcze Polska nie zginęła“ i „Deutschland über alles“ przed ministrem Beckiem i ministrem niemieckim, jak to się zdarzyło podczas berlińskiego zjazdu Związku Polaków w r. 1935.

Dodajmy jeszcze jedną ważną okoliczność: wyjałowienie terenu z patriotycznego aktywu. Po plebiscycie znaczna część najbardziej patriotycznie usposobionych księży, nauczycieli, działaczy społecznych przeniosła się do Polski. Ci, którzy pozostali, nie czuli już wokół siebie takiego oparcia jak przed plebiscytem. Co gorsza, widzieli, że są w kraju, który jest opuszczony przez swoich, przez najbardziej swoich; w kraju, gdzie pod względem narodowym w miarę lat upływających od Wersalskiego Traktatu sytuacja mogła się tylko pogarszać.

Jeżeli tedy ktoś jeszcze w czasach hitlerowskich „pokazywał się Polakiem“, a nie miał zamiaru emigrować na wschód czy na północ, czynił to już chyba tylko dla honoru albo przez poczucie solidarności z pewną grupą współmieszkańców. Oczywiście w tym wypadku nie wchodziła w grę grupa etniczna, która — jak się tam mówi — „przez 600 lat broniła swej polskości“, lecz całkiem drobny zespół jednostek wyznających obok ideologii katolickiej jeszcze ideologię innego rodzaju.

Rzeczownik czy przymiotnik.

Zatrzymajmy się przez chwilę nad znaczeniem słowa „Polak“ w ustach mieszkańców Giełczyna i wsi okolicznych. Taka „semantyczna“ dygresja uchroni nas może od pewnych nieporozumień, jakie wynikają z rzutowania w to środowisko koncepcyj wytworzonych tam, gdzie życie narodowe kształtowało się na tradycjach państwowych.

Przede wszystkim tedy zauważmy, iż termin „Polak“ w zastosowaniu do ludzi miejscowych nie ma tutaj normalnego rzeczownikowego

znaczenia, do któregośmy przywykli; znaczenia wskazującego na członka zbiorowości narodowej, w której uczestnictwo nie stopniuje się, ani też w zasadzie nie daje się pogodzić z uczestnictwem w jakiegokolwiek innej narodowej zbiorowości ¹⁾).

Rzeczownikowy sens terminu „Polak“ nie jest obcy wsi opolskiej, ale odnosi się do innego gatunku ludzi, do przybyszów zza dawnego kordonu polskiego. „Oni są tys Polok, ale oni nie pedzą, co by mnie zawarli?“ powiedziała mi babina, której etniczna polskość nie mogła podlegać wątpliwości, a która zaniepokoiła się swoją szczerością naskarżywszy mi się na krzywdy, wyrządzane miejscowej ludności przez świeżo przybyłych „Poloków“.

Statystyki pruskie do r. 1939 nie wprowadzały rubryk narodowościowych tylko rubryki językowe (M u t t e r s p r a c h e), przy czym istniała kategoria „dwujęzycznych“. Początkowo kategoria ta miała obejmować raczej wypadki wyjątkowe; instrukcja wyjaśniała: „Każdy człowiek posiada jeden język ojczysty. Dwa języki ojczyste posiadają tylko nieliczni ludzie. Zdarzają się jednak takie wypadki u osób, które pochodzą od rodziców o różnych językach macierzystych“. W praktyce kategoria dwujęzycznych służyła do obniżania liczby Polaków, a równocześnie stanowiła ucieczkę dla tych wszystkich, którzy nie chcieli wyraźnie deklarować swej narodowości.

Po Traktacie Wersalskim kategoria dwujęzycznych poczęła rozrastać się w sposób przerażający, aż w r. 1933 liczba tych, którzy na terenie Rzeszy podali dwa języki macierzyste: polski i niemiecki, była przeszło 2½ raza większa niż liczba Polaków jednojęzycznych, przy czym instrukcja w dalszym ciągu informowała, że „z reguły każdy człowiek posiada tylko jeden język ojczysty“! Co prawda dodano dalsze wyjaśnienia, które pozwoliły swobodniej interpretować pojęcie „macierzystego języka“ ²⁾ i które ułatwiły osiągnięcie tak efektownych rezultatów.

W r. 1938 wprowadzono do formularzy, obok przynależności państwowej (S t a a t s a n g e h ö r i g k e i t) i języka macierzystego, przynależność narodową (V o l k s z u g e h ö r i g k e i t), a załączone do formularza przykłady zachęcały do deklarowania narodowości niemieckiej na-

1) Pomijamy tutaj sytuację, w której mówi się o tzw. „drugiej ojczyźnie“, sytuację traktowaną na ogół jako wyjątkową i dopuszczalną w środowisku emigracyjnym, ale nie na pograniczu.

2) Język „w którym (człowiek) myśli i którym się w rodzinie i w domu lubi najbardziej posługiwać“ (Podkreślenie moje. St. O.).

wet przy języku macierzystym polskim (niezależnie od przynależności państwowej)¹⁾.

Jak widzimy, pruskie spisy ludności nie sugerowały wyraźnego „gatunkowego” podziału na Polaków i Niemców. Nie sugerowały go również wspomnienia z czasów plebiscytu, pomimo że w tym okresie wybór pomiędzy dwiema alternatywami dokonywał się w sposób ostry, bez żadnej kompromisowej kategorii „dwujęzycznych” i pomimo że ostrość podziału została przypieczętowana krwią. Pomijając już fakt, że można się było wstrzymać od głosowania zachowując w ten sposób neutralność, dwa zwalczające się obozy to były obozy o różnych orientacjach — obóz tych, którzy szli za Niemcami, i tych, którzy szli za Polską — ale nie dwa zespoły ludzi różnych „gatunkowo”: Niemców i Polaków. W niemieckich i polskich oddziałach obok ludzi obcych: obcych Niemców, których było wielu, i obcych Polaków, którzy byli mniej liczni, walczyli tacy sami miejscowi ludzie, przy czym ten, który walczył w polskim oddziale, nieraz mówił po polsku gorzej i rzadziej niż ten, który służył w oddziale niemieckim²⁾.

Ci spośród miejscowej ludności, którzy kierowali akcją plebiscytową, ci, którzy odznaczyli się w powstaniu, ci, którzy pozostali po klęsce plebiscytowej i w beznadziejnych już warunkach nie zaprzestali głosić polskości Śląska, ci, którzy na przekór wszelkim przestrogom posyłali dzieci do polskiej szkoły, propagowali wstępowanie do Związku Polaków, sprowadzali polskie książki zza kordonu, to w oczach miejscowego środowiska nie byli Polacy tout court: to były „wielkie Poloki”, „ogromne Poloki”, „okrutne Poloki”. W tych pęspolicie tam używanych zwrotach termin „Polok” ma sens wyraźnie przymiotnikowy, ulega stopniowaniu: jest się większym lub mniejszym „Polokiem”, tzn. człowiekiem, w którego życiu odgrywa większą lub mniejszą rolę pewna ideologia. W tym przymiotnikowym sensie słowo „Polok” jest raczej odpowiednikiem terminu „narodowiec”, oczywiście bez tego politycznego zabarwienia, jakie ów termin posiada tam, gdzie istnieją „narodowe stronnictwa”.

Stary socjalista na Śląsku Cieszyńskim opowiadając o swoich walkach z koźdoniowcami nazywa siebie i swoich przyjaciół, również socjalistów, „narodowcami”, albowiem dla niego narodowcem jest ten, kto

1) Termin spisu został przesunięty na rok 1939.

2) Taki stan rzeczy znalazł odbicie w jaskrawej anegdocie, którą p. Jan Strzelecki zanotował w innej wsi na północnej Opolszczyźnie i która, mam nadzieję, ukaże się w jego pracy.

się czuje związany z polską zbiorowością narodową a nie tylko z rodakami z Cieszyńskiego Śląska. Termin, „narodowiec“ występuje tu dla wskazania zasięgu więzi społecznej, w której ktoś pragnie uczestniczyć. Ale „narodowiec“ nie jest tu równoznaczny z terminem „członek zbiorowości narodowej“, tzn. w tym wypadku z terminem „Polak“, tak jak się ten termin rozumie w Warszawie lub Krakowie. Poza takimi terenami, gdzie w grupach regionalnych ścierają się różne ideologie narodowe, uczestnicy zbiorowości narodowej — przynajmniej wtedy, gdy nie są socjologami — nie pojmują swego uczestnictwa w tej zbiorowości tak po renanowsku. Gdy się kwalifikuje kogoś jako Polaka, Francuza czy Włocha, nie pytamy się normalnie o jego ideologię. Ideologia jest traktowana jako kryterium narodowości raczej w sytuacjach wyjątkowych, np. wtedy, gdy mamy do czynienia z procesami wynaradawiania.

Wróćmy do Giełczyña. Jak mówiliśmy, słowo „Polok“, jeżeli dobrze wyczulem jego timbre w rozmowach z ludźmi, albo ma znaczenie „gatunkowe“, analogiczne do tego, jakie mają dla nas normalnie słowa „Francuz“, „Włoch“, „Albańczyk“ — wtedy jest używane rzeczownikowo ale stosuje się na ogół do ludzi spoza Opolszczyzny — albo też ma znaczenie zbliżone do tego, jakie słowu „narodowiec“ nadawał ów socjalista spod Cieszyna, z tą jednak różnicą, że w Cieszyńskim „narodowiec“ ma, jak się zdaje, silniejsze zabarwienie grupowe (członek pewnego zespołu, zespołu, który przeciwstawiał się innej grupie, grupie koźdoniowców) i dlatego mniej się nadaje do stopniowania, podczas kiedy „Polok“ na Śląsku Opolskim w tym drugim znaczeniu jest kwalifikacją bardziej indywidualną, używany bywa z przymiotnikami kwantytatywnymi polega stopniowaniu i ma wyraźnie przymiotnikowy charakter.

Oczywiście przymiotnikowe znaczenie słowa „Polok“ jest pewną funkcją znaczenia rzeczownikowego: „wielkim Polokiem“ jest ten, kto poczuwa się do solidarności z tamtymi „Polokami“ zza dawnego kordonu i kto dla tej solidarności gotów jest ponieść różne ofiary.

Konserwatywny obyczaj a postawa ideologiczna

Podział miejscowych Polaków na trzy „sorty“ wedle koncepcji mego gospodarza, to klasyfikacja ze względu na stopień manifestowania polskości, klasyfikacja bihewiorystyczna. Stopień i sposób manifestowania polskości w tamtych warunkach zależy od roli, jaką w czyjejś świadomości

mości odgrywają sprawy narodowe, ale zależy także od innych czynników, takich jak niezależność ekonomiczna, osobista odwaga, poczucie osobistej godności.

Jeżeli interesują nas postawy społeczne, które się w zachowaniu tych ludzi i w rozmowach z nimi objawiają, jeżeli interesuje nas zagadnienie więzi narodowej, i więzi regionalnej, wypadnie nam rozróżnić na terenie Gielczyna i wsi okolicznych dwie kategorie polskości. To nie są różnice stopnia, tu wchodzi w grę różne postawy społeczne. Dlatego można tu mówić o polskości w dwóch różnych znaczeniach: o polskości w sensie etnicznym i o polskości w sensie ideologicznym.

Wspominałem o polaryzacji postaw narodowych po plebiscycie. Materiały, które posiadam są zbyt szczupłe, abym mógł stwierdzić, w jakiej mierze polaryzacja owa jest wynikiem klęski plebiscytowej i czy termin „polaryzacja“ nie sugeruje zbyt ostrego — w porównaniu z rzeczywistością — podziału. Wydaje się jednak, że warunki życia na Opolszczyźnie od czasu podziału Śląska były tego rodzaju, że świadome kultywowanie polskości, które przed pierwszą wojną światową nie musiało nikomu nadawać jaskrawego piętna, chociażby było czymś więcej niż przywiązaniem do swojskich tradycji, obecnie ujawniało wyraźną postawę ideologiczną. Decydowała ona o uczuciowym stosunku do krwi przelanej za polską sprawę w powstaniu, decydowała o stosunku do niepodległego państwa polskiego, stosunku, który obywatela Rzeszy mógł zbliżyć ku granicom zbrodni stanu; przede wszystkim zaś była postawą aktywną, postawą ludzi, którzy szli przeciw prądowi i — o ile nie mieli zamiaru emigrować do Polski — przeciw wskazówkom rozsądku. Odcinała się tedy ostro od postawy tych wszystkich, dla których przywiązanie do swojskich tradycji było raczej wynikiem konserwatywnej bierności.

Że odrębność ta była wyraźnie odczuwana, świadczy związana z ową ideologiczną polskością nazwa „wielkich Polaków“. Nazwa ta, z którą w Gielczynie spotykałem się bardzo często, była przyjmowana z dumą przez samych wielkich Polaków, a stosowana podobno niekiedy jako wyzwisko przez Niemców („Grosspole“).

- „Pień polskości“

Grupa tych, dla których polskość była sprawą ideologii, czasem sprawą „zadania życiowego“, a w każdym razie sferą związaną z poczuciem osobistej wartości i którzy nie opuścili Opolszczyzny po podziale Śląska, nie była liczna. W rozmowach podawano mi kilkanaście kon-

kretnych nazwisk „wielkich Polaków“ spośród aktualnych mieszkańców Giełczyna. Szkoła polska, jak widzieliśmy, w r. 1929 liczyła 21 dzieci na 597 dzieci w szkołach niemieckich (rok 1929 można uważać za dość miarodajny dla oceny postaw narodowych, gdyż jest oddalony już o kilka lat od burzliwych czasów plebiscytu, a jeszcze jest oddalony o parę lat od objęcia władzy przez Hitlera). Liczbę uczniów Giełczyna, którzy studiowali w polskim gimnazjum w Bytomiu¹⁾ w ciągu kilkunastu lat istnienia tej szkoły podawano mi na 20 mniej więcej. W Związku Polaków i w Stowarzyszeniu Młodzieży w okresach, kiedy uczestnictwo nie pociągało żadnych niebezpieczeństw, część członków brała zapewne udział ze względów towarzyskich (w karczmie, spalonej podczas wojny, odbywały się polskie zabawy). Gdybyśmy mogli ustalić liczbę aktywnych i trwałych członków tych organizacji, prawdopodobnie nie wprowadziłoby to większej zmiany do naszego obrazu.

Sądzę, że liczba 21 dzieci może być liczbą orientacyjną: wśród tych dzieci, oczywiście, są bracia i siostry, co zmniejsza liczbę rodzin posyłających dzieci do polskiej szkoły. Ale za to wśród wielkich Polaków są tacy, którzy w r. 1929 nie mieli dzieci w wieku szkolnym. W sąsiedniej, mniejszej znacznie wsi, tej, która nie mogła się zdobyć na polską szkołę, — wedle informacji uzyskanych przez p. Strzeleckiego — trzech tylko gospodarzy nie wywiesiło w czasie wojny hitlerowskiej flagi. (Po upadku Francji w r. 1940 żona jednego z nich załamała się i kupiła flagę, ale jej nie wywiesiła).

„Pień polskości“, jak się wyrażał mój gospodarz, którego nazwiemy Marczykiem, stanowiło w Giełczynie kilku ludzi, czy też kilka rodzin. Do tych ludzi należał przede wszystkim sam Marczyk. Ma on ładną, dobrze wyposażoną w urządzenia gospodarskie zagrodę na przysiółku, o dobry kilometr od wsi. Posiada 15 ha ziemi w 8-miu kawałkach. Ponieważ już jego ojciec a później on sam wykupywał lepsze kawałki, nie zgodziłby się na komasację. Parterowy dom murowany budzi skojarzenia z chatą Maćka Dobrzyńskiego ze względu na ślady kul z czasów powstania, kiedy był ostrzelany przez „orgeszów“²⁾. Córki parokrotnie chciały te ślady zalepić, ale ojciec pielęgnuje je jako cenną pamiątkę; nie pozwolił też wyjąć kuli, która tkwi dotąd we framudze okiennej. W ogrodzie stoi krzyż z polskim napisem „Pod Twoją Obronę“ i z obrazem Matki Boskiej

1) Jedno z dwóch — jeżeli się nie mylę — polskich gimnazjów na wschodnim pograniczu Prus w latach międzywojennych. (Drugie gimnazjum założono w Kwidzynie).

2) Organizacja kapitana Eschericka.

Częstochowskiej. Podczas wojny Niemcy parokrotnie kazali polski napis usunąć. Gospodarz odpowiadał, że figurę wzniosł na pamiątkę szczęśliwego powrotu z wojny, że otrzymał z Kreisamtu pozwolenie na napis i że tego napisu nie usunie; jeżeli władze chcą, niech usuną same. Zanim stwierdzał, że prawa nakazującego usuwanie napisów polskich na figurach istotnie jeszcze nie ma, ale że byłoby lepiej dla gospodarza, gdyby napis zamazał.

Wspominam o tych szczegółach, ponieważ zachowanie się mieszkańców w stosunku do polskich napisów w ich domostwach i ogrodach było symptomatyczne. Niektórzy bojąc się zostawić polskie napisy, a nie chcąc ich zamazywać zaklejali je papierem lub zasłaniali deskami. Co prawda, ponieważ napisy, o które idzie, były na ogół treści religijnej, przeto opór przeciw ich zamazywaniu mógł wynikać niekoniecznie z motywów narodowych. Toż samo dotyczy przechowywania obrazów Matki Boskiej Częstochowskiej, która była przez hitlerowców prześladowana podwójnie: ze względów rasowych jako „die Schwarze Madonna“ i ze względów narodowościowych jako Madonna z Częstochowy.

Marczyk był założycielem i opiekunem szkoły polskiej w Gielczynie, założycielem „Rolnika“, Banku Rolniczego i gazety „Nowiny“, która wychodziła w Opolu do r. 1938. Zaznacza, że te rzekomo apolityczne organizacje (Rolnik, Bank Rolniczy) miały polityczny charakter, a pokazując mi fotografię członków rady nadzorczej owego banku stwierdzał, że tylko trzech członków rady nie siedziało w lagrze.

W czasach hitlerowskich, nawet w czasie wojny, gospodarz mój nigdy na hitlerowskie pozdrowienia nie opowiedział „Heil Hitler“. Toż samo mówi o innych wielkich Polakach. Nie podnosił też nigdy ręki po hitlerowski, nawet na zebraniach publicznych w czasie wojny. Raz tylko na zebraniu sąsiad wyciągnął mu rękę z kieszeni i podniósł do połowy. Brat Marczyka w czasie wojny został wywieziony do Oświęcimia i tam zginął. Sam Marczyk też był poważnie zagrożony. Pomimo to przechowywał przez kilka tygodni młodego człowieka z tej samej wsi, studenta Uniwersytetu Jagiellońskiego, ściganego przez Gestapo. „On się bał i my się bali“ — mówi żona Marczyka — „ale co było robić!“ Miałem sposobność być świadkiem wzruszającego w swej prostocie spotkania owego Pietra, obecnie już doktora filozofii, z rodziną Marczyków.

Przed samą wojną Marczyk miał sprawę w Sondergericht („Hitler już przed wojną wyonacył takie sądy“). Podał go do sądu niejaki M., „partajczłowiek, kłak, zaprzaniec“. Szło o to, czy w przeszłości Śląsk na-

leżał do Polski czy tylko do Czechów, tudzież o to, że mój gospodarz źle się wyrażał o zarządzeniach hitlerowskich w sprawach Erbhoffów (zagród dziedzicznych). Do sporu o Śląsk Marczyk przyznał się: powiedział, że o przeszłości polskiej Śląska uczył go niemiecki nauczyciel. Do krytyki Erbhoffu się nie przyznał. „Sądca“ go uwolnił.

Marczyk miał ośmioro dzieci, więc dostarczał uczniów polskiej szkole przez cały czas jej trwania. Tylko najmłodsza córka, która również zaczęła naukę w szkole polskiej, uczęszczała po jej zamknięciu do szkoły niemieckiej i w czasie wojny musiała należeć do BDM.¹⁾ Nie chodziła jednak na zbiórki i ojciec płacił „sztrafę“. Sztrafy były wysokie: z początku 5 mk, później 20 i 50 mk.

Do najbardziej zagorzałych wielkich Polaków należy miejscowy mistrz kowalski, starzec 77-letni o niemieckim nazwisku, z dość rozrodzonej w Giełczynie familii, która wydała kilku wielkich Polaków.

Za młodych lat odbył czeladniczą podróż po Niemczech, pracował w Hamburgu i Magdeburgu, ale wrócił w swoje strony jako zagorzały Polak. Jego ówczesny majster Niemiec, szykanował go za jego polskość i spolszczając ironicznie jego niemieckie nazwisko nazywał go „Franczyszczek Mąka“. W czasie plebiscytu i powstania nasz kowal brał czynny udział w akcji, był mówcą plebiscytowym i postrzelił pewnego Niemca, kiedy „orgesze“ planowali zamach na miejscowego księdza. Dostał za to dwa lata więzienia, które mu darowano na skutek amnestii.

Pomimo niemieckiego pochodzenia kowal jest przekonany, że narodowość przyjmuje się w łonie matki i ma pogardę dla jednego z krewniaków, który się zmieniał jak wiatr wieje. Germanów nie znosi. Nazywa ich „kłakami“. Wie, że religia nakazuje wszystkich miłować, ale on z Germanami „dobrze żyć nie poredzi“. Wewnątrz kuźni widnieje napis: „Poże, błogosław moją pracę“. Tego napisu nie pozwolił kowal zamazać w czasie wojny. A gdyby ktoś z Niemców ośmielił się tknąć tego napisu „to on by był pierwszy, a ja za nim“ — mówi starzec potrząsając groźnie młotem. Na zewnątrz kuźni natomiast widnieje zamazany dziś szyld: „Schmiedemeister“. Podobno przed wojną był tam napis „Mistrz kowalski“, który został zamazany przez Niemców. Nie wiem, w jaki sposób zjawił się na jego miejscu „Schmiedemeister“. Niewątpliwie, napis na szyldzie nie był dla kowala sprawą honoru, tak jak apostrofa do Boga wewnątrz kuźni.

1) Bund Deutscher Mädel.

Znajomi powiadają, że gdy w czasach hitlerowskich ktoś wszedł do kuźni z hitlerowskim pozdrowieniem, kowal spluwał i nie przyjmował roboty. Sam nigdy nie powiedział „Heil Hitler“, co także było sprawą honoru. Niemcy wiedzieli o patriotyzmie polskim kowala, ale zostawili go w spokoju ze względu na podeszły wiek. Syn kowala natomiast był wywieziony do lagra w Oranienburgu.

W czasie wojny kuźnia spełniała doniosłą rolę społeczną: tutaj schodziły się „wielkie Poloki“ aby się pokrzepić, tu powtarzano sobie wzajem nowiny z zagranicznego radia. Kowal twierdzi, że nie zwątpił nigdy o zwycięstwie nad Niemcami, nawet po upadku Francji. Syn po wyjściu z Oranienburga przysłał mu w czasie wojny z Berlina prorocstwo wierszem o krzyżu złamanym, o młocie i o wielkiej wodzie, toż samo, które w owym czasie obiegało Warszawę. Kowal przechowywał również prorocтва ks. Marka Karmelity o wspanialej przyszłości Polski. „Dzieci będą płakać: matko, czemuś na niemczyła“ — tak podobno głosiło to prorocтво. Zacytował je kowal niemieckiemu kapelanowi po wyjściu Niemców.

Największe wyrobienie spośród tych kilku ludzi, którzy wedle mego gospodarza stanowią tam „pień polskości“ wykazuje zamożny gospodarz, dla którego przyjmijmy kryptonim „Biedronka“. Był prezesem Związku Polaków i członkiem komisji rozjemczej polsko-niemieckiej. Ma za sobą liczne podróże po Polsce: zna Poznań, Kraków, Warszawę. Córka jego zwiedziła nawet Lwów i Tarnopol. Po plebiscycie myślał o przeniesieniu się do Polski razem ze swym zięciem, który również należy do tych, co stanowią „pień polskości“. Szukał zagrody do kupienia w Poznańskim i pod Brześciem. „Widocznie było jednak przeznaczone“, aby ostał na Śląsku.

Zięć Biedronki, nazwijmy go „Górnym“, w czasie powstań śląskich ukrywał w swojej stodole magazyn broni i amunicji powstańców. Na wiosnę r. 1939 był przez Niemców wysiedlony ze Śląska, a po wybuchu wojny przesiedział w więzieniu w Środzie 19 niedziel. Na przesłuchaniu bił w szczękę. Podczas wojny nigdy w domu nie mówił z dziećmi po niemiecku, chociaż ludzie straszili, że hitlerowcy podsłuchują pod oknami. Synowie jego należeli do ostatniej gromadki uczniów w polskiej szkole razem z córką Marczyka. Córka Górnego także skończyła polską szkołę w Giełczynie a obecnie zapisała się na kurs wstępny liceum pedagogicznego w Opolu. Mówi po polsku jak warszawianka, przy czym twierdzi, że się tego nauczyła w Giełczynie, dzięki szkole i lekturze. Co prawda i Bie-

dronka i Górny wskutek dawnych kontaktów z Polską rozmawiają ze mną językiem, który stanowi przejście od gwary do języka literackiego. Córka Górnego mówi, że z łatwością przerzuca się z polskiego języka literackiego w gwarę lub w język niemiecki.

Wśród młodego pokolenia jest więcej takich trójjęzycznych osób: poznałem w każdym razie dwie młode nauczycielki z miejscowej patriotycznej rodziny, cieszącej się przynajmniej od lat stu szacunkiem w Giełczynie, które mówią poprawną polszczyzną. Ale to już jest wypadek innego rodzaju, ponieważ obie dziewczyny kształciły się w Polsce. Natomiast córki Marczyka, które kończyły szkołę polską, mówią tylko gwarą miejscową lub językiem niemieckim.

Marczyk stale akcentował, że wszyscy zamożniejsi gospodarze to „wielkie Poloki”. I odwrotnie: większość wielkich Poloków to zamożniejsi gospodarze. Spośród gospodarzy jeden tylko dał się wciągnąć do „partai” Hitlera: taki, który miał długi i mógł stracić gospodarstwo. Dali mu ulgi, gdy wstąpił do partai, i ułatwili zarobki.

Gospodarze patriotów stanowią wyraźną grupę. Spaja ich ideologia i honor wielkiego Polaka, łączy również przeważnie więź pokrewieństwa lub powinowactwa. „Wielcy Polocy — mówi Marczyk — trzymali się w kupie i spokrewniali ze sobą”. Jakoż imiennie wyliczał mi koligacje łączące 8 czy 9 rodzin. Niektóre z tych patriotycznych koligacji wybiegają poza Giełczyn. Górny jest szwagrem „pułkownika” powstańców, który wyprowadził oddział powstańczy z Giełczyna. Marczyk jest spokrewniony ze znaną patriotyczną rodziną z sąsiedniej wsi, rodziną, która wydała kilku wybitnych ludzi, a jeden z nich, lekarz i działacz polski w Berlinie, został w sierpniu 1939 r. przed dniem św. Rocha zamordowany tam przez Niemców i wrzucony do Sprewy. To był wedle Marczyka początek wojny. (Imieniem owego lekarza jest dziś nazwana jedna z ulic w Opolu). Jedna z córek Marczyka była zaręczona z synem słynnego na całą okolicę patrioty ze wsi oddalonej o 10 km od Giełczyna. Z rodziną tego patrioty spokrewniony jest Górny.

Niektórzy z gospodarzy patriotów zbliżeni są do siebie nawet topograficznie. Trzy sąsiednie zagrody na przysiółku, gdzie jest zagroda Marczyka, wydały sześciu „studentów” bytomskiego gimnazjum.

W Zagłębiu Górnośląskim, tak samo jak na Śląsku Cieszyńskim polski ruch narodowy pod panowaniem pruskim lub austriackim znajdował podniecie, w antagonizmie klasowym: polski robotnik miał nad sobą nie-

mieckiego przemysłowca lub obszarnika, niemieckich majstrów lub ekonomów. Wyzwolenie tendencje narodowe łączyły się z walką o wyzwolenie świata pracy, działacze socjalistyczni kierowali ruchem narodowym, a polska gazeta socjalistyczna była równocześnie organem patriotów.

W chłopskich wsiach północnej Opolszczyzny po podziale Śląska było inaczej. Polski proletariat był tu zbyt słaby, aby mógł prowadzić samodzielną akcję. Stając się socjalistą lub komunistą robotnik polski przyjmował program socjalistycznej lub komunistycznej partii niemieckiej, dopóki te partie istniały. Natomiast ideologię narodową pielęgnowała tu przede wszystkim grupa ludzi ekonomicznie niezależnych, spokrewnionych z inteligentami, których wpływ docierał na wieś aż do wojny, kiedy większość opolskich inteligentów znalazła się albo za granicą albo w obozach koncentracyjnych. Dla tej grupy polski patriotyzm nie wiązał się z antagonizmem klasowym, a jeżeli i w tym patriotyzmie można szukać klasowych elementów, to już tylko ze względu na to, że godność „wielkiego Poloka“ w wąskim środowisku swoich dodawała splendoru stanowi gospodarskiemu. Polski patriotyzm w Giełczynie miał charakter luksusowy.

Czy jednak ideologia wielkich Poloków w czasach poplebiscytowych nie sięgała poza krąg zamożniejszych gospodarzy? Marczyk przyznaje, że bywali dobrzy Polacy i wśród małorolnych lub robotników. Nazwiskiem jednego z zagrodników, sołtysa, który był „sprawiedliwym, dobrym Polakiem“, ochrzczona została po wyzwoleniu jedna z ulic Giełczyna. Ale, jak stwierdziłem później, ów sołtys posiadał, bądź co bądź, przeszło 4 ha ziemi, podczas gdy większość zagrodników to małorolni, których grunt nie przekraczał dwóch hektarów. Poznałem jednego starego bezrolnego bartnika, który był „wielkim Polakiem“, a poza swoimi pszczołami trudnił się handlem i naprawą maszyn, ale ów starzec pracował za młodu w Opolu u Koraszewskiego i prawdopodobnie tej okoliczności zawdzięcza swój polski patriotyzm. Szkołę polską, jak twierdzi Marczyk, utrzymywało głównie kilka rodzin gospodarskich posiadających większą liczbę dzieci. Lista nazwisk uczniów w ostatnich latach istnienia szkoły obejmuje wyłącznie nazwiska dzieci zamożniejszych gospodarzy. Ale Marczyk zaznacza, że w toku owych kilkunastu lat trafiali się i drobni rolnicy lub robotnicy, którzy posyłał dzieci do polskiej szkoły. Za szkołą polską żywo agitował pewien mechanik. Co prawda agitacja nie była bardzo skuteczna, gdyż mechanik był bezdzietny, więc mu ludzie odpowiadali: „posyłaj do polskiej szkoły swoje dzieci“.

Na podstawie informacji, które udało mi się zebrać w Gielczynie, można wnosić, że poszczególne przykłady patriotów robotników nie zmieniają faktu, że ideologia „wielkich Polaków“ w owym okresie koncentrowała się w grupie gospodarskiej, do której należał także przez koligacje, znajomości i niezależne stanowisko w swej kuźni ów mistrz kowalski, spluwający na hitlerowskie pozdrowienia. Na wszelki wypadek przypominam zastrzeżenie, iż obracałem się głównie w sferze znajomych mego gospodarza. Ale p. Strzelecki, który jeździł w tamte okolice trzykrotnie w r. 1945 i 1946, ludzi o opinii wielkich Polaków spotykał również prawie wyłącznie w kręgu gospodarzy.

Zbiorowość swojaków

Polskość jako postawa ideologiczna, jako świadomy kult pewnych wartości wynikający z przeświadczenia o uczestnictwie w zbiorowości narodowej, postawa aktywna wymagająca przewyżczania oporów, jakie za czasów niemieckich nasuwały warunki życia, postawa w pewnym sensie luksusowa — jest tedy na terenie stanowiącym przedmiot naszych badań udziałem nielicznej grupy, wśród których część, może dość znaczną część stanowią niedoszli emigranci do Polski: ludzie, którzy po podziale Śląska nosili się z zamiarem przesiedlenia na teren Państwa Polskiego i którym się ten zamiar nie udał albo ze względów ekonomicznych, albo dlatego, że przywiązanie do swoich stron i swoich warunków życia, a w pewnych wypadkach może także poczucie solidarności z własną gromadą, odniosły zwycięstwo nad atrakcyjnością polskiego obywatelstwa.

Ci ludzie stanowią dość zwartą grupę, związaną świadomością wspólną ideologii i wspólnego uczestnictwa w dalekiej zbiorowości narodowej a niegdyś związaną także organizacyjnie (Związek Polaków, szkoła polska, polski komitet wyborczy, polskie organizacje rolnicze itp.). Równocześnie należą do zbiorowości szerszej znacznie niż grupa wielkich Polaków a bardziej bliskiej i konkretnej niż abstrakcyjna zbiorowość narodowa, do zbiorowości, z którą są związani węzłami tradycji i współżycia.

Jest to szeroka zbiorowość ludzi miejscowych, których polskość nie jest polskością ideologiczną lecz obyczajową. Inaczej mówiąc, jest to gromada, gdzie elementy kulturowe polskości w życiu, w zachowaniu się nie są pielęgnowane jako wyraz przekonania o łączności z polskim narodem lecz są składnikami miejscowego folkloru, składnikami swojskiej

kultury wyodrębniającej tę zbiorowość od Niemców. Odczuwanie odrębności kulturowej względem Niemców, a nawet świadomość etnicznej polskości, nie pociąga jeszcze za sobą włączenia się w polską zbiorowość narodową. Polacy byli daleko, za kordonem; ci Polacy, w stosunku do których wyraz „Polak“ miał sens rzeczownikowy. A jeżeli się zdarzyła okazja zetknięcia z nimi, można było i w stosunku do nich stwierdzić swą kulturową odrębność. Wystąpiła ona szczególnie jaskrawo w stosunku do przybyszów z Polski w pierwszych miesiącach po wojnie.

Kobieta 70-letnia z osady położonej o kilka kilometrów od Giełczy-na, wracając po niesporach do domu tak mi sformułowała swoje stanowisko narodowe w toku rozmowy o obecnych stosunkach: „Niech my są Poloki, niech my są Niemce, niech my są Ruski, niech my są Pruski, żeby my tylko mogli pracować, żeby był spokój, żeby było co jeść, żeby był cukier dla dzieci“.

Wypowiedzi tej nie można uważać za typową. Przede wszystkim stara kobieta, podniecona rozmową o obecnych stosunkach, w których wiele ucierpiała od „Rusów“ i od „Poloków“ nie sądziła, aby ten indyferentyzm narodowy mógł zrobić złe wrażenie na obcym przybyszu. Inni mieszkańcy tych okolic nigdy by sobie nie pozwolili wobec kogoś obcego — zwłaszcza w okresie weryfikowania polskości — na manifestowanie takiego praktycznego stanowiska. Następnie, kobieta owa pochodziła z osady o ludności mieszanej, ale w większości bodaj niemieckiej, gdzie nie było, o ile mi wiadomo, w okresie międzywojennym takiego ruchu narodowego, jaki, bądź co bądź istniał w Giełczynie dzięki aktywnej grupie wielkich Polaków. Grupa ta wywierała wpływ na otoczenie. Coś z tej ideologicznej polskości promieniowało na tych, których Marczyk zaliczał do drugiego a nawet i trzeciego sortu Polaków. Takie promieniowanie nie docierało już zapewne do owej na wpół zniemczonej osady w lesie, z której pochodziła tamta kobieta.

Niemniej przeto wypowiedź owej kobiety jest charakterystyczna. Jest wyrazem poglądu, który — jak mi się zdaje — dominuje poza kręgiem „wielkich Poloków“. Poglądu, który można by nazwać *nominalizmem w sprawach narodowych*. Realną więzią dla takich „nominalistów“ jest więź łącząca swojaków, tych z tutejszego Śląska. To zaś, do jakiej się ich zalicza narodowości, zależy od sił politycznych, które się ścierają gdzieś nad ich głowami i na które oni wpływu nie mają. Wszak Hitler w czasie wojny wszystkich Ślązaków uznał za Niemców — z wyjątkiem tych, których uznał za zdrajców narodu nie-

mieckiego — i gdyby zwyciężył, trzeba by się z tym pogodzić. Jeżeli znajomość głównych etapów dziejów Śląska miała jakiś wpływ na postawę ideową Górnoślązaków, to chyba także sprzyjała owemu nominalizmowi: Śląsk był przecie kiedyś polski, później czeski, potem przez długi czas austriacki, następnie, pruski, wreszcie obecnie znowu polski. „Jak to teraz będzie — pytała mię nieśmiało kobieta z przysiółka nad samą Odrą — cy będziemy pod Ruskim, pod Polokiem, cy jako inacy?”

Dwa języki.

Wobec tego, że polityczny związek Śląska z Polską w przeszłości to sprawa zamierchłego średniowiecza, a jego kulturalna łączność z Polską w ostatnich stuleciach była bardzo słaba (publikacje polskie, jakie się rozchodziły po Śląsku do pierwszej wojny światowej, były w ogromnej większości publikacjami pochodzenia śląskiego), przeto głównym świadectwem etnicznej polskości Śląska Górnego pozostał język. Kryterium językowe, oparte na autorytetach czeskich językoznawców, było tym argumentem, który skutecznie przeciwstawiano wysuwany od czasu do czasu historycznym pretensjom czeskim do tego kraju. Język był tym czynnikiem, który w świadomości Ślązaka łączył go z polskością: podczas spisów ludności przed pierwszą wojną światową 1.200.000 Ślązaków podawało jako język macierzysty język polski. Ślązak, nawet jeżeli nie należał do Związku Polaków i nie głosował na polską listę, zdawał sobie sprawę, że czyta polską gazetę i modli się z polskiej książki do nabożeństwa i że język tych druków śląskich bardzo niewiele się różni od języka książek pochodzących zza kordonu, od języka Orzeszkowej, Sienkiewicza i Prusa, których dzieła w okresie międzywojennym rozchodziły się po Śląsku w dość dużej liczbie egzemplarzy.

Ale polska gwara nie była jedynym językiem, w którym się wyrażały myśli mieszkańca Opolszczyzny i który stanowił narzędzie porozumienia w życiu praktycznym. Pokolenie, w którym kobiety nie znały języka niemieckiego a mężczyźni w wielu wypadkach znali zaledwie słabo, pokolenie, które przeżyło swe dzieciństwo przed wojną prusko-francuską z r. 1870, już wymarło. Dla kultury tych, którzy żyją, charakterystyczna była nie tylko gwara, ale gwara polska i niemiecka w różnych proporcjach, zależnie od okoliczności i tematu.

Proporcje zmieniają się w zależności od wieku. Stare pokolenie mówi piękną gwarą z szlachetnymi archaizmami dźwięczącymi niekiedy Re-

jem lub Skargą. Naleciałości niemieckie zjawiają się wtedy, gdy się mówi o sprawach urzędowych, technicznych, czasem i handlowych. Ale z władaniem polszczyzną w piśmie jest gorzej: chodzili wszak do szkoły w czasach Kulturkampf. Oto dla przykładu fragmenty tekstów z wiosny r. 1945, które miałem w ręku, tekstów pisanych przez starszych ludzi:

„Wykas“

Poschwiacamien (sic!) tu ze Josef Dudek w partai Hitlera nie beł.

„Wykas przedania pascheki pszół oddawam przedaino bartnikowi pszół i narzendzia do tego nalezonce za 1 centnar miodu albo mnie albo mojen Schwiger Okuń lub mojej zonie Gwiozda jako zapłaten dać powinien“.

U młodego pokolenia — poza rodzinami „wielkich Poloków“ — powiększa się coraz bardziej ilość słów i zwrotów niemieckich. Nawet córki „wielkiego Poloka“, gdy rozmawiają między sobą, mówią, że „cukier w Opolu jest po hundert achtzig dwa funty“, albo że „już czas aufstehen“. Małe dzieci wreszcie nie mówią po polsku zupełnie z wyjątkiem dzieci wielkich Polaków, którzy nie dali się zastraszyć podczas wojny oświadczeniom, że kto mówi po polsku ten jest zdrajcą narodu niemieckiego. Proporcja niemczyzny w gwarze polskiej zależy również od miejscowości. Kobiety wracające z nieszpórów do owej osady w lesie, o której wspominałem, przerzucają się ciągle z gwary polskiej w niemiecki, a gwara ich jest naszpikowana niemieckimi zwrotami jak szesnastowieczne makaronizmy łaciną. Słyszysz się wśród polskich słów „Nabend“, „Mahlzeit“, „Iść bez wald“, „Zapłacić sechs und zwanzig“.

Wzrastająca proporcja niemczyzny w gwarze jest objawem wzrastania roli niemczyzny w życiu tych ludzi; powiększała się liczba sytuacji, w których trzeba było mówić po niemiecku: wojsko, urzędy, szkoła, miejsce pracy, wreszcie podczas wojny kościół i wszelkie miejsca publiczne. Powiększyły się odcinki czasu, w których żyło się językiem niemieckim, a nie było społecznych warunków po temu, aby ostro separować te odcinki od życia prywatnego, aby prowadzić podwójne życie: polskie i niemieckie. Takie podwójne życie mogli prowadzić w pewnej mierze ci, dla których polskość była sprawą ideologii. Dla innych spośród młodszego pokolenia język był wprawdzie także znamię odrębności grupo-

wej; różnili się oni wszakże od Niemców nie brakiem niemczyzny, lecz tym, że używali także i gwary. Gwara polska wyróżniała ich nie jako język, którym mówi się stale, lecz jako język, który zna się z domu. Proporcja niemczyzny nie była rzeczą ważną, skoro w tylu sytuacjach mówiło się po niemiecku i skoro swojacy w większym lub mniejszym stopniu używali niemieckich zwrotów, gdy było wygodniej.

Ta dwujęzyczność jest w równej mierze pozbawiona ideologicznego znaczenia jak dwujęzyczność emigrantów we Francji lub w Stanach Zjednoczonych, tzn. tam, gdzie się żyje w otoczeniu obcojęzycznym, gdzie w ciągu dnia wskutek nawyku używa się we własnym rodzinnym środowisku zwrotów obcojęzycznych, albo nawet przechodzi się na przemian z jednego języka w drugi, nie uważając bynajmniej, aby się przez to dokonywało jakiegoś aktu wyrzeczenia lub pokalania rodzinnej mowy. Wieloletni emigrant polski we Francji mógł w rozmowie z żoną używać zwrotów francuskich bez uszczerbku dla swego patriotyzmu. I tak samo dorosłe córki wielkiego Polaka mogły między sobą używać zwrotów niemieckich bez uszczerbku dla swojej polskości. Tym bardziej dotyczy to ludzi, którzy nie byli wielkimi Polakami, ale należeli do tej śląskiej zbiorowości, dla której polska mowa była jednym z czynników więzi.

Obcy język, którym mówią także i swoi, nabiera w pewnej mierze cech swojskości. Zwłaszcza jako domieszka. Dyskwalifikuje ideologicznie dopiero całkowite zastąpienie języka macierzystego przez ów obcy język. Przestaje być swojakiem ktoś, kto nie rozumie macierzystego języka danej zbiorowości. Z tego powodu używanie obcego języka w domu może się stać odstępstwem nie ze względu na sam fakt posługiwania się tym językiem, ale ze względu na skutki, jakie to może mieć dla dzieci. I znowu pod tym względem sytuacja polskiej etnicznie ludności w opolskim przypomina sytuację długoletnich emigrantów na obczyźnie. Nie należy tedy tych stosunków językowych przymierzać do postaw ludności w takich grupach, gdzie wysunięte zostało hasło walki z obcym językiem, jak to miało miejsce w Kongresówce, gdzie np. kobiety z inteligencji udawały wobec Rosjan, że nie rozumieją języka rosyjskiego i w razie potrzeby posługiwały się francuszczyzną. Na Śląsku po plebiscycie nikt takiego hasła nie wysuwał. Wielcy Polacy głosili postulat pielęgnowania polskiej mowy, ale nikt nie propagował jej wyłączności, chociażby dlatego, że takie hasło w tamtejszych warunkach byłoby zgoła nierealne.

Jest wszakże jedna dziedzina, gdzie było rzeczą ideologicznie ważną na Opolszczyźnie, jakiego się języka używa. Było rzeczą ważną nie

tylko dla wielkich Polaków ale dla całej zbiorowości „etnicznych“ Polaków. Tą dziedzina jest religia. Kazania, spowiedź, śpiewy religijne. Tu język polski trzymał się najdłużej. Nawet niemieccy księża uczyli się polskiego, aby móc w tym języku pełnić swoje obowiązki. W kościele giełczyńskim na nagrobku proboszcza Niemca Kittelmana (1911), który czytał Ewangelię po polsku, miewał polskie kazania i słuchał po polsku spowiedzi, pod niemieckim napisem wyryto polskie słowa: „Mili parafianie, módlcie się za swego proboszcza“. A kiedy w czasie wojny usunięto język polski z kościoła, kiedy zabroniono polskich śpiewów, kobiety ze Stowarzyszenia Matek Chrześcijańskich zaczęły się schodzić konspiracyjnie, aby śpiewać po polsku. Nie z miłości do Polski, tylko z miłości do swojej religii i przywiązania do swych pieśni, których umiały wiele i do których przyzwyczały się od dziecka. Polski język był elementem ich katolicyzmu. Na tym terenie nabierał on charakteru rytualnego, zgoła niezależnego od faktu, iż w kościele katolickim językiem rytualnym jest łacina. Zmiana języka w stosunkach ze światem nadprzyrodzonym mogła wpłynąć na skuteczność obrzędów. Modlitwy w innych językach mogły nie zostać wysłuchane, tak jak bywały wysłuchiwanie modlitwy w języku ojców. Wiara ojców była złączona z językiem ojców. O związku pomiędzy religią i językiem pisał Stefan Czarnowski w studium o kulturze religijnej wiejskiego ludu polskiego. Włościanin polski — wedle Czarnowskiego — „wie wprawdzie, że są inne narody katolickie, uważa je jednak za nie w tym samym, co on, stopniu prawowierne, w każdym razie za mniej ściśle zespolone z Kościołem, za mieszczące się bliżej peryferii wspólnoty katolickiej, za bardziej oddalone od Boga i świętych Pańskich, których rodowitym językiem jest w jego przekonaniu język polski“¹⁾. Stąd zażarte walki staczane przez Polaków z klerem irlandzkim w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej²⁾.

Niemcy zdawali sobie sprawę, że dzięki tym rytualnym postawom kościół jest ostoją polskiego języka na Śląsku. Próbowali przewyciężyć to subtelniejszymi środkami, zanim zastosowali brutalny przymus. Oto przed wojną — jak mi opowiadał jeden z mieszkańców Giełczyna — jeździły po wsiach samochody, z których ogłaszano, że się wymienia bezpłatnie stare książki do nabożeństwa na nowe w pięknych oprawach. Ludzie nie orientowali się zrazu, że zamiana książek zniszczonych na

1) Stefan Czarnowski: *Kultura*, wyd. II, 1946, str. 126.

2) *Ibid.*

nowe była w gruncie rzeczy zamianą ksiązek polskich na niemieckie, co miało pociągnąć za sobą rozmowę z Bogiem po niemiecku ¹⁾).

Ten rytualny charakter języka w znacznie mniejszym stopniu występuje w napisach cmentarnych. Wprawdzie zanik stopniowy polskich napisów na nagrobkach w czasach hitlerowskich jest niewątpliwie wynikiem presji politycznej. *Verba volent, scripta manent*, a coś dopiero słowa ryte na kamieniu. Napis był dokumentem, który mógł ktoś skompromitować nawet po latach. Ale niemieckie napisy na nagrobkach należących do polskich rodzin spotyka się i przed rokiem 1933, kiedy presji takiej na cmentarzach nie było. Na moje pytanie, skąd się te niemieckie napisy na polskich nagrobkach wówczas wzięły, odpowiadano mi: niektórzy uważali, że nagrobek niemiecki jest bardziej „fajny“. Ten sam czynnik zresztą osłabiał opór w stosunku do niemieckich ksiązek do nabożeństwa: książeczka niemiecka nie godziła się z tradycją, ale była bardziej elegancka. Napotykamy się tu na nowy motyw postępowania; będziemy mieli jeszcze sposobność o nim sobie przypomnieć.

Warto zauważyć, że wśród nagrobków z lat 1937—1939, kiedy obawa przed hitlerowcami była już bardzo silna, trafiają się nagrobki bez innych słów niż imię i nazwisko: zamiast słowa „urodził się“ figuruje gwiazdka i data wyłącznie w cyfrach, zamiast „zmarł“ — krzyżyk. Żadnego napisu religijnego. Te nieliczne milczące nagrobki to już zupełnie inna sprawa: to unikanie niemczyzny nie ze względów religijnych (nagrobek bezsłowny i tak odbiega od tradycyjnych wzorów) lecz ze względów patriotycznych: to nagrobki rodzin wielkich Polaków, którzy nie chcieli, aby ktoś ich brata, siostrę czy ojca wziął kiedyś za Niemców.

Wiara ojców

Doniosłość, jaką wierni przypisują zachowaniu swego języka na terenie religii, ma swe źródło — jak widzieliśmy — w rytualnym zabarwieniu wszystkich czynności związanych z kultem religijnym, szczególnie zaś w magicznej roli słowa, roli, która zależna jest od formy słowa nie mniej niż od jego treści. Dlatego to bezpośrednią podniecię do schizmy w kościele prawosławnym w XVII wieku mogła stanowić zmiana ortografii słowa „Jezus“ i dlatego, jak wykazała praktyka Unii Brzeskiej,

¹⁾ O innych praktykach zmierzających do odebrania ludności polskiej polskich modlitewników mówi cytowany już Memoriał Związku Polaków w Niemczech z d. 2 czerwca 1938 r.

zmiana dogmatów była łatwiejszą rzeczą do przeprowadzenia w masach ludowych niż zmiana języka nabożeństw.

Ale obok troski o skuteczność praktyk religijnych wchodzi tu w grę inna jeszcze sprawa. Język lokalny unaradawia albo uregionalnia religię uniwersalistyczną, jaką jest katolicyzm. Pełni pod tym względem podobną funkcję jak narodowi lub regionalni święci patronowie. W przekonaniu chłopca polskiego „Niemiec katolik — pisał Czarnowski w cytowanym przed chwilą studium — to nie prawdziwy Niemiec; to dajczkatolik — jakiś przedziwny twór przejściowy, będący katolikiem niczym Polak, a mówiący językiem lutrów, w gruncie rzeczy istota godna politowania, której czegoś brakuje, by być katolikiem w pełnym rozumieniu tego słowa“¹⁾. Tak było np. na Mazowszu, gdzie spotkałem się z nazwą owego przejściowego tworu w bardziej zniekształconej a przez to i bardziej tajemniczej formie: „dyńkatolik“. Na Śląsku, gdzie katolik Niemiec nie był rzadkością, gdzie, co ważniejsza, zdarzał się w polskiej parafii ksiądz Niemiec zdobywający sobie uznanie parafian, jak ów Kittelman, i gdzie niemiecka lista katolicka do parlamentu zdobywała wielką liczbę głosów, nie można było uważać Niemca katolika za niezupełnie prawdziwego Niemca i za niezupełnie prawdziwego, za gorszego katolika, ale i tu można go było uważać za innego katolika, za katolika, który modli się inaczej, modli się innymi słowami, chociażby miały tę samą treść.

Katolicyzm z polską mową w kazaniach, śpiewach, modlitwie i spowiedzi stanowi własną religię zbiorowości, której uczestnikami czuła się autochtoniczna ludność Opolszczyzny. Ta własna religia stanowiła potężny czynnik więzi społecznej. Ale poza kręgiem wielkich Polaków, którzy w katolicyzmie widzieli także łącznik z narodem polskim, to nie był czynnik więzi narodowej, lecz więzi regionalnej, podczas kiedy luteranizm był w tym środowisku znamieniem niemieckości: spotkałem się w Giełczynie z użyciem słowa „ewangelik“ jako eufemizmu zamiast słowa „Niemiec“ (w zwrocie: „ewangelik ale dobry człowiek“).

„Wielkie Poloki“ wiedzą, że Polska jest krajem katolickim, że ich katolicyzm jest dziedzictwem po przodkach, którzy się przeciwstawiali Niemcom („kiedy się Piasty na dolnym Śląsku zlutrzyły, to i kraj się zniemczył“), ale i dla nich katolicyzm jest przede wszystkim swojską regionalną religią. Do tego regionalnego katolicyzmu należy i kult Matki Boskiej Częstochowskiej. Odpusty w Częstochowie, na które w czasach

¹⁾ Ibid. 126 — 127.

międzywojennych na mocy Konwencji Genewskiej udawały się z Giełczyna kompanie ze zbiorowymi paszportami, odpusty, gdzie uczestniczyło się w uroczystych obrzędach wspólnie z setkami tysięcy chłopów polskich zza kordonu, z którymi można się było porozumiewać swojską mową, stanowiły niewątpliwie okazję do budzenia lub umacniania świadomości narodowej. Ale rolę tego łącznika osłabiały kompanie odpustowe do niemieckich miejscowości Wartha (dawne Byrdo) i Albendorf na Śląsku Kłodzkim, gdzie się uczestniczyło w uroczystych obrzędach wespół z katolikami niemieckimi, z którymi znaczna większość mieszkańców Giełczyna mogła się porozumieć nie gorzej niż z polską ludnością wiejską zgromadzoną w Częstochowie.

Ci sami ludzie w jednym roku szli do Częstochowy, w drugim do Albendorfu. Niekiedy na to samo święto Matki Boskiej mąż szedł do Albendorfu, żona do Częstochowy. Jeden z największych patriotów polskich w Giełczynie, jeden z tych, którzy wedle mego gospodarza stanowili tam „pień polskości“, wielokrotnie prowadził kompanie do Albendorfu, które tamtejsi Niemcy katolicy przyjmowali bardzo życzliwie. Mówił mi, że spotykał się z zarzutami, iż prowadzi kompanie do miejscowości czysto niemieckich, ale na to odpowiadał: „A niechże i Niemcy z Albendorfu przekonają się, że pod Opolem mieszkają Polacy“.

Oczywiście, była to racjonalizacja, spowodowana przez owe zarzuty. Istotne motywy wyrastały z regionalnych tradycji. Topografia miejscowej religii obejmowała obok góry św. Anny pod Opolem zagraniczną Częstochowę i leżące również poza granicami Górnego Śląska Warthę i Albendorf. Właśnie połączenie Częstochowy z Albendorfem stanowiło swoistość miejscowej religii: kult Czarnej Madonny z Częstochowy różnił tamtejszych Ślązaków od katolików niemieckich. Tradycja świętych miejsc na Śląsku Kłodzkim różniła ich od polskich gromad, które spotykali w Częstochowie. Dla owego patrioty, o którym wspominałem. Częstochowa posiadała dwie funkcje: była świętym miejscem polskiej zbiorowości narodowej, siedzibą Królowej Korony Polskiej, i świętym miejscem zbiorowości regionalnej. Tę drugą funkcję dzieliła z Górą św. Anny i z Albendorfem.

To, że religia na Śląsku Opolskim stanowiła czynnik więzi regionalnej, odbijało się na stosunku Ślązaków do księży. Nawet dla wielkich Polaków, z którymi o tych sprawach rozmawiałem, k s i ę ż a - p a t r i o c i, którzy zapisali się w dziejach polskiego ruchu narodowego na Śląsku, to k s i ę ż a i p a t r i o c i: ksiądz może być patriotą, tak

jak może być patriotą kowal. Ksiądz ma nawet po temu więcej danych, ponieważ jest wykształcony, ale nikt nie wymaga, aby ksiądz był patriotą z tego tytułu, że jest księdzem.

Wprost przeciwnie, parokrotnie spotkałem się z opinią, że ksiądz jako ksiądz powinien patrzeć spraw kościoła a nie polityki. Wielkim szacunkiem otoczona jest wśród miejscowych patriotów postać księdza K., którego w czasie plebiscytu „orgesze“ chcieli zamordować i któremu wysmarowali gnojem klamki na plebanii, ale z szacunkiem mówi się także o księdzu P., który trzymał się z dala od polityki, nie mieszał się do ruchu narodowego a wystawił nowy kościół. Nikt się nie gorszy, że w czasie wyborów zalecał głosować albo na Centrum albo na listę polską, bo te obie listy były listami katolickimi, a więc z jego księzego stanowiska obie były godne poparcia. Byłoby źle dopiero, gdyby zalecając głosować na Centrum zabraniał głosować na listę polską, bo wtedy występowałby jako polityk i to jako polityk wrogi polskości. Ksiądz P., jak mówił mi syn mego gospodarza, „nie był ani prawym Polakiem ani prawym Niemcem; był Górnoślązakiem“¹⁾. Ale w sprawach kościelnych był nieustępliwy i może by go nawet Niemcy wywieźli podczas wojny, gdyby nie umarł. W czasach hitlerowskich odważył się powiedzieć z ambony: „Pan Bóg umarł na krzyżu a nie na hackenkreutzu“. Ksiądz P. wedle opinii swych polskich parafian był taki, jakim ksiądz być powinien.

„Religia powinna być jednaka ponad narodowościami“ mówił mi Marczyk, potępiając nacjonalizm księdza Niemca, z sąsiedniej wsi, który w czasie pierwszej wojny światowej zakazywał parafianom chodzić do kościoła św. Rocha, bo św. Roch był Francuzem. Tego księdza wkrótce szlag w drodze trafił, stwierdza gospodarz, pozwalając się domyślać, że to była zemsta św. Rocha. Oczywiście, abstrakcyjne twierdzenie, że religia powinna być ponad narodowościami, nie staje w kolizji z przywiązaniem do całego zespołu lokalnych tradycji religijnych, lokalnych rytuałów.

Obecny kapelan może mówić po polsku tylko nie chce, stwierdza Marczyk. Obecny proboszcz, o polskim nazwisku, również nie chce czytać Ewangelii po polsku, ani mówić polskich kazań, chociaż umie po polsku. Odkąd władze polskie objęły Opolszczyznę, raz tylko czytał polską Ewangelię. A przecież Ewangelia w polskim języku i polskie kazania należały do

1) Słowo „prawy“ użyte tu, oczywiście w sensie staropolskim, tj. w znaczeniu „prawdziwy“.

miejscowej tradycji religijnej respektowanej nawet przez proboszczów Niemców, dopóki Hitler tego nie zabronił. To też Marczyk nie będzie żałował, gdy obu miejscowych księży władze polskie wysiedlą, aczkolwiek bardzo jest źle, gdy parafia zostaje bez księdza. Ma co prawda nadzieję, że znajdą się w Polsce jacyś księża dla Giełczyna.

Niezależnie od swych poglądów politycznych, ksiądz powinien z racji swych obowiązków szanować miejscowe tradycje religijne. Gdy Hitler nakazał usunięcie polskich napisów z kościoła, kowal i kościelny prosili księdza N. (ówczesnego proboszcza), aby pozwolił nie zamalowywać napisów polskich pod stacjami Męki Pańskiej w kościele, a tylko kazał zakleić je papierem. Ksiądz odmówił, co mu kowal ma bardzo za złe, ze względów raczej religijnych niż narodowych, bo i tak wiadomo było, że ksiądz N., o polskim szlacheckim nazwisku, nie poczuwał się do polskości.

Dla charakterystyki grupy społecznej jest rzeczą ważną, jak się w tej grupie kształtuje pojęcie renegacji, kogo się uważa za renegata.

Przynależność do zbiorowości narodowej dla mieszkańców Giełczyna podlega stopniowaniu. Mówiliśmy, że słowo Polak w stosunku do ludności miejscowej posiada charakter przymiotnikowy, że można być bardziej lub mniej Polakiem. Przy czym nie jest to tylko sprawa poczucia wewnętrznego: oficjalne spisy ludności w Prusach w okresie międzywojennym, jak widzieliśmy, nie dawały wyraźnego rozgraniczenia między kategorią Niemców i kategorią Polaków. Natomiast przynależność do zespołu wiernych jest wyraźnie zdeterminowana: jest się katolikiem albo się nim nie jest. Istnieją „dwujęzyczni“, nie ma dwuwyznaniowych.

W tych warunkach nic dziwnego, że pojęcie odstępstwa jest związane przede wszystkim z religią. Odstępcą od gromady swojaków jest przede wszystkim odstępcą religijny.

„Odstępców od wiary — mówił mój gospodarz — było w Giełczynie ze dwudziestu“. „Czy przeszli na protestantyzm?“ — zapytałem. „Nie, nie na protestantyzm, tylko na wiarę hitlerowską“. Jeden z nich tłumaczył, że „tak jak każda maszyna z czasem się wyrabia (tzn. psuje się od użycia) tak i wiara. Wiara katolicka jest bardzo stara; już się zużyła. Hitler chce ją naprawić“. Tę paralelę słyszałem w Giełczynie parokrotnie. Mówiono mi, że gdy odstępcą wykladał ją w kuźni, kowal krzyknął z oburzeniem: „Pana Boga chcecie poprawić?!“ Zapytałem, czy ów odstępcą chodził do kościoła. Owszem, chodził, ale po to tylko, aby „wachtować“, co się tam mówi. Odstępcy zgłaszali swą renegację przez sąd.

Mieli swoich „sprawców“, jak mówi mój gospodarz (tzn. swoich opiekunów, zastępujących kapłana). Jeżeli któryś umarł, to pogrzeb był już bez księdza.

Czymś w rodzaju odstępstwa, nie od wiary co prawda ale od rodzinnej tradycji, była zmiana nazwiska. Dla kariery niektórzy mieszkańcy Opolszczyzny zmieniali polskie nazwiska na niemieckie. Wicha „przekrzcował się na Wichmana“, aczkolwiek żona jego pochodziła z wielkich Poloków. Przekrzcował się, bo pracował na „szosei“ i zmiana nazwiska była mu potrzebna dla utrzymania stanowiska. Dwaj synowie starego Gwiozdy, który był „wielki Polok“, i brał czynny udział w akcji plebiscytowej zmienili nazwisko na Stern, bo z nich się Niemcy „straśnie pośmiwali za ojca; wołali na nich „Polnische Agitator“, „Korfanty“, „Grosse Pole“.

Zmiana nazwiska nie budziła takiego oburzenia jak zmiana wiary, ale była naogół oceniana ujemnie. I tu wszakże odczuwano raczej zdradę swojskości niż polskości. Kiedy kto przepisał nazwisko — mówi kowal — to tak jakoby podeptał imię ojców. Z uznaniem opowiada o Niemcu Wojciechowskim, naczelniku poczty z Opola, który pomimo presji ze strony hitlerowców nie zgodził się zmienić nazwiska, właśnie ze względu na pamięć swego ojca. Kowal, który mi to opowiada, także nie zmieniłby swego niemieckiego nazwiska na polskie, pomimo że jest „wielkim Polakiem“ i że Germanów nie znosi.

Większy bodaj niż w innych dzielnicach Polski tradycjonalizm religijny Ślązaków opolskich wiąże się z konserwatyzmem obyczajowym życia rodzinnego, kontrastującym silnie z techniką gospodarki o urządzeniach daleko bardziej nowoczesnych niż na Mazowszu lub w Małopolsce i z racjonalnością systemu gospodarowania. Zwrot: „Nie tak ojcowie uczyli“ jest równoznaczny z moralną naganą. „W Piśmie Świętym powiedziano — mówi jeden ze starszych gospodarzy — że na Sądzie Ostatecznym cudzołożnik kryć się będzie za zbójnikiem“.

Jednym z objawów obyczajowego konserwatyzmu są lokalne przerwiska, które posiada większość dawniejszych mieszkańców, a wśród nich wszyscy bodaj gospodarze. Te przerwiska są często przywiązywane do chaty: kto nabywa lub dziedziczy chatę, przejmuje równocześnie przerwisko; w niektórych wypadkach jest to nazwisko poprzedniego właściciela, albo właściciela sprzed paru pokoleń. Nie mówi się „iść do Warzęchy“ tylko „iść do Korola“, bo ojciec Warzęchy kupił chatę od Korola i nazwisko Korola przyrosło do Warzęchów. Dziewczyna, która zna dobrze Warzęchów,

nie umiała odpowiedzieć, gdy ją pytano, gdzie mieszka Warzęcha. Naszego gospodarza nazywają Kowolem, bo jego „starzyk“ (dziadek), który kupił to gospodarstwo, był kowalem. „Nie kunst być kowolem wyucunym, kunst być kowolem urodzonym“ mówi żartobliwie mój gospodarz. Jeden z sąsiadów jest powszechnie znany jako „Golembus“, a jego prawdziwe nazwisko nie jest w stosunkach sąsiedzkich używane. Przed kilkadziesiątu laty, może nawet blisko sto lat temu starzyk dzisiejszego Golembusa jadąc Odrą wpakował barkę na mieliznę i długo nie mógł jej stamtąd ściągnąć. Sąsiedzi rzekli: „Oho, trafił na Amerykę jak Golembus“ (Kolumb). Od tego czasu już trzecie pokolenie nosi przezwisko „Golembus“. Jeden z poprzednich sołtysów miał przezwisko „Gnida“, ale ponieważ to jest brzydkie słowo, nie pozwalał tak się tytułować na zebraniach gminnych.

Jak mi mówiono w Giełczynie, obok lokalnych przezwisk istnieją w poszczególnych wsiach lokalne cechy języka, lokalne słownictwo, które także świadczyłoby o trwałości wzorów kulturowych w tym środowisku. W Giełczynie mówią „chustka“, w sąsiedniej wsi „sadka“; tu: „tatulek“, „matulka“, tam: „taciczek“, „matuchna“; tu: „klaca“; tam: „kobyła“. Nie miałem sposobności sprawdzić tych różnic w sąsiedniej wsi (oddalonej o 3 km); w każdym razie istnieją one w świadomości mieszkańców Giełczyna.

Ucisk lat wojennych i brzemień wyzwolenia

Dojście Hitlera do władzy a w szczególności reżim hitlerowski w czasie wojny spowodował dość głębokie przeobrażenia w stosunkach społecznych wiejskiej zbiorowości i w postawach mieszkańców. W stosunku do grup regionalnych po wybuchu wojny hitlerowcy zmienili politykę. Zastosowano względem ludności miejscowej ostry podział na Polaków i Niemców jako na kategorie, pomiędzy którymi nie ma nic trzeciego. „Dotąd mówiliśmy wam — oświadczono ludności Górnego Śląska we wrześniu 1939 — że dialekt górnośląski to nie jest język polski, tylko Wasserpolnisch. To była nieprawda. Mówiliśmy tak dla propagandy. Obecnie stwierdzamy, że dialekt górnośląski jest językiem polskim. Kto go używa, ten jest Polakiem i będzie traktowany jak Polak“¹⁾. W Giełczynie ukazały się wówczas tablice z napisami: „W e r p o l n i s c h s p r i c h t i s t D e u t s c h l a n d s V e r r ä t e r“.

1) Treść tego przemówienia podał mi z pamięci sekretarz gminy Giełczyna. Przemówienie takie słyszał w Pszczyńskim.

Terror hitlerowski pociągał za sobą zaostrenie przeciwieństw wewnętrznych we wsi. Na jednym krańcu wystąpili studzy reżimu, którzy pomimo związków rodzinnych i sąsiedzkich znaleźli się poza gromadą, stawszy się członkami obcej zbiorowości, nie tolerującej obowiązków względem innych gromad. Nie wszyscy, którzy zostali członkami „partai Hitlera“ w czasie wojny, stawali się obcymi dla gromady: niektórzy, jak wiemy, wstępowali do partii tylko po to, aby utrzymać się na stanowisku lub zyskać awans; niektórzy — lękliwi — nie umieli się oprzeć presji; niejeden w charakterze „partajczłowieka“ oddawał, jak wspominałem, usługi zagrożonym sąsiadom. Potwierdza to młody człowiek spod Częstochowy, który w czasie wojny został przez Niemców wywieziony do Giełczyna na roboty, a obecnie pełni tam funkcje milicjanta. Ale ci „co latoli za Hitlerem“, wedle wyrażenia jednego z gospodarzy, przeważnie młodszy, o których było wiadomo, że trzeba się ich wystrzegać, ci, którzy usuwali obrazy Matki Boskiej Częstochowskiej, ci, którzy oficjalnie zgłosili wystąpienie z kościoła, — ci zrywali więc gromadzką, przechodząc równocześnie do innego kręgu kulturowego, o tyle o ile pozwalały na to dawne nawyki. „Lepszy je Niemiec, co dobry był — mówi Marczyk — niz Polok donosiciel“.

Na drugim krańcu znaleźli się ludzie, których wysłano do obozów koncentracyjnych, albo którzy ukrywali się, aby uniknąć takiego losu. tudzież ludzie, którzy gotowi byli na pewne ryzyko, aby zachować swą godność i wierność pewnym czczonym przez się wartościom. To byli ci, którzy nie wywieszali flag hitlerowskich, nie usuwali polskich napisów w swoich zagrodach, nie podnosili po hitlerowsku ręki, mówili w domu jak dawniej po polsku, uczyli swe małe dzieci polskiej mowy. Nieco bardziej skomplikowana jest sprawa z tymi, którzy słuchali radia angielskiego, gdyż tutaj obok wrogości względem reżimu motywem popychającym do nielegalnych czynów bywała ciekawość. W każdym razie popełnianie przestępstwa politycznego, chociażby z ciekawości tylko, w środowisku nawykłym do życia legalnego miało niewątpliwie poważne konsekwencje społeczne: wiązało słuchaczy radia — których podobno było wielu — ze światem konspiracji i z Polakami zesłanymi na Śląsk na roboty ¹⁾.

Pomiędzy tymi dwoma krańcami zbiorowość wiejska w swojej ogromnej większości podlegała jednym i drugim wpływom. Niechęć do rządu

¹⁾ Ów milicjant spod Częstochowy także chadzał do jednego z gospodarzy na radio angielskie.

hitlerowskiego za bezceremonialne rozprawienie się z tradycjami religijnymi, za panoszenie się nowych ludzi, za grozę i poczucie niepewności, jakie budziły władze partyjne i rządowe, a z drugiej strony oportunizm, nakazujący przystosować się do nowych warunków, i urok niebywałych zwycięstw hitlerowskich w pierwszych dwóch latach wojny — oto różne motywy popychające gromadę wiejską to w tę, to w tamtą stronę.

Kampania przeciw Czarnej Madonnie zrodziła legendę. Opowiadają we wsi, że gdy w r. 1942 miejscowy nauczyciel, „kłak, zezyrca ¹⁾ Poloków“ z dwoma odstępcami chciał zerwać obraz Matki Boskiej Częstochowskiej z sosny, pod którą kiedyś cud się wydarzył, wszyscy trzej padli jak martwi, musieli ich ludzie zanieść do stojącego opodal D e u t s c h e m ä d e l h a u s, a jeden z tych wrogów Matki Boskiej, leśnik, zgłupiał i nigdy już nie odzyskał rozumu.

Wieś nie była życzliwie usposobiona względem Żydów, bardzo zresztą w tych okolicach nielicznych. Jeden z „wielkich Poloków“ tłumaczył, że na Śląsku Żydzi zawsze byli za Niemcami przeciw Polakom, że podczas plebiscytu dawali duże pieniądze na agitację prońemiecką, że po przyjsciu Hitlera do władzy podnosili rękę, pozdrawiając jeden drugiego słowami „Heil Hitler!“ Ktoś inny twierdził, że Żydzi zasłużyli na swój los, bo się wysługiwali Niemcom. Ale postępowanie hitlerowców z Żydami budziło dezaprobatę, raziło bowiem silnie zakorzenione wśród Ślązaków poczucie praworządności. To nie było w porządku — mówił mi jeden gospodarz — że po skonfiskowaniu Żydowi połowy majątku kazano mu płacić podatek od całości. Wypowiedź bardzo charakterystyczna, zwłaszcza że ów gospodarz wiedział, co się później z Żydami działo. (Nawiasowo dodam, że Żydów traktuje się tam raczej jako ludzi innej wiary niż jako ludzi innej rasy. Ochrzczonych Żydów ochraniano w czasie wojny przed prześladowaniami a obecnie wyrażano się o nich z sympatią). Pozdrowienie hitlerowskie również wchodziło w kolizję z obyczajami. „Żaden cesarz nie nakazał takiego pozdrowienia, jak ten człowiek, który był bez większego wykształcenia“ — mówił mi jeden ze światlejszych gospodarzy. A Marczykowa, gdy ktoś z młodych ludzi wchodził do chaty ze słowami „Heil Hitler“ pytała: „To tak ciebie ojcowie uczyli?“

Ważną zmianą w życiu rodzinnym u większości mieszkańców wsi było wyłączenie małych dzieci z nurtu tradycji językowej, tzn. pozbanienie ich mowy ojczystej. Kierownik polskiej szkoły założonej wiosną

1) Od słowa „pożerać“.

1945 r. — może z pewną przesadą — twierdzi, że na pięćset z górą dzieci zaledwie dzieci kilku patriotów mówiły dobrze po polsku (śląską gwarą). A ponieważ w szkole niemieckiej w czasie wojny dzieci te bardzo wcześnie dostawały się do organizacyj hitlerowskich, których wpływom niebezpiecznie było przeciwdziałać, nowe pokolenie wychowywało się w nowej kulturze i nowej ideologii. Rygory hitlerowskie godziły nie tylko w polskość ale w tradycyjną obyczajowość i zwartość śląskiej gromady.

W miarę trwania wojny słabło poczucie stabilizacji. Zjawiała się znowu świadomość możliwych zmian w jednym lub drugim kierunku zależnie od losów wojny. Zaczęły pod tym względem wracać nastroje plebiscytowe. Po klęsce niemieckiej pod Stalingradem nastroje te wzmacniały się. Możliwość upadku Niemiec i przesunięcia granic Polski poza Opole sprzyjała szeregzeniu się ruchu patriotycznego. Sprzyjało temu również słuchanie radia zagranicznego i przekazywanie ustne usłyszanych wiadomości.

Bratowa Marczyka już w pierwszym roku wojny wyjaśniła litery NSDAP zapowiedzią: „nasi zaś do wos przyńdą!”. Później zaczęto powtarzać proroctwa dotyczące odrodzenia Polski; zaczęły krążyć liczne anegdoty antyhitlerowskie, częściowo przywożone z Berlina. Ludzie cieszyli się, gdy im opowiadano o urzędniku niemieckim, który kontrolował ubój świń i wszedł do chaty ze słowami: „Heil Hitler, wo hängt das Schwein?”. Cieszyli się, że można było pomyśleć o Führerze jako o świni, i że można było pomyśleć, że Führer, że potężny Führer wisi. Pod koniec roku 1944 większa część wsi czekała podobno wyzwolenia.

Wyzwolenie przyszło. Ale przybrało narazie postać katastrofy. Poza nielicznymi jednostkami, które zostały wywiezione do obozu lub musiały uciekać, poza rodzinami, które straciły kogoś na froncie, mieszkańcy Giełczyna aż do grudnia 1944 roku nie odczuli wojny w sposób dotkliwy. Życie we wsi toczyło się spokojnie, przydziały kartkowe były wystarczające, warunki ekonomiczne zupełnie znośne. W rozmowach z niektórymi mieszkańcami wsi, w szczególności z kobietami, zauważyłem, że gdy mówią o czasach przedwojennych mają na myśli okres sprzed grudnia 1944 roku.

Do nich wojna przyszła w grudniu — i zmiotła dawne spokojne czasy. W grudniu przesunęła się linia frontu a za nią wtargnęły pożary, rekwizycje i rabunki, gwałcenie dziewcząt. Mało było dziewcząt we wsi — twierdzą mieszkańcy — które nie zostały „potargane i zbaranowane”, często na oczach rodziców. Lęk przed maruderami nie zniknął jeszcze

w czasie mego pobytu w Gielczynie tzn. w sierpniu 1945 r. Kiedy uciły armaty, przyszła pierwsza fala „Póloków“, ale ci Polacy nie zbliżyli Śląska do Polski. Dla mieszkańców Gielczyna to był dalszy etap klęsk wojennych. Pojawiła się plaga chybkonogich szabrowników tym groźniejszych, że osłaniających się wobec wystraszonej ludności urzędową funkcją. Poza żądzą zdobyczy u niektórych przybyszów z Zagłębia Dąbrowskiego wchodził w grę motyw zemsty na Ślązakach za krzywdy poniesione podczas okupacji od pochodzących ze Śląska i mówiących Śląską gwara niemieckich zandarmów. Nie trudno było udowodnić Ślązakowi, że był Niemcem i wyciągnąć z tego konsekwencje, gdy jego siedmio lub ośmioletnie dziecko nie mówiło po polsku.

Na wiosnę 1945 r. przez trzy miesiące teroryzował Gielczyn naczelnik gminy, który — jak mówiono — przyjechał w jednej kurtce a uciekł z Gielczyna w nocy na trzech wozach. Wnosząc ze zgodnych relacji mieszkańców wsi był to człowiek zdolny, odważny (do uzbrojonych maruderów wychodził z rewolwerem, co bardzo imponowało ludziom miejscowym), dobry organizator, a równocześnie — wedle obrazu, jaki pozostawił we wsi, człowiek o skłonnościach bandyty, człowiek, który wysiedlał zamożniejszych gospodarzy jako rzekomych Niemców, aby im obrabować mieszkania. „Wikłac i miglanc“ przedstawiał się zależnie od potrzeb jako oficer AL, jako oficer AK, albo jako magister filozofii. A wieś umiał w takim strachu utrzymać, że gdy wreszcie Marczyk napisał nań skargę do władz polskich, nie mógł znaleźć nikogo we wsi, kto by się odważył tę skargę podpisać; każdy lękał się, że zostanie za to wysiedlony przez oskarżonego. Ostatecznie podpisał skargę sam Marczyk, „bo on się boi, kiedy trzeba coś zrobić dla sprawiedliwości i honoru“¹⁾.

Ku zażenowaniu i smutkowi wielkich Polaków w takich osobach zaprezentował się Gielczynowi naród polski na początku po wyzwoleniu. Nie poprawili tej opinii osadnicy zza Lwowa, którzy przybyli do Gielczyna i wioski sąsiednich późną wiosną lub wczesnym latem 1945 r. W Gielczynie osiadło ich niewielu (około 12 rodzin), bo niewiele tam było gospodarstw niemieckich. Liczniej przybyli do wsi sąsiednich.

1) Dowiedziałem się niedawno, że w r. 1946 ów wójt za swoje czyny w Gielczynie miał w Opolu sprawę sądową i został skazany na 16 lat więzienia. Zrobiło to dobre wrażenie na mieszkańcach Gielczyna, aczkolwiek pesymiści twierdzili, że taki człowiek to, się i od więzienia wykręci. Jest charakterystyczne, że jeden z wielkich Polaków zeznając jako świadek wyraził przekonanie, iż Niemcy w ciągu stu lat tak nie zaszkodzili sprawie polskiej w Gielczynie, jak ów naczelnik gminy w ciągu trzech miesięcy.

Zderzenie się tych dwóch zbiorowości o różnych kulturach, różnej obyczajowości, różnym systemie gospodarki winno by stanowić przedmiot oddzielnego studium. Dla pracowitych, oszczędnych, systematycznych Ślązaków repatrianci, którzy nie zdążyli się jeszcze przystosować do nowych warunków, przyzwyczajeni do mało intensywnej gospodarki na doskonałych ziemiach, rozgoryczeni koniecznością porzucenia swoich zagród i rodzinnych stron i nie rezygnujący jeszcze z myśli o powrocie, byli ludźmi obcymi, którzy Ślązaków nie rozumieli, a gorszyli ich swym lenistwem i brakiem solidności, spowodowanym lub spotęgowanym przez przejścia wojenne i emigrację.

Oto kilka charakterystycznych wypowiedzi, wskazujących jak wyglądał repatriant w pierwszych miesiącach po przybyciu na Śląsk w oczach miejscowej ludności:

Syn jednego z gospodarzy, abiturient gimnazjum bytomskiego: „Nie chcą tu pracować. U siebie mieli doskonałą ziemię; tylko sochą drewnianą podrapie i rośnie mu żyto takie! Na Śląsku nie zostawia się najmniejszego kawałka ziemi. Bydła się nie pasie latem w polu, tylko tnie mu się potraw i futruje w oborze. Tamci pasą bydło na polu. Tego roku biedniejsi ludzie we wsi, nie mając inwentarza, motykami skopali swoje dwie morgi, a nie zostawili ani kawałka. My umiemy pracować i chcemy pracować, tylko żeby nam dali spokój“.

Starsza kobieta z sąsiedniej wsi: „Ślązak pracuje, nie ji a dla dzieci śparuje. Ludzie z innych stron nie chcą pracować“.

Gospodarz z kolonii frydrycjańskiej, gdzie na miejscu wysiedlonych Niemców zamieszkało 67 rodzin repatriantów zza Lwowa, obok 20 rodzin tubylczych: — Dawniej nie znało się kłódek, bo były niepotrzebne. Dziś repatrianci sami nie chcą pracować a cudzej własności nie szanują. Stoją sobie i nic nie robią. Konie się pasą, kiedy jest robota, a nasi ludzie nie mają koni. Choćby mieli stąd odejść, choćby liczyli, że wrócą do siebie, to przecie nie powinni patrzeć, jak się ziemia zamienia w ugór, jak ją perz porasta. Ziemi nie można zostawić nieuprawionej.

„Niemcy przezywali nas Polokami, ci przezywają Niemcami. A oni sami nie są prawe Poloki: gadają jakoś po ukraińsku cy po rusku“.

Gospodarz z Giełczyna: — Dwaj repatrianci, którzy przybyli do Giełczyna, „pedzieli, że takich kamycków uprawiać nie będą. A przecie kamycki, nie kamycki, uprawiać ziemię trzeba“.

Starzec z sąsiedniej wsi: „Repatrianci to nie je lud. Gnojcy. Nie do pracy. Jedzie wozem, a ktoś prosi, żeby go zabroł, to nie zabierze. Jakbym miał z takimi ludźmi mieskać, to bym wolol mieskać gdzieś na kątach“.

W myśl socjologicznego prawa, które można by nazwać „prawem tła“ obcowanie z repatriantami osłabiło Ślązakom poczucie dystansu społecznego względem Niemców, sprawiło, że Niemcy we wspomnieniach poczęli ukazywać się jako ludzie tej samej kultury, jako bardziej swoi niż te „Poloki“ mówiące z ukraińska a nazywające Ślązaków Niemcami. Tylko grupa „wielkich Poloków“ podtrzymywała wspomnienia antagonizmu polsko-niemieckiego, usiłując przeciwstawić się działaniu tego „prawa tła“.

Kazanie na wielkim odpuscie, który miał miejsce podczas mego pobytu w Giełczynie i który zgromadził rzesze okolicznej ludności, kazanie, wygłoszone pod gołym niebem na cmentarzu kościelnym przez przyjezdnego księdza Ślązaka, utrzymane było w tonach jeremiaszowych: były to słowa, jakie się wygłasza w dniach klęski a nie w dniach wyzwolenia. Powtarzał się refren: „Wiele grzechów ciąży na narodach, jeżeli doszło do takich okropności i nieludzkości“. Było jasne, że ksiądz mówi o nieszczęściach, jakie spadły na ludność tutejszą w ostatnich kilku miesiącach.

Lwowscy repatrianci ocenili kazanie jako kazanie wygłoszone po polsku dla Niemców. Miejscowi ludzie — nawet miejscowi patrioci polscy — z wyjątkiem młodej nauczycielki, która wiedziała o cierpieniach Polaków w czasie okupacji niemieckiej, nie dostrzegli w kazaniu nic nie stosownego. Nie dostrzegli, gdyż z jednej strony byli przyzwyczajeni, że ambona nie jest miejscem, z którego mogłyby promieniować uczucia narodowe, a z drugiej strony słowa kaznodziei harmonizowały z ich ówczesnym nastrojem: nastrojem zawodu, krzywdy i niepewności. Być może nastrój ów przyczynił się do tego, iż nie śpiewano na odpuscie zabronionej podobno jeszcze za czasów Wilhelma pieśni „Serdeczna Matko“.

Więź regionalna na tle szerszych zbiorowości.

Przypomnijmy sobie słowa, jakimi syn mego gospodarza określił miejscowego księdza, zmarłego podczas wojny, księdza, który nie ułakł się hitlerowców i do którego zarówno ów młody człowiek jak ludność wsi odnosiła się z pełnym szacunkiem: „To nie był ani prawy Polak ani prawy Niemiec. To był Górnosłazak“.

W świetle zebranych materiałów zdajemy sobie sprawę, że to określenie można by rozciągnąć na znaczną większość mieszkańców Giełczy-na i wsi okolicznych. W świadomości swojej są oni przede wszystkim Górnosłazakami, a co ważniejsza, są oni Górnosłazakami na stałe i są Górnosłazakami z urodzenia. To jest właśnie ta więź predestynowana i w zasadzie nierozzerwalna, którą przywykliśmy traktować jako atry-but uczestnictwa w zbiorowości narodowej. Natomiast poza nieliczną grupą wyznawców ideologii narodowej, którzy upodobnili się w swej postawie narodowej do patriotów zza dawnego kordonu, narodowość jest traktowania jako coś nieporównanie mniej trwałego, coś co przypomina przynależność do partii politycznej, coś co jest luźniej związane z człowiekiem niż jego wiara i co zależeć może od jakichś sił politycznych, które się gdzieś nad głowami ludzkimi ścierają.

Opowiadano mi w Bukowinie Podhalańskiej o starym gaździe, którego za czasów okupacji niemieckiej usiłowano w urzędzie meldunkowym nakłonić, aby w rubryce „narodowość“ podał się za „Górala“. „Góral to ja był zawse — odpowiedział gazda — ale za Austrii pisali mię Austriak, za Polski pisali mię Polak; teraz kie tu je Gubernia, to moziecie mię zapisać „gubernator“. Dla owego gazdy z Bukowiny był to zapewne dowcipny wykręt, ale ten wykręt przypomina cytowaną na początku tej pracy wypowiedź gazdy ze Śląska Cieszyńskiego, która była niewątpliwie szczerą, a odpowiadałaby postawie dominującej wśród mieszkańców Giełczy-na: narodowość może się zmienić, górnosłazkość pozostanie.

Uczestnictwo w zbiorowości regionalnej przede wszystkim decyduje o podziale na swoich i obcych. Wprawdzie w czasie powstania jedni Górnosłazacy walczyli obok Niemców w oddziałach niemieckich przeciw innym Górnosłazakom, którzy walczyli w oddziałach polskich. Ale też powstanie pozostawiło wspomnienia walk bratobójczych podniecanych przez obcych. Byli Górnosłazacy, którzy walczyli o to, aby wszyscy swoi zostali Polakami, a byli znów i tacy, którzy walczyli o to, aby wszyscy

swoi pozostali przy Niemcach. Wysoki stopień nienawiści, która rozpałała przeciwników, jest zjawiskiem pospolicie znanym w walkach bratobójczych.

Jak twierdzi przywódca powstańców z Giełczyna, podczas pierwszej wojny światowej przyszli „orgesze” nie różnili się od przyszłych powstańców i wcale nie okazywali się większymi przyjaciółmi Niemców. Motywem ich orientacji proniemieckiej w czasie plebiscytu były najczęściej sprawy ekonomiczne. W organizacjach przeciwpolskich biorą udział przede wszystkim robotnicy wyjeżdżający dużymi zespołami na roboty sezonowe do Saksonii, Hanoweru, Westfalii. Dobrze zarabiali. Przyłączenie Śląska do Państwa Polskiego pozbawiłoby ich, jak sądzili, możliwości tego zarobku.

Więź regionalna na Górnym Śląsku, podobnie jak przynależność religijna, ma za sobą tradycję wielu stuleci. Zagadnienie przynależności narodowej jest świeżej daty. Starzy ludzie pamiętają, kiedy się tym zaczęto interesować. Poczucie łączności pomiędzy odwieczną zbiorowością regionalną a zbiorowością szerszą, zbiorowością narodową, zjawiało się tu w szerszych lub węższych kręgach z większą lub mniejszą intensywnością pod wpływem różnych okoliczności, czy to była walka o język i o własnych posłów jako reakcja na bismarkowski *Kulturkampf*, zagrażający nie tylko polskości ale i swojskości Górnego Śląska, czy walki plebiscytowe, czy reakcja po klęsce stalingradzkiej na bezwzględność rządów hitlerowskich.

Nie mam danych, aby zdać sobie sprawę, jak się krzyżowała więź regionalna z więzią ideologiczną opartą na podłożu klasowym w grupach socjalistów i komunistów, które łączyły Górnoszlązaków i Niemców. Można jednak przypuszczać, że wśród licznych głosów, jakie w czasach przedhitlerowskich padały w Giełczynie na listę socjalistyczną i na listę komunistyczną, nie brakło takich, które były wynikiem przekonania, iż socjalizm lub komunizm to droga, na której można będzie uchronić zbiorowość swojaków od rozdarcia pomiędzy ścierającymi się nacjonalizmami i od upokorzeń wynikających z tej sytuacji. Warto przypomnieć cytowany przez J. Chałasińskiego życiorys Górnoszlazaka, który uważał Górny Śląsk za swą ojczyznę a „jedynę rozwiązanie kwestii Śląska” widział „w komunizmie zapoczątkowanym w Rosji”¹⁾. Może miał jakieś argumenty jeden z teoretyków narodowego socjalizmu dr. Nikolai, dy-

1) *Antagonizm polsko-niemiecki w osadzie fabrycznej „Kopalnia” na Górnych Śląsku*, Warszawa 1935, str. 79.

rektor departamentu Ministerstwa Spraw Wewnętrznych Rzeszy, gdy pisał, że Polacy należą do rasy, którą można nazywać „bolszewicką“ (b o l s c h e w i s t i s c h e R a s s e!) ¹⁾.

Nawiązując do swych wstępnych rozważań, musimy stwierdzić, że więź regionalna na Śląsku Opolskim pomimo swego terytorialnego charakteru nie ma oparcia w żadnej wyraźnej koncepcji regionu jako jednostki terytorialnej. Ojczyzna regionalna nie ma wyraźnych granic albo raczej stanowi zbitkę kilku obszarów, z których każdy jest związany z jakimiś elementami kulturowymi regionalnej zbiorowości, z jakimiś elementami tradycji.

Wchodzi w grę przecie i Śląsk piastowski obejmujący także Cieszyn i Opawę, i pruski Śląsk z Wrocławiem i Legnicą, i Górny Śląsk, stanowiący jedną z trzech regencji pruskiego Śląska, Regencję Opolską, który chociaż tylko administracyjnie oddzielony od pozostałych regencji odegrał dużą rolę w kształtowaniu się ojczyzny regionalnej: z tą regencją wiązało się pojęcie G ó r n o ś l ą z a k a, które w szczególności na terenie Niemiec — stało się pojęciem etnicznym i przeniknęło na teren polityki.

Wchodzi w grę dalej obszar plebiscytowy, który nie obejmuje całej Regencji Opolskiej, a który nabrał swoistego charakteru nie tylko przez burzliwą historię przygotowań do plebiscytu ale i przez piętnastoletni okres podlegania ustawom Konwencji Genewskiej (1922—1937). Linia graniczna, która po plebiscycie dzieliła Górny Śląsk w ciągu 18 lat, wytworzyła zaczątkowe cechy odrębności regionalnej na Opolszczyźnie w przeciwstawieniu do terenów, które weszły w skład Śląskiego Województwa. Jeżeli obszar plebiscytowy jest mniejszy niż Górny Śląsk w dawnych administracyjnych granicach, to znowu obszar Śląska katolickiego sięgał poza granice Górnego Śląska, rozciągając się na Hrabstwo Kłodzkie. A ten Śląsk katolicki nie był dla Górnoszlązaków pojęciem abstrakcyjnym, bo w Hrabstwie Kłodzkim znajdowały się właśnie, jak wiemy, dwa ważne miejsca odpustowe Wartha i Albendorf, dzięki czemu pewna postać regionalnej łączności promieniowała i na owe katolickie powiaty środkowego Śląska.

Dodajmy do tego, że żaden z wymienionych tu obszarów nie stanowi regionu w sensie gospodarczym, żaden nie ma jednolitego charakteru:

¹⁾ Dr Hellmuth Nicolai: *Der Staat im nationalsozialistischen Weltbild*, Berlin 1934, str. 53.

w każdym z tych obszarów, nawet w przydzielonej Niemcom części terenu plebiscytowego, znajdujemy i czarny i zielony Śląsk — tylko w różnych proporcjach.

Zbiorowość regionalna Górnoszlązaków nie jest tedy wyznaczona terytorialnie; decydują o jej zasięgu nie geograficzne czynniki, lecz kulturowe: własna religia, własny język, który Niemcy aż do r. 1939 starannie odróżniali od polskiego jako „W a s s e r p o l n i s c h“, własne cechy obyczajowe i własna wielowiekowa tradycja historyczna od Piastów, poprzez Wielkiego Fryca, po plebiscyt i śląskie powstanie, tradycja związana z terytorium regionalnym w różnych jego postaciach.

Poczucie odrębności grupowej spotęgowane jest przez p o z y c j ę s p o ł e c z n ą całej tej zbiorowości o swoistych cechach kulturowych. Pod tym względem sprawa przedstawia się inaczej na Opolszczyźnie niż w Śląskim Zagłębiu a w szczególności inaczej w Giełczynie i wsiach okolicznych, niż w osadzie, która była przedmiotem badań J. Chałasińskiego w r. 1934, osadzie, stanowiącej własność niemieckiego magnata, a zarazem właściciela przedsiębiorstw przemysłowych¹⁾. Tu we wsiach nadodrzańskich, które nie miały obszarników, nie było miejsca na ostre przeciwieństwa klasowe, stanowiące potężny czynnik antagonizmu narodowego w „Kopalni“. Dotyczy to przynajmniej ludności rolniczej i rzemieślniczej, z którą mieliśmy głównie do czynienia.

Ale i tu wiedziało się, że człowiek na posadzie nie będzie miał „postępu“, jeżeli nie poda się za Niemca; wiedziało się, że zmiana nazwiska otwiera drogę do pewnych stanowisk, aczkolwiek dla Górnoszlązaka nawet ze zmienionym nazwiskiem nie będą to stanowiska wysokie. Wiedziało się, że elitę społeczną stanowią Niemcy, że na ludność słowiańską patrzą z góry, że akcent górnośląski w mowie niemieckiej działa degradująco. W Poznańskim była polska inteligencja miejska, była polska szlachta. Kto tam mówił po polsku za niemieckich czasów, ten mógł być nawet hrabią. Na Śląsku polski język zdradzał pochodzenie chłopskie lub robotnicze. I mieszkańcy Giełczyna odczuwali wyższość niemieckiej kultury. Nie protestowali, gdy wpisywano do dokumentów ich imiona w formie niemieckiej — bo to było fajniej. Niektórzy — jak widzieliśmy — dawali niemieckie napisy na nagrobkach, bo niemieckie napisy były bardziej eleganckie. Niektóre niemieckie zwroty w rozmowie miały, jak się zdaje, podobny posmak jak zwroty francuskie w aspirujących do elegancji towarzystwach Kongresówki.

1) *Op. cit.*

Poczucie mniejszej wartości, poczucie niższości kulturalnej stając się udziałem gromady sprzyjało konserwatyzmowi obyczajowemu, bo w oparciu o wartości czczone przez ojców szukano rekompensaty i obrony przed poniżeniem. Ta wspólna obrona stawiała się także czynnikiem łączącym tubylczą zbiorowość. Podobne zjawiska można obserwować w grupach emigranckich.

Gdy wśród ludności wiejskiej powiatu Opolskiego Polacy stanowili ponad 80% a wśród ludności Opola 8 czy 10%, kultura związana z językiem polskim w tych okolicach była w znacznie większym stopniu niż w Zagłębiu Śląskim kulturą wiejską. Nawet patrioci polscy, którzy zdobywszy wykształcenie wyszli do miast, nie tracili oparcia o ludność wiejską. Z językiem związane były wiejskie wzory kulturowe i wiejski świat pojęć. Tym się tłumaczy, że zakonnica, która opuściła Giełczyn w młodości i 35 lat spędziła w Wiedniu, gdy teraz wróciła do wsi rodzinnej i zaczęła po staremu mówić rodzinnym językiem, zrzuca z siebie cały świat wiedeński razem z niemiecką mową i operuje wyrażeniami i obrazami, które nie licowałyby ani z jej zakonną sukienką ani z otoczeniem, które zostawiła w Wiedniu; kiedy np. chcąc zobrazować wysoką wartość paszy, którą dawano konikowi, powie, iż „gdyby krowa dostała taki futer, to by masłem srała“.

Całkowite przewyciężenie kompleksu niższości mogła dać taka ideologia, przy której polskie pochodzenie nie tylko nie degradowało, ale wprost przeciwnie uprawniało do podjęcia szczytnego zadania życiowego, czyniąc jednostkę z reprezentanta warstwy chłopskiej, mówiącej pogardzaną przez Niemców gwara, reprezentantem dumnego narodu, mającego w swej przeszłości Grunwald i Psie Pole; ideologia, która śląskich W a s s e r p o l a k ó w, niemieckich obywateli drugiej czy którejs tam klasy, czyniła strażą wysuniętą na zachód, spadkobiercami i obrońcami piastowego dziedzictwa. Na tej drodze tworzyły się typy wielkich Polaków.

Ambitny robotnik polski miał inną jeszcze drogę przewyciężenia poczucia niższości: ideologię socjalistyczną, która dawała mu posłannictwo proletariusza, bojownika o lepszy świat. Ta droga narzucała się zwłaszcza w tych środowiskach robotniczych, gdzie podział klasowy nie pokrywał się z grubą z podziałem narodowościowym, gdzie robotnik polski miał towarzyszy Niemców. Natomiast u gospodarza ze wsi opolskiej obrona godności własnej i godności własnej gromady prowadziła do ideologii narodowej. Dla niektórych wybitniejszych jednostek mogły

wchodzić w grę stanowiska w Związku Polaków — ryzykowne niekiedy ale zaszczytne, szanowane zarówno przez swoich, jak przez wysoko postawionych Polaków z Warszawy. Dla innych postawa wielkiego Polaka była postawą zajmowaną wbrew wszelkim widokom praktycznym, a w późniejszym okresie czasów międzywojennych także wbrew wszelkiej nadziei. Było się Polakiem „dla honoru“. Dlatego nazywałem ją postawą luksusową.

Nowe procesy i nowe problematy.

W osadzie górniczej, którą badał J. Chałasiński, po plebiscycie robotnicy wywieźli dyrektora Niemca na taczkach do rowu¹⁾. W Giełczynie po wejściu wojsk niemieckich i po wejściu władz polskich nie było kogo wywozić na taczkach. Ci wszyscy Niemcy, którym taki los mógłby zagrażać, ci wszyscy, którzy mieli powody, aby się lękać nienawiści polskich współmieszkańców, sami uciekli razem z niemieckimi wojskami albo nawet wcześniej.

„Gdyby nie uciekli — mówi Marczyk — my by im pokazali! Zrozumieliby, co to znaczy: dwa dni w tygodniu pracowaliby dla państwa bezpłatnie, a 4 dni za pieniądze. Podatek płaciliby o 20% wyższy“. Praktyczny odwet, ale łagodny, jak na człowieka, któremu w czasie powstania „orgesze“ grozili śmiercią, któremu dom naszpikowali kulami, po którego w r. 1940 przyjeżdżało Gestapo i którego brat zginął w Oświęcimiu.

U innych mieszkańców Giełczyna w sierpniu 1945 r. w ogóle nie było już chęci odwetu. Antagonizm polsko-niemiecki pozostał we wspomnieniach „wielkich Polaków“, pozostała świadomość groźnego niebezpieczeństwa, która nie opuszczała ich przez tyle lat, ale wypowiedane przez nich czasem sentencje tego rodzaju jak: „German to je wilk w owcej skórze“ albo „Germany to kłaki, z którymi żyć nie poredzi“, w sierpniu 1945 r. nie budziły we wsi emocjonalnego oddźwięku. Przywodziły na pamięć raczej różnych dobrych Niemców, z którymi można było żyć po sąsiedzku. Nie było w Giełczynie tego „bezwzględnego przeciwieństwa niemieckości i polskości“, z którymi zetknął się niegdyś autor *Antagonizmu polsko-niemieckiego* w „Kopalni“²⁾. Wroga-

1) *Op. cit.*, str. 29.

2) *Op. cit.*, str. 60—61.

Niemca zastąpił hitlerowiec i to prawdziwy hitlerowiec, nie taki, co „do partai był niewinnie wciągniony“, albo co wszedł tam przez głupotę. Ale wśród prawdziwych hitlerowców trafiali się i Polacy, odstępcy od gromady. Hitlerowiec to nie było to samo co Niemiec.

Zresztą wskutek wydarzeń, o których pisałem wyżej, wskutek zawodów, jakie spowodowali nowi przybysze, dawne konflikty straciły znaczenie, dawne stereotypy przybladły. Ucieczka aktywnych hitlerowców, wysiedlanie innych Niemców zdeaktualizowało sprawę stosunków polsko-niemieckich w ogóle.

Przed mieszkańcami Giełczyna po wstrząsie ostatnich miesięcy stało natomiast zagadnienie włączenia się w nowy układ stosunków, w których nie było już miejsca dla Niemców. Nowa rzeczywistość zjawiała się w nowych kategoriach.

Mówiliśmy o przymiotnikowym i o rzeczownikowym sensie terminu „Polak“. Obecnie rzeczownikowy sens tego terminu rozdzielił się a równocześnie skonkretyzował: „Polak“ stał się rzeczownikiem oznaczającym członka bądź jednej, bądź drugiej ściśle określonej grupy wśród mieszkańców Giełczyna. Zjawiły się dwie kategorie Polaków, przy czym każda z nich nabrała tutaj zabarwienia w pewnym sensie klasowego czy stanowego: przynależność do tej lub tamtej to nie było już subiektywne wyznanie wiary ani kwalifikacja etniczna, to była sytuacja społeczna. Jedna z dwóch różnych sytuacji społecznych.

Jedną kategorię Polaków stanowią Polacy przybysze. Jest to kategoria uprzywilejowana. Uprzywilejowana już przez to, że polskość tych ludzi nie podlegała weryfikacji i że w przekonaniu tubylców posiadają oni zaufanie i poparcie władz. Druga kategorią — to Polacy, którzy podlegali weryfikacji. Polacy miejscowi, Polacy drugiej klasy. Ale i oni uprzywilejowani w stosunku do tych, którzy nie zostali uznani za Polaków w ogóle.

Przywileje, o których mowa, to nie jest bynajmniej tylko sfera imponderabiliów. Wchodził tu w grę nie tylko prestiż społeczny, ale całkiem konkretne i bardzo doniosłe przywileje ekonomiczne. Podziałowi ludzi na trzy kategorie odpowiadały różne uprawnienia w zakresie własności. Prawo własności tych mieszkańców, którzy nie otrzymali polskiego obywatelstwa, było ograniczone do części przedmiotów osobistego użytku. Reszta ich dotychczasowego mienia pozostawała w ich władaniu tylko chwilowo, do czasu wysiedlenia. Polacy weryfikowani za-

chowali swą własność. Repatriantom i osadnikom z terenu dawnej Polski przydzielano się własność wysiedlonych. Przede wszystkim mieszkania i sprzęty. Ponieważ przynależność do każdej z tych grup była regulowana prawnie, możnaby szukać analogii raczej z układem stanowym niż klasowym. Ta hierarchia grup chwilowo przesłoniła ważnością swoją dawniejsze stosunki klasowe¹⁾.

Rozbieżności kulturowe w stosunku do nowych przybyszów, brak możliwości głębszego porozumienia, nie orientowanie się przybyszów w lokalnych warunkach²⁾, wzajemna nieufność, z drugiej zaś strony przejścia ostatnich lat i ostatnich miesięcy będące udziałem dawnych mieszkańców Giełczyna, a obecnie wspólna sytuacja społeczna w hierarchii grup — oto czynniki, które musiały pociągnąć za sobą wzmocnienie więzi łączącej ludność miejscową. To silniejsze zespolenie „swoich“ w lecie 1945 r. miało charakter obronny. Podłożem jego było w dalszym ciągu poczucie niższości: za Niemców byli czymś gorszym jako ludność pochodzenia polskiego; obecnie, w społeczeństwie polskim są czymś gorszym jako ludność zatruta niemieczyzną; mają tedy znowu zostać obywatelami drugiej kategorii. Domieszka słów niemieckich nadaje degradujące piętno ich mowie, podobnie jak dawniej w pewnych wypadkach nadawał degradujące piętno ich niemieczyźnie akcent słowiański.

Przyłączyło się poczucie bezsiły i niepewności. Skargi, którą Marczyk napisał na występnego wójta, potępianego przez całą wieś, nikt inny z mieszkańców nie chciał podpisać. W sąsiedniej wsi osadnicy z Łwowa, którzy zorganizowali samoobronę przed maruderami i założyli gongi alarmowe, skarżą się na bierność i lękliwość tutejszych ludzi, którzy wykazują tyle aktywności, gdy idzie o zwykłą, codzienną pracę na swym gospodarstwie.

*

*

*

Stan rzeczy, który próbowałem tu naszkisować, stanowi, rzecz jasna, punkt wyjścia dla procesów społecznych różnego rodzaju. Procesów kryształizowania się nowego układu stosunków społecznych po wstrząsie, który przekształcił tak zasadniczo nadodrzańską rzeczywistość, proce-

1) Podkreślan, że opis ten dotyczy stanu rzeczy z sierpnia 1945. Od tego czasu zaszły poważne zmiany, którymi nie zajmuję się w niniejszym artykule. W czerwcu 1947 r. słyszałem już nawet z ust niektórych osadników skargi, że władze administracyjne faworyzują obecnie autochtonów.

2) Świeżo przybyli urzędnicy polscy popełniali niejednokrotnie fatalne błędy wskutek braku znajomości życia społecznego na Śląsku.

sów ścierania się różnych systemów, wartości reprezentowanych przez różne zespoły ludzkie. Procesy te warte są obserwacji naukowej. Warte są również zainteresowania ze strony tych, którzy zajęci są planowaniem nowej Polski.

Zetknęły się nad Odrą dwie grupy ludzi o różnych tradycjach, różnym pochodzeniu i różnych postawach społecznych. Z tymi, którzy siedzą nad Odrą od czasów piastowskich, zetknęli się nowi przybysze zza Bugu. Widzieliśmy pierwszą fazę tego zetknięcia. Widzieliśmy niezycliwy obraz każdej z tych grup, formujący się w świadomości drugiej grupy. Jak się rozwiną dalsze stosunki wzajemne? Czy jedni i drudzy będą żyli obok siebie jako dwie różne zbiorowości o odrębnych kulturach, czy pocnie się kształtować wspólna zbiorowość? Jakie czynniki odegrają główną rolę w przewycięzaniu antagonizmu? Jakie będzie tempo tych przeobrażeń? Jaki z tego wyniknie aliaż kulturowy? Jaką rolę w kształtowaniu się przyszłej społeczności odegra nadodrzańska ziemia i tradycje z nią związane? W jakiej mierze zaważy tu szkoła, w której będą się kształciły dzieci obu zespołów?

Wskutek przesunięcia się granicy Rzeczypospolitej, wskutek zmian demograficznych, w takiej skali dawniej nie spotykanych, zbiorowość regionalna etnicznego pogranicza przestała być zbiorowością pograniczną. Od narodowego obszaru niemieckiego oddzielił ją szeroki pas ludności przybyłej z Polski centralnej lub z kresów wschodnich. Jakie przeobrażenia w postawach społecznych Ślązaków z Opolszczyzny dokonają się wskutek tego, iż razem ze swą regionalną ojczyzną znaleźli się wewnątrz polskiego obszaru narodowego?

Jak się będzie dokonywał proces wrastania zbiorowości regionalnej w szeroką społeczność polską w okresie głębokich przemian społecznych i gospodarczych? Czy zostanie przewycięzone poczucie upośledzenia i hierarchia „stanowa” oparta na pochodzeniu z tej czy z tamtej strony dawnej granicy? Czy poczucie niższości przestanie stanowić podstawę łączności w grupach tubylczych i jaką postać wówczas przybierze więź regionalna o starych tradycjach?

Tego rodzaju pytania — ciekawe dla socjologa a doniosłe dla budowniczych nowej Polski — narzucają się dziś, gdy się myśli o przekształcaniach, jakie się na tamtej śląskiej ziemi dokonują. Ponowny kontakt z nadodrzańskimi osiedlami może nas przekonać, iż wraz ze zmieniającą się rzeczywistością zmieniają się i problemy, które jej dotyczą.

Kwiecień 1947.

*

*

*

Ponowny kontakt, który przewidywałem w zakończeniu powyższego artykułu, miał miejsce w czerwcu r.b. Tym razem udałem się na dalsze badania do Giełczyna i jego okolic w towarzystwie asystentów Uniwersytetu Warszawskiego: dr. St. Nowakowskiego, J. Strzeleckiego i M. Czerwińskiego.

Miałem sposobność przekonać się, że powtarzanie badań terenowych w tej samej miejscowości w obecnym okresie szybkich przeobrażeń społecznych jest dla socjologa bardzo instruktywne.

Korzystając z tego, że mój artykuł w czerwcu nie był jeszcze złamany, mogłem po powrocie wprowadzić doń kilka drobnych uzupełnień nie wybiegających treścią poza sierpień 1945 r. Pod tym względem było dla mnie cenne zetknięcie się z wodzem miejscowych powstańców, który wprowadził swój oddział z Giełczyna do Trzeciego Powstania i który w czerwcu r.b. pozwolił mi skorzystać ze swoich archiwów.

Podczas czerwcowych badań interesowały nas przede wszystkim przemiany, jakie zaszły w zbiorowości giełczyńskiej od sierpnia 1945. Tematem tym zajmie się prawdopodobnie jeden z uczestników badań w oddzielnej pracy.

Wrzesień 1947

NINA ASSORODOBRAJ – ŁÓDŹ

KURSY PRZYGOTOWAWCZE A ZAGADNIENIE SPOŁECZNEJ SELEKCJI MŁODZIEŻY AKADEMICKIEJ

Uwagi o młodzieży Kursu Przygotowawczego na kursy wstępne wyższych uczelni w Łodzi w 1946 r.¹⁾

Nasza „łagodna rewolucja“, która wstrząsnęła od podstaw dotychczasowy układ sił społecznych, problem klasy zaktualizowała od wielu stron. Podobnie jak okres krzepnięcia i rozwoju kapitalizmu był okresem dynamicznego powstawania nowych klas i nowego typu stosunków pomiędzy klasami, tak okres nacjonalizacji wielkiego przemysłu i reformy rolnej stworzył warunki, które wprawiły w ruch jednostki, zmieniając ich sytuację w ramach ustalonego, statycznego układu klasowego. Rozpoczął się proces redukujący od strony ilościowej i jakościowej klasy społeczne; bariery klasowych podziałów stały się ruchome; deklasacja i awans zmieniły swą treść i mechanizm. Nowe treści ideologiczne, objęte nazwą „demokracji ludowej“, stwarzają pospół z czynnikami ekonomicznymi zespół warunków dla głębokich przeobrażeń klasowych w Polsce.

Wszystkie te zjawiska interesują socjologa z dwóch przyczyn. Jako problemy dnia codziennego o znaczeniu zasadniczym w życiu narodu, w których rola socjologa okazać się może niepoślednia: socjologa — diagnosty zjawisk i procesów społecznych, a więc tego, który dopomoże zrozumieć kierunek przebiegu tych zjawisk, sklasyfikuje je, a klasyfikując określi ich implikacje społeczne. Jest to właśnie sytuacja ilustrująca stanowisko Durkheima, który stwierdzał, że nie zajmowałby się socjologią nawet godziny, gdyby zwątpił w jej przydatność praktyczną. Z drugiej strony, dokonywujące się przeobrażenia stwarzają warunki laboratoryjne dla badania złożonych procesów społecznych struktural-

¹⁾ Tak zwany „rok wstępny“ na wyższych uczelniach wprowadzony został Dekretem Prezydenta KRN z dn. 24 maja 1945 r. Na rok wstępny przyjmowani są kandydaci bez matury na podstawie decyzji specjalnych państwowych komisji weryfikacyjno-kwalifikacyjnych. T. zw. kursy przygotowawcze, zapoczątkowane w 1946 r., przygotowują do roku wstępnego.

nych. Teoria socjologiczna tworzenia się, zaniku i przekształcania się klas społecznych, a więc procesów przewarstwowień jest w stadium wypracowywania; perspektywa teoretycznych wniosków i uogólnień, które wy prowadzić by się dały z opisu i analizy zjawisk chwytych „na gorąco”, zwraca uwagę właśnie na te problemy socjologiczne, które mają swój odpowiednik w aktualnej problematyce społecznej.

Instytucja taka jak Kursy Przygotowawcze na wstępne lata wyższych uczelni wprowadza nas w sam gąszcz owej równocześnie aktualno-społecznej i teoretyczno-socjologicznej problematyki. Instytucja ta, rozpatrywana od strony jej treści nabiera dużej wagi, a specyficzność jej, wywodząca się z atmosfery ideologicznej Polski dzisiejszej i z centralnego problemu dnia dzisiejszego, jakim jest tworzenie kadr nowej inteligencji w oparciu o nową, inną niż dotychczas bazę rekrutacyjną, klasyfikuje instytucję Kursów Przygotowawczych jako eksperyment oryginalny, zasługujący na uwagę. Instytucję tę traktować można jak soczewkę skupiającą parę zagadnień podstawowych.

Na plan pierwszy wysuwa się zagadnienie drabiny oświatowej i selekcji społecznej poprzez szkołę i wykształcenie. Szkoła w społeczeństwach współczesnych jest jedną z ważniejszych sprężyn złożonego mechanizmu, który wyznacza jednostce określone miejsce w grupie zawodowej, a tym samym w hierarchii socjalnej. O tej jej roli decyduje fakt, że u podstaw struktury industrialno-miejskich społeczeństw leży zróżnicowanie funkcji zawodowych i ekonomicznych, któremu odpowiada określony i ustalony system szkolenia, kwalifikacji, dyplomów. Ingerencja szkoły w procesy społeczne i gospodarcze współczesnego państwa wyraża się w prosty sposób. Taki czy inny ustrój szkolnictwa wraz z zespołem warunków ogólnych sprawia, że dzieci różnych warstw społecznych zatrzymują się na różnych szczeblach drabiny oświatowej lub też docierają na sam jej wierzchołek; tym samym przeznaczone są im różne kariery życiowe, od zawodów wysoko kwalifikowanych, intratnych, zapewniających poczesne miejsce w społeczeństwie, do niewykwalifikowanej pracy wyrobnika. Szkoła, rozdając dyplomy, przenosi jednostki z jednej klasy społecznej do drugiej, lub nieubłaganie je unieruchamia, powstrzymując w tak charakterystycznym dla naszych czasów dążeniu do awansu ekonomicznego i socjalnego. W ten sposób szkoła przejęła funkcje przywileju i urodzenia, które prawnie utraciły swe znaczenie jako samoistne czynniki decydujące o przynależności społecznej jednostki. Matura odgrywa rolę pergaminu szlacheckiego dla klasy mieszczańskiej, staje się niemniej niż on skuteczną barierą klasową.

Demokratyzacja oświaty, wyrażająca się w konstytucyjnie zagwarantowanej powszechności i jednolitości nauczania, w zniesieniu prawnych hamulców przy wznoszeniu się po szczeblach drabiny oświatowej, nie oznaczała bynajmniej wolnego wyboru kariery życiowej, kierunku kształcenia, zawodu, miejsca w społeczeństwie. Szkoła we współczesnym państwie, zachowując pozory równości oświaty dla wszystkich, przeprowadza selekcję społeczną na podłożu wybitnie klasowym. Kształci wybranych, kwalifikuje uprzywilejowanych. Zrodzona z negacji skostniałego, stanowego społeczeństwa stała się sama w społeczeństwach kapitalistycznych elementem stagnacji, przedziałów społecznych, strażnikiem przywileju pieniądza.

Działanie społecznej selekcji szkolnej w Polsce międzywojennej jest zbyt dobrze znane, aby trzeba je opisywać. Jest ono tłem, na którym nabiera właściwej wymowy instytucja Kursów Przygotowawczych na rok wstępny. Wystarczy przypomnieć tutaj skład społeczny studentów wyższych uczelni, jako końcowy produkt działania owej precyzyjnej maszyny selekcyjnej szkoły. Na dzieci warstw zamożnych, przedsiębiorców, właścicieli ziemskich, wolnych zawodów, najemnych umysłowych, stanowiące wśród uczniów pierwszej klasy szkoły powszechnej zaledwie 3,7% (proporcjonalnie do liczebności tych grup w społeczeństwie polskim) przypadało 66,5% wśród studentów pierwszego roku szkół wyższych; natomiast dzieci wszystkich innych grup ludności: chłopów, robotników, niższych funkcjonariuszy, rzemieślników, stanowiących wśród uczniów pierwszej klasy szkół powszechnych 96,3%, stanowiły wśród studentów pierwszego roku szkół wyższych 33,5%. Czyli grupy warstwy zamożnej, stanowiącej 1/30 ludności polskiej zajmowały aż 2/3 miejsc na wyższych uczelniach. Wśród kończących studia wyższe proporcja ta układała się jeszcze niekorzystniej dla warstwy robotniczej i chłopskiej¹⁾. Wskaźniki powyższe są wystarczające dla uświadomienia pochodzenia społecznego inteligencji polskiej lat międzywojennych.

Okres wojny i okupacji niemieckiej wprowadził głębokie zaburzenia do ustalonego trybu i rytmu „produkcji” inteligencji. Założenia polityki oświatowej okupanta, wynikające z założeń polityki ogólnej, zmierzającej do przekształcenia ludności Polski w rezerwuarn taniej fizycznej siły roboczej na poziomie kwalifikacji najniższych, przesądziły organizację szkolnictwa. Istniejąca inteligencja polska skazana była na likwidację na

1) Falski Marian: *Środowisko młodzieży a jej wykształcenie*. W-wa, 1937.

drodze prześladowań policyjnych i na przeklasowanie poprzez pracę przymusową; produkcja nowej inteligencji ulec miała zahamowaniu na skutek likwidacji szkolnictwa średniego i wyższego. Pozostawienie tylko szkolnictwa powszechnego i niższego zawodowego jako jedynych legalnych form kształcenia likwidowało niejako mechanizm selekcyjny szkoły, stwarzając jednolity typ kształcenia na poziomie najniższym. Likwidacja szkolnictwa średniego i wyższego uderzała przede wszystkim w inteligencję i warstwy zamożne jako te, dla których przywilej społeczny zasadał się właśnie na możliwości długoletniego kształcenia dzieci, dla której matura i dyplom uniwersytecki były niezbędnymi elementami społecznego zachowania własnej klasy. Klasa robotnicza i chłopska o tyle mniej dotknięte były zepchnięciem szkolnictwa na poziom najniższy, o ile w znikomym procencie młodzież tych warstw korzystała ze szkolnictwa średniego i wyższego; niemniej w okresie okupacji nawet ten drobny odsetek dzieci wiejskich i proletariackich, który do inteligencji przynikał, miał zamkniętą drogę awansu.

Rola szkolnictwa tajnego, zorganizowanego z imponującym wkładem wysiłku i odwagi nie została dotąd opracowana mimo doniosłości takiego opracowania dla uzyskania nieprzerwanej ciągłości procesów kulturowych w Polsce. Pozostawiając na uboczu sprawę znaczenia szkolnictwa tajnego jako czynnika osłabiającego w ogromnej mierze skutki polityki kulturalnej okupanta w Polsce, stwierdzić trzeba, że w zakresie społecznym szkolnictwo tajne przyniosło być może nawet wzmocnienie oddziaływania selekcyjnego szkoły w stosunku do okresu przedwojennego. Na poziomie średnim i wyższym szkolnictwo tajne obsługiwało przede wszystkim miejską młodzież warstw zamożnych: zasada selekcji szkolnej nie uległa zmianie. Nastąpiło natomiast pewne nieznaczne przesunięcie na korzyść młodzieży wiejskiej, która w większej mierze niż przed wojną mogła korzystać z nauczania średniego dzięki temu, że spora część inteligencji spędzała okres okupacji na wsi, chroniąc się tam przed represjami okupanta, szczególnie dotkliwymi w ośrodkach miejskich. Młodzież proletariacka miejska korzystała głównie z dokształcania konspiracyjnego na poziomie nauczania powszechnego w zakresie przedmiotów przez okupanta zakazanych względnie ograniczanych (historia, geografia). Na ten stan rzeczy złożyły się czynniki różnorakie: zarówno kosztowność nauczania tajnego jak i fakt, że szkolnictwo konspiracyjne ujęte zostało w ramy organizacyjne odziedziczone po okresie sanacyjnym, jak wreszcie warunki życia młodzieży proletariackiej, która bez porównania silniej niż młodzież inteligencka

uległa przymusowi pracy i to na terenie Niemiec, czy też rzuciła się na absorbujące i demoralizujące zarobki wojenne, jak szmugiel żywności, kradzież węgla itp. Szkolnictwo tajne, średnie i wyższe, już pod względem ilościowym mogło objąć tylko nieznaczną część zainteresowanych.

Problem młodzieży, problem inteligencji okresu wyzwolenia jest wypadkową stosunków oświatowych przedwojennych i dziedzictwa powojennego. Odziedziczyliśmy młodzież, której parę roczników wypadło z normalnego trybu kształcenia, młodzież, która przeszła dotkliwie koleje wojenne, brała czynny udział w pracy konspiracyjnej i w partyzancie. Jednocześnie okres wyzwolenia przyniósł nową problematykę inteligencji. W latach okupacji inteligencja została bardzo silnie przetrzebiona. Znaczna część tej, która wojnę przetrwała, odnosiła się z rezerwą w stosunku do nowego porządku w Polsce. A tymczasem rynek pracy na odcinku wykwalifikowanej pracy umysłowej, na stanowiskach odpowiedzialnych i kierowniczych różnych szczebli od pierwszej chwili przedstawiał chłonność ogromną. Ten stan rzeczy stwarzał duże możliwości awansu dla aktywnej, zdolnej i ideowej młodzieży, która mimo braku potrzebnego wykształcenia, mimo braku dyplomów obejmowała niejednokrotnie stanowiska odpowiedzialne, kierownicze w aparacie administracyjnym i wytwórczym odradzającego się kraju. Stanowiska te stały się dostępne po raz pierwszy w Polsce dla młodzieży robotniczej i chłopskiej, której bliższa, aniżeli młodzieży inteligenckiej, była problematyka odbudowy w oparciu o nacjonalizację przemysłu i reformę rolną.

Poza zasadniczym zagadnieniem reformy szkolnej o zasięgu przyszłościowym w duchu radykalnej demokratyzacji szkolnictwa wyłonił się problem typowo powojenny i porewolucyjny: konieczność dania w szybkim tempie wykształcenia na poziomie średnim i wyższym młodzieży robotniczo-chłopskiej, która postawiona została wobec zadań zawodowych i społecznych, wymagających tego wykształcenia, jak i umożliwienia zdobycia wykształcenia na drodze skróconej rzeszom młodzieży, które zostały społecznie uaktywnione i pobudzone do awansu perspektywami, jakie się przed nią otworzyły. Zagadnieniem typowo powojennym było jak najszybsze umożliwienie wyrównania zapóźnień wojennych, w czym najbardziej była zainteresowana młodzież inteligencka.

Z tych właśnie potrzeb zrodził się „rok wstępny“ na wyższych uczelniach, pomyślany jako instytucja, która, w oparciu o nowe założenia społeczne, stać się miała właściwą bazą przygotowawczo-rekrutacyjną, doprowadzającą do wyższych uczelni młodzież zdolną, samokształceniowo zaawansowaną, warstwy robotniczej i chłopskiej, która nie mogła korzy-

stać z normalnego kształcenia na skutek społecznego upośledzenia. „Rok wstępny“ wprowadzony został przez władze oświatowe i przyjęty przez opinię publiczną, jako programowe posunięcie w zakresie udostępnienia szkolnictwa wyższego warstwom robotniczym i chłopskim.

Tak pojęty „rok wstępny“, jako instytucja demokratyzacji, zawiódł całkowicie. O dopuszczaniu kandydatów na lata wstępne wyższych uczelni decydowała administracja szkolna, której obce były a nawet zdecydowanie nie mile przesłanki ideologiczne, przyświecające powołaniu do życia tej instytucji. Metody pracy, program nauczania wymagające śmiałych i nowych rozwiązań, przystosowanych do nowych potrzeb weszły w formy utarte i zrutynizowane. „Rok wstępny“ stał się namiastką kursów maturalnych na użytek przede wszystkim młodzieży mieszczańskiej i inteligenckiej. Można powiedzieć, że instytucja ta, przeznaczona dla młodzieży robotniczo-chłopskiej, przechwycona została przez warstwy mieszczańskie i inteligenckie dla kontynuowania podstawowego dla tych warstw przywileju matury. Problem szybkiego umożliwienia dostępu na wyższe uczelnie młodzieży robotniczo-chłopskiej stał nadal otworem.

II

Istotnym elementem specyficzności Kursów Przygotowawczych na lata wstępne jest to, że powołała je do życia młodzież dla młodzieży. Historia ich nie jest więc banalna i sama przez się stanowi instytucję bardzo symptomatyczną dla naszego okresu. Kursy powołane do życia nie przez państwowy czy samorządowy aparat oświatowy, ale przez polityczne ugrupowania akademickiej młodzieży lewicowej, w założeniu swoim były wykładnią postulatów ideologicznych na odcinku kształcenia. Kurs Przygotowawczy miał być eksperymentem, jednym z najradzykalniejszych i najśmielszych, w łańcuchu przedsięwziętych prób, zmierzających w kierunku szybkiego przewarstwowienia inteligencji polskiej przez otwarcie szerokiego dostępu na wyższe uczelnie młodzieży chłopskiej i proletariackiej. Powołanie Kursów do życia wynikało z uświadomienia sobie przez ideologiczne organizacje młodzieżowe faktu, że na efekty społeczne reformy szkolnej przyjdzie długo czekać, że rok wstępny, aby zmienić swe oblicze i funkcje, musi stać się przedmiotem zorganizowanej ofensywy ze strony młodzieży chłopsko-robotniczej, która w minimalnej ilości znalazła się na latach wstępnych. Tworząc instytucję Kursów Przygotowawczych, organizacje młodzieżowe przyjęły założenie,

że proces przewarstwowienia inteligencji, niezależnie od przeobrażeń długodystansowych, dokonywany być może i musi doraźnie, środkami a d h o c stworzonymi o efekcie niemal natychmiastowym. Chodziło o stworzenie instytucji, która dałaby młodzieży wyrzucenie poza normalną drogę kształcenia przygotowanie do studiów wyższych w trybie niezrutynizowanego kształcenia szkolnego.

Idea stworzenia Kursu Przygotawczego wyłoniła się po raz pierwszy na drugiej krajowej konferencji Akademickiego Związku Walki Młodych „Życie” w styczniu 1946 r. Po parumiesięcznych pracach nad koncepcją organizacyjną i programową Kursów, z wiosną (kwiecień—maj) weszły one w stadium realizacji przede wszystkim w Łodzi i w Warszawie, następnie w innych ośrodkach. Kursy zostały zorganizowane w 9 miastach uniwersyteckich (Łódź, Warszawa, Kraków, Wrocław, Gliwice, Toruń, Bydgoszcz, Gdańsk, Lublin) przez lokalne koła AZWM „Życie” przy ścisłym współudziale akademickich organizacji młodzieżowych jak OMTUR, Wici, ZNMS, obejmując ponad 2 tysiące słuchaczy. Każdy z Kursów oddzielnie uzyskuje legalizację jako instytucja nauczająca Towarzystwa Przyjaciół Kursów Przygotawczych. Poza organizacjami młodzieżowymi finansują Kursy samorządy miejskie, zjednoczenia przemysłowe, instytucje społeczne. Warunki pracy poszczególnych Kursów, liczebność słuchaczy, ich skład społeczny, metody pracy różnią się dość znacznie w zależności od ośrodka i miejscowych warunków.

Bardzo istotny dla charakteru Kursów był dobór kandydatów. Komisję Kwalifikacyjną stanowili przedstawiciele organizacji młodzieżowych, korzystając z doradztwa fachowych sił pedagogicznych. Proletariackie czy chłopskie pochodzenie kandydatów było warunkiem kwalifikacyjnym najważniejszym, poza wymaganym ukończeniem 7 klas szkoły powszechnej jako minimum wykształcenia. Rekrutacyjna akcja propagandowa rozwinięta została przez organizacje młodzieżowe głównie w fabrykach i gminach wiejskich. Ministerstwo Przemysłu wydało okólnik w sprawie udzielania płatnych urlopów słuchaczom Kursów, zatrudnionym w przemyśle. Kandydaci przechodzili najczęściej przez sito selekcyjne rad zakładowych, lokalnych rad narodowych, organizacji społecznych, partii politycznych. Stwierdzić należy więc, że już ze względu na metody rekrutacji w oparciu o zakłady pracy i organizacje społeczne na Kurs Przygotawczy przyjęta została młodzież często pod względem politycznym zdeklarowana, choć przynależność organizacyjna nie była ani formalnie ani faktycznie warunkiem przyjęcia. Jak się okaże niżej,

słuchacze Kursów pod względem pochodzenia społecznego byli właśnie tymi, do których inicjatorzy Kursu chcieli trafić.

Na jedno z naczelných miejsc zarówno ze względu na swą liczebność, jak i trafność wysiłku organizacyjnego wysunął się Kurs Łódzki. Otwarcie Kursu Łódzkiego nastąpiło 12 maja. Kurs ten, tak jak i inne Kursy, trwał zamiast 6 miesięcy, początkowo projektowanych, 8 miesięcy i zakończony został egzaminem kwalifikacyjnym na „rok wstępny“ w styczniu 1947 r.

III.

Socjologiczna problematyka związana z powstaniem, funkcjonowaniem i rolą Kursów Przygotowawczych na lata wstępne jest bogata. Instytut Socjologiczny U. Ł., podejmując badania nad Kursem Łódzkim w czerwcu 1946 r., nie zamierzał tej problematyki wyczerpać. Badania nad Kursem Łódzkim łączyły bowiem w sobie z konieczności cel poznawczy i, ze względu na brak wykwalifikowanych sił naukowych dydaktyczny w stosunku do grupy studentów socjologii, którzy w badaniach terenowych brali udział po raz pierwszy.

Przed wszystkim ograniczenie ilościowe. Objęcie badaniem Kursów wszystkich ośrodków, które ze względu na specyficzności lokalne dałyby znacznie większą skalę doświadczenia, z góry uznane zostało za niemożliwe. Rezygnując z uchwycenia owej lokalnej różnorodności, Instytut postawił sobie za zadanie monograficzne studium jednego z najliczniejszych i najlepiej zorganizowanych Kursów, traktując go jako reprezentatywny okaz zjawiska. Wprowadzono jednak także ograniczenie od strony tematycznej. Pełna monografia Kursu objąć by musiała z grubsza biorąc, trzy działy zagadnień: 1) Opis instytucji jako takiej, a więc jej stronę organizacyjną, powiązanie z różnymi instytucjami społecznymi, metody pracy pedagogicznej, charakterystyki personelu nauczycielskiego. „Kurs“ można by potraktować jako całość w sobie i jako instytucję specyficzną zanalizować, opisać, określić funkcjonalnie, zająć się grupą społeczną nią objętą, złożoną ze słuchaczy, nauczycieli i działaczy ideowych organizacji młodzieżowych. 2) Analiza struktury młodzieży. Jest to właściwie problem centralny. Mimo, że kanałami dopływu słuchaczy na Kurs Przygotowawczy były organizacje polityczne i społeczne, a bazą rekrutacyjną fabryki i ośrodki wiejskie, to przecież fakt ten nie jest wystarczający dla określenia młodzieży „Kursu“ pod względem społecznym. Pochodzenie robotnicze i chłopskie może socjologicznie implikować różne

procesy i różne zjawiska, pomijając fakt, że tak skrótowe określenie, przy daleko idącym zróżnicowaniu zarówno w łonie warstwy robotniczej jak i chłopskiej, jest niemal treściowo puste. Szczególnie po okresie wojny i okupacji, a w okresie tak głębokich przemian strukturalnych i ustrojowych, jakich jesteśmy świadkami w Polsce, trzeba stwierdzić, że młodzież wszystkich warstw jest społecznie dla nas czymś nieznanym, poza uświadomieniem sobie faktu, że podlegała ona i podlega procesom głębokich przeobrażeń. Ogólnie więc biorąc, młodzież Kursów Przygotowawczych już jako jedna z grup młodzieży dzisiejszej jest socjologicznie interesująca. Jest specyficznie interesująca jako młodzież Kursów Przygotowawczych na „rok wstępny”. Jakie jest społeczne oblicze tej młodzieży, która za lat parę stanowić ma nowe kadry inteligencji polskiej jako awangarda, wyłamująca się spod działania krzywdzącej selekcji społecznej poprzez szkołę, selekcji działającej jeszcze dzisiaj na skutek trudności organizacyjnych i materialnych okresu powojennego, zwalnających tempo reformy szkolnej. 3) Wreszcie problemem trzecim byłaby analiza samego procesu, nazwijmy go, awansu społecznego, którego narzędziem są niewątpliwie Kursy Przygotowawcze. Nie wiążemy z terminem awansu społecznego żadnych osądów wartościujących w sensie posługiwania się jakąś hierarchią „lepszości” klas społecznych, odziedziczoną po okresie klasycznego kapitalizmu. Wartościowanie jest elementem istotnym w socjologicznym pojęciu awansu, ale zasadniczo zmiennym w swej treści w zależności od warunków społecznych przebiegania zjawiska. Czym z punktu widzenia tej treści jest awans społeczny w Polsce dzisiejszej? Ile w nim jest z treści dawnej, o ile kształtowany jest przez przeobrażenia ustrojowe i ideologiczne Polski dzisiejszej?

Ograniczając tematycznie problematykę badań skierowaliśmy uwagę naszą na socjologiczne poznanie młodzieży Kursów Przygotowawczych jako na problem centralny, zdając sobie sprawę, że zagadnienia wysunięte pod 1) i 3) w swoich elementach zasadniczych określone są właśnie przez charakter społeczny tej młodzieży. Jakżeż bowiem inaczej zrozumieć, nie poprzestając na zwykłym opisie, funkcję instytucji Kursów Przygotowawczych, jej społeczną przydatność i właściwość obranych metod pracy, jeśli nie poprzez ściśle zorientowanie się, jaką obsługuje młodzież. Nie trzeba wyjaśniać, że zagadnienia awansu w zastosowaniu do wypadku badanego w sposób realny nie da się także zanalizować bez określenia tego podstawowego elementu.

Metody badań i zbierania materiału są wynikiem tak pojętej problematyki.

Wytyczną gromadzenia dokumentacji było uzyskanie możliwie pełnego, a jednocześnie możliwie obiektywnego materiału, który pozwoliłby określić młodzież Kursów Przygotowawczych od strony jej składu społecznego.

Dla uzyskania obrazu struktury młodzieży konieczny był taki materiał opisowy, który umożliwiałby ujęcia statystyczne nie tylko poszczególnych elementów, ale i pozwoliłby uchwycić współzależności pomiędzy tymi elementami. Owe statystycznie wykryte współzależności odegrać miały rolę aparatu sygnalizującego zjawiska, których treść dałaby się ustalić na podstawie innych kategorii materiałów. Na innej bowiem drodze trudno byłoby niejedno z zasadniczych zjawisk uchwycić, np. współzależność pomiędzy zawodem rodziców a dzieci, pomiędzy losami wojennymi a wykształceniem zawodowym młodzieży itp.

W rezultacie uzyskano zbiór kart indywidualnych dla wszystkich słuchaczy, którzy przeszedłszy egzamin wstępny i w parę tygodni drugi egzamin selekcyjny, pozostali ostatecznie na „Kursie”. W sumie uzyskano karty indywidualne dla 452 osób Kursu Łódzkiego. Stanowią one podstawowy materiał dla studium młodzieży Łódzkiego Kursu Przygotowawczego.

Jak podkreśliliśmy wyżej, w zamierzeniach Instytutu leżało studium młodzieży jednego wybranego Kursu. Jednakże, waga zdobycia w pewnym zakresie materiału porównawczego była zbyt wielka, aby nie uczynić prób w tym kierunku. Pokuszono się o uzyskanie materiału opisowego dla słuchaczy Kursu Warszawskiego. Zbieranie materiału dla wypełnienia kart indywidualnych na Kursie Warszawskim odbywało się w warunkach niepomysłnych. Podczas gdy na Kursie Łódzkim w pracy nad kartami indywidualnymi brały udział przeciętnie trzy osoby, to w Warszawie zadanie to wykonać musiała jedna osoba i to w dość krótkim czasie. Poza tym materiał, którym rozporządzał sekretariat Kursu Warszawskiego, był znacznie uboższy; sprowadzał się właściwie do życiorysów i podań; pewne dane uzupełniające przynosiła ankieta przeprowadzona przez kuratorium dla badań psychologicznych, zawierająca pytanie dotyczące kierunku przyszłych studiów, pracy konspiracyjnej, strat rodzinnych. Także i wywiady ustne odbywały się w warunkach znacznie gorszych. Intensywność zajęć na Kursie, która także i w Łodzi czyniła z wywiadów ustnych trudne zagadnienie natury techniczno-organizacyjnej, w Warszawie dała się jeszcze bardziej we znaki. Wszystkie te okoliczności sprawiły, że karty indywidualne w odniesieniu do młodzieży warszawskiej zawierają pewne luki i nie przedstawiają tak pełnego ma-

teriału „historycznego”. Niemniej daje on możliwość ustalenia pewnych porównań, uchwycenia różnic i podobieństw, dając podstawę do uogólnienia jednych wniosków, ograniczenia co do zasięgu innych.

Poza omawianą kategorią materiału rozporządzamy jeszcze materiałem innym. Są to mianowicie wypracowania zadawane uczniom na egzaminie wstępnym i w parę tygodni później na egzaminie selekcyjnym. Wypracowanie pierwsze miało być rozwinięciem pięciu pytań:

- 1) Krótki życiorys,
- 2) Co mnie najbardziej interesuje i dlaczego postanowiłem studiować na uniwersytecie?
- 3) Jak wyobrażam sobie swoją pracę po ukończeniu studiów?
- 4) Jakie dotychczas przeczytałem książki?
- 5) Jaki chcę studiować język?

Wypracowanie drugie, w ramach pracy egzaminacyjnej, zawierającej szereg pytań mających sprawdzić poziom ogólnego wykształcenia w zakresie nauk przyrodniczych i matematyki, było na temat: „Moja dotychczasowa praca i zamiary na przyszłość; a) praca zawodowa, b) naukowa, c) praca społeczna, d) zamiary na przyszłość”. Niektóre grupy zamiast tego tematu pisały na temat: „Świat pracy przed wojną, w czasie okupacji a obecnie (o ile możliwości oprzeć się na własnych przeżyciach i wspomnieniach)”.

Materiał ten, który udało nam się uzyskać na własność Instytutu, jest bardzo nierówny co do swojej wartości. Część wypracowań nosi charakter czysto konwencjonalny i zawiera mało szczegółów biograficznych, ale ogólnie biorąc jest to źródło dla poznania charakteru społecznego młodzieży bardzo ważne. Dla niejednego problemu, i to z grupy problemów o zasadniczym znaczeniu, przynosi ono materiał, pozwalający wypełnić żywą i konkretną treścią te zjawiska, które sygnalizują ujęcia statystyczne dla bądź co bądź pokaźnej liczby słuchaczy Kursów, jeżeli traktować łącznie Łódź i Warszawę (750 osób). Materiał ten oświetla także zagadnienia dla których ujęcia statystyczne są nieużyteczne. Daje możliwość zbliżenia się do przejawów i treści awansu społecznego, rzucając światło z jednej strony na motywację dążenia do studiów wyższych, z drugiej strony umożliwia prześledzenie poszczególnych karier zarówno od strony kształtowania się zawodowego, wznoszenia się po szczeblach hierarchii społecznej, jak i od strony postaw ideologicznych, elementu ważnego w społecznej treści awansu. W tym zakresie sformułowania nawet konwencjonalne, świeżego przecież pochodzenia, są dla nas interesujące i mówią wiele o młodzieży.

Kontakt z młodzieżą i obserwacja życia Kursu zwróciły uwagę naszą na konieczność bliższego zapoznania się z ideowymi postawami młodzieży oraz prześledzenia pracy i roli wszystkich organizacji ideowych na terenie Kursu. Już bowiem powierzchowna obserwacja pozwoliła zorientować się w odmienności i specyficzności zarówno typu organizacji ideowych młodzieży w stosunku do okresu przedwojennego, jak i w treści ideowego życia. W związku z tym jeden z kolegów współuczestników badań nawiązał stały kontakt z organizacjami młodzieżowymi na Kursie. Bywał na posiedzeniach wszystkich reprezentowanych na terenie Kursu organizacji, korzystał z protokółów ich zebrań, wreszcie przeprowadził szereg wywiadów z przedstawicielami młodzieży różnych kierunków ideowych. Rola organizacji ideowych w mobilizowaniu wytrwałości, zapału, równomiernego wysiłku w pracy na Kursie poprzez stałe uświadamianie słuchaczom ich zadań, jako przyszłej inteligencji pochodzenia chłopsko-robotniczego, wysuwa się na plan pierwszy (stało się to szczególnie uderzające na jesieni, gdy wysiłek młodzieży osłabł w pewnym okresie czasu na skutek przemęczenia paromiesięczną, niesłyszanie intensywną pracą). Wreszcie formy dzisiejszego społeczeństwa i upolitycznienia młodzieży, odmiennosc metod pracy poszczególnych organizacji ideowych dadzą się tu bardzo dobrze prześledzić. Zagadnieniem jednak z punktu widzenia naszych problemów naczelnym jest ustalenie treści społeczno-politycznej dążenia do wykształcenia w ogóle a wyzszego w szczególności, jako ważnego elementu dla zrozumienia dzisiejszego awansu społecznego.

Ogólnie rozporządzamy więc następującym materiałem:

1) 750 kart indywidualnych słuchaczy Kursów Łódzkiego i Warszawskiego.

2) Podania i życiorysy składane przy przyjmowaniu na Kurs Łódzki.

3) Wypracowania wyżej wymienione, które traktować można jako rozszerzone życiorysy, uwypuklające parę zagadnień bezpośrednio nas interesujących, jak praca zawodowa obecna i przyszła, oczekiwania związane ze zdobyciem wykształcenia wyższego, przeżycia wojenne.

4) Materiały o życiu ideowym: odpisy protokółów zebrań organizacji młodzieżowych oraz wywiady z kilkunastoma przedstawicielami młodzieży.

5) Materiały do historii Kursu wraz z polemiką w prasie za i przeciw „Kursom Przygotowawczym“.

6) Gazetka ścienna i zawartość „kosza redakcyjnego“.

IV

Obecny stan opracowania zebranych materiałów jest jeszcze zbyt mało zaawansowany, aby można było objąć sprawozdaniem niniejszym wyniki badań. Niewielka ilość zestawień statystycznych, jakie udało się dotąd wykonać ze względu na zaabsorbowanie studentów normalnym tokiem studiów, rzuca jedynie światło na pewne ważne elementy struktury słuchaczy Kursu Łódzkiego.

A więc przede wszystkim stwierdzić trzeba ogromną przewagę liczebną mężczyzn na Kursie; jest ich 363 podczas gdy kobiet jest 89 spośród ogółu 452 słuchaczy; jest 29 mężczyzn żonatych i dwie mężatki.

Ze względu na wiek grupę słuchaczy Kursu określić trzeba by jako grupę młodą. Roczni od 18 lat do 23 stanowią większość przytłaczającą; bo 333 osoby, podczas gdy roczniki powyżej 23 lat — 119 osób, w tym powyżej lat trzydziestu mamy osób zaledwie jedenaście. Wiek przeciętny na Kursie wynosi 22,2 lat. Istnieje więc na Kursie duża rozciągłość wieku, jednakże zdecydowanie nierównomierna. W stosunku więc przynajmniej do 150 osób (lata 18 — 20) trzeba by stwierdzić, że jeżeli Kurs ukończą z wynikiem pomyślnym i normalnie odbędą „Kurs wstępny“, to ich zapóźnienia w studiach wyższych nie będą tak wielkie. Ta kategoria młodzieży zyskuje na czasie dzięki Kursowi Przygotowawczemu, lecz mogłaby, szczególnie ta jej część, która przyszła na Kurs z wykształceniem wyżej niż powszechnym, korzystać jeszcze z gimnazjów dla dorosłych. Niewątpliwie bowiem Kurs powinien być raczej przeznaczony dla roczników starszych o wyraźnych zapóźnieniach przedwojennych lub wojennych w normalnej nauce. Wyżej scharakteryzowana struktura wieku, to jest przewaga roczników młodszych, bynajmniej nie świadczy o tym, że Kurs Przygotowawczy wyrównuje po prostu tylko straty wojenne młodzieży w nauce, co niewątpliwie pozbawiałoby w pewnym sensie Kurs tego wyraźnego akcentu społecznego, który był decydującym czynnikiem przy jego powstawaniu. Przede wszystkim, jak podkreśliliśmy wyżej, i zapóźnienia wojenne nie rozkładały się równomiernie na wszystkie warstwy społeczne; nasz materiał wskazuje na minimalną rolę nauczania tajnego dla młodzieży Kursu. Poza tym i dla młodszej części słuchaczy, dla roczników 21 — 23 obejmujących około 200 słuchaczy, uchwycić możemy w życiorysach moment ukończenia szkoły powszechnej przed wojną, który miał być często końcowym momentem kształcenia się ogólnego. A jednocześnie życiorysy pozwalają uchwycić chwilę dzisiejszą jako tę,

która młodzieży uzmysłowiła, mimo straconych lat wojny, sens dalszego kształcenia się i obudziła ambicję w kierunku studiów wyższych. Tym bardziej odnosi się to wszystko do roczników starszych, które stanowią około 1/4 uczestników Kursu.

Refleksje powyższe, nasuwające się przy analizie struktury wieku młodzieży Kursu, są oczywiście powierzchowne. Dopiero opracowanie losów kształcenia słuchaczy przed, w czasie i po wojnie oraz przyczyn przerwania nauki, dać może ściśle wyjaśnienie charakteru zapóźnień w nauce. Wagi materiału życiorysowego w tym zakresie nie trzeba podkreślać.

Słuchacze Kursu Przygotowawczego to młodzież w przytłaczającej większości związana z województwem łódzkim nie tylko miejscem zamieszkania, ale i urodzeniem. Na 452 osoby, w województwie łódzkim zamieszkuje (biorąc za podstawę stan zamieszkania bezpośrednio przed wstąpieniem na Kurs), 402 słuchaczy, z czego 321 urodziło się w tymże województwie. Mamy więc do czynienia w 3/4 z rdzennie łódzką młodzieżą, stosując to określenie do urodzonych w województwie łódzkim, nie tylko w Łodzi. Spośród innych województw najliczniej reprezentowane są województwa: warszawskie, kieleckie, poznańskie i pomorskie, jako miejsca stałego zamieszkania i miejsca urodzenia. Trzeba by bliżej zbadać już na podstawie materiału życiorysowego, jak młodzież ta trafiła na Kurs Przygotowawczy w Łodzi, co rzuciłoby światło na terytorialny zasięg atrakcyjności Kursu. Najliczniejszą grupę pośród młodzieży urodzonej poza Łodzią, bo 43 osoby, stanowi młodzież z terenów wschodnich, z rodzin przesiedlonych na teren województwa łódzkiego. Bardziej szczegółowy opis tej grupy byłby oczywiście interesujący i musi w opracowaniu znaleźć swoje miejsce.

Pod względem typu miejsca zamieszkania struktura słuchaczy Kursu przedstawia się charakterystycznie. Jest to młodzież niemal w połowie wielkomiejska, ściślej mówiąc, zamieszkała w Łodzi. Miasta średnie są niemal nie reprezentowane, równoważy się pozycja zamieszkałych na wsi i w małych miasteczkach (80—małe miasta, 97—wieś). Małe miasta to przede wszystkim osiedla fabryczne regionu łódzkiego, takie jak Pabianice, Ozorków itp. Młodzież osiadła na wsi dostarczyła trochę mniej niż 1/4 słuchaczy Kursu. Młodzież zamieszkała w Łodzi w 72% jest już urodzona w Łodzi lub w innych ośrodkach wielkomiejskich. Natomiast u młodzieży z osiedli przemysłowych regionu łódzkiego jako miejsce urodzenia występuje często wieś.

Reasumując, a nie wdając się w bardziej szczegółowe analizy, można stwierdzić, że mamy na Kursie do czynienia w 3/4 z młodzieżą ze środowiska wielkoprzemysłowego regionu łódzkiego, w 1/4 z młodzieżą wiejską tegoż województwa. Młodzież zamieszkała i urodzona poza województwem łódzkim ginie w masie młodzieży łódzkiej wielkoprzemysłowej.

Nacisk zasadniczy w charakterystyce struktury młodzieży położono na ściśle określenie środowiska, z którego młodzież pochodzi; za podstawowy element środowiska uznano zawód rodziców, rozumiany jako zespół czterech cech (gałąź pracy, wielkość zakładu pracy, stanowisko w zawodzie, charakter wykonywanej pracy); niemniej silny nacisk położony na uchwycenie dróg kształtowania się zawodowego młodzieży oraz na stan rzeczy w tym zakresie w chwili obecnej. Opracowanie statystyczne wszystkich danych dotyczących tak pojętego „zawodu” jest rzeczą żmudną, wymaga bowiem wykonania szeregu zestawień ogólnych i szczegółowych, szeregu skrzyżowań różnych elementów. Zestawienia te tylko częściowo są wykonane, toteż wyniki w tym zakresie mogą być scharakteryzowane bardzo fragmentarycznie; nie mniej pewne, o zasadniczym znaczeniu fakty, dadzą się stwierdzić już obecnie z tablicy krzyżującej zawód i stanowisko społeczne rodziców i młodzieży.

A więc stwierdzenie pierwsze: młodzież Kursu Przygotowawczego nie wywodzi się z dołów proletariatu przemysłowego i wiejskiego. Robotnicy niewykwalifikowani, chałupnicy, proletariat rolny stanowią wśród rodziców naszej młodzieży zaledwie 11%. Jeżeli wyłączyć 10% rodziców przypadający na kategorię pracowników umysłowych, to 80% młodzieży wywodzi się spośród miejskiego wykwalifikowanego proletariatu oraz samodzielnych rolników. Grupa samodzielnych rolników (około 25% ogółu) nie da się na podstawie kart indywidualnych bliżej określić, nie uwzględniono w niej bowiem wielkości gospodarstw; w opracowaniu dalszym da się to z grubsza zrobić na podstawie życiorysów i podań. Trzon młodzieży, około 40%, pochodzi z rodzin wykwalifikowanych robotników przemysłowych okręgu łódzkiego. Grupy drobnomieszczańskie (około 10% ogółu) w ogromnej większości reprezentują samodzielną rzemieślniczą różnych gałęzi przemysłu, głównie tkackiego, odzieżowego, szewskiego oraz właścicieli niedużych przedsiębiorstw handlowych, przeważnie sklepikarzy. Z punktu widzenia społecznego do grupy drobnomieszczańskiej zaliczyć by chyba należało także znaczną część rodziców z kategorii pracowników umysłowych, są to bowiem najniższe przeważnie kategorie tych pracowników i jak dalsze zestawienia wykazałyby, w pewnej części

świeżego pochodzenia powojennego, (szereg awansów, np. długoletnich pracowników przemysłu włókienniczego z kategorii robotników wykwalifikowanych do aparatu administracyjnego tegoż przemysłu). Wśród proletariatu przemysłowego największą grupę stanowią robotnicy przemysłu włókienniczego (80 osób), następnie przemysłu metalowego i elektrycznego (26 osób). Pokazną grupę stanowią pracownicy kolejowi i pocztowi (32 osoby) zatrudnieni przeważnie w charakterze robotników fizycznych wykwalifikowanych oraz robotnicy miejskich zakładów użyteczności publicznej.

Kurs Przygotowawczy skupił więc poza młodzieżą wiejską, rekrutującą się spośród samodzielnych rolników (jest rzeczą do sprawdzenia ilu z samodzielnych w rolnictwie wywodzi swoją samodzielność z nadziei na ziemi w wyniku reformy rolnej) młodzież miejską z rdzenia proletariatu wielkoprzemysłowego oraz w znacznie mniejszym stopniu spośród drobnomieszczaństwa rzemieślniczego i kupieckiego. Są to te warstwy robotnicze i drobnomieszczańskie, wśród których żywe są tendencje do zdobycia dla dzieci swych wyższego i lepszego stanowiska społecznego poprzez szkołę i wykształcenie. Jednakże także i młodzież tych warstw odpadała przed wojną już na niskim szczeblu drabiny oświatowej przeważnie już w najniższych klasach gimnazjalnych, jak to wykazują opracowania Falskiego.

Mimo fragmentaryczność opracowania dotychczasowego, pewne rysy charakterystyczne struktury zawodowej młodzieży występują wyraźnie i kwalifikują ją jako grupę pod tym względem bardzo interesującą. Stwierdziliśmy wyżej, że przeważają na Kursie roczniki młodsze; mimo to tylko 1/5 słuchaczy była bez zawodu określonego w chwili wstąpienia na Kurs. Na Kurs dotarła więc młodzież pracująca i zawodowo określona. Przy tym rzecz ciekawa, jest to młodzież nie tylko zawodowo określona, ale i kwalifikowana. Wśród miejskiej młodzieży pracującej Kursu zaledwie 15% jest robotników fizycznych, podczas gdy na robotników fizycznych wykwalifikowanych przypada 33%, a na pracujących w charakterze pracowników umysłowych 36% (reszta rozkłada się na samodzielnych, terminatorów i synów chłopskich, którzy w charakterze pracowników fizycznych pracują w gospodarstwie ojca). W charakterze pracowników umysłowych zatrudniona jest młodzież w administracji, w organizacjach społecznych i politycznych, w handlu i częściowo w przemyśle. Owa duża grupa „umysłowych“ jest szczególnie interesująca. Osiągnęła ona faktyczny „awans społeczny“, czyniąc wyłom w ustalonym trybie przechodzenia do

kategorii pracowników umysłowych, obywateli się bez matury. Ta kategoria słuchaczy stanie się w opracowaniu przedmiotem specjalnej uwagi i analizy. Prześledzić trzeba będzie drogi ich losów zawodowych, charakter wykonywanej pracy, a także porównać ją z obranym kierunkiem kształcenia się i pracy w przyszłości. Dla tej grupy słuchaczy Kurs Przygotowawczy, odgrywając rolę wrót do wyższej uczelni, nabiera życiowej wagi, dając możliwość zdobycia wykształcenia koniecznego dla już wykonywanej funkcji. Mamy tutaj do czynienia faktycznie z zawiązkiem nowej inteligencji, która wybiła się, zdobywając wiedzę na drodze samokształcenia, brakującą wiedzę zastępując aktywnością i wyrobieniem społeczno - organizacyjnym. Zauważmy, że spośród 131 słuchaczy pracujących w charakterze pracowników umysłowych, tylko 22 wywodzi się z rodziców pracowników umysłowych, 44 pochodzi z rodzin „samodzielnych“ (w tym 19 to synowie chłopscy), 65 słuchaczy wywodzi się z prostych robotników i robotników wykwalifikowanych. Jednocześnie mamy do czynienia ze zjawiskiem *sui generis* deklasacji: pewna liczba młodzieży pochodzenia urzędniczego znalazła się w kategorii robotników fizycznych. Jest to niewątpliwie refleks deklasacji wojennej, której charakter nie jest zresztą prosty; młodzież ta bowiem występuje w kategorii wykwalifikowanych robotników fizycznych. Okazać się to może stopniem pośrednim w osiągnięciu bez porównania wyższego wykwalifikowania zawodowego przez tę młodzież w porównaniu z wykwalifikowaniem rodziców, niższych pracowników umysłowych.

Jak reprezentowane są poszczególne gałęzie pracy pomiędzy młodzieżą Kursu? Jeżeli idzie o zawód subiektywny, to wśród mężczyzn wybijają się na plan pierwszy jako najliczniejsi metalowcy i elektrotechnicy. Kwalifikacje w tym zakresie wielu uczniów zdobyło w drodze praktyki fabrycznej i to w dużej liczbie wypadków w wielkich przedsiębiorstwach niemieckich na terenie Rzeszy, do których dostali się jako robotnicy przymusowi. Rola pracy przymusowej może być w opracowaniu późniejszym na podstawie naszego materiału szczegółowo wyświetlona.

Mamy możliwość prześledzenia zarówno dziedziczenia zawodu po ojcu, jak też zjawiska odchodzenia od zawodu ojca. Przykładowo warto przytoczyć dwa fakty. Jednym jest ucieczka od rolnictwa i, ciekawe właśnie na terenie Łodzi, słabe, bo w 30 tylko % występujące, dziedziczenie zawodu po ojcu w włókiennictwie. Na 126 słuchaczy pochodzenia wiejskiego zaledwie 40 osób pozostało przy rolnictwie, reszta przeszła

często już w charakterze wykwalifikowanych do przemysłu (przemysł włókienniczy, metalowy, spora grupa do handlu). Wprawdzie włókienników pokolenia starszego jest 80 a młodszego 60, ale rzecz ciekawa, tylko 25 osób młodzieży na 60 osób wywodzi się z rodzin włókienników; wysoka liczba młodych włókienników utrzymuje się dzięki przechodzeniu do przemysłu włókienniczego młodzieży z innych środowisk, a więc ze środowiska wiejskiego i robotników innych gałęzi przemysłu.

Pobieżny ten przegląd jednej tylko tablicy (skrzyżowanie zawodu i stanowiska społecznego rodziców i młodzieży w chwili wstępowania na Kurs) uprawnia nas do wniosku, że badana młodzież Kursu Przygotowawczego, społecznie biorąc, jest młodzieżą w ruchu; nastąpiły już poważne przesunięcia w strukturze zawodowej młodzieży i w stanowisku w zawodzie w stosunku do struktury zawodowej rodziców. Zdobywanie wysokich często kwalifikacji technicznych w zakresie bardziej nowoczesnych gałęzi przemysłu, jak metalurgia, aparaty precyzyjne, optyka, elektrotechnika oraz pokaźny odsetek zatrudnionych w charakterze pracowników umysłowych, wskazują, że mamy tutaj do czynienia z młodzieżą pnącą się ku zawodowemu awansowi. Kurs Przygotowawczy, jako kanał odprowadzający tę młodzież do wyższych uczelni, przenosi niejako istniejące tendencje i realizacje na poziom o parę szczebli wyższy.

Materiał zawarty w życiorysach i wypracowaniach wskazuje wymownie, że chodzi tu o awans nie w znaczeniu tradycyjnym, a więc o awans do wyższej, „lepszey“ warstwy społecznej wedle przyjętego w społeczeństwach mieszczańsko-kapitalistycznych schematu „lepszości“, którego podstawą jest nie tyle zamożność, co styl życia i stopień społecznego poważania. We wszystkich wypowiedziach akcent spoczywa na dążeniu do osiągnięcia wysokich kwalifikacji zawodowych; przy tym rzecz ciekawa, często występuje wyraźny związek zawodu przyszłego z dotychczasową praktyką zawodową. Wykwalifikowani robotnicy tak właśnie traktują studia politechniczne, które ilościowo dominują w wyborze kierunku przyszłych studiów. Młodzież pochodzenia wiejskiego tak traktuje studia w wyższej szkole gospodarstwa wiejskiego, czy na wydziale leśnym. I choć medycyna i dentystyka, cieszące się takim powodzeniem wśród młodzieży mieszczańskiej i inteligenckiej, zajmują i wśród wymienianych kierunków przyszłych studiów badanej młodzieży dość pokaźne miejsce, to przecież kandydaci pragnący studiować nauki społeczne i prawno-ekonomiczne są znacznie liczniejsi. Młodzież, która marzy o medycynie, widzi

siebie w roli przyszłych lekarzy społeczników. Warto podkreślić, że ciekawy proces uspołecznienia młodzieży, który dokonał się na Kursie, przyniósł w efekcie znaczne powiększenie liczby pragnących studiować nauki prawno-ekonomiczne i socjologię kosztem nauk technicznych. Natomiast pedagogika okazała się zupełnie nieatrakcyjna, wymienia ją jako kierunek przyszłych studiów jeden tylko słuchacz.

Dążenie do zdobycia wykształcenia nosi charakter wybitnie ideowy i idealistyczny. Młodzież Kursu, i to bynajmniej nie tylko młodzież politycznie zorganizowana i zdeklarowana, ale wyraźnie apolityczna, ma żywe poczucie społecznego znaczenia ataku, który przypuszcza do wrót wyższych uczelni. Ma poczucie obowiązku pracy dla państwa i żywe poczucie wdzięczności za możliwości kształcenia się; z rozbijającą naiwnością często widzi siebie w roli wybitnych wynalazców w zakresie techniki, w roli pełnych rozmachu organizatorów życia gospodarczego i społeczników, pracujących dla warstw społecznych, z których się wywodzą. Jest to postawa bardzo charakterystyczna i tak wśród młodzieży reprezentowanej na Kursie powszechna, że w wypowiedziach na ten temat przy wstępowaniu na Kurs przybiera niemal formy konwencji. Uderzający jest także ogromny respekt dla nauki. Zjawiska te znaleźć powinny szczegółowe określenie i ilustrację źródłową w studium o młodzieży Kursu Przygotowawczego Łódzkiego.

Wyniki egzaminów słuchaczy Kursu Przygotowawczego, złożonych przed Komisją Kwalifikacyjną na „lata wstępne“ wyższych uczelni, uznane zostały za bardzo pozytywne. Przy egzaminach odpadło zaledwie 35 osób, a wśród najlepiej zdających wielu było takich słuchaczy, którzy przyszli na Kurs z ukończoną tylko szkołą powszechną. Wynik ten uprawnia do stwierdzenia, że Kurs Przygotowawczy był eksperymentem udanym.¹⁾

1) W badaniach objętych niniejszym sprawozdaniem udział brała grupa młodszych asystentów i studentów socjologii Instytutu Socjologicznego Uniwersytetu Łódzkiego: Jan Lutyński, Antonina Kłoskowska, Renata Szware, Wacław Piotrowski, Eugenia Jegielówna, Andrzej Miller; materiał do Kursu Warszawskiego zebrała Anna Duracz. Najwięcej wysiłku w nawiązanie i utrzymanie kontaktu z młodzieżą i z sekretariatem Kursu włożył p. Jan Lutyński.

Badaniami kierowała dr Nina Assorodobraj, adiunkt Instytutu Socjologicznego Uniwersytetu Łódzkiego. W zakresie statystycznym udzielał wskazówek nacz. G.U.S. Józef Wojtyniak.

Podkreślić należy pełne zrozumienie Dyrekcji i Sekretariatu Kursu Przygotowawczego dla podjętych przez Instytut badań. Pracownicy Instytutu liczyć mogli zawsze na wszystkie możliwe ułatwienia ze strony władz Kursu; okoliczność ta stworzyła pomyślne warunki dla naszych badań.

STANISŁAW KOWALSKI – POZNAN

NIEKTÓRE ZAŁOŻENIA BADAŃ SOCJOLOGICZNYCH

Wstęp

W artykule niniejszym poruszam szereg zagadnień z metodologii badań socjologicznych, w odniesieniu przede wszystkim do badań terenowych.

Staram się oddzielić materiały, pochodzące z bezpośredniej obserwacji badacza, jako wyrazy rejestrowanych przez niego faktów i procesów, od materiałów, które stanowią cudze relacje o faktach i procesach, oraz przeprowadzić analizę empirycznej poznawalności faktów przy ich pomocy, jak i ocenę naukowej wartości jednych i drugich.

Zarówno analiza klasyfikacyjna jak i ustalenie kryteriów poznawalności i wartości naukowej materiałów socjologicznych wymaga funkcjonalnego rozpatrywania tychże materiałów na tle dynamiki środowiska społecznego, z którego one pochodzą. Takie zaś rozpatrywanie materiałów wymaga w konsekwencji uwzględnienia oprócz ról społecznych, spełnianych w owym środowisku przez te osoby, na które badacz zwraca szczególną uwagę, a zwłaszcza przez osoby dostarczające badaczowi informacji, również roli społecznej, w jakiej badacz sam w badane środowisko wchodzi, czyli włączenia badacza w badane środowisko, jako jego części składowej.

Socjolog może wchodzić w środowisko i być w nim ujmowany jako zwykły jego uczestnik, w licznych rolach praktycznych, zmieniających się zależnie od danej sytuacji społecznej, lub też jako badacz. W tym ostatnim wypadku rola badacza ma, oprócz swej ważności poznawczej, również doniosłą ważność praktyczną. W każdym więc wypadku socjolog jest czynnikiem zmieniającym środowisko społeczne. Stąd też badanie socjologiczne jako czynność poznawcza, wyznaczone przez doświadczenie socjologa, zdobyte w ciągu jego życia, oraz przez jego naukowe przygotowanie, łączy się zawsze z praktyczną jego rolą, wpływającą na badaną

przez niego rzeczywistość społeczną, obojętnie czy chodzi o praktyczną ważność roli badacza, w której tenże ujawnia się w środowisku, czy też o jakąkolwiek inną rolę praktyczną, pod pozorem której socjolog bada środowisko „incognito“.

Teoria socjologiczna a badania terenowe

Nie zamierzam w niniejszej rozprawce rozpatrywać tych różnic w podejściu badacza do środowiska badanego, które pochodzą z jego stopnia i kierunku przygotowania naukowego, założeń teoretycznych i przynależności do takiej czy innej szkoły, względnie reprezentowania takiego czy innego systemu metodologicznego.

Różnice w spojrzeniu na środowisko, wyznaczone przez typ naukowy badacza, są bardzo duże, a czasem prowadzą do metod wzajemnie wykluczających się. Socjolog behaviorysta widzi procesy społeczne zupełnie inaczej, niż socjolog idealista lub socjologizujący introspekcjonista. Oba typy badań wykluczają się ze względu na skrajnie odrębne podejście do środowiska społecznego. Podobnie różnice w teoretycznym ujmowaniu grupy społecznej prowadzą do analogicznych konsekwencji: ci, którzy rozumieją społeczeństwo jako agregat indywidualów, poprzestają przeważnie na szukaniu w środowisku badanym pewnych powtarzających się faktów o charakterze demograficznym, ekologicznym, ekonomicznym pod kątem opracowania statystycznego, lub na badaniu zachowania się, względnie umysłowych procesów indywidualów jako odosobnionych składników agregatu. Inni, którzy społeczeństwo rozumieją jako ponadindywidualną całość, zagłębiają się w analizę osobowości społecznej oraz instytucji i grup społecznych, osobowej i społecznej organizacji i dezorganizacji, zachowania się kolektywistycznego, kontroli społecznej itp. za pomocą analizy sytuacji społecznych, metody znanej w Ameryce pod nazwą „case study“ lub innych metod analizy porównawczej pod kątem idiograficznego lub nomotetycznego opracowania wyników analizy ¹⁾.

Jedni zadowolają się ściśle socjologicznym aspektem w ujmowaniu środowiska społecznego, inni podchodzą do człowieka jako do indywidualum

¹⁾ Por. rozprawę: Ernest W. Burgess: „*Research Methods in Sociology*“ w pracy zbiorowej: *Twentieth Century Sociology edited by Georges Gurvitch and Wilbert E. Moore*. Now York 1945, str. 20—22, 29.

rozpatrywanego na tle całokształtu jego środowiska społeczno-kulturalnego, możliwie wszechstronnie — etnograficznie, socjologicznie, psychologicznie, psychiatrycznie itp.¹⁾.

Funkcjonałści wreszcie, śledząc jakiekolwiek zjawisko, nie spuszczają z oka całokształtu struktury środowiska. Ujmują owe zjawisko w jego funkcjonalnym mechanizmie społecznym, kulturalnym i ekonomicznym, jako syntezę faktów, integrację szczegółów, funkcjonalnie od siebie zależnych. Tak np. płęć ujmuje funkcjonalista w jej układzie instytucjonalnym, w jej licznych przejawach i aspektach kulturalnych: miłość, erotyzm, zaloty, małżeństwo, życie rodzinne, stosunki pokrewieństwa, struktura życia grupowego, magia i mitologia, wierzenia religijne, twórczość artystyczna, życie ekonomiczne — to wszystko czynniki funkcjonalnie od siebie zależne²⁾.

Gotowe założenia teoretyczne, stanowiące często zwalczające się systemy, podobnie jak bogate odczytanie badacza, pozwalają z jednej strony na głębsze ujęcie środowiska, z drugiej strony jednak nierzadko przeszkadzają trzeźwemu spojrzeniu na rzeczywistość społeczną. Często dopiero drogą intensywnego wysiłku badacz uwalnia się od teorii, którym podlegał, tworząc niezależne i nowe metody. Jako przykład może tu służyć właśnie metoda funkcjonalna, która powstała drogą dłuższego procesu wyzwiania się spod wpływu teorii rekonstruktywnych, dyfuzjonistycznych i ewolucyjnych³⁾. W niełatwą analizę różnych systemów socjologii ze względu na ich stosowalność w badaniach terenowych nie wdają się tu bliżej. Pragnę tylko zwrócić uwagę na najbardziej ogólne właściwości i postawy badacza terenowego oraz poddać krytycznej analizie poznawalność faktów społecznych i znaczenie naukowe różnych materiałów socjologicznych, wychodząc przy rozpatrywaniu ich od rzeczywistości społecznej, w jakiej owe fakty dostrzegamy i materiały czerpiemy, a nie od takiego czy innego systemu socjologii.

1) John Dollard: *Criteria for the Life History* — Yale University Press. New Haven 1935.

2) B. Malinowski — *Życie seksualne dzikich* — Wyd. polskie — Warszawa, Przeworski 1938. Przedmowa XXVI—XXVII, XXX—XXXII i XLI. Pierwszą propozycję funkcjonalizmu jako metody badań terenowych podał Malinowski w artykule: *Anthropology* — *Encyclopaedia Britanica* 1926. Szczegóły dotyczące techniki badań, omówione przez autora w pracy: „*Argonauts of the Western Pacific*” ujawniają się w ciągu całej pracy: „*Życie seksualne dzikich*”.

3) Por. Malinowski: *Antropology i Życie seksualne* str. XXXIV—XXXVIII.

Naukowe przygotowanie badacza terenowego.

Istnieją jakby dwie socjologie. Jedna z nich, socjologia „teoretyczna“, uchodzi — nie zawsze niesłusznie — za oderwaną od życia, skonstruowaną jakby na empirycznie niesprawdzalnej refleksji. Ta filozoficzna socjologia utrudnia postęp socjologii empirycznej. Znaniecki w jednym ze swoich ostatnich artykułów podkreśla, że dźwignięcie socjologii na poziom nauk indukcyjnych możliwe jest tylko przez uwolnienie jej jako nauki od sprzecznych i zwalczających się doktryn filozoficznych, etycznych, epistemologicznych, metafizycznych, podobnie, jak to już uczyniły nauki fizyczne i biologiczne¹⁾. Druga socjologia, to ta, której zdania oparte są na silnym gruncie spostrzeżeń. Przedstawiciele każdej z tych dwóch socjologii uważają siebie i przez siebie uprawianą naukę za coś wyższego w stosunku do socjologii pozostałej i ich przedstawicieli. Socjologię pierwszego rodzaju uprawiano przeważnie w Niemczech, drugiego rodzaju w Ameryce. Wśród naszych socjologów można by z łatwością wyliczyć typowych przedstawicieli po jednej i po drugiej stronie.

Wzmiankowane niedoceniające się jednych i drugich i odosobniona praca każdego z obozów wpływa ujemnie na rozwój socjologii jako nauki doświadczalnej. Teoretycy tworzą stale nowe systemy i zagłębiają się często w mało płodne krytyki, niedoceniając metodycznej analizy faktów empirycznych, na co zwrócił uwagę między innymi Durkheim²⁾.

Terenowcy — z powodu braku wypracowanej metody analizy faktów — gubią się w terenie, nie osiągając należytego poziomu swej pracy doświadczalnej. Jest rzeczą jasną, że przy należyтым postawieniu socjologii na gruncie empirycznym, taka rozbieżność między socjologią teoretyczną a terenową jest niemożliwa, tak, jak niemożliwa jest dziś analogiczna rozbieżność w naukach fizykalnych.

Właśnie ta rozbieżność sprawia, że do badań terenowych nadaje się, przy obecnym stanie socjologii, więcej pracownik odczytany w literaturze monograficznej z różnych środowisk, a w szczególności z zakresu środowiska, które sam bada, niż pracownik pochłonięty jednym lub więcej systemami tzw. socjologii teoretycznej. Gotowe monografie służą pracownikowi w terenie jako wzory i materiał do szukania

1) *Controversies in Doctrine and Method* — Florian Znaniecki — *The American Journal of Sociology* — Vol. Nr. 6, May 1945 — str. 515.

2) E m i l e D u r k h e i m : *Les règles de la methode sociologique*. Wyd. niem. Leipzig. 1908, str. 39—43.

lepszonych metod pracy. Niemniej jednak praca terenowca może przyczyniać się do rozwoju metody socjologii jako nauki empirycznej tylko przy włączeniu jej w system współpracy ogółu socjologów, a nawet przedstawicieli innych nauk, zwłaszcza metodologów nauk.

Postęp badań terenowych jest możliwy przy wprzęgnięciu do tych badań ogółu socjologów — począwszy od początkujących adeptów, a kończąc na najgłębszych krytykach. Tylko tą drogą może bowiem powstać teoria socjologii jako nauki empirycznej. Sympatyczne objawy współpracy między filozofami i metodologami nauk, a socjologami zainteresowanymi metodologią i logiką nauk, zmierzającej do realizacji koncepcji jedności nauki itp. pozwalają żywić nadzieje na przyszłość¹⁾. Na tle hasła jedności nauki aktualne jest hasło jedności socjologii. Przy obecnej rozbieżności między socjologią terenową a teoretyczną, ulepszanie metod socjologii możliwe jest przede wszystkim przez położenie nacisku na badania terenowe. Skuteczne szkolenie młodych kadr pracowników odbywać się może tylko drogą kierowania ich pracą terenową przez już wyszkolone siły: przez budzenie — drogą praktycznych ćwiczeń — zdolności obserwacji, wypracowywanie techniki gromadzenia materiałów, ćwiczenia w analizie faktów i opracowania jej wyników, kształtowanie zasadniczych postaw badacza, jak zdolności przedstawienia swojej postawy w stosunku do środowiska z czynnej na bierną, zdolności krytycznej samoobserwacji własnej aktywnej roli w środowisku, zdolności trwałego skupienia uwagi na zjawiskach środowiskowych, dostępnych zmysłom, wyrobienia twórczej postawy umysłowej, wyrażającej się w stałej pracy nad analizą i kojarzeniem spostrzeżonych faktów, krytycznym łączeniu ich z wiedzą posiadaną i czerpaną z literatury, zdolności abstrahowania — podczas dokonywania obserwacji — od swych założeń teoretycznych i uprzedzeń oraz brania rzeczywistości społecznej w jej aktualnej pełni i obiektywności, przyjmowania faktów jako takich, jakimi one są, a nie jakimi chcielibyśmy je widzieć itp.²⁾.

1) Por. K a z i m i e r z A j d u k i e w i c z — *O tzw. neopozytywizmie*. Myśl Współczesna 1946, zeszyt 6—7, str. 171 i nast.

2) Por. rzeczowe uwagi w tej sprawie w książce: *Methods of Social Study* by S i d n e y and Beatrice Webb — Longmans Green and Co. — London—New York—Toronto, 1932, str. 31—53

Rola społeczna badacza w środowisku badanym

Podobnie jak każdy człowiek stanowi nierozłączny składnik swego środowiska społecznego, dynamicznie z nim związany — tak badacz, pojawiający się w środowisku, które ma badać, staje się jego składnikiem. Jeśli mówi się, że osobiste doświadczenie socjologa, aczkolwiek jest ono pierwszym i najpewniejszym źródłem materiału socjologicznego, jest z konieczności ograniczone, to tylko w tym znaczeniu, że nie może on występować, jak zresztą żaden inny człowiek, we wszystkich możliwych rolach społecznych¹⁾. Tym niemniej jednak jego pojawienie się w środowisku, choćby pośrednio, np. za pomocą korespondencji lub ogłoszonego konkursu na gromadzenie materiałów staje się faktem wcielającym socjologa w badane przez niego środowisko. Jak doniosłą rolę dla zmian w aktywności środowiska odgrywa obecność w nim lub brak pewnych osób — świadczą takie fakty, jak zmiana zewnętrznego oblicza narodowo-obywatelskiego pod wpływem wkroczenia do kraju okupanta, zmiana dyskusji w gronie męskim pod wpływem pojawienia się kobiety, w gronie dorosłych pod wpływem pojawienia się dziecka, zmiana nastroju w melinie przestępców z chwilą pojawienia się niewtajemniczonego itp. Przykłady te uświadamiają nam, w jak błyskawiczny sposób zmienia się obraz życia społecznego danego zespołu osób pod wpływem zmian w jego składzie personalnym. Oczywiście socjolog, wchodzący w teren, zmian podobnych nie zauważa po prostu z braku znajomości tegoż terenu. Tymczasem jest rzeczą oczywistą, że z chwilą pojawienia się socjologa w terenie włączenie go w środowisko polega właśnie na dostosowaniu się środowiska do niego, jako osoby nowej, czyli na zmianie dotychczasowego trybu życia środowiska. Zakres i stopień tej zmiany zależęć będzie od tego, w jakiej roli socjolog w środowisko wejdzie.

Środowisko, w którym przebywamy w naszym codziennym życiu, uregulowane jest między innymi ze względu na naszą osobowość i rolę, jaką w nim pełniemy. Jeśli jednak po pewnym czasie ujawni się, że uczestnicząc w gronie kolegów przy pracy czy w życiu towarzyskim, czynimy obserwacje i gromadzimy materiał naukowy z tej dziedziny życia, gdy więc ujawni się nasza rola badacza, wtedy środowisko zmienia swoje oblicze ze względu na tę naszą rolę. — Gdy żona socjologa lub psycho-

1) Por. *The Method of Sociology* by Florian Znaniecki — New York 1934, str. 157.

loga spostrzeże, że obserwuje on rozwój dziecka na tle rodziny celem napisania monografii rozwoju społecznego lub psychicznego dziecka, wtedy usiłować będzie ulepszyć swój system wychowania.

Zmiany środowiska wyznaczone przez różne role, w jakich socjolog w środowisko wchodzi, pojawiać się mogą w licznych, subtelnych odmianach. Inna będzie zmiana zależnie od tego, czy socjolog wyjedzie na badanie wsi rodzinnej, lecz wystąpi w charakterze gościa u swoich rodziców, inna gdy uda się na badania do jednej ze wsi na Zachodzie, i wystąpi w roli tego, który szuka gospodarstwa np. dla brata, inna, gdy np. badacz-ksiądz wchodzi na tereny fabryki w charakterze robotnika, a inna, gdy ujawni się jako ksiądz i wystąpi tam z pogadankami oświatowymi dla robotników. Wreszcie we wszystkich tych wypadkach inna będzie zmiana trybu życia środowiska, gdy socjolog ujawni się w nim jako badacz.

Pojawienie się socjologa w środowisku w jego właściwej roli badacza nie musi spowodować zasadniczo innych zmian, niż pojawienie się niektórych innych osób. Gdy kobieta wiejska, ujrawszy nadchodzącego kominiarza, chwytą za miotłę i z pośpiechem zamyka izbę, to kieruje się tymi samymi pobudkami, co żona socjologa, która ulepsza swój system wychowawczy, spostrzegłszy, że mąż pisze biografię dziecka.

Rola badacza wywołuje zmiany w środowisku przede wszystkim wtedy, gdy badacz mógłby ujawnić jego ujemne strony życia. Stąd wystąpienie w tej roli, np. wobec przestępcy na wolności, zniekształci jego normalny tryb życia, natomiast jawne badanie przestępców w więzieniu, już zdemaskowanych, nie spowoduje tych zmian.

Badania dyskretne — łatwe do przeprowadzenia w większych środowiskach miejskich — w środowiskach małych możliwe są tylko przy wystąpieniu w roli upozorowanej. Wobec tego np. zbierania materiałów do monografii wsi lub miasteczka nie zacząłbym od ubiegania się o zezwolenie władz na prowadzenie badań i od przeglądania dokumentów gminnych¹⁾ itp., lecz od dyskretnych obserwacji różnych dziedzin życia codziennego. Dopiero po wyczerpaniu materiałów z bezpośredniej obserwacji normalnego biegu życia udałbym się do tych źródeł, które wymagają konieczności ujawnienia badacza.

Sprawa, w jakiej roli wystąpi socjolog w badanym środowisku, nie jest rzeczą najważniejszą. Ważną rzeczą jest natomiast, aby w ujmo-

¹⁾ Por. Stanisław Rychliński — *Badania środowiska społecznego* — Warszawa. 1932, str. 67.

waniu struktury środowiska uwzględnił swą rolę, w jakiej w nim wystąpił. Socjolog musi wychodzić z założenia, że rzeczywistość społeczna, jaką badał, jest tą rzeczywistością, jaka aktualizowała się po włączeniu w nią jego osoby, rzeczywistością inną niż ta, którą było dane środowisko przed jego wejściem w nie.

OBSERWOWANIE FAKTÓW SPOŁECZNYCH

Fakty społeczne to sposoby zachowania się ludzkiego uregulowane przez życie zbiorowe.

Postawmy hipotezę, że tak zdefiniowane fakty społeczne poznawalne są za pomocą porównywania powtarzalności i zmienności postrzegalnych elementów zachowania się, jako części składowych pewnych sytuacji społecznych. Przy tym założeniu normy i wzory jako składniki wiedzy same byłyby odkrywane na podstawie postrzegania i ujmowania wyrazów w różnych układach.

Chcąc wykazać proces odkrywania norm na podstawie postrzegalnie dostępnych form zachowania się — ruchów, gestów, mimiki, słów — posłużę się szczególnie prostym przykładem ukłonu, jako jednej z form powitania. Zakładam, że nie wiem o formach powitania w danym społeczeństwie. W powodzi chaotycznych zjawisk spostrzegam, że osobnik A przechodząc obok jednych osób, zdejmując kapelusz, podczas gdy innych mija bez tego gestu. Stawiam sobie pytanie, kim są osoby jedne i drugie dla osobnika A. Mogłbym o to spytać owego osobnika, a nawet sprawdzić jego wyjaśnienie przez zasięgnięcie opinii u szeregu innych osób z tego środowiska. Nie przyjmuję jednak tego kryterium prawdy. Na podstawie mojego spostrzeżenia stawiam hipotezę, że w społeczeństwie tym istnieje jakaś norma zdejmowania kapelusza przy spotykaniu pewnych osób. Celem znalezienia tej normy określam jako przedmiot mojej obserwacji sytuację społeczną spotykania się ludzi w różnych jej odmianach, jakie przybiera ze względu na skład osób spotykających się, na tło społeczne, na jakim spotkanie następuje itp. Aby odkryć ową normę, według której zgodnie z moją hipotezą ludzie postępują przy spotykaniu się, biorę pod dalszą obserwację osobnika A lub jakiegokolwiek innego, u którego spostrzegłem to samo zachowanie się, i śledzę jego stosunek z jedną z tych osób, przed którymi kapelusz zdejmuję i jedną z tych, przed którymi tego nie robi. Na podstawie dłuższej obserwacji spostrzegam, że z pierwszym osobnikiem przystaje, rozma-

wia, odwiedza się — z drugim zaś przez dłuższy czas nie dostrzegam żadnych styczności. Drogą analogicznych obserwacji na kilku innych osobnikach upewniam się, że odkryłem normę, iż w społeczeństwie tym zdejmuje się kapelusz przed znajomymi, a nie robi się tego przed nieznajomymi. Do odkrycia tej normy mogę dojść również inną drogą; np. na podstawie spostrzeżenia aktu przedstawiania względnie przedstawiania się ludzi nieznanym — oczywiście o ile ten obyczaj już poznałem — i dalszego spostrzeżenia, że osoby świeżo zapoznane, odąd zdejmują kapelusze przy spotykaniu się, czego poprzednio nie robiły.

Drogą dalszej obserwacji zmienności i powtarzalności różnych elementów sytuacyjnych, kojarzenia ruchów, gestów itp. z towarzyszącymi im wyrazami mowy artykułowanej, odkrywam nazwę na tę formę zachowania się, mianowicie nazwę „ukłon“. W dalszym ciągu drogą żmudnych obserwacji odkrywam różne formy ukłonu, inne między kobietami, inne między mężczyznami, jeszcze inne w stycznościach kobiet i mężczyzn, inne między dziećmi i dorosłymi, inne między krewnymi itd. Po dokonaniu obserwacji jeszcze innych sytuacji odkrywam, że ukłon obowiązuje nie tylko między znajomymi, że na wsi np. pozdrawiają się wszyscy, znajomi i nieznajomi, zdjęciem czapki i słowami: „niech będzie pochwalony...“, że wchodzący do przedziału pociągu mówi „dzień dobry“, że prelegent schyla się na powitanie swego audytorium itp. Odkrywam również, że czasem ludzie nie kłaniają się niektórym znajomym, mianowicie tym, z którymi się poróżnili — a i tu znajduję stopniowo cały system norm towarzysko-honorowych. Wreszcie odkrywam, że ukłon jest tylko jedną z licznych form powitania itd.

Tylko tą drogą mogła powstać jakakolwiek znajomość norm społecznych. Tą też drogą, i tylko tą, jest intersubiektywnie sprawdzalna wszelka wiedza o normach społecznych.

Poza tym należy podkreślić, że znajomość norm w życiu potocznym ogranicza się przeważnie do nieświadomego, funkcjonalnego aktualizowania ich w życiu zbiorowym, i rzadko tylko osobnik jakąś normę odkrywa. Z tego względu odwoływanie się do własnej introspekcji jak i do wypowiedzi osób badanych, choćbyśmy te źródła przyjęli jako kryterium prawdy, nie wystarczyło by do interpretacji i rozumienia wszystkich form zachowania się. Z tego względu metoda ekstraspekcyjna jest niemal jedyną metodą skuteczną w badaniach nieświadomych form zachowania się, oraz społeczeństw badaczowi nieznanym, np. prymitywnym.

Metodę tę pojmuje tak samo i przyznaje jej pierwsze miejsce w badaniach socjologicznych Znaniecki, twierdząc, że wartość kulturalną przedmiotu zaobserwować możemy, łącząc obraz przedmiotu z tym, jak ludzie z tym przedmiotem postępują, do czego go używają, jak się z nim obchodzą itp., a wartość społeczną osoby poznajemy, postrzegając, jak ludzie postępują z ludźmi ¹⁾.

Ta czysto behaviorystyczna metoda, pojmowana jednak w znaczeniu behavioryzmu metodologicznego, a nie rzeczowego ²⁾, przeniesiona do socjologii, nie przeczy ujmowaniu zjawisk na podłożu współczynnika humanistycznego, lecz sprowadza tylko zasadę współczynnika humanistycznego na grunt konsekwentnego empiryzmu. Odrzucając introspekcję i intuicję wraz z wszelkimi ich odmianami wnikania, wczuwania się itp. daje jedyną bezpośrednio empiryczną podstawę rozumienia faktów społecznych, mianowicie wartości społecznych w ich wzajemnym wyznaczaniu się. Nie sprzeciwia się ona zachowaniu dotychczasowych pojęć socjologicznych, jak wartość, wzór, norma, postawa, stosunek, grupa itp. Jedynie odkrywanie faktów, jakie pod tymi nazwami rozumiemy, odbywa się drogą ekstraspekcyjną, a nie introspekcyjną. Stopniowo oczywiście niektóre pojęcia, jak np. świadomość społeczna, byłyby poddane krytyce ze względu na stopień ich adekwatności w stosunku do tej metody i ewentualnie wyeliminowane z słownika socjologicznego.

Oczywiście metoda omówiona pozwala na analogiczne zajmowanie się życiem gromadnym zwierząt. Na wypadek takiego rozszerzenia przedmiotu badań życia gromadnego, współczynnik humanistyczny, właściwy badaniom społeczeństw ludzkich, stanowiłby w stosunku do badania gromadnego życia zwierząt jedynie wyższą formę metodologiczną, właściwą dla badania życia człowieka na tle jego kultury, pozwalającą na analizę wytworów kulturowych i przede wszystkim języka jako zasadniczych elementów zachowania się ludzkiego.

Przy tym wszystkim mimo to, że doświadczeniu postrzegawczemu przyznamy wartość jedynego bezpośredniego kryterium prawdy, byłoby niedorzecznością rezygnować z innych źródeł poznania, o ile te pozwalają na osiągnięcie lepszych wyników badań, aniżeli sama tylko ekstraspekcja, a więc introspekcji, a nawet intuicji, jako pewnej właściwości intelektu,

¹⁾ *The Method of Sociology*, str. 176.

²⁾ Kazimierz Ajdukiewicz: *O tzw. neopozytywiźmie* — str. 174.

sprzyjającej obserwacji i wynalazczości¹⁾. Z wyżej przedstawionego eksperymentu co do możliwości odkrywania norm—przy wykluczeniu jakiegokolwiek interpretacji wyrazów na podstawie wiedzy o normach—wynika, jak niesłychanie mozołną rzeczą byłoby badanie form życia społecznego wyłącznie tylko metodą obserwacji, jak niesłychanie powoli dochodzilibyśmy do wyników i jak ograniczone byłyby możliwości takiego badania. O ile łatwiej dochodzilibyśmy do odkrycia norm, gdybyśmy posłużyli się inđagacją lub wywiadem, czy wreszcie innymi środkami, odwołującymi się do świadomości ludzi i porównywali materiały tą drogą zdobyte z wynikami bezpośredniej obserwacji! W socjologii nie możemy rezygnować z któregośkolwiek z dostępnych nam źródeł poznania, lecz pamiętać musimy, że jedyną empiryczną podstawą wszelkiej wiedzy o społeczeństwie jest postrzeganie.

Materiały introspekcji, przy najlepszych metodach analizy porównawczej i sprawdzania, mogą być tylko materiałem drugorzędnym, choć z braku możliwości osiągnięcia wyników za pomocą obserwacji, bardzo użytecznym, a często jedynym.

Zasadniczym kryterium prawdy w odniesieniu do tych materiałów jest nie ich sprawdzalność na podstawie analizy wewnętrznej i porównawczej, lecz kryterium konsekwencji praktycznych, ujawniających się w stosowaniu wiedzy, zdobytej na podstawie tych materiałów. Jeśli np. dany system działalności społecznej, politycznej, wychowawczej lub innej, oparty na wiedzy, zdobytej na podstawie tylko obserwacji zewnętrznej, daje gorsze wyniki, niż ten sam system, lecz uzupełniony i ulepszony na podstawie wiedzy introspekcyjnej, wtedy empirycznie sprawdzalne konsekwencje stosowania tego nowego systemu działania są empirycznym kryterium prawdziwości tej wiedzy, na której ulepszenie pierwszego systemu zostało oparte, a więc wiedzy introspekcyjnej. W ten sposób uzasadnia np. Popper moralną decyzję przyjęcia metody krytycznego racjonalizmu, a odrzucenia metody irracjonalnej, w odniesieniu do zagadnień społecznych. Racjonalizm prowadzi bowiem zdaniem autora do konsekwencji o wyższej wartości moralnej niż irracjonalizm²⁾.

System korzystania z wszelkich źródeł poznania, dostępnych socjologowi i opracowywania wyników badań drogą wzajemnego sprawdzania materiałów introspekcyjnych z materiałami pochodzącymi z doświad-

1) Por. *Open Society and its Enemies* by K. R. Popper — London—George Rentledge & Sons 1945. Rozdział 11.

2) *Open Society and its Enemies* — Tom II, str. 224.

czenia bezpośredniego wypracowali, zdaje się, najgrutowniej, funkcjonalności w badaniach ludów prymitywnych¹⁾. Jest to zrozumiałe, gdyż w badaniach społeczeństw nieznanymi dostępne staje się badaczowi najpierw to, co jest postrzegalne, a dopiero trudności wyjaśnienia zachowania się ludzi drogą zewnętrznej obserwacji powtarzalnych i zmiennych elementów określonych sytuacji skłaniają badacza do odwoływania się do środka ułatwiającego to wyjaśnianie, mianowicie do wiedzy tubylców o normach własnego życia zbiorowego. W społeczeństwach badaczowi znanych natomiast wiedza badacza o normach społecznych jak i wypowiedzi introspekcyjne innych ludzi narzucają się badającemu z taką mocą, że obserwacja bezpośrednia zewnętrznych form zachowania się zajmuje przeważnie drugorzędne miejsce. Stąd niebezpieczeństwo ujmowania życia społecznego na podstawie tych narzucających się uwadze badacza materiałów bez należytego zgruntowania ich na podstawie ekstraspekcji.

WYPOWIEDZI I DOKUMENTY

Wypowiedzią nazwałbym taki wyraz, który ze względu na jego znaczenie społeczne w danej sytuacji społecznej dobierany jest refleksyjnie spośród różnych możliwych wyrazów. Wypowiedź sama jest wyrażana i to nie tylko za pomocą słów artykułowanych, lecz również za pomocą ruchów, mimiki, gestów itp. Określeniami mowy potocznej na takie wypowiedzi są powiedzenia: wymowny gest, dużo znaczący uśmiech itp. Jeżeli spytam osobnika X dlaczego nie skłonił się znajomemu Y i uzyskam spokojną odpowiedź, że go nie zauważył, to odpowiedź tę przyjmę jako dowolną wypowiedź. Jeżeli natomiast osobnik X na to moje pytanie spojrzy na mnie ze zdumieniem, jakby pytania nie rozumiał, jestem skłonny przyjąć jego zachowanie się jako wyraz faktu, że znajomego nie zauważył. Tarzanie się dziecka po podłodze przyjmę za wyraz jego gniewu. Bicie pięścią księdza w ambonę lub mimika artysty na scenie mogą być wyrazem ich przeżywanego roli lub też refleksyjną wypowiedzią pewnych treści, np. myśli czy uczuć zawartych w dramacie, względnie wychowawczych założeń nauki kościoła.

1) Bronisław Malinowski — *Życie seksualne dzikich*. Autor wprowadza czytelnika w ciąg całej pracy w szczegóły stosowania praktycznego metody funkcjonalnej, a oprócz tego poświęca tej metodzie szereg uwag we wstępie.

Zdolność dowolnego wyboru wypowiedzi, np. zdolność kłamania, pochodzi z doświadczenia społecznego i polega na umiejętności każdorazowego stosowania takiej wypowiedzi, która w danej sytuacji ze względu na postawy, poglądy i stosunki między zainteresowanymi osobami, jest z punktu widzenia wypowiadającego się korzystniejsza. Z tendencji racjonalnego doboru takiej a nie innej wypowiedzi dla danej sytuacji wynika, że wypowiadający kieruje się tu tym, iż jego wypowiedź będzie społecznie obowiązywała jako wyraz jego postaw, jako fakt społeczny. Odpowiedź zapytanego o to, dlaczego nie skłonił się znajomemu, obojętnie czy opiewa, że go nie spostrzegł, czy się z nim pogniewał — bez względu na faktyczny stan rzeczy — jest faktem społecznym. Obowiązuje ona w danej sytuacji społecznej, np. w danym zespole osób, w którym została wyrażona; innymi słowy została ona co do treści wyznaczona przez tę sytuację społeczną, a z drugiej strony wyznacza zachowanie się osób w tej sytuacji zainteresowanych. W innej sytuacji osobnik pytany o to samo, mógł dać zupełnie inną odpowiedź. Ta druga wypowiedź obowiązywałaby tak samo jak poprzednia, chyba że zaszłyby nowe okoliczności dopuszczające zachowanie się danych osób, niezgodne ze znaczeniem wypowiedzi. Tak np. gdy zapytany odpowiedział, że znajomego nie zauważył, a z innej strony wyjdzie na jaw, że powodem niekłaniania się jest zerwanie stosunków towarzyskich między nim a owym znajomym, to wtedy zachowanie się zainteresowanych osób, wyznaczone przez wypowiedź pytanego może ulec zmianie, choć często wypowiedź ta nadal obowiązuje na mocy obowiązku dyskrecji towarzyskiej. W tym znaczeniu każda świadoma wypowiedź, podobnie jak każdy inny wyraz, jest w tej sytuacji, w której zostanie wyrażona, faktem społecznym i jako taka może być ujmowana czysto postrzegawczo, na podłożu znaczenia wyrazów.

Odkrywanie norm zachowania się na podstawie ekstraspekcyjnego badania wypowiedzi jest, w skutek dowolności wypowiedzi najwłaściwszej dla danej sytuacji społecznej, o wiele trudniejsze niż odkrywanie norm zachowania się bezrefleksyjnego. Dzięki dowolnej decyzji co do wyboru wypowiedzi, mnoży się ilość sytuacji społecznych pozornie ze sobą niezwiązanych, nawet sprzecznych. Z tych względów badacz zamiast ujmować wypowiedzi ludzkie jako fakty społeczne i odkrywać ich prawa na podstawie obserwacji powtarzalności i zmienności pewnych wypowiedzi w różnych sytuacjach, np. powtarzalności i zmienności kilku form od-

powiedzi na pytanie dotyczące zaniechania ukłonu znajomemu, postrzeganej w różnych sytuacjach społecznych, np. w różnych zespołach osób — odnosi się do łatwiejszego źródła, mianowicie do analizy introspekcyjnej danej wypowiedzi.

Znaniecki rozróżnia wypowiedzi jako sądy o faktach i jako fakty społeczne¹⁾. Do rozróżnienia tego dochodzi jednak nie na podstawie analizy wypowiedzi, jako funkcjonalnego współczynnika pewnej sytuacji społecznej, lecz na podstawie analizy treści wypowiedzi, ujętych w zdania mowy artykułowanej, a zaczerpniętych z materiałów ankietowych, autobiograficznych itp. Zdanie takie jak: „złożyłem ofiarę na ubogich“, „nie zaśmiecałem miasta“ itp. są w świetle tej analizy sądami o faktach; faktami mogą one być tylko o tyle, o ile wypowiadający wiąże z nimi ocenę jako wyraz dążenia regulatywnego. Zdania zaś takie jak: „pragnę pozostać w Poznaniu“, „kupcy winni być uprzejmiejsi“ itp. wyrażają dążenia aktywne, normatywne, regulatywne, rozwojowe. Stwierdzenie Znanieckiego, że „objawienie dążenia w słowach jest dane jako fakt społeczny“, jest pierwszorzędnej wagi. Dodałbym tu tylko, że dążenie to nie wynika jedynie z wewnętrznej treści wypowiedzianego zdania, lecz również, i przede wszystkim stąd, w jakiej sytuacji wypowiedź została wyrażona — czy w dyskusji w gronie rodzinnym, czy w innym zespole osób i w jakim, czy na katedrze uniwersyteckiej; czy wpisana została do autobiografii konkursowej, czy do pamiętnika pisanego skrycie itp.

Rozpatrywana na tle sytuacji społecznej — każda wypowiedź, choćby z treści swej miała charakter sądu o faktach, jest faktem społecznym. Każde bowiem zdanie (jak i każdy inny wyraz), występujące na tle pewnej sytuacji społecznej, jest wyznaczone przez ową sytuację, przez inne osoby jako wartości społeczne, a często samo wyraża dążenia regulatywne wypowiadającego się w stosunku do innych osób. Stąd wypowiedzi stanowią źródło pośrednich informacji o sytuacjach społecznych, które je warunkują. Drugim takim źródłem są dokumenty socjologiczne.

Współautorowie Webb definiują dokument socjologiczny jako narzędzie językowe, które zgodnie ze swą genezą i przeznaczeniem jest podstawą działania indywiduum, organizacji lub wspólnoty. Są to narzędzia przeznaczone dla akcji społecznej i same w sobie są faktami spo-

1) Florian Znaniecki — *Miasto w świadomości jego obywateli* — Poznań 1931, str. 10—12.

tecznymi. Do dokumentów więc należą: pisane zarządzenia, akta personalne, księgi kasowe, rachunki, rejestry, protokoły, statuty, konstytucje, proklamacje itp. Materiały takie jak autobiografie, biografie, dzienniki stanowiące formę osobistej ekspresji, łączą autorowie ci wraz z dziełami literatury pięknej pod jedną nazwą „literatura“, jako osobny rodzaj materiałów, dostarczających informacji o faktach. Zgodnie ze swą definicją jednych i drugich wyłączają wspomniani autorowie z literatury dokumenty, choćby o wysokich walorach artystycznych, a włączają do nich materiały informacyjne, pisane choćby nędznym językiem¹⁾.

W tym ujęciu dokumenty są narzędziami językowymi grupy społecznej; literatura zaś obejmuje dzieła wytwórczości osobistej, które można by nazwać dokumentami osobistymi. Rozróżnienie powyższe jest ze względu na naukową wartość obu typów materiałów pożyteczne, choć zasada podziału jest tu nie dość jasna. Dzieła literackie, listy czy nawet autobiografie są wcale nie mniej bezpośrednim wyrazem życia społecznego, czyli faktami społecznymi, niż dokumenty. Dzieło sztuki jest dla socjologa sztuki nie mniej faktem społecznym niż akta gminne względnie protokoły zebrań dla socjologa grup społecznych. Różnicę między dokumentami a „literaturą“ stanowi to, że dokumenty są narzędziem społecznie ustalonym, które utrwalając na piśmie pewne dokonane fakty społeczne, dostarczają dyrektyw dla dalszego zachowania się społecznego indywiduum, grupy, czy zbiorowości. Jako takie są one faktami społecznymi. Gdybyśmy jednak chcieli traktować je jako obrazy rzeczywistości minionej — w stosunku do daty dokumentu — i przyszłej, dla której dostarczają dyrektyw, to mogą one mniej odpowiadać rzeczywistości społecznej niż „literatura“. Starsze metryki urodzenia z wschodniego terytorium Polski np., zwłaszcza kobiet, budzą na zachodzie Polski wątpliwości co do zgodności daty wpisanej z faktyczną datą urodzenia; protokół z posiedzenia nigdy nie oddaje wiernie przebiegu posiedzenia, programy prac, a nawet rozkazy nie mogą być obrazem tej rzeczywistości, dla której dostarczają dyrektyw.

Tak więc dokument jest faktem społecznym, lecz tylko jako owo narzędzie reprezentujące dążenia regulatywne grup. Jeśli natomiast do-

1) *Method of Social Study* by Sidney and Beatrice Webb — str. 100/101. W książce tej jak również w książce Rychlińskiego pt. *Badanie środowiska społecznego* znajdzie czytelnik wyczerpujące i rzeczowe omówienie techniki gromadzenia i opracowywania różnych rodzajów materiałów.

kumenty mają być traktowane jako materiał pozwalający na podstawie swej treści zrekonstruować życie społeczne, wtedy wymagają one rozszerzenia badań przez odniesienie się do innych materiałów, a przede wszystkim do obserwacji bezpośredniej, o ile taka jest w danych warunkach możliwa.

Odróżnienie dokumentów od „literatury“ w powyższym znaczeniu jest doniosłej wagi, gdyż przeważnie wyrazu dokument używamy w socjologii w znaczeniu szerszym, mianowicie na oznaczenie wszelkich piśmiennie utrwalonych wytworów, jak akta, listy, pamiętniki, autobiografie, a nawet utwory literackie, użyte do celów naukowych.

Autobiografie jako materiał socjologiczny.

Z punktu widzenia dotychczasowych rozważań rozpatrzę znaczenie naukowe autobiografii, które w ostatnich latach przed ostatnią wojną w socjologii w ogóle, a w socjologii polskiej dzięki prof. Znanieckiemu w szczególności, znalazły szerokie zastosowanie i doczekały się bogatej literatury metodologicznej.

Dollard we wspomnianej już pracy określa biografię i autobiografię za pomocą tej samej definicji, jako swobodną próbę opisu procesu wrastania osoby w środowisko kulturalne ¹⁾).

Choć ze względu na przedmiot obserwacji identyfikowanie biografii i autobiografii jest słuszne, to ze względów metodycznych należy te dwa rodzaje materiałów traktować oddzielnie. Gdy bowiem biografia osobnika pisana jest przez widza z zewnątrz i może być pisana z dnia na dzień z zastosowaniem najściślejszych metod naukowej obserwacji ekstraspekcyjnej, to autobiografia stanowi materiał introspekcyjny.

Nie będę zajmował się tu aż nadto wyczerpującą literaturą dotyczącą socjologicznej analizy wewnętrznej i porównawczej oraz wartości naukowej materiałów autobiograficznych, którym Burgess np. przypisuje centralne znaczenie metodologiczne w socjologii, nazywając je in-

¹⁾ *Criteria for the Life History* — str. 3.

strumentem badań faktów społecznych, posiadających w socjologii, podobne znaczenie, jak mikroskop w biologii, a teleskop w astronomii¹⁾. Postaram się jedynie wykazać, jak dalece autobiografia dostarcza materiału postrzegalnego, jako bezpośredniego wyrazu rzeczywistości społecznej.

Abstrahując od różnych nieścisłości, jakie zawierać może tekst autobiografii, spowodowanych przez świadome zniekształcenia, niedomagania pamięci, niezdolności samoobserwacji, psychiczne właściwości wieku autobiografa itp. — autobiografia w zakresie jej treści, najbardziej zgodnej z rzeczywistością, jest obrazem introspekcyjnego świata autobiografa, skonstruowanym, mówiąc językiem Znanieckiego, „ideacyjnie na podstawie wspomnień”. Taki ideacyjny obraz minionej rzeczywistości społecznej i naszej roli w tej rzeczywistości w świadomości naszej istotnie sobie stale tworzymy, uzupełniamy i przetwarzamy. Ten psychiczny proces odbywa się jednak nie tylko na podstawie wspomnień, lecz również na podstawie doświadczenia społecznego.

Jest rzeczą oczywistą, że ten ideacyjny obraz jest bardzo różny od aktualnego przebiegu minionego życia autobiografa, ujętego tak, jakby je obserwował widz w czasie jego trwania. Niemniej jednak ten ideacyjny obraz własnej biografii ma aktualne znaczenie w danym momencie i na przyszłość dla danego osobnika, a tym samym dla życia zbiorowego, w którym osobnik ten uczestniczy. Stąd ideacyjny obraz każdego osobnika o sobie aktualizuje się w życiu społecznym i jest dzięki temu postrzegalny w zachowaniu się ludzkim. Chcąc jednak poznać strukturę

1) Ernest Burgess: *Research Methods in Sociology* — jak wyżej, str. 25/26.

Biografią w ujęciu ogólnym, nie tylko socjologicznym, zajmują się między innymi:

John Dollard — *Criteria for the Life History* — Yale University Press — New Haven 1935.

Clifford R. Shaw — *The Jack Roller — A Delinquent Boy's Own Story*. Chicago. Illinois 1930.

Analizę socjologiczną autobiografii znajdzie czytelnik m. in. w pracach:

W. I. Thomas and Florian Znaniecki. *The Polish Peasant in Europe and America*. Wyd. I. Boston 1918. Wyd. II. New York 1927.

The Method of Sociology by Florian Znaniecki, jak wyżej.

Methods of Social Study by Sidney and Beatrice Webb. London—New York—Toronto 1932.

Józef Chałasiński — *Drogi awansu społecznego robotnika* — Poznań 1931.

Józef Chałasiński — *Autobiografia jako źródło badań socjologicznych* — Oświata i wychowanie 1931.

Florian Znaniecki — *Miasto w świadomości jego obywateli* — Poznań 1931.

Stanisław Rychliński — *Badanie środowiska społecznego*.

Nadto zagadnieniu temu poświęcone są wstępy Znanieckiego do życiorysu Berkana i Młodego pokolenia chłopów — Chałasińskiego.

rzeczywistości ideacyjnej, ujętej w autobiografii i porównać ją z faktyczną przeszłością autobiografa; trzeba by pisać biografie osobników drogą obserwacji życia w jego aktualnym przebiegu, od dziecka do starości, a później porównać te materiały z autobiografiami tych samych osobników, pisanymi w różnych okresach życia.

Jako ideacyjny obraz minionej rzeczywistości autobiografia nie jest wyrazem tych postaw społecznych autobiografa, które aktualizowały się w ciągu jego życia, lecz tych, które aktualizują się w chwili pisania autobiografii. Chałasiński słusznie podkreślił, że samo pisanie autobiografii jest faktem społecznym¹⁾. Znaczenie, jakie dla autobiografa posiada fakt pisania autobiografii, wyraziło się w korespondencji, jaką autobiografowie prowadzili z instytucjami gromadzącymi materiał drogą konkursu wtedy, gdy autobiografie pisali i po ogłoszeniu konkursu.

Dwa dążenia dominują w tym doniosłym momencie życia autobiografa: żądza uznania i chęć zdobycia nagrody. Tylko w zakresie tego aktualnego znaczenia autobiografii w życiu jej autora i w życiu społecznym w ogóle możemy te materiały traktować jako fakty społeczne, dostępne empirycznemu badaniu. Sama treść życiorysu należy już do materiałów introspekcyjnych.

Przy korzystaniu z autobiografii jako materiału introspekcyjnego i przy ocenie jej wartości wziąłbym pod uwagę fakt jej doniosłości w życiu autobiografa, a więc przede wszystkim wspomnianą żądzę uznania i chęć zdobycia nagrody. Żądza uznania wyznacza bowiem treść całej autobiografii i zaznacza się słabiej lub silniej, zależnie od roli społecznej autobiografa i od tego, dla kogo autobiografia jest pisana. Gdy w autobiografiach ludzi wybitnych żądza uznania autora zaznacza się w pominięciu ujemnych faktów z życia, to w autobiografiach ludzi przeciętnych może przybrać formę gloryfikacji własnej. Przestępca pisząc dla świata przestępców, aktualizuje swą żądzę uznania w ten sam sposób, jak wszyscy inni, piszący dla ogółu ludzi tej samej kategorii społecznej; pisząc natomiast dla nieprzestępców, czyli ludzi „normalnych”, wyraża on swą żądzę uznania w formie samoobrony.

Chęć zdobycia nagrody — choć w pewnym stopniu może decydować o treści życiorysu — wpływa przede wszystkim na decyzję pisania go; ma przeto doniosłe znaczenie dla techniki gromadzenia materiału. Przedwojenna akcja masowego gromadzenia materiałów z „drugiej ręki” po-

1) *Drogi awansu społecznego robotnika* — str. 24

zwala na poczynienie w tym względzie szeregu uwag. Akcja gromadzenia tych materiałów tylko w wyjątkowych sytuacjach społecznych, a mianowicie w okresach silnych przemian ideologicznych, wojen, rewolucji itp. ma szanse powodzenia na zasadzie samej tylko doniosłości spraw, w których przeciętny człowiek pragnie zabrać głos. W okresach ustabilizowanych stosunków społecznych akcja ta ograniczać się musi z konieczności do konkursów z nagrodami, a jej szanse powodzenia — prócz tego, że daje ona możliwość wyróżnienia się społecznego — zależą przede wszystkim od tego, jakie widoki zdobycia nagrody mają uczestnicy konkursu i jakie znaczenie mają dla nich nagrody konkursowe. Szansa zdobycia nagrody zależy od struktury środowiska społecznego, w którym uczestnicy konkursu piszą autobiografie lub inne odpowiedzi na konkurs, a znaczenie nagrody wyznaczone jest przez ekonomiczne warunki życia piszących, względnie do pisanie powołanych. Tak np. dla ludzi zamożnych, jak również dla ludzi żyjących choćby w nędzy materialnej, lecz w nadzorowanych warunkach ekonomicznych, jak w instytucjach zamkniętych, więzieniach, obozach koncentracji, klasztorach itp. nagroda nie ma wielkiego lub żadnego znaczenia¹⁾. W miastach ze względu na wielkie różnice w składzie osobowym ludności, zwłaszcza wtedy, gdy do konkursu dopuszczony jest ogół obywateli, zarówno szanse zdobycia nagrody jak i możliwości wyróżnienia się społecznego przez napisanie życiorysu są dla przeciętnego obywatela znikome, a ludziom wybitniejszym i zamożniejszym niewiele zależy ani na nagrodzie, ani na tego rodzaju wyróżnieniu się. Szanse wyróżnienia się i zdobycia nagrody przez uczestników konkursu wzrastają wtedy, gdy do pióra powołuje się ludzi tej samej kategorii, np. ogół robotników, bezrobotnych, chłopów²⁾.

1) Gromadząc przed ostatnią wojną materiały w Więzieniu Karnym w Rawiczu i Zakładzie dla nieletnich w Szubinie stwierdziłem, że więzień, zamiast łudzić się nadzieją zdobycia wysokiej nagrody, wołał otrzymać kilka złotych jako zapłatę za dostarczoną autobiografię, a nawet zadawał się papierosem, jaki otrzymywał od czasu do czasu podczas pisanja autobiografii.

2) Konkursy na życiorysy robotników, bezrobotnych i Ślązaków, ogłoszone swego czasu przez Polski Instytut Socjologiczny w Poznaniu, przyniosły po kilkaset autobiografii o objętości po kilkaset stron rękopisu, podczas gdy konkurs na odpowiedź na ankietę, rozpisany przez P.I.S. do wszystkich mieszkańców miasta Poznania, wymagający zaledwie 40 stron odpowiedzi, — przy tych samych nagrodach (najwyższa 500 zł) — przyniósł zaledwie 27 odpowiedzi. (Patrz: Florian Znaniecki — *Miasto w świadomości jego obywateli* — Poznań, str 12 i 14). Na podstawie obserwacji poczynionych w zakładach zamkniętych w Rawiczu i Szubinie oraz korespondencji, jaką otrzymywał P.I.S. — przed wojną od uczestników konkursów olbrzymie różnice powodzenia obu rodzajów konkursów tłumaczyłbym w sposób następujący: W Poznaniu przeciętny obywatel nie widział szans zdobycia nagrody ani wyróżnienia się społecznego przez udzielenie odpowiedzi na ankietę, wiedząc, że do pióra powołana jest również inteligencja, a nawet jej

Blizsze badania nad strukturą środowiska społecznego autobiografa ze względu na fakt pisanía autobiografii, prowadzone—przy okazji stosowania konkursów — za pomocą obserwacji zachowania się autobiografa oraz innych ludzi z jego środowiska — ich wypowiedzi, korespondencji itp. przed powzięciem decyzji pisanía życiorysu, podczas pisanía go i po ogłoszeniu wyniku konkursu, dałyby podstawę metodologiczną do stosowania eksperymentów konkursowych w różnych warunkach społecznych.

Poza tym wyniki takich czysto empirycznych badań porównawczych, ważne dla technologii gromadzenia materiałów „z drugiej ręki“, dostarczają, jak to wynika z powyższych rozważań, podstawowych założeń do interpretacji autobiografii i innych podobnych materiałów w zakresie ich treści introspekcyjnej.

Wreszcie autobiografie i wszelkie materiały „z drugiej ręki“, ujęte jako wyrazy pewnych postaw i dążeń, aktualizowanych przez sam fakt dostarczenia takich a nie innych materiałów w danej sytuacji społecznej, są, poza ich treścią introspekcyjną, same przez się faktami społecznymi, wyrazami pewnych struktur społecznych, aspiracji osobistych, dążeń reformatorskich itp.

Obserwacja i eksperyment w socjologii.

W toku naszych rozważań nad funkcją badawczą socjologa znajdowaliśmy się nieraz na pograniczu między obserwacją życia społecznego w jego swobodnym przebiegu, a między eksperymentowaniem socjologicznym. Gdy np. socjolog w swobodnej dyskusji towarzyskiej zaczyna

elita. Elita ta z drugiej strony w uzyskaniu nagrody nie widziała czynnika wyróżnienia, tak jak ludziom zamożnym nie imponowała nagroda 500 zł. W tym świetle jest rzeczą zrozumiałą, że na ankietę nie przysłał odpowiedzi ani jeden właściciel nieruchomości, zamożniejszy przemysłowiec lub kupiec, — ani jeden obywatel, odgrywający wybitniejszą rolę w życiu miejskim, — i że najliczniejsza warstwa ludzi niezamożnych i przeciętnych odezwała się w tak nikłej liczbie. (Patrz: *Miasto w świadomości*, str. 14). W zakładach zamkniętych, gdzie autobiograf zna innych uczestników konkursu i ich szanse powodzenia, sytuacja społeczna jest podobna. W innej sytuacji znajdują się natomiast więźniacy lub robotnicy jako uczestnicy konkursu. Pochodzą oni bowiem z licznych środowisk miejskich lub wiejskich nie znając osobiście współuczestników konkursu, jak autobiografowie w zakładach zamkniętych, a ze względu na mniej więcej równy poziom intelektualny powołanych do pisanía, każdy z uczestników świadomy jest swych szans powodzenia. O powyższym świadczy również fakt, że do pisanía zabierały się przeważnie jednostki najruchliwsze umysłowo w danym środowisku, ściągając na siebie powszechne zainteresowanie wsi lub osiedla. (Patrz również materiały opublikowane w książce J. Chałasińskiego: *Młode pokolenie chłopów*).

dogmaty religijne lub manifestuje swoje faktyczne względnie udane poglądy polityczne celem sprowokowania osoby obserwowanej do reakcji, gdy wchodzi w badane środowisko w uporowanej roli społecznej, gdy ogłasza konkurs na odpowiedź ankietową lub na autobiografię — przeprowadza po prostu eksperymenty socjologiczne.

Eksperymenty tego rodzaju nie mają oczywiście charakteru eksperymentów laboratoryjnych, polegających na całkowitej izolacji kontrolowanych warunków oraz wywoływaniu pożądaných zjawisk za pomocą różnych bodźców stosowanych w identycznych warunkach lub identycznych bodźców w zmienianych warunkach. Są to tylko eksperymenty wywołujące zjawisko w różnych sytuacjach w warunkach zwykłych, za pomocą świadomie stosowanych bodźców. Do zalet ich należy to, że mogą być stosowane bez zauważenia ich ze strony osób badanych, czyli, że zdolne są wywoływać zjawiska bez zniekształcenia środowiska i że mogą być łatwo powtarzane w różnych sytuacjach społecznych. Stosowane w rozmaitych postaciach i powtarzane w różnych sytuacjach mogą dostarczać empirycznego materiału do porównawczej analizy faktów społecznych. Eksperymenty te nazwałbym eksperymentami prowokacyjnymi¹⁾.

Eksperymentowanie socjologiczne w warunkach izolowanych natrafia w socjologii na poważne trudności, które wynikają z samej istoty faktu społecznego. Gdy bowiem dla zjawisk przyrody a nawet dla zja-

1) Przed wojną przeprowadziłem eksperyment własnego pomysłu, którego zadaniem było sprowokowanie reakcji dziecka na znaną zębę, w tej sytuacji, że znalezienie jest przez nikogo nie zauważone i że dziecko wie, kto jest właścicielem zębę. Przebieg eksperymentu jest następujący: Eksperymentator minąwszy dziecko w miejscu odludnym, upuszcza przedmiot wartościowy, monetę lub banknot tak, aby dziecko zauważyło rzekomą zębę. Po pewnym czasie, gdy dziecko musiało już na spostrzeżony przedmiot zareagować lub go minąć, eksperymentator odwraca się, jakby teraz dopiero spostrzegł, że coś zgubił, wchodzi w kontakt z dzieckiem, indaguje je na temat ewent. znalezienia przedmiotu i obserwuje zachowanie się dziecka. Doświadczenie wykonano — używając jako eksperymentatorów uczniów najwyższego kursu seminarium nauczycielskiego — o jednej porze tego samego dnia w danej miejscowości i to w roku 1934 w Rawiczu i rok później w Lesznie osiągając ogółem 99 wypadków zaprotokółowanych przez eksperymentatorów. Eksperyment stwierdził — biorąc choćby tylko statystycznie — o wiele słabszą postawę etyczną dzieci w stosunku do poszanowania cudzego mienia, niż to wykazały analogiczne badania psychologiczne nad poczuciami etycznymi, prowadzone tzw. metodą ocen. Znaczenie tego eksperymentu ogranicza się wprawdzie do prowokacji zjawiska w warunkach naturalnych, lecz właśnie o tyle jest doniosłe, gdyż tą drogą możemy zgromadzić materiał od osobników różnych kategorii społecznych, co bez użycia eksperymentu, — zwłaszcza gdy chodzi o materiały przestępcze — jest rzeczą nielatwą. Eksperyment ten: 1) dostarcza gotowych faktów do opracowania statystycznego, 2) dostarcza zasadniczego faktu jako punktu wyjścia do dalszego badania zjawiska innymi metodami, 3) umożliwia prowokację rozmaitych reakcji tego samego osobnika przez powtarzanie eksperymentu w różnych sytuacjach społecznych i osiągnięcie tą drogą materiału empirycznego do analizy porównawczej.

wisk psychicznych warunki, w których zjawiska te powstają, są dane same w sobie, jakby na zewnątrz obserwowanego zjawiska, to warunki społeczne, wśród których pojawia się obserwowane zjawisko społeczne lub zjawisko kultury w ogóle, występują łącznie z tym zjawiskiem jako nierozdzielna całość. Gdy zjawiska przyrody, a przeważnie i zjawiska psychiczne w danych warunkach zewnętrznych pojawiają się z konieczności jako takie a nie inne, to zjawiska kultury, wyrazy, wypowiedzi, i wytwory ludzkie, są w dużej mierze wynikiem dowolnych decyzji człowieka, podejmowanej w różnych sytuacjach, zależnie od układu wartości społecznych, aktualizujących się w tych sytuacjach. Ze względu na to każda eksperymentalna ingerencja socjologa, tak jak samo pojawienie się jego osoby w środowisku badanym, wytwarza każdorazowo nową sytuację, w której wszelkie zjawiska występują jako funkcjonalnie współzależne części składowe swoistej całości.

Z tych względów eksperymentowanie w warunkach izolowanych — jeśli w jakiegokolwiek nauce, to przede wszystkim w socjologii — nie pozwala na przenoszenie wyników badań eksperymentalnych na życie społeczne poza systemem izolacji.

Nadto pełna izolacja warunków społecznych, o ile nie ma ona ograniczać się do fikcyjnych projektów ¹⁾, skutkiem ogromnej komplikacji wpływów, jakim osobnik ludzki podlegał od chwili swego zaistnienia oraz skutkiem praktycznych trudności, jakie następcza całkowita izolacja pewnej grupy ludzi od reszty społeczności, względnie zupełna kontrola wzajemnie przenikających wpływów, napotyka na trudności, których dotychczas nie pokonano.

Stąd też próby badań eksperymentalnych w odniesieniu do zjawisk społecznych, o ile stosowane były metodą laboratoryjną, ograniczyć się musiały do badań elementów raczej psychicznych, z uwzględnieniem tylko aspektów społecznych, a więc do badań postaw społecznych, czy reakcji na bodźce o charakterze społecznym (laboratorium wüzburgskie), badań nad uspołecznieniem dziecka (C. h. Bühler, u nas Szumana), badań nad wpływem grupy na aktywność umysłową osobnika (Floyd H. Allport) itp. Tam zaś, gdzie eksperymenty stosowano w warunkach zwykłych (np. eksperymenty Catlina i Gosnella w zakresie pobudzania akcji głosowania w Chicago), ograniczyć się musiano do stosowania jedynie pewnych bodźców eksperymen-

1) Por.: Józef Pieter — *Biografia ogólna* — Kraków 1946 — Ostatni rozdział.

talnych bez aspiracji do całkowitej izolacji warunków ¹⁾. Badania pierwszego rodzaju, prowadzone w warunkach sztucznych, stworzonych ad hoc dla celów badawczych, odbiegają od aktualnego życia indywiduum, tak że wyników ich nie można stosować do życia społecznego w innych warunkach; badania drugiego rodzaju natomiast, bliskie naturalnej rzeczywistości społecznej, nie obejmują kontrolą, jak pierwsze, całokształtu warunków, tracąc przez to na ścisłości naukowej.

Przy obecnym stanie socjologii sprawa stosowania w jej badaniach metody eksperymentalnej jest rzeczą nową, lecz wysoce aktualną. Należy przyjąć możliwość stopniowego rozwoju różnych rodzajów eksperymentów, jak stosowania prostych bodźców prowokacyjnych w potocznych dyskusjach, ściślej określonych zabiegów na wzór wyżej opisanego eksperymentu odnośnie znalezienia cudzej zguby, prób laboratoryjnych na wzór co dopiero wzmiankowanych, aż do obejmowania kontrolą całych instytucji zamkniętych, jak więzienia, klasztory, internaty itp., czy wreszcie tworzenia w celach badawczych nowych izolowanych społeczności na wzór fikcyjnych pomysłów P i e t e r a.

Nadto płodny naukowo może być udział socjologa przy eksperymentach praktycznej działalności społecznej, o ile tenże, jak to zauważył Z n a n i e c k i, nie ograniczy się do roli technicznego pomocnika przywódców i reformatorów społecznych ²⁾.

Przy przyjęciu możliwości rozwoju metody eksperymentalnej w socjologii w tak olbrzymiej skali należy pamiętać, że rozwój ten dokonywać się może tylko powoli, w miarę stopniowego postępu badań terenowych, i że w początkach tego rozwoju poszczególne zabiegi stosowane i doskonalone w odniesieniu do danych struktur społecznych, sytuacji życiowych, grup, systemów eksperymentalnie izolowanych, odrębnych kultur itp. mogą dawać wyniki właściwe tylko dla tych struktur. Tylko na drodze powolnych porównawczych prób stosowania różnych rodzajów eksperymentów w odniesieniu do różnych struktur życia społecznego i w różnych dziedzinach socjologii widzę możliwość powstania systemu socjologii eksperymentalnej.

¹⁾ Patrz: *Methods in Social Science* edited by Stuart A. Rice — Chicago—Illinois 1931. R. IX.

²⁾ Florian Znaniecki — *Controversies in Doctrine and Method*. Str. 517.

WITOLD KULA — ŁÓDŹ

PRZYWILEJ SPOŁECZNY A POSTĘP GOSPODARCZY*)

1.

Czy w tematyce historii społeczno-gospodarczej można znaleźć bardziej zasadnicze zagadnienie? Chyba nie.

Historia społeczno-gospodarcza jest całością niepodzielną. Nie ma w niej zagadnień wyłącznie społecznych lub wyłącznie gospodarczych. Każdy problem gospodarczy ma swoje — często zapoznavane — oblicze społeczne, każde zaś zagadnienie społeczne ma swoje podłoże gospodarcze. Historia gospodarcza bez społecznej jest czymś niedopowiedzianym. Historia społeczna bez gospodarczej jest niezrozumiała.

Działalność gospodarcza, uprawiana przez społeczeństwa ludzkie wcześniej jeszcze, niż zaczęły one zasługiwać na to miano — do dziś jest centralnym problemem, determinującym ich formy. Społeczna, przynajmniej w jakimś stopniu społeczna działalność gospodarcza¹⁾ polega na stwarzaniu pewnych wartości. Działalność tę nazywamy produkcją w najszerszym rozumieniu tego słowa. W pierwotnym społeczeństwie jeleni biegający wolno po lesie nie jest wartością gospodarczą. Natomiast zabicie tego jelenia i poćwiartowanie go będzie w powyższym rozumieniu słowa działalnością produkcyjną. Z czasem powstaje działalność produkcyjna w bliższym nam znaczeniu tego terminu, oraz niezależnie od produkcji dóbr rozwija się stwarzanie wartości poprzez tak zwane świadczenie usług. Sumę wyprodukowanych w danym społeczeństwie w danym okresie czasu wartości, sumę wartości wyprodukowanych dóbr i świadczonych usług — nazywamy dochodem społecznym²⁾.

W zagadnieniach produkcji nie wyczerpuje się problematyka zagadnień gospodarczych. Historycznie znamy tylko człowieka, prowadzącego działalność produkcyjną w społeczeństwie i w zależności od tego społe-

*) Artykuł niniejszy jest rozszerzonym ujęciem wykładu habilitacyjnego, wygłoszonego 6.II.1947 roku przed Radą Wydziału Humanistycznego Uniwersytetu Łódzkiego.

Publikując go autor uważa za niezbędne zaznaczyć, że koncepcja w nim przedstawiona stanowi dla niego swego rodzaju „hipotezę roboczą”.

czeństwa. Dochód społeczny, suma wartości wyprodukowanych — musi następnie ulec podziałowi pomiędzy członków, składających dane społeczeństwo, by dopiero osiągnięty został cel produkcji: zużycie, konsumpcja. Obok zagadnień wielkości dochodu społecznego — stają więc zagadnienia jego podziału jako równie ważny przedmiot badań³⁾. Znajomość wielkości produkcji w danym społeczeństwie bez znajomości stosowanego przez to społeczeństwo systemu jej podziału (lub odwrotnie) — niewiele nam powie o życiu społeczno-gospodarczym tego społeczeństwa⁴⁾.

W dziale, który zajmuje się wielkością dochodu społecznego, przewagę mają zagadnienia gospodarcze, a raczej powiedzieć należało by, że większość zagadnień od gospodarczej jest rozpatrywana strony. W dziale, który zajmuje się podziałem dochodu społecznego, badamy raczej każdy problem od strony społecznej. Dwa te działy jednak jedynie z największym przybliżeniem można by przyjąć za odpowiadające „historii gospodarczej“⁵⁾ i „historii społecznej“⁶⁾.

Ludzka działalność gospodarcza jest działalnością celową⁷⁾. Cel jej jest ten sam od zarania ludzkości. W zdaniu powyższym nie kryje się bynajmniej żaden naturalizm. Tożsamość celu działalności gospodarczej we wszystkich epokach, krajach i klasach wynika po prostu ex definitione działalności gospodarczej. Po prostu taką właśnie działalność nazywamy działalnością gospodarczą — której celem jest produkcja⁸⁾. Ludzka działalność może mieć cele dwojakie. Jedna kategoria celów jest alternatywna: albo cel zostanie osiągnięty albo nie (rozbiitek płynący do brzegu albo uratuje się, albo utonie). Druga kategoria celów ludzkiego działania stwarza możliwości kwantytatywne: cel działania może być osiągnięty w różnym stopniu. Poeta dążący do napisania pięknego wiersza, zawodnik sportowy dążący do przewyższenia dotychczasowych osiągnięć, nauczyciel starający się jak najwięcej swej wiedzy przekazać uczniom — oto przykłady ludzi działających, którzy mogą osiągnąć swój cel w różnym stopniu, przy czym z reguły osiągnięcie dobrego wyniku nie wyklucza możliwości późniejszego osiągnięcia wyniku jeszcze lepszego.

Taką właśnie działalnością jest działalność gospodarcza. Rezultatem jej jest produkcja. Produkcja oczywiście netto, to znaczy zmniejszona o sumę wartości zużytych przy niej, czyli o tak zwane koszty produkcji.

I gdy w pewnych popularnych sformułowaniach (zwłaszcza w pracach austriackiej szkoły psychologicznej w ekonomii, u nas u Brzeskiego⁹⁾ znajdujemy pogląd, że nie bezwzględna wielkość produkcji netto

jest miarą rozwoju gospodarczego, lecz jest nią realizacja tak zwanej zasady gospodarczości, czyli jak największa produkcja osiągana jak najmniejszym kosztem — to takie stanowisko albo, przy pewnych interpretacjach, okaże się identycznym z naszym, albo też będzie wyrazem myśli ekonomicznej, mającej zastosowanie jedynie do jednego ustroju społeczno-gospodarczego, mianowicie dla ustroju kapitalistycznego. W tym ostatnim wypadku byłoby to rozumowanie, przeprowadzone nie z punktu widzenia gospodarczego bilansu społeczeństwa, lecz z punktu widzenia bilansu przedsiębiorstwa produkującego. Przy pewnych warunkach nie opłaca się przedsiębiorstwu zwiększać produkcji, jeśli to zwiększenie pociągnęłoby za sobą zwiększenie przeciętnych kosztów produkcji jednostki towaru ponad pewien poziom. W pewnych warunkach monopolistyczne opłaca się zmniejszyć nawet produkcję, by wywołać wzrost ceny. W przypadkach tych przedsiębiorca osiągnie skutek dodatni ze swego punktu widzenia, z punktu widzenia rentowności. Społeczeństwo poniesie stratę. Nasze rozważania przeprowadzone tu będą właśnie z punktu widzenia społeczeństwa jako całości ¹⁰⁾.

Ktoś, kto by uwierzył dotychczasowym naszym wywodom byłby w prawie sądzić, że ujęcie proponowane przez nas dostarcza uniwersalnej, poza-historycznej miary, pozwalającej szeregować wszystkie znane nam społeczeństwa według ich osiągnięć gospodarczych. Oczywiście nie błędniejszego. Byłoby to możliwe tylko wtedy, gdybyśmy mieli jakieś ponad historyczne miary wartości gospodarczej ^{10a)}. A więc nie to dzięki proponowanej tu przez nas metodzie osiągamy — nie do tego też dążyliśmy. Osiągamy schematyczne ramy, pozwalające porządkować, systematyzować materiał ze wszystkich epok, krajów i klas według tych samych zawsze zasad. To już wiele.

W dziejach gospodarczych ludzkości widzimy więc dzieje społecznie wykonywanej działalności produkcyjnej. W dziejach społecznych — dzieje społecznie ustalanych systemów podziału wyprodukowanego dochodu.

W pierwszej dziedzinie problem jest raczej ilościowy. Celem jest poznanie wielkości dochodu. W tym sensie nasze pojęcia w tej sprawie zbieżne są ze stanowiskiem społeczeństw badanych — jakie by one nie były. Wprawdzie wzrost dochodu społecznego w danym miejscu i czasie (nawet w naszym własnym społeczeństwie i w naszej epoce) może polegać na zwiększeniu produkcji dobra, które w naszych indywidualnych pojęciach nie uchodzi za wartość — ale to już inna sprawa. Faktem jest,

że każdorazowy wzrost dochodu społecznego jest wszędzie i zawsze tytułem do uznania, że dany dział ludzkiej działalności, mianowicie gospodarka społeczna, coraz lepiej spełnia swoje zadania.

W drugiej dziedzinie, w dziejach społecznych ludzkości, nie znajdujemy już ponad historycznych kryteriów osiągnięć. Podchodzimy do sprawy z całym aparatem naszych pojęć, przede wszystkim pojęć moralnych¹¹⁾. Według tych pojęć system podziału dochodu społecznego jest tym doskonalszy, im mniejszą w nim rolę odgrywają przywileje społeczne¹²⁾, poza wąską ich grupą, przez nas ocenianych dodatnio. Ta wąska grupa — to przywileje, związane z wiekiem, zdrowiem, koniecznościami produktywnego wykonywania pracy zawodowej, miejscem zamieszkania itp. Odchylenia od matematycznie równego podziału dochodu między członków społeczeństwa będące skutkiem uwzględniania tych nielicznych czynników oceniamy dodatnio i dlatego unikamy nawet stosowania wobec tych zjawisk terminu „przywilej społeczny“. Wszelkie inne natomiast odchylenia nazywamy przywilejem społecznym w sensie pejoratywnym. Zagadnienie przywileju społecznego jest więc centralnym zagadnieniem historii społecznej, której przedmiotem są dzieje systemu podziału dochodu społecznego i czynników, podział ten kształtujących.

W ten sposób zagadnienie, wymienione w tytule niniejszego wykładu, polega na powiązaniu dwóch problemów, będących osiami dwóch części, na jakie rozpada się historia społeczno-gospodarcza. Przy proponowanym tu ujęciu i rozumieniu przedmiotu i zakresu tej dyscypliny zagadnienie to jest z istoty rzeczy najważniejsze, centralne, szczytowe.

2.

A więc gospodarka społeczna tym lepiej wywiązuje się ze swych zadań im bardziej rośnie globalna wartość produkcji¹³⁾. Oczywiście: realna możliwość sumowania poszczególnych wartości wyprodukowanych w celu poznania globalnej wartości produkcji istnieje tylko w gospodarce wymiennej pieniężnej i tylko o tyle, o ile jest ona wymienną i pieniężną¹⁴⁾. Tylko więc w tych granicach pojęcie globalnej wartości produkcji jest wymierzalne — porównywalne zaś jest w granicach jeszcze o wiele węższych (nie ma możliwości uzyskania na poprawnej metodycznie drodze odpowiedzi na pytanie: „czyja produkcja była większa: Polski w roku 1939 czy Anglii w roku 1839“). Tym niemniej samo pojęcie glo-

balnej wartości produkcji ma zastosowanie powszechne i na tym polega jego wielka przydatność metodyczna. Ponieważ zaś porównywalność tej wielkości choć tak ograniczona, ma w każdym razie zastosowanie w stosunku do każdego dwóch kolejnych momentów czasowych w tym samym społeczeństwie i to nawet wtedy, gdy momenty te wchodzi w skład dwóch odmiennych epok — więc wartość metodyczna pojęcia globalnej wartości produkcji jest w ten sposób jeszcze większa, dostarczając klamr, łączących dzieje danego społeczeństwa w odmiennych ustrojach społeczno-gospodarczych. Przy najbardziej nawet zasadniczych przekształceniach ustroju społeczno-gospodarczego pewne elementy życia społeczno-gospodarczego pozostają niezmiennie, muszą więc być kategorie, które pozwoli nam traktować te elementy łącznie dla epoki kończącej się i dla zaczynającej się. Tymi kategoriami są właśnie pojęcia produkcji i podziału dochodu społecznego.

Każdy więc wzrost globalnej wielkości produkcji jest osiągnięciem życia gospodarczego. Nie każdy jednak będzie kwalifikował się do nazywania go „postępem“. Pojęcie postępu gospodarczego w proponowanym tu ujęciu daje się jednak ustalić według kryterium wymierzalnego, przedmiotowego, obiektywnego. Będzie się ono równało wzrostowi wielkości dochodu społecznego, przypadającej przeciętnie na jednego członka danego społeczeństwa.

Oczywiście wielkość taka w klasowym społeczeństwie jest wielkością abstrakcyjną. W konkretnym życiu społecznym nic jej nie odpowiada. W społeczeństwie klasowym dochód społeczny dzielony jest między klasy. Wielkość dochodu, przypadającego danej klasie, podzielona przez jej liczebność — da nam przeciętną w danej klasie stopę życiową. Klasami w rozumieniu niniejszego opracowania będą właśnie zbiorowiska osobników, których udział w dochodzie społecznym, innymi słowy których stopa życiowa waha się mniej więcej równomiernie, a w każdym razie jednokierunkowo¹⁵⁾. Pojęcie to, odmienne treściowo, co do zakresu de facto będzie się pokrywać z tym, jakie przyjęło się w dziejach myśli socjalistycznej.

W społeczeństwie bezklasowym przeciętna stopa życiowa byłaby sprawdzianem i miernikiem osiągnięć gospodarstwa społecznego¹⁶⁾. W społeczeństwie klasowym rolę tę spełnia wielkość abstrakcyjna: wartość dochodu społecznego, przypadającego na głowę ludności. Jeśli pokrycie ludzkich materialnych potrzeb jest celem społecznej działalności

gospodarczej — to przeciętna wielkość produkcji przypadającej na głowę ludności, jako wynik tej działalności, jako realizacja tego celu, jest jedyną możliwą podstawą do opiniowania o niej¹⁷⁾.

Stanowisku temu zarzucano finalizm — przeciwstawiając mu kauzalistyczne stanowisko materializmu historycznego. Niesłusznie. Proponowana tu metoda stawiania zagadnienia jest ostatnim, szczytowym szczeblem badania i rozumowania, dążącego do stwierdzenia faktu, do odpowiedzi na pytanie: jak było — i w żadnej mierze nie wyklucza przy czynowego stawiania sprawy, a specjalnie materialistycznych interpretacji stwierdzanych faktów. Przeciwnie, stwierdzony fakt każdorazowego zmniejszenia się czy wzrostu przeciętnej wielkości dochodu społecznego, przypadającej na głowę ludności, musi być wyjaśniony — co w niczym nie zmniejsza syntetyzującej roli proponowanego tu przez nas ujęcia.

Natomiast ujęcie, to zareklamowane być może w inny sposób. Ocenianiu osiągnięć życia gospodarczego z punktu widzenia rentowności — przeciwstawia ono ocenianie ich z punktu widzenia produktywności. Punktowi widzenia partykularnego producenta — przeciwstawia punkt widzenia społeczeństwa. Jest na polu naukowym odbiciem przemian, jakie dokonały się w świecie nam współczesnym, gdzie nawet w krajach kapitalistycznych życie gospodarcze coraz częściej przypomina sobie o prawach konsumenta¹⁸⁾. W miarę zapanowywania na świecie produkcji, obliczonej nie na zysk, lecz na konsumpcję, a raczej uprzedzając to zjawisko — dokonuje się równouprawnienie a nawet wysunięcie na czoło teorii spożycia w ekonomii¹⁹⁾ i problemu stopy życiowej w historii społeczno-gospodarczej²⁰⁾.

3.

Jeśli więc wysuwamy na czoło badanych przez nas zagadnień problem wielkości dochodu społecznego przypadającej na jednostkę — to tym samym wprowadzamy do problematyki społeczno-gospodarczej czynnik heterogeniczny i to o niezwykle doniosłej roli. Czynnikiem tym jest ruch ludności²¹⁾. Jest to czynnik w pewnej mierze naturalny.

Wypowiadając to twierdzenie nie zapominamy bynajmniej o wszystkim, co zostało powiedziane na temat społecznego charakteru naturalnego ruchu ludności. Generalne stwierdzenia o wpływie poziomu za-
możności i kultury na jego wysokość, wpływie, działającym w kierunku

jego zwiększenia (na niższych szczeblach zamożności) i zmniejszenia (na szczeblach wyższych) — mają już dziś charakter prawd oczywistych ²²⁾.

Z drugiej jednak strony, o ile każda zmiana liczby ludności wpływa decydująco i jednoznacznie na wielkość, którą się przede wszystkim interesujemy (dochód społeczny przypadający na jednostkę ludzką) — o tyle zależność ta nie daje się w pełni odwrócić. Wprawdzie z reguły zmiany poziomu zamożności (to znaczy właśnie dochodu społecznego przypadającego na jednostkę ludzką) wywierają wpływ na bilans ruchu naturalnego — to przecież wpływ ten po pierwsze w różnych warunkach, przede wszystkim na różnych szczeblach zamożności może być różnoraki a nawet różnokierunkowy, po wtóre jeśliby się nam nawet udało wyeliminować wpływ zmian zamożności na przyrost naturalny (rzecz statystycznie w teorii osiągalna) nie zniosłoby to na pewno nieraz samego zjawiska przyrostu. Ważne jest też, że demograficzne skutki zjawisk gospodarczych dają się odczuć z dużym opóźnieniem w stosunku do przyczyn, które je wywołały, a trwałość ich jest wielokrotnie dłuższa niż trwałość owych przyczyn ²³⁾, że więc ze skutkami demograficznymi danej sytuacji gospodarczej ma do czynienia sytuacja gospodarcza zupełnie nowa i ona musi się liczyć jako z zasadniczym elementem z danym układem demograficznym. Innymi słowy: wzrost dochodu społecznego przypadającego na głowę ludności w danym społeczeństwie nawet jeśli wywoła (w pewnych warunkach) wzrost liczby ludności — to przecież bynajmniej nie wolno przypuszczać, że wzrost ten dokona się w tym właśnie stopniu, by rezultatem był powrót do tzw. równowagi, a ściślej mówiąc, do stanu z punktu wyjściowego ²⁴⁾.

Jednym słowem: bilans ruchu naturalnego, mimo całą swą zależność od całokształtu warunków społeczno-gospodarczych, odznacza się jednak w pewnym stopniu autonomicznością. Jako taki jest on czynnikiem niejako z zewnątrz wchodzącym do życia społeczno-gospodarczego, na które wywiera olbrzymi wpływ. Życie społeczno-gospodarcze musi się z czynnikiem tym liczyć jako z czymś danym.

Zdajemy sobie sprawę z tego, że z właściwym sobie naturalizmem hitlerowska myśl naukowa miała tendencję do podkreślania biologicznego charakteru przyrostu naturalnego — czym tezę tę do pewnego stopnia obrzydziła nauce współczesnej, a w każdym razie kazała jej ustosunkowywać się do tej tezy podejrzliwie ²⁵⁾. Zdajemy sobie sprawę z tego, że współczesna racjonalna polityka populacyjna doprowadza do nie-

zwykle daleko posuniętego uzależnienia bilansu ruchu naturalnego od czynników społecznych.

Z drugiej jednak strony przy największej nawet ostrożności w traktowaniu tego zagadnienia, nawet przy największej rezerwie wobec też przed chwilą referowanych, ba, nawet przy ich zdecydowanym zanegowaniu — wolno nam w każdym razie podkreślić konieczność każdorazowego uwzględniania elementu demograficznego w badaniach każdej rzeczywistości gospodarczej, a także wolno nam, co dla nas najważniejsze, użyć elementu demograficznego w charakterze tego ogniwa, które pozwoli nam wdrzeć się w zamknięty krąg przyczynowo-skutkowy, jaki stanowi życie społeczno-gospodarcze.

4.

A więc danem jest, że stan ludności ulega zmianom. Z reguły wzrasta ²⁶⁾.

W czynniku tym kryje się element niesłychanie doniosły. Kryje się czynnik, powodujący swoisty charakter dynamizmu, cechującego z reguły życie gospodarcze.

Każde społeczeństwo dysponuje jakimś aparatem produkcyjnym, na którym może wyprodukować sobie pewien dochód. Jeżeli w danym momencie poznamy wielkość dochodu społecznego i liczebność społeczeństwa — eo ipso poznamy wielkość dochodu, przypadającą na głowę ludności. Jeśli teraz do tego danego nam stanu wprowadzona zostanie zmiana przez czynnik pochodzenia heterogenicznego ²⁷⁾, mianowicie przez przyrost ludności — ulegnie automatycznej zmianie i ostateczny rezultat gospodarki społecznej: stopa życiowa ludności ²⁸⁾. Ponieważ zaś czynnik przyrostu naturalnego ludności może być uważany za czynnik stały, mimo że działający z różnym natężeniem — to jasnym się stanie, że społeczny aparat produkcyjny musi być stale rozbudowywany, by umożliwić stały wzrost dochodu społecznego. Społeczeństwo, w którym aparat produkcyjny przez pewien okres czasu utrzymywany jest na niezmiennym poziomie — nie znajduje się bynajmniej w stanie zastoju gospodarczego, lecz w stanie gospodarczej regresji, jeśli w społeczeństwie tym istnieje przyrost ludności (ponieważ tym samym dochód przypadający na jednostkę jest coraz mniejszy). By mieć do czynienia z zastojem gospodarczym — musimy sprawić, by możliwości produkcyjne danego społeczeństwa rozwijały się w równym stopniu, w jakim następuje

wzrost ludności. Z postępowaniem więc gospodarczym, o którym tu mamy mówić, będziemy mieli do czynienia dopiero wtedy, gdy wzrost produkcji będzie się dokonywał szybciej, niż będzie rosła ludność.

A więc przez silne uwypuklenie zjawisk demograficznych i podkreślenie związanego z nimi dynamizmu, cechującego *ex definitione* każde życie gospodarcze — doszliśmy do następnego wskazania metodologicznego: przy badaniu każdej gospodarki społecznej poza zbadaniem stosunku bezwzględnych wielkości (wartości globalnej dochodu społecznego i liczby ludności) — niemniej ważne jest badanie stosunku zmian (z reguły przyrostów) dla każdego momentu w stosunku do poprzedniego. Ten dopiero stosunek będzie sprawdzianem aktualnych osiągnięć danej gospodarki społecznej i on też, jako rzeczywistość społeczna zawsze odczuwana i uświadamiana, będzie jedną z głównych podstaw ludzkich działań społecznych ²⁹).

5.

Jeżeli teraz zaczniemy nasze rozważania od epoki pierwotnego osadnictwa — to w każdym momencie tej epoki stwierdzić możemy pewien stan zaludnienia i pewien stan kapitałowy. Kapitałem, warsztatem produkcyjnym jest w pierwszym rzędzie zagospodarowana, przygotowana do uprawy ziemia. Na tym kapitale dane społeczeństwo osiąga pewien dochód, pozwalający mu żyć na określonym poziomie. Jeśli zaś teraz uwzględnimy dokonujący się w tym społeczeństwie w pewnym okresie czasu pewien przyrost ludności — to jasne będzie, że społeczeństwo to stoi przed alternatywą: albo żyć w większej liczbie z tego samego kapitału, czyli pogodzić się z obniżką swej stopy życiowej, albo też zwiększyć kapitał ³⁰). Do tego jednak, by zwiększyć kapitał, by przygotować nowe ziemie pod uprawę, potrzebne są pewne środki, w pierwszym rzędzie narzędzia, siła robocza ludzka i zwierzęca, produkty siewne, środki żywnościowe dla osadnika na przeżycie na czas, nim osiągnie pierwszy swój plon. Wyrażając się terminologią nam współczesną: nowa inwestycja musi być sfinansowana ³¹). Kandydat na osadnika sam środków na sfinansowanie jej nie posiada, ani też nie ma szans, by mógł je otrzymać od swej rodziny — ponieważ musiałoby to być połączone z wydatnym obniżeniem jej stopy życiowej (finansowanie inwestycji drogą oszczędności). Pod groźbą ewentualności gorszej, jaką byłoby dalsze gospodarowanie zwiększonej liczby ludności na tym samym wciąż kapi-

tale — droga ta może być podjęta, o ile nie nadarzy się lepsza. Stosunkowo lepszym wyjściem jest finansowanie inwestycji przez zaciągnięcie pożyczki. Czy był ktoś, kto mógł jej udzielić?

.Materiałów mamy w tej dziedzinie wiele. Znana polemika Arnold—Friedberg³²⁾ o podstawach gospodarczych możnowładztwa polskiego w XII wieku wprowadziła do nauki naszej pogląd o znacznie większym, niż to dawniej się przypuszczało, znaczeniu posiadania skarbów, niewolników, stąd była — niż ziemi dla pierwotnej potęgi gospodarczej, przy najmniej jeśli idzie o materiał polski i czeski. Analogicznych materiałów z pierwotnych dziejów Rzymu³³⁾ czy z wczesnośredniowiecznych społeczeństw germańskich³⁴⁾ mamy pod dostatkiem. Wraz z licznymi materiałami, świadczącymi o wcześniejszym pojawieniu się formy własności indywidualnej odnośnie ruchomości niż nieruchomości, wiadomościami wiążącymi powstanie własności indywidualnej ze zdobyczą wojenną, którą przecież właśnie najczęściej były skarby, niewolnicy, czy stada była — wszystko to składa się na konsekwentną całość. Połączyć z tym możemy dane, które posiadamy o pierwotnym osadnictwie z tych terenów, na których dokonywało się ono później, już w okresach, z których posiadamy liczniejsze źródła pisane, np. z Mazowsza, specjalnie przeoranego badaniami Tymienieckiego³⁵⁾, czy z kresów południowo-wschodnich w XVI i XVII wieku³⁶⁾. Głównym problemem gospodarczo-społecznym okresu, w którym przyrost ludności znajduje dla siebie warsztat pracy poprzez działalność osadniczą — jest problem finansowania inwestycji osadniczych. Ono jest najważniejszą podstawą rodzącego się tu przywileju społecznego: finansujący uzyskuje trwałe, w zasadzie wieczne prawo do udziału w dochodzie, wyprodukowanym przez osadnika. Zgoda na powstanie tego przywileju ze strony obciążonego nim — miała więc swe źródło gospodarcze. Była nim konieczność wybierania mniejszego zła — wobec większego, jakim byłoby zaniechanie nowych inwestycji³⁷⁾. „Ludzkość — pisze Balzak — waha się nie między złem a dobrem, lecz między złem a gorszym“.

6.

Możność znajdowania dla przyrostu naturalnego nowych warsztatów pracy poprzez branie pod uprawę ziem nieuprawionych ma oczywiście gdzieś swój kres. Trwa wprawdzie znacznie dłużej, niż się to pozornie może wydawać. Nawet na terenach z dawna osiadłych i zdawa-

ło by się dobrze zagospodarowanych trwa w czasach historycznych proces zwiększania powierzchni użytków czy to przez trzebież lasów, czy przez branie pod uprawę pustek, okupację nieużytkowanych lub nieintensywnie użytkowanych wspólnot itp.³⁸). Jakżeby przecież inaczej wytłumaczyć fakt powstania w Polsce w XVI wieku masowego eksportu zboża, jeśli by nie przypuścić, że jednocześnie nastąpiło wielkie zwiększenie produkcji? Okoliczność tę często się zapoznaje — a przecież zboże jest artykułem mało elastycznym i pewne jest, że ani przed wiekiem XVI nie było produkowane w ilościach przekraczających możliwości i potrzeby konsumpcyjne, ani też w wieku XVI nie przeprowadzono żadnych dalej idących ograniczeń tej konsumpcji. Ponieważ zaś jednocześnie technika produkcyjna nie poczyniła specjalnych skoków — jedynym więc pozostającym wyjaśnieniem faktu dość nagłego powstania masowych nadwyżek produkcyjnych, które mogły być ulokowane za granicą, jest przypuszczenie znacznego zwiększenia powierzchni uprawnej (na co zresztą poza powyższym rozumowaniem mamy i szereg bezpośrednich wskazówek źródłowych)³⁹). Każde branie nowej ziemi pod uprawę wymaga dodatkowych wkładów a wkłady te czyni dwór, nie wieś. Dwór zmierza tą drogą do zwiększenia swych dochodów z obciążeń ziemi poddanych — poddani godzą się na warunki, bo każde nowe „wyczynione“ gospodarstwo — to osłabienie tempa zmniejszania się dochodu, przypadającego na jednostkę. Kierują się w swym postępowaniu znów chęcią wybierania mniejszego zła.

Wyobraźmy sobie jednak moment, w którym cała ziemia, będąca w dyspozycji danego społeczeństwa, jest już uprawiona i przy danym poziomie techniki rolniczej dalsze zwiększanie powierzchni użytków lub intensywności uprawy (co na jedno wychodzi) jest niemożliwe. Oczywiście zbędne dodawać, że moment taki, zwłaszcza jako „moment“, jest tworem abstrakcji.

Otóż w takim społeczeństwie przyrost ludności (który z reguły nie zniknie) nie znajdzie dla siebie warsztatu pracy. Zjawisko objawić się musi w pierwszym przynajmniej etapie jakąś formą problemu tzw. zbędności, który tak dotkliwie znamy z naszej niedawnej przeszłości⁴⁰). A co dalej?

Znamy w dziejach kilka zasadniczych typów rozwiązań, stosowanych przez różne ludy w tej nierozwiązalnej zdawało by się sytuacji.

Pierwszy typ — to aneksja terytorium ludu sąsiedniego, połączona z wypchnięciem go z jego siedzib względnie ścieśnieniem go na węższym terytorium ⁴¹).

Drugi typ — to radykalna zmiana siedziby przez dany lud, porzucenie dotychczasowej w poszukiwaniu dającej większe możliwości. To droga, którą wybrali Żydzi wędrujący do Ziemi Obiecanej i plemiona germańskie, przybyłe w okresie Wędrówki Ludów do Europy i na jej terenie szereg jeszcze razy przenoszące się z miejsca na miejsce.

Trzeci typ — w najdoskonalszym wydaniu — pokazała nam dawniejsza Japonia. Gdy znalazła się ona w tej sytuacji — rozumowanie jej sfer kierowniczych (szogunatu) poszło trybem następującym: produkcję zwiększyć nie możemy, więc grozi nam stopniowe zmniejszanie się dochodu społecznego na jednostkę, ze wszystkimi tego konsekwencjami. Ergo, by tego uniknąć, jedynym wyjściem jest niedopuszczenie do dalszego przyrostu ludności. I rzeczywiście. Liczba ludności Japonii najdramatyczniejszymi metodami ustabilizowana została na niezmiennym poziomie około 35 milionów na czas od początku XVIII wieku do połowy wieku XIX, gdy to armaty amerykańskich okrętów wojennych w porcie Yokohamy zmusiły Japonię do radykalnej zmiany swej polityki tak zewnętrznej jak również i wewnętrznej ⁴²).

Wreszcie czwarty typ, najczęstszy — to trwałe przez pokolenia narastanie „zbędności“. Dla przeciwstawienia powyższemu wzorowi, „japońskiemu“ — ten nazwać by można „chińskim“. Składać się nań będzie coraz większe rozdrabnianie posiadania ziemi użytkowanej rolniczo, zastępowanie przez drobnych rolników braków kapitałowych coraz nowymi wkładami pracy (ogrodowe metody przy polowych uprawach — np. podlewanie pola ryżowego), coraz mniejszy dochód społeczny przypadający na jednostkę, coraz większa ilość pracy niezbędnej dla zdobycia minimum środków utrzymania i co za tym wszystkim idzie — zamieranie kultury duchowej. Wzór ten prowadzi jednym słowem nieuchronnie do upadku danej cywilizacji. Liczne mamy przykłady kultur, które w ten sposób upadły.

Z powyższego wynika, że ów abstrakcyjny „moment“ jest punktem najbardziej decydującym w dziejach wszelkich społeczeństw. Decyzja ich, kierunek jaki wybiorą — oznaczać będzie dla nich „być albo nie być“.

7.

W Europie Zachodniej, gdy znalazła się ona w tym momencie, dokonało się zjawisko bez precedensów w dziejach ludzkości: rewolucja przemysłowa.

I wprawdzie tendencją nauki współczesnej jest rozciąganie przebiegu tego zjawiska na dłuższy okres czasu, niż się to dawniej zwykło przyjmować (zwłaszcza wstecz) — to przecież „rewolucyjność“ oznaczanych tą nazwą przemian nie może ulegać wątpliwości. Jak kiedyś głównym zajęciem ludności zamiast pasterstwa stało się rolnictwo — tak teraz w krajach, które rewolucję przemysłową przeszły, głównym zajęciem większości ludności stała się praca w przemyśle. Nowe możliwości techniczne otworzyły nowe możliwości gospodarcze: przede wszystkim stało się możliwe, by mały odsetek ludzi produkował artykuły spożywcze w ilości wystarczającej dla całej ludności, po wtóre zaś tak w rolnictwie jak przede wszystkim w przemyśle stało się możliwe zwiększanie globalnej wartości dochodu społecznego nie tylko że w tempie równym przyrostowi ludności lecz w tempie znacznie szybszym. Otworzyły się przed ludzkością olbrzymie możliwości postępu gospodarczego. I choć odpowiedzią na fakt gwałtownego wzrostu dochodu społecznego była z kolei prawdziwa „rewolucja demograficzna“⁴³⁾, gwałtowny wzrost stanu zaludnienia — to przecież wzrost produkcji przewyższał wielokrotnie wzrost zaludnienia, a dalsze możliwości w tym zakresie są nieograniczone i nie dają się objąć rozumowo.

By te nowopowstałe potencjalnie możliwości zaktualizować — niezbędne było i tu tworzenie odpowiednich warsztatów pracy. Konieczne znów były inwestycje i znów konieczny był ten, kto by te inwestycje sfinansował.

Od czasu, gdy pierwszy kraj świata przeżył rewolucję przemysłową — dokonała się ona już w różnych krajach w różnych okresach czasu. Znaczne w związku z tym były różnice systemu, w jaki zorganizowane zostało finansowanie inwestycji.

Widzieliśmy już więc kraje, które uprzemysłowiły się, i to potężnie, za pomocą pożyczek. Czołowe dziś pod względem poziomu gospodarczego kraje świata, jak Australia i Nowa Zelandia — należą jednocześnie (a raczej należały do roku 1939) do krajów najbardziej zadłużonych⁴⁴⁾. Widzieliśmy kraje, które uprzemysławiały się w oparciu o wartości zrabowane innym: przykładem Niemcy, które pobiwszy w roku 1871

Francję kazały jej zapłacić sobie za to 5 miliardów franków w złocie. Widzieliśmy wreszcie, już za naszego życia, przykład rewolucji przemysłowej, i to dokonanej w gigantycznym tempie (dwie i pół „piatiletki“) w Związku Radzieckim — w oparciu przede wszystkim o oszczędności konsumpcyjne ludności.

Dla uproszczenia jednak rozumowania rozpatrzmy, jak sfinansowana została rewolucja przemysłowa w tym kraju, w którym dokonała się ona po raz pierwszy, a więc w kraju, który nie mógł środków na jej sfinansowanie ani pożyczyć, ani ukraść. Mowa oczywiście o Anglii.

Drogą zdobycia środków na sfinansowanie inwestycji przemysłowych było umożliwienie przedsiębiorcom, którzy zastosowywali jakiekolwiek udoskonalenia techniczne, osiągania zysków, których wysokość przekraczała normowane bądź co bądź obyczajem możliwości konsumpcyjne i których coraz większa część lokowana była z powrotem w dalszych inwestycjach.

Po pierwsze możliwość osiągania przez postępowe technicznie przedsiębiorstwa wielkich zysków wynika zarówno z tego, że korzystają one na rynku z ceny dyktowanej przez przedsiębiorstwa zacofane, mimo że mają niższe koszty produkcji, jak przede wszystkim z tego, że korzystają z płac ściągniętych w dół przez przedsiębiorstwa zacofane. Zarówno ceny jak i płace dyktowane są przez możliwości kalkulacyjne przedsiębiorstw najniżej pod względem technicznym wyposażonych. Im większa rozpiętość poziomu wyposażenia technicznego działających na rynku przedsiębiorstw — tym niższe płace robotników, wyższe ceny produktów i tym większe zyski przedsiębiorstw przodujących.

Po drugie możliwość osiągania przez postępowe technicznie przedsiębiorstwa wielkich zysków związana była z eksportem ich produktów. Cena produktu w kraju, w którym technika produkcyjna stoi nisko — jest wysoka, przynajmniej w stosunku do ceny artykułów surowych, którymi ten kraj rozporządza. Jeśli więc jakieś postępowo technicznie zorganizowane przedsiębiorstwo ma wobec swych konkurentów premię na rynku krajowym — tym większą ją będzie miało, gdy ze swym produktem wkroczy na rynek kraju prymitywnego. Z tą chwilą rozpoczyna się już tylko walka o ilość. Dąży się do zaspokajania potrzeb najpowszechniejszych i najintensywniejszych. Ponieważ żywność, jako w owym czasie produkt nieprzemysłowy, a w dodatku, czy ze względu na swą wagę, czy z powodu łatwego psucia się nie znoszący dalekiego transportu, nie wchodziła w grę — najpowszechniejszą najintensywnieją potrzebą

do zaspokajania była potrzeba odzieży. Dąży się też do opanowania rynków najliczeźniejszych, a więc najchłonnniejszych — z tym związane są dążenia do owładnięcia rynkami Dalekiego Wschodu. Nie jest przecież przypadkiem, że tak często kraje uprzemysławiające się rozpoczynały od rozbudowy właśnie przemysłu tkackiego i od ulokowania produktów tego przemysłu na wschodnich rynkach. Wystarczą przykłady Anglii w XVIII wieku, Królestwa Polskiego za Lubeckiego i Japonii w latach międzywojennych ⁴⁵⁾.

Dalszym na tej drodze etapem po eksporcie artykułów konsumpcyjnych z tkaninami na czele — jest wywóz dóbr inwestycyjnych, stwarzający jeszcze większe możliwości zysku dla kraju przodującego technicznie ⁴⁶⁾. Tu znów najcharakterystyczniejszym przykładem Anglia, gdy w XIX wieku opasuje kulę ziemską siecią szyn kolejowych swej produkcji, doprowadzając do tego, że olbrzymia większość linii kolejowych świata w pewnym momencie należała do kapitału angielskiego ⁴⁷⁾. Wywóz pewnych dóbr inwestycyjnych do krajów uwsteczniionych pozwalał zatrudniać przy nich ludność tubylczą i korzystać z panującego w tych krajach głodowego poziomu płac. Ale to już późniejsze sprawy.

„Rewolucja przemysłowa“ w Anglii została więc sfinansowana poprzez wysoką marżę zysku przedsiębiorcy. Owa wysoka marża zysku wynikała z faktu współistnienia wysokich cen na produkty i niskich płac roboczych. Rozpiętość cen i płac, duża, jak mówiłem, w kraju macierzystym, jeszcze większa była — z przyczyn, o których wyżej — w innych krajach Europy, do których Anglia eksportowała, a do zawrotnych rozmiarów dochodziła w krajach zamorskich, koloniach. Identyczny pod tym względem przebieg będzie miała rewolucja przemysłowa w Japonii w latach międzywojennych ⁴⁸⁾. U podstaw rewolucji przemysłowej leży wyzysk pracownika i wyzysk konsumenta.

Oczywiście jak powstanie zależności poddańczej w zaraniu feudalizmu miało swoje uzasadnienie gospodarcze — tak też i miał także uzasadnienie gospodarcze fakt powstania nowego przywileju społecznego: uprawnień fabrykanta do znacznej części wytworu pracy jego robotników. Tak kandydat na osadnika w zaraniu feudalizmu, jak i kandydat na robotnika w zaraniu kapitalizmu, godzili się na dyktowane im warunki nie z dobrej woli, lecz pod presją sytuacji przymusowej. Decyzją ich również była wybieraniem mniejszego zła. Pójście inną drogą: dzielenie się z rodzeństwem warsztatem pracy odziedziczonym po przod-

ku (gospodarstwem rolnym czy warsztatem rzemieślniczym) groziło spadnięciem na jeszcze niższy poziom gospodarczy. Przywilej społeczny tak feudalnego właściciela ziemskiego jak i kapitalistycznego fabrykanta ugruntowywał się nie przez zastosowanie przymusu fizycznego ⁴⁹⁾, lecz dlatego, że nęcił do zgody korzyścią materialną dla upośledzonych, przynajmniej korzyścią w zestawieniu z innymi stojącymi przed nimi możliwościami. Kategoria uprzywilejowana w momencie, w którym zdobywała swój przywilej, spełniała niesłychanie doniosłą funkcję gospodarczą. Funkcją tą było finansowanie inwestycji. Inwestycje te umożliwiały zwiększenie globalnej wartości dochodu społecznego proporcjonalnie do wzrostu ludności w epoce feudalnej, a szybciej nawet niż wzrastała ludność w dobie kapitalizmu ⁵⁰⁾. Postęp gospodarczy okupowany był przywilejem społecznym. Wybierając między wolnością a utrzymaniem się na dotychczasowej stopie życiowej — człowiek z reguły wybierał rezygnację z tej pierwszej.

8.

Ryzykujemy dalszą tezę: przywileje te żyły nie wiele dłużej, niż trwało wypełnianie przez uprzywilejowanych owych doniosłych funkcji gospodarczych. Tolerowane były niewiele dłużej, niż były pożyteczne, konieczne.

Gdy np. Europa Zachodnia doszła do owego momentu, który przedstawiliśmy wyżej jako najbardziej decydujący moment dla dziejów każdego społeczeństwa osiadłego, do momentu mianowicie, w którym przy danym poziomie techniki nie było już możliwości stwarzania nowych warsztatów pracy na roli dla przyrostu ludności, gdy jednocześnie zacinający się już postęp techniczny otwierał te możliwości na innej drodze — wtedy klasa zagrożona powołała do życia monarchię absolutną.

I znów — że użycie zwrotu nie lubianego przez historyków — historia się powtarza.

Podobnie jak kiedyś pan feudalny przestał spełniać doniosłą dla społeczeństwa funkcję finansowania inwestycji — tak z czasem przestał ją spełniać i przedsiębiorca wielkokapitalistyczny. Stało się to wtedy, gdy kapitalizm z wolnokonkurencyjnego wszedł w stadium monopolistyczne. Zamiast kalkulacji, której istotą było dążenie do zwiększania zysku poprzez zwiększanie produkcji i zbytu — zapanowała kalkulacja.

której istotą było zmniejszanie w znacznym stopniu produkcji i zbytu dla podwyższenia poziomu cen⁵¹⁾. W dziedzinie technicznej odpowiednikiem tego stało się hamowanie postępu technicznego przez kartele, dążące do pełnej amortyzacji urządzeń już zainwestowanych, wykupywanie i niszczenie patentów na wynalazki (znane romantyczne historie wynalazców „wiecznej zapalki“ i in.) itp.⁵²⁾

Gdy zaś świat kapitalistyczny znalazł się w tym stadium, gdy już nie można było na drodze dotychczasowej akumulacji wielkich zysków przedsiębiorcy znaleźć warsztatów pracy, przy których mogłyby stawać dorastające młode pokolenia, które zatrudniłyby przyrost ludności⁵³⁾, często zaś, w okresach periodycznych kryzysów, mimo istnienia wystarczającej liczby urządzeń produkcyjnych, duża część istniejących aktualnie rąk roboczych nie znajdowała dla siebie pracy, a dochód społeczny przypadający na głowę malał katastrofalnie bez żadnego technicznego uzasadnienia, gdy nawet w okresach dobrej koniunktury gospodarczej regułą się stało, że istniejące urządzenia produkcyjne nie były w pełni ich możliwości wykorzystywane, a dochód społeczny przypadający na głowę ludności kształtował się znacznie poniżej osiągalnego technicznie poziomu⁵⁴⁾ — wiedzy znów klasa zagrożona w swym przywileju swą oczywistą nieprzydatnością powołała do życia twór specyficzny: faszyzm.

Pomiędzy absolutyzmem oświeconym a faszyzmem istnieje daleko posunięta analogia. Są to twory klas uprzywilejowanych, zagrożonych w swym przywileju przez to, że przestały spełniać w gospodarce społecznej funkcje, które były podstawą ich przywileju. Absolutyzm oświecony — feudalnego ziemiaństwa⁵⁵⁾, faszyzm — ciężkiego przemysłu. Oba te twory miały mieć charakter nibyto ponadklasowego rozjemcy i na każdym kroku afiszowały się swą ponadklasowością⁵⁶⁾. W obu wypadkach klasa uprzywilejowana zrzekała się części swych przywilejów — by przedłużyć sobie prawo do korzystania z ich reszty. Szło o zachowanie przywileju materialnego, prawa do uprzywilejowanego udziału w dochodzie społecznym — i dla tego celu opłacało się rezygnować z części przywilejów politycznych na rzecz grupy specjalnej, wyselekcjonowanej na odrębnej, specyficznej podstawie: tam dworu i magistratury biurokratycznej, tu partii. Oczywiście że ów twór, dążąc do realizacji celów, do których został powołany, musiał w swym działaniu pamiętać o osłabianiu oporu upośledzonych, do czego dążył tak siłą jak i częściowym zaspokajaniem ich potrzeb. Monarchia absolutna otwiera pewne możliwości przed mieszczaństwem, zdobywając sobie na pewien czas jego

poparcie i stwarzając mu możliwości rozwojowe, tak, że po stu latach jej trwania stan trzeci jednak „stał się wszystkim“, choć politycznie wciąż jeszcze był niczym. A faszyzm zdobył sobie jednak poparcie dużej części proletariatu i jego przeraźliwie długotrwałą wierność. Prawda też, że ów twór ochronny, autonomizując się, dawał się nieraz we znaki i swym twórcom: Ludwik XIV nie zawsze był miły dla feudalnych magnatów, a Hitler nie zawsze wydawał zarządzenia idące po myśli ciężkiego przemysłu. Ale te zastrzeżenia nie zmieniają istoty rzeczy. I tu i tam (a mamy jeszcze i dalsze okazy tego gatunku, np. rzymski cezarizm) mamy do czynienia z niby ponadklasowym tworem klasy uprzywilejowanej, która na skutek zniknięcia gospodarczych podstaw swego uprzywilejowania stara się poświęcając część swych przywilejów uratować ich resztę, z reguły poświęcając część przywilejów politycznych uratować większość przywilejów materialnych.

Gdy w okresie rozkwitu danego ustroju (feudalizmu czy kapitalizmu) klasa każdorazowo uprzywilejowana przyczyniała się finansowaniem inwestycji do wzrostu globalnej wartości dochodu społecznego proporcjonalnie do wzrostu liczby ludności lub nawet szybciej — to w okresach upadku tych ustrojów nie nadążała już za wzrostem ludności i wartość dochodu społecznego przypadającego na jednostkę malała, a nieraz nawet malała jego wartość globalna.

I absolutyzm oświecony i faszyzm są tworam, mającymi zgalwanizować przeżyty ustrój, przedłużyć jego żywot, mimo że minęła epoka, w której mógł on przyczynić się do postępu gospodarczego⁵⁷).

I absolutyzm oświecony i faszyzm nie są tworam, którym przeznaczono długie życie. Pewnego dnia klasa, która będąc „wszystkim“ jest jednocześnie „niczym“ — burzy Bastylię.

6.

Mówiliśmy dotąd o związku przywileju społecznego z postępem gospodarczym w okresach, gdy oba interesujące nas ustroje społeczno-gospodarcze, feudalizm i kapitalizm, rodziły się i gdy upadały.

A jak układała się zależność tych dwóch zjawisk w okresach, gdy ustroje te żyły pełnym życiem?

Z tego, co już wyżej powiedziano wynika, że w społeczeństwie klasowym — a na materiale historycznym tylko z takimi mamy do czynienia — wielkość dochodu społecznego przypadającego na głowę ludności

jest wielkością abstrakcyjną. Wielkości tej w konkretnym życiu nic nie odpowiada. Nie można mówić o przeciętnej stopie życiowej w danym społeczeństwie, lecz tylko o przeciętnej stopie życiowej tej czy tamtej klasy danego społeczeństwa. Przypominamy, że klasami nazywamy właśnie zbiorowiska takich ludzi, których stopa życiowa waha się mniej więcej równomiernie, a w każdym razie jednokierunkowo.

Dochód społeczny nigdy nie jest stabilny. Tym bardziej stosunek dochodu społecznego do liczby ludności w konkretnych momentach czasu ulega dużym wahaniom. Główną przyczyną tego jest, że możliwości produkcyjne są często stosunkowo znacznie bardziej zmienne — gdy zmiany w stanie zaludnienia są w każdym razie znacznie trwalsze.

W epoce feudalnej liczne i wielkie zmiany globalnej wielkości dochodu społecznego powodowane były przede wszystkim klęskami elementarnymi i zniszczeniami wojennymi⁵⁸). W epoce kapitalizmu na czoło wysunęła się inna przyczyna: wahania koniunktury gospodarczej⁵⁹).

Jakiż więc jest stosunek poziomu życiowego poszczególnych klas do każdorazowych zmian globalnej wielkości dochodu społecznego? Zagadnienie to jest przecież również ważną częścią problemu „przywilej społeczny a postęp gospodarczy“.

Za regułą doświadczalnie sprawdzalną można tu uznać zależność następującą: gdy wielkość dochodu społecznego przypadającego na głowę ludności rośnie — wtedy klasa uprzywilejowana stara się zagarnąć dla siebie większą część nadwyżki; gdy wielkość dochodu społecznego przypadającego na głowę ludności pozostaje niezmienna — wtedy klasa uprzywilejowana stara się zwiększyć swój w nim udział kosztem klasy upośledzonej; gdy wreszcie wielkość dochodu społecznego przypadającego na głowę ludności maleje — wówczas klasa uprzywilejowana stara się przerzucić większą część ubytku na barki klasy upośledzonej⁶⁰). Jeżeli na całość przywileju społecznego składają się z reguły obok przywilejów materialnych także i przywileje polityczne, to dzieje się tak przede wszystkim dlatego, by posługując się przywilejem politycznym uprzywilejowani mogli realizować powyższe zależności.

Z zależności tych wynika szereg ważnych konsekwencji.

Pierwsza z nich brzmi: im lepszy gospodarczo okres — tym struktura podziału dochodu społecznego mniej korzystna dla klas upośledzonych i odwrotnie, im okres gospodarczo mniej korzystny — tym struktura podziału dochodu społecznego dla tych klas korzystniejsza.

Druga zaś konsekwencja brzmi: im dany okres lepszy gospodarczo — tym stopa życiowa nawet klas upośledzonych wyższa — i odwrotnie.

Z tego wynika, że okresy pomyślne gospodarczo są z punktu widzenia klas gospodarczo upośledzonych okresami, w których ich udział w globalnym dochodzie społecznym się zmniejsza — a mimo to ich stopa życiowa rośnie. Zaś okresy gospodarczo niepomyślne (w związku z klęskami elementarnymi lub podczas depresji koniunkturalnej) oznaczają dla nich zwiększenie udziału w globalnym dochodzie społecznym — lecz zmniejszenie przeciętnej stopy życiowej ⁶¹).

Nawiasem zaznaczmy, że z punktu widzenia teorii ekonomii wniosek ten nie jest bez znaczenia dla zarzuconego już od dziesiątków lat sporu między klasykami a socjalistami o to, co jest ważniejsze: wielkość dochodu społecznego, czy też struktura jego podziału? Spór ten zarzucony został, gdy ustalono mniej więcej zasięg wpływów każdego z tych czynników. I w naszym opracowaniu, przyjmując stopę życiową za miernik osiągnięć gospodarki społecznej, daliśmy tym wyraz przekonaniu, że i wielkość dochodu społecznego i struktura jego podziału w równej mierze mają tu znaczenie decydujące. Natomiast wniosek dopiero co sformułowany przechyla jednak nieco szalę na korzyść klasyków: ostateczny rezultat gospodarowania, stopa życiowa mas, rośnie jednak w miarę zwiększania się globalnej wielkości dochodu społecznego, mimo że struktura podziału dochodu zmienia się na niekorzyść — i jednak maleje w miarę zmniejszania się dochodu społecznego, mimo że struktura podziału dochodu zmienia się korzystnie.

Z punktu widzenia zaś nieprzebranego materiału szczegółowego, dostarczanego nam przez dzieje — wniosek przez nas sformułowany otwiera wielkie możliwości interpretacyjne. Niejednej z tez nasuwających się nie potrafiłbym dziś jeszcze dowieść — a przecież od przeprowadzenia szeregu takich dowodów zależy możliwość przyjęcia proponowanego sformułowania ogólnego.

W formie sugestii jednak mogę zaznaczyć, że jeśli np. w XVI wieku Polska przeżywała okres gospodarczej pomyślności, a jednocześnie wiek ten był okresem przewłaszczania ziemi wiejskiej przez dwór i powiększania folwarków — to dla zrozumienia faktu, iż chłop nie buntował się przeciwko zmniejszeniu jego stanu posiadania i przechodzeniu z systemu czynszowego na pańszczyźniany, nie trzeba uciekać się, jak to czynił

Kazimierz Dobrowolski, do „różnic antropologicznych“⁶²). Chłop nie buntował się — bo choć zmniejszał się jego procentowy udział w globalnym dochodzie społecznym, to przecież jego stopa życiowa wzrastała. Ceny szybko rosły, stosunek cen produktów rolnych do przemysłowych zmieniał się szybko na korzyść rolnika, chłop obciążony większą pańszczyzną i na zmniejszonym gospodarstwie produkował mniej niż dawniej — ale za tę mniejszą ilość mógł więcej niż dawniej otrzymać. A tego, że jego pan w Gdańsku korzystał z cen jeszcze wyższych i płacił za potrzebne sobie artykuły jeszcze mniej — chłop oczywiście nie wiedział.

Przeciwstawienie zarysowane tu jest tym ważniejsze, że motorem działań masowych jest nie struktura podziału dochodu społecznego, rzadko uświadamiana — lecz raczej konkretne zmiany bezwzględного poziomu stopy życiowej danej klasy, dobrze znane każdemu zainteresowanemu. Wielokrotnie widzieliśmy, jak masy ludzkie, mimo krzywdzących je posunięć uprzywilejowanych, nie porywały się do walki, jeśli tylko istniejący stan rzeczy był dla nich „znośny“. Natomiast jak pod wpływem groźby obniżki stopy życiowej godziły się one na powstanie przywileju społecznego — tak pod wpływem tej samej groźby szły walczyć z przywilejem społecznym przeżytym... by stworzyć nowy, aktualnie gospodarczo przydatniejszy.

10.

Novum, wniesionym przez kapitalizm, było, że oprócz przywileju pewnych klas społecznych zarysowało się jaskrawo uprzywilejowanie pewnych narodów⁶³). Zgodnie z opisanym wyżej mechanizmem, za pomocą opanowania rynków narodów zacofanych przez produkcję narodów technicznie postępowych — te ostatnie uzyskały trwałe prawo do udziału w dochodzie społecznym pierwszych. Owe kraje upośledzone nazwać możemy koloniami nie w prawnym, lecz w gospodarczo-społecznym sensie tego słowa. Kolonią było więc i Królestwo Polskie, gdy w ostatniej ćwierci XIX wieku kapitał obcy tworzył w nim wielki przemysł, kolonią była Rosja w początkach XX wieku, czy Rumunia w latach międzywojennych⁶⁴).

Przywilej społeczny w skali międzynarodowej nie pozostał oczywiście bez skutku na przywilej społeczny poszczególnych klas w ramach

jednego narodu. Działał on jak dobra koniunktura w kraju eksploatującym, a jak zła w eksploatowanym, zwiększając globalną wartość dochodu społecznego w jednym, a zmniejszając ją w drugim. W myśl powyższych sformułowań w kraju eksploatującym powstawała zawrotna dysproporcja w strukturze podziału dochodu społecznego (legendarne dochody „królów“ poszczególnych branż) — ale stopa życiowa mas, przede wszystkim mas robotniczych, podnosiła się.

Kraje uprzemysłowione są krajami o wysokim poziomie płac realnych a niskiej stopie procentowej, gdy kraje uwstecznione, kolonialne — odwrotnie, odznaczają się niskimi płacami realnymi i rabunkową stopą procentową⁶⁵). Stąd mimo, że w krajach uprzemysłowionych stopa realnego wyzysku jest olbrzymia — napięcie antagonizmów klasowych jest w nich mniejsze, niż w krajach uwsteczniionych. Nie jest przypadkiem, że pierwszym krajem, w którym zwyciężyła rewolucja socjalistyczna była Rosja, a nie jak to przewidywał Marx, Anglia.

Niepowodzenie tej prognozy Marxa wynika z tego, że klasycy socjalizmu przed Leninem nie doceniali i nie mogli doceniać znaczenia imperializmu. Robotnik kraju uprzemysłowionego jest zainteresowany w wyzysku „kolonii“. Stąd klasyczne kraje o rządach socjalistycznych: Nowa Zelandia, Szwecja, a od niedawna Anglia, wszystko kraje wysoce uprzemysłowione i żyjące z przemysłowego eksportu, mają socjalizm typowo nie agresywny, socjalizm, który zmierza do reform wewnętrznych bez reform w stosunkach międzynarodowych, a napotykając na tej drodze trudności gotów jest raczej rezygnować z tych pierwszych, niż iść na reformy w stosunkach międzynarodowych^{65a}). Robotnik ten więcej by stracił na zachwianiu pozycji, zdobytej dla jego kraju przez imperialistyczny kapitał — niż zyskał na przewłaszczeniu tego kapitału. Owszem, przewłaszczać ten kapitał chce on — ale wraz z całą jego międzynarodową pozycją. Robotnik angielski chce dziś upaństwić angielski ciężki przemysł — ale w dziedzictwie po kapitalistach chce on przejąć i ich pozycję międzynarodową, okupioną wyzyskiem swych przodków, zdobyte i utrzymywane najbrutalniejszymi metodami rynki zbytu, strefy preferencyjne itd.⁶⁶). I nic dziwnego: inaczej nie opłacało by mu się samo przewłaszczenie. Więcej by stracił niż zyskał.

Klasycy socjalizmu stworzyli tezę o międzynarodowej solidarności proletariatu. Teza ta z czasem stała się hasłem animującym klasę robotniczą. Była stwierdzeniem faktycznego stanu rzeczy i jednocześnie stanu uświadamianego.

W epoce imperializmu teza ta przestała odpowiadać prawdzie ⁶⁷⁾!

Klęska idei solidarności proletariatu w latach 1914—1918 i w latach 1939—1945 nie była bynajmniej skutkiem słabego uświadomienia politycznego tej klasy, lecz skutkiem dzielących ją antagonizmów ⁶⁸⁾.

Celem proletariatu krajów bogatych było i jest przewłaszczyć wielki kapitał wraz z jego międzynarodowymi przywilejami ⁶⁹⁾. Celem proletariatu krajów biednych było wyzwolić się z pod tych przywilejów. Proletariatowi krajów bogatych idzie tylko o zmianę struktury podziału dochodu społecznego — wielkość dochodu, osiąganego przez te narody była wystarczająca. Proletariatowi krajów biednych, choć również musiał dążyć do zmiany struktury podziału dochodu społecznego — w pierwszym rzędzie szło jednak o radykalne zwiększenie jego wielkości, realizacja zaś tego postulatu uderzałaby jak najmocniej w proletariat krajów bogatych. W sferze politycznej odpowiednikiem tego stało się rozbitcie klasy robotniczej na dwie partie ⁷⁰⁾.

W tej chwili istniejące na świecie kraje bogate mniej dążą do postępu gospodarczego. Produkcja ich, nastawiona dotąd na masowy eksport, przy pewnym przestawieniu może z nadwyżką pokryć potrzeby ludności według aktualnego ich stanu. Konieczne dla realizacji tego celu jest „tylko” zwycięstwo w walce z przywilejem społecznym.

Natomiast o tyle liczniejsze na świecie kraje biedne znajdują się w sytuacji przeciwnej. Duszony przez dziesiątki lat problemem tzw. prze-ludnienia, tzw. zbędności, jak Chiny czy Polska — stoją przed kategorycznym imperatywem wejścia za wszelką cenę na drogę postępu gospodarczego. Na przeszkodzie stał system klasowych i międzynarodowych przywilejów. A z chwilą gdy przywileje społeczne nie przyczyniają się do postępu gospodarczego, a przeciwnie, hamują go — wtedy, jak już wiemy, niedługo rokować im można żywot.

11.

Reasumujmy.

Wysunęliśmy tu szereg tez, z których większość ma przecież długą genealogię w dziejach nauki. Wyliczając je poniżej dla zbilansowania naszych rozważań — w tym właśnie specyficznym ich zespole widzimy *novum* i metodologiczną przydatność proponowanego tu przez nas ujęcia.

Oto one:

1. Podzielenie historii społeczno-gospodarczej na dwie równoważne części, z których pierwsza byłaby nauką o wielkości dochodu społecznego, a druga nauką o jego podziale; w pierwszej przeważają zagadnienia gospodarcze, a w drugiej społeczne; w pierwszej centralnym problemem byłby problem postępu gospodarczego, a w drugiej — przywileju społecznego.

2. Przyjęcie za sprawdzian postępu gospodarczego abstrakcyjnej wielkości stosunku globalnej wartości dochodu społecznego do liczby zaludnienia, innymi słowy wielkości dochodu społecznego przypadającego na głowę ludności.

3. Podkreślenie roli, jaką w życiu społeczno-gospodarczym odgrywa czynnik w pewnej mierze heterogeniczny, jakim jest ruch ludności, a przede wszystkim jej przyrost naturalny.

4. Podkreślenie swoistego dynamizmu, cechującego życie gospodarcze, które, by utrzymać się choćby na tym samym poziomie sprawności — musi rozbudowywać się, aby nadążyć za wzrostem ludności.

5. Wysunięcie na czoło zagadnień gospodarczych problemu inwestycji i ich finansowania, jako czynnika decydującego o postępie gospodarczym.

6. Zaakcentowanie twórczej z punktu widzenia postępu gospodarczego roli przywilejów społecznych (feudalnych czy kapitalistycznych) w okresie ich powstawania, gdy oparte były o wykonywanie funkcji finansowania inwestycji (osadniczych czy przemysłowych), funkcji więc o decydującym znaczeniu dla całego społeczeństwa.

7. Podkreślenie przełomowej roli dwóch momentów rozwojowych: momentu, który z przyczyn technicznych staje się kresem możliwości osadniczych, pozwalających dotąd produkcji nadążyć za przyrostem ludności (tu analogie liczne z różnych epok, części świata i narodów) — oraz momentu, który z przyczyn ustrojowo-społecznych staje się kresem postępu gospodarczego w kapitalizmie (zjawisko bez precedensu).

8. Zaakcentowanie związku między upadkiem danego systemu przywileju a zniknięciem możliwości dalszego finansowania inwestycji dotychczasową drogą. Upadkiem przeciąganym tylko nieco w czasie czy to przez absolutyzm oświecony, jeśli idzie o przywileje feudalne, czy to przez faszyzm, odnośnie przywilejów kapitalizmu.

9. Podkreślenie związku między zmianami globalnej wielkości dochodu społecznego a zmianami struktury jego podziału, przy czym

z punktu widzenia klas upośledzonych stosunkowemu wzrostowi wielkości dochodu z reguły odpowiada pogorszenie się struktury jego podziału, przy jednoczesnej jednak wyższości dochodu im przypadającego (otrzymują one większe wartości bezwzględne, choć będące mniejszym odsetkiem całości). I odwrotnie, stosunkowemu zmniejszeniu wielkości dochodu z reguły odpowiada zmniejszenie realnego dochodu klas niższych, mimo jednoczesnej poprawy struktury jego podziału.

10. Uwypuklenie podziału świata na kraje przeinwestowane i nieinwestowane. Podziału, który powoduje dziś rozbieżności interesów w łonie klasy robotniczej krajów bogatych i biednych i który sprawia, że większość krajów świata stoi dziś wobec niedającej się dłużej odwlekać konieczności wejścia na drogę szybkiego postępu gospodarczego.

I w związku z tym ostatnia uwaga. Używaliśmy wyżej nie lubianego przez historyków zwrotu: „historia się powtarza“. Teraz mamy zamiar pójść w swym rozumowaniu drogą przeciwną — a przecież równie nie lubianą. Chcemy powoływać się na „jedyność naszego czasu“. Na to, że pewne w nim zjawiska nie mają w dziejach precedensów.

Nie znają dotąd dzieje takiego kręgu kulturalnego, który by miał, tak jak nasza cywilizacja, świadomość historyczną nie tylko własnej przeszłości, lecz także przeszłości kręgów obcych, dalekich, dawno zamarych — i korzystał z doświadczeń ich wszystkich.

Nie znają też dotąd dzieje takiego kręgu kulturalnego, w którym większa część ludności, tak jak w naszej cywilizacji (choć niestety nie u nas, w Polsce) zajęta byłaby wysoce wydajną, działalnością przetwórczą — a nie prostym dobywaniem produktów surowych.

Nie znają też wreszcie dzieje takiego kręgu kulturalnego, który by postawił sobie świadomie zadanie takiego podjęcia i wykonania akcji finansowania inwestycji, która by pozwoliła nadażyć za przyrostem ludności, która by mogła nawet znacznie prześcignąć przyrost ludności podnosząc powszechną stopę życiową — a która jednocześnie nie usprawiedliwiałaby żadnego nowego przywileju społecznego.

Świat nam współczesny pierwszy podjął to zadanie.

Przyszłość pokaże, jak zadanie to wykonamy.

Ale dla przeciwstawienia się troskom dnia powszedniego, dla podobania zadaniu, którego nikt sobie jeszcze nigdy nie postawił — musimy mieć świadomość tego, że na tym właśnie polega ambitne, heroiczne piękno naszej epoki.

P R Z Y P I S Y.

1. Inna sprawa, że rację ma Goodfellow D. M., formułując tezę, że „ekonomia (a więc także i historia gospodarcza — przyp. W. K.) nie jest nauką o jakiejś klasie czynności ludzkich. Jest ona nauką o jednym aspekcie wszelkich czynności ludzkich” (Goodfellow D. M.: *Elementy ekonomii w etnologii*, „Przegląd Socjologiczny”, tom VIII, 1946, str. 74).

2. O treści i zakresie pojęcia „dochód społeczny” informują najlepiej: Landau Ludwik: *Gospodarka światowa. Produkcja i dochód społeczny w liczbach*. Warszawa 1939; tenże: *W sprawie problematyki obliczeń dochodu społecznego*, „Ekonomista”, 1930, I, str. 80—88 (bardzo ważne); Heydel Adam: *Teoria dochodu społecznego*, odbitka z „Ekonomisty”, Kraków 1935, str. 34; Zagórski J.: *O pojęciu i metodzie szacunku dochodu społecznego*, „Biuletyn Instytutu Gospodarstwa Narodowego”, rok I, nr. 4, str. 1—8; ciekawy też jest tom 173 „Schriften des Vereins für Sozialpolitik”, który przynosi przegląd poglądów ekonomistów niemieckich (Diehl, Amonn, Schuster, Colm, Zizek i inni) z r. 1926 na temat treści pojęcia dochodu społecznego, metodologicznej jego przydatności i możliwości jego obliczeń. Pesymistyczny ton odpowiedzi na to ostatnie pytanie — brzmi w świetle doświadczeń nauki dzisiejszej jak głos z zamierzchłej epoki.

Specjalnie ciekawą historię ma problem, czy usługi zaliczać do dochodu społecznego. W rozumieniu merkantylistów, fizjokratów, Smitha i Ricarda — odpowiedź na to pytanie wypadłaby negatywnie. Pierwszy zdaje się List wystąpił w obronie produktywności usług (inaczej — według niego — trzeba by uznać za produktywną pracę tych, co hodują świnie, a za nieproduktywną pracę wychowawców ludzi!). Założyciel szkoły neoklasycznej w ekonomii, Marshall, za produktywną uważa wszelką pracę, „wyjąwszy tę, która nie osiągnęła celu zamierzonego” i tę, która wykonywana jest dla niej samej, jak np. wszelka zabawa (Marshall Alfred: *Zasady ekonomiki* — przekł. Cz. Znamierowski, tom I, Warszawa 1925, str. 61—2). O tem też: Heydel Adam: *Pojęcie produktywności*, „Ekonomista”, 1934, I, str. 17—48. Dziś zaliczanie produkcji usług do dochodu społecznego przyjęte jest powszechnie w nauce zachodniej, a odstępstwa od tego mają miejsce jedynie z powodu trudności technicznych, związanych z ich oszacowaniem — np. Landau Ludwik: *Gospodarka światowa. Produkcja i dochód społeczny w liczbach*, Warszawa 1939, str. 5. Stanowisko nauki radzieckiej w tej sprawie referuje B. Mince: *Z zagadnień dochodu narodowego*, „Nowe Drogi”, nr 5, wrzesień 1947, str. 57 i nast.

3. Problematyka podziału dochodu społecznego wyparła, a w każdym razie zepchnęła na dalszy plan w nowszej myśli naukowej dominującą dawniej problematykę podziału posiadania kapitału produkcyjnego. Społeczny system podziału dochodu jest skomplikowaną całością, w ramach której uprawnia z tytułu posiadania kapitału odgrywają bynajmniej nie decydującą rolę. Walki społeczne, toczące się o rozkład obciążeń podatkowych, o taką czy inną politykę pieniężną państwa (walka z inflacją), o ustawową czy interwencyjną politykę cen i płac itd. — są tego przykładem. By dać choć jeden — pierwszy z brzegu — przykład konkretny, zacytuję stosunki w Polsce w epoce Reformacji, kiedy „nie ziemia, nie warsztat produkcji, lecz same produkty — dziesięcina rolna — oto był przedmiot sporu. Koło dziesięcin obraca się wciąż walka sejmowa, dziesięcin dotyczy walka o kłatwę i jej skutki prawne, dziesięciny są osią walki o egzekucję wyroków sądów duchownych, dziesięciny były tym konikiem, na którym wjeżdżali do sejmu posłowie protestanci” (Wajsblum Marek: *O wyznaniowym obliczu protestantyzmu polskiego i jego podstawach społecznych*, „Pamiętnik Zjazdu Naukowego im. Jana Kochanowskiego”, Kraków 1931, str. 80). Najpełniejsze teoretyczne postawienie tego problemu dla badań historycznych wraz z próbą zbadania go na konkretnym materiale: Rutkowski Jan: *Badania nad podziałem dochodów w Polsce w czasach nowożytnych*, tom I: *Rozważania teoretyczne. Klasyfikacja dochodów wielkich właścicieli ziemskich*, Kraków 1938, str. XVI i 328; tam cytowane drobniejsze prace tegoż Autora z zakresu historycznych badań podziału dochodu społecznego.

Dla właściwego postawienia zagadnienia związku między posiadaniem kapitału a podziałem dochodu dużo daje Rychliński Stanisław: *Na marginesie struktury podziału dochodu społecznego w Anglii*. „Pamiętnik trzydziestolecia Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie 1906—1936”, Warszawa 1938, str. 144—166.

4. O tym, że w ogóle (domyślnie: w społeczeństwie klasowym) trudno sobie nawet wyobrazić fakt zaistnienia zmian w wielkości dochodu społecznego, bez jednoczesnych zmian w strukturze jego podziału — pisał już dawno K r z y ż a n o w s k i A d a m: *Pauperyzacja Polski współczesnej*, „Przegląd Współczesny“, str. 400.

5. W nauce polskiej reprezentowany jest pogląd, w myśl którego „właściwym i wyłącznym przedmiotem badań... historii gospodarczej jest faktycznie w określonym miejscu i czasie istniejąca społeczno-gospodarcza organizacja, tj. kompleks stosunków, istniejących między ludźmi z powodu pracy gospodarczej“ (R u t k o w s k i J a n: *Zagadnienie syntezy w historii gospodarczej*, odbitka z „Pamiętnika IV Zjazdu Historyków Polskich“ w Poznaniu, 1925, str. 2). Po dwudziestu latach bardzo zbliżone sformułowanie daje tenże Autor w drugim wydaniu swego podręcznika (*Historia gospodarcza Polski*, tom I: *Czasy przedrozbiorowe*, Poznań 1946, str. 5). Że konsekwentne przeprowadzenie takiego stanowiska prowadziłyby do konieczności bardzo brutalnego burzenia dotychczasowych rozgraniczeń kompetencji w nauce — o tym świadczą wnioski, do jakich doprowadzony został sam Autor w ostatniej swej rozprawie (*Historia gospodarcza a historia kultury materialnej*, „Roczniki dziejów społecznych i gospodarczych“, tom VIII, zes. 2, Poznań 1946, str. 259—273). Profesor Gąsiorowska Natalia w recenzji z tej rozprawy („Myśl Współczesna“, nr. 6—7, listopad—grudzień 1946, str. 319) podniosła już zastrzeżenia wobec tego wyłączenia właściwej produkcji z historii społeczno-gospodarczej.

6. Na wszelki wypadek zastrzedz się tu chcemy przed supozycją, że ujęcie to oznacza zacieśnienie zakresu zainteresowań historii społeczno-gospodarczej w stosunku do zakresu tradycyjnego. Wręcz przeciwnie. W ujęciu tym zmieściłby się zakres tradycyjny w najszerszym jego rozumieniu, rozszerzony jeszcze o szereg problemów, dotąd niedocenianych. Jeśli dowodu tego na tym miejscu nie przeprowadzamy — to dlatego, że nie wydaje się nam, by był on istotnie potrzebny dla zasadniczego biegu naszych wywodów.

7. Takiemu oświetleniu działalności gospodarczej poświęcił rozprawę Heydel Adam: *Działanie gospodarcze na tle działania celowego*, drukowaną w zbiorze tegoż: *Podstawowe zagadnienia metodologiczne ekonomii*, „Rozprawy P.A.U., Wyd. Hist.-Fil.“, tom 65, nr. 1, Kraków 1925, str. 65—86.

8. Oczywiście konkretne cele są charakteru całkowicie społecznego: produkuje się raz takie a raz inne dobra. Uchwyceniem samego pojęcia „produkcji“ w kategorii ponadhistoryczne zajmuje się Grodek Andrzej: *Czego historią jest historia gospodarcza*, „Pamiętnik trzydziestolecia Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie 1906—1936“, Warszawa 1938, str. 46—62, zwłaszcza str. 50—54.

9. Brzeski Tadeusz: *Ekonomia*, tom I: *Teoria gospodarowania*, Warszawa 1938; tenże: *Zagadnienie rozwoju gospodarczego* (Uniwersytet Warszawski, Mowy Rectorskie nr. 8), Warszawa 1930. O nieprzydatności pojęcia „rentowności“ dla rozważań teoretycznych — cfr. Heydel Adam: *Pojęcie produktywności*, „Ekonomista“, 1934, I, str. 27.

10. O kalkulacji z punktu widzenia społecznego w odróżnieniu od kalkulacji z punktu widzenia przedsiębiorstwa — Lange Oskar: *Zagadnienie rachunku gospodarczego w ustroju socjalistycznym*, „Ekonomista“, 1936, IV, str. 53—75. Łączyć społeczny punkt widzenia z uwzględnieniem tradycyjnej zasady rentowności stara się w swej definicji postępu gospodarczego Collin Clark: *The Conditions of Economic Progress*, New York 1940. Rozważania o tym, w odniesieniu do jakiego „ogółu“ można mówić o produktywności daje Heydel Adam: *Pojęcie produktywności*, „Ekonomista“, 1934, I, str. 87—88.

10a. Fanatyk idei pieniądza o stałej wartości, Irving Fisher, musiał przecież kiedyś przyznać, że ustalenie takiego pieniądza będzie wymagało 1000 lat. Ponieważ w tak długim okresie czasu musiałyby ulec zasadniczym zmianom rozmiary i hierarchia ludzkich potrzeb — możemy więc uznać, że przyznaniem swym przeprowadził Fisher *reductio ad absurdum* swej idei.

11. „Jedyną bodaj odpowiedź, opartą, w pewnym stopniu przynajmniej na danych naukowych, jest ta, jaką daje C a n n a n: *Theories of Production and Distribution*. Przyjmując że wszystkie jednostki mają potrzeby jednakowe, trzeba dojść do wniosku, że im równiejszy byłby podział dóbr, tym bardziej wyrównywałyby się użyteczności krańcowe wszystkich dóbr — tym większa byłaby zatem suma użyteczności całkowitej w społeczeństwie“ — Heydel Adam: *Pojęcie produktywności*, „Ekonomista“, 1934, I, str. 29.

12. Mówiąc o przywileju społecznym mamy na myśli tylko jego gospodarczy aspekt. Nie znaczy to oczywiście, byśmy chcieli przez to powiedzieć, że przywilej społeczny wyczerpuje się w uprzywilejowaniu gospodarczym. Jednak właśnie uprzywilejowanie gospodarcze „stwarza zasadnicze zgręby materialne, na których wyrasta zróżniczkowanie sytuacji społecznych” — Rychniński Stanisław: *Warstwy społeczne*, „Ruch prawniczy, ekonomiczny i socjologiczny”, 1939, I, str. 113—127, specjalnie str. 117 (toż przedrukowane: „Przegląd Socjologiczny”, t. VIII, 1946); Weber Max: *Wirtschaft und Gesellschaft*, Tübingen, 1921—2, str. 177.

13. Cfr.: Heydel Adam: *Pojęcie produktywności*, „Ekonomista”, 1934, I, str. 17—48.

14. O trudnościach wynikłych z tego powodu przy obliczaniu wielkości dochodu społecznego w Polsce, w której ze względu na prymitywizm życia gospodarczego duża część dochodu przez rynek nie przechodzi — cfr.: Landau Ludwik: *W sprawie problematyki obliczeń dochodu społecznego*, „Ekonomista”, 1930, I, str. 87—8; Kalecki Michał i Landau Ludwik: *Szacunek dochodu społecznego w r. 1929*, Instytut Badania Koniunktur Gospodarczych i Cen, Badania nad dochodem społecznym w Polsce, tom I; ci sami: *Dochód społeczny w r. 1933 i podstawy badań periodycznych nad zmianami dochodu*, (seria j. w.), tom IV, Warszawa 1935; Zagórski: l. cit., str. 3. W badaniu Kaleckiego i Landaua dochodu społecznego Polski w r. 1929 — szacunek stosunku wartości dochodu przechodzącego przez rynek i wartości konsumpcji naturalnej. Jak trudne są metody oszacowywania wartości tej części dochodu społecznego, która nie przechodzi przez rynek — to w dodatku pamiętać trzeba, że nie są one mocno ugruntowane metodologicznie. Wyceniamy przecież wartość części dochodu nie przechodzącej przez rynek według cen rynkowych, podczas gdy 1) gdyby była ona rzucona na rynek, cena ukształtowałaby się inaczej, 2) konsumenci, spożywający tę część dochodu na drodze naturalnej, nie nabyliby tych produktów często, gdyby mieli je kupić na rynku po tej cenie.

15. Ujęcie to może nasuwać zastrzeżenia. Oznacza ono, że do badania naszego podchodzimy z kategoriami, których bliższe określenie może być osiągnięte dopiero jako wynik tego badania. Problem to obszerny, którego nie mamy możliwości na tym miejscu szczegółowo omówić. Zaznaczymy tylko, że w badaniach nad współczesnym dochodem społecznym klasyfikacja społeczna społeczeństwa odgrywa również olbrzymią rolę. Nie wystarczy ustalić, jak liczna jest kategoria rodzin o dochodzie 5.000 złotych miesięcznie — lecz trzeba jeszcze wiedzieć, z jakich i jak licznych grup społecznych ta kategoria się składa, chociażby ze względu na drugą stronę budżetu: strukturę wydatków, gdyż inaczej zużytkowuje swe środki drobnomieszczanin, inaczej inteligent, a inaczej chłop, nawet gdy mają jednakową ich ilość do rozporządzenia. Poza tym — co nie mniej ważne — międzyklasowe zbieżności bezwzględnego poziomu dochodów są zazwyczaj przejściowe, przemijające, a po pewnym czasie dochody dwóch klas dziś sytuowanych jednakowo, rozchodzą się w różnych kierunkach. W związku z tym wykształcone zostały i pewne drogi postępowania. Cfr. dla przykładu: Landau Ludwik: *Skład zawodowy ludności Polski jako podstawa badań struktury gospodarczej*, Instytut Badania Koniunktur Gospodarczych i Cen, „Sprawozdania i przyczynki naukowe” nr. 11, Warszawa 1931; tenże: *Dochody z pracy najemnej w r. 1929*, Instytut Badania Koniunktur Gospodarczych i Cen, „Badania nad dochodem społecznym w Polsce”, tom II, Warszawa 1934; tenże: *Bezrobocie i stopa życiowa ludności dzielnic robotniczych Warszawy*, Instytut Spraw Społecznych, Warszawa 1936; tenże: *Związek między drobnym mieszczaństwem a ludnością rolniczą i ludnością miejską*, „Prace Instytutu Badania Koniunktur Gospodarczych i Cen”, tom VI, zesz. 2, Warszawa 1935, str. 62—67; Buławski Rajmund: *Warstwy społeczne*, „Kwartalnik Statystyczny”, 1932, tom IX, zesz. 3.

16. Krzyżanowski Adam sformułował tezę, że „ani produkcja ani konsumpcja same przez się nie stanowią istotnych wykładników zamożności. Natomiast rozstrzyga o niej korzystne ustosunkowanie dochodów do wydatków, wartości produkowanych do konsumowanych” (*Pauperyzacja Polski współczesnej*, „Przegląd Współczesny”, str. 392). Romantyczny sentymentalizm tego stanowiska uwypukla zacytowane przez Krzyżanowskiego w charakterze „motta” zdanie Dickensa: „Szczęśliwym jest ten, kto, mając 20 sh. dochodu tygodniowo, wydaje 19½, nieszczęśliwym, pobierający 20 sh. dochodu, którego wydatki wynoszą 20½ sh.” (ibid., str. 387). Rzecz właśnie w tym, że Dickens ma rację (mówi o „szczęściu”) — a Krzyżanowski nie (mówi o „zamożności”). Inna sprawa, że mówiąc o konsumpcji mamy oczywiście na myśli tylko konsumpcję prawidłową, tj. nie pociągającą za sobą zmniejszenia stanu kapitałowego.

17. Mówimy tu ciągle o „wielkości dochodu społecznego przypadającej na głowę” w całym społeczeństwie czy w jakiejś klasie — unikamy natomiast starannie rozpowszechnionego określenia: „pokrycie potrzeb”. Pierwsze określenie mówi bowiem o zjawisku przedmiotowym, porównywalnym, wymierzalnym — drugie zaś wprowadza jeszcze jedną niewiadomą, jaką jest każdorazowy stan ludzkich potrzeb. Rzecz jasna, że wzrostowi konsumpcji może nieraz towarzyszyć zmniejszenie stanu pokrycia potrzeb — jeżeli jednocześnie te ostatnie wzrosły jeszcze szybciej. W niczym to zresztą oczywiście nie zmienia faktu, że w wypadku jednoczesnego wzrostu konsumpcji i zmniejszenia stopnia pokrycia potrzeb mamy prawo mimo tego zmniejszenia mówić o postępie gospodarczym w proponowanym tu rozumieniu tego słowa. Inna sprawa, że rację ma Goodfellow D. M. (*Elementy ekonomii w etnologii*, „Przegląd Socjologiczny”, tom VIII, 1946, str. 75, 77), gdy podkreśla wagę badań stanu potrzeb. Wnioski jednak, do jakich Goodfellow w dochodzi, nasuwają nieraz wielkie zastrzeżenia. Dużą uwagę stanowi potrzeb (nazywając je „wymogami stanu”) poświęca Krzyżanowski Adam: *Przyrost ludności*, „Przegląd Współczesny”, nr 20, str. 408 i in., oraz G o b l o t: *La barrière et le niveau*, Paris 1925, str. 17 sq. i 33 sq. Obaj oni „zamożnością” i „bogactwem” nazywają taki stan dochodów, który pozwala utrzymać się na poziomie właściwym danej klasie i jeszcze pozostawia nadwyżki. Ze swej strony proponowalibyśmy tutaj mówić o „pokryciu potrzeb” (zgodnie z sensem tych słów) — a słowa „zamożność” i „bogactwo” (zgodnie z ich potocznym użyciem) pozostawić na określenie różnic w stanie bezwzględny. W przeciwnym razie otwieralibyśmy pole skojarzeniom właściwym epoce sentymentalizmu, gdy mówilibyśmy o kmiotku, który jest „bogaty”, bo ma małe potrzeby i o „biednym” ziemianinie, którego potrzeby przerastają dochody. Poza tym uniemożliwilibyśmy sobie badanie różnic w poziomie zamożności poszczególnych klas i narodów. Podobnie do nas, zdaje się, używa terminów tych G r o d e k A n d r z e j: *Czego historią jest historia gospodarcza*, „Pamiętnik trzydziestolecia Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie 1906—1936”, Warszawa 1938, str. 54.

18. Robinson Joan w „*Fabian Quarterly*”, nr 36 ze stycznia 1943; raport „The Socialist Clarity Group” w „*Labour Discussion Notes*”, nr 35 z września 1942, opracowany po referacie Michała Kaleckiego; cfr. „*Nowa Polska*”, tom II, zes. 2, Londyn, luty 1943, str. 115—127. W naszej literaturze naukowej pierwszy postulat ten sformułował profesor Edward Lipiński: „Wylania się zagadnienie nie tylko celowego i wszechstronnego popierania produkcji, lecz także — spożycia. Dotychczasowa polityka ekonomiczna była polityką produkcji, przy tym polityką opartą na fałszywej teorii wzrostu. Okazuje się konieczność polityki gospodarczej, która byłaby polityką celowego wzrostu dobrobytu... Można żywić uzasadnione obawy, czy polityka tego rodzaju jest w ogóle możliwa w społeczeństwie kapitalistycznym” — Lipiński Edward: *Z problemów gospodarczego wzrostu*, „*Ekonomista*”, 1929, IV, str. 13. Dziś jesteśmy właśnie we wszystkich krajach świadkami wielkich eksperymentów, które mają dać odpowiedź na to pytanie. Cfr. też: D é f o s s é G.: *La place du consommateur dans l'économie dirigée*. Paris 1941.

19. Niedocenianie wagi badań konsumpcji przez dawniejszą ekonomię podkreśla też Goodfellow D. M.: *Elementy ekonomii w etnologii*, „Przegląd Socjologiczny”, VIII, 1946, str. 79. Cfr. też: Zweig Ferdinand: *Finansowanie konsumpcji*, Kraków 1930; Dziewulski Stefan: *Teoria spożycia*, „*Ruch Prawniczy, Ekonomiczny i Socjologiczny*”, 1937, I, str. 15. Nacisk na zagadnienie prymatu konsumpcji odgrywa dużą rolę w światopoglądzie naukowym szkoły neoklasycznej w ekonomii, a zwłaszcza u młodszych jej przedstawicieli.

20. Klasycznymi w zakresie badania stopy życiowej stały się prace Halbwachsa M.: *Le classe ouvrière et les niveaux de vie. Recherches sur le hiérarchie des besoins dans les sociétés industrielles contemporaines*, „*Travaux de l'Année Sociologique*”, Paris 1913, oraz t e g o ż: *L'évolution des besoins dans les classes ouvrières*, Paris 1933. Dużo materiału z tego zakresu przynoszą prace Międzynarodowego Biura Pracy, a u nas — Instytutu Gospodarstwa Społecznego, Instytutu Spraw Społecznych, Instytutu Puławskiego oraz Głównego Urzędu Statystycznego (kwartalnik „*Statystyka Pracy*”). Przykład opracowania zagadnienia stopy życiowej na materiale historycznym odnośnie chłopów szeregu oczynszowanych wsi wielkopolskich w XVIII wieku — Rutkowski Jan: *Zagadnienie reformy rolnej w Polsce w XVIII wieku na tle reform przeprowadzonych w wsiach miasta Poznania*, Poznań 1925, zwłaszcza str. 64—76. Próba obliczenia realnej wartości płac robotników manufaktur oraz pracowników dniówkowych w Polsce w dru-

giej połowie XVIII wieku — Assorodobraj Nina: *Początki klasy robotniczej. Problem rąk roboczych w przemyśle polskim epoki stanisławowskiej*, b. m. 1946, zwłaszcza str. 110—118. Zasadnicze postawienie problemu wagi badania stopy życiowej w historii gospodarczej — Kula Witold: *Uwagi o historii gospodarczej*, „Kućnica”, r. I, nr 10 (Łódź, 4.XI.1945), str. 4—5. Garść teoretycznych uwag o możliwościach historycznego badania konsumpcji daje Grodek Andrzej: *Czego historią jest historia gospodarcza*, „Pamiętnik trzydziestolecia Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie 1906—1936”, Warszawa 1938, str. 54.

21. W naszej literaturze naukowej duży nacisk na konieczność łącznego traktowania zagadnień gospodarczych z zagadnieniami demograficznymi kładł zawsze profesor Adam Krzyżanowski. Cfr. jego prace: *Założenia ekonomiki*, Kraków 1919, zwłaszcza str. 179—185; *Przyrost ludności*, „Przegląd Współczesny”, nr 20; *Pauperyzacja Polski współczesnej*, „Przegląd Współczesny”; *Demograficzne oblicze kryzysu*, Kraków 1932; *Źródła i symptomy wzbogacenia się nowoczesnych społeczeństw*, Kraków 1938.

22. Wartościowa synteza tych zagadnień — Krzyżanowski Adam: *Przyrost ludności*.

23. Skład ludności Paryża według wieku — jeszcze po pierwszej wojnie światowej wykazywał wpływ wojny 1870—71 r.

24. Krzyżanowski Adam słusznie zdaje się stwierdzać, że u ludów pierwotnych „śmiertelność była znaczna, ale przecież nie wystarczała do utrzymania równowagi między ilością ludzi a ilością środków utrzymania” — Malthus T. R.: *Prawo ludności*, Warszawa 1925, wstęp Adama Krzyżanowskiego, str. 21.

25. Zresztą nacisk na zagadnienia demograficzne, po raz pierwszy zastosowany przez Malthusa — już u niego miał posmak antydemokratyczny, napiętnowany przez Marxa (Malthus T. R.: *Prawo ludności*, Warszawa 1925, wstęp Adama Krzyżanowskiego, str. 31).

26. Pozostawiamy na stronie problem wymierania społeczeństw, zjawisko o przyczynach z reguły społecznych, często gospodarczych — Krzywicki Ludwik: *Spółczesność pierwotna, jego rozmiary i wzrost*, Warszawa 1937, zwłaszcza str. 180—198.

27. Dla każdej danej sytuacji gospodarczej czynnik ten jest zawsze heterogeniczny, nawet jeśli jest bezpośrednim skutkiem jakichś minionych zjawisk gospodarczych.

28. Na konieczność takiego stawiania sprawy wskazywał już Krzyżanowski Adam: *Pauperyzacja Polski współczesnej*, „Przegląd Współczesny”, str. 409—410.

29. Zresztą na samą zmianę liczby ludności często ma wpływ także nie bezwzględny poziom zamożności, lecz kierunek i rozmiary zmian tego poziomu. Okoliczność tę słusznie podkreśla Krzyżanowski Adam: *Przyrost ludności*, „Przegląd Współczesny”, nr 20, str. 411. Inna sprawa, że Krzyżanowski zdaje się tu nie doceniać społecznego ograniczenia prawdziwości tego twierdzenia. Niedocenianie większej niż dziś na niższym szczeblu kulturalnym roli czynników naturalnych w zmianach stanu zaludnienia — jest też swoistym naturalizmem.

30. By ubiec zarzut przesadnego racjonalizowania — zaznaczam, że elementy tej sytuacji i konieczność decyzji co najmniej w ramach jednostki gospodarującej (rodu, rodziny) muszą być zawsze uświadamiane.

31. W zakresie tych problemów wiele daje Tennenbaum Henryk: *Finansowanie inwestycji*, Warszawa 1939. Na uboczu zostawiamy tu szereg zasadniczych nieraz problemów społecznych związanych ze sprawą podziału dochodu na konsumowany i akumulowany, o ile nie łączą się z zasadniczym naszym tematem.

32. Arnold Stanisław: *Możliwość polskie w XI i XII i jego podstawy gospodarczo-społeczne*, „Przegląd Historyczny”, tom XV, Warszawa 1925; Friedberg Marian: (recenzja pracy Arnolda), „Rocznik Towarzystwa Heraldycznego we Lwowie”, tom VIII, 1926, str. 189—202.

33. Tu chciałbym się powołać na niedrukowaną a zaginioną niestety podczas wojny pracę profesora Zdzisława Zmigrydera - Konopki o genezie własności prywatnej w starożytnym Rzymie.

34. O znaczeniu posiadania ruchomości, pochodzących z łupów Wikingów, jako podstawy gospodarczej możliwości szwedzkiego i o mocnym podkreśleniu roli tego czynnika przez nowszą szwedzką historiografię dowiedziałem się z pracy Małowista Mariana: *O niektórych warunkach rozwoju feudalizmu* — mającej być drukowaną w tomie XXXVI-ym „Prze-

gładu Historycznego", a udzielonej mi łaskawie przez Autora w rękopisie. Ważną też jest opinia Goodfellow'a (l. cit., str. 80): „Triobriandzka kultura nadaje zdecydowanie wysoką wartość wielu instytucjom, umożliwiającym akumulację bogactwa, które można przeobrazić w dobra wytwórcze". Nie bez związku z tym są tam właśnie przywileje wodza. Wydaje się zresztą, że w czasach przedkapitalistycznych nadwyżki ponad koszty utrzymania akumulowały się nawet nieraz szybciej niż rosły możliwości produktywnego ulokowania ich w finansowaniu inwestycji. Stąd tendencja do konsumpcji luksusowej. Inna sprawa, że owe wydatki luksusowe po wielu wiekach mogły się okazać rentownymi (np. lokaty dożów w ich pałacu — dla dzisiejszej Wenecji). Wskazuje to, że mówiąc o produktywności i rentowności musimy zawsze wiedzieć, jaką skalę czasu mamy na myśli. O tym Heydel Adam: *Pojęcie produktywności*, „*Ekonomista*", 1934, I, str. 44.

35. Tymieniecki Kazimierz: *Procesy twórcze formowania się społeczeństwa polskiego w wiekach średnich*, Warszawa 1921, zwłaszcza str. 252—273; tenże: *Wolność kmiecia na Mazowszu w wieku XV*, Poznań 1921; tenże: *Sądownictwo w sprawach kmiecych a ustalanie się stanów na Mazowszu pod koniec wieków średnich*, Poznań 1922.

36. Tomkiewicz Władysław: *Jeremi Wiśniowiecki*, „*Rozprawy Historyczne Tow. Nauk. Warsz.*".

37. Podobnie działało zniszczenie dorobku osadniczego, pociągając za sobą konieczność powtórnego wykonania tej pracy. Tak np. po zniszczeniach wojennych połowy XVII wieku w Polsce odbudowa gospodarstw włościańskich dokonała się w oparciu o pomoc dworów, które „sfinansowały" niezbędne tu inwestycje. W parze z tym szło oczywiście znów zwiększenie stopnia uprzywilejowania ziemiaństwa (przewłaszczenie pewnej ilości ziemi, zwiększenie rozmiarów obciążeń itd.). — Rutkowski Jan: *Historia gospodarcza Polski*, tom I: *Czasy przedrozbiorowe*, Poznań 1946, str. 232—3. W związku z tymi problemami stoi teza o wielkim wpływie klęsk elementarnych i zniszczeń wojennych na rozrost wielkiej własności ziemskiej w Polsce nowożytnej. Tezę tę postawiłem w odczycie pt. „*Wielkość kapitału i jego koncentracja w Polsce nowożytnej*", wygłoszonym 23 stycznia 1946 r. w Oddziale Łódzkiem Polskiego Towarzystwa Historycznego, który to odczyt mam nadzieję na innym miejscu opublikować.

38. W naszej literaturze naukowej posiadamy o tym dwie cenne prace: Hładyłowicz Jan K.: *Zmiany krajobrazu i rozwój osadnictwa w Wielkopolsce od XIV do XIX wieku*, „*Badania z dziejów społecznych i gospodarczych*" pod redakcją prof. Fr. Bujaka, Lwów 1932; tenże: *Zmiany krajobrazu w ziemi lwowskiej od połowy XV do początku XX wieku*, „*Studia z historii społecznej i gospodarczej*, poświęcone prof. dr. Franciszkowi Bujakowi", Lwów 1931, str. 101—132.

39. Inną analogią może być przykład Anglii w okresie blokady napoleońskiej, kiedy masowe zagospodarowywanie dotychczasowych nieużytków stało się swego rodzaju laboratorium doświadczalnym dla Ricarda, gdy tworzył on swą teorię renty gruntowej.

40. Do teoretycznego postawienia problemu „zbędności" cfr.: Poniatowski Józef: *Przeludnienie wsi i rolnictwa*, Warszawa 1936; podstawową krytykę książki Poniatowskiego daje Buławski Rajmund: *W sprawie 8 milionów 800 tysięcy „zbędnej" ludności rolniczej w Polsce*, wyd. II uzupełnione, Katowice 1936; głębsze ujęcie zagadnienia daje książka: Landau Ludwik, Pański Jerzy, Strzelecki Edward: *Bezrobocie wśród chłopów*, Instytut Gospodarstwa Społecznego, Warszawa 1939.

41. Zjawisko rzeczywistego „wypchnięcia" ludu z jego siedziby jest rzadsze niż się wydaje. Częstość bowiem jest pozostanie w tradycji legendy o całkowitym wypędzeniu jakiegoś ludu, mimo, że legenda ta nie odpowiadała prawdzie. Dużo ciekawych danych o tym w Biblii — cfr. np. *Księga Jozuego*, zwłaszcza rozdz. XIII, XVII, *Księga Sędziów* rozdz. I, 23—35, II, 23 i wiele innych miejsc.

42. Gliwie Hipolit: *Podstawy ekonomiki światowej*, tom II: *Kapitał wędrowny w gospodarce światowej*, Warszawa 1938, str. 219—221.

43. Szulc Stefan i Fogelson Samuel: *Ludność*, „*Encyklopedia Nauk Polnych*", tom III, str. 589—799; artykuł ten jest właściwie podręcznikiem demografii.

44. Gliwie Hipolit: l. cit., str. 297—312.

45. Gliwie Hipolit: l. cit., str. 22.

46. „Dla starego kapitalizmu, przy całkowitym panowaniu wolnej konkurencji, typowy był wywóz towarów. Dla najnowszego kapitalizmu, przy panowaniu monopolów, typowy stał się wywóz kapitału”. — Lenin W. I.: *Imperializm jako najwyższe stadium kapitalizmu*, „Dzieła wybrane w dwóch tomach”. b. m. 1940, tom I, cz. 2, str. 344. „Dopóki kapitalizm pozostaje kapitalizmem, nadmiar kapitału zostaje obracany nie na podniesienie poziomu życiowego mas w danym kraju, albowiem byłoby to obniżeniem zysków kapitalistów, ale na podniesienie zysków drogą wywozu kapitału zagranicę, do krajów zacofanych. W tych zacofanych krajach zyski są zadzwyczaj wysokie, bo kapitałów jest mało, cena ziemi stosunkowo nie wielka, płaca robocza niska, surowce tanie” (Lenin: *ibid.*, str. 345).

47. Gliwie Hipolit: *I. cił.*, str. 170—175.

48. *ibid.*, str. 217—241.

49. Już pół wieku temu (1897) Plechanow (*O materialistycznym pojmowaniu dziejów*, „Książka”, 1946, str. 24) stwierdzenie to trafnie sformułował w słowach: „Rola przemocy jest przy zastąpieniu jednych instytucji przez inne bardzo wielka. Jednakże zarówno sama możliwość takiego zastąpienia jak i jego wyniki społeczne nie dadzą się bynajmniej wytłumaczyć przez przemoc”.

50. O związku imperializmu z objawami przełudnienia — Lenin: *I. cił.*, str. 357.

51. Warto tu przytoczyć zdanie konserwatywnego ekonomisty z okresu wielkiego kryzysu, w którym stwierdza on przecież: „Wzbogacenie się podmiotu gospodarczego, wynikające z monopolu, nie tylko zuboża jego kontrahentów, ale dla całej grupy, złożonej z monopolisty i odbiorców jego produktów przynosi zmniejszenie sumy użyteczności czyli bogactwa” — Heydeł Adam: *Pojęcie produktywności*, „Ekonomista”, 1934, I, str. 86.

52. Znany ten fakt sformułował już mocno Lenin: „Monopol z konieczności rodzi dążenie do zastoju i gnicia. Skoro ustanawia się ceny monopolistyczne, to do pewnego stopnia znikają przyczyny, pobudzające do postępu technicznego, a zatem i do wszelkiego innego postępu; zjawia się dalej ekonomiczna możliwość sztucznego powstrzymywania postępu technicznego” — Lenin: *I. cił.*, str. 373. Charakterystycznym jest, że dziś nawet te kraje, w których podstawy ustroju kapitalistycznego nie są podważone — funkcję finansowania inwestycji muszą ująć w ramy gospodarki planowej. Przykładem najlepszym Francja, a także znana katastrofalna sytuacja techniczna angielskiego górnictwa węglowego.

53. Świetne ujęcie tego zagadnienia, zilustrowane na analizie stosunków polskich z ostatnich lat przed wybuchem drugiej wojny światowej daje książka: (Landau i inni): *Młodzież sięga po pracę*, wyd. Instytutu Spraw Społecznych, Warszawa 1938.

54. W r. 1937, a więc w okresie zwykłym fali koniunkturalnej w Stanach Zjednoczonych możliwy do osiągnięcia dochód społeczny na głowę wynosił 2.200 dolarów — gdy dochód rzeczywisty zaledwie 1.410 dol. — Lipiński Edward: *O planowaniu gospodarczym w Polsce*, „Problemy”, rok II, nr 8 (9), listopad 1946, str. 7. Dużo światła na omawiane zjawisko rzuca też gigantyczny wzrost dochodu społecznego (wyprodukowanego, a oczywiście nie konsumowanego, gdyż celem jego produkcji nie była konsumpcja!) w krajach wielokapitalistycznych w okresie drugiej wojny światowej. Wzrósł on mianowicie od 1938 do 1944 roku w Anglii z 5.085 na 8.921 milionów funtów szterlingów, a w Stanach Zjednoczonych z 76,2 na 196,7 miliarda dolarów („Biuletyn Instytutu Gospodarstwa Narodowego”, rok I, nr 3, sierpień 1943, str. 5—7).

55. Tak właśnie ujmuje istotę i upadek przywilejów feudalnych we Francji Goblot: *La barrière et le niveau*, Paris 1925, str. 3.

56. „Nie należę do żadnej koterii — oświadczył Bonaparte po zamachu 18 Brumaire’a — należę do wielkiej koterii narodu francuskiego” (Kukiel Marian w Wielkiej Historii Powszechnej TEM, tom VI, część I, Warszawa 1938, str. 288. A Piłsudski, w wywiadzie, udzielonym przedstawicielowi „Kuriera Porannego” dn. 26.V.1926 r., mówił: „Osobiście nigdy nie chciałem być członkiem ani polskiej prawicy ani polskiej lewicy. Nie chciałem nigdy należeć do żadnego stronnictwa, ani też aprobować panowania stronnictw nad Polską... Nie byłem nigdy osobiście w nowej Polsce stronnikiem dawnia wyraźnej przewagi jednej strony lub drugiej (tzn. prawicy lub lewicy)” — Piłsudski Józef: *1926—1930. Przemówienia, wywiady, artykuły*. Wyd. nowe, Warszawa 1931, str. 22—23.

57. Taką interpretację absolutyzmu oświeconego i faszyzmu, nazywając jednocześnie te i analogiczne formacje „cezaryzmem“, dalem w artykule swym: „*Uwagi o kwestii niemieckiej*“ — „*Kuźnica*“, rok II, nr 3 (21) z 28.I.1946, str. 5—6. Terminu tego w prawniczym znaczeniu używa prof. Peretiatkiewicz Antoni: *Państwo Współczesne*, wyd. VIII, Poznań 1946, str. 73—76.

58. Cenne zestawienie materiałów do dziejów i znaczenia klęsk elementarnych i zniszczeń wojennych w dawnej Polsce dają cztery tomy „*Badania z dziejów społecznych i gospodarczych*“ pod red. prof. Fr. Bujaka, a mianowicie: Walawender Antoni: *Kronika klęsk elementarnych w Polsce i w krajach sąsiednich w latach 1450—1586*, tom I: *Zjawiska meteorologiczne i pomory*, tom II: *Zniszczenia wojenne i pożary*, Lwów 1932, 1935; Namaczyńska Stanisława: *Kronika klęsk elementarnych w Polsce i w krajach sąsiednich w latach 1648—1698*, tom I: *Zjawiska meteorologiczne i pomory*, Lwów 1937 (drugi tom tej książki, obejmujący najważniejszy dla naszych dziejów okres zniszczeń wojennych, niestety nie zdążył się już przed 1939 rokiem ukazać); Szewczyk Jan: *Kronika klęsk elementarnych w Galicji w latach 1772—1848*, Lwów 1939. Tomy te dają bogaty, a jednocześnie tak surowy materiał, że czas byłby na głębsze opracowanie samego problemu. Ujęcia takiego nie daje bowiem rozprawka Walawendera Antoniego: *Badania klęsk elementarnych*, *Roczniki dziejów społecznych i gospodarczych*, tom I, Lwów 1931, str. 79—88. Jedyną pogłębioną próbę analizy konkretnych skutków zniszczeń wojennych dał Rutkowski Jan: *Przebudowa wsi w Polsce po wojnach z połowy XVII wieku*, „*Kwartalnik Historyczny*“, tom XXX, Lwów 1916, str. 309—342. Mówiąc dla epoki przedkapitalistycznej jedynie o zmianach globalnej wielkości dochodu społecznego, wywołanych przez klęski elementarne i zniszczenia wojenne — dają tym wyraz przekonaniu, że innego rodzaju „*fukcje gospodarcze*“ niewielką w tej epoce odgrywały rolę. Stanowisko przeciwne reprezentuje Hoszowski Stanisław: *Zagadnienie fluktuacji gospodarczych w okresie XV—XVIII w.*, „*Roczniki dziejów społecznych i gospodarczych*“, tom VII, 1938, str. 1—26.

59. Dotknąwszy tu problemu koniunktury gospodarczej zaznaczyć muszę odrębność problematyki rozwoju gospodarczego od problematyki koniunktury gospodarczej. W naszej nauce pierwszy zdaje się postulował tę odrębność Grabski Władysław: *Koniunktura, kryzysy i rozwój gospodarczy*, „*Ekonomista*“, 1928, III, str. 23; a po nim Lipiński Edward: *Z problematyki gospodarczego wzrostu*, „*Ekonomista*“, 1929, IV; w nauce zachodnioeuropejskiej wiele na temat rozwoju gospodarczego powiedziano przy okazji dyskusji na temat tzw. „*Wirtschaftsstufen*“. Bibliografię tych dyskusyj podają: Kalveram Gertrud: *Die Theorien von den Wirtschaftsstufen*, Lipsk, 1933 oraz Bornhausen Günther: *Der Begriff der Entwicklung und die Periodenbildung in der Geschichte, besonders in der Wirtschaftsgeschichte. Versuch einer systematischen Darstellung der gedanklichen Möglichkeiten des Wirtschaftsstufenbegriffes*, Diss. Heidelberg, Würzburg 1936. W dawniejszej nauce niemieckiej specjalnie tym problemem zajmował się Mitscherlich Waldemar: *Der wirtschaftliche Fortschritt, sein Verlauf und Wesen*, Lipsk 1910, oraz tenże autor w innych swych pracach. Podstawową pozycją do dziś jest Schumpeter Joseph: *Theorie der wirtschaftlichen Entwicklung*, Monachium 1926 (to samo w przekładzie francuskim, angielskim i włoskim), traktujący łącznie teorię rozwoju i teorię kryzysów. Stanowisko nauki hitlerowskiej wobec tych problemów formułuje Egner Erich: *Blüte und Verfall der Wirtschaft. Eine Theorie der wirtschaftlichen Entwicklung*, Lipsk 1936; najnowszym opracowaniem amerykańskim jest Colin Clark: *The Conditions of Economic Progress*, New York 1940; najnowszym opracowaniem angielskim jest Fisher Allan G. B.: *Economic Progress and Social Security*, Londyn 1945. Na temat postępu gospodarczego dużo napisano w Anglii podczas wojny w związku z tzw. planem Beveridge'a i programem powszechnego zabezpieczenia społecznego.

60. Dla przykładu dość przytoczyć dane z wzorowego studium Landaua i Kaleckiego: *Dochód społeczny w r. 1933 i podstawy badań periodycznych nad zmianami dochodu*, Warszawa 1935. Według studium tego przy przyjęciu stanu z roku 1929 na 100 i przy uwzględnieniu zmiany realnej wartości złotego — realna wartość spożycia na głowę w r. 1933 wynosiła: w klasie robotników (poza rolnymi) — 75, w klasie drobnomieszczaństwa — 78, w klasie żyjących z zysku i wolnych zawodów — 92, w klasie pracowników umysłowych — 100. A np. wiejskie spożycie wyrobów przemysłowych zmniejszyło się dla drobnego rolnictwa i robotników rolnych ze 100 na 44, a dla ziemiaństwa ze 100 na 82 (s. 29).

61. Inaczej te same myśli sformułował profesor Edward Lipiński: „Jakkolwiek istnieje tendencja wzrastania realnego popytu klasy robotniczej w miarę wzrostu produktywności pracy, już choćby dlatego, że skutkiem wzrostu sekularnego wydajności produkcji poziom cen obniża się, a także dla względów technicznych — wyższa technika i lepsza organizacja pracy wywołują zwiększony popyt na robotników wykwalifikowanych, a więc lepiej płatnych — na ogół jednak działają w tej dziedzinie silne czynniki opóźniające; klasa robotnicza nie korzysta bynajmniej proporcjonalnie i natychmiastowo ze wzrostu produktywności pracy społecznej. Niezwracanie robotnikowi przez producenta (winno być: „przedsiębiorcę“ — W. K.) równowartości jego produkcyjnego wkładu jest jednym ze źródeł oszczędzania. W szczególności podczas koniunkturalnego ożywienia, tj. w fazie wzmożonego oszczędzania (produkcji dóbr wytwórczych) realne zarobki spadają, skutkiem tego, że ceny rosną szybciej niż płace nominalne” (Lipiński Edward: *Z problemów gospodarczego wzrostu*, „*Ekonomista*”, 1929, IV, str. 5).

62. Dobrowolski Kazimierz: *Dzieje wsi Niedźwiedzia w powiecie Limanowskim do schyłku dawnej Rzeczypospolitej*, „*Studia z historii społecznej i gospodarczej poświęcone prof. dr. Franciszkowi Bujakowi*”, Lwów 1931, str. 479—563, zwłaszcza str. 536—7.

63. „Kapitalizm przerósł w światowy system ucisku kolonialnego i finansowego dławienia olbrzymiej większości ludności świata przez garstkę krajów przodujących” — Lenin *l. cit.*, str. 306).

64. Niezwykle bogaty materiał ilustrujący dysproporcje między wielkością dochodu społecznego w krajach uprzemysłowionych i w „koloniach” (w przyjętym wyżej sensie tego słowa) daje Landau Ludwik: *Gospodarka światowa.. Produkcja i dochód społeczny w liczbach*; Warszawa 1939. Według pracy tej (str. 128—9) w r. 1929, tj. w szczytowym punkcie fali koniunkturalnej, globalny dochód społeczny na głowę ludności w ówczesnych złotych polskich wynosił (dla przykładu): w Kanadzie — 3.870, Stanach Zjednoczonych — 3.710, Australii — 2.590, Francji — 1.830, Europie rolniczej — 0,646, Polsce — 0,610, Chinach — 0,230, Oceanii — 0,200, Afryce — 0,200, Indiach — 0,180.

65. Dużo danych o tym daje Lewiński Jan Stanisław: *Żasady ekonomii politycznej*, wyd. II, Warszawa 1934, zwłaszcza str. 340—370. Cfr. też wyżej, przypis 46.

65a. W związku z trudnościami Holandii w Indiach Hol. — olbrzymia większość robotników holenderskich wypowiedziała się za rezygnacją (czasową?) z używania strajku jako broni w walce klasowej.

66. To jest sens podjętej przez rząd Labour Party „walki o eksport” oraz trudności, wynikłych podczas pertraktacji o pożyczkę amerykańską dla Wielkiej Brytanii.

67. Dużo o tym już uwag w korespondencji Marxa i Engelsa — cyt. wg. Lenin W. I.: *Karol Marx* (Karol Marx: *Dzieła wybrane* w dwóch tomach, tom I, Moskwa 1941 str. 41—2). Także Lenin W. I.: *Imperializm jako najwyższe stadium kapitalizmu* (Lenin W. I.: *Dzieła wybrane* w dwóch tomach, tom I, część 2, Moskwa 1940, str. 303—394), na str. 378—9 cytuje kilka wypowiedzi Engelsa (list do Marxa z dn. 7.10.1858 i z 11.8.1881, do Kautsky'ego z 12.9.1882, przedmowa do drugiego wydania *Położenia klasy robotniczej w Anglii* z 1897 r.). M. in.: „Proletariat angielski faktycznie coraz bardziej burżuazyjnięje... Rozumie się, że strony takiego narodu, który wyzyskuje cały świat, jest to do pewnego stopnia normalne”; „Zapytajcie, co myślą robotnicy angielscy o polityce kolonialnej? Zupełnie to samo, co myślą o polityce w ogóle. Nie ma tu partii robotniczej, są tylko konserwatywni i liberalni radykalowie, a robotnicy najspokojniej korzystają wraz z nimi z kolonialnego monopolu Anglii i z jej monopolu na rynku światowym”. Nie licząc ostatniej, zdumiewającej aktualnością wypowiedzi Engelsa — zarówno twórcy socjalizmu naukowego jak i Lenin główną przyczynę doraźnych trudności montowania jednolitego międzynarodowego frontu klasy robotniczej widzą w zdradzie przywódców, czyli w niedostatecznym uświadomieniu politycznym mas robotniczych — cfr. np. twierdzenie Lenina, że kapitalizm imperialistyczny ze swych wielkich zysków może „przekupywać wodzów robotniczych i górną warstwę arystokracji robotniczej” (Lenin: *Imperializm...*, str. 309). Motyw ten powtarza się i w innym kontekście: „Imperializm..., który oznacza monopolistycznie wysokie zyski garstki najbogatszych krajów, stwarza ekonomiczną możliwość przekupywania

górných warstw proletariatu i przez to żywi, kształtuje, wzmacnia oportunizm" (Lenin: *l. cit.*, str. 376). Dalsze rozumowanie (str. 377) prowadzi do tego, że Lenin tylko tę niższą, „nieprzekupioną” część proletariatu nazywa „właściwym proletariatem”. Przez „przekupywanie” i to nawet „znacznej mniejszości” proletariatusy „przeciąga się ich na stronę burżuazji danej gałęzi albo danego narodu przeciwko wszystkim pozostałym i spotęgowany antagonizm imperialistycznych narodów w związku ze sprawą podziału świata wzmagają do dążenia. W ten sposób wzmagają się związki imperializmu z oportunizmem, związki, który najwcześniej i najjaskrawiej ujawnił się w Anglii” (Lenin: *Imperializm...*, str. 392). Dalszy rozwój wypadków pokazał, że imperializm potrafi „przekupywać” nawet i całą klasę robotniczą swego kraju, zapewniając jej stały, dla siebie niegroźny, a dla niej doniosły udział w swych zyskach z eksportu do krajów zacofanych.

68. O tym dużo danych w zbiorze: *Die Internationale und der Weltkrieg. Materialien gesammelt von Carl Grünberg*, Lipsk 1916. Tymczasem każda wojna powiększała rozpiętość między krajami bogatymi a „koloniami”. Podczas drugiej wojny światowej dochód społeczny Stanów Zjednoczonych i Anglii wzrósł gigantycznie — jak to podaliśmy wyżej w przypisie nr 54. Nawet w Czechosłowacji dochód społeczny w r. 1946 był większy, niż w r. 1938. W związku z rozbudową i podniesieniem jakości czechosłowackiego aparatu produkcyjnego kraj ten ma dziś trudności ze znalezieniem odpowiedniej ilości rąk robotczych... niewykwalifikowanych! Stosuje się tam wobec tego takie metody, jak obowiązek udziału w pracach rolnych dla urzędników i studentów itp.

Inna sprawa, że konieczności wojenne zmuszały nieraz do pewnego inwestowania krajów zacofanych (np. przecięcie kontynentu afrykańskiego wielkimi szlakami komunikacyjnymi). O inwestycjach tych brak jeszcze dotąd dokładniejszych wiadomości. Wiadomo natomiast, że inwestycjom tym towarzyszy siła zbrojna kraju inwestującego, mająca gwarantować, że służyć one będą inwestującemu, a nie inwestowanemu.

Natomiast w krajach bogatych, nawet pomijając produkcję dla celów wojennych, sam dochód konsumowany wzrósł. Oto o tym dane:

		1938	1944	1945	1946	
Dochód społeczny	St. Zjedn.	76,2	196,7			miliardów dolarów
	Anglii	5.085		9.003		milionów funtów
	Polski	17,7			8,8	miliardów złotych
Dochód konsumowany	St. Zjedn.	66,3	107,3			miliardów dolarów
	Anglii	4.058		5.160		milionów funtów
	Polski	15,4			7,0	miliardów złotych

Fakt, że dla Polski mamy dane z r. 1946, dla Stanów Zjednoczonych z roku wojennego, a dla Anglii z roku częściowo objętego wojną — zwiększa jeszcze jaskrawość wniosku. Inna sprawa, że w przeciwnym kierunku działa fakt, że w tablicy powyższej dane dla Polski wyrażone są w złotych z 1938 r., a dla obu państw anglosaskich w walucie obiegowej. Ale spadek wartości realnej dolara i funta był o tyle mniejszy niż spadek wartości złotego, że niekonsekwencja ta jest w pewnej mierze usprawiedliwiona. Zresztą musieliśmy ograniczyć się tu do podania tych danych, które posiadamy. I to dane te dla Polski są oczywiście obliczone z grubym przybliżeniem. Dane do powyższego zestawienia zaczerpnąłem z „Biuletynu Instytutu Gospodarstwa Narodowego”, rok I, nr 3, sierpień 1946, str. 7, oraz z artykułu Silnickiego Pawła: *Dochód narodowy w planie odbudowy gospodarczej*, „Gospodarka Planowa”, rok I, nr 2, Warszawa 15.12.1946, str. 52.

69. Na konferencji partij socjalistycznych (!) Europy Środkowej i Południowo-Wschodniej w Pradze wysunięty został przez partie krajów uprzemysłowionych wniosek organizowania współpracy gospodarczej między wchodzącymi w grę państwami na zasadzie podziału pracy między kraje przemysłowe i rolnicze. Przedstawiciel Polskiej Partii Socjalistycznej, Dyrektor Centralnego Urzędu Planowania Bobrowski napiętnował te plany, wykazując, że nie są one niczym innym, jak dążeniem do tego, by kraje zacofane nie podniosły się ze swego zacofania i by stworzyły bierny rynek zbytu dla krajów uprzemysłowionych.

Gdy Sozialistische Partei Deutschlands w radzie miejskiej Berlina występuje przeciwko rozwiązaniu karteli — to byłoby uproszczeniem widzieć w tym tylko pozostałości wpływów hi-

tlerskich w SPD. Raczej widzieć w tym wolno przygotowywanie się do odzyskania rynków, które będzie ułatwione, jeśli wystąpi się na nie ze znanymi markami „Siemens“, „AEG“ itp. w którym to odzyskaniu klasa robotnicza Niemiec widzi się zainteresowaną.

70. Tu jeszcze jedno zasadnicze zastrzeżenie: tezę, że w epoce imperializmu twierdzenie o międzynarodowej solidarności proletariatu przestało odpowiadać prawdzie — sformułowaliśmy świadomie i celowo w sposób skrajny i jednostronny. Oczywiście, że interes własny robotników krajów uprzemysłowionych, każący im prowadzić politykę imperialistyczną, krzywdzącą interesy proletariatu krajów zacofanych — jest interesem widzianym „w krótkiej perspektywie“, a polityka ta — polityką „na krótką metę“. Na dłuższej fali prowadzić ona musi do wojny. Inna sprawa, że takie wątpliwości możemy mieć często w interpretacji ludzkiego działania. Na przykład na pytanie: „czy zgodnie ze swoim interesem działali wielcy przemysłowcy niemieccy, popierając przed r. 1933 Hitlera?“ — odpowiedzielibyśmy w r. 1937: „tak“, w r. 1945: „nie“, a w r. 1948 odpowiedziemy może znowuż: „tak“?

TADEUSZ GOŁĘBIEWSKI – WARSZAWA

STOSUNKI GOSPODARCZO-SPOŁECZNE W KRÓLESTWIE KONGRESOWYM W OKRESIE 1815-1846¹⁾

1. Struktura agrarna rolnictwa

Od powstania Kościuszki aż po listopadowe, a więc przez okres mniej więcej 36 lat, stosunkowo mało zmieniło się w strukturze agrarnej na ziemiach Królestwa Polskiego. Pomimo dużymi krokami postępującego kapitalizmu folwarcznego, wieś nie zmieniła zasadniczo swojego oblicza. Stan chłopu w okresie 1831 — 1846 o tyle się różnił od stanu jego przodka sprzed stu laty, że poza pańszczyzną ciążącą na nim doszły jeszcze ciężary innego typu. Pan w tym okresie, poznawszy potęgę i wartość pieniądza, o czym do tej pory miał dość problematyczne, raczej instynktowne pojęcie, starał się teraz posiadać go dużo i w walorach efektywnych. By jednak do tego dojść, musiał rozporządzać trzema elementami: ziemią, kapitałem w postaci inwestycyjnej oraz pracą. Odnosnie pierwszego elementu nie ulegało wątpliwości, że posiadał go według wszelkich w owych czasach panujących praw w całości; drugi w postaci narzędzi, inwentarza żywego i pewnych inwestycji, zawsze w miarę potrzeby był uzupełniany; inaczej natomiast było z elementem trzecim.

Pracy potrzebował pan dużo, coraz więcej. A pracę tę mógł dać mu w pierwszym rzędzie i przede wszystkim chłop pańszczyźniany. Ten zaś zmuszany do coraz to nowszych obowiązków, często bez żądań ze strony pana wyzbywał się na jego korzyść ziemi, zwiększając tym samym areał folwarczny dziedzica.

Po upadku powstania listopadowego w Królestwie Polskim ewolucja kapitalistyczna w rolnictwie czyniła coraz szybsze postępy, ogarniając z czasem cały kraj. Spośród dawnej szlachty rodowej wielu postraciło fortuny, a miejsca ich pozajmowali ludzie nowi, dorobkiewiczcy, którzy za bezcen skupywali majątki emigrantów i gwałtem pragnęli na krzywdzie i wygnaniu byłych właścicieli dorobić się majątku.

¹⁾ Jest to fragment pracy habilitacyjnej, przyjętej na posiedzeniu w dn. 28.V.1946 r. przez Radę Wydziału Rolniczego Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego.

Ale i ta nowa, niezbyt zresztą wartościowa kasta ludzi, wniosła dużo ożywczego powietrza w życie gospodarcze kraju (1).

A zatem, gdy przed rokiem 1830 przed wszelkiego rodzaju rugami powstrzymywał właścicieli ziemskich wzgląd na to, by nie wyrządzać zbytnej krzywdy swoim włościanom, z czym dawniejsi panowie do pewnego stopnia się liczyli, ludzie nowi, nowa warstwa ziemiańska, nie miała już tego rodzaju skrupułów. Toteż po roku 1831 tym wyraźniej wszelkiemu postępowi ekonomicznemu towarzyszyły wszędzie różne regulacje, co oznaczało właściwie rugi. Wyraźnie pisze o tym Paweł hr. Łubieński w swej broszurze, wydanej w Lipsku 1843 r.: „Pan w każdej chwili wypędzić może gospodarza z gospodarstwa, podwyższyć samowolnie powinności pańszczyźniane, osepowe. Odrzywać robociznę od roli, obracać ją na cele handlowe, fabryczne, sprzedawać spekulantom, szarwarki na swoją potrzebę obracać, rozkładać składki pieniężne na gminę, ściagać je (2), egzekwować dobrowolnie bez zdawania rachunków z żadnych funduszków, zmuszać do odrobków za należytość (3); przy takich gwarancjach majątków może włościanin dojść do za-możności? Przy takiej szkole zdzierstwa ma być włościanin moralny, nie być pijakiem, złodziejem?”

Regulacje, często łączone z czynszowaniem, tworzeniem nowych kolonii, miały w sobie tyle dobrego, że przynajmniej pomnażały liczbę czynszowników. Ale niestety w wielu wypadkach i ta dodatnia strona regulacji stosunków gospodarczo-społecznych wsi odwracała się często od rzeczywistości. Według Kirkor - Kiedroniowej (4), rozwój stosunków agrarnych szedł wyraźnie w kierunku zwiększania się ludności bezrolnej. Ci zaś, którzy utrzymywali się jeszcze na roli, gospodarowali niezwykle ekstensywnie. Na 12 mórg co najmniej 4 stale ugorowały starym systemem trójpółowki (5).

Jeśli chodzi o strukturę agrarną rolnictwa w Królestwie Polskim w latach 1831 — 1846, trzeba przyznać, że po upadku powstania listopadowego nastaje doba, w której poza poczynaniami domu carskiego również i wybitniejsze jednostki spośród obywatelstwa ziemskiego siłą własnej, ogólne dobro na widoku mającej inicjatywy i siłą własnej dobrej woli, zaczęły wprowadzać w zakresie swoich majątków urządzenia ma-

jące na celu polepszenie bytu włościan. Pewien obraz tego rodzaju prób można było zaobserwować już w XVIII wieku. Wówczas już czyniono wiele wysiłków dla ustalenia nowych stosunków na wsi. Jeżeli w jednych wypadkach, jak w Konstantynowie u Aleksandrowicza, regulacja stosunków włościańskich była dokonywana li tylko ze względu na interesy folwarcznego gospodarstwa i właściciela majątku, to jednak w innych razach mogła być również w ten sposób przeprowadzona, że właśnie interes włościan brano w rachubę, jak słusznie podkreśla Grabski (6).

Jeżeli bowiem którego ze szlachty stać było na wyrzeczenie się chęci dalszego powiększania przestrzeni folwarcznej, jeżeli ruszyło go sumienie i zdecydował się nawet na zmniejszenie areалу dworskiego, mógł we własnym zakresie dużo dobrego zdziałać dla swoich włościan. A możliwości dla panów szlachty w tym czasie były właśnie bardzo duże.

Można było przecież bez żadnych rugów odseparować włościan od folwarków, dać im choć gorsze lecz tańsze i większe osady na krańcu majątku i kazać im płacić czynsz, a nie dopuszczać aż do 121 daremszczyzn. Można było zarazem znieść serwituty, lub je zostawić, przenosić osady na grunty obok położone, lub też na kraniec, to wszystko leżało w granicach dobrej woli właściciela folwarku, a głównie chodziło o to, by włościan nie rugować i gruntów ich nie uszczuplać i w ten sposób można było mieć wzgląd na ich własne dobro. W takich wypadkach regulacja mogłaby osiągnąć w rzeczy samej dobro tak dla folwarków, jak również i dla życia włościan. Wprawdzie byli tacy spośród szlachty ziemiańskiej, którzy te i tym podobne reformy wiejskie przeprowadzali u siebie i o nich będziemy na odpowiednim miejscu mówili, lecz ogół właścicieli majątków stał z dala od czynienia jakichkolwiek ustępstw na rzecz swoich włościan.

Właściciele zatem majątków, urządzający dość przyzwoicie swoich włościan, należeli raczej do bardzo rzadkich wyjątków, i pomimo wielu też odbrązowniczych głosów w naszej literaturze naukowej, nie da się niczym zaprzeczyć, że w ogólnej masie czynności regulacyjnych prywatnych korzystne dla włościan urządzenia pozostawały rzadkimi wyjątkami. Wymagały bowiem one uczuć społecznych, którymi na ogół szlachta niezwykła była się kierować. Niezależnie jednak od „dobrych” chęci cara i od „współczucia” właścicieli majątków w okresie 1831 — 1846, często samo życie ekonomiczne nastroczało ludowi wiejskiemu wiele częściowych sposobności do poprawy bytu. Oto m. in. niekiedy kolo-

nie czynszowe powstawały niezależnie nawet od przemiany stosunków włościańskich, czyli od regulacji wsi i tym samym separacji — jedynie tylko jako wynik dążności do ekonomicznego zużytkowania karczunków.

Proces ten już w XVIII wieku, a jeszcze silniej w XIX stuleciu miał miejsce. Polany poleśne, nierozparcelowane oddawano na czynsz bardzo niski, lub też nawet całkiem bez czynszu w pierwszych latach XIX wieku różnym przybyszom, wśród których przeważali obcy; po roku zaś 1831 brali kolonie na czynsz przeważnie wyrugowani z okolicznych lub dalszych wiosek włościańskich. Fizjonomia rolnicza kraju ulegała stopniowemu a szybkiemu przekształcaniu. Jak pisze Grabski (7), dawne ludne wioski włościańskie rozpadały się; powstawali z nich mniej rolni, ubożsi gospodarze, chałupnicy, skupieni bliżej folwarku, jeszcze nieodseparowani, ani nie wyrugowani. Folwarki zaś same rosły w nowe budynki bądź dla inwentarza, bądź jako mieszkania dla służby. Natomiast na gruntach odległych powstawały nowe skupienia ludności rolnej — kolonie czynszowe powykrawane bądź z dawnych skasowanych wsi pańszczyźnianych, bądź też całkiem nowe na karczunkach.

Przemiana taka na ogół wytwarzała ekonomicznie bardziej racjonalny stosunek włościan do ziemi, oparty mianowicie na czynszach. Pańszczyzna wówczas stawała się przeżytkiem, o czym będzie mowa w dalszym rozważaniu.

Ewolucja powyższa, obejmująca dobra prywatne szczególnie zachodniej części kraju, jeszcze silniej ujawniała się w urządzaniu dóbr rządowych, w których to dobrach chłop zresztą już od wieków miał się bez porównania lepiej niż w prywatnych. Nie rozpisując się na tym miejscu zbyt wiele nad urządzeniami włościan, należy tutaj stwierdzić, że ostateczne urządzenie włościan w dobrach rządowych dokonane zostało na mocy przepisów z 1841 r., a ukończone przed rokiem 1846. Inaczej natomiast zagadnienie to wyglądało w dobrach szlacheckich. Właściciel majątku nie wiedział, czy też nie chciał wiedzieć, że jednym z wielu czynników, mających decydujący wpływ na rezultat pracy w rolnictwie, zmierzającym do podniesienia dobrobytu i kultury wsi polskiej — jest bezwątpienia dobra, należycie przemyślana, sprawnie funkcjonująca organizacja wsi. Wszak ona łączy dążenia poszczególnych jednostek, ona dźwiga i podnosi kulturę oraz dobrobyt wsi, ona rozbudza i utrwała w masach samopoczucie i ufność we własne siły, wreszcie jest ona nieodzownym czynnikiem współdziałającym prężnie przy wszystkich zbiorowych, wymagających twórczego wysiłku poczynaniach. Nic też dziw-

nego, że ogólnie biorąc, położenie włościan prywatnych na terenach Królestwa Polskiego pogorszyło się znacznie w okresie 1831 — 1846. Podobnie jak za Księstwa Warszawskiego, tak samo i za czasów Królestwa Kongresowego, władze nie przeciwdziałały zwiększaniu pańszczyzny i rugowaniu włościan z gruntu. Na okres 1831 — 1846 przypada najenergiczniejsze wyzyskiwanie przez szlachtę wywłaszczeniowego dekretu. Tłumaczy się to rozwojem postępu rolnego w Królestwie. Zniesienie cen zbożowych w Anglii, rozwój wewnętrznego przemysłu i miast zwiększyły zapotrzebowanie i ceny produktów rolnych.

Postęp rolniczy, pisze Grynwaser (8), który zarysował się już od początku XIX stulecia, mocno się zaznaczył po roku 1831. Szlachta, pozbawiona stanowisk w sejmie i rządzie, zwróciła się siłą rzeczy w kierunku swego gospodarstwa rolnego. Płodozmian, wprowadzenie roślin pastewnych i kartofli, przemysł rolny, gorzelniczy, cukrowniczy — wszystko to wymagało staranniejszej i intensywniejszej pracy roboczej i obszerniejszych gruntów folwarcznych. Wzorem takiej nowoczesnej gospodarki może być Andrzej Zamojski, który nauczył się gospodarki pańszczyźnianej u Szkotów, dzierżawiących w pobliżu jego majątku różne dwory, a mianowicie: u Dicksona w Zawiszynie, Govenlocha w Podłężu i Bromfielda w Gruszczyńcu. On też jeden z pierwszych zaprowadził klasyczny płodozmian przy dobrym nawożeniu, a mianowicie na lepszych ziemiach: 1) ugór-obornik, 2) pszenica, 3) mieszanka, 4) pszenica i owies, 5) rzędowe rośliny, 6) jęczmień, 7) koniczyna, 8) pszenica; na gorszych zaś ziemiach: 1) ugór-półobornik, 2) ozimina, 3) jarzyna, 4) koniczyna biała. Wszystkie te jednak poczynania szły w kierunku tylko zwiększenia dochodowości w swoich majątkach, z całkowitym pominięciem, z zupełnym przeoczeniem losu uciemięzonego chłopca. W dodatku na pomnożenie dochodów w folwarkach wpłynęła jeszcze inna, poza lepszą uprawą roli, przyczyna. Mianowicie: taniość utrzymania parobków i służby, przy rozpowszechnieniu się kartofli jako środka odżywczego, zachęcała panów do zakładania własnych inwentarzy i utrzymywania własnej służby dworskiej.

Posiadanie własnych inwentarzy i robotników czyniło zbędną dla dworu pomoc i prace włościan zamożniejszych, sprzężajnych rolników i półrolników. Pęd ku rugowaniu włościan rolnych i zastępowaniu ich przez komorników, ogrodników i po prostu czeladź, przy jednoczesnym

zaborze włościanom rolnym ich odwiecznych gruntów, znajdował zachętę w dekrete wywłaszczeniowym i przepisie jego o rocznym tylko prawie dzierżawy gruntu przez włościanina.

Rugi na większą skalę rozpoczęto od skasowania i ograniczenia włościanom użytków leśnych i pastwiskowych na sejmie 1830 r. (9), kontynuowano zaś pod pozorem nakazanej przez władzę rolniczą separacji ról folwarcznych i włościańskich leżących w szachownicy, przy czym włościanie przy separacji otrzymywali przeważnie grunty gorsze.

Widzimy więc zatem, że postęp rolniczy, sam w sobie dodatni, zwał się całym ciężarem swych skutków ujemnych na włościan wskutek nieuregulowania stosunków rolnych i pozostawienia ich wolnej grze interesów gospodarczych. Wskutek egoistycznej polityki gospodarczej państw, sytuacja włościan ulegała z każdym niemal że rokiem takiemu pogorszeniu, że w roku 1846 referent Komisji Spraw Wewnętrznych Samochwałów, delegowany w sierpniu tego roku do ogłoszenia ukazu w 27 gminach powiatu lipnowskiego, pisał do komisji o powiecie rypińsko-lipnowskim: „W trakcie odczytywania ukazu lub po ogłoszeniu go słuchający zwykle odzywali się, że im gruntu odebrać nie można, albowiem takowych już nie posiadają, gdyż w większej części wsi, które zwiedziłem, wcale nie było włościan-rolników, posiadających 3 lub więcej morgów gruntu, lecz tylko tzw. komornicy, mający izbę, ogrodu warzywnego pół morga lub nie więcej jak morg. Wedle zaprowadzonego w powiecie lipnowskim zwyczaju, dziedzice lub dzierżawcy wsi poczynają od 1820 r. rugować włościan stopniowo i ciągle bez względu na ich zażyłość i piśmienne umowy, bez żadnej przyczyny i jedynie w zamiarze powiększenia swego dochodu, zamieniali grunty włościańskie na folwarczne tak dalece, że obecnie tylko w niektórych wsiach jest kilku lub nie więcej jak kilkunastu gospodarzy rolnych posiadających więcej jak 3 morgi gruntu ornego; nawet w roku bieżącym oprócz szczegółowych rugowań dziedzic dóbr Rusinowa pod Rypinem wyrugował wszystkich włościan z jednej wsi i wcielił osady ich do gruntów folwarcznych“ (10).

Takich relacji z terenu moglibyśmy przytoczyć setki. Czy jednak tego rodzaju gospodarka dodatnio odbijała się na ogólnej strukturze gospodarczo-społecznej kraju, czy podniosła rolnictwo na należyty poziom — przekonamy się o tym w rozdziale tej pracy, poświęconym stanowi gospodarstwu rolnictwa w tym okresie.

2. Próby reform przed rokiem 1846

Zanim przejdziemy do omówienia pewnych przedsięwzięć, zdążających z różnych powodów do poprawy losu chłopą, musimy stwierdzić, że do roku 1846 całość reform w dziedzinie rolnej sprowadzała się jedynie i wyłącznie do asymilacji ogólnych prądów duchowych, idących z zewnątrz i przystosowania ich do zasady polskiej. Rzadko u nas o poczynania reformistyczne, wolne od obcych wpływów. Wszystkie one bowiem były wynikiem ogólnej koniunktury politycznej, a nie płynęły z wewnętrznej, szczerzej chęci poprawy bytu sobie samym. Z reguły nie wzruszano się faktem, że chłop jest poddanym, zwykłą częścią kapitału pańskiego. Poddanie zaś to nie tylko czcze pojęcie, to przytwierdzenie do gleby, to zakaz małżeństw, to ograniczenie w rozporządzaniu swoim majątkiem, to przymus pracy wg wyboru pana, to przymusowa służba we dworze, to wreszcie sprzedaż gruntu kmiecego (11).

I na tym nie kończą się obowiązki składające się na jedno, zdawało by się nic nieznaczące słowo „poddanie”. Poddanie, to symbol ustroju minionych epok. Dziś też, chociaż wszystko to należy już do historii (12), chociaż czas wpłynął na zmianę oblicza życia społeczno-gospodarczego, dla nauki sprawa ta nie jest jeszcze zamknięta. Badacz musi odkrywać coraz to nowe momenty życia zbiorowego i paradoksy dziejowe. Musi wydobywać, co było w historii piękne, ale i smutnych zjawisk nie wolna mu zapoznawać. Tylko bowiem wydobyć na jaw błędów może uchronić nasz dalszy rozwój od błędzenia po manowcach historii.

Pańszczyzna była bardzo ciężka, chłopą ugniatano, chociaż nie istniały jakiegokolwiek podstawy do tego (13). Również stosunek kmiecia do gruntu, na którym siedział, nigdy nie został wyjaśniony (14). Nic nie było uregulowane, wszelkie ciężary spadające na chłopą opierały się na prawie zwyczajowym i jedynie dziwny zaiste obyczaj regulował stosunek pomiędzy chłopem i panem. Niekiedy wprowadzie zdawało się, że pan dokonuje pewnych ulepszeń na rzecz chłopą, ale było to raczej pozorem. Niektórzy, np. dziedzice, przechodzili na czynsze celem usunięcia szlachowicy gruntów kmiecych i folwarcznych, lub też celem skasowania spółnot pastwiskowych i leśnych (15). Przeprowadzali reformy, na których chłop nic nie korzystał. Abstrahując jednak od przeciętnej, szlacheckiej nieczułości na niedolę włościan, prądy społeczne końca XVIII wieku i początku XIX płynęły, mimo niechęci i oporu szlachty, w kierunku

ku ulżenia nędzy włościanina. Nurtujące ze wszystkich stron prądy liberalistyczne w Europie na przełomie XVIII i XIX stulecia nie pozostały bez wpływu i na sprawę włościańską w Polsce.

Epoka, poprzedzająca okres reform uwłaszczeniowych, zarówno w Polsce, jak i na obszarach sąsiadujących z nami państw, nie jest okresem pozbawionym usiłowań, mających na celu usunięcie uznawanych wtedy ułomności ustroju folwarczno-pańszczyźnianego, połączonego z poddaństwem włościan (16).

W Polsce wprowadzić dopiero Uniwersał Połaniecki był pierwszym quasi aktem prawnym, biorącym chłopą w obronę. Na ogół bowiem w polskich ustawach nie istniało żadne słowo o ulżeniu doli włościan. Nie podejmowano żadnej akcji przeciwko nadużyciom szlacheckim (17). Nic zresztą dziwnego, gdyż w Polsce szlacheckiej tylko to mogło stać się ustawą, co zdobywało aprobatę reprezentacji szlachty — sejm (18).

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że wszelkie poczynania reformatorskie w dziedzinie naprawy stosunków gospodarczych wsi polskiej mają swój początek w tzw. suplice tarczyńskiej, w tym, jak na owe czasy niezwykle śmiałym akcie-manifeście chłopskim, skierowanym do szlachty. Pod jej wpływem zaczęła szlachta myśleć o reformach rolnych z jednej, a zjednywać sobie włościan flirtami i różnymi duserami z drugiej strony. Magnateria obozu francuskiego rozsentymentalizowała się w chłopie i ulegając sielankowości i sentymentalnej tklivości, właściwej XVIII stuleciu, pragnęła ze wsi zrobić idyllę w rodzaju francuskiej, a z Kasiek i Maryn polskich markizy i diuszessy francuskie poprzebierane za pasterki.

Porywy tego sentymentalizmu to jedna ze stron reakcji na suplikę tarczyńską, to zewnętrzne, zbyteczne zresztą decorum; pierwsze zapowiedzi reform w dobrach szlacheckich — to druga strona — realna. Otóż i tutaj mamy ciekawe zjawisko, pierwszy bowiem przykład i to dość wczesny, przed ogłoszeniem jeszcze supliki tarczyńskiej, zniesienia pańszczyzny i zupełnego prawie usamówolnienia chłopą, daje Wielkopolska, ta, która pierwsza za przykładem sąsiadów przed czterema niespełna wiekami sprowadziła do kraju zasadę przytwierdzania chłopą do ziemi. Właśnie miasto Poznań dokonało dużych przeobrażeń gospodarczo-społecznych w swoich dobrach już w roku 1733 (19). Przykład taki nie mógł rzecz jasna nie podzielać. Wprawdzie nie odrazu, ale refleksy dążeń reformatorskich odbijają się od tego czasu tu i ówdzie.

W roku 1761 Jabłonowska na Kocku i Siemiatyczach przeprowadza na szeroką skalę reformy w swoich dobrach (20). Poza tym Szczęsny Potocki, Joachim Chreptowicz, Jacek Jezierski, Krasiński, Brzostowski, Poniatowski, Małachowski, Zamojski, Świniarski i inni dokonywają pewnych reform w tym kierunku, chociaż podłoże i sens ich bywa różny.

Jak widzimy więc, Polska również nie była obcą powiewom ówczesnych ideałów ogólno-światowych i już w XVIII stuleciu zaczęła również, jak i inne kraje, na nie reagować. Ale system opieki nad włościanami, w rodzaju tej, jaką Habsburgowie roztaczali nad swymi wieśniakami, był zbyt odległy od pojęć absolutum dominium szlachezca nad poddanymi w Polsce. Dla szlachty polskiej myśl o urzędniku państwowym, do którego poddany mógłby się zwracać z prośbą o opiekę, była naruszeniem wolności obywatelskiej, obrazą czegoś dla ówczesnego pokolenia majestatycznego.

Polska myśl reformy agrarnej poszła od samego początku po własnej niekopiowanej linii rozwoju. To, co gdzie indziej chciała przeprowadzić władza państwowa, w Polsce chcieli przeprowadzić sami światlejsi i lepsi obywatele kraju u siebie dobrowolnie, choć nie bez wpływów, o których wyżej już pisaliśmy. Już od pierwszego rozbioru Polski, a nawet znacznie wcześniej, widzimy w majątkach ziemskich szereg reform, których źródło spoczywało w ideałach wieku, jakimi przeniknięci byli ówcześni działacze.

Pośród wspomnianych wyżej reformatorów zasługuje na szczególną uwagę Andrzej Zamojski ze znanym uniwersałem, wydanym dla Bieżunia pow. mławskiego dn. 7 czerwca 1760 r., w którym nie zwalnia on wprawdzie włościan z poddaństwa, ale czyni z nich dzierżawców z umową piśmienną, z sukcesją i możliwością sprzedaży gruntów. Również i w życiu włościan chciał Zamojski przeprowadzić daleko idące reformy i to nie tylko odnośnie swoich poddanych, ale całego kraju. Szlachta jednak w stosunku do jego postulatów zawartych w słynnym „Kodeksie” odniosła się wrogo i nie chciała o czymś podobnym nawet słyszeć. Pod wpływem też ciemnej szlacheckiej opinio communis musiał Zamojski powrócić częściowo do pańszczyzny w swoich folwarkach (21).

Pomijając na tym miejscu innych, nie wspomnianych reformatorów polskich, działających na wąskim odcinku swego folwarku, należy stwierdzić, że tego rodzaju dążenia do naprawy losu chłopca nie wywarły na ogół społeczeństwa szerszego wpływu. Nic dziwnego zresztą, w celu bowiem otrząśnięcia się przez szlachtę z pańszczyźnianego obłądu na-

leżało doprowadzić do gruntownego, radykalnego wstrząsu, czego mogła dokonać tylko ustawa państwowa. Król wspólnie z sejmem nie mogli jednak zdobyć się na tak rewolucyjny krok, nie mówimy bowiem tutaj o postanowieniach Konstytucji 3 Maja, ponieważ na niej nadal ciążył cień szlacheckich. Sama nieco przereklamowana ustawa z 1791 r. sprawę chłopską potraktowała dość pobieżnie. Raczej tylko formalnie wspomniała o chłopie, pominęła natomiast zupełnie fakt ulżenia jego doli. W porównaniu z projektem Andrzeja Zamojskiego Konstytucja 3 Maja nic nie dawała. Zdaniem naszym była ona jeszcze jednym wyrazem bezpłodności myśli reformatorskich w sprawie włościańskiej sfery większej własności. I nie tylko że nie posunęła sprawy chłopów nawet na krok, ale w kilka miesięcy po jej ogłoszeniu, mianowicie 19.XII.1791 r., wyszło prawo o sprzedaży królewszczyzn, które zapowiadało przejście licznych mas włościan wsi królewskich do rządu poddanych właścicieli prywatnych, co niewątpliwie stanowiło pogorszenie ich położenia.

Nic dziwnego zatem, że wobec słabości króla, wobec braku silnego czynnika rządzącego, który by mógł wydać akt zdecydowanie naprawiający położenie chłopów, zrobił to kto inny, wyrezytował i szlachtę, i króla — Kościuszkę, chociaż z punktu widzenia ściśle prawnego nie miał do tego żadnego upoważnienia. Na terenie Polski był przecież Kościuszkę tylko dowódcą powstania, a rząd właściwej władzy znajdował się na zamku warszawskim. Niemniej jednak, chociaż juryści mogą kwestionować ważność wydanego przezeń aktu, zdołał on jednak poruszyć masy chociaż na bardzo krótki okres czasu. Tym bardziej dekret Kościuszki zjednał sobie dużą popularność w kraju, że grunt na przyjęcie takiego aktu był już dostatecznie przygotowany przez Stasziców, Kołłątajów i innych gromiących w pismach swych ciemnotę szlachty. Pomijając zatem stronę prawną Uniwersału Połanieckiego, przyjrzyjmy się, jak daleko poszedł Kościuszkę w swych reformistycznych poczynaniach. Otóż trzeba przyznać, że i on nie wyszedł poza granice ciasnych możliwości swego okresu.

Uniwersał Połaniecki, składający się z 14 artykułów (22), postanawia: 1) opiekę rządową dla włościan, 2) wolność przenoszenia się, jednak z pewnymi zastrzeżeniami, 3) wprowadzenie nieznacznych ulg w pańszczyźnie, 4) opiekę nad ziemią w razie zaciągu chłopów do wojska, 5) zwolnienie od pańszczyzny na czas trwania służby, 6) ukrócić rugi, 7) sądzić zwierchność dworów, 8) pociągać do odpowiedzialności sądowej dziedziców w razie wykroczeń względem Uniwersału, 9) napominać chłopów

o posłuszeństwie względem panów, 10) utworzenie dozoru nad wsią, 11) powołać subalternów i sędziów wiejskich, 12) zobowiązać duchownych i nauczycieli, by ci uświadamiali odpowiednio lud i wreszcie 14) natychmiastowe wykonanie rozporządzeń zawartych w poprzednich artykułach.

Jak widzimy zatem, Uniwersał Połaniecki nie przekracza progu pojęć XVIII wieku. Jest on bez porównania bardziej konserwatywny od rozporządzeń Andrzeja Zamojskiego wydanych dla jego włościan. I chociaż Uniwersał nie zawiera w sobie jakichś specjalnych cech rewolucyjnych, jest pomimo to ostatnim wyrazem pojęć i dążeń reformatorskich Polski XVIII wieku w sprawie włościan. Jest w nim szczerze zapowiadana i dość silnie zawarowana wolność osobista, własność według ówczesnego zrozumienia, tj. własność owoców pracy i nierugowalność siedziby wiejskiej, wreszcie opieka rządowa lub administracyjna przez Komisje Porządkowe, jak również i Sądowe, tymczasowo sprawowana przez sądy kryminalne. Nie wspomniano natomiast o lustracjach powinności za grunt posiadany przez włościanina, co było zapowiedziane w odezwie Komisji Porządkowej Krakowskiej z dnia 14.IV.1794 r.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że Kościuszko widział niepodobieństwo przeprowadzenia tak skomplikowanej operacji podczas powstania, a nawet i mimo powstania. Miał on niewątpliwie pewne pragnienie ulżenia niedoli chłopu i to jest raczej istotne, ale nie da się też niczym zaprzeczyć, że Uniwersał Połaniecki ma posmak propagandowy, przyciągający chłopstwo do wojska powstańczego. Mimo jednak dużych usiłowań, Kościuszko nie osiągnął i tego celu. Bartosz i trochę kosynierów, biorących czynny udział w powstaniu, nie świadczą jeszcze o tym, jakoby propaganda wolnościowa, głoszona przez Kościuszkę w jego Uniwersale Połanieckim, osiągnęła sukces całkowity.

Po trzecim rozbiórce Polski i wkroczeniu Napoleona na nasze teryny w związku z utworzeniem Księstwa Warszawskiego — wydano ustawę w 1807 r., w której art. 4 znosi niewolę, a której nota bene w sensie dosłownym nigdy w Polsce nie było (23). Trudno powiedzieć zatem, że ustawa ta załatwiła sprawę włościańską pozytywnie. I chociaż dekret z 1807 r. stał się dla Polski w granicach późniejszego Królestwa Polskiego jedynie podstawą szczególnej ewolucji stosunków agrarnych (24), nie świadczy to jeszcze wcale, jakoby ustawa ta rzeczywiście była postępową. Wprost przeciwnie, bazowanie na tego rodzaju aktach mogło tylko świadczyć o trwających nadal w głowach szlacheckich starych poglądach.

Nie posunęła również sprawa chłopskiej naprzód Konstytucja z 1815 r. I chociaż w czasie, kiedy tworzone u nas surogat państwa, tzw. Królestwo Kongresowe, za granicą przystąpiono do zasadniczych zmian, społeczeństwo polskie nie przedsiębrało żadnych środków w kierunku zaradzenia niedoli chłopa. W dodatku polityka gospodarcza przeszła w ręce „baszy“, jak pisze Mochnacki, Lubeckiego, który chyba nie zamierzał uzdrowić wsi karnymi wyprawami w celu ściągania zaległych podatków.

Rządy Lubeckiego smutnie zapisały się w historii wsi polskiej. Wielce ujemnie wpływał on na reakcyjne zarządzenia w stosunku do włościan. Lubecki, któremu mylnie przypisuje się jakoby doradzał uwłaszczenie włościan na Litwie w r. 1812, nie tylko że niczego nie zrobił dla włościan, ale raczej wprost przeciwnie, mocno im zaszkodził (25). Wprawdzie Władysław Grabski usiłuje wybielić rządy Lubeckiego i całej jego kliki z czasów 1815 — 1830 pisząc: „Oto szereg danych wskazujących, że rząd polski w epoce 1815 — 1830 pewną dbałość o los włościan w dobrach narodowych okazywał“ (26). Nie były to jednak dążenia do jakichś konkretnych zmian, kilka zaś instrukcyj wydanych w sprawie unormowania stosunków wiejskich odnosiło się jedynie właśnie li tylko i wyłącznie do majątków rządowych z całkowitym pominięciem doli włościan siedzących w dobrach prywatnych. Pewne usiłowania czyniono wprawdzie w okresie Królestwa Polskiego, ale inicjatywa pochodziła tu ze sfer prywatnych.

Jako jedyny rezultat ankiety z 1814 r. pozostało wyznaczenie komitetu, który... opracował projekt urządzenia włościan w dobrach rządowych, tego bowiem nadesłane projekty żądały (27).

Jeśli dokonano jakichkolwiek reform rolnych przed rokiem 1846 w dziedzinie agrarnej, to jedynie w dobrach rządowych. Już w roku 1817, a więc w niespełna 2 lata po utworzeniu Królestwa Kongresowego, zniesiono w dobrach rządowych gwałty i daremszczyzny (28), co było na owe czasy dużym postępem. Również sejm z roku 1818 zajął się sprawą wsi i w ogóle poprawą gospodarki krajowej.

Mimo jednak wszystkie te usiłowania, w całej strukturze państwa coś szwankowało. Dbając o pewne postępy w mieście, z całą świadomością pomijano wieś. Ukazanie się zaś jakiegokolwiek ustawy, jakiegokolwiek rozporządzenia dotyczącego naprawy stosunków gospodarczo-społecznych wsi polskiej, szlachta wykorzystywała na swoją korzyść. Nawet ustawa hipoteczna z 1818 roku miała stać się tarczą, za którą krył się interes właścicieli dóbr prywatnych (29).

Zwłaszcza epoka Lubeckiego odznaczała się nie tylko brakiem postępu, ale i wstecznictwem, jeśli chodzi o sprawę włościan. Lubecki nie tylko zaniedbywał rolnictwo (30), ale w czasie jego rządów widzimy wyraźną reakcję zdecydowanie dążącą do cofnięcia wolności osobistej chłopom, nadanej im jeszcze w 1807 r. (31). Inaczej natomiast przedstawiała się sprawa w dobrach rządowych, gdzie do 1830 r. zaledwie połowa włościan pozostawała przy pańszczyźnie, reszta zaś była już czynszowana (32).

Szlachta nie dokonawszy niczego, poruszyła się nieco na sejmie powstańczym 1831 roku, ale i te reformy, gdyby zostały zrealizowane, byłyby tylko zaledwie marnym surogatem poprawy. Z reformy sejmu powstańczego 1830—31 włościanie mieli wyjść jako czynszownicy, z gospodarstwami o 12,8 morgach, podczas gdy w tym czasie w poznańskim przy podobnym czynszowaniu tworzone gospodarstwa 24-morgowe (33).

Przeminęły zatem i czasy Królestwa Polskiego, a poprawy na wsi nie było. Wprawdzie odzywały się i później po powstaniu trzeźwe głosy domagające się poprawy losu chłopów, ale było już za późno. Prawdziwych reform miał dokonać ktoś inny, nie Polak — zaborca. Nie przyniósł nikomu żadnego pożytku memoriał Nakwaskiego, złożony w Paryżu w 1835 r. (34), nie pomogło również nawoływanie Towarzystwa Demokratycznego, które w 1836 r. wydało manifest w sprawie chłopskiej (35).

Odosobnione głosy na emigracji świadczyły tylko nadal o naszym wstecznictwie umysłowym. Rząd rosyjski natomiast, mniejsza o to jakimi pobudkami kierowany, szedł po raz wytkniętej drodze ku zrealizowaniu pewnych reform odnośnie polskiej wsi. Wprowadziwszy w 1841 r. całkowite czynszowanie w dobrach rządowych, rząd rosyjski przystąpił już do radykalnych zmian mających w krótkim czasie zajść w ustroju prywatnych gospodarstw rolnych.

3. Stan gospodarczy rolnictwa

Intensywność produkcji rolnej warunkują trzy czynniki tej produkcji, czynniki klasyczne w nauce ekonomii politycznej: ziemia, kapitał, praca (36). Zastanówmy się przez chwilę, jak wyglądała sprawa wspomnianych czynników produkcji w rolnictwie polskim na ziemiach Królestwa Kongresowego w latach 1831 — 46.

Na ziemiach Królestwa Kongresowego 80% ludności żyło z roli, która stanowiła 70% majątku narodowego (37). Na ziemiach tych istniały dwie, najbardziej charakterystyczne cechy rolnictwa, a mianowicie: w zakresie systemu produkcji, tzw. trójpółówka, oraz w zakresie stosunków agrarnych — system pańszczyźniany, co się zresztą jedno z drugim łączyło. Decyduje to rzecz jasna o naturalnym charakterze rolnictwa, gdyż dzięki trójpółówce produkcja oparta jest na wykorzystaniu naturalnych składników i właściwości gleby, przy systemie zaś pańszczyźnianym usunięte są w znacznym stopniu koszty nakładu kapitału i pracy oraz inwentarza żywego i martwego. Trójpółówka jako system gospodarowania, stojąc na niskim stopniu rozwoju, była wprawdzie takim sposobem uprawy ziemi, ale za to bardzo wyczerpywała grunty (38). Niezależnie jednak od trójpółówki, systemu niezwykle prymitywnego produkcji, również i sposób użytkowania gruntu wykazuje dla Królestwa Kongresowego dużą ekstensywność. Pańszczyzna znowu, jako system pozornie taniej w danym czasie pracy, nie stanowiła także najlepszego sposobu wykorzystania energii ludzkiej. Pańszczyzna nigdy nie była należytych narzędziem produkcji (39), a niestety prawie całkowita uprawa w majątkach pańszczyźnianych odbywała się właśnie w ten sposób. Robotników rolnych właściwych przeważnie na folwarku nie było, a całą pracę wykonywali na ogół włościanie ze wsi przy pomocy pańszczyzny (40). Że zaś praca chłopów pańszczyźnianych nie obfitowała w efekty, na to nie trzeba przeprowadzać żadnego dowodu. Jedynie tylko małą wydajnością chłopów pańszczyźnianych daje się wytłumaczyć, że przy wielkiej jego ilości folwarki narzekały na jego brak (41).

Ziemiaństwo różnie pojmowało użyteczność swego majątku. Magnat, żyjący w mieście, dbał tylko o duży dochód ze swego majątku, pozostałe troski pozostawiając administratorowi. Szlachcic średniej zaможności natomiast siedział na folwarku i na swój sposób kochał własny warsztat pracy, starając się w miarę swoich możliwości podnieść jego dochodowość. Inaczej znowu podchodził do tego zagadnienia ziemianin—dobrekiewicz. Ten starał się kupioną przez siebie ziemię w jak najkorzystniejszy dla siebie sposób wyzyskać. Nowy ten element ziemiański w dużej stosunkowo mierze przyczynił się do podniesienia kultury rolniej. Gospodarka na wsi w omawianym okresie stała jednak na niezbyt wysokim poziomie. Rośliny, odgrywające ważną rolę w płodozmianie, uprawiane były w okresie 1831 — 46 w bardzo wąskim zakresie. Groch zajmował zaledwie ca 2,5%, rzepak 1,5%, kartofle 3% całkowitej po-

wierzchni zasiewu. Koniczyna zaś tylko gdzieś występowała (42). Zbiór żyta wahał się od 2 do 4 korcy z jednego korca, dochodząc tylko wyjątkowo tu i ówdzie do 5 korcy (43).

Jeśli idzie o hodowlę to również stała na niskim poziomie. Na jedną włókę gruntów ornych, łąk i pastwisk wypada przeciętnie 4 sztuki inwentarza (44). Grunty włościańskie stanowiły ca 60% całości, dochód zaś z nich tylko w 50% przypadła na wieś, reszta natomiast szła na folwark (45). Najważniejszą pozycję w dochodach stanowiła sprzedaż zboża, wynosząca 69% przychodów gotówkowych, z chwilą gdy sprzedaż towarów hodowlanych wynosiła zaledwie 3% (46).

Gospodarstwa włościańskie produkowały tylko na konsumpcję wewnętrzną, eksport zaś był obsługiwany przez folwarki. Import zboża stanowił w omawianym czasokresie ca 30% jego eksportu, w zakresie zaś zwierząt i artykułów zwierzęcych import znacznie przeważa nad eksportem wynosząc 150—210% (47). Jak Prusy dla eksportu, tak Rosja w imporcie rolniczym odgrywała najważniejszą rolę. Podatki bezpośrednio płacone przez rolnictwo stanowią około 90% ogółu tak zwanych podatków stałych, a 30% ogółu przychodów skarbowych. Ofiarę płaciły tylko folwarki, kontyngens liwerunkowy — dwory i gromada wiejska, przy czym dwór płacił tego podatku 40%, wieśniacy 60%; dodać przy tym należy, że podatek ten płacony w gotówce wynosił bardzo duże sumy (48).

Jeśli idzie o stan gospodarczy w rolnictwie w omawianym tutaj okresie, trzeba również uwzględnić warunki, w jakich się rozwijał. Postęp w rolnictwie może odbywać się w trzech kierunkach: 1) wydajności, 2) jakości i 3) nowości. Przy małej wydajności, kiedy zbierano z jednego korca najwyżej 4 do 5, a często i 2 korce, oraz przy braku wprowadzenia ziarna elitarnego, jak również przy dużej obojętności względem wszelkiego rodzaju inowacji — eksport, który, jak wiadomo, jest jednocześnie regulatorem cen, nie miał żadnych widoków rozwoju.

Rolnictwo nasze w dziejach Królestwa Kongresowego przeżywało duży kryzys między innymi i z tego względu, że nie było rozwiniętej produkcji zwierzęcej z braku dostatecznej ilości pasz, a nadto, że nie mogło odpowiednio wpływać na mechanikę cen, na układ ich tak ważny w handlu międzynarodowym. W przeciwieństwie do naszego system angielskich ceł agrarnych opierał się na zasadzie ruchomości stawek w zależności przy tym od przeciętnej ceny zboża wewnątrz. Na wielkość marży pomiędzy ceną polską i angielską wpływał jeden czynnik, mniej więcej stały, kosztów transportowych i handlowych oraz dwa czynniki

zmienne — cło importowe angielskie i tranzytowe pruskie. Na niski stan gospodarczy naszego rolnictwa miał bez wątpienia główny wpływ fatalny stan polityczny, granice celne, jak i stworzenie z potężnego niegdyś kraju małego kadłubowego kraiku bez płuc — bez morza.

Ustrój polityczny, zależność od państw zaborczych, podłe warunki gospodarcze i wreszcie last but not least niezaradność szlachty — hamowały rozwój naszego rolnictwa. Poza tym stosunek pana do siły roboczej — do chłopą pańszczyźnianego — był tak ujemny, że pańszczyźniak robił wszystko, aby dzień tylko zeszedł, a wyrugowany chłop zamieniwszy się w robotnika najemnego w ogóle unikał pracy. Dzięki masowym rugom folwark rozszerzał się kosztem gruntów chłopskich (49), a tym samym wybijała się w XIX wieku w rolnictwie na czoło — praca najemna. Rugi chłopów z ich siedzib to walka pana z chłopem o ziemię, to walka o dochód, to wreszcie walka o byt. Chłop oczywiście z walki tej wychodził zwyciężony, bo któż stawał w jego obronie? Rugowano zaś chłopów pod różnymi pozorami, uciekając się niekiedy do pomocy wojsk rosyjskich, które chętnie w wiejskich pacyfikacjach brały udział.

W dobrach rządowych również źle powodziło się włościanom. Dzierżawcy bowiem nadużywali chłopą gwoi własnego interesu i maltretowali go w sposób dla siebie dostępny. Dużo gorzej jednak przedstawiała się sprawa włościańska w dobrach prywatnych i z tego względu, że włościanie byli całkowicie pozbawieni własności ziemskiej, a stosunki ich względem właścicieli ziemskich były zupełnie nie określone. Przez cały czas istnienia Królestwa Polskiego ani Rząd, ani Sejm nie zajął się wydaniem ustawy, która by ściśle oznaczyła wzajemne stosunki i prawa tak włościan, jak i właścicieli ziemi oraz przepisała warunki umów bądź o nabywanie na własność gruntów, bądź o długoletnie ich użytkowanie (50).

Nieokreśloność stosunku, nie mówiąc już o nadużyciach, musiała rzecz jasna rodzić niezaradność. Lenistwo i brak przedsiębiorczości były przyczyną nędzy włościan, a jak słusznie brzmi wypowiedź jednego z francuskich mężów stanu: *les paysans pauvres le royaume pauvre*. I to nawet bez nadużyć ze strony panów wystarczyłoby do wzbudzenia niezadowolenia wśród mas od chwili, kiedy masy te uświadomiły sobie swoje nędzne położenie. Kiedy w rolnictwie szerzy się nędza i głód, kiedy rolnictwo przeżywa silny kryzys na zewnątrz poza wsią powstają tymczasem zupełnie nowe warunki ekonomiczne! Zaczyna się rozwijać dzie-

ki Lubeckiemu przemysł fabryczny i w krótkim stosunkowo czasie robi ogromne postępy, wciągając nowe warstwy społeczne w sferę swojej działalności (51).

Równolegle i w dziedzinie rolnictwa gdzieś tam, chociaż bardzo rzadko, daje się zauważyć pewien postęp. Wprowadza się w pewnych rozmiarach uprawę kartofli w polu (52), hodowlę owiec cienkowiełnistych, uprawę roślin pastewnych, zaczyna się stosować nawozy sztuczne (53), zużywać komposty (54), wreszcie tu i ówdzie widzimy początki drenowania ról (55). Pewne postępy są również robione w regulacjach gruntu, tylko regulacjom tym towarzyszą niestety powszechne rugi.

Poprawa ta, nierównomierna we wszystkich województwach, jednak daje się zauważyć. Duży postęp obserwujemy w tym czasie przede wszystkim w tych okolicach, dokąd przenikała idąca z zachodu nauka, gdzie kapitalizm zostaje pojęty należycie i wreszcie i w tych województwach, do których przenikał zachodni system gospodarowania.

W związku z pewnymi ulepszeniami poczynionymi w owym okresie w rolnictwie, w rażącej sprzeczności do nich pozostawał dawny system pańszczyźniany. Wymagania postępu rolniczego czyniły stosunki pańszczyżniane coraz bardziej uciążliwymi, głównie dla samych właścicieli ziemskich, włościanie zaś silniej jeszcze odczuwali na sobie uciążliwość postępu i ładu gospodarczego, jaki z tym postępem na wieś wkroczył. Serwituty, wspólnoty i różnego rodzaju służebności nie wpływały dodatnio na rozwój racjonalnej gospodarki rolnej. Wprowadzenie czeladzi i inwentarzy folwarcznych jeszcze bardziej pogorszyło położenie włościan. Ale najbardziej niekorzystnym wynikiem nowych warunków wiejskich była, jak już pisaliśmy, regulacja wprowadzana przez właścicieli we własnym ich interesie. Regulacje te przynosiły przede wszystkim pogorszenie się gruntów włościańskich, a następnie i rugi.

„Rola, którą od niepamiętnych czasów ojcowie jego uprawiali, odebrana mu została dla niezbędnie potrzebnego oddzielenia gruntu, chałupę przeniesiono, a na miejsce dawnego sadu, co gęstym liściem chatę jego ocieniał, wyznaczono móg gruntu koło nowej chałupy i ogrodem nazwano“ — mówi Ludwik Górski (56).

W latach 1815 — 1846 na skutek przemian ogólnych w ekonomice Królestwa Polskiego, pod wpływem kierunków światowych, obserwujemy zabór gruntów włościańskich, rozrzeszenie gospodarki folwarcznej oraz jednoczesne wytwarzanie elementów pracy najemnej dla tychże folwar-

ków. O przyłączeniu przez dziedziców ziemi, stanowiącej własność chłopów, świadczą liczne skargi włościan wnoszone do władz.

Kapitalistycznej gospodarce folwarcznej towarzyszy stały wzrost ludności bezrolnej oraz małorolnej. Jak już wspominaliśmy, w Królestwie Polskim po roku 1831 ewolucja kapitalistyczna w rolnictwie czyliła coraz szybsze postępy, ogarniając stopniowo cały kraj. Spośród dawnej szlachty rodowej, jak pisze Wł. Grabski (57), wielu potraciło fortunę, a miejsce ich pozajmowali ludzie nowi, dorobkiewiczcy, którzy za bezcen skupowali majątki emigrantów i gwałtem pragnęli dorabiać się bogactw. Nic zatem dziwnego, że okresowi temu towarzyszą wszędzie regulacje i rugi (58), nowobogaccy bowiem, zapatrzeni we własne korzyści, nie liczą się zupełnie z krzywdą włościan. Rozbudzona chciwość zysku w epoce po 1831 r. doprowadziła niektórych dziedziców do płacenia włościanom za najem kartkami do karczmy. Pomijając już tutaj moment rozpijania włościan, chcieli dziedzice, płacąc takimi "asygnatami", zyskać podwójnie: 1) nie wydawać pełnowartościowej monety, 2) stworzyć sobie przymusowych klientów i ciągnąć z nich zysk jeszcze na innej drodze.

Właściciel majątku, mniejsza zresztą o to czy szlachcic, czy nowobogacki, chociaż z reguły ten ostatni bardziej, chcieli dochodzić do majątku jedynie drogą coraz bardziej większego wyzysku chłopów. Zapomnieli natomiast dziedzice, że większe dochody można uzyskać z ziemi drogą uintensywniania samego gospodarstwa.

Nie pojmowano też należycie zagadnienia, że wieś cała jest czynnikiem twórczym w życiu narodu, o ile składa się z pełnoprawnych obywateli. Pomimo więc niektórych ulepszeń wprowadzonych w rolnictwie, pomimo rozmachu gospodarki kapitalistycznej w miastach, wieś w tym czasie przechodziła niewątpliwie swój zastój, tym gorszy, że nie wynikał on z perturbacji ogólno-światowej polityki gospodarczej; przyczyny jego tkwiły wewnątrz samej gospodarczo-społecznej struktury wsi.

4. Przemysł rolny

Mówiąc o przemyśle rolnym w okresie 1831 — 1846, natrafia się już na samym początku na duże trudności. Po pierwsze brak materiałów bezpośrednio odnoszących się do tej kwestii, powtórę zaś rozwój przemysłu rolnego w omawianym okresie nie stał w Królestwie Kongresowym na takim poziomie jak na zachodzie.

Przemysł rolny w Królestwie Kongresowym przed rokiem 1846 miał nawet możliwości rozwoju ze względu na nieuprawianie niektórych roślin w ogóle, lub też w bardzo wąskim zakresie. Zanim jednak przejdziemy do opisanego samego przemysłu rolnego, postaramy się w dużym skrócie scharakteryzować w ogóle przemysł Królestwa Polskiego po roku 1831.

Czasy porewolucyjne należy ująć naszym zdaniem w pewne ramy, a mianowicie: okres pierwszy 1831 — 1846, okres drugi 1846 — 1864, okres trzeci — 1864 — 1914. Jeśli idzie o pierwszy okres, tutaj nas interesujący, był on wyjątkowo odrębny pod względem ekonomicznym od innych okresów.

W okresie tym działały nowe, przeważnie ujemne czynniki, a jednak pomimo olbrzymie przeciwności polityczne, energia społeczną w dziedzinie gospodarczej nie uległa obezwładnieniu. Należy to zapisać na dobro narodu, że w tak ciężkiej epoce zdobył się na pewne dość płodne wysiłki, które posunęły rozwój gospodarczy naprzód. Sam bowiem upadek rewolucji był nowym, tragicznym wstrząsem, podważającym podstawy bytu ekonomicznego. Poza dotkliwym zawodem, poza upadkiem życia konstytucyjnego, poza kaźniami i znaczną emigracją z kraju żywcem najprzedniejszych, poza politycznym uciemieniem tej epoki paskiewiczowskiej — cała inicjatywa społeczna została porażona, wszelka możliwość organizowania działalności zbiorowej uniemożliwiona, co niewątpliwie musiało się odbić na mechanizmie gospodarczym. Przede wszystkim zaszedł tu fakt nowy, który z gruntu zmienił polityczno-ekonomiczne warunki Królestwa. Straciło ono bezpośredni związek z cesarstwem przez zamknięcie granicy celnej. Ukaz z dnia 24 listopada 1831 r. wprowadził z dniem 3 stycznia 1832 r. cła między obu krajami.

Postawiwszy wysoką barierę celną w Polsce, rząd petersburski dążył do świadomego doprowadzenia przemysłu Królestwa do upadku. Była to „kara“ za rewolucję, jakkolwiek ten miecz Damoklesa wisiał już od kilku lat nad bytem sztucznie wzniesionej budowli przemysłowej Królestwa.

Taryfa celna była dotkliwa i tym uciążliwsza, że zadekretowano ją jednym pociągnięciem pióra, nie licząc się zupełnie z egzystencją wstrząśniętego do głębi kraju.

Mówiąc o przemyśle rolnym, należy podzielić go na szereg drobnych odcinków, a mianowicie: 1) cukrownictwo, 2) gorzelnictwo, 3) olejarnie, 4) tkactwo, 5) przemysł drzewny, 6) młynarstwo, 7) koszykarstwo, 8) sitkarstwo, 9) mleczarstwo, 10) krochmalnie, 11) przemysł rybny, 12) przemysł mięsny.

Jeśli idzie o cukrownictwo, to znajdowało się w okresie rozwoju. Pierwsze wiadomości o fabrykach cukru z buraków na ziemiach polskich sięgają jeszcze końca XVIII wieku. Były to jednak skromne początki, nie wpływające absolutnie na rozwój produkcji rolnej w tym kierunku.

Również i w początkach XIX stulecia nie wiele lepiej przedstawiała się sytuacja w przemyśle cukrowniczym. Wprawdzie pierwsze fabryki cukru założył w Królestwie Polskim Henryk Łubieński w Częstocicach jeszcze w roku 1825 (59), ale od tej chwili niewiele się w tym zakresie poprawiło. Po Częstocicach Łubieński otwiera następne cukrownie w Janowie oraz w Guzowie w 1830 r. Następnie Epstein zakłada fabryki cukru w Szymanowie. Z uwagi na małą liczbę cukrowni z jednej, a niską produkcję buraków z drugiej strony (60), nie wystarczało cukru nawet na wewnętrzne potrzeby, wobec czego sprowadzany był z zagranicy.

Jeśli idzie o rozwój cukrownictwa na terenie Królestwa Kongresowego w omawianym okresie, sytuacja wyglądała następująco: Guzów przerobił w 1834/35 r. 12.000 korcy buraków, w 1837/38 — 15.000 korcy buraków. Cukrowni było w 1841 r. w Królestwie Kongresowym 23. Spożycie krajowe cukru wynosiło w 1825 r. 2.200.000 funtów polskich, wskutek czego sprowadzano cukier z Austrii i Prus. W 1846 r. import cukru wynosił 3.463.800 funtów, krajowa zaś produkcja 1.550.400 funtów. W 1847 r. import stanowił 3.890.711 funtów, krajowa produkcja zaś 2.179.166 funtów. W 1848 r. krajowa produkcja podniosła się już do 3.543.112 funtów.

Wzrost ilości cukrowni wyglądał następująco:

w 1848 r.	było 31 cukrowni	
w 1849 r.	„ 35	„
w 1850 r.	„ 42	„
w 1851 r.	„ 47	„
w 1852 r.	„ 54	„
w 1853 r.	„ 55	„
w 1854 r.	„ 55	„
w 1855 r.	„ 52	„

Cukrownie te przerabiały rafinady:

w 1849 r.	90.498	pudów
w 1850 r.	148.214	„
w 1851 r.	237.741	„
w 1852 r.	282.504	„
w 1853 r.	336.464	„
w 1854 r.	275.620	„
w 1855 r.	253.945	„

Jak widzimy zatem, tak ilość cukrowni jak i przerobu stale wzrasta do roku 1854; od tego czasu wzrost zostaje zahamowany, a nawet zaczyna się intensywnie cofać. Na proces ten miały wpływ rozmaite czynniki, a w pierwszym rzędzie ucisk gospodarczy Rosji i polityka celna usiłująca przeszkodzić rozwojowi naszego rodzimego przemysłu.

Inaczej natomiast przedstawia się sytuacja, jeśli chodzi o gorzelnictwo. Wprowadzenie aparatu Pistoriusza w omawianym przez nas okresie niezwykle powiększyło ilość gorzelni, bo z górą o 100%, w związku z czym zaczęło się też szerzyć pijaństwo. Ilość gorzelni tak rosła, że już w 1854 r. było ich na terenie Królestwa Polskiego 1769, z produkcją 3.368.344 wiader (61).

Celem zaradzenia rozszerzającemu się coraz bardziej pijaństwu, wydano w dn. 5.VII.1843 r. ustawę ograniczającą wyrób alkoholu. Na mocy tej ustawy wódkę wolno było wyrabiać jedynie w czasie od 1.X do 1.V, następnie wprowadzono opłaty progresywne od wyrobu. Również ograniczono zakładanie nowych gorzelni. Otwierać nowe gorzelnie można było we włościach posiadających co najmniej 20 włók pola ornego. W szynkach wolno było posiadać wódkę o mocy 68%, która mogła być sprzedawana najwyżej po cenie 48 kop. za jeden garniec. Dla szynkarzy wprowadzono patenty. Z dniem 1 lipca 1845 r. zabroniono Żydom szynkować, a szynki bez wytłumaczenia skasowano.

Oprócz tej ustawy na powstrzymanie rozwoju gorzelni wpłynęła również choroba gnicia kartofli, a następnie ich nieurodzaj w roku 1847. Intensywne przeciwdziałanie rozwojowi gorzelnictwa doprowadziło do tego, że kiedy w roku 1851 było gorzelni na terenie Królestwa Kongresowego 2.947, to w r. 1854 ilość ich spadła do 1.769, by znowu w r. 1856 podnieść się do 2.656 (62).

Ta gałąź przemysłu, jak widzimy, była aż za dobrze rozwinięta i raczej należało jej przeciwdziałać, niż rozszerzać.

Inaczej natomiast wyglądała sprawa przemysłu o surowcach roślinnych (rzepak, rzepik, słonecznik, len, mak, konopie i inne).

Z roślin przemysłowych tylko niektóre były uprawiane wówczas w kraju, chociaż zdarzały się już zaczątki dość obiecujące. Rzepak w tym czasie zaczyna się nawet upowszechniać, a z innych mniej znanych w kraju roślin, już w r. 1811 Bohm sprowadza nasiona cykorii, które przyjmują się, stwarzając tym sposobem nową gałąź przemysłu rolniczego (63).

Tkactwo wraz z dostarczaniem wełny na rynek podupadło po roku 1831, ale w latach sześćdziesiątych zeszłego stulecia, kiedy otworzyły się rynki — rosyjski i Dalekiego Wschodu, przemysł ten rozwinął się doskonale. W zakresie przemysłu drzewnego, pomijając fabryki mebli i zabawek, dykty i zapalek, wreszcie budulca a więc tartakownictwa, rodzimym przemysłem wiejskim, wykonywanym przez ludność wiejską było potażnictwo. Pewien rodzaju ludności wiejskiej, zwanej budnikami, trudni się tylko i wyłącznie wypalaniem potażu drzewnego (64). Przemysł ten tak dalece się rozwinął, że nawet z czasem otworzono szkoły potażników w puszczech — Kampinowskiej i Jaktorowskiej (65).

Stan zalesienia, trzeba dodać, uległ w tym czasie zmniejszeniu do tego stopnia, że już dość wcześnie pomyślano o zastosowaniu torfu na opał (66).

Jeśli idzie o młynarstwo, to poza szeregiem wiatraków i młynów wodnych, kraj nasz posiadał już w tym czasie sporo młynów parowych na modłę europejską. Pierwszy młyn parowy w Austrii powstaje dopiero w roku 1836 w Przemyślu jako Towarzystwo Akcyjne. W Warszawie już w r. 1825 budują bracia Tomasz i Henryk Łubieńscy olbrzymi młyn parowy na Solcu, nabyty w r. 1837 przez Bank Polski, a następnie odsprzedany Steinkellerowi. Około 1835 r. młyny parowe buduje na szeroka skalę Szwajcar Moeller (67).

Stan przemysłu rolnego był co najmniej niedostateczny. Zajmować się nim poza miastem mógł tylko dziedzic, a ten z reguły dbał jedynie o gorzelnie i czasami cukrownie. Reszta leżała poza sferą jego zainteresowań, a nawet i świadomości. Produkując coraz więcej, na wzór zresztą zagranicy, dziedzic nie zwracał uwagi na stronę przemysłową rolnictwa, czym niewątpliwie przyczynił się do zwichnięcia równowagi pomiędzy produkcją a konsumcją, co dla życia gospodarczego było nie-

zwykle szkodliwe (68). W parze bowiem ze zwiększeniem się produkcji nie poszła zdolność i żywotność nabywca (69), gros produkcji szło na eksport.

Ziemianin polski z okresu 1831 — 1846 nie stał w większości wypadków na wysokości zadania, nie umiał sobie dobrze radzić w nowej epoce gospodarczej. Dośćawszy pewną część kapitału obrotowego do ręki nie wiedział jak go racjonalnie zużytkować (70, 71). Siedząc na folwarku, czerpał przeważnie dochody z pracy swoich poddanych i to była cała jego polityka rolna. Lepiej już pojmowano politykę rolną w dobrach rządowych, gdzie dając więcej wolności i korzyści osobistych chłopu, prowadzono go do coraz większej wydajności.

5. Handel

Od czasu wydania ukazu w 1832 r. o zamknięciu granicy celnej pomiędzy Rosją a Królestwem Polskim, handel polski w ogóle, a rolny w szczególności, zmienił całkowicie swój charakter. Zresztą w ogóle czasy popowstaniowe z gruntu zmieniły polityczno-ekonomiczne warunki Królestwa. Polityczne uciężenie smutnej tej paskiewiczowskiej epoki sparaliżowało w dużym stopniu inicjatywę społeczną, co niewątpliwie odbiło się i na mechanizmie gospodarczym. Poza tym, jak już wspominaliśmy, ukazem w sprawie cel została stworzona wysoka bariera między Cesarstwem a Królestwem, wskutek której krajowi naszemu groziła ruina gospodarcza, uwiad przemysłu polskiego, zwłaszcza sukienniczego. Towary przychodzące z Rosji podlegały cłu niższemu, produkcja zaś Królestwa, o ile jeszcze miała dostęp do Cesarstwa, obarczona była sporym, gdyż wynoszącym 15% wartości cłem. Jednak kraj potrafił do pewnego stopnia pokonać i tę zaporę. Stało się to głównie dzięki działalności Banku Polskiego i inicjatywie poszczególnych przedsiębiorców. W miejsce zrujnowanego przemysłu sukienniczego zaczął rozwijać się przemysł bawełniany, któremu dała początek Łódź.

Jednocześnie z zaszczepieniem przemysłu bawełnianego odżył handel zagraniczny, zaopatrujący fabryki w przędziwo, farby i inne środki pomocnicze. Handel ten pośredniczył też w zbycie wyrobów fabrycznych i stwarza związki tranzytowego ruchu Królestwa. W roku 1846 wywieziono z Królestwa Kongresowego różnych towarów za łączną sumę 9.902.895 rubli, a sprowadzono za 8.393.341 rubli, uzyskując w ten sposób bilans handlowy w wysokości 1.509.554 rubli. Najwięcej sprowadzano wówczas towarów z Prus (za 4.574.909 rubli) i z Austrii (3.195.212), zwłaszcza soli.

Do tych państw też szedł główny eksport (do Prus wartości 7.762.534 rubli), do Austrii 937.855 rubli. Rosja z powodu kordonu celnego odgrywała w eksporcie i imporcie Królestwa trzeciorzędą rolę (w tym czasie sprowadzono z Rosji towarów za 2.569.017 rubli, a wywieziono do niej za 1.202.506 rubli).

Największą pozycję w handlu zagranicznym w eksporcie Polski stanowiły produkty rolnicze, jak zboże kłosowe, oleiste, łącznie z nasionami, wreszcie włókniste (wywieziono włókna w Królestwie w ciągu jednego roku omawianego okresu za 5.444.000 rubli), znaczny też był eksport bydła, skór i wełny (1.776.000 rubli) oraz drewna (1.524.000 rubli).

Z artykułów importowanych czołowe miejsce zajmowały: bawełna, i wyroby bawełniane (942.278 rubli), jedwab i wyroby jedwabne (654.185 rubli), towary kolonialne i cukier (1.184.324 ruble), trunki (652.421 rubli) oraz metale, maszyny i inne wyroby metalowe (421.903 ruble).

Pod koniec rozpatrywanego okresu zaszły dwa przełomowe dla handlu polskiego wydarzenia: w roku 1845 otwarto drogę żelazną warszawsko - wiedeńską, w trzy lata zaś później zaczęła się żegluga parowa na rzekach Królestwa. Okres ten zamyka się ogłoszeniem ukaz z dnia 10 listopada 1854 r., znoszącym kordon celny pomiędzy Rosją a Królestwem Polskim, ustanowiony w 1831 r. (72).

Celem lepszego scharakteryzowania handlu w Królestwie Polskim podajemy poniżej dane liczbowe odnośnie rozmieszczenia ludności. Stosunki ludnościowe bowiem w Królestwie Polskim w 1843 r. przedstawiały się wg zachowanej dość szczegółowej statystyki dość ciekawie, a mianowicie: w miastach żyło ogółem 1.087.567 ludności, w tym Żydów 448.961 czyli 41,2%, ludność wiejska zaś liczyła razem 3.609.936 głów, w tym Żydów 74.435 czyli 2%. Na ogół odsetek Żydów w kraju wynosił 11,1%. Licząc zaś razem 523.386 głów ludność żydowska skupiała się w 85,8% w miastach, a tylko w 14,2% po wsiach. W poszczególnych guberniach Królestwa Żydzi tworzyli następujący odsetek ludności miejskiej: w gubernii lubelskiej 77%, w augustowskiej 60%, w podlaskiej 42%, w kieleckiej 38%, w Warszawie z Pragą 33%, wreszcie w guberni kaliskiej 32%. Idąc więc ze wschodu na zachód procent ten malał, jak mówi Schipper.

Żydzi odgrywają w handlu wybitną rolę. Jeszcze bardziej uwytknęła się rola gospodarcza Żydów w miastach, gdy weźmiemy pod uwagę ich ówczesną strukturę zawodową. Pod tym względem dostarcza nam danych opublikowany przez Fraenkla spis z 1843 r., na podstawie którego dowiadujemy się, iż Żydów zatrudnionych w handlu łącznie ze służbą

pomocniczą było w tym czasie 22.446 czyli 21%. W rzeczywistości jednak należało by odsetek ten co najmniej podwoić. Przede wszystkim trzeba wziąć pod uwagę, że mianem wyrobników określano podówczas wszystkich Żydów żyjących z nieokreślonych „wietrznych“ zarobków, mających się przeważnie handlu i pośrednictwa. Poza tym należało by jeszcze do grupy handlu zaliczyć część Żydów wykazanych w grupie „przemysł i rzemiosło“, fabrykantów i dzierżawców fabryk oraz młynarzy i dystrybutorów, znakomita bowiem ich liczba zaczęła od kupiectwa i przeszedłszy później do przemysłu sama organizowała zakup surowców i zbyt swoich wyrobów. W ten sposób dochodzimy do wniosku, że z handlu żyło wtedy około 40 — 45% zawodowo czynnych Żydów.

Największy udział w eksporcie zboża, wełny i drewna mieli w tym czasie Żydzi warszawscy. Niektóre firmy żydowskie w stolicy posługiwały się całym sztabem pośredników i żydowskich kupców drobnych z prowincji, którzy na ich rachunek skupowali te artykuły eksportu. Podobnie dla żydowskich firm eksportowych w radomskim różni pośrednicy skupowali ziemioplody u okolicznych właścicieli ziemskich i chłopów. (73).

Nie inaczej przedstawiała się sytuacja w handlu wewnętrznym. Pośrednicy zagraniczni, którzy w latach 1830 — 1840 zwiedzali Królestwo Polskie, zgodnie podkreślają, że Żydzi skupiali w swych rękach cały prawie handel wewnętrzny, szczególnie zaś handel detaliczny.

Rozwój handlu w Królestwie Polskim w omawianym tutaj okresie hamowała polityka celna państw zagranicznych. Poza bowiem zamknięciem granicy celnej z Rosją, inne państwa zaczęły również uprawiać politykę protekcyjną. Najlepiej stan ten charakteryzuje Lubecki (74), pisząc: „Po wszystkie czasy Polska była krajem rolniczym i największe bogactwo jej polegało na zbożu, którym zaopatrywała znaczną część Europy. Różne przewroty, których widownią było to państwo, rzadko oddziaływały wydatniej na obfite to źródło jego pomyślności; jakkolwiek zaś zamożność obywateli w okrutny nieraz sposób odczuwała skutki gwałtownych wstrząśnień, jakim rząd krajowy ulegał, za każdym razem z pola bitwy powracano do pług, jedno zaś dobre żniwo starczyło na zablżnienie dotkliwych nawet ran, bo z upragnieniem wyczekiwała jego plonów Anglia, Szwecja, Holandia, a nawet Francja. Odkąd jednak rolnictwo zaczęło się podnosić w innych krajach, szala handlowego bilansu chyliła się z dnia na dzień na naszą niekorzyść, aż wreszcie Anglia jęła się skutecznych środków celem stałego podwyższania ceny własnych produktów rolnych, co zmiaż-

dziło na długo wszystkie nasze nadzieje. W istocie na cóż przyda się ta obfitość zboża, którą staraliśmy się zawsze produkować, wobec braku rynków zbytu“. Nie od czasów jednak Lubeckiego zbyt naszego zboża nie starczał na wyrównanie olbrzymich kapitałów, które każdy dzień wyprowadzał nam z kraju za wino, oliwę, sukno, cukier, wyroby bawełniane, aż do najpospolitszych towarów, które musiano sprowadzać z zagranicy i nędza powszechna stała się nieuniknionym następstwem takiego stanu rzeczy, jak to już na długo przed Królestwem Kongresowym można było przewidzieć. Na domiar złego wspólnie ze złudną nadzieją odzyskania dawnych rynków zbożowych niemniej zwodnicze teorie wolności handlowej, propagowane wówczas przez wielu ekonomistów, przeszkodziły w zastosowaniu właściwych środków, mogących bądź co bądź zahamować do pewnego stopnia wywóz pieniądza z kraju. Wierzono w bogactwo kraju, widząc w nim zamiast ubywającej gotówki obfitość cudzoziemskich towarów, a nie pomyślano o tym, że towarów tych nie nabędzie się bez całkowitego wysuszenia źródeł pieniężnych, których żadna gałąź przemysłu nie mogła zasilić. Posiadając wielką obfitość bydła, konopi, lnu, skór itd. nie zdawano sobie sprawy, że dałoby się przerabiać je w kraju na potrzebne produkty, które tak drogo kupowano u cudzoziemców, gdyby poddano je choćby najlżejszej pracy rękodzielniczej. Z Królestwa Polskiego jednak wywożono także i surowce, z których za chwilę sprowadzano fabrykaty, wypracowane właśnie z tego surowca.

Główną, najpotężniejszą dźwignię sił ekonomicznych Królestwa Kongresowego widział Lubecki w rozwoju krajowego przemysłu, opartego o wielki rynek niezmierzonych obszarów Rosji i Dalekiego Wschodu. I trzeba przyznać — sąd jego był trafny, czego najlepszym dowodem jest olbrzymi rozwój naszego handlu i przemysłu po otwarciu granicy celnej do Rosji. Tymczasem jednak w handlu działało się niedobrze, a pogorszyło się jeszcze bardziej po roku 1832. Sytuacja, zwłaszcza dla włościan, była chwilami tragiczna. Weźmy dla przykładu choćby cenę soli, bez której trudno żyć, i cenę zboża, jedyne artykuły zbytu chłopskiego. Otóż na to, by chłop mógł kupić jeden centnar soli, musiał sprzedać 4,5 centnara zboża, albowiem jeden centnar soli kosztował 27 zł, centnar zaś zboża tylko 6 zł. (75). Wiązało się to z faktem utraty Wieliczki.

Dawno minęły czasy, kiedy tylko przez Gdańsk mogliśmy wywieźć w okresie jednego roku 231.442 tony zboża (76), w okresie zaś 1831—1846 nawet gdyby istniała taka ilość zboża, musiano by je zapewne przerobić w najlepszym wypadku na alkohol. Rolnictwo nie było przedsiębiorstwem dochodowym w sensie zdrowo pomyślanej polityki rolnej.

6. Architektura społeczna wsi

Niezwykłe ciekawa jest struktura wsi polskiej w ogóle, a w omawianym tutaj okresie w szczególności. Ogólnie uartało się mniemanie, że w zasadzie wieś dzieliła się na dwie nierówne części społeczne: olbrzymią większość spauperyzowanych „z dziada pradziada“ chłopów i małą garstkę dziedziców żyjących z chłopów. Pozornie tak się wydaje, z małym jednak zastrzeżeniem, a mianowicie, co należy rozumieć pod nazwą dziedzic a co pod pojęciem chłopów. Następnie w warstwie chłopów również istniał olbrzymi wachlarz szczebli społecznych od nędzara do zupełnie zamożnego wieśniaka, jak i wśród ogółu ludności zwanej szlachtą, gdzie mieliśmy magnatów i gołotę, szlachtę nie posiadającą, która nawet w niepodległej Polsce do 1768 r. nie miała żadnych praw publicznych, a w latach 1807 — 1846 zeszła co najwyżej do roli tzw. rezydentów pańskich. Różnie więc z tą szlachtą bywało.

Pierwotnie większa własność w Polsce, jak i w innych zresztą krajach europejskich średniowiecznych, obarczona była wieloma obowiązkami i ciężarami. Większa własność powstała na tle stosunków rodowo-plemiennych w sposób podobny do tego, w jaki powstała własność mniejsza, tj. drogą zajmowania. Nie drogą ewolucji gospodarczej wytworzyła się wielka własność i panowanie większych rodzin na olbrzymich obszarach ziemi, ale dzięki rozwojowi stosunków politycznych. Ziemia początkowo nie stanowiła niczyjej własności. Dopiero później grunt stał się własnością rodów i państwa, a rodziny większych gospodarzy lub skromnych posiadaczy miały go wydzielony jedynie w użytkowanie. A zatem grunt nie był własnością wspólną ani prywatną, lecz stanowił własność użytkowną, rodzinną. Właściciele w Polsce nie mogli rozporządzać gruntem i to nie tylko w czasach pierwotnych, jeżeli na tych gruntach siedzieli kmiecie. Pan w Polsce przedrozbiorowej nie był rzeczywistym właścicielem gruntów kmiecych. Musiał się on liczyć z faktycznym dzierżeniem, z przechodzeniem z ojca na syna, a nawet czasem ze zbywaniem zupełnie obcym osobom, a gdy już chłopów z gruntu usuwał, powinien był zwracać mu wszelkie koszty wkładu i melioracji (77). Czy dotrzymywał jednak tych warunków — to zagadnienie inne.

W tym czasie, kiedy na zachodzie Europy chłop wyrastał na samodzielnie gospodarza, który mógł iść naprzód po drabinie społecznej, kiedy stawał się coraz poważniejszym dostawcą dla rynków miejskich i zagranicznych, coraz silniej wchodził w stosunki z miastami oraz do nich przenikał, włościanin w Polsce odcięty był od całego świata i od wszel-

kiej łączności z miastem, jak również ograniczony jedynie do możliwości utrzymania się przy swoim nędznym życiu.

Najbardziej zaciążyło na chłopie w zamknięciu awansu społecznego odcięcie wsi poddanej od miast. Dlatego też nie było u nas długo stanu trzeciego. Gdzie wieś miała otwarte drogi awansu społecznego od wielu lat, tam w dobie kapitalizmu napływała do miast ludność ze wsi, znajdująca się na różnych szczeblach dobrobytu i tworzyła średnie mieszczaństwo. Wieś polska natomiast zdolna była w XIX wieku oddać miastu tylko najniższą warstwę swej ludności, a mianowicie tylko tych, którzy spadali do rzędu bezrolnych. Tworzyli oni w miastach wyłącznie proletariat wyrobniczy i robotniczy oraz dozorców domowych.

Bez bliższego wejrzenia w arkana kwestii społecznej omawianego okresu można by powiedzieć, że ludność Królestwa Polskiego składała się z czterech odłamów społecznych rodzimych i jednego outsiderów, a mianowicie: 1) księdza, 2) szlachcica, 3) chłopą, 4) Żyda i 5) kolonisty, przeważnie Niemca. Tak właściwie też było, biorąc oczywiście rzecz bardzo powierzchownie. W gruncie rzeczy bowiem każda z tych warstw odznaczała się olbrzymią mozaiką odcieni i kast. Najbardziej szeroki wachlarz spośród tych wszystkich warstw był bez wątpienia u chłopów albowiem ustrój pańszczyźniany - folwarczny wpłynął na włościan pod wieloma względami ujemnie, a mianowicie: 1) zepchnął włościan na dół tworząc proletariat rolny, 2) zatrzymał gospodarkę na bardzo niskim poziomie, obiedzając i tak już biednych, 3) pozbawił włościan prawa do gruntu, 4) wykluczył chłopów od awansu społecznego, 5) stworzył duży przedział między wsią a miastem, 6) odepchnął chłopą od inteligencji, 7) wyrobił u chłopą brak szacunku do pracy, 8) zniechęcił go do oświaty, 9) stworzył przedział między chłopem a kościołem, 10) nauczył chłopą picia i nieobowiązkowości, 11) wprowadził obcy element do handlu, 12) osłabił organiczną siłę żywiołu chłopskiego, 13) uczynił z chłopą bierny automat, 14) uwydatnił różnice społeczne.

Takie owoce wydała praca pańska, że chłop zniechęcił się do dziedzica i tylko czekał chwili, kiedy będzie mógł się wyzwolić. Dziedzice gruntowali w Polsce swoją wielkość na bezprawiu, krzywdach, na szkodliwych dla kraju przywilejach, na niewoli wreszcie swojego brata rolnika. I tylko w chwilach koniecznych zwracano się do włościan, okazując im wówczas co najwyżej platoniczną życzliwość. Nie dziwny się zatem, że taka pedagogika wydała owoce. Chłop żyjący w opisaney atmosferze upadał pod każdym względem. Moralny stan ludności wiejskiej był niski, uczciwość słaba, nałogi duże (78). Z drugiej jednak strony włościanin

polski wydoskonalił w sobie dużą cierpliwość w dążeniu do celu, chociaż pozornie był stale uniżony (79). Wytworzona apatia od setek lat u chłopów nie pozwoliła na przeprowadzenie niektórych reform na wsi. Przy dużej obojętności ludności miejscowej oraz braku zasobów pieniężnych nasi pionierzy kolonizacji kraju musieli drogą oczynszowania sprowadzać osadników z Niemiec (80). Apatia ta ujawniała się również i w braku pragnienia posiadania gruntu na własność ze strony bezrolnych (81). Nie mogąc też zmusić chłopów do kolonizowania naszych terenów, Lubecki przeszedł na szeroką kolonizację elementem niemieckim, osadzając go na wsiach, jak również i po miastach (82).

Schmoller oblicza, że w ciągu dziesięciolecia 1818 — 1828 na tereny Królestwa Polskiego przybyło z Niemiec 250.000 osób. Po roku 1831, poza warstwami wyżej wyliczonymi, wchodzi na wieś nowa kasta ludzi — dorobkiewiczów, która w naszym rolnictwie odegrała również swoją smutną rolę. Następne po szlachcie, magnatach i posesjonatach, szła szlachta nie posiadająca, będąca na poziomie niekiedy niższym od chłopów, a nawet często pozostająca na służbie u niego. To jest ta warstwa ludności, która poza noszeniem szabli niczego właściwie nie mogła w państwie robić, ponieważ nie posiadała żadnych praw. Dopiero w roku 1768 (83) wprowadzono ją na sejmiki, co oczywiście nie wzmocniło jej materialnie. Zresztą i to prawo straciła wraz z utratą niepodległości Polski. Carowie rosyjscy również nie honorowali szlachty — gołoty. Ukaz Mikołaja I z 1828 r. wyklucza z wybieralnych urzędników szlachtę, która nie miała czynu rosyjskiego, a na to znowu, żeby zostać oficerem lub czynownikiem rosyjskim trzeba było złożyć przedtem dowody szlachectwa (84), a tymczasem skądże drobny, biedny szlachcic mógł przedłożyć dowody swego indygenatu, kiedy go już nie posiadał, wyszedł bowiem z tej sfery ze trzysta lat temu.

Wspominany ukaz cara rosyjskiego posuwa się tak daleko, że odsądza od prawa wybierania urzędników ziemskich, obywatelskich i od prawa obieralności każdego szlachcica polskiego, który nie ma czynu, a więc ipso facto nie złożył dowodu szlachectwa (85). Rząd rosyjski, ogłaszając ten ukaz, miał dwa cele na uwadze: 1) wciągnąć szerokie rzesze zamożnej szlachty na służbę rządową, 2) drobnego, zubożałego dziedzica uczynić chłopem (86). Czyż jednak tę ubogą szlachtę trzeba było czynić chłopem aż na mocy układu? Ona sama już dawno była tym chłopem, jeśli idzie o styl jej życia. Jakże ta szlachta mieszkała, jak żyła? Jak zabudowania szlacheckie nie różniły się niczym od mieszkań włościań-

skich, chyba tylko gdzieś jakimś dworkiem, tak mieściły w sobie ludność prawie pod żadnym względem co do obyczajów i poziomu życia nie różniącą się od chłopstwa (87).

Między szlachtą drobną i gołotą była właściwie tylko różnica formalna. Tak szlachta drobna jak i gołota w omawianym okresie, gdy dwory pańskie wyzbywały się rezydentów i nadmiaru służby, wytwarzały spośród siebie malkontentów, z szeregu których rekrutowali się także burzyciele włościan przeciwko panom. Chociaż były i wypadki wręcz przeciwnie, kiedy szlachta ta pod wpływem ustroju pańszczyźnianego - poddańczego, wysługując się dworom, służyła również często do poskramiania opornych włościan oraz do wymierzania im kar. Stąd też wytwarzała się u szlachty pogarda dla włościan, a wraz z nią pogarda pracy i lekceważenie wieśniaków przeniknęły następnie do ogółu ludności miejskiej. Ta właśnie szlachta po utworzeniu folwarku kapitalistycznego zaczęła wypełniać szeregi mieszczaństwa, imając się rzemiosł, handlu, a często nawet i pracy robotniczej. Szczególnie w Warszawie pośród kolejarzy, tramwajarzy, ślusarzy i innych wykwalifikowanych robotników częste jest pochodzenie szlacheckie. Nie mając co robić po upadku pańszczyzny na wsi, a spostrzegłszy się, że jest zbędnym ciężarem, poczęła gołota emigrować do ośrodków miejskich, by tu znowu wytwarzać wokół siebie specyficzną, charakterystyczną dla niej atmosferę społeczną. Od dworu odepchnął drobną szlachtę i wykopał pomiędzy nią a ziemiaństwem rów nie do przebycia system kapitalistyczny. Nie lepiej zresztą działała się jej również i za czasów folwarku poddańczo-pańszczyźnianego, który głosił wykupienie jej, chciał ją obrócić w poddanych, co mu się częściowo udało, wymagał gotowości do wojska, hamował samorząd.

Drobna szlachta jest niezwykle ciekawym zagadnieniem, warstwą, a raczej klasą społeczną, która oczekuje szczegółowego jeszcze opracowania. Dokładna analiza niezwykle ciekawej i bogatej psychiki społecznej tej grupy odpowiedziałaby nam na wiele pozornie niezrozumiałych zagadek tkwiących dzisiaj w zbiorowej duszy narodu polskiego.

Przechodząc z kolei do ludności włościańskiej, należy przede wszystkim zaznaczyć, że w r. 1846 na całe 100% chłopów — 15% należało do dóbr rządowych, 37% do dóbr duchownych i dopiero reszta, t.j. 48% ogółu włościan znajdowała się w dobrach szlacheckich (88). Z 48% jednak chłopów szlacheckich 10% ludności było względnie wolnej, 30% nie było zbyt uciskanej, tak że właściwie dopiero 60% pozostałe żyło w ciężkim położeniu. (89). Piszac też niżej o uciskanych chłopach, bę-

dziemy mieli na myśli tylko te 60% z podanych 48% ogółu włościan, albowiem rzeczywistym siedliskiem niewoli ludu rolnego były tylko dobra ziemiańskie (90). W dobrach bowiem duchownych inaczej już przedstawiała się sprawa. Tu wprawdzie poddani również nie mieli opieki prawnej w sensie swobodnego rozporządzania sobą, ale pańszczyzna była mniejsza i byt materialny o wiele lepszy niż w dobrach szlacheckich (91).

W dobrach rządowych natomiast mogli już chłopci wносить skargi, przy czym, jeśli idzie o ciężary, dzierżawcom nie wolno było ich powiększać poza zawarowanymi w inwentarzu (92). Następnie w dobrach rządowych chłop był dziedzicznym użytkownikiem, czego w dobrach prywatnych nigdzie w zasadzie się nie spotykało. Ani w dobrach duchownych, ani w rządowych nie prowadzono specjalnie polityki spychającej chłopca do roli biedaka. Ten proces pauperyzacji chłopca odbywał się przede wszystkim na terenie folwarków szlacheckich. Najwięcej zaś liczba ludności bezrolnej rosła, gdy folwark pańszczyźniany zaczął wchodzić w erę kapitalizmu.

Spośród licznych stopni włościan szlacheckich najniższą kastę stanowili w omawianym okresie wyrobnicy (93). Następnie szła kasta komorników vel ogrodników, stosunek których do dworu przybierał czasami specjalny charakter, mianowicie obok mieszkania, ogrodu, utrzymywania krowy i opału, wydawano im pewną ilość kóp zboża. Takich komorników zwano również często kopiarzami (94). Dwudniakami znowu zwali się tacy komornicy, którzy otrzymując mniej gruntu, np. półtorej morgi, odrabiał też tylko dwa dni w tygodniu pańszczyzny (95). Wreszcie na komornym folwarcznym znajdowały się również wdowy, t.zw. przytulice, które od zagona otrzymanej roli odrabiały w żniwa po dwa dni w tygodniu (96). Inną odmianą komorników, stanowiącą ich arystokrację na podobieństwo kopiarzy, byli morgownicy, którzy zamiast prętów lub kop gotowego zboża otrzymywali morgi uprawnej roli w wysokości 3 do 4 i pół, a nawet niekiedy 6 do 8 mórg, podobnie jak zwykli komornicy (97). Obok komorników również w niepomysłnym położeniu znajdowali się parobcy (98). Niewątpliwie jest także istnienie w dobrach szlacheckich grupy ludzi wolnych, dawnych liberi, czy hospites, jak w XIX wieku, np. budników (99) czy rudników (100).

Ogółem włościan w Polsce przedrozbiorowej było 6.360.000, z czego 1.030.000 przypadało na dobra rządowe, 921.000 na dobra duchowne oraz reszta, t.j. 4.049.000, na dobra prywatne razem z wolnymi (101). Ten stosunek na przestrzeni 50 lat zmienił się o tyle, że ilość ludzi przywiązanych do folwarków prywatnych mocno spadła.

Jeśli idzie o tereny Królestwa Polskiego w omawianym przez nas okresie, wykaz statystyczny z 1820 r. podaje nam na 741.199 włók ogólnej przestrzeni Królestwa — 249.606 włók ziemi ornej, 44.497 włók łąk, 222.793 włók lasów i 224.302 włóki nieużytków (102). Wieś w roku 1827 zamieszkiwało w Królestwie Polskim 3.163.027 osób; gmin wiejskich było 5.506, wsi 22.365, z czego prywatnych 16.992, rządowych 5.373, domów wiejskich 401.407. Na jedną gminę przeciętnie wypadało 4 wsie, na wieś 18 domów; faktycznie jednak obszar gmin, jak również wsi, był najrozmaitszy (103). W tym czasie na 100% włościan 61% było rolnych, 12% małorolnych i 27% bezrolnych (104). Według danych Zawiejskiego dla 1839 r. wieś składała się przeciętnie z 18 dymów, chociaż znajdowały się również wsie liczące poniżej 10 dymów. Najczęstszymi były od 10 do 70 dymów; zdarzało się jednak, że wieś liczyła około 1000 dymów. Podobnie było z gminami. Obszar ich mógł obejmować zarówno jedną wieś, o ile liczyła ona 10 dymów mieszkalnych, jak również też wsi kilkanaście, co zależało wyłącznie od woli dziedziców, którzy z prawa byli przeważnie wójtami w swych włościach. (105).

Typów włościan było 15, a mianowicie: 1) czynszownicy, 2) okupnicy, 3) koloniści, 4) rolnicy, 5) parobcy, 6) dziewczki, 7) półrolnicy, 8) zagrodnicy, 9) chałupnicy, 10) ogrodnicy, 11) komornicy, 12) wyrobnicy, 13) służące wiejskie, 14) służba stała i 15) morgownicy, nadto różnego rodzaju rzemieślnicy, posiadający mniejszy lub większy kawałek ziemi.

Parobcy poza służbą we dworze spełniali różne powinności u włościan pańszczyźnianych. Kmieć całorolny musiał mieć co najmniej parobka, poganiacza i dziewczkę. Komornicy stanowili główne źródło pracy najemnej dla folwarków. Wyrobnicy nie byli związani z folwarkiem żadnym stałym węzłem. Okupnicy, bardzo zresztą nieliczni, to ci, którzy grunty nabyli za umówioną cenę, lub otrzymali je drogą darowizny z pozostawieniem przy poprzednim właścicielu prawa wyrobu i wyszynku trunków, polowania, rybołówstwa, kopalni i laudemium (106). Rodecki rozróżnia trzy kategorie rolników pańszczyźnianych: 1) emfiteutów, 2) czynszowników, 3) kolonistów.

Włościanie zaciężni byli: od trzech do 7,5 morgi, zwani zagrodnikami oraz od 12 do 15 mórg, zwani półrolnikami. Taki stan trwał z pewnymi zmianami do roku 1846. Nie zaszły w tym czasie żadne zmiany w charakterze uwarstwiania włościan, natomiast duże mutacje obserwujemy w zagęszczeniu ludności. I tutaj dobrym materiałem, z którego korzystamy na każdym kroku, są tabele prestacyjne, te tabele, które wg zdania włościan były targnięciem się na własność panów.

Otóż tabele prestacyjne wykazały w dobrach szlacheckich Królestwa Polskiego w r. 1846 — 2.972.000 ludności wiejskiej, z czego prawie 40% bo 1.168.000 ludności bezrolnej. Wg tablic prestacyjnych z 1846 r. osad włościańskich w dobrach prywatnych było ogółem 239.096, miast, szpitali, probostw itp. 31.412, razem 270.508. Z tej liczby osad powyżej 3 mórg było 233.578, w czym 129.082 na warunkach pańszczyźnianych opartych na umowie ustnej, czyli zwyczajaj, 312 osad pańszczyźnianych opartych było na kontrakcie prywatno - czasowym, a 2.982 na kontrakcie wieczystym; 7.275 istniało osad pańszczyźnianych z urzędowym kontraktem wieczystym, 675 — z urzędowym kontraktem czasowym. Razem osad pańszczyźnianych powyżej 3 mórg było 144.326, z których tylko 25.320 miało własne budowle. Osad czynszowych istniało 55.528, z czego 26.894 wieczysto - czynszowych opartych na urzędowym kontrakcie, 2.917 wieczystych opartych na prywatnym kontrakcie, czasowo - czynszowych na urzędowych i prywatnych kontraktach było 4.988, wreszcie na ustnym zwyczajaj opartych było 20.729. Osad na pół pańszczyźnianych i na pół czynszowych było 55.729, z czego tylko 10.396 na umowie ustnej, na kontraktach zaś wieczystych urzędowych 13.136, na prywatnych 6.044. Razem czynszowych i na pół czynszowych było 111.257 na 144.326 pańszczyźnianych. Z liczby 111.257 tylko 13.435 miało budowle dworskie. Osad poniżej 3 mórg było 36.920, z których 10.909 miało budowle własne.

Jeżeli przeprowadzilibyśmy analizę podanych liczb, okazało by się, że ewolucja postępu materialnego wśród społeczeństwa włościańskiego postępowała stale mimo wszystko naprzód. Porównywając opisany stan ze stanem choćby z początku XIX wieku, należy stwierdzić olbrzymią poprawę wśród chłopstwa, ale postęp ten pozostawał daleko w tyle w porównaniu z tym, co widzieliśmy u naszych zachodnich sąsiadów.

Wykaz powyższy potwierdza, że prywatna regulacja stosunków włościańskich objęła połowę włościan, gdyż wytworzyła już 111.257 osad czynszowych lub czynszowo - pańszczyźnianych i 15.244 osad pańszczyźnianych oparła na kontraktach.

Osady czynszowe i czynszowo - pańszczyźniane wykazują nam w porównaniu z pańszczyźnianymi, że: 1) budynki w nich należały przeważnie do samych włościan, 2) najliczniejsza była w nich kategoria osad wieczystych, opartych na urzędowych kontraktach. Czasowo czynszowych było tylko 10% ogólnej liczby osad czynszowych i czynszowo - pańszczyźnianych, jeżeli opartych na zwyczajach kontraktowych nie uznamy za czasowe.

Wyliczenie różnych prawnych kategorii osad wskazuje na duże zróżniczkowanie, jakie wprowadzała w byt włościan regulacja prywatna, Różniczkowanie to można by uznać za czynnik ekonomicznie korzystny, pobudzający w każdym razie do postępu, będący dowodem stosowania się form do lokalnych warunków. W każdym zaś razie wykazuje, że ewolucja stosunków włościańskich do r. 1846 była daleko posunięta, a sprawa włościańska bardzo skomplikowana, wymagająca szczegółowych rozporządzeń regulacyjnych. Zamiast jednak tych rozporządzeń wyszedł ryczałtowy ukaz z 26/5/7/6/1846 r., który nie rozróżniał rozmaitych podstaw, na jakich było oparte użytkowanie ziemi przez włościan, nie stanowił reguły do pogodzenia tych zasad z dobrem zarówno włościan jak i postępu ekonomicznego folwarków, lecz ryczałem określił, że każdy kto posiada grunt ma prawo trzymać się na nim, czyli uważać go za swoją własność użytkową, o ile spełnia obowiązki do niego przywiązane.

Ukaz ten bez wątpienia, wbrew zresztą intencji cara, był czynem sprawiedliwości, jakiej w r. 1807 włościanie nie doznali, chociaż już wówczas im się należała. Ale ukaz przyszedł o całe pół wieku za późno i nie był w stanie uregulować oraz pchnąć na lepsze tory stosunków gospodarczo - społecznych wsi przez pół wieku coraz bardziej się rozkładających. Wniosek stąd taki, że dobra ustawa wówczas jest doskonała, jeżeli wychodzi w odpowiednim czasie, jest natomiast marnym paliatywem, jeśli ukazuje się za późno.

7. Pauperyzacja chłopów i jej skutki

W literaturze naukowej nie jest jeszcze ustalony sąd odnośnie stanu materialnego chłopu i jego bogactwa. Zdania co do tego, czy chłop żyjąc w poddaństwie biedniał, czy schodził do coraz to biedniejszej klasy, czy też niekiedy zdarzały się wypadki bogacenia się jego — są zupełnie podzielone. Od najskrajniejszych poglądów, jakoby chłop w XIX wieku przed uwłaszczeniem żył w głębokiej nędzy, do uwag stwierdzających zupełnie coś przeciwnego, wszystko można spotkać w naszej literaturze naukowej. Poglądy bowiem te czy inne zawsze były uzależnione od struktury gospodarczo - społecznej kraju w danym okresie, a od koniunktury politycznej przede wszystkim.

Zważywszy na czynniki wpływające na czerpanie dochodu z ziemi, a przede wszystkim na najważniejszy — na własność posiadania ziemi, następnie kapitał i pracę, wreszcie inne wspomniane wyżej elementy, możemy teraz zastanowić się nad zagadnieniem czy włościanin polski

w XIX stuleciu czerpał jakie dochody z tej ziemi, czy nie. Następnie czy pauperyzował się, czy też utrzymywał się gospodarczo na właściwym poziomie, czy może materialnie tężał, bogacił się i ewentualnie w jakim stopniu.

Na początku zaraz należy stwierdzić, że w okresie tu omawianym pauperyzacja wśród włościan była ciągła i stale się pogłębiała, prowadząc z czasem na społeczeństwo polskie wiele przemian, ale dopiero wówczas jednak, gdy przybrała rozmiary do tej pory nie spotykane nawet w naszym kraju. Jakież zatem były powody tej pauperyzacji? Brak własności? Pańszczyzna? Poddanie? Najem przymusowy? Darmochy? A może alkoholizm. Różne zdania do dnia dzisiejszego jeszcze pokutują wśród naszych badaczy. Jedni potępiają przede wszystkim pańszczyznę, chociaż po zniesieniu jej wieś przeżywała jeden z największych kryzysów rolnych, drudzy mówią, że brak wolności u włościan przyczynił się do zahamowania rozwoju rolnego, chociaż wolność wcale nie wpływała na poprawę losu chłopą, inni znowu składają całą winę na władze ustawodawcze, które jak wiadomo, dużo niekiedy nawet robiły w kierunku poprawy losu chłopą, chociaż wszystkie te poczynania okazały się bezskuteczne. Nikt jednak nie zwrócił uwagi na olbrzymią rolę mechaniki biologicznej społeczeństwa rolnego, nikt się nie zastanawiał nad tym, że już Andrzej Frycz Modrzewski, Ostroróg, Skarga, wreszcie Kołłątaj, Staszic, Kościuszko, Zamojski i inni chcieli poprawić los chłopą, wszystkie jednak wysiłki ich i zamierzenia nie odniosły skutku. Gdzież tu zatem tkwi przyczyna, gdzie tkwi tajemnica tej *causa efficiens*, tej siły prowadzącej nieszczęście na chłopą a dobrobyt na pana. Jest to zagadnienie bardziej skomplikowane niż się na ogół wydaje, czego najlepszym dowodem niesłychana różnica zdań wśród publicystów i działaczy zajmujących się kwestią włościańską.

Idealiści głosili, że chłop polski to nieledwie dziecko natury. Dziwnie prosty w swoich obyczajach, przykuty do kawałka nieswojej ziemi, nie mogący bez pozwolenia lub rozkazu na chwilę jej opuścić, oddał się wyłącznie życiu domowemu i na łonie rodziny cnoty chrześcijańskie praktykował, odznaczając się przy tym silnym, naturalnym rozumem. Tak sielankowo - sentymentalny pogląd obowiązywał w Brukselskim Zjednoczeniu Lelewela (107). Na innym znowu stanowisku stanął Antoni Michalski. Przyczynę bowiem panującego na wsi zła, a przede wszystkim zaniedbania gospodarstw i coraz bardziej postępującej pauperyzacji chłopą polskiego widział w trzechsetletniej niewoli ludu. Jaki, zapytuje Michalski, miałby włościanin cel zabiegać o coś więcej jak o wyżywienie,

skoro grunt nie stanowi jego własności (108). Zwolennicy uwłaszczenia są znowu zdania, że to właśnie pańszczyzna upodliła włościan. „Gdzie pańszczyzna i poddaństwo istnieje, włościanin jest gnuśny, dziki, niemoralny“ (109). W gruncie rzeczy bowiem lud rzeczywiście posiada „wiele zdrowego rozumu, dowcip bystry, rozwagę żywą i z natury łagodny żywą wiarą pała i do fanatyzmu jest skory“ — pisze jeden z ziemian galicyjskich (110).

Zdarzały się oczywiście i głosy obrony ludności wiejskiej przed zarzutem upośledzenia. „Nie zna szarego ludu“ — twierdzi publicysta „Czasu“ — „kto go uzna ciemnym i głupim, jest on sprytny, przenikliwy i uzdolniony“ (111). Szlachta znowu wskazuje, że do zaniedbania gospodarki włościańskiej przyczyniły się zapomogi dworskie, które spowodowały lenistwo poddanych. Z zapomóg wyprowadza Fredro chciwość i kręactwo chłopów. Gdzie nie istnieją zapomogi — twierdzi komediopisarz (112) — tam ludność jest gospodarniejsza; tego samego zdania jest również J. Gołuchowski. Trudno zaiste w tym wypadku orzec, gdzie kończy się żal właściciela za należną zresztą poddanym zapłatą, a gdzie się zaczyna istotna troska o dobro ludu. Najlepiej wydaje się przewidywać Łubieński, mówiąc, że opieszałość, pijaństwo, nieposzanowanie własności przez włościan-znikną, gdy ustaną dwustronne zobowiązania, a więc zarówno zapomogi jak i pańszczyzna, a włościanin otrzyma grunt na własność (113). Naturalne w życiu człowieka dążenie do poprawy bytu tamują, jak to się niektórym słusznie wydaje, stosunki pańszczyźniane. Lecz np. ludzie, którzy z innych stron Polski przybyli do Galicji po roku 1848, stwierdzili bez wątpienia wyjątkową nędzę tutejszego chłopów (114). Znajdujemy jednak i głosy wręcz przeciwne. Obrony — twierdzenia, że chłop polski nie cierpi niedostatku — podejmują się pisarze szlacheccy w polemice z opinią zagranicy o stosunkach społecznych w Polsce. Bazą do wszystkich tych wypowiedzi były akty prawodawcze, ankiety i różne wystąpienia włościan jak i szlachty do r. 1846.

Tymczasem chłop obciążony ponad wszelką normę obowiązkami, a w dodatku nie mający żadnej pewności co do stałości gospodarstwa, nie mógł uzyskać odpowiedniego dochodu ze swego warsztatu, na którym pracował w pocie czoła.

Gospodarstwo kmiecia było przeważnie warsztatem konsumcyjnym; chłop musiał trzymać parobka, a często i dziewczkę, co niezwykle obciążało jego dochodowość, następnie wyposażenie techniczne było nie wystarczające, produkcja odbywała się starożytnym systemem trójpółówki, intensywność zaś była mała, gdyż włościanie nie mając pewności, jak długo

będą siedzieć na danej ziemi, prowadzili gospodarkę ekstensywną, rabunkową. Jak już mówiliśmy, rugi miały za zadanie wytworzenie jak największej ilości ludzi bezrolnych, zdolnych i chętnych do wstąpienia na służbę folwarczną. Duża bowiem ilość ziemi wymagała jak największego zgromadzenia jej w jednych rękach i uprawiania jej najmniejszą ilością sił roboczych, eksploatując robotnika rolnego do maksimum (115). Zważywszy na fakt, że w Królestwie Polskim na 22.253.530 mórg było ludzi zdolnych do uprawy ziemi tylko półtora, zamiast koniecznych trzech milionów (116), jasne się musi wydać dlaczego ziemianie uprawiali tak masowo rugi.

Rugowanie włościan prawne czy wbrew prawu przynosiło obfite korzyści i wyrażało się w coraz to bardziej rosnącej liczbie ludzi bezrolnych. W roku 1864 bezrolnych było w Królestwie Kongresowym 1.168.000, a od tego czasu do 1859 r. przybyło ich o 171.168 więcej. Że zaś w tym czasie ludności w ogóle nie przybyło, wzrost liczby bezrolnych musimy przypisać dużemu zmniejszeniu się liczebności innych klas rolniczych i przejściu ich w stan bezrolnych.

Proces rugów, mimo zakazów ustawy z 1846 r., tak szybko postępował, że już w latach pięćdziesiątych zeszłego stulecia przewagę na wsi zdobył jeden typ społeczny, służba folwarczna. Tym sposobem proletaryzacja ludności wiejskiej szła drogą wyraźną i bezwzględną (117). Masa proletariatu na wsiach po roku 1831 rosła jeszcze z innych powodów. Mianowicie proletariat wiejski przed rokiem 1830 chronił się do miast, po upadku zaś powstania listopadowego, gdy przemysł upadł, ten quasi miejski proletariat powracał na wieś i tam zaczynał się gnieździć (118). Bieda zatem na wsiach obejmowała coraz większe panowanie. Duża ilość ludności bezrolnej z jednej oraz olbrzymie latyfundia ziemi, pozostające w jednych rękach z drugiej strony, stworzyły na wsi karykaturę ustroju rolnego. Wiadomą ogólnie przecież jest rzeczą, że sposób, w jaki będąca do dyspozycji ziemia jest w danym państwie podzielona na poszczególne gospodarstwa, stanowi najważniejszą cechę jego ustroju rolnego (119).

8. Konieczność przeprowadzenia reform agrarnych

Szereg czynników wpłynęło na dwór petersburski, zmuszając go do przeprowadzenia reform na odcinku wiejskim w Królestwie Kongresowym.

Mikołaj I, ogłaszając swój ukaz z dn. 26/5/7/6/1846, kierował się całym szeregiem motywów. Z decydujących momentów, które wpłynęły na

Mikołaja przy ogłaszaniu wspomnianego ukazu, należy wymienić w pierwszym rzędzie przyczyny gospodarcze, następnie społeczne i najważniejsze — polityczne.

Jeśli idzie o przyczyny gospodarcze, ukaz ten miał być ujawnieniem zatroszczenia się rządu losem włościan prywatnych. Artykuł pierwszy ukazu stanowił, że rolników posiadających powyżej 3-ch mórg gruntu nie będzie wolno odtąd dziedzicom rugować z ziemi ani przenosić samowolnie na inne ziemie. Sami rolnicy mogli przenosić się tylko dobrowolnie. Artykuł 2 żąda, by na osadach opróżnionych przez włościan właściciele ziemi najdłużej w ciągu 2-ch lat posadzili nowych włościan. Artykuł ten zakazuje wcielania ziem takich do gruntów folwarcznych. Wreszcie art. 3 znosił darmochoy i niektóre inne świadczenia pańszczyźniane, nie oparte na tytułach prawnych. Następne artykuły ukazu regulują kwestię sporu między włościanami a dziedzicami oraz żądają zatwierdzenia przez władzę układu o utworzeniu gospodarstw czynszowych. Ukaz ten niestety wyszedł o 30 lat za późno i dlatego nie mógł odrobić tego zła, które w międzyczasie już zaszło. Był on również niedostosowany do ówczesnego stadium stosunków włościańskich i przez to wyrządził duże szkody. Zresztą nic dziwnego, gdyż przyczyny gospodarcze przy ogłaszaniu ukazu były najmniej istotne.

Przy uwzględnianiu przyczyn społecznych najważniejszą rolę odegrało tutaj pozorne uzewnętrznienie opieki nad włościanami. Biorąc rzekomo w obronę chłopą, nie spełniano wielu postulatów jego, ale niemniej wytworzono dostatecznie odpowiednią atmosferę, celem dalszego zaogniania stosunków między chatą a dworem, o co też Mikołajowi w gruncie rzeczy chodziło.

Najważniejszą jednak przyczyną, mającą bezpośredni wpływ na wydanie ukazu 1846 r., były momenty polityczne. Mikołaj I ogłaszając ten ukaz nie pojmował go w skali miejscowej. Zważywszy na sytuację polityczną owej epoki w Europie, Mikołaj I zdawał sobie jasno sprawę z faktu, że bez przystąpienia do pewnych reform na polu gospodarczo-społecznym może państwo carów narazić na niepożądane wstrząsy. I to było najważniejszą przyczyną wydania ukazu.

II. KONSEKWENCJE REFORMY 1846 R.

1. Skutki nieprawdziwości zeznań

Nie trzeba zbyt długo dowodzić, że z jednej strony fałszywe zeznania części ziemian w tabelach prestacyjnych, z drugiej zaś całkowita eliminacja czynnika chłopskiego z kontroli przeprowadzania reform na mocy

ukazu z 1846 r. wydały wkrótce swoje gorzkie owoce, cwoce tym gorsze, że były trudno strawne w pierwszym rządzie dla chłopu. Wspólność pożądań oparta na poczuciu wspólnych praw — oto fakt znamieny po ukazie 1846 r. wśród ludności włościańskiej Królestwa Polskiego — pisze Wł. Grabski (120).

Natychmiast po ogłoszeniu ukazu zaczęły napływać liczne prośby włościan o oczynszowanie. W 27 wsiach włościanie wprost odmówili odrabiania pańszczyzny, ale tym zatargom natychmiast położono kres drogą egzekucji wojskowej i oddaniem 23 włościan pod sąd — mówi książę Szczerbatow (121). Wskutek tego wrzenia wśród włościan namiestnik wydał rozporządzenie do władz miejscowych, aby starały się wyjaśnić chłopom, iż w ogólności oczynszowanie dokonane może być jedynie za obopólną zgodą gromady i dworu. Ale nie w oczynszowaniu czy braku oczynszowania tkwił błąd. Fakt, że ukaz nie osiągnął pożądanego wyniku, ma swoje inne przyczyny. Wszystkie dane zawarte w tabelach prestacyjnych, z pominięciem jakiegokolwiek bądź kontroli, wypisane przez dziedzica - wójta pro domo sua, nie mogły dać rzeczywistego obrazu stosunków gospodarczo - społecznych ówczesnej wsi i dlatego też skutki reform musiały być bardzo minimalne.

Nieuświadomienie włościan w istocie zamierzonych reform z jednej, pominięcie zaś elementu chłopskiego przy układaniu tabel z drugiej strony, decydująco ujemnie wpłynęło na wykonanie zamierzonych przemian rolnych. Właściwy sens ukazu w takim układzie minął się z celem. Reformy te nie tylko że nie wpłynęły dodatnio na poprawę sytuacji wsi, ale nawet wprost przeciwnie — w wielu wypadkach pogorszyły o tyle sytuację, że miast regulacji stosunków wiejskich powstał chaos i zamęt. Włościanie nie wiedzieli przeważnie co o nich napisano w tabelach prestacyjnych, zaczęli występować z różnymi żadaniami na własną rękę. W dobrach Szepletów pow. łomżyńskiego dokonana została przez dwór w kwietniu 1846 r. regulacja gruntów i przesiedlenie włościan z folwarku Szepletów-Wawrzyniec na grunta Szepletów - Janówka. Po ogłoszeniu ukazu na początku września włościanie zebrali się, wkroczyli na grunta wsi Szepletów-Wawrzyniec, które wprawdzie posiadali, i zaczęli je orać. Dopiero przybycie żandarmskiego oficera z wojskiem, ukaranie cielesne dwóch włościan i zagrożenie egzekucją pozostałym przywróciło porządek w dobrach (122).

Rząd warszawski, nieprzychylny włościanom i ukazowi, postanowił złamać opór włościan represjami i biciem, aresztami, postojem i egzekucją wojskową. Istniały liczne przepisy umożliwiające władzom te po-

czynania, a mianowicie: podstawowy okólnik Komisji Spraw Wewnętrznych z dnia 27.IX.1821; o przymuszaniu administracyjnym włościan do pańszczyzny, wstydliwie nie ogłaszany, ale stosowany bez przerwy od 1821 r.; postanowienie Rady Administracyjnej z 24.XI.1835 r. regulujące egzekucję wojskową do nieposłusznych włościan i stanowiące, że włościanie nie tylko mają żywić nadesłanych żołnierzy, ale i płacić im egzekutne za każdy dzień postoju; postanowienie Rady Administracyjnej z dnia 10.II.1843 r. ograniczające egzekucję wojskową do włościan jedynie dożywienia nadesłanego żołnierza bez płacenia postojowego; zarządzenie namiestnika do gubernatora augustowskiego z dnia 15.XI.1845 r. o upoważnieniu go do skazywania nieposłusznych włościan na areszt policyjny do dni 8-miu z obowiązkiem odsyłania w ważniejszych przekroczeniach na drogę sądową; wreszcie okólnik z dn. 18.IV.1846 r. o aresztowaniu przywódców oraz twórców fałszywych wieści (123).

Nic też dziwnego, że mające miejsce w latach 1846 — 47 poruszenia włościan odznaczały się słabością, biernością, a głównie nietrwałością oporu. W zasadzie wystarczał dla uspokojenia całej wsi zjazd urzędnika z kilkoma kozakami, w asyście których, lub w asyście żołnierzy karał urzędnik cieleśnie rzekomych przywódców bez sprzeciwu ze strony gromad. Od tej bierności poruszeń odbiega przesada w tłumieniu nieporządków włościańskich. Dziedzice i władze byli przyzwyczajeni do zupełnej uległości włościan w ciągu dziesiątków lat i stąd opór, choćby bierny i słaby, wywoływał gniew i przesadne obawy. Na tę przesadę wskazywali krytyczniej usposobieni gubernatorowie. Gubernator plocki, Rutkowski, w okólniku do naczelników powiatów, burmistrzów i wójtów gmin zakazywał zbyt pochopnego używania wyrazów: „bunt, zbuntowanie się”. „Dostrzegłem, że w korespondencji urzędowej, doniesieniach, zażaleniach itp. w przedmiocie uregulowania stosunków pomiędzy właścicielami folwarków a włościanami niewłaściwie są używane słowa: bunt, buntowanie się, dla oznaczenia prostego tylko nieposłuszeństwa lub niesforności włościan w odrabianiu dworskich powinności” — pisał. „Nastrój włościan w pow. miechowskim i w całej gubernii jest na ogół spokojny. Jeżeli zdarzają się wypadki czasowego nieposłuszeństwa wskutek nieporozumień różnych, nie zasługują z powodu swej nieważności na uwagę władz wyższych” — pisał Białoskórski do namiestnika 28.XI.1847 r. (124).

Tak sprawozdawali urzędnicy, chociaż sytuacja nieco inaczej się przedstawiała. Nadużycia bowiem właścicieli dóbr w zakresie stosowania przymusu przy odrabianiu darmoch, pod zmienionymi tylko nazwami,

trwały w szerokiej skali. Władze zaś administracyjne i wojskowe nie przeciwdziałały temu, będąc konsekwentne w podejściu swym do wydanych niegdyś zarządzeń.

Chociaż więc skutki niewiarygodności zeznań wielu spośród ziemian w 1846 r. mogły skądinąd wytworzyć duże ogniska zapalne w Królestwie Polskim, polityka władz rządowych pokierowała tak wydarzeniami, że wszelkiego rodzaju opory i upominania się włościan gwoili swego dobra tłumione były bądź w drodze przemocy i egzekucji wojskowych, bądź też systemem ignorowania i pomijania tych wybuchów niezadowolenia włościan jako nieważnych i nieistotnych.

2. Wpływ reformy na życie gospodarcze

Bliższa analiza życia gospodarczego wsi na terenie Królestwa Kongresowego po roku 1846 musi nasunąć niewątpliwie wiele pytań natury zasadniczej. Badacz, opisujący bieg życia gospodarczego w Królestwie Polskim po roku 1846, zapomniawszy na chwilę o wydaniu ukazu z 7 czerwca, nawet na moment nie będzie przypuszczał, że w roku tym czyniono jakieś usiłowania naprawy losu chłopą polskiego. W zasadzie wydawało by się, że nawet najbardziej wadliwie przeprowadzona reforma musi, pomimo nawet nieudolności urzędniczych, przynieść jakieś ulgi na odcinku życia, do którego się odnosiła. Tymczasem, jeśli idzie o skutki ukazu z 1846 r., wpływ jego na życie gospodarcze oraz stosunki społeczne wsi, musimy pomimo pozorów niestety stwierdzić, iż reforma ta z punktu widzenia gospodarczego wywarła na życie wsi prawie ujemny wpływ. Pozornie wydawało by się to paradoksem, ale jeżeli weźmiemy pod uwagę fakt, że ukaz uwzględniał tylko włościan posiadających powyżej 3 mórg, ale pomijał zupełnie wszystkich posiadających powyżej 3 mórg, jeśli tylko trudnili się jeszcze innym zawodem poza rolniczym, następnie gdy weźmiemy pod uwagę wadliwą redakcję ukazu, na tle której mogły być dokonywane różnego rodzaju nadużycia, wszystko to dostatecznie wyjaśni nam sytuację gospodarczą po roku 1846, gorszą niekiedy od okresu poprzedzającego ten akt.

Ukaz z 1846 r. narodził się z myśli interwencyjnej i z uznania praw włościan do zajmowanego gruntu, przynajmniej tak pozornie należało tenor jego pojmować. Ale autorzy i wykonawcy ukazu ani nie byli przekonanymi interwencjonistami, ani de facto nie uznawali praw włościan do gruntu. Paskiewicz zapatrzony we wzory niewolnictwa rosyjskiego,

obawiający się o jego zachowanie w Rosji, uważał, że na terenie Królestwa Polskiego położenie włościan uległo poprawie najpierw przez zniesienie poddaństwa, następnie przez skasowanie daremszczyzn i że włościanie nie mogą żądać niczego ponadto od dziedziców, gdyż słuszność leży po stronie tych ostatnich i oczynszowanie pociągnęło by za sobą utratę części dochodów z nieruchomości. Nie można zmuszać dziedziców do trzymania włościan na swoich gruntach po expiracji kontraktów, albowiem wartość ziemi z każdym rokiem narasta, a zatem i wynagrodzenie za użytkowaną ziemię nie powinno pozostawać bez zmiany (125). Podobne stanowisko zajmowała przeważająca większość członków Rady Administracyjnej i Komisji Spraw Wewnętrznych.

Istnienie od 40-tu lat dekretu wywłaszczeniowego, który uświęcał zasadę wolnej umowy stron i rocznej dzierżawy włościan, musiało wywrzeć swój wpływ na umysły i poglądy współczesnych. To stanowisko właśnie zbiegało się idealnie z zachowaniem się w przeważającej części dziedziców i dzierżawców, którzy idąc po linii najmniejszego oporu nie chcieli wyrzec się darmowej pracy włościan i przechodzić na kompletne gospodarstwa parobczańskie.

Wyolbrzymianie i przecenianie niemożności przejścia do gospodarstwa parobczanego było tylko dodatkowym środkiem agitacyjnym przeciwko reformie włościańskiej. Przeczy temu względnie niezłe położenie Królestwa Polskiego pod względem handlowym i finansowym w okresie paskiewiczowskim. Rezultatem tych nastrojów była połowiczność samej reformy oraz hamowanie jej rozwoju zaraz po uchwaleniu, a nawet po roku 1864.

Za przejaw interwencjonizmu należy uważać zastrzeżenie jurysdykcji spraw wewnętrznych i jej organów dla sporów między dziedzicami a włościanami (art. 8 ukazu), ale jednocześnie interwencjonizm został zahamowany, prawie unicestwiony przez zastrzeżenie dobrowolności umów dla oczynszowania (art. 5 ustawy), czyli przez dawną fikcję wolno-umowną odziedziczoną jeszcze po konstytucji 3 maja. Proklamowano nieusuwalność włościan z gruntów i zastrzeżenie pewnych gruntów wyłącznie dla włościan, ale uzależniono tę posesję gruntową włościan od pełnienia nadal pańszczyzny i nie nadano jej cech prawa własności nieskrepowanej i indywidualnej (126).

W styczniu 1847 r. utworzona została w Komisji Spraw Wewnętrznych w Wydziale Administracyjnym Sekcja Włościańska nazwana czwartą i złożona z 6-ciu urzędników. Od 1.I.1851 r. sekcja ta otrzymała nazwę „sekcji włościan i kolonistów“ i przeniesiona została do Wydziału Prze-

mysłu i Kunsztów. Do roku 1859 sekcja nie miała specjalnych urzędników wykonawczych po guberniach i powiatach. Już sam ten fakt cechuje rozmach prac rządu w zakresie poprawy bytu włościan (127).

Rolę punktu krystalizacyjnego, dookoła którego grupowały się dążenia filo- i antywłościańskie, odegrała sprawa zakresu stosowania ukazu z 1846 r., zagadnienie do jakiej kategorii włościan ukaz się stosuje, czy tylko do pańszczyźnianych, czy i do czynszowych. Przeszło czwarta część włościan, mających ponad 3 morgi gruntu, siedziała na czynszach. Dążeniem dziedziców i dzierżawców było ograniczenie interwencjonistyczne zakusów ukazu do jak najmniejszej ilości włościan, zachowanie co do jak najszerzych zastępów włościan fikcji wolnouwolnej i wolnej gry interesów gospodarczych. Odwrotnie, dążeniem chłopów i przychylnych im działaczy było rozciągnięcie ukazu na jak najszersze rzesze włościan. Należy pamiętać, że od ogłoszenia ukazu stale dopominali się o jego dobrodziejstwa włościanie posiadający poniżej 3-ch mórg (128), wyraźnie wyłączeni spod jego skutków. Sprawa ta zresztą miała zasięg nie tylko liczebny, statystyczny, ale i techniczny - ewolucyjny. Przy objęciu ukazem tylko włościan pańszczyźnianych, siedzących na gruncie bez terminu, dalsza reforma nie była koniecznością, mogła być odkładana z roku na rok. Objęcie ukazem włościan czasowo czynszowych zmuszało władze do dalszych ingerencji w stosunki między dziedzicami i włościanami, do wykraczania poza ukaz i dalszego rozwijania go w duchu interwencji i regulacji, albowiem z upływem istniejących kontraktów czynszowych wypadało nieodzownie ustalić zasady nowych kontraktów, uzgodnić je z wymogami ukazowymi, uwzględniając niepodwyższanie robocizn i nieodbieranie gruntów.

Początkowo w okresie narzucenia ukazu przez cara nie było wątpliwości, że ukaz stosuje się do wszystkich włościan mających ponad trzy morgi gruntu. Sam ukaz i pierwsze zalecenia namiestnika z czerwca 1846 r. (Okólnik do gubernatorów cywilnych i orędzie do Rady Administracyjnej) nie rozróżniały włościan czynszowych i pańszczyźnianych. Okólnik Komisji Spraw Wewnętrznych do gubernatorów z dnia 6 września 1846 r. wyjaśniał, że przepisy ukazu rozciągają opiekę nad wszystkimi rolnikami miast i wsi prywatnych bez różnicy czy są pańszczyźnianymi, czy też czynszownikami i zalecał dodatkową publikację ukazu czynszownikom w tych miejscowościach, gdzie na skutek zakusów dziedziców została zaniechana (129).

W roku 1847, po ostrygnięciu zapalów cesarza do reformy, Paskiewicz na tle konkretnych wypadków z włościanami wsi Gnojno - Gra-

biny i Rumunka Makowiecka w pow. lipnowskim uznał, wbrew przychylnemu dla włościan wnioskowi cesarza, że nie należy rozciągać ukazu na włościan czynszowych, gdyż ukaz nie wspomina o kolonistach. Nie było zamiarem ukazu pogwałcenie kontraktów między dziedzicami i czynszownikami, w konsekwencji więc nie można przymuszać dziedziców do pozostawienia kolonistów na zajmowanych posadach po expiracji kontraktu, ani uchylać robocizn kontraktami ustanowionych. Pogwałcenie kontraktów byłoby niesprawiedliwe, gdyż wartość ziemi corocznie wzrasta, a zatem i zapłata za nią nie może pozostawać bez zmiany. Gdy cesarz przesłał Paskiewiczowi cztery podania włościan powiatu kalwaryjskiego z prośbą o zwolnienie ich od pańszczyzny i o czynszowanie, Paskiewicz 30 sierpnia 1847 r. zaopiniował, że włościanie nie mogą żądać czynszowania, gdyż słuszość jest po stronie dziedziców i czynszowanie pociągnęłoby za sobą utratę części dochodów z nieruchomości.

Na zebraniu gubernatorów cywilnych w Warszawie w dniu 9 lutego 1847 r. odczytany został reskrypt Komisji przygotowany w celu powstrzymywania napływu próśb włościan o czynszowanie. Reskryptem tym Komisja wezwała gubernatorów do objaśnienia włościanom, że czynszowanie może mieć miejsce tylko tam, gdzieby właściciele dóbr objawili stosowne w tej mierze chęci i zamiary, że wszelkie jednostronne podania włościan nie mogą mieć skutku, że jeżeliby który z włościan poważył się ponowić prośbę o czynszowanie, ulegnie karze jako nieposłuszny i objawiający niespokojne zamiary. Gubernatorzy rozporządzenie to uznali za potrzebne i pożyteczne (130).

Streszczając zatem omawianie wpływu reformy na życie gospodarcze, musimy stwierdzić ogólnie: ukaz z 1846 r. większego wpływu na strukturę gospodarczą wsi w Królestwie Polskim nie wywarł, a jeżeli tu i ówdzie się zaznaczył, miał raczej charakter wsteczny, działał na życie gospodarcze raczej regresywnie, albowiem w niektórych wypadkach powracał do stanu z 1492 r. Nic zresztą dziwnego, jeżeli weźmiemy pod uwagę tendencję ukazu zmierzającą do poróżnienia chłopów z dziedzicami, bez korzyści realnej dla jednej ze stron.

3. Wpływ reformy na życie społeczne

Jeżeli wpływ reformy z 1846 r. na życie gospodarcze był prawie żaden, jeśli w ogóle nie ujemny, to z punktu widzenia społecznego ukaz ten całkowicie sytuację pogorszył. Ukaz z 1846 r. zasiał nieufność między dziedzicami i włościanami, przyczynił się do klasowego uświadomienia

istniejących sprzeczności interesów. Po roku 1846 rozpoczęło się gromadne cofanie włościanom serwitutów leśnych, budowlanych i pastwiskowych, odbieranie załóg w inwentarzu i sprzętach gospodarskich, zanikać zaczęło udzielanie włościanom zapomóg w postaci pożyczek zbożowych i pieniężnych. Na posiedzeniu Rady Administracyjnej 8/2/1842 r. odczytane zostało pismo przychylnego dla włościan ks. Golicyna, który przedstawił, że głównym powodem zająć i zuchwalenia się włościan jest ta okoliczność, że właściciele dóbr z powodu zniesienia darmoch zabraniają włościanom użytku pastwiska i zbiórki drewna. Rada Administracyjna postanowiła, że skoro art. 1 ukazu pozostawia włościan przy dotąd używalnych gruntach i innych dogodnościach, dziedzice nie mogą odmawiać włościanom ani pastwisk, ani ugaju, używanych przed ukazem, i nie mogą od nich wymagać żadnych robocizn lub zapłaty za te dogodności, wyjąwszy wypadki, gdy podobne robocizny i zapłaty za pastwisko i ugaj opierają się na prawnych tytułach.

Okólnik na tym postanowieniu oparty został rozesłany do wszystkich gubernatorów w dniu 16 lutego 1847 r. W 1858 r. gubernator warszawski w raporcie do cesarza wskazał, że w oczekiwaniu na nowe urządzenie włościan dziedzice prawie nigdy nie wnoszą nowych, ani nie reperują dawnych budowli włościańskich. Komisja Spr. Wewn. wydała wówczas (9.IV.1858 r.) zalecenie do gubernatorów, by śpiesznie rozpoznali zażalenia włościan w tej mierze, stosując art. 1 ukazu o nie uszczuplaniu użytków (131). W styczniu 1847 r. alarmował gubernator Białoskórski, że wielu właścicieli ziemskich odbiera włościanom załogi w inwentarzu i sprzętach gospodarskich, poprzednio im udzielone. Po przeprowadzeniu ankiety Komisja Spr. Wewn. wydała w dn. 16.XI.1847 r. okólnik do gubernatorów na podstawie opinii Komisji Skarbu, w którym wyjaśniła, że odbieranie załogi jest sprzeczne z art. 1 ukazu, jako pozbawienie dotychczasowych użytków i dogodności, że wszakże w razie opróżnienia osady i przy nowym jej obsadzeniu dziedzic nie ma obowiązku udzielania załogi nowemu osadnikowi (132).

We wrześniu 1847 r. Komisja Spr. Wewn. zastanawiała się w piśmie do Komisji Skarbu nad sposobem skutecznego skłonienia właścicieli i dzierżawców dóbr do udzielania włościanom zapomogi w zbożu i pieniądzech w latach klęski, żaląc się, że ze zmniejszeniem najmów przymusowych zapomogi te powszechnie ustają. Komisja Skarbu przesłała wówczas Komisji Spraw Wewnętrznych zarządzenie swoje z dnia 16.XII.1841 r. o wspomaganiu włościan zbożem przez dzierżawców dóbr rządowych z obowiązkiem zwrócenia należności przez odrobek w ciągu

trzech lat. Dnia 3.XII.1847 r. Rada Administracyjna wydała zalecenie do naczelników powiatów, aby zachęcali obywateli do dawania włościanom w razie ubóstwa — zapomóg (133).

Na karb tymczasowości ukazu zapisać należy również niesłyszany wzrost nieobsadzonych pustek włościańskich. W okresie 1846 r. do 1861 ilość tych pustek wzrosła o 10.000 osad do sumy niemal 14.000 osad, stanowiących 5% wszystkich osad włościańskich. Pustki wzrosły głównie w guberniach — warszawskiej i lubelskiej, przy czym przyrost pustek postępował latami progresywnie. Art. 2 ukazu zalecał obsadzenie pustek nowymi osadnikami. Komisja Spr. Wewn. w ciągu 15 lat nie miała czy też nie chciał wymóc posłuchu dla wyraźnego przepisu ustawy. Puste osady zostawały w tymczasowym posiadaniu i uprawie dworów, które czyniły z nich rezerwar dla powiększenia swoich gruntów. Rugi włościan z powodu rzekomego nieposłuszeństwa miały miejsce z wiedzą i za zezwoleniem władz państwowych, według urzędowej statystyki z 1850 r. odnośnie 32 osób, w r. 1851 odnośnie 4-ch, w 1852 — 7-miu, w 1853 — 13-tu, w 1855 — 3-ch, w 1856 — 4-ch, w 1857 — 5-ciu, w 1858 — 12-tu, w 1859 — 16-tu.

Przymusowe regulacje i zamiany, mające na celu odłączenie gruntów włościańskich od dworskich, zostały zaakceptowane przez władze: w r. 1848 odnośnie jednej wsi, w r. 1850 — 1-ej, w r. 1851 — odnośnie dwu wsi, w r. 1852 — 1-ej, w r. 1853 — 1-ej, w r. 1855 — 2, w r. 1856 — 3-ch, w r. 1857 — 6-ciu, w r. 1858 — 7-miu. Próbę ogólnego urządzenia włościan podjęła Komisja Spr. Wewn. jeszcze w latach 1856 — 58.

Po śmierci Paskiewicza namiestnik Gorczakow ponownie zażądał od Komisji dn. 27.XII.1856 uregulowania kwestii, czy ukaz stosuje się i do włościan czynszowych. Według statystyki zebranej ad hoc przez Komisję było włościan: osiadłych na mocy pisemnych kontraktów wieczystych 53.912, osiadłych na mocy pisemnych kontraktów czasowych 15.767, osiadłych na mocy umów ustnych czyli zwyczajowych 152.812, ponadto włościan posiadających poniżej trzech mórg było około 30.000.

Ze statystyki tej wynikało, że blisko 1/3 gruntów ponad trzy morgi zajmowali włościanie czynszowi. Połowa włościan czasowo czynszowych miała budowlę własne. Wobec więc tego, że układ nie dotknął wszystkich włościan posiadających poniżej trzech mórg, nie dotknął czynszowników, nie stosował się wreszcie do wszystkich posiadających powyżej trzech mórg, jeżeli tylko trudnili się jeszcze jakimś innym pozarolniczym zawodem (karczmarz, młynarz itp.), przynosił zatem rzekomą pomoc zaledwie części włościaństwa. Pomoc ta o tyle, jak wspomnieliśmy,

była rzekoma, że w rzeczywistości nakazy reformy tylko tam wykonywano, gdzie nie można było ich pominąć. Dziedzic bowiem nie potrzebował bać się władz administracyjnych, gdyż te szły mu bardzo na rękę i na wszelkie jego występki patrzyły przez palce. Dowodem tego choćby duże ilości opuszczonych po 1846 r. osad włościańskich.

Niektórzy dziedzice tak prowadzili politykę w swych dobrach, że nie mogąc sobie z chłopem inaczej poradzić, starali się tak mu dokuczyć, że włościanin sam często opuszczał wioskę. Nie były to zatem formalne rugi, od których mógł chłopca nieco bronić ukaz, ale w rzeczywistości było to zwykłe zmuszanie chłopów do opuszczania swoich zagród. W ten sposób w jednym tylko 1848 r. w pow. warszawskim opuściło swoje osady 171 włościan (134), w pow. konińskim w tym samym czasie opuściło swoje osady 276 chłopów (135), w łęczyckim 25, w łowickim 7, w rawskim 28, w stanisławowskim 237, w piotrkowskim 94, w gostyńskim 128, we wrocławskim 13, w sieradzkim 8 (136).

Ciekawą właśnie jest rzeczą, że po wydaniu ukazu w 1846 r. i po rzekomym przeprowadzeniu „zbawczych“ reform, włościanie nadal opuszczają wieś w tej samej mierze co przed reformą, a miejscami nawet ucieczkę ze wsi cechuje do pewnego stopnia masowość. Osady pustoszeją. Nie ma komu pracować, gdyż włościanin, któremu reforma z 1846 r. nie dała, nie chce cierpieć nędzy nadal na wsi i być poddanym ziemiannina, idzie zupełnie ze wsi, przenosi się do miasta, by w nim tworzyć proletariat o innej strukturze społecznej. W mieście chłop zyskuje tyle, że przestaje być uzależnionym w pewnych okresach dnia. Społecznie staje się bardziej wartościowym, choć gospodarczo nadal stoi nisko, przenosząc się z kurnej chaty do suteryn i na miejskie mansardy.

Zaraz niemal że po wyjściu ukazu w 1847 r. przesiedliły się 1293 rodziny ze wsi, by bezpowrotnie zerwać z pańską łaską (137). Przenoszenie się chłopów do miast doprowadziło do takiego stanu, że już w 1850 r. na terenach Królestwa Polskiego było wolnych 1157 osad zupełnie pozabawionych rąk roboczych (138). Na terenie samej tylko gubernii warszawskiej przesiedliło się w 1850 r. z pow. rawskiego 55, z łowickiego 48, z kaliskiego 53, z wrocławskiego 13, ze stanisławowskiego 109, z wieluńskiego 128, z konińskiego 30, z sieradzkiego 65, z piotrkowskiego 325, z warszawskiego 365, z łęczyckiego 441 rodzin (139).

Różne przyczyny składają się na tak duże opuszczanie osad przez włościan. Jako powody przesiedleń podaje się starość, śmierć żony, ale decydującymi czynnikami wypędzającymi chłopów ze wsi są: brak inwentarza, niezamożność, niedostatek i „podupadłe mienie“ (140). W gubernii

lubelskiej przesiedliło się w ciągu roku 1850 — 1.139 osadników, przy czym częściowo przeszli oni na inne wsie, częściowo zaś do miast (141). W gubernii płockiej przesiedliło się w tym samym czasie 837, w radomskiej 447, w augustowskiej od roku 1846 do 1850 przesiedliło się 263 gospodarzy i 1802 zagrodników (142).

Celem dokładnego zorientowania się w strukturze ówczesnej wsi oraz w jakiej mierze reforma z 1846 r. dotknęła włościanstwo, musimy sobie przypomnieć, że na terenach Królestwa Polskiego było wówczas:

	miast	wsie pańszczyzn.	wsie czynsz.	folwark.	wsie drob. szlacheck.
gub. warszawska	38	4.056	1.914	352	60
„ radomska	40	2.781	228	2	1
„ lubelska	58	2.219	497	5	6
„ płocka	7	1.998	606	31	36
„ augustowska	17	1.374	161	42	—
razem	160	12.428	3.406	432	103

Z tabeli tej dokładnie widać ustrój rolny Królestwa Polskiego. Pomijając na tym miejscu ilość miast, widzimy w gubernii warszawskiej największą ilość wsi pańszczyźnianych, oraz dużą liczbę, prawie połowę wsi czynszowych. Jeśli idzie natomiast o drobną szlachtę uderza prawie zupełny jej zanik w gubernii radomskiej (1), przy dużym (36) stosunkowo nasileniu w gub. płockiej oraz w gub. warszawskiej najwięcej (60) (143).

Dobrodziejstwa reformy rolnej stosowane były po wsiach jak następuje: art. 1) (rolnicy po miastach i wsiach prywatnych osiedli, przynajmniej 3 morgi gruntu dla siebie obrabiający, dopóki obowiązki do nich przywiązane należycie wykonywać będą, używać mają na przyszłość zajmowanych obecnie gruntów i innych dogodności, a właściciele dóbr nie mogą samowolnie ich rugować ani obejmować, ani uszczuplać ich posiadłości ani podwyższać ich obowiązków. Rolnicy zaś wolni są przenosić się z jednych dóbr do drugich, byleby istniejące w tej mierze przepisy policyjne zachowywali i opowiadali się właścicielowi na 3 miesiące przed nastąpieniem roku gospodarczego) — został zastosowany do 9.401 wsi; gub. warsz. 3.280, radoms. 2.472, lubel. 1.898, płocka 929, augustowska 819, a zatem z tych czy innych względów 3.027 wsi zostało tutaj pominiętych.

Art. 2) (osady opróżnione po włościanach ubywających obowiązkiem będzie właściciela najdalej w ciągu lat dwu zamieszczać innymi włościa-

nami, nie wcielając bynajmniej takowych osad do gruntów folwarcznych) — został zastosowany do 363 wsi, a mianowicie: gub. warszawska 3, radomska 0, lubelska 120, plocka 0, augustowska 240.

Art. 4) (dla rozpoznawania i rozstrzygania sporów pomiędzy właścicielami dóbr i włościanami w sposób jak najdogodniejszy i o ile być może skrócony, Rada Administracyjna w miejsce dotychczasowego postępowania uznanego za uciążliwe dla włościan wyda stosowne przepisy wskazujące osobne formy postępowania i oznaczające jurysdykcje, którym podobne sprawy odtąd ulegać mają; a tymczasem Rada poleci władzom administracyjnym czuwać jak najtroskliwiej, iżby powinności i obowiązki włościan względem właścicieli dóbr nie przewyższały tych, jakie po zniesieniu nieprawnych darmoch i najmów przymusowych okazały się na prawnym tytule oparte i jakie w dn. 20.XII.(1.I.)1845 r. 1846 istniały; niemniej iżby w sprawach właścicieli wymierzona była ściśle sprawiedliwość i udzielana zgoda z prawdą komu należy opieka) — do 7.728 wsi, a mianowicie: gub. warszawska 1.960, radomska 2.375, lubelska 1.750, plocka 1416, augustowska 407.

Darmochy rzekomo ani najmy przymusowe nie istniały w 6.641 wsiach, a mianowicie: gub. warszawska 3.137, gub. radomska 580, lubelska 887, plocka 1262 i augustowska 775 (144). Wydzierżawionych dóbr było ogółem 964, z czego w gub. warszawskiej 276, w radomskiej 171, w lubelskiej 263, w plockiej 215 i w augustowskiej 39 (145).

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że liczba 6.641 wsi, w których rzekomo nie istniały ani darmochy, ani najmy przymusowe jest przesadzona co najmniej o połowę. Przy zupełnie bowiem całkowitym zaufaniu nie da się dziedzicom udowodnić, jakoby rzeczywiście aż w 6.641 wsiach nie istniały powszechne naówczas ciężary, jak darmochy czy najmy przymusowe. Następnie 964 wsie wydzierżawione do czasu expiracji terminu dzierżawy nie podpadały pod ukaz, a zatem znowu dobrodziejstwo tej reformy nie dotknęło włościan tych wsi.

Reasumując, należy stwierdzić, że ilość wsi podpadających pod artykuły ukazu była, na ogólną liczbę wsi czynszowych i pańszczyźnianych 15.834, dość mała, gdyż zaledwie 8.229 wsi rzekomo korzystających z ulg państwowych istniało na terenie Królestwa Polskiego, natomiast pozostałe 7.605 wsi nie zostało obdarzonych tymi ulgami. Jeśli w dodatku zważy się, że w tych 8.229 wsiach duży procent włościan podano jako posiadających poniżej 3 mórg lub posiadających jakiś inny poza rolniczym zawód, jasnym się wówczas wyda, że niewielka ilość chłopów mogła sko-

rzystać z darów ukazu 1846 r. Nic zatem dziwnego, że włościanie po ogłoszeniu omawianej reformy zaczynają opuszczać wsie, przenosząc się do miast, lub też przechodząc na służbę folwarczną.

Z punktu więc widzenia społecznego, ukaz z r. 1846 mocno sproletaryzował wieś, przyczyniając się niewątpliwie do przechodzenia chłopów z rolniczego stanu do zawodów miejskich, ewentualnie na robotników rolnych do folwarków. Nie zrobiwszy wiele dla społeczności wiejskiej w 1846 r., chciano już post factum naprawić poczynione błędy. Naczelnik sekcji włościan Sztummer przygotował w lutym 1847 r. projekt, który, obok rozciągnięcia ukazu na wszystkich włościan 3 morgowych, zawierał zasady ogólnego urządzenia w dobrach prywatnych, wychodząc z założenia, że okres tymczasowości ustanowiony przez ukaz nie może trwać bez końca i należy go zlikwidować, ustanawiając przepisy stanowcze, zapowiedziane przez tenże ukaz.

Oto zasady projektu: „Układy o czynszowanie w wielu miejscach nie mogą przyjść do skutku z powodu, że włościanie oczekując na zapowiedziane we wstępie ukazu z 1846 r. przepisy o urządzeniu włościan spodziewają się, że zapewnią im czynszowanie na tak dogodnych warunkach jak w dobrach darowanych, a przynajmniej jak w dobrach rządowych i wzbraniają się wchodzić z dziedzicami w układy czynszowe jako postawić ich mogące w gorsze położenie od innych włościan w dobrach prywatnych, oczekujących na czynszowanie na podstawie zasad mających się wskazać przez rząd. Wydanie proponowanych przepisów, nie tamując zawierania dobrowolnych układów pomiędzy stronami, położy jedynie tamę urojonym nadziejom włościan, że otrzymane przez nich dotąd grunty zostaną im oddane na czynsz pod zbyt łagodnymi warunkami. W wielu dobrach powinności przez włościan w 1846 r. odbywane i dotąd bezimiennie utrzymywane są nader małe i nieodpowiednie ciągniętym z gruntu korzyściom, co po największej części nastąpiło z samowolnego z ich strony wdzierania się w użytki dominialne już to skutkiem wyrugiwania części lasów dworskich graniczących z osadami, już to przez worywanie się w grunta pustek powłościańskich, położonych wpośród ich gruntu. Dalej w niektórych dobrach włościanie zostali czynszowani jeszcze przed rokiem 1846 na podstawie umowy czasowej co do 10.000 włościan piśmiennej a co 30.000 ustnej, a ustanowiony dawniej czynsz dotąd utrzymany bez zmian wskutek ukazu z 1846 r. jest nieodpowiedni przy coraz bardziej narastającej wartości ziemi, ciągniętym korzyściom z gruntu i naraża właścicieli na znaczne straty. Zresztą w wielu dobrach włościanie przy odrabianiu powinności w naturze mieli

dozwalane przez dziedziców korzystanie ze służebności leśnych, pastwiska, opału i drzewa na budowlę, które jakkolwiek tylko zwyczajowe i na żadnym nie oparte tytule zostały z mocy ukazu z 1846 r. utrzymane bez zmiany, dozwolenie przeto zniesienia tych służebności przy stałym uregulowaniu włościan jest niezbędnym, bez tego bowiem nie można prowadzić racjonalnego gospodarstwa w latach obciążonych służebnościami“.

Kierowany powyższymi przesłankami projekt oczynszowania był wybitnie dla włościan nieprzychylny.

Oczynszowanie miało być tylko dobrowolne, czyli zawisłe wyłącznie od inicjatywy dziedziców. W tym czasie nikt nie śpieszył się z ich oczynszowaniem, a nawet w wypadkach pozytywnego ustosunkowania się do sprawy oczynszowania nie urządziło to zbytnio chłopów, jako że wcale nie wróżyło poprawy ich losowi, nie przynosiło im specjalnych ulg. Proces bowiem szedł w zupełnie odwrotnym stosunku. Proletaryzacja chłopów, zubożenie, spychanie go na dno ciemnego morza życia proletariatu wiejskiego lub miejskiego, niewiele różniącego się formą i treścią od pierwszego, oto była droga społecznych reform 1846 r.

4. Wpływ reformy na życie polityczne

Mówiąc o wpływie reformy z 1846 r. na życie ogółu wiejskiego w szerokim tego słowa znaczeniu, nie da się niczym zaprzeczyć, że miała ona w pierwszym rzędzie decydujący wpływ na życie polityczne, na wewnętrzne życie kraju. Zresztą główne przyczyny wydania ukazu cechował wyłącznie charakter polityczny, jak już bowiem niejednokrotnie podnosiliśmy, tak wypadki zewnętrzne jak i stosunki wewnątrz kraju nakazywały z punktu widzenia myśli politycznej coś dla wsi zrobić, czegoś dla poprawy jej bytu dokonać.

Czy rzeczywiście cesarzem kierowały szczerze tendencje ulżenia losowi chłopów — o tym już pisaliśmy, że spełniały one raczej rolę drugorzędną. Głównym zaś motorem działania cara w zakresie reformy rolnej była racja polityczna. Przede wszystkim władze rosyjskie sądziły, że przez ogłoszenie ukazu z 1846 r. zjedną sobie całkowicie włościan. W tym też celu Paskiewicz pragnął przedstawić ukaz jako dobrodziejstwa cesarza i władz rosyjskich, dlatego też nakazał ogłoszenie ukazu w sposób poważny i uroczysty. Chodziło mu o zachowanie wszelkich możliwych form, zwłaszcza że treści w tych reformach było bardzo mało. Dekoracja miała zastąpić samą akcję. W tym też celu zmobilizowano kilkudziesięciu urzędników administracyjnych z biur centralnych, gubernial-

nych i powiatowych. W okresie od 20 lipca do końca sierpnia 1846 r. delegowani urzędnicy zwoływali włościan każdej gminy i odczytywali im ukaz. Tłumaczyli sami jego treść, jak również załączoną doń proklamację namiestnika, która zawierała objaśnienia i pochwałę dobrodziejstw ukazu oraz zapowiedź surowych kar na nieposłusznych w wykonywaniu powinności włościan. Czynność ogłoszenia ukazu miała być stwierdzona w każdej gminie protokołem podpisanym przez delegowanego wójta, dziedzica oraz sołtysów. Wyobrażano sobie przy tym dziękczynną postawę chłopą, błagalny spazm szlachty, a w wyniku tego sympatię tych dwu warstw dla rządu. Tymczasem okazało się zupełnie coś odwrotnego. Chłopi po ogłoszeniu ukazu, zawiedzeni w swych nadziejach, zaczęli się buntować, szlachta zaś starała się za wszelką cenę omijać w każdy możliwy sposób nakazy zawarte w siedmiu artykułach ukazu, a miła symbioza z rządem rosyjskim miała przybrać taki charakter, że chłopi carowi nie wierzyli, szlachta była na cara rozżalona i czekała tylko momentu zemsty, a w dodatku współzycie chłopą z ziemianinem bardziej jeszcze na tle wzajemnych wykorzystywań się pogorszyło.

Przy takim nastawieniu władz i społeczeństwa nie posunęło się również naprzód i oczynszowanie włościan pańszczyźnianych. Zapowiedziana w art. 5 ukazu pomoc i opieka władz były niezwykle nikłe. W ciągu 12-tu lat (1846 — 1858) nie wydano ogólnych przepisów regulujących skomplikowane czynności oczynszowania, pomimo istniejących i będących w użyciu od lat wzorów w dobrach skarbowych i majorackich. Nie stworzono lokalnych urzędów gospodarczych na wzór komisarzy ekonomicznych w dobrach rządowych, którzy by mogli całą czynność przygotować, ułatwić i przyspieszyć. W ciągu 12-tu lat oczynszowano zaledwie 63 wsie, a mianowicie: w r. 1850 — 33 wsie, w r. 1851 — 11, w r. 1852 — 1, w r. 1855 — 3 wsie, w 1856 — 4, w 1857 — 5, w 1858 — 6 wsi.

Wahająca się, rozdartą wewnątrznie Komisja Spraw Wewn. wstrzymała licznie nadsyłane jej projekty oczynszowania umów, odsyłała je do sprawdzania i uzupełnienia władzom miejscowym. Zatwierdzenie jednej umowy częstokroć trwało całe lata (147).

Ukaz był wydany jako zarządzenie tymczasowe, jako wstęp do stanowczego urzędzenia włościan. Ta jednak tymczasowość trwała 15 lat i nie przyczyniła się bynajmniej do złagodzenia i urzędzenia stosunków włościańskich. Obie strony, dziedzice i włościanie, wyczekiwały na stanowcze urzędzenie władz, łączyły z tym urzędzeniem sprzeczne nadzieje, w międzyczasie, wobec przesadnych nadziei, nie byli skłonni do gromadnego zawierania umów regulujących. Władze rosyjskie narobiły

dużo zbytelnego zamieszania społecznego wydanym ukazem, ale nie mogło to być głównym i jedynym powodem wydania tego aktu. Wprawdzie zdeorientowanie społeczeństwa leżało również w założeniu cara, ale było jedynie przystawką do głównego dania, jakie niewątpliwie przedstawiała polityczna gra Petersburga. Świadomość Petersburga odnośnie przeróżnych zakulisowych gier politycznych połowy XIX wieku była duża. Stolica carów wiedziała zatem, że faktycznie może przegrać bezkrwawą bitwę gospodarczo - socjalną, jeśli w odpowiednim czasie nie sięgnie po jakieś modus vivendi. I ukaz właśnie z 1846 r. miał być tym politycznym wyjściem.

Niezależnie lub łącznie z agitacją spiskową objawiła się w społeczeństwie polskim dążność do poprawy położenia chłopu. Prąd ten jednak miał swoje główne źródło za granicą, w emigracji, której radykalne i pobudzające pisma, pomimo rządowych tam rosyjskich, przedostawały się do kraju, jak również w okresie pięćdziesiątych lat XIX stulecia i w grupie Towarzystwa Rolniczego. O niektórych z nich już mówiliśmy. Wspomnimy jeszcze o jednym — o Nakwaskim, który ogłosił rozprawę: „O nadaniu własności włościanom polskim za wynagrodzeniem teraźniejszych właścicieli dóbr“ (148), w rozprawie tej m. in. zalecał: 1) wyznaczyć w każdej wsi włościanom pewną ilość ziemi na własność, 2) dotychczasowym właścicielom zapłacić za nią listami 3%-wymi, 3) włościanie w całe; Polsce utworzą towarzystwa na wzór Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, a ich własność obciążona zostanie długiem, który zaciągną w listach zastawnych dla spłacenia właścicieli, 4) czwarty procent na umorzenie długu płaćć będzie naród, 5) wszelkie wspólności gruntów i pastwisk zostaną zniesione.

Od tego i jemu podobnych projektów ogromna większość szlachty stała bardzo daleko. Słuszność przyznać każe, że gdyby nawet na szeroką skalę chciała go wykonać, rząd by jej nie pozwolił. Wiele prawdy było w twierdzeniu uwieżionej Zmierzchowskiej (149), że: „gdy który obywatel w głodnym roku włościanom swoim pańszczyznę odpuścił, był za to do cytadeli pociągnięty jako przestępca polityczny“. Ażeby nie popełnić niesprawiedliwości w ocenie postępowania szlachty wobec włościan, trzeba pamiętać, że po powstaniu listopadowym była szlachta w znacznej mierze obezwładniona i dlatego należy obliczać ją z tej części odpowiedzialności, która na niej istotnie spoczywała. Ale i ta część była niemała (150).

Z prawnego upośledzenia chłopu mogło wielu z ziemian usprawiedliwiać się oporem rządu, ale z obyczajowej srogości nie mogło usprawie-

dliwić się niczym. Idea uwłaszczenia włościan błyskała raczej tylko w nielicznych umysłach i nie rzucała swego światła na ogół ziemiaństwa folwarcznego. Jego ogniskiem przez jednych zapalany, przez innych gaszonym było oczynszowanie, to dla większości swych obrońców zło konieczne, które zabezpieczało od zła najgorszego — naruszania świętego prawa własności (151).

Oderwanych głosów publicznych odzywało się niewiele. Ale właśnie dlatego, że nieliczne były głosy polskie, rząd rosyjski, jako dobry polityk, postanowił sytuację tę wykorzystać i ukaz reformujący rzekomo stosunki gospodarczo - społeczne wsi ogłosić. Akty rządowe zmieniające postać stosunków wiejskich i dążące do oczynszowania, chociaż nie przeprowadziły w nich gruntownej reformy, wytworzyły stan niepewności, rozczarowań i warstwowych przeciwieństw, wywołały jednak ruch umysłów i poczynił w sferze ziemiańskiej.

Po roku 1858 zaczęły się tworzyć czynszowe komitety obywatelskie, mające opracować zasady postępowania. Pierwszy ułożył je Komitet Wieluński w manifestie przyjmującym za podstawę przepisy rządowe z r. 1841 i z 1858. Żądał on rozdzielenia gruntów dworskich i chłopskich, komasacji, urzędzenia osad wsiowo, nie kolonijnie, czynszu wyliczonego z powinności opłat dodatkowych i dochodu z roli, a zapewnionego solidarną odpowiedzialnością włościan i zmienianego co 20 lat, zniesienia służebności w ciągu sześciu lat, strącenia ich wartości z czynszu. Projekt ten, zabezpieczający przede wszystkim interesy panów ziemskich, nie zadowolili włościan, którzy zresztą nie badali go ściśle, lecz po prostu nie godzili się na układy przez samą nieufność. Pewien obywatel z kowieńskiego wezwał włościan i oświadczył, że chce ich oczynszować za opłatą 1 rubla z ziemi żytniej pierwszej klasy. Włościanie podziękowali mu, nazwali go ojcem, ale dodali, że „pozostaną przy dawnym“. Nawet najlepsze i najkorzystniejsze warunki układu nie budziły w chłopach zaufania. Nadto powstrzymywała czynszowanie agitacja, że wkrótce grunty będą rozdawane za darmo.

Widzimy zatem, że ukaz z 1846 r. dobrze swoją rolę polityczną odegrał. Car przez wydanie tego w gruncie rzeczy mało wartościowego aktu wylegitymował się przed światem ze swojej postępowości, ze swego humanitaryzmu, a wewnątrz kraju dokonał tego, o co mu w pierwszym rzędzie chodziło: zasiał nieufność, a raczej jeszcze bardziej ją pogłębił pomiędzy chłopami a dziedzicami.

Obserwując w czasie powstania listopadowego dużą absencję chłopów w ruchu zbrojnym, car chciał jeszcze bardziej asekurować się na

ewentualną przyszłość. Przez stworzenie zaś stanu niepewności, rozczarowań i warstwowych nienawiści, dokonał głównego celu: zupełnego odejścia włościan od panów, szlachty, ziemian. Spełniło się życzenie cara. Władze rosyjskie miały przekonać się o tym dobitnie w czasie powstania styczniowego. Tym właśnie sposobem wpływ ogłoszonego ukazu w 1846 r. na życie polityczne kraju dał swój pełny wyraz w wystąpieniach jednych przeciwko drugim.

5. Reforma jako półśrodek do rozwiązania kwestii wsi

Niejednokrotnie już zastanawialiśmy się nad rolą ukazu wydanego przez cara Mikołaja I w roku 1846, rzekomo w celu poprawy bytu włościan w Królestwie Polskim. Wnioski były różne, jednak w końcowej rezolucji zawsze okazywało się, że ogólnie biorąc ukaz ten szedł całkowicie po linii życzeń cara i tylko te życzenia a nie inne miał spełniać. Czy jednak ukaz sam niczego nie dokonał w naprawianiu stosunków gospodarczo - społecznych wsi — tego również nie można powiedzieć, albowiem w niektórych okolicach, zwłaszcza, jeśli zdarzyło się, że dziedzic tablice prestacyjne wypełnił uczciwie, zgodnie ze stanem faktycznym, tam do pewnego stopnia byt włościan uległ poprawie. Poprawa ta jednak raczej formalna niż praktyczna często bywała pozorem, a ukaz sam okazywał się paliatywem. Takie zresztą było założenie autorów ukazu, by z punktu widzenia politycznego spełnił całkowicie swą rolę, z punktu widzenia zaś gospodarczo - społecznego by odegrał rolę półśrodka.

Widzieliśmy, ile w tych aktach rządu było szczerzej chęci poprawy położenia włościanstwa. Nie ulega jednak najmniejszej wątpliwości, że kryły się w nich cele fiskalne i polityczne. W łaskach dla chłopów, w dobrach donacyjnych rząd okazywał się najhojniejszym, albowiem nic go one nie kosztowały i obciążały wyłącznie obdarowanych; względem chłopów w dobrach rządowych, dawniej narodowych, car był skąpszym, gdyż tu reforma wymagała pewnych ofiar. Postępował jednak naprzód. W dążeniu tym miał na celu zbudzenie w ludzie wiejskim sympatii dla siebie przez wytworzenie naocznej i jaskrawej różnicy między położeniem poddanych w dobrach rządowych a prywatnych.

Dalszym ciągiem tego właśnie zamiaru był pamiętny ukaz z 1846 r. wydany w maju, a z obawy podniecenia chłopów do odmowy robót letnich ogłoszony 1 września, ukaz, który wkroczył w dziedzinę własności ziemskiej - prywatnej. Tę sferę rząd mikołajewski dotychczas omijał, nie

tyle przez swój skrajny konserwatyzm, ile z obawy, ażeby reformą rolną w Królestwie Polskim nie przstraszyć właścicieli ziemskich w Rosji. Ukaz o służebnościach, pastwiskach i wyrębie z 1828 r. w dobrach rządowych (152), ograniczający skup ich za pośrednictwem sądu, dogadzał interesom panów a nie włościan. Rozporządzenie Prezesa Rządu Tymczasowego Królestwa Polskiego z października 1831 (153) wymierzone było również przeciw włościanom, nakazywało bowiem komisjom wojewódzkim „przynaglać prawem“ wzbraniających się odbywania powinności i zbierania się w lasach i gminach. Panom ziemskim zalecano tylko, ażeby „wstrzymali się od ucisku włościan i nie wymagali od nich w poborach lub robociźnie nic więcej nadto, co im z prawa lub dobrowolnej ugody należy“.

Ukaz zatem z r. 1846 był pierwszym krokiem rządu rosyjskiego w kierunku zmiany położenia włościan w dobrach prywatnych, podyktowanym niewątpliwie względami politycznymi. Czy jednak wprowadzał kardynalne zmiany w zakresie reformy rolnej tego niestety powiedzieć nie można. Jak bowiem widzieliśmy, akt ten nie miał dodatniego wpływu ani na życie gospodarcze, ani na stosunki społeczne. Jedynie tylko życie polityczne z punktu widzenia rosyjskiego zyskało na tym i to na krótki stosunkowo okres. Jak widzimy zatem, ukaz był tylko miernym paliatywem, nie dającym zasadniczych rozwiązań w kwestii stosunków gospodarczo - społecznych wsi oraz półśrodkiem w rozwiązywaniu trudnych dla Mikołaja I różnych zagadnień politycznych. A zagadnień tych istniało wprawdzie sporo, jedno dominowało jednak nad wszystkimi: dążenie pewnych ugrupowań Polaków do wywalczenia niepodległości swemu narodowi, o czym car wiedział i czemu kategorycznie chciał przeszkodzić. Wprawdzie w celu wszczęcia powstania szlachta musiałaby oprzeć się o wieś, która niewątpliwie pod wpływem ukazu z 1846 r. pogłębiła jeszcze bardziej swoją niechęć do folwarków, ale z drugiej strony chłop nie był również zjednany i dla cara. Nie spełniwszy więc dodatniej roli w życiu gospodarczym i społecznym, ukaz nie mógł również zdać całkowitego egzaminu politycznego. Jak był półśrodkiem nacechowanym niezdecydowaniem i różnorakimi zastrzeżeniami w ogólnym ustroju wsi, tak stał się wątpliwą wytyczną w strukturze politycznej.

Chociaż jednak omawiany ukaz cechowała chwiejność i brak zdecydowanego tenoru, nie można mu odmówić spełnienia przynajmniej drobnej roli. Owszem, w niezwykle gorących czasach, kiedy Europa stała w ogniu rewolucji, kiedy lada chwila pożar rewolucji mógł przenieść się na tereny władzy rosyjskiej, ukaz zdziałał, że pożoga przynajmniej na 17

lat została zażegnana. I to jest istotne dla tego okresu, kiedy Rosja była dość osłabiona i kiedy miała w perspektywie zbliżającą się wojnę na bliskim Wschodzie. Dlatego też chciała mieć wolne ręce w kraju „priwiślińskim“, w swym zapleczu, czego ukaz w pewnej mierze dokonał. Że nie spełnił większej roli w życiu politycznym i społecznym narodu polskiego to fakt, ale o to właśnie rządowi rosyjskiemu chodziło. Chociaż i na tych odcinkach pewną rolę odegrał. Sam bowiem zakaz rugów bardziej już utrwalił pozycję chłopą, przez co stał się on bardziej sztywnym socjologicznie materiałem. Wprawdzie nie było to dużo, ale bądź co bądź stało się zaczątkiem dalszych reform, o czym nawet może sam car w r. 1846 nie wiedział.

Ukaz z 1846 r. był półśrodkiem, a wynikało to z kunktatorstwa domu Romanowych, które z kolei miało głębsze podłoże. Chodziło mianowicie o ewentualne wpływy na chłopą rosyjskiego. I tutaj car musiał uważać, by chłopą rosyjskiego nie zrazić ustępstwami dla chłopą polskiego. Tym się też tłumaczy fakt, że uwłaszczenie włościan dokonane zostało rok wcześniej w Rosji niż w Królestwie Polskim. Poza tym car dobrze zdawał sobie sprawę, iż ukaz ten może być traktowany jedynie jako wstęp do dalszych reform, niemniej jednak wiedział również doskonale, iż na dalsze, szerzej pojęte reformy czas jeszcze nie nadszedł.

6. Konieczność radykalnych zmian w strukturze wsi

Jak już mówiliśmy powyżej, ukaz z 1846 r. stanowił zaledwie półśrodek spełniający rolę co najwyżej połowicznie. Był jednak niejako hasłem do dalszych przedsięwzięć w kierunku naprawy ustroju gospodarczo-społecznego ówczesnej wsi polskiej. Czas jednak, w którym dalsze reformy miałyby nastąpić, nie zależał od cara. Złożyło się na to wiele wypadków. W 1846 r. ogłoszone reformy chwilowo wystarczały, co nie oznacza zamknięcia dalszego postępu w przebudowie ustroju rolnego, jak w ogóle nie ma takich reform, które by kończyły raz na zawsze etap ewolucji na danym odcinku życia.

Reforma z 1846 r. stanowiła tylko jeden z etapów, niejako wstęp do dalszych zamierzeń. Celem jednak dalszego ulepszania stosunków gospodarczo - społecznych wsi polskiej, musiał od r. 1846 upłynąć pewien czas konieczny do przetrwania zaszłych już wypadków z jednej, a dojrzanie sytuacji do radykalnego rozwiązania tego zagadnienia z drugiej strony. Główną kanwą, na której tkano nici dalszych reform agrarnych, były niestety nadal podziemne idee powstańcze. Jeśli bowiem kto myślał,

że po powstaniu listopadowym usnęły one raz na zawsze, ten grubo się mylił. Idea powstań wśród Polaków jest zdaje się nieśmiertelna, chociaż może mało rozsądna. Jeśli zaś żyła stale, nie należało przypuszczać, iż umarła bezpowrotnie po roku 1846 i z tym rząd rosyjski bardzo się liczył. Powstania w Polsce od 1768 r. były niejako modą, którą nie przestały być również i po roku 1846. Hasła powstań, nieco słabsze za życia Mikołaja I, odżyły silniej po jego śmierci, na co złożyło się wiele przyczyn. Oto śmierć Mikołaja I i upadek w związku z tym reprezentowanego przezeń systemu, tak w polityce międzynarodowej, jak i w stosunku do Polaków, stworzyły odmienne warunki dla ruchu narodowego w Królestwie Polskim. Nowy imperator, Aleksander II, ogłasza w r. 1857 amnestię. W związku zaś z nią z zachodu Europy i z Syberii napływają do kraju fale reemigrantów, a wraz z nimi nieprzedawnione dążenia wyzwolenicze i reformatorskie.

Wśród młodzieży tworzą się kółka i tajne stowarzyszenia. Stary manifest z 1836 r. odzyskuje prawo podstawowej ideologii. „Prawdy żywotne” i „Katechizm demokratyczny” przygotowują młodych do przyszłej wojny ludowej o wolność narodu (154). Jednocześnie utrwała się przekonanie o zasadniczej odrębności okresu w stosunku do roku 1831 (kiedy instrukcja rządu narodowego zakazywała gen. Dwernickiemu ogłaszania wolności), do roku 1846, jak również do epoki przywileju i przewagi stanowej. Gorączka dyskusyjna, towarzysząca pracom Komitetów Rosyjskich dla spraw włościańskich, znajduje swe echo w propagandzie ludowej. Studenci polscy Petersburga, Moskwy i Kijowa manifestują narodowość, nosząc na zewnątrz sukmany wiejskie (155). Agitacje wśród włościan prowadzą zarówno działacze organizacji narodowej jak i księża: po jarmarkach pierwsi, po odpustach drudzy. Szczególnie podatnym terenem tej propagandy okazuje się Podlasie z liczną schłopiałą szlachtą. Manifestacje religijne i patriotyczne, organizowane przez młodzież, a dozorowane przez wpływową inteligencję miejską w Warszawie, jak i przedstawicieli ziemiaństwa, rozszerzają konsekwentnie podstawę przyszłego ruchu zbrojnego. Systemem spisku i działalności objęty zostaje rzemieślnik, inteligent, ksiądz, kupiec, ziemianin. Tylko chłop mimo wszystko stoi na uboczu toteż hasła ludowe, programy i postulaty ówczesne nie tyle może za realną siłę do walki przyjmowały wieś, albowiem z bierności ludu zdawano sobie na ogół dość dokładnie sprawę (156), ile same stanowiły otuchę dla patriotów i nieokreśloną zresztą nadzieję w powodzenie.

W całym ruchu społecznym jaki obserwujemy po 1846 r., widzimy ciekawą rzecz: po jednej stronie — stronie aktywnej, ofensywnej, stoi

szlachta z domieszką miejskiego świata pracy i okruszyn duchowieństwa, po stronie przeciwnej—wyczekującej, będącej w defensywie, stoi rząd rosyjski, a po środku rozlewa się szerokie morze chłopstwa polskiego. I teraz na płaszczyźnie rzekomo gospodarczej obie te ekstremy chcą wygrać chłopą w celach politycznych. Gra jest nierówna, albowiem szlachta po staremu ma w zanadru nadal tylko obietnice, Rosja zaś może już poszczycić się aktem z 1846 r., który w każdym razie był punktem zaczepienia, argumentem, którym Rosja bez powodzenia operowała.

Przewidując zatem moment rozgrywki, obie strony wystąpiły do przedgrywek na wsi. A więc szlachta, mimo wszystko dzierżąca klucz sytuacji w swoich rękach, usiłuje zbliżyć się do ludu. Chłopi trzymają dzieciom dzieci do chrztu, uczują przy stołach pańskich, lecz mimo wszystko po dawnemu są podejrzliwi i nieufni. Szlachta zaczyna również chodzić z chłopami pod ramię, robi to jednak niezręcznie i z dużą dozą teatralności. W powietrzu czuć sztuczność. Chłop nie rozumiał tej symbiozy. Zestawiwszy bowiem spacer z panem po parku z realnymi korzyściami, jakie dała mu Rosja, chłop już naprzód przygotowuje się do zajęcia odpowiedniej postawy w razie powstania ruchu zbrojnego. I Rosja dobrze o tym wie. Rosja wie, że chłop nie tylko w razie wybuchu zbrojnego zachowa się biernie, podobnie jak to miało miejsce w latach 1830—1831, ale ma również nadzieję, że chłop ten pójdzie zdecydowanie przeciwko szlachcie. Rosja się nie myli. Część chłopów, pamiętając ukaz z 1846 r., nie poszła przeciwko niej. Nie walczyła z rządem rosyjskim, co Rosja chciała pozornie wynagrodzić. Zaraz też po zgnieceniu powstania chłopci zostali uwłaszczeni. Stali się wolnymi na swej ziemi gospodarzami. Takie są dane historyczne znane mniej więcej ogólnie. Psychiczna jednak strona tego zagadnienia jest nieco bardziej skomplikowana. Otóż chłopci, nie korzystając w zasadzie z łask rządu rosyjskiego, nie zapomnieli, że również i ogół ziemian był dla nich dość przykry. W związku z tym wytworzyła się tego rodzaju sytuacja, że, biorąc na ogół, chłop przeważnie był osamotniony i zdany na łaskę i niełaskę przypadku.

PRZYPISY

- 1) G r a b s k i W ł. — *Historia wsi*, str. 333.
- 2) *O uregulowaniu stosunków włościańskich*.
- 3) Chłopi np. płacili składkę asekuracyjną, a w wypadku spłonięcia wsi pan odbierał „fajerkasę”, a chłopom kazał się wybudować na ich własny koszt.
- 4) K i e d r o n i o w a — *Włościanie i ich sprawa w dobie organizacyjnej konstytucyjnej Królestwa Polskiego*, Kraków, 1912, str. 111.
- 5) K i e d r o n i o w a — *op. cit.*, str. 156.
- 6) G r a b s k i W ł. — *Historia wsi*, str. 336.

- 7) Grabski Wł. — *op. cit.*, str. 337.
- 8) Grabski Wł. — *Tow. Roln.*, tom I, str. 125.
- 9) Ustawa o służebnościach, pastwiskach i wrębie, D i a r i u s z P o l s k i, tom X.
- 10) Grynwaser H. — *Kwestia agrarna*, str. 94.
- 11) Grabski Wł. — *Historia wsi*, str. 157.
- 12) Do 1931 r. na terytorium polskiego Spisza i Orawy zachowały się wszelkie urządzenia wykazujące niektóre cechy dawnych stosunków poddańczych, charakterystyczne dla wsi małopolskiej przed rokiem 1848. M a r i a H u l e w i c z o w a: *Pozostałości ustroju pańszczyźnianego w XX wieku na polskim Spiszu i Orawie*. Roczniki Dziejów Społ. i Gosp., tom 7, r. 1938, str. 107.
- 13) Grynwaser — *Kwestia agrarna*, str. 25.
- 14) K r z y ż t o p ó r — *O urządzeniu stosunków rolniczych w Polsce*. Poznań, 1850, str. 41.
- 15) Grynwaser H. — *Włościanie*, 1861 — 62, str. 23.
- 16) K n i a t M a r i a n — *Dzieje uwłaszczenia*, str. 2.
- 17) *loco cit.*
- 18) *loco cit.*
- 19) P r z y b o r o w s k i — *Włościanie*, str. 176.
- 20) Grabski Wł. — *Historia wsi*, str. 212.
- 21) K o r z o n — *Dzieje wewnętrzne*, tom I, str. 387.
- 22) K o ś c i u s z k o — *Życiorys z dokumentów wysnuty przez K.*, Kraków, 1894, str. 320.
- 23) Grabski Wł. — *Historia wsi*, str. 250.
- 24) *op. cit.*, str. 251.
- 25) *op. cit.*, str. 292.
- 26) *op. cit.*, str. 280.
- 27) *op. cit.*, str. 279.
- 28) B r o d o w s k i F e l i k s — *Reforma włościańska 1864*. Warszawa, 1914, str. 14.
- 29) Grabski Wł. — *Historia wsi*, str. 289.
- 30) B o s s E u g e n i u s z — *Sprawa robotnicza w Królestwie Pol. w okresie Paskiewiczowskim*, Warszawa, 1931, str. 16.
- 31) Grabski Wł. — *Historia wsi*, str. 288.
- 32) *op. cit.*, str. 280.
- 33) *op. cit.*, str. 305.
- 34) N a k w a s k i M i r o s ł a w — *O nadaniu własności włościanom polskim*. Paryż, 1835, str. 6.
- 35) *op. cit.*, str. 35.
- 36) S t r z e s z e w s k i C z e s ł a w — *Wskaźnik intensywności produkcji rolnej*. Warszawa, 1930, str. 154.
- 37) S t r z e s z e w s k i C z e s ł a w — *Kryzys rolniczy*, str. 1.
- 38) Grabski — *Tow. Roln.*, tom I, str. 71.
- 39) K o r z o n — *op. cit.*, str. 350.
- 40) Grabski — *Historia wsi*, str. 123.
- 41) Grabski — *Tow. Roln.*, tom I, str. 179.
- 42) S t r z e s z e w s k i — *Kryzys rolniczy*, str. 6.
- 43) *op. cit.*, str. 7.
- 44) *op. cit.*, str. 9.
- 45) *op. cit.*, str. 25.
- 46) *op. cit.*, str. 29.
- 47) *op. cit.*, str. 39.
- 48) Według tabel prestacyjnych kontyngens liwerbunkowy sięgał mniej więcej 4 rubli z morgi ornej rocznie. Podatek ten powstał w 1807 r. i wynosił 4/5 podatków gruntowych. Początkowo była to kontrybucja, którą w r. 1811 zamieniono na stały podatek, w 1817 zaś roku zamieniono go z naturalnego na płatny w pieniądzu. W r. 1820 zmniejszono go o 1/3.
- 49) J a b ł o Ń s k i R o m a n — *Wiejska ludność bezrolna*. Roczn. Socj. Wsi, tom III. Warszawa, 1938, str. 123.
- 50) F r y d e r y k S k a r b e k — *Królestwo Polskie od epoki początku swego*, Poznań, 1877, tom 1, str. 187.

- 51) I l l i n i e z J. — *Oczerk razwitja Polskoj promyslnosti*, str. 11—18.
- 52) Do tej pory ziemniaki uprawiano przeważnie w ogrodach.
- 53) G r a b s k i W ł. — *Tow. Roln.*, tom I, str. 222.
- 54) *op. cit.*, str. 220.
- 55) *op. cit.*, str. 221.
- 56) *Znaczenie większej własności i obowiązki większych właścicieli ziemskich w Królestwie Polskim*, przez L u d w i k a G ó r s k i e g o, Warszawa, 1886, str. 19.
- 57) G r a b s k i W ł. — *Historia wsi*, str. 333.
- 58) Tłumaczenie L. Górskiego jakoby rugowanie włościan i przyłączanie ziemi ich do folwarków było zawsze w Polsce za czyn nieszlachetny uważane i że ogół nie stosował tej oburzającej operacji nie znajduje potwierdzenia ani w literaturze, ani tym bardziej w materiałach archiwalnych.
- 59) G r a b s k i W ł. — *Tow. Roln.*, tom I, str. 230.
- 60) *loco cit.*, str. 230.
- 61) *loco cit.*, str. 228.
- 62) *loco cit.*
- 63) *op. cit.*, str. 229.
- 64) K o r z o n — *op. cit.*, str. 353.
- 65) *loco cit.*
- 66) G r a b s k i W ł. — *Tow. Roln.*, tom I, str. 301.
- 67) K i e d r o n i o w a — *op. cit.*, str. 87.
- 68) R y b a r s k i R. — *op. cit.*, str. 22.
- 69) *op. cit.*, str. 21.
- 70) L a u r E r n e s t — *Ekonomika rolnicza*, Lwów, 1928, str. 150.
- 71) K r z y ż t o p ó r — *op. cit.* str. 133.
- 72) K e m p n e r S t. — *Dzieje gospodarcze*, str. 27.
- 73) W e i n r i b — *Neueste Wirtschaftsgeschichte der Juden in Russland und Polen*, Breslau, 1934, str. 44.
- 74) S m o l k a S t a n i s ł a w — *Polityka Lubeckiego przed Powstaniem Listopadowym*, tom 1—2, Kraków 1907, str. 186.
- 75) G r a b s k i W ł. — *Historia wsi* str. 287.
- 76) Nasz eksport zboża przez Gdańsk w r. 1618.
- 77) G r y n w a s e r H. — *Kwestia agrarna*, str. 6.
- 78) G r a b s k i W ł. — *Historia wsi*, str. 126.
- 79) K o r z o n — *op. cit.*, str. 351.
- 80) G r a b s k i W ł. — *Tow. Roln.*, tom I, str. 145.
- 81) *op. cit.* str. 282.
- 82) B o s s E u g. *op. cit.* str. 21.
- 83) K a l i n k a W a l e r i a n — *Sejm Czterolcni*, tom I, Kraków, 1880, str. 561.
- 84) M o c h n a e k i M a u r y c y — *Powstanie narodu polskiego w r. 1830 i 1831*, tom I, Poznań, 1863, str. 39.
- 85) *op. cit.*, str. 38.
- 86) *op. cit.* str. 39.
- 87) K o ź m i a n K a j e t a n — *Pamiętniki*, tom I, Poznań, 1858, str. 91.
- 88) W ł. G r a b s k i — *Historia wsi*, str. 178.
- 89) *loco cit.*
- 90) K o r z o n, *op. cit.* str. 355.
- 91) *op. cit.* str. 354.
- 92) *loco cit.*
- 93) W ł. G r a b s k i — *Tow. Roln.*, tom I, str. 473.
- 94) *op. cit.*, str. 467.
- 95) *op. cit.*, str. 468.
- 96) *loco cit.*
- 97) *op. cit.*, str. 467.
- 98) K o r z o n, *op. cit.*, str. 313.

- 99) *op. cit.*, str. 352.
- 100) *loco cit.*
- 101) Brodowski F. — *Reforma włościańska 1864 r.*, str. 14.
- 102) Grabski Wł. — *Tow. Roln.*, tom I, str. 303.
- 103) Kiedroniowa, *op. cit.*, str. 89 i *passim*.
- 104) Grabski Wł. — *Historia wsi*, str. 302.
- 105) Kiedroniowa — *op. cit.*, str. 89 i *passim*.
- 106) Danina opłacana panu.
- 107) *Orzeł Biały* nr 2 z r. 1841.
- 108) Uruski, *Sprawa włościańska*, tom I, str. 38.
- 109) *Dziennik Mód Paryskich* z 15.IV.1848 r.
- 110) *Pamiętnik gospodarski* z 10.XI.1848 r.
- 111) *Czas* nr 200 z 26.9.1849 r.
- 112) Cytuję za Kostołowskim — *Włościanie w literaturze politycz. w latach 1846—64*, *op. cit.*, str. 353.
- 113) Uruski, *op. cit.*, tom I, str. 134.
- 114) *Pamiętnik pułkownika Stelli Sawickiego*.
- 115) Mochnacki Maurycy — *Powstanie Listopadowe*, tom I, str. 145.
- 116) Grabski Wł. — *Tow. Roln.*, tom I, str. 463.
- 117) *op. cit.*, str. 408.
- 118) Grabski Wł. — *Historia wsi*, str. 334.
- 119) Styś Wincenty — *Wpływ uprzemysłowienia na ustrój rolny*, Lwów, 1936, str. 81.
- 120) Grabski — *Historia wsi*, str. 346.
- 121) Cytuję za Grabskim: *Historia wsi*, str. 346.
- 122) AKRSWD tom I, ks. ks. I, IV, VIII, XVI, XXIV, XXVI, XVII, Akta poskramiania włościan.
- 123) Grynwaser — *Kwestia agrarna*, str. 135.
- 124) AKRSWD Ogłoszenie ukazu, tom I, ks. 284.
- 125) Paskiewicz wg relacji Lebruna do Eliasiewicza 6 maja 1846 r. i Paskiewicz do Turkuła 30 sierpnia i 20 stycznia 1847 r. (akta Nam, akta zarządzeń spowodu wypadków 1846 r., ks. 254).
- 126) Grynwaser — *Kwestia agrarna*, str. 150 i *passim*.
- 127) AKRSWD akta utworzenia sekcji włościańskiej.
- 128) Około 30.000.
- 129) AKRSWD — Akta urzędzeń w celu polepszenia bytu włościan, tom I, ks. 1, 20, 87.
- 130) *op. cit.*, tom I, ks. 173.
- 131) *op. cit.*, tom I, ks. 160.
- 132) *op. cit.*, tom I, ks. 183.
- 133) *op. cit.*, tom I, ks. 165.
- 134) AKRSWD 17626.
- 135) *loco cit.*
- 136) *loco cit.*
- 137) *loco cit.*
- 138) *loco cit.*
- 139) *loco cit.*
- 140) *loco cit.*
- 141) *loco cit.*
- 142) *loco cit.*
- 143) *loco cit.*
- 144) *loco cit.*
- 145) *loco cit.*
- 146) Grynwaser — *Kwestia agrarna*, str. 164.
- 147) AKRSWD — Akta urzędzeń w celu polepszenia bytu włościan, tom 2, ks. 448 i następne.
- 148) Przedstawił tę sprawę w pismach francuskich *Journal des Débats* (1859) *Revue de Ge-*
reve (1858) *Esperanze* (1860).

149) Własnoręczne zeznanie w 1851 r. przed Komisją Śledczą spisane w Lublinie. *Przegląd Historyczny*, Warszawa, 1919.

150) *Ziemiaństwo polskie*. Wrocław, 1339, tom I, str. 147.

151) Trudno na tym miejscu przytaczać wszystkie drobne artykułiki o nikłej i bezwartościowej treści ogłaszane w ówczesnej prasie.

152) *Dziennik Praw*, XIII, str. 122.

153) *loco cit.*, str. 228.

154) B e r g — *Pamiętniki*, str. 160.

155) *op. cit.*, str. 171.

156) J a n o w s k i — *Pamiętniki*, tom I, str. 41.

P R O B L E M Y I P R Ą D Y

Od Redakcji. Już przed wojną Redakcja „Przeglądu Socjologicznego“ nosiła się z zamiarem zapoczątkowania osobnego działu, który obecnie otwieramy pod nazwą „Problemy i prądy“. Dział ten jest pomyślany jako rodzaj **socjologicznej kroniki**, w której iść będzie o uchwycenie i utrwalenie nurtu problemów współczesności. Nie ma oczywiście mowy o wszechstronnej analizie tych problemów, lecz o ich zanotowaniu. Dla pracy socjologa jest rzeczą niezmiernie ważną zdawanie sobie sprawy z tego, jakie intelektualne problemy nurtują to społeczeństwo, do jakiego należy i tę jego epokę, w jakiej żyje. Nabiera to szczególnego znaczenia w naszych warunkach rekonstrukcji społecznego i kulturalnego życia, po latach wojny i okupacji, w warunkach dokonywającej się rewolucji społecznej.

Współczesność dostarcza zawsze podstawowego materiału dla perspektywy, z jakiej widzi problemy swojej nauki nie tylko socjolog, lecz każdy humanista. Dlatego **socjologiczna kronika** staje się koniecznym elementem poznawczej samowiedzy każdego intelektualisty i poważnym narzędziem zaprawy do socjologicznej pracy naukowej. Tak! ma sens nasza socjologiczna kronika, którą dla próby zaczynamy i która jest pojęta jako rodzaj **zbiorowego obserwatorium socjologicznego**.

MITOLOGIA I REALIZM

przez Józefa Chałasińskiego (Łódź)

Pierwszą polską książką, która ukazała się po wojnie w kraju z humanistyki, była „Mitologia i realizm“ Jana Kotta („Czytelnik“ 1946, str. 166). Napisana w latach 1943 — 44 w okupowanej Warszawie, książka ta, którą otwiera studium o Tacycie pod wymownym tytułem „Przed końcem świata“, a zamyka studium o Conradzie i Malraux p. t. „O laickim tragiźmie“, zawiera poza tym studia na temat Stendhala, nadrealistów i André Gide'a. Mimo literackiej tematyki książka należy przede wszystkim do socjologii. Jest ona próbą socjologicznej interpretacji literatury ze stanowiska teorii marksizmu. Pod tym względem jest ona kontynuacją tego typu interpretacji socjologicznej, jaką przed wojną dał Ignacy Fik w „Rodowodzie społecznym literatury polskiej“. Dla autora „Mitologii i realizmu“ „ekstremistyczne ruchy artystyczne były po pierwszej

kultury europejskiej przeciwstawia się Żółkiewski, pisząc: „Kultura europejska, jedna i niepodzielna, jest żywa i twórcza nadal. Jej to czujne sumienie społeczne i ludzkie pulsuje w gniewnych diatrybach zarówno Erazma, jak i Lenina... Jesteśmy w Europie, jednej Europie od Moskwy do Londynu z jej wielką, twórczą, tak przejmująco bliską nam i potrzebną kulturą, ciągle żywą i przodującą. Nie wierzę w upadek Zachodu, nowe średniowiecze, atlantycką kulturę”. (St. Żółkiewski „Kultura atlantycka”, „Kuźnica”, 17 czerwca 1947 r. oraz Ilja Erenburg „Kultura jest niepodzielna”, „Kuźnica”, 10 listopada 1947 r.).

„Mitologia i realizm” to nie jest tylko sprawa ideologii, lecz równocześnie — sprawa problematyki poznawczej całej humanistyki, sprawa jej możliwości poznawczych.

PROBLEMATYKA NAJNOWSZEJ HISTORII POLSKIEJ

przez Józefa Chałasińskiego (Łódź)

Historia jest najściślej związana z mitologią. Pierwszy zeszyt „Dziejów najnowszych” (styczeń — marzec 1947), kwartalnika Instytutu Pamięci Narodowej, jest również pod znakiem mitologii i realizmu. Otwiera go artykuł dyskusyjny historyka prof. Henryka Wereszyckiego „O problematykę najnowszej historii Polski”. Socjologiczny sens tego artykułu to realistyczna rewizja dwóch mitów polskiej historiografii: mitu niepodległości i mitu wyjątkowości dziejów Polski. Obydwa te mity przysłańiały historii polskiej realistyczne widzenie historycznego procesu. Nie doceniano tego, że tradycyjna koncepcja **niepodległego i suwerennego państwa**, stanowiąca podstawowe pojęcie nauki historycznej, ma względną wartość poznawczą. Nie doceniono względnego sensu historycznego pojęcia niepodległości i suwerenności. W szczególności odnosi się to do dotychczasowej problematyki historii Polski.

„Gdy przypatrzymy się dziejom Polski nowożytnej, — pisze Wereszycki — to łatwo nam przyjdzie stwierdzić, że Państwo Polskie od początku wieku XVIII nie było państwem w pełni niezależnym. Jeśli zaś spojrzymy na wiek XIX, to znowu nie można twierdzić, że przez cały czas Polska była w niewoli. Nikt bowiem nie zaprzeczy, że między 1807 a 1830 istniało na wpół niezależne Państwo Polskie. Tak więc trzeba stwierdzić, iż Polska od początku XVIII w. oscyluje między niezależnością a niewolą”.

„Jeśli więc nie można roku 1918 uważać za datę zupełnie wyjątkową, to jednak stawiając zagadnienie wielkich przemian, jakie się w Polsce dokonały między początkiem XVIII w., a dniem dzisiejszym, przekonamy się od razu, iż istotnie dokonywały się w narodzie polskim w tej epoce zmiany niezmiernie doniosłe, ale szły one niejako obok tej oscylacji między wolnością a niewolą państwową, o której mówiliśmy poprzednio. Jeśli będziemy szukali okresu żywego tempa postępu w Polsce, to stwierdzić należy, iż właśnie w okresach półniezależności jest ono szybsze, niż w okresach pełnej niepodległości. A więc w dziedzinie ekonomicznej dokonał się w okresie saskim i w pierwszych latach okresu Stanisławowskiego bardzo wyraźny postęp, chociaż właśnie wtedy o pełnej niezależności nawet mówić nie sposób. Podobnie rządy Rady Nieustającej dokonały wielu bardzo istotnych reform w dziedzinie administracji państwa. Któż zaś będzie mógł zaprzeczyć, że Księstwo Warszawskie i Królestwo Kongresowe niemniej unowocześniło państwowość polską i w ogóle życie społeczne, gospodarkę narodową w ciągu 23 lat, niż 20 lat zupełnie niepodległego państwa między Wojnami Światowymi? Gdy zaś spojrzymy na okres, który przez wszystkich historyków dwudziestolecia jest uważany za okres najciemniejszej niewoli, to jest okres między upadkiem powstania styczniowego a wybuchem Wielkiej Wojny, stwierdzić nam przyjdzie, iż miara postępu gospodarczo - społecznego, który się wówczas dokonał, przechodzi wszystko co się w Polsce działo od przełomu wieków średnich i nowożytnych. Tak więc dziś trudno uważać rok 1918 za koronę całych dziejów polskich, tym bardziej, że w dziedzinie przemian gospodarczo - społecznych były lata po nim nadchodzące okresem stagnacji, która się skończyła nowym, równie doniosłym przewrotem politycznym, niosącym równocześnie niezmiernie głębokie zmiany społeczne i gospodarcze...

Jakie zaś z tego konkretne wnioski wynikają dla historyków najnowszych dziejów polskich? Skoro przyjmujemy tezę, że Polska od 250 lat oscyluje między wolnością a niewolą, a równocześnie stwierdzamy wielkie przemiany zachodzące w narodzie nieskoordynowane z tą oscylacją, zatem należy—naszym zdaniem—silniejszy nacisk położyć na wszelkie momenty społeczne w naszych dziejach politycznych; w pewnym sensie bądźmy raczej historykami narodu niż państwa, a równocześnie nie zapominajmy, że naród nasz i jego losy związane są jak najściślej z całym kontynentem europejskim, a szczególnie z naszym jego regionem¹⁾.

1) H. Wereszycki: O problematykę najnowszej historii Polski. „Dzieje najnowsze”. Z. 1/1947, str. 14 i nast.

W związku z tak postawioną problematyką najnowszej historii polskiej przez Wereszyckiego inny historyk młodego pokolenia, prof. Stefan Kieniewicz, pisze na łamach postępowo - katolickiego tygodnika „Dziś i Jutro”: „Teza jego jest krańcowym przejawem tej fali sceptycznego realizmu, który ogarnął nas po załamaniu się wszystkich naszych heroiczych wysiłków. Przeżyliśmy coś podobnego po roku 1863, tylko że wtedy wysnuwaliśmy z klęski wprost przeciwne niż dzisiaj horoskopy. „Szkoła krakowska“ mówiła wtedy ustami Kalinki: „upadku swego Polacy sami są sprawcami“, i wnioskowała stąd, że własnym wysiłkiem będziemy mogli się podnieść i odkupić. Gdy nastały szczęśliwsze czasy, podtrzymywał tę doktrynę Górka, który mówił, że nasi dziadowie zasłużyli sobie na rozbiór, a pokolenie legionowe zasłużyło na wolną Polskę i na własne w niej rządy. Dziś dr Wereszycki mówi po nowej klęsce: „i rozbiory i odbudowa państwa i klęska wrześniowa i rok 45-ty wszystko to są zjawiska na które nasze chcenie lub niechcenie nie miały istotnego wpływu“. Nie mógłbym przystać — pisze dalej Kieniewicz — na dwa główne twierdzenia: o naszej nieodpowiedzialności za własne losy i o „nie-wyjątkowości“ naszych dziejów, gdyby autor chciał je traktować w sposób absolutny.

Z tego, że nie wywarliśmy wielkiego wpływu na przebieg ostatniej wojny, nie musi koniecznie wynikać, żeśmy takiego wpływu nigdy w dziejach nie wywierali. Autor nie gorzej ode mnie zna liczne przykłady z okresu ostatnich lat dwustu, w których postawa Polaków zaważyła w określony sposób na biegu wypadków światowych. Można by zacytować insurekcję kościuszkowską, powstanie listopadowe, rok 1920, a nawet mimo wszystko — rok 1939. Można by także wskazać na rolę sprawy polskiej w XIX wieku jako stałego wiazadła Świętego Przymierza. Jeśli idzie o wpływ na nasze własne losy, nie da się chyba zaprzeczyć, że takie fakty, jak niechęć szlachty do zniesienia liberum veto; albo przewaga orientacji francuskiej w dobie napoleońskiej; albo sobkostwo większości ziemian względem sprawy włościańskiej w pierwszej połowie ub. stulecia; albo solidarność społeczeństwa wielkopolskiego w walce z niemczyzną; albo przeważnie antyniemiecka postawa całej Polski w okresie pierwszej wojny światowej — aby te wszystkie zjawiska nie miały istotnego wpływu na późniejsze koleje naszych dziejów. Co zaś do kwestii czy jesteśmy narodem „wyjątkowym“, czy nie, wszystko zależy od tego jak mamy „wyjątkowość“ pojmować. Rzecz jasna, że nie jesteśmy ani narodem cudownym, ani też żadnym monstrem. Żyliśmy w tej samej Europie, podlegaliśmy tym samym wpływom i procesom co narody sąsiednie. To jed-

nak nie zmienia faktu, że niektóre zjawiska naszych dziejów nie mają swoich odpowiedników we współczesnych dziejach środkowej Europy. Sam autor przyznaje, że sprawa „podziału i zjednoczenia Polski” nie ma „pełnej analogii” w obcej historii. Ale podobnie można by powiedzieć o wyjątkowym zwyrodnieniu polskiego życia politycznego w XVIII w., o wyjątkowej roli Wielkiej Emigracji, o specyficznej dla Polski orientacji antyrosyjskiej w ciągu stulecia po powstaniu listopadowym, o specyficznej również postawie polskich warstw posiadających wobec ruchów postępowych, o „sporze orientacji” polskich w dobie pierwszej wojny światowej. Tu także nie ma pełnej analogii; zresztą w historii każdego narodu dałoby się wysledzić podobne niepowtarzalne akcenty. Historyk ma obowiązek śledzić szerokie procesy, rządzące ewolucją całych kontynentów, ale uchyliłby swemu zadaniu, gdyby zamykał oczy na bogactwo i różnorodność osobowości ludzkich i form narodowych¹⁾.

Ten dwugłos wybitnych uniwersyteckich profesorów historii jest symptomatyczny dla intelektualnej sytuacji uniwersyteckich intelektualistów. Jest on tym ciekawszy, że pochodzi od historyków młodszej generacji, obejmującej dopiero katedry uniwersyteckie. Wystarczy go porównać z bojową, optymistyczną publicystyką obozu polskiej rewolucji, aby się przekonać o trudności intelektualnego porozumienia uniwersyteckich sfer intelektualnych z obozem praktycznego politycznego czynu, kształtującym obecną rzeczywistość polską. Dotyczy to nie tylko nauki historii lecz w ogóle całej humanistyki i nauk społecznych. Pod względem intelektualnym, a o tę stronę tutaj chodzi, uderzająca jest rozbieżność intelektualnego języka.

Jakże inaczej zagadnienie suwerenności wygląda w artykule Werezyckiego, niż np. w artykule Stefana Jędrychowskiego, pisanym w rocznicę manifestu Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego (Stefan Jędrychowski „22 lipca”, „Odrodzenie”, nr 29, z 20 lipca 1947 r.). W artykule Jędrychowskiego suwerenna Polska zaczyna się od daty Manifestu PKWN (22 lipca 1944 r.). Suwerenność polityczna jest nie do pomyślenia bez suwerenności gospodarczej. Suwerenność gospodarcza zaś jest zdobyczą obecnej polskiej rewolucji. „W epoce, kiedy ten czy inny imperializm kapitalistyczny pragnie zapanować nad światem i kiedy rodzimy kapitał łatwo podporządkowuje się kapitałowi międzynarodowemu — pisze Jędrychowski — tylko całkowita likwidacja wielkiego kapitału rodzimego i zagranicznego mogła stworzyć podstawy suwerenności

1) St. Kieniewicz: Kompleksy. „Dziś i jutro”. Nr 21 (78) z dnia 25 maja 1947 r. str. 1—2.

gospodarczej, a tym samym i prawdziwej niepodległości politycznej... Suwerenność gospodarcza jest taką samą zdobyczą 22 lipca, jak władza ludu, reforma rolna, nacjonalizacja przemysłu, granice zachodnie" (St. Jędrzychowski „22 lipca“, „Odrodzenie“, 20 lipca 1947).

Z tego stanowiska, z przełomową datą 22 lipca 1944 r. kończy się **okres stosowalności** tych historyczno - socjologicznych kategorii, które składały się dotychczas na poznawczy aparat historii i nauk humanistycznych w ogóle. Tym samym i w stosunku do badań nad przeszłością powstaje nowa historyczno - socjologiczna perspektywa ¹⁾.

Nie ogranicza się to tylko do pojęcia suwerenności, którego używamy dotychczas w znaczeniu, jakie mu nadał historyczny okres liberalnego kapitalizmu. To samo dotyczy przede wszystkim struktury państwa ludowego i związanych z nim procesów społecznych. Z tego stanowiska **błędem poznawczym** staje się zarówno traktowanie gospodarki państwowej nowego państwa ludowego jako rodzaju kapitalistycznego przedsiębiorstwa, jak i obciążone liberalizmem przeciwstawianie **upaństwowienia i uspołecznienia**.

„Upaństwowienie i uspołecznienie — pisze R. Werfel, Redaktor „Głosu Ludu“ i jeden z czołowych publicystów cbozu marksistowskiego — to nie są przeciwstawne sobie, różne od siebie pojęcia. Takimi są

1) W związku z tymi głosami na temat suwerenności warto zwrócić uwagę na artykuł „Od Redakcji“, umieszczony w „Głosie Anglii“, wydawanym w Polsce, organie Brytyjskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych. „Konferencję Paryską (mowa o konferencji gospodarczej związanej z tzw. „planem Marshalla“ w Paryżu w lipcu 1947 r.) rozbiło uparte obstawanie przy suwerenności narodowej. Głęboko zakorzeniona idea owej absolutnej suwerenności jest najpoważniejszą przeszkodą na drodze ku uzdrowieniu Europy, które nawet na najkrótszą metę i pod najbardziej materialistycznym kątem widzenia uzależnione jest od zjednoczenia. O przeszkodę tę będą się wciąż rozbijać nasze wysiłki, jeśli politycy nasi nie zdobędą się na odwagę przypuszczenia do niej szturmu wprost i odrazu. Suwerenność narodowa nie jest prawem naturalnym. Była ona nieznaną w starożytności i średniowieczu; era zaś współczesna pod naciskiem industrializmu zmierza znowu w kierunku wytwarzania szerszych ponadnarodowych społeczności o typie federacyjnym, jak U.S.A. i Z.S.R.R. Bezsprzecznie jednak idea suwerenności jest istotną częścią naszej tradycji europejskiej i zerwanie z nią wymagać musi prawdziwie rzetelnego wysiłku od Europejczyków, hodowanych od lat na pożywiec wstecznego, nacjonalistycznego patriotyzmu... Tylko federacyjne zjednoczenie Europy uratować jeszcze może istotne wartości narodów europejskich tak jak może uratować życie jej wielu mieszkańców“.

Redakcja tygodnika „Odrodzenie“ zwróciła się w październiku 1947 r. do pisarzy polskich z następującą ankietą:

„Poczucie narodowej niepodległości i suwerenności głęboko wryło się w serca i umysły Polaków. Na Zachodzie pojawili się obecnie „prorocy“, którzy głoszą, że suwerenność narodowa i państwowa to fikcja, należy zrezygnować z wolności narodowej na rzecz koncepcji innej, jakoby szerszej, kosmopolitycznej. Jakie jest zdanie Pana (ni) w tej sprawie? Czy rzeczywiście Europa, a z nią Polska mają zrezygnować z ideologii wolności i niepodległości? Co się faktycznie kryje za tymi hasłami? Jaka powinna być rola Polski w obecnej sytuacji światowej, szczególnie w dziele obrony pokoju? Jaka powinna być w związku z tym postawa pisarza polskiego? W jakim kierunku powinien pójść dalszy rozwój kultury polskiej?“

one tylko w państwie kapitalistycznym, w państwie, w którym rządzi wielki kapitał. W takim państwie upaństwowienie — to etatyzm, czyli związanie państwowo - kapitalistycznego przemysłu z prywatnym wielkim kapitałem. U nas wielki kapitał nie istnieje, a więc i nie ma wpływu na państwo. Dlatego upaństwowienie jest formą uspołecznienia — w warunkach okresu przejściowego najwyższą formą uspołecznienia, jaką zna teoria ekonomiczna socjalizmu. Dlatego też u nas nie ma i nie może być etatyzmu". (R. Werfel: „Nieporozumienie teoretyczne i praktyczne", „Głos Robotniczy". Łódź, 5.VI.1947. Przedruk z „Głosu Ludu").

Z tego stanowiska dopatrywanie się niebezpieczeństwa biurokratyzmu w państwie ludowym oznacza błędne ujmowanie jego istoty; jest to ujmowanie państwa ludowego ze stanowiska starej, burżuazyjnej koncepcji państwa. (R. Werfel „Istota naszego państwa i problem biurokratyzmu", „Nowe Drogi", nr 3, maj 1947). Niebezpieczeństwo to, o ile faktycznie istnieje, nie dotyczy całości aparatu państwa ludowego; ono nie wynika z jego „własnej wewnętrznej struktury", lecz z „oddziaływania wroga klasowego na ten nasz aparat państwowy". (R. Werfel: „Nieudana obrona". Na marginesie artykułu prof. Grzybowskiego p.t. „Socjalizm a rządy dyrektorów". „Nowe Drogi", Nr 4, lipiec 1947). O głośnej książce J. B u r n h a m a: „**Managerial Revolution**" (1941), której tematem jest znaczenie „reżimu dyrektorów" w nowoczesnym państwie, pisze Werfel, że jest to dzieło „jawnego renegata klasy robotniczej i jawnego chwalczy wielkiego kapitału", który „podciąga pod to — w naszych oczach obraźliwe — określenie, wszystkie ustroje zrodzone dotąd z rewolucji socjalistycznej czy też z rewolucji ludowej".

Werfel zaznacza także, że w stosunku do kształtującej się nowej rzeczywistości do niczego nie prowadzi również schematyczne stosowanie klasycznej markowskiej formuły o „nadbudowie" i „podbudowie". Istota dokonanej rewolucji polega bowiem na tym, że dawna „nadbudowa" burżuazyjna ustąpiła miejsca nowej „nadbudowie" rewolucyjnej, w stosunku do której teoria nadbudowy nie może się już stosować w tym samym znaczeniu, co w stosunku do dawnej klasowej „nadbudowy" burżuazyjnej.

„Nadbudowa" — pisze Werfel — nie zawsze wynika z „podbudowy". Bywa tak, że „nadbudowa", wyrasta z określonych właściwości „podbudowy", staje się z kolei potężnym czynnikiem przekształcania tej „podbudowy", przekształcania jej poszczególnych nawarstwień. Ludzie nie robią historii podług swego widzi mi się, ale robią ją sami, własną wolą i własnym wysiłkiem. W naszym konkretnym wypadku: przecież to „nad-

budowa“, przecież to my, żywi ludzie, wyrosli w warunkach Polski przedwrześniowej, przekształciliśmy oblicze naszego kraju, zrealizowaliśmy nacjonalizację przemysłu, przeprowadziliśmy reformę rolną, budujemy Polskę Ludową. Ta nasza działalność wynika z określonych przesłanek historycznych, ekonomicznych i politycznych, które ukształtowały nas takimi właśnie, jakimi jesteśmy. Ale skoro raz te przesłanki zaistniały—w oddziałach Gwardii Ludowej i Armii Ludowej strzelali żywi ludzie, kierowani wielką ideą, nie proste manekiny „podbudowy“. Nauka o czynniku subiektywnym, uzupełniającym i w określonych wypadkach decydującym o czynnikach obiektywnych, jest składową częścią żywego, walczącego marksizmu“. (R. Werfel „Nieudana obrona“).

Tak pojęta rewolucja społeczna dotyka najbliższej struktury całego narodu. Dotyczy ona nie tylko politycznego przywództwa, lecz i duchowego kierownictwa narodu i jego kulturalnej struktury. W przeciwstawieniu do międzynarodowego charakteru rewolucyjnego ruchu polskiego lat międzywojennych, obecnie naród jest istotnym elementem ideologii obozu polskiej rewolucji. „Na przykładzie najnowszych dziejów Polski—pisze Jędrzychowski — można wyraźnie prześledzić działanie tego prawa historycznego, które czyni w okresie upadku kapitalizmu masy ludowe, a przede wszystkim klasę robotniczą heroldem dążeń ogólnonarodowych, gdy klasy posiadające, a przede wszystkim wielki monopolistyczny kapitał i obszarnicy, skłonne są do zaprzędawania, do zdrady interesów narodowych“. (St. Jędrzychowski „22 lipca“, „Odrodzenie“, 20 lipca 1947 r. W związku z patriotycznymi i narodowymi hasłami rewolucji patrz także Paweł Jasienica „O przyszłości świata i szczeniściu foczym“ w katolickim „Tygodniku Powszechnym“. 31.8.1947).

Narodowe znaczenie rewolucji znajduje w sferach intelektualnych i wśród inteligencji polskiej mało zrozumienia. Sfery te pozostają jeszcze pod zbyt silnym wpływem sugestii historycznej roli inteligencji w okresie porozbiorowym i w latach międzywojennych, kiedy to właśnie inteligencja była całkowitą reprezentacją duchową narodu. Stąd płynie niedoceniające przez inteligencję narodowego znaczenia przeobrażeń społecznych dokonywających się w innych warstwach poza warstwą inteligencji.

W związku z rolą inteligencji i ze społeczną strukturą jej politycznych ruchów w okresie historycznym poprzedzającym bezpośrednio drugą niepodległość Polski, na uwagę zasługuje dwugłos dwóch historyków i równocześnie działaczy ruchu robotniczego Henryka Jabłońskiego i Władysława Bieńkowskiego dotyczący społecznego oblicza obozu legio-

nowego. W studium p.t. „Z dziejów obozu legionowo - peowiackiego“, drukowanym we wspomnianym już pierwszym zeszycie „Dziejów najnowszych“, H. Jabłoński na podstawie analizy składu społecznego oraz programu społecznego Legionów i P.O.W., wykazuje inteligentko - mieszczański charakter „socjalizmu“ obozu Piłsudskiego. Według autora fakt, że ani Legiony, ani P.O.W. nie trafiły swoim oficjalnym programem do szerokich mas robotniczych, sięga wstecz do 1908 r. „Dla realizacji swegoście pojętego ideału Polski niepodległej — pisze autor — przeszli piłsudczycy już w 1908 r. przez założenie Związku Walki Czynnej od rewolucyjnej walki proletariatu na pozycje budowania siły zbrojnej“.

Władysław Bieńkowski w artykule p. t. „Nad grobem legendy“, („Odrodzenie“ z dnia 22 czerwca 1947 r.) rozszerza teren analizy Jabłońskiego na Polską Partię Socjalistyczną. „Jeśli mimo tych oczywistych dzisiaj cech — pisze Wł. Bieńkowski — piłsudczyzna potrafiła utrzymać bliski związek z P.P.S. (po formalnym rozłamie w 1906 r.), jeśli nimb „socjalizmu“ okrywał nadal na wskroś reakcyjne i antynarodowe koncepcje i poczynania, przyczyn szukać należy w pewnych zasadniczych cechach tego odłamu ruchu robotniczego. Niejednolitość wewnętrzna P.P.S. oraz fakt, że dla wielu działaczy program niepodległościowy P.P.S. nie wiązał się nierozdzielnie z programem społecznej przebudowy, pozwalały różnym przygodnym i dywersyjnym elementom przysłaniać hasłami niepodległości działalność wrogą socjalistycznej, proletarjackiej ideologii i celom, jakie stawiała przed sobą klasa robotnicza“. Odpowiadając na zarzuty Bieńkowskiego, Jabłoński pisze: „Leży przede mną list Kukieła do Piłsudskiego. Czytam w nim, że Feliks Kon zgłosił się do niego, proponując swą służbę w legionach. Feliks Kon, jedna z najciekawszych postaci polskiego socjalizmu... A wielu innych mniejszego kalibru? Aby to zrozumieć, trzeba by sięgnąć nadto do błędów nie tylko przesyczonej piłsudczyzną PPS, ale i do błędów jej przeciwników na terenie robotniczym“. (H. Jabłoński, „Raz jeszcze o legendzie „piłsudczyzny“, „Odrodzenie“, 20 lipca 1947 r.).

Wymienione prace Jabłońskiego i Bieńkowskiego wprowadzają bliżej zarówno w problematykę społecznej historii Polski lat międzywojennych, jak i w ideologiczną strukturę i społeczną rolę inteligencji polskiej z okresu drugiej niepodległości. Studium inteligencji polskiej tego okresu już się zaczęło. Nie ogranicza się ono do społeczno - politycznej strony zagadnienia. Studium Andrzeja Stawara o Boyu Żeleńskim drukowane w „Kuźnicy“ (A. Stawar „Tadeusz Żeleński Boy“, „Kuźnica“.

24.XII.46 r., 7.I., 14.I., 21.I., 26.II.1947 r.) wprowadza w zagadnienia tej samej epoki od strony jej elity kulturalnej.

Na węzłowej stacji dziejów Polski dokonuje się obrachunku. Odczytem pod takim właśnie tytułem „Obrachunki na stacji węzłowej“ („Kuźnica“ z dnia 24 grudnia 1946 r.) Jerzy Borejsza otwierał „Wieczory zachodnie“ w Instytucie Śląskim we Wrocławiu. Nie antyteza romantyzmu i pozytywizmu, nie małpie zapatrzenie kultury szlacheckiej i mieszczańskiej w Zachód i nienawiść do Wschodu, nie tragicznie inteligenckie załamanie wiary w Zachód lub ślepa wiara we Wschód, nie kult chłopskiej czy proletariackiej kultury — lecz afirmacja realizmu walki o kulturę narodową, opartą o nowe siły społeczne klasy robotniczej — oto sens tych obrachunków inteligencji z historią swego narodu. „Zdajemy sobie sprawę — mówił prelegent — że w wieku XX hegemonem, przywódcą całego narodu jest klasa robotnicza, tak jak u schyłku XVIII w. stało się nim mieszczaństwo, tak jak przedtem szlachta była nie tylko przywódcą państwa, ale przyswoiła sobie prawo wyłączności narodowej. Ta nowa Polska tworzy po raz pierwszy istotną, nie fikcyjną kulturę narodową, która, przewyższając feodalne, regionalne czy środowiskowe ograniczenia, porywa się do reprezentowania wszystkich środowisk narodowych“.

Te obrachunki z polską historią zaczęły się wcześniej. Zaczęły się we Lwowie, gdzie od końca 1939 r. do wybuchu wojny niemiecko - sowieckiej w czerwcu 1941 r. skupiała się lewicowa inteligencja polska. (H. Szipper: „Polski Piemont kulturalny we Lwowie“, 1939 — 1941. „Kuźnica“ 15 i 22 kwietnia 1946 r.).

We Lwowie po klęsce wrześniowej zwierzał się Borejszy Boy - Zeleński ze swego tragicznego załamania wiary w Zachód. Ze Lwowa obrachunki przeniosły się do ośrodka Związku Patriotów Polskich w Z.S.S.R.

Przez cały czas obrachunki te dokonywały się również w Warszawie. Książka St. Ossowskiego p.t. „Ku nowym formom życia społecznego“ (1947 r.) wydana pierwotnie konspiracyjnie w Warszawie, to doskonały dokument tej samej epoki konspiracyjnego podziemia polskiej myśli, w której zrodziła się także „Mitologia i realizm“ Kotta. Oba te dokumenty żywotności polskiej myśli bardzo różne, a nawet przeciwstawne pod niejednym względem, dotyczą tego samego centralnego tematu - stylu demokratycznej kultury.

Nieodwracalny proces zasadniczych przeobrażeń społecznej struktury Polski tworzy nie tylko nowe problemy praktyczne, lecz także nowe perspektywy poznawcze nie tylko dla socjologii i historii polskiej, lecz w ogóle dla całej polskiej humanistyki. Problem naukowego widzenia

świata społecznego jest przy tym znacznie bliższy problematyce artystycznej perspektywy i sztuki, niż nauk przyrodniczych. „Zwierzenia“ Zofii Nałkowskiej, drukowane zamiast programowego artykułu w pierwszym numerze warszawskich „Nowin Literackich“ (23 marca 1947 r.), to nie tylko kłopoty realizmu w literaturze, lecz w ogóle w humanistyce. „Proza realistyczna — pisze Nałkowska — o jej stosunku do rzeczywistości — jest zawsze tylko jej interpretacją... Technika ściśle realistyczna nie odpowiada procesowi narastania naszej wiedzy o świecie, nie jest najbliższa rzeczywistości ani najprostsza“.

„Mitologia i realizm“ czy „Wielość rzeczywistości“, jak Leon Chwistek nazwał swoją książkę bardzo symptomatyczną dla kultury Polski lat międzywojennych¹⁾.

DYSKUSJA NA TEMAT INTELIGENCJI POLSKIEJ

przez Renatę Szwarc (Łódź)

Dyskusja na temat inteligencji wysunęła się na czoło publicystyki w 1946 r.. Znalazła ona także oddźwięk za granicą, w sferach polskiej emigracji we Włoszech. Echem tej dyskusji jest rzymskie wydanie „Społecznej genealogii inteligencji“ i paru innych artykułów J. Chałasińskiego (Rzym 1947, Instytut Literacki) w książce p.t. „Przeszłość i przyszłość inteligencji polskiej“, uzupełnionej przez ostrą krytykę polityczną poglądów Chałasińskiego pióra Jana Ulatowskiego. Z emigracji wmieszał się również do dyskusji Melchior Wańkowicz w zbiorze emigracyjnych reportaży p.t. „Kundlizm“.

Ze względu na stosunek do tez prof. Chałasińskiego dyskusja w swoim przebiegu da się podzielić na dwa etapy. Pierwszy obejmuje wypowiedzi K. W. Zawodzińskiego, Aleksandra Litwina, Spectatora i Kieniewicz. Autorzy tych wypowiedzi usiłowali wysunąć kontrtezy i postawić zagadnienie na innej płaszczyźnie.

Na drugim etapie tej dyskusji (Zawodziński po raz wtóry, Wojeński, Górka) chodziło już wyraźnie nie o polemiczne kontrtezy, lecz o pogłębienie, naświetlenie i analizę zagadnienia.

1) Patrz także: L. Chwistek: Zagadnienie kultury duchowej w Polsce. „Przegląd Współczesny“, Nr 97 (maj 1930 r.) i Nr 98 (czerwiec 1930 r.).

świata społecznego jest przy tym znacznie bliższy problematyce artystycznej perspektywy i sztuki, niż nauk przyrodniczych. „Zwierzenia“ Zofii Nałkowskiej, drukowane zamiast programowego artykułu w pierwszym numerze warszawskich „Nowin Literackich“ (23 marca 1947 r.), to nie tylko kłopoty realizmu w literaturze, lecz w ogóle w humanistyce. „Proza realistyczna — pisze Nałkowska — o jej stosunku do rzeczywistości — jest zawsze tylko jej interpretacją... Technika ściśle realistyczna nie odpowiada procesowi narastania naszej wiedzy o świecie, nie jest najbliższa rzeczywistości ani najprostsza“.

„Mitologia i realizm“ czy „Wielość rzeczywistości“, jak Leon Chwistek nazwał swoją książkę bardzo symptomatyczną dla kultury Polski lat międzywojennych¹⁾.

DYSKUSJA NA TEMAT INTELIGENCJI POLSKIEJ

przez Renatę Szwarc (Łódź)

Dyskusja na temat inteligencji wysunęła się na czoło publicystyki w 1946 r.. Znalazła ona także oddźwięk za granicą, w sferach polskiej emigracji we Włoszech. Echem tej dyskusji jest rzymskie wydanie „Społecznej genealogii inteligencji“ i paru innych artykułów J. Chałasińskiego (Rzym 1947, Instytut Literacki) w książce p.t. „Przeszłość i przyszłość inteligencji polskiej“, uzupełnionej przez ostrą krytykę polityczną poglądów Chałasińskiego pióra Jana Ulatowskiego. Z emigracji wmieszał się również do dyskusji Melchior Wańkowicz w zbiorze emigracyjnych reportaży p.t. „Kundlizm“.

Ze względu na stosunek do tez prof. Chałasińskiego dyskusja w swoim przebiegu da się podzielić na dwa etapy. Pierwszy obejmuje wypowiedzi K. W. Zawodzińskiego, Aleksandra Litwina, Spectatora i Kieniewicz. Autorzy tych wypowiedzi usiłowali wysunąć kontrtezy i postawić zagadnienie na innej płaszczyźnie.

Na drugim etapie tej dyskusji (Zawodziński po raz wtóry, Wojeński, Górka) chodziło już wyraźnie nie o polemiczne kontrtezy, lecz o pogłębienie, naświetlenie i analizę zagadnienia.

1) Patrz także: L. Chwistek: Zagadnienie kultury duchowej w Polsce. „Przegląd Współczesny“, Nr 97 (maj 1930 r.) i Nr 98 (czerwiec 1930 r.).

Cała dyskusja w kraju, prócz artykułu Kieniewiczza („Rodowód inteligencji polskiej“, „Tygodnik Powszechny“ z 14 kwietnia 1946 r.) toczyła się na łamach tygodnika „Kuźnica“¹⁾.

Zaczął się od odczytu p.t. „Inteligencja polska w świetle swojej genealogii społecznej“ wygłoszonego przez J. Chałasińskiego na uroczystości otwarcia pierwszego roku akademickiego Uniwersytetu Łódzkiego w dniu 13 stycznia 1946 r. Odczyt ten był następnie w skrócie drukowany w „Kuźnicy“ (nr 4/1946), a rozszerzony wyszedł później w osobnej książce p.t. „Społeczna genealogia inteligencji polskiej“ („Czytelnik“ 1946), jako pierwszy tomik dyskusyjnej serii p.t. „Prace Polskiego Instytutu Socjologicznego. Studium problemów chłopskich i robotniczych“. Punktem wyjścia poglądów Chałasińskiego na inteligencję polską jest jego twierdzenie, że struktura społeczna inteligencji polskiej wiąże się z dziejami polskiego kapitalizmu, z jego techniczno - gospodarczym niedorozwojem. Wzorem osobowym inteligenta polskiego jest wzór szlachcica - ziemianina, wiele jego istotnych rysów — to zdegenerowane szczątki szlacheckiej tradycji. Inteligencja polska w przeciwieństwie do zachodniej, nie była twórczym czynnikiem kapitalizmu, lecz jego produktem ubocznym. Inteligent polski stał się rezydentem obcego kapitalizmu, a sam zgodnie z szlachecką tradycją nie zajmował się sprawami gospodarczymi kraju; te sprawy to nie były sprawy jego honoru. Jako człowiek honoru, zgodnie z szlachecką tradycją umiał stanąć do walki, gdy kraj o to wołał. „Stąd pochodzą paradoksy naszego niedawnego życia politycznego — ideologia mocarstwowości polskiej, styl wielkopański obok zupełnego opanowania podstawowych dziedzin przemysłu przez kapitał zagraniczny“.

Dalej prof. Chałasiński wskazuje na to, że tron inteligencji polskiej, który zdecydował o jej społecznym i duchowym obliczu powstał nie drogą awansu społecznego mas ludowych, lecz w procesie degradacji społeczno - politycznej i ekonomicznej dworu ziemiańskiego i szlachty. Degradacja ta miała swoje przyczyny w rozbiorach Polski, w uwłaszczeniu chłopów, w pauperyzacji na skutek przejścia gospodarki folwarczno-pańszczyźnianej na kapitalistyczną, w popowstaniowych konfiskatach majątków szlacheckich. Skupienia szlacheckie powstające w miastach były sku-

1) J. Chałasiński: *Socjologia i historia inteligencji polskiej*. („Kuźnica“, 27 maja 1946 r.). J. Chałasiński: *Inteligencja polska — kapitalizm — mieszczaństwo — szlachta*. („Kuźnica“, 3 czerwca 1946 r.). K. W. Zawodziński: *W sprawie genealogii inteligencji polskiej*. („Kuźnica“ 1 kwietnia 1946 r.). Aleksander Litwin: *O społecznej genealogii polskiej inteligencji*. („Kuźnica“, 15 kwietnia 1946 r.). S p e c t a t o r: *Spór o inteligencję*. („Kuźnica“, 20 maja 1946 r.).

pieniami marginesowymi, nie mającymi znaczenia dla kapitalistycznej struktury miasta. Kulturę intelektualną wyniosła inteligencja z dworu magnackiego i ta kultura służyła jej nie do intelektualnego przewodzenia masom ludowym, a do utrzymania łączności z arystokracją ziemiańską, a nawet do rywalizowania z nią. Jakkolwiek inteligencja miejska wytworzyła ogólnonarodowe ośrodki myśli naukowej i twórczości literackiej, to aż do dzisiaj kultura intelektualna występuje u nas przede wszystkim jako element towarzyskiego stanowiska w obrębie osobnej warstwy inteligencji.

Kontakt między inteligencją a ziemiaństwem był bardzo ścisły. Ziemiaństwo było główną warstwą, z którą utrzymywało kontakt getto inteligenckie. Samo ziemiaństwo także wykazywało tendencje w kierunku zachowania protektoratu nad inteligencją. Duchowa solidarność obu tych warstw miała swoje źródło i w tym, że razem stanowiły one obóz „polskich europejczyków“ na „dzikich polach chłopskiej, murzyńskiej Polski“.

W ostatnim rozdziałiku, zatytułowanym „O wyjście z getta“, przypomina prof. Chałasiński, że próby wyjścia z izolacji były inicjowane przez pewne elementy inteligencji; chodziło w nich o związanie kulturalnego rozwoju Polski z dążeniami emancypacyjnymi mas ludowych. Ale próby te nie wychodziły poza ramy publicystyki i literatury pięknej. I „w okresie najintensywniejszego rozwoju kapitalizmu, kiedy w innych krajach wrzała praca przekształcająca cywilizacyjne oblicze świata, Polska dla swoich rodaków była tylko idealnym dobrem duchowym.

Z zupełnym oderwaniem inteligencji od gospodarczego życia kraju, z zupełnym oderwaniem od pozostałych warstw społecznych wiąże się mesjanizm inteligencji polskiej, tkwiący głęboko w jej strukturze ideologicznej. Cechą prądów kulturalnych w gecie inteligenckim było przesunięcie problematyki kulturalnej w jednostronną płaszczyznę duszy narodu i duszy inteligencji. Cechuje ono polski romantyzm, a później Sienkiewicza, Żeromskiego, Wyspiańskiego“.

Inteligencja polska we własnym poczuciu, to warstwa polskich „europejczyków“, ale w gruncie rzeczy ta „europejskość“ to „hedonistyczna konsumpcja wartości kulturalnych Europy, bez aktywnego udziału w dziele tworzenia Europy i bez poczucia europejskiej współodpowiedzialności“.

O ile jednym z podstawowych elementów kultury zachodnio - europejskiej jest wierność warsztatowi pracy cywilizacyjnej, o tyle w inteligencji polskim wciąż jeszcze dominuje dawny szlachcic, rezydent dwor-

ski, człowiek „honoru“ warsztat pracy traktujący jako rzecz dodatkową, drugorzędną. Na tym polega personalizizm kultury inteligenckiej i jej obcość w strukturze nowoczesnej przemysłowej cywilizacji.

Inteligencja tego typu jest dla uaktywnienia mas ludowych nie tylko nieprzydatna, ale utrudnia im samodzielny rozwój przez stwarzanie takiego klimatu moralnego, który tłumi w chłopach i robotnikach poczucie godności i pierwiastki heroizmu; — klimatu zdecydowanie nieprzychylnego dla aspiracji mas ludowych.

Pierwszym głosem w dyskusji był artykuł Zawodzińskiego. Zawodziński przeciwstawia się jednostronnemu wiązaniu społecznej genealogii inteligencji z wiekiem XIX. Jego zdaniem mamy już inteligencję w Polsce w wieku XVI. Jako przykład podaje Kochanowskiego. Powołując się na powieści Kraszewskiego dowodzi, że w wieku XVIII znamy już wielu inteligentów, którzy zdobyli swoje stanowisko drogą awansu społecznego. Poza tym liczną grupę wśród inteligencji polskiej stanowili spolszczeni cudzoziemcy, a więc także ludzie pochodzenia nie szlacheckiego. W dalszym ciągu przeciwstawia się tezie o „rezydenckości“ polskiej inteligencji w XIX wieku, dając liczne przykłady zawodowej pracy inteligentów. Olbrzymia większość inteligentów, twierdzi, to szlachta zagonowa i zaściankowa; dla niej przejście do szeregów urzędniczych, oficerskich czy wolnych zawodów było niewątpliwym awansem społecznym. Ten proces przechodzenia szlachty w szeregi inteligencji miejskiej, charakterystyczny dla drugiej połowy XIX wieku niestusznie — zdaniem autora — określa prof. Chałasiński jako degradację. Jeśli tu można mówić o jakiejś degradacji, to tylko o politycznej.

Następny polemista Aleksander Litwin, zarzucając prof. Chałasińskiemu, że potraktował inteligencję jednolicie jako monolit, twierdzi, że inteligencja polska była wewnętrznie zróżnicowana, ponieważ związana była z różnymi klasami społecznymi.

Zdaniem Litwina, prof. Chałasiński omawia tylko jedną z istniejących grup inteligencji, nie doceniając historycznej roli inteligencji mieszczańskiej i niedostrzegając montowania się frontu postępowej demokratycznej inteligencji wraz z umacnianiem się pozycji lewicy społecznej.

Trzeci polemista, Spectator, nie zgadza się z tezą prof. Chałasińskiego, że cechą specyficzną inteligencji polskiej jest to, że kształtowała się jako uboczny produkt kapitalizmu a nie jako jego element pionierski. Tak było wszędzie. Określenie „produkt uboczny rozwoju kapitalizmu“ nie jest odpowiednie, ponieważ u nas, tak samo jak wszędzie, kapitalizm

tworzyła burżuazja a nie inteligencja, pod tym względem rozwój kapitalizmu w Polsce nie przedstawia nic szczególnego.

Spectator wykazując odmienną sytuację inteligencji w krajach zachodnio i wschodnio - europejskich, wiąże ją z odmienną strukturą społeczno - ekonomiczną tych krajów. Jako przykład przytacza Rosję, gdzie rozwój kapitalizmu był poprzedzony przez powstanie warstwy inteligentnej „raznochynców”; warstwa ta nie mieściła się w strukturze tradycyjnego społeczeństwa feudalnego i powstawała w sposób zupełnie inny niż na zachodzie, — była rezultatem zetknięcia się feudalizmu rosyjskiego z kapitalizmem zachodnim. Warstwa ta stała się w XIX wieku najruchliwszą politycznie i ideologicznie, a stojąc w opozycji do rządu przeciwstawiała się, głównie w swym lewym skrzydle, burżuazji, wiążąc się ideologicznie z proletariatem przemysłowym. W Polsce, mimo wielu różnic, proces ten, zdaniem Spectatora, przebiegał podobnie. To pochodzenie inteligencji tłumaczy według niego pewną dostrzeżoną przez prof. Chałasińskiego dysproporcję: ogromną rolę we wszystkich ruchach wyzwolńczych i rewolucyjnych, obok „rezydenckości” w sferze gospodarczej. I za Zawodzińskim stwierdza, że nie należy tu doszukiwać się braku nastawienia utylitarnego; inteligencja jako warstwa zjawia się w związku z polityczno - społecznymi potrzebami państwa. Nie mogła odegrać ona pionierskiej roli w życiu gospodarczym, ponieważ tutaj oprócz ducha pionierskiego potrzeba jeszcze było kapitału, zasobów surowców, rynków zbytu itd., a tych warunków inteligencja sama stworzyć nie mogła, niezależnie od pochodzenia.

Z kolei zabrał głos w dyskusji prof. Chałasiński w dwóch artykułach: „Socjologia i historia inteligencji polskiej” oraz „Inteligencja polska — kapitalizm — mieszczaństwo — szlachta”. W pierwszym artykule autor uwypuklił metodologiczną stronę zagadnienia pominiełą w dyskusji. W drugim dostarczył nowych faktów z międzywojennej historii społecznej Polski, ilustrujących swoisty charakter inteligencji polskiej, w strukturze swej — antymieszczańskiej, a w genealogii — szlacheckiej. Autor wyjaśnia, że idzie o społeczny typ inteligenta, o pochodzenie tego typu, a nie o statystykę pochodzenia inteligencji. Nie można operować pojęciem inteligencji w odniesieniu do XVI wieku, jak to robi Zawodziński; to nadawałoby jej charakter konstrukcji poza historycznej i poza socjologicznej. Socjologiczny problem inteligencji jako warstwy społecznej polega na wyjaśnieniu, skąd się wzięły składowe elementy jej „społecznej świadomości” scalające ją w jedną warstwę; jako całość nie da się

ona sprowadzić do poszczególnych jednostek i z tego punktu widzenia nieważne są dociekania statystyczne.

Podobnie „socjologiczny problem degradacji szlachty i awansu nowej warstwy inteligencjonalnej dotyczy wzajemnego stosunku tych dwóch formacji społecznych jako całości w obrębie układu stosunków całego społeczeństwa polskiego“. Dokonywał się tutaj proces przejścia przez inteligencjonalną dawną rolę szlachty: reprezentowania narodu. Sprawy tej nie można, jak to robił Zawodziński, traktować jako sprawę indywidualnych karier czy degradacji.

Mit szlacheckości polskiej inteligencji był wśród niej rozpowszechniony niezależnie od pochodzenia poszczególnych inteligentów. Mit ten „uświęcał poczucie odrębności inteligencji i dawał jej tytuł do reprezentowania całości narodu“.

W następnym artykule autor wykazuje bezpodstawność tezy Litwina, o „sile i historycznej roli mieszczaństwa i jego inteligencji“ ponieważ w Polsce nie było ani tej „siły“ ani „inteligencji mieszczańskiej“. Nawet wahania ideologiczne postępczej części inteligencji miały to do siebie, że mimo dobre chęci, nie mogła ona wyjść poza „arystokrację“, bo nie pozwalała na to struktura społeczna.

Mówiąc o zróżnicowaniu ideologicznym w Polsce przedwrześniowej, wykazuje Chałasiński, że mimo rozbieżności programów politycznych między „endecją“ a BBWR czy OZN-em, w poglądach tych obozów na zasadniczą rolę szlacheckiej inteligencji w Polsce występowała uderzająca zbieżność.

Te artykuły Chałasińskiego zapoczątkowały drugi etap dyskusji. Dalsze wypowiedzi: Zawodzińskiego, Olgierda Górki i Wojeńskiego mają raczej na celu pogłębienie tez uzgodnionych, lub ukazanie problemu od innej strony, niż przeciwstawienie kontrtez tezom Chałasińskiego.

Drugi artykuł Zawodzińskiego p.t. „Socjologiczna typizacja inteligencji polskiej“ („Kuznica“ 29 lipca 1946) zajmuje się uściśleniem terminu „inteligencjonalna“ przez określenie zespołu cech ze względu na które wchodzi się w jej szereg.

Artykuł Olgierda Górki p.t. „O nowe momenty dla genealogii polskiej inteligencji“ („Kuznica“ 5 i 12 sierpnia 1946 r.) przynosi nowy materiał historyczny, ilustrujący wpływy wzorów szlacheckich i rolę szlachty, zwłaszcza szlachty drobnej w przeobrażeniach społecznych Polski XIX wieku. Równocześnie autor zwraca uwagę na to, że nie tylko inteligencjonalna

kształtowała się u nas inaczej, niż gdzie indziej, lecz także i inne procesy społeczne przebiegały u nas inaczej. Dlatego historiografia polska musi unikać bezkrytycznego przenoszenia kryteriów i metod nauki historycznej zachodnio - europejskiej na stosunki polskie.

T. Wojeński w artykule „Geneza poglądu na świat naszej inteligencji“ („Kuznica“, 4.XI.1946) szuka elementów światopoglądu polskiej inteligencji w prądach umysłowych XIX i XX wieku, szczególnie duże znaczenie przypisuje neoromantyzmowi.

Cały rok trwająca dyskusja nad inteligencją nie wygląda na zakończoną. Ostatnio w „Myśli Współczesnej“ (maj 1947) ukazały się znowu dwa artykuły na ten temat. Jeden—to artykuł Marii Ossowskiej p.t. „Inteligent polski na tle grup towarzyskich Europy Zachodniej“. W artykule tym autorka dowodzi, że jako grupa towarzyska inteligencja polska nie różni się od grup tego typu w Europie Zachodniej.

Drugi artykuł — to artykuł J. Chałasińskiego p.t. „Zagadnienie historyczno-socjologiczne samowiedzy inteligencji polskiej“. Stojąc konsekwentnie na stanowisku swoistej socjologicznej struktury inteligencji polskiej, autor zastanawia się nad elementami ideologicznej struktury inteligencji polskiej, uwzględniając w szczególności uniwersalizm i historycyzm, marksizm i katolicyzm, oraz liberalizm. Artykuł zawiera również uwagi na temat metody historyczno - socjologicznej.

Równocześnie dyskusja o inteligencji ożywia się na nowo na łamach tygodnika społeczno - literackiego „Wiś“, gdzie ukazują się dwa artykuły redaktora tego pisma Jana Aleksandra Króla „Rodowód inteligencji chłopskiej“ („Wiś“, nr 25, 6.VII.1947) i „Inteligentkie getto chłopskie“ („Wiś“ nr 27 — 28, 24.VII.1947 r.). Na zjeździe pisarzy tego tygodnika w Rytwianach (30.VI — 6.VII.47) Stefan Żółkiewski wygłosił odczyt na temat „Obecnej sytuacji inteligencji polskiej“, drukowany w streszczeniu we „Wsi“ (Nr 29, 27.VII.47. Patrz także St. Żółkiewski „Dwie mobilizacje“, „Kuznica“, 29.VII.1947 r.).

Zagadnienia inteligencji i kulturalnej struktury Polski dotyczą także Jana Kotta „Gorzkie obrachunki“ („Kuznica“ nr 31 — 32, 7.VIII.47) i „Zoil albo o powieści współczesnej“ („Odrodzenie“, nr 35, 31.VIII.45), St. Żółkiewskiego „O literaturze współczesnej“ („Kuznica“, nr 37, 15.IX.47), Pawła Hoffmana „Legenda Stanisława Brzozowskiego“ („Nowe Drogi“, nr 2, marzec 1947) i L. Frydgo „Stanisław Brzozowski jako ideolog inteligencji polskiej“ („Wiedza i życie“, zesz. 7 — 8/1947).

DYSKUSJA NA TEMAT UNIwersYTETÓW LUDOWYCH

przez Eugenię Jagiełównę (Łódź)

Wspomniane artykuły o inteligencji chłopskiej wiążą się bardzo ściśle z żywo dyskutowanym zagadnieniem Uniwersytetów Ludowych. Problem wychowania młodzieży chłopskiej już przed wojną wysunął się na czoło literatury pedagogiczno - socjologicznej w Polsce. Żadna dziełzina wychowania w Polsce nie miała tak bogatego materiału konkretnego, jaki jest zawarty w „Młodym pokoleniu chłopów” (1938). Toteż nieprzypadkowo dyskusja nad wychowaniem młodzieży chłopskiej i nad Uniwersytetami Ludowymi wciąż nawiązuje do problematyki „Młodego pokolenia chłopów”. I w związku z tą dyskusją trzeba stwierdzić, że w żadnej dziedzinie wychowania i szkolnictwa problemy związane z nową społeczną rzeczywistością Polski nie wywołały tak żywej dyskusji i nie zostały tak gruntownie i wszechstronnie oświetlone.

Uniwersytet Ludowy w przedwojennej Polsce był jedną z instytucji oświatowych przez które dokonywała się emancypacja warstwy chłopskiej. W przeciwieństwie do szkoły, która przeważnie wychowywała ludzi przechodzących na drodze awansu społecznego do innych warstw — Uniwersytet był instytucją chłopską, wychowującą chłopów. Uniwersytety polskie opierały się na wzorach uniwersytetów duńskich, na metodach wychowawczych wypracowanych przez Grundtviga. Nie trzymały się one niewolniczo wzorów duńskich, lecz uwzględniały warunki polskie; praktyczne rozwiązanie kwestii wychowania zależało w dużej mierze od kierownictwa uniwersytetu.

Gwałtowny wzrost ilości uniwersytetów po wojnie spowodował, że brakło odpowiednich wychowawców w U. L., co w zmienionym układzie stosunków społecznych i politycznych, przy niedość skryształizowanych założeniach i metodach pracy, doprowadziło wkrótce do kryzysu.

Krytyka U. L. oraz niepokój o nie znalazł swój wyraz w prasie.

Pierwsze głosy na ten temat pojawiły się w okresie I ogólnopolskiej konferencji Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych w Pabianicach w październiku 1945 r.¹⁾ Są to wypowiedzi Zofii Solarzowej: „Chłopskie Uniwersytety Ludowe”. („Wieś” Nr 14, 1945) oraz Z. Kałużyńskiego: „O ideologię Uniwersytetów Ludowych” (po zjeździe T. U. L-u, „Wieś”, Nr 14, 1945). Solarzowa, charakteryzując główne założenia ideologiczne U. L., mówi o jego znaczeniu w środowisku chłopskim i polemizuje

1) Sprawozdanie z tej konferencji zostało ogłoszone drukiem w książce pt. *Uniwersytety Ludowe w Polsce*, 1946.

z sugestiami rewizji w założeniach i programach U. L. Pierwsze próby tych rewizjonistycznych tendencji zawiera wspomniany wyżej artykuł Kałużyńskiego. Kałużyński wystąpił tu przeciwko „fatalnemu kultowi ducha” kultywowanemu według niego w uniwersytetach oraz, wychodząc z koncepcji kultury narodowej jako całości, zaatakował występowanie w „niepotrzebnej obronie odrębności kulturalnej” — chłopskiej.

Zasadnicza dyskusja wokół zagadnienia U. L. wystąpiła dopiero w r. 1946. Niektóre z wypowiedzi tego czasu nie określają swego poglądu na U. L., starając się raczej naświetlić zagadnienia poprzez opisy poszczególnych ośrodków U. L. i ich oddziaływania na środowisko. Tą drogą chcą „urzeczowić” dyskusję. Do tych wypowiedzi zaliczyć należy artykuł A. Olechnowicza: „Jeden dzień w Uniwersytecie Ludowym” („Wieś”, nr 3, 1946) oraz referat K. Dziduszko: „Wpływ wychowanków Uniwersytetów Ludowych w Gaci i Ujezdnej na środowisko” („Wieś i Państwo”, nr 9, 1946).

Większość artykułów jednak zajmuje zdecydowane stanowisko pro lub contra rewizji założeń ideowych, programów i metod pracy w uniwersytetach lub też opowiada się za częściowymi zmianami. Artykułami, które wywołały główną i gwałtowną dyskusję, był cykl wypowiedzi J. A. Króla w tygodniku „Wieś”. Król w swych artykułach: „Co się dzieje na Uniwersytetach Ludowych” („Wieś”, nr 13, 1946) i „Dwie koncepcje Uniwersytetów Ludowych”. („Wieś”, nr 21, 22 — 23, 1946) podważa zasadnicze założenia i programy Uniwersytetów Ludowych wytaczając pod ich adresem szereg poważnych zarzutów. Król zaatakował dotychczasowe założenie pedagogiczne Uniwersytetów, według którego „rzeczą najważniejszą dla wychowanków i wychowawców jest atmosfera uniwersytetu”. „Atmosfera” jest tu niejako systemem wychowania, a „organizują” ją „osobliwe czynniki literacko - artystyczne”. Do nich należą: 1. śpiew i śpiewność, 2. notoryczna wszędzie wierszomania powszechna, 3. widowiskowość, 4. prymat literatury, 5. urok społecznego zżywania się uczestników przede wszystkim w imprezach literacko - artystycznych. Wyciąga stąd Król wnioski, że „panującym na Uniwersytetach Ludowych jest estetyzm”. Postawa ta odsuwa młodzież od współczesnej rzeczywistości. Programy Uniwersytetów Ludowych cierpiące na „nieokreśloność zainteresowań” nie potrafią przygotować wychowanka do konkretnego życia. „Uniwersytet Ludowy stanowi podobnie jak spółdzielnia nową instytucję chłopską, ale kiedy spółdzielnia przygotowuje swego pracownika czy członka do życia spółdzielczego, Uniwersytet Ludowy przygotowuje do życia poza uniwersytetem do ról innych niż te, w jakich występował

na Uniwersytecie". Wychowanie takie jest oderwane od życia, bo wychowanek nigdy nie wystąpi w życiu w takiej roli jak w uniwersytecie. Jego rola w uniwersytecie jest nierealna. I stąd „podstawowym błędem jest lekceważenie na uniwersytecie rzetelnego wykształcenia, a w szczególności praktyczno - utylitarnego". To oderwanie od rzeczywistości prowadzi aż do tego, „że zagubiony tu został czas. Czas historii, Europy, Polski, warstwy chłopskiej".

W programach Uniwersytetów Ludowych, tkwiących w sferze czysto metafizycznych spekulacji, „treścią życia duchowego młodzieży zostały symbole...", które „zastąpiły rzeczywiste procesy społeczne" („Wieś", nr 13, 1946).

Zagłębianie się wychowanków we własne przeżycia i doznania powoduje u nich negowanie wiedzy a wyolbrzymianie intuicji. Nic więc dziwnego, że „racją bytu i roli społecznej naszych Uniwersytetów Ludowych, opartych o tradycje Grundtviga, jest potęgowanie życia duchowego i rozwój osobowości wychowanków" (z deklaracji T. U. L.). Taką koncepcję U. L. określił Król mianem „religijnej" w przeciwstawieniu do koncepcji „społecznej" („Wieś" nr 21, 22—23, 1946). Koncepcja religijna uniwersytetów jest wynikiem historycznego rozwoju wsi i chłopstwa polskiego i dobra była dla odpowiednich czasów. Dziś uniwersytet powinien być „szkołą organizującą chłopską warstwę do zadań, jakie w tym momencie historycznym ma i może realizować w interesie własnym i narodu". Wychowanek ma być nastawiony na „organizujący wpływ... w procesie tworzenia się świadomości i instytucji warstwy chłopskiej" („Wieś" nr 22 — 23, 1946).

Krytykę U. L. w duchu ich „urealnienia" przeprowadził także B. Bigorajski w artykule: „Czy kryzys Uniwersytetów Ludowych w Polsce" („Wieś" nr 48, 49, 1946). Przyczynami ciężkiej sytuacji i kryzysu U. L. są według niego: 1. brak obiektywnego spojrzenia na sprawę U. L., 2. przestrzalość wzorów duńskich i solarzowych i wynikające stąd niebezpieczeństwo dalszego naśladownictwa, 3. niewypracowanie metod wychowania gospodarczo - społecznego, 4. duch opozycyjności politycznej w U. L., 5. brak twórców w budowaniu współczesnych podstaw programowych.

Odpowiedź na krytykę U. L. znalazła się znowu we „Wsi" (nr 21, 1946). Jest to artykuł E. Nowickiego: „Co się dzieje w Uniwersytetach Ludowych". Na marginesie rozważań J. A. Króla. Odpowiedzi ankietowe, którymi posługiwał się Król dla analizy stosunków w U. L., nie mogą stanowić według Nowickiego, wystarczającego materiału do „pod-

ważenia podstaw pedagogicznych instytucji wychowawczej, która zarówno za granicą jak i u nas legitymuje się wynikami pierwszorzędnej społecznej wartości". Autor polemizuje z Królem na temat zarzucanej U. L. „atmosfery śpiewu i śpiewności" wierszomani i t.p. Widzi w pracy wiele niewłaściwości, błędów, wadliwego organizowania pracy, uważa jednak, że obecne systemy wychowawcze U. L. nie są wynikiem chęci „ucieczki od życia" a rezultatem szybkiego wzrostu ilości uniwersytetów. Przygotowanie fachowe wychowawców nie jest możliwe w tak szybkim tempie, stąd trudności w obsadzie U. L. i niedociągnięcia w pracy.

Nowicki definiuje U. L. jako „instytucję wychowującą do świadomego i czynnego udziału w życiu społecznym, przeznaczoną dla dorosłej młodzieży wiejskiej, która ma zamiar pozostać na wsi w swoim dotychczasowym rolniczym zawodzie, ale pragnie równocześnie w tej swej społecznej roli być w pełni zorientowana". Dla tej więc młodzieży trzeba szukać takiej formy oświaty, „która by jej dostarczyła materiału do zbudowania sobie poglądu na świat", by przez to mogła „uczestniczyć w budowaniu swego indywidualnego i społecznego życia". „Stawiając sobie te zadania, posługuje się U. L. właściwym sobie programem i metodami pracy odbiegającymi od metod szkolnych. Młodzież chłopska pracująca zawodowo nie ma czasu na dłuższy pobyt w U. L. — dlatego też U. L. powołuje ją na kursy w okresie wolniejszym od pracy, na 4 — 5 mies. Jest więc jasne, że uniwersytet nie może dać wychowankom przez tak krótki czas jakiegokolwiek wiedzy, może tylko i chce rozbudzić zainteresowania umysłowe młodzieży... tej (wiedzy) muszą się już dorabiać sami, skoro mają wskazany kierunek i zetknęli się w U. L. z książką, czasopiśmem i gazetą". Z zadań, jakie sobie uniwersytet postawił wynika, że nie może on być „szkołą kształcącą w wiedzy ani dla praktycznego szkolenia, ani tym bardziej kursem szkolącym działaczy organizacyjnych". Nowicki nie boi się „fałszywego cienia Grundtviga" i nie uważa, aby naśladowanie wzorów uniwersytetów duńskich określało nas mianem „pawia i papugi chłopskich narodów". Zarzuca Królowi negowanie wkładu chłopów w budowanie ideologii uniwersytetów. „To, co stanowi dziś treść wychowawczą Uniwersytetów Ludowych u nas — pisze Nowicki — nawet w swoich przerostach czy jednostronności jest rezultatem chłopskiej pracy myślowej". Uniwersytet Ludowy, doceniając w pełni zadania rzeczowe, jakie są do wykonania w realnych procesach społecznych, nie rezygnuje jednak z „urabiania osobowości społecznej wychowanka — osobowość bowiem nie wyraża się w rezultatach działania i jego sukcesach, lecz

objawia się w uświadomieniu sobie potrzeby działania, w jego intencjach i przyświecających mu ideałach przewodnich". Zadania rzeczowe zaś nie są zadaniami jedynymi.

Nr 3 „Młodej Myśli Ludowej“, poświęcony w całości U. L. zawiera następujące artykuły: Stefan Garczyński: „Grundtvig i duński Uniwersytet Ludowy“. Stefan Ignar: „Uniwersytet Ludowy a życie społeczne wsi“. Józef Mozga: „Uniwersytet Ludowy przed wojną i obecnie“. Feliks Popławski: „Towarzystwo Uniwersytetów Ludowych R. P.“. Na uwagę zasługuje artykuł Ignara.

Ignar w dyskusji tej zajmuje bowiem stanowisko pośrednie między poprzednio omówionymi przeciwstawnymi koncepcjami. Analizując przedwojenne U. L., wskazuje na ogromny dorobek społeczny Solarza w Gaci i stwierdza, że Uniwersytety Ludowe w aktualnej ówczesnie sytuacji były instytucją, która spełniała swoje zadania. W zmienionych jednak powojennych warunkach „po fałszywej drodze idą ci, którzy chcą formalnie naśladować Solarza. Solarz sam tworzył formę dla bogactwa treści. Dzisiaj w niektórych uniwersytetach brak treści, wobec czego naśladownictwo formy Solarzowej jest puste i sztuczne. Sądzę, że Solarz, gdyby żył i prowadził Uniwersytet, zmieniłby gruntownie formy pracy i wypełniłby je nową treścią“ (Młoda Myśl Ludowa nr 3, 1946). Z drugiej strony nie należy sądzić, że jeśli „nie potrafi się tak dobrze pracować jak Solarz, to nie należy upowszechniać U. L.“.

Wobec ubóstwa chłopskich instytucji oświatowych nie należy uniwersytetów przekreślać, ale także nie należy stawiać wyłącznie na U. L. W Polsce rozwój oświaty na wsi może pójść inną drogą niż w krajach skandynawskich i być może uniwersytety nie odegrają tu takiej roli jak w tamtych państwach. Tym bardziej, że na wieś polską wkracza już nowa forma oświaty — gimnazja chłopskie. „Młode pokolenie chłopów pragnie dziś przede wszystkim nauki konkretnej fachowej — i tej szukać będzie w innych instytucjach oświatowych. Nie wystarczy jej tylko Uniwersytet Ludowy. Młodzież chłopska ma świetne wyczucie najpilniejszych potrzeb, dlatego też w kołach młodzieży wiejskiej i w Uniwersytetach Ludowych nie można występować z przebrzmiałą deklaracją społeczną, musi tam tętnić praca wychowawcza oparta na materiale rzeczywistych potrzeb życia, wsi i państwa“ (Młoda Myśl Ludowa, nr 3, 1946).

Dyskusja o Uniwersytetach Ludowych znalazła swój oddźwięk także w miesięczniku „Chłopski Świat“ (Feliks Popławski: „Czym jest a czym nie jest Uniwersytet Ludowy“ nr 7 i nast.) jak również w artykule sprawozdawczym Józefa Kotarby w nr 9 mies. „Oświata i Kultura“. Prof.

M. Wachowski w artykule: „Rola Uniwersytetów Ludowych w rozwoju oświaty rolniczej“ (Oświata Rolnicza, nr 5, 6 — 7), szukając nowych dróg dla U. L., uważa, że Uniwersytet Ludowy mógłby być nadbudową wykształcenia zawodowego młodzieży, która ukończyła już szkołę rolniczą.

W związku z dyskusją nad U. L. wymienić należy książkę redaktora „Wsi“ Jana Aleksandra Króla: **Drogowskazy na manowcach kultury ludowej** (1947). Zawiera ona nie tylko wspomniane poprzednio rozważania autora na temat U. L., lecz zapoznaje z tą filozofią społeczną i z tą koncepcją polskiej rewolucji społecznej, która jest podstawą krytyki dotychczasowego kierunku U. L. Wychodząc z teoretycznych przesłanek marksizmu, autor akceptuje podstawowe założenie społecznej ideologii marksistowskiego ruchu, według którego „w cywilizacyjnym budowaniu najbardziej w tej chwili jest zaawansowana klasa robotnicza: ona trzyma przemysł w rękę, ona jest wychowana w przebiegu jego rozwoju, jej programy polityczne wskazują drogi postępu cywilizacyjnego“ (str. 71). Przecistawiając się ideologii chłopskiej kultury ludowej, Król podkreśla, że egzamin dziejowy przed którym stoją chłop i inteligencja chłopska „polega dziś nie na okazaniu ludowości przez lud, ale na osiągnięciu europejskości przez naród“ (str. 282). Na marginesie tej książki Króla Ryszard Matuszewski drukuje swoje uwagi w „Kuźnicy“ (nr 12, 1947) pt. „O właściwej roli Uniwersytetów Ludowych“. W tym samym numerze „Kuźnicy“ znajdujemy uwagi o dotychczasowej dyskusji pióra Anny Kamieńskiej.

W ostatnim czasie znalazła się w „Kuźnicy“ (nr 24, 1947) jeszcze jedna wypowiedź na temat U. L. Jest to artykuł Jana Zielińskiego: „Czym są, a czym mogą być Uniwersytety Ludowe“. Jest to omówienie zasadniczych stanowisk w poglądach na U. L.

SPRAWA NIEMIEC

przez Jana Szczepańskiego (Łódź)

1. Zagadnienie

Gdy od dyskusji nad inteligencją czy nad uniwersytetami ludowymi przejdziemy do zagadnienia niemieckiego, to temat ten pozornie nie ma zupełnie związku z zagadnieniami, o których była mowa dotychczas. Tak jest jednakże tylko wtedy, gdy sprawę Niemiec traktuje się jako zagadnienie polityki zagranicznej. Tymczasem jest zgoła inaczej. Niemcy to

M. Wachowski w artykule: „Rola Uniwersytetów Ludowych w rozwoju oświaty rolniczej“ (Oświata Rolnicza, nr 5, 6 — 7), szukając nowych dróg dla U. L., uważa, że Uniwersytet Ludowy mógłby być nadbudową wykształcenia zawodowego młodzieży, która ukończyła już szkołę rolniczą.

W związku z dyskusją nad U. L. wymienić należy książkę redaktora „Wsi“ Jana Aleksandra Króla: **Drogowskazy na manowcach kultury ludowej** (1947). Zawiera ona nie tylko wspomniane poprzednio rozważania autora na temat U. L., lecz zapoznaje z tą filozofią społeczną i z tą koncepcją polskiej rewolucji społecznej, która jest podstawą krytyki dotychczasowego kierunku U. L. Wychodząc z teoretycznych przesłanek marksizmu, autor akceptuje podstawowe założenie społecznej ideologii marksistowskiego ruchu, według którego „w cywilizacyjnym budowaniu najbardziej w tej chwili jest zaawansowana klasa robotnicza: ona trzyma przemysł w rękę, ona jest wychowana w przebiegu jego rozwoju, jej programy polityczne wskazują drogi postępu cywilizacyjnego“ (str. 71). Przecistawiając się ideologii chłopskiej kultury ludowej, Król podkreśla, że egzamin dziejowy przed którym stoją chłopci i inteligencja chłopska „polega dziś nie na okazaniu ludowości przez lud, ale na osiągnięciu europejskości przez naród“ (str. 282). Na marginesie tej książki Króla Ryszard Matuszewski drukuje swoje uwagi w „Kuźnicy“ (nr 12, 1947) pt. „O właściwej roli Uniwersytetów Ludowych“. W tym samym numerze „Kuźnicy“ znajdujemy uwagi o dotychczasowej dyskusji pióra Anny Kamieńskiej.

W ostatnim czasie znalazła się w „Kuźnicy“ (nr 24, 1947) jeszcze jedna wypowiedź na temat U. L. Jest to artykuł Jana Zielińskiego: „Czym są, a czym mogą być Uniwersytety Ludowe“. Jest to omówienie zasadniczych stanowisk w poglądach na U. L.

SPRAWA NIEMIEC

przez Jana Szczepańskiego (Łódź)

1. Zagadnienie

Gdy od dyskusji nad inteligencją czy nad uniwersytetami ludowymi przejdziemy do zagadnienia niemieckiego, to temat ten pozornie nie ma zupełnie związku z zagadnieniami, o których była mowa dotychczas. Tak jest jednakże tylko wtedy, gdy sprawę Niemiec traktuje się jako zagadnienie polityki zagranicznej. Tymczasem jest zgoła inaczej. Niemcy to

centralny problem europejskiej kultury; od właściwego i gruntownego rozwiązania tego problemu zależą nie tylko losy Polski i najbliższych sąsiadów Niemiec, lecz — przyszłość całej Europy i jej kultury.

Sprawa Niemiec jest jednym z centralnych zagadnień współczesności. Nie jest to tylko problem reorganizacji politycznej pokonanego państwa, lecz równocześnie problem reorganizacji świata — reorganizacji sięgającej do podstaw ustrojów gospodarczych, społecznych i kulturalnych. Sprawa Niemiec jest zagadnieniem socjologicznym. Przede wszystkim na opracowanie i zbadanie czeka jeszcze sam fakt narodzin, rozszerzenie się i dojście do potęgi narodowego socjalizmu. Poza tym hitleryzm pokazał wiele spraw tego świata domagających się rekonstrukcji. Trudności powojennego uporządkowania świata tylko jednostronnie dotyczą trudności sprawy niemieckiej, przede wszystkim świat boryka się z zagadnieniami, konieczność rozwiązania których hitleryzm i Niemcy tylko przyspieszyli.

Jeśli zajmujemy się tu sprawą niemiecką, to nie dlatego, żeby wskazywać środki praktycznego rozwiązywania jej stron praktycznych. Chcemy pokazać złożoność i zazębienia tych spraw z szerszymi procesami nurtującymi świat współczesny. Chcemy zdać sobie sprawę z ich zakresu i zrozumieć ich ważność. Praktyczna strona zagadnienia zamyka się w pytaniu: co trzeba uczynić, aby Niemcy nie stały się znowu źródłem agresji i nowej wojny? Uznając doniosłość tego pytania, nie należy jednakże sugerować się myślą, że wyczerpuje ono istotę sprawy niemieckiej. Tu chodzi o coś więcej.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że idee rewanzu i nowej wojny nie wygasną w Niemczech ani szybko, ani doszczętnie. Naczelnym hasłem i pierwszą myślą każdego pobitego narodu jest dążenie do odzyskania siły, dążenie do zrekompensowania klęski na każdej drodze i nie można liczyć na żaden cud, który by odciągnął Niemców od tego naturalnego toku dążeń. Jeżeli zatem pozostawimy tok spraw jego własnemu biegowi, odbudowa Niemiec imperialistycznych staje się nieunikniona. Odbudowa Niemiec jest oczywistością, dokona się ona prędzej czy później, czy się nam to podoba, czy nie. Chodzi tylko o to, aby odbudowa nie pociągnęła za sobą nowej wojny. Stąd powstaje pytanie: w jakiej mierze Niemcy powojenne się zmieniły pod wpływem bezprzykładnej klęski militarnej i czy można zmienić Niemcy na naród demokratyczny, miłujący pokój i nie szukający ciągłych wojen z sąsiadami? To jest właściwe jądro sprawy. Niemcy — te 70 milionów ludzi pracowitych, oszczędnych i wytrwałych, którzy wykazali podczas wojny jak potrafią pracować

skutecznie w najcięższych warunkach — pozostaną nadal stałym zagrożeniem dla sąsiadów, jeśli nie zajdą wśród nich głębokie przemiany. Lecz jakie przemiany? Niektórzy politycy i publicyści uważają, że należy zmienić nastawienie psychiczne. Ci chcieliby przekształcić „człowieka“ niemieckiego. Nikt nie wątpi, że przekształcić trzeba człowieka, lecz powstaje pytanie jaką drogą. Wojna nie jednemu postawiła przed oczyma magiczną prawie moc propagandy i stąd powstaje złudzenie, że najważniejsze są sprawy ideologiczne, że wystarczy umiejętnie pokierować wychowaniem Niemców, pokierować ich życiem kulturalnym i politycznym, żeby dojść do pożądanego celu. Pogląd ten opiera się na niebezpiecznych uproszczeniach. Przyjrzyjmy się bliżej tym zagadnieniom.

Sprawa niemiecka jest przede wszystkim sprawą powojennej organizacji świata. Nie można stwarzać próżni w środkowej Europie, a przede wszystkim nie można usunąć Niemców poza obręb Europy, i nie można rozpatrywać sprawy niemieckiej, nie uwzględniając tendencji i planów politycznych wielkich mocarstw zwycięskich, w których Niemcom wyznacza się odpowiednie role i wiąże się z ich odbudową plany na dalszą czy bliższą metę. Jeszcze na ulicach miast niemieckich wystawiano olbrzymie fotografie z obozów koncentracyjnych, z napisami „Don't fraternize!“¹⁾, kiedy angielski profesor oświadczył: „Każdy uczony ma dwie ojczyzny: swoją własną i Niemcy“. To jedno zdanie ilustruje nam dobrze wielką tradycję kulturalną Niemiec, ciągle żywą na Zachodzie, pomimo Oświęcimia, Gusen i Buchenwaldu. Ta tradycja komplikuje sprawę. Ona pozwala na powstanie mitu, że istnieje kilka narodów niemieckich, albo przynajmniej kilka nurtów w łonie jednego narodu, że sprawa przemiany Niemiec sprowadza się do zapewnienia wpływów „dobrym“ Niemcom.

2. Polskie aspekty sprawy niemieckiej.

Nie są to jedyne komplikacje sprawy niemieckiej. W innej perspektywie widzi problem niemiecki polityka amerykańska, w innej angielska czy radziecka. Mimo tej różnorodności perspektyw dla nas sprawa Niemiec jest jedna. Sprowadza się ona do zabezpieczenia przed nowym najazdem niemieckim. Zdajemy sobie sprawę, że jest to „być albo nie być“ narodu polskiego. Stąd nasza czujność wobec Niemiec. A czujność wobec Niemiec obejmuje wiele punktów zainteresowania:

1) „Nie brataj się!“.

1. Zrozumienie czym są Niemcy jako naród, państwo, organizacja polityczna i gospodarcza. To jest sprawa obiektywnego poznania Niemiec, niezależnego od wszelkich postaw uczuciowych. Wiedza o Niemcach jest obowiązkiem narodowym.

2. Trzymanie ręki na pulsie spraw Niemiec współczesnych. Kronicę cotygodniową w „Odrze” powinien zastąpić jakiś periodyk niemcoznawczy. Jest to warunek konieczny kształtowania jakiejś polskiej postawy wobec odbudowujących się Niemiec. Książka *Danielęwskiego, Kolipińskiego i Rogalskiego „Niemcy rozgromione?”*⁽¹⁾ jest wyrazem pewnego zaskoczenia wobec rozwoju spraw niemieckich po wojnie. Polska opinia publiczna oczekiwała raczej automatycznego zastosowania wobec Niemiec tych samych środków represji, jakie Niemcy stosowali w krajach podbitych. Tymczasem polityka wielkich mocarstw stoi na stanowisku innych rozwiązań, w każdym razie innych, niż sobie to wyobrażał przeciętny Polak. Stąd na rozwój Niemiec powojennych skłonni jesteśmy reagować raczej wybuchami uczuciowymi, niż wciągnięciem tego rozwoju w jakąś trzeźwą kalkulację planu na daleką metę.

3. Pilne śledzenie rozwoju zagadnienia niemieckiego w opinii publicznej świata. Mamy tu do zanotowania w naszej publicystyce kilka broszur informacyjnych zwłaszcza *Perigrinusa: „Tęsknota za mieczem”*⁽²⁾ i *„Czciociele gwałtu i postępu”*. Postawa wobec Niemiec, jaka kształtuje się w Związku Radzieckim i na Zachodzie powinna być dobrze znana społeczeństwu polskiemu i uwzględniana nie tylko w polityce zagranicznej, jak dotychczas, lecz w świadomości społecznej całego narodu. Nie tylko rząd, lecz cały naród polski musi być świadom narodowego planu w stosunku do Niemiec.

4. Dążenie do szybkiej normalizacji stosunków sąsiedzkich z Niemcami jest istotnym momentem w sprawie niemieckiej. Nie chcę tu powstawać wywodów Osmańczyka na ten temat. Nie jest do pomyślenia w obecnym świecie martwa granica przecinająca Europę między Sudetami i Bałtykiem. Dobrze się stało, że tygodnik „Świat i Polska” ogłosił ankietę na ten temat.

Lecz sprawa Niemiec nie jest tylko sprawą naszej polityki zagranicznej. Wiązą się z nią dwa kapitalne zagadnienia wewnętrzne:

5. Zasiedlenie i zagospodarowanie Ziemi Zachodnich do ich poziomu z r. 1939. Będzie to decydujący argument ucinający wszelką propagandę o „Totenland”. Będzie to zarazem najlepszą propagandą stanowiska polskiego. Świat mało interesuje się naszymi prawami historycznymi. Książ-

ka Stanisława Grabskiego: „Na nowej drodze dziejowej“⁴⁾ jest tu ostrzeżeniem i wskazaniem. Gdy Ziemie Odzyskane będą w pełni wyzyskane i będą pracowały dla Europy, wtedy łatwiej będzie organizować polską propagandę w oparciu o rzeczowy dorobek polskiej pracy.

6. Do sprawy niemieckiej należą również weryfikacja ludności Ziem Odzyskanych i rehabilitacja Polaków wpisanych na Volkslisty. W tych dziedzinach polityka polska ma do wyrównania wiele zła wyrządzonego w pierwszym okresie po wyzwoleniu przez ludzi nieuświadomionych o złożoności tych zagadnień lub też przez ludzi złej woli działających we własnym interesie ze szkodą interesów Polski. Literatura tego tematu jest już liczna⁵⁾.

7. Wreszcie — powtarzam za Stanisławem Grabskim — sprawa niemiecka to wyścig kulturalny i wyścig pracy z Niemcami. Polski wkład w kulturę światową musi dorównać wkładowi niemieckiemu, nasz udział w gospodarce świata musi proporcjonalnie osiągnąć i przewyższyć udział niemiecki. Wtedy będziemy światu potrzebni i wtedy nasza niepodległość będzie ugruntowana na najmocniejszym fundamencie⁶⁾.

3. Niemieckie problemy światowe.

Takie wyróżniłbym polskie aspekty sprawy niemieckiej. Lecz istnieją i pewne ogólne zagadnienia, które powinniśmy jasno rozumieć. Jest to mianowicie ten problem centralny: co zrobić z Niemcami lub jak zmienić Niemców? Spośród olbrzymiej literatury poświęconej sprawie niemieckiej, chciałbym wyróżnić dwie książki szczególnie charakterystyczne: H e n r i B e r r: „*Les Allemandes. Reflexions sur la guerre et sur la paix*“⁷⁾ oraz: R o h a n D. O. B u t l e r: *The Roots of National Socialism 1783—1933*“⁸⁾. Książka B e r r a, poświęcona przede wszystkim pierwszej wojnie i okresowi międzywojennemu, poświęca dużo miejsca zagadnieniu możliwości przekształcenia Niemiec militarnych względnie doprowadzenia do władzy i znaczenia tych drugich Niemiec pacyfistycznych, weimarskich, nie pruskich. Jest to książka szczególnie interesująca, wydobywająca wiele szczególnych momentów historii niemieckiej z pierwszej wojny światowej, i analizująca te elementy tradycji niemieckiej, do których nawiązał Hitler. Niewątpliwie istniał w Niemczech drugi nurt antymilitarny, lecz pozbawiony większej doniosłości i wpływu na bieg polityki niemieckiej. Zasadniczy ton polityki niemieckiej to były militarne tradycje pruskie, tradycje podboju, tradycje pangermańskie.

Zwłaszcza B u t l e r stara się wykazać, że istniał jeden zasadniczy ciąg niemieckiej polityki i jeden ciąg niemieckich tradycji kulturalnych od romantyzmu do hitleryzmu.

Obie książki noszą jednakowe piętno jednostronności. Ten sposób stawiania zagadnień reprezentuje w naszej literaturze broszura L e o n a H a l b a n a „**Mistyczne podstawy narodowego socjalizmu**“⁹⁾. Książki te analizują niemiecką politykę i niemiecką filozofię, literaturę itp., starając się wysledzić te tendencje, które były źródłem militaryzmu, szowinizmu i wojen. Dla socjologa jest jasne, że rozważania tego typu są niewystarczające. W jakich warunkach gospodarczych, w jakich warstwach społecznych zjawiają się te tendencje — oto są pytania zasadnicze, na które trzeba znaleźć przede wszystkim odpowiedź. A równocześnie trzeba rozpatrzyć zagadnienie Niemiec w całej złożonej pełni. Zanim będziemy mogli odpowiedzieć na pytanie, co trzeba zrobić z Niemcami, musimy sobie zdać sprawę z poszczególnych zagadnień oczekujących rozwiązania.

Niemcy — to **problem geograficzny**. Nie trzeba być zwolennikiem niemieckiej geopolityki, lecz wystarczy rzut oka na mapę Europy, żeby uprzytomnić sobie konsekwencje wynikające z geograficznego położenia Niemiec. Dalej Niemcy to **problem demograficzny**. Spójrzmy na mapę przedstawiającą gęstość zaludnienia we Francji, w Niemczech i w Polsce. Porównajmy tendencje rozwoju ludnościowego w tych krajach; porównajmy tendencje polityki społecznej. A przede wszystkim nie wolno zapominać o biologicznym zwycięstwie odniesionym przez Niemców w ostatniej wojnie, w której własnym kilku milionom strąt, przeciwstawiają straty kilkudziesięciu milionów sąsiadów Niemiec. Najważniejszy chyba problem niemiecki to **gospodarka Niemiec**. Mapa przedstawiona w art. T. Unkiewicza „Portret mocarstwa“ (Problemy: 1946, nr 8, str. 23) wyraźnie wskazuje wagę tego problemu. G. D. H. C o l e w broszurce „**Reparations and the Future of German Industry**“ stawia wyraźne pytanie: Jakie będą skutki dla Europy jako całości, jeśli przemysł niemiecki zostanie na stałe unieruchomiony?“ Gospodarka niemiecka jest strukturalnie powiązana z gospodarką Europy i rekonstrukcja gospodarcza Europy musi się rozpocząć od rozwiązania problemu przemysłu niemieckiego. Lecz to jest tylko jedna strona zagadnienia. Druga strona to problem rozbrojenia przemysłowego Niemiec. Co zatem jest ważniejsze: interesy gospodarcze świata czy zagwarantowanie pokoju?

Obok wymienionych zagadnień istnieje ważny problem **kultury** niemieckiej i jej wpływu na rozwój kultury europejskiej. Wspomniałem już

wyżej o tradycjach tej kultury i jej uroku, jakie wywierała na kręgi intelektualistów na całym świecie. Niemcy zdają sobie dobrze sprawę z doniosłości tego problemu i nie omieszkają go wykorzystać w swoich dążeniach do odbudowy politycznej. Wreszcie **problem polityczny** Niemiec — ten najcięższy do rozwiązania, jak wykazują długie i mało owocne konferencje. I tu problem Niemiec jest problemem reorganizacji świata, a nie oderwanym fragmentem, który można załatwić niezależnie od wielkich tendencji politycznych nurtujących świat powojenny.

4. Sprawy aktualne i tendencje ich rozwiązania.

W ciągu sześciu lat zbudowały Niemcy hitlerowskie maszynę wojenną, która przez sześć lat wytrzymywała napór aliantów. Wreszcie została złamana i Niemcy okupowane. I co dalej? Jaki pokój narzucić Niemcom? W jaki system światowy ich włączyć? Ścierają się tu różne poglądy. Jeden reprezentuje historyk angielski G. M. T r e v e l y a n, który pisał w „**History of England**“ wydanej w Londynie w 1943 r. „Wielkim błędem Traktatu (wersalskiego) było ostre traktowanie nowej Republiki Niemieckiej. Powinno być pierwszym celem Anglii i Francji uczynić ją zdolną do utrzymania się jako pokojowa demokracja. Lecz naród niemiecki został upokorzony przez podyktowanie warunków, na surowość których nie pozwolono mu nawet skarżyć się przed zwycięzcami; zabroniono mu połączyć się z Austrią; został wyłączony z Ligi Narodów; w sprawie odszkodowań był traktowany w sposób tak fantastyczny, żeby zrujnować go bez korzyści dla jego kredytorów. W końcu odebrano mu wszystkie kolonie. Na końcu wszystkich poprzednich wojen pokonani nieprzyjaciele Anglii zawsze zatrzymywali lub otrzymywali z powrotem przynajmniej część swoich kolonii“ (str. 729). Jest to typowy głos przedstawiciela tej tendencji, która widziała błąd traktatu wersalskiego w jego surowości i która teraz domaga się, by tego błędu nie powtarzać. Druga tendencja wyraża pogląd, że błąd traktatu polegał na jego łagodności i że pokój po drugiej wojnie powinien Niemców przekonać, że agresja nie płaci.

Lecz nim nowy traktat zostanie opracowany, przed zwycięzcami stały bezpośrednie zadania, wykonanie których zostało postanowione jeszcze w Teheranie, Jałcie i w Poczdamie. Są nimi: denazyfikacja, demilitaryzacja, demokracja i reedukacja.

Mogłoby się wydawać, że denazyfikacja jest sprawą prostą: Usunąć z życia publicznego wszystkich czynnych członków NSDAP, znieść usta-

wodawstwo hitlerowskie, zmienić program nauczania przez usunięcie z niego ideologii narodowo-socjalistycznej i usunięcie książek propagujących hitleryzm. W każdym z tych punktów natknięto na przeszkody. Partia Hitlera była partią masową. Powstał problem odpowiedzialności trzeba było wypracować kryteria udziału odpowiedzialności za zbrodnie reżimu. Usunięcie wszystkich „parteigenossen” prowadziłoby do paraliżowania życia publicznego. Lecz to były trudności raczej techniczne. Powstawały jednak inne — głębsze. Narodowy socjalizm wyrastał z istotnych tradycji niemieckich i był nie tylko programem politycznym, lecz i społecznym, był próbą rozwiązania kwestyj społecznych w sposób, który odpowiadał wielu Niemcom, a nawet w tych kręgach które odrzucały rasizm i militarizm Hitlera, jego program społeczny znajdował uznanie. Stąd problem denazyfikacji wiąże się ściśle ze sprawami demokratyzacji i reedukacji, zwłaszcza denazyfikacja młodzieży.

Demilitaryzacja, tj. likwidacja sztabu generalnego, likwidacja wojennego potencjału przemysłowego, likwidacja wojskowych form organizacyjnych i likwidacja wychowania militarno-szowinistycznego natknęła również na wiele przeszkód natury gospodarczej i pedagogicznej. Wspominałem już o zagadnieniu gospodarki niemieckiej, która wiąże się ściśle ze sprawą rozbrojenia trwałego i skutecznego.

Demokratyzacja wygląda najgorzej. Z punktu widzenia socjologicznego demokratyzacja na rozkaz okupantów jest kwadraturą koła. Demokratyzacja może być wykwitem warunków społeczno-gospodarczych i panujących w kulturze narodu tendencji. Czy warunki te mogą być w Niemczech spełnione? Zgodne współdziałanie państw okupacyjnych mogłoby zapewnić pewne warunki ustroju gospodarczego, dokonać pewnych przesunięć w strukturze klasowej. Lecz współdziałanie to nie istnieje. Powiedział sir Brian Robertson, wojskowy gubernator strefy brytyjskiej: „Demokratyzacja jest inną sprawą. Czterej alianci byłiby bez wątpienia w wielkich trudnościach, gdyby spróbowali ją zdefiniować, w daleko większych, gdyby spróbowali oszacować postęp osiągnięty na drodze do jej realizacji”. (The Times Weekly Edition nr 3666). Sprawa reedukacji leży tu o krok. Razem one uwikłane są w sprzeczność podstawową. Demokratyzacja i reedukacja narodu niemieckiego mogłyby się dokonać tylko w atmosferze wolności. Lecz przywrócenie wolności równałoby się równocześnie wydaniu narodu niemieckiego w ręce hitlerowców, szowinistów i militarystów, którzy wolność tę wykorzystaliby do przygotowania rewanżu i nowej wojny. Reedukacja pod okupacją jest niesłychanie trudna, jeśli w ogóle możliwa. Nie można kształtować umy-

słu i postaw człowieka wbrew warunkom środowiskowym, w których żyje. Stąd trzeba szukać dróg pośrednich, okrężnych i trudnych.

Żeby więc odpowiedzieć na zasadnicze pytanie w sprawie niemieckiej co robić, żeby nie dopuścić Niemcy do rozpętania nowej wojny, trzeba starannie zbadać społeczno-gospodarcze i kulturalne warunki, które powodowały niemiecką wojowniczość i budowały niemiecki potencjał wojenny. A następnie odpowiednio przekształcić ustrój gospodarczy Niemiec, przebudować strukturę społeczną, włączyć Niemcy w odpowiednią organizację polityczną świata, w której agresja zostanie zbiorowo uniemożliwiona. Wtedy dopiero demokratyzacja i reedukacja przestaną być utopią i będzie mógł rozwinąć się nowy typ „człowieka niemieckiego“.

Czyż trzeba dodawać, że, wzięwszy to wszystko pod uwagę, sprawa Niemiec jest niełatwa do rozwiązania i długo trzeba będzie jeszcze czekać na jej rozwiązanie? ¹⁰⁾

HISTORIA I SOCJOLOGIA

przez Józefa Chałasińskiego (Łódź)

Nie jest rzeczą przypadku, że w epoce o tak głębokich przeobrażeniach społecznych jak obecnie, historycy zaczynają również robić „obrać chunki na stacji węzłowej“. Zaczęło się, rzecz zrozumiała od historyczno-socjologicznej publicystyki, publikowanej na łamach tygodnika „Kuznica“, odczuwającego najsilniej nowy nurt społecznego życia. Nieza-

Przypisy:

1) B. Danielewski, J. Kolipiński, A. Rogalski: *Niemcy rozgromione?* Poznań 1946.

2) Peregrinus: *Tęsknota za mieczem*. Poznań 1946.

3) „Człowiek“ *Człowiek gwałtu i podstęp*. Poznań 1946.

4) Stanisław Grabski: *Na nowej drodze dziejowej*. 1946.

5) Wymienię tylko niektóre pozycje: *Odzyskane ziemie — Odzyskani ludzie*. Zbyszko Bednorz: *Śląsk wierny Ojczyźnie*. Zygmunt Izdebski: *Niemiecka lista narodowa na Górnym Śląsku*. Targ Alojzy: *Śląsk w okresie okupacji niemieckiej oraz dwie świetne broszurki Bolesława Srockiego: Problem niemiecki w Polsce w dobie dzisiejszego przełomu, i Rezultaty i perspektywy akcji osadniczo-przedsiębiorczej w r. 1945 na terenie województwa pomorskich*. Sprawy te porusza także Rajmund Buławski: *Problem Niemców pochodzenia polskiego*.

6) Mówiąc o polskim planie w stosunku do Niemców mam na myśli nie plan polityki wypracowany przez Rząd, lecz ogólne nastawienie przeważające w narodzie, które jest konieczną podstawą polityki rządowej.

7) Henri Bertr: *Les Allemandes*. Paris 1939.

8) Rohan D'O. Butler: *The Roots of National Socialism*. 1783—1933. London 1946.

9) Leon Halban: *Mistyczne podstawy narodowego socjalizmu*. Lublin. 1946.

10) Powyższa notatka o sprawie niemieckiej została wykończona do druku w maju 1947 r.

słu i postaw człowieka wbrew warunkom środowiskowym, w których żyje. Stąd trzeba szukać dróg pośrednich, okrężnych i trudnych.

Żeby więc odpowiedzieć na zasadnicze pytanie w sprawie niemieckiej co robić, żeby nie dopuścić Niemcy do rozpętania nowej wojny, trzeba starannie zbadać społeczno-gospodarcze i kulturalne warunki, które powodowały niemiecką wojowniczość i budowały niemiecki potencjał wojenny. A następnie odpowiednio przekształcić ustrój gospodarczy Niemiec, przebudować strukturę społeczną, włączyć Niemcy w odpowiednią organizację polityczną świata, w której agresja zostanie zbiorowo uniemożliwiona. Wtedy dopiero demokratyzacja i reedukacja przestaną być utopią i będzie mógł rozwinąć się nowy typ „człowieka niemieckiego“.

Czyż trzeba dodawać, że, wzięwszy to wszystko pod uwagę, sprawa Niemiec jest niełatwa do rozwiązania i długo trzeba będzie jeszcze czekać na jej rozwiązanie? ¹⁰⁾

HISTORIA I SOCJOLOGIA

przez Józefa Chałasińskiego (Łódź)

Nie jest rzeczą przypadku, że w epoce o tak głębokich przeobrażeniach społecznych jak obecnie, historycy zaczynają również robić „obra-
chunki na stacji węzłowej“. Zaczęło się, rzecz zrozumiała od historyczno-
socjologicznej publicystyki, publikowanej na łamach tygodnika „Kuz-
nica“, odczuwającego najsilniej nowy nurt społecznego życia. Nieza-

Przypisy:

1) B. Danielewski, J. Kolipiński, A. Rogalski: *Niemcy rozgromione?* Poznań 1946.

2) Peregrinus: *Tęsknota za mieczem*. Poznań 1946.

3) „Człowiek i przemoc”. *Człowiek i przemoc*. Poznań 1946.

4) Stanisław Grabski: *Na nowej drodze dziejowej*. 1946.

5) Wymienię tylko niektóre pozycje: *Odzyskane ziemie — Odzyskani ludzie*. Zbyszko Bednorz: *Śląsk wierny Ojczyźnie*. Zygmunt Izdebski: *Niemiecka lista narodowa na Górnym Śląsku*. Targ Alojzy: *Śląsk w okresie okupacji niemieckiej oraz dwie świetne broszurki Bolesława Srockiego: Problem niemiecki w Polsce w dobie dzisiejszego przełomu, i Rezultaty i perspektywy akcji osadniczo-przedsiębiorczej w r. 1945 na terenie województwa pomorskich*. Sprawy te porusza także Rajmund Buławski: *Problem Niemców pochodzenia polskiego*.

6) Mówiąc o polskim planie w stosunku do Niemców mam na myśli nie plan polityki wypracowany przez Rząd, lecz ogólne nastawienie przeważające w narodzie, które jest konieczną podstawą polityki rządowej.

7) Henri Bertr: *Les Allemands*. Paris 1939.

8) Rohan D'O. Butler: *The Roots of National Socialism*. 1783—1933. London 1946.

9) Leon Halban: *Mistyczne podstawy narodowego socjalizmu*. Lublin. 1946.

10) Powyższa notatka o sprawie niemieckiej została wykończona do druku w maju 1947 r.

długo też przyszła rewizja historycznych bohaterów. Charakterystyczne pod tym względem są dwie książki. Jedną jest „Joachim Lelewel” Żanny Kormanowej („Książka”, 1946). Jest to nowa biografia Lelewela napisana ze stanowiska ruchu marksistowskiego. Drugą jest „Wielopolski” Ksawerego Pruszyńskiego, publicysty katolicko-postępowego (z przedwojennej grupy młodych konserwatystów), pisana ze stanowiska politycznego realizmu. Po biografii „Lelewela” Kormanowej przyszły wspomniane już poprzednio prace o obozie legionowo-peowiackim. Po Wielopolskim przyszła inna książka realistyczna Aleksandra Bocheńskiego, katolickiego postępowca także z przedwojennej grupy młodych konserwatystów pod wymownym tytułem „Dzieje głupoty w Polsce” (1947 r.); książka poddaje krytyce historyczne tradycje polskie w zakresie polityki zagranicznej.

Nie jest rzeczą nową w historii nauki, że rewizjonistyczne tendencje w nauce historycznej zarysowują się najpierw pod wpływem ruchów społeczno-politycznych, poza środowiskiem akademickiej nauki. Wznowione po wojnie periodyki historyczne („Kwartalnik Historyczny” zesz. 3—4, tomu LIII. Kraków 1946. „Przegląd Historyczny” t. XXXVI. 1946 „Roczniki dziejów społecznych i gospodarczych”, t. VIII 1939 — 46 z. 2) podejmują kontynuację prac przerwanych przez wojnę w warunkach całkowitego zaabsorbowania sprawą rekonstrukcji warsztatów pracy pedagogicznej i naukowej, zdezorganizowanych i w znacznej mierze zniszczonych przez okupację niemiecką. Na wszystkim ciąży olbrzymie szczyby w personelu naukowym, spowodowane przez świadome wyniszczenie uczonych polskich przez Niemców i przez zahamowanie dopływu nowych sił naukowych.

W zakresie historii w poważnym dorobku wydawniczym za pierwsze 2 lata pierwszeństwo zdobyły Ziemie Odzyskane, stosunki polsko niemieckie, początki słowiańszczyzny i początki państwa polskiego. „Bardzo charakterystycznym rysem naszego dziejopisarstwa współczesnego — pisze Tyrowicz — jest to, że epoki chronologicznie bliższe chwili dzisiejszej są w ogólnym dorobku historiografii politycznej o wiele słabiej reprezentowane niż średniowiecze i przejściowa doba Odrodzenia...” (Marian Tyrowicz „Wczoraj i dziś polskiego dziejopisarstwa”. „Twórczość”, czerwiec 1947. str. 105). Według tegoż autora inny rys polega na tym, że „badania z zakresu dziejów powszechnych biją tętnem bardzo słabym, niemal że zamierającym — drugi to objaw niewątpliwie chorobowy powojennej izolacji naszej humanistyki”.

Taki stan polskiej historiografii współczesnej nie sprzyja innowacjom zarówno w zakresie historycznej problematyki, jak i historycznej metody. Rewizjonizm w obydwu dziedzinach staje się więc tym bardziej terenem amatorskiej publicystyki historycznej, bądź też — zajazdów socjologii, mniej krępowanej przez tradycje historycznego rzemiosła.

Amatorska, pozauniwersytecka publicystyka historyczno-socjologiczna zmusza jednakże akademicką historię do obrachunku ze sobą. „Dzieje głupoty w Polsce“, wychodzące z obozu katolickiego, mimo amatorskiego charakteru, grożą dobrej reputacji nauki historycznej, przedstawiając ją jako naukową kodyfikację historycznego głupstwa. Prof. Stefan Kieniewicz, rozprawiając się surowo z książką Bocheńskiego pisze, że bardziej stosowałby się do niej tytuł „Dzieje głupoty historyków polskich“ (Stefan Kieniewicz: „Nowy sąd nad historią“? „Dziś i Jutro“ z dnia 22.VI.47 r.). Równocześnie zaś z tą obroną nauki historycznej przed niehistorykami prof. Kieniewicz pisze informacyjny artykuł „O naszej historiografii w okresie międzywojennym“ („Tygodnik Powszechny“ 15.VI.1947 r.).

„Klasycznym typem publikacji naukowej w minionym okresie — pisze Prof. Kieniewicz — była monografia historyczna, omawiająca na podstawie źródeł jedno szczegółowe zagadnienie... nie powstała w tym czasie ani jedna nowa synteza całości naszych dziejów...“ Zamknięci w swojej pracy „historycy polscy mało dbali o popularyzację swej pracy“. „Dwa tylko spory wszczęte w historycznym gronie wzbudziły pewien rozgłos w szerszej opinii. W 1924 r. Skalkowski zakwestionował zdolności strategiczne i polityczne Kościuszki oraz postawił pod znakiem zapytania celowość Insurekcji. Historycy się obruszyli, ale w odbytej wówczas dyskusji nie przytoczyli w zasadzie nowych argumentów. W 1933 r. Olgierd Górka zaczął Kubalę i Sienkiewicza za ich fantastyczne opisy wojen kozacko-tatarskich; dowodził, że siły nieprzyjacielskie w tych wojnach nie były większe od naszych, a sławioną waleczność jazdy polskiej zaliczał do legend. Wywołał niesłychaną wrzawę pośród czcicieli narodowych świętości, lecz historycy częściowo przyznali mu rację, godząc się na rewizję wielu tez, przyjmowanych na wiarę z dawnych opracowań“. „Dziś — konkluduje Kieniewicz — odczuwamy o wiele lepiej potrzebę bliższego kontaktu nauki ze społeczeństwem, łączność zjawisk politycznych ze społecznymi i gospodarczymi oraz korzyści pracy zbiorowej i rozplanowanej...“

Ten końcowy dezyderat Prof. Kieniewicza na temat kontaktu historii ze społeczeństwem i potrzeby pracy zbiorowej nie jest jednak bynaj-

mniej wyrazem głębszych, już dokonanych zmian w strukturze naukowego środowiska historycznego i w ogóle humanistycznego. W historii, jak i w innych dziedzinach humanistyki, profesorowie mają bardzo silną tradycyjną inklinację do ścisłego odgraniczania przedmiotu swojej katedry i do respektowania prawa „prywatnej własności” innych „właścicieli” katedr i zakładów uniwersyteckich. Dzisiaj, podobnie jak w latach przedwojennych, nie ma nie tylko wielkich dyskusji publicznych na tematy historyczne, lecz nie ma również takiej dyskusji w sferach naukowych, pomiędzy uniwersytetami i w obrębie poszczególnych uniwersytetów.

Czy nie ma powodu do takich dyskusji? Artykuł dyskusyjny Prof. Wereszyckiego „O problematykę najnowszej historii polskiej” świadczy o tym, że wśród historyków polskich rodzi się potrzeba pogłębienia wiedzy o samej nauce historycznej, o tym, czym się ona zajmuje i jakimi posługuje się poznawczymi narzędziami. Pytania dotyczące możliwości, granic, sposobów i narzędzi poznania historycznego rodzą się nie tylko z samego rozwoju problematyki nauki historycznej; narzucają je również przeobrażenia społeczne naszej doby.

Prof. Stanisław Grabski w książce „Na nowej drodze dziejowej” (1945) pisze, że w r. 1945 skończyła się ostatecznie Polska Jagiellońska, a nowa Polska powraca do tradycji Polski Piastowskiej. Ten pogląd przeszedł do publicystyki historycznej ze sfery praktycznej polityki. Pod wpływem polityki znalazł on również wyraz w naukowej pracy historyków polskich, ześrodkowujących się na zagadnieniach Ziemi Odzyskanych. Ta nowa orientacja historyczno-ideologiczna polityki polskiej, publicystyki historycznej i badań historycznych ma jednakże również głębszą stronę dotyczącą teorii i metodologii nauk historycznych. Przejście od historycznej koncepcji Polski Jagiellońskiej do Polski Piastowskiej unaczynia nam poglądowo podstawowy fakt teoretyczno-metodologiczny, polegający na tym, że naukowa praca historyka prowadzona jest zawsze w ramach jakiejś ogólnej i syntetycznej koncepcji tego rodzaju. Na koncepcję taką składają się zarówno wymagania społeczeństwa, do którego historyk należy i dla którego tworzy, jak i sama nauka historyczna, o tyle, o ile historycy świadomie pracują nad takimi ogólnymi koncepcjami. Polska Jagiellońska i Polska Piastowska to nie tylko różne chronologiczne odcinki historii Polski, lecz przede wszystkim różne historyczno-socjologiczne koncepcje polskiego państwa i narodu. Koncepcje te różnią się między sobą nie tylko co do polityki zagranicznej i kierunku ekspansji, lecz także co do wewnętrznej struktury narodu i jego miejsca w obrębie Europy i europejskiej kultury.

Historyk nie jest w stanie uniknąć pytania, jakiej zbiorowości dotyczy jego praca badawcza? Dzieje są dziejami zbiorowości ludzkich, które są w różny sposób ze sobą powiązane. Dlatego też socjologiczne problemy dotyczące natury tych zbiorowości nie mogą być dla historyka obojętne. Każdy fakt historyczny, każda praca monograficzna ma sens dlatego, że odnosi się do jakiejś większej formacji historyczno-socjologicznej, takiej jak państwo lub naród, stan lub klasa, określona epoka historyczna (jak Polska Piastowska), określony typ ustroju politycznego (jak absolutyzm), albo ustroju gospodarczego (jak kapitalizm), określony prąd umysłowy (jak romantyzm). Historyk nie jest więc w stanie uniknąć ogólnych syntetycznych konstrukcji historyczno-socjologicznych, którymi posługuje się zawsze w sposób świadomy i krytyczny, lub nieświadomy i bezkrytyczny. Józef Chałasiński w pracy „Tworzenie legendy a naukowe zadania historii” („Myśl Współczesna” nr 6—7/1946 r. listopad — grudzień), zajmując się niektórymi istotnymi elementami historycznego poznania zwraca uwagę na rolę ogólnych konstrukcji historyczno-socjologicznych w historii, które kształtują się zarówno pod presją życia społecznego, jak również w związku z naukowym rozwojem historiografii. O co idzie z punktu widzenia poznawczego, zapytuje autor, gdy historyk z drobiazgową sumiennością opracowuje monografię o Lelewelu czy o Mickiewiczu? O co idzie, gdy się ustala ich kontakty z przywódcami ówczesnej Europy? Idzie ostatecznie o poznanie procesu kształtowania się nowoczesnego narodu polskiego na drodze jego europeizacji. Dotykamy tu bezpośrednio takich konstrukcji historyczno-socjologicznych, jak nowoczesny naród polski i Europa. Zarówno naród polski jak i Europa, to nie są fakty przyrodnicze, lecz historyczno-socjologiczne zmienne konstrukcje ludzi czynu, twórców kultury i myślicieli. Dotykamy tu również problemu społecznego typu historyka. „Lelewel jawi się nam jako przedstawiciel nowego społecznego typu historyka. Naruszewicz był jeszcze historykiem dworzaninem. Lelewel jest pierwszym polskim historykiem inteligentem”. (Recenzja J. Chałasińskiego z nowych książek o Lelewelu. „Myśl Współczesna” nr 2/1946 r. lipiec).

Na innym miejscu tenże autor dowodzi, że rozwój nauki historycznej jako przejaw intelektualizacji życia zbiorowego wiąże się najściślej z kształtowaniem się narodu i kultury narodowej, oraz z kształtowaniem się inteligencji jako swoistej warstwy społecznej. „Społeczeństwa pierwotne — czytamy — nie mają historii, gdyż nie mają intelektualistów.

One po prostu trwają. Tutaj tkwi istotna różnica pomiędzy socjologicznym pojęciem ludu w przeciwstawieniu do narodu. Naród jest nie tylko tworem historycznym, lecz w istocie swej jest historyczny; do samowiedzy narodowej należy historyczna świadomość i dążenia rozwojowe. Tak pojęty naród jest nie do pomyślenia bez intelektualistów, bez „inteligencji“. Stąd też pomiędzy historią i socjologią a inteligencją (w sensie intelektualnej elity) zachodzi związek jak najbardziej ścisły“. (J. Chałasiński: Zagadnienie historyczno - socjologicznej samowiedzy inteligencji polskiej. „Myśl Współczesna“ nr 5/1947 maj).

Jednostronnie faktograficznie nastawienie nauki historycznej samo przez się prowadzi do pozbawienia nauki historii zarówno jej wartości poznawczej, jak i społecznej. Skazane jest ono na stosowanie **interpretacji socjologicznych** w sposób dowolny i bezkrytyczny, nie uwzględniający w sposób odpowiedni zarówno ogólnej strony badanych faktów, jak i ich swoistej odrębności. Jest równie niezadowalające traktowanie dziejów Polski w oderwaniu od jej miejsca w Europie, jak i ślepe przenoszenie kryteriów i metod historii innych krajów na dzieje Polski.

Pierwszą książką z pogranicza socjologii i historii jaka się ukazała po wojnie jest książka Niny Assorodobraj pt. „Początki klasy robotniczej („Czytelnik“, 1946, str. 270, z przedmową J. Chałasińskiego). Napisała pod kierunkiem ś. p. Stefana Czarnowskiego, książka ta już zaczęła się drukować przed wojną w serii „Biblioteki Socjologicznej“, wydawanej przez Polski Instytut Socjologiczny. Temat książki, wiążący się obecnie z coraz większym zainteresowaniem dla zagadnień klasy robotniczej, należał do tego typu książek, które jak „Pamiętniki bezrobotnych“, „Pamiętniki chłopów“, „Młode pokolenie chłopów“, przed wojną wysuwały się coraz bardziej na czoło warszawskiego środowiska socjologicznego, skupiającego się przy Krzywickim, Czarnowskim, i „Przeglądzie Socjologicznym“.

Obecnie książka Assorodobraj należąca do rodzaju monografii najwyższej klasy wiąże się również z rosnącym zainteresowaniem dla zagadnień stosunku socjologii i historii, jak również metodologii historii w ogóle.

Książkę Assorodobraj wyróżnia nie tylko sumienność historyczna, lecz także świadome powiązanie historycznej i socjologicznej metody. Jest to doskonały przykład metody historyczno - socjologicznej, która w Polsce ma już dawną tradycję i bogatą literaturę, obejmującą prace Krzywickiego, Czarnowskiego, Rychlińskiego, Chałasińskiego i innych

Jako próba interpretacji dziejów chłopów w Polsce z punktu widzenia marksistowskiego na uwagę zasługuje książka Stanisława Śreniowskiego pt. „Dzieje chłopów w Polsce” („Czytelnik” 1947). Książka ta wyszła w dyskusyjnej serii „Prace Polskiego Instytutu Socjologicznego. Studium Problemów Chłopskich i Robotniczych”, z przedmową J. Chałasińskiego.

W sumie spora jest już ilość poważnych publikacji polskich na tematy historyczno-socjologiczne. Jest jednak rzeczą charakterystyczną dla obecnej fazy odbudowy życia intelektualnego w Polsce, że dyskusje publiczne toczą się na łamach tygodników, a nie na wyższym poziomie naukowych czasopism. Rzeczy drukowane w miesięcznikach, nie mówiąc już o książkach naukowych, jak książka Assorodobraj, na ogół nie wywołują dyskusji.

Jest również rzeczą interesującą, że dyskusja na tematy historyczno-socjologiczne wyszła z dawnego intelektualnego środowiska warszawskiego, którego część mieszka obecnie w Łodzi. Zarówno łódzka „Kuźnica” jak i łódzka „Myśl Współczesna” są najściślej związane z warszawskimi tradycjami intelektualnymi.

Z wpływem warszawskiego środowiska socjologicznego wiąże się również zbliżenie do socjologii zmarłego w ub. roku wybitnego historyka krakowskiego Dr Józefa Feldmana, prof. U. J. Doskonały ten historyk katolickich przekonań z najlepszymi tradycjami krakowskimi był tak daleko od socjologii, jak w ogóle krakowski ośrodek historyczny. Do socjologii zbliżył się dopiero w okresie okupacji, kiedy to, przebywając najpierw we Lwowie (1939—1941), a następnie w Warszawie, utrzymywał jak najściślsze kontakty osobiste z socjologami warszawskimi. Wynikiem tego zbliżenia do socjologii, związanego również z przemysleniami na temat współczesnych przeobrażeń społecznych, była praca Feldmana pt. „Rozkład kultury mieszczańskiej” (druk. w miesięczniku literacko-krytycznym „Twórczość”, czerwiec 1946 r.). Praca ta jest odtworzeniem tekstu rozprawy na ten sam temat, napisanej przez autora w czerwcu 1944 r. dla konspiracyjnego czasopisma „Zagadnienia kultury”, zaginionej w czasie powstania. Innym wyrazem zbliżenia Feldmana do socjologii jest jego artykuł na temat reformy studiów historycznych, drukowany w „Przeglądzie Historycznym”, 1946.

ZAGADNIENIE REFORMY UNIWERSYTECKICH STUDIÓW HISTORYCZNYCH

przez Krystynę Śreniowską (Łódź)

Zagadnienia reformy studiów historycznych stanowi po wojnie przedmiot żywej dyskusji wśród historyków. W szczególności „Przegląd Historyczny” zamieścił w pierwszym powojennym zeszycie trzy wypowiedzi na ten temat: Józefa Feldmana, Tadeusza Manteuffla i Władysława Czaplińskiego. Streścimy tu pokrótce poglądy prof. Józefa Feldmana, który w krótkim szkicu pt. „O reformę studiów historycznych na uniwersytetach” („Przegląd Historyczny”, 1946, zbioru ogólnego t. XXXVI, str. 75—86) przedstawił całość tego zagadnienia, zarówno jeśli chodzi o krytykę dotychczasowego studium, jak i projekt reformy.

System magisterski wprowadzony w r. 1925 na naszych uniwersytetach, który wtłoczył wiedzę historyczną w ramy 5 egzaminów z historii starożytnej, średniowiecznej, nowożytnej, nauk pomocniczych i filozofii—nazywa autor „usystematyzowanym skandalem”, „u podstaw reformy... leżał elementarny brak zrozumienia świata współczesnego”. Dobór materiału, jaki miał opanować przyszły magister historii, był ubogi i nie odpowiadał wymogom dzisiejszym, nie dawał wszechstronnego obrazu zasadniczych przeobrażeń dziejowych, ani też nie został dostosowany „do zadań, jakie nałożono na nauczycieli w szkołach średnich”. Przyszły nauczyciel historii w gimnazjum miał dać swym uczniom „realną podstawę zrozumienia życia polskiego”, miał uwzględnić w nauczaniu przemiany społeczno-gospodarcze i kulturalne (wedle wskazówek Min. W. R. i O. P. z 1932 r.), a tej wiedzy nie dawały mu studia uniwersyteckie.

Toteż studium historii domaga się reformy, poszerzenia ram. Winno ono „ogarnąć nierównie rozleglejszy (niż dotychczas) krąg zagadnień nie cofając się przed wciągnięciem w swój cbręb szeregu nauk, luźnie z historią dotąd związanych”, oraz „winno wkroczyć śmiało w sam środek współczesnego stawania się dziejowego, w przeciwnym razie trud rozwiązywania olbrzymich zagadnień przeszłości i terażniejszości wezmą na swe barki inne nauki, historia zaś zejdzie do rzędu papirologii”.

Projekt reformy studium historycznego przedstawiony przez prof. Feldmana jest najpewniej owocem jego wojennych przemyśleń, dyskusyj oraz badania potrzeb i zainteresowań młodzieży. Domaga się on: 1) „złamania dotychczasowego prymatu historii politycznej” w nauczaniu historii, 2) „otwarcia... szerokich perspektyw społecznych”; „dzieje

ZAGADNIENIE REFORMY UNIWERSYTECKICH STUDIÓW HISTORYCZNYCH

przez Krystynę Śreniowską (Łódź)

Zagadnienia reformy studiów historycznych stanowi po wojnie przedmiot żywej dyskusji wśród historyków. W szczególności „Przegląd Historyczny” zamieścił w pierwszym powojennym zeszycie trzy wypowiedzi na ten temat: Józefa Feldmana, Tadeusza Manteuffla i Władysława Czaplińskiego. Streścimy tu pokrótce poglądy prof. Józefa Feldmana, który w krótkim szkicu pt. „O reformę studiów historycznych na uniwersytetach” („Przegląd Historyczny”, 1946, zbioru ogólnego t. XXXVI, str. 75—86) przedstawił całość tego zagadnienia, zarówno jeśli chodzi o krytykę dotychczasowego studium, jak i projekt reformy.

System magisterski wprowadzony w r. 1925 na naszych uniwersytetach, który wtłoczył wiedzę historyczną w ramy 5 egzaminów z historii starożytnej, średniowiecznej, nowożytnej, nauk pomocniczych i filozofii—nazywa autor „usystematyzowanym skandalem”, „u podstaw reformy... leżał elementarny brak zrozumienia świata współczesnego”. Dobór materiału, jaki miał opanować przyszły magister historii, był ubogi i nie odpowiadał wymogom dzisiejszym, nie dawał wszechstronnego obrazu zasadniczych przeobrażeń dziejowych, ani też nie został dostosowany „do zadań, jakie nałożono na nauczycieli w szkołach średnich”. Przyszły nauczyciel historii w gimnazjum miał dać swym uczniom „realną podstawę zrozumienia życia polskiego”, miał uwzględnić w nauczaniu przemiany społeczno-gospodarcze i kulturalne (wedle wskazówek Min. W. R. i O. P. z 1932 r.), a tej wiedzy nie dawały mu studia uniwersyteckie.

Toteż studium historii domaga się reformy, poszerzenia ram. Winno ono „ogarnąć nierównie rozleglejszy (niż dotychczas) krąg zagadnień nie cofając się przed wciągnięciem w swój cbręb szeregu nauk, luźnie z historią dotąd związanych”, oraz „winno wkroczyć śmiało w sam środek współczesnego stawania się dziejowego, w przeciwnym razie trud rozwiązywania olbrzymich zagadnień przeszłości i terażniejszości wezmą na swe barki inne nauki, historia zaś zejdzie do rzędu papirologii”.

Projekt reformy studium historycznego przedstawiony przez prof. Feldmana jest najpewniej owocem jego wojennych przemyśleń, dyskusyj oraz badania potrzeb i zainteresowań młodzieży. Domaga się on: 1) „złamania dotychczasowego prymatu historii politycznej” w nauczaniu historii, 2) „otwarcia... szerokich perspektyw społecznych”; „dzieje

rozwoju poszczególnych warstw, krystalizowanie idei socjalnych winny stać się integralną częścią studium historycznego“, 3) historyk winien zapoznać się z socjologią i nauką o państwie, a wraz z nią z historią doktryn politycznych.

Socjologia ma „rozszerzyć widnokrąg myślowy“ młodego historyka, „pozwoli (mu ona) na ujmowanie w innym oświeceniu zagadnień życia społecznego, zwróci uwagę na to, co we współżyciu grup ludzkich jest powszechne, prawidłowe, stałe“. „Historyk winien współpracować z socjologiem, niejednokrotnie uczyć się odeń“. Jednakże współpraca ta napotkać może — wedle prof. Feldmana — na trudności, bowiem młody historyk łatwo może ulec „modnej dziś sugestii, że socjologia zdolna jest zastąpić całkowicie historię“. Współpraca ta — jak autor zaznacza — powinna jednak uświadomić „granice możliwości socjologicznych i przekonać, że historia ze swoją mocną podbudową źródłową, podkreśleniem zjawisk indywidualnych, zaznaczeniem uchylających się spod norm ogólnych imponderabiliów, przede wszystkim osobowości człowieka, posiada dostateczną rację bytu i daleką jest od wypowiedzenia ostatniego słowa“, 4) Żąda autor z naciskiem pogłębienia kultury filozoficznej, 5) „zorientowania się w kierunku współczesności“, 6) wyznacza historii politycznej rolę wychowania „w duchu politycznego myślenia“, 7) zwrócenia uwagi na szkolenie przyszłych pedagogów, nie tylko pracowników naukowych, wreszcie 8) zaleca, by kłaść nacisk na lekturę dzieł historycznych, w szczególności klasyków naszej historiografii.

Interesujący nas tu problem współpracy historii z socjologią — nie został niestety przez prof. Feldmana rozwinięty. Niepokoi nas niedopowiedziana granica obu dyscyplin oraz krótka charakterystyka inności historii, wraz z wysunięciem zagadnienia (niecałkiem jasnego) owych „imponderabiliów“.

PROBLEMY TEORII I PRAKTYKI HISTORYCZNEJ W ŚWIELE BADAŃ AMERYKAŃSKICH

przez Mariana H. Serejskiego (Łódź)

Warto zauważyć, że zarysowujące się obecnie u nas zainteresowanie dla zagadnień teorii i metodologii historii, jakkolwiek niezależne od obecnych prądów umysłowych za granicą, ma odpowiedniki i w innych krajach.

W Anglii wiele miejsca zagadnieniom socjologii i historii poświęca przedstawiciel przodującego ośrodka myśli metodologicznej tzw. przed

rozwoju poszczególnych warstw, krystalizowanie idei socjalnych winny stać się integralną częścią studium historycznego“, 3) historyk winien zapoznać się z socjologią i nauką o państwie, a wraz z nią z historią doktryn politycznych.

Socjologia ma „rozszerzyć widnokrąg myślowy“ młodego historyka, „pozwoli (mu ona) na ujmowanie w innym oświeceniu zagadnień życia społecznego, zwróci uwagę na to, co we współżyciu grup ludzkich jest powszechne, prawidłowe, stałe“. „Historyk winien współpracować z socjologiem, niejednokrotnie uczyć się odeń“. Jednakże współpraca ta napotkać może — wedle prof. Feldmana — na trudności, bowiem młody historyk łatwo może ulec „modnej dziś sugestii, że socjologia zdolna jest zastąpić całkowicie historię“. Współpraca ta — jak autor zaznacza — powinna jednak uświadomić „granice możliwości socjologicznych i przekonać, że historia ze swoją mocną podbudową źródłową, podkreśleniem zjawisk indywidualnych, zaznaczeniem uchylających się spod norm ogólnych imponderabiliów, przede wszystkim osobowości człowieka, posiada dostateczną rację bytu i daleką jest od wypowiedzenia ostatniego słowa“, 4) Żąda autor z naciskiem pogłębienia kultury filozoficznej, 5) „zorientowania się w kierunku współczesności“, 6) wyznacza historii politycznej rolę wychowania „w duchu politycznego myślenia“, 7) zwrócenia uwagi na szkolenie przyszłych pedagogów, nie tylko pracowników naukowych, wreszcie 8) zaleca, by kłaść nacisk na lekturę dzieł historycznych, w szczególności klasyków naszej historiografii.

Interesujący nas tu problem współpracy historii z socjologią — nie został niestety przez prof. Feldmana rozwinięty. Niepokoi nas niedopowiedziana granica obu dyscyplin oraz krótka charakterystyka inności historii, wraz z wysunięciem zagadnienia (niecałkiem jasnego) owych „imponderabiliów“.

PROBLEMY TEORII I PRAKTYKI HISTORYCZNEJ W ŚWIELE BADAŃ AMERYKAŃSKICH

przez Mariana H. Serejskiego (Łódź)

Warto zauważyć, że zarysowujące się obecnie u nas zainteresowanie dla zagadnień teorii i metodologii historii, jakkolwiek niezależne od obecnych prądów umysłowych za granicą, ma odpowiedniki i w innych krajach.

W Anglii wiele miejsca zagadnieniom socjologii i historii poświęca przedstawiciel przodującego ośrodka myśli metodologicznej tzw. przed

wojną „koła wiedeńskiego“ K. R. P o p p e r w dwutomowej pracy pt. „**The Open Society and its Enemies**“ (1945). W Ameryce ukazała się zbiorowa praca pt. „**Theory and Practice in Historical Study: A Rapport of the Committee on Historiography**“ (Bulletin 54. Social Science Research Council. New York, 1946, stron 177). Książka ta zasługująca na bliższe zainteresowanie, jest sprawozdaniem z prac amerykańskiego komitetu historiograficznego.

Zadanie, które podjął powstały podczas wojny przy Radzie naukowej studiów społecznych amerykański „Komitet Historiograficzny“, dojrzało już od dawna. Zarówno historycy jak i inni badacze naukowi nie od dziś zdają sobie sprawę z tego, jak palącą dla całej humanistyki potrzebą jest przeprowadzenie studiów nad teorią (w szerokim tego słowa znaczeniu) historii i jej stosunkiem do życia społecznego. Przed wojną próbował realizować to zadanie H e n r i B e r r, organizator ośrodka międzynarodowego badań nad „syntezą“ historyczną (Centre International de Synthèse), redaktor „**Revue de Synthèse Historique** i seryjnego wydawnictwa pt. **L'évolution de l'Humanité**. Czy Francja będzie mogła w pełni rozwinąć tę inicjatywę, zgodnie z napęczniałymi dziś potrzebami?

Na pewno nie mają żadnych w tym względzie szans Niemcy, do których przez długie lat dziesiątki należał prymat w dziedzinie teorii historii, utracony przez nich po pierwszej wojnie światowej. Jakkolwiek byśmy oceniali dawniejsze osiągnięcia niemieckie—faktem niezaprzeczonym jest, że właśnie w Niemczech teorie budowano w oderwaniu od praktyki historycznej, że zawodowi historycy szli tam własnymi drogami, nie oglądając się za teorią, nie widząc potrzeby odwoływania się do niej, uprawiając rzekomo czysto „empiryczną“ wiedzę. W tych warunkach inicjatywa amerykańska wydaje się na Zachodzie bezkonkurencyjną. Cechuje ją kilka znamiennych dla dzisiejszych czasów form i metod organizacyjnych. Jest ona oparta na zasadach zbiorowej, uplanowanej pracy badawczej, zorganizowanej przez zespół historyków, którzy skupili się przy Radzie naukowej studiów społecznych. Powstały w r. 1942 „Komitet Historiograficzny“ powierzył różnym badaczom przestudiowanie szeregu problemów z zakresu teorii historii, po czym odbyły się liczne konferencje dyskusyjne, korespondencyjna wymiana zdań itd., wreszcie opublikowano w formie sprawozdania wyniki, materiały i wnioski dotychczasowej działalności badawczej.

Powstały tą drogą 54 Biuletyn Rady naukowej studiów społecznych jest plonem pracy fachowych historyków, ale nie izolowanych od innych dyscyplin społecznych, lecz działających w ścisłym z nimi związku.

Zbliżenie to jest niewątpliwie znakiem czasu, konieczną konsekwencją wzajemnego przenikania, wzajemnej od siebie zależności wszystkich nauk humanistycznych.

Nie jest rzeczą przypadku, że „Komitet“ powstał przy Radzie studiów społecznych, która dotąd odnosiła się z rezerwą do „użyteczności społecznej“ historii. Można widzieć w tym wyraz wzmagających się nurtów, „historyzujących“ w amerykańskiej opinii naukowej. W każdym razie historia w Biuletynie dochodzi do głosu nie tylko jako jedna z nauk społecznych, ale w pełni poczucia szczególnej roli, jaką pełnić może i pełni w życiu społecznym.

Inicjatywa amerykańska zasługuje na uwagę również ze względu na próbę zastosowania w pracach badawczych nad problemami teoretycznymi historii czegoś w rodzaju metod *laboratoryjnych*. Badacze nie odrywają się od praktyki historycznej, ale biorą ją pod metodologiczną „łupę“, analizują na konkretnym materiale historiograficznym założenia, hipotezy, pojęcia, terminy, którymi się posługują historycy, ich czynności myślowe, śledzą rozwój nauki historycznej w swoim kraju.

Metody te, rokujące jak najlepsze wyniki, nie tylko ilustrują głoszony tezy teoretyczne, ale wytykają nowe zagadnienia z zakresu teorii poznania historycznego, wskazują nowe drogi ich rozwiązań, wzmagają świadomość celów i środków nauki historycznej.

Podjmując swą inicjatywę badacze amerykańscy usiłują wykazać, jakie związki zachodzą pomiędzy nauką historyczną a życiem, jak one wzajemnie na siebie oddziałują.

Myśl, że historia jest funkcją życia społecznego, przenika cały Biuletyn. Stąd wniosek, że nie tylko cele czysto poznawcze ale i utylitarno-praktyczne nakazują poddać kontroli założenia, hipotezy, kryteria selekcji faktów, terminologię stosowaną przez historyków. Taką tezę przeprowadza programowy artykuł Ch. A. Bearda pt. **Grounds for a Reconsideration of Historiography**.

Czy wiedza historyczna może być przydatna w życiu praktycznym? Ludzie interesu, politycy, dziennikarze itp. oświadczają zazwyczaj, że historia jako pewien „rodzaj starego almanachu, kronika niekiedy zabawna“ nie spełnia żadnej roli w postępowaniu ludzkim. W życiu praktycznym kierują się oni bieżącymi doświadczeniami, a w razie potrzeby czerpią swą wiedzę praktyczną z takich nauk, jak ekonomia, prawo, polityka. Z drugiej jednak strony, ilekroć chcą oni uzasadnić swe postępowanie i poglądy, uciekają się do „historii“, ją wzywają na świadka, do niej się odwołują, jako do instancji rozstrzygającej. „Historia poucza“,

„historia stwierdza“, „historia czyni jasnym“ itd. — oto formuły powtarzane wciąż na łamach prasy, w mowach działaczy politycznych.

Mamy tu zatem jakąś antynomię godną zastanowienia i rozważenia i to nie tylko ze względów teoretycznych. Przecież odwoływanie się do „historii“ wskazuje na wrażliwość w tym względzie opinii publicznej. Nasuwa się pytanie, jaka „historia“, jaka interpretacja dziejów przemawia do szerokich mas, jak ona na nie oddziałuje.

Dla Bearda zależność naszego postępowania od wiedzy historycznej jest bezsporna: nasze postępowanie bowiem jest zawsze wynikiem jakiegoś aspektu otaczającej nas rzeczywistości społecznej, ale ten aspekt z kolei kształtuje się pod wpływem takiej czy innej koncepcji rozwoju społecznego, pod wpływem takiej czy innej interpretacji (rzecz prosta nie zawsze świadomej) dziejów. Tym samym nauki humanistyczne, społeczne, które badają rzeczywistość społeczną, nie mogą odrywać się od wiedzy historycznej. Ich konstrukcje muszą się opierać na materiale faktycznym, ustalonym przez naukę historyczną; stopień prawdziwości tych konstrukcyj zależy nie tylko od ich „logiki wewnętrznej“, ale i od stopnia ich zgodności z „faktami“ historycznymi. Oto rozległe pole oddziaływania historii na życie praktyczne, na wszystkie nauki, które to życie badają.

Czyż jednak tezy tej nie da się odwrócić, czy historia jako nauka, czy interpretacja dziejów nie kształtuje się pod wpływem innych dyscyplin, ich hipotez i teorii, czy nie podlega wpływom rzeczywistości, którą przeżywa badacz historyczny?

Problematyka ta występuje w rozprawie J. H. Randall'a i G. H. A. pt. **Controlling Assumptions in the Practice of American Historians**. Autorzy analizują tu hipotezy, założenia (częstokroć nieuświadomione), którymi posługują się historycy amerykańscy, mniej więcej od 70 lat, tj. od czasu ugruntowania się zawodowej nauki historycznej w U. S. A.

Historycy dokonują zawsze selekcji w materiale faktycznym wybierając spośród niego, to co uważają za ważne, *p o d s t a w o w e* (basic), co ma dla nich znaczenie (significance). Jakie są jednak zasady uznania tej ważności.

Kryteria te nie są stałe; zależą one bowiem od postępów naszej wiedzy o społecznym zachowaniu się człowieka (man's social behavior), od naszych doświadczeń, od wciąż zmieniającego się rozumienia przez nas rzeczywistości historycznej. Sens wydarzeń historycznych występuje w pełni dopiero wówczas, gdy znamy już ich skutki. W miarę tedy nara-

stania rzeczywistości historycznej inaczej selekcjonujemy materiał: jedne fakty akcentujemy jako ważne, inne odsuwamy na plan dalszy. Skoro zaś ze skutków wnioskujemy wstecz o znaczeniu faktów historycznych, jasnym jest, że to, co się aktualnie dzieje nie może być w pełni przez nas zrozumiane (*cannot be fully understood by the actors in it*). Rzeczywistość historyczna zawiera w sobie różne „tendencje” rozwojowe, różne „elementy dynamiczne”, różne możliwości „przyszłości”. Historyk dokonywa selekcji zależnie od przewidywania takiej czy innej przyszłości opierając się wówczas na pewnych aktach wiary. Prowadziłoby to do zupełnej dowolności, gdyby nie fakt, że dzieje zawsze same rodzą te postawy i same dostarczają zasad selekcji tego, co ważne dla ich rozumienia (*The history that happens itself generates the faiths and allegiances that furnishes the principles for selecting what is important in understanding it*).

Z nieskończonej wielości faktów i stosunków historyk musi zdać sobie sprawę, jakie problemy podstawowe narzuca dziś i narzucało w przeszłości człowiekowi do rozwiązania samo życie. Dobór materiału winien być dokonany pod kątem widzenia jego ważności dla danego problemu. Historyk bada wówczas „obiektywnie” warunki powstania problemu (przyczyny), środki za pomocą których je rozwiązywano, cele do których dążono itd. Tą drogą osiąga o b i e k t y w n y r e l a t y w i z m, cechujący wszelką wiedzę (*Knowledge can be „objective” only for some determinate context; it is always a knowledge of the relations essential for that context*).

Problematykę „selekcji” ilustrują autorzy na przykładach zaczerpniętych z dziejów historiografii amerykańskiej. Historycy amerykańscy, idąc za wzorami szkoły niemieckiej Rankego i zapatrzeni w metodę indukcyjną J. Milla, w drugiej połowie XIX stulecia odżegnywali się od wszelkich założeń apriorycznych, głosili, że jedynym ich zadaniem jest ustalanie faktów (podobnie działo się w historiografii europejskiej). Stanowisko to było jednak wynikiem nieświadomości epistemologicznej, wynikiem braku analizy własnych czynności poznawczych. W istocie bowiem każdy z historyków zawodowych dokonywał selekcji materiału pod kątem widzenia tego, co uważano wówczas za ważne, za podstawowe w dziejach Europy i Ameryki, tj. akcentował fakty polityczne, prawno-ustrojowe; w Niemczech np. akcentowano swoistość instytucji narodowych, przeciwstawiając się uniwersalistycznym ideom politycznym Oświecenia.

Wbrew twierdzeniom o czystej „indukcji” historycy amerykańscy ujmowali dzieje swej ojczyzny pod aspektem teorii ewolucji, przyjmomo-

wali hipotezę o leżącej u podstaw rozwoju instytucji amerykańskich a wywodzącej się od Germanów „wolności“, uciekali się do metody porównawczej, gloryfikowali swą przeszłość narodową. Wszyscy oni operowali pojęciami zaczerpniętymi z innych nauk, wszyscy mieli określone założenia podstawowe, którymi się mniej lub więcej nieświadomie posługiwali.

Dopiero pod koniec XIX stulecia historycy amerykańscy (w szczególności F. Jackson Turner) zaczęli zdawać sobie sprawę z funkcjonalnej zależności historii od życia. Oni to świadomie wprowadzili nowe kryteria selekcji, świadomie wprowadzili do swej nauki nowe hipotezy, teorie („sekcjonalizm“, ekonomiczna interpretacja dziejów, problemy „środowniskowe“ itd.), wiązali ją z problematyką innych nauk społecznych. Powoli w XX w. nowy kierunek, który wykazał płodność twórczych hipotez i zaakcentował wagę zainteresowań metodologicznych, odniósł poważne sukcesy, zmusił starą szkołę do zajęcia postawy defenzywnej.

Rozważania nad zależnością praktyki historycznej od teorii, od ogólnych założeń apriorycznych, a także od życia bieżącego, uzupełnia studium Howarda K. B e a l e'a poświęcone ujmowaniu przez historiografię amerykańską przyczyn Wojny Secesyjnej (**What historians have said about the causes of the Civil War**). Mamy tu konkretną ilustrację myślenia historycznego na przestrzeni czasu od nazajutrz po „Civil War“ aż do drugiej wojny światowej! Niezwykle pouczające — (a jakże rzadkie u nas) spojrzenie wstecz na dzieje historiografii! Na licznych przykładach autor pokazuje cały „kalejdoskop hipotez“ zmierzających do wyjaśnienia „przyczyny“ wojny secesyjnej a zarazem ogólną problematykę „przyczynowości“ w badaniach historycznych. Śledzimy, jak jedni z badaczy szukają jakiejś dominującej przyczyny, drudzy okazują się pluralistami, inni, by uniknąć „przyczynowości“ — „grupują“ jedynie wydarzenia w pewne serie, albo jeszcze inni odżegnywają się od wszelkich zasad selekcji i w rezultacie dają nam wyłącznie chaotyczny obraz zdarzeń.

Zadziwiająca wydaje się różnorodność poglądów, przesłanek, interpretacji, gdy chodzi o analizę motywów postępowania ludzkiego, zadziwiająca różnorodność aspektów badanej rzeczywistości.

Pierwsze pokolenie, które świeżo zachowało w pamięci Wojnę Secesyjną, kształtowało swe poglądy na jej przyczyny pod silnym wpływem panujących antagonizmów, animozji i sympatii „regionalnych“. Niemniej oddziaływały na nie panujące wówczas w historiografii idee i kie-

runki metodologiczne. Historycy przedstawiali wówczas Wojnę Secesyjną jako konflikt czysto polityczny; przyczynę jej widzieli w „konspiracji“, bądź w agresywnych planach i machinacjach fanatyków abolicjonizmu, bądź w spiskowych zamierzeniach właścicieli niewolników („devil theory“ według nomenklatury Beale’a). Starcie między stanami południowymi i północnymi ujmowali jako walkę odmiennych zasad konstytucyjnych i moralnych.

Na przełomie XIX w. zaczęto akcentować rozbieżności regionalne (teoria „seksjonalizmu“), jako przyczynę Wojny Secesyjnej. Jedni podkreślali kolizję interesów ekonomicznych i społecznych między kapitalistyczno-industrialną Północą a agrarno-niewolniczym Południem. Inni widzieli przede wszystkim różnice systemów politycznych (demokracji i arystokracji) albo znów odmienne postawy duchowe („romantyzm“ Południa i praktyczny „materializm“ Północy)...

W okresie międzywojennym postawiono pod znakiem zapytania nieuchronność, „konieczność“ konfliktu zbrojnego między Południem i Północą. Czy mimo niewątpliwych rozbieżności nie można było go uniknąć? Czy Wojna Secesyjna nie była konsekwencją błędów popełnionych przez jednostki kierownicze, błędów wynikłych z przesłanek emocjonalnych?

Analiza tych różnorodnych poglądów wykazuje, jakie trudności piętrzą się przed historykiem, gdy bada przyczyny wielkich wydarzeń dziejowych. Czy jednak nie prowadzi ona do wręcz beznadziejnego sceptycyzmu? Wnioski Beale’a dalekie są od niego. Autor stwierdza u badaczy przyczyn Wojny Secesyjnej coraz szersze pole widzenia, coraz większy postęp w ich „obiektywizmie“, albowiem coraz lepszą posiadają świadomość założeń teoretycznych, hipotez, którymi się posługują, a tym samym coraz mniej ulegają subiektywnym uprzedzeniom i tendencjom.

Studia nad przyczynami Wojny Secesyjnej spełniają również funkcję utylitarno-społeczną. Wzmagają one naszą zdolność rozumienia motywów działania ludzkiego, zdolność rozumienia aktualnej rzeczywistości, orientowania się w przyczynach wojen „w każdym czasie i każdym miejscu“. Nuta „Historia magistra vitae“ powraca u Beale’a w dość mocnym brzmieniu: „Badanie przeszłości może przeto wzmocnić zdolność jednostki do rozumnego zmierzania się z bieżącymi problemami. Pomnożona zdolność indywidualna może z kolei pomóc społeczeństwu jako całości w unikaniu powtarzających się błędów przeszłych pokoleń i w planowaniu lepszej przyszłości“.

Takiemu zadaniu służą „przypuszczalnie” lepiej ci badacze historyczni, którzy z zachowaniem całej ostrożności i skromności (with due caution and humility) usiłują jednak interpretować i wyjaśniać przeszłość niż ci, którzy jedynie ją rejestrują.

W dalszym ciągu mamy w Biuletynie rozważania nad problemami terminologicznymi historii i próbę sprecyzowania szeregu terminów.

Ch. Beard i S. Hook wskazują na szczególne zamieszanie i trudności terminologiczne w historii wynikające z różnych przyczyn. Jedną z nich jest np. fakt, że każdy człowiek wykształcony nie posiadający fachowej wiedzy historycznej czuje się uprawniony do „pisania historii” z tą chwilą, gdy zebrał i uporządkował jakieś „fakty” historyczne. W porównaniu z naukami matematycznymi, gdzie ich rozwojowi towarzyszył rozwój terminologii jednoznacznej we wszystkich językach, w porównaniu z niektórymi naukami humanistycznymi (jak filozofia, ekonomia, socjologia), gdzie wcześniej zatroszczono się o odpowiednią precyzję pojęć i o fachowe słowniki — historia pozostała w tyle. Niemalą trudność w uściśleniu znaczenia wyrazów sprawia postugiwanie się przez historyków terminami przejętymi z innych nauk, przenoszonymi z innych języków, albo znów używanie wieloznacznych i nieadekwatnych słów.

Jak się okazuje „Komitet Historiograficzny” zaniechał „z braku funduszy i czasu” planu rozwiązania problemów terminologicznych przez ułożenie słownika historycznego. Podjął natomiast skromniejsze zadanie: postanowił dokonać „próby” z pięćdziesięcioma terminami historycznymi. Polecono zebrać z licznych dzieł historycznych potrzebny do tego materiał przykładowy („the results were fearful and wonderful”), który prof. filozofii S. Hookowi miał posłużyć do sformułowania możliwie ścisłych definicji dla celów historycznych. Okazało się jednak, że ani w dyskusji z Komitetem, ani też w oparciu o dostarczony materiał przykładowy, nie udało się uzgodnić stanowisk, wobec rozbieżności sądów i znaczeń nadawanych owym wybranym 50 wyrazom. W rezultacie Komitet ograniczył się jedynie do zaakcentowania wagi samego problemu oraz opublikował małe glossarium jako indywidualne dzieło Hooka, bez uwzględnienia dotychczasowej praktyki historyków, względnie ich postulatów co do znaczenia omawianych terminów.

Pomimo niepowodzenia pierwotnego eksperymentu glossarium sporządzone przez Hooka, zawierające analizę szeregu ważnych terminów (jak np. analogy, cause, accident, development, progress, civilisation, dialectic, fact, force, generalisation, understanding itd.) — może przysłużyć się z korzyścią dziełu uściślenia pojęć historycznych.

Wreszcie Biuletyn zawiera wnioski (**Propositions**) złożone z 21 tez, dotyczących znaczenia, zadań, zasad i metod nauki historycznej, najważniejszych źródeł błędów metodologicznych, stosunku historii do innych nauk.

Biuletyn zamyka cenna bibliografia do zagadnień teorii i praktyki historycznej sporządzona przez R. Thompsona (str. 144 — 163).

Rozważania i postulaty metodologiczne amerykańskiego „Komitetu Historiograficznego“ nie wyczerpują w całości problemów teorii i praktyki historycznej, a tym bardziej nie dają ich ostatecznych rozwiązań. Choć za wcześnie byłoby na podstawie Biuletynu oceniać wyniki prac Komitetu, stwierdzić należy trafność samej inicjatywy i niewątpliwą owocność obranej drogi: podjęcia systematycznych badań metodologicznych, konfrontowania teorii z praktyką historyczną. Problemy stanowiące główny przedmiot rozważań Komitetu amerykańskiego należą na pewno do najbardziej podstawowych w nauce historycznej. Samo ich postawienie i sformułowanie na podstawie konkretnego materiału historiograficznego nie tylko akcentuje ich wagę, ale wytyka nowe drogi ich rozwiązań. Jednym z najważniejszych kompleksów zagadnieniowych rozwiązanych w Biuletynie jest problem selekcji „faktów“ historycznych, różnych jej kryteriów, postulat świadomego posługiwania się przez historyków założeniami ogólnymi, hipotezami, różnymi interpretacjami dziejów. Z tym wiąże się pytanie czy istnieje, czy może istnieć nauka historyczna opierająca się wyłącznie na metodzie czysto „indukcyjnej“, „rejestrująca“ jedynie „fakty“. Jak powstają owe założenia ogólne, kryteria selekcji, w jakim są one związku z innymi naukami i z życiem? Jakie są możliwości i granice obiektywizmu historii? Czym różnią się metody poznawcze historii od metod innych nauk społecznych, od metod nauk przyrodniczych, w jakim stopniu i sensie historia może posługiwać się pojęciem „przyczyny“ i „praw“, w jakim stopniu wiedza historyczna ułatwia przewidywanie przyszłych wydarzeń i czy jest ona pożyteczna dla życia praktycznego w ogóle — oto znów kompleks problemów skupiających uwagę autorów Biuletynu.

Kierunek badawczy historyków zgrupowanych przy Radzie naukowej studiów społecznych odbiega od tradycyjnej szkoły tzw. krytyczno-historycznej czy „empirycznej“, daleki jest jednak od jakiegoś subiektywnego intuicjonizmu i sceptycyzmu. Przyswoiwszy sobie wiele z europejskiej myśli teoretycznej historycy amerykańscy szukają rozwiązań własnych w zgodzie ze „zdrowym rozsądkiem“ i tradycyjnym pragmatyzmem amerykańskim.

Ze szczególnym naciskiem podkreśla się w „Biuletynie“ konieczność uświadomienia sobie przez historyków ich dróg badawczych, ich założeń ogólnych, co umożliwi im wyzwolenie się „from bondage of the subconscious“. Niemniej mocno akcentuje się wzajemny związek między historią a innymi naukami społecznymi, jak również między historią a życiem. Historykowi wyznacza się pierwsze miejsce w interpretowaniu rozwoju dziejowego, w wyjaśnianiu rzeczywistości społecznej. Tym samym przypisuje się mu doniosłe funkcje w życiu praktycznym, zdolność przewidywania w pewnej mierze przyszłości i wskazywania dróg postępowania.

Czy ten renesans utylitaryzmu historycznego przyjdzie z korzyścią nauce — trudno dziś przesądzać. Sam jednak problem stosunku historii, jak w ogóle humanistyki, do życia staje w całej jaskrawości przed badaczami współczesnej kultury. Kto wie, jakie wyniki kryć w sobie mogą systematyczne studia prowadzone nad wyświetleniem tego zagadnienia.

ZAKRES I METODA EKONOMII

przez Andrzeja Brzeskiego (Łódź)

Potrzeba uświadomienia sobie tego, co się robi, jak się robi i poco się robi coraz wyraźniej występująca w różnych dziedzinach nauk społecznych i w ogóle humanistycznych, nie omija również nauki ekonomicznej. Dla innych nauk humanistycznych jest to tym bardziej interesujące, że ekonomika pod względem metodologicznym, przynajmniej w niektórych swoich działach, wyprzedziła znacznie inne nauki humanistyczne. Zajmując się działalnością gospodarczą miała pod tym względem zadanie łatwiejsze.

Nie jest rzeczą przypadku, że pierwszy powojenny numer „Ekonomisty“ (I/1947) zaczyna się od rozprawy prof. Oskara Langego pt. „Zakres i metoda ekonomii“. Rozprawa ta, pióra polskiego ekonomisty, zajmującego obecnie wybitne miejsce w światowej nauce ekonomicznej, jest też w swoim rodzaju „obrachunkiem na stacji węzłowej“.

Artykuł Langego stanowi pierwszy rozdział obszerniejszej pracy.

Ekonomię określa Lange jako „naukę o gospodarowaniu ograniczonymi środkami (dobrami i usługami) w społeczeństwie“. „Ekonomia jest więc nauką społeczną, to znaczy zajmuje się przedmiotem uzależnionym od wzorów i form życia w społeczeństwie ludzkim“. Nie jest więc ahistoryczną teorią wyborów, gałęzią czystej logiki, co usiłują z niej uczynić

Ze szczególnym naciskiem podkreśla się w „Biuletynie“ konieczność uświadomienia sobie przez historyków ich dróg badawczych, ich założeń ogólnych, co umożliwi im wyzwolenie się „from bondage of the subconscious“. Niemniej mocno akcentuje się wzajemny związek między historią a innymi naukami społecznymi, jak również między historią a życiem. Historykowi wyznacza się pierwsze miejsce w interpretowaniu rozwoju dziejowego, w wyjaśnianiu rzeczywistości społecznej. Tym samym przypisuje się mu doniosłe funkcje w życiu praktycznym, zdolność przewidywania w pewnej mierze przyszłości i wskazywania dróg postępowania.

Czy ten renesans utylitaryzmu historycznego przyjdzie z korzyścią nauce — trudno dziś przesądzać. Sam jednak problem stosunku historii, jak w ogóle humanistyki, do życia staje w całej jaskrawości przed badaczami współczesnej kultury. Kto wie, jakie wyniki kryć w sobie mogą systematyczne studia prowadzone nad wyświetleniem tego zagadnienia.

ZAKRES I METODA EKONOMII

przez Andrzeja Brzeskiego (Łódź)

Potrzeba uświadomienia sobie tego, co się robi, jak się robi i poco się robi coraz wyraźniej występująca w różnych dziedzinach nauk społecznych i w ogóle humanistycznych, nie omija również nauki ekonomicznej. Dla innych nauk humanistycznych jest to tym bardziej interesujące, że ekonomika pod względem metodologicznym, przynajmniej w niektórych swoich działach, wyprzedziła znacznie inne nauki humanistyczne. Zajmując się działalnością gospodarczą miała pod tym względem zadanie łatwiejsze.

Nie jest rzeczą przypadku, że pierwszy powojenny numer „Ekonomisty“ (I/1947) zaczyna się od rozprawy prof. Oskara Langego pt. „Zakres i metoda ekonomii“. Rozprawa ta, pióra polskiego ekonomisty, zajmującego obecnie wybitne miejsce w światowej nauce ekonomicznej, jest też w swoim rodzaju „obrachunkiem na stacji węzłowej“.

Artykuł Langego stanowi pierwszy rozdział obszerniejszej pracy.

Ekonomię określa Lange jako „naukę o gospodarowaniu ograniczonymi środkami (dobrami i usługami) w społeczeństwie“. „Ekonomia jest więc nauką społeczną, to znaczy zajmuje się przedmiotem uzależnionym od wzorów i form życia w społeczeństwie ludzkim“. Nie jest więc ahistoryczną teorią wyborów, gałęzią czystej logiki, co usiłują z niej uczynić

niektórzy współcześni ekonomiści. Zarówno potrzeby ludzkie jak i sposoby ich zaspakajania, określone są przez specyficzne historycznie dane środowisko społeczno-kulturalne.

Uzupełnieniem ekonomii będzie socjologia ekonomiczna, czyli „nauka o wpływie działań ekonomicznych na działania i zależności socjalne“. Działalność gospodarcza jest wykładnikiem stosunku podmiotów ludzkich do rzeczy, różni się więc wyraźnie od działań społecznych, mających za przedmiot ludzi. Niemniej obie formy działalności współwyznaczają się w swym przebiegu.

Ekonomia nie ogranicza się do opisu. Jest ona nauką nomotetyczno-empiryczną. Część jej, zajmująca się wykrywaniem praw ekonomicznych, nazywa Lange **teorią ekonomiczną** (ekonomią teoretyczną, analizą ekonomiczną). Inną dziedzinę stanowi tzw. **ekonomia stosowana**, do której zalicza Lange historię gospodarczą i ekonomię instytucjonalną czyli naukę o wpływie instytucji społecznych na działalność gospodarczą. Materiały ekonomii stosowanej są dla teorii podstawą formułowania praw. „Prawa ekonomiczne, jak wszystkie inne prawa naukowe, są twierdzeniami warunkowymi... Większość praw ekonomicznych jest... „historycznie ograniczona“ do pewnych typów ustrojów i instytucji społecznych.

Nie różnią się przez to od praw nauk przyrodniczych, bo i te ograniczone są pewnymi domyślnymi przesłankami i założeniami. Pozorna chwiejność praw ekonomicznych jest wynikiem wielkiej ilości warunków ograniczających, na które składa się cały szereg elementów rzeczywistości społeczno-kulturalnej. „Ekonomia teoretyczna dostarcza hipotez i modeli, opartych na uogólnieniu obserwacji i podlegających sprawdzeniu empirycznemu“.

Zarówno podstawowe założenia ekonomiki jak i wydedukowane z nich hipotezy i modele podlegać winny ciągłej weryfikacji empirycznej. Adekwatność pojęć uściślić winna procedura identyfikacji. Żądanie to przypada w udziale licznym gałęziom ekonomii stosowanej. Weryfikacja hipotez i założeń stała się przedmiotem specjalnej nauki, **ekonometryki**, operującej metodą statystyki matematycznej.

Uzupełniającą gałęzią ekonomii teoretycznej jest **ekonomika dobrobytu** (ekonomika normatywna lub ekonomika społeczna). Zajmuje się ona zasadami „idealnego“ użytkowania środków rzadkich ze względu na określone cele społeczne. Zasady te są „twierdzeniami warunkowymi, są bowiem ważne tylko dla danych celów społecznych i przy danych warunkach empirycznych; wymagają weryfikacji w drodze empirycznej“.

Ekonomia jest nauką obiektywną. Twierdzenia ekonomii mają ważność ponadindywidualną. Znaczy to, że jeśli ekonomiści zgodzą się między sobą co do celów, do jakich zmierzać winna gospodarka, to przy przestrzeganiu zasad postępowania naukowego, metody i drogi postępowania wiodące do tych celów określone będą jednoznacznie. Wszelkie rozbieżności w tej mierze mogą być jedynie wynikiem:

- 1) niezgodności co do celów społecznych,
- 2) „ „ co do faktów,
- 3) nieprzestrzegania reguł logiki, identyfikacji i weryfikacji.

Lange podkreśla tu olbrzymi, nie zawsze zresztą szkodliwy wpływ elementów irracjonalnych w kształtowaniu się poglądów naukowych. Z jednej strony ulega uczony świadomemu naciskowi społeczeństwa (wychowanie, religia, państwo) z drugiej zaś w poglądach jego odbijają się zrationalizowane systemy motywów podświadomych czyli ideologie.

Na ogół — stwierdza autor — można zauważyć, że motywy „konserwatywne“ tamowały rozwój nauk społecznych, a „postępowe“ przyspieszały go.

W dalszym ciągu artykułu rozpatruje autor różne typy jednostek gospodarczych. Nie zgadza się on z ich podziałem na takie, które zajmują się produkcją, konsumpcją i wymianą. Kryterium podziału „jednostek decyzji gospodarczej“ stanowić winien cel kierujący ich decyzjami. Na tej podstawie konstruuje autor trzy typy idealne „jednostek decyzji gospodarczej“. Są to:

- 1) gospodarstwo domowe (dążące do najlepszego zaspokojenia potrzeb swych członków),
- 2) przedsiębiorstwo (dążące do maximum zysku pieniężnego),
- 3) zakład użyteczności publicznej (dążący do osiągnięcia pewnych celów społecznych).

Ogół wzajemnie ze sobą związanych jednostek decyzji gospodarczej tworzy układ gospodarczy lub gospodarstwo. Układ gospodarczy jest w równowadze, jeśli wszystkie decyzje składających go jednostek znajdują swe odbicie w działalności, tzn. gdy decyzje jednostek gospodarczych są zgodne.

Koordinacja decyzji realizuje się poprzez różne rodzaje planowania lub drogą wolnej gry interesów na rynku. Wychodząc z definicji przedsiębiorstwa jako jednostki decyzji gospodarczej dążącej do osiągnięcia maximum zysku pieniężnego zdyskontowanego o ryzyko (poprawka empiryczna), określa Lange system kapitalistyczny jako układ gospodarczy, w którym produkcja lub większa jej część dokonywa się w przedsiębior-

stwach. Układowi temu odpowiada specyficzny ustrój zwany kapitalizmem. Autor podkreśla, że typy jednostek decyzji gospodarczej są konstrukcjami idealnymi. Są one mniej lub bardziej przybliżone do rzeczywistości. „Historia rzadko przedstawia nam ustroje gospodarcze, odpowiadające ściśle naszym teoretycznym klasyfikacjom”.

Zaklasyfikowanie empirycznej jednostki gospodarczej do jednego z trzech typów idealnych następuje zgodnie z przeważającymi w jej decyzjach elementami. Układ gospodarczy zwany gospodarką kapitalistyczną charakteryzuje się właśnie przewagą działalności jednostek gospodarczych zbliżonych do przedsiębiorstw. Jego warunkiem koniecznym jest: 1) odseparowanie przedsiębiorstw produkujących od gospodarstwa domowego właścicieli, 2) nabywanie usług zatrudnionych przez jednostkę na rynku.

Ustrojowi kapitalistycznemu przeciwstawia autor socjalizm, który przerzuca produkcję na zakłady użyteczności publicznej. Koordynacje decyzji jednostek osiąga się w gospodarce socjalistycznej głównie drogą planowania, ale i rynek ma na tym odcinku pewne zadania do rozwiązania.

Empiryczne układy gospodarcze są mieszane. „Elementy gospodarki domowej i gospodarki socjalistycznej współistnieją więc z elementami gospodarki kapitalistycznej”.

Dążenie przedsiębiorstw do maksymalizacji zysku pieniężnego i dążenie gospodarstw domowych do maksymalizacji użyteczności (przy założeniu istnienia określonej skali preferencji) ujmuję Lange jako przejawy powszechnej zasady działania gospodarczego: zasady racjonalności. „Mówi się, że jednostka decyzji gospodarczej działa racjonalnie, jeśli jej celem jest maksymalizacja jednej wielkości”. Zasada racjonalności jest silnym instrumentem upraszczającym analizy ekonomiczne. Jeśli bowiem jednostki działają racjonalnie, łatwo jest przewidzieć przy pomocy logiki (i matematyki) ich postępowanie w dowolnej sytuacji. Zasadą racjonalności nie wolno jednak operować w oderwaniu od doświadczenia. Wnioski wyciągnięte przy jej zastosowaniu podlegają ciągłej weryfikacji doświadczalnej. Zasada racjonalności znajduje swe odbicie raczej w gospodarce kapitalistycznej niż w przedkapitalistycznych okresach.

Zasada racjonalności jest również podstawą ekonomiki dobrobytu. (Zakładamy pewną określoną skalę preferencji społeczeństwa). Zgodność posunięć gospodarczych z tą a priori przyjętą skalą dałaby się ściśle określić przy zastosowaniu zasad logiki (i matematyki). Racjonalność prywatna nie zawsze jest w zgodzie z racjonalnością społeczną. Zachodzi koniecz-

ność koordynacji. W ostatnich czasach większość ekonomistów przychyliła się do zdania, że planowanie jest lepszym instrumentem koordynacji gospodarczej niż rynek. „Większość współczesnych badaczy ekonomiki dobrobytu... wykazuje wiele sprzeczności pomiędzy prywatną racjonalnością przedsiębiorstw a racjonalnością społeczną w formie postulowanej przez ekonomikę dobrobytu“.

EPISTEMOLOGICZNE ZAGADNIENIA SOCJOLOGII

przez Jana Szczepańskiego (Łódź)

Socjologia, podobnie jak wiele innych nauk empirycznych, wyłoniła się z filozofii. Początki socjologii tkwią przede wszystkim w historiozofii i swoistej filozofii społecznej. Pojmowanie socjologii jako filozofii historii było jeszcze żywe na przełomie XIX i XX wieku, jak o tym świadczą znane dzieło Bartha. W dążeniu do postawienia socjologii na gruncie empirycznym, do wypracowania własnej problematyki naukowej, socjologowie systematycznie wyzwalali się od różnych założeń i doktryn filozoficznych (metafizycznych, etycznych, historiozoficznych), niemniej jednakże wpływ tych doktryn jest do dziś w socjologii większy niż w innych naukach. Na ujemne skutki tego wpływu zwraca uwagę Florian Znaniecki w artykule pt. „*Controversies in Doctrine and Method*“ (The American Journal of Sociology Vol. L. Nr 6 May 1945). Wskazuje on na konflikty między różnymi szkołami myśli socjologicznej, prowadzące do dezintegracji socjologii pojmowanej pierwotnie jako jednolita dyscyplina. Znaniecki pisze: „Oczywiście teoretyczne konflikty są nieuniknionymi i normalnymi rezultatami wyłaniania się nowych problemów i hipotez. Lecz podczas gdy w naukach fizycznych i biologicznych takie konflikty w każdym wypadku zostają rozwiązane przez sam postęp odkryć i systematyzacji, konflikty w dziedzinie socjologii zdają się trwać nieskończenie. To wskazuje, że nie sprowadzają się one do rozbieżności między hipotezami naukowymi, które mogą być rozwiązane metodami empirycznymi, lecz mają swoje źródło w nie dających się pogodzić doktrynach filozoficznych — etycznych, epistemologicznych, metafizycznych“.

Znaniecki zdaje sobie sprawę, że uwolnienie się od wpływu tych doktryn na terenie socjologii jest szczególnie trudne. Źródłem tych trudności jest pewna swoistość przedmiotu socjologii. „Ponieważ socjologia obejmuje w swoim zakresie nie tylko ludzkie zbiorowości jako komplek-

ność koordynacji. W ostatnich czasach większość ekonomistów przychyliła się do zdania, że planowanie jest lepszym instrumentem koordynacji gospodarczej niż rynek. „Większość współczesnych badaczy ekonomiki dobrobytu... wykazuje wiele sprzeczności pomiędzy prywatną racjonalnością przedsiębiorstw a racjonalnością społeczną w formie postulowanej przez ekonomikę dobrobytu“.

EPISTEMOLOGICZNE ZAGADNIENIA SOCJOLOGII

przez Jana Szczepańskiego (Łódź)

Socjologia, podobnie jak wiele innych nauk empirycznych, wyłoniła się z filozofii. Początki socjologii tkwią przede wszystkim w historiozofii i swoistej filozofii społecznej. Pojmowanie socjologii jako filozofii historii było jeszcze żywe na przełomie XIX i XX wieku, jak o tym świadczą znane dzieło Bartha. W dążeniu do postawienia socjologii na gruncie empirycznym, do wypracowania własnej problematyki naukowej, socjologowie systematycznie wyzwalali się od różnych założeń i doktryn filozoficznych (metafizycznych, etycznych, historiozoficznych), niemniej jednakże wpływ tych doktryn jest do dziś w socjologii większy niż w innych naukach. Na ujemne skutki tego wpływu zwraca uwagę Florian Znaniecki w artykule pt. „*Controversies in Doctrine and Method*“ (The American Journal of Sociology Vol. L. Nr 6 May 1945). Wskazuje on na konflikty między różnymi szkołami myśli socjologicznej, prowadzące do dezintegracji socjologii pojmowanej pierwotnie jako jednolita dyscyplina. Znaniecki pisze: „Oczywiście teoretyczne konflikty są nieuniknionymi i normalnymi rezultatami wyłaniania się nowych problemów i hipotez. Lecz podczas gdy w naukach fizycznych i biologicznych takie konflikty w każdym wypadku zostają rozwiązane przez sam postęp odkryć i systematyzacji, konflikty w dziedzinie socjologii zdają się trwać nieskończenie. To wskazuje, że nie sprowadzają się one do rozbieżności między hipotezami naukowymi, które mogą być rozwiązane metodami empirycznymi, lecz mają swoje źródło w nie dających się pogodzić doktrynach filozoficznych — etycznych, epistemologicznych, metafizycznych“.

Znaniecki zdaje sobie sprawę, że uwolnienie się od wpływu tych doktryn na terenie socjologii jest szczególnie trudne. Źródłem tych trudności jest pewna swoistość przedmiotu socjologii. „Ponieważ socjologia obejmuje w swoim zakresie nie tylko ludzkie zbiorowości jako komplek-

sy biologiczne, lecz także aksjonormatywnie uporządkowane fakty oddziaływania pomiędzy członkami tych zbiorowości, przeto zastosowanie zasady obiektywności badań było krępowane przez opór czynnych uczestników w tym porządku społecznym, który socjologowie próbowali badać, oraz przez współzawodnictwo przodowników społecznych i moralistów, jak i przez tendencję samych socjologów do spełnienia funkcji wodzów i filozofów w swoich zbiorowościach. Współcześnie socjologia musiała również przewyciężyć sceptycyzm znanej szkoły epistemologicznej, która podnosi, że tylko dane dostępne doświadczeniu zmysłowemu mogą być przedmiotem badań naukowych i że niemożliwa jest obiektywna nauka o normach i prawidłowościach społecznych, ponieważ nie są one danymi zmysłowymi¹.

Tu leży istotny problem epistemologiczny. Przedmioty opisywane przez socjologa, np. organizacja społeczna, autorytet, system prawny, dążności społeczne, przemiany struktur społeczno-gospodarczych itp., nie są przedmiotami postrzegalnymi w tym sensie, jak postrzegalny jest stojący na stole kałamarz. Zatem opis tych przedmiotów jest sprawą daleko bardziej skomplikowaną, niż opis przedmiotów fizykalnych. Wszelki opis jest nie tylko rejestrem cech spostrzeżonych, lecz zawiera również pewne elementy hipotetyczne, pewien domysł. Jest więc sprawą szczególnie ważną dla socjologii zdanie sobie wyraźnie sprawy z natury tego domysłu, sposobów jego stawiania i przyjmowania oraz jego odrębności od domysłów przyjmowanych w opisie przedmiotów badanych przez inne nauki.

Można próbować postawić zagadnienie w ten sposób¹): Fakty społeczne są faktami złożonymi, składającymi się z elementów dostrzegalnych (zachowania, wytwory, ślady) oraz pewnych znaczeń. Elementy dostrzegalne pozwalają się opisać w zdaniach postrzeżeniowych, natomiast przyporządkowane im znaczenia ujmowane są poprzez różne rodzaje interpretacyj. Interpretacje te grają w socjologii ważną rolę, stosunkowo mało zbadaną. Wprawdzie interpretacje występują we wszystkich naukach, jednakże w socjologii (i pokrewnych naukach społecznych) są one szczególnie ważne ze względu na to, że są one źródłem informacji o znaczeniach zachowań i wytworów ludzkich, a również dlatego, że poprzez nie zaznacza się wpływ pewnych potocznych poglądów i uprzedzeń, oraz wpływ pozanaukowych doktryn i przekonań na socjologię. Interpretacje socjologiczne, angażujące różne poglądy metafizyczne czy etyczne, polityczne czy religijne w poznawczym ujmowaniu faktów społecznych stają

1) Jan Szczepański: *Interpretacja i rozumienie ludzkiego zachowania*. „Myśl Współczesna”, Nr 6—7, 1946.

się źródłem nie kończących się konfliktów, nie pozwalających się rozstrzygnąć przez odwołanie do spostrzeżeń.

Można się nie zgodzić z takim postawieniem zagadnienia. Jednakże problem istnieje i jest jednym z poważnych hamulców teoretycznego rozwoju socjologii.

NAUKA I METAFIZYKA

przez Klemensa Szaniawskiego (Łódź)

W ujęciu Kartezjusza metafizyka jest wszelką nauką, która nie jest ani fizyką (tzw. wiedza przyrodnicza), ani nauką czysto formalną, jak np. geometria¹⁾. Takie pojmowanie przetrwało z pewnymi modyfikacjami aż do dziś i dało powód do niejednej, mniej lub więcej skutecznej, napaści na metafizykę. Od Hume'a poprzez wszelkie odmiany pozytywizmu aż do tzw. logizującego empiryzmu. Ten ostatni kierunek filozoficzny wniósł do sporu o naukowość metafizyki pewną nowość w sformułowaniu zarzutów i w sposobie ich uzasadniania.

W polskiej prasie naukowej ukazały się niedawno dwa obszernie artykuły dotyczące neopozytywizmu (inna nazwa logizującego empiryzmu) i do nich wypadnie odesłać czytelnika pragnącego zyskać gruntowniejszą wiedzę o tym płodnym kierunku myśli filozoficznej²⁾. Tutaj chodzić będzie tylko o naszkicowanie w paru słowach stosunku neopozytywizmu do metafizyki.

Reprezentatywną wypowiedź Koła Wiedeńskiego w sprawie metafizyki stanowi rozprawa C a r n a p a *Überwindung der Metaphysik durch logische Analyse der Sprache* (Erkenntnis, 2). Już sam tytuł zwiastuje pewne nowatorstwo w podejściu do zagadnienia: p r z e z l o g i c z n ą a n a l i z ę j ę z y k a przeprowadzi się tu krytykę metafizyki stanowi rozprawa C a r n a p a *Überwindung der Metaphysik* prawdziwe, ani fałszywe; są po prostu pozbawione sensu; tylko pod względem gramatycznym mają formę zdań, ale z logicznego punktu widzenia zdaniem nie są. — Argumenty:

Przed wszystkim zdania metafizyczne z reguły zawierają wyrazy pozbawione znaczenia. A wyraz wtedy posiada — zdaniem Carnapa — znaczenie, gdy dany jest sposób sprawdzenia najprostszego zdania, w którym wyraz ten może występować. Np. słowo „kamień“ ma znaczenie, gdyż wiemy, jak sprawdzić zdanie „x jest kamień“. Ale jak sprawdzić zdanie „x jest bytem absolutnym“? albo „— rzeczą samą w sobie“? albo „— Bogiem“? A od takich terminów roi się każdy system metafizyczny.

się źródłem nie kończących się konfliktów, nie pozwalających się rozstrzygnąć przez odwołanie do spostrzeżeń.

Można się nie zgodzić z takim postawieniem zagadnienia. Jednakże problem istnieje i jest jednym z poważnych hamulców teoretycznego rozwoju socjologii.

NAUKA I METAFIZYKA

przez Klemensa Szaniawskiego (Łódź)

W ujęciu Kartezjusza metafizyka jest wszelką nauką, która nie jest ani fizyką (tzw. wiedza przyrodnicza), ani nauką czysto formalną, jak np. geometria¹⁾. Takie pojmowanie przetrwało z pewnymi modyfikacjami aż do dziś i dało powód do niejednej, mniej lub więcej skutecznej, napaści na metafizykę. Od Hume'a poprzez wszelkie odmiany pozytywizmu aż do tzw. logizującego empiryzmu. Ten ostatni kierunek filozoficzny wniósł do sporu o naukowość metafizyki pewną nowość w sformułowaniu zarzutów i w sposobie ich uzasadniania.

W polskiej prasie naukowej ukazały się niedawno dwa obszernie artykuły dotyczące neopozytywizmu (inna nazwa logizującego empiryzmu) i do nich wypadnie odesłać czytelnika pragnącego zyskać gruntowniejszą wiedzę o tym płodnym kierunku myśli filozoficznej²⁾. Tutaj chodzić będzie tylko o naszkicowanie w paru słowach stosunku neopozytywizmu do metafizyki.

Reprezentatywną wypowiedź Koła Wiedeńskiego w sprawie metafizyki stanowi rozprawa C a r n a p a **Überwindung der Metaphysik durch logische Analyse der Sprache** (Erkenntnis, 2). Już sam tytuł zwiastuje pewne nowatorstwo w podejściu do zagadnienia: p r z e z l o g i c z n ą a n a l i z ę j ę z y k a przeprowadzi się tu krytykę metafizyki stanowi rozprawa C a r n a p a **Überwindung der Metaphysik** prawdziwe, ani fałszywe; są po prostu pozbawione sensu; tylko pod względem gramatycznym mają formę zdań, ale z logicznego punktu widzenia zdaniem nie są. — Argumenty:

Przed wszystkim zdania metafizyczne z reguły zawierają wyrazy pozbawione znaczenia. A wyraz wtedy posiada — zdaniem Carnapa — znaczenie, gdy dany jest sposób sprawdzenia najprostszego zdania, w którym wyraz ten może występować. Np. słowo „kamień“ ma znaczenie, gdyż wiemy, jak sprawdzić zdanie „x jest kamień“. Ale jak sprawdzić zdanie „x jest bytem absolutnym“? albo „— rzeczą samą w sobie“? albo „— Bogiem“? A od takich terminów roi się każdy system metafizyczny.

Następnie zdania metafizyczne wykraczają często przeciw regułom logicznej składni języka. Np. spójkę „jest” traktuje się jako orzeczenie zdania egzystencjalnego („istnieje”) i tą drogą dochodzi się do stwierdzenia egzystencji rzeczy, których próżno szukać w świecie dostępnym zmysłom.

Wreszcie — i to jest argument decydujący — zdania metafizyczne nie mogą być sensownymi, bo po prostu nie ma dla nich miejsca wśród zdań sensownych. Te ostatnie dzielą się mianowicie na dwie i tylko dwie grupy:

1) tzw. zdania analityczne oraz negacje tych zdań; są to takie zdania, które nie mówią nic o rzeczywistości a służą tylko do przekształcania zdań o rzeczywistości; są prawdziwe lub fałszywe na podstawie samego swego kształtu; należą do nich np. formuły matematyki i logiki;

2) zdania doświadczalne (empiryczne), tzn. takie, o których prawdziwości wzgl. fałszywości rozstrzygamy odwołując się do doświadczenia.

Otóż zdania metafizyki nie są analityczne, bo mają pretensję głoszenia czegoś o rzeczywistości. A nie są doświadczalne, bo metafizycy nie chcą się zgodzić na to, by ich tezy miały charakter fizyczny. Przeto muszą być bezsensowne.

Rodzi się tu oczywiście wątpliwość, czy słusznym jest przypisywanie w s z y s t k i m metafizykom odrazy do empirycznego uzasadnienia swych twierdzeń. Zwracano na to już dawno uwagę³⁾. Wysuwano projekty metafizyki, do której zarzuty Carnapa miały się już jakoby nie stosować⁴⁾. Poza tym sprawa zdań doświadczalnych nie jest tak prosta, jak się Carnapowi początkowo wydawało. (Omawia tę kwestię wspomniany artykuł prof. Kamińskiej).

Na zakończenie wypada stwierdzić, że zwalczać metafizykę jako naukę to nie znaczy zwalczać ją jako środek wyrazu. Metafizyka daje mianowicie wyraz pewnym specyficznym przeżyciom, których bynajmniej nie musimy się wypierać. Są to przecież te same przeżycia, które wyrażamy przy pomocy takich środków ekspresji, jak muzyka czy poezja. **Metaphysiker sind Musiker ohne musikalische Fähigkeit**⁵⁾ — powiada Carnap w cytowanej rozprawie.

1) Wg A. Lalande: *Vocabulaire technique et critique de la philosophie*. Paris 1922.

2) K. Ajdukiewicz: O tzw. neopozytywizmie, „Myśl Współczesna” zesz. 6—7. J. Kamińska: Ewolucja Koła Wiedeńskiego, „Myśl Współczesna”, zesz. 2 (9).

3) M. Kokoszyńska: W sprawie walki z metafizyką, „Przegl. Filozof.” 1938.

4) J. Łukasiewicz: Logistyka a filozofia, „Przegl. Filozof.”, 1936.

5) Metafizycy są muzykami bez muzycznych zdolności.

KAPITALIZM CZY SOCJALIZM

(Narada partii komunistycznych w Warszawie)

przez Józefa Chałasińskiego (Łódź)

Było to w lipcu 1945 r. W Poczdamie odbywała się konferencja sprzymierzonych, a w Anglii pierwsze powojenne wybory do parlamentu. Churchill wyjechał z Poczdamu na krótko do Londynu w związku z wyborami i więcej do Poczdamu nie wrócił. Partia konserwatywna, której był przywódcą, przegrała w wyborach na rzecz Partii Pracy i wobec tego miejsce premiera Churchilla zajął Bevin z ramienia Partii Pracy. W związku z tym jeden z publicystów anglosaskich, szkicując sylwetkę Churchilla, pisał: „Churchill lubił władzę. Podnieca go ona jak narkotyk. Miał nadzieję, że ją zatrzyma. Myślał, że będzie rządził Wielką Brytanią przez jakiś czas po zakończeniu wojny... Myślał, że wybitna osobistość wystarczy za odpowiedź na program. A naród wybrał program“¹⁾.

O program właśnie idzie. I nie o program dla poszczególnych krajów, lecz dla całej ludzkości. Zasadnicze problemy gospodarcze, polityczne i społeczno - kulturalne poszczególnych krajów coraz bardziej stają się refleksami ogólnoświatowej sytuacji. Dopiero w tej perspektywie właściwego znaczenia nabierają problemy i prądy naszej epoki.

W końcu maja bieżącego roku w angielskim tygodniku „The Economist“ ukazał się naczelny artykuł pt. „Imperializm czy obojętność“ („Imperialism or Indifference“? „The Economist“, May 24, 1947). Artykuł zaczyna się od stwierdzenia, że w wyniku wojny dochód narodowy Ameryki podwoił się, podczas gdy inne kraje wyszły z wojny bądź zrujnowane bądź mocno osłabione. Ameryka ma w swoim ręku wszystkie atuty. Ale czy zagra nimi? I w jakim celu? W szczególności, czy Ameryka rzeczywiście jest na drodze do imperializmu? Postawiwszy te pytania, „The Economist“ zwraca uwagę na te symptomy, które wskazują na imperialistyczną drogę Ameryki, jak np. opanowanie większości wysp na Pacyfiku, lub pomoc dla Grecji i Turcji udzielona pod hasłem zabezpieczenia świata przed komunizmem. Mimo to, „The Economist“ uważa, że najbardziej uderzającym rysem amerykańskiej polityki zagranicznej jest brak określonego dalekosiężnego programu, brak stałej linii polityki zagranicznej, ani konstruktywnej ani agresywnej. Bardzo wymownym świadectwem takiego stanu rzeczy jest właśnie dyskusja, jaka się toczyła w całym kraju w związku z pomocą dla Grecji i Turcji. Ażeby przekonać

1) P. H o w a r d: *Men on Trial*. 1945. Str. 12.

opinię publiczną i opinię Kongresu o potrzebie bardzo drobnej pomocy, jak na amerykańskie możliwości, Truman wytoczył najcięższą artylerię, przedstawiając społeczeństwu tę sprawę jako niemal że krucjatę przeciwko komunizmowi. Jakich argumentów trzeba będzie użyć, ażeby przekonać Amerykę o konieczności większych nakładów pieniężnych? „Fakt, że Prezydent Truman prawie że wypowiedział wojnę Rosji po to, ażeby skłonić Kongres do zgody na małą pomoc dla małej polityki w basenie śródziemnomorskim — pisze „The Economist“ — źle wróży przyszłości długodystansowej polityki wymagającej od Ameryki miliardów dolarów i nie tylko dolarów“.

Największa przeszkoda na drodze do takiej długodystansowej polityki tkwi według „Ekonomista“ w samym politycznym systemie Ameryki. „Podział władzy pomiędzy Prezydenta i Kongres, możliwość kontrolowania prezydenta przez jedną partię, a Kongresu przez inną, brak odpowiedzialności Gabinetu przed parlamentem (Kongresem), mechanizm partyjnego systemu, wszystko to stoi na przeszkodzie realizowania długodystansowych zadań polityki narodowej lub międzynarodowej przez Amerykę... W takich warunkach jedynym sposobem przy pomocy którego głos rządu może być słyszany w hałasie propagandy uprawianej przez różne grupy i przez senatorów, reprezentujących różne interesy, jest takie udratyzowanie sprawy, przez dziesięciokrotne jej powiększenie, aby metodą szoku zmusić Kongres do uchwalenia koniecznych wydatków“.

W takich warunkach zdaniem „Economist’a“ możliwe są silne tony imperialistyczne w polityce amerykańskiej, ale niemożliwa jest konsekwentna długodystansowa polityka imperializmu, tak jak niemożliwa jest konsekwentna długo dystansowa polityka konstruktywnej współpracy z Europą. Realny wybór kierunku polityki amerykańskiej w zakresie polityki zagranicznej wg „Economista“ nie leży pomiędzy konsekwentnym imperializmem a postępowym kierunkiem, lecz pomiędzy aktywizmem typu Trumana, który zrywa z izolacjonizmem, a idealistycznym izolacjonizmem typu Prezydenta Coolidge’a. „Realny wybór — pisze „Economist“ — leży nie między Gen. Mac Arthur’em i Mr. Henry Wallace’em¹⁾, ale pomiędzy Prezydentem Trumanem a Prezydentem Coolidge’em“.

1) Patrz *List otwarty Henry Wallace’a do prezydenta Trumana*. — „Odrodzenie“ 20 października 1946 r. Także: A. H e r t z: *Kto rządzi Ameryką?* „Myśl Współczesna“ nr 5, październik 1946.

Zwracając się do postępowych sfer Angli, które ostro krytykują Amerykę za jej imperializm, „Economist”, w następujący sposób kończy swój artykuł: „Ci demokraci w Anglii, którzy wrzeszczą na Amerykanów, że są imperialistami, kapitalistycznymi reakcjonistami i przyszłymi agresorami, wyobrażają sobie niewątpliwie, że pomagają realizacji „demokratycznej”, „postępowej” polityki Amerykańskiej z Wallace’em na czele. Naprawdę zaś pomagają w przekonywaniu Ameryki o tym, że powinna wycofać się w swoje granice, zatrzasnąć drzwi, odwrócić się tyłem i zająć się organizowaniem samowystarczalnego gospodarstwa amerykańskiego. Czy tego chcą rzeczywiście angielscy krytycy Ameryki — aby zostali sami w świecie politycznej walki o władzę, w którym Rosja Radziecka będzie największą potęgą?” Ta obawa Anglii, aby nie zostać w Europie sam na sam z ZSSR jest bardzo znamienna.

Warto wspomnieć, że zreferowany artykuł „Economist’a”, jest jednym z cyklu, który się zaczyna od artykułu pod bardzo wymownym tytułem: „Czy koniec W. Brytanii?” („Is Britain Finished?” „The Economist”, May 10, 1947). „Niebezpieczeństwo nie polega na tym — czytamy w tym artykule — czy Anglia potrafi odzyskać to miejsce na świecie, jakie miała przed wojną, ale na tym, czy zadowolili się tylko odzyskaniem tego miejsca i nie zrobi wysiłku wysunięcia się na czoło wyścigu. W obecnym wieku technicznym, cała siła zależy ostatecznie od produktywności, produktywność zależy od tempa narastania kapitału; to zaś z kolei zależy od nawyków oszczędności i przedsiębiorczości. Ameryka i Rosja pójdą z pewnością na tworzenie nowego produkcyjnego kapitału w tempie dostatecznym do tego, aby ich gospodarki się rozwijały. W Ameryce będzie to wynik największej obfitości dóbr, w Rosji — świadomego ograniczenia konsumpcji. W Anglii jest jeszcze za wcześnie powiedzieć, czy odejście od indywidualnej organizacji spraw gospodarczych — co cechuje obydwie wielkie partie polityczne — uwięźnione zostanie powodzeniem, jeżeli chodzi o zastąpienie cnót indywidualnych przez przezorność i inicjatywę kolektywną. Taki jest rzeczywisty problem. W obecnych okolicznościach nie ma nic, co by wymagało klęski brytyjskiego narodu lub obniżenia jego pozycji w świecie. Przyszłość, i my sami, zadecydują o tym losie”.

Z ZSRR czy z Ameryką? Po drodze socjalizmu czy kapitalizmu? To pytanie, którego świadomość cechuje stosunki angielskie, jest obce Ameryce, jeżeli się pominie nieliczną grupę postępowych intelektualistów, którzy nie mają większego wpływu w społeczeństwie. Ameryka odpowiada na to pytanie bez wahania. Daje ją wielka publikacja Narodowego

Stowarzyszenia Przemysłowców pt. „Amerykański system indywidualnej przedsiębiorczości“¹⁾, która jest olbrzymim w rozmiarach manifestem amerykańskiego kapitalizmu i amerykańskiej demokracji.

Kapitalizm nie socjalizm. A socjalizm oznacza w Ameryce wszelką ingerencję rządu w stosunki społeczne nieuzasadnioną przez potrzeby sfer kapitalistycznych.

Kraj o tak olbrzymim bogactwie i tak olbrzymim dochodzie społecznym wciąż jeszcze państwowy system finansowania instytucji społecznych i kulturalnych traktuje jako odstępstwo od zdrowych zasad gospodarstwa narodowego. Stąd też wiele podstawowych urządzeń społecznych i kulturalnych, jak np. szpitalnictwo, biblioteki i szkolnictwo, znajdują się w stanie chronicznego kryzysu finansowego. Może najbardziej jaskrawa jest sytuacja na odcinku nauczycielskim. Tenże „Economist“, który, jak widzieliśmy, staje mocno w obronie Ameryki, podając interesujące liczby katastrofalnego braku nauczycieli, pisze, że przeciętne uposażenie nauczyciela szkolnego jest mniejsze niż zarobki, jakie osiąga się wożeniem bagaży lub zbieraniem odpadków w śmietnikach. Tenże „Economist“ podaje za „Times'em“, że Stany Zjednoczone wydają na szkolnictwo 1,5% dochodu narodowego, Wielka Brytania 3%, a ZSRR 7,5%²⁾.

Kapitalizm czy socjalizm?

Losy poszczególnych krajów coraz ściślej łączą się z losami całej Europy i całej ludzkości. I równocześnie coraz bardziej stają się zależne od zwycięstwa socjalizmu w Europie i w świecie. Wzmoczenie kapitalistycznej ofensywy Stanów Zjednoczonych A. P. na Europę, jako odpowiedź kraju o najwyższym poziomie techniczno - gospodarczym na socjalistyczne ruchy Europy, zaczyna grozić katastrofą całej cywilizacji ludzkiej. Komentarze fachowej ekonomicznej prasy angielskiej, a przede wszystkim bardzo rzeczowego „Economista“, nie pozostawiają wątpliwości co do tego, że stosunek Ameryki do Europy jest wyznaczony jednostronnie przez interesy i kłopoty kapitalizmu amerykańskiego. Dominujące sfery kapitalistyczne amerykańskie nie miały nigdy i nie mają najmniejszego zrozumienia dla problemów Europy i nie zamierzają odstąpić od dotychczasowych zasad kolonialnej ekspansji kapitalistycznej. Planom gospodarczym Ameryki w stosunku do Europy towarzyszy wprowadzić biblijną chęć zbawienia czyjejś duszy przez zabezpieczenie jej przed

1) *The American Individual Enterprise System: Its Nature, Evolution and Future*. By the Economic Principles Commission of the National Association of Manufacturers. Mc Graw Hill. 1947, 2 vols. Str. 1119.

2) *The Economist*. March 22. 1947. Str. 416.

„wywrotowymi ideami“, ale nie ma ona ambicji przodowania w reformach gospodarczo - społecznego ustroju. Kapitalistyczne sfery Ameryki wychowują swoje społeczeństwo w przekonaniu, że ustrój kapitalistyczny w jego obecnej postaci jest idealny, a jego trudności obecne wynikają tylko stąd, że inne kraje, a przede wszystkim Europa i Rosja, nie chcą go uznać i propagują idee wywrotowe. Kapitalistyczne sfery Ameryki nie mogą ścierpieć nawet łagodnego socjalizmu angielskiego. Komentator angielskiego „Economista“ w związku z motywami amerykańskimi planu Marshalla pisał: „W Ameryce jest szeroko rozpowszechnione pragnienie, aby w świecie powstały takie warunki, któreby zapewniały najbardziej produkcyjne i przydatne użycie zasobów, usuwając równocześnie nacjonalizm i socjalizm“... („The Economist“, September 20, 1947. str. 480).

Wobec nastawienia Ameryki na tępienie socjalizmu w tej części Europy, która jest bliższa amerykańskiej sferze wpływu, jak Anglia i Francja, ZSRR staje się coraz bardziej jedynym potężnym oparciem dla socjalistycznego ruchu w Europie. W tej perspektywie wydarzeniem ogromnej doniosłości jest Narada Informacyjna dziewięciu partii komunistycznych, jaka odbyła się w Warszawie w końcu września 1947¹⁾. W naradzie wzięli udział przedstawiciele następujących partii: Komunistycznej Partii Jugosławii, Bułgarskiej Partii Robotniczej (komunistów), Komunistycznej Partii Rumunii, Węgierskiej Partii Komunistycznej, Polskiej Partii Robotniczej, Wszechzwiązkowej Komunistycznej Partii (bolszewików), Francuskiej Partii Komunistycznej, Komunistycznej Partii Czechosłowacji i Komunistycznej Partii Włoch.

Na naradzie zasadniczy referat „O sytuacji międzynarodowej“ wygłosił A. Żdanow, Sekretarz Komitetu Centralnego Wszechzwiązkowej Komunistycznej Partii (bolszewików). Referat dzieli się na cztery części: 1) Sytuacja światowa po wojnie. 2) Nowy układ sił politycznych po wojnie i powstanie dwóch obozów — obozu imperialistycznego i antydemokratycznego, oraz obozu antyimperialistycznego i demokratycznego. 3) Amerykański plan ujarznienia Europy. 4) Zadania partii komunistycznych w jednoczeniu sił demokratycznych, antyfaszystowskich i pokojowych — dla walki przeciwko nowym planom walki i agresji.

Charakteryzując światową sytuację po wojnie Żdanow mówił: „W wyniku drugiej wojny światowej zaszły istotne zmiany w całokształcie sy-

1) *Narada informacyjna dziewięciu partii*. Wyd. czasopisma „Nowe Drogi“ Warszawa 1947. Stron 109.

tuacji międzynarodowej. Klęska wojenna bloku państw faszystowskich, antyfaszystowski, wyzwolenieczy charakter wojny, decydująca rola Zw. Radzieckiego w zwycięstwie nad faszystowskimi napastnikami, radykalnie zmieniły stosunek sił między dwoma systemami — socjalistycznym i kapitalistycznym — na korzyść socjalizmu...

Jeśli najbardziej doniosłym rezultatem I wojny światowej było przerwanie jednolitego frontu imperialistycznego i oderwanie się Rosji od światowego systemu kapitalistycznego, jeśli w wyniku zwycięstwa systemu socjalistycznego w Zw. Radzieckim kapitalizm przestał być jedynym powszechnym systemem gospodarki światowej, to w wyniku II wojny światowej i klęski faszyzmu oraz osłabienia światowej pozycji kapitalizmu i wzmocnienia ruchu antyfaszystowskiego, nastąpiło oderwanie się od systemu imperialistycznego szeregu krajów Europy środkowej i południowo - wschodniej...

Reforma rolna oddała ziemię chłopom i zlikwidowała klasę obszarników. Unarodowienie wielkiego przemysłu i banków, konfiskata własności zdrajców, współpracujących z Niemcami, gruntownie podważyły pozycje kapitału monopolistycznego w tych krajach i wyzwoliły masy ludowe z jarzma imperializmu.

W ten sposób stworzona została podstawa państwowej, ogólnonarodowej własności, stworzony został nowy typ państwa — republika ludowa, w której władza należy do ludu, wielki przemysł, transport i banki — należą do państwa, zaś siłą kierowniczą jest blok klas pracujących ludności z klasą robotniczą na czele. W rezultacie narody tych krajów nie tylko wyzwoliły się z więzów imperializmu, ale tworzą podstawy dla przejścia na drogę socjalistycznego rozwoju.

W wyniku wojny wzrósł ogromnie autorytet i znaczenie międzynarodowe Zw. Radzieckiego. Zw. Radziecki był siłą kierowniczą i duszą walki, która doprowadziła do zbrojnego rozgromienia Niemiec i Japonii. Wokół Zw. Radzieckiego zjednoczyły się postępowe siły demokratyczne całego świata. Państwo socjalistyczne przetrwało najcięższe próby wojny i wyszło zwycięsko ze śmiertelnych zapasów z potężnym wrogiem, Zw. Radziecki wyszedł z tej wojny nie osłabiony, lecz wzmocniony.

Istotne zmiany zaszły również w świecie kapitalistycznym. Spośród 6-ciu tzw. wielkich mocarstw kapitalistycznych (Niemcy, Japonia, Anglia, St. Zjednoczone i Włochy), trzy odpadły w wyniku klęski wojennej (Niemcy, Włochy i Japonia). Francja również została osłabiona i straciła swoje dawne znaczenie jako wielkie mocarstwo. Zostały więc dwa tylko „wielkie” światowe mocarstwa imperialistyczne — St. Zjednoczone i Anglia...

Wojna będąca następstwem nierównomierności rozwoju kapitalizmu w poszczególnych krajach, doprowadziła do dalszego zaostrzenia tej nierównomierności. Spośród wszystkich państw kapitalistycznych jedynie St. Zjednoczone Ameryki Płn. wyszły z tej wojny nie osłabione, lecz znacznie wzmocnione zarówno pod względem gospodarczym jak i wojskowym. Amerykańscy kapitaliści dobrze zarobili na wojnie a naród amerykański nie zaznał niedoli, jaką niesie wojna, nie zaznał jarzma okupacji, ani skutków nalotów powietrznych.

Jeśli przed II wojną światową najbardziej wpływowe, reakcyjne koła imperializmu amerykańskiego uprawiały politykę izolacjonistyczną i powstrzymywały się od czynnego wtrącania się do spraw Europy, czy Azji, to w nowej sytuacji powojennej władcy Wall-Street zaczęli uprawiać nową politykę. Wysłali oni program takiego wyzyskania całej amerykańskiej potęgi wojennej i ekonomicznej, by nie tylko utrzymać i ugruntować zdobyte w czasie wojny pozycje zagraniczne, lecz również rozszerzyć je maksymalnie, zajmując na rynkach światowych miejsce Niemiec, Japonii i Włoch.

Znaczne osłabienie siły gospodarczej innych państw kapitalistycznych stworzyło możliwości spekulacyjnego wykorzystania powojennych trudności ekonomicznych, które ułatwiają podporządkowanie tych krajów kontroli amerykańskiej, a zwłaszcza wykorzystania powojennych trudności gospodarczych W. Brytanii. St. Zjednoczone proklamowały nową politykę, politykę otwartej, zaborczej ekspansji.

Ta nowa polityka otwartej ekspansji St. Zjednoczonych ma na celu urzeczywistnienie panowania imperializmu amerykańskiego nad całym światem. St. Zjednoczonym chodzi o utrwalenie ich monopolistycznej pozycji na rynkach światowych, którą to pozycję osiągnęły dzięki wyeliminowaniu dwóch swych największych konkurentów—Niemiec i Japonii i osłabieniu swych kapitalistycznych partnerów — Anglii i Francji.

Dlatego też nowy kurs polityki St. Zjednoczonych przewiduje szeroki program posunięć natury wojskowej, ekonomicznej i politycznej. Posunięcia te zmierzają do politycznego i ekonomicznego podporządkowania St. Zjednoczonym wszystkich krajów, będących przedmiotem ich ekspansji, do sprowadzenia tych krajów do roli satelitów. W tym celu St. Zjednoczone dążą do wprowadzenia w tych krajach takich rządów, które by usunęły wszelkie przeszkody, jakie przed eksploatacją tych krajów przez kapitał amerykański stawia ruch robotniczy i demokratyczny.

Szczególną uwagę poświęcają St. Zjednoczone wyzyskaniu ekonomicznych trudności Anglii — sojusznika, a zarazem z dawien dawna kapitalistycznego rywala i konkurenta. Amerykańska polityka ekspansji wychodzi z założenia, że nie tylko nie należy dopuścić do uwolnienia się Anglii z kleszczy zależności gospodarczej od St. Zjednoczonych, datującej się z okresu wojny, lecz przeciwnie należy zwiększać nacisk na Anglię po to, by stopniowo pozbawiać ją kontroli nad koloniami, wyprzeć ją z jej sfer wpływów i zepchnąć do roli państwa - wasala.

Zatem nowa polityka St. Zjednoczonych ma na celu umocnienie ich monopolistycznej pozycji i zmierza do podporządkowania i uzależnienia od siebie kapitalistycznych partnerów.

Ale na drodze dążenia St. Zjednoczonych do panowania nad światem stoi Zw. Radziecki, ostoja antyimperialistycznej i antyfaszystowskiej polityki, jego rosnące wpływy na arenie międzynarodowej. Na drodze tego dążenia stoją kraje nowej demokracji, które uwolniły się spod kontroli imperializmu anglo-amerykańskiego oraz robotnicy wszystkich krajów, a wśród nich również robotnicy St. Zjednoczonych, którzy nie chcą nowych wojen w imię panowania ich ciemnych panów. Dlatego nowa, reakcyjna polityka ekspansji St. Zjednoczonych zmierza do walki ze Zw. Radzieckim, z krajami nowej demokracji, z ruchem robotniczym na całym świecie, z ruchem robotniczym w St. Zjednoczonych, z wyzwolenческими, antyimperialistycznymi siłami we wszystkich krajach.

Amerykańscy reakcyjniści, głęboko zaniepokojeni sukcesami socjalizmu w Zw. Radzieckim, sukcesami krajów nowej demokracji oraz rozwojem ruchu robotniczego i demokratycznego we wszystkich krajach świata po wojnie, pretendują do roli „zbawców“, ratujących system kapitalistyczny przed komunizmem.

Ten otwarcie ekspansjonistyczny program St. Zjednoczonych bardzo przypomina awanturniczy program faszystowskich napastników, którzy jak wiadomo całkiem niedawno również pretendowali do panowania nad światem i ponieśli haniebną klęskę. Podobnie jak hitlerowcy, którzy spობając się do zbrojeckiej agresji posługiwali się hasłem walki z komunizmem, po to, by tym łatwiej gnębić i ujarzmić wszystkie narody, a przede wszystkim swój własny naród, tak samo rządzące dziś koła St. Zjednoczonych maskują swoją politykę ekspansji, a nawet swoją ofensywę przeciwko żywotnym interesom słabszego konkurenta imperialistycznego — Anglii, rzekomą obroną przed niebezpieczeństwem komunizmu.

Gorączkowy wyścig zbrojeń, budowa nowych baz wojennych i tworzenie przyczółków dla amerykańskich sił zbrojnych we wszystkich częściach świata, uzasadnia się obłudnymi argumentami „obrony“ przed urojoną groźbą wojny ze strony Zw. Radzieckiego. Amerykańska dyplomacja, działając metodami zastraszania, korupcji i szantażu bez trudu wymusza na innych krajach kapitalistycznych, a przede wszystkim na Anglii formalne uznanie uprzywilejowanych pozycji zdobytych przez St. Zjednoczone w Europie i w Azji, w zachodnich strefach Niemiec, w Austrii, we Włoszech, w Grecji, w Turcji, w Egipcie, Iranie, Afganistanie, w Chinach, Japonii itd.

Amerykańscy imperialiści, uważając siebie za główną siłę, powołaną do przeciwstawienia się Zw. Radzieckiemu, krajom nowej demokracji, ruchowi demokratycznemu i robotniczemu we wszystkich krajach, za oporę reakcyjnych i antydemokratycznych sił na całym świecie, już nazajutrz po zakończeniu II wojny światowej przystąpiły do odbudowy frontu antyradzieckiego wymierzonego jednocześnie przeciw światowej demokracji“.

W części drugiej Żdanow scharakteryzował dwa przeciwstawne obozy, jakie się wytworzyły.

„Zasadnicze zmiany w międzynarodowej sytuacji i w sytuacji poszczególnych krajów po wojnie zmieniły polityczny obraz świata. Powstał nowy układ sił politycznych. Im dłuższy okres dzieli nas od zakończenia wojny, tym wyraźniej występują dwa zasadnicze kierunki w powojennej polityce międzynarodowej, odpowiadające podziałowi sił politycznych, czynnych na arenie światowej, na dwa główne obozy — obóz imperialistyczny i antydemokratyczny z jednej strony i obóz antyimperialistyczny i demokratyczny z drugiej. Główną kierowniczą siłą obozu imperialistycznego są St. Zjednoczone Ameryki Płn. Sojusznikami St. Zjednoczonych są: Anglia i Francja, przy czym istnienie rządu Partii-Pracy, rządu Attlee'go i Bevina w Anglii oraz socjalistycznego rządu Ramadiera we Francji nie stoi na przeszkodzie temu, że Anglia i Francja we wszystkich ważniejszych sprawach dostosowują się do imperialistycznej polityki St. Zjednoczonych, jako ich satelici. Obóz imperialistyczny znajduje również poparcie ze strony państw, posiadających kolonie — takich, jak: Belgia i Holandia, krajów o reakcyjnych rządach antydemokratycznych, jak: Turcja i Grecja, krajów zależnych od St. Zjednoczonych pod względem politycznym i ekonomicznym, jak: kraje Bliskiego Wschodu, Południowej Ameryki, Chiny.

Głównym celem obozu imperialistycznego jest wzmocnienie imperializmu, przygotowanie nowej wojny imperialistycznej, walka z socjalizmem i demokracją oraz udzielanie wszędzie poparcia reakcyjnemu i antydemokratycznemu rządowi i ruchom profaszystowskim.

Dla realizacji tych zadań obóz imperialistyczny gotów jest oprzeć się — na siłach reakcyjnych i antydemokratycznych we wszystkich krajach i popierać wczorajszych przeciwników wojennych przeciwko swym wojennym sojusznikom.

Drugi obóz tworzą siły antyimperialistyczne i antyfaszystowskie. Trzon tego obozu stanowi Zw. Radziecki i kraje nowej demokracji. Do tego obozu należą również kraje, które zerwały z imperializmem i zdecydowanie wkroczyły na drogę demokratycznego rozwoju, jak np.: Rumunia, Węgry, Finlandia. Do obozu antyimperialistycznego przyłącza się: Indonezja, Viet-Nam, sympatyzują z nim: Indie, Egipt, Syria.

Obóz antyimperialistyczny opiera się we wszystkich krajach na ruchu robotniczym i demokratycznym, na bratnich partiach komunistycznych, w krajach zaś kolonialnych i zależnych na bojownikach narodowego ruchu wyzwolenczego, na całym świecie na pomocy wszystkich postępowych sił demokratycznych, istniejących w każdym kraju. Celem tego obozu jest walka przeciwko niebezpieczeństwu nowych wojen i imperialistycznej ekspansji, wzmocnienie demokracji i zniszczenie resztek faszyzmu.

Koniec drugiej wojny światowej postawił przed wszystkimi miłującymi wolność narodami doniosłe zadanie zabezpieczenia trwałego, demokratycznego pokoju, który by utrwalił zwycięstwo nad faszyzmem. Kierownicza rola w realizacji tego głównego zadania okresu powojennego przypada Zw. Radzieckiemu i jego polityce zagranicznej. Wynika to z istoty radzieckiego państwa socjalistycznego, któremu z gruntu obce są wszelkie zaborcze eksploatorskie pobudki i któremu zależy na stworzeniu najdogodniejszych warunków dla realizacji budownictwa społeczeństwa komunistycznego. Jednym z takich warunków jest pokój. Jako reprezentant nowego wyższego systemu społecznego — Zw. Radziecki w swojej polityce zagranicznej odzwierciedla dążenia całej postępowej ludzkości, która dąży do trwałego pokoju i nie może chcieć nowej wojny, którą rodzi kapitalizm.

Zw. Radziecki jest konsekwentnym orędownikiem wolności i niepodległości wszystkich narodów, wrogiem ucisku narodowego i rasowego, kolonialnej eksploatacji w jakiegokolwiek postaci.

Zmieniony w rezultacie II wojny światowej stosunek sił świata kapitalistycznego i świata socjalizmu zwiększył jeszcze bardziej znaczenie polityki zagranicznej państwa Radzieckiego i rozszerzył zasięg jej aktywności.

Wszystkie siły obozu antyimperialistycznego i antyfaszystowskiego zjednoczyły się w celu zabezpieczenia sprawiedliwego, demokratycznego pokoju. Na tej nowej platformie wyrosła i wzmocniła się przyjazna współpraca Zw. Radzieckiego i krajów demokratycznych we wszystkich sprawach polityki zagranicznej. Kraje te, a przede wszystkim kraje nowej demokracji — Jugosławia, Polska, Czechosłowacja, Albania, które odegrały poważną rolę w wyzwolenczej wojnie przeciwko faszyzmowi, a także: Bułgaria, Rumunia, Węgry, częściowo Finalndia, które przyłączyły się do frontu antyszaszystowskiego, stały się w okresie powojennym zdecydowanymi bojownikami o pokój, o demokrację, o swoją wolność i niezależność, przeciwko wszelkim próbom St. Zjednoczonych i Anglii cofnięcia ich rozwoju i narzucenia im ponownie imperialistycznego jarzma...

Założeniem radzieckiej polityki zagranicznej jest uznanie współistnienia w perspektywie długiego okresu dwóch systemów — kapitalizmu i socjalizmu. Wynika z tego możliwość współpracy między Zw. Radzieckim i krajami o innych systemach pod warunkiem zachowania zasady wzajemności i wypełniania przyjętych zobowiązań. Wiadomo, że Zw. Radziecki zawsze dotrzymywał i dotrzymuje przyjętych przez siebie zobowiązań. Zw. Radziecki wykazał swoją wolę i chęć współpracy.

Zgoła odmienną politykę prowadzi w ONZ Anglia i Ameryka, które czynią wszystko, ażeby uchylić się od dawniej przyjętych zobowiązań i mieć rozwiązane ręce dla przeprowadzenia nowej polityki, mającej na celu nie współpracę narodów, lecz szczucie jednych przeciwko drugim, gwałcenie praw i interesów narodów demokratycznych, izolację Zw. Radzieckiego.

Polityka radziecka zmierza do utrzymania lojalnych dobrosąsiedzkich stosunków ze wszystkimi państwami, które pragną współpracy. W stosunku zaś do krajów, które są prawdziwymi przyjaciółmi i sojusznikami Zw. Radzieckiego, Zw. Radziecki zawsze postępował, postępuje i będzie postępował jak wierny przyjaciel i sojusznik.

W części III Żdanow przedstawił szczegółowo plany opanowania Europy przez Amerykę na drodze a) akcji wojskowo-strategicznej, b) ekspansji ekonomicznej, c) walki ideologicznej.

W części IV charakteryzującej obecne zadania partii komunistycznej czytamy:

„Rozwiązanie Kominternu, odpowiadające wymogom rozwoju ruchu robotniczego w warunkach nowej sytuacji dziejowej, odegrało rolę dodatnią. Rozwiązanie Kominternu położyło raz na zawsze kres oszczerstwu wrogów komunizmu i ruchu robotniczego, jakoby Moskwa wtrącała się do życia wewnętrznego innych państw oraz jakoby partie komunistyczne poszczególnych krajów działały rzekomo nie w interesie swoich narodów, lecz na rozkaz z zewnątrz.

Komintern został utworzony po pierwszej wojnie światowej, kiedy partie komunistyczne były jeszcze słabe, kiedy więź między klasą robotniczą poszczególnych krajów prawie nie istniała, a partie komunistyczne nie miały jeszcze cieszących się ogólnym autorytetem przywódców ruchu robotniczego. Zaslugą Kominternu jest to, że odnowił i umocnił więź między masami pracującymi poszczególnych krajów, opracował zagadnienia teoretyczne ruchu robotniczego w nowych, powojennych warunkach jego rozwoju, ustalił ogólne wytyczne agitacji i propagandy zasad komunizmu oraz ułatwił ukształtowanie się przywódców ruchu robotniczego.

Dzięki temu stworzone zostały warunki dla przekształcenia się młodych partii komunistycznych w masowe partie robotnicze. Jednakże z chwilą, gdy młode partie komunistyczne wyrosły w masowe partie robotnicze, kierowanie tymi partiami z jednego centrum stało się niemożliwe i niecelowe. Wskutek tego Komintern z czynnika, który przyczyniał się do rozwoju partii komunistycznych, zaczął zamieniać się w czynnik hamujący ten rozwój.

Nowy etap rozwoju partii komunistycznych wymagał nowych form łączności między partiami. Te warunki wywołały konieczność rozwiązania Kominternu oraz organizowania nowych form łączności między poszczególnymi partiami.

Cztery lata, jakie upłynęły od chwili rozwiązania Kominternu przyniosły znaczne wzmocnienie się partii komunistycznych oraz wzrost ich wpływów we wszystkich prawie krajach Europy i Azji. Wpływ partii komunistycznych wzmógł się nie tylko w Europie Wschodniej, lecz również we wszystkich prawie krajach europejskich, w których panował faszyzm oraz w tych krajach, które padły ofiarą hitlerowskiej okupacji i niemieckiej: we Francji, Belgii, Holandii, Norwegii, Danii,

Finlandii itd. Szczególnie wzrosły wpływy komunistów w krajach nowej demokracji, w których partie komunistyczne są partiami najbardziej wpływowymi w życiu państwowym.

Jednakże obecna sytuacja partii komunistycznych posiada również swoje braki. Niektórzy towarzysze zrozumieli sprawę w ten sposób, że rozwiązanie Kominternu oznacza likwidację wszelkiej łączności, wszelkiego kontaktu między bratnimi partiami komunistycznymi. Doświadczenie jednakże wykazało, że tego rodzaju brak wzajemnej łączności między poszczególnymi partiami komunistycznymi jest niesłuszny i szkodliwy i w gruncie rzeczy nienaturalny.

Ruch komunistyczny rozwija się w ramach narodowych, lecz równocześnie posiada zadania i interesy wspólne dla partii różnych krajów. Powstaje dość dziwna sytuacja.

Socjaliści, którzy wyłazili ze skóry, aby dowieść, że Komintern rzekomo dyktował dyrektywy Moskwy komunistom wszystkich krajów, odbudowali swoją międzynarodówkę, natomiast komuniści w obawie przed oszczerstwami wrogów na temat „ręki Moskwy“, powstrzymują się nawet od wspólnych spotkań, co dopiero od wzajemnej konsultacji w sprawach, które ich wspólnie interesują. Przedstawiciele najrozmaitszych dziedzin pracy: uczeni, spółdzielcy, działacze związkowi, młodzież, studenci uważają za możliwe utrzymywanie kontaktu międzynarodowego, wymianę doświadczeń i wzajemne konsultowanie się w sprawach swej pracy, zwoływanie międzynarodowych konferencji i narad, natomiast komuniści, nawet krajów sprzymierzonych krępują się utrzymywać między sobą przyjazne stosunki. Nie ulega wątpliwości, że taki stan rzeczy, gdyby miał trwać nadal, byłby brzemienny w nader szkodliwe skutki dla rozwoju działalności bratnich partii.

Ta konieczność konsultacji i dobrowolnej koordynacji działalności poszczególnych partii dojrzała szczególnie obecnie, gdy trwający nadal brak wzajemnej łączności może doprowadzić do osłabienia wzajemnego zrozumienia, niekiedy nawet do poważnych błędów.

Wobec tego, że przeważna część kierownictwa partii socjalistycznych (zwłaszcza labourzyści angielscy i socjaliści francuscy) działa jako agencja imperialistycznych kół Stanów Zjednoczonych — na komunistów spada szczególna rola historyczna przewodzenia w akcji oporu przeciw amerykańskim planom ujarznienia Europy, rola śmiałego demaskowania wszelkich wewnętrznych popleczników imperializmu amerykańskiego.

Równocześnie komuniści powinni popierać wszelkie szczerze patriotyczne elementy, które nie godzą się na poniżanie swej ojczyzny, które gotowe są do walki w obronie jej suwerenności narodowej, przeciw ujarzmieniu jej przez kapitał zagraniczny.

Komuniści winni być siłą kierowniczą w akcji mobilizowania wszystkich elementów antyfaszystowskich i miłujących wolność do walki przeciwko nowym amerykańskim planom ekspansjonistycznym, zmierzającym do ujarzmienia Europy.

Należy mieć na uwadze, że między pragnieniem imperialistów rozpętania nowej wojny a możliwością zorganizowania wojny istnieje ogromny dystans. Narody świata nie chcą wojny. Siły, opowiadające się za pokojem, są tak liczne i wielkie, że jeżeli będą one bronić twardo i nieustępliwie pokoju, jeśli okażą wytrwałość i hart, to plany napastników czeka całkowite bankructwo. Nie należy zapominać, że agenci imperialistyczni swą wrzawą o niebezpieczeństwie wojny chcą zastraszyć ludzi chwiejnych i o słabych nerwach oraz wymóc drogą szantażu ustępstwa na rzecz napastnika.

Główne niebezpieczeństwo dla klasy robotniczej w chwili obecnej polega na niedocenianiu sił własnych oraz na przecenianiu sił przeciwnika. Podobnie, jak polityka monachijska w przeszłości utorowała drogę agresji hitlerowskiej, tak też ustępstwa wobec nowego kursu Stanów Zjednoczonych Ameryki i obozu imperialistycznego mogą sprawić, że jego inspiratorzy staną się jeszcze bardziej beczelni i agresywni.

Dlatego partie komunistyczne winny stanąć na czele oporu przeciwko planom imperialistycznej ekspansji i agresji we wszystkich dziedzinach — państwowej, ekonomicznej i ideologicznej, powinny jednoczyć się i łączyć swoje wysiłki na podstawie wspólnej antyimperialistycznej i demokratycznej platformy oraz skupiać wokół siebie wszystkie demokratyczne i patriotyczne siły swych narodów.

Bratnim partiom komunistycznym Francji, Włoch, Anglii i innych krajów przypada w udziale szczególne zadanie. Partie te winny wziąć w swe ręce sztandar obrony niepodległości narodowej i suwerenności swoich krajów.

Jeżeli partie komunistyczne będą stać niezłomnie na swoich pozycjach, jeżeli nie dadzą się zastraszyć ani szantażować, jeżeli mężnie będą stać na straży trwałego pokoju i demokracji ludowej, na straży suwerenności narodowej, wolności i niepodległości swych krajów, jeżeli potrafią w swej

walce przeciwko usiłowaniom ekonomicznego i politycznego ujarznienia ich krajów stanąć na czele wszystkich sił gotowych do obrony honoru i niepodległości narodowej, to żadne plany ujarznienia Europy nie będą mogły być zrealizowane“.

W wyniku Narady powzięta została uchwała stworzenia stałego Biura Informacyjnego z przedstawicieli partii, które wzięły udział w Naradzie. Zadanie Biura ma polegać na „zorganizowaniu wymiany doświadczeń i w razie konieczności koordynacji działalności partii komunistycznych na zasadzie wzajemnego porozumienia“. Biuro będzie wydawało dwutygodniowy organ prasowy w języku francuskim i rosyjskim. Siedzibą Biura będzie Belgrad.

W związku z uchwałami Narady Informacyjnej partii komunistycznych Centralny Komitet Wykonawczy Polskiej Partii Socjalistycznej powziął odpowiednią uchwałę (dn. 21.X.47) w sprawie sytuacji międzynarodowej. W uchwale tej między innymi czytamy: „C. K. W. stwierdza, że analiza sytuacji międzynarodowej, dokonana na naradzie przedstawicieli 9 partii komunistycznych i robotniczych, jest w zasadniczych swoich zarysach prawidłowa. PPS, jako partia socjalistyczna, ma swoje własne stanowisko i swoje specyficzne zadania do spełnienia. Tym większe jednak stają się obowiązki PPS, tym większa rola całej międzynarodowej lewicy socjalistycznej i tym mocniej dziś akcentować musimy nasze słuszne dotychczasowe hasło wspólnego frontu socjalistów i komunistów w skalach narodowych i w skali międzynarodowej.

PPS, która w stworzeniu Światowej Federacji Związków Zawodowych widziała etap na drodze do konsolidacji ruchu robotniczego, pozostaje wierna uchwałom swych władz ancelnych w sprawie walki o realizację Międzynarodówki Jedności Robotniczej, skupiającej zarówno socjalistów, jak komunistów. CKW stwierdza, że Partia walkę tę prowadzić będzie dalej.

CKW podkreśla, że powołanie Biura Informacyjnego 9 partii komunistycznych i robotniczych jest dobrym prawem tych partii, mającym szereg istniejących precedensów w międzynarodowych porozumieniach innych partii. Nagonka reakcji całego świata, wszczęta z tego powodu, jest tylko jednym więcej manewrem dla odwrócenia uwagi od istotnych zamierzeń imperialistycznej ofensywy światowego wstecznictwa.

CKW stwierdza, że stosunek PPS do zagadnień i form działania jednolitego frontu robotniczego zarówno w Polsce, jak i w skali międzynarodowej, nie ulega w niczym zmianie...

Świat wszedł dzisiaj w okres dziejowych rozstrzygnięć. Walka toczy się między obozem wojny i pokoju, reakcji i postępu, anarchii gospodarczej i planowego wyzyskania bogactw dla dobra całej ludzkości. W tej walce PPS — Partia ludu pracującego Polski, Partia wielkiej i bohater-skiej tradycji, Partia narodowego i społecznego wyzwolenia, Partia sprawiedliwości społecznej i wolności, Partia niepodległości i socjalizmu — kroczy w jednym szeregu z masami pracującymi świata. „Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!”.

ZAGADNIENIA WSPÓŁCZESNEJ EPOKI I PRZEOBRZEŃ KULTURY

Helena Miller - Csorba — Kraków

DIAGNOZA NASZYCH CZASÓW

(Ref. o książce: Mannheim Karl: *Diagnosis of our Time*, London, 1945 r.
Kegan Paul, Trench, Trubner and Co, LTD.).

I. Wojna przynosi ze sobą nie tylko nowe odkrycia i wynalazki na polu militarnym, ale i naukowym. Technika nowych metod prowadzenia walki jest równie ważna, jak i nowe metody obrony. Każda wojna przynosi zapowiedź, iż była „ostatnią“, gdyż pokolenia, które się z nią zetknęły, pragną gorąco, by się już nigdy nie powtórzyły okrucieństwa i cierpienia, które ona ze sobą przynosi, a które nie mogą być okupione żadnym zwycięstwem. W rzędzie rozwoju „technik“, które powinny być stosowane, ażeby zapewnić trwałą pokój, na pierwsze miejsce wysuwają się techniki społeczne, tj. techniki zarządzające życie społeczne w taki sposób, by dawały one możliwość jak najswobodniejszego rozwoju, jak najbardziej harmonijnego dla małych i dużych grup społecznych. Harmonijny układ społeczny zależy w czasach dzisiejszych nie tyle od idei, które by rządziły światem, ile od technik, wprowadzających te idee w życie.

Socjologia nie mogła pozostać neutralną wówczas, gdy refleksje najcięższych umysłów skierowane były ku zapewnieniu lepszego ładu w świecie powojennym. Znany uczony niemiecki, dr K. Mannheim, który od dłuższego czasu był emigrantem w Anglii i tam znalazł dla siebie właściwe środowisko pracy, w czasie wojny wyteżył swe siły, by jako socjolog przyczynić się do ogólnego uświadomienia istniejących dziś zagadnień, zanalizować je i wskazać nowe możliwości ich rozwiązania.

K. Mannheim zabrał głos w czasie wojny (prawdopodobnie nie był on jedynym socjologiem, który to uczynił) by swoimi pracami bądź to wygłaszanymi w szeregu uniwersytetów, bądź drukowanymi w Anglii — nie tylko wyjaśnić prawidłowość szeregu procesów społecznych, lecz by wskazać drogi wyjścia z zawiłanej, niebezpiecznej dla kultury sytuacji, w jakiej się ludzkość znalazła. Dlatego charakter działalności dr Mannheima ma w sobie coś więcej, niżli działalność czysto naukowa.

Mannheim czuje, że okres wojny musi być wyzyskany na przygotowanie nowego porządku. Nie zaistnieje on sam z chwilą podpisania traktatów pokojowych. Należy go wypracować i przygotować w najdrobniejszych szczegółach. Trzeba już teraz p l a n o w a ć nowy porządek, gdyż sam się nie zrobi.

Wojna wykazała dobitnie, że ludzkość jest c h o r a. Żeby ją uzdrowić, trzeba najpierw za wzorem lekarzy postawić d i a g n o z ę. Stąd ten fascynujący i wiele obiecujący tytuł książki dr Mannheima. Właściwe rozpoznanie

choroby, nie mające nic wspólnego z jasnowidztwem, oparte na rzetelnej analizie naukowej, obok szczególnej zdolności syntetycznego ujmowania zjawisk prowadzi do uchwycenia momentów najbardziej istotnych z powodzi otaczających zjawisk.

Niezależnie od celu, jakiemu ma służyć rozpoznanie społeczne, musi ono być oparte na przesłankach naukowych. Mogą je stawiać tylko ludzie do tego uprzednio przygotowani. Czy socjologia jest już przygotowana do takich zadań? Nie ulega wątpliwości dla autora, że przed wojną szanujący się socjolog nie pokusiłby się o tak szerokie syntezy, gdyż naukowe podstawy nie upoważniałyby go do tego. Wojna stawia jednak wymagania praktyczne, niecierpiące zwłoki. Nie można zatrzymać biegu historii. Nawet niedoskonałe narzędzia muszą być już użyte, gdyż niezastosowanie ich spowodowałoby jeszcze gorsze następstwa. Autor wybiera więc tę drogę z całą świadomością naukowca i entuzjazmem reformatora społecznego.

Praca Mannheima narastała stopniowo w miarę zapotrzebowania terenu. Widocznie proszono go o to, by się wypowiedział jako socjolog na najbardziej palące zagadnienia. Książka, którą omawiamy, składa się z siedmiu różnych esseyów powiązanych tym, że odnoszą się one bądź to do analizy czasów dzisiejszych, bądź do wyjaśnienia koncepcji nowej planowej demokracji.

W rozdziale pierwszym autor formułuje od razu na czym według niego polega dzisiejsze niedomaganie — żyjemy w okresie przejściowym od *laissez-fairyzmu* do planowej demokracji. Ten okres przejściowy nadaje piętno naszym czasom i powoduje różne zaburzenia nie spotykane w okresie o zdecydowanym obliczu. O tym, że jesteśmy ofiarami okresu przejściowego, przekonywa autora powszechne rozczarowanie do systemów liberalistycznych. Nie doprowadziły one narodów do niczego konkretnego, a spowodowały destrukcje nie tylko w dziedzinie ekonomicznej przez ustawiczne bezrobocie, ale także przez brak przygotowania państw nowożytnych do demokratycznego ustroju. Całkowita bowiem swoboda rozwoju, nie może konkurować z wydajnością i koordynacją różnorodnych funkcji. Powtóre, widzimy dziś zwątpienie w systemy faszystowskie, które pomimo niewątpliwej wydajności (efficiency) swych poczynań, zużywają ją w kierunku zła. Jest to wydajność szatańska.

Wspólny front w kierunku przeprowadzenia koniecznych reform stwarza automatycznie wojna. Jest to chwila, w której lepiej rozumiemy głębokie znaczenie środków ratunkowych. Łatwiej wówczas o uzgodnione wysiłki i jedność działania. Skoordynowanie techniki społecznej, którą rozporządzamy, bez wyrzeczenia się kontroli społecznej opartej na koordynacji wszystkich partii.

Z okresu przejściowego możemy wyjść jedynie przy pomocy planowania nowego porządku. A czy może być planowanie oparte na koordynacji a jednak zostawiające jednostce wolność? Czy nowe formy planowania mogą prowadzić do harmonii, a nie do nowych konfliktów i chaosu? Czy można tak przekształcić naszą demokrację neutralną, żeby była zastąpiona przez „walczącą”? Czy można tak zmienić nasze postawy wartościowania, żeby było możliwe wspólne porozumienie, a jednak pewne bardziej złożone procesy aby zostały pozosta-

wione wolnemu wyborowi jednostki? Na pytania te, dotyczące najbardziej istotnych podstaw cywilizacji zachodnio-europejskiej, daje autor odpowiedź pozytywną.

Przypisuje on wielkie znaczenie technikom społecznym przy dokonywaniu się zmian społecznych, gdyż one określają kierunek, w jakim nowoczesne społeczeństwa mogą się rozwijać. Są one ważniejsze od struktury ekonomicznej, gdyż one mogą spowodować rozkład jednych klas społecznych i powstanie nowych. Nie są one ani złe, ani dobre, tak jak każda technika. Przy ich pomocy może się jednak rozwinąć, albo system dyktatury faszystowskiej, albo prawdziwej demokracji.

Dostrzegając objawy chorobowe okresu przejściowego, autor widzi: wyrażenie wyjście z zagrożonej sytuacji. Może się podjąć leczenia, gdyż prognozyka nie przedstawia się beznadziejnie. Pomiędzy dotychczasowymi drogami istnieje jeszcze inna, która może przynieść rozwiązanie. Liberalizm rozczarował — faszizm napenił przerażeniem, ale może nas uratować demokracja, którą autor nazywa „walczącą”. W tym systemie planowanie nie będzie służyło dyktaturze, lecz ogólnej wolności. „Jeśli nowe społeczeństwo ma przetrwać i ma być godne tych wysiłków, które ludzkość ponosi dla utrwalenia go, wówczas nowe przodownictwo musi być zmieszane z dawnym. Tylko wspólnie mogą one doprowadzić do wskrzeszenia wartościowych elementów naszych tradycji, przez kontynuację w duchu twórczej ewolucji”. Jeżeli demokracja dzisiejsza ma przeżyć, to, musi stać się czynna natychmiast. Generacja współczesna musi mieć odwagę i wyobraźnię, aby dyktatorskie zapędy dzisiejszych czasów zostały opanowane i skierowane na właściwą drogę, jaką jest oparcie o tradycje wolności i stopniowych reform. Nowym ideałem, który by przyświecał temu nowemu porządkowi społecznemu byłoby planowanie dla wolności.

II. K r y z y s n o r m. Współczesne życie odznacza się brakiem jedności w poglądach na najbardziej zasadnicze sprawy. Nawet w takich dziedzinach, jak podstawowe zwyczaje w jedzeniu, mowie, ubiorze, zachowaniu się, nie są ujednolajnione. W filozoficznym ujmowaniu życia panuje chaos i konflikty. Gdy chrześcijański pogląd na świat propaguje miłość bliźniego i wzajemne braterstwo ludzi, to liberalizm podkreśla wolność osobistą i rozwój indywidualności, a faszizm kładzie nacisk na bezwzględne posłuszeństwo, panowanie rasy i siły.

W tym chaosie powszechnym to jedno jest pewne, że niepożądanym zjawiskiem w życiu społecznym jest nieposiadanie określonych i nieustabilizowanych norm działania. Tymczasem było to fundamentalną słabością systemów demokratycznych z okresu wojennego.

Jesteśmy w okresie przejścia od współżycia w takich grupach, jak rodzina, sąsiedztwo, do form, w których kontakt odbywa się na szerszej podstawie. Normy miłości bliźniego, które mogły być ideałem postępowania w grupach pierwotnych (Cooley), nie dadzą się utrzymać z powodzeniem przy urbanizacji i uprzemysłowieniu naszej cywilizacji. Nieprzygotowanie młodzieży do przejścia z jednych form w inne jest powodem szeregu tragicznych pomyłek w życiu i złej adaptacji do środowiska. To co było słuszne i obowiązywało we wzajemnych stosunkach w okresie przed-przemysłowym, gdy podstawą ustroju

ekonomicznego był system rolnictwa i rękodzielnictwa, nie może służyć wówczas, gdy zmieniły się poglądy na pracę, własność, odpoczynek itp.

Równowagę polityczną i społeczną mogą utrzymać tylko te społeczeństwa, w których panuje harmonia między obowiązującymi wartościami, a wychowaniem i instytucjami społecznymi; dlatego system *laissez-fairyzmu* nie może się dłużej ostać.

Z niezadowolenia, iż system liberalny i demokratyczny pozostawił społeczeństwo bez określonych idei centralnych, nie znaczy, iż jedynym wyjściem z sytuacji jest pójście za systemami faszystowskimi i wypowiedzenie się za kulturą „na rozkaz” i wychowaniem autorytatywnym. Jeśli przyjmujemy założenia autora co do istnienia tzw. trzeciej drogi — planowania demokratycznego dla wolności — wówczas unikniemy niebezpiecznych skrajności jednego i drugiego systemu. Musimy tylko odkryć prawdziwą różnicę między planowaniem dyktatorskim a demokratycznym.

Planowanie demokratyczne musi się opierać na trzech ważnych podstawach. 1. Konieczne jest przekonanie, że w ustroju politycznym demokratycznym jest rzeczą możliwą ustalenie pewnych wartości, które by obowiązywały wszystkich. Demokracja implikuje odpowiedni styl życia. 2. System demokratyczny będzie dopiero wówczas funkcjonował sprawnie, jeśli wszyscy obywatele będą odpowiednio zdyscyplinowani. Tylko dobrowolne ograniczenie własnej wolności poszczególnych obywateli może sprowadzić ogólną wolność. 3. Ustrój demokratyczny nie może tworzyć „bezkształtnego społeczeństwa” — musi on opierać się na ideach, które by ożywiały działanie wszystkich obywateli. Tylko świadomie przyjęta filozofia może koordynować wysiłki wychowania, pracy społecznej, sądów dla nieletnich, wychowania rodziców i tych wszystkich instytucji, które są instrumentem działania w rękach społeczeństwa.

Rekonstrukcja świata demokratycznego po wojnie musi zmobilizować wszystkie wysiłki społeczne. Jeśli się ona nie dokona, wówczas grozi ludzkości dyktatura systemu totalistycznego, spod którego wyzwobodzenie się będzie bardzo trudne.

III. Problem młodzieży w nowoczesnym społeczeństwie. W wizji naukowca, przyszłej demokracji, która mogłaby stać się wzorem dla Europy, na plan pierwszy wysuwa się zagadnienie, jaką rolę odgrywa w danym społeczeństwie młodzież. Według autora problem ten można rozpatrywać z dwóch punktów widzenia. Co może dać młodzież nam? I czego może młodzież oczekiwać od nas? W obecnym studium Mannheim ogranicza się do pierwszego pytania. Już samo sformułowanie problemu wskazuje na to, że autor myśli o wychowaniu i nauczaniu w kategoriach socjologicznych (a nie pedagogicznych), wiążących młodzież z ogólnym życiem społecznym bez sztucznego izolowania. Nowością jest podkreślenie stosunku młodzieży i społeczeństwa w płaszczyźnie wzajemności. Wychowanie nowoczesne, różne szkoły eksperymentalne podkreślały przeważnie prawa młodzieży, a nie wspominały o ich obowiązkach — była to reakcja na dawne systemy autorytatywne. Liberalizm jednak i w tej dziedzinie poszedł za daleko i zburzył zdrową równowagę jednostki przez skoncentrowanie uwagi na indywiduum, z pominięciem środowiska społecznego, którego ona jest częścią.

Czy socjologiczna funkcja młodzieży była zawsze jednakowa? Oczywiście, że nie. Są bowiem społeczeństwa, w których starzy ludzie mają większy prestiż niż młodzi, np. Chiny, a w Stanach Zjednoczonych człowiek powyżej czterdziestu lat jest uważany za zbyt starego do wykonania pewnych prac.

Młodzież na ogół należy do rezerw społecznych. Możliwość dysponowania nimi, wielkość tych rezerw świadczy o vitalności społeczeństwa. Społeczności statyczne raczej mają tendencje do niedoceniań roli tych rezerw. Większą rolę wyznaczają młodzieży społeczeństwa, które są świadome swego dynamicznego charakteru.

Młodzież może stać się wielką pomocą w starcie społecznym w jakimś kierunku, gdyż nie jest ona jeszcze związana ze status quo. Z natury swojej młodzież nie jest ani postępową, ani konserwatywną, lecz cechuje ją potencjalna energia gotowa zawsze do nowego startu.

Społeczeństwo angielskie wykazuje zbyt wiele ostrożności w daniu odpowiedniej roli młodzieży. Jeśli od tego narodu (w co autor głęboko wierzy) ma wyjść ugruntowanie nowych idei dla całego świata kulturalnego — wówczas wszystkie siły vitalne i duchowe muszą stanąć do dyspozycji społecznej. Na pierwszym miejscu siły młodych pokoleń. Bez pionierskiego ducha młodzieży nie uda się wytworzyć stanu gotowości do poświęcenia wszystkiego, co się posiada i do czego się jest przywiązany — do bogactwa, pracy i życia — dla ustalenia prawdziwej wolności.

Jako outsider w życiu angielskim dostrzega autor niechęć do zasad i abstrakcyjnych teorii idei w tym społeczeństwie. Stało się tak na skutek dotychczasowej historii społecznej tego kraju. Nadchodzi jednak nowa era, która przyniesie za sobą zmianę idei. Dotychczasowa „handlowa” demokracja, pozostająca w defensywie, musi się przekształcić w „walczącą” demokrację, gotową do przodownictwa w reorganizacji świata w nowym duchu.

Na pytanie — co może dać młodzież społeczeństwu — autor odpowiada: jest to najważniejsze źródło odrodzenia społeczeństwa. Musi się ona stać siłą pionierską w „walczącej demokracji”, w której muszą zostać zmobilizowane wszystkie twórcze siły. Wojna stworzyła sytuację, w której koniecznością jest znalezienie „trzeciej drogi” jako drogi wyjścia. Tylko wspólny wysiłek całego narodu angielskiego może doprowadzić do powstania nowego typu społecznego dla społeczeństwa i dla człowieka, który będzie mógł wskazać drogę wyjścia z obecnego chaosu i rozkładu.

IV. Wychowanie, socjologia i problem społecznej świadomości. Największa zmiana, jaka się dokonała w pojęciu o wychowaniu, zdaniem autora, polega na przejściu od systemu „przegródkowego” do integralnego. Kształcenie dorosłych, szkoły na świeżym powietrzu, osiedla szkolne — wpłynęły na ugruntowanie się poglądu, że wychowanie jest procesem odbywającym się przez całe życie i, że wychowanie w szkole jest dobre, jeśli „posiada wychowawczą technikę życia”, gdyż obecnie „celem szkoły jest nie tylko udzielanie gotowej wiedzy, lecz przygotowanie do bardziej skutecznego uczenia się od samego życia”.

Tendencja do integracji przejawia się nie tylko w zerwaniu tradycyjnej bariery między szkołą, a życiem, spotykamy ją w nawiązywaniu łączności mię-

dzy domem a szkołą. Szkoła, dom, sąd dla nieletnich, kliniki psychologiczne i psychiatryczne nawzajem się uzupełniają i tworzą integralną całość wychowującą.

Wpływ tendencji integracji widzimy również w programach szkolnych. Organizacja szkoły, możliwość spełniania odpowiednich funkcji społecznych w szkole przez młodzież, współdziałanie zamiast współzawodnictwa, zabawy zespołowe — to są wszystko czynniki wpływające na wytworzenie się odpowiedniego typu człowieka dla czasów dzisiejszych.

W okresie liberalizmu wychowanie było „społecznie ślepe“ według autora. Nie widział, czy też nie chciał przyjąć faktu istnienia społeczeństwa jako czynnika wpływającego na kształtowanie się spraw ludzkich. Wartości podawane przez szkołę były zbyt abstrakcyjne, nie uczyły dostosowywania się do konkretnych sytuacji. Dziadkowie nasi, według Mannheima, mogli się obejść bez teorii socjologicznych, gdyż współzależność między działalnością ludzką a instytucjami społecznymi w małych miasteczkach, czy na wsi, była zbyt widoczna i dostrzegalna przez każdego. Wystarczał wówczas zdrowy rozsądek na to, by kierować swoim postępowaniem. Industrializacja życia uczyniła społeczeństwo zagadką dla jednostki. Na szczęście socjologia, psychologia, psychiatria zebrały już sporo materiału, który mógłby się złożyć na wiedzę o zachowaniu ludzkim. Nauczyciel dzisiejszy musi jednak rozumieć lepiej naturę człowieka, aby mógł pomóc dziecku w jego adaptacji do środowiska społecznego.

W okresie biologicznego dojrzewania nie można pozostawiać młodzieży, w atmosferze niepokoju społecznego, samej sobie, bez kierownictwa, które by wytłumaczyło jej zachodzące zmiany, gdyż nie będzie ona w stanie wytrzymać presji czasu, którego ducha by nie rozumiała.

Po tej najbardziej nieludzkiej wojnie, którą przeżyliśmy, nauczyciel musi być przygotowany do tego, by współpracować w atakowaniu tendencji rozkładowych w społeczeństwie. W stale zmieniającym się społeczeństwie tylko wychowanie przygotowujące do zmian może być pomocne. Zamiast podawania dogmatów należy kształcić myśl i charakter.

Nowoczesny nauczyciel musi myśleć o sobie nie jako o wychowawcy w szkole, ale w życiu, i tylko wówczas przyczyni się on do wychowania pokolenia, które będzie łączyło „stałość uczuć z elastycznością umysłu“.

Socjologia może pomóc nauczycielowi w przewyżczeniu „szufladkowania“ wiedzy przez orientowanie go w tym, co jest potrzebne dla społeczeństwa. Przy pomocy socjologii wychowanie stanie się bardziej ludzkie i społeczne.

Czy jednak socjologia może stać się czynnikiem sprzyjającym w tworzeniu się naszego poglądu na świat? Przed wojną, gdy demokracja dążyła jedynie do zachowania równowagi stanu istniejącego, socjologia nie dążyła do tworzenia syntez, lecz teraz, gdy jesteśmy pewni, że tylko wówczas możemy przeżyć, gdy przekształcimy się w dynamiczną i walczącą demokrację, która będzie umiała się przystosować do nowej sytuacji, wówczas musimy znaleźć wyraz dla zachodzących zmian w konstruktywnych ideach. Na te idee czeka młodzież, czekają podbite kraje, którym potrzebne jest kierownictwo przy wydostaniu się z ciężkiej sytuacji.

Jednym z najważniejszych problemów wychowawczych jest brak świadomości społecznej, którą autor określa brakiem orientacji socjologicznej. Zarówno jednostki jak i grupy nie widzą całokształtu sytuacji, w której się znajdują, lecz spostrzegają jedynie bezpośrednie zadania, które stoją przed nimi. Świadomość społeczna przejawia się między innymi i we właściwej diagnozie danej sytuacji.

Powoli zachodzące zmiany społeczne nie wymagają tak niezbędnie od jednostek świadomości społecznej, lecz gdy zmiany są szybkie i niespodziewane wówczas trudniej znaleźć właściwą drogę dla postępowania. Świadomości społecznej nie należy mieszać ze świadomością klas, gdyż ta ostatnia jest tylko częściowa.

Brak świadomości społecznej był dla Mannheima szczególnie uderzający w Anglii. W kraju, w którym na skutek bogactwa i powolnie odbywających się zmian istniało duże poczucie bezpieczeństwa jednostek i grup, obywatele odsuwali od siebie świadomość całości. Nie było konieczne przeprowadzanie ciągłych rewizji istniejącego stanu. Wojna nauczyła jednak wszystkich, że mogą przyjść gwałtowne zmiany, które trzeba wpierw zrozumieć, aby móc je opanować.

Zbyt rozwinięta specjalizacja jest jednym z powodów zaniku zainteresowania całością sytuacji. Pod wpływem tradycji historycznych wytworzył się stan umysłowy w Anglii, charakteryzujący się brakiem zainteresowania dla spraw ogólnych i niechęcią do tych przywódców politycznych, którzy domagali się wzięcia czynnego udziału w sprawach społecznych i do postawienia rzeczy ważnych na pierwszym miejscu.

Nauczanie tradycyjne w Anglii było często marnowaniem energii duchowej. Dopóki krajowi nie zagrażało niebezpieczeństwo, nie było to groźnym objawem, lecz prawdziwa demokracja jest zasadniczo metodą zmian społecznych. Dla zachowania demokracji i wolności konieczne jest nie wyeliminowanie walki społecznej o nowe drogi, lecz dobór metod, które przyniosą reformę społeczną.

W poglądach na wartości społeczne zaszły różne zmiany w społeczeństwie angielskim — pragnienie większej sprawiedliwości społecznej i planowego porządku jest powszechne, a nad wszystkim góruje dążenie do zachowania wolności. Planowanie zmian, które by miały nadejść, jest konieczne, aby nie wpaść w tyranie dyktatury, spod której trudno byłoby się wyrwać.

Walka, która się toczy obecnie, spowoduje albo wzrost koniecznej świadomości społecznej, „która zamieni tragedię wojenną w dzieło twórczej rekonstrukcji społecznej — albo wszyscy zginiemy“.

V. W y c h o w a n i e m a s i a n a l i z a g r u p y. Wolność i demokracja będą mogły tylko wówczas być zachowane, jeśli będziemy badali stopniowe przemiany w państwach totalnych, nie po to oczywiście, by naśladować ich metody, lecz aby znaleźć przyczyny tych zmian strukturalnych, które sprawiły, że dyktatura była możliwą odpowiedzią na sytuację współczesnego świata.

Według autora, koniecznym jest dojście przez socjologów do zbadania przyczyn, które sprawiły, że państwa demokratyczne mogły przyjąć system dyktatorski. Dodaje od razu sam, że jednym z głównych powodów był fakt, że wychowanie mas nie stało na odpowiednim poziomie. Procesy psychiczne i społeczne, odbywające się poza obrębem szkoły, były pozostawione bez kontroli społecznej i prowadziły do chaosu i rozkładu środowiska.

Państwa, które dotychczas nie uległy temu kryzysowi (Anglia), tym bardziej muszą poddać rewizji swój system szkolnictwa, gdyż siły, które w państwach faszystowskich doprowadziły do dyktatury, „działają w każdym społeczeństwie i mogą dojść do głosu w najbardziej nieoczekiwanym momencie”. Aby temu zapobiec koniecznym jest szybko orientowanie się w wytworzonej sytuacji i dostosowanie do niej wychowania według pojęć demokratycznych.

Wychowanie współczesne w odróżnieniu od liberalistycznego nie jest abstrakcyjnym i odnosi się ściśle do danego społeczeństwa. Celem jego jest nie jednostka, lecz środowisko społeczne. Każda epoka ma inne cele wychowawcze, zależnie od sytuacji społecznej. Normy i przykazania są dla socjologa wyrazem przystosowania jednostki i grupy. Technika wychowania musi być w ścisłej zależności od ogólnej techniki społecznej. Wychowanie musi pozostać pod kontrolą społeczną.

Sformułowane powyżej zasady polityki wychowawczej, są konieczne do przestrzegania, gdyż „tylko przez skoordynowany atak na fakty dezorganizujące, wpływające na jednostki przez masy, można mieć nadzieję zatamowania psychozy mas — w formie, w jakiej powstały one na kontynencie”.

Nie można dzisiaj niedoceniać znaczenia ważności czynników takich, jak wpływ środowiska na jednostkę i dążyć jedynie do wychowania niezależnej osobowości — jak to czyniono w epoce liberalizmu.

Dla dzisiejszego społeczeństwa, jednym z najważniejszych zadań jest ustalenie nowych wzorów demokratycznego postępowania i przystosowania ich do zmieniających się warunków społecznych.

Jednym z powodów niepewności społecznej w kulturze demokratycznej jest fakt, że: „ludzie stracili szacunek dla norm etycznych w ogóle” — gdyż normy, które obowiązywały, były dobre w innych warunkach i nie będąc dostosowane do obecnych powodowały wzrost przestępczości.

Nowoczesna socjologia i psychologia nie tylko że reformują dotychczasowe normy, ale znajdują nowe sposoby przystosowania mas do danych warunków przez analizę grupy. Systemy demokratyczne muszą się nauczyć użycia sił płynących z współdziałania grup w sposób pozytywny. W rekonstrukcji postępowania ludzkiego racjonalne przystosowanie do środowiska jest narzędziem wychowawczym, które może być z powodzeniem użyte.

Zagadnienie asymilacji należy do jednego z najważniejszych w nowoczesnej socjologii i psychologii, gdyż każda żywa istota jest w ciągłym stanie przystosowania się. Normy moralne są dla autora niczym innym, jak wynikiem przystosowania się naszych przodków do sytuacji, jaką zastali. Dzisiejsza sytuacja wymaga nowych norm. W każdym przypadku przystosowania się zachodzi konflikt między impulsem jednostki dążącej do uzyskania maximum zadowolenia i istniejącymi zakazami społecznymi.

W pojęciu autora istnieją trzy kryteria odróżniające społeczeństwa dobrze zorganizowane od źle zorganizowanych: 1. Powodzenie społeczne zapewni oszczędność w używaniu prohibicji i zakazów, 2. odróżnienie między „ludzkimi”, a szkodliwymi zakazami, 3. dążenie poprzez swoje instytucje do ułatwienia jednostce przystosowania się do istniejących warunków, służenie pomocą tym, którzy sobie sami nie dadzą rady.

Z tych kryteriów wynika wniosek, o konieczności zapoznania się z historią poszczególnych norm, które obowiązują, gdyż nie są one jednorodne i odgrywają różną rolę w przystosowywaniu się grup i jednostek. Już Reformacja wołała o wyeliminowanie momentów magicznych i zastąpienie ich przez czynniki bardziej racjonalne w moralności chrześcijańskiej. W dobrze zorganizowanym społeczeństwie nie ma potrzeby stosowania wielkiej ilości represji, gdyż moralność może opierać się na normach raczej „funkcjonalnych nie formalnych, zrozumiałych niż arbitralnych, dobrowolnych raczej niż przymusowych, atrakcyjnych raczej niż na rutynie” (Foerster).

Im bardziej faszyzm dąży do ślepego podporządkowania jednostek, powinnyby kraje demokratyczne przeciwstawić się temu i rozwinąć nowe wartości moralne.

Zbliżamy się do czasów, według autora, w których możliwe będą formy zbiorowego, grupowego przystosowania się do warunków społecznych. Metody psychoanalityczne stosowane w stosunku do jednostek są o tyle w gorszym położeniu, że wyrwywają jednostkę z jej środowiska i zajmują się nią w warunkach różnych od tych, które otaczają ją normalnie i które są powodem częstych objawów neurastenicznych. W przeciwieństwie do psychoanalizy indywidualnej Mannheim wprowadza analizę grupową, jako metodę zbiorowego przystosowania się. Analiza grupy odnosi poszczególne przypadki nie tylko do rodziny, ale do pełnej konfiguracji instytucji społecznych. Takie podejście zapewnia kontrolę nad bezpośrednim środowiskiem i zwraca uwagę zarówno na elementy materialne, jak i kulturalne. Metoda ta jest jeszcze w stanie doświadczeń, lecz autor ma nadzieję, że społeczeństwo, które będzie doceniało naukowe kierownictwo w swoim działaniu, w niezadługiej przyszłości będzie je stosowało.

Pierwsze ciekawe doświadczenia były przeprowadzone w małych grupach w zakładach dla nerwowo chorych. Zamiast analizowania poszczególnych przypadków — badacz analizował w grupie chorych różne typy psychicznego nieprzystosowania. W czasie jego pracy można było zauważyć skutek wyzwalający takich analiz. Zainteresowanie i żywa dyskusja wśród pacjentów były tego dowodem. Chorzy odnajdywali objawy występujące u nich, w wypadkach analizowanych, odnoszących się do kogo innego.

Thrasher, obserwując zachowanie się chłopców w „bandach”, doszedł do przekonania, że poszczególnych chłopców nie można było doprowadzić do przystosowania się do warunków społecznych przez wyrwanie ich z kręgu bandy, lecz jedynie przy traktowaniu ich jako członków bandy przez danie im jakiejś nowej funkcji społecznej.

Niektórzy psychologowie amerykańscy w wypadku dzieci trudnych do prowadzenia, przez oddziaływanie na ich rodziców, uzyskiwali znikanie objawów

nieprzystosowania do środowiska. Trudności wychowawcze u dzieci znikają automatycznie, gdy tylko usunięto przyczyny.

Nie tylko rodzina, sąsiedztwo, środowisko zawodowe może spowodować nieprzystosowanie jednostek i grup. Mannheim zwraca uwagę na nową gałąź wiedzy, którą nazywa — analizą ideologii. Przez ideologię rozumie interpretacje sytuacji, które nie są wynikiem konkretnych tylko doświadczeń, lecz stanowią rodzaj wypaczonej wiedzy o sytuacji i działających przymusowo na jednostkę. Klimat duchowy danego środowiska może być źródłem naprężenia nerwowego, będącego nie do zniesienia dla jednostki. W sferze politycznej zwrócono najwcześniej uwagę na to zjawisko, ale możemy je spotkać i w dziedzinie miłości, problemów seksualnych, awansu społecznego, postawy wobec pieniądza itd. Problemy te nie są wymyślone przez jednostkę, lecz są wpojone w nią przez środowisko i dlatego ogromnie trudno zmienić jej stosunek do nich. Obserwacja wykazała, że skoro dojdzie do głosu intensywnie mechanizm obrony, wówczas takie formy, jak: zbiorowy strach, poczucie winy, czy nienawiść, nie tylko powodują trudności w porozumieniu między grupami, lecz powodują neurasteniczne objawy u jednostek. Jedynie skoordynowany atak na mechanizm obrony, przez wychowanie, propagandę, opiekę społeczną, może uratować zatruty organizm narodu.

Analiza socjologiczna i psychologiczna takich ideologii, przeprowadzana grupowo, publicznie, nie tylko rozszerza horyzonty, lecz stopniowo zmienia stosunek zebranych do zagadnienia — stanowi pewnego rodzaju wyzwolenie. Będąc nieznającym członkiem publiczności łatwiej zmienić pogląd na swoje przesady, aniżeli wówczas, gdyby osobiście o tym jednostkę przekonywano.

W szerokich masach dzisiaj możemy dostrzec dążenie do szukania wiedzy i rozwiązywania trudnych problemów; elita zawiniła wiele, nie dając im lepszych możliwości rozwiązania swych trudności.

Nie każde zbiorowisko ludzi jest masą, czy tłumem, jak to niesłusznie twierdził Le Bon. Konieczną jest rzeczą przeprowadzenie rozróżnienia między różnymi typami grup i poznanie ich wpływu na jednostkę. Duże znaczenie miały Arbeitschule, jako typ zakładu wychowawczego, oraz szereg gier i zabaw, polegających na współpracy uczestników. Wychowawca i pracownik społeczny mają specjalne możliwości wglądu w środowisko i oddziaływania na psychikę jednostek i zbiorowości. Bardziej od innych mogą oni stać się łącznikiem między odrodzeniem człowieka, a odrodzeniem społeczeństwa.

VI. *Nazistowska strategia grupy.* Według Mannheim'a, hitleryzm zastosował nową metodę, którą można by nazwać nazistowską strategią grupy. Polega ta metoda na tym, że nie odnosi się ona nigdy do jednostki, jako do odrębnej osobowości, lecz jako do członka grupy społecznej. Celem tej strategii jest złamanie indywidualnej odporności jednostek przez dezorganizację grup, do których one należą, a przez to do rozkładu społeczeństwa.

Gdy życie społeczne zostało w ten sposób sprowadzone do paniki i zwątpienia, wówczas wprowadzono nowy porządek społeczny, który polegał na opanowaniu mas i terrorystycznym kierownictwie partii rządzącej.

Przez organizacje wojskowe i stosowany przymus — strategia ta pozwalała na opanowanie sytuacji. Masy muszą być utrzymane jednak w stanie

emocjonalnym, zbliżonym do stanu z okresu dojrzewania. Słpe posłuszeństwo i infantylny emocjonalizm są wpajane systematycznie masom.

Hitlerowskie metody operowania masami prowadziły ku zagładzie kultury, nadejście jednak może czas, według autora, gdy rekonstruując świat będziemy się posługiwali metodami oddziaływania na grupy, tak jak teraz stosujemy metody oddziaływania na jednostki.

VII. Ku nowej filozofii społecznej. Ostatni i najdłuższy szkic w zbiorze — „Diagnoza naszych czasów” — jest wyzwaniem socjologa, skierowanym do myślicieli chrześcijańskich. Był napisany dla grupy przyjaciół wśród myślicieli chrześcijańskich, celem jest raczej pobudzenie myśli w tym kierunku, aniżeli próba ostatecznych rozwiązań.

Rozpatrując chrześcijaństwo w epoce planowej gospodarki, stwierdza autor, że znajduje się ono na rozdrożu i musi zdecydować się czy przyłączy się do mas, czy też stanie po stronie rządzących mniejszości.

Liberalizm mógł się obejść bez religii, natomiast społeczeństwo oparte na planowej integracji wszystkich funkcji wymaga uwzględnienia i czynników duchowych w swojej koncepcji.

Analizując rolę kościoła katolickiego i protestanckiego w procesie integracji, autor zwraca uwagę, że w obecnych czasach pogładowi Kanta na etykę, wyrażoną w pojęciu *Gesinnungsethik*, przeciwstawia się coraz skuteczniej *Verantwortungsethik* Maxa Weбера. Bardziej niż kiedykolwiek powinien by teraz kościół poddać rewizji podstawowe zasady organizacji społecznej w świetle norm chrześcijańskich. Normy etyczne, które by miały obowiązywać, muszą być wypróbowane w układach społecznych, w których spodziewamy się, że będą one działały.

Planowanie dla wolności nie może wrócić do wzorów klerykalnych norm etycznych, ani też oprzeć się na wierzeniach narzuconych przez hitleryzm. Planowanie w tej sferze będzie polegało na daniu możliwości rozwoju nowych form społecznych.

W poglądzie na świat, który sobie urabiamy, zawiera się znaczenie, jakie przypisujemy życiu. Opiera się on na podstawowych pojęciach moralnych i filozoficznych, które uważamy za najbardziej istotne. Problem norm chrześcijańskich w nowych sytuacjach, sprowadza się do świadomości istnienia doświadczeń podstawowych. Zrozumienie zagadnienia norm chrześcijańskich w zmieniającym się świecie chrześcijańskim domaga się oddzielenia podstawowych doświadczeń chrześcijańskich od tych wierzeń i obyczajów, które są wytworem epoki kapitalistycznej. W kwestiach dotyczących istoty chrześcijaństwa — chrześcijanin musi być konserwatystą, lecz w sferze rozumienia zmian zachodzących w świecie społecznym powinien być jak najbardziej postępowym. Pierwsze dadzą ogólny kierunek jego działaniu, drugie wyznaczą właściwe miejsce w odbywającym się procesie historycznym.

Planowanie przemian będzie odgrywało dużą rolę w demokratycznych społeczeństwach. Ważną wobec tego kwestią będzie zdecydowanie się przy pomocy ekspertów, które typy oddziaływania, rozwijając się swobodnie, doprowadzą do faszyzmu, a które będą mogły służyć za podstawę lepszego porządku.

Teolog, filozof i socjolog muszą wspólnie myśleć o życiu człowieka w społeczeństwie i o integracji całego życia społecznego.

Ze względu na niezwykłość poruszanego publicznie tematu, autor wiele miejsca poświęcił analizowaniu roli kościoła i etyki, pragnąc w swoich słuchaczach i czytelnikach najpierw wywołać uczucie oczyszczenia (catharsis) z uprzedzeń przez analizę grupy, a potem wyłożyć pogląd na pojęcie norm. Tylko w pracy zespołowej można wykazać istniejące różnice między jednostkami wychowanymi w pewnych tradycjach i tymi, które tych tradycji nie podzielają, i dlatego autor proponuje przedyskutowanie zagadnień etyki ogólnej, etyki stosunków osobistych i etyki stosunków zorganizowanych.

Etyka ogólna sprowadza się do pojęć, które pozwalają człowiekowi na przeżycie najbardziej zasadniczych trudności. Życie jest walką o byt. Cokolwiek by o tym nie mówili różni filozofowie, składową częścią tej walki jest zachowanie samego siebie (self-assertion) i uznanie siebie za podstawową wartość w życiu. W etyce spotykamy się z trzema sposobami odniesienia do tego faktu. Jeśli walka o byt stanie się główną i jedyną podstawą ludzkiego postępowania, wówczas przerodzi się w barbarzyństwo, jak w systemie nazistowskim. Jeżeli staniemy na stanowisku wprost przeciwnym, to zaprzeczmy prawa moralnego tendencjom dążącym do utrzymania siebie (ascetyzm); doprowadzi to stanowisko do hipokryzji, gdyż pewna ilość egocentryzmu jest konieczna do utrzymania się w społeczeństwie. Wyjściem z tej trudnej sytuacji jest przyjęcie trzeciej drogi — nie dążyć do całkowitego opanowania tendencji do samoutrzymania w życiu, lecz poddać ją świadomej kontroli społecznej.

Być może, że dotychczasowa tendencja do całkowitego zduszenia dążeń do utwierdzenia siebie w życiu płynęła stąd, że w przeszłości nie umiano znaleźć racjonalnych elementów potrzebnych do kontroli samego siebie i dlatego zakazywano ogólnie wszelkich możliwości wyrażania swego ja.

W etyce stosunków osobistych autor zajmuje się zanikającą tendencją do odosobnienia (privacy) i wzmożonym dążeniem do ekstazy mas. Odosobnienie jest dążeniem poszczególnych jednostek do wyeliminowania spod kontroli społecznej pewnych swoich doświadczeń i ograniczenie ich do sfery czysto osobistych przeżyć. Sprzyjała ta tendencja indywidualizacji i rozwojowi niezależnych osobowości. Proces uspołecznienia naszych doświadczeń jest zdrowy tak długo, jak długo jest równoważony przez możliwość odosobnienia. Dynamiczne społeczeństwo musi mieć w rezerwie typy, które nie podległy ogólnemu konformizmowi i które są gotowe wytworzyć nowy typ reakcji, niezależny od tradycji. W Anglii i Francji, w ustroju burżuazyjnym, wytworzyła się silna dążność do prywatności. W czasach dzisiejszych widzimy tendencje zbliżone do religijnej ekstazy mas. Nabożeństwo w katedrze jest także formą zbiorowej ekstazy.

Psychologiczny i moralny kryzys naszych czasów w dużym stopniu został wywołany przez to, że szybkość, z jaką przemysł stworzył nową organizację społeczną, nie pozostawiła czasu na przemyślenie psychologicznych i moralnych skutków stąd wypływających. Konieczne jest zatem ustalenie takich norm, które zapewnią porządek obiektywny i wydajność społeczną, a jednocześnie zagwarantują zaspokojenie potrzeb psychicznych jednostki. Obowiązu-

jące normy w organizacji wzajemnych stosunków muszą być poddane przewartościowaniu. Na to, aby się ostać, muszą one odpowiadać potrzebie zbiorowej wydajności, a przy tym muszą stworzyć warunki moralnego i psychologicznego zadowolenia z pracy.

Badając ducha nowych czasów nadchodzących, autor zastrzega się, że może jedynie dać diagnozę teraźniejszości na podstawie wykrytych tendencji. Stwierdza więc, że z jednej strony nasze zorganizowane stosunki mają skłonność do autorytatywności, przez wprowadzenie w sferę pracy wzorów militarnych rozkazów i ślepego posłuszeństwa — z drugiej strony spotykamy silne tendencje antyfaszystowskie, antykapitalistyczne. Nie tworzą one dotychczas jeszcze odrębnego systemu, lecz mogą posłużyć do umocnienia nasuwającej się trzeciej drogi wyjścia jako demokracji planującej dla wolności.

Autor zdaje sobie sprawę, że położenie nacisku jedynie na czynniki społeczne w organizowaniu nowego ładu — bez przeprowadzenia reorganizacji podstaw struktury ekonomicznej — mogłoby doprowadzić do nadużyć przez tych, którzy chcą zmienić stosunki ludzkie tylko na powierzchni, nie płacąc pełnej ceny za przebudowę strukturalną. Lekarstwem na to może być jedynie uświadomienie społeczne, które nie dopuści do pozostawienia w formie niezmienionej najistotniejszych dziedzin w ogólnej rekonstrukcji społecznej.

Podaliśmy pracę dr K. Mannheim'a w dosyć dokładnym streszczeniu, gdyż jest to jedna z książek niezmiernie symptomatycznych dla liberalnej inteligencji krajów anglosaskich. Pragnie ona od naukowców określenia obecnej sytuacji zdefiniowania jej i dania wskazówek na przyszłość. Skomplikowana sytuacja nie pozwala na zorientowanie się samemu i na poleganie na własnych sądach.

W tej książce autor z prac o charakterze czysto socjologicznym przeszedł na teren prac reformatora społecznego. Ożywiony duchem reformatorskim przede wszystkim interesuje się metodami, przy pomocy których można by podjąć świadome planowanie życia społecznego i uniknąć powtórzenia katastrofy spowodowanej przez faszyzm.

Antonina Kłoskowska — Łódź

CZŁOWIEK I SPOŁECZEŃSTWO W WIEKU REKONSTRUKCJI

(Ref. z książki: Mannheim Karl: *Man and Society in an Age of Reconstruction. Studies in Modern Social Structure*. London, 1944. Kegan Paul, Trench, Trubner and Co., LTD. Str. XIX—469).

Książka Mannheim'a nie jest pracą jednolitą; poszczególne jej fragmenty powstały i były publikowane w latach 1934—1937. Poszerzone następnie, uzupełnione rezultatami nowszych obserwacji i przemyśleń Autora i powiązane w całość, zostały ogłoszone po raz pierwszy w formie, w jakiej się tu przedstawiają, w roku 1940.

Celem, który Autor stawia swojemu dziełu, jest wyjaśnienie licznych wydarzeń naszej epoki w terminach procesów społecznych, postawienie diagnozy zmian struktury społecznej na zasadzie obserwacji objawów krytycznego

jące normy w organizacji wzajemnych stosunków muszą być poddane przewartościowaniu. Na to, aby się ostać, muszą one odpowiadać potrzebie zbiorowej wydajności, a przy tym muszą stworzyć warunki moralnego i psychologicznego zadowolenia z pracy.

Badając ducha nowych czasów nadchodzących, autor zastrzega się, że może jedynie dać diagnozę teraźniejszości na podstawie wykrytych tendencji. Stwierdza więc, że z jednej strony nasze zorganizowane stosunki mają skłonność do autorytatywności, przez wprowadzenie w sferę pracy wzorów militarnych rozkazów i ślepego posłuszeństwa — z drugiej strony spotykamy silne tendencje antyfaszystowskie, antykapitalistyczne. Nie tworzą one dotychczas jeszcze odrębnego systemu, lecz mogą posłużyć do umocnienia nasuwającej się trzeciej drogi wyjścia jako demokracji planującej dla wolności.

Autor zdaje sobie sprawę, że położenie nacisku jedynie na czynniki społeczne w organizowaniu nowego ładu — bez przeprowadzenia reorganizacji podstaw struktury ekonomicznej — mogłoby doprowadzić do nadużyć przez tych, którzy chcą zmienić stosunki ludzkie tylko na powierzchni, nie płacąc pełnej ceny za przebudowę strukturalną. Lekarstwem na to może być jedynie uświadomienie społeczne, które nie dopuści do pozostawienia w formie niezmienionej najistotniejszych dziedzin w ogólnej rekonstrukcji społecznej.

Podaliśmy pracę dr K. Mannheima w dosyć dokładnym streszczeniu, gdyż jest to jedna z książek niezmiernie symptomatycznych dla liberalnej inteligencji krajów anglosaskich. Pragnie ona od naukowców określenia obecnej sytuacji zdefiniowania jej i dania wskazówek na przyszłość. Skomplikowana sytuacja nie pozwala na zorientowanie się samemu i na poleganie na własnych sądach.

W tej książce autor z prac o charakterze czysto socjologicznym przeszedł na teren prac reformatora społecznego. Ożywiony duchem reformatorskim przede wszystkim interesuje się metodami, przy pomocy których można by podjąć świadome planowanie życia społecznego i uniknąć powtórzenia katastrofy spowodowanej przez faszyzm.

Antonina Kłoskowska — Łódź

CZŁOWIEK I SPOŁECZEŃSTWO W WIEKU REKONSTRUKCJI

(Ref. z książki: Mannheim Karl: *Man and Society in an Age of Reconstruction. Studies in Modern Social Structure*. London, 1944. Kegan Paul, Trench, Trubner and Co., LTD. Str. XIX—469).

Książka Mannheima nie jest pracą jednolitą; poszczególne jej fragmenty powstały i były publikowane w latach 1934—1937. Poszerzone następnie, uzupełnione rezultatami nowszych obserwacji i przemyśleń Autora i powiązane w całość, zostały ogłoszone po raz pierwszy w formie, w jakiej się tu przedstawiają, w roku 1940.

Celem, który Autor stawia swojemu dziełu, jest wyjaśnienie licznych wydarzeń naszej epoki w terminach procesów społecznych, postawienie diagnozy zmian struktury społecznej na zasadzie obserwacji objawów krytycznego

okresu. Skłania się on przy tym do przyjęcia wobec przedmiotu swych badań postawy, którą przeciwstawia kontemplacyjnemu i pasywnemu stosunkowi dawnej nauki. Mówi on: „W najbardziej nawet oderwanych procesach myśli socjologicznej poszukującej ogólnych praw tkwi milczące pytanie: W jaki sposób zdołam zaspokoić tę lub ową potrzebę społeczną za pomocą posunięcia lub instytucji opartej na ogólnych zasadach społecznego współdziałania?” (str. 168). Autor stoi na stanowisku nie tylko genetycznego, ale i funkcjonalnego powiązania wiedzy i myślenia z życiem społecznym. „Nie ma myśli ‘jako takiej’ — mówi. — Specyficzna istota żywa myśli w świecie o strukturze specyficznego typu w celu wypełnienia specyficznych funkcji życiowych” (str. 149).

Wiele miejsca poświęca Autor kwestiom metodologicznym. Określając socjologię jako naukę empiryczną dodaje, że prawdziwy empiryzm nie może się zadowolić cząstkową obserwacją faktów, lecz musi zawierać teoretyczną rekonstrukcję istoty badanego procesu; musi dążyć do syntetycznych ujęć. Synteza w dziedzinie socjologii powinna być jego zdaniem przygotowana pracą badawczą, operującą metodami analizy jakościowej, i to raczej analizy nielicznych, reprezentacyjnych, odpowiednio dobranych przypadków, aniżeli obserwacją faktów masowych. Wypowiada się on przeciwko metodzie statystycznej i przeciw bezkrytycznemu przenoszeniu metody pomiarów liczbowych z nauk przyrodniczych do socjologii. Uważa natomiast za konieczne dążenie do formułowania w dziedzinie nauk społecznych praw tak ogólnych, jak np. prawo ciężenia w fizyce.

Z drugiej jednak strony Autor obawia się, że nauka postępując zbyt daleko w abstrahowaniu i specjalizacji zagadnień może zerwać kontakt z rzeczywistością i utraci znaczenie, jakie powinna mieć dla praktyki. Socjologia, nie stając się nauką opisową na wzór historii, nie powinna również popaść w błędy dawnej psychologii operującej tego rodzaju abstrakcyjnymi, nieprzystannymi do wnikięcia w rzeczywistość koncepcjami, co pojęcie „człowieka w ogóle”. Ma ona zająć się tymi „regularnościami i współzależnościami, które nie występują we wszystkich w ogóle społeczeństwach, ale określają szczególny charakter pewnych społecznych struktur”. Te zasady współzależności i regularności określa Autor zapożyczonym od Milla terminem **principia media**. **Principia media** są to siły działające w konkretnym układzie społecznym; z jednej strony są one wyrazem pewnych ogólnych zasad, lecz z drugiej strony występują tylko w pewnym szczególnym układzie społecznym, na określonym stopniu rozwoju. Są to momenty jednostajności, prawidłowości, typowości o ograniczonym czasowo-przestrzennie zakresie. Dla wyjaśnienia danego zjawiska społecznego w całej jego konkretności i jedyności nie wystarcza zdaniem Autora ogólna reguła, abstrakcyjna zasada; aby je zrozumieć, należy wykryć principia media działające w społeczeństwie, w którym badane zjawisko zachodzi. Zadanie własnej jego pracy sprowadza się więc ostatecznie do odnalezienia principiów mediów właściwych strukturze społeczeństw współczesnych i kształtujących zachowanie się człowieka, który w ramach tych społeczeństw żyje.

Duże znaczenie przywiązuje Autor do klasyfikacji typów myślenia odnajdywanego przez siebie na różnych stopniach rozwoju. Wyróżnia on trzy typy

myślenia odpowiadające zmieniającym się rodzajom aktywności ludzkiej. Myślenie typu odkrywczego występuje na poziomie najniższym, gdzie działanie nie jest kierowane refleksją, a rezultaty korzystne dla działającego są osiągane przypadkowo, w wyniku metody prób i błędów; rola inteligencji wyczerpuje się tu w zachowaniu osiągniętych tą drogą wyników, w prymitywnym przystosowaniu się do warunków. Na wyższym poziomie mamy do czynienia z myśleniem wynalazczym: tu działający stawia sobie z góry określony cel i wyznacza z rozmysłem drogi jego realizacji. Mamy tu więc do czynienia ze specjalnym rodzajem planowania, dokonywanego się w ściśle rozgraniczonych „wodoszczelnych komorach”. Każdy z działających ma tu przed oczyma bliski cel indywidualny i nie troszczy się o jego zgodność lub sprzeczność z celami innych, o jego miejsce i zasięg w szerszej perspektywie zbiorowej aktywności. Uzgodnienie i racjonalne powiązanie zbiorowych zamierzeń ma się dokonać dopiero na trzecim poziomie, w systemie planowego myślenia. W to trzecie stadium właśnie obecnie wkraczamy.

Zastanawiając się nad przyczynami zmian dokonywających się w strukturze społeczeństw naszej epoki, Autor bierze pod uwagę trzy rodzaje zjawisk:

- 1) przejście od *laissez-faire*'izmu do planowego społeczeństwa,
- 2) przejście od demokracji mniejszościowej do demokracji mas,
- 3) zmiany w technice społecznej.

Przyczyny wszystkich trzech kategorii splatają się w działaniu nader ściśle. Najbardziej charakterystyczną cechą przeżywanego przez społeczeństwa współczesne okresu jest starcie dawnej liberalistycznej zasady wolnej konkurencji, odpowiadającej epoce wynalazczego myślenia, z nową zasadą regulacji. Doniosłość tego konfliktu potęguje się na skutek charakterystycznego dla omawianego okresu zgęszczenia zjawisk społecznych i postępującego w ślad za tym wzrostu współzależności wszystkich faktów życia społecznego. Okres badany jest okresem dojścia do głosu mas, okresem fundamentalnej demokratyzacji, obok której dokonuje się sprzeczny z nią na pozór proces koncentracji intelektualnego i politycznego przywództwa w rękach małych grup. Maleje udział w życiu społecznym sił substancjonalnego racjonalizmu, tj. zdolność poszczególnych jednostek do inteligentnego wglądu w wewnętrzne powiązanie faktów, oraz niezależnego, samodzielnego osądzenia sytuacji. Rośnie natomiast racjonalizm funkcjonalny, wyrażający się w umiejętności organizowania przez ludzi własnych czynności ze względu na wyznaczony cel i podporządkowania działań jakiejś bezkrytycznie przyjętej zasadzie. Gromadzące się w ten sposób siły substancjonalnie nieracjonalne łatwo zwracają się w kierunku destrukcyjnym; wtedy mamy do czynienia ze zjawiskiem negatywnej demokratyzacji.

Kryzys, jaki przechodzi obecnie kultura, uważa Autor za skutek tego, co nazywa negatywną demokratyzacją i negatywnym liberalizmem. Oba te zjawiska podważyły stanowisko społeczne elity intelektualnej, będącej, zdaniem Autora, jedyną twórczą kulturalnie grupą i rozbiły tradycyjne grupy publiczności, a przez to zachwiały cały system kultury. Inną przyczynę groźnego przesilenia przeżywanego przez społeczeństwa współczesne widzi Autor w dysproporcji pomiędzy rozwojem ludzkich umiejętności technicznych oraz sił moralnych.

Wszystkie te względy doprowadzają do rozkładu struktur społecznych, co z kolei odbija się ujemnie na osobowości ludzkiej. Niepewność zbiorowa tworząca zakłóceniu działania systemów społecznych powoduje dezorganizację zachowania się jednostek, wywołuje panikę, psychozy, choroby umysłowe. Jedynym ratunkiem dla zagrożonych rozkładem społeczeństw doby obecnej, jedynym środkiem odpowiedniego przekształcenia człowieka jest wstąpienie na drogę regulacji. Ustrój państw totalnych przedstawia Autor jako próbę regulacji dokonanej na błędnych podstawach. Hitlerizm i faszyzm nie usunęły zbiorowej niepewności, nadały jej tylko zorganizowane formy wyrazu; nie zażegnały kryzysu, odsunęły tylko moment załamania. Jednak fakt możliwości złej regulacji nie oznacza, aby nie istniała w ogóle konieczność planowania. Podjętą przez siebie analizę sytuacji społecznej przeprowadza Autor właśnie pod kątem wykazania tej konieczności. „Planowanie — pisze on — to produktywna strategia, która usiłuje poddać kontroli nieskoordynowane dotąd principia media procesu społecznego. To przekształcenie historycznie ukształtowanego społeczeństwa w jednostkę coraz to doskonalej kierowaną z pewnej centralnej pozycji“ (str. 193).

Zagadnienie planowania ściśle się wiąże z dokonywującą się w naszej epoce zmianą techniki oddziaływania społecznego. Autor wzorem Th. Veblena, przywiązuje ogromną wagę do znaczenia rozwoju techniki dla całości ludzkiego życia. Jednym z głównych zarzutów, jakie stawia on marksistom jest to, iż ograniczają oni działanie czynnika technicznego do sfery ekonomicznej. Technika społeczną nazywa Autor praktyki i instytucje mające na celu kształtowanie w zamierzony sposób zachowania się ludzkiego i stosunków społecznych. Technika ta przechodzi ewolucję odpowiadającą różnym stadiom rozwoju myślenia. W okresie myślenia wynalazczego występuje technika społeczna, odpowiadająca typem produkcji rzemieślniczej na gruncie ekonomii; cechuje ją tradycjonalizm, szczupły zakres zastosowania wyznaczony indywidualnymi potrzebami i zamiarami, różnorodność współistniejących systemów, wahania i odchylenia w ich ramach. Okresowi myślenia planowego odpowiada technika społeczna o charakterze masowej organizacji. Totalizm dostarczył przykładu tego rodzaju techniki operującej metodami hurtowej koordynacji wszystkich sił społecznych i standaryzacji osiągniętej za pomocą terroru. Błędy totalizmu nie obciążają wprawdzie bezpośrednio systemu planowania; Autor przyznaje jednak, że nowa technika, operująca ogromnym, jednolitym aparatem propagandy poprzez scentralizowaną prasę, radio, film, sprawia, że i państwa demokratyczne stosując ją upodabniają się pod wieloma względami do państw totalnych. Autor widzi, jakie niebezpieczeństwo niesie ta technika dla wolności. Przypomina on argumenty, którymi tradycyjny liberalizm walczył w obronie też laissez-faire'yzmu, przeciwko zasadzie konieczności regulowania życia społecznego. Jego zdaniem liberalizm wychodził z błędnego założenia sądząc, że planowanie i wolność są to alternatywy nie do pogodzenia. Według niego regulacja nie wyklucza wolności, sposób uzgodnienia obu powinna wskazać praktyka życiowa. Koordynacja może być dokonana bez standaryzacji. Planowanie nie prowadzi do totalizmu i da się pogodzić z zasadami demokracji, jeżeli społeczeństwo zdoła zachować kontrolę nad czynnikami planu-

jącymi, nad państwem. Narzędzie tej kontroli widzi Autor w demokratycznych instytucjach parlamentarnych; one stać mają na straży wolności w społeczeństwach planowanych. Wywody swoje na ten temat zamyka autor wyrażając optymistyczne przekonanie, według którego system planowania stwarza warunki dla rzeczywistej wolności. Zadaniem zaś socjologa — jak stwierdził we wstępie do swej książki — jest „wyjaśnienie za pomocą konkretnej analizy socjologicznej, jaki rodzaj wolności, demokracji i kultury możliwy jest w obecnym systemie społecznym“. Stąd też pracy własnej przypisuje on „więcej niż teoretyczne“ znaczenie.

Właśnie ze względu na to poza-teoretyczne znaczenie, na częściowo publicystyczny charakter i aktualność poruszanych zagadnień, książka Mannheima zyskała dużą popularność. Czy osiągnięte zostało jej zadanie z naukowego punktu widzenia — to inna sprawa. Zbadanie i syntetyczne zrekonstruowanie struktury społecznej i to nie jako formalnego schematu, ale w całej konkretności, jest to dzieło zbyt trudne do zrealizowania, a dążenie do wyciągnięcia doraźnych wniosków praktycznych tym bardziej komplikuje pracę badacza. W rezultacie wydaje się, że książka Mannheima niezbyt posuwa naprzód naszą wiedzę o współczesnej strukturze społecznej. Sygnalizuje ona natomiast wiele zagadnień, z których każde mogłoby się stać przedmiotem osobnego, obszernego studium. Dużą zaletą książki jest staranne opracowanie bibliografii, wskazującej obfity materiał umożliwiający bliższe zapoznanie się z problemami, które praca Mannheima sugeruje lub potrąca.

J ó z e f C h a ł a s i ń s k i — Łódź

J a n L u t y ń s k i — Łódź

ZAGADNIENIA NAUKI I KULTURY W Z.S.R.R.

C h a r a k t e r y s t y k a o g ó l n a

Zagadnienia nauki i w ogóle kultury, które w Z.S.R.R. zawsze były przedmiotem rozległej opieki Rządu i Partii Komunistycznej, obecnie po wojnie wysuwają się znowu na czoło i stają się przedmiotem zainteresowania szczególnie silnego. Wiąże się to zarówno z nową pięciolatką, z olbrzymim wysiłkiem odbudowy kraju, i, co nie jest najmniej ważne, z zarysowującą się coraz wyraźniej rywalizacją Z.S.R.R. i mocarstw kapitalistycznych w zakresie dorobku naukowego i ogólnokulturalnego. Po olbrzymich sukcesach militarnych i politycznych, które uczyniły Z.S.R.R. jedną z najważniejszych sił, jakie decydują o przyszłości całego świata, przychodzi moment na wielką mobilizację całej nauki i kultury radzieckiej w celu zapewnienia im dominującego znaczenia w całym świecie.

„Ja nie wątpię — mówił Stalin 9 lutego 1946 r. — że, jeżeli okażemy uczynnym należną pomoc, to oni potrafią nie tylko dopędzić, lecz i w najbliższym czasie wyprzedzić osiągnięcia nauki zagranicznej“. Cytując tę wypowiedź Stalina w swoim odczycie na posiedzeniu Związku Zawodowego Pracowników

jącymi, nad państwem. Narzędzie tej kontroli widzi Autor w demokratycznych instytucjach parlamentarnych; one stać mają na straży wolności w społeczeństwach planowanych. Wywody swoje na ten temat zamyka autor wyrażając optymistyczne przekonanie, według którego system planowania stwarza warunki dla rzeczywistej wolności. Zadaniem zaś socjologa — jak stwierdził we wstępie do swej książki — jest „wyjaśnienie za pomocą konkretnej analizy socjologicznej, jaki rodzaj wolności, demokracji i kultury możliwy jest w obecnym systemie społecznym“. Stąd też pracy własnej przypisuje on „więcej niż teoretyczne“ znaczenie.

Właśnie ze względu na to poza-teoretyczne znaczenie, na częściowo publicystyczny charakter i aktualność poruszanych zagadnień, książka Mannheima zyskała dużą popularność. Czy osiągnięte zostało jej zadanie z naukowego punktu widzenia — to inna sprawa. Zbadanie i syntetyczne zrekonstruowanie struktury społecznej i to nie jako formalnego schematu, ale w całej konkretności, jest to dzieło zbyt trudne do zrealizowania, a dążenie do wyciągnięcia doraźnych wniosków praktycznych tym bardziej komplikuje pracę badacza. W rezultacie wydaje się, że książka Mannheima niezbyt posuwa naprzód naszą wiedzę o współczesnej strukturze społecznej. Sygnalizuje ona natomiast wiele zagadnień, z których każde mogłoby się stać przedmiotem osobnego, obszernego studium. Dużą zaletą książki jest staranne opracowanie bibliografii, wskazującej obfity materiał umożliwiający bliższe zapoznanie się z problemami, które praca Mannheima sugeruje lub potrąca.

J ó z e f C h a ł a s i ń s k i — Łódź

J a n L u t y ń s k i — Łódź

ZAGADNIENIA NAUKI I KULTURY W Z.S.R.R.

C h a r a k t e r y s t y k a o g ó l n a

Zagadnienia nauki i w ogóle kultury, które w Z.S.R.R. zawsze były przedmiotem rozległej opieki Rządu i Partii Komunistycznej, obecnie po wojnie wysuwają się znowu na czoło i stają się przedmiotem zainteresowania szczególnie silnego. Wiąże się to zarówno z nową pięciolatką, z olbrzymim wysiłkiem odbudowy kraju, i, co nie jest najmniej ważne, z zarysowującą się coraz wyraźniej rywalizacją Z.S.R.R. i mocarstw kapitalistycznych w zakresie dorobku naukowego i ogólnokulturalnego. Po olbrzymich sukcesach militarnych i politycznych, które uczyniły Z.S.R.R. jedną z najważniejszych sił, jakie decydują o przyszłości całego świata, przychodzi moment na wielką mobilizację całej nauki i kultury radzieckiej w celu zapewnienia im dominującego znaczenia w całym świecie.

„Ja nie wątpię — mówił Stalin 9 lutego 1946 r. — że, jeżeli okażemy uczonym należną pomoc, to oni potrafią nie tylko dopędzić, lecz i w najbliższym czasie wyprzedzić osiągnięcia nauki zagranicznej“. Cytując tę wypowiedź Stalina w swoim odczycie na posiedzeniu Związku Zawodowego Pracowników

Szkół Wyższych, Akademik S. I. Wawilow, prezydent Akademii Nauk Z.S.R.R. mówił: „Te słowa — to program naszej działalności na wiele lat idących“¹⁾.

Prof. dr Jan Dembowski w książce: „Nauka radziecka“²⁾ pisze: „Czasopismo amerykańskie „Science“ kilkakrotnie ogłaszało pouczającą listę ważniejszych odkryć i wynalazków naukowych, dokonanych w całym świecie w ciągu roku. Wynika z tych zestawień, że największa liczba odkryć jest dziełem narodów anglosaskich, przodujących w nauce. Istotnie najważniejsze zdobycze ostatnich lat, jak penicylina, radar, bomba atomowa, są dziełem Anglosasów i nikt im tego nie ujmie. Jest jednak równie niewątpliwe, że jeśli kraje anglosaskie pragną zachować swoją hegemonię w nauce, to powinny zdwoić wysiłki, bowiem w krótkim czasie mogą pozostać daleko w tyle“³⁾.

Opinię tę uzasadnia olbrzymi wysiłek — finansowy, organizacyjny i społeczny, — jaki Z.S.R.R. wkłada w rozwój nauki i kultury. Już raz w czasie wojny, kiedy armia radziecka przyczyniła się waleśnie do militarnego zwycięstwa nad hitleryzmem, świat się przekonał o potęgę i olbrzymich możliwościach Z.S.R.R.

Wysiłek Z.S.R.R. w zakresie nauki opiera się na planowej organizacji pracy badawczej, przeprowadzanej w skali gdzie indziej nieznannej. Plan prac naukowych Akademii Nauk Z.S.R.R. wynosi około 1500 stronic. Ilość personelu Akademii Nauk w 1947 r. wynosiła około 16.000, z tego — personelu naukowego 10.000. Na płace preliminowano w budżecie na rok 1947 prawie 317 milionów rubli; w sumę tę nie wchodzi premie i wynagrodzenia za prace specjalne.

„I rząd i społeczeństwo rozumieją jasno, że nauka jest wielką potęgą, z którą nikomu nie wolno się nie liczyć, że od stanu nauki zależy dziś byt państwa i że państwo jest bezpośrednio zainteresowane w popieraniu nauki wszelkimi środkami... Dominuje zaś w nauce kierunek stosowany, opracowuje się przeważnie zagadnienia, mające znaczenie państwowe. Uważa się tu bowiem, że nadmierna indywidualizacja badań jest raczej szkodliwa dla nauki, niż pożyteczna, gdyż znaczna większość pracowników naukowych składa się z wykonawców i odtwórców, dla których wybór opracowywanych zagadnień jest w znacznej mierze sprawą przypadku. Podkreśla się, że twórcza praca badawcza jest udziałem bardzo nielicznych, znakomita zaś większość pracowników na polu nauki marnuje swoje siły rozwiązując zagadnienia, które dla istotnego rozwoju nauki mają małe znaczenie. Uważa się też za rzecz słuszną, aby państwo wzięło udział w wyborze opracowywanych zagadnień. Skierowanie indywidualnych wysiłków ku uchwytym celom podnosi potęgę państwa, nie przeszkadzając wyżyciu się jednostek w pracy badawczej. Jednostki prawdziwie oryginalne i twórcze, wędrujące własnymi drogami, zawsze znajdują poparcie państwa i zrozumienie społeczeństwa, chociażby tematy ich prac nie obiecywały natychmiastowych zdobyczy praktycznych“⁴⁾.

1) S. I. Wawilow: *Niektóre zagadnienia rozwoju radzieckiej nauki*. „Wiernik Wysszej Szkoły“. Organ Ministerstwa Wyższego Wykształcenia Z.S.R.R. nr 2 (luty 1947 r.), str. 2.

2) Jan Dembowski: *Nauka radziecka*. „Książka“, 1947, str. 240.

3) Jan Dembowski: *Nauka radziecka*, str. 12.

4) J. Dembowski: *Op. cit.*, str. 9—10.

Równocześnie z widocznym wysiłkiem organizacyjnym, pod kierownictwem Partii Komunistycznej dokonuje się obecnie wśród uczonych praca wychowawcza, mająca na celu pogłębienie i wzmocnienie ideologicznej postawy uczonych radzieckich przez jak najściślejsze związanie pracy naukowej ze społecznymi ideałami komunizmu i z potrzebami państwa radzieckiego. Do najważniejszych wydarzeń w tym względzie należą postanowienia C.K.W.K.P.(b) o czasopiśmie „Zwiewda“ i „Leningrad“ oraz przemówienie sekretarza C.K.W.K.P.(b) Żdanowa w sprawie zadań literatury radzieckiej, wygłoszone w lecie 1946 r. na zebraniu partyjnego aktywu i zebraniu pisarzy w Leningradzie.

„Burżuazyjnemu światu nie podobają się — mówił Żdanow — nasze sukcesy, zarówno u nas w kraju, jak i na arenie międzynarodowej. W wyniku drugiej wojny światowej wzmocniły się pozycje socjalizmu. Socjalizm wszedł na porządek dzienny w wielu krajach Europy. To nie podoba się imperialistom różnych barw; oni boją się socjalizmu, boją się naszego socjalistycznego kraju, który staje się wzorem całej postępowej ludzkości... Jakkolwiek piękna byłaby zewnętrzna forma, w jaką przyobлека się twórczość modnych współczesnych literatów burżuazyjnych zachodnio-europejskich i amerykańskich, jak również reżyserów kinowych i teatralnych, wszystko jedno, nie uda się im ocalić i podnieść ich kultury burżuazyjnej, ponieważ zgniła i niszczyielska jest jej moralna podstawa, i ponieważ ta kultura jest na służbie prywatno-kapitałistycznej własności, na służbie egoistycznych chciwych interesów burżuazyjnej „elity“ społeczeństwa. Cała czereda burżuazyjnych literatów, reżyserów kinowych i teatralnych stara się odwrócić uwagę postępowych warstw społecznych od palących zagadnień politycznej i społecznej walki i skierować ich zainteresowania ku banalnej i bezideowej literaturze i sztuce, w których roi się od gangsterów i dziewcząt z warieté, pochwał cudzołóstwa i przygód wszelkiego rodzaju awanturników i oszustów.

Czy przystoi nam, przedstawicielom przodującej radzieckiej kultury, radzieckim patriotom, zachwycać się burżuazyjną kulturą, — czy przystoi nam rola jej uczniów? Przeciwnie, jest rzeczą jasną, że nasza literatura, która jest odbiciem ustroju wyższego niż jakikolwiek ustrój burżuazyjny, kultury o wiele wyższej niż kultura burżuazyjna, ma prawo do tego, aby uczyć innych nowej społecznej moralności. Gdzie wy znajdziecie taki naród, jak u nas? Gdzie wy znajdziecie takie wspaniałe cechy charakteru ludzkiego, jakie przejawili członkowie naszego narodu w czasie Wielkiej Wojny Ojczyźnianej i jakie każdego dnia przejawiają po przejściu do okresu pokojowego rozwoju, codziennej pracy, odbudowy gospodarki i kultury?

Jak by się burżuazyjni politycy i literaci nie starali ukryć przed swymi ludami prawdę o osiągnięciach radzieckiego ustroju, jakich by nie użyli sposobów dla zbudowania żelaznej kurtyny, przez którą nie mogłaby przeniknąć zagranicę prawda o Związku Radzieckim, jakby nie próbowali umniejszyć znaczenie rzeczywistego wzrostu i rozmachu radzieckiej kultury — wszystkie te usiłowania skazane są na niepowodzenie. My znamy bardzo dobrze siłę i wyższość naszej kultury. Wystarczy wspomnieć wstrząsające sukcesy przed-

stawicieli naszej kultury zagranicą, naszą sportową paradę itd. Czyż my mamy zachwycać się wszystkim tym, co zagraniczne, lub ograniczać się do przyjęcia biernej, defensywnej postawy?"¹⁾.

K r y t y k a l i t e r a t u r y

Przemówienie Żdanowa, które dotyczyło głównie niektórych prądów nurtujących literaturę w Z.S.R.R., stało się punktem wyjścia podobnej krytyki w innych dziedzinach nauki i kultury. Przemówienie Żdanowa podane zostało w „Bolszewiku“, a następnie w innych czasopismach radzieckich. Zawartą w nim krytykę literatury podajemy według „Kuźnicy“ nr 46/1946 z dnia 26 listopada 1946 r.

„Ukazujące się w Leningradzie — pisze „Kuźnica“ — dwa wielkie miesięczniki literackie „Leningrad“ i „Zwiezda“ zostały zreorganizowane i sfuzjowane pod hasłem wzmocnienia postawy ideowej. W związku z tą reorganizacją odsunięci zostali od wpływu na bieg życia literackiego prozaik Zoszczenko i poetka Achmatowa. Twórczość tych pisarzy, która uformowała się jeszcze przed pierwszą wojną światową, w wypowiedziach tych (Żdanow i inn.) scharakteryzowana została, jako zjawisko dawno przebrzmiałe w literaturze rosyjskiej, stojące w jaskrawej sprzeczności z perspektywami rozwojowymi prozy i poezji sowieckiej. Z wypowiedzi tych można wnioskować, że pisarze ci mogli wywierać wpływ na dzisiejszą młodzież literacką z tego względu, że młodzież nie zawsze orientuje się w źródłach i sensie ideowym tej twórczości, ściśle związanej, jeśli idzie o Achmatową, z okresem dekadenceńskiego symbolizmu i akmeizmu, jeśli zaś idzie o Zoszczenkę z grupą „Serapionowych Braci“. W referacie swoim Żdanow daje następującą ocenę tych tendencji.

„W swoim czasie mówił Gorkij, że dziesięciolecie 1907—1917 zasługuje na nazwę najbardziej nikczemnego, i nieudolnego dziesięciolecia w historii rosyjskiej inteligencji, kiedy po rewolucji 1905 r. znaczna część inteligencji odeszła od niej, stoczyła się w bagienko reakcyjnej mistyki i pornografii, głosząc hasło bezideowości i osłaniając swoje odstępstwo „pięknym“ zdaniem: „Spaliłem wszystko, co uznawałem. Uznałem to, co paliłem...“ Właśnie w tym dziesięcioleciu ukazały się takie książki jak „Błady koń“ Ropszina, utwory Winniczenki i innych dezertierów z obozu rewolucji do obozu reakcji, śpieszących zdyskredytować te wielkie ideały, o które walczyła najlepsza, przodująca część rosyjskiego społeczeństwa. Na powierzchnię wypłynęli symboliści, imaginiści, dekadenci wszelkich odcieni, którzy odżegnywali się od ludu, głosząc hasło „Sztuki dla sztuki“, propagując bezideowość w literaturze i przysłaniając swój rozkład ideowy i moralny goniwą za piękną formą bez treści. Wszystkich jednoczyć zwierzęcy strach przed nadciągającą proletariacką rewolucją. Wystarczy przypomnieć, że jednym z wybitniejszych „ideologów“ tych reakcyjnych literackich prądów był Mereżkowski, który nazywał zbliżającą się proletariacką rewolucję „nadciągającym Chamem“ i który powitał Rewolucję Październikową zwierzęcą nienawiścią...

¹⁾ Dokład tow. Żdanowa o żurnalach: „Zwiezda“ i „Leningrad“. „Bolszewik“ 17—18/1946.

Tematyka Achmatowej jest nawskroś indywidualistyczna. Zasięg jej poezji graniczy z ubóstwem; jest to poezja zwariowanej paniusi, która miota się między buduaem a kaplicą. Kanwą jej twórczości są motywy miłosno-erotyczne, splatające się z motywami smutku, tęsknoty, śmierci, mistyki, zagłady. Poczucie zagłady — zrozumiałe w odniesieniu do świadomości społecznej wymierającej grupy, — mroczne tony przedśmiertnej beznadziei, przeżycia na wpół mistyczne na wpół erotyczne — oto duchowy świat Achmatowej, bezpowrotnie miniony świat szlacheckiej kultury „z dobrych, starych czasów Katarzyny“. Ni to mniszka, ni to rozpustnica, a właściwie rozpustnica i mniszka zarazem, która mnisza rozpustę z modlitwą...

„Z powrotem ku średniowieczu“ — oto społeczny ideał tej arystokratyczno-salonowej grupy. Z powrotem do małpy — odpowiada jej Zoszczenko. Warto tu wspomnieć, że tak akmeiści jak i „Serapionowy Bracia“ wywodzą się od wspólnych przodków. Ojcem ich jest Amadeusz Hoffmann, jeden z twórców arystokratyczno-salonowego dekadentyzmu i mistycyzmu...”

Ostro potępiając ostatnie utwory Zoszczenki, w referacie swoim Żdanow stwierdza, że w ciągu wielu lat postawa tego pisarza nie uległa poważniejszym zmianom¹⁾.

W związku z akcją samokrytyki rozpoczętej przez Żdanowa „Kuźnica“ podaje dalsze głosy w tej sprawie: „Z głosów pisarzy moskiewskich na temat pozycji współczesnej literatury rosyjskiej najciekawsza była wypowiedź Aleksandra Fadiejewa, który sięgnął do źródeł filozoficznych twórczości literackiej. Czytamy w tej wypowiedzi:

„Bezideowy i apolityczny kierunek w literaturze, stanowiący przeciwieństwo naszej linii rozwoju, kierunek, którego wyrazem są obecnie najrozmaitsze poglądy formalistyczno-estetyczne, posiada swoich mistrzów; są nimi epigoni subiektywnego idealizmu.

Ideowe podłoże wielu przedrewolucyjnych szkółek okresu schyłkowego tworzyła filozofia Nietschego i Bergsona. Nie zawsze rzecz polegała na bezpośrednim wpływie samej filozofii; często wpływ ten udzielał się poprzez zachodnio-europejskie wzory literackie. Nie ulega jednak wątpliwości, że oddziaływanie Nietschego na przedrewolucyjną literaturę, szczególnie zachodnio-europejską, było znaczne.

Nie przypadkiem doszedł Hamsun do faszyzmu. Szczególnie łatwo jest odkryć nietscheańskie źródła jego filozofii w takim utworze, jak „Misteria“, gdzie rozumowanie Nagela o kilku nadludziach idzie w parze z wulgarnym rozumowaniem Nietschego, który mówi, że „lud to tylko wybieg, który stwarza przyroda, ażeby dać sześciu czy siedmiu wielkich ludzi“.

Nietscheańska filozofia, głosząca, że „mniemanie, jakoby prawda większą miała wartość niż złudzenie, jest tylko przesądem moralnym“, — leży u podstaw estetyczno-formalistycznych przedrewolucyjnych szkółek.

Oskar Wilde, jak wiadomo, przypisywał większą wiarygodność artystycznemu zmyśleniu, niż realnym faktom. „Nie można sztuki mierzyć jej podobieństwem do rzeczywistości. Sztuka jest bardziej zasłoną niż zwierciadłem“ — mówi Wilde.

¹⁾ Kronika Z.S.R.R. „Kuźnica“ nr 46 z dnia 26 listopada 1946 r., str. 11.

„Żadne prawo nie rządzi; sami wymyśliliśmy przyczyny, skutki, stosunki wzajemne, względność, konieczność, liczbę, prawo, wolność, podstawy, cel“. Ta negacja prawidłowości rozwoju społecznego jest podstawą nietscheańskich poglądów i prowadzi do skrajnego subiektywizmu. Trudno wyobrazić sobie coś bardziej wrogiego naszemu światopoglądowi aniżeli ten epigoński, że tak powiem, światopogląd. Jednakże przedrewolucyjna sztuka miała pewien wpływ na wiadome warstwy inteligencji, tak w okresie rewolucji, jak i w latach dalszego rozwoju życia sowieckiego; znalazło to wyraz w indywidualistycznych poślizgach niektórych naszych poetów. Szereg dawnych utworów Selwińskiego może tu posłużyć za przykład.

Bergsonowsko-freudowskie poglądy wyraźnie przeszkadzały rozwojowi tak utalentowanego pisarza jak Wsiewołod Iwanow. Jego książka „Tajnoje tajnych“ sankcjonowała prymat podświadomego początku w działalności ludzkiej; brak jej było rozumienia praw rozwoju społeczeństwa; negowała je bez ogródek.

Wpływ Nietschego i Bergsona, przełamany przez współczesną, zachodnio-europejską literaturę, oderwał od naszego życia pisarza Oleszę i doprowadził go do permanentnego kryzysu.

Warto przypomnieć, że oszczerca powieść Zoszczenki „Przed wschodem słońca“, przy całym nieuctwie autora jest jednak wynikiem freudowskich poglądów.

U Hamsuna i Manna wpływów Nietschego doszukać się można nieledwie że w ich bezpośredniej, filozoficznej wypowiedzi; inaczej jest u nas: my możemy mówić tylko o epigonach epigonów, o poezji, w której obce wpływy przejawiają się dzięki tendencji formalistyczno-estetycznej. Nie należy rozumieć tego w sposób uproszczony; nie trzeba sądzić, że formalista to człowiek, który wymyśla jakieś sztuczki artystyczne w dziedzinie formy, co zresztą także ma miejsce; formalizm to kierunek, który nie chce tłumaczyć zjawiska literatury warunkami rozwoju społecznego, który chce oddzielić literaturę, proces literacki od procesu społecznego, który nie chce widzieć społecznej roli literatury i rozpatruje ją w sposób oderwany, abstrakcyjny.

Chciałbym tu wspomnieć o niektórych szczególnych cechach naszego socjalistycznego realizmu, na który zapewne zbyt mało zwracaliśmy uwagi w poprzedniej teoretycznej pracy, — o „rewolucyjnej romantyce“. Wielka zarożumiałość i nieuctwo, które częściowo można usprawiedliwić młodością, sprawiły, że niektórzy z nas, między innymi ja również, dość zdecydowanie występowałam przeciw romantyce w okresie istnienia RAPP. A jednak wielka rosyjska klasyczna literatura, znana na całym świecie, dzięki swemu realizmowi, w znakomitej swej większości jest literaturą romantyczną, w najwyższym tego słowa rozumieniu. Nie powinniśmy sądzić, że krytyczny realizm żył tylko patosem negacji, że niczego nie potwierdzał; byłoby to nawet dziwne. Element pozytywny w rosyjskiej literaturze stanowił o jej wielkości i sławie¹⁾.

1) Kronika Z.S.R.R. „Kuznica“ nr 46 z dnia 26 listopada 1946 r., str. 11.

W o p r o s y f i l o z o f i i

Jak już wspomnieliśmy, rozpoczęta przez Żdanowa akcja samokrytyki przeniosła się z terenu literatury na inne dziedziny kultury. Przeniesienie się jej na teren filozofii wiąże się z zebraniem dyskusyjnym Instytutu Filozofii i z pojawieniem się pierwszego numeru filozoficznego periodyku: „Woprosy filozofii” (Zagadnienia filozofii), wyd. Instytutu Filozofii A.N.Z.S.R.R., pod red. B. M. Kedrowa.

Pierwszy numer „Woprosów filozofii” zawiera teksty 83 mów, wygłoszonych lub przygotowanych do wygłoszenia na zebraniu dyskusyjnym z powodu książki G. F. Aleksandrowa, pt.: „**Historia filozofii zachodnio-europejskiej**”, urządzonym przez Instytut Filozofii. Na czoło dyskusji wybija się mowa A. A. Żdanowa, sekretarza C.K.W.K.P.(b), który zabrał głos po szeregu mów, krytykujących omawianą książkę i pracę filozofów Z.S.R.R. Żdanow ostro zaatakował zawartą w pracy G. F. Aleksandrowa koncepcję historii filozofii, jako płynnego, ewolucyjnego rozwoju, poprzez narastanie różnic ilościowych. Opierając się na niej, Aleksandrow potraktował marksizm jako wynik rozwoju postępowych teorii wcześniejszych szkół filozoficznych, a nie, co jest jedynie według mówcy słuszne, jako zmianę jakościową, rewolucyjny przełom, zamknięcie starego i początek nowego okresu historii filozofii. Dopiero bowiem marksizm uczynił z filozofii naukę, która odtąd stała się własnością nie „arystokracji ducha”, poszczególnych szkół, jak poprzednie oderwane od ludu systemy filozoficzne, ale naukowym narzędziem proletariackich mas. Ważnym także błędem G. F. Aleksandrowa, według A. A. Żdanowa, jest niewłączenie do podręcznika historii rozwoju filozofii rosyjskiej, co pomniejsza znaczenie tej ostatniej i wprowadza sztuczny podział historii filozofii na „zachodnio-europejską” i rosyjską. W takim ujęciu marksizm staje się regionalnym prądem w obrębie niesłusznie w ten sposób wyodrębnionej „zachodniej” kultury.

Wskazuje także Żdanow na nieodpowiedni — jego zdaniem — bo zasadniczo przychylny stosunek Aleksandrowa do filozofów burżuazyjnych i głoszonych przez nich teorii. Uległ tu Aleksandrow tendencji, jaka dominuje w dziełach burżuazyjnych historyków filozofii, przywykłych w każdym filozofie widzieć „przede wszystkim sojusznika ze względu na zawód, a potem dopiero przeciwnika”. „Gdyby się takie koncepcje u nas rozpowszechniły — pisze Żdanow — w sposób nieunikniony doprowadziłoby to do obiektywizmu, do przyjęcia poddańczej postawy (rabolepiju) wobec filozofów burżuazyjnych, do wyolbrzymiania ich zasług, do pozbawienia naszej filozofii bojowego ducha ofensywy. A to oznaczałoby odstępstwo od głównej zasady materializmu — jego jednokierunkowości (naprawlenosti) i partyjności”. Obok tego — zauważa Żdanow — w książce Aleksandrowa w stopniu niedostatecznym i często błędnie zastosowana została metoda materializmu historycznego — zbyt mało uwagi poświęcił autor klasowej genezie poszczególnych teorii, co pozbawia pracę naukowej wartości.

Żdanow wysunął także szereg zarzutów przeciwko metodom i wynikom pracy filozofów radzieckich. „Tutaj — mówił Żdanow — często używa się wyrażenia „filozoficzny front”. A gdzież jest właściwie ten front? Filozoficzny

front niezupełnie podobny jest do naszego wyobrażenia o froncie. Gdy mówi się o filozoficznym froncie, to zaraz przychodzi na myśl wyobrażenie zorganizowanego oddziału wojujących filozofów, zbrojnych umiejętnościami władania marksistowską teorią, prowadzących w rozwiniętym szyku atak na wrogą ideologię zagranicą, na przeżytki burżuazyjnej ideologii w świadomości radzieckich ludzi u nas, wewnątrz kraju, stale posuwających naprzód rozwój naszej nauki, uzbrajających pracowników socjalistycznego społeczeństwa w świadomość prawidłowości naszej drogi i w opartą o naukę pewność co do konieczności zwycięstwa naszej sprawy". Zdaniem Żdanowa obecna praca filozofów radzieckich niczym nie przypomina takiego frontu. Przyczyną tego jest niedostateczne przejście się teorią marksizmu-leninizmu, niezrozumienie jego twórczego charakteru i obecność wpływów burżuazyjnej ideologii, co razem doprowadza do zaniku ducha partyjności, zaniku krytyki i samokrytyki. Dyskusję zamknął G. F. Aleksandrow. Przyznał on słuszność zarzutom postawionym jego książce i pracy radzieckich filozofów; w swym przemówieniu zatrzymał się dłużej nad sposobami uniknięcia wskazanych braków.

(Według Nr 15 B o l s z e w i k a z 1947 r.).

Krytyka książki Prof. S. L. Rubinsztejna

Z tym samym nurtem ideologicznej samokrytyki wiąże się krytyka książki Rubinsztejna.

W związku z ponownym wydaniem w 1946 r. książki Prof. S. L. Rubinsztejna pt. **Osnovy obszczej psichologii** („Zasady ogólnej psychologii”, I wyd. w 1940 r.), Nr 6/1947 r. radzieckiego czasopisma „Sowietskaja pedagogika” zamieszcza jej recenzję pióra Prof. W. N. Kołbanowskiego. Podajemy niżej streszczenie ważniejszych ustępów recenzji.

Ukazanie się pierwszego wydania omawianej książki — pisze W. N. Kołbanowskij — zostało bardzo przychylnie przyjęte przez krytykę, która w pracy Prof. Rubinsztejna widziała „gruntownie przeprowadzoną próbę nakreślenia drogi rozwoju radzieckiej psychologii i przedstawienia z nowego punktu widzenia osiągnięć współczesnej naukowej psychologii”. Jednocześnie jednak wskazywano na szereg braków tej pracy. „Książka S. L. Rubinsztejna — pisze recenzent — spełniła swoją pozytywną rolę na określonym etapie rozwoju radzieckiej naukowej psychologii”. Przez sześć lat jednak, jakie upłynęły od ukazania się pierwszego wydania pracy, w życiu społeczeństwa radzieckiego i radzieckiej nauki zaszło szereg istotnych zmian o historycznym znaczeniu. Takim ważnym wydarzeniem była wielka Wojna Ojczyźniana która postawiła przed radziecką nauką, a psychologią w szczególności, nowe zadania. Drugim wydarzeniem był fakt, że „w ciągu tych lat opublikowano niezwykle ważne, posiadające wielkie teoretyczne znaczenie, decyzje C.K.W.K.P.(b), wydane w celu naprawy istotnych braków w dziedzinie ideologii”. „W świetle tych postanowień — pisze recenzent o decyzjach C.K.W.K.P.(b) — nieodzownym jest na nowo, z wielką, zasadniczą bystrością i z większymi wymaganiami rozpatrzyć produkcję

ideologiczną, nie dopuszczając najmniejszej pobłażliwości w kwestiach dotyczących się zasadniczych tez marksizmu-leninizmu". Wskutek decyzji C.K.W.K.P.(b) odbyła się w marcu 1947 r. w Moskwie dyskusja, zorganizowana łącznie przez Akademię Nauk Społecznych i Instytut Filozofii A.N.Z.S.R.R. W związku z tym recenzent zamierza „pozostawiając na stronie tę pozytywną ocenę“, którą wydał po ukazaniu się pierwszego wydania książki S. L. Rubinsztejna, „zwrócić uwagę czytelników i autora na te braki pracy, które obniżają jej ideową wartość i wymagają poprawienia przy przygotowywaniu III wydania“.

Zarzuty recenzenta dotyczą tych punktów rozważań Prof. Rubinsztejna, które stanowią odstępstwo od tez psychologicznego materializmu dialektycznego i dopuszczają możliwość idealistycznej interpretacji. Widać to np., zdaniem W. N. Kołbanowskiego, w rozważaniach, poświęconych kwestii stosunku psychiki do ciała. „Usiłowanie Prof. Rubinsztejna — pisze recenzent — określenia istoty świadomości (mowa tu o świadomości świata zewnętrznego) lub przedmiotowej treści myśli przy pomocy bezpośredniego wpływu bytu, z pominięciem wewnątrzno-organicznych stosunków, to jest mózgu, prowadzi do stwierdzenia niezależności psychiki od mózgu, a więc do idealizmu“. Ten błąd prowadzi — zdaniem Prof. Kołbanowskiego — do następnego — do twierdzenia o dwoistej determinacji psychiki. Psychika człowieka — twierdzi Prof. Rubinsztejn — zdeterminowana jest z jednej strony przez ciało, z drugiej przez przedmioty, jakie w niej się odbijają. Tymczasem „nie widać żadnej potrzeby — pisze recenzent — przyjmowania podobnej dwoistej determinacji. Obiektywny świat działając poprzez organy mózgu pobudza jego aktywność, produktem której jest psychika, jako odbicie obiektywnego świata“. „Z teorią o dwoistej determinacji psychiki... trzeba skończyć. Wnosi ona nieprawdopodobną gmatwaninę w dawno rozstrzygnięte przez marksizm zagadnienie. Nie jesteśmy skłonni uważać to odstępstwo od marksizmu za jego rewizję, gdyż stoi ono w sprzeczności z innymi, słusznymi wywodami autora. Ale obecność błędu jest jasna“. Myli się także, zdaniem recenzenta, Prof. Rubinsztejn, dowodząc dwoistości formy, jaką przybierają zjawiska psychiczne. Rozróżnia on mianowicie formę pierwotną, obiektywną, wyrażającą się w życiu i działalności, i wtórną, subiektywną — refleksję i introspekcję. Zdaniem recenzenta i ten stan świadomości, który Rubinsztejn uważa za pierwotny, i ten, który uważa za wtórny „są w istocie różnymi jakościowo stopniami jednego i tego samego procesu odbicia“. „Prof. Rubinsztejnowi zdaje się — pisze Kołbanowski — że przezwyciężył idealistyczne tradycje psychologii przez przedstawienie kolejności składników zjawiska psychicznego, uznając introspekcję za zjawisko wtórne. W rzeczywistości znajduje się on w niewoli tych tradycji“. Błędy Prof. Rubinsztejna, zdaniem recenzenta, doskonale są widoczne w jego analizie osobowości i świadomości. „Mimo, że zna on dobrze tezy marksizmu, podkreślające historyczne uwarunkowanie rozwoju osobowości, żądające konkretnej analizy jej istoty, jako „kompleksu społecznych stosunków“, autor rozpatruje osobowość w sposób abstrakcyjny, osobowość jako taką“. Stąd też nie zajmuje się on wcale psychologią radzieckiego człowieka, która, specjalnie w okresie wojennym kiedy najwspanialsze cechy psychiki obywateli Z.S.R.R. przejawily się w całej pełni,

powinna być drobiazgowo zbadana. Zresztą, pisze Kołbanowski, jest to nie tylko wina S. L. Rubinsztejna, lecz wszystkich radzieckich psychologów.

Błędy, jakie spotyka się w pracy, są wynikiem niezrozumienia przez autora psychologicznych tez marksizmu-leninizmu. Z tego też powodu autor fałszywie stawia zagadnienie samowiedzy, uważając je za rdzeń problemu osobowości. Tymczasem — zdaniem Kołbanowskiego — dla marksisty pojęcie świadomości świata zewnętrznego zupełnie wystarcza dla wyjaśnienia nie tylko stosunku człowieka do otaczającego go środowiska, ale także dla uświadomienia sobie przez niego jego roli w społeczeństwie. Troska Prof. Rubinsztejna o wydzielenie „ja“, o znalezienie w psychice sfery „samowiedzy jednostki“, przystoi burżuazyjnym zwolennikom indywidualistycznej psychologii, dla której osobowość jest przeciwstawieniem społeczeństwa. Marksizm nie neguje istnienia osobowości i jej samowiedzy, ale rozumnie podporządkowuje samowiedzę jednostki świadomości społecznej, interesy jednostki interesom ogółu, wysuwa na plan pierwszy nie „ja“ jednostki, a „my“ społeczeństwa, w którym każda jednostka uświadamia samą siebie“. Błędny jest także sposób w jaki autor przedstawia historię radzieckiej psychologii. Nie docenia on, zdaniem recenzenta, znaczenia pracy innych psychologów, wysuwając siebie na plan pierwszy.

N o w a k s i ą ż k a a k a d e m i k a E . W a r g i i j e j k r y t y k a

Krytyka prac Aleksandrowa i Rubinsztejna jest tym bardziej charakterystyczna dla głębokości nurtu dokonywającej się samokrytyki wśród pisarzy radzieckich, że obydwaj autorzy należą do czołowych przedstawicieli myśli radzieckiej. Krytyka prac Aleksandrowa i Rubinsztejna jest wyrazem zasadniczej tendencji myśli radzieckiej, wyrażającej się w dążeniu do jak najściślejszego związania twórczości naukowej z problemami współczesnego życia, z ideałami komunizmu i z potrzebami państwa radzieckiego.

Z tego też względu na uwagę zasługuje także nowa praca czołowego radzieckiego ekonomisty, akademika E. W a r g i pt. „**Izmienieni** w **ekonomice kapitalizmu w itogie wtorej mirowej wojny**“ („Zmiany w ekonomice kapitalizmu jako wynik drugiej wojny światowej“, wyd. Instytut Światowej Gospodarki i Światowej polityki A.N.Z.S.R.R., str. 320, 1946 r.). Niżej podajemy jej treść i krytykę według recenzji A. Szejnersona, zamieszczonej w 3 numerze czasopisma „Planowoje choziajstwo“ („Planowa gospodarka“, 1947 r.).

W omawianej książce Warg na podstawie bogatego materiału faktycznego przeprowadza analizę wpływu, jaki druga wojna światowa wywarła na gospodarkę w krajach kapitalistycznych i przedstawia perspektywy rozwoju tej ostatniej w okresie powojennym. We wstępie, po drobiazgowej analizie, autor stwierdza, że druga wojna światowa pod każdym względem przybrała większe rozmiary, niż wojna z lat 1914—1918. Następnie, na podstawie szczegółowych danych, dotyczących form i zakresu gospodarczego interwencjonizmu państwowego w krajach kapitalistycznych podczas ostatniej wojny, wskazuje Warg na ogromny wzrost znaczenia roli państwa w ich gospodarce. Interwencjonizm państwa nie zapobiegł jednak anarchii, właściwej kapitalistycz-

nemu sposobowi produkcji i wymiany: „pod pokrywką państwowej regulacji odbywała się orgia kapitalistycznego wyzysku i wzbogacania się” (Szejerson). Zjawisko to, zdaniem recenzenta, nie zostało pod względem teoretycznym dostatecznie w pracy E. Wargi zanalizowane. Dalsze rozdziały poświęcone są koncentracji i centralizacji kapitału. Proces ten, zdaniem Wargi, w czasie wojny ogromnie przybrał na sile, wpływając w znacznym stopniu na przyspieszenie deklasacji warstw średnich i na pogłębienie się sprzeczności między interesami burżuazji i proletariatu. Do koncentracji i centralizacji kapitału w rękach monopolów w wielkim stopniu przyczyniło się państwo przez zamówienia państwowe, które otrzymywały z reguły przedsiębiorstwa wielkie, należące do trustów. W hitlerowskich Niemczech, gdzie omawiany proces przybrał najostrejsze formy, państwo czynnie popiera wielkie monopole, używając, jak np. w krajach okupowanych lub w stosunku do Żydów, przemocy. Wojna, jak wykazuje E. Warga w następnym rozdziale, wpłynęła na gwałtowny wzrost produkcji. O ile chodzi o Stany Zjednoczone i Kanadę gdzie był on najgwałtowniejszy, dotyczył przeważnie produkcji materiałów wojennych itd. W tych dwóch krajach powiększył się także znacznie aparat produkcyjny. Wiele uwagi poświęca dalej autor wzrastającemu zubożeniu krajów wojujących (za wyjątkiem Stanów Zjednoczonych i Kanady). Obniżenie stopy życiowej, według E. Wargi, daje się zauważyć szczególnie wśród szerokich mas, w przeciwieństwie do tak zwanych klas wyższych, sabotujących przepisy państwowe, zmierzające do wyrównania dochodu i spożycia. W rozwoju gospodarczym świata kapitalistycznego dominowała w czasie wojny tendencja do rozdrabniania gospodarki — do wzrastania samowystarczalności poszczególnych krajów. Druga istniejąca tendencja do scalania gospodarki światowej drogą specjalizacji poszczególnych krajów w pewnych działach produkcji była znacznie słabsza. Zdaniem jednak recenzenta autor niesłusznie uznaje tendencję do rozdrabniania za przeważającą także i w okresie powojennym, gdyż, dowodząc tej tezy na przykładzie kolonii (Indie), stwierdza ich usamodzielnianie się spod wpływu metropolii (Anglii), co stoi w sprzeczności z przytaczanymi przez niego samymi faktami. Interesującą i konkretną analizę zmian zaszłych w gospodarce krajów kapitalistycznych w czasie wojny kończy autor treściwym rozdziałem, w którym stwierdza występowanie w państwach wojujących ukrytej inflacji.

Ostatnie trzy rozdziały, jak zaznacza Szejerson, daleko słabsze, poświęca Warga teoretycznym wnioskom i uogólnieniom. Recenzent nie podaje ich streszczenia i zatrzymuje się jedynie na wątpliwych, według niego, wnioskach autora. Oto najważniejsze z nich:

Po pierwsze: nie zwrócił autor uwagi na rozwój ogólnego kryzysu kapitalizmu i „wzrost sił podmywających fundament gmachu imperializmu i reakcji” (Szejerson).

Po drugie: „wielkim brakiem książki — pisze recenzent — jest jednostronność analizy problemów ekonomicznych bez nieodzownego w takich wypadkach wzięcia pod uwagę wpływu na rozwój gospodarki krajów kapitalistycznych przemian politycznych i walki klas”. Recenzent wskazuje na poszczególne analizy zawarte w pracy, które na skutek zajęcia przez autora scharak-

teryzowanego wyżej stanowiska, nie objęły całego zakresu problemów, których dotyczy. W analizie metod rozszerzania niemieckiej gospodarki wojennej w krajach okupowanych nie uwzględnił Warga roli kolaboracjonizmu i zdrady narodowej wielkiego kapitału (Francja, Belgia itd.). Następnie autor „nie wykazuje znaczenia demokratycznych przemian w gospodarce szeregu krajów, jako podstawy ich rozwoju w kierunku postępowym” (Szejnerson). Co więcej, wbrew danym statystycznym dotyczącym Rumunii i przykładom Jugosławii i Polski, które recenzent przytacza, twierdzi autor, że „jednym z czynników spadku produkcji rolniczej we wschodniej Europie jest „reformy rolna, która w przejściowym okresie wpłynęła na obniżenie się produkcji” (Warga), mając na myśli nie czasowe obniżenie się zdolności produkcji na sprzedaż (towarności)..., a absolutny upadek sił wytwórczych w rolnictwie” (Szejnerson). Dalej Warga, nie biorąc pod uwagę społecznej doniosłości reform w krajach ludowej demokracji, określa system gospodarki tych krajów jako państwowy kapitalizm, co Szejnerson, opierając się na określeniu systemu kapitalistycznego Stalina, uważa za całkowicie błędne.

Po trzecie: Szejnerson podkreśla, że „istotnym brakiem recenzowanej książki jest zastąpienie w szeregu wypadków teoretycznej analizy nie zawsze dostatecznie uzasadnionymi przewidywaniami koniunktury”.

Po czwarte: Warga, według recenzenta, niesłusznie wyolbrzymia znaczenie roli państwa w gospodarce krajów kapitalistycznych w czasie wojny, uważając ją za decydującą. Mimo zmiany tytułu rozdziału o roli państwa (rozdział ten, opublikowany wcześniej w czasopiśmie „Mirowoje choziajstwo i mirowaja politika” pt. „Decydujące znaczenie państwa w wojennej gospodarce krajów kapitalistycznych” w książce nosi tytuł: „Zwiększenie znaczenia państwa w gospodarce krajów kapitalistycznych”), stanowisko autora faktycznie nie uległo zmianie. Nie państwo ma w czasie wojny w gospodarce decydujące znaczenie, a przeciwnie, cechą charakterystyczną okresu wojennego jest zrastanie się finansowego kapitału z państwem, przy czym kapitał zagarnia wtedy olbrzymie zyski. „Bowiem tak w czasie wojny jak i pokoju nie gospodarka jest w rękach kapitalistycznego państwa, a przeciwnie, samo państwo znajduje się w mocy kapitalistycznych gospodarzy — magnatów finansowego kapitału” (Szejnerson).

Po piąte: myli się autor — pisze Szejnerson — wyrażając przekonanie, że ponieważ obecnie odwrotnie niż przed wojną metropolie stają się dłużnikami kolonii i krajów podległych, stosunki między nimi uległy zasadniczej zmianie. Tymczasem „udzielanie kredytów przez kolonie metropolii jest niczym więcej, jak nową formą grabieży i uzależniania kolonii” (Szejnerson). Jako dowód recenzent przytacza przykłady zrzekania się należności angielskich przez kolonie i dominia Anglii.

Po szóste: nie można zgodzić się także całkowicie z tezą autora, dowodzi Szejnerson, że zasadnicza sprzeczność kapitalizmu między społecznym charakterem produkcji a jednostkowym spożyciem, problem nadprodukcji i rynku, staną się aktualne dopiero za mniej więcej 10 lat. Warga nie wziął tu pod

uwagę stopnia nierównomierności rozwoju krajów kapitalistycznych w okresie imperializmu. Mimo iż produkcja światowa rzeczywiście spadła, w Stanach Zjednoczonych obserwujemy jej datujący się od czasów wojny stały wzrost¹⁾.

Zadania naukowe kolektywu Uniwersytetu Moskiewskiego

Akcja mająca na celu pogłębienie ideologicznej postawy pracowników kultury nie sprowadza się do odosobnionych aktów krytyki i samokrytyki. Jest to zasadniczy rys organizacji różnych dziedzin kultury Z.S.R.R., że opiera się ona na **zasadzie kolektywu**. W szczególności jaskrawo rys ten występuje w tych dziedzinach pracy kulturalnej, które, jak np. praca naukowa, poza Z.S.R.R. są przeważnie dziedziną krańcowego indywidualizmu. Stąd też wzmożona akcja ideologicznego wychowania znajduje przede wszystkim wyraz w wewnętrznej pracy różnych kolektywów związanych z warsztatami pracy. Z tego punktu widzenia na uwagę zasługuje artykuł Prof. I. S. Gałkina, rektora Uniwersytetu Moskiewskiego, pt. „Zadania naukowego kolektywu Uniwersytetu Moskiewskiego”. Artykuł ten ukazał się w „Więstniku Wysszej Szkoły”, miesięczniku Ministerstwa Wyższego Wykształcenia Z.S.R.R. (Nr 2, luty 1947 r.), który zajmuje się specjalnie zagadnieniami szkół wyższych i wiele miejsca poświęca ideologicznej stronie pracy na uniwersytetach radzieckich.

„Tow. Żdanow — pisze rektor Gałkin — potępił tych literatów, którzy uważają, że polityka to nie ich rzecz, ale Partii i Rządu. Ucieczka od polityki oznacza usunięcie się od tych zadań, które rozwiązuje naród pod kierownictwem Partii Bolszewickiej; a usunąć się od powszednich zadań narodu — to znaczy stracić grunt pod nogami. Wszystko, co powiedział tow. Żdanow o literatach, odnosi się prosto i bezpośrednio do radzieckich uczonych, którzy stoją na doniosłej placówce przygotowywania młodych kadr dla kraju. Odnosi się to w całości również do naukowo-pedagogicznego kolektywu Uniwersytetu Moskiewskiego... zadaniem uczonych, uzbrojonych w teorię marksizmu-leninizmu, jest pokazanie wielkiej nauki Lenina i Stalina o rozwoju społeczeństwa i bezustanna praca nad problemami społecznego rozwoju. Obowiązkiem naszych

1) Prace Rubinszteina i Wargi zostały poddane jeszcze ostrzejszej i pod względem ideologicznym bardziej pogłębionej krytyce w 17/47 nr. „Bolszewika” w recenzjach W. N. Kołbanowskiego i I. Gładkowa. Jak wynika z ich treści omawianym książkom, podobnie jak to miało miejsce w wypadku książki G. F. Aleksandrowa, poświęcono specjalne posiedzenia dyskusyjne, w czasie których poddano krytyce także i działalność innych specjalistów z danej dziedziny. I. Gładkow, autor recenzji z pracy Wargi szczególnie ostro atakuje tezę tego ostatniego o decydującej roli państwa w czasie wojny, wykazując, podobnie jak to czyni i w stosunku do innych poddanych krytyce jego twierdzeń, jej niezgodność z teorią marksizmu-leninizmu. E. Warga bronił swego stanowiska w tej kwestii. Przyznał on się natomiast do popełnienia błędu przy określaniu typu gospodarki krajów demokracji ludowej jako gospodarki państwowego kapitalizmu. Od tej ostatniej tezy E. Warga odstąpił zresztą już poprzednio, na co wskazuje jego artykuł pt. „Demokracja nowego typu” w nr 3/47 czasopisma „Mirowoje choziajstwo i mirowaja politika” i wyjaśnienie, zamieszczone w nr 5/47 tego czasopisma. Wypowiada on w nich pogląd, iż w krajach demokracji ludowej występuje równocześnie kilka typów gospodarki: socjalistyczny, kapitalistyczny-państwowy, i drobno-kapitalistyczny.

uczonych jest bojowo demaskować kłamliwe teorie burżuazyjnych filozofów, burżuazyjnych socjologów, ekonomistów, historyków, prawników, krytyków literatury i sztuki. Jest ich mnóstwo, piszą wiele, z każdego powodu i — trzeba powiedzieć — o aktualnych problemach. To szczególne burżuazyjne „ideologiczne bombardowanie“, obliczone na oszukanie mas, wymaga nie biernego wyczekiwania, nie obronnej pozycji, a bojowego ataku demaskującego wszelkie reakcyjne „teorie“ uczonych burżuazyjnych zachodnio-europejskich i amerykańskich“.

Pod przedstawionym kątem widzenia rektor Gałkin rozpatruje następnie prace różnych wydziałów Uniwersytetu Moskiewskiego. „Wypełniając wskazania tow. Stałina — pisze Gałkin — nasi uczeni uczciwie służyli ojczyźnie, narodowi. W czasie wojny uczeni samego Uniwersytetu Moskiewskiego rozwiązyali powyżej 500 zagadnień o bezpośrednim znaczeniu obronnym, bądź o dużym znaczeniu dla gospodarstwa narodowego... Jednakże — pisze dalej Gałkin — i w Uniwersytecie Moskiewskim mają miejsce te braki, na które wskazuje C.K.W.K.P.(b) w swoich postanowieniach o ideologii i dla nas te historyczne decyzje partii wskazują prosty i bezpośredni kierunek naszej działalności“.

„Zacniemy od Wydziału Historycznego — pisze Gałkin — ...obecnie jest to największy wydział historyczny w Związku: liczy 995 studentów i 100 aspirantów, przy 12 katedrach. 155 uczonych prowadzi prace naukowo-badawcze. Mimo sprzyjających warunków pracy jednakże wydział ten, niestety, stoi z dala od burzliwego życia kraju. Dowodem tego może być choćby tematyka naukowo-badawczych prac wydziału, która w przeważnej mierze daleka jest od współczesności i aktualnych zagadnień. Jeżeli się weźmie trzy ostatnie numery za rok 1946 „Uczonych zapisok“ i „Dokładów i Soobszczeńij“ wydziału historycznego, to okresem historycznym poprzedzającym wiek XIX poświęcone jest 12 rozpraw, historii XIX wieku — 2, a okresowi po Rewolucji Październikowej — 1 rozprawa (akademika I. I. Minca „O tradycjach Czerwonej Armii“)...”

„Ucieczka od współczesności, nieaktualność, apolityczność, przenika — pisze Gałkin — cały organizacyjny układ procesu nauczania na wydziale historycznym... Z 52 specjalnych kursów i seminariów tylko 2 poświęcone są historii Z.S.R.R., nie ma ani jednego tematu o historii ruchu robotniczego w Wielkiej Październikowej Rewolucji Socjalistycznej, nie ma tematów poświęconych życiu i działalności Lenina i Stałina... Zbyt wiele miejsca zajmują w naukowym planie katedr nowej historii tematy, dotyczące stosunków międzynarodowych. Historia ruchu robotniczego, historia socjalizmu, historia gospodarcza wypadły z pola widzenia naszych uczonych“.

„W pracy naszych uczonych brak prawie zupełnie krytyki współczesnej i przedrewolucyjnej historiografii burżuazyjnej...”

„Widać doskonale — konkluduje rektor Gałkin — że wszystkie te braki można usunąć tylko w ten sposób, że się gruntownie przebuduje naukową i pedagogiczną pracę wydziału pod kątem widzenia podniesienia pracy ideowo-teoretycznej. Zagadnienia ideologiczne powinny się znajdować w centrum uwagi wszystkich uczonych...”

Omawiając prace wydziału filologicznego, obejmującego filologię i sztukę, rektor Gałkin zarzuca tym pracom „antyhistoryzm i apolityczność“, oraz za-

niedbanie historii ogólnej, bez której filologia i sztuka są zawieszone w próżni. „Nasi badacze sztuki muszą dobrze pamiętać o tym — pisze Gałkin — że bez historii i historyzmu w sztuce łatwo mogą oni wpaść w objęcia apolitycyzmu i formalizmu“.

Surowa krytyka rektora nie nosi przy tym charakteru bezosobowego. Wskazuje on imiennie profesorów, zaniedbania których są szczególnie jaskrawe. Wymienia więc między innymi Prof. Timofiejewa, prowadzącego kurs radzieckiej literatury, który dostał się właśnie „we władzę bezideowości i apolityczności“¹⁾.

W zakresie metod pracy pedagogicznej i naukowej Gałkin zarzuca wydziałowi zaniedbanie pracy kolektywnej: „Katedra faktycznie nie funkcjonowała jako kolektyw naukowo-pedagogiczny, nie było kolektywnej oceny twórczości poszczególnych członków katedry, ani naukowej krytyki ich prac; nie było poważnego przeciwstawienia się przenikaniu estetyzujących nastrojów“.

Poddając krytyce prace wydziału prawnego, Gałkin pisze, że „współczesne reakcyjne teorie prawa państwowego krajów tak zwanej demokracji zachodniej nie zostały obalone przez uczonych wydziału prawnego... W programie historii doktryn politycznych... nie ma niczego, co by podkreślało konieczność zdecydowanego ataku na reakcyjną ideologię burżuazyjną, szczególnie w okresie współczesnym; zamiast programu bojowego, bo takim być powinien, historia politycznych doktryn przedstawiona jest w epickim stylu. polityczne teorie narodów słowiańskich nie wiadomo dlaczego opuszczono, jak również po prostu pominięto walkę ze współczesną socjologią burżuazyjną, zwłaszcza anglo-amerykańską“.

Przechodząc do wydziału ekonomicznego Gałkin pisze: „Wydział ekonomiczny — to najmłodszy wydział w zespole Uniwersytetu Moskiewskiego. Na jego czele stoją doświadczeni uczeni — bolszewicy. Tym niemniej w pracy wydziału występują duże braki... Braki te można określić w sposób następujący: ekonomiści uniwersytetu nie dali poważnych naukowych badań monograficznych, w których opracowane byłyby zagadnienia prawidłowości rozwoju socjalistycznej ekonomiki i przewagi naszej ekonomiki nad ekonomiką kapitalistyczną; nie dali oni również prac, które by charakteryzowały współczesne stadium imperializmu, lub które krytkowałyby współczesne teorie burżuazyjne. Teoretyczny poziom prac, które się ukazały w zakresie działów ekonomiki, nie jest wysoki; nie są to prace naukowe odkrywające głębokie prawidłowości, lecz swego rodzaju zestawienia tekstów często dobrze znanych. W tematyce dysertacji znalazło wyraz dążenie ekonomistów do odsuwania się od opracowywania aktualnych zagadnień radzieckiej ekonomiki i ciążenie do zagadnień historii myśli ekonomicznej“.

Omawiając prace wydziałów przyrodniczych Gałkin pisze: „Zagadnienia ideologii znajdują się obecnie na pierwszym planie. Nie znaczy to jednak, że nauki matematyczno-przyrodnicze mają stać na stronie od wszelkiej ideologicz-

1) W „Kuznicy“ (I.XII.47) pomieszczona została recenzja E. Korzeniewskiej pt.: „Teoria literatury“ z książki L. T. Timofiejewa: *Osnovy nauki o literature*. Moskwa, 1945.

nej walki. Radzieccy uczeni powinni trzymać się mocno pozycji dialektycznego materializmu i mieć bojową postawę w zakresie zagadnień filozofii przyrody“.

Streściliśmy artykuł rektora Galkina, który nie tylko orientuje w ideologicznej mobilizacji nauki radzieckiej dla radzieckiego państwa, lecz także rzuca światło na istotę i znaczenie kolektywu w organizacji pracy uniwersytetów radzieckich.

Artykuł kończy się wezwaniem uczonych do solidarności z całym narodem w walce o wyprzedzenie kapitalistycznych krajów. „Partia bolszewicka i rząd — czytamy — powierzyli pracownikom szkół wyższych zadanie państwowe wielkiej doniosłości: rozwijać naukę tak, aby w najbliższym czasie wyprzedzić osiągnięcia nauki zagranicznej oraz przygotować i wychowywać kadry specjalistów oddanych sprawie Lenina—Stalina. Uczeni Uniwersytetu Moskiewskiego wypełnią swój obowiązek wobec radzieckiego narodu tylko wtedy, kiedy cała ich praca będzie skierowana na wcielenie w życie idei Marksa, Engelsa, Lenina i Stalina i będzie odpowiadać polityce naszego radzieckiego państwa; oni wypełnią swój obowiązek tylko wtedy, kiedy cała ich praca będzie miała charakter bojowy, ofensywny, o ile będą prowadzić zdecydowaną walkę przeciwko przenikaniu wrogiej nam ideologii burżuazyjnej; oni wypełnią swój obowiązek tylko wtedy, gdy w tym bojowym duchu nauki bolszewickiej wychowają nowe kadry młodych pracowników nauki i pedagogów“.

Akademik Aleksandrow o radzieckiej demokracji

Przedstawiona akcja ideologicznego pogłębiania stosunku uczonych radzieckich do własnego narodu z jednej strony a do rzeczywistości krajów kapitalistycznych z drugiej, opiera się na odrębnej radzieckiej koncepcji, dotyczącej nie tylko ustroju społeczno-politycznego, lecz w ogóle kultury w jej stosunku do społeczeństwa i państwa. Akcja ta jest krytycznie ustosunkowana do burżuazyjno-liberalnej kultury krajów kapitalistycznych, co znajduje m. in. wyraz w negatywnej ocenie poglądów filozoficznych B. Russella, Carnapa i innych wybitnych przedstawicieli współczesnej myśli filozoficznej. Akcja ta wiąże się również z radziecką koncepcją demokracji. To właśnie zagadnienie demokracji radzieckiej było tematem odczytu, a następnie artykułu akademika G. F. Aleksandrowa pt. „O radzieckiej demokracji“.

Odczyt akademika G. F. Aleksandrowa, wygłoszony 4.XII.46 r. w czasie sesji Ogólnego Zgromadzenia Akademii Nauk Z.S.R.R. poświęcony jest zagadnieniom, nurtującym od dłuższego już czasu opinię intelektualną świata i zawiera odpowiedź, jakiej udzielają na te zagadnienia kierownicze i intelektualne sfery Z.S.R.R. Odczyt ten zamieszczony był w Nr 22 (listopad 1946 r.) „Bolszewika“, centralnego teoretycznego czasopisma C.K.W.K.P.(b) i w głównym oficjalnym wydawnictwie Akademii Nauk „Wiestniku A.N.Z.S.R.R.“ nr I/1947 r:

W pierwszej części swojego artykułu, zatytułowanego „Zagadnienie demokracji po drugiej wojnie światowej“, G. F. Aleksandrow stwierdza aktualność problemu demokracji, który „w ostatnich latach... w całej międzynarodowej prasie stał się przedmiotem ożywionych debat i ostrych, gorących sporów“. „We

współczesnym politycznym życiu narodu — mówił Aleksandrow — nie ma, być może, kwestii bardziej palącej i ważnej, jak zagadnienie demokracji zagadnienie jej pojmowania i wprowadzania w życie jej zasad. Politycy, socjologowie i dyplomaci nie na próżno skrzyżowali broń w walce o znalezienie rozwiązania tego tak bardzo ważnego problemu. Zagadnienie to nabrało przede wszystkim dlatego tak wielkiego znaczenia, ponieważ nasze czasy były poważną, można powiedzieć rozstrzygającą próbą sił i żywotności wszystkich typów współczesnej demokracji... Po tylu latach ostrej walki wszystkich narodów o rozszerzenie demokratycznych zasad życia samo istnienie demokracji było postawione pod śmiertelnym znakiem zapytania... Radziecka forma demokracji z honorem wytrzymała tę próbę... ale nawet demokracje burżuazyjno-parlamentarne, należące jako forma ustrojowa bardziej do przeszłości niż do przyszłości, okazały się w czasie próby wojennej formą lepszą, bardziej do życia przystosowaną od terrorystycznej faszystowskiej dyktatury“.

„W związku z tym — kontynuuje Aleksandrow — rodzi się w naszych czasach pytanie: Jaka forma demokracji okazała się w czasie wojny najbardziej demokratyczna? Przedstawiciele jakiego państwa walczą obecnie najbardziej konsekwentnie o powszechny, trwały, sprawiedliwy i demokratyczny pokój?“ Za takie państwo uważa autor Związek Radziecki. Następnie autor podkreśla, że zagadnienie demokracji nabrało teraz wyjątkowej doniosłości także w związku z tym, że: „w księdze doświadczenia światowego życia politycznego pojawiła się nowa strona, związana z budową demokratycznych państw w Jugosławii, Czechosłowacji, Bułgarii i innych krajach“ i z tym, że „wyjątkowe wydarzenia ostatnich lat ostatecznie i raz na zawsze rozstrzygnęły kwestię o autentyczności i wielkiej niezwykłej sile radzieckiej demokracji“.

Radziecka demokracja od swego powstania do chwili obecnej wytrzymuje „silną polityczną ofensywę ze strony reakcyjnych kół szeregu krajów zagranicznych... Przeciw nowej radzieckiej demokracji prowadzi się także niemniej ważną ekonomiczną ofensywę“. W końcu „międzynarodowa reakcja dokonała próby likwidacji nowej socjalistycznej demokracji na drodze walki zbrojnej“ (w latach 1917—1920 i 1941—1945). „Gdy dla wszystkich stało się jasne, że ani za pomocą politycznego nacisku, ani metodami presji ekonomicznej, ani na drodze wojennych wypraw nie udaje się złamać jak burza pracę naprzód Republiki Rad, reakcyoniści Wielkiej Brytanii, Stanów Zjednoczonych i Kanady w znacznym stopniu wzmocnili atak na radziecki światopogląd, na socjalistyczną demokrację“. „Ale ludzie radzieccy spokojnie i z godnością przyjęli ten potok kłamstwa i potwarzy..., gdyż są mocno przekonani o wyższości swojej demokracji“. Zresztą krytyka radzieckiej demokracji, krytyka najwyższej z dotychczas znanych form organizacji państwowego życia, jest, zdaniem Aleksandrowa, jedynie sposobem samoobrony przestarzałych systemów politycznej organizacji społeczeństwa.

Druga część pracy nosi tytuł: „Wielkie znaczenie dla postępu i siła radzieckiej demokracji“. G. F. Aleksandrow przeprowadza tu porównanie między parlamentarno-burżuazyjnym typem demokracji a demokracją radziecką. Przede

wszystkim zaznacza, że osiągnięcia tej ostatniej przy rozwiązywaniu problemów, postawionych przez okresy poprzednie, mogą służyć jako ilustracja ogólnie obowiązującej prawidłowości historycznej, której formuła brzmi: każdy nowy system politycznego życia i naukowego objaśniania świata, jeśli jest rzeczywiście przodujący i postępowy, z powodzeniem rozwiązuje nie tylko nowopowstałe problemy, ale i te, które zrodziły się w społeczeństwie lub na terenie nauki na poprzedzających stopniach ich rozwoju. Burżuazyjna demokracja była znacznym krokiem naprzód w porównaniu z formami ustrojowymi, które zastąpiła. Umożliwiła ona wyzyskiwanym masom zjednoczenie się i uzyskanie wartości, uświadomienie sobie swego położenia; wciągnęła je do życia politycznego, dając im, choćby nieraz tylko formalnie, prawa wyborcze. „Jednakowoż wiele problemów nie zostało wtedy rozwiązanych, a w ich liczbie najważniejsze problemy polityczne o historycznej dla całego świata doniosłości, w rozwiązaniu których zainteresowana była cała postępową część ludzkości“. Do nich w pierwszym rzędzie należą: kwestia uwolnienia pracujących od wszelkiego wyzysku i ucisku, kwestia rzeczywistego a nie pozornego udziału całego narodu w zarządzie państwem, zagadnienie stosunków między narodami, politycznej, moralnej i ideowej jedności społeczeństwa, rozpowszechnienia kultury, nauki i cywilizacji wśród całej ludności danego kraju. Toteż wielu burżuazyjnych socjologów itp. zastanawia się nad grożącymi z tego powodu krajom burżuazyjnym niebezpieczeństwami.

„Ale to — pisze dalej autor — czego nie było w stanie rozwiązać społeczeństwo burżuazyjne, rozwiązała z powodzeniem demokracja radziecka, udowadniając tym samym, że jest zupełnie nową, wyższą, bardziej rozwiniętą i doskonalszą formą politycznego życia niż system burżuazyjno-parlamentarny. Republika Rad w sposób twórczy i zgodnie z interesami ludu rozwiązała zasadniczy problem każdej demokracji — problem rzeczywistego uczestnictwa całej pracującej ludności, wszystkich obywateli społeczeństwa w świadomym i aktywnym budownictwie życia społecznego, uczestnictwa w zarządzie państwem“. „Wielki przewrót w politycznym rozwoju naszych czasów, znamienite nowe doświadczenie w tworzeniu państwa — pisze autor o demokratycznych osiągnięciach Z.S.R.R. — polega na tym, że pierwszy raz w dziejach politycznych świata od czasu jak powstało państwo, zostało stworzone społeczeństwo, właśnie społeczeństwo radzieckie, w którym wszyscy jego obywatele zostali nakłonieni, jak to pięknie powiedział Lenin, „do stałego i niezawodnego, a przy tym decydującego udziału w demokratycznym rządzeniu państwem“.

Obok tego: „radziecka demokracja rozwiązała także zagadnienie stosunków pomiędzy narodami... Rozwiązanie kwestii narodowej przez radziecką demokrację, radzieckie państwo, jest jedną z największych społecznych zdobyczy ludzkości, jest zdobyczą zupełnie wyjątkową ze względu na swoje historyczne znaczenie, tak sa-

mo jak i rozwiązanie kwestii szybkiego, kulturalnego i państwowego rozwoju wielkich i małych narodów”.

Dalszym osiągnięciem radzieckiej demokracji, będącej na równi z innymi osiągnięciami świadectwem jej istotnie postępowego charakteru, jest „olśniewająco pomyślnie rozwiązanie przez nią zagadnienia stworzenia moralnej i politycznej jedności, mocno zwanego socjalistycznego społeczeństwa — monolitu”. Ta jedność — polityczna, opierająca się na sojuszu robotników, chłopów i inteligencji i moralna, której najważniejszym przejawem jest: „oddanie się bez zastrzeżeń członków socjalistycznego społeczeństwa swojemu krajowi, państwu, narodowi; bezwarunkowe, świadome i szczere przyznawanie pierwszeństwa interesom ogólnonarodowym i państwowym, interesom kolektywu przed osobistymi interesami” — mogła być urzeczywistniona nie od razu w 1917 r., a jedynie po okresie rozwoju, gdy społeczeństwo radzieckie „wstąpiło w okres socjalizmu i stopniowego przejścia do komunistycznych form życia”. „W ten sposób moralno-polityczna jedność radzieckiego społeczeństwa — to ten stan społeczeństwa, życia politycznego w państwie, ten poziom cywilizacji, wysokiego rozwoju uświadomienia i kultury ludu, który odpowiada socjalizmowi jako określonej formacji, etapowi historycznego postępu ludzkości”.

Tak wygląda wg G. F. Aleksandrowa sprawa rozwiązywania przez Związek Radziecki niektórych problemów, jakie postawił przed ludzkością jej własny rozwój historyczny. „Radziecka demokracja niewzruszenie i raz na zawsze umocniła się jako najbardziej postępowy polityczny system życia państwowego, zdolny rozwiązać wszelkie społeczne problemy, w ich liczbie zaś i takie, których rozwiązać nie mogły wszystkie inne typy ustrojów państwowych, wszystkie rodzaje burżuazyjnej demokracji”. Na tym polega historyczne znaczenie i wielka siła radzieckiej demokracji jako demokracji wyższego typu.

Następne ustępy rozważań G. F. Aleksandrowa dotyczą ekonomicznych i kulturalnych osiągnięć Związku Radzieckiego. Podobnie, jak w swoim czasie społeczeństwa niewolnicze i feodalne nie mogły rozwiązać trudności, jakie stawiał przed nimi rozwój gospodarczy, demokracja burżuazyjna „nie mogła przyczynić się do przezwyciężenia zrodzonych przez kapitalizm przeszkód na drodze dalszego rozwoju ekonomicznego społeczeństwa”, podczas gdy „w tym społeczeństwie powstały możliwości zadowolenia potrzeb ludzkich w większym mierze, niż to miało dotychczas miejsce... To, czego nie mogła dokonać burżuazyjna demokracja, to urzeczywistnia... demokracja radziecka. Radzieckie społeczeństwo zlikwidowało pracę ludzi dla wyzyskiwaczy. Ludzie zaczęli pracować dla siebie”. Ze względu na nierówności ekonomiczne w państwach burżuazyjnych nie mogło być prawdziwej równości między ludźmi, a demokracja parlamentarna miała jedynie formalny charakter. „Dla urzeczywistnienia demokracji radzieckiej, to jest demokracji w wyższym sensie tego słowa, trzeba było, aby stanowisko człowieka w społeczeństwie określały jego osobiste zdolności i osobista praca każdego obywatela”. Co więcej „ustrój radziecki zbudował taki

system gospodarki, który wyklucza możliwość zniszczenia materialnych wartości w okresach kryzysu w czasie bezrobocia... Radzieckie społeczeństwo w sposób najbardziej celowy i zgodnie z interesami całego społeczeństwa kieruje planowo rozwojem całości narodowego gospodarstwa... w ten sposób — pisze dalej Aleksandrow — radzieckiemu społeczeństwu przypadło w udziale rozwiązywać zupełnie nowe problemy w dziedzinie społecznej i ekonomicznej“.

Podobny przewrót zaszedł także w dziedzinie kulturalnej. Podczas dotychczasowych przemian ustrojowych „na zmianę klas starych przychodziły nowe, ale także posiadające klasy, mające swoje kadry — klasy, które i przedtem miały wszelkie możliwości otrzymania wykształcenia i opanowania kultury“. Klasy te nigdy nie stawiały przed sobą zadania podciągnięcia całego ludu do swego poziomu kulturalnego. Tymczasem radziecka demokracja od razu musiała „stworzyć nowe szerokie kadry działaczy z ludu we wszystkich dziedzinach życia naszego społeczeństwa i zastosować wszystkie środki dla ostatecznego śmiałego i szerokiego rozpowszechnienia osiągnięć współczesnej nauki i kultury wśród ludu“. „To, czego nie mogła urzeczywistnić i, jako zadania, nie mogła przed sobą nawet postawić parlamentarna demokracja, to urzeczywistniła demokracja radziecka“. Wyższość radzieckiego ustroju nad innymi ustrojami w dziedzinie wojskowości wykazała jeszcze, zdaniem autora, zwycięska wojna ojczyzniana. W ustroju radzieckim powstała także jego kompletna teoria, dzieło Lenina i Stalina, jeszcze jedno zadanie, jakie mogło być postawione.

W trzeciej części rozprawy G. F. Aleksandrowa zatytułowanej: „Krytyka niektórych krytyków radzieckiej demokracji“, autor rozpatruje zarzuty, jakie stawiają ustrojowi Związku Radzieckiego niektórzy pisarze burżuazyjni. Przedstawiamy tu tylko część rozważań autora, poświęconą kwestii stosunku demokracji do ilości partii i krytyce poglądów Laskiego na demokrację radziecką.

Dla rozstrzygnięcia problemu stosunku demokracji do ilości partii trzeba określić, co znaczy słowo demokracja. „Jak wiadomo — pisze Aleksandrow — samo pojęcie „demokracja“ znaczy tyle co ludowładztwo... A więc z historycznego i społecznego punktu widzenia charakter demokratyczny kraju zależy nie od tego, czy forma rządu, ustrój państwowy, związany jest z istnieniem jednej lub większej jeszcze ilości partii, ale od treści politycznych instytucji, od charakteru władzy państwowej i od rodzaju polityki wewnętrznej i zewnętrznej, jaką państwo i rząd prowadzi“. Dlatego też radzieccy ludzie nie łączą kwestii demokracji z ilością partii. To ostatnie zagadnienie wiąże z obecnością rozbieżności interesów klasowych wewnątrz kraju. Tam, gdzie one istnieją, może istnieć kilka partii i potrzebna jest wolność partii. W Związku Radzieckim, w kraju socjalizmu, gdzie nie ma klas, których interesy byłyby ze sobą sprzeczne, nie ma klas wyzyskujących i wyzyskiwanych, istnieje tylko jedna partia, reprezentująca interesy wszystkich pracujących obywateli Z.S.R.R. Ci ludzie, dowodzi Aleksandrow, którzy za probierz demokracji uważają obecność w danym kraju więcej niż jednej partii, tak się zrośli z klasowym ustrojem, że nie widzą możliwości istnienia demokracji, demokracji wyższego niż burżuazyjnego typu; gdzie po zlikwidowaniu nierówności między ludźmi nie ma potrzeby tworzenia wielu partii, gdzie rząd i partia chcą wprowadzić w życie ustrój, w któ-

rym w ogóle nie będzie ani klas, ani partii, w którym będzie „jedynie kolektyw wszechstronnie i harmonijnie wykształconych, świadomych pracowników we wszystkich dziedzinach życia społecznego“.

Jako przykład niezrozumienia przez ludzi, zżytych z ustrojem klasowym istoty demokracji w Związku Radzieckim, wymienia Aleksandrow poglądy Laskiego, znanego teoretyka lewego skrzydła Partii Pracy, krytykując jego poglądy zawarte w książce „*Reflections on the Revolution of our Time*“ („Uwagi o rewolucji naszych czasów“, New York, 1943). Laski „nie może nie wspomnieć o niektórych wielkich zdobyczach radzieckiej demokracji“ (upowszechnienie kultury itp.). Ale wyliczanie tych osiągnięć potrzebne jest mu „nie dlatego, aby wyciągnąć zupełnie naturalny, logiczny... wniosek — że jeśli w takim ustroju politycznym lud otrzymał takie szerokie prawa i takie olbrzymie możliwości ekonomicznego i kulturalnego rozwoju, to z tego wynika, że radzieckie państwo umożliwiło ludowi szerokie wykorzystanie jego własnych sił. Zamiast tego Laski nieoczekiwanie oznajmia, że gdyby w Z.S.R.R. istniał ustrój demokratyczny, to podobne osiągnięcia nie byłyby możliwe i że wszelkie społeczne przekształcenia udało się wprowadzić tylko dlatego, że radzieckie władze zniosły instytucje demokratyczne... Radziecką formę naszej demokracji Laski tłumaczy powołując się na „zacofanie i półdzikość“ naszego narodu. Drukując swoje prace w kraju, gdzie robotnicy nie mają własnych drukarni ani papieru, ani sal dla zebrań... gdzie Labour Party... prowadzi... politykę mało odróżniającą się od polityki konserwatystów, Laski ośmiela się mówić, jakoby w Związku Radzieckim nie było wolności prasy i wolności zebrań. Zrozumiałe, że nagađawszy tyle idiotycznych bzdur o radzieckiej demokracji, Laski musiał w jakiś sposób objaśnić, dlaczego mimo tych „okropności“... lud radziecki z wiarą i miłością idzie w ślad za partią bolszewicką, za swoim wodzem“. Nie mogąc zaprzeczyć tym faktom Laski „usiłuje je wytłumaczyć jakąś wiarą obywateli Z.S.R.R. w nadciągającą jasną przyszłość i strachem przed powrotem do przeszłości“.

Dalej Aleksandrow pisze: „Laski napisał swoją książkę nie jako uczone i nie jako przyjaciel Związku Radzieckiego, zdradził on prawdę dla swych reakcyjnych przesądów. Laski jest profesorem. Do tego jest on socjalistą. Jednakowoż, jak widać, do niektórych profesorów socjalistów, działających w krajach burżuazyjnych, znakomicie stosują się słowa Lenina: „Społeczne położenie profesorów w burżuazyjnym społeczeństwie jest takie, że do tych stanowisk dopuszczają tylko tych, którzy oddają naukę na służbę wielkiego kapitału — tylko tych, którzy zgadzają się mówić przeciw socjalistom same najnieprawdopodobniejsze głupstwa“.

Jerzy Piotrowski — Warszawa

Z ZAGADNIENIŃ ROZWOJU KULTURY

(Ref. o książce: A. L. Kroeber: *Configurations of Culture Growth*. 1944).

I.

Socjologia, jako nauka humanistyczna, jest jedną z nauk o kulturze. Zjawiska, które bada, to specjalna kategoria zjawisk kulturowych, wydzielonych na zasadzie określonych kryteriów spośród innych zjawisk tego rodzaju. Cechę

rym w ogóle nie będzie ani klas, ani partii, w którym będzie „jedynie kolektyw wszechstronnie i harmonijnie wykształconych, świadomych pracowników we wszystkich dziedzinach życia społecznego“.

Jako przykład niezrozumienia przez ludzi, zżytych z ustrojem klasowym istoty demokracji w Związku Radzieckim, wymienia Aleksandrow poglądy Laskiego, znanego teoretyka lewego skrzydła Partii Pracy, krytykując jego poglądy zawarte w książce „*Reflections on the Revolution of our Time*“ („Uwagi o rewolucji naszych czasów“, New York, 1943). Laski „nie może nie wspomnieć o niektórych wielkich zdobyczach radzieckiej demokracji“ (upowszechnienie kultury itp.). Ale wyliczanie tych osiągnięć potrzebne jest mu „nie dlatego, aby wyciągnąć zupełnie naturalny, logiczny... wniosek — że jeśli w takim ustroju politycznym lud otrzymał takie szerokie prawa i takie olbrzymie możliwości ekonomicznego i kulturalnego rozwoju, to z tego wynika, że radzieckie państwo umożliwiło ludowi szerokie wykorzystanie jego własnych sił. Zamiast tego Laski nieoczekiwanie oznajmia, że gdyby w Z.S.R.R. istniał ustrój demokratyczny, to podobne osiągnięcia nie byłyby możliwe i że wszelkie społeczne przekształcenia udało się wprowadzić tylko dlatego, że radzieckie władze zniosły instytucje demokratyczne... Radziecką formę naszej demokracji Laski tłumaczy powołując się na „zacofanie i półdzikość“ naszego narodu. Drukując swoje prace w kraju, gdzie robotnicy nie mają własnych drukarni ani papieru, ani sal dla zebrań... gdzie Labour Party... prowadzi... politykę mało odróżniającą się od polityki konserwatystów, Laski ośmiela się mówić, jakoby w Związku Radzieckim nie było wolności prasy i wolności zebrań. Zrozumiałe, że nagađawszy tyle idiotycznych bzdur o radzieckiej demokracji, Laski musiał w jakiś sposób objaśnić, dlaczego mimo tych „okropności“... lud radziecki z wiarą i miłością idzie w ślad za partią bolszewicką, za swoim wodzem“. Nie mogąc zaprzeczyć tym faktom Laski „usiłuje je wytłumaczyć jakąś wiarą obywateli Z.S.R.R. w nadciągającą jasną przyszłość i strachem przed powrotem do przeszłości“.

Dalej Aleksandrow pisze: „Laski napisał swoją książkę nie jako uczony i nie jako przyjaciel Związku Radzieckiego, zdradził on prawdę dla swych reakcyjnych przesądów. Laski jest profesorem. Do tego jest on socjalistą. Jednakowoż, jak widać, do niektórych profesorów socjalistów, działających w krajach burżuazyjnych, znakomicie stosują się słowa Lenina: „Społeczne położenie profesorów w burżuazyjnym społeczeństwie jest takie, że do tych stanowisk dopuszczają tylko tych, którzy oddają naukę na służbę wielkiego kapitału — tylko tych, którzy zgadzają się mówić przeciw socjalistom same najnieprawdopodobniejsze głupstwa“.

Jerzy Piotrowski — Warszawa

Z ZAGADNIENIŃ ROZWOJU KULTURY

(Ref. o książce: A. L. Kroeber: *Configurations of Culture Growth*. 1944).

I.

Socjologia, jako nauka humanistyczna, jest jedną z nauk o kulturze. Zjawiska, które bada, to specjalna kategoria zjawisk kulturowych, wydzielonych na zasadzie określonych kryteriów spośród innych zjawisk tego rodzaju. Cechę

wspólną tych zjawisk stanowi to, że są one wytworzone przez ludzi i trwają o tyle tylko, o ile są w doświadczeniu i czynnościach ludzi powtarzane. Zjawiska kulturowe, jako wytwory ludzi, są dostępne obserwacji tylko w związku z człowiekiem, który się nimi posługuje lub ich doświadcza. Nie są więc dostępne bezpośrednio obserwacji w tym samym stopniu, co zjawiska przyrodnicze. Są bardziej niż przyrodnicze złożone, ponieważ nie dają się wydzielić całkowicie ze swego humanistyczno-kulturowego kontekstu. Ażeby móc je poznać, trzeba je zrozumieć; nie można więc badać ich bez ich naturalnych związków, przeciwnie, trzeba tych związków szukać, aby wykryć znaczenie zjawiska kulturowego. Sztandar badany bez związków znaczeniowych jest kombinacją drewna i sukna, ukazuje się nam jako sztandar właśnie, jako symbol czy ośrodek skupienia jakiegoś zespołu dopiero na tle znajomości tego zespołu i gdy wiemy, że takie czy inne ma dla tego zespołu znaczenie.

Znaczenie zjawiska kulturowego poznaje się przez wykrycie, jakiego obszerniejszego systemu jest ono składnikiem i jakie miejsce ono zajmuje w tym obszerniejszym systemie, którego jest elementem. Systemy tworzą ludzie na podstawie normatywnej, tj. dla osiągnięcia jakiegoś dążenia, dobierając spośród dostępnych im wartości poszczególne składniki według ich przydatności i łącząc je w nową całość. System kulturowy powstaje więc przez czyn ludzki i raz wytworzony może być powtarzany i przyswajany przez wielu innych ludzi. Zyskuje własny byt, jakby niezależny od indywidualności ludzi, którzy się nim posługują, nabiera cech zjawiska obiektywnego.

To jednak, że ludzie są twórcami i podmiotami zjawisk kulturowych, odwracało uwagę od samych systemów i ich prawidłowości, a skierowywało ją na same podmioty tych zjawisk, tj. na pojedynczych osobników i zespoły ludzkie. W socjologii, badającej zjawiska oddziaływania ludzi na siebie, zjawiska zrzeszania się i funkcjonowania zespołów ludzkich, sam rodzaj badanych zagadnień szczególnie sprzyjał ujmowaniu zjawisk społecznych jako zjawisk subiektywnych, całkowicie zależnych od tego, kto jest ich wyrazicielem. W problematyce socjologicznej przez długi czas człowiek, jako czynnik sprawczy, był ośrodkiem koncepcji poznawczych. Konkretny człowiek, jako integralna jednostka bio-psychiczna, uważany był za element zespołów społecznych, a socjologia traktowana była jako „nauka o społeczeństwie“, złożonym z takich konkretnych bio-psychicznych. Takie ujmowanie socjologii i jej przedmiotu dominuje — jak stwierdza Znaniecki — we wszystkich prawie współczesnych amerykańskich podręcznikach socjologii, kontynuujących w tej zasadniczej kwestii założenia heurystyczne Spencera¹⁾. Skoro zaś operuje się jako elementem faktem tak złożonym, jak konkretny osobnik, rozwiązywanie problemów socjologii i wykrywanie prawidłowości w świecie zjawisk społecznych napotykać musiało na nieprzezwyciężone trudności. Jedną z konsekwencji tych trudności było powątpiewanie w możliwość formułowania praw, dotyczących zjawisk, będących przedmiotem socjologii. W konkretnym bowiem osobniku mieści się zbyt dużo możliwości różnych postaw i czynności, aby można kusić się o ujmowanie

1) Florian Znaniecki w *Social Organization and Institutions*, rozdział VIII *Twentieth Century Sociology, A Symposium* wydane przez Georges Gurwitsch'a i Wilbert Moore'a, New York, 1945.

wanie ich w jakieś reguły prawidłowości. Położenie akcentu na człowieka, jako właściwy czynnik działający, wysuwało ponadto problem wolnej woli i wyboru w postępowaniu ludzkim, ponadto takie stanowisko nie pozwalało eliminować czynnika twórczości w funkcjonowaniu systemów kulturowych.

Przestawienie metodologiczne socjologii z nauki o społeczeństwie, jako zbioru ludzi na naukę o zjawiskach społecznych, jako *sui generis* obiektywnych systemach zjawisk kulturowych, pozwala na stopniowy rozwój tej nauki w kierunku przezwyciężenia stojących przed nią trudności. Człowiek w całym jego bogactwie cech bio-psychicznych przestaje zajmować centralne miejsce w systematyce socjologicznej. Nie bada się postępowania ludzi, lecz strukturę i funkcjonowanie systemu; zadaniem może stać się opis i wykrywanie faktów porównywalnych, jako podstawy wnioskowania o zachodzących w tych systemach prawidłowościach. Elementem systemu są wartości i ich układ wzajemny.

W tym ujęciu abstrahuje się od indywidualności jednostek partycypujących w systemie, bowiem system wyznacza postawy i zachowanie się jednostek, jak np. system małżeński wyznacza postawy i zachowanie się męża i żony. Na tym polega ta ponadosobowość, obiektywizm systemów społecznych, jako systemów kulturowych, ów przymus, na który np. wskazuje Durkheim, jako na cechę istotną zjawisk społecznych, a co uznają na ogół wszyscy socjologowie. Funkcja jednostki sprowadza się zasadniczo do spełniania roli, określonej systemem; postępowanie jej w każdym przypadku tłumaczy się normami systemu, w którym ona aktualnie bierze udział, a nie jej specyficzną postawą, jako integralnej indywidualności. Takie postawienie zagadnienia nie pozwala wyjaśniać oczywiście w zupełności postępowania ludzi, jako istot kulturalnych, w każdej konkretnej sytuacji. Człowiek żyje i działa bowiem w obrębie licznych i różnych systemów kulturowych (społecznych i innych), które ponadto w poszczególnym osobniku różnie się krzyżują. Można jedynie przewidywać, jak dany osobnik zachowa się w ramach określonej roli społecznej, a więc realizując normy pewnego systemu i to z zastrzeżeniem, że to jego zachowanie nie zostaje zaburzone pod wpływem wymagań innych systemów, w których on także uczestniczy. Wśród norm różnych systemów człowiek dokonywa wyboru, w pewnych sytuacjach mniej lub więcej świadomie sprzeniewierza się jednym na rzecz drugich. Lecz takie ujmowanie indywiduum, jako wiązki ról i wzorów, pozwala na analityczne badanie jego postępowania i na ustalanie stosunków, jakie między tymi rolami zachodzą.

Etnologia, inaczej niż socjologia, od swoich początków skupiała uwagę na wytworach kulturowych, jako na faktach obiektywnych. Tak było, być może, na skutek tego, że podczas gdy socjologowie zajmowali się zjawiskami społecznymi kręgu, w którym sami żyli, a więc społeczeństwami współczesnymi, to etnologowie zwykle badali kultury obce, obce zjawiska, na które łatwiej spoglądać można z punktu widzenia niezainteresowanego i niezasugerowanego obserwatora. Łatwiej więc było etnologowi zauważyć pewne prawidłowości zachowania się ludzi należących do obcej kultury, dostrzec, że ich życie obraca się w ustalonych formach. To, co we własnym środowisku dzięki nawykowi uważane było za naturalne, jakby przyrodzone i jedynie rozsądne postępowanie, ukazywało się w świecie obcym jako wynik działania jakiejś ponadoso-

bowej kategorii kulturowej, o dużej praktycznej ważności, określającej zachowanie się wszystkich ludzi żyjących w obserwowanej kulturze. Na oznaczenie tych form ustaliło się w etnologii pojęcie „wzoru kulturowego“ (culture pattern), stanowiące jedno z podstawowych narzędzi metody etnologicznej, jakkolwiek nie jest ono zawsze zgodnie definiowane. Obydwie dominujące do niedawna szkoły etnologiczne, a więc zarówno ewolucjonistyczna, jak i historyczna, zasugerowane przedmiotowością wytworów kulturowych, przystępowały do ich badania, jako do zamkniętych w sobie i wystarczająco tłumaczących się same przez się zjawisk. Funkcjonałści słusznie zarzucali tej metodzie, że badanie wytworów, wyodrębnionych z ich związku funkcjonalnego, jest niewystarczające. Bo np. aby móc zidentyfikować dwa przedmioty, jako jednakowe zjawiska kulturowe, trzeba wiedzieć, czy mają one w każdej z kultur, w których występują, to samo znaczenie. Trzeba więc badać, jak każdy z tych przedmiotów wiąże się funkcjonalnie z innymi wzorami swojej kultury, aby móc ustalić, że ich znaczenie rzeczywiście jest to samo w każdym z badanych wypadków. Dotyczy to także przedmiotów wyraźnie przejętych z innej kultury, ponieważ w nowym środowisku kulturowym mogą one nabrać innego znaczenia, a więc być czymś innym, jak np. koszula europejska, służąca murzynowi jako strój ceremonialny. Każdy wytwór związany jest z jakimś systemem, a systemy mają swe znaczenie, jako składnik systemów ogólniejszych. Dzięki temu „kultura stanowi dobrze zorganizowaną jedność“, jak mówi Malinowski. A Edward Sapir stwierdza, mówiąc o zwyczaju: „Ze stanowiska biologicznego każdy obyczaj jest pierwotnie zwyczajem jednostki, który rozpowszechnił się w społeczeństwie przez oddziaływanie jednostki na jednostkę... Z czasem oddzielne wzory postępowania o charakterze obyczajowym grupują się w szerszych konfiguracjach, które mają spoistość formalną i dążność do racjonalizacji, jako funkcjonalna jedność, niezależnie od tego, czy stanowiły taką jedność historycznie, czy nie. Dzieje kultury są na ogół nieprzerwanym wysiłkiem łączenia pierwotnie oddzielonych sposobów zachowania się w szersze systemy“²⁾. Ruth Benedict w swoim studium pt. „Patterns of culture“, przedstawia trzy konkretne kultury, z których każda jest zorganizowana według jakiegoś jednego ogólnego zasadniczego wzoru³⁾. Tą zespoloną jedność kultury tłumaczy Malinowski genetycznie tym, że wszystkie wzory mają swe ostateczne źródło w elementarnych potrzebach pojedynczego organizmu: „Zarówno najprostsze jak i najbardziej wykształcone narzędzie jest określone funkcją i rolą, jaką ma do spełnienia w jakimś podstawowym systemie czynności ludzkich. Określone jest przez związane z nim idee oraz przez otaczające je wartości. Ta konkluzja jest przez to ważna, że przedmioty materialne nie odnoszą się do przypadkowych czynności, lecz do czynności stanowiących zorganizowane, wyraźnie wyznaczone, porównywalne systemy, występujące powszechnie w świecie wśród kulturowego różniczkowania“⁴⁾. Te systemy czynności klasyfikuje Malinowski

²⁾ Edward Sapir. Artykuł pt. *Custom*. Encyclopaedia of the Social Sciences, New York, 1931 — T. IV, str. 659. Wszystkie cytaty użyte w niniejszym artykule podaję w tłumaczeniu własnym.

³⁾ Ruth Benedict: *Patterns of Culture*, II wyd., London, 1945.

⁴⁾ Bronisław Malinowski. Art. pt. *Culture* w w. wym. Encyklopedia, str. 625.

według podstawowych potrzeb ludzkich (basic needs), a mianowicie potrzeby pożywienia, reprodukcji, wygody fizycznej, bezpieczeństwa, odprężenia, ruchu i rozwoju⁵⁾. „Kultura jest w istocie realnością instrumentalną, wytworzoną dla zaspokojenia potrzeb człowieka i to w sposób wybitnie wykraczający poza bezpośrednie przystosowanie się do otoczenia“⁶⁾.

W ujęciu funkcjonalistów kultura jest dziełem człowieka dążącego pierwotnie do zaspokojenia prostych potrzeb organizmu i wytwarzającego w tym celu narzędzia, obyczaje, formy społecznego współżycia itd. W miarę jak zasób kulturowy rośnie, te pierwotne potrzeby rozwijają się w potrzeby zrodzone z istniejącego stanu kultury, która staje się rzeczywistym światem człowieka. Konieczność uzgadniania wymagań płynących z różnych potrzeb jednostki, potrzeb różnych ludzi, często niezgodnych potrzeb jednostki i zbiorowości, oraz konieczność adaptacji dotychczasowego zasobu wzorów kulturowych do nowych, nabytych lub powstałych we własnym rozwoju, powoduje tworzenie się wzorów wtórnych, mających głównie na celu ochronę tych wartości, które nie są dostatecznie oparte na potrzebach jednostkowych. Kultura otrzymuje sankcję społeczną, rodzą się — jak mówi Malinowski — „potrzeby kulturowe“: „Potrzeba kulturowa to zespół warunków, które muszą być spełnione, jeżeli zbiorowość ma utrzymać się przy życiu, a jej kultura ma trwać... Motywy indywidualne nie mają nic wspólnego z takimi postulatami, jak ciągłość rasy lub ciągłość kultury lub nawet potrzeba pożywienia... Dla świadomości indywidualnej istnieje tylko kulturowo wytworzony apetyt, który nakazuje ludziom w pewnych okresach szukać... dzikich owoców“⁷⁾. Gdy dochodzimy do tego punktu przekształcenia potrzeb indywidualnych w społecznie urobione i pielęgnowane potrzeby kulturowe, możemy poniekąd odrzucić potrzeby organizmu, jako podstawę wyjaśnienia ludzkiego zachowania się i ograniczyć się do wzorów kulturowych (w które potrzeby organizmu zostały wtopione), jako że one właśnie rządzą postępowaniem ludzi. Podobnie mogliśmy w socjologii zastąpić indywidualum wzorem postępowania lub rolą społeczną.

W istocie człowiek jest ograniczony w swoim postępowaniu do uczestnictwa w systemach kulturowych; postępowanie jego jest kulturalnie zdeterminowane. Odczuwa on potrzeby tak, jak są one sformułowane w jego środowisku kulturowym i zaspokaja je sposobami i środkami przez to środowisko określonymi. Funkcjoniści mówią o zinstytucjonalizowaniu myśli, wierzeń, pojęć, dążeń, emocji, w gruncie rzeczy wszelkich wartości, wśród których i którymi człowiek żyje. W kompleks systemów kulturowych wrasta każdy od chwili urodzenia, jest do nich przystosowany przez różnorodne wpływy wychowawcze, pozostaje pod ciągłą kontrolą swego socjo-kulturowego środowiska, czuwającego, aby nie odstąpił on w swym postępowaniu od uznanych wzorów. W tym stanie rzeczy człowiek jest nie tyle podmiotem kształtującym swój świat kultury, ile tworem tego świata.

5) „Nutrition, reproduction, bodily comforts, safety, relaxation, movement, growth“ — por. B. r. M a l i n o w s k i: *The Group and the Individual in Functional Analysis* w *The American Journal of Sociology*, 1939, str. 942.

6) B. r. M a l i n o w s k i: *Culture*, l. c., str. 646.

7) j. w., str. 629.

Istotnie, pobieżnie nawet obserwując zjawiska kulturowe we wszelkich dziedzinach, stwierdzamy pewne regularności i pewną powtarzalność występujących w życiu wzorów. W pewnych kręgach mówi się tak, a w innych inaczej, w pewnych okolicach buduje się domy w pewien określony sposób; w określony, powtarzający się w poszczególnych wypadkach sposób zdobi się je i urządza oraz wykańcza się szczegóły. W określony również sposób przebiega zaspakajanie najbardziej elementarnych potrzeb. Te podobieństwa sięgają dalej niż bezpośredni wymóg użyteczności. Ale nie tylko w sprawach i rzeczach „życia codziennego“ da się to zaobserwować. Również w dziedzinach, które są klasycznym terenem twórczości, gdzie ocena dzieła zależy w znacznym stopniu od tego, że wnosi ono nowe wartości, jak np. w malarstwie, w piśmiennictwie, w nauce i w filozofii, stwierdzić można, że dzieła wytworzone w pewnym określonym czasie i pewnym określonym kręgu terytorialnym posiadają wiele wspólnych cech, a co ważniejsze — odpowiadają pewnemu ogólnemu wzorowi.

Istnieje więc obiektywizm zjawisk kulturowych; mają one jakoby własne życie, na pewno mają własną prawidłowość. Gdy badamy je od strony człowieka, który jest ich twórcą, wyrazicielem, „użytkownikiem“, dają nam obraz wielkiej różnorodności i bogactwa. Każdy człowiek w przebiegu swego życia, w indywidualnym postępowaniu, w ocenach i w zakresie swych zajęć jest inny, aniżeli wszyscy pozostali ludzie.

Różnice między jednym człowiekiem a drugim wynikają z tego, że każdy z nich uczestniczyć może w innych kombinacjach wzorów i systemów i to stanowi o ich indywidualności kulturowej. Im bardziej pokrywają się zakresy systemów, w których ludzie biorą udział, tym większe są między nimi podobieństwa. W niewielkim i zamkniętym pierwotnym kręgu kulturowym stopień pokrywania się zakresów jest stosunkowo wysoki; stąd duża jednakowość sposobu życia i przejawów osobowości poszczególnych ludzi. Ale ponieważ te zakresy nigdy nie pokrywają się całkowicie, różnice między konkretnymi indywidualami nigdy także całkowicie nie zanikają. W miarę zaś narastania bogactwa kulturowego, gdy występuje złożony podział i specjalizacja zajęć, nikt nie jest w stanie brać udziału we wszystkich systemach istniejących równocześnie. Stąd postęp indywidualizacji. Między jednak człowiekiem kultury pierwotnej i człowiekiem naszego kręgu cywilizacyjnego zachodzi raczej różnica stopnia, skoro i jednego, i drugiego teoretycznie można drogą analizy „rozłożyć na części“ i wydzielić poszczególne systemy kulturowe, w których ci ludzie uczestniczą, a których specyficzny układ określa ich indywidualności.

Czy jednak takie postawienie sprawy nie wyklucza możliwości wyjaśnienia twórczości, jako aktu tworzenia czegoś nowego, czegoś, czego przed tym nie było w istniejących wzorach? Każdy akt twórczości jest przecież wytworzeniem jakiegoś nowego wzoru, a równocześnie przekształceniem pewnych istniejących wzorów, które są tworzywem nowego dzieła. Można na to odpowiedzieć, że twórczość jest możliwa dzięki wielości systemów, spotykających się w indywidualum, że zawiera się w procesie przystosowywania wzajemnego tych przeciwnych systemów i wzorów. Właśnie takie postawienie zagadnienia otwiera perspektywę wykrycia pewnych prawidłowości w zjawiskach tworzenia i dopiero w tych ramach poznawczych kusić się można o próbę naukowego uchwycenia

cenia zjawiska twórczości. Dążenie bowiem, któremu twórca daje wyraz, potrzeba, którą zaspokaja, wyrasta z kultury, która stanowi jego środowisko. W niej rodzi się problem do rozwiązania, czemu daje się popularnie wyraz powiedzeniem, że „sytuacja dojrzała do rozwiązania”. Po wtóre materiał, którym twórca jedynie może się posługiwać do budowy swego dzieła, dany jest w jego kulturze. Każdy nowy wzór, nowe dzieło, skonstruowane jest z tego tworzywa, które jest do dyspozycji w środowisku kulturowym. Nowy wynalazek, nowe odkrycie, jest poniekąd tylko innym uszeregowaniem tego, co przed tym było. Ponadto zakładając „instytucjonalizację” kulturową wierzeń, pojęć, odczuć itp., a więc i całego zespołu wartościowania, przyjąć można, że nie tylko problemat twórczy i nie tylko materiał do jego rozwiązania jest dany w istniejącej kulturze, lecz także kierunek, w jakim to rozwiązanie ma pójść. Wzór rozwiązania jest w jakiś sposób zawarty w tym zespole kulturowym, który otacza twórcę⁹⁾. I wreszcie ten zespół kulturowy jest z reguły własnością jakiejś zbiorowości czy grupy, stojącej na straży „potrzeb kulturowych”. Na to, aby nowa wartość mogła wejść w skład kultury, musi uzyskać sankcję grupy. Musi być na tyle w zgodzie z grupowymi wzorami, aby przynajmniej nie budziła protestu. Są to wszystkie czynniki, które nie tylko twórca ma do swej dyspozycji, ale które także określają granice swobody twórcy i są wyznacznikami tworzonego dzieła.

Takie spojrzenie na zagadnienie twórczości przesuwając uwagę z „ducha Bożego” w twórcach, jako źródła rozwoju kulturowego, a więc z płaszczyzny wyjaśnień przede wszystkim psychologicznych, na samą kulturę, na właściwości wewnętrzne zjawisk kulturowych, ich strukturę i dynamikę. Umożliwia to próby ujęcia problemu rozwoju kultury w terminach, właściwych dla zjawisk kulturowych i wykrywanie prawidłowości w zjawiskach tworzenia.

II.

Arthur Kroeber, wybitny etnolog amerykański, poświęcił kilkanaście lat pracy badaniu prawidłowości zjawisk rozwoju kultury. Wyniki swych studiów ogłosił w 1944 r. w wielkim tomie zatytułowanym: „Konfiguracje wzrostu kulturowego”⁹⁾.

Punktem wyjścia rozważań Kroebera jest stwierdzona obserwacja, że „jedną z uznanych cech kultury ludzkiej jest to, iż wzloty (successes) lub najwyższe wartości mają skłonność do pojawiania się razem we względnie krótkich okresach u poszczególnych narodów lub na ograniczonych obszarach” (VII)¹⁰⁾. Te same wynalazki i odkrycia dokonywane są często równocześnie i niezależnie od siebie przez różnych ludzi. Wybitni twórcy, dla których ozna-

⁹⁾ R u t h B e n e d i c t w cyt. pracy mówi np.: „Nikt nigdy nie patrzy na świat własnymi oczami. Widzenie świata jest uformowane określonym zespołem obyczajów, instytucji i sposobów myślenia. Również w dociekaniach filozoficznych nie może człowiek wyjść poza te stereotypy; nawet pojęcia prawdy i fałszu zależą zawsze od szczególnych tradycyjnych obyczajów człowieka (l. c., str. 2).

⁹⁾ A r t h u r L. K r o e b e r: *Configurations of Culture Growth* — University of California Press — Berkeley and Los Angeles — 1944, str. X i 882.

¹⁰⁾ Liczby podawane w nawiasach oznaczają strony dzieła Kroebera.

czenia Kroeber używa pojęcia „geniusza“, nie są jakoś przypadkowo rozrzucone w dziejach kultury, lecz pojawiają się w „gronach“ (clusters). Kroeber odrzuca biologiczne, psychologiczne i geograficzne wyjaśnienia tego zjawiska; przesłanki tego rodzaju prowadzą co najwyżej do wniosku, że geniusze rodzą się względnie stale według reguł rachunku prawdopodobieństwa. „Ilość geniuszy, w sensie fizjologicznym lub psychologicznym, powinna być zasadniczo stała w każdej rasie i w każdym niezbyt długim okresie czasu. Nawet jednak ludy o wyższej cywilizacji wytwarzały wartościowe dzieła kulturowe tylko przejściowo, we względnie krótkich odcinkach czasu w porównaniu do całego okresu ich istnienia. Wynika z tego, że więcej jednostek o genialnym uzdolnieniu zostało zahamowanych przez współczesne im sytuacje kulturowe, aniżeli rozwinęło się przez odmienne sytuacje kulturowe“ (840). „W tych właśnie czynnikach kulturowych, jakkolwiek byłaby ich specyficzna postać, szukać musimy istotnych elementów, wyznaczających nie to — oczywiście — że geniusz się urodził i istniał, lecz to, że się historycznie pojawił i tworzył... Trzeba przyjąć, że na ogół w odpowiednim momencie geniusz się znajdzie, aby wyrazić najwyższe przejawy rozwoju kulturowego“ (14). Zgodnie z tym socjologiczna definicja geniusza, w przeciwstawieniu do psychologicznej, jest rozwinięciem podstawowej tezy, że „osoby są wskaźnikami zjawisk kulturowych“ i brzmi następująco: „Geniusze są wskaźnikami dokonywanego się zwartego wzrostu wzorów o kulturalnej wartości“ (839). („Geniuses are the indicators of the realisation of coherent pattern growths of cultural value“).

Kultura jest więc w ujęciu Kroebera światem zjawisk pozaosobowych, obiektywnych, raczej rządzącym ludźmi, niż rządzonej przez ludzi. Badanie praw twórczości polega więc na badaniu praw rozwoju wzoru kulturowego. „Używam w tej książce — mówi Kroeber — pojęć wzrastania, nasycenia i wyczerpania wzoru (pattern growth, saturation and exhaustion). Wszystkie te pojęcia są sposobem wyrażenia tego, że w działalności osobistej geniusza uczestniczy jako przyczyna jakiś czynnik kulturowy, że interweniuje jakiś ponadosobowy element“ (13). Na przykładzie filozofii próbuje Kroeber objaśnić te czynniki ponadosobowe: „Muszą (one) zawierać się w samej filozofii i trudno opisać je inaczej, jak tylko w terminach tego, co może być nazwane wzorem, lub systemem wzorów (pattern or pattern system). Jest rzeczą wiadomą, że gdy jakaś cywilizacja osiągnie poziom filozoficzny, niesie ona już ze sobą szczególny zasób wiedzy, zasad religijnych i instytucji społecznych. Z nich rozwija się coś nowego: szczególny system filozoficzny. Dokonywa się to przez rozwiązanie szeregu procesów myślowych i one — lub jeśli kto woli — ich wytwory, stanowią to, co nazywam systemem wzorów filozoficznych... Ponieważ forma i treść (content) kultury, wśród których powstaje system wzorów, są zawsze szczególne, filozofia jest zawsze także jedyna w swoim rodzaju“ (90). „Czym są te siły, które powodują taką działalność w obrębie systemów wzorów, nie wiemy. Możemy je nazwać energią kulturową.. Wydaje się, że właśnie w obiektywnym, empirycznym, krytycznym studiowaniu (wzorów kulturowych) możemy aktualnie pokładać nadzieję lepszego zrozumienia, czym jest energia kulturowa. One bowiem są tymi jej przejawami, które najbardziej nadają się do obserwacji. Wzory zaś lub systemy wzorów mają cechy następujące: po pierwsze są indy-

widualnie jedyne nawet wtedy, gdy są podobne do siebie w rodzaju lub gatunku i po drugie są wewnętrznie powiązane lub zorganizowane, co sprawia, że dążą one do wypełnienia się i wyczerpania. To nakłada na nie także ograniczenia, nie mniej realne przez to, że nie możemy ich przewidzieć" (91).

Pojęcie energii kulturowej zostaje więc raczej wyeliminowane w rozważaniach Kroebera, ponieważ... „za przesłanką, że istotnie działa jakieś x, musi następować oznaczenie tego x, jako stosunku lub funkcji specyficznych czynników a i b. Wydaje się, że takie oznaczenie lub definicja jest dana, przynajmniej wstępnie, przez uznanie konfiguracji rozwojowych. Jakie siły realne działają w tych konfiguracjach jest prawie całkowicie nieznane. Lecz cechy czasowe, przestrzenne i walorystyczne konfiguracji są zjawiskami całkowicie obiektywnymi i dającymi się w przybliżeniu mierzyć" (14).

Zgodnie z tym stanowiskiem Kroeber ogranicza się w swej pracy do opisu kształtów (konfiguracji) rozwoju kulturowego przy pomocy trzech miar: czasu, przestrzeni i wartości. Nie odrzucając zasadniczo możliwości i konieczności przyczynowych wyjaśnień rozwoju kultury, Kroeber nie uważa ich za możliwe przy obecnym stanie wiedzy. „Przedstawiam masę danych w sposób, który jest w istocie opisowy... i nie jest zasadniczo różny od postępowania historyków i większości etnologów, jakkolwiek, przynajmniej pod dwoma względami położony jest nacisk na inne rzeczy. Po pierwsze: osoby są traktowane wyłącznie jako wskaźniki, nie jako działające podmioty lub nawet nie tak, jak gdyby były one działającymi podmiotami. Po drugie — opis ten w pewnym stopniu ma podejście „socjologiczne“, dzięki temu, że usiłuje być w szerokim zakresie porównawczy" (761—2). Kroeber przyznaje, że w trakcie pracy skala tego, co spodziewał się osiągnąć znacznie się zmniejszyła, sądzi jednak, że dzieło jego winno być oceniane nie tylko na podstawie tego, co pozostawia ono nierozwiązane, ile raczej według tego, w jakim zakresie jest ono przyczynkiem do „wykształcenia metody obszernych zorganizowanych opisów zjawisk i do wskazania na problemy" (314).

Materiał Kroebera obejmuje wszystkie wyższe cywilizacje zarówno historyczne jak i obecne, rozciąga się więc w czasie na parę tysiącleci, w przestrzeni — na cały świat. Materiał przedstawiony jest w obrębie poszczególnych dziedzin kultury, kolejno omówiony jest rozwój filozofii, nauk ścisłych, rzeźby, malarstwa, dramatu, literatury, muzyki. Rozwój społeczny uwzględniony jest tylko jako rozwój „nacionalistyczny" lub „rozwój narodów“, których to obu terminów Kroeber używa — a co obejmuje właściwie rozwój potęgi wewnętrznej i ekspansji państw, traktowanej jako przejaw energii kulturowej narodu. Z uwagi na to, że termin nacionalistyczny ma w języku polskim ustalone znaczenie popularne, o charakterze wartościującym, nie odpowiadające temu, jakie nadaje mu Kroeber, wolimy używać zamiast niego pojęcia „nacionalny“. Autor nie próbuje ustalać konfiguracji dla rozwoju religii, ponieważ zmienności czasowe, jeżeli chodzi o religię, dotyczą nasilenia emocjonalnego, z jakim jest ona odczuwana oraz jej stanu organizacyjnego.

W obrębie poszczególnych dziedzin działalności twórczej dokonywa Kroeber kolejnego przeglądu poszczególnych cywilizacji lub jak w cywilizacji zachodniej, poszczególnych narodów, jako swoistych kręgów kulturowych¹¹⁾.

W selekcji „geniuszy” do swych zestawień i porównań Kroeber stara się unikać ocen własnych, opierać się natomiast na ustalonych powszechnie co do tego opiniach. Bierze za podstawę raczej popularne i ogólne wydawnictwa, jak encyklopedie i podręczniki, niż wnikliwe i krytyczne studia.

W końcowym rozdziale zestawia Kroeber wnioski, do jakich doprowadziła go analiza zbadanego materiału. Wnioski te dotyczą zasadniczo prawidłowości zjawisk w następujących kwestiach:

1. Czy rozwój ma zawsze charakter krótkiego wybuchu?
2. Jaki jest czas trwania takiego wybuchu?
3. Jaka jest konfiguracja rozwoju wzoru?
4. Czy i jaka jest zbieżność w występowaniu wzrostów w różnych dziedzinach tej samej kultury?
5. Jakie są cechy przestrzenne omawianych zjawisk?

1. Tylko na pierwsze z tych pytań odpowiedź jest zdecydowana. Jest rzeczą jasną, że wysiłki na polu artystycznym i intelektualnym, które dają wyższe wartości, przeważnie dokonywają się w formie przejściowych wybuchów lub wzrostów i to we wszystkich zbadanych wyższych cywilizacjach. Ta sama tendencja przejawia się, jeżeli chodzi o charakterystykę rozwoju nacionalnego (838). Wielcy twórcy występują z reguły w gronach, a stwierdzone przez Kroebera wyjątki od tej reguły są bardzo nieliczne. W kręgu cywilizacji zachodniej geniuszami samotnymi w swych dziedzinach działalności są Kopernik, Tycho de Brahe, Leibnitz i Kepler. Kroeber uważa więc za potwierdzoną hipotezę, że geniusze przejawiają się w „gronach”. „Nie wysuwam żadnej innej racji dla tej tendencji — mówi Kroeber — poza sugestią, że wszystkie istoty ludzkie są wytworami swych kultur w znacznie wyższym stopniu, niż normalnie przypuszczamy i że — jak widać — wzrost kultur odbywa się przez narastanie wzorów, ich wypełnianie i wyczerpywanie” (838). Fluktuacje w pojawieniu się historycznym geniuszy są fluktuacjami w rozwoju wzorów. „Ważność pojęcia wzorów kulturowych, odzwierciedlającego w pewien sposób realność zjawisk, okazuje się potwierdzona przez fakt, że te wzory, którym przypisujemy wytwory o wysokiej wartości, pojawiają się wyraźnie odgraniczone, nawet skoncentrowane w czasie i w przestrzeni, przy ciągłym zwykłym wzrastaniu i opadaniu wartości” (762—3). Zdaniem Kroebera rozwój wzorów mniej wartościowych jest powolniejszy i bardziej ciągły. Źródłem wahań krzywych w rozwoju wzorów o wyższej wartości ma być większa ich selekcyjność.

2. Ustalone przez Kroebera okresy rozwoju różnią się znacznie w poszczególnych wypadkach i wynoszą od trzydziestu do tysiąca lat. Można jednak

11) Omawiane dzieło Kroebera nie podaje definicji kręgu kulturowego. W artykule pt. *Culture area*, ogłoszonym w *Encyclopaedia of the Social Sciences* Kroeber dał następującą jego definicję: „Kąg kulturowy jest to kąg, wydzielony spośród innych na zasadzie względnej wewnętrznej jednorodności jego kultury i zróżniczkowania na zewnątrz”. Istotnie ważne dla jego wyznaczenia są nie tyle granice, ile ośrodki, w których dana kultura występuje najpełniej i w najczystszej postaci, a wtórnie pola jej promieniowania.

zauważyć, że „jakościowo wielki wzrost ma tendencję do wybitnie długiego trwania. Większy wzór potrzebuje więcej czasu, aby się wypełnić i wyczerpać” (806). Kroeber wskazuje również na to, że między poszczególnymi narodami występują uderzające różnice co do czasu trwania rozkwitu i to we wszelkich dziedzinach. Np. w Indiach wszelkie wzrosty są powolne i trwają długo. Występują różnice, jakoby zależne od wielkości obszaru kulturowego. Kroeber sam ma wątpliwości czy zestawienie Francji z Indiami jest dopuszczalne, czy Indii nie należy raczej traktować jak kontynentu dla siebie. Zsumowanie okresów rozwoju wszystkich narodów europejskich w dziedzinie nauki daje np. linię ciągłą od Kopernika do dni dzisiejszych. Całe kultury jako kombinacja wszystkich ich dziedzin nie wykazują między sobą większych różnic, jeżeli chodzi o czas rozwoju: „kultura zachodnia jako całość rozwijała się dotąd równie długo, jak starożytne lub azjatyckie” (842). Nic też nie pozwala sądzić, że przyspiesza się tempo kulturowego rozwoju naszej cywilizacji, jeżeli ocenia się ten rozwój nie ilościowo, lecz jakościowo.

„W rezultacie jednak, wydaje się rzeczą wątpliwą, czy jakkolwiek absolutna liczba może mieć jakieś poważniejsze znaczenie. Podobieństwa między poszczególnymi wypadkami dotyczą nie tyle tempa ile konfiguracji wzrostu, a to podsuwa myśl, że realne wyznaczniki mieszczą się w odnośnych procesach rozwojowych” (842).

3. „Krzywe rozwoju — mówi Kroeber — są niekiedy symetryczne, jak normalna krzywa zmiennych, niekiedy ukośne, przy czym punkt szczytowy przypada albo przed środkiem całego okresu, albo po nim. W poszczególnych dziedzinach są raczej częstsze krzywe ukośne. Krzywe dla całych kultur wykazują nieco więcej skłonności do symetrii, zapewne dlatego, że są złożone z krzywych wielu dziedzin. Dość duża różnorodność wyników budzi niepewność, czy wzrost można typowo wyznaczyć krzywą symetryczną” (841—2).

Kroebera interesują zresztą raczej konfiguracje krzywych dla pojedynczych dziedzin w jednej kulturze. Zasadnicze cechy takiej krzywej opisuje on przy omawianiu rozwoju filozofii greckiej: „Mamy tu jedną z tych krzywych ukośnych, które spotykać będziemy ciągle: trzy wieki wzrastającego rozwoju, osiem opadania aż do wygaśnięcia. Starożytny i nowożytny dramat wykazują to samo zjawisko z tą tylko różnicą, że wzrastanie jest gwałtowniejsze. Działalność w jakiejś dziedzinie zaczyna się, rozwija się, osiąga szczyt, zaczyna opadać i następnie wygasa. Może ona potem trwać nieskończenie, naśladowana, powtarzana lub ograniczana. Mamy tu wyraźnie zjawiska dwóch rzędów: naprzód pojawia się prawdziwy wzrost i wzmaga się rozwój wzoru; gdy jednak wzrost zostanie osiągnięty, zamiast równie postępującej dezintegracji, następuje instytucjonalizacja utrwalająca wzór. Utrwalenie się wzoru jest widocznie wyrazem inercji. Jeżeli osiągnięte formy są dostatecznie bogate i zostały bez reszty wypełnione, mają one — jak się zdaje — prawie nieograniczoną zdolność pozostawania w użytku, o ile cywilizacja, której są częścią, utrzymuje się przy życiu (36—7).

Taka jest typowa krzywa pojedynczego wzrostu. Najwyraźniej zaznaczającym się jej odcinkiem jest okres szczytowy rozwoju, rozkwit danej dziedzi-

ny kultury. Jest on wyznaczony historycznym pojawieniem się największych w zakresie badanych zjawisk geniuszy. Istnieją duże trudności, jak przyznaje Kroeber, w wyznaczeniu początku i końca krzywej rozwojowej. Trudności wynikają stąd, że o ile łatwiej na ogół ustalić osoby geniuszy najwybitniejszych w danym przebiegu rozwojowym, o tyle „w miarę jak obniża się jakość, im dalej od punktu kulminacyjnego ku początkowi lub końcowi okresu, w zainteresowaniach i dociekaniach historyków przejawia się skłonność do przenoszenia uwagi z jakości wytworów na zmiany wzoru, lub nawet na wprowadzenie nowych treści, jako mających wpływ na formę” (774).

Wzrastanie jak i opadanie nasilenia twórczości nie jest na ogół równomierne ani ciągłe. Krzywa rozwoju wznosi się, opada, znów wzrasta itd. Kroeber mówi wtedy o falowaniu wzrostu i cyklicznym jego przebiegu. „Cykl jest falą lub pulsem w obrębie jednego wzrostu, względnie w obrębie jednej cywilizacji. Jest nawrotem rozwoju po chwilowym jego zawieszeniu. Dzieje się to w ramach pewnego zespołu wzorów” (240). Zawieszenie rozwoju jest, według Kroebera, oznaką tego, że wystąpiły jakieś trudności, zmuszające do rewizji wzoru. W okresie tej rewizji nie powstają dzieła o szczególnej wartości bo jest to okres, w którym szuka się nowej syntezy. Gdy nowa forma zostanie znaleziona, następuje dalszy rozwój zasadniczo tego samego, lecz zmodyfikowanego wzoru, który dać może dzieła o większej lub mniejszej wartości, aniżeli puls poprzedni. Drugi więc, co do wartości wyprodukowanych dzieł, puls może poprzedzać rozkwit szczytowy lub po nim następować. Jako szczególnie wybitne przykłady rozwoju cyklicznego, odbywającego się zasadniczo w ramach jednego zespołu wzorów, wymienia Kroeber literaturę łacińską i całą kulturę starożytnego Egiptu. Rewizja wzoru, który napotkał na trudności rozwojowe, może także nie dojść do skutku. Dążenie twórcze może się wtedy przejawiać w formie różnych dziwactw i zmian, które nie mają żadnej wartości, a są dokonywane dla prostej potrzeby nowości. Może też wyrazić się w działalności, powtarzającej niezmiennie dawny wzór, czemu towarzyszy stałe obniżanie się wartości wytwarzanych dzieł (bizantyzm).

4. Kroeber zasadniczo nie stwierdził istnienia stałych lub powtarzających się związków między wzrostami w różnych dziedzinach działalności kulturalnej. „Jeżeli pewne, zwykle istniejące dziedziny działalności, mogą wcale nie występować lub prawie wcale w pewnych kulturach, to nie może chyba zachodzić jakaś konieczna wzajemna zależność między dziedzinami kulturowymi. Tym mniej jest więc prawdopodobne, że mogłyby istnieć jakiś stały porządek pojawiania się rozwoju w poszczególnych dziedzinach” (778). „Religia wprawdzie wyprzedza w zasadzie rozwój intelektualny i artystyczny i historia sztuki jest często historią stopniowej emancypacji sztuk spod władzy religii, w miarę jak zbliżają się one do swego punktu kulminacyjnego” (843). Tłumaczyć się to może jednak, według Kroebera, tym, że religię dostrzegamy wszędzie i zawsze i od samego początku, podczas gdy o filozofii i sztuce mówimy dopiero wtedy, kiedy osiągają one określony poziom. Wyprzedzanie przez religię rozwoju filozofii i sztuki może więc być pozorne i polegać na różnych zasa-

dach definicji tych dziedzin. Dla ustalenia kolejności rozwoju innych dziedzin brak nawet takich podstaw.

Zebrany materiał wskazuje jednak, że „istnieje wyraźna tendencja do zbieżności w czasie wzrostów w różnych dziedzinach, lecz brak wyraźnych wskazówek, że pomyślnemu wzrostowi w jednej dziedzinie muszą towarzyszyć wzrosty w innych dziedzinach. Tendencje wzrostów do zbieżności można tłumaczyć tym, że wybitny sukces w jednej dziedzinie zakłada wysoki stopień energii kulturowej. Gdy już raz nastąpi wzmoczenie energii, jest mało prawdopodobne, aby miała się ona ograniczyć do jednej dziedziny“ (843).

W cywilizacjach odosobnionych i wolnych od obcych wpływów zbieżności są bardziej regularne i bardziej wszechstronne, przy czym przeważnie towarzyszy im także wzrost nacjonalny. Uderzająca jest zbieżność wszystkich wzrostów w starożytnym Egipcie: „Dynastia zdecydowanie pomyślna to z reguły — ekspansja wojskowa, nagromadzenie i rozpowszechnienie bogactwa, znaczne operacje budowlane, wysoka klasa rzeźby, malarstwa i często literatury. Tak regularna jest zgodność tych licznych krzywych, że widocznie są one wszystkie funkcją jednego, stanowiącego ich podłoże, czynnika, lub grupy pokrewnych czynników“ (240). Niderlandy w okresie podziału stanowią, w ujęciu Kroebera, inny przykład działania tego nieznanego czynnika oraz następującej wskutek niego zbieżności rozwoju. „Niderlandy flamandzko-walłońskie jeszcze na przełomie XVI wieku górowały wybitnie nad Niderlandami holenderskimi liczbą ludności, zamożnością i ogładą kulturalną. W rzeczy samej, sami Flamandowie znaczyli kulturalnie więcej, niż Holendrzy. Równowaga między obydwoma częściami została prawie osiągnięta na początku drugiej połowy XVI wieku, gdy zaczęły się tarcia z suwerenną Hiszpanią. Po mniej więcej dziesięciu latach niezdecydowanego udziału w rebelii, katolicycy Flamandowie i Wallonowie porzucili bunt i powrócili do zgody z monarchią hiszpańską. Holendrzy, przeważnie kálwini, ufni w swój świeży dobrobyt i moc, walczyli do końca i zdobyli sobie własne państwo. Mniej więcej od początku rewolucji politycznej, wiedza, filozofia, malarstwo i literatura Holendrów zaczynają rozkwitać na równi z ich żegluga, przemysłem i handlem. Od pewnego czasu dokonywało się widocznie ciche przesuwanie się punktu ciężkości z południowego zachodu na północny wschód... Ani ponowne poddanie się Filipowi II, ani katolicyzm nie były więc prawdopodobnie przyczynami wcześniejszego schyłku prowincji belgijskich. Ich linia rozwojowa wydaje się opadać, przynajmniej względnie, już wtedy, gdy zaczęła się rewolucja niepodległościowa. Historycznie Niderlandy stanowiły jedność od niepamiętnych czasów, aż do tego momentu, gdy wewnętrzne przesunięcie ośrodka aktywności i dobrobytu rozbiło je w XVI wieku“ (587).

Są przykłady wzrostów nacjonalnych, którym nie towarzyszą wzrosty w dziedzinie myśli i sztuki, np: sukcesy ekspansywne Mongołów, Litwinów, Turków. „W większości jednak tych przykładów możemy ustalić związek między rozkwitem nacjonalnym i faktem, że te narody wystawione były na wpływ kultur wższych. Wydaje się to być bez większego znaczenia czy kontakty te były przyjazne, czy wrogie“ (792).

Mniej liczne są przykłady wzrostu w dziedzinach kulturalnych bez towarzyszącego im wzrostu nacionalnego. Sprawiają one wrażenie wyjątków, np. preislamska poezja arabska, polska literatura XIX wieku i Chopin, pewne przykłady w Chinach. „Wyższe osiągnięcia kulturalne narodów uciśnionych są raczej rzadkie” (794). „Ogólnie biorąc, energia etniczna i energia wyższego gatunku kulturowego mają tendencję do relacji, lecz ta relacja nie jest kompletna. Dość często rozwój kultury wyprzedza rozwój etniczny, przynajmniej w jego początkach, choć odwrotna sytuacja jest częstsza...” (795). Kroeber sądzi, że to pierwsze jest zrozumiałe dzięki temu, że do osiągnięcia sukcesów nacionalnych trzeba pewnych narzędzi, które muszą być rezultatem rozwoju kulturalnego. „Patriotyzm potrzebuje symboli, wokół których mógłby się skupiać. Zapał i patriotyzm, aby mogły być skuteczne, wymagają pewnych umiejętności w zakresie uzbrojenia, porządku organizacyjnego i kontroli. Te zaś umiejętności stanowią oczywiście osiągnięcia kulturowe, technologiczne i społeczne, ujęte we wzory” (795). W tym cytacie Kroeber wyjaśnia raczej funkcjonalnie związki między rozwojem w różnych dziedzinach. Poprzednio wskazywał na wzrost energii kulturowej, na owe nieznane x, jako na źródło tych związków. Gdyby chcieć ująć energię kulturową w terminie „wzoru”, należało by zapewne uznać, że oznacza ona jakiś wzór ogólny, postulujący rozwój, albo jakiś inny wzór, tak obszerny, iż obejmuje kilka dziedzin działalności kulturowej. Narastanie i wypełnianie się tego wzoru dokonywałoby się w takim razie poprzez rozwój różnych dziedzin, wchodzących w skład rozwoju ogólnego tego wzoru. Podobnie ujmuje Kroeber rozwój całych kultur.

To, że zbieżność wzrostów różnych dziedzin nie jest zupełna i że ich kolejność nie jest stała, jest zrozumiałe. W każdej bowiem z tych dziedzin i w każdej kulturze istnieją odmienne warunki, sprawiające, że problem zmiany się wyłania i jest możliwy do rozwiązania w różnym czasie. To ostatnie zależy także od istnienia materiału potrzebnego do realizacji wzoru. Ponadto pewien zbieg wzrostów tłumaczyć się powinien tym, że wytworzenie się nowego wzoru w jednej dziedzinie przekształca mniej lub więcej rzeczywistość kulturową, w której funkcjonują wzory innych dziedzin. To zaś wymaga z kolei przetworzenia lub wytworzenia pewnych wzorów w tych innych dziedzinach.

5. W zakresie przestrzennych przesunięć ośrodków twórczości ustala Kroeber zasadniczo dwie formy. Najczęściej ośrodek twórczości znajduje się w centrum kręgu i z czasem poszerza się jego pole (zjawisko analogiczne do dyfuzji). Lecz bywa i odwrotnie, że działalność twórcza zaczyna się na kresach i później przenosi się do środka. Ten drugi wypadek występuje wtedy, gdy młoda kultura, będąca dopiero w fazie kształtowania się, jest pobudzana i zapładniana przez obce cywilizacje, z którymi się styka. Inny tego rodzaju wypadek zachodzi wtedy, gdy kresowe i młodsze osiedla znajdują się w stanie żywszego fermentu i aktywności, skutkiem czego są bardziej dysponowane do nowych przedsięwzięć, zarówno kulturalnych jak i praktycznych (814). Np. w antycznej Grecji pierwszy ośrodek twórczy znajduje się na wybrzeżu Małej Azji, stamtąd przenosi się na peryferie zachodnie osadnictwa greckiego i wreszcie do attyckiego centrum, gdzie następuje kulminacja rozwoju. Przesunięcie

do środka zdarza się także w okresie schyłkowym większej cywilizacji, która jakby kurczy się w sobie, jak np. klasyczna cywilizacja śródziemnomorska.

W zakresie czynników geograficznych można też zauważyć, że „wyspiarskie kultury, jak angielska lub japońska, mają jakby zwolnione tempo wzrastania. Wzrost jest jednak stalszy i mniej przerywany, niż rozwój odpowiednich kultur lądowych, które są wystawione na częste i gwałtowne kontakty z obcymi oraz na współzawodnictwo“ (845).

III.

Wyniki obszernego przeglądu dokonanego przez Kroebera sprowadzają się zasadniczo do potwierdzenia obserwacji, która była punktem wyjścia badań, a mianowicie, że istnieją pewne prawidłowości w pojawianiu się geniuszy. Widzi w tym Kroeber dowód na to, że źródeł rozwoju kultury trzeba szukać nie we właściwościach psychicznych twórców, ale w sytuacji socjokulturowej, która ich wydała. Kroeber podsuwa w swym obszernym dziele mniej lub więcej wyraźnie sformułowane hipotezy, które mogłyby wyjaśnić różne zjawiska twórczości. Wskazuje na szereg problemów, które się nasuwają jako przedmiot dalszych badań.

Wydaje się rzeczą istotną, aby punkt ciężkości tych badań przeniesiony został na okres, w którym nowy wzór poczyną się i zaczyna wzrastać. Punkt szczytowy rozwoju jest — jak mówi Kroeber — okresem nasycenia lub wypełnienia wzoru, a więc okresem jego najdoskonalszego wyrazu. W takim razie, zasadnicze jego elementy powinny już wtedy być dane. Kroeber sam stwierdza, że uwaga historyków kultury, odnośnie początkowych i końcowych okresów rozwoju, skupia się raczej na zmianach wzoru i zmianach jego treści, które oddziałują na formę. W tych więc okresach szukać należy genetycznego wyjaśnienia nowego wzoru. To jednak wymaga analizy znaczenia, jakie wzór ma dla twórcy i dla środowiska, w którym powstaje, czego u Kroebera brak. Fakt, że doniosłość pewnych zmian, jako istotnych przemian kultury, oceniana jest dopiero z dystansu — czasowego lub przestrzennego — nasuwa m. in. myśl, że wtedy nie dostrzega się wszystkiego tego, co w ewolucyjnym rozwoju poprzedziło i przygotowało ukształtowanie się nowego wzoru. Każde doskonalsze „wcielenie“ wzoru przyćmiewa jego mniej doskonale przejawy, a przecież doskonalsze dzieło nie byłoby możliwe bez tego, co powstało przed nim.

Wydaje się także, że zanim będzie można wyjaśniać akty twórczości w odniesieniu do największych i bardzo złożonych dzieł ducha ludzkiego, trzeba lepiej, niż dotychczas, poznać prawa zmian kulturowych w ogóle i to poprzez badanie prostszych wzorów i systemów. Dla tych badań ważniejsza jest gruntowna analiza nielicznych przypadków, niż półstatystyczny opis bardzo wielu. Zasięgą Kroebera jest jednak, że dokonał systematycznego zestawienia przebiegu rozwoju tych wzorów, które zdają się mieć najwięcej cech indywidualnych. Wykazał on, że nawet w stosunku do nich obowiązują pewne prawidłowości.

W zakresie genetycznego wyjaśnienia nasuwa się podstawowe pytanie, w jaki sposób zrodzić się może nowy wzór, jeżeli postępowanie ludzi określone jest potrzebami kulturowymi z jednej strony, a kulturowo wyznaczonymi sposobami ich zaspokajania z drugiej? Czy nowy wzór jest wyrazem nowej potrzeby kulturowej? Skąd wyrasta nowy problem, który stara się rozwiązać rozwijający się nowy wzór? Aby być w zgodzie z zasadniczym założeniem, że postępowanie ludzi wyznaczone jest środowiskiem kulturowym, w którym żyją, trzeba by odpowiedzieć, iż nowy problem mieścić się musi w ramach dotychczasowych potrzeb. Zrodzić się zaś może wskutek tego, że dotychczasowe sposoby zaspokojenia jednej lub kilku z nich zawodzą ze względu na zmianę sytuacji, w jakiej dany wzór był dotychczas realizowany. Mogą to być zmiany w otoczeniu (klimatyczne, geograficzne itp.), lub spowodowane przez ludzi w wyniku konsekwentnego stosowania jakichś metod postępowania. Np. jeżeli plemię, postępujące zgodnie z ustalonymi wzorami zapewnienia sobie ziemi pod uprawę przez karczowanie puszczy, dojdzie do kresu możliwości w tym zakresie, powstanie nowy problem, który jednak mieścić się w ramach uznanej, tradycyjnie określonej potrzeby kulturowej. To, co dla zewnętrznego obserwatora zarysowuje się jako nowa potrzeba, dla uczestników danej kultury może oznaczać po prostu dążenie do przywrócenia zachwianej integralności wzoru, tendencję do powrotu do poprzedniej normy. Kolumb odkrył Amerykę, jadąc do Indii. Renesans miał swój początek w dążeniu do odrodzenia antycznych wzorów klasycznych, punktem wyjścia reformacji protestanckiej było usiłowanie przywrócenia pierwotnej, czystej, nieskażonej historycznie formy chrześcijaństwa. Ponieważ jednak na ogół całe środowisko uległo w międzyczasie zmianie, powrotu do pierwotnego wzoru nie ma i to co powstaje jest czymś nowym.

Jest rzeczą oczywistą, że nowy wzór powstać może tylko przy pomocy środków, jakie są do dyspozycji w danej kulturze; one więc mają wpływ na takie czy inne rozwiązanie. Z tego powodu pojawienie się jakiegoś nowego wytworu może bezpośrednio oddziaływać na wywołanie wzrostu. Jeżeli jednak nie ma dążenia rozwojowego, to samo nagromadzenie nowego materiału nie wystarczy do wytworzenia się nowego wzoru. Tak należało by rozumieć powiedzenie Kroebera, że „jakakolwiek ilość lub jakość wpływów zewnętrznych nie spowoduje wybuchu twórczości kulturalnej, jeżeli wewnętrzna sytuacja kulturowa nie jest dojrzała” (201). Materiał podlega selekcji według sprawdzianów uznanych potrzeb kulturowych i te potrzeby określają pole, w ramach którego selekcja może być dokonana. W obrębie tego pola istnieją jeszcze liczne możliwości, z których jedną konstruuje twórca. Lecz tylko taki wzór, który odpowiada dążeniom środowiska, może się rozwijać, może zyskać społeczne uznanie i ewentualnie z czasem wyrazić się w nowej „potrzebie kulturowej”. W następującym cytacie Kroeber podkreśla te zależności: „Wzory, którym przyznajemy wyższą jakość, są wybrane spośród pewnej liczby możliwości... Dokonywająca się w początkowym okresie ich kształtowania się selekcja poddaje je pewnej specjalizacji i wyklucza inne rozwiązania. Lecz ta selekcja i wykluczenie mogą zostać odrzucone, jeżeli powstanie konflikt z innymi częściami kultury, w której kształtuje się nowy wzór. Wzór zostanie

wtedy poniechany jako zbyt odrębny i nie powstanie nic, co by miało jakąś kulturalną wartość. Jeżeli to jednak nie nastąpi, a przeciwnie inne wzory kultury wzmacniają wzór narastający lub co najmniej nie są z nim w sprzeczności, dany wzór, dzięki swojego rodzaju sile rozpędu, ma tendencję do kumulatywnego wzrastania w kierunku swego pierwotnego zróżniczkowania się. Wreszcie albo ujawnia się konflikt z resztą kultury i kładzie kres rozwojowi wzoru, albo sprawdza on i przenika wszelkie leżące na jego drodze możliwości, których z czasem jest coraz mniej, aż ostatecznie wyczerpują się całkowicie. Można powiedzieć, że wzór dokonał się w pełni, gdy zostały wyczerpane wszystkie sposobności lub możliwości jego rozwoju. Albo mówiąc ściślej: kulminacja wartości następuje wtedy, gdy wyczuwa się pełną skalę możliwości, jakie mieszczą się we wzorze, upadek — gdy pozostają tylko niewielkie odcinki pola do wypełnienia“ (763—4).

Działanie bodźców zewnętrznych może być różne. Mówiąc o rozwoju matematyki, malarstwa i dramatu japońskiego, Kroeber dochodzi do wniosku, że działały tu bodźce z zachodu, nie tyle jednak w formie przeniesienia konkretnych wytworów lub cech, ile w formie dostarczenia samego bodźca (stimulus importation). „Kontakty z zachodem były zbyt nikłe i zbyt krótkie, aby można wskazać na jakiegokolwiek zapożyczenie materiału kultury zachodniej. Wystarczyły one jednak na to, aby działać jako bodziec, którego wynikiem były wybitne zmiany wewnętrzne i nowe formy twórczości, mieszczące się dobrze w ogólnych, ustalonych ramach tej kultury“ (201). Kroeber podkreśla metodologiczną doniosłość tego faktu, że w dojrzałej do zmian sytuacji słaby nawet bodziec może działać zapładniająco, chociaż nie nastąpi przeniesienie konkretnych treści. Wystarczy przeniesienie idei wskazującej ogólnie na możliwość dzieła, mieszczącego się w potrzebie kulturowej zapładnianego środowiska (423). Jeżeli Japończycy stworzyli całkiem indywidualny dramat, zasugerowani — jak uważa Kroeber — tylko tym, że dowiedzieli się o istnieniu dramatu w Europie, a nie znali jego konkretnych wzorów, to mogli oni stworzyć w tym zakresie dzieła o wybitnej oryginalności. Z drugiej strony cytuje Kroeber przykłady, które mają świadczyć, że zbyt silne sugestie, tzn. sugestie konkretnych rozwiązań obcych, paraliżują twórczość własną, ponieważ nie harmonizują z rodzinnym dorobkiem. Mówiąc o rozwoju muzyki w XIX wieku w Polsce, na Węgrzech i w Rosji, zauważa on: „Gdy narody położone blisko żywych ośrodków tworzą, ich dzieła mają tendencje do wsiąkania w te ośrodki. Rosja, odleglejsza zarówno przestrzennie jak i kulturalnie, miała lepsze widoki na niezakłócony rozwój własny“ (652).

I jeszcze jeden przykład: „Niderlandy były zbyt małe i zbyt mieszczańskie, aby mogły mieć większy wpływ na Europę. Około 1500 roku włoski renesans zaczął silnie rozszerzać swoje wpływy... Jakkolwiek republikański w swoich początkach, renesans włoski zawsze podkreślał wdzięk i przystosował się w tyraniach włoskich do życia dworskiego... Nie było więc przeszkód, żeby wzory włoskiego renesansu przeniosły się do narodów, które były dostatecznie posunięte w rozwoju na to, aby mieć zrozumienie dla subtelności i wdzięku“ (751).

Nowy wzór może więc powstać, gdy mieści się w ramach innego, już istniejącego. Zakłada to istnienie różnego stopnia ogólności wzorów. Kroeber nie odrzuca zasadniczo koncepcji wzoru ogólnego dla całej kultury (master pattern). Przykładem mógłby być opis kultury Francji z epoki Ludwika XIV: „W tym okresie Francji udało się znaleźć podstawę dla trwałej, ustabilizowanej i względnie świadomej cywilizacji. Elementami tej cywilizacji było oświecenie, jako cel, stałość i umiarkowanie. Spontaniczny nieprzewidywany rozwój z niczego odrzucono. Zmiany winny były być i musiały być dla smaku i pikanterii, lecz były to zmiany mody na dworze lub stolicy. Pożądany był rozwój 'wórczości' w każdej dziedzinie, a więc nauki, malarstwa, rzeźby, muzyki, opery, poezji i prozy. Było dla niej uznać miejsce, o ile odpowiadała sprawdzianom oświecenia i wdzięku. Tylko w żadnej dziedzinie twórczość nie miała wznosić się ku obłokom“ (380). Przypomnijmy sobie także ten cytat, w którym Kroeber mówi o rozdzielających się Niderlandach. Zamiast mówić o opadaniu i natężaniu się energii kulturowej, można by założyć funkcjonowanie w każdym wypadku jakiegoś innego wzoru ogólnego, który dyktował Belgom takie, a Holendrom odmienne od tamtego postępowanie. Takie ujęcie byłoby bardzo bliskie pojęciu wzoru kultury (pattern of culture), jak go zastosowała Ruth Benedict do opisu kultur Zuni, Kwakiutl i Dobu¹²⁾.

Sprawa związania wzorów we wzorze ogólnym łączy się z kwestią rozgraniczenia między treścią i formą kultury. Wiemy, że to rozgraniczenie miało zasadnicze znaczenie w badaniach etnologicznych. Kroeber przyznaje, że to rozgraniczenie sprawia mu trudności. Powiada: „Forma i treść kultury to tylko aspekty tego samego konkretnego zjawiska. Przy analizie rychło dochodzi się do punktu, w którym wszelkie rozgraniczenie staje się dwuznaczne... Możemy abstrahować jakiś styl artystyczny i traktować go jako wzór, możemy także wydzielić z zespołu jakiejś kultury pewne jej indywidualne cechy, np. palenie świec jako ofiarę religijną, i traktować je tak, jakby stanowiły czystą treść lub substancję. Nie ulega wątpliwości, że forma kulturowa istnieć może tylko w odniesieniu do treści kulturowej... pewien sposób myślenia może być stosowany tylko do pewnej wiedzy o faktach. Z drugiej zaś strony, gdy pewne fragmenty treści kulturowych wchodzą we wzajemną styczność, przejawiają one tendencję do tworzenia zespołów lub kompleksów, które z kolei muszą mieć formę. Nie mamy po prostu żadnego pewnego sprawdzianu, według którego moglibyśmy powiedzieć, że to zjawisko kulturowe jest formą, a tamto treścią. Forma i treść pozostają w nierozzerwalnym wzajemnym związku i trzeba je uważać za pożyteczne abstrakcje zjawisk“ (799).

Nie ma takich wytworów kulturowych, które byłyby tylko treścią lub tylko formą. Przede wszystkim bowiem, nie ma takich konkretnych rzeczy, które miałyby tylko jedno znaczenie, jak to dawniej na ogół ujmowała etnologia. Nawet w tej samej kulturze to samo narzędzie jest czymś innym dla używa-

¹²⁾ „Każda z tych trzech kultur, Zuni, Dobu, Kwakiutl, ma swoje dążenia, na które jest skierowane ich postępowanie i które utrzymują się w ich instytucjach... Jako całość są to kultury zorientowane w różnych kierunkach. Wędrują one po różnych drogach“ (161). „Kultura, jak jednostka stanowi mniej lub więcej zwarty (consistent) wzór myśli i działania“.

¹³⁾ R u t h B e n e d i c t: *Patterns of Culture*.

jącego go rzemieślnika, czymś innym dla dziecka, odmienne jest znaczenie toporu jako broni i jako symbolu władzy. W rzeczywistym doświadczeniu ludzi „ta sama rzecz” może mieć wiele znaczeń. Może należeć do różnych wzorów lub stanowić różne wzory. „Kultura jest tworem logicznym” — culture is a logical product — stwierdza Clyde Kluckhohn. W pojęciu kultury jak i w pojęciu wzoru wyrażamy tylko pewne prawidłowości, abstrahowane z konkretnych zjawisk. Zarówno pojęcie wzoru jak i treści są pojęciami klasyfikacyjnymi, przy pomocy których ująć możemy złożoną i zmienną rzeczywistość w pewne regularności. Wydaje się więc, że nie ma w tym nic dziwnego, iż dany wytwór kulturowy może być raz formą (wzorem), a drugi raz treścią (materiałem). Palenie świec traktować można, zgodnie z Kroeberem, jako „czystą treść” w ramach obrzędu religijnego, lecz rozpatrywane jako powtarzający się sposób czynności (w którym określone jest, jakie to mają być świece, jak sporządzone, jak należy ich używać itd.), stanowić będzie wzór. Pojęcie wzoru lub treści nie powinno więc być odnoszone do jakichś immanentnych właściwości wytworu, lecz do jego powiązań w schemacie konstrukcji kultury. Dany wytwór jest materiałem jako składnik układu, jako zaś układ zespalaający pewne elementy jest wzorem, formą. To rozróżnienie również odpowiada rzeczywistości, albo mówiąc ściślej, temu, że zjawiska kulturowe są w istocie przez ludzi tak doświadczane. Występuje to przy badaniu zmian kulturowych. Przy zamianie jednego składnika treściowego wzoru przez inny, np. przy zamianie w obrzędzie religijnym świecy żarówką, ten nowy składnik jest rzeczywiście traktowany jako materiał tylko i nie budzi tak wielkich oporów. Nie czuje się bowiem, żeby naruszony został wzór, w którym ta zamiana nastąpiła, choć faktycznie w ten sposób dokonywa się przekształcenie wzoru.

To, że ten sam wytwór ma różne znaczenia, to, że równocześnie może być w jednym układzie wzorem, a w drugim materiałem, jak i to, że może być związany z różnymi systemami, może służyć do wyjaśniania dynamiki zmian kulturowych. Np. jeżeli w ramy pewnego wzoru włączony zostanie z zewnątrz pewien materiał, ze względu na jakieś jedno jego znaczenie dla tego wzoru, to nie zawsze udaje się wyłączyć ten materiał z jego dotychczasowych powiązań albo ograniczyć to, co się przejmie do znaczenia, które jest asymilowane świadomie. Powoduje to zmiany nie zamierzone, zjawiska nieprzystosowania, dezintegrację i wypieranie rodzimych układów kulturowych. Przykładem może być wprowadzenie chrześcijaństwa do Polski. Przyjęte przez władcę jako narzędzie w ramach dążenia do ochrony niezawisłości państwa, niesie ono za sobą cały swój kontekst wzorów pojęciowych, moralnych, nawet technicznych, które z czasem przemieniają charakter kultury polskiej. Tak jak w całej ówczesnej — jak to Kroeber nazywa — peryferyjnej Europie, u narodów słowiańskich i skandynawskich, „W każdym z państw chrześcijaństwo ustanowione było przez potężnego monarchę, lub po jego wprowadzeniu wnet pojawiał się król, który sprawował silne i pomyślne rządy, stawał się symbolem narodowym i często zyskiwał przydomek wielkiego... Kościół wnosił nowe horyzonty ideowe, poważną tradycję, wiedzę, rzemiosła i umiejętności” (725). Fazie chrystianizacji towarzyszy wzmocnienie wewnętrzne królestw, organizowanych na wzór zachodni, ale nie ma to dostatecznego oparcia w utrwalonych tra-

dycją pojęciach, obyczajach, zwyczajach itd. i z kolei następuje z reguły dezintegracja. „W każdym wypadku chrześcijaństwo utrwaliło się, lecz młode monarchie rychło się załamały“ (729).

Krzyżowanie się systemów wzorów kulturowych wskazuje na to, że nie ma absolutnie zamkniętych kultur; nawet we względnie tak zamkniętym i odosobnionym społeczeństwie, jak opisane przez Malinowskiego trobriandzkie, system wymiany międzyplemiennej „kula“ pociąga za sobą udział we wzorach wspólnych z innymi kulturami. Mamy tu do czynienia z podobną problematyką, co w socjologicznej problematyce społeczeństwa. Trzeba raczej przyjąć, że istnieją różne co do rodzaju kultury, jako kompleksy systemów wzorów, z których każda jest uporządkowana według jakiegoś wzoru naczelnego i które wzajemnie się krzyżują. Obok kultur pewnych grup społecznych, jak np. ludowe i narodowe, istnieją także kultury specjalne: religijne, naukowe, artystyczne, itp., przekraczające granice narodów. Dzięki skrzyżowaniom kultury wzajemnie na siebie oddziałują także kultury poszczególnych grup społecznych.

„Wydaje się rzeczą niemożliwą — mówi Kroeber — aby jakieś społeczeństwo, żyjące na określonym obszarze, utraciło wszelką kulturę. Z drugiej strony mogą ginąć i gina specyficzne kultury, tj. szczególne, geograficznie odgraniczone formy kulturowe. Może to nastąpić nie tylko na skutek całkowitego wyćpienia ludności, jak kultura tasmańska, lecz także wskutek stopniowego zastępowania wzorów rodzinnych przez formy innej kultury“ (819). Kroeber tłumaczy to fluktuacjami rozwoju, kolejnymi wzrostami, dezintegracjami wzorów, występującymi w każdej kulturze. W okresie dezintegracji, kultura szukająca rozwiązań skłonna jest do przyjęcia obcych wzorów, jako materiału wypełniającego jej potrzeby. „Silniejsza lub lepiej osłonięta kultura może przechodzić przez liczne wewnętrzne kryzysy bez odczucia poważniejszego zagrożenia, że ulegnie zmianie lub wyparciu z zewnątrz. Lecz wcześniej czy później stanąć ona będzie musiała do współzawodnictwa w czasie jednej ze swych słabszych faz, podczas gdy jeden z jej sąsiadów znajdować się będzie w fazie silnej ekspansji. Zacznie się wówczas wypieranie, a po dwóch, trzech takich powtórzeniach, pojawi się zagłada“ (823). Tylko w znaczeniu takiej wymiany mówić można o śmierci kultur, która nigdy nie jest zupełna, ponieważ zawsze pewne elementy ginącej kultury wchodzi w skład nowej. Skoro jednak kultury wydzielamy na zasadzie pewnego wzoru naczelnego, wyparcie tego naczelnego wzoru z jego miejsca organizującego resztę kultury oznacza śmierć tej kultury. Odnosi się to zwłaszcza do kultur grup społecznych, gdzie śmierć kultury w omówionym wyżej znaczeniu związana jest z rozkładem i zanikiem tej grupy.

IV.

Zagadnienie zmian kulturowych ma pierwszorzędne znaczenie dla socjologii. Każde zjawisko społeczne jest specyficznym wzorem kulturowym. Jest także systemem zbudowanym z materiału, pochodzącego z różnych dziedzin kultury. Z tego co powiedzieliśmy wyżej, ten specyficzny społeczny wzór kul-

turowy ulega zmianie nie tylko wtedy, gdy zmienia się układ społeczny, którego jest on częścią, ale także wtedy, gdy zmieniają się jego składniki materiałowe. Może ulec zmianie również w tym wypadku, gdy zmieni się jakiś inny niespołeczny wzór kulturowy, którego to zjawisko społeczne jest składnikiem. W tych wszystkich wypadkach zmieni się więc zjawisko społeczne. Moc wiążąca zjawisk kulturowych wynika z tego, że są one społecznie utrzymane i przekazywane. Z tym wiąże się zagadnienie społecznego zdeterminowania twórczości. Dla socjologii bardziej bezpośrednio interesujące są jednak konsekwencje zmian kulturowych dla zjawisk społecznych. Uczestniczenie we wspólnych wzorach kulturowych nie oznacza samo przez się uczestnictwa we wspólnych systemach społecznych. Np. wspólny wzór hodowli bydła nie musi oznaczać jakiegś wspólnoty społecznej pastuchów czy hodowców. Ale tylko na tle wspólnoty kulturowej tworzy się zespolenie społeczne. Nie może istnieć wspólnota społeczna bez wspólnoty wzorów kulturowych. Każdy układ społeczny, czy tym układem będzie stosunek pracodawcy do pracownika, czy naród, opiera się na tym, że uczestniczące w nim osoby mają określony wspólny zasób wartości kulturowych. Wzory kulturowe wchodzące w skład układów społecznych mają sankcję społeczną. To jest warunkiem podstawowym funkcjonowania jakiegokolwiek systemu społecznego. Aby jakiś naród mógł istnieć, członkowie jego muszą uznawać pewne wartości za wspólne wartości grupowe. Te wartości, które inaczej określić można jako usankcjonowane społeczne wzory kulturowe, zachowywane i powtarzane przez członków grupy narodowej, stanowią własność narodu i mają dla niego określone znaczenie społeczne.

Moglibyśmy powiedzieć, stosując analogię do współczynnika humanistycznego Znanieckiego, że zjawiska kulturowe o uznanym społecznie znaczeniu mają nadto „współczynnik społeczny”. Jeżeli pewien określony wzór, hodowli bydła, zrozumieć można znaczeniowo w ramach systemu hodowlanego, to pojąć jego znaczenie, jako wartości dla pewnej grupy kulturowej (ludu lub narodu), zdołamy dopiero wtedy, gdy stwierdzimy, czy i jakie ma on znaczenie dla danej grupy kulturowej, czy i co uważane jest w nim za przejaw kultury tej grupy przez jej uczestników. W każdym z tych dwóch wypadków znaczenie jest inne. Jedną z konsekwencji „współczynnika społecznego” jest to, że pewne wzory kulturowe związane są układem społecznym, który albo sprzeciwia się ich zmianom, albo je popiera, stosownie do wymagań tego społecznego układu i to poniekąd niezależnie od względów, które tu dla uproszczenia nazwać można nie dość ściśle merytorycznymi. Od zachowania uspołecznionych wzorów zależeć może integralność społecznego układu, np. prawidłowe funkcjonowanie małżeństwa lub narodu. Naród polski w okresie niewoli przeciwstawiał się świadomie przyjmowaniu pewnych obcych wzorów, nawet poza tym pożądaných, porieważ groziło to zamazaniem lub utratą własnej indywidualności narodowej i osłabieniem zwartości grupowej narodu. Mówiąc o za pożyczaniu obcych wzorów wspomina Kroeber, że mimo niewątpliwej wyższości osiągnięć niemieckich w wielu dziedzinach kultury w XVIII i XIX wieku „narody łańskie w zasadzie objawiały niechęć do przyjmowania czego-

kolwiek co niemieckie... Było lepiej — jak te narody uważały — kontynuować zużyty lub drugorzędny styl wyprodukowany w cywilizacji, aniżeli przejmować styl potencjalnie wyższy lub wartościowszy, lecz wywodzący się z barbarzyństwa“ (648).

Pewne więc wzory kulturowe stają się wartościami społecznymi przez to, że stają się elementami układu społecznego. Zakres wzorów „uspołecznionych“ rozszerza się wybitnie, gdy są one zagrożone z jakiegokolwiek powodu, zwłaszcza zaś przez obcych. Zwiększa się wtedy dążność do ich niezmiennego zachowania, nie dlatego już, że dobrze służą określonym potrzebom, ale dlatego, że są „nasze“, że od ich zachowania zależy np. byt jakiejś grupy. Z chwilą gdy wzory kulturowe stają się składnikami jakiegoś układu społecznego, wzrasta stopień ich stabilizacji. Zmianie tych wzorów może się przeciwstawić jakaś grupa lub inni uczestnicy układu społecznego, jak np. przeciwstawi się wierzyciel zmianie ustalonego wzoru płacenia należności przez dłużnika. Może, lecz nie musi, bo zmiana może wspierać układ społeczny, może być niedostrzeżona, jako zmiana wzoru, a tylko zmiana narzędzi jego realizacji lub podobnie, albo wreszcie może pozornie nie zawierać żadnych niepożądanych elementów.

Ponieważ wspólność kulturowa jest podstawą zespolenia społecznego, zmiana w sposobie uporządkowania lub w jakości wzorów kulturowych musi za sobą pociągnąć zmianę układu tego zespolenia. Treść tego układu zmieniać się może powoli, często niepostrzeżenie, zwłaszcza jeżeli chodzi o krótsze odcinki czasu. W rezultacie jednak zmieni się układ społeczny; samo zjawisko społeczne, jak skutek różnych przemian kulturowych zmieniły się formy małżeństwa. W wyniku także takich powolnych, stopniowych, na ogół niedostrzegalnych przekształceń wzorów kulturowych, któremu towarzyszyło zastępowanie partykularnych wzorów ludowych przez ogólniejsze (narodowe), dokonało się przejście od solidarności szczepowej do narodowej, wytworzył się naród. Taki przebieg mają także wypadki niezamierzonego wynaradawiania się, niezamierzonego ani przez jednostki, które się wynaradawiają, ani przez grupę, do której się one asymilują. Wiadomo, że nawet przy dużym zasobie przejętych obcych wzorów kulturowych pierwotna świadomość narodowa może pozostać nienaruszona. Ale tylko do pewnego czasu. W wyniku bowiem wzajemnego oddziaływania wzorów kulturowych na siebie, zmiany w obrębie wzorów kulturowych przekształcą z czasem także świadomość narodową. Zmienia się rola i ważność grupy narodowej. Narastanie coraz liczniejszych systemów kulturowych, przecinających granice narodowe, prowadzi skuteczniej ku solidarności ponadnarodowej, niż celowe akcje polityczne.

Badanie zmian wzorów kulturowych w ogóle, ich społecznego uwarunkowania, jak również wpływu zmian wzorów kulturowych na układy społeczne, stanowi kapitalne zagadnienie przede wszystkim dla socjologii grup kulturowych. Ale skoro każdy układ społeczny jest także układem wzorów kulturowych — ma takie badanie znaczenie podstawowe dla socjologii w ogóle.

Jan Muszkowski — Łódź

**„KSIĄŻKA WŚRÓD LUDZI“. NA PIĘCDZIESIĘCIOLECIE PRACY
PISARSKIEJ PROF. H. RADLIŃSKIEJ**

(H e l e n a R a d l i ń s k a: *Książka wśród ludzi*. Warszawa 1929. Związek Księgarzy Polskich. 16^o, s. 54, 2 nlb. — Wyd. II, rozszerzone. Uwagi o badaniu i potrzebach czytelnictwa. Warszawa, 1934. Instytut Oświaty Dorosłych. 16^o, s. 4 nlb., 150, 2 nlb. — Wyd. III: Lwów, 1938: Państwowe Wydawnictwo Książek Szkolnych. 8^o, s. 307, 3 nlb. — Wyd. IV. Warszawa (1946). Warszawska Spółdzielnia Księgarsko-Wydawnicza „Światowid“, 8^o, s. 423, 1 nlb.).

Mam przed sobą cztery wydania tej książki i — wdzięczne zadanie do wykonania. Polegałoby ono na tym, ażeby z przemian, jakich doznawał wybór tematów i tekst pracy, wyczytać najpierw rozszerzanie czy zacieśnianie jej ram, narastanie nowych zagadnień czy redukowanie zdezaktualizowanych, przybywanie obfitszego materiału, doskonalenie i precyzowanie metody, szlifowanie formy, ulepszanie architektoniki całości — słowem prześledzić na przestrzeni lat osiemnastu stosunek Szanownej Autorki do omawianych zjawisk i spraw, a następnie postarać się uwydatnić fazy tego stosunku na tle zmieniających się również warunków wytwarzania, obiegu i użytkowania książki w związku z ich podłożem polityczno-społecznym. Jest to problem natury czysto bibliologicznej, zahaczający z jednej strony o zagadnienia psychologii pracy piśmienniczej, z drugiej — o badania socjograficzne w zakresie małego odcinka działalności kulturalnej.

Rok 1929. Dziesięciolecie młodej niepodległości, okrzepłej już — jak się zdawało — na dobre, po zablźnieniu się, przynajmniej powierzchownym, ran przewrotu majowego. W Belwederze rządzi Józef Piłsudski, na Zamku reprezentuje Ignacy Mościcki. Grupa sanacyjna u steru rządów w chwale niewygasłej, ale też i nie przekutej jeszcze na oręż oligarchii, legendy Legionów. Jako wyraz stabilizacji stosunków i rezultat „wyścigu pracy“ — Powszechna Wystawa Krajowa w Poznaniu (Pewuka).

Na czele ministerialnego Wydziału Bibliotek stoi Stefan Demby, inicjator, założyciel i później dyrektor Biblioteki Narodowej w Warszawie powstałej dopiero w 1928 roku. Opracowuje się właśnie pierwsza rejestracja bibliotek powszechnych, która wykaże ponad osiem tysięcy księgozbiorów i księgozbiorków o bardzo niedostatecznym stanie ilościowym i systemie uprząstęczenia. Wydawany od niedawna przez Bibliotekę Narodową Wykaz Urzędowy Druków przystępuje do dokonywania pierwszych umiejętnych zestawień statystycznych produkcji wydawniczej polskiej. Istniejący wprowadzić już od 1917 roku, ale nieliczny, słaby i nie znaczący Związek Bibliotekarzy Polskich walczy bezskutecznie z biurokracją i samorządowcami o ustawę biblioteczną. Natomiast znajdująca się wówczas w stadium organizacji Poradnia Biblioteczna stworzy niebawem pod wytrawnym i sprężystym kierunkiem Wandy Dąbrowskiej solidne podstawy przyszłej sieci bibliotecznej pod względem teoretycznym i technicznym. Sprawom tego typu bibliotek służy *B i u l e t y n B i b l i o -*

teki Publicznej m. st. Warszawy, gdy wydawany od 1927 roku w Krakowie pod redakcją Edwarda Kuntzego *Przegląd Biblioteczny* jest organem o charakterze naukowym, mogącym się mierzyć z najwybitniejszymi wydawnictwami zagranicznymi. W licznych ośrodkach istnieją stowarzyszenia bibliofilów, walczące wprawdzie z trudnościami finansowymi, ale prowadzące dosyć wydatną działalność wydawniczą. Nie bez znaczenia dla podniesienia poziomu książki są periodyki bibliofilskie, jakkolwiek nie cieszące się przeważnie długim żywotem, jak *Ex — Libris*, *Silva Rerum*, *Grafika Polska* i in. Kontakty międzynarodowe, nawiązane na Zjeździe Bibliotekarzy i Miłośników Książki w Pradze w 1926 r., utrwalały się przez przystąpienie Związku Bibliotekarzy Polskich do Federacji Międzynarodowej, wyznaczenie delegata do Międzynarodowego Komitetu Bibliotek i wzięcie licznego, czynnego udziału w kongresie włoskim 1929 roku.

W tym więc czasie powstaje pierwsze wydanie *Książki w śródludzi*, nakładem Związku Księgarzy Polskich, który zaczyna wtedy, pozwoli jeszcze i nieśmiało, wychylać się spoza zamkniętych partykularnych ram zainteresowań ściśle zawodowych, ażeby sprostać szerszej roli świadomych współuczestników akcji kulturalnej. Wyrazem tego było utworzenie o rok wcześniej pierwszych w Polsce Kursów Księgarskich przy Wolnej Wszechnicy Polskiej, które zdołały przetrwać sześć lat wypuszczając w świat ponad 70 praktykantów z zaczątkami przynajmniej przygotowania teoretycznego.

Związanie tych kursów z Wolną Wszechnicą Polską było dziełem Heleny Radińskiej, która od 1925 r. prowadziła tam Studium Pracy Społeczno-Oświatowej; jedną z grup tej uczelni stanowiło bibliotekarstwo, będące m. in. terenem pierwszych badań, wykładów i ćwiczeń z zakresu czytelnictwa, zapoczątkowanych w Polsce przez Szan. Autorkę. Wytrawna działaczka, stająca ofiarnie do wszelkiej służby społeczno-polityczno-oświatowej, zarówno jawnej (przeszło sto tysięcy egzemplarzy książeczki o Adamie Mickiewiczu ogłoszonej w związku z odsłonięciem pomnika w Warszawie) jak tajnej (zesłanie na Syberię i ucieczka stamtąd — opisane po części w książce dla młodzieży pt. *Polsie w wolności*). Potem znowu jawna akcja oświatowa na emigracji w Krakowie w ramach Uniwersytetu Ludowego im. Mickiewicza i tajna polityczna przy formowaniu Legionów. Po powrocie do Warszawy rozległa działalność pisarska i naukowo-oświatowa na gruncie Studium, na którym kształciła liczne zastępy pracowników zatrudnionych dzisiaj na całym obszarze Rzeczypospolitej w opiece społecznej, w pracy oświatowej i bibliotekarskiej, i znowu w podziemiach konspiracji za Niemców niestrudzenie czynna pomimo ciężkiej choroby, ażeby wreszcie po wojnie objąć pierwszą w Polsce katedrę pedagogiki społecznej na Uniwersytecie Łódzkim i utworzyć tam Instytut Służby Społecznej — najpełniejszą chyba realizację dążeń i aspiracji pięćdziesięciu lat pracy.

Mała, niepozorna książeczka zawierała w pierwszym wydaniu dwie części: *Rola książki w tworzeniu narodu* oraz *Dobór książki*. Pierwszy artykuł przedrukowany prawie bez zmian w wydaniu dru-

gim rozpoczyna się od słów: „Do pojęcia Ojczyzny należy książka“, które stały się tytułem pierwszego rozdziału studium *R o l a k s i ą ż k i* w rozszerzonej i zmienionej redakcji trzeciego i czwartego wydania.

Ponieważ jednostki wybitne wyrastają z gruntu ojczyzsty, obcowanie z nimi przez ich dzieła daje poczucie przynależności do tego, co jest „w narodzie najpotężniejsze i najbardziej twórcze“. „Przeżycie przez wszystkich w narodzie tych samych wielkich dzieł literatury — to danie wszystkim podstawy do zrozumienia się“, gdy natomiast „pomiędzy czytelnikami rozmaitych książek... trudno, niezmiennie trudno bywa o porozumienie. Inny mają świat pojęć, inne przeżycia. Inaczej myślą. Te same wyrazy budzą rozmaite skojarzenia“. Nasuwa się tutaj drobna wątpliwość: czyżby ideałem współczesnego człowieka miał być jakiś *h o m o u n i u s l i b r i*?... Ale autorka uprzedza ten zarzut. Dobra książka jest również drogą „dowiedzenia się prawdy o sobie; znalezienia wyrazu dla własnych tęsknot, pragnień i ideałów. ...Wielkie dzieła odznaczają się tym, że przemawiają do różnych typów ludzkich dzięki wielkiej skali zainteresowań i przeżyć twórcy... Obcowanie z wielkimi dziełami uczy też sztuki dla rozwoju Rzeczypospolitej koniecznej: sztuki wybierania. Wśród sprzecznych opinii i interesów, wśród chaosu rozmaitych pojmowań, uczy poznawać źródła i cele, związki spraw ze sobą... Dlatego w tworzeniu i doskonaleniu państwa książka... informuje i wychowuje, zespala i pogłębia“. Tak więc książka jest wyrazicielką kultury narodowej i współtwórczynią spójni społecznej — ale tylko wtedy, gdy jest czytana. „Skarb nieodkryty lub zapominany przestaje istnieć“. Toteż miarą kultury jest statystyka ruchu wydawniczego i czytelnictwa, jak twierdzi Autorka, pisząc swą książkę przed zdobyciem doświadczeń, które dał nam kryzys książki po upływie lat paru. Okazało się wtedy dowodnie, że nie wysokość produkcji, a tylko stan czytelnictwa jest funkcją życia umysłowego: rozpowszechnienie książki, zaopatrzenie bibliotek, frekwencja i użytkowanie książki w zbiorach publicznych. Rynek księgarski stać się bowiem może, przy nieujętej w żadne karby produkcji i w warunkach przejściowej, krótkotrwałej koniunktury, nagromadzeniem wielkich mas niepotrzebnych nikomu wydawnictw, jak się stało u nas w latach trzydziestych. Dopiero gospodarka niemiecka, częściowo drogą zniszczenia i rabunku, ale również przez zahamowanie ruchu wydawniczego i wydobycie tym sposobem na rynek zaległości magazynowych, przyczyniła się do rozładowania następstw kryzysu.

Ta pierwsza część pierwszego wydania kończy się apelem o przeprowadzenie ustawy bibliotecznej i o jak najszerze uprzystępnienie książki.

Druga część, zatytułowana *D o b ó r k s i ą ż e k*, poświęcona jest kilku zagadnieniom z zakresu czytelnictwa. Autorka stwierdza na wstępie, że bardzo poszukiwane są dzieła o tematach nieznanych, dalekich, co połączone jest z niechęcią do książek traktujących o sprawach i zjawiskach, pośród których czytelnik obraca się stale. Nie przeszkadza to jednak temu, że innych pociąga właśnie wspólność przeżyć z tymi, które opisane są w książce. Te dwa sposoby reakcji nie stanowią wyjątku i nie wyczerpują bynajmniej różnorodnych, sprzecznych sposobów ustosunkowywania się do dzieł literackich. Tutaj przytacza Autorka teorię typów czytelniczych, powołując się na wyniki psycho-

logii bibliologicznej Mikołaja Rubakina. Ale jeżeli uznamy tę teorię, jeżeli zgoczimy się na to, że — jak mówi Autorka — „czytelnik i autor poszukują się i przyciągają wzajemnie“, że — dodajmy — każdy czytelnik z jednego i tego samego tekstu wyczytać może bardzo różne rzeczy, to co się stanie z poglądem cytowanym powyżej z pierwszego studium zbioru, że mianowicie „przeżycie przez wszystkich w narodzie tych samych wielkich dzieł literatury — to danie wszystkim podstawy do rozumienia się“?... Czy jest to możliwe, skoro każdy zrozumie te dzieła na swój indywidualny sposób?...

Sprzeczność powyższą pogłębia jeszcze pojęcie „języka wewnętrznego“, stanowiące trzon licznych rozważań Autorki na temat czytelnictwa. Język wewnętrzny w tym ujęciu to nie tylko odmienny sposób rozumienia słów i całych wyrażen — co polega nieraz po prostu na nieznajomości ich znaczenia u dzieci, młodzieży lub dorosłych, którym nikt nigdy znaczenia tego nie wytłumaczył (jak wynika zresztą nawet z przykładów przywiedzionych przez Autorkę) — ale jakaś zagadkowa władza ludzka posiadająca swoje „tajemnice“: „...ten sam człowiek nie tylko w różnych okresach życia, lecz w ciągu jednej doby modyfikuje swój język wewnętrzny w związku z nastrojami... książka, która nas radowała rankiem, gdyśmy byli w nastroju pełnym otuchy, stała się pod wieczór obcą, natomiast bliskim stał się za to wiersz Staffa... Bo z książkami, jak z przyjaciółmi, nie zawsze mamy ochotę rozmawiać o wszystkim“. Wynikałoby stąd, że i przyjaciół powinniśmy mieć innych na różne pory dnia...

Od badania języka wewnętrznego za pomocą testów, którego wyniki zestawia Autorka, wskazując na różnice indywidualne i na podobieństwa, przechodzi do metod poznawania potrzeb czytelnika. Nieufnie odnosi się jednak do ankiet przeprowadzanych z dala od „sieci zasobnych bibliotek, wobec ubóstwa księgozbiorów szkolnych. Ankiety robione w oderwaniu od określonych, dość bogatych księgozbiorów, są sztuczne i przypadkowe. Daleko więcej od nich mówią statystyki bibliotek, charakteryzujące czytelnictwo na tle dostępu do tych samych książek“. I konkluduje tak: „Potrzeby czytelnictwa w kraju ubogim w biblioteki nie mogą być dokładnie określone. Droga ku ich poznaniu jest przede wszystkim... droga rozważania przez organizatorów potrzeb własnych i przyglądania się potrzebom poszczególnych jednostek i grup społecznych“.

Scharakteryzowane powyżej założenia należy zastosować w kompletowaniu zbiorów biblioteki przeznaczonej dla szerokiego ogółu. Nasuwa się tutaj pierwsze pytanie, kto będzie z tej biblioteki korzystał. „Zakładamy bibliotekę dla wszystkich i dla każdego z osobna“, a w tym celu musimy starać się przede wszystkim poznać środowisko, w którym mamy pracować i to jak najwszechstronniej. „Pod pojęciem środowiska rozumieć należy nie tylko środowisko codziennych spraw, lecz i... środowisko moralne: dążenia, marzenia, które zawierają w sobie często źródła siły gromad ludzkich“ — ażeby móc zaspokoić, obok jakiejś „przeciętnej“ wymagań szarego ogółu, potrzeby bardziej wyrazistych, bujniejszych, wyżej uzdolnionych jednostek. Teraz dopiero można przystąpić do opracowania wykazu zagadnień, na które odpowiedzieć powinny książki, znajdujące się w bibliotece. Największy nacisk kładzie

Autorka na czytelnictwo powieści; niesłusznie — jej zdaniem — lekceważone przez niektórych oświatowców, gdy tymczasem powieść „właśnie kształtuje charaktery“. Negatywnie natomiast wypowiada się prof. Radlińska o naszej literaturze popularno-naukowej wytykając jej liczne wady i wzywając do zerwania z formalnymi zasadami podziału książek. „Najżywotniejsze zagadnienia powinny występować w bibliotece w sposób przemawiający do różnych typów czytelników. Potrzebne są książki, które rozpalają wyobraźnię i takie, które przemawiają do uczucia i, najmniej liczne, lecz niemniej konieczne — te, które poprowadzą myśl czytelnika drogą rozumowania“. To jest niezupełnie jasne: czy chodzi tutaj o faktyczny stosunek ilościowy książek literackich do popularno-naukowych w piśmiennictwie polskim, czy o stosowany w praktyce skład księgozbiorów bibliotek publicznych, czy też taka repartycja czynników emocjonalnych i racjonalnych stanowi postulat Autorki w zakresie czytelnictwa powszechnego. Przypuszczenie ostatnie zdawałoby się potwierdzać zdanie, że biblioteka „nie może poprzestawać na budzeniu, rozplamianiu, zwracaniu ku ideałom, czy przenoszeniu w świat marzeń. Powinna dopomagać do budowania nowej rzeczywistości, dlatego musi dawać podniety woli i materiały pracy. Konieczne są... książki o wykonawstwie prac społecznych i prac technicznych, poradniki, programy, wskazówki informacyjne“. A więc wyobraźnia, uczucie i wola z jednej strony, podręczniki o charakterze praktycznym z drugiej — a gdzie rzetelna, metodyczna praca myśli?..

Ostatni rozdział zawiera omówienie sposobów oddziaływania biblioteki na czytelników drogą jak najwszechstronnej układanych bibliografii, wykazów, ogłoszeń, plakatów itp., drogą głośnego czytania, tworzenia zespołów do wykonywania wspólnych prac, nawiązywania do wszelkiego rodzaju warsztatów pracy oświatowej, do prądów umysłowych epoki i środowiska, słowem — do całokształtu życia. Jako lekarstwo na złą książkę zna Autorka jeden środek uniwersalny, mianowicie książkę *d o b r ą*, ale podaną umiejętnie, dyskretnie i skutecznie ręką wytrawnego bibliotekarza-oświatowca.

Drugie wydanie wyszło w roku 1934. Wiemy aż nadto dobrze, do jakiego stopnia złowrogą datę dla świata stanowi rok poprzedni. Ale reperkusje rządów Hitlera odnajdujemy już wtedy i u nas. Wyrok na przywódców Centrolewu zostaje zatwierdzony w lutym 1933 r. przez sąd apelacyjny, w październiku przez sąd najwyższy. W marcu rozpoczynają się zajęcia akademickie w Warszawie i heca antysemicka na Podhalu. W maju zostaje ponownie wybrany prezydentem Ignacy Mościcki; Janusz Jędrzejewicz tworzy gabinet. Pod koniec października zostają zawieszane wykłady na uniwersytecie warszawskim, a dwa tygodnie później odbywa się pierwsze posiedzenie Akademii Literatury. Styczeń następnego roku przynosi zatwierdzenie przez Sejm też nowej konstytucji, mającej ograniczyć wolności parlamentarne i stworzyć podstawy dla „silnej władzy“, a równocześnie zostaje zawarty polsko-niemiecki pakt o nieagresji. W kwietniu „gościmy“ w stolicy Goebbelsa, w czerwcu Pieracki pada ofiarą polityki mniejszościowej w stosunku do Ukraińców, co daje asumpt do ogłoszenia dekretu o obozach izolacyjnych w Polsce oraz do masowych aresztów.

W bibliotekarstwie daje się zauważyć jeszcze dosyć znaczne ożywienie. Wobec mianowania Stefana Dembego dyrektorem Biblioteki Narodowej i skasowania ministerialnego Wydziału Bibliotek, punkt ciężkości przenosi się na Związek Bibliotekarzy Polskich. Jako wynik uprzedniej działalności Wydziału uzyskano jednak w tym czasie nowe rozporządzenie o dostarczaniu egzemplarzy bibliotecznych oraz przepisy katalogowania alfabetycznego. Złożono wiadzom bardzo obszerny, gruntownie opracowany memoriał w sprawie unormowania stosunku służbowego bibliotekarzy szkół akademickich. Poradnia Biblioteczna przy Związku rozwijała się iście po amerykańsku, obsługując już w 1933 roku ponad 1.500 instytucji bibliotecznych i docierając nawet za granicę; najdonioślejszym jej osiągnięciem było wydanie rozumowanego katalogu literatury bibliotecznej pt. *Książka w bibliotece*, zawierającego ok. 5.000 pozycji ze wszystkich działów piśmiennictwa. Oznaką spiętrzających się coraz groźniej trudności gospodarczych — odbijających się z reguły najwcześniej i najdotkliwiej na sprawach kultury i książki — było wzmagające się bezrobocie, które powołało do życia z jednej strony organizację bibliotek dla bezrobotnych (por. J. Guzińska. Jak pogłębić zainteresowania czytelnice u bezrobotnych. Warszawa 1934), z drugiej — komisję pomocy dla bezrobotnych bibliotekarzy, których starano się zatrudnić w różnych instytucjach.

Tak więc w wydaniu drugim artykuł: *Rola książki w tworzeniu i u n a r o d u*, został — jak już wspominałem — przedrukowany prawie bez zmian, ale jako część większej całości zatytułowanej: *O czytelnictwie*. Rozdział drugi charakteryzuje *Nowe zadania*, jakie wyrosły dla książki po odzyskaniu niepodległości. Stwierdziwszy pewne przeidealizowanie książki w okresie niewoli, zwraca Autorka przede wszystkim uwagę na niepomierne rozszerzenie się rynku, na którym pojawił się „nieznany dawniej w większej części ziem polskich odbiorca przymusowy“, co odbiło się na produkcji podręczników szkolnych. Nawiasem mówiąc pojawienie się tego nabywcy było nowością tylko na ziemiach zaboru pruskiego, bo przecież w Galicji istniał on już od lat sześćdziesiątych, zaopatrywany przez Zakład Narodowy im. Ossolińskich, w Kongresówce zaś od 1905 roku, o czym wie dobrze jedna z najczynniejszych działaczek rewolucji szkolnej — niemniej jednak odzyskanie niepodległości stworzyło istotnie nową erę w produkcji podręczników. Poprowadziło ono natomiast — jak zaznacza siuszenie Autorka — do zaniedbania innych działów na korzyść tego, który był najbardziej zyskowny i wolny od ryzyka. Drugim zjawiskiem była „zmiana w życiu umysłowym i trudność dostosowania się literatury do nowego rytmu. Wiele, bardzo wiele książek najbardziej roznamiętniających przed kilkunastu laty, jako książki o dniu dzisiejszym lub o przyszłości, stało się literaturą o historycznym tylko znaczeniu. Poezja najpopularniejszych pieśniarzy ludu w małej tylko części trafia do dzisiejszych odczuwań. Książka popularno-naukowa wobec przewrotów w życiu społecznym i w nauce musi być tworzona od nowa. Potrzebna jest cała literatura historyczna, z nowego punktu widzenia rozpatrująca pochodź dziejowy. Mnóstwo zagadnień przepracować należy po raz drugi czy dziesiąty, na nowo“.

Czyż cały ustęp ostatni nie daje się zastosować bez zmian do chwili obecnej?... Trudno jest powstrzymać się od uwagi, że pokolenie Autorki (do którego należy również piszący te słowa) staje po raz drugi wobec takich samych zadań przedstawienia całego warsztatu książki na potrzeby nowego człowieka w zmienionych warunkach społecznych. Szkoda tylko, że korzysta się w tak drobnej mierze z doświadczeń owej pierwszej chybionej próby, jakkolwiek najwięcej podobno można się nauczyć — jak mawiał pewien profesor fizyki — na eksperymentach nieudanych. W dalszym ciągu brak i dzisiaj **d o s t r z e ż e n i a p o t r z e b**, na który skarży się Autorka. I dziś jeszcze „niesłuchanie pilnie są potrzebne: szacunek dla potrzeb, które rodzi niepodległość i udział ludzi w życiu obywatelskim i kulturalnym“ — jeżeli tym razem udział ten ma być nie hasłem propagandowym, lecz żywą rzeczywistością. Bo wtedy, po krótkim okresie gwałtownego zapotrzebowania, wybuchnął kryzys książki, kryzys ekonomiczny — zjawisko, jak wiadomo, towarzyszące periodycznie gospodarce kapitalistycznej. Posypały się wtedy „dni“, „tygodnie“, „miesiące“ książki z coraz dalszym jej deprecjonowaniem pod względem oceny, ale również w sensie intelektualnym i — jeżeli można się tak wyrazić — nawet moralnym. Nie tylko zdarto z niej doszczętnie nimb, jakim była otaczana w okresie niewoli, ale uczyniono z niej śmieć walający się masowo na stoiskach, urządzanych przed księgarniami i w „koszach“ przekupniów ulicznych. Jeszcze przed wyjściem z druku tego drugiego wydania **K s i ą ż k i w ś r ó d l u d z i** Polskie Towarzystwo Wydawców Książek rozbiło drogą zamachu stanu Związek Księgarzy Polskich, doprowadzając do powstania wspólnego zrzeszenia p.n. Zjednoczenie Organizacyj Księgarskich, które jednak przetrwało zaledwie trzy lata. W 1935 roku upadło pociągając za sobą główną ostoję księgarstwa polskiego, jej „księgę zakonu“: regulamin stosunków wewnętrznych i stosunków z publicznością. Od tej chwili zapanowała w dziedzinie wydawniczej anarchia i bezplanowość, wśród których zerowała spokojnie konkurencja firm, mnożących w pogoni za zyskiem niepotrzebne pozycje, na rynku zaś księgarskim — gospodarka rabunkowa deprecjonująca książkę do ostateczności. Taką sytuację zastała u nas okupacja, która — jak już wspominałem — przyczyniła się bezpośrednio i pośrednio do rozładowania kryzysu.

Toteż bezskutecznie domaga się Autorka opracowania katalogów podstawowych i planu wydawniczego, skonstruowania typu książki bibliotecznej, także i pod względem wyposażenia zewnętrznego, „wyteżonej, wszechstronnej pracy badawczej, do której stanąć muszą wszyscy pracownicy książki, różnymi przejawami jej istnienia zainteresowani. Na jej wynikach dopiero oprzeć się będzie mogła **ŚWIADOMA POLITYKA WYDAWNICZA**“.

Ostatni z dodanych rozdziałów pierwszej części drugiego wydania poświęcony jest sprawie kształcenia organizatorów czytelnictwa, czyli w pierwszym rzędzie bibliotekarzy-oświatowców. Bardzo subtelnie ujmuje Autorka różnice pomiędzy ich szkoleniem a przygotowaniem pracowników instytucji naukowych, podkreślając potrzebę rozwijania u tych pierwszych „szerokiej,

świadomej t w ó r c z o ś c i s p o ł e c z n e j", tj. „spożytkowywania dla rozwoju bibliotek sił i środków, które wpływem osobistym wydobyć można z podłoża społecznego“.

Część druga *Dobór książek* przedrukowana jest z wydania pierwszego prawie bez zmian, natomiast dodane są rozważania na temat: *Nauczania czytania dla celów czytelnictwa*. Autorka rozpoczyna od definicji: „celem czytania jest przejmowanie treści wyrażonej znakami graficznymi“ — którą to definicję rozszerzy w wydaniu trzecim na cały zakres symbolów umownych, jak m. in. obrazy, mapy, miganie giuchoniemych, punktowanie ociemniałych. Następnie wymienia szereg zagadnień domagających się tutaj rozwiązania: „W jaki sposób odbywa się czytanie w różnych przypadkach?... Jakie nawyki powinny być używane... aby czytanie stało się pracą łatwą i przyjemną? Jakie... wypienione, przekształcone? Czy technika czytania jest jednakowa na wszystkich stopniach rozwoju umysłowego? Co wpływa na dobór książek, na rozumienie czytanego tekstu? W jaki sposób można kierować czytelnictwem?“ W odpowiedzi podaje Autorka charakterystykę czynności psychofizycznych wykonywanych przy czytaniu oraz podstawowe przepisy higienistów i streszcza wyniki badań w zakresie czytania szybkiego i powolnego, czy cichego i głośnego. Następnie wskazuje drogi do opanowania umiejętności czytania, której posiadanie może uczynić dopiero z książki „narzędzie pracy duchowej“.

Wskazówki dla początkujących badaczy czytelnictwa stanowią zupełną nowość w naszym piśmiennictwie i udokumentowanie faktu, że Autorka pierwsza wprowadziła u nas nie tylko badanie czytelnictwa, lecz również i nauczanie w tym zakresie na Studium Pracy Społeczno-Oświatowej WWP. Znajdujemy tu najpierw zasady tych badań, polegające na umiejętności formułowania zagadnień, na zupełnej bezinteresowności, tj. na kierowaniu się wyłącznie dążeniem do prawdy, na wykorzystywaniu faktów, charakteryzujących tło społeczne czytelnictwa. Wyszczególnione są dalej typy badań, polegających czy to na uzyskaniu ogólnego obrazu czytelnictwa w danym środowisku społecznym, czy na jak najwzzechstronniejszym i jak najgłębszym poznaniu warunków czytelnictwa w jednej bibliotece, czy wreszcie na badaniu oddziaływań różnych poszczególnych książek; podkreśla tutaj Autorka nową naówczas formę propagandy czytelnictwa drogą konkursów dobrego czytania. Wskazówki ściśle techniczne, dotyczące prowadzenia dziennika badań, sposobu gromadzenia materiałów, ich przechowywania, porządkowania itp., zamykają ten rozdział. Załączniki obejmują przykłady popularyzacji celów czytania: o samokształceniu, o korzystaniu z bibliotek, do młodych czytelników, przykłady pytań do rozważenia. Wreszcie test szybkości czytania z objaśnieniami jego użycia oraz bibliografia uzupełniają to drugie wydanie książki.

Wydanie trzecie pojawiło się w przededniu wojny w 1938 roku. Odwiedził nas w tym czasie Goering, a Hitler odbył triumfalny wjazd do Wiednia. Chamberlain wędruje do jego progów, a Beck z czyjegoś polecenia objeżdża całą Europę. W wyniku tych gorączkowych podróży, narad, konferencji, „zy-

skujemy“ Zaolzie i Jaworzynę, oraz wspólną granicę z Węgrami — wszystko fetowane „samorządowymi“ manifestacjami ulicy. Świątujemy pierwszą rocznicę założenia OZONU pod komendą gen. Skwarczyńskiego, bo płk. Koc właśnie ustąpił. Mamy getto w uniwersytecie lwowskim i operetkowy proces Doboszyńskiego o „najazd“ na Myślenice. Koniec roku przynosi dekret o ochronie interesów państwa — dalszy krok w kierunku uzyskania „silnej władzy“.

Dwie instytucje państwowe otrzymały w tych czasach statuty: Biblioteka Narodowa w Warszawie i Biblioteka im. Wróblewskich w Wilnie. Z.B.P. zabiegał bezskutecznie o przywrócenie Wydziału Bibliotek i zajmował się akcją ochrony bibliotek i muzeów przed niebezpieczeństwami wojny lotniczo-gazowej, ale nade wszystko zdołał przeprowadzić za pośrednictwem uproszonych posłów rezolucję sejmową, wzywającą rząd do spełnienia najpilniejszych dążeń bibliotek naukowych (24.II.1938); również i w senacie udało się wywołać dyskusję w sprawach bibliotecznych. W lipcu odbył się w Werkach pod Wilnem pierwszy kurs wakacyjny dla bibliotekarzy naukowych. O wiele gorzej wyglądały osiągnięcia w zakresie bibliotek powszechnych. W rozległej polemice na temat ustawy bibliotecznej z samorządowcami bibliotekarze ponieśli kompletną porażkę. Oddająca dobre usługi w zakresie kształcenia bibliotekarzy-oświatowców szkoła, prowadzona dotąd przez Bibliotekę Publiczną m. st. Warszawy, została wprawdzie przejęta przez Koło Warszawskie Z.B.P.; cofniętych jednak przez Zarząd Miejski kredytów na ten cel nie można było na razie zastąpić dotacją ministerialną, wobec czego szkoła zawisła w powietrzu. Jedna tylko Poradnia Biblioteczna, nie oglądając się na nikogo, rozwijała coraz bardziej ożywioną pożyteczną działalność, wydając m. in. dalszy ciąg „Książki w bibliotece“, jako *P r z e w o d n i k L i t e r a c k i i N a u k o w y*, ale zmuszona do ciężkiej walki „o kawałek chleba“, ponieważ nakładcy odmówili finansowania tej publikacji ze względu na pogłębiający się stale kryzys i deprecjację książki. Tym intensywniej pracowała Poradnia na rzecz utworzenia Instytutu Książki i Czytelnictwa, którego jednak nie zdołano już powołać do życia.

Tak przedstawiały się sprawy książki, kiedy pojawiło się trzecie wydanie, „nie tylko pomnożone nowymi szkicami — jak pisze Autorka w słowie wstępnym — lecz również w wielu ustępach opracowane na nowo, zgodnie z pojawieniem się nowych zagadnień i nowych książek“. W tym miejscu zmuszony jestem do zrobienia pewnej uwagi natury księgoznawczej, która jednak w żadnej mierze nie dotyczy Szan. Autorki, a tylko i wyłącznie Jej nakładcy, którym było Państwowe Wydawnictwo Książek Szkolnych we Lwowie. Poprzedni nakładca — instytucja oświatowa, nie handlowa — wydał pracę w normalnej ósemce, na papierze zwykłej grubości; obejmuje ona 150 stron i zawiera ok. 220 tysięcy liter. Nowy nakładca, choć państwowy, ale umiejący myśleć po księgarsku, ujął na każdej kolumnie 3 wiersze (31 zamiast 34) i wyrzucił jedenaście tytułów działów na osobne karty, a następnie zastosował papier bardzo gruby i mięsisty. Tym sposobem osiągnął duży, pokaźny tom o podwójnej objętości 309 stron, jakkolwiek liczba liter wzrosła zaledwie do 374 tysięcy, a zatem o 70% faktycznej objętości dawnej.

Tekst trzeciego wydania został istotnie przejrany bardzo starannie: znajdujemy w nim liczne uzupełnienia i zmiany redakcji, zmierzające do pogłębienia lub lepszego sformułowania poszczególnych ustępów. Pierwsza część drugiego wydania rozrosła się tutaj aż do trzech grup zagadnień: *Rola książki*, *Uspołecznienie czytelnictwa*, *W służbie książki*. W pierwszej grupie przybyły *Zastrzeżenia*, które dotyczą książki miernej lub złej, książki niedbale i bez talentu napisanej, książki wydanej w nędznej szacie zewnętrznej. „Inteligencja chlubiąca się swą rolą w przeszłości nie docenia potrzeb ludu, nie chce dzielić warunków jego bytowania, nie staje dość licznie do współpracy nad ich przemianą”. Dalej jest mowa o wielkiej przepaści, istniejącej pomiędzy czytelnikiem, a autorem, co daje pole do bardzo wnikliwych i głębokich uwag na temat wyników pracy pisarskiej, ocenianych nie z punktu widzenia psychologii twórczej, a od strony konsumenta-czytelnika, który tak rzadko dotąd zwierzał komukolwiek swoje potrzeby, tęsknoty i marzenia pod tym względem. Poruszone są tu in nuce zagadnienia socjologii literatury i socjologii książki.

W drugiej grupie przybývają studia o księgozbiorach ruchomych, o czytelnictwie dzieci i młodzieży, o podziale ról pomiędzy biblioteką szkolną a powszechną — temat interesujący Autorkę szczególnie żywo. Znajdzie się tu i wzmianka o potrzebie wprowadzenia do nauczania szkolnego nauki o książce.

W grupie trzeciej rozwinięty jest bardzo znacznie ustęp, poświęcony kształceniu bibliotekarzy, z dokładnym wyszczególnieniem gałęzi nauki, które powinien poznać, i z charakterystyką metody studiów mających wyrobić specyficzny stosunek do piśmiennictwa i do książki.

Studium dotyczące doboru książek nie doznało znaczniejszych zmian, które zasługuwałyby na uwagę, podobnie jak i dalsze dwa: o nauczaniu czytania i o badaniu czytelnictwa. Natomiast nowy zupełnie jest artykuł: *Książki, które szły śladami Legionów 1914—1916*, będący próbą szkicu z historii książki o dosyć niezwykłym, a bardzo interesującym typie. Jego cechą szczególną jest ściśle księgoznawczy charakter, chodzi tu bowiem mniej o odbicie ideologii tego porywu zbrojnego — jak w stosunku do Legionów Dąbrowskiego w pracy Wacława Berenta „Nurt” — a raczej o bezpośrednią czynną rolę książki i czasopisma, jako oręża walki. Najpierw omawia Autorka same wydawnictwa, nie dążąc zresztą do wyczerpania tematu pod względem bibliograficznym, dając natomiast garść niezmiernie ciekawych, przeważnie nieznanych szczegółów, dotyczących autorstwa, miejsca i daty wydania, wysokości nakładu, faz rozwojowych akcji politycznej, wywołujących potrzebę takiego czy innego typu publikacji; następnie charakteryzuje warunki kolportażu, połączonego z trudnościami niemal nie do przewyżczenia, a przecież przewyżczanymi przez ludzi nieustraszonych i nieugiętych; wreszcie szkicuje zarys roboty bibliotecznej na wewnątrz na — użytek uczestników ruchu i na zewnątrz — w celach oświatowych i uświadamiających.

W zestawieniu przykładów popularyzacji celów czytania zmian prawie że nie ma, dodano tylko rzecz pt. „W miesiącu przymierza z książką”, traktującą o potrzebach książkowych wsi i o sposobach ich zaspokajania. Zamiast

bibliografii zamieszczono w tym wydaniu przepisy, zawierające również bibliografie, ale rozumowaną, związaną zatem bliżej z tekstem. Skorowidze przedmiotowy i autorski stanowią bardzo pożądane uzupełnienie.

Edycja czwarta pojawiła się w lecie 1946 roku, a tym samym przygotowanie jej do druku i sam druk przypadają na okres realizacji kilku podstawowych postulatów świata książki sprzed wojny, podjętych na nowo po jej ukończeniu. Pierwsze miejsce w kolejności chronologicznej zajmuje utworzenie Rady Książki przy Min. Oświaty, na zasadzie zarządzenia ministra z dnia 20 września 1945 roku. Gdy pierwsza polska Rada Książki, istniejąca przez dwa ostatnie lata przedwojenne, miała charakter czysto i wyłącznie społeczny — ta druga, rekrutowana w drodze nominacji i oparta o dotację państwową, jest organizacją na wpół oficjalną. Nie jest jej rzeczą prowadzenie pewnych określonych prac — na co nie pozwala zresztą zarówno szczupłość budżetu, jak brak aparatu wykonawczego, personelu i lokalu — zadania jej sprowadzają się do stałej pieczy nad działaniem całego warsztatu książki, do inicjowania i opiniowania jednych przedsięwzięć, do koordynowania innych; podobnie do Rady Nauki, zbiera się tylko parę razy do roku. W dniu 31 stycznia 1946 r. uchwalony został przez Radę Ministrów Dekret o bibliotekach i opiece nad zbiorami bibliotecznymi, realizujący po dwudziestu pięciu latach starania bibliotekarzy i oświatowców, zmierzające do utworzenia sieci bibliotek powszechnych; dekret ten uzyskał w parę miesięcy później zatwierdzenie Prezydium Krajowej Rady Narodowej (Dz. Ust. R. P. nr 26, 1946). Do zorganizowania sieci w terenie powołana jest utworzona dnia 12 marca w Min. Oświaty Naczelna Dyrekcja Bibliotek — organ, o którego losach w okresie poprzednim wspominałem już powyżej. W dziesięć dni później Prezydium KRN zatwierdziło dekret o powołaniu do życia Państwowego Instytutu Książki, jako placówki naukowo-badawczej, która ma ogarnąć z czasem całokształt zagadnień związanych z książką. Spomiędzy tych posunięć wspomina Autorka tylko o sieci bibliotecznej, odsyłając po informacje o dekreście do miesięcznika „Bibliotekarz” (s. 354). Niemniej jednak daje się zauważyć wyraźna intencja zaktualizowania tekstu z zastosowaniem doświadczeń doby ostatniej.

Na początku przybývają nowe szczegóły do martyrologii książki polskiej podczas okupacji, z takimi np. stwierdzeniami, że „książka nie tylko weszła pod strzechy, lecz we współczesnych walkach znalazła tam schron najpewniejszy..., że nadużywanie słów przez wroga osłabiło zaufanie do książki nowej, pozostawiając głębokie ślady..., że nauka niemiecka przestała promieniować, stała się jednym z przedmiotów pogardy piętnującej hitleryzm”. W rozdziale *R o l a k s i ą ż k i* przybýły interesujące rozważania na temat propagandy, agitacji i reklamy, drukowane poprzednio w zarysie w *Przeglądzie Socjologicznym* i w redakcji rozszerzonej w tajnych *Z a g a d n i e n i a c h k u l t u r a l n y c h* (Warszawa 1943). Mamy tu odbicie najwierniejsze postawy Autorki jako działaczki oświatowej. Uznając jak najściślejszy związek propagandy z wszelkim ruchem społecznym i ideologicznym, ostrzega jednak przed niebezpieczeństwem traktowania masy ludzkiej jako materiału, „z którego można lepić kształt byle jaki”, oraz przed jej działaniem rozkładowym,

gdy jest kłamliwa. Oświata „rozwija się w atmosferze wolności... potęguje wolność“, lecz nie musi być bezkierunkowa; zadaniem oświaty jest skupianie ludzi wokół „wspólnych, najtrwalszych wartości“. Autorka domaga się dla niej prawa „do zabarwienia uczuciem i wiarą“, ale przeciwstawia się popieraniu przez nią jakichś celów doraźnych, aktualnych. „Koniunkturalizm, będący cechą agitacji i reklamy, jest najgłębiej sprzeczny z istotą oświaty“. Propaganda ideologii nie powinna być zakazywana, lekarstwem zaś na jej przerosty czy zwyrodnienia jest właśnie oświata. Jedynie korzystając z pełnej autonomii i oparta na szczerym poszukiwaniu prawdy może oświata spełniać swe zadanie „kształtowania człowieka“.

Bardzo znacznie rozrósł się w tym wydaniu rozdział *W służbie książki*, który zawarł rzecz *O książce bibliotecznej* z poprzedniego wydania, oraz nowe: *Uwagi o podręczniku i jego towarzyszach*, *Zarysy podręcznikowe pozaszkolne* oraz *Klasyfikację książek dla celów czytelnictwa*.

Od podręczników dla szkoły elementarnej wymaga Autorka nade wszystko unikania werbalizmu, stawania się „czynnikiem ładu, porządkującym ułamkowe wiadomości i doświadczenia“, wciągającym do systematycznej pracy; od podręczników na stopniu średnim — wyraźnego rozczłonkowania treści w sposób zrozumiały dla czytelnika, ułatwienia poszukiwań za pomocą skorowidzów, tablic itp., jako też wskazówek bibliograficznych, wreszcie wyjaśnień rzeczowych i językowych. Cenne uzupełnienie stanowi szkic o zarysach podręcznikowych dla celów pozaszkolnych. W traktowaniu zagadnień klasyfikacyjnych stoi Autorka na stanowisku systemu dziesiętnego, nie wyłączając jednak innych metod układu i podkreśla korzyści płynące z bibliografii rozmówanej, opatrzonej każdy tytuł krótką notatką informacyjną.

Nieznacznych stosunkowo uzupełnień i zmian doznało studium *Uspolecznienie czytelnictwa*, przemianowane na *Zasięg i granice społecznienia czytelnictwa*. Dodany jest artykuł *Sieć biblioteczna*, charakteryzujący w sposób ogólny jej organizację, żałować tylko należy, iż nie wypowiada tutaj Szan. Autorka swojej autorytatywnej opinii na temat dekretu regulującego u nas te sprawy, chociażby w przypisach, jeżeli nie było już możliwości uczynienia tego w tekście. Przy końcu przybył wprawdzie szkic pt. *Pozasiecią*, w którym zwraca się Autorka bardzo stanowczo przeciwko włączeniu do sieci bibliotek znajdujących się w posiadaniu „instytucji, stowarzyszeń, rodzin i jednostek“ — co może być uważane za krytykę odnośnych przepisów dekretu, jakkolwiek te mają tylko charakter fakultatywny.

Nowy nagłówek *Współodpowiedzialni za tworzenie książki* obejmuje rzecz z poprzedniego wydania o kształceniu bibliotekarzy-oświatowców oraz dwie nowe: wstęp *Konieczność współdziałania* i zakończenie *Ostatni rzutek*. Postulat stworzenia wspólnego frontu wszystkich typów pracowników książki, tak naturalny i tak pożądany z wszelkich punktów widzenia, tak — zdawało by się —

łatwy do osiągnięcia przy odrobinie dobrej woli, natrafia widocznie w istocie na przeszkody nie do przewyciężenia, skoro wszelkie nawoływania przebrzmiewają bez echa. Z wielką wdzięcznością przyjmuje autor niniejszego szkicu wskazania zaczerpnięte z bogatej skarbnicy doświadczeń Prof. Radzińskiej na temat kształcenia bibliotekarzy, jakkolwiek utworzenie akademickiej szkoły międzywydziałowej — jak chce Autorka (nie mówiąc już nawet o międzyuczelnianej) — nasuwa wątpliwości natury zarówno merytorycznej ze względu na jej własny postulat „najściślejszej łączności z Wydziałami“ niezmiernie trudnej przy takiej organizacji, jak i formalnej. Toż Departament Nauki i Szkół Wyższych zakwestionował nawet projekt utworzenia studium w ramach Wydziału Humanistycznego, projekt przyjęty przez ten wydział, ponieważ nie uważa za możliwe udzielanie w ramach uniwersytetu wykształcenia na różnych poziomach. Natomiast faktyczną łączność z wydziałami gwarantuje w sposób jak najpewniejszy wprowadzenie do egzaminu magisterskiego dwóch przedmiotów wybranych dowolnie przez studenta z jakiegokolwiek grupy nauk wykładanych w uczelni. Takie ukształtowanie studiów zmierza do tego, ażeby bibliotekarz zdobył obok przygotowania ściśle zawodowego specjalizację w jednej gałęzi nauk, wyrzekając się pogoni za mirażem wykształcenia ogólnego. Wykształcenie ogólne bowiem, dostępne niektórym jednostkom w szczególnych warunkach uzdolnień indywidualnych i przebiegu życia, jako przepis powszechny prowadzić musi do niedouczenia i dyletantyzmu.

Bardzo ciekawe i wypełniające dotkliwą lukę w polskiej literaturze przedmiotu jest zestawienie *Dotychczasowych osiągnięć* w zakresie badań nad czytelnictwem, zarówno obcych jak własnych, inicjowanych i prowadzonych przez Autorkę. Imponująca jest wszechstronność i rozległość tych badań „szkoły warszawskiej“, tj. Studium Pracy Społeczno-Oświatowej W.W.P. Poziom i wartość prac są bardzo rozmaite. Największą ich zaletę wspólną stanowi charakter pionierski powodujący jednak równocześnie pewne niezdecydowanie w operowaniu metodami, które stają się tutaj niekiedy bardziej przedmiotem eksperymentu, niż jego narzędziem.

Nowy cenny wkład stanowi dalej wzór planowania wydawnictw, a mianowicie książki historycznej dla szerokiego ogółu. Omawia tu Autorka na pierwszym miejscu rolę książki tego typu, która ma pokazać „wielopłaszczyznowość życia społecznego, współzależność jego zjawisk, odradzanie się tych samych wartości w coraz to nowych postaciach... Książka historyczna... musi pokazać, czym w każdym pokoleniu... są i stają się uczestnicy... współżyjących z sobą generacji, jakie w danej chwili istnieją tradycje, prądy, siły, jak urządzenia wczorajsze służą jutru i co sprawia, że pewne zjawiska występują na plan pierwszy, w cień usuwając inne“. Następnie wskazuje najbardziej pożądane tematy, mówi o konstrukcji, o różnicowaniu typów prac, wreszcie o popularyzacji na stopniu najniższym.

W końcowym rozdziale, dotyczącym popularyzacji celów czytania, rzecz o książce dla wsi została zastąpiona przez uwagi na temat czytania powieści w ogóle. Rozszerzone znacznie przypisy wraz ze skorowidzami zamykają to czwarte wydanie książki.

Starałem się wykazać, jak krok za krokiem w kolejnych wydaniach narastała treść tej pięknej pracy, dając obraz przebiegu indywidualnego „ślawania się w duchu“ na odcinku niewielkim stosunku Autorki do książki i do jej spraw. Pięknej — bo poczętej w żarliwym ukochaniu prawdy i wolności, w głębokiej trosce o kształtowanie pełnego człowieka, o uczynienie oświaty l u d o w ą w najistotniejszym znaczeniu tego wyrazu i o podniesienie jej poziomu. Wrażliwa jak sejsmograf na najdrobniejsze drgania naszego życia zbiorowego i prądów wychowawczo-oświatowych, baczna, czujna i praktyczna obserwatorka potrzeb i osiągnięć, postępów i zahamowań, wzlotów i upadków — kroczy jednak Autorka własną drogą, bez względu na warunki i koniunkturę. I dlatego działalność Jej w tym zakresie, rzucona na szkicowe tło momentów dziejowych i faktów z życia książki, przeważnie unosi się ponad nimi nastawiona na „tchnienie wieczności“, wtapiając się tylko chwilami bez reszty w nurt otaczającego życia. Połączenie wnikliwej, sumiennej, pedantycznej analizy, drobiazgowej, skrzętnej, iście kobiecej zabiegliwości o szczegóły ze śmiałym, rozległym i nieraz bezwzględnym rzutem syntezy — oto najbardziej chyba charakterystyczna cecha tej indywidualności, tak bardzo kobiecej i tak niezwykle męskiej zarazem.

A forma? ta aforystyczna, bardziej literacka niż naukowa forma tej książki?... „Nie chcę być czytany, pragnę, aby słów moich uczono się na pamięć“ — pisał wielki anarchista ducha, którego filozofia stała się z czasem w interpretacji ludzi niekczemnych źródłem tragicznych nieporozumień w skali światowej. I może zbliży nas do poznania niepospolitej osobowości Autorki stwierdzenie, że należy ona do pokolenia, które — pod wpływem poniekąd i owej filozofii — potrafiło godzić twórczy i czynny instynkt społeczny z głębokim, religijnym niemal poszanowaniem jednostki.

Z DZIAŁALNOŚCI OŚRODKÓW SOCJOLOGICZNYCH

Z DZIAŁALNOŚCI POLSKIEGO INSTYTUTU SOCJOLOGICZNEGO

Posiedzenie Rady Naukowej Polskiego Instytutu Socjologicznego

29—30.III.1947 r.

W dniach 29—30 marca 1947 r. odbyła się w Łodzi pierwsza po wojnie narada profesorów i docentów socjologii w Polsce, zwołana przez Zarząd Polskiego Instytutu Socjologicznego. W naradzie wzięli udział: Dr Jan St. Bystroń, prof. U. W., Dr Józef Chałasiński, prof. U. Ł., Dr Stanisław Ossowski, prof. U. W., Dr Paweł Rybicki, Docent U. J.¹⁾, Dr Jan Szczepański, wykł. U. Ł.²⁾, Dr Tadeusz Szczurkiewicz, prof. U. im. Kopernika w Toruniu³⁾, Dr Czesław Znamierowski, prof. U. P. Nieobecni byli: Dr Nina Assorodobraj, wykł. U. Ł., Dr Kazimierz Dobrowolski, prof. U. J., Ks Dr Franciszek Mirek, doc. U. P.

Na porządku dziennym znajdowały się sprawy organizacyjne Polskiego Instytutu Socjologicznego oraz sprawa studiów socjologicznych na uniwersytetach polskich.

W wyniku narady ukonstytuowała się Rada Naukowa Polskiego Instytutu Socjologicznego, do której weszli wszyscy profesorowie i docenci socjologii, jacy w chwili obecnej są na uniwersytetach polskich, oraz socjologowie wchodzący w skład dotychczasowego Zarządu Instytutu. W skład Rady Naukowej P.I.S. wchodzi więc: N. Assorodobraj, J. St. Bystroń, J. Chałasiński, K. Dobrowolski, Fr. Mirek, St. Ossowski, P. Rybicki, J. Szczepański, T. Szczurkiewicz, Cz. Znamierowski. Na Przewodniczącą Rady Naukowej wybrano Dr Czesława Znamierowskiego, prof. U. P.

Rada Naukowa wybrała nowy zarząd tymczasowy P.I.S., w skład którego wszedł Dr Józef Chałasiński, prof. U. Ł. — jako dyrektor P.I.S., oraz Dr Marian Serejski, prof. U. Ł. i Dr Jan Szczepański, wykł. U. Ł. — jako członkowie Zarządu.

W wyniku obrad Rady Naukowej P.I.S. wysłany został memoriał do Rady Szkół Wyższych przy Prezydium Rady Ministrów w sprawie organizacji studiów socjologicznych na uniwersytetach polskich. Tekst memoriału podajemy na str.

Polski Instytut Socjologiczny

1939 — 1946

Na naradzie profesorów i docentów socjologii, jaka odbyła się w Łodzi dnia 29—30.III.1947 r., Prof: Dr Józef Chałasiński, tymczasowy Dyrektor P.I.S: złożył sprawozdanie z działalności Instytutu w czasie wojny i okupacji, oraz

1) Ostatnio docent Rybicki objął katedrę socjologii na Uniwersytecie Wrocławskim.

2) Od r. akad. 1947/48 Dr Jan Szczepański jest zast. profesora na Uniw. Łódzkim.

3) Ostatnio Prof. Szczurkiewicz przeszedł na katedrę socjologii na Uniwersytet Poznański.

w czasie pierwszych dwóch lat odbudowy kraju. Według tego sprawozdania losy i działalność Instytutu w wymienionym okresie przedstawiały się jak następuje:

Od wybuchu wojny do końca 1941 r. P.I.S. nie przejawiał żadnej działalności. Ożywienie działalności wiąże się z powrotem do Warszawy Prof. Chałasińskiego i Ossowskiego. W 1942 r. Polski Instytut Socjologiczny wznowił swoją działalność z inicjatywy Prof. Ossowskiego i odtąd funkcjonował konspiracyjnie. Zarząd Instytutu stanowili: Chałasiński jako Dyrektor, a Obrębski, Ossowski i Rychliński jako członkowie. Na podkreślenie zasługuje, że w tym okresie członkiem Zarządu organizacyjnie najbardziej aktywnym, któremu Instytut zawdzięcza skupienie grona dawnych i nowych pracowników, był Prof. Ossowski.

Działalność Instytutu w tym okresie polegała na subwencjonowaniu prac socjologicznych, zgłoszonych do Instytutu, przez stałe zasiłki miesięczne, oraz kierowanie pracami naukowymi młodszych socjologów. Z zasiłków korzystali: J. St. Bystroń, J. Chałasiński, J. Obrębski, St. Ossowski, T. Szczurkiewicz, a z młodszych pracowników: Mgr Kr. Duda-Dziewierz, Mgr Witold Kula, Mgr St. Żółkiewski, Dr Sawa Friedman (Nowiński), Mgr Stefan Nowakowski, Mgr J. Wojtyniak.

Materiały i opracowania zgromadzone w tym czasie przez Instytut przeżyły uległy zniszczeniu w czasie powstania.

Na podkreślenie zasługuje, że część biblioteki Instytutu, oraz część archiwum została z wielką pieczołowitością zabezpieczona przez Dr Obrębskiego. Dr Józef Obrębski ocalał te książki i zbiory najpierw w 1939—40 r., a następnie w okresie powstania w 1944 r. Obecnie znajdują się one w bibliotece i zbiorach centrali P.I.S. w Łodzi.

W październiku 1944 r. Prof. Chałasiński przyjechał do Lublina z Kobylki pod Warszawą. Lubelski zespół Polskiego Instytutu Socjologicznego składał się z następujących osób: Prof. Dr Józef Chałasiński, Mgr Kr. Duda-Dziewierz, Mgr St. Nowakowski, Mgr Stanisław Kowalski. W styczniu 1945 nawiązały został kontakt z Dr Józefem Obrębskim. W okresie lubelskim Instytut zainicjował zbieranie materiałów do metod akcji wysiedleńczej, prowadzonej przez Niemców na terytorium Polski.

W kwietniu 1945 r. lubelski zespół socjologiczny, powiększony o Prof. Dr St. Ossowskiego, przeniósł się do Łodzi, gdzie zorganizowana została tymczasowa centrala P.I.S. funkcjonująca dotychczas. W okresie sprawozdawczym łódzkim, jako tymczasowy zarząd, faktycznie funkcjonowało następujące grono osób: Prof. Dr Józef Chałasiński, jako dyrektor, Prof. Dr Stanisław Ossowski, Dr Nina Assorodobraj i Dr Jan Szczepański, jako członkowie. Początkowo, do wyjazdu za granicę, do grona tego należał także Prof. Dr Józef Obrębski.

W Łodzi zorganizowano bibliotekę centralną P.I.S., liczącą obecnie około 5000 pozycji, centralne archiwum materiałów, oraz centralny sekretariat Instytutu. W ciągu roku 1945 centrala łódzka nawiązała kontakt z oddziałem poznajskim.

W 1945 r. Polski Instytut Socjologiczny wydał na powielaczu dla wewnętrznych potrzeb pedagogicznych przekład francuskiego podręcznika socjologii A. Cuvilliera „Wprowadzenie do socjologii”. Przekładu dokonał Dr Tadeusz Żebrowski, a polskim materiałem uzupełnił J. Chałasiński. Obecnie książka ta ukaże się w wydawnictwie „Książka”, z przedmową J. Chałasińskiego.

W ciągu 1946 r. centrala P.I.S. w Łodzi wznowiła wydawnictwo „Przeglądu Socjologicznego”. W skład redakcji weszli: prof. Chałasiński, jako redaktor naczelny, Dr Jan Szczepański — redaktor odpowiedzialny, Mgr Krystyna Duda-Dziewierz, jako sekretarz redakcji. W skład komitetu redakcyjnego weszli: Dr Nina Assorodobraj, Prof. Dr Jan St. Bystroń, Doc. Dr Józef Obreński, Prof. Dr Stanisław Ossowski, i Prof. Dr Florian Znaniecki. Poza tym rozpoczęło wydawnictwo serii pt. „Prace Polskiego Instytutu Socjologicznego: Studium problemów chłopskich i robotniczych”. W serii tej, wydawanej przez „Czytelnika”, ukazała się praca J. Chałasińskiego „Społeczna genealogia inteligencji polskiej” oraz Stanisława Śreniowskiego „Dzieje chłopów w Polsce” (z przedmową J. Chałasińskiego). Cykl ten pomyślany jest jako dyskusyjny. Osobno ukazała się w tym okresie książka Dr Niny Assorodobraj „Początki klasy robotniczej”, wydana przez „Czytelnika” z przedmową Prof. Dr J. Chałasińskiego.

Stały płatny personel Instytutu liczył 7 osób¹⁾, w tym 4 starszych pracowników naukowych (Dr Nina Assorodobraj, Dr Stanisław Kowalski, Dr Jan Szczepański, Mgr Krystyna Duda-Dziewierz) i 3 młodszych (Jan Lutyński, Antonina Kłoskowska i Wacław Piotrowski). Część tych pracowników była zatrudniona równocześnie w Instytucie Socjologicznym Uniwersytetu Łódzkiego. Poza tym prace naukowe wykonywane były na drodze subwencjonowania.

Zarówno Dyrektor P.I.S. jak i członkowie Zarządu, jak również naczelny Redaktor „Przeglądu Socjologicznego” pełnią swoje funkcje bezpłatnie.

W roku 1946 Polski Instytut Socjologiczny wydatkował na różne koszty, związane ze swoją działalnością, ogółem w zaokrągleniu 925 tys. złotych. Z tej kwoty największą pozycję stanowią koszty wydania „Przeglądu Socjologicznego” t. VIII. 1946 — 400 tys. zł. Inne pozycje wyniosły: uposażenie stałego personelu Instytutu 153 tys. zł, czyli miesięcznie przeciętnie 13 tys. zł; biblioteka 121 tys. zł, czyli miesięcznie 10 tys. zł; badania naukowe 115 tys. zł, czyli miesięcznie 10 tys. zł; umeblowanie 44 tys. zł; utrzymanie lokalu 66 tys. zł — miesięcznie 5.500 zł; kancelaria — 29 tys. zł, czyli miesięcznie 2.500 zł; różne — 3.000 zł.

W okresie lubelskim P.I.S. korzystał z subwencji Resortu Oświaty Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego, a następnie z subwencji Wydziału Nauki Ministerstwa Oświaty.

Prof. Chałasiński podkreślił, że mimo bardzo ciężkie warunki, Instytut może się poszczycić poważnym dorobkiem w zakresie zorganizowania centralnego sekretariatu, biblioteki i archiwum, wznowienia wydawnictw

¹⁾ Stan z 1946 r., pod względem osobowym zmieniał się.

Instytutu, stworzenia ośrodka odczytowego i dyskusyjnego, skupienia liczniego grona młodych sił naukowych. W ciągu okresu sprawozdawczego Instytut zdobył sobie reputację instytucji naukowej, poważnej, reprezentującej wszystkie kierunki socjologii w Polsce i skupiającej wszystkich socjologów polskich.

**Zebrań naukowo-dyskusyjnych w Polskim Instytucie Socjologicznym w Łodzi
w latach akademickich 1945/46 r. i 1946/47 r.**

- I. 20.VI.1945 r. Prof. Dr Stanisław Arnold: „O bionomii“.
- II. 6.XI.1945 r. Prof. Dr Maria Ossowska: „O tzw. instynktach społecznych“.
- III. 30.III.1946 r. Prof. Dr Stanisław Ossowski: „Socjologia w świecie powojennym“ (druk. w „Kuźnicy“ 1.VII.1946 r.).
- IV. 6.IV.1946 r. Prof. Dr Jan Muszkowski: „Socjologia książki“.
- V. 13.IV.1946 r. Red. Stefan Żółkiewski: „Metodologiczna wartość marksizmu“.
- VI. 8.X.1946 r. Prof. Dr Józef Chałasiński: „Tworzenie legendy i zadania naukowe historii“ (drukowany: „Myśl Współczesna“, 1946, nr 6—7).
- VII. 16.XI.1946 r. Prof. Dr Czesław Znamierowski: „Normy grupy wolnej“.
- VIII. 14.I.1947 r. Prof. Dr Natalia Gąsiorowska-Grabowska: „Konferencja Generalna U.N.E.S.C.O. w Paryżu od 19.XI.46 do dnia 10.XII.46 r.“.
- IX. 8.II.1947 r. Prof. Dr Zdzisław Stieber: „Nowsze kierunki w językoznawstwie“.
- X. 14.III.1947 r. Prof. Dr Maria Ossowska: „Inteligent polski na tle grup towarzyskich Europy Zachodniej“ (drukowany: „Myśl Współczesna“ 1947, nr 5).
- XI. 21.III.1947 r. Prof. Dr Henryk Ułaszyn: „Elementy judaistyczne w kulturze naszej“.
- XII. 10.V.1947 r. Dr Jan Szczepański: „Zagadnienie opisu w socjologii“.

Zagadnienie studiów socjologicznych na uniwersytetach polskich

Zagadnienie studiów socjologicznych na uniwersytetach polskich było tematem narady profesorów i docentów socjologii, jaka odbyła się w Łodzi 29—30 marca 1947 r. Punktem wyjścia dyskusji na ten temat były dwa referaty: Dr J. Chałasińskiego, prof. U. Ł. i Dr St. Ossowskiego, prof. U. W. W dalszym ciągu podajemy te referaty.

Z DZIAŁALNOŚCI OŚRODKÓW SOCJOLOGICZNYCH

Z DZIAŁALNOŚCI POLSKIEGO INSTYTUTU SOCJOLOGICZNEGO

Posiedzenie Rady Naukowej Polskiego Instytutu Socjologicznego

29—30.III.1947 r.

W dniach 29—30 marca 1947 r. odbyła się w Łodzi pierwsza po wojnie narada profesorów i docentów socjologii w Polsce, zwołana przez Zarząd Polskiego Instytutu Socjologicznego. W naradzie wzięli udział: Dr Jan St. Bystroń, prof. U. W., Dr Józef Chałasiński, prof. U. Ł., Dr Stanisław Ossowski, prof. U. W., Dr Paweł Rybicki, Docent U. J.¹⁾, Dr Jan Szczepański, wykł. U. Ł.²⁾, Dr Tadeusz Szczurkiewicz, prof. U. im. Kopernika w Toruniu³⁾, Dr Czesław Znamierowski, prof. U. P. Nieobecni byli: Dr Nina Assorodobraj, wykł. U. Ł., Dr Kazimierz Dobrowolski, prof. U. J., Ks Dr Franciszek Mirek, doc. U. P.

Na porządku dziennym znajdowały się sprawy organizacyjne Polskiego Instytutu Socjologicznego oraz sprawa studiów socjologicznych na uniwersytetach polskich.

W wyniku narady ukonstytuowała się Rada Naukowa Polskiego Instytutu Socjologicznego, do której weszli wszyscy profesorowie i docenci socjologii, jacy w chwili obecnej są na uniwersytetach polskich, oraz socjologowie wchodzący w skład dotychczasowego Zarządu Instytutu. W skład Rady Naukowej P.I.S. wchodzi więc: N. Assorodobraj, J. St. Bystroń, J. Chałasiński, K. Dobrowolski, Fr. Mirek, St. Ossowski, P. Rybicki, J. Szczepański, T. Szczurkiewicz, Cz. Znamierowski. Na Przewodniczącą Rady Naukowej wybrano Dr Czesława Znamierowskiego, prof. U. P.

Rada Naukowa wybrała nowy zarząd tymczasowy P.I.S., w skład którego wszedł Dr Józef Chałasiński, prof. U. Ł. — jako dyrektor P.I.S., oraz Dr Marian Serejski, prof. U. Ł. i Dr Jan Szczepański, wykł. U. Ł. — jako członkowie Zarządu.

W wyniku obrad Rady Naukowej P.I.S. wysłany został memoriał do Rady Szkół Wyższych przy Prezydium Rady Ministrów w sprawie organizacji studiów socjologicznych na uniwersytetach polskich. Tekst memoriału podajemy na str.

Polski Instytut Socjologiczny

1939 — 1946

Na naradzie profesorów i docentów socjologii, jaka odbyła się w Łodzi dnia 29—30.III.1947 r., Prof: Dr Józef Chałasiński, tymczasowy Dyrektor P.I.S. złożył sprawozdanie z działalności Instytutu w czasie wojny i okupacji, oraz

1) Ostatnio docent Rybicki objął katedrę socjologii na Uniwersytecie Wrocławskim.

2) Od r. akad. 1947/48 Dr Jan Szczepański jest zast. profesora na Uniw. Łódzkim.

3) Ostatnio Prof. Szczurkiewicz przeszedł na katedrę socjologii na Uniwersytecie Poznańskim.

Instytutu, stworzenia ośrodka odczytowego i dyskusyjnego, skupienia liczniego grona młodych sił naukowych. W ciągu okresu sprawozdawczego Instytut zdobył sobie reputację instytucji naukowej, poważnej, reprezentującej wszystkie kierunki socjologii w Polsce i skupiającej wszystkich socjologów polskich.

**Zebrania naukowo-dyskusyjne w Polskim Instytucie Socjologicznym w Łodzi
w latach akademickich 1945/46 r. i 1946/47 r.**

- I. 20.VI.1945 r. Prof. Dr Stanisław Arnold: „O bionomii“.
- II. 6.XI.1945 r. Prof. Dr Maria Ossowska: „O tzw. instynktach społecznych“.
- III. 30.III.1946 r. Prof. Dr Stanisław Ossowski: „Socjologia w świecie powojennym“ (druk. w „Kuźnicy“ 1.VII.1946 r.).
- IV. 6.IV.1946 r. Prof. Dr Jan Muszkowski: „Socjologia książki“.
- V. 13.IV.1946 r. Red. Stefan Żółkiewski: „Metodologiczna wartość marksizmu“.
- VI. 8.X.1946 r. Prof. Dr Józef Chałasiński: „Tworzenie legendy i zadania naukowe historii“ (drukowany: „Myśl Współczesna“, 1946, nr 6—7).
- VII. 16.XI.1946 r. Prof. Dr Czesław Znamierowski: „Normy grupy wolnej“.
- VIII. 14.I.1947 r. Prof. Dr Natalia Gąsiorowska-Grabowska: „Konferencja Generalna U.N.E.S.C.O. w Paryżu od 19.XI.46 do dnia 10.XII.46 r.“.
- IX. 8.II.1947 r. Prof. Dr Zdzisław Stieber: „Nowsze kierunki w językoznawstwie“.
- X. 14.III.1947 r. Prof. Dr Maria Ossowska: „Inteligent polski na tle grup towarzyskich Europy Zachodniej“ (drukowany: „Myśl Współczesna“ 1947, nr 5).
- XI. 21.III.1947 r. Prof. Dr Henryk Ułaszyn: „Elementy judaistyczne w kulturze naszej“.
- XII. 10.V.1947 r. Dr Jan Szczepański: „Zagadnienie opisu w socjologii“.

Zagadnienie studiów socjologicznych na uniwersytetach polskich

Zagadnienie studiów socjologicznych na uniwersytetach polskich było tematem narady profesorów i docentów socjologii, jaka odbyła się w Łodzi 29—30 marca 1947 r. Punktem wyjścia dyskusji na ten temat były dwa referaty: Dr J. Chałasińskiego, prof. U. Ł. i Dr St. Ossowskiego, prof. U. W. W dalszym ciągu podajemy te referaty.

Józef Chałasiński: W sprawie studiów socjologicznych na uniwersytetach¹⁾

I. Zagadnienia pedagogiczne
Socjologia w wykształceniu uniwersyteckim

Socjologia zawsze odgrywała pierwszorzędą rolę w wykształceniu uniwersyteckim, choć dopiero od niedawna występuje w programach studiów uniwersyteckich jako osobny przedmiot związany z osobnymi katedrami socjologii. Zanim zjawily się osobne katedry socjologii, socjologię uprawiali na swój sposób teologowie i historycy, poloniści, filologowie, prawnicy, ekonomiści, filozofowie itp. Bobrzyński czy Szujski byli nie tylko historykami, lecz także socjologami i filozofami społeczeństwa. Gdy Szujski pisał, że w historii są dnie, „w których Bóg śle jednego człowieka i temu jednemu człowiekowi daje moc wielką, organizatorską, swoją własną poniekąd, której nie miał chaos tysięcy“, to po swojemu uczył socjologii i filozofii dziejów.

Pytanie nie dotyczy więc tego, czy socjologia ma być w studiach uniwersyteckich, czy ma jej nie być. Ona była zawsze i będzie zawsze. Pytanie dotyczy tego, jak ma wyglądać socjologia uniwersytecka, kto ją ma wykładać, kto i po co jej słuchać? Czy ma pozostać stan dotychczasowy, polegający na amatorskim traktowaniu socjologii na marginesie innych nauk, czy lepiej wyodrębnić socjologię w osobne katedry i celowo zorganizowane studia?

Gdy się niedawno w związku z reformą studiów prawniczych toczyły debaty nad tym, jakie miejsce socjologia ma zająć na wydziałach prawniczych, socjologowie bez entuzjazmu odnosili się do projektów wprowadzenia socjologii na wydziały prawne w charakterze obowiązującego i zasadniczego przedmiotu. Ten brak entuzjazmu nie wynikał z przekonania, że prawnicy nie potrzebują socjologii. Wprost przeciwnie, wydziały prawne po swojemu zawsze uprawiały i uprawiają socjologię. I wydziały prawne potrzebują innej socjologii, niż ta, jaką po amatorsku sami prawnicy uprawiają. Wydziały prawne potrzebują socjologii pojętej jako solidna nauka, świadoma swoich możliwości i granic, świadoma swoich metod. Takiej socjologii, dostosowanej przy tym do potrzeb wydziałów prawniczych, socjologia polska dać nie może ze względów personalnych. W Polsce nie wystarcza socjologów dla obsadzenia katedr socjologii na wydziałach humanistycznych, z którymi były dotychczas związane. Nie ma kandydata na katedrę socjologii zajmowaną przed wojną przez Floriana Znanieckiego na Uniwersytecie Poznańskim, nie biorąc oczywiście pod uwagę możliwości objęcia tej katedry przez kogoś z profesorów już zajmujących inne katedry.

Upowszechnienie socjologii w wykształceniu uniwersyteckim może się dokonywać stopniowo. Byłoby szkodliwe tworzenie katedr socjologii i obsadzanie ich przez osoby nie mające odpowiedniego przygotowania.

Jest również inny wzgląd, dla którego upowszechnienie socjologii w wykształceniu uniwersyteckim musi się dokonywać stopniowo. Każda nauka, wychodząca z wąskiego kręgu specjalistów, stopniowo, nie od razu dostosowuje się do zwiększonego zapotrzebowania.

¹⁾ Uwagi te w szerszym ujęciu drukowane były w „Nowej Szkole“. R. III. Nr 3—4 (marzec—kwiecień) 1947.

Nowa rola katedr socjologii i sprawa systematycznego kursu socjologii

W związku z coraz większym zapotrzebowaniem na socjologię ze strony uniwersyteckiej nauki, ze strony pedagogów, ze strony praktycznego życia społecznego, zmienia się charakter socjologii jako przedmiotu uniwersyteckiej nauki. Dotychczas socjologia traktowana była jako amatorskie zajęcie; katedry socjologii należały do typu katedr egzotycznych przedmiotów, a profesorem socjologii do typu myślicieli, niekrepowanych wymaganiami systematycznego nauczania. Obecnie sytuacja socjologii zmienia się zasadniczo wskutek olbrzymiego zapotrzebowania na wiedzę socjologiczną.

Profesorowie socjologii, niezależnie od obowiązujących ich przepisów, nie mogą pozostać głusi na ten fakt, że młodzież potrzebuje wiedzy socjologicznej. W odpowiedzi na zwiększone zapotrzebowanie na socjologię nie wystarczy samo zwiększenie liczby katedr. Katedry socjologii muszą się przystosować do potrzeb systematycznego nauczania. Gdy socjologia przestaje być zajęciem amatorskim, a nabiera charakteru przedmiotu, należącego do ogólnego wykształcenia uniwersyteckiego, gdy socjologii wymaga się do zawodowego przygotowania w różnych dziedzinach praktycznego życia, powstaje konieczność systematycznego nauczania socjologii.

W ciągu dwudziestu lat pięknego rozwoju socjologii polskiej 1919—1939, ta sprawa systematycznego nauczania socjologii była całkowicie zaniedbana. Nie tylko nie napisano ani jednego podręcznika socjologii, lecz także nie wypracowano systematycznego kursu socjologii.

W ciągu wymienionego dwudziestolecia socjologowie polscy nie odbyli ani jednej konferencji, na której zastanowionoby się nad tym, **co powinien obejmować systematyczny kurs socjologii na uniwersytecie i jak powinien być zorganizowany**, uwzględniając zróżnicowane potrzeby różnych kategorii studentów i różną długość okresu studiów. **W ciągu dwudziestu lat rozwoju socjologii polskiej, 1919—1939, który zaznaczył się pięknym dorobkiem naukowym, nie było ani jednej konferencji socjologów, poświęconej problemom nauczania socjologii.**

Konsekwencją tego stanu rzeczy jest zupełna dowolność w regulowaniu biegu studiów socjologicznych przez poszczególne uniwersytety, poszczególne wydziały, a nawet przez poszczególnych profesorów tego samego wydziału.

W informacjach, dotyczących studiów w zakresie różnych przedmiotów wydziału humanistycznego, spis Wykładów Uniwersytetu Poznańskiego na rok akademicki 1945/46 (str. 37) podaje socjologię wychowania na II r. studiów pedagogicznych, jako przedmiot obowiązujący w ciągu jednego roku, a higienę, jako przedmiot dwuletni, podzielony na higienę ogólną w I roku i higienę szkolną w II r. Inaczej mówiąc, według tego programu higiena szkolna potrzebuje rocznej podbudowy w higienie ogólnej, ale socjologia wychowania nie potrzebuje żadnej podbudowy w socjologii ogólnej.

Zaniedbanie problemów nauczania socjologii było konsekwencją tego, że socjologia należała do przedmiotów amatorskich. Sytuacja zmienia się obec-

nie, gdy socjologia staje się przedmiotem obowiązującym nie tylko dla tych, co z amatorstwa ubiegają się o magisterium z socjologii, lecz także dla studentów innych przedmiotów.

Jakie miejsce w uniwersyteckich studiach socjologii powinna zajmować analiza i systematyka socjologicznych pojęć, a jakie historyczno-socjologiczna systematyka grup społecznych i społeczeństw? Drobiazgowa analiza znaczenia terminów: zbiorowość, grupa społeczna, stosunek społeczny, proces społeczny itp. ma dużą wartość kształcącą, ale nie może zastąpić wykładu, który zapoznałby studentów z rodziną i rodem, z wsią i miastem, stanami i klasami, narodem i państwem oraz innymi społecznymi tworamami na tle różnych historycznych typów społeczeństwa i kultury, w których grupy te odgrywały bardzo różną rolę w sferze ekonomicznej, politycznej i kulturalnej. To tylko jedna sprawa dydaktyczno-pedagogiczna. Spraw takich jest więcej. W jakim zakresie należy uwzględniać psychologię społeczną, historię socjologii, filozofię społeczną lub socjografię? Jak powiązać konieczność wyrabiania metody socjologicznego myślenia z jednej strony i — przyswojenia bogatego zasobu wiedzy historyczno-socjologicznej? W jakiej mierze uwzględniać społeczeństwa przeszłości i społeczeństwa współczesne? W jakiej mierze uwzględniać specjalne działy socjologii, jak socjologię wychowania, sztuki, moralności itp.? Z punktu widzenia tych spraw zupełnie inaczej przedstawia się organizacja czteroletniego kursu socjologii dla humanistów, specjalizujących się w socjologii, niż roczny dwu czy czterogodzinny wykład dla prawników, ekonomistów czy nauczycieli.

Paląca staje się sprawa wypracowania programu systematycznego kursu socjologii dla studentów różnych kategorii i roczników.

Dla socjologii sprawa ta jest tym bardziej ważna, że zakres zagadnień, jakimi się zajmuje, jest tak bardzo szeroki. Nie zrobiono tego, gdyż nie było po temu potrzeby. Obecnie jednak staje się to potrzebą palącą. Uniwersyteckie studium socjologii nie może obejmować tylko monograficznych wykładów na tematy, które interesują profesora. Ono musi służyć systematycznemu uczeniu się. Profesor socjologii nie może być tylko myślicielem, on musi być także nauczycielem. Wybitnych myślicieli i twórczych badaczy można zwolnić od funkcji nauczania. Ale żadna nauka nie żyje tylko z samych myślicieli. Każda nauka potrzebuje nauczania i uczenia się, potrzebuje nauczycieli. **Potrzeba nie tylko więcej katedr socjologii; potrzeba także systematycznego kursu socjologii i nauczycieli socjologii.**

P o t r z e b a n a u c z y c i e l i s o c j o l o g i i

Ilu potrzeba nauczycieli socjologii do szkół akademickich i do szkół wyższych? W Łodzi poza uniwersytetem następujące szkoły mają w programie socjologię: Szkoła Główna Handlowa, Wyższa Szkoła Gospodarstwa Wiejskiego, Państwowa Szkoła Pedagogiczna, Państwowa Wyższa Szkoła Teatralna. Odpowiedni personel nauczycielski ma tylko Uniwersytet: jeden profesor i dwójce wykładowców dojrzałych do samodzielnej pracy pedagogicznej i naukowej.

Personel ten, za mały dla samego Uniwersytetu, obsługuje także wymienione wyżej inne szkoły. Biorąc pod uwagę, że i Uniwersytetowi brak co najmniej jeszcze 2—3 sił nauczycielskich, a innym uczelniom wyższym i akademickim w Łodzi 7—8, razem potrzeba minimum 10 sił nauczycielskich w zakresie socjologii, licząc w tym profesorów i samodzielne siły asystenckie. Zapotrzebowanie Warszawy jest jeszcze większe. Biorąc pod uwagę tylko miasta uniwersyteckie: Warszawa, Łódź, Kraków, Poznań, Toruń, Wrocław i Lublin — potrzeba dla szkół wyższych i akademickich co najmniej 50 sił nauczycielskich, przygotowanych do samodzielnej pracy pedagogicznej w zakresie socjologii na wyższych uczelniach. Nie wspominam o zapotrzebowaniu na socjologię w szkołach innych poziomów i rodzajów.

Ilu jest socjologów w Polsce, którzy odpowiadają pedagogicznym kwalifikacjom szkół wyższych i akademickich? W czasie wojny zmarli lub zostali rozstrzelani przez Niemców: Ludwik Krzywicki, Stanisław Rychliński (socjologia miasta), Władysław Okiński, Wiktor Bronikowski (socjologia wsi). Za granicą przebywają i przynajmniej przez najbliższe lata nie będą brali udziału w pracach w Polsce: Prof. Florian Znaniecki, Prof. Józef Obrębski i Dr Aleksander Hertz.

Stan obecny: w Warszawie na Uniwersytecie na Wydziale Humanistycznym zajmują katedry socjologii — Prof. Dr Jan St. Bystroń i Prof. Dr St. Ossowski. W Łodzi na Uniwersytecie katedrę socjologii zajmuje Prof. Dr Józef Chałasiński, przy katedrze tej pracują wykładowcy: Dr Nina Assorodobraj (adiunkt), Dr Jan Szczepański (st. asystent), oboje przygotowani do samodzielnej pracy pedagogicznej. W Krakowie na Uniwersytecie Jagiellońskim katedrę socjologii i etnologii na Wydziale Humanistycznym zajmuje Prof. Dr Kazimierz Dobrowolski, poza tym pracuje tam docent Dr Paweł Rybicki¹⁾ i Dr Helena Miller-Csorba. W Toruniu na wydziale prawnym katedrę socjologii zajmuje Prof. Dr Tadeusz Szczurkiewicz, wykładający również na Uniw. Pozn. w charakterze profesora kontraktowego. Poza tym w Poznaniu wykłady zlecone z socjologii wychowania ma adiunkt Dr Stanisław Kowalski. Poza tym na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim wyklada socjologię Ks Dr Franciszek Mirek, dawny docent Uniwersytetu Poznańskiego.

Do wymienionej liczby sił pedagogicznych w zakresie socjologii dodać należy tych uczonych, którzy łączyli zainteresowania socjologiczne z pracą w zakresie innych nauk społecznych, jak Prof. Dr Czesław Znamierowski, zajmujący katedrę prawa na Uniwersytecie Poznańskim, lub prawnik Dr Sawa Friedman (Nowiński)²⁾.

Przygotowanie odpowiedniej ilości sił pedagogicznych w zakresie socjologii dla szkół akademickich i wyższych, to obok konieczności wypracowania systematycznego kursu socjologii drugi pedagogiczny problem socjologii na Uniwersytetach.

1) W chwili drukowania tych uwag Dr Rybicki zajmuje katedrę socjologii na Uniwersytecie we Wrocławiu, a Dr J. Szczepański i Dr Nina Assorodobraj są zast. profesorów na Uniw. Łódzkim.

2) W chwili druku Dr Nowiński jest już profesorem prawa na Uniw. Warsz.

Rozwiązanie tego problemu wymaga akcji planowej.

W ciągu dwudziestu lat pomyślnego rozwoju socjologii polskiej 1919—1939 reprezentowanej w tym okresie przez znakomitych uczonych światowej miary — Krzywicki, Znaniecki, Czarnowski — wszystkie katedry socjologiczne wyprodukowały 12 osób przygotowanych do samodzielnej pracy pedagogicznej na uniwersytecie. (Z tego żyje i pracuje w Polsce 7 osób).

Produkując w tym tempie pracowników naukowych i siły pedagogiczne w zakresie socjologii, na wyprodukowanie 50 osób trzeba czekać całe sto lat. Przyczyną tego braku pracowników naukowych i sił pedagogicznych, nie tylko w zakresie socjologii, jest fakt, że szkolenie ich nie było planowo zorganizowane. Jak można było zresztą mówić o planowej akcji w tym zakresie, jeżeli jeden z czołowych socjologów polskich, Florian Znaniecki, przez prawie 20 lat, od 1919 do 1937 r. pracował bez asystenta, gdyż przy swojej katedrze nie miał w wymienionym okresie ani jednego etatu asystenta.

Magisterium z socjologii. Socjologia teoretyczna i socjologia praktyczna

Racjonalna organizacja studiów socjologicznych na uniwersytetach musi się zacząć od odpowiedzi na pytanie, do czego te studia mają służyć?

Jako przedmiot pomocniczy i poboczny do magisterium z zakresu innych przedmiotów — prawa, ekonomii, historii, pedagogiki itp. — socjologia ma służyć uzupełnieniu ogólnego wykształcenia na poziomie uniwersyteckim i zrozumieniu powiązania różnych dziedzin kultury ze stosunkami społecznymi.

Ale jaki jest cel praktyczny specjalizacji w socjologii? Do czego ma praktycznie służyć magisterium socjologii jako przedmiotu głównego? Magisteria tego typu wydaje się na wydziałach humanistycznych, według programu magisterium w zakresie socjologii, obowiązującego na podstawie rozporządzenia Ministra W. R. i O. P. z dnia 7.IV.1930 r.¹⁾

Z punktu widzenia praktycznej użyteczności magisteria wydziałów humanistycznych są dwojakiego rodzaju: jedne uprawniają do objęcia posad etatowych w szkolnictwie (filozofia, psychologia, pedagogika, historia, filologia klasyczna, polonistyka, języki nowożytne, muzykologia) inne nie uprawniają do tego.

Socjologia należy do tej drugiej kategorii magisteriów, które nie uprawniają do objęcia posad etatowych w szkolnictwie. Co więcej — magisteria socjologii należą do tego typu, które formalnie nie dają żadnych uprawnień do żadnego praktycznego zawodu.

Jedynym uprawnieniem, jakie dawało magisterium socjologii, to było prawo robienia doktoratu z socjologii. Jedyna przyszłość praktyczno-zawodowa dla doktorów socjologii to była praca naukowa i ewentualnie, dla wybranych jednostek, na starość katedra socjologii na jednym z trzech uniwersytetów,

¹⁾ Patrz A. Ostrowski: *Zbiór przepisów o szkolnictwie akademickim*, 1938 r., str. 239 i nast.

które miały katedry socjologii. Jak z tego widać, studia socjologiczne na uniwersytecie należały do studiów wybitnie amatorskich i luksusowych.

Z punktu widzenia takiego charakteru studiów socjologicznych na uniwersytecie, nie warto było zastanawiać się nad tym, jakie zmiany należało by wprowadzić do dotychczasowych przepisów do egzaminu magisterskiego. Jeżeli magisterium z socjologii ma dawać tylko uprawnienia do robienia doktoratu tym nielicznym jednostkom, które przygotowują się do pracy naukowej z socjologii, to nie trzeba żadnych zmian w przepisach; braki obowiązujących przepisów z tego punktu widzenia dają się naprawić we własnym zakresie każdego uniwersytetu.

Przemyślenia i przepracowania wymaga zasadnicza sprawa specjalizacji w socjologii i magisterium socjologii. Już przed wojną podnoszono, że jeden czysto teoretyczny typ magisterium z socjologii nie ma racji bytu. **W ramach magisterium socjologii powinny być przewidziane różne możliwości łączenia socjologii z innymi przedmiotami, w taki sposób, aby obok kombinacji teoretycznych były możliwe kombinacje praktyczne, umożliwiające magistrówi socjologii przejście do zawodu praktycznego. Obok socjologa teoretyka, studia socjologiczne powinny kształcić także socjologa praktyka, albo inaczej mówiąc, technika społecznego.**

Pod tym kątem widzenia powinny być wypracowane odpowiednie programy studiów socjologicznych. Obecne studia socjologiczne nie nadają się do kształcenia praktyków. Jeżeli studia socjologiczne nie będą rozszerzone w kierunku praktycznym, to amatorskie studia socjologiczne nie mogą liczyć na odpowiedni dopływ studentów. Socjolog teoretyk nie wychodzi z gimnazjum, on powstaje dopiero na uniwersytecie. Dopiero w kontakcie z profesorami krystalizują się naukowe zainteresowania młodzieży. Dopływ młodzieży musi być dostatecznie szeroki. Ze stu studentów, jacy w roku akademickim 1946/47 biorą udział w seminariach i proseminariach socjologicznych Wydziału Humanistycznego U. Ł., olbrzymią większość stanowią ci, którzy mają socjologię jako przedmiot pomocniczy w ramach magisterium pedagogiki społecznej lub literatury, oraz działacze albo kandydaci na działaczy społecznych, którzy studiują socjologię jako przedmiot główny, szukając w niej pogłębienia swojej ideologii społecznej i naukowego przygotowania do pracy społecznej. Z tej młodzieży, która przyszła na socjologię z pobudek praktyczno-życiowych i społeczno-ideowych, nieliczne jednostki pozostaną przy socjologii wskutek zainteresowań naukowych, jakie się w nich rozwiną w czasie studiów.

Doświadczenia przedwojenne, jak również doświadczenia obecne, świadczą o konieczności zasadniczej zmiany organizacji studiów socjologicznych i magisteriów socjologii w kierunku ściślejszego ich powiązania z praktycznymi zawodami społecznymi. Nie idzie o to, aby magisterium z socjologii dawało prawo do posady państwowej określonego rodzaju, lecz o to, aby z jednej strony student wstępujący na socjologię wiedział, w jakich dziedzinach praktycznego życia będzie mógł wykorzystać swoją wiedzę socjologiczną, a z drugiej strony — aby organizacje odpowiednich zawodów pozytywnie ustosunkowały się do osobników z socjologicznym wykształceniem.

Wreszcie, reorganizacja studiów socjologicznych musi wziąć pod uwagę rosnące zapotrzebowanie na typ pracownika naukowego, związany z potrzebami planowania w najszerszym zakresie. Racjonalne planowanie wiąże się nierozłącznie z biurami studiów naukowych, które zbierają i opracowują potrzebne materiały. Do tego potrzeba pracownika naukowego, który byłby raczej socjografem, niż teoretycznym socjologiem.

II.

Zagadnienia organizacyjne

Pojedyncze katedry socjologii

Zarówno ze względów pedagogicznych, jak również ze względu na rozwój socjologii, pożądane jest istnienie co najmniej jednej katedry socjologii w każdym ośrodku uniwersyteckim.

Pojedyncze katedry socjologii spełniają ważne zadanie pedagogiczne. Nie tylko studentom umożliwiają socjologiczne pogłębienie studiów, w zakresie różnych specjalności, lecz także, co jest nie mniej ważne, a może nawet ważniejsze, przyczyniają się do wyrobienia socjologicznej orientacji wśród profesorów innych dziedzin nauki. Czarnowski na Wydziale Humanistycznym w Warszawie, lub Znaniecki na Wydziale Humanistycznym w Poznaniu nie tylko studentów uczyli socjologicznego myślenia, lecz także swoich kolegów profesorów. Dotyczy to zresztą każdej dziedziny nauki, której przedstawiciele zasiadają we wspólnych Radach Wydziałowych. Na tym polega jedno z najważniejszych zadań Rad Wydziałowych, że skupiając specjalistów różnych nauk mają służyć przewyżczeniu partykularyzmu poszczególnych katedr i przedmiotów. Socjologia jako nauka o „społeczeństwie“ i jako metoda myślenia o człowieku i kulturze, a więc i o nauce, z punktu widzenia społeczeństwa, posiada pod tym względem zasadnicze znaczenie.

Pojedyncze katedry socjologii są jednakże bardzo ograniczone w swoich możliwościach pedagogicznych i naukowo-badawczych.

Jedna katedra socjologii wystarcza co najwyżej dla elementarnych potrzeb pedagogicznych jednego wydziału. Nie wystarcza dla kształcenia pracowników naukowych w zakresie socjologii, ani też dla zorganizowania ośrodka badawczo-naukowego. Jedna katedra socjologii uniemożliwia również specjalizację w zakresie socjologii. Tymczasem przy obecnym stanie socjologii, z punktu widzenia jej naukowego rozwoju, konieczne są nie tylko katedry socjologii ogólnej, lecz także katedry specjalnych działów socjologii, jak np. socjologii miasta lub socjologii wychowania.*

Zrozumienie tej potrzeby występowało już przed wojną. Obok pojedynczych katedr socjologii na Uniwersytecie Poznańskim i Jagiellońskim po dwie katedry miał Uniwersytet Warszawski i Wolna Wszechnica Polska w Warszawie i w Łodzi. Na Uniwersytecie Warszawskim na Wydziale Humanistycznym była katedra socjologii (Prof. dr J. St. Bystrzeński) i socjologii i historii

kultury (Prof. dr St. Czarnowski), na Wolnej Wszechnicy Polskiej na Wydziale Prawa i Nauk Ekonomiczno-Społecznych była katedra socjologii ogólnej (Prof. dr J. Chałasiński, przedtem Ludwik Krzywicki) i socjologii szczegółowej (Prof. dr Józef Obrębski). Obecnie jeden tylko Wydział Humanistyczny U. W. (Prof. Prof. Bystroń i Ossowski) ma dwie katedry socjologii, inne uniwersytety: Łódź, Kraków, Poznań, Toruń, Wrocław, Lublin mają po jednej katedrze na Wydziale Humanistycznym lub Prawnym ¹⁾.

Główny ośrodek socjologiczny

Nie trzeba mnożyć dowodów na to, że pojedyncze katedry uniwersyteckie, obciążone elementarnymi obowiązkami pedagogicznymi, nie są w stanie sprostać tym wielostronnym zadaniom, jakich się od nich oczekuje. Niewiele mogą się one przyczynić do określenia miejsca socjologii na Uniwersytecie zarówno pod względem pedagogicznym jak i naukowym. Potrzeby większych skupień katedr socjologicznych na uniwersytetach nie trzeba dowodzić, jeżeli się weźmie pod uwagę choćby tylko pedagogiczne (nie mówiąc o naukowych) problemy socjologii, o których była mowa. Racjonalne rozwiązanie tych problemów mogą dać tylko większe ośrodki socjologiczne, prowadzące pracę pedagogiczną wielostronną, na wyższym poziomie organizacyjnym i w oparciu o badawczo-naukowy ośrodek socjologiczny. Na przeszkodzie tworzeniu większych skupień katedr socjologicznych stoi jednak brak sił naukowych. **Po obsadzeniu wolnych jeszcze katedr socjologii w Poznaniu i Wrocławiu, tak aby wszystkie uniwersyteckie ośrodki miały przynajmniej po jednej katedrze socjologii, nie widzę obecnie możliwości stworzenia więcej niż jednego większego ośrodka socjologicznego.**

Stworzenie paru większych ośrodków mogłoby się dokonać tylko przez redukcję pojedynczych katedr socjologii na innych uniwersytetach, co nie byłoby wskazane.

Realne jest stworzenie jednego ośrodka socjologicznego warszawsko-łódzkiego. Nie mam tu na myśli jakiejś jednostki organizacyjnej warszawsko-łódzkiej. Myślę, że dwa uniwersytety, Warszawski i Łódzki, mające możliwości ścisłej współpracy ze sobą, powinny mieć wzmocnione „ekipy” socjologiczne, których ścisła współpraca miałaby na celu wypracowanie form pracy pedagogicznej w zakresie socjologii w szkołach akademickich i wyższych, i zorganizowanie ośrodków badawczo-naukowych.

Nie idzie o to, aby jakikolwiek ośrodek uniwersytecki, czy też indywidualność twórcza któregoś z profesorów, miały być ograniczone w swojej inicjatywie, pomysłowości czy pracowitości. Idzie o to, aby istniał ośrodek, którego zadaniem byłoby wypracowanie form pracy pedagogicznej, których jeszcze nie ma. Jest faktem niezbitym, że mimo 20 lat bardzo pomyślnego rozwoju socjologii polskiej, w Polsce nie wypracowano systematycznego uniwersyteckiego kursu socjologii. Socjologia wyszła już z tego okresu, w którym socjologia Petrażyckiego nie miała nic wspólnego z socjologią Krzywic-

1) Na Uniw. Łódzkim jest jedna katedra socjologii oraz dwie katedry o charakterze socjologicznym: katedra teorii kultury i katedra etnologii.

kiego. Mimo to, gdy się dzisiaj debatuje nad wprowadzeniem socjologii na wydziały prawne, to wciąż nie wiadomo, o jaką socjologię chodzi. Jakiś ośrodek socjologiczny powinien mieć powierzone zadanie wypracowania kursu uniwersyteckiego socjologii. Nie chodzi o niewolniczy schemat, ale o ustalenie koniecznych elementów. Rzecz ta nie może być osiągnięta przez współpracę katedr rozrzuconych po różnych uniwersytetach. Musi ona być wypracowana w większym ośrodku socjologicznym, oczywiście przy współpracy wszystkich innych ośrodków socjologicznych.

Również dla planowego szkolenia pracowników naukowych i pedagogicznych sił w zakresie socjologii dla szkół akademickich nie wystarczają pojedyncze katedry socjologii. Szkolenie to musi się oprzeć o większy ośrodek socjologiczny, który, organizując współpracę innych ośrodków socjologicznych, umożliwiałby zarówno wyższy poziom organizacyjny studiów, jak i konieczne powiązanie pracy pedagogicznej z pracą badawczo-naukową. **W każdym razie wydawanie wyższego stopnia naukowego, czyli doktoratu, nie mówiąc już o habilitacji, nie może być pozostawione pojedynczym katedrom socjologii, lecz powinno być związane z większymi ośrodkami socjologicznymi, albo z jakąś formą międzyuniwersyteckiej współpracy w zakresie doktoryzowania i habilitowania.**

III.

I n s t y t u t y b a d a w c z o - n a u k o w e

Przechodząc do organizacji badawczo-naukowej pracy w zakresie socjologii, nie zamierzam tutaj wyczerpać tej sprawy. Sprawa ta obejmuje zarówno dociekania teoretyczne, jak i badania terenowe typu raczej socjograficznego, niż socjologicznego. Problemy organizacyjne tych dwóch dziedzin są zasadniczo różne. Badania terenowo-socjograficzne wymagają większego zespołu pracowników i większego aparatu techniczno-pomocniczego. Komórki badań terenowo-socjograficznych powstają obecnie przy różnych instytucjach planowania, jak np. Główny Urząd Planowania Przestrzennego, przy instytucjach regionalnych, jak np. Instytut Śląski i przy innych instytucjach. **Jest jednak rzeczą konieczną, aby obok takich komórek badawczych, wyspecjalizowanych pod kątem widzenia potrzeb różnych instytucji, istniały instytucje badawczo-naukowe, łączące w sobie wielostronne badania — terenowo-socjograficzne z dociekaniem teoretyczno-socjologicznymi. W takich ośrodkach odbywać się powinno kształcenie pracowników naukowych w zakresie socjologii, zarówno teoretyków, jak i socjografów.**

Z punktu widzenia praktyczno-organizacyjnego badawczo-naukowe ośrodki socjologiczne mogą stanowić osobne instytucje naukowe, bądź też wchodzić w skład uniwersytetu lub innych instytucji. Przed wojną badania naukowe w zakresie nauk społecznych ześrodkowywały się raczej w instytucjach badawczo-naukowych poza uniwersytetem. Dwie z tych instytucji wysuwały się na czoło; jedną z nich był Instytut Gospodarstwa Społecznego pod kierownictwem Ludwika Krzywickiego, drugą — Polski Instytut Socjologiczny, pod

kierownictwem Floriana Znanieckiego. Instytut Gospodarstwa Społecznego, który stracił większość swoich wybitnych pracowników, nie wznowił dotychczas działalności. Polski Instytut Socjologiczny wznowił działalność naukową i wydawniczą, zmniejszony jednakże również o znaczną ilość pracowników, stoi wobec konieczności reorganizacji dawnych form pracy. Dotychczasowe doświadczenie przemawia za tym, by w ramach uniwersytetów powstawały socjologiczne instytuty badawczo-naukowe i by wyłaniały z siebie ogólnopolskie ciało porozumiewawcze i koordynujące prace poszczególnych instytutów.

Stanisław Ossowski: Uwagi dotyczące studiów socjologicznych w uniwersytetach

I. Przy projektowaniu organizacji studiów socjologicznych należy brać pod uwagę fakt, iż badania socjologiczne stały się niezbędne dla planowego kierowania życiem społecznym w różnych jego dziedzinach, w szczególności zaś w powojennym okresie odbudowy i przebudowy świata, okresie wielkich przeobrażeń społecznych, gospodarczych i kulturalnych. Jakoż istotnie reprezentanci socjologii mają ciągle do czynienia z konkretnymi zapotrzebowaniami na badania terenowe lub na fachową opinię w różnych sprawach, dotyczących aktualnych zagadnień, z zapotrzebowaniami ze strony instytucyj planujących lub społeczno-kulturalnych, którym nie można uczynić zadość z powodu braku wykwalifikowanych pracowników. Instytucje takie jak CUP, BOS, Instytut Śląski, poszukują zresztą także socjologów do swoich pracowni.

W związku z tym na niektórych uniwersytetach studia socjologiczne winny zostać zorganizowane na wyższym poziomie, z większą liczbą etatów i z należytym wyposażeniem lokalowym, aby mogły rozwinąć się tam ośrodki badawcze, które byłyby równocześnie ośrodkami kształcenia specjalistów w tej dziedzinie. Taki ośrodek istnieje już w Łodzi. Taki ośrodek musi powstać w Warszawie — i ze względu na jej funkcje stołeczne i ze względu na bliską łączność z centralnymi instytucjami planującymi i ze względu na warszawskie tradycje (Instytut Gospodarstwa Społecznego, tradycje Ludwika Krzywickiego, Edwarda Abramowskiego, Stefana Czarnowskiego). Trzecim ośrodkiem mógłby być Poznań albo Wrocław. Poznań narzucałby się jako kilkunastoletnią siedzibą Polskiego Instytutu Socjologicznego i teren działalności Floriana Znanieckiego.

Warunki geograficzne (stolica, łódzki ośrodek przemysłowy z największym skupieniem ludności robotniczej, ziemie zachodnie z ich różnorodnymi problemami) mogłyby sugerować zróżnicowanie charakteru tych trzech ognisk socjologii. W każdym z tych trzech uniwersytetów powinny istnieć po dwie katedry socjologii (ewentualnie zróżnicowane), tudzież katedry przedmiotów związanych ze studium socjologicznym: historia gospodarcza, etnologia, statystyka, oraz jakieś katedry, stanowiące specjalność poszczególnych uniwersytetów, a odpowiadające przedmiotom fakultatywnym w programie socjologii:

historia kultury, historia prądów społecznych, historia religii, nauka o moralności (w sensie „science de moeurs“).

2. Funkcje socjologii na uniwersytetach nie ograniczają się do zadań wymienionych w poprzednim punkcie. Odgrywa ona pomocniczą rolę przy kształceniu historyków, psychologów, pedagogów, prawników, winna wchodzić do programu kształcenia nauczycieli, wykładowców tzw. „naukę o Polsce i świecie współczesnym“ w szkołach powszechnych i w liceach, wreszcie studia socjologiczne posiadają niemałe znaczenie wychowawcze, szczególnie ważne w okresie wielkich przeobrażeń społecznych (stosunek badawczy do przesądów wszelkiego rodzaju, wyrabianie umiejętności oglądania tych samych faktów z punktu widzenia różnych grup społecznych, dostrzeganie czynników konwencjonalnych tam, gdzie przywykło się widzieć naturalny porządek rzeczy).

Z tych względów nie można by katedr socjologii ograniczyć do tych tylko miast uniwersyteckich, gdzie będą mogły powstać poważniejsze ośrodki badawcze. W innych uniwersytetach powinny istnieć pojedyncze katedry socjologii z prawem wydawania magisteriów z socjologii lub — w braku odpowiednich warunków — bez tego prawa, tylko w charakterze katedr pomocniczych.

3. Zakłady i katedry socjologii na wydziałach humanistycznych nie wyczerpują sprawy studiów socjologicznych na wyższych uczelniach. Socjologia wymagana jest także na wydziale prawnym; poza uniwersytetami zaś domagają się wykładów socjologii uczelnie innego rodzaju. W samej Warszawie np. wchodzi w grę: Szkoła Główna Handlowa, Akademia Nauk Politycznych, Instytut Pedagogiczny ZNP, C.I.W.F. Wobec braku wykwalifikowanych wykładowców sprawa przedstawia się dramatycznie. Sądzę, że trzeba ją będzie rozwiązać prowizorycznie w ten sposób, iż uniwersytet ogłosi jeden wykład socjologii (zarys ogólny), jako wykład przeznaczony także dla słuchaczy innych wyższych uczelni (państwowych i niepaństwowych), zaś ewentualne egzaminy z socjologii na tych uczelniach byłyby prowadzone przez siły asystenckie. Taki stan rzeczy — jako *malum necessarium* — trwałby tak długo, dopóki uniwersytet nie przygotowałby socjologów z młodszego pokolenia, którzy mogliby objąć wykłady w owych innych uczelniach.

4. W uniwersytetach wymienionych w pierwszym punkcie niniejszych uwag ośrodek socjologiczny powinien być zorganizowany w postaci instytutu o dość szerokiej autonomii z prawem utrzymywania bezpośrednich stosunków z instytucjami pozauniwersyteckimi (takimi jak C.U.P.) i z budżetem częściowo niezależnym od kwestury uniwersyteckiej. Ze względu na prowadzone przez taki instytut prace badawcze, tudzież ze względu na konieczność jak najszybszego przygotowania odpowiedniej liczby pracowników naukowych, należało by wyposażyć taki instytut w dość znaczną liczbę etatów sił pomocniczych.

5. Do programu studiów i egzaminów z socjologii na stopień magistra z dn. 7.IV.1930 r., proponowałbym wprowadzenie następujących poprawek:

a) Do punktu § I. A. 2:

Historia gospodarcza powinna być nie przedmiotem fakultatywnym lecz obowiązkowym.

b) Do punktu § I. A. 3:

Sądzę, że należało by obie alternatywy (etnologia z etnografią i statystyka z demografią) uznać za przedmioty obowiązujące, powiększając w ten sposób liczbę egzaminów o jeden. Brak znajomości metod statystyki poważnie redukuje możliwości pracownika naukowego w dziedzinie socjologii.

c) Do punktu § I. A. 4:

Ponieważ socjologia w ścisłym sensie ma historię dość krótką i egzamin z tej historii mógłby zostać objęty egzaminami wymienionymi w punktach 1 i 7, proponowałbym nadać takiemu odrębnemu historycznemu egzaminowi szerszy zakres, wprowadzając na miejsce historii socjologii, historię nauk społecznych. W związku z usunięciem fakultatywności w punkcie § I. A. 2. można by tu wprowadzić swobodę wyboru w pewnym zakresie, zależnie od wyposażenia danego uniwersytetu w takie lub inne katedry, egzamin z historii nauk społecznych mógłby być zastępowany przez egzamin z któregoś z przedmiotów fakultatywnych, wymienionych przy końcu pierwszego punktu niniejszych uwag.

d) Do punktu § I. A. 5:

Egzamin z metodologii i technologii badań socjologicznych słuchacz może zdawać nie wcześniej, niż po przesłuchaniu 9 trymestrów.

e) Do punktu § I. C. 8:

Ponieważ jest wskazane, aby student przed przystąpieniem do specjalnych studiów socjologicznych zdobył rozleglejszą wiedzę o faktach, które będą stanowiły materiał socjologicznych rozważań, zaleca się studentom, aby pierwszy rok swych studiów poświęcali raczej przedmiotowi bocznemu, wymienionemu w punkcie C. 8.

Memoriał Rady Naukowej Polskiego Instytutu Socjologicznego do Rady Szkół Wyższych przy Prezydium Rady Ministrów w sprawie studiów socjologicznych na uniwersytetach

W wyniku obrad Rady Naukowej P.I.S. 29—30 marca 1947 r. wysłany został do Rady Szkół Wyższych przy Prezydium Rady Ministrów następujący memoriał w sprawie studiów socjologicznych na uniwersytetach:

Zadania uniwersyteckich studiów socjologicznych

Głębokie przeobrażenia społeczne naszych czasów spotęgowały potrzebę naukowych badań życia społecznego w skali dotychczas nieznaney. Pozostaje to w związku z wysiłkami planowego kierowania życiem zbiorowym w różnych jego dziedzinach. **Gospodarstwo społeczne**, nastawione na racjonalne zaspokajanie po-

Instytutu, stworzenia ośrodka odczytowego i dyskusyjnego, skupienia liczniego grona młodych sił naukowych. W ciągu okresu sprawozdawczego Instytut zdobył sobie reputację instytucji naukowej, poważnej, reprezentującej wszystkie kierunki socjologii w Polsce i skupiającej wszystkich socjologów polskich.

**Zebrania naukowo-dyskusyjne w Polskim Instytucie Socjologicznym w Łodzi
w latach akademickich 1945/46 r. i 1946/47 r.**

- I. 20.VI.1945 r. Prof. Dr Stanisław Arnold: „O bionomii“.
- II. 6.XI.1945 r. Prof. Dr Maria Ossowska: „O tzw. instynktach społecznych“.
- III. 30.III.1946 r. Prof. Dr Stanisław Ossowski: „Socjologia w świecie powojennym“ (druk. w „Kuźnicy“ 1.VII.1946 r.).
- IV. 6.IV.1946 r. Prof. Dr Jan Muszkowski: „Socjologia książki“.
- V. 13.IV.1946 r. Red. Stefan Żółkiewski: „Metodologiczna wartość marksizmu“.
- VI. 8.X.1946 r. Prof. Dr Józef Chałasiński: „Tworzenie legendy i zadania naukowe historii“ (drukowany: „Myśl Współczesna“, 1946, nr 6—7).
- VII. 16.XI.1946 r. Prof. Dr Czesław Znamierowski: „Normy grupy wolnej“.
- VIII. 14.I.1947 r. Prof. Dr Natalia Gąsiorowska-Grabowska: „Konferencja Generalna U.N.E.S.C.O. w Paryżu od 19.XI.46 do dnia 10.XII.46 r.“.
- IX. 8.II.1947 r. Prof. Dr Zdzisław Stieber: „Nowsze kierunki w językoznawstwie“.
- X. 14.III.1947 r. Prof. Dr Maria Ossowska: „Inteligent polski na tle grup towarzyskich Europy Zachodniej“ (drukowany: „Myśl Współczesna“ 1947, nr 5).
- XI. 21.III.1947 r. Prof. Dr Henryk Ułaszyn: „Elementy judaistyczne w kulturze naszej“.
- XII. 10.V.1947 r. Dr Jan Szczepański: „Zagadnienie opisu w socjologii“.

Zagadnienie studiów socjologicznych na uniwersytetach polskich

Zagadnienie studiów socjologicznych na uniwersytetach polskich było tematem narady profesorów i docentów socjologii, jaka odbyła się w Łodzi 29—30 marca 1947 r. Punktem wyjścia dyskusji na ten temat były dwa referaty: Dr J. Chałasińskiego, prof. U. Ł. i Dr St. Ossowskiego, prof. U. W. W dalszym ciągu podajemy te referaty.

Historia gospodarcza powinna być nie przedmiotem fakultatywnym lecz obowiązkowym.

b) Do punktu § I. A. 3:

Sądzę, że należało by obie alternatywy (etnologia z etnografią i statystyka z demografią) uznać za przedmioty obowiązujące, powiększając w ten sposób liczbę egzaminów o jeden. Brak znajomości metod statystyki poważnie redukuje możliwości pracownika naukowego w dziedzinie socjologii.

c) Do punktu § I. A. 4:

Ponieważ socjologia w ścisłym sensie ma historię dość krótką i egzamin z tej historii mógłby zostać objęty egzaminami wymienionymi w punktach 1 i 7, proponowałbym nadać takiemu odrębnemu historycznemu egzaminowi szerszy zakres, wprowadzając na miejsce historii socjologii, historię nauk społecznych. W związku z usunięciem fakultatywności w punkcie § I. A. 2. można by tu wprowadzić swobodę wyboru w pewnym zakresie, zależnie od wyposażenia danego uniwersytetu w takie lub inne katedry, egzamin z historii nauk społecznych mógłby być zastępowany przez egzamin z któregoś z przedmiotów fakultatywnych, wymienionych przy końcu pierwszego punktu niniejszych uwag.

d) Do punktu § I. A. 5:

Egzamin z metodologii i technologii badań socjologicznych słuchacz może zdawać nie wcześniej, niż po przesłuchaniu 9 trymestrów.

e) Do punktu § I. C. 8:

Ponieważ jest wskazane, aby student przed przystąpieniem do specjalnych studiów socjologicznych zdobył rozleglejszą wiedzę o faktach, które będą stanowiły materiał socjologicznych rozważań, zaleca się studentom, aby pierwszy rok swych studiów poświęcali raczej przedmiotowi bocznemu, wymienionemu w punkcie C. 8.

Memoriał Rady Naukowej Polskiego Instytutu Socjologicznego do Rady Szkół Wyższych przy Prezydium Rady Ministrów w sprawie studiów socjologicznych na uniwersytetach

W wyniku obrad Rady Naukowej P.I.S. 29—30 marca 1947 r. wysłany został do Rady Szkół Wyższych przy Prezydium Rady Ministrów następujący memoriał w sprawie studiów socjologicznych na uniwersytetach:

Zadania uniwersyteckich studiów socjologicznych

Głębokie przeobrażenia społeczne naszych czasów spotęgowały potrzebę naukowych badań życia społecznego w skali dotychczas nieznaney. Pozostaje to w związku z wysiłkami planowego kierowania życiem zbiorowym w różnych jego dziedzinach. **Gospodarstwo społeczne**, nastawione na racjonalne zaspokajanie po-

trzeb społeczeństwa, nie może się obejść bez naukowych opracowań różnych dziedzin życia zbiorowego. Do tego dochodzą jeszcze olbrzymie problemy narodowe, związane z zagospodarowywaniem Ziemi Odzyskanych. W związku z tym dokonują się zasadnicze przeobrażenia całej społecznej struktury narodu w kierunku uprzemysłowienia i urbanizacji. Zadania, jakie stąd wynikają dla państwa i narodu, wymagają nie tylko planowania akcji krótko- i długofalowych na wielką skalę, lecz także ciągłego naukowego badania tych akcji i ich skutków. Badania takie stają się koniecznością dla samej akcji, która musi podlegać nieprzerwanej, czujnej samokontroli.

Z tym wiąże się wzmożone zapotrzebowanie na pracowników z socjologicznym wykształceniem. W szczególności dotyczy to **socjografów** i wykładowców socjologii. Socjografów poszukują takie instytucje, jak C.U.P. czy G.U.P.P., B.O.S.; czy regionalne instytuty, jak Instytut Śląski: Socjologów poszukują Związki Zawodowe i Spółdzielczość. W związku z nowymi programami szkolnymi, uwzględniającymi w szerokim zakresie współczesne zagadnienia społeczne, socjologia staje się konieczna w wykształceniu nauczycieli szkół różnych typów.

Stąd wynika, że obecnie uniwersyteckie studia socjologiczne muszą uwzględniać nie tylko, jak dotychczas, potrzeby teoretycznego wykształcenia socjologicznego, oderwanego od praktycznych problemów życia narodu, **lecz także muszą przyczyniać się do przygotowania młodzieży do nowych zawodów, jakie powstają w związku z potrzebami organizowania i badania życia zbiorowego w ramach wielkich planowanych akcji i ruchów.** Pod tym dwojakim kątem widzenia należy traktować magisterium w zakresie socjologii.

Dezyderaty ogólno-organizacyjne

Zasadniczą przeszkodę na drodze realizacji przedstawionych zadań uniwersyteckich studiów socjologicznych, stanowi brak profesorów socjologii i w ogóle kwalifikowanych sił pedagogicznych w zakresie socjologii. Przy tak szczupłej liczbie socjologów, jaka jest w Polsce, nie może być mowy o tym, by przedstawione zadania socjologicznych studiów uniwersyteckich mogły być w pełni i od razu urzeczywistnione. Mogą one być realizowane stopniowo, w miarę liczebnego powiększania się personelu nauczającego.

W związku z koniecznością racjonalnego wykorzystania istniejącego personelu naukowego i pedagogicznego Rada Naukowa przyjęła następujące dezyderaty:

1. Ze względu na znaczenie socjologii dla ogólnego wykształcenia humanistycznego i społecznego, **pożądane jest, aby każdy wydział humanistyczny miał przynajmniej jedną katedrę socjologii**, która powinna służyć jednocześnie wydziałowi humanistycznemu i prawnemu. Jeżeli uniwersytet ma tylko jedną katedrę socjologii, to powinna być ona na wydziale humanistycznym (a nie prawnym, jak to ma miejsce na uniwersytecie w Toruniu). W miarę możli-

wości personalnych wskazane jest tworzenie osobnych katedr socjologii na wydziałach prawnych (które powinny być zreformowane w kierunku szerokiego uwzględnienia nauk społeczno-ekonomicznych).

2. Oprócz pojedynczych katedr socjologii wskazane jest tworzenie większych ośrodków socjologicznych na niektórych uniwersytetach. W obecnej chwili nasuwa się konieczność trzech większych ośrodków socjologicznych: w Warszawie, Łodzi i Poznaniu. Za tymi ośrodkami przemawiają zarówno względy natury społecznej jak i naukowej.

Paru lub wielokatedrowe ośrodki socjologiczne powinny być zorganizowane w wydziałowe lub międzywydziałowe instytuty socjologiczne o zadaniach badawczo-naukowych i pedagogicznych. Instytuty te powinny być wyposażone w fundusze, umożliwiające prowadzenie badań terenowych.

3. Zachodzi konieczność zacieśnienia współpracy naukowej i pedagogicznej nie tylko pomiędzy socjologicznymi katedrami tego samego uniwersytetu, lecz także pomiędzy różnymi uniwersyteckimi ośrodkami socjologicznymi. W szczególności współpraca międzyuniwersytecka powinna występować w zakresie doktoryzowania i habilitowania.

Prawo nadawania doktoratów z socjologii powinno przysługiwać wszystkim uniwersytetom, w których istnieje przynajmniej jedna katedra socjologii. Konieczna jest jednakże międzyuniwersytecka współpraca w komisjach doktorskich. W komisji dla oceny pracy doktorskiej powinien być jeden referent z innego uniwersytetu, przy czym jeden referent pracy doktorskiej powinien być zawsze z ośrodka socjologicznego uniwersyteckiego wyżej zorganizowanego (Warszawa, Łódź, Poznań).

4. Współpraca międzyuniwersytecka jest tym bardziej konieczna przy habilitacjach. W komisjach habilitacyjnych powinno być trzech socjologów (nie licząc przedmiotów pokrewnych), co najmniej z dwóch uniwersytetów, w tym jeden z ośrodka socjologicznego wyżej zorganizowanego.

5. Już obecnie jest socjologia przedmiotem pomocniczym przy różnych magisteriach, jak np. przy magisterium pedagogiki społecznej na Uniwersytecie Łódzkim. Wskazanie byłoby wprowadzenie socjologii w charakterze przedmiotu pomocniczego także do innych magisteriów. Stanowiłoby to jednakże zbyt wielkie obciążenie nielicznego personelu naukowego obowiązkami egzaminacyjnymi, zwłaszcza na tych uniwersytetach, gdzie jedna katedra socjologii służy dwóm wydziałom: humanistycznemu i prawnemu.

W każdym razie socjologia ogólna powinna być przedmiotem pomocniczym **obowiązkującym** przy magisteriach z pedagogiki, historii, etnografii z etnologią.

6. Wykonywanie wielostronnych pedagogicznych obowiązków, ciężących na katedrach socjologii, jak również konieczność prowadzenia badań terenowych, wymaga znacznego powiększenia etatów pomocniczych sił naukowych przy katedrach socjologii. Od tego zależy realizacja przedstawionych zadań uniwersyteckich studiów socjologicznych.

Organizacja pracy pedagogicznej

Nowe zadania społeczne uniwersyteckich studiów socjologicznych, jak również dotychczasowe doświadczenia pedagogiczne, nasuwają szereg wniosków dotyczących organizacji pracy pedagogicznej w zakresie socjologii. Przede wszystkim zapoznajmy się z konstrukcją dotychczasowego magisterium z socjologii.

Na magisterium z socjologii według przepisów obecnie obowiązujących składają się następujące elementy:

a) socjologia, jako przedmiot główny, na którą składa się: socjologia systematyczna, historia socjologii, metodyka i technologia badań socjologicznych, do wyboru przez studenta specjalnie pogłębiony jeden dział socjologii, praca magisterska;

b) przedmioty pomocnicze: historia w zakresie jednej z katedr uniwersyteckich, etnologia z etnografią, lub statystyka z demografią, główne zasady nauk filozoficznych ze szczególnym uwzględnieniem psychologii;

c) przedmiot poboczny, którym może być któryś z przedmiotów wydziału humanistycznego, z wydziału przyrodniczego geografia, lub antropologia, a z nauk prawno-ekonomicznych: ekonomia, teoria państwa lub ogólna teoria prawa.

Taka konstrukcja magisterium z socjologii opiera się na założeniu, że naukowe wykształcenie socjologiczne musi iść w parze z opanowaniem jakiejś innej dziedziny nauki. Temu mają służyć przedmioty pomocnicze, oraz przedmiot poboczny. (Przedmiot poboczny nie występuje we wszystkich magisteriach, nie ma go np. w magisterium z historii).

7. Ad a) W zakresie ogólnosocjologicznego wykształcenia nie nasuwa się konieczność zmian zasadniczych. Wskazane jest, aby „historię socjologii“ zamienić na „historię wiedzy o społeczeństwie“, tak bowiem należy pojmować ten przedmiot. Przy metodyce i technologii badań socjologicznych należy uwzględnić statystykę jako przedmiot obowiązujący a nie fakultatywny jak dotychczas.

Ad b) i c) Poważniejsze zmiany wskazane są w zakresie przedmiotów pomocniczych. Ze względu na konieczność rozszerzenia wiedzy społecznej wymaganej przez dotychczasowe przepisy magisterium z socjologii, wprowadza się jako przedmioty obowiązujące: 1) historię społeczno-gospodarczą, lub historię ustroju, lub historię kultury i 2) ekonomikę. Jako przedmiot alternatywny wprowadza się teorię państwa z teorią prawa; przy głównych zasadach nauk filozoficznych kładzie się nacisk na metodologię nauk, a nie na psychologię jak dotychczas.

W zakresie ogólnych dyrektyw wskazane jest, aby w początkowym okresie swoich studiów student położył nacisk raczej na przedmioty pomocnicze.

W zakresie przedmiotu pobocznego nie wprowadza się zmian zasadniczych. Określa się jednak bliżej wymagania w ten sposób, że do egzaminu z przedmiotu pobocznego wymagane jest 6 trymestrów wykładów i roczny udział w proseminarium lub seminarium.

8. Jest konieczne, aby studia socjologiczne uwzględniały z jednej strony wspólny trzon ogólnego wykształcenia socjologicznego, z drugiej zaś strony, aby na wyższych latach studiów dawały możliwość specjalizacji w różnych kierunkach. Zarysowuje się między innymi możliwość specjalizacji teoretycznej bądź to w kierunku kulturologicznym, bądź społeczno-ekonomicznym; ważna jest również specjalizacja w kierunku socjograficznym.

Taka indywidualizująca specjalizacja jest wskazana i możliwa w ramach jednego zasadniczego i ogólnego typu magisterium z socjologii (tak jak to było dotychczas). W ramach dotychczasowych przepisów możliwa jest specjalizacja, ponieważ przepisy przewidują „do wyboru przez studenta specjalnie pogłębiony jeden dział socjologii wybrany w porozumieniu z profesorem”. Specjalizację umożliwi również w pewnym zakresie wybór przedmiotów pomocniczych tam, gdzie są one alternatywne. Według proponowanych przez nas zmian przepisów magisterskich student będzie mógł wybierać pomiędzy historią społeczno-gospodarczą albo historią ustroju, albo historią kultury; będzie mógł również wybierać pomiędzy etnologią z etnografią, lub teorią państwa z teorią prawa. Wreszcie specjalizację umożliwi, dowolny wybór przedmiotu pobocznego przez studenta. Sprawa rozbicia dotychczasowego magisterium na kilka typów (o czym mówił projekt Znanieckiego, Bystronia i Dobrowolskiego z 1937 r., różnicujący magisterium na dział teoretyczny, socjologii wychowania i tak zwanej socjologii stosowanej), nie jest w obecnej chwili dojrzała.

Sprawa specjalizacji socjologów dla potrzeb zainteresowanych instytucji i organizacji, reprezentujących różne dziedziny praktycznego życia społecznego, może być rozwiązana przez organizowanie specjalnych studiów w porozumieniu z zainteresowanymi czynnikami, w oparciu o studia socjologiczne uniwersyteckie, prowadzące do magisterium z socjologii.

Propozycje zmian w przepisach magisterskich

Uwzględniając proponowane zmiany, jak również szereg innych drobniejszych zmian i poprawek, poszczególnym paragrafom Rozporządzenia w sprawie programu studiów i egzaminów w zakresie socjologii na stopień magistra filozofii (Rozp. Min. W. R. i O. P. z dnia 7.IV.1930 r. Nr IV SW 2778/30 — Dz. Urz. Min. W. R. i O. P. Nr 6, poz. 75) nadać należy następujące brzmienie:

§ 1. A. 1 — bez zmian.

A. 2. Historia społeczno-gospodarcza powszechna, lub historia ustroju, lub historia kultury. Egzamin jest ustny.

A. 3. Ekonomika. Egzamin jest ustny.

A. 4. (dawniej 3). Etnologia z etnografią lub teoria państwa z teorią prawa. Egzamin jest ustny.

A. 5. (dawniej 4). Historia wiedzy o społeczeństwie. Egzamin jest pisemny pod nadzorem i ustny.

A. 6. (dawniej 5). Metodyka i technologia badań socjologicznych wraz ze statystyką. Egzamin jest ustny. Obowiązkowy jest co najmniej roczny czynny udział w badaniach terenowych, lub w opracowywaniu materiałów socjologicznych, lub w opracowaniu źródeł historycznych dla celów socjologii pod kierunkiem profesora.

A. 7. (dawniej 6). Główne zasady nauk filozoficznych ze szczególnym uwzględnieniem metodologii nauk. Egzamin jest ustny.

Egzamin wymieniony pod 1) może student zdawać po 6 trymestrach studiów (uczęszczania na wykłady i brania udziału w ćwiczeniach seminaryjnych). (dalszą część tego punktu opuszcza się).

B. 8. (dawniej 7). — bez zmiany.

C. 9. (dawniej 8). Jako przedmiot poboczny student wybiera sobie jeden z przedmiotów wydziału humanistycznego, prawno-ekonomicznego, lub z przyrodniczego—geografię, względnie antropologię. Do egzaminu z przedmiotu pobocznego wymagane jest 6 trymestrów wykładów i roczny udział w proseminarium lub seminarium. Przedmiot pomocniczy może być wybrany jako przedmiot poboczny, w tym wypadku zamiast tego pomocniczego wchodzi jako obowiązujący jeden z alternatywnych.

§ 2 bez zmian.

§ 3 w wierszu ostatnim zmienić B 7 na B 8.

§ 4 — bez zmian.

U z u p e ł n i e n i e

Na konferencji sekcji socjologicznej przy Radzie Szkół Wyższych w dniu 3 kwietnia 1947 r., w której spośród socjologów wzięli udział: prof. prof. J. St. Bystroń, J. Chałasiński, St. Ossowski, oprócz spraw przedstawionych w memoriale Rady Naukowej Polskiego Instytutu Socjologicznego omówiono następujące sprawy:

1. Zgodzono się, że, podobnie jak przy innych przedmiotach, stopień magistra socjologii powinien być w zasadzie traktowany jako stopień uprawniający do wykonywania zawodu, a zarazem jako niższy stopień naukowy.

Dodatkowe egzaminy potrzebne z punktu widzenia zawodowego przygotowania socjologów mogą być ustalone z zainteresowanymi instytucjami.

Co do uprawnień magistrów socjologii do obejmowania etatów w szkolnictwie, to sprawa ta wymaga jeszcze opracowania, ponieważ socjologia nie należy do przedmiotów nauczania szkolnego i trudno ją podciągnąć pod dotychczasowe przepisy egzaminów nauczycielskich. Praktyczne rozwiązanie tej sprawy ułatwić może przedmiot poboczny, który może być przedmiotem nauczania szkolnego.

2. Zgodzono się, że z socjologii jako przedmiotu pomocniczego przy magisterium historii wystarczy kolokwium (bez stawiania stopni). To samo może być rozszerzone na inne magisteria (pedagogika, etnologia z etnografią), przy których socjologia ma być przedmiotem pomocniczym. W ten sposób zmniejszony zostanie ciężar związany z nadmierną ilością egzaminów.

3. Zgodzono się, że, podobnie jak w innych przedmiotach, tak i w zakresie socjologii, punkt ciężkości pracy pedagogicznej powinien spoczywać na seminariach i osobistym kierownictwie profesora, zwłaszcza gdy chodzi o zaawansowane lata studiów.

Obowiązujące obecnie przepisy do magisterium z socjologii

Rozporządzenie Ministra W. R. i O. P. z dnia 7 kwietnia 1930 r. Nr IV SW 2778/30 w sprawie programu studiów i egzaminów w zakresie socjologii na stopień magistra filozofii (Dz. Urz. Min. W. R. i O. P. Nr 6, poz. 75).

§ 1. Egzaminy z socjologii na stopień magistra filozofii oraz warunki dopuszczenia do nich są następujące:

A. Egzaminy, obowiązujące każdego studenta, studiującego w powyższym zakresie:

1. Zarys socjologii systematycznej. Egzamin jest ustny i pisemny pod nadzorem, lub tylko ustny, zależnie od decyzji Podkomisji Egzaminacyjnej.

2. Historia w zakresie jednej z katedr uniwersyteckich (zwłaszcza historia społeczna, historia kultury lub historia gospodarcza). Egzamin jest ustny.

3. Etnologia z etnografią lub statystyka z demografią. Egzamin jest ustny.

4. Historia socjologii. Egzamin jest pisemny pod nadzorem i ustny.

5. Metodyka i technologia badań socjologicznych. Egzamin jest ustny.

Obowiązkowy jest co najmniej roczny czynny udział w badaniach terenowych lub opracowywaniu źródeł historycznych dla celów socjologii pod kierunkiem profesora.

6. Główne zasady nauk filozoficznych ze szczególnym uwzględnieniem psychologii. Egzamin jest ustny.

Egzaminy wymienione pod 1) może student zdawać po 6 trymestrach studiów (uczęszczania na wykłady i brania udziału w ćwiczeniach seminaryjnych).

Warunkiem przypuszczenia do egzaminów, wymienionych pod 2) i 3), jest przedstawienie dowodu czynnego udziału co najmniej przez 3 trymestry w proseminarium historycznym względnie w seminarium wybranego przedmiotu.

B. 7. Do wyboru przez studenta specjalnie pogłębiony jeden dział socjologii, wybrany w porozumieniu z profesorem. Egzamin jest ustny i pisemny pod nadzorem.

C. 8. Do wyboru przez studenta jeden z przedmiotów, reprezentowanych w dziale humanistycznym, dla którego jest przewidziany osobnym rozporządzeniem program w zmniejszonym zakresie lub z działu przyrodniczego, geografia względnie antropologia.

Zamiast egzaminu powyższego może student wybrać egzamin z dziedziny nauk prawno-ekonomicznych, a więc z ekonomii, teorii państwa lub ogólnej teorii prawa.

3. Zgodzono się, że, podobnie jak w innych przedmiotach, tak i w zakresie socjologii, punkt ciężkości pracy pedagogicznej powinien spoczywać na seminariach i osobistym kierownictwie profesora, zwłaszcza gdy chodzi o zaawansowane lata studiów.

Obowiązujące obecnie przepisy do magisterium z socjologii

Rozporządzenie Ministra W. R. i O. P. z dnia 7 kwietnia 1930 r. Nr IV SW 2778/30 w sprawie programu studiów i egzaminów w zakresie socjologii na stopień magistra filozofii (Dz. Urz. Min. W. R. i O. P. Nr 6, poz. 75).

§ 1. Egzaminy z socjologii na stopień magistra filozofii oraz warunki dopuszczenia do nich są następujące:

A. Egzaminy, obowiązujące każdego studenta, studiującego w powyższym zakresie:

1. Zarys socjologii systematycznej. Egzamin jest ustny i pisemny pod nadzorem, lub tylko ustny, zależnie od decyzji Podkomisji Egzaminacyjnej.

2. Historia w zakresie jednej z katedr uniwersyteckich (zwłaszcza historia społeczna, historia kultury lub historia gospodarcza). Egzamin jest ustny.

3. Etnologia z etnografią lub statystyka z demografią. Egzamin jest ustny.

4. Historia socjologii. Egzamin jest pisemny pod nadzorem i ustny.

5. Metodyka i technologia badań socjologicznych. Egzamin jest ustny.

Obowiązkowy jest co najmniej roczny czynny udział w badaniach terenowych lub opracowywaniu źródeł historycznych dla celów socjologii pod kierunkiem profesora.

6. Główne zasady nauk filozoficznych ze szczególnym uwzględnieniem psychologii. Egzamin jest ustny.

Egzaminy wymienione pod 1) może student zdawać po 6 trymestrach studiów (uczęszczania na wykłady i brania udziału w ćwiczeniach seminaryjnych).

Warunkiem przypuszczenia do egzaminów, wymienionych pod 2) i 3), jest przedstawienie dowodu czynnego udziału co najmniej przez 3 trymestry w proseminarium historycznym względnie w seminarium wybranego przedmiotu.

B. 7. Do wyboru przez studenta specjalnie pogłębiony jeden dział socjologii, wybrany w porozumieniu z profesorem. Egzamin jest ustny i pisemny pod nadzorem.

C. 8. Do wyboru przez studenta jeden z przedmiotów, reprezentowanych w dziale humanistycznym, dla którego jest przewidziany osobnym rozporządzeniem program w zmniejszonym zakresie lub z działu przyrodniczego, geografia względnie antropologia.

Zamiast egzaminu powyższego może student wybrać egzamin z dziedziny nauk prawno-ekonomicznych, a więc z ekonomii, teorii państwa lub ogólnej teorii prawa.

§ 2. Temat pracy magisterskiej student może otrzymać po zdaniu egzaminów, wymienionych w § 1, pod 1—4, względnie 5, zależnie od zgody profesora. Praca magisterska winna być wykonana na temat z dziedziny socjologii teoretycznej lub z socjologii praktycznej, z uwzględnieniem zagadnień teoretyczno-socjologicznych, wiążących się z obranym praktycznym tematem. Zadaniem pracy magisterskiej jest wykazanie, że student posiadał umiejętność samodzielnego operowania na obranym lub wskazanym materiale metodą naukową.

§ 3. Ostatnim egzaminem, przy którym Podkomisja Egzaminacyjna przeprowadzać będzie ze studentem dyskusję na temat jego pracy magisterskiej i kontrolować ogólną znajomość wiedzy studenta z zakresu socjologii, jest egzamin, wymieniony w § 1 pod B. 7.

§ 4. Każdy trymestr studiów studenta będzie mu zaliczony do magisterium, jeżeli łącznie liczba godzin wykładów i ćwiczeń, przesłuchanych i odrobionych z zakresu wiedzy, odpowiadającego § 1 niniejszego rozporządzenia, będzie wynosiła co najmniej 10 godzin tygodniowo.

INSTYTUT SOCJOLOGICZNY UNIWERSYTETU ŁÓDZKIEGO

Łódź, ul. Uniwersytecka 3, IV piętro, tel. 115-53

Instytut Socjologiczny Uniwersytetu Łódzkiego, obejmujący trzy socjologiczne katedry Wydziału Humanistycznego U. Ł. (katedrę socjologii, katedrę teorii kultury i katedrę etnologii), powstał w wyniku porozumienia profesorów, zajmujących te katedry (Prof. Dr Józef Chałasiński, Prof. Dr Stanisław Ossowski i zast. prof. Dr Józef Obrębski). Konstytucyjne zebranie Instytutu odbyło się 3 września 1945 r.

Ponadto w pracach organizacyjnych Instytutu brali udział: Dr Nina Asso-rodobraj, Adiunkt, i początkowo Dr Stanisław Kowalski, St. Asystent; a następnie, Dr Jan Szczepański, St. Asystent.

Po zakończeniu okresu organizacyjnego na Uniwersytecie Łódzkim, gdy Rady Wydziałowe przejęły sprawy wewnętrznej organizacji nauki i nauczania, Rada Wydziału Humanistycznego U. Ł. dn. 29 maja 1947 r. zatwierdziła Instytut Socjologiczny jako jednostkę wewnętrznej organizacji naukowej i pedagogicznej Wydziału.

Z końcem roku akademickiego 1945/46 Prof. Dr Obrębski wyjechał na studia najpierw do Londynu, a następnie na badania naukowe na Jamajkę. W roku akademickim 1946/47 odszedł z Łodzi Prof. Dr Stanisław Ossowski, który objął katedrę socjologii na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Warszawskiego. Naukowy personel pomocniczy Instytutu w r. 1946/47 składał się z jednego adiunkta (Dr Nina Asso-rodobraj), dwóch asystentów starszych (Dr Jan Szczepański i Mgr Janina Kremky) i trzech asystentów młodszych (Antonina Kłoskowska, Jan Lutyński, Renata Szwarcówna).

Od roku akademickiego 1947/48 miejsce Prof. Ossowskiego zajął Dr Jan Szczepański w charakterze zastępcy profesora. Od tegoż roku na starszego asystenta wrócił z Uniwersytetu Poznańskiego Dr Stanisław Kowalski.

§ 2. Temat pracy magisterskiej student może otrzymać po zdaniu egzaminów, wymienionych w § 1, pod 1—4, względnie 5, zależnie od zgody profesora. Praca magisterska winna być wykonana na temat z dziedziny socjologii teoretycznej lub z socjologii praktycznej, z uwzględnieniem zagadnień teoretyczno-socjologicznych, wiążących się z obranym praktycznym tematem. Zadaniem pracy magisterskiej jest wykazanie, że student posiadał umiejętność samodzielnego operowania na obranym lub wskazanym materiale metodą naukową.

§ 3. Ostatnim egzaminem, przy którym Podkomisja Egzaminacyjna przeprowadzać będzie ze studentem dyskusję na temat jego pracy magisterskiej i kontrolować ogólną znajomość wiedzy studenta z zakresu socjologii, jest egzamin, wymieniony w § 1 pod B. 7.

§ 4. Każdy trymestr studiów studenta będzie mu zaliczony do magisterium, jeżeli łącznie liczba godzin wykładów i ćwiczeń, przesłuchanych i odrobionych z zakresu wiedzy, odpowiadającego § 1 niniejszego rozporządzenia, będzie wynosiła co najmniej 10 godzin tygodniowo.

INSTYTUT SOCJOLOGICZNY UNIWERSYTETU ŁÓDZKIEGO

Łódź, ul. Uniwersytecka 3, IV piętro, tel. 115-53

Instytut Socjologiczny Uniwersytetu Łódzkiego, obejmujący trzy socjologiczne katedry Wydziału Humanistycznego U. Ł. (katedrę socjologii, katedrę teorii kultury i katedrę etnologii), powstał w wyniku porozumienia profesorów, zajmujących te katedry (Prof. Dr Józef Chałasiński, Prof. Dr Stanisław Ossowski i zast. prof. Dr Józef Obrębski). Konstytucyjne zebranie Instytutu odbyło się 3 września 1945 r.

Ponadto w pracach organizacyjnych Instytutu brali udział: Dr Nina Asso-rodobraj, Adiunkt, i początkowo Dr Stanisław Kowalski, St. Asystent; a następnie, Dr Jan Szczepański, St. Asystent.

Po zakończeniu okresu organizacyjnego na Uniwersytecie Łódzkim, gdy Rady Wydziałowe przejęły sprawy wewnętrznej organizacji nauki i nauczania, Rada Wydziału Humanistycznego U. Ł. dn. 29 maja 1947 r. zatwierdziła Instytut Socjologiczny jako jednostkę wewnętrznej organizacji naukowej i pedagogicznej Wydziału.

Z końcem roku akademickiego 1945/46 Prof. Dr Obrębski wyjechał na studia najpierw do Londynu, a następnie na badania naukowe na Jamajkę. W roku akademickim 1946/47 odszedł z Łodzi Prof. Dr Stanisław Ossowski, który objął katedrę socjologii na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Warszawskiego. Naukowy personel pomocniczy Instytutu w r. 1946/47 składał się z jednego adiunkta (Dr Nina Asso-rodobraj), dwóch asystentów starszych (Dr Jan Szczepański i Mgr Janina Kremky) i trzech asystentów młodszych (Antonina Kłoskowska, Jan Lutyński, Renata Szwarcówna).

Od roku akademickiego 1947/48 miejsce Prof. Ossowskiego zajął Dr Jan Szczepański w charakterze zastępcy profesora. Od tegoż roku na starszego asystenta wrócił z Uniwersytetu Poznańskiego Dr Stanisław Kowalski.

W ciągu dwuletniego okresu istnienia Instytut Socjologiczny U. Ł. zajął poważne miejsce w pedagogicznych i naukowych pracach Uniwersytetu Łódzkiego. Instytut ma w swojej dyspozycji księgozbiór naukowy liczący około 8.000 tomów, z czego około 3.000 przypada na Bibliotekę Instytutu Socjologicznego U. Ł., a 5.000 na centralną bibliotekę ogólnopolskiego Polskiego Instytutu Socjologicznego, którego centrala mieści się obecnie w lokalu Łódzkiego Instytutu Socjologicznego.

Na Uniwersytecie Instytut służy w szczególności dwom wydziałom, na których wykładana jest socjologia; jest to Wydział Humanistyczny i Prawno-Ekonomiczny. W proseminariach i seminariach socjologicznych, prowadzonych w ramach prac Instytutu Socjologicznego, brało udział w roku 1946/47 powyżej 200 studentów, z tego powyżej 100 z Wydziału Prawno-Ekonomicznego i około 100 z Wydziału Humanistycznego.

Poza studentami Uniwersytetu Łódzkiego z biblioteki i pracowni Instytutu Socjologicznego korzystali studenci innych wyższych uczelni w Łodzi, jak SGH, WSGW, PWSP.

Organizatorzy Instytutu Socjologicznego U. Ł. wychodzili z założenia, że należy łączyć pokrewne katedry w większe jednostki współpracy pedagogicznej i badawczo-naukowej. Ponadto należy dążyć do tego, aby w miastach uniwersyteckich istniały instytuty naukowe, które by nie ograniczały swoich zadań do jednej szkoły, lecz służyły wielu szkołom. Instytuty te powinny być równocześnie ośrodkami pracy badawczej większych lub mniejszych regionów lub całego kraju. Taki typ instytutu jest bardziej racjonalny, zwłaszcza w naszych polskich warunkach, niż zakłady uniwersyteckie zamknięte w ramach jednej katedry i zainteresowań jednego profesora.

S e m i n a r i u m p r a c b a d a w c z y c h . W ramach Instytutu prowadzone jest Seminarium prac badawczych. Z prac tego Seminarium w roku akad. 1946/47 na wzmiankę zasługują:

a) badania nad młodzieżą pierwszego łódzkiego Kursu Przygotowawczego¹⁾;

b) prace przygotowawcze do badań nad miastem Łodzią.

Ad a) Badaniami nad młodzieżą łódzkiego Kursu Przygotowawczego Instytut Socjologiczny zapoczątkował systematyczne zbieranie materiałów, obserwacji i doświadczeń, dotyczących zmian składu społecznego młodzieży akademickiej w Polsce. Zaliczając to zagadnienie do najważniejszych zagadnień Polski współczesnej, **Instytut Socjologiczny chce stać się, m. in. w zakresie zagadnień młodzieży akademickiej, ośrodkiem naukowych badań i obserwacji dla całej Polski.**

Ad b) Prace przygotowawcze nad miastem Łodzią wiążą się z planem badań Instytutu nad przeobrażeniami Łodzi, badań, które by objęły rozwój Łodzi w związku z gospodarczymi i społecznymi przeobrażeniami i ruchami XIX w., jak również obecne jej przekształcenia związane z reformami gospodarczymi i społecznymi. Centralnym zagadnieniem tych badań jest z jednej strony

1) Patrz artykuł Dr Niny Assorodobraj w tym tomie „Przeglądu Socjologicznego”.

przekształcanie się Łodzi z dużej osady fabrycznej w ośrodek wielkomiejski, a z drugiej strony kształtowanie się klasy robotniczej oraz jej rola w rozwoju przemysłowego i miejskiego regionu Łódzkiego. W związku z tymi badaniami Instytut ogłosił ostatnio konkurs na pamiątnik Łódzianina. Badania nad Łodzią traktuje Instytut w związku z całokształtem zagadnień industrializacji i urbanizacji Polski. Instytut Socjologiczny zmierza do tego, aby w największym ośrodku przemysłowo-robotniczym Polski, jakim jest Łódź, stworzyć ośrodek naukowych badań socjologicznych, związanych z zagadnieniami industrializacji i urbanizacji Polski.

W zainteresowaniach swoich Instytut wysuwa na czoło zagadnienia przeobrażeń społecznych Polski współczesnej, zagadnienia regionu łódzkiego i zagadnienia klasy robotniczej.

W y k ł a d y. W roku akad. 1945/46 odbywały się następujące wykłady socjologiczne:

- Prof. Dr Józef Chałasiński: Rozwój problematyki socjologicznej, I tr., 2 g. t.
- Szlachetka i chłopska kultura Polski, I tr., 1 g. t.
 - Zarys socjologii. Grupy społeczne i osobowość społeczna, II tr., 2 g. t.
 - Inteligencja jako warstwa społeczna, II tr., 1 g. t.
 - Socjologia wychowania, III tr., 2 g. t.
 - Problem miasta w socjologii amerykańskiej, III tr., 1 g. t.
- Prof. Dr Stanisław Ossowski: Wstęp do socjologii kultury, I, II tr., 2 g. t.
- Zbiorowość narodowa i klasa społeczna; I, II, tr., 1 g. t.
 - Socjologia religii. Wybrane zagadnienia, III tr., 2 g. t.
 - Zagadnienia kultury współczesnej, III tr., 2 g. t.
- Zast. prof. Dr Józef Obrębski: Rozwój problematyki etnologicznej, I, II tr., 1 g. t.
- Społeczeństwo pierwotne i cywilizowane, I, II tr., 2 g. t.
 - Rozpad społeczeństw pierwotnych, III tr., 2 g. t.
 - Etnologia i socjologia, III tr., 2 g. t.
- Dr Nina Assorodobraj: Procesy kształtowania się klasy robotniczej, II tr., 1 g. t.
- Socjologia francuska, III tr., 2 g. t.
- Dr Jan Szczepański: O pojęciu środowiska społecznego, II tr., 2 g. t.
- Typy zbiorowości wiejskich, III tr., 2 g. t.

W roku akad. 1946/47 odbywały się następujące wykłady socjologiczne:

- Prof. Dr Józef Chałasiński: Socjologia ogólna, I, II, III tr., 1 g. t.
- Socjologia wychowania, I, II, III tr., 1 g. t.
 - Socjologia polska, I, II, III tr., 1 g. t.
- Prof. Dr Stanisław Ossowski: Historia i socjologia, I tr., 1 g. t.
- Socjologia sztuki, I tr., 1 g. t.
- Prof. Dr Maria Ossowska: Analiza tzw. moralności mieszczańskiej, I, II tr., 1 g. t.
- Wzory osobowe starożytności, II tr., 2 g. t.
 - Eugeniusz Dupreél o moralności, III tr., 1 g. t.
- Dr Jan Szczepański: Zarys socjologii (dla studentów ekonomii), I, II, III tr., 2 g. t.

Pragnąc zbliżyć młodzież akademicką do naukowych zagadnień związanych z przeobrażeniami społecznymi doby obecnej, Instytut Socjologiczny w roku akademickim 1945/6 zorganizował historyczno-socjologiczny cykl wykładów pt. „Studium problemów chłopskich i robotniczych“. Z cyklu tego zrodziła się następnie seria wydawnicza pt. „Prace Polskiego Instytutu Socjologicznego. Studium problemów chłopskich i robotniczych“. W tej serii, wydawanej przez Spółdzielnię Wydawniczą „Czytelnik“ pod redakcją J. Chałasińskiego, wyszły dotychczas następujące prace: Prof. Dr Józef Ch a ł a s i ń s k i: **Genealogia społeczna inteligencji polskiej** (1946) i Dr Stanisław Ś r e n i o w s k i: **Dzieje chłopów w Polsce** (1947) z przedmową prof. dr J. Chałasińskiego.

Poza tym dla wewnętrznego użytku Instytutu Socjologicznego wydany został w 1945 r. na powielaczu przekład francuskiego podręcznika socjologii A. C u v i l l i e r a pt. **Wprowadzenie do socjologii**. Przekładu dokonał dr Tadeusz Żebrowski. Materiałem o polskiej socjologii uzupełnił J. Chałasiński.

Wspomnieć również trzeba pracę adiunkta Instytutu Dr Niny A s s o r o d o b r a j pt. **Początki klasy robotniczej**, wydaną przez Spółdzielnię Wydawniczą „Czytelnik“ (1946) z przedmową J. Chałasińskiego oraz pracę Prof. Dr Stanisława O s s o w s k i e g o **Ku nowym formom życia społecznego** („Wiedza“ 1947 r.), która, napisana w 1942 r., w pierwszym wydaniu wyszła pod innym tytułem jako druk konspiracyjny w 1943 r.

Pracownicy Instytutu drukowali poza tym następujące artykuły w czasopismach naukowych i w tygodnikach:

Dr Nina A s s o r o d o b r a j: „Kursy przygotowawcze a zagadnienie selekcji społecznej“ („Przegląd Socjologiczny“, t. IX/1947 r.).

Prof. Dr Józef Ch a ł a s i ń s k i: „Zasadnicze stanowiska we współczesnej socjologii polskiej“ („Przegląd Socjologiczny“, t. VIII/1946 r.); „Socjologia współczesna“ („Przegląd Socjologiczny“, t. IX/1947 r.); „Socjologiczne założenia reformy wychowania“ („Myśl Współczesna“, czerwiec 1946); „Tworzenie legendy i naukowe zadania historii“ („Myśl Współczesna“, listopad—grudzień 1946 r.); „Zagadnienie historyczno-socjologicznej samowiedzy inteligencji polskiej“ („Myśl Współczesna“, maj 1947 r.); „Elementy socjologicznej teorii wychowania“ („Ruch Pedagogiczny“, grudzień—luty 1946/7); „W sprawie studiów socjologicznych na uniwersytetach“ („Nowa Szkoła“, marzec—kwiecień 1947); „Oświata a problem przebudowy społecznej“ („Oświata i kultura“, nr 5—6/1946); „Inteligencja polska w świetle swojej genealogii społecznej“ („Kuźnica“, nr 4/1946); „Socjologia i historia inteligencji polskiej“ („Kuźnica“, nr 20/1946); „Inteligencja polska, kapitalizm, mieszczaństwo, szlachta“ („Kuźnica“, nr 21/1946); „Pedagogika personalizmu i pedagogika socjalizmu“ („Kuźnica“, nr 4/1947); „Kultura europejska i kryzys indywidualistycznego humanizmu“ („Kuźnica“, nr 6/1947); „O społeczny sens reformy uniwersytetów“ („Kuźnica“, nr 24/1947); „Polska leży w Europie“ („Odrodzenie“, nr 48/1946); „Problemy demokracji“ („Odrodzenie“, nr 14/1947); „Sztu-

ka jako element kultury historycznej" („Odrodzenie", nr 32/1947); „Zagadnienie demokratyzacji kultury" („Książka i Kultura", nr 1—2/1947); „Społeczeństwo kapitalistyczne" („Książka i kultura", nr 4/1947).

Docent Dr Józef O b r ę b s k i: „Teoria ekonomiczna i metoda socjologiczna w badaniu społeczeństw pierwotnych" („Przegląd Socjologiczny", t. VIII/1946).

Prof. Dr Stanisław O s s o w s k i: „Zagadnienie więzi regionalnej i więzi narodowej na Śląsku Opolskim" („Przegląd Socjologiczny", t. IX/1947); „Analiza socjologiczna pojęcia ojczyzny" („Myśl Współczesna", nr 2/1946); „Urbanistyka i socjologia" („Problemy", nr 1; listopad 1945); „W poszukiwaniu własnej osobowości" („Problemy", nr 4—5/1946); „Organizacja przestrzeni i życie społeczne przyszłych ośrodków" („Wiedza i Życie", nr 2/1946); „Pod znakami Ormazda i Arymana" („Wiedza i Życie", nr 4—5/1946); „Socjologia w świecie powojennym" („Kuźnica", nr 25/1946); „Na tle wydarzeń kieleckich" („Kuźnica", nr 38/1946); „Stefan Czarnowski" („Kuźnica", nr 6/1947); „Styl demokratycznej kultury" („Nowiny Literackie", nr 1/1947).

Zast. Prof. Dr Jan S z c z e p a ń s k i: „O pojęciu środowiska" („Przegląd Socjologiczny", t. VIII/1946); „Interpretacja i rozumienie ludzkiego zachowania" („Myśl Współczesna", listopad—grudzień 1946 r.); „O poznawaniu faktów społecznych" („Wiedza i Życie", sierpień—wrzesień 1946); „Zbiorność—społeczeństwo" („Wiedza i Życie", listopad 1946); „Stosunek społeczny—więź społeczna" („Wiedza i Życie", styczeń—luty 1947); „Socjologiczny pogląd na człowieka" („Wiedza i Życie", maj 1947); „Nauka i metafizyka" („Kuźnica", nr 16/1945); „Humanizm czy człowiek" („Kuźnica", nr 5/1946); „W sprawie alkoholizmu" („Kuźnica", nr 5/1947); „Traktat o opinii" („Kuźnica", nr 21/1947).

Młodszy pracownicy Instytutu Antonina Kłoskowska, Janina Kremky, Jan Lutyński, Wacław Piotrowski, Renata Szwarz i Zygmunt Gostkowski współpracowali w dziale sprawozdań i recenzji „Przeglądu Socjologicznego", tom IX/1947 r.

Łódzki Instytut Socjologiczny jest siedzibą redakcji „Przeglądu Socjologicznego", skupiającego wszystkich socjologów polskich. Pierwszy powojenny tom „Przeglądu" (kolejny VIII) ukazał się w 1946 r. W skład redakcji wchodzi: Prof. Dr Józef Chałasiński — Redaktor naczelny, Zast. Prof. Dr Jan Szczepański — Zastępca redaktora, Mgr Krystyna Duda-Diewierz — Sekretarz Redakcji.

Plan pracy na rok akad. 1947/48

Personel naukowy Instytutu Socjologicznego U. Ł. w bieżącym roku akademickim składa się z następujących osób: Kierownictwo Instytutu: Prof. Dr Józef Chałasiński, Zast. Prof. Dr Nina Assorodobraj, Zast. Prof. Dr Jan Szczepański. Asystenci: Dr Stanisław Kowalski, Mgr Janina Kremky, Antonina Kłoskowska, Renata Szwarz, Jan Lutyński.

ka jako element kultury historycznej" („Odrodzenie", nr 32/1947); „Zagadnienie demokratyzacji kultury" („Książka i Kultura", nr 1—2/1947); „Społeczeństwo kapitalistyczne" („Książka i kultura", nr 4/1947).

Docent Dr Józef O b r ę b s k i: „Teoria ekonomiczna i metoda socjologiczna w badaniu społeczeństw pierwotnych" („Przegląd Socjologiczny", t. VIII/1946).

Prof. Dr Stanisław O s s o w s k i: „Zagadnienie więzi regionalnej i więzi narodowej na Śląsku Opolskim" („Przegląd Socjologiczny", t. IX/1947); „Analiza socjologiczna pojęcia ojczyzny" („Myśl Współczesna", nr 2/1946); „Urbanistyka i socjologia" („Problemy", nr 1; listopad 1945); „W poszukiwaniu własnej osobowości" („Problemy", nr 4—5/1946); „Organizacja przestrzeni i życie społeczne przyszłych ośrodków" („Wiedza i Życie", nr 2/1946); „Pod znakami Ormazda i Arymana" („Wiedza i Życie", nr 4—5/1946); „Socjologia w świecie powojennym" („Kuźnica", nr 25/1946); „Na tle wydarzeń kieleckich" („Kuźnica", nr 38/1946); „Stefan Czarnowski" („Kuźnica", nr 6/1947); „Styl demokratycznej kultury" („Nowiny Literackie", nr 1/1947).

Zast. Prof. Dr Jan S z c z e p a ń s k i: „O pojęciu środowiska" („Przegląd Socjologiczny", t. VIII/1946); „Interpretacja i rozumienie ludzkiego zachowania" („Myśl Współczesna", listopad—grudzień 1946 r.); „O poznawaniu faktów społecznych" („Wiedza i Życie", sierpień—wrzesień 1946); „Zbiorność—społeczeństwo" („Wiedza i Życie", listopad 1946); „Stosunek społeczny—więź społeczna" („Wiedza i Życie", styczeń—luty 1947); „Socjologiczny pogląd na człowieka" („Wiedza i Życie", maj 1947); „Nauka i metafizyka" („Kuźnica", nr 16/1945); „Humanizm czy człowiek" („Kuźnica", nr 5/1946); „W sprawie alkoholizmu" („Kuźnica", nr 5/1947); „Traktat o opinii" („Kuźnica", nr 21/1947).

Młodszy pracownicy Instytutu Antonina Kłoskowska, Janina Kremky, Jan Lutyński, Wacław Piotrowski, Renata Szwarz i Zygmunt Gostkowski współpracowali w dziale sprawozdań i recenzji „Przeglądu Socjologicznego", tom IX/1947 r.

Łódzki Instytut Socjologiczny jest siedzibą redakcji „Przeglądu Socjologicznego", skupiającego wszystkich socjologów polskich. Pierwszy powojenny tom „Przeglądu" (kolejny VIII) ukazał się w 1946 r. W skład redakcji wchodzi: Prof. Dr Józef Chałasiński — Redaktor naczelny, Zast. Prof. Dr Jan Szczepański — Zastępca redaktora, Mgr Krystyna Duda-Diewierz — Sekretarz Redakcji.

Plan pracy na rok akad. 1947/48

Personel naukowy Instytutu Socjologicznego U. Ł. w bieżącym roku akademickim składa się z następujących osób: Kierownictwo Instytutu: Prof. Dr Józef Chałasiński, Zast. Prof. Dr Nina Assorodobraj, Zast. Prof. Dr Jan Szczepański. Asystenci: Dr Stanisław Kowalski, Mgr Janina Kremky, Antonina Kłoskowska, Renata Szwarz, Jan Lutyński.

Ponadto w zakresie wspólnego planu badawczych i wydawniczych prac Instytutu Socjologicznego U. Ł. i ogólnie krajowego Polskiego Instytutu Socjologicznego, mieszczącego się w lokalu Instytutu Socjologicznego U. Ł. pracują następujący pracownicy Polskiego Instytutu Socjologicznego: Mgr Krystyna Duda-Dziewierz, adiunkt i sekretarz Redakcji „Przeglądu Socjologicznego“, oraz asystenci: Wacław Piotrowski i Zygmunt Gostkowski.

P r a c e b a d a w c z e

Na rok 1947/48 Instytut Socjologiczny Uniwersytetu Łódzkiego, nakreślił sobie następujący plan w zakresie prac badawczych:

1) Pod względem wewnętrznej organizacyjnej struktury Instytutu prowadzić w dalszym ciągu prace w kierunku rozbudowy następujących sekcji jako komórek badawczych prac Instytutu:

- a. Sekcja socjologii ogólnej oraz teorii i metodologii socjologii.
- b. Sekcja socjologii pracy i klas społecznych.
- c. Sekcja socjologicznych zagadnień miejskich i procesów urbanizacji.
- d. Sekcja badań nad społecznymi przeobrażeniami wsi i klasy chłopskiej.
- e. Sekcja socjologii wychowania, szkolnictwa i młodzieży.
- f. Sekcja stosunków społecznych i prądów kulturalnych Polski w XIX w. i w latach międzywojennych.

We wszystkich tych kierunkach zapoczątkowane są już prace badawcze. Dotąd jednakże sekcje te jako komórki pracy Instytutu funkcjonują w ograniczonym zakresie z powodu braku odpowiednich sił naukowych. Dążeniem Instytutu jest, aby każda sekcja miała osobnego samodzielnego kierownika, któryby należał do stałego naukowego personelu Instytutu. Te zamierzenia przyświecają badawczym i pedagogicznym pracom Instytutu.

2) W roku akad. 1947/48 w zakresie przedstawionych kierunków badań Instytut podejmuje następujące prace.

a) W zakresie zagadnień socjologii ogólnej oraz teorii i metodologii socjologii oprócz indywidualnych prac pracowników Instytutu przewidziane są systematyczne zebrania naukowo-dyskusyjne. W programie tych zebrań poza zagadnieniami socjologii ogólnej przewidziane są w szczególności socjologiczne zagadnienia społeczeństw współczesnych, zagadnienia stosunku historii i socjologii, oraz zagadnienia socjologii literatury.

b i c) W zakresie zagadnień socjologicznych przemysłowo-miejskich, oprócz prac indywidualnych, jak np. praca n. t. „Demokratyzacja społecznej struktury przemysłu włókienniczego w Łodzi w związku z nacjonalizacją przemysłu“ rozpoczęta jest już praca zbiorowa dotycząca Łodzi. Jest to „Studium socjologiczne wielkiego miasta i ośrodka przemysłowego na przykładzie Łodzi“. Praca ma przedstawić tendencje rozwojowe Łodzi od osady fabrycznej do wielkiego miasta w związku z przeobrażeniami gospodarczej i społeczno-kulturalnej roli Łodzi w XIX w. i w latach międzywojennych. Praca wykonywana jest pod kierownictwem Prof. Dr J. Chałasińskiego i Zast. Prof. Dr J. Szczepańskiego przy współudziale następujących pracowników: Mgr Janina Kremky, Antonina Kłoskowska, Renata Szwarc, Jakub Litwin, Wacław Piotrowski, Jan Lutyński.

Badania te, wiążące się z zamiarem utworzenia ośrodka socjologii miasta i procesów urbanizacji, uwzględniają również potrzeby Głównego Urzędu Planowania Przestrzennego przy Ministerstwie Odbudowy.

d) Badania nad przeobrażeniami wsi i klasy chłopskiej są zapoczątkowane przez dwie prace będące w opracowaniu. Jedną z nich jest praca Mgr Stefana Ignara n. t. „Przeobrażenia społeczne w gminie Łaznów w związku z rozwojem łódzkiego regionu przemysłowego, oraz w związku z kierunkami ruchów społecznych“. Drugą pracą jest praca Eugenii Jagiełło-Łysiowej n. t. „Ruch wiciowy w regionie łódzkim w latach międzywojennych“.

e) W zakresie zagadnień szkolnictwa i młodzieży kontynuowane będą w roku bieżącym badania nad zagadnieniem selekcji społecznej związanej z drogami prowadzącymi do wyższych uczelni. W szczególności pod tym kątem widzenia kontynuowane będą badania nad Kursami Przygotowawczymi rozpoczęte przez Instytut w roku ubiegłym 1945/46¹⁾.

Łącznie z Komisją Socjologiczną Związku Nauczycielstwa Polskiego Instytut Socjologiczny podejmuje szereg badań dotyczących zagadnień szkolnictwa, zawodu nauczycielskiego i młodzieży. Tematem badań są następujące zagadnienia: 1) Losy chłopskiej i robotniczej młodzieży uzdolnionej w świetle doświadczeń nauczycielstwa. 2) Kierunki zainteresowań dla dalszego kształcenia się wśród młodzieży wiejskiej opuszczającej szkołę podstawową. 3) Społeczne i kulturalne funkcje gimnazjów wiejskich w świetle ich dotychczasowego doświadczenia i dorobku na tle ich lokalnych warunków i rozwoju. 4) Zakłady szkolenia nauczycieli i zagadnienie rekrutacji młodzieży do zawodu nauczycielskiego w związku z przeobrażeniami gospodarczych i społecznych stosunków kraju. 5) Szkolnictwo Ziemi Odzyskanych na tle procesów kolonizacji i kształtowania się społeczności lokalnych. 6) W celu zgromadzenia możliwie wszechstronnego materiału dotyczącego zawodu nauczycielskiego zamierzone jest ogłoszenie konkursu na autobiograficzny opis na temat: „Życie i praca nauczyciela“. Wymienione prace traktowane są jako zapoczątkowanie socjologicznego archiwum i socjologicznej pracowni szkolnictwa i zawodu nauczycielskiego przy Z.N.P.

f) Prace z zakresu historii społecznej XIX w. zapoczątkowane są przez dwie prace: 1) R. Szwarc pt. „Łódź i zagadnienie przemysłu łódzkiego w „Prawdzie“ Świętochowskiego“ i 2) M. Śliwowska „Zagadnienia szkolnictwa i wychowania w „Prawdzie“ Świętochowskiego“.

3. W zakresie prac pisarskich o charakterze naukowo-popularnym Instytut zobowiązał się do zbiorowego opracowania działu socjologicznego w wydawnictwie „Czytelnika“ pt. „Wiedza Powszechna“. W związku z tym w ciągu bieżącego roku Instytut zapoczątkuje opracowanie serii prac socjologicznych o rozmiarach paru arkuszy druku każda, tak aby cała seria dawała całościowy kształt wiedzy socjologicznej przystosowany do potrzeb ogólnego wykształcenia na poziomie popularnym.

1) Sprawozdanie z tych badań znajduje się na str. 125 tego tomu „Przeglądu Socjologicznego“.

4. W zakresie zamierzeń wydawniczych Instytut Socjologiczny łącznie z Polskim Instytutem Socjologicznym będzie współdziałać, tak jak dotychczas z instytucjami wydawniczymi w zamierzeniach wydawniczych dotyczących socjologii, kontynuować wydawnictwo „Przeglądu Socjologicznego”. Wszyscy pracownicy Instytutu biorą udział w pracach związanych z wydawaniem „Przeglądu Socjologicznego”, którego Redakcja mieści się w lokalu Instytutu Socjologicznego U. Ł.

Prace pedagogiczne

W bieżącym roku akademickim prowadzone będą w Instytucie następujące proseminaria i seminaRIA socjologiczne:

1. **Proseminarium dla studentów humanistyki** pierwszego roku studiujących socjologię jako przedmiot główny. Prowadzą Prof. Dr Józef Chałasiński i st. asystent Dr Stanisław Kowalski.

2. **Proseminarium dla studentów humanistyki** studiujących socjologię jako przedmiot poboczny i pomocniczy. Prowadzi Zast. Prof. Dr Nina Assorodobraj.

3. **Proseminarium dla studentów ekonomii**. Prowadzi Zast. Prof. Dr Jan Szczepański. Asystent — Renata Szwarc.

4. **Seminarium historii socjologii** dla studiujących socjologię jako przedmiot główny. Prowadzi Zast. Prof. Dr Jan Szczepański. Asystent — Renata Szwarc.

5. **Seminarium socjologii systematycznej i metod badań socjologicznych** dla zaawansowanych studentów socjologii. Warunek przyjęcia — uprzednio odbyte proseminarium socjologiczne. Prowadzi Prof. Dr Józef Chałasiński. Asystent — Antonina Kłoskowska.

6. **Seminarium socjologii pracy**. Prowadzi Zast. Prof. Dr Nina Assorodobraj.

7. **Seminarium prac badawczych** dla tych którzy opracowują samodzielne prace naukowe. Prowadzą Prof. Dr Józef Chałasiński, Zast. Prof. Dr Nina Assorodobraj, Zast. Prof. Dr Jan Szczepański. Asystent Jan Lutyński. Udział biorą wszyscy naukowcy pracownicy Instytutu oraz indywidualnie przyjęci pracownicy naukowcy z poza Instytutu.

W związku z pedagogicznymi pracami poza szkoleniowym celem prac seminarium kierownictwo Instytutu postawiło sobie za zadanie wypracowanie uniwersyteckiego kursu socjologii z uwzględnieniem potrzeb studentów różnych kategorii.

W ramach prac Instytutu opracowywane są obecnie następujące prace doktorskie i magisterskie.

Prace doktorskie:

1. Mgr Stefan Ignar: **Przeobrażenia społeczne w gminie Łaznów w związku z rozwojem przemysłowego regionu łódzkiego i z ruchami społecznymi XIX w.**

2. Mgr Lidia Zajczykowa: Demokratyzacja społecznej struktury włókienniczego przemysłu w Łodzi w związku z nacjonalizacją przemysłu.

3. Mgr Leon Szyfman: Marksizm w rozwoju socjologii polskiej.

4. Mgr Jerzy Piotrowski: Zagadnienie narodu w świetle współczesnej literatury historycznej i socjologicznej.

5. Ks. Mgr Edward Wojtusik: Społeczna genealogia duchowieństwa katolickiego diecezji tarnowskiej w XIX w.

6. Mgr. Halina Niewiarowska: Praca społeczno-wychowawcza w internatach dla dzieci i młodzieży różnych kierunków ideologicznych na wybranych przykładach (RTPD, CHTPD, katolickich i inn.).

Prace magisterskie:

1. Renata Szwarc: Łódź i zagadnienie przemysłu łódzkiego w „Prawdzie” Al. Świętochowskiego na tle stosunków Łodzi i Warszawy.

2. Maria Śliwowska: Zagadnienia wychowania i szkolnictwa w „Prawdzie” Al. Świętochowskiego.

3. Eugenia Jagiełło-Łys: Ruch „Wici” w regionie łódzkim na tle gospodarczo-społecznej odrębności regionu oraz w związku z innymi ruchami społecznymi regionu w latach międzywojennych.

4. Antonina Kłoskowska: Zagadnienie wyższego wykształcenia w Łodzi na tle społeczno-gospodarczych i kulturalnych stosunków miasta w XIX w. i w latach międzywojennych.

5. Wacław Piotrowski: Wolne zawody w Łodzi na tle rozwoju miasta w XIX w. i w latach międzywojennych.

6. Jan Lutyński: Dzielnica Bałuty w strukturze ekologicznej Łodzi przed wojną i obecnie.

7. Jakub Litwin: Dwa akty walki robotników łódzkich, 1892 i 1905. — Analiza porównawcza.

Wykłady socjologiczne na rok 1947/48

Prof. Dr Józef Chałasiński: Systematyczny kurs socjologii, I, II, III tr.; 2 g. t.

— Socjologiczne badania terenowe, I, II, III tr.; 1 g. t.

Zast. Prof. Dr Nina Assorodobraj: Z zagadnień socjologii klas społecznych, I, II, III tr.; 2 g. t.

Zast. Prof. Dr Jan Szczepański: Historia socjologii, I, II, III tr.; 2 g. t.

— Wybrane zagadnienia z socjologii współczesnej, I, II, III tr.; 1 g. t.

Konkurs na pamiątnik Łodzianina

Łodzianie!

Miasto nasze jest miastem wyjątkowym w Polsce, a nawet w Europie. Nie posiada ono historii długiej, ale za to imponuje tempem swojego rozwoju. Z małego nic nie znaczącego osiedla wysiłkiem ludzi pracy powstał największy w kraju ośrodek fabryczny, który obecnie, w naszych oczach staje się wielkim miastem, centrum przemysłu i kultury.

2. Mgr Lidia Zajczykowa: Demokratyzacja społecznej struktury włókienniczego przemysłu w Łodzi w związku z nacjonalizacją przemysłu.

3. Mgr Leon Szyfman: Marksizm w rozwoju socjologii polskiej.

4. Mgr Jerzy Piotrowski: Zagadnienie narodu w świetle współczesnej literatury historycznej i socjologicznej.

5. Ks. Mgr Edward Wojtusik: Społeczna genealogia duchowieństwa katolickiego diecezji tarnowskiej w XIX w.

6. Mgr. Halina Niewiarowska: Praca społeczno-wychowawcza w internatach dla dzieci i młodzieży różnych kierunków ideologicznych na wybranych przykładach (RTPD, CHTPD, katolickich i inn.).

Prace magisterskie:

1. Renata Szwarc: Łódź i zagadnienie przemysłu łódzkiego w „Prawdzie” Al. Świętochowskiego na tle stosunków Łodzi i Warszawy.

2. Maria Śliwowska: Zagadnienia wychowania i szkolnictwa w „Prawdzie” Al. Świętochowskiego.

3. Eugenia Jagiełło-Łys: Ruch „Wici” w regionie łódzkim na tle gospodarczo-społecznej odrębności regionu oraz w związku z innymi ruchami społecznymi regionu w latach międzywojennych.

4. Antonina Kłoskowska: Zagadnienie wyższego wykształcenia w Łodzi na tle społeczno-gospodarczych i kulturalnych stosunków miasta w XIX w. i w latach międzywojennych.

5. Wacław Piotrowski: Wolne zawody w Łodzi na tle rozwoju miasta w XIX w. i w latach międzywojennych.

6. Jan Lutyński: Dzielnica Bałuty w strukturze ekologicznej Łodzi przed wojną i obecnie.

7. Jakub Litwin: Dwa akty walki robotników łódzkich, 1892 i 1905. — Analiza porównawcza.

Wykłady socjologiczne na rok 1947/48

Prof. Dr Józef Chałasiński: Systematyczny kurs socjologii, I, II, III tr.; 2 g. t.

— Socjologiczne badania terenowe, I, II, III tr.; 1 g. t.

Zast. Prof. Dr Nina Assorodobraj: Z zagadnień socjologii klas społecznych, I, II, III tr.; 2 g. t.

Zast. Prof. Dr Jan Szczepański: Historia socjologii, I, II, III tr.; 2 g. t.

— Wybrane zagadnienia z socjologii współczesnej, I, II, III tr.; 1 g. t.

Konkurs na pamiątnik Łódzianina

Łódzianie!

Miasto nasze jest miastem wyjątkowym w Polsce, a nawet w Europie. Nie posiada ono historii długiej, ale za to imponuje tempem swojego rozwoju. Z małego nic nie znaczącego osiedla wysiłkiem ludzi pracy powstał największy w kraju ośrodek fabryczny, który obecnie, w naszych oczach staje się wielkim miastem, centrum przemysłu i kultury.

Instytut Socjologiczny Uniwersytetu Łódzkiego, naukowa instytucja zajmująca się badaniem życia społecznego, pragnie odtworzyć historię naszego miasta — tak odmienną od dziejów innych miast.

Chcemy spojrzeć na historię Łodzi oczyma tych, którzy ją przeżywali i tworzyli. Chcemy przedstawić nasze miasto w świetle pamiętników ludzi, którzy je budowali lub budują swoją pracą. Piszcie więc swoje pamiętniki! Opiszcie historię swojego życia i swojego miasta, swojego życia domowego i swoich warsztatów pracy, swoich ulic i dzielnic, a przede wszystkim własnej walki o lepsze warunki życia dla siebie i swojej rodziny. **Piszcie wszyscy! Robotnicy, kierownicy fabryk i urzędnicy, rzemieślnicy i nauczyciele, kupcy i przedstawiciele wolnych zawodów, studenci, pracownicy instytucji publicznych i działacze społeczni, pracujący i niepracujący, mężczyźni i kobiety.**

Opisanie własnego życia i wspomnień nie wymaga specjalnego wykształcenia, ani przygotowania. Najlepsze pamiętniki, jakie zostały zebrane przed wojną, pisali robotnicy i chłopci. Najłatwiej jest opisywać rok po roku, zaczynając od dzieciństwa. Opisywać trzeba obszernie i szczegółowo, ponieważ dzieje każdego łódzianina i każdej rodziny łódzkiej stanowią źródło do historii miasta.

Każdy może pisać tak, jak sądzi, że będzie najlepiej. Zwracamy tylko uwagę na to, aby w pamiętniku w miarę możliwości uwzględnić obszernie zarówno historię swojego życia, jak i historię swojej rodziny, warsztaty pracy i swojej dzielnicy, zarówno swoje życie prywatne jak i publiczne. W pamiętniku należy więc opisać miejsca pracy i różne jej okresy, drogę do zawodu i obecnego w nim stanowiska, stosunki i warunki w zakładzie pracy, strajki i lokauty, okresy bezrobocia, warunki materialne rodziny, kształcenie dzieci i ich losy.

Dalej trzeba przedstawić, jak piszący zdobywał wykształcenie ogólne i zawodowe; trzeba więc uwzględnić szkołę i samouctwo, kursy, na jakie uczęszczał, styczności z organizacjami społecznymi, sportowymi, religijnymi, politycznymi itp. Trzeba przedstawić nie tylko pracę ale i rozrywki, uwzględnić także książki, które się czytało.

Opisując w pamiętniku swoją rodzinę trzeba napisać, skąd ona pochodzi, od jak dawna mieszka w naszym mieście, w jaki sposób piszący lub jego rodzina sprowadzili się do Łodzi i jak rozpoczynali tutaj swoje życie. Trzeba opowiedzieć o różnych dzielnicach miasta, w których mieszkali piszący w różnych okresach życia, przed wojną, w czasie wojny i obecnie, z jakimi dzielnicami (ulicami) życie jego jest szczególnie związane. Dobrze byłoby dokładnie opisać życie tych dzielnic, ich przemiany i historię. Następnie należy przedstawić stosunki poza rodzinne, towarzyskie i przyjacielskie; czy piszący utrzymuje łączność z krewnymi i znajomymi spoza Łodzi. Z jakimi ludźmi stykał się bliżej w ciągu swego życia, gdzie i kiedy ich poznał. Może byli między nimi ludzie z jakichkolwiek powodów znani (działacze polityczni i społeczni, duchowni, fabrykanci, uczeni, sportowcy itp.). Może zresztą nie będąc mu znani osobiście odegrali w jego życiu jakąś rolę.

Prosimy o uwzględnienie powyższych spraw także przy opisywaniu życia w okresie okupacji (o ile piszący przebywał wtedy w Łodzi). Dla tego okresu uwzględnić także należy sprawę, jak układały się stosunki narodowościowo i wyznaniowo w mieście. Jeżeli opisujący przebywał w czasie okupacji poza Łodzią, podać przyczyny opuszczenia miasta, co łączyło go w tym czasie z Łódzianami i z Łodzią i dlaczego do niej wrócił.

Dobrze byłoby doprowadzić pamiętnik do chwili obecnej, uwzględniając również szczegółowo okres powojenny, a specjalnie zmiany w warunkach życia i pracy. Pożądane byłoby również, aby w końcu pamiętnika autor przedstawił swój pogląd na historię miasta, aby napisał co myśli o roli poszczególnych grup ludzi (robotnicy, fabrykanci, duchowieństwo, inteligencja i inni) w jego rozwoju, o poszczególnych instytucjach i urządzeniach miasta dawnych i obecnych, i o tym, jak sobie wyobraża dalszy rozwój Łodzi.

Do współpracy wzywamy zarówno tych, którzy mieszkają w Łodzi od urodzenia jak i tych, którzy do niej przybyli i czują się Łódzianami, niezależnie od ich pochodzenia klasowego czy narodowego, pracujących, jak i tych, którzy z jakichkolwiek powodów są obecnie nie zatrudnieni (emerytów, inwalidów, zwłaszcza ludzi starszych, posiadających bogate wspomnienia).

Pamiętnik powinien obejmować przynajmniej około 100 stron (50 kartek) papieru formatu kancelaryjnego, lub około 200 stron (100 kartek papieru formatu zeszytowego). Komu by sprawiało trudność nabycie materiałów piśmieniowych, może się zgłosić po nie do Instytutu. Prace można składać do dnia 1 grudnia bieżącego roku w Instytucie Socjologicznym Uniwersytetu Łódzkiego, mieszczącego się przy ul. Uniwersyteckiej (dawniej Trębackiej) nr 3, IV piętro, tel. 115-53.

Autorzy 7 wyróżnionych prac otrzymają nagrody pieniężne w wysokości od 5.000.— do 25.000.— zł; poza tym będą liczne mniejsze nagrody. O przyznaniu nagród zadecyduje po rozpatrzeniu pamiętników Sąd Konkursowy.

Najlepsze prace będą drukowane. Wszyscy, którzy nadesłali pamiętniki, otrzymają książkę o Łodzi opracowaną na podstawie ich prac.

Błędy, zły styl, brzydkie pismo, przy ocenie nie będą brane pod uwagę. Autorzy mogą nie podawać swoich nazwisk, mogą też nie podawać prawdziwych nazwisk osób wymienionych w pamiętnikach. Prace można podpisać nazwiskiem zmyślonym lub tylko godłem. **Autorstwo prac nie podpisanych nazwiskiem będzie w razie otrzymania nagrody ustalone na podstawie rozmowy z autorem co do szczegółów treści pamiętnika. W ten sposób autorzy mogą mieć zupełną pewność utrzymania w tajemnicy swoich nazwisk, jeżeli będą tego chcieli.**

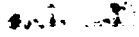
Prace nadesłane zostają wyłączną własnością Instytutu Socjologicznego U. Ł. Wszelkie dodatkowe informacje i wyjaśnienia można otrzymać w lokalu Instytutu pod wyżej podanym adresem.

Spodziewamy się zresztą współpracy nie tylko w formie pamiątek, ale także ustnych i piśmiennych informacji, dotyczących Łodzi, jej dzielnic, ulic, domów, zakładów pracy, instytucji i innych informacji z historii i życia miasta. Pragniemy nawiązać stosunki z wszystkimi, którym równie jak nam, bliska jest sprawa naszego miasta i jego historii.

Instytut Socjologiczny U. Ł.

Prof. Dr Józef Chałasiński, Prof. Dr Natalia Gąsiorowska-Grabowska,
Prof. Helena Radlińska, Prof. Dr Marian Serejski, Dr Jan Szczepański.

Łódź, dnia 16.VI.1947 r.



K R O N I K A P O L S K A

O socjologii słowiańskiej zagranicą

Socjologia polska w zbiorowym wydawnictwie amerykańskim. W dziele zbiorowym o socjologii XX wieku wydanym w New Yorku pod redakcją G. Gurvitcha i V. Moora (**Twentieth Century Sociology, a Symposium**. Published by Philosophical Library. New York, 1946) znajduje się rozdział, poświęcony socjologii polskiej, pióra E. Markley Znanieckiej. Autorka przedstawia pokrótce rozwój socjologii w Polsce od momentu pojawienia się pierwszych teorii z dziedziny psychologii społecznej, rozwijanych przez Balickiego, Abramowskiego i Petrażyckiego. Wymienia następnie uniwersyteckie centra studiów socjologicznych w Polsce przedwojennej: Poznań, Warszawę i Kraków, wspominając również o pracach uczonych, zajmujących się problematyką bliską socjologii: H. Radlińskiej na Wolnej Wszechnicy Polskiej w Warszawie, F. Bujaku na Uniwersytecie we Lwowie, Z. Mysłakowskim z Krakowa, i B. Wróblewskim z Wilna. Szerzej omawia autorka działalność naukową, pedagogiczną i organizatorską L. Krzywickiego, St. Czarnowskiego, Fl. Znanieckiego, J. St. Bystronia, J. Chałasińskiego i T. Szczurkiewicza. Zwracając uwagę na problemy, którymi zajmowała się socjologia polska, autorka wskazuje na zagadnienia narodu i narodowości, życia wsi, oraz problemy wychowawcze. Poza centrami uniwersyteckimi autorka wymienia następujące ośrodki badań socjologicznych i społecznych, istniejące w Polsce przed wojną: Polski Instytut Socjologiczny pod kierownictwem Fl. Znanieckiego, Instytut Gospodarstwa Społecznego, prowadzony przez L. Krzywickiego, Instytut Socjologii Wsi, na czele którego stał W. Grabski, Państwowy Instytut Kultury Wsi, kierowany przez J. Chałasińskiego, oraz Instytut Badań Spraw Narodowościowych. E. Markley Znaniecka jeszcze przed wojną pracowała nad przygotowaniem historii socjologii polskiej w języku angielskim; fragmenty tej pracy, której ukończenie uniemożliwił wybuch wojny, drukowane były w *American Sociological Review*.

Socjologia słowiańska. W związku z jubileuszem 600-lecia założenia Uniwersytetu w Pradze, przygotowywane jest pod redakcją Dr A. Blahy, Prof. Uniwersytetu Masaryka w Brnie, zbiorowe wydawnictwo, poświęcone socjologii słowiańskiej; rozdział o socjologii polskiej opracowuje Prof. Dr Józef Chałasiński.

O socjologii słowiańskiej we Francji. W grudniu 1945 r. ukazał się pierwszy numer kwartalnika, poświęconego socjologii i prawu krajów słowiańskich pt. *Sociologie et droit slaves*. Redaktorem naczelnym czasopisma jest Dr Emile Sicard, pracownik naukowy w „Centre National de la Recherche Scientifique”. W skład redakcji wchodzi ponadto: Marc Ancel, sekretarz generalny Instytutu prawa porównawczego Uni-

wersytetu Paryskiego; Dr Marcel A y m o n i n, Dyrektor Instytutu Francuskiego w Pradze; Alfred F i c h e l l e, dawny dyrektor Instytutu Francuskiego w Pradze i sekretarz generalny Instytutu Słowiańskiego na Uniwersytecie Paryskim (L'Institut d'Etudes Slaves de l'Université de Paris); Dr Jean M o u s s e t, dawny sekretarz generalny Instytutu Francuskiego na Uniwersytecie w Belgradzie i Prof. historii i cywilizacji słowiańskiej na Uniwersytecie Paryskim; Achille O u y, prof. filozofii w liceum, członek redakcji „Revue Internationale de Sociologie”; André R o s a m b e r t, dawny profesor w Instytucie Francuskim na Uniwersytecie w Belgradzie. Pismo wychodzi pod patronatem „l'Institut International de Sociologie”, „l'Institut d'Etudes Slaves de l'Université de Paris”, „l'Institut de Droit Comparé de l'Université de Paris” i „Société de Legislation Comparée”. W pierwszych czterech numerach pisma (grudzień 1945 r. — maj 1946 r.) najwięcej miejsca zajmuje Czechosłowacja, Jugosławia i ZSRR. Na froncie numeru 3 zamieszczona jest lista uczonych czeskich i słowackich, zamordowanych przez Niemców. Nr 4 podaje taką listę strat jugosłowiańskich. O polskiej socjologii dowiadujemy się tylko przygodnie z artykułu S i c a r d a „Reflexions sur les études françaises de Sociologie des peuples slaves” (Uwagi o pracach francuskich na temat socjologii ludów słowiańskich), że profesorem socjologii na Uniwersytecie Krakowskim jest E. Karnecki, o czym w Polsce nikomu nie wiadomo. Nie jest to wina Francuzów, że pod względem informacji za granicą Czesi nas wyprzedzają.

K. D. D.

Instytuty Naukowe ¹⁾

I n s t y t u t B a ł t y c k i. Instytut Bałtycki z centralą w Bydgoszczy wznowił swoją działalność w 1945 r. pod kierownictwem dawnego dyrektora Dr Józefa B o r o w i k a. Na Walnym Zebraniu w grudniu 1946 r. utworzono następujące komisje naukowe: Morską, Prawa Morskiego, Gospodarczą, Geograficzną, Historyczną i Kulturoznawczą. Samodzielny personel naukowy Instytutu obejmował w 1946 r. 28 osób (spraw. za rok 1946 w Kwartalniku Historycznym LIV/1947).

I n s t y t u t Ś l ą s k i. Instytut Śląski z siedzibą w Katowicach wznowił swoją działalność pod kierownictwem przedwojennego dyrektora Dr Romana L u t m a n a w początkach 1945 r. W ramach dyrekcji Instytutu zorganizowane jest 8 działów naukowych, mianowicie: geograficzny, historyczny, socjograficzny, prawno-administracyjny, piśmiennictwa śląskiego, etnograficzny, ekonomiczny i socjalny. W stadium organizacji znajduje się dział dla stosunków polsko-czechosłowackich (sprawozdanie w „Kwartalniku Historycznym”, LIV/1947).

1) Sprawozdanie z działalności Polskiego Instytutu Socjologicznego i Instytutu Socjologicznego Uniwersytetu Łódzkiego znajdzie czytelnik w tym tomie „Przeglądu Socjologicznego” na str. 415.

wersytetu Paryskiego; Dr Marcel A y m o n i n, Dyrektor Instytutu Francuskiego w Pradze; Alfred F i c h e l l e, dawny dyrektor Instytutu Francuskiego w Pradze i sekretarz generalny Instytutu Słowiańskiego na Uniwersytecie Paryskim (L'Institut d'Etudes Slaves de l'Université de Paris); Dr Jean M o u s s e t, dawny sekretarz generalny Instytutu Francuskiego na Uniwersytecie w Belgradzie i Prof. historii i cywilizacji słowiańskiej na Uniwersytecie Paryskim; Achille O u y, prof. filozofii w liceum, członek redakcji „Revue Internationale de Sociologie”; André R o s a m b e r t, dawny profesor w Instytucie Francuskim na Uniwersytecie w Belgradzie. Pismo wychodzi pod patronatem „l'Institut International de Sociologie”, „l'Institut d'Etudes Slaves de l'Université de Paris”, „l'Institut de Droit Comparé de l'Université de Paris” i „Société de Legislation Comparée”. W pierwszych czterech numerach pisma (grudzień 1945 r. — maj 1946 r.) najwięcej miejsca zajmuje Czechosłowacja, Jugosławia i ZSRR. Na froncie numeru 3 zamieszczona jest lista uczonych czeskich i słowackich, zamordowanych przez Niemców. Nr 4 podaje taką listę strat jugosłowiańskich. O polskiej socjologii dowiadujemy się tylko przygodnie z artykułu S i c a r d a „Reflexions sur les études françaises de Sociologie des peuples slaves” (Uwagi o pracach francuskich na temat socjologii ludów słowiańskich), że profesorem socjologii na Uniwersytecie Krakowskim jest E. Karnecki, o czym w Polsce nikomu nie wiadomo. Nie jest to wina Francuzów, że pod względem informacji za granicą Czesi nas wyprzedzają.

K. D. D.

Instytuty Naukowe ¹⁾

I n s t y t u t B a ł t y c k i. Instytut Bałtycki z centralą w Bydgoszczy wznowił swoją działalność w 1945 r. pod kierownictwem dawnego dyrektora Dr Józefa B o r o w i k a. Na Walnym Zebraniu w grudniu 1946 r. utworzono następujące komisje naukowe: Morską, Prawa Morskiego, Gospodarczą, Geograficzną, Historyczną i Kulturoznawczą. Samodzielny personel naukowy Instytutu obejmował w 1946 r. 28 osób (spraw. za rok 1946 w Kwartalniku Historycznym LIV/1947).

I n s t y t u t Ś l ą s k i. Instytut Śląski z siedzibą w Katowicach wznowił swoją działalność pod kierownictwem przedwojennego dyrektora Dr Romana L u t m a n a w początkach 1945 r. W ramach dyrekcji Instytutu zorganizowane jest 8 działów naukowych, mianowicie: geograficzny, historyczny, socjograficzny, prawno-administracyjny, piśmiennictwa śląskiego, etnograficzny, ekonomiczny i socjalny. W stadium organizacji znajduje się dział dla stosunków polsko-czechosłowackich (sprawozdanie w „Kwartalniku Historycznym”, LIV/1947).

1) Sprawozdanie z działalności Polskiego Instytutu Socjologicznego i Instytutu Socjologicznego Uniwersytetu Łódzkiego znajdzie czytelnik w tym tomie „Przeglądu Socjologicznego” na str. 415.

I n s t y t u t Z a c h o d n i . Prace Instytutu Zachodniego pod kierownictwem Prof. Dr Zygmunta W o j c i e c h o w s k i e g o z siedzibą w Poznaniu szły przede wszystkim w kierunku naukowego opracowania zagadnień związanych z Ziemiami Odzyskanymi, zagadnień granicy polsko-niemieckiej i obserwacji współczesnych przemian, zachodzących w Niemczech (sprawozdanie za rok 1946 w „Kwartalniku Historycznym“, LIV/1947 r.).

I n s t y t u t H i s t o r y c z n y U n i w e r s y t e t u W a r s z a w s k i e g o . Odbudowany po wojnie Instytut Historyczny U. W. jest związkiem 7 katedr, a mianowicie — 1. historii starożytnej (vacat), 2. historii średniowiecznej powszechnej (Prof. Tadeusz Manteuffel), 3. historii średniowiecznej Polski wraz z naukami pomocniczymi historii (Prof. St. Kętrzyński), 4. historii powszechnej nowożytnej (Prof. Janusz Woliński), 5. historii nowożytnej Polski (vacat), 6. historii Europy wschodniej (Prof. Stefan Kieniewicz), 7. historii Ukrainy i Rosji (Prof. Wł. Tomkiewicz). Pomocniczy personel naukowy Instytutu składa się z adiunkta (doc. Al. Gieysztor) oraz 7 asystentów.

Jako zakład zespołowy rządzi się Instytut Historyczny statutem zatwierdzonym w dniu 4 czerwca 1946 r. przez Radę Wydziału Humanistycznego. Jego władzami są: kierownik (prof. T. M a n t e u f f e l), w którego rękach spoczywa zarząd administracyjny oraz Rada złożona z profesorów, docentów i zaproszonych wykładowców historii, uzgadniająca program zajęć sekcji historycznej, oraz kierująca pracami naukowymi Instytutu. Dzięki zachowaniu przedwojennego lokalu, złożonego z sali czytelnianej, magazynu bibliotecznego oraz 17 pokoi i ocaleniu znacznej części księgozbioru (około 70%), Instytut Historyczny zdołał na tyle się już odbudować, że obecnie prace w nim odbywają się całkiem normalnie. Biblioteka Instytutu liczy około 20.000 tomów, a niektóre jej działy, jak np. Silesiaca lub historia najnowsza, przedstawiają się zupełnie dobrze. Jest to w obecnej chwili najbogatsza biblioteka specjalna w Warszawie, a kierownictwo Instytutu dąży do utrzymania jej charakteru jako centralnej pracowni historycznej w stolicy.

P o l s k i I n s t y t u t S ł u ż b y S p o ł e c z n e j . W 1946 r. zorganizowany został Polski Instytut Służby Społecznej z siedzibą w Łodzi (ul. Uniwersytecka 3). Według Statutu Instytut ma na celu: „a) pogłębianie wiedzy o zjawiskach życia społecznego przez prowadzenie i popieranie studiów nad warunkami normalnego rozwoju, nad podłożem klęsk społecznych i wykołoseń jednostek, oraz nad metodami i osiągnięciami ratownictwa, pomocy, opieki, urządzeń pomyślności powszechnej i organizacji zrzeszeń; b) upowszechnianie wyników badań i doświadczeń w powyższym zakresie“.

Inicjatorką i kierowniczką Instytutu jest Prof. Helena R a d l i ń s k a . Instytut wydaje rocznik „Służba Społeczna“, czasopismo instrukcyjne. Wśród licznych wydawnictw Instytutu wyszły: J. W o j t y n i a k i H. R a d l i ń s k a — **Sierocstwo**; St. R y c h l i ń s k i — **Lustracje społeczne**; Konstanty K r z e c z k o w s k i — **Polityka społeczna**. Wybór pism. 1947 r.

I n s t y t u t B a d a ń W a r s z a w y. W ramach Uniwersytetu Warszawskiego jako zakład międzydziałowy tego Uniwersytetu powstał Instytut Badań Warszawy. Inicjatorem i kierownikiem Instytutu jest Prof. Dr St. A r n o l d. Celem Instytutu jest: a) badanie Warszawy ze specjalnym uwzględnieniem jej funkcji stołecznych w ujęciu historycznym i socjologicznym od czasów najdawniejszych aż do chwili obecnej na tle warunków przyrodzonych; b) ustalanie wytycznych na podstawie przeprowadzonych badań dla celów planowania gospodarczego, społecznego i kulturalnego.

P r a c o w n i a S o c j o l o g i c z n a G.U.P.P.'u. W ramach Biura Studiów Głównego Urzędu Planowania Przestrzennego przy Ministerstwie Odbudowy istnieje Pracownia Socjologiczna. Zadaniem pracowni jest gromadzenie materiału i opracowywanie zagadnień socjologicznych, związanych z planowaniem przestrzennym odbudowy kraju. Kierowniczką pracowni jest Mgr Wanda L i p i ń s k a.

K. D. D.

Sekcja Socjologiczna przy Radzie Naukowej dla Zagadnień Ziem Odzyskanych ¹⁾

W związku z akcją zagospodarowywania i repolonizacji Ziem Odzyskanych powołane zostało do życia przez Ministerstwo Administracji Publicznej w roku 1945 Biuro Studiów Osadniczo-Przesiedleńczych. Do zakresu działalności Biura należy:

- 1) zbieranie i opracowywanie materiałów statystycznych związanych z akcją osadniczo-przesiedleńczą,
- 2) wysuwanie projektów i inicjatywa w zakresie polityki osadniczej,
- 3) inne prace związane z osadnictwem.

Przy Biurze utworzona została Rada Naukowa dla Zagadnień Ziem Odzyskanych, w której skład oprócz pracowników Biura wchodzi profesorowie wyższych uczelni oraz osoby zajmujące się naukowym opracowywaniem problemów Ziem Odzyskanych. Spośród naukowców reprezentujących socjologię do Rady należą: prof. dr K. Dobrowolski, prof. dr P. Rybicki, prof. dr J. Chałasiński.

Rada wkrótce wyłoniła z siebie specjalne komisje dla badania poszczególnych kompleksów zagadnień, jak np. komisję osadnictwa wiejskiego, miejskiego i inne. Dotychczas odbyły się cztery sesje Rady Naukowej, na których omawiano szczegółowo najbardziej aktualne zagadnienia osadnictwa, jego organizacji i metod. Przedmiotem szeregu referatów i dyskusji w ramach sesji były też problemy związane z całokształtem polityki gospodarczej na Ziemiach Odzyskanych — a więc np. kwestie organizacji samorządu, spółdzielczości, stosunków prawnych i inne ¹⁾.

¹⁾ Szczegółowe sprawozdania z działalności Rady zawarte są w wydawnictwach opublikowanych przez Biuro Studiów Osadniczo-Przesiedleńczych, Kraków, Plac Szczepański 5.

I n s t y t u t B a d a ń W a r s z a w y. W ramach Uniwersytetu Warszawskiego jako zakład międzydziałowy tego Uniwersytetu powstał Instytut Badań Warszawy. Inicjatorem i kierownikiem Instytutu jest Prof. Dr St. A r n o l d. Celem Instytutu jest: a) badanie Warszawy ze specjalnym uwzględnieniem jej funkcji stołecznych w ujęciu historycznym i socjologicznym od czasów najdawniejszych aż do chwili obecnej na tle warunków przyrodzonych; b) ustalanie wytycznych na podstawie przeprowadzonych badań dla celów planowania gospodarczego, społecznego i kulturalnego.

P r a c o w n i a S o c j o l o g i c z n a G.U.P.P.'u. W ramach Biura Studiów Głównego Urzędu Planowania Przestrzennego przy Ministerstwie Odbudowy istnieje Pracownia Socjologiczna. Zadaniem pracowni jest gromadzenie materiału i opracowywanie zagadnień socjologicznych, związanych z planowaniem przestrzennym odbudowy kraju. Kierowniczką pracowni jest Mgr Wanda L i p i ń s k a.

K. D. D.

Sekcja Socjologiczna przy Radzie Naukowej dla Zagadnień Ziem Odzyskanych ¹⁾

W związku z akcją zagospodarowywania i repolonizacji Ziem Odzyskanych powołane zostało do życia przez Ministerstwo Administracji Publicznej w roku 1945 Biuro Studiów Osadniczo-Przesiedleńczych. Do zakresu działalności Biura należy:

- 1) zbieranie i opracowywanie materiałów statystycznych związanych z akcją osadniczo-przesiedleńczą,
- 2) wysuwanie projektów i inicjatywa w zakresie polityki osadniczej,
- 3) inne prace związane z osadnictwem.

Przy Biurze utworzona została Rada Naukowa dla Zagadnień Ziem Odzyskanych, w której skład oprócz pracowników Biura wchodzi profesorowie wyższych uczelni oraz osoby zajmujące się naukowym opracowywaniem problemów Ziem Odzyskanych. Spośród naukowców reprezentujących socjologię do Rady należą: prof. dr K. Dobrowolski, prof. dr P. Rybicki, prof. dr J. Chałasiński.

Rada wkrótce wyłoniła z siebie specjalne komisje dla badania poszczególnych kompleksów zagadnień, jak np. komisję osadnictwa wiejskiego, miejskiego i inne. Dotychczas odbyły się cztery sesje Rady Naukowej, na których omawiano szczegółowo najbardziej aktualne zagadnienia osadnictwa, jego organizacji i metod. Przedmiotem szeregu referatów i dyskusji w ramach sesji były też problemy związane z całokształtem polityki gospodarczej na Ziemach Odzyskanych — a więc np. kwestie organizacji samorządu, spółdzielczości, stosunków prawnych i inne ¹⁾.

¹⁾ Szczegółowe sprawozdania z działalności Rady zawarte są w wydawnictwach opublikowanych przez Biuro Studiów Osadniczo-Przesiedleńczych, Kraków, Plac Szczepański 5.

Sekcja socjologiczna Rady Naukowej powstała dopiero w grudniu r. 1946 w ramach ostatniej sesji Rady. Wyłonienie tej sekcji pozostaje w związku z potrzebą naukowego badania procesów społecznych, zachodzących na Ziemiach Odzyskanych, występujących na tle masowych przesunąć najróżnorodniejszych grup ludnościowych. Na plan pierwszy, jako zagadnienie ważne z punktu widzenia skuteczności polityki osiedleńczej, wysuwa się problem stworzenia właściwej więzi społecznej wśród ludności wyrwanej po większej części ze swego lokalnego środowiska wiejskiego. Powstawanie nowej więzi społecznej przy zaniku dawnej — perspektywa możliwości właściwego pokierowania tym procesem — był to główny przedmiot referatu, wygłoszonego na pierwszym posiedzeniu sekcji socjologicznej przez prof. dr inż. T. Kłapkowski, oraz wynikłej po referacie dyskusji. Dalsze referaty wygłoszone przez prof. dr K. Dobrowolskiego i red. H. Barańskiego dotyczyły migracji i osiedleń ludności po pierwszej wojnie światowej i podczas ostatniej.

W dyskusji starano się wyciągnąć konsekwencje z obcych doświadczeń w tej dziedzinie dla dalszej polityki osiedleńczej na Ziemiach Odzyskanych. Dlatego też utworzenie w miejsce dotychczas istniejącej sekcji socjologicznej szerzej rozbudowanej Komisji Socjologicznej — co zresztą poruszono na zebraniu sekcji — leży zarówno w interesie polityki osiedleńczej jak i nauki polskiej.

Z. G.

Zagadnienie organizacji nauki

Zagadnienia nauki są tematem żywo redagowanego miesięcznika naukoznawczego „Życie nauki“, ukazującego się od stycznia 1946 r. pod redakcją Mieczysława Choynowskiego. Poza tym w związku z pracami nad reformą ustroju szkolnictwa wyższego, prowadzonymi przez Radę Szkół Wyższych, powołaną do życia w 1946 r. przy Prezydium Rady Ministrów, ukazał się szereg artykułów, z których na uwagę zasługują następujące: Maurycy Jaroszyński, „Autonomia Szkoły czy autonomia nauki“ („Kuźnica“, Nr 41/1946 r.); Włodzimierz Sokorski, „O demokratyzację wyższych uczelni“ („Kuźnica“, 14 stycznia 1947 r.); Włodzimierz Sokorski, „Reorganizacja wyższego szkolnictwa“ („Kuźnica“, 2 kwietnia 1947 r.); Józef Chałasiński, „O społeczny sens reformy uniwersytetów“ („Kuźnica“, 17 czerwca 1947 r.); Konstanty Grzybowski, „Jeszcze o problemach uniwersyteckich“ („Kuźnica“, 7 sierpnia 1947 r.); Stanisław Kulczyński, „Zagadnienie organizacji nauki“ („Kuźnica“, 22 lipca 1947 r.).

W artykule **Zagadnienie organizacji nauki** Prof. Dr Stanisław Kulczyński, Rektor Uniwersytetu Wrocławskiego, pisze co następuje: „Po linii naukowej szkolnictwo akademickie nie jest zupełnie zorganizowane. Jego instytucje w osobowościach Rad Wydziałowych i Senatów są nastawione na prace organizacyjno-dydaktyczne i administracyjne. Praca naukowa jest rzeczą prywatnej inicjatywy profesorów i pracowników naukowych. Kontrola pracy naukowej w zasadzie nie istnieje albo skupia się nie w organach uczelni, a w po-

Sekcja socjologiczna Rady Naukowej powstała dopiero w grudniu r. 1946 w ramach ostatniej sesji Rady. Wylonienie tej sekcji pozostaje w związku z potrzebą naukowego badania procesów społecznych, zachodzących na Ziemiach Odzyskanych, występujących na tle masowych przesunąć najróżnorodniejszych grup ludnościowych. Na plan pierwszy, jako zagadnienie ważne z punktu widzenia skuteczności polityki osiedleńczej, wysuwa się problem stworzenia właściwej więzi społecznej wśród ludności wyrwanej po większej części ze swego lokalnego środowiska wiejskiego. Powstawanie nowej więzi społecznej przy zaniku dawnej — perspektywa możliwości właściwego pokierowania tym procesem — był to główny przedmiot referatu, wygłoszonego na pierwszym posiedzeniu sekcji socjologicznej przez prof. dr inż. T. Kłapkowski, oraz wynikłej po referacie dyskusji. Dalsze referaty wygłoszone przez prof. dr K. Dobrowolskiego i red. H. Barańskiego dotyczyły migracji i osiedleń ludności po pierwszej wojnie światowej i podczas ostatniej.

W dyskusji starano się wyciągnąć konsekwencje z obcych doświadczeń w tej dziedzinie dla dalszej polityki osiedleńczej na Ziemiach Odzyskanych. Dlatego też utworzenie w miejsce dotychczas istniejącej sekcji socjologicznej szerzej rozbudowanej Komisji Socjologicznej — co zresztą poruszono na zebraniu sekcji — leży zarówno w interesie polityki osiedleńczej jak i nauki polskiej.

Z. G.

Zagadnienie organizacji nauki

Zagadnienia nauki są tematem żywo redagowanego miesięcznika naukoznawczego „Życie nauki“, ukazującego się od stycznia 1946 r. pod redakcją Mieczysława Choynowskiego. Poza tym w związku z pracami nad reformą ustroju szkolnictwa wyższego, prowadzonymi przez Radę Szkół Wyższych, powołaną do życia w 1946 r. przy Prezydium Rady Ministrów, ukazał się szereg artykułów, z których na uwagę zasługują następujące: Maurycy Jaroszyński, „Autonomia Szkoły czy autonomia nauki“ („Kuźnica“, Nr 41/1946 r.); Włodzimierz Sokorski, „O demokratyzację wyższych uczelni“ („Kuźnica“, 14 stycznia 1947 r.); Włodzimierz Sokorski, „Reorganizacja wyższego szkolnictwa“ („Kuźnica“, 2 kwietnia 1947 r.); Józef Chałasiński, „O społeczny sens reformy uniwersytetów“ („Kuźnica“, 17 czerwca 1947 r.); Konstanty Grzybowski, „Jeszcze o problemach uniwersyteckich“ („Kuźnica“, 7 sierpnia 1947 r.); Stanisław Kulczyński, „Zagadnienie organizacji nauki“ („Kuźnica“, 22 lipca 1947 r.).

W artykule **Zagadnienie organizacji nauki** Prof. Dr Stanisław Kulczyński, Rektor Uniwersytetu Wrocławskiego, pisze co następuje: „Po linii naukowej szkolnictwa akademickie nie jest zupełnie zorganizowane. Jego instytucje w osobowościach Rad Wydziałowych i Senatów są nastawione na prace organizacyjno-dydaktyczne i administracyjne. Praca naukowa jest rzeczą prywatnej inicjatywy profesorów i pracowników naukowych. Kontrola pracy naukowej w zasadzie nie istnieje albo skupia się nie w organach uczelni, a w po-

zauczelnianych towarzystwach naukowych, obejmuje tylko część pracowników naukowych i dotyczy jakości pojawiających się prac, a nie całości życia naukowego szkoły. Uczelnie akademickie nie posiadają nawet wyodrębnionego budżetu naukowego, który by pozwalał na planowanie, organizowanie i kontrolowanie badań naukowych, a władzom centralnym zapewniał wpływ i kontrolę nad ich postępowaniem. Budżet naukowy, o ile istnieje, ukryty jest w budżecie dydaktycznym albo zdobywany jest z zewnątrz... Dla umożliwienia szkolnictwu akademickiemu wykonywania zadań organizacji nauki i kontroli badań naukowych potrzebne jest zorganizowanie tego szkolnictwa po linii nauki i jej potrzeb. Organizację tę można by pomyśleć następująco: Katedry reprezentujące pokrewne dziedziny wiedzy, a należące do jednej szkoły powinny być łączone w instytuty. Instytut taki — zachowując pełną suwerenność katedr w zakresie dydaktyki — tworzyłby nadrzędną nad katedrą organizację naukową... Na czele instytutu stałby wybierany z grona profesorów i docentów kierownik działający w oparciu o Radę Naukową instytutu, złożoną z kierowników katedr i docentów... Kierownicy instytutów powinni być związani z Akademicką Radą Naukową pod przewodnictwem osobnego naukowego prorektora... Rady naukowe instytutów i Akademickie Rady Naukowe pomyślane być powinny jako władze równoległe do Rad Wydziałowych i Senatów... Jako centralna nadbudowa Akademickich Rad Naukowych i pozaakademickich instytutów badawczych powstać powinna Główna Rada Nauki złożona z przewodniczących Akademickich Rad Naukowych i kierowników instytutów badawczych pozaakademickich“.

K. D. D.

Bertrand Russell o znaczeniu analizy logicznej w życiu społecznym. „Głos Anglii — Tygodniowy przegląd spraw brytyjskich“, wydawany przez Brytyjskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych w języku polskim, podaje (5.IV.1947) artykuł czołowego filozofa angielskiego Bertranda Russell'a pt. „Analiza logiczna“. „Filozofia wiedzy ścisłej — pisze autor — uczy nas bardzo pożytecznej techniki, polegającej na przeobrażaniu konkretnej postaci każdego problemu w abstrakcyjną... Ścisłe rozumowanie może przyczynić się do neutralności w ocenie faktów, zaś słuszne stanowisko uczuciowe niezbędne jest by nadać ocenie tej siłę dynamiczną... Jestem głęboko przekonany, że gdyby szkoły na całym świecie były pod kierunkiem jednej międzynarodowej władzy, która poświęciłaby się wyjaśnianiu znaczenia słów, obliczonych na wzniesienie namiętności, istniejące obecnie nienawiści między narodami, wyznaniami i partiami politycznymi szybko by się zmniejszyły i utrzymanie pokoju światowego stałoby się rzeczą łatwą“.

Londyńska Szkoła Nauk Politycznych. „Głos Anglii“ (4.X.47) drukuje artykuł znanego ekonomisty angielskiego, jednego z czołowych pisarzy socjalistycznych Anglii, Prof. G. D. H. Cole'a pt. „Londyńska Szkoła Nauk Politycznych“. Artykuł daje krótką historię słynnej „London School of Economics and Political Science“, założonej w 1895 r., która od 1900 r. weszła w skład Uniwersytetu Londyńskiego. Szkoła założona została

przez grupę intelektualnych socjalistów z H. Hutchinson'em i S. Webb'em na czele. H. Hutchinson zapisał w testamencie 9000 funtów na szkołę, a słynna para socjalistycznych pisarzy Sidney Webb i jego żona Beatrice Webb, opracowali pierwszy jej program, kładąc nacisk na szkołę ekonomii. „Zdecydowali oni..., — pisze Cole — że w tej nowej instytucji nie będzie się uczyć wyłącznie socjalizmu, ani żadnego „izmu“, i że nauka w niej nie będzie oparta o żadną doktrynę. Wiedzieli, że zwycięży doktryna ekonomiczna i polityczna, którą uznali za zdrową...” Charakteryzując L. S. E. w chwili obecnej, Cole pisze: „Obecnie dwaj najbardziej znani ekonomiści wśród grupy profesorów, Hayek i Robbins, są to wybitni przeciwnicy socjalizmu i obrońcy krańcowej teorii ekonomicznej „laissez faire...“ „Nie do mnie należy sądzić, — pisze dalej Cole — czy Sidney Webb miał rację, czy się mylił i czy mądrze postąpił, używając pieniędzy Henryka Hutchinsona na to, by dać podwaliny L. S. E., zamiast fundować socjalistyczne kolegium... Lepiej jest stosować taki obiektywizm, ponieważ próby skłonienia słuchaczy do poglądów wykładowców wywołałyby prawdopodobnie wprost przeciwną reakcję. Słuchacze oczekują obiektywnej wiedzy, i chętniej kształtują własne poglądy w dyskusji między sobą, niż przyjmując gotowe poglądy „wyjęte z ust“ swoich profesorów“. W innym numerze „Głos Anglii“ (29.III,1947 r.) daje artykuł Margaret Cole pt. „Sidney i Beatrice Webb“.

Udział Polski w Światowej Federacji Pracowników Naukowych

Światowa Federacja Pracowników Naukowych. Federacja ta stworzona w 1946 r. jest organizacją nowego typu; zreszta ona łączy pracowników naukowych różnych krajów, a jej zadania i cele nie pokrywają się z programem żadnego z dotychczas istniejących towarzystw naukowych o charakterze międzynarodowym. Powstanie Federacji pozostaje w ścisłym związku zarówno z rozwojem współczesnej nauki, a w szczególności dyscyplin przyrodniczych, jak z wydarzeniami ostatnich dziesięcioleci w dziedzinie życia gospodarczego, politycznego i społecznego. Doniosłe odkrycie naukowe posuwające naprzód wiedzę teoretyczną w połączeniu z ogromnym wzrostem możliwości praktycznego zastosowania rezultatów badań przyczyniły się do podniesienia prestiżu pracowników naukowych w społeczeństwie, a zarazem do obudzenia wśród uczonych poczucia społecznej odpowiedzialności. Doświadczenia ostatniej wojny światowej, wynalazek bomby atomowej i świadomość związków z tym niebezpieczeństwem oraz możliwości skłoniły pracowników naukowych różnych narodów do zrzeszenia się w międzynarodowej organizacji. Na kongresie zwołanym w lutym 1946 r. w Londynie przedstawiciel British Association of Scientific Workers podał inicjatywę utworzenia światowej federacji wszystkich związków naukowych; inicjatywa ta zyskała poparcie UNESCO oraz delegatów wszystkich stowarzyszeń reprezentowanych na zjeździe. Cele nowopowstałej Federacji określa statut opracowany przez British Association of Scientific Workers, który mówi, iż zadaniem Federacji i poszczególnych jej członków — związków jest: „dążenie do jak najpełniej-

przez grupę intelektualnych socjalistów z H. Hutchinson'em i S. Webb'em na czele. H. Hutchinson zapisał w testamencie 9000 funtów na szkołę, a słynna para socjalistycznych pisarzy Sidney Webb i jego żona Beatrice Webb, opracowali pierwszy jej program, kładąc nacisk na szkołę ekonomii. „Zdecydowali oni..., — pisze Cole — że w tej nowej instytucji nie będzie się uczyć wyłącznie socjalizmu, ani żadnego „izmu“, i że nauka w niej nie będzie oparta o żadną doktrynę. Wiedzieli, że zwycięży doktryna ekonomiczna i polityczna, którą uznali za zdrową...” Charakteryzując L. S. E. w chwili obecnej, Cole pisze: „Obecnie dwaj najbardziej znani ekonomiści wśród grupy profesorów, Hayek i Robbins, są to wybitni przeciwnicy socjalizmu i obrońcy krańcowej teorii ekonomicznej „laissez faire...“ „Nie do mnie należy sądzić, — pisze dalej Cole — czy Sidney Webb miał rację, czy się mylił i czy mądrze postąpił, używając pieniędzy Henryka Hutchinsona na to, by dać podwaliny L. S. E., zamiast fundować socjalistyczne kolegium... Lepiej jest stosować taki obiektywizm, ponieważ próby skłonienia słuchaczy do poglądów wykładowców wywołałyby prawdopodobnie wprost przeciwną reakcję. Słuchacze oczekują obiektywnej wiedzy, i chętniej kształtują własne poglądy w dyskusji między sobą, niż przyjmując gotowe poglądy „wyjęte z ust“ swoich profesorów“. W innym numerze „Głos Anglii“ (29.III,1947 r.) daje artykuł Margaret Cole pt. „Sidney i Beatrice Webb“.

Udział Polski w Światowej Federacji Pracowników Naukowych

Światowa Federacja Pracowników Naukowych. Federacja ta stworzona w 1946 r. jest organizacją nowego typu; zreszta ona łączy pracowników naukowych różnych krajów, a jej zadania i cele nie pokrywają się z programem żadnego z dotychczas istniejących towarzystw naukowych o charakterze międzynarodowym. Powstanie Federacji pozostaje w ścisłym związku zarówno z rozwojem współczesnej nauki, a w szczególności dyscyplin przyrodniczych, jak z wydarzeniami ostatnich dziesięcioleci w dziedzinie życia gospodarczego, politycznego i społecznego. Doniosłe odkrycie naukowe posuwające naprzód wiedzę teoretyczną w połączeniu z ogromnym wzrostem możliwości praktycznego zastosowania rezultatów badań przyczyniły się do podniesienia prestiżu pracowników naukowych w społeczeństwie, a zarazem do obudzenia wśród uczonych poczucia społecznej odpowiedzialności. Doświadczenia ostatniej wojny światowej, wynalazek bomby atomowej i świadomość związków z tym niebezpieczeństwem oraz możliwości skłoniły pracowników naukowych różnych narodów do zrzeszenia się w międzynarodowej organizacji. Na kongresie zwołanym w lutym 1946 r. w Londynie przedstawiciel British Association of Scientific Workers podał inicjatywę utworzenia światowej federacji wszystkich związków naukowych; inicjatywa ta zyskała poparcie UNESCO oraz delegatów wszystkich stowarzyszeń reprezentowanych na zjeździe. Cele nowopowstałej Federacji określa statut opracowany przez British Association of Scientific Workers, który mówi, iż zadaniem Federacji i poszczególnych jej członków — związków jest: „dążenie do jak najpełniej-

szego wyzyskania zdobyczy nauki dla zapewnienia pokoju i dobrobytu ludzkości, a w szczególności do wyzyskania pomocy nauki dla rozwiązania palących problemów naszej epoki... popieranie międzynarodowej współpracy w dziedzinie nauk ścisłych i technologii... czuwanie nad zachowaniem wolności badań naukowych i dążenie do ich koordynacji na terenie międzynarodowym i w obrębie poszczególnych krajów... popularyzacja wiedzy i szerzenie uświadczenia co do jej społecznej roli wśród ludności wszystkich krajów... Osiągnięcie ściślejszej integracji nauk przyrodniczych i społecznych... podniesienie społecznego, zawodowego i ekonomicznego stanowiska pracowników naukowych... zachęcenie pracowników naukowych do brania czynnego udziału w życiu publicznym i budzenie w nich świadomości własnej odpowiedzialności wobec postępowych sił działających w społeczeństwie". W inauguracyjnym zebraniu Federacji, które odbyło się w Londynie dnia 20—21 lipca 1946 r. brali udział przedstawiciele organizacji naukowych 14-tu krajów; wśród członków założycieli Federacji znajdują się między innymi stowarzyszenia naukowe Ameryki, Anglii, Chin, Czechosłowacji, Francji, Indii i Szwecji. W skład Rady Wykonawczej Federacji wchodzi: Fryderyk Joliot, jako przewodniczący, J. D. Bernal jako wiceprzewodniczący, P. Bonet-Maury i R. C. Murray jako sekretarze honorowi, W. A. Wooster jako skarbnik honorowy, ponadto sześciu przedstawicieli regionalnych reprezentujących Europę, Daleki Wschód, Bliski Wschód i Indie, Amerykę Południową i St. Zjednoczone A. P. oraz Brytyjską Wspólnotę Narodów. Generalnym sekretarzem Federacji jest J. G. Crowther.

Udział Polski w Federacji, nie jest jeszcze ustalony. Na przeszkodzie stoi rozczłonkowanie zawodowego ruchu pracowników naukowych i brak jednolitej organizacji zawodowej, która obejmowałaby wszystkich pracowników naukowych w Polsce. Na konferencji w Londynie w roku 1946 pracowników naukowych polskich reprezentował z ramienia Sekcji Szkolnictwa Wyższego Z.N.P. dr Józef Obrębski, docent socjologii Uniwersytetu Warszawskiego, zastępca profesora Uniwersytetu Łódzkiego. Członkiem Komitetu Wykonawczego Federacji z krajów słowiańskich jest prof. medycyny J. Belehradek, Rektor Uniwersytetu w Pradze Czeskiej i socjalistyczny poseł parlamentu czeskiego.

Odczyt o Społecznych Powiązaniach Nauki. Dnia 19 października 1947 r. w Instytucie Socjologicznym w Łodzi odbył się odczyt p. J. G. Crowthera pt. **Social Relations of Science** (Społeczne powiązania nauki). Pan J. G. Crowther jest generalnym sekretarzem Światowej Federacji Pracowników Naukowych (World Federation of Scientific Workers) z siedzibą w Londynie. Pan Crowther jest pisarzem i publicystą interesującym się specjalnie historią nauk i społecznym zagadnieniem nauki. W tym zakresie opublikował on kilkanaście książek, między innymi: *The Social Relations of Science* (Społeczne powiązania nauki), *Soviet Science* (Nauka radziecka), *Famous American Men of Science* (Sławni amerykańscy uczeni), *British Scientists of the XIX Century* (Brytyjscy uczeni XIX w.).

Materiały socjologiczne

Konkursy na materiały autobiograficzne ogłoszone w prasie polskiej po wojnie. Po tamtej wojnie Polski Instytut Socjologiczny (pod dyr. Prof. Dr Floriana Znanieckiego), ogłosił konkurs na życiorys własny robotnika. Z bardzo cennego materiału (zniszczonego przez Niemców w Poznaniu), liczącego z górą 200 życiorysów, wydrukowane były do wojny: Jakób Wojciechowski: **Życiorys własny robotnika** (1930) i Władysław Berkant: **Życiorys własny** (1923). W ślad za tym konkursem przyszły inne, które przyniosły niezmiernie bogaty plon w postaci znanych publikacji: **Pamiętniki bezrobotnych**, **Pamiętniki chłopów**, **Wiejscy działacze społeczni**, **Robotnicy piszą**, **Młode pokolenie chłopów** i inne.

Obecnie w okresie powojennym ukazał się znowu w prasie polskiej szereg ogłoszeń o konkursach na materiały autobiograficzne, urządzanych przez instytucje naukowe, organizacje naukowe i kulturalne oraz redakcje pism. Część organizatorów konkursu zapowiada wykorzystanie otrzymanych materiałów dla opracowań naukowych. Niżej podajemy spis tych konkursów, zaznaczając kto je ogłosił i gdzie m. inn. można znaleźć pełny tekst ogłoszenia:

Konkurs na pamiętnik robotnika z czasów okupacji, ogłoszony przez Komisję Centralną Związków Zawodowych („Ekspress Ilustrowany“ z dnia 16.VII.1946 r.).

Konkurs na opis przeżyć, przemysłów i spostrzeżeń młodzieży wiejskiej w czasie pobytu poza Polską oraz po powrocie do kraju, ogłoszony przez Polski Instytut Służby Społecznej, Łódź (ulotka).

Konkurs na opis udziału wsi w walce z Niemcami w latach 1939—1945, ogłoszony przez Zakład Historii i Socjologii Wsi Uniwersytetu Poznańskiego („Nowe Wyzwolenie“, 11.I.1947 r.).

Ankieta źródłowa dla zebrania materiałów w celu opracowania monografii słowiańskiej pt. „Niemiecki obóz koncentracyjny jako szkoła słowiańskich charakterów“ („Tygodnik Powszechny“ z dnia 12.I.1947 r.).

Konkurs pt. „Do jakiego zawodu chciałbym się przygotować i dlaczego“ zwrócony do młodzieży wiejskiej, ogłoszony przez redakcję „Wici“ i Zakład Socjologii S.G.G.W., oraz Instytut Kultury Wsi przy W.S.G.W. w Łodzi („Wici“ z dnia 16.II.1947 r.).

Konkurs pt. „Moja droga do szkoły rolniczej i ze szkoły rolniczej do wsi“, ogłoszony przez redakcję „Wsi“ („Wieś“ z dnia 30.III.1947 r.).

Konkurs na życiorys górnika, ogłoszony przez Centralny Ośrodek Kulturolno-Oświatowy przy C.Z.Z.G. w Sosnowcu, ul. Żytnia 10 („Górnik“ z dnia 1.VIII.1947 r.). W tymże numerze Centralny Związek Zawodowy Górników ogłasza apel o nadsyłanie do redakcji „Górnika“ wszelkich materiałów z życia związkowego.

Konkurs pt. Charakterystyka mojego środowiska akademickiego ogłoszony przez redakcję Przeglądu Akademickiego (afisz).

Wielki konkurs studencki pt. Moja droga do wyższej uczelni ogłoszony przez redakcję „Poprostu“ („Poprostu“ nr 5, 1.X.47).

Pamiętniki lub odpowiedzi na pytania według wydanego przez siebie kwestionariusza (**Instrukcja dla piszących pamiętniki z czasów okupacji niemieckiej**, Poznań, 1946 r.), dotyczące okupacji niemieckiej zbiera Instytut Zachodni (Poznań) wspólnie z Poznańskim Towarzystwem Przyjaciół Nauk („Problemy“ nr 6/1946 r., artykuł J. Rutkowskiego).

W 1945 r. trzy zeszyty instrukcji (w języku polskim) dla zbierania materiałów historycznych, etnograficznych i dla **badania przeżyć dzieci żydowskich z okresu okupacji niemieckiej** wydała także Centralna Żydowska Komisja Historyczna (Łódź, Narutowicza 25), która stale zbiera materiały dotyczące historii Żydów w czasie okupacji.

Obok wymienionych wyżej ogłoszono szereg konkursów o charakterze literackim.

Konkurs na pracę literacką w formie pamiętnika, opisu itp. na tematy: **Mój udział w wyścigu pracy; Moja działalność społeczna na nowej wsi polskiej; Moja działalność społeczna w szkole lub na uczelni**, ogłoszony przez Wydział Propagandy Zarządu Terenowego Z.W.M. i redakcję „Walki Młodych“ („Walka Młodych“ z dnia 1.I.1947 r.).

Konkurs na reportaż obrazujący **fragment życia lub pracy robotnika w Polsce ludowej**, ogłoszony przez „Trybunę Wolności“ („Trybuna Wolności“ z dnia 1.V.1947 r.).

Konkurs pt. **Warszawa moich wspomnień**, ogłoszony przez redakcję „Stolicy“ („Stolica“ z dnia 21.I. do 2.II.1947 r.).

Konkurs literacki „Odrodzenia“ na temat **Miasteczko polskie w 1947 r.** („Odrodzenie“ z dnia 4.V.1947 r.).

Konkurs literacki „Nowin Literackich“ pt. **Kartka z dziennika nauczyciela** („Nowiny Literackie“, 4.V.1947 r.).

Konkurs „Wieczoru Warszawy“ pt. **Moje najwcześniejsze wspomnienia z Warszawy** („Wieczór Warszawy“, lipiec 1947 r.).

Konkurs „Przyjaciela Dzieci“ pt. **Wspomnienia z powstania warszawskiego**, dla dzieci, ogłoszony przez „Przyjaciela Dzieci“ (dodatek dziecięcy „Robotnika“).

J. L.

Rezultat konkursu na pamiętniki robotników. Konkurs na pamiętniki robotników z czasów okupacji ogłoszony przez Komisję Centralną Związków Zawodowych został rozstrzygnięty. Na konkurs wpłynęło 116 prac z różnych części Polski; największą ilość prac nadesłano z Zagłębia Dąbrowskiego; Warszawa dostarczyła siedmiu pamiętników, Łódź — pięciu. Pierwszą nagrodę otrzymał K. Szymczak z Warszawy. W związku z ogłoszeniem wyników tego konkursu Włodzimierz Sokorski zamieścił w Odrodzeniu (od nr 41 z 12 października 1947 r.) szereg artykułów zawierających krótki przegląd i charakterystykę nadesłanego materiału oraz uwagi ogólne co

do sytuacji i losów młodzieży robotniczej w czasie okupacji. Autor artykułów podkreśla wartość zebranych w konkursie pamiętników jako materiału socjologicznego.

Wspomnienia młodzieży wielkopolskiej z lat okupacji niemieckiej 1939—1945. Pod tym tytułem ukazała się jako nr 3 serii Documenta Occupationis Teutonicae (wyd. Instytut Zachodni, Poznań 1946) książka na treść której złożyły się wspomnienia 90 uczniów szkolnych. Inicjatorem ich spisania był kurator okręgu szkolnego poznańskiego Mgr K. Strzałkowski. Książkę opracowali i zaopatrzyli wstępem Dr Z. Grot i Dr W. Ostrowski.

J. L.

Materiały do zagadnień polskich po wojnie

Diariusz Kultury Polskiej. Bardzo pożyteczna praca została zapoczątkowana na łamach miesięcznika „Twórczość”. Jest to „Diariusz kultury polskiej”, opracowany przez Piotra Grzegorzcyka. Diariusz ten informuje o ważnych wydarzeniach kulturalnych, które wymienia w porządku chronologicznym. Ukazał się już taki diariusz za rok 1945 („Twórczość”, luty 1946) i za rok 1946 („Twórczość”, maj 1947). Diariusz kultury polskiej może oddać bardzo duże usługi przy socjologicznych badaniach nad procesami odbudowy kulturalnego życia Polski po wojnie.

Wydawnictwa do pierwszego okresu odbudowy państwa polskiego. Lubelskiego okresu kształtowania się państwa polskiego w 1944 r. dotyczą interesujące wspomnienia powieściopisarki Heleny Boguszeńskiej pt. *Nigdy nie zapomnę*. Warszawa. „Wiedza”. 1946. Także wspomnienia Stefana Matuszeńskiego, b. Ministra Propagandy pt. *Na progu wolności*. Warszawa. „Wiedza”. 1945. A. L. Strong: *I saw the new Poland*. 1946. Książka pani Strong jest zbiorem reportaży z pobytu w Lublinie, który zwiedziła w końcu 1944 r. w charakterze korespondentki amerykańskiej. Bardzo ważnym dokumentem historycznym jest *Sprawozdanie sądowe w sprawie organizatorów, kierowników i uczestników polskiego podziemia w zapleczu Armii Czerwonej na terytorium Polski, Litwy, Obwodów zachodnich Białorusi i Ukrainy, rozpatrzonej przez Kolegium Wojskowe Sądu Najwyższego ZSRR 18—21 czerwca 1945 r. w Moskwie*, wydane przez Komisariat Ludowy Sprawiedliwości ZSRR. Moskwa, 1945.

Bibliografia prac poświęconych zagadnieniom Ziemi Zachodnich i stosunków polsko-niemieckich. Bibliografia ta ukazała się w roku 1947 nakładem Instytutu Zachodniego pod redakcją W. Chojnackiego. Wykaz zatytułowany *Bibliografia Zachodnia*, obejmuje tytuły druków nieperiodycznych z lat 1945—1946.

do sytuacji i losów młodzieży robotniczej w czasie okupacji. Autor artykułów podkreśla wartość zebranych w konkursie pamiętników jako materiału socjologicznego.

Wspomnienia młodzieży wielkopolskiej z lat okupacji niemieckiej 1939—1945. Pod tym tytułem ukazała się jako nr 3 serii Documenta Occupationis Teutonicae (wyd. Instytut Zachodni, Poznań 1946) książka na treść której złożyły się wspomnienia 90 uczniów szkolnych. Inicjatorem ich spisania był kurator okręgu szkolnego poznańskiego Mgr K. Strzałkowski. Książkę opracowali i zaopatrzyli wstępem Dr Z. Grot i Dr W. Ostrowski.

J. L.

Materiały do zagadnień polskich po wojnie

Diariusz Kultury Polskiej. Bardzo pożyteczna praca została zapoczątkowana na łamach miesięcznika „Twórczość”. Jest to „Diariusz kultury polskiej”, opracowany przez Piotra Grzegorzcyka. Diariusz ten informuje o ważnych wydarzeniach kulturalnych, które wymienia w porządku chronologicznym. Ukazał się już taki diariusz za rok 1945 („Twórczość”, luty 1946) i za rok 1946 („Twórczość”, maj 1947). Diariusz kultury polskiej może oddać bardzo duże usługi przy socjologicznych badaniach nad procesami odbudowy kulturalnego życia Polski po wojnie.

Wydawnictwa do pierwszego okresu odbudowy państwa polskiego. Lubelskiego okresu kształtowania się państwa polskiego w 1944 r. dotyczą interesujące wspomnienia powieściopisarki Heleny Boguszewskiej pt. *Nigdy nie zapomnę*. Warszawa. „Wiedza”. 1946. Także wspomnienia Stefana Matuszewskiego, b. Ministra Propagandy pt. *Na progu wolności*. Warszawa. „Wiedza”. 1945. A. L. Strong: *I saw the new Poland*. 1946. Książka pani Strong jest zbiorem reportaży z pobytu w Lublinie, który zwiedziła w końcu 1944 r. w charakterze korespondentki amerykańskiej. Bardzo ważnym dokumentem historycznym jest *Sprawozdanie sądowe w sprawie organizatorów, kierowników i uczestników polskiego podziemia w zapleczu Armii Czerwonej na terytorium Polski, Litwy, Obwodów zachodnich Białorusi i Ukrainy, rozpatrzonej przez Kolegium Wojskowe Sądu Najwyższego ZSRR 18—21 czerwca 1945 r. w Moskwie*, wydane przez Komisariat Ludowy Sprawiedliwości ZSRR. Moskwa, 1945.

Bibliografia prac poświęconych zagadnieniom Ziemi Zachodnich i stosunków polsko-niemieckich. Bibliografia ta ukazała się w roku 1947 nakładem Instytutu Zachodniego pod redakcją W. Chojnackiego. Wykaz zatytułowany *Bibliografia Zachodnia*, obejmuje tytuły druków nieperiodycznych z lat 1945—1946.

Całość rozbita jest na trzy działy pod nagłówkami: I. Problemy Słowiańszczyzny Zachodniej i problemy Niemiec, II. Zagadnienia polsko-niemieckie, III. Polskie Ziemie Zachodnie. Skorowidz alfabetyczny ułatwia korzystanie z bibliografii obejmującej ogółem 873 pozycje.

Lista strat kultury polskiej, 1939—1946. Bolesław Olszewicz podjął zadanie zestawiania bilansu strat osobowych, jakie poniosła kultura polska w czasie wojny. Na łamach „Tygodnika Powszechnego“ (od nr 16 z r. 1945 do nr 24 (65) z 6.VI.1946, uzupełnienia w nr 2 (95) i 3 (96) ze stycznia 1947 r.) opublikował on listę nazwisk polskich uczonych, artystów, dziennikarzy, publicystów, pedagogów, działaczy społecznych, wybitnych lekarzy, adwokatów i duchownych, którzy ponieśli śmierć w więzieniach, obozach koncentracyjnych, polegli lub zmarli w czasie wojny w kraju i za granicą. Każdemu nazwisku towarzyszy parowierszowa notatka o działalności i okolicznościach śmierci wymienionego. Praca Prof. Olszewicza ukazała się w wydaniu książkowym w roku 1947, nosi ona tytuł: **Lista strat kultury polskiej** (Warszawa, 1947. S. Arct, str. 336); spis obejmuje około 4400 nazwisk.

Numer „Kuźnicy“ poświęcony Stefanowi Czarnowskiemu. Numer „Kuźnicy“ z dnia 11 lutego 1947 r. poświęcony Stefanowi Czarnowskiemu z powodu drugiego wydania jego „Kultury“ przez Spółdzielnię „Książka“ (1946) zawiera następujące artykuły dotyczące osoby, działalności i naukowej twórczości Czarnowskiego: St. Ossowski — **Stefan Czarnowski**; Józef Chałasiński — **Kultura europejska i kryzys indywidualistycznego humanizmu**; Tadeusz Kotarbiński — **Wspomnienia o Stefanie Czarnowskim**; Witold Kula — „**Kultura**“ Czarnowskiego.

„Myśl Współczesna“ o Ludwiku Krzywickim. „Myśl Współczesna“ w celu pogłębienia w społeczeństwie polskim nurtu postępowej myśli społecznej zamierza systematycznie zapoznawać czytelników z jej przedstawicielami. Realizację tego zadania rozpoczęto od Ludwika Krzywickiego. Nr 7—8 czasopisma zawiera przedruk studium Krzywickiego o pt. **Rodowód idei społecznych** oraz dwa artykuły o Krzywickim, jeden Edwarda Strzeleckiego o pt. **O Ludwiku Krzywickim**, drugi Ilii Epsteinowej o pt. **Ludwik Krzywicki — uczyony — nauczyciel — człowiek**.

Artykuł o Kelles-Krauzie. W „Przeglądzie Socjalistycznym“ (lipiec—sierpień/1947) ukazał się artykuł Teofila Głowackiego o pt. **Kazimierz Kelles-Krauz. Człowiek i dzieło. (1872—1905)**.

„Kwartalnik Historyczny o ś.p. Stanisławie Kutrzebie. „Kwartalnik Historyczny“, Rocznik LIV/1947 poświęcony jest w całości Prof. Dr Stanisławowi Kutrzebie zmarłemu dn. 7 stycznia 1946 r. Rocznik zawiera następujące artykuły: **Stanisław Kutrzeba** (główne daty życia). Tadeusz Kowalski: **Stanisław Kutrzeba jako organizator Polskiej Akademii**

Umiejętności. Adam Vetulani: **Stanisław Kutrzeba — historyk prawa.** Jan Dąbrowski: **Stanisław Kutrzeba jako historyk prawa.** Uzupełnienie bibliografii prac Stanisława Kutrzeby.

Socjologia w świecie powojennym. Pod takim tytułem ukazał się artykuł Prof. Dr St. Ossowskiego w „Kuźnicy” (nr 25/1946).

Prof. Dr Florian Znaniecki — jak donosi „American Sociological Review” — przygotowuje obecnie pracę pt. **Nowoczesne społeczeństwa narodowe**; praca ta będzie ukończona w roku 1948.

Artykuły A. L. Hertza o Ameryce. Dr Aleksander Hertz, współpracownik „Przeglądu Socjologicznego” i autor szeregu prac socjologicznych, przebywa jeszcze w Stanach Zjednoczonych A. P., dokąd wyjechał w czasie wojny. Obecnie Dr Hertz przygotowuje pracę o Ameryce. W czasopiśmie ukazał się szereg artykułów Hertza, dotyczących stosunków amerykańskich. Są to: „Ameryka Louise Adamica” („Kuźnica”, nr 36/1946), „O energii atomowej i paru innych sprawach” (Nr 18, 19, 20/1947), „Amerykańskie klechdy obrazkowe” (Nr 34, 35/1947), „Kto rządzi Ameryką?” („Myśl Współczesna”, Nr 5/1946); „Polonia amerykańska” („Wiedza i Życie”, z. 6/1946); „Wybory w Ameryce” („Wiedza i Życie”, z. 7/1946); „Amerykański ruch robotniczy” („Wiedza i Życie”, z. 1—2/1947), „Amerykański liberalizm” („Wiedza i Życie”, z. 3/1947); „E pluribus unum” („Wiedza i Życie”, z. 7—8/1947 r.).

Echa śmierci Halbwachsa w prasie polskiej. Tygodnik „Kuźnica” zamieścił w 17 numerze z dnia 6 maja 1946 r. artykuł o Maurycem Halbwachsie pióra George’a Friedmanna, ucznia i bliskiego współpracownika zmarłego (tłumaczenie J. Hartwig). Artykuł ten, który pojawił się w jednym z czasopism francuskich wiosną 1946 r., został również przełożony na angielski i opublikowany w majowym zeszycie „American Journal of Sociology” (tom LI, z. 6).

Z ruchu filozoficznego

Łódzki ośrodek filozoficzny. Do najlepszych tradycji polskich uniwersytetów i polskiej nauki należą niewątpliwie tradycje warszawsko-lwowskiej lub, jeśli kto woli, lwowsko-warszawskiej szkoły filozoficzno-logicznej związanej z nazwiskami Profesorów K. Twardowskiego (Lwów), K. Ajdukiewicza (Lwów) i T. Kotarbińskiego (Warszawa). Pod silnym wpływem warszawskiego ośrodka pozostawała grupa intelektualistów lewicowych z Wł. Bieńkowskim na czele¹⁾. Z tej grupy wyszedł również założyciel i redaktor łódzkiej „Kuźnicy”, Stefan Żółkiewski. Po wojnie większość przedstawicieli

¹⁾ Patrz Żółkiewski Stefan: Ze wspomnień polskiego inteligenta. „Kuźnica” nr 3 i 4, styczeń 1947 r.

Umiejętności. Adam Vetulani: **Stanisław Kutrzeba — historyk prawa.** Jan Dąbrowski: **Stanisław Kutrzeba jako historyk prawa.** Uzupełnienie bibliografii prac Stanisława Kutrzeby.

Socjologia w świecie powojennym. Pod takim tytułem ukazał się artykuł Prof. Dr St. Ossowskiego w „Kuźnicy” (nr 25/1946).

Prof. Dr Florian Znaniecki — jak donosi „American Sociological Review” — przygotowuje obecnie pracę pt. **Nowoczesne społeczeństwa narodowe**; praca ta będzie ukończona w roku 1948.

Artykuły A. L. Hertza o Ameryce. Dr Aleksander Hertz, współpracownik „Przeglądu Socjologicznego” i autor szeregu prac socjologicznych, przebywa jeszcze w Stanach Zjednoczonych A. P., dokąd wyjechał w czasie wojny. Obecnie Dr Hertz przygotowuje pracę o Ameryce. W czasopiśmie ukazał się szereg artykułów Hertza, dotyczących stosunków amerykańskich. Są to: „Ameryka Louise Adamica” („Kuźnica”, nr 36/1946), „O energii atomowej i paru innych sprawach” (Nr 18, 19, 20/1947), „Amerykańskie klechdy obrazkowe” (Nr 34, 35/1947), „Kto rządzi Ameryką?” („Myśl Współczesna”, Nr 5/1946); „Polonia amerykańska” („Wiedza i Życie”, z. 6/1946); „Wybory w Ameryce” („Wiedza i Życie”, z. 7/1946); „Amerykański ruch robotniczy” („Wiedza i Życie”, z. 1—2/1947), „Amerykański liberalizm” („Wiedza i Życie”, z. 3/1947); „E pluribus unum” („Wiedza i Życie”, z. 7—8/1947 r.).

Echa śmierci Halbwachsa w prasie polskiej. Tygodnik „Kuźnica” zamieścił w 17 numerze z dnia 6 maja 1946 r. artykuł o Maurycem Halbwachsie pióra George’a Friedmanna, ucznia i bliskiego współpracownika zmarłego (tłumaczenie J. Hartwig). Artykuł ten, który pojawił się w jednym z czasopism francuskich wiosną 1946 r., został również przełożony na angielski i opublikowany w majowym zeszycie „American Journal of Sociology” (tom LI, z. 6).

Z ruchu filozoficznego

Łódzki ośrodek filozoficzny. Do najlepszych tradycji polskich uniwersytetów i polskiej nauki należą niewątpliwie tradycje warszawsko-lwowskiej lub, jeśli kto woli, lwowsko-warszawskiej szkoły filozoficzno-logicznej związanej z nazwiskami Profesorów K. Twardowskiego (Lwów), K. Ajdukiewicza (Lwów) i T. Kotarbińskiego (Warszawa). Pod silnym wpływem warszawskiego ośrodka pozostawała grupa intelektualistów lewicowych z Wł. Bieńkowskim na czele¹⁾. Z tej grupy wyszedł również założyciel i redaktor łódzkiej „Kuźnicy”, Stefan Żółkiewski. Po wojnie większość przedstawicieli

¹⁾ Patrz Żółkiewski Stefan: Ze wspomnień polskiego inteligenta. „Kuźnica” nr 3 i 4, styczeń 1947 r.

warszawskiej filozoficznej grupy skupiła się na Uniwersytecie Łódzkim. Oprócz T. Kotarbińskiego, Rektora Uniwersytetu Łódzkiego, objęli tutaj katedry dawni uczniowie Kotarbińskiego: Janina Kamińska, Maria Ossowska, Stanisław Ossowski, Mieczysław Wallis. Ponadto na Uniwersytecie Łódzkim wykłada także w charakterze profesora kontraktowego Kazimierz Ajdukiewicz, przedwojenny profesor lwowski, a obecnie profesor Uniwersytetu Poznańskiego. Łódzki ośrodek stał się wyraźnie kontynuacją dawnego ośrodka warszawskiego. Zaznaczyło się to również w łódzkiej „Myśli Współczesnej“, gdzie drukowane były artykuły Kotarbińskiego i Kamińskiej (T. K o t a r b i ń s k i: **Zasady dobrej roboty**, „Myśl Współczesna“, z. 1, czerwiec 1947. J. K a m i ń s k a: **Ewolucja Koła Wiedeńskiego**, „Myśl Współczesna“, z. 2 (9), luty 1947).

Odżywianie dawnego warszawsko-lwowskiego ośrodka filozoficzno-logicznego należy niewątpliwie do najlepszych przejawów odbudowy nauki polskiej. Był to przecie jeden z tych ośrodków nauki polskiej, dzięki którym wysuwaaliśmy się na czoło myśli europejskiej.

Jest też rzeczą niezmiernie pocieszającą, że te doskonałe tradycje kultury filozoficznej, tradycje staranności i poprawności w myśleniu i wyrażaniu myśli znajdują coraz większe zrozumienie wśród młodzieży akademickiej, traktującej poważnie swoje naukowe studia na uniwersytecie.

G ł o s o n e o p o z y t y w i z m i e. Do rozpraw Prof. K. Ajdukiewicza i Prof. J. Kamińskiej na temat neopozytywizmu, jakie były drukowane w „Myśli Współczesnej“, przybywa obecnie nowy głos. Jest to artykuł B. Bychowskiego pt. „Marazm współczesnej filozofii burżuazyjnej“, drukowany w „Nowych Drogach“, wydawnictwie K. C. Polskiej Partii Robotniczej w nr 5 (wrzesień 1947), str. 80—99.

Artykuł Bychowskiego jest przekładem artykułu, jaki ukazał się w radzieckim „Bolszewiku“. W polskim przekładzie opuszczone zostały dwa początkowe fragmenty oraz podtytuł który brzmi: „O anglo-amerykańskim idealizmie semantycznym“.

Bychowski cytując głosy amerykańskie co do społecznego znaczenia semantyki zwraca uwagę na jaskrawe przerosty ambicji „semantycznych“. Jeden z autorów amerykańskich w niedoskonałości języka porozumiewawczego widzi główną przyczynę podstawowych trudności współczesnego świata kapitalistycznego, jak np. niesprawiedliwego rozdziału produkcji światowej, bezrobocia, antagonizmu międzynarodowego itp. Bychowski przypisuje semantyce wyraźne cele polityczne, widzi w niej filozoficzne narzędzie reakcyjnej i imperialistycznej polityki kapitalizmu. Autor cytuje bardzo popularnego publicystę ekonomicznego, S. Chase'a, który zarażony przez semantykę dowodzi bezsensowności podstawowych pojęć ekonomicznych. „Co to takiego „wartość“, na której opiera się cała konstrukcja ekonomiczna Marksa?“ — zapytuje Chase i oświadcza: „Wartość — jako coś odrębnego od ceny i jako coś stojącego ponad nią — to pojęcie mistyczne“, „wartość jest równie nieuchwytna, jak „Bóg“. A kapitał, kapitalizm, monopole, trusty, własność — czy to nie puste

abstrakcje?" — dodaje Chase. „Bezrobocie — powiada on — to nie rzecz. Nikt, nie potrafi dowieść, że istnieje ono jako coś więcej, niż samo tylko słowo“.

Z wulgarnego zastosowania, jakie z semantyki robi kapitalistyczna publicystyka amerykańska, Bychowski wyciąga wniosek ogólny, potępiający cały kierunek nowoczesnej logiki i metodologii zabiegający o maksymalną poprawność i precyzję języka naukowego. O kierunku tym pisze autor: „Łamańce myślowe semantycznych obskurantów — to właśnie ów sabat czarownic, odprawiany w mroku, jaki wypełnia życie duchowe współczesnej burżuazji. Jak wszystkie inne doktryny współczesnej filozofii idealistycznej, idealizm semantyczny jest produktem gnicia i upadku kulturalnego społeczeństwa kapitalistycznego. Jak wszystkie inne prądy współczesnej filozofii idealistycznej, idealizm semantyczny służy imperializmowi za duchową broń w walce przeciwko postępowym ideom naszych czasów“.

Zdaniem autora problemy poznawcze semantyki wywodzą się bezpośrednio ze średniowiecznego sporu „realistów“ z „nominalistami“. W semantyce i w całym neopozytywistycznym kierunku widzi odrodzenie dawnego nominalizmu, przestarzałych zagadnień teorio-poznawczych, na które raz na zawsze ostatecznej odpowiedzi udzielił Lenin: „Od czasu sporu między „nominalistami“ i „realistami“ minęły wieki, a zagadnienie abstrakcji logicznej przeszło w międzyczasie długą drogę rozwoju historycznego. Ostateczne rozwiązanie naukowe znalazło ono dopiero na gruncie dialektyki materialistycznej, w leninowskiej teorii odbicia, wedle której abstrakcja naukowa, w procesie której tworzą się ogólne pojęcia, wyrażone za pomocą terminów naukowych, jest odbiciem obiektywnej rzeczywistości“.

Drogi i osiągnięcia psychologii sowieckiej według informacji prasy polskiej. Zeszyt 2 dwumiesięcznika „Nowe Drogi“ (marzec 1947) przynosi artykuł Sergiusza Rubinstein, członka Akademii Nauk Z.S.R.R., informujący o założeniach, metodach i zadaniach sowieckiej psychologii. Naczelną zasadą psychologii sowieckiej jest postulat „niewyodrębniania“ życia psychicznego, uznawanie jedności psychofizjologicznych procesów oraz stwierdzenie społecznego uwarunkowania psychiki, której różnorodne możliwości, „zadatków“, aktualizują się w zależności od warunków życia i przekonanie, że te warunki z kolei rodzi i zmienia postępowanie człowieka. Zgodnie z ujęciem Marksa świadomość uznawana jest za twór społeczny i produkt historycznego rozwoju. „Taki plan historycznej psychologii ma szczególne znaczenie dla psychologii marksistowskiej — pisze Rubinstein. — Jednakowoż dotąd ta dziedzina psychologii jest jeszcze w duchu marksistowskim mało rozpracowana“. W końcu artykułu autor podkreśla organiczny związek sowieckich badań naukowych w dziedzinie psychologii z praktyką i przedstawia niektóre prace Instytutu Psychologii Uniwersytetu w Moskwie prowadzone w czasie wojny i związane z zagadnieniem obronności kraju.

Personalne

Prof. Dr Stanisław Ossowski przeszedł z Uniwersytetu Łódzkiego na Uniwersytet Warszawski, gdzie objął katedrę na Wydziale Humanistycznym po Stefanie Czarnowskim. Katedrę po Prof. Ossowskim na Uniwersytecie Łódzkim od roku 1947/48 objął Dr Jan Szczepański w charakterze zastępcy profesora.

Katedrę socjologii na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu we Wrocławiu objął Dr Paweł Rybicki, docent Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Dr Stanisław Ossowski, Prof. Uniwersytetu Warszawskiego wziął udział w konferencji komitetu Ekspertów Filozofii i Humanistyki „UNESCO“, która odbyła się w Paryżu we wrześniu 1947 r. W konferencji brali udział zaproszeni rzeczoznawcy z 11 państw. Celem obrad było rozpatrzenie w jaki sposób humanistyka i filozofia mogą się przyczynić do zbliżenia międzynarodowego. Prof. Ossowski zabierał głos wielokrotnie, wysuwając szereg wniosków i przeciwstawiając się zbyt tradycjonalistycznym tendencjom przejawianym w Komitecie. Komitet opracował projekt ankiety dotyczącej poszczególnych kultur narodowych i, na wniosek prof. Ossowskiego, ankieta ta będzie skierowana nie tylko do uniwersytetów, lecz także do organizacji robotniczych i młodzieżowych. Poza tym prof. Ossowski wysunął projekt badań w skali międzynarodowej nad przemianami kulturalnymi i społecznymi, których przyczyną była wojna, okupacja, zniszczenie wojenne, konspiracja i wielkie migracje z okresu wojny.

Dr Józef Obrębski, docent socjologii Uniwersytetu Warszawskiego, przebywa obecnie na Jamajce, gdzie prowadzi badania terenowe.

Dr Nina Assorodobraj, autorka książki „Początki klasy robotniczej“ (1946), z początkiem roku 1947 wyjechała na kilka miesięcy do Francji dla studiów naukowych w zakresie socjologii pracy i klas społecznych oraz dla nawiązania kontaktów z francuskimi ośrodkami socjologicznymi.

Dr Jan Szczepański, Zast. Prof. U. Ł. wziął udział w Międzynarodowej Konferencji Studentów (International Students Service) w Aarhus (Dania), jaka odbyła się w lipcu 1947 r.

Międzynarodowe Seminarium UNESCO. W ramach prac UNESCO w roku 1947 zostało zorganizowane Letnie Seminarium Międzynarodowe w Międzynarodowym Centrum Wychowania (International Education Center) w Sèvres pod Paryżem. Celem Seminarium, przeznaczonego dla międzynarodowego grona nauczycieli, wychowawców i działaczy pedagogicznych, jest wychowanie w duchu międzynarodowego zbliżenia. Na Seminarium 1947 przewidziane były dwa tematy: 1) „Międzynarodowa Organizacja“ i 2) „Wpływ środowiska społecznego na rozwój indywidualny“. Prof. Dr Józef Chałasiński zaproszony do grona wykładowców Seminarium nie mógł w nim wziąć udziału z powodu choroby.

KRONIKA ZAGRANICZNA

Prace Akademii Nauk ZSRR. Pięcioletni plan naukowo-badawczych prac sekcji historii i filozofii Akademii Nauk ZSRR. W ciągu pięciu lat będą przygotowane i wydane między innymi następujące prace: **Historia ZSRR, Historia powszechna** (prace zbiorowe) oraz szereg prac monograficznych, poświęconych historii Rosji, ZSRR, innych krajów, historii kultury itd. Z dziedziny filozofii projektuje się przygotowanie i wydanie następujących prac zbiorowych: **Historia filozofii** w 6-ciu tomach, **Historia logiki** (2 tomy), **Filozofia współczesnego przyrodoznawstwa** (2 tomy) oraz następujących prac monograficznych: G. F. Aleksandrow: **Historia teorii rozwoju społecznego**, Akademika M. W. Mitina: **Radziecka socjalistyczna demokracja**. Następnie ukaże się szereg prac z dziedziny materializmu dialektycznego (pojęcie, sąd i wnioskowanie), psychologii (poświęcone psychologii poznania i zagadnieniu świadomości — kierownik prac — prof. Rubinsztejn) oraz trzy monografie dotyczące współczesnej burżuazyjnej filozofii. Oprócz tego zostanie wydany szereg prac z dziedziny archeologii, etnografii i antropologii (między innymi prof. P. I. Kusznier: **Metodologia badań etnograficznych**).

W dniach 29.XI—4.XII 1946 r. odbyła się sesja Akademii Nauk ZSRR. W ramach posiedzenia Akademik G. F. Aleksandrow wygłosił odczyt o radzieckiej demokracji. Na posiedzeniu wybrano 43 nowych członków Akademii i 112 członków korespondentów.

Na posiedzeniu sekcji ekonomiczno-prawnej A. N. członek korespondent K. W. Ostrowitjanow wygłosił odczyt pt. **Ekonomiczna rola państwa Radzieckiego**, „w którym zanalizował metodologiczne przesłanki, wykazujące zasadniczą przewagę Radzieckiego Państwa i jego społecznego ustroju, radzieckiej planowej gospodarki... nad ekonomicznym i politycznym ustrojem kapitalistycznego społeczeństwa“ („Wiestnik A. N.“, nr 2, str. 93).

W grudniu 1946 r. odbyła się pierwsza naukowa sesja Akademii Nauk Łotewskiej SRR. Sekcja nauk społecznych Łotewskiej Akademii Nauk prowadzi pracę w następujących instytutach: 1. Historii i historii materialnej kultury, 2. Ekonomiki, 3. Językoznawstwa, 4. Literatury, 5. Ludoznawstwa.

Na życzenie radzieckich i partyjnych władz utworzony został Komitet A. N. dla badania sił wytwórczych okręgu Irkuckiego.

W grudniu 1946 r. odbyła się naukowa konferencja poświęcona zagadnieniu rozmieszczenia rolnictwa. Konferencja była zorganizowana przez sekcję ekonomiczno-prawną A. N. i przedstawicieli odnośnych ministerstw.

Sekcja ekonomiczno-prawna A. N. w 1946 r. prowadziła prace nad następującymi grupami zagadnień: 1. Ekonomia polityczna socjalizmu, 2. Podwyższenie wydajności pracy, 3. Historia myśli ekonomicznej w Rosji, 4. Radzieckie Państwo i prawo, 5. Gospodarczy i polityczny rozwój poszczególnych krajów kapitalistycznych.

W kwietniu 1947 r. odbyło się posiedzenie Instytutu Etnografii im. N. N. Mikłuchow-Makłaja. W czasie posiedzenia wygłoszone zostały odczyty: Prof. P. G. Bogatyrewa o rezultatach prac Zakarpackiej Ekspedycji etnografów, badaczy folkloru i antropologów i innych uczonych o ekspedycjach: Dagestańskiej, Primorsko-Achtyrskiej, Środkowo-Azjatyckiej i Chorezmskiej.

Książka Grekowa o historii chłopów. W pracach Instytutu Historii Nauk ZSRR ukazało się w ostatnim roku obszerne dzieło jednego z czołowych historyków sowieckich, akademika B. D. Grekowskiego. *Chłopi na Rusi od czasów najdawniejszych do XVII w.* (Krestianie na Rusi). Str. 959. Grekow jest autorem wielu prac z zakresu ustroju społecznego i politycznego o Rusi, w szczególności ogłosił studium o Rusi kijowskiej, mające już kilka wydań, pod jego redakcją wyszła też umiejętna publikacja podstawowego pomnika prawnego z tego okresu dziejów Rusi, „Ruskiej Prawdy”. Interesują go sprawy genezy warstw społecznych i rozwoju form ustrojowych, przede wszystkim dzieje chłopów. Nowe jego dzieło oparte jest na własnych studiach źródłowych i na obfitej literaturze przedmiotu, zarówno rosyjskiej jak i obcej, zwłaszcza polskiej, bądź jako dotyczącej stosunków na Rusi halickiej, bądź zużytkowanej porównawczo. Autor utrzymuje się w ramach klasycznej teorii materializmu historycznego o rozwoju struktury społecznej. W związku z nowym swym dziełem ogłosił w czasopiśmie „Woprosy istorii” (Zagadnienia historii) artykuł poświęcony problemowi periodyzacji dziejów chłopów. Wielka jego monografia jest pierwszym syntetycznym studium w tym przedmiocie od czasu dzieła I. D. Bielajewa, wydanego w 1860 r.

Sr.

1 maja 1947 r. z inicjatywy grupy uczonych i działaczy społecznych powstał organizacyjny komitet Wszechzwiązkowego Towarzystwa Upowszechniania Wiedzy Politycznej i Naukowej. Na czele Komitetu stanął Prezydent A. N. ZSRR. Akademik S. I. Wawilow.

Paryski Ośrodek Studiów Socjologicznych (Centre d'Etudes Sociologiques) organizuje wykłady z dziedziny socjologii dostępne dla szerokiej publiczności. Program odczytów w okresie od grudnia 1946 r. do maja 1947 r. obejmował między innymi następujące wykłady: Wprowadzenie do socjologicznych badań nad językiem, Roger Caillois; Wprowadzenie do badań porównawczych nad instytucjami politycznymi we Francji, Stanach Zjednoczonych i ZSRR, Pierre Cot; Wprowadzenie do socjologii ogólnej, Georges Davy; Wprowadzenie do badań nad współżyciem i hierarchią społeczną, Eugène Dupréel; Wprowadzenie do socjologii pracy, Georges Friedmann; Wprowadzenie do socjologii poznania, Georges Gurwitsch.

A amerykańskie Towarzystwo Socjologiczne dokonało w maju 1946 r. wyboru nowych władz. Na stanowisko przewodniczącego powołany został Louis Wirth. Wirth jest profesorem uniwersytetu chicagoskiego, redaktorem *American Journal of Sociology* i autorem licznych studiów z zakresu stosunków rasowych, problemów mniejszości narodowych, urbanistyki, planowania społecznego oraz socjologii teoretycznej.

W kwietniu 1947 r. odbyło się posiedzenie Instytutu Etnografii im. N. N. Mikłuchow-Makłaja. W czasie posiedzenia wygłoszone zostały odczyty: Prof. P. G. Bogatyrewa o rezultatach prac Zakarpackiej Ekspedycji etnografów, badaczy folkloru i antropologów i innych uczonych o ekspedycjach: Dagestańskiej, Primorsko-Achtyrskiej, Środkowo-Azjatyckiej i Chorezmskiej.

Książka Grekowa o historii chłopów. W pracach Instytutu Historii Nauk ZSRR ukazało się w ostatnim roku obszerne dzieło jednego z czołowych historyków sowieckich, akademika B. D. Grekowskiego. *Chłopi na Rusi od czasów najdawniejszych do XVII w.* (Krestianie na Rusi). Str. 959. Grekow jest autorem wielu prac z zakresu ustroju społecznego i politycznego o Rusi, w szczególności ogłosił studium o Rusi kijowskiej, mające już kilka wydań, pod jego redakcją wyszła też umiejętna publikacja podstawowego pomnika prawnego z tego okresu dziejów Rusi, „Ruskiej Prawdy”. Interesują go sprawy genezy warstw społecznych i rozwoju form ustrojowych, przede wszystkim dzieje chłopów. Nowe jego dzieło oparte jest na własnych studiach źródłowych i na obfitej literaturze przedmiotu, zarówno rosyjskiej jak i obcej, zwłaszcza polskiej, bądź jako dotyczącej stosunków na Rusi halickiej, bądź zużytkowanej porównawczo. Autor utrzymuje się w ramach klasycznej teorii materializmu historycznego o rozwoju struktury społecznej. W związku z nowym swym dziełem ogłosił w czasopiśmie „Woprosy istorii” (Zagadnienia historii) artykuł poświęcony problemowi periodyzacji dziejów chłopów. Wielka jego monografia jest pierwszym syntetycznym studium w tym przedmiocie od czasu dzieła I. D. Bielajewa, wydanego w 1860 r.

Sr.

1 maja 1947 r. z inicjatywy grupy uczonych i działaczy społecznych powstał organizacyjny komitet Wszechzwiązkowego Towarzystwa Upowszechniania Wiedzy Politycznej i Naukowej. Na czele Komitetu stanął Prezydent A. N. ZSRR. Akademik S. I. Wawilow.

Paryski Ośrodek Studiów Socjologicznych (Centre d'Etudes Sociologiques) organizuje wykłady z dziedziny socjologii dostępne dla szerokiej publiczności. Program odczytów w okresie od grudnia 1946 r. do maja 1947 r. obejmował między innymi następujące wykłady: Wprowadzenie do socjologicznych badań nad językiem, Roger Caillois; Wprowadzenie do badań porównawczych nad instytucjami politycznymi we Francji, Stanach Zjednoczonych i ZSRR, Pierre Cot; Wprowadzenie do socjologii ogólnej, Georges Davy; Wprowadzenie do badań nad współżyciem i hierarchią społeczną, Eugène Dupréel; Wprowadzenie do socjologii pracy, Georges Friedmann; Wprowadzenie do socjologii poznania, Georges Gurwitsch.

A amerykańskie Towarzystwo Socjologiczne dokonało w maju 1946 r. wyboru nowych władz. Na stanowisko przewodniczącego powołany został Louis Wirth. Wirth jest profesorem uniwersytetu chicagoskiego, redaktorem *American Journal of Sociology* i autorem licznych studiów z zakresu stosunków rasowych, problemów mniejszości narodowych, urbanistyki, planowania społecznego oraz socjologii teoretycznej.

W kwietniu 1947 r. odbyło się posiedzenie Instytutu Etnografii im. N. N. Mikłuchow-Makłaja. W czasie posiedzenia wygłoszone zostały odczyty: Prof. P. G. Bogatyrewa o rezultatach prac Zakarpackiej Ekspedycji etnografów, badaczy folkloru i antropologów i innych uczonych o ekspedycjach: Dagestańskiej, Primorsko-Achtyrskiej, Środkowo-Azjatyckiej i Chorezmskiej.

Książka Grekowa o historii chłopów. W pracach Instytutu Historii Nauk ZSRR ukazało się w ostatnim roku obszerne dzieło jednego z czołowych historyków sowieckich, akademika B. D. Grek o w a pt. *Chłopi na Rusi od czasów najdawniejszych do XVII w.* (Krestianie na Rusi). Str. 959. Grekow jest autorem wielu prac z zakresu ustroju społecznego i politycznego o Rusi, w szczególności ogłosił studium o Rusi kijowskiej, mające już kilka wydań, pod jego redakcją wyszła też umiejętna publikacja podstawowego pomnika prawnego z tego okresu dziejów Rusi, „Ruskiej Prawdy”. Interesują go sprawy genezy warstw społecznych i rozwoju form ustrojowych, przede wszystkim dzieje chłopów. Nowe jego dzieło oparte jest na własnych studiach źródłowych i na obfitej literaturze przedmiotu, zarówno rosyjskiej jak i obcej, zwłaszcza polskiej, bądź jako dotyczącej stosunków na Rusi halickiej, bądź zużytkowanej porównawczo. Autor utrzymuje się w ramach klasycznej teorii materializmu historycznego o rozwoju struktury społecznej. W związku z nowym swym dziełem ogłosił w czasopiśmie „Woprosy istorii” (Zagadnienia historii) artykuł poświęcony problemowi periodyzacji dziejów chłopów. Wielka jego monografia jest pierwszym syntetycznym studium w tym przedmiocie od czasu dzieła I. D. Bielajewa, wydanego w 1860 r.

Sr.

1 maja 1947 r. z inicjatywy grupy uczonych i działaczy społecznych powstał organizacyjny komitet Wszechzwiązkowego Towarzystwa Upowszechniania Wiedzy Politycznej i Naukowej. Na czele Komitetu stanął Prezydent A. N. ZSRR. Akademik S. I. Wawilow.

Paryski Ośrodek Studiów Socjologicznych (Centre d'Etudes Sociologiques) organizuje wykłady z dziedziny socjologii dostępne dla szerokiej publiczności. Program odczytów w okresie od grudnia 1946 r. do maja 1947 r. obejmował między innymi następujące wykłady: Wprowadzenie do socjologicznych badań nad językiem, Roger Caillois; Wprowadzenie do badań porównawczych nad instytucjami politycznymi we Francji, Stanach Zjednoczonych i ZSRR, Pierre Cot; Wprowadzenie do socjologii ogólnej, Georges Davy; Wprowadzenie do badań nad współżyciem i hierarchią społeczną, Eugène Dupréel; Wprowadzenie do socjologii pracy, Georges Friedmann; Wprowadzenie do socjologii poznania, Georges Gurvitch.

A amerykańskie Towarzystwo Socjologiczne dokonało w maju 1946 r. wyboru nowych władz. Na stanowisko przewodniczącego powołany został Louis W i r t h. Wirth jest profesorem uniwersytetu chicagoskiego, redaktorem *American Journal of Sociology* i autorem licznych studiów z zakresu stosunków rasowych, problemów mniejszości narodowych, urbanistyki, planowania społecznego oraz socjologii teoretycznej.

Dar socjologii amerykańskiej dla uniwersytetów europejskich. Social Science Research Council w New Yorku z pomocą Fundacji Rockefellera przygotował dar dla czterdziestu bibliotek uniwersyteckich krajów zniszczonych przez wojnę i okupację niemiecką. Dar ten obejmuje komplet książek z zakresu nauk społecznych opublikowanych w Ameryce od 1939 roku. Kierownictwo nad realizacją tego projektu objął Thorsten Sellin, profesor socjologii na uniwersytecie stanu Pennsylvaniana. Według informacji amerykańskich dar ten otrzymują również biblioteki uniwersytetów polskich, z wyjątkiem nowoutworzonych, o których istnieniu organizatorzy nie wiedzieli.

Socjologia w Danii. Uniwersytet w Aarhus (Dania) posiada jedyną w krajach Skandynawskich katedrę socjologii. Zajmuje ją prof. Theodor Geiger, dawny wykładowca w Braunschweig. Geiger wyemigrował do Danii w roku 1933. W roku 1939 wydał on obszerny, dwutomowy podręcznik socjologii w języku duńskim. Podczas okupacji niemieckiej w Danii prof. Geiger schronił się do Szwecji, gdzie wykładał na uniwersytetach i wydał w języku szwedzkim dzieło poświęcone zagadnieniom inteligencji. Po zakończeniu wojny prof. Geiger wrócił do Aarhus i nie ma zamiaru powrócić do Niemiec. Obecnie czynione są starania mające na celu przełożenie jego dzieł wydanych w językach skandynawskich na język angielski i niemiecki.

Deutsche Gesellschaft für Soziologie. W dniu 5 i 6 kwietnia 1946 r. odbyło się pierwsze organizacyjne zebranie Niemieckiego Towarzystwa Socjologicznego, odnowionego po wojnie i okresie panowania hitleryzmu. Prezesem Towarzystwa został L. v. Wiese, najpoważniejszy z żyjących socjologów niemieckich. Tematem rozważań zebranych była organizacja studiów socjologicznych na uniwersytetach niemieckich oraz rola socjologii w dziele reedukacji narodu niemieckiego. Pierwszy zwyczajny kongres Towarzystwa, który odbył się we wrześniu 1946 r. we Frankfurcie nad Menem, poświęcony był głównie debatom nad zadaniami socjologii niemieckiej w dobie obecnej. Jak stwierdza sprawozdanie przewodniczącego, prof. v. Wiese, zebranie odbyło się przy udziale szczupłej liczby członków, dyskusja miała charakter ściśle teoretyczny wbrew oczekiwaniom przewodniczącego, który spodziewał się, że obrady na tematy tak mocno związane z aktualnymi zagadnieniami życia Niemiec zjedną raczej na tory praktycznych rozważań.

Japońskie Towarzystwo Socjologiczne odbyło pierwsze od 1941 r. posiedzenie naukowe. Obrady poświęcono zagadnieniom feudalizmu.

Śmierć Maurycego Halbwachsa. W lutym 1945 r. zmarł w obozie koncentracyjnym w Buchenwaldzie prof. M. Halbwachs. Urodzony w Rheims w 1877 r., Halbwachs ukończył liceum Henryka IV, gdzie w ciągu 3 lat był uczniem Bergsona. Studia w École Normale kontynuowane następnie w Hannoverze dały mu dużą kulturę filozoficzną. Współpracownik Simianda i Lévy-Bruhla, członek grupy Année Sociologique i uczeń

Durkheima, odznaczał się ścisłością przestrzegania w swej pracy naukowej zasady empiryzmu. Bibliografia jego dzieł, poza licznymi artykułami drukowanymi w różnych czasopismach naukowych, obejmuje 12 większych prac, z których szczególnie ważne są: *La classe ouvrière et le niveaux de vie* (1913), *Les cadres sociaux de la memoire* (1925), *Les causes de suicide* (1930). Ostatnia praca: *La topographie legendaire des évengiles* ukazała się w roku 1942. Od roku 1935 do 1943 Halbwachs był profesorem socjologii na uniwersytecie w Sorbonie, zaś od r. 1943 aż do śmierci profesorem psychologii społecznej w Collège de France.

Zmarli socjologowie amerykańscy. W roku 1946 zmarło trzech socjologów amerykańskich: Ellwood, Groves i Reuter.

Charles A. Ellwood, urodzony w 1873 r. w stanie N. York, kształcił się na uniwersytecie w Chicago pod kierunkiem Smalla, Meada i Johna Deweya. Dalsze studia odbywał w Niemczech, gdzie słuchał wykładów Schmollera i Paulsena oraz zapoznał się z socjologią Simmla; nie przejął się jednak formalizmem, choć znalazł w nim wiele pobudzających myśli. Na kształtowanie się jego teorii znaczny wpływ wywarł Cooley oraz późniejsze stosunki z etnologami angielskimi. Do końca swej aktywnej działalności pedagogicznej, tzn. do r. 1944 był Ellwood profesorem na wydziale socjologii w Duke University. Na czoło jego licznych publikacji wysuwa się praca *Sociology and Modern Social Problems*. W roku 1935—36 był Ellwood przewodniczącym Międzynarodowego Instytutu Socjologicznego.

Ernest R. Groves urodzony w r. 1877 odbył drogę do socjologii poprzez studia teologiczne oraz filozofię i psychologię społeczną. We wcześniejszych swych pracach opierał się na teoriach Mc Dougalla, które jednak później porzucił. Główny przedmiot jego zainteresowań badawczych stanowiła rodzina; był on jednym z pierwszych, którzy oświecali i rozwijali teorie Freuda i freudystów z punktu widzenia socjologii. Najważniejsze jego prace są to: *Personality and Social Adjustment* (1923), *Social Problems of the Family* (1926), *Marriage* (1933).

Edward Byron Reuter urodził się w roku 1880. W r. 1919 uzyskał stopień doktorski za pracę pt. *Mulat w Stanach Zjednoczonych*, po czym pracował na uniwersytecie w Chicago pod kierunkiem Smalla, Thomasa, Parka i Meada. W późniejszym okresie samodzielnej pracy pedagogicznej Reuter nie był związany trwale z żadnym z uniwersytetów amerykańskich, lecz wykładał kolejno jako profesor wizytujący w uniwersytecie na Hawajach, w Chicago, w Puerto Rico, Michigan, Cornell i innych. W studiach swych Reuter zajmował się głównie zagadnieniami rasowymi, kwestiami populacji, oraz ogólną teorią socjologiczną. Bibliografia prac Reutera obejmuje 12 obszernych dzieł, wśród których na szczególną uwagę zasługują: *The American Race Problem* (1937), *The Family* (oprac. wspólnie z J. R. R u n n e r 1931), *Race Mixture* (1931), *Race and Culture Contacts* (1934), *Handbook of Society* (1940) oraz praca wydana wspólnie z R. E. P a r k i e m, H. B l u m e r e m i in. pt. *An Outline of the Principles of Sociology* (1945). Spis artykułów socjologicznych, referatów i fragmentów pióra Reutera obejmuje z górą 70 pozycji.

Dar socjologii amerykańskiej dla uniwersytetów europejskich. Social Science Research Council w New Yorku z pomocą Fundacji Rockefellera przygotował dar dla czterdziestu bibliotek uniwersyteckich krajów zniszczonych przez wojnę i okupację niemiecką. Dar ten obejmuje komplet książek z zakresu nauk społecznych opublikowanych w Ameryce od 1939 roku. Kierownictwo nad realizacją tego projektu objął Thorsten Sellin, profesor socjologii na uniwersytecie stanu Pennsylvaniana. Według informacji amerykańskich dar ten otrzymują również biblioteki uniwersytetów polskich, z wyjątkiem nowoutworzonych, o których istnieniu organizatorzy nie wiedzieli.

Socjologia w Danii. Uniwersytet w Aarhus (Dania) posiada jedyną w krajach Skandynawskich katedrę socjologii. Zajmuje ją prof. Theodor Geiger, dawny wykładowca w Braunschweig. Geiger wyemigrował do Danii w roku 1933. W roku 1939 wydał on obszerny, dwutomowy podręcznik socjologii w języku duńskim. Podczas okupacji niemieckiej w Danii prof. Geiger schronił się do Szwecji, gdzie wykładał na uniwersytetach i wydał w języku szwedzkim dzieło poświęcone zagadnieniom inteligencji. Po zakończeniu wojny prof. Geiger wrócił do Aarhus i nie ma zamiaru powrócić do Niemiec. Obecnie czynione są starania mające na celu przełożenie jego dzieł wydanych w językach skandynawskich na język angielski i niemiecki.

Deutsche Gesellschaft für Soziologie. W dniu 5 i 6 kwietnia 1946 r. odbyło się pierwsze organizacyjne zebranie Niemieckiego Towarzystwa Socjologicznego, odnowionego po wojnie i okresie panowania hitleryzmu. Prezesem Towarzystwa został L. v. Wiese, najpoważniejszy z żyjących socjologów niemieckich. Tematem rozważań zebranych była organizacja studiów socjologicznych na uniwersytetach niemieckich oraz rola socjologii w dziele reedukacji narodu niemieckiego. Pierwszy zwyczajny kongres Towarzystwa, który odbył się we wrześniu 1946 r. we Frankfurcie nad Menem, poświęcony był głównie debatom nad zadaniami socjologii niemieckiej w dobie obecnej. Jak stwierdza sprawozdanie przewodniczącego, prof. v. Wiese, zebranie odbyło się przy udziale szczupłej liczby członków, dyskusja miała charakter ściśle teoretyczny wbrew oczekiwaniom przewodniczącego, który spodziewał się, że obrady na tematy tak mocno związane z aktualnymi zagadnieniami życia Niemiec zjedną raczej na tory praktycznych rozważań.

Japońskie Towarzystwo Socjologiczne odbyło pierwsze od 1941 r. posiedzenie naukowe. Obrady poświęcono zagadnieniom feudalizmu.

Śmierć Maurycego Halbwachsa. W lutym 1945 r. zmarł w obozie koncentracyjnym w Buchenwaldzie prof. M. Halbwachs. Urodzony w Rheims w 1877 r., Halbwachs ukończył liceum Henryka IV, gdzie w ciągu 3 lat był uczniem Bergsona. Studia w École Normale kontynuowane następnie w Hannoverze dały mu dużą kulturę filozoficzną. Współpracownik Simianda i Lévy-Bruhla, członek grupy Année Sociologique i uczeń

Dar socjologii amerykańskiej dla uniwersytetów europejskich. Social Science Research Council w New Yorku z pomocą Fundacji Rockefellera przygotował dar dla czterdziestu bibliotek uniwersyteckich krajów zniszczonych przez wojnę i okupację niemiecką. Dar ten obejmuje komplet książek z zakresu nauk społecznych opublikowanych w Ameryce od 1939 roku. Kierownictwo nad realizacją tego projektu objął Thorsten Sellin, profesor socjologii na uniwersytecie stanu Pennsylvaniana. Według informacji amerykańskich dar ten otrzymują również biblioteki uniwersytetów polskich, z wyjątkiem nowoutworzonych, o których istnieniu organizatorzy nie wiedzieli.

Socjologia w Danii. Uniwersytet w Aarhus (Dania) posiada jedyną w krajach Skandynawskich katedrę socjologii. Zajmuje ją prof. Theodor Geiger, dawny wykładowca w Braunschweig. Geiger wyemigrował do Danii w roku 1933. W roku 1939 wydał on obszerny, dwutomowy podręcznik socjologii w języku duńskim. Podczas okupacji niemieckiej w Danii prof. Geiger schronił się do Szwecji, gdzie wykładał na uniwersytetach i wydał w języku szwedzkim dzieło poświęcone zagadnieniom inteligencji. Po zakończeniu wojny prof. Geiger wrócił do Aarhus i nie ma zamiaru powrócić do Niemiec. Obecnie czynione są starania mające na celu przełożenie jego dzieł wydanych w językach skandynawskich na język angielski i niemiecki.

Deutsche Gesellschaft für Soziologie. W dniu 5 i 6 kwietnia 1946 r. odbyło się pierwsze organizacyjne zebranie Niemieckiego Towarzystwa Socjologicznego, odnowionego po wojnie i okresie panowania hitleryzmu. Prezesem Towarzystwa został L. v. Wiese, najpoważniejszy z żyjących socjologów niemieckich. Tematem rozważań zebranych była organizacja studiów socjologicznych na uniwersytetach niemieckich oraz rola socjologii w dziele reedukacji narodu niemieckiego. Pierwszy zwyczajny kongres Towarzystwa, który odbył się we wrześniu 1946 r. we Frankfurcie nad Menem, poświęcony był głównie debatom nad zadaniami socjologii niemieckiej w dobie obecnej. Jak stwierdza sprawozdanie przewodniczącego, prof. v. Wiese, zebranie odbyło się przy udziale szczupłej liczby członków, dyskusja miała charakter ściśle teoretyczny wbrew oczekiwaniom przewodniczącego, który spodziewał się, że obrady na tematy tak mocno związane z aktualnymi zagadnieniami życia Niemiec zjedną raczej na tory praktycznych rozważań.

Japońskie Towarzystwo Socjologiczne odbyło pierwsze od 1941 r. posiedzenie naukowe. Obrady poświęcono zagadnieniom feudalizmu.

Śmierć Maurycego Halbwachsa. W lutym 1945 r. zmarł w obozie koncentracyjnym w Buchenwaldzie prof. M. Halbwachs. Urodzony w Rheims w 1877 r., Halbwachs ukończył liceum Henryka IV, gdzie w ciągu 3 lat był uczniem Bergsona. Studia w École Normale kontynuowane następnie w Hannoverze dały mu dużą kulturę filozoficzną. Współpracownik Simianda i Lévy-Bruhla, członek grupy Année Sociologique i uczeń

Dar socjologii amerykańskiej dla uniwersytetów europejskich. Social Science Research Council w New Yorku z pomocą Fundacji Rockefellera przygotował dar dla czterdziestu bibliotek uniwersyteckich krajów zniszczonych przez wojnę i okupację niemiecką. Dar ten obejmuje komplet książek z zakresu nauk społecznych opublikowanych w Ameryce od 1939 roku. Kierownictwo nad realizacją tego projektu objął Thorsten Sellin, profesor socjologii na uniwersytecie stanu Pennsylvaniana. Według informacji amerykańskich dar ten otrzymują również biblioteki uniwersytetów polskich, z wyjątkiem nowoutworzonych, o których istnieniu organizatorzy nie wiedzieli.

Socjologia w Danii. Uniwersytet w Aarhus (Dania) posiada jedyną w krajach Skandynawskich katedrę socjologii. Zajmuje ją prof. Theodor Geiger, dawny wykładowca w Braunschweig. Geiger wyemigrował do Danii w roku 1933. W roku 1939 wydał on obszerny, dwutomowy podręcznik socjologii w języku duńskim. Podczas okupacji niemieckiej w Danii prof. Geiger schronił się do Szwecji, gdzie wykładał na uniwersytetach i wydał w języku szwedzkim dzieło poświęcone zagadnieniom inteligencji. Po zakończeniu wojny prof. Geiger wrócił do Aarhus i nie ma zamiaru powrócić do Niemiec. Obecnie czynione są starania mające na celu przełożenie jego dzieł wydanych w językach skandynawskich na język angielski i niemiecki.

Deutsche Gesellschaft für Soziologie. W dniu 5 i 6 kwietnia 1946 r. odbyło się pierwsze organizacyjne zebranie Niemieckiego Towarzystwa Socjologicznego, odnowionego po wojnie i okresie panowania hitleryzmu. Prezesem Towarzystwa został L. v. Wiese, najpoważniejszy z żyjących socjologów niemieckich. Tematem rozważań zebranych była organizacja studiów socjologicznych na uniwersytetach niemieckich oraz rola socjologii w dziele reedukacji narodu niemieckiego. Pierwszy zwyczajny kongres Towarzystwa, który odbył się we wrześniu 1946 r. we Frankfurcie nad Menem, poświęcony był głównie debatom nad zadaniami socjologii niemieckiej w dobie obecnej. Jak stwierdza sprawozdanie przewodniczącego, prof. v. Wiese, zebranie odbyło się przy udziale szczupłej liczby członków, dyskusja miała charakter ściśle teoretyczny wbrew oczekiwaniom przewodniczącego, który spodziewał się, że obrady na tematy tak mocno związane z aktualnymi zagadnieniami życia Niemiec zjedną raczej na tory praktycznych rozważań.

Japońskie Towarzystwo Socjologiczne odbyło pierwsze od 1941 r. posiedzenie naukowe. Obrady poświęcono zagadnieniom feudalizmu.

Śmierć Maurycego Halbwachsa. W lutym 1945 r. zmarł w obozie koncentracyjnym w Buchenwaldzie prof. M. Halbwachs. Urodzony w Rheims w 1877 r., Halbwachs ukończył liceum Henryka IV, gdzie w ciągu 3 lat był uczniem Bergsona. Studia w École Normale kontynuowane następnie w Hannoverze dały mu dużą kulturę filozoficzną. Współpracownik Simianda i Lévy-Bruhla, członek grupy Année Sociologique i uczeń

Durkheima, odznaczał się ścisłością przestrzegania w swej pracy naukowej zasady empiryzmu. Bibliografia jego dzieł, poza licznymi artykułami drukowanymi w różnych czasopismach naukowych, obejmuje 12 większych prac, z których szczególnie ważne są: *La classe ouvrière et le niveaux de vie* (1913), *Les cadres sociaux de la memoire* (1925), *Les causes de suicide* (1930). Ostatnia praca: *La topographie legendaire des évengiles* ukazała się w roku 1942. Od roku 1935 do 1943 Halbwachs był profesorem socjologii na uniwersytecie w Sorbonie, zaś od r. 1943 aż do śmierci profesorem psychologii społecznej w Collège de France.

Zmarli socjologowie amerykańscy. W roku 1946 zmarło trzech socjologów amerykańskich: Ellwood, Groves i Reuter.

Charles A. Ellwood, urodzony w 1873 r. w stanie N. York, kształcił się na uniwersytecie w Chicago pod kierunkiem Smalla, Meada i Johna Deweya. Dalsze studia odbywał w Niemczech, gdzie słuchał wykładów Schmollera i Paulsena oraz zapoznał się z socjologią Simmla; nie przejął się jednak formalizmem, choć znalazł w nim wiele pobudzających myśli. Na kształtowanie się jego teorii znaczny wpływ wywarł Cooley oraz późniejsze stosunki z etnologami angielskimi. Do końca swej aktywnej działalności pedagogicznej, tzn. do r. 1944 był Ellwood profesorem na wydziale socjologii w Duke University. Na czoło jego licznych publikacji wysuwa się praca *Sociology and Modern Social Problems*. W roku 1935—36 był Ellwood przewodniczącym Międzynarodowego Instytutu Socjologicznego.

Ernest R. Groves urodzony w r. 1877 odbył drogę do socjologii poprzez studia teologiczne oraz filozofię i psychologię społeczną. We wcześniejszych swych pracach opierał się na teoriach Mc Dougalla, które jednak później porzucił. Główny przedmiot jego zainteresowań badawczych stanowiła rodzina; był on jednym z pierwszych, którzy oświecali i rozwijali teorie Freuda i freudystów z punktu widzenia socjologii. Najważniejsze jego prace są to: *Personality and Social Adjustment* (1923), *Social Problems of the Family* (1926), *Marriage* (1933).

Edward Byron Reuter urodził się w roku 1880. W r. 1919 uzyskał stopień doktorski za pracę pt. *Mulat w Stanach Zjednoczonych*, po czym pracował na uniwersytecie w Chicago pod kierunkiem Smalla, Thomasa, Parka i Meada. W późniejszym okresie samodzielnej pracy pedagogicznej Reuter nie był związany trwale z żadnym z uniwersytetów amerykańskich, lecz wykładał kolejno jako profesor wizytujący w uniwersytecie na Hawajach, w Chicago, w Puerto Rico, Michigan, Cornell i innych. W studiach swych Reuter zajmował się głównie zagadnieniami rasowymi, kwestiami populacji, oraz ogólną teorią socjologiczną. Bibliografia prac Reutera obejmuje 12 obszernych dzieł, wśród których na szczególną uwagę zasługują: *The American Race Problem* (1937), *The Family* (oprac. wspólnie z J. R. R u n n e r 1931), *Race Mixture* (1931), *Race and Culture Contacts* (1934), *Handbook of Society* (1940) oraz praca wydana wspólnie z R. E. P a r k i e m, H. B l u m e r e m i in. pt. *An Outline of the Principles of Sociology* (1945). Spis artykułów socjologicznych, referatów i fragmentów pióra Reutera obejmuje z górą 70 pozycji.

Śmierć socjologa amerykańskiego w Niemczech. W sierpniu 1946 r. zabity został na terenie strefy okupacyjnej amerykańskiej socjolog amerykański Edward I. Hartshorne. Urodzony w r. 1912 Hartshorne odbył studia na uniwersytecie harwardzkim oraz chicagoskim, napisał pracę doktorską na temat: **Niemieckie uniwersytety a narodowy socjalizm**. W czasie wojny związany był z różnymi instytucjami informacyjno-badawczymi, działającymi przy armii amerykańskiej. Następnie został przydzielony do Amerykańskiego Zarządu Wojennego jako urzędnik dla spraw uniwersyteckich. Brał on czynny udział w odnowieniu Niemieckiego Towarzystwa Socjologicznego oraz organizacji studiów socjologicznych na uniwersytetach w strefie okupacyjnej amerykańskiej. Hartshorne został zastrzelony w czasie podróży na drodze z Monachium do Norymbergi.

Karol Mannheim zmarł w Londynie dnia 9 stycznia 1947 r. Przedwcześnie zakończona kariera naukowa tego wybitnego socjologa miała charakter kosmopolityczny. Studia filozoficzne rozpoczął Mannheim w Budapeszcie, kontynuował je następnie w Heidelbergu, w Freiburgu i w Paryżu. Wyrazem jego zainteresowań teoriopoznawczych i metodologicznych rozwijających się pod wpływem Emila Laska, Rickerta i Husserla, była ogłoszona w roku 1922 praca doktorska pod tytułem: **Strukturalna analiza wiedzy**. W toku dalszych swych studiów Mannheim zajął się naukami społecznymi; duży wpływ wywarły na niego teorie Maksa Webera i Schelera; wiele czasu poświęcił studiom krytycznym nad Marksem. W dziedzinie socjologii nazwisko Mannheima wiąże się w szczególności z tzw. socjologią wiedzy. Prace Mannheima charakteryzuje szerokie, syntetyzujące ujmowanie zagadnień. Szczególnie zajmował się on kwestiami dynamiki przemian społecznych oraz problematem społecznego planowania. Po przewrocie hitlerowskim pozbawiony katedry Mannheim przeniósł się do Anglii, gdzie był od roku 1933 wykładowcą w Londyńskiej Szkole Nauk Ekonomicznych i Społecznych. W okresie wojny Mannheim stał na czele wydawnictwa „Międzynarodowej Biblioteki Zagadnień Socjologicznych i Społecznej Przebudowy“. Na krótko przed śmiercią został powołany na stanowisko kierownika europejskiej sekcji U.N.E.S.C.O. Najważniejsze prace Mannheima są to: **Ideology and Utopia** (1929), **Man and Society in an Age of Reconstruction** (pierwsze wyd. niemieckie 1935) oraz **Diagnosis of Our Time** (1944), ponadto liczne artykuły w niemieckiej i anglosaskiej prasie naukowej.

Śmierć socjologa amerykańskiego w Niemczech. W sierpniu 1946 r. zabity został na terenie strefy okupacyjnej amerykańskiej socjolog amerykański Edward I. Hartshorne. Urodzony w r. 1912 Hartshorne odbył studia na uniwersytecie harwardzkim oraz chicagoskim, napisał pracę doktorską na temat: **Niemieckie uniwersytety a narodowy socjalizm**. W czasie wojny związany był z różnymi instytucjami informacyjno-badawczymi, działającymi przy armii amerykańskiej. Następnie został przydzielony do Amerykańskiego Zarządu Wojennego jako urzędnik dla spraw uniwersyteckich. Brał on czynny udział w odnowieniu Niemieckiego Towarzystwa Socjologicznego oraz organizacji studiów socjologicznych na uniwersytetach w strefie okupacyjnej amerykańskiej. Hartshorne został zastrzelony w czasie podróży na drodze z Monachium do Norymbergi.

Karol Mannheim zmarł w Londynie dnia 9 stycznia 1947 r. Przedwcześnie zakończona kariera naukowa tego wybitnego socjologa miała charakter kosmopolityczny. Studia filozoficzne rozpoczął Mannheim w Budapeszcie, kontynuował je następnie w Heidelbergu, w Freiburgu i w Paryżu. Wyrazem jego zainteresowań teoriopoznawczych i metodologicznych rozwijających się pod wpływem Emila Laska, Rickerta i Husserla, była ogłoszona w roku 1922 praca doktorska pod tytułem: **Strukturalna analiza wiedzy**. W toku dalszych swych studiów Mannheim zajął się naukami społecznymi; duży wpływ wywarły na niego teorie Maksa Webera i Schelera; wiele czasu poświęcił studiom krytycznym nad Marksem. W dziedzinie socjologii nazwisko Mannheim'a wiąże się w szczególności z tzw. socjologią wiedzy. Prace Mannheim'a charakteryzuje szerokie, syntetyzujące ujmowanie zagadnień. Szczególnie zajmował się on kwestiami dynamiki przemian społecznych oraz problematem społecznego planowania. Po przewrocie hitlerowskim pozbawiony katedry Mannheim przeniósł się do Anglii, gdzie był od roku 1933 wykładowcą w Londyńskiej Szkole Nauk Ekonomicznych i Społecznych. W okresie wojny Mannheim stał na czele wydawnictwa „Międzynarodowej Biblioteki Zagadnień Socjologicznych i Społecznej Przebudowy“. Na krótko przed śmiercią został powołany na stanowisko kierownika europejskiej sekcji U.N.E.S.C.O. Najważniejsze prace Mannheim'a są to: **Ideology and Utopia** (1929), **Man and Society in an Age of Reconstruction** (pierwsze wyd. niemieckie 1935) oraz **Diagnosis of Our Time** (1944), ponadto liczne artykuły w niemieckiej i anglosaskiej prasie naukowej.

R E C E N Z J E

Socjologia ogólna — metodologia

Jerzy Plechanow: *O roli jednostki w historii*. Warszawa 1947. Książka. Str. 58¹⁾.

Diderot nie bez przyczyny rewolucjonistę Kubusia czyni fatalistą, a arystokratycznego pana — indeterministą. Podkreślając podłoże klasowe dwóch przeciwstawnych ideologii, nie tylko szydzi z pewnych idealistycznych filozofów i historyków, ale kreśli również dosadnie tło i mechanizm walk ideologicznych.

Paradoksalną musiałaby się każdemu wydać scena, w której jezuicki kanonik dowodzi skazanemu na śmierć Giordano Bruno, że posiada wolną wolę, lub ściślej, że posiadzie wolną wolę, gdy odda się w niewolę jezuickiej ideologii.

Cóż mógłby odpowiedzieć Giordano Bruno? Że ten, który rządzi, posiada bez wątpienia więcej wolności niż rządzony — ale czym byłby pan bez sługi, co począłby na przykład właściciel niewolników bez swych poddanych. Nie dowodziłby już, że praca jest wyłącznym przywilejem niewolników. Rozwój społeczny spowodował, że pan jest panem, a niewolnik niewolnikiem. Ale niechaj nikt nie mniema, że jego wolność przekracza pojemność epoki historycznej, a cóż dopiero praw natury. „Będąc człowiekiem — mówi Giordano Bruno — nie jesteś bliższy nieskończoności, niż gdybyś był mrówką, ale też nie jesteś dalszy, niż gdybyś był ciałem niebieskim“.

Ale gdy Kubuś i jego pan wędrowali drogami przedrewolucyjnej Francji, sytuacja społeczna była wręcz odmienna.

Szlachta schodziła z teatru dziejów. Arystokracja bez ludu, bez jego usług i pomocy — jak pisze George Sand — podobna była do ludzi pozbawionych

1) Praca Plechanowa „O roli jednostki w historii“ ukazała się po raz pierwszy w czasopiśmie „Naucznoje Obozrenie“ (Przegląd Naukowy) nr 3 i 4. Drugie wydanie wyszło w zbiorze „Za dwadzieść lat“ w 1905 r., w języku polskim praca Plechanowa ukazała się po raz pierwszy w 1947 r. Tłumaczenia dokonano z ostatniego wydania rosyjskiego z 1944 r.

Jerzy Plechanow — jeden z najwybitniejszych przywódców rosyjskiej socjal-demokracji — był równocześnie wybitnym teoretykiem marksizmu. Jego prace z zakresu filozofii, historii, socjologii pogłębiły znacznie problematykę marksizmu, tak że nawet Lenin — przeciwnik polityczny Plechanowa — wyrażał się o nim z wielkim uznaniem.

Po słynnym drugim zjeździe socjal-demokracji w 1903 r., na którym nastąpiło rozbięcie partii na odłam bolszewicki i mieniszewicki, Plechanow przeszedł do prawicowego odłamu socjal-demokracji — mieniszewików. Nie doceniał znaczenia partii, dyscypliny partyjnej i awangardowej roli partii, jako kierownika rewolucyjnego ruchu klasy robotniczej. Nie były to jednakże jedyne różnice dzielące Lenina i Plechanowa. Lenin krytykował również w poglądach Plechanowa odstępstwo od filozoficznych i naukowych zasad marksizmu (wskazuje na to np. krytyka poglądów Plechanowa, dokonana w dziele „Materializm i empiriokrytycyzm“).

Gdy wybuchła Wielka Rewolucja Październikowa, Plechanow — wówczas już starzec — przyjął ją chłodno i obojętnie. Nie zrozumiał dzieła, o które w ciągu swego długiego życia walczył i któremu służył bez wątpienia z wielkim talentem. Plechanow zmarł w 1918 r.

rąk i nóg. Na plan pierwszy życia społecznego wysuwa się „tiers état“ i wszystkie warstwy ludowe. Lud wzrasta w siłę i coraz wyraźniej odczuwa ciężar gatunkowy swej pozycji społecznej.

A tymczasem Kubuś, który zna swoją wartość i siłę, mówi, że „wszystko, co nas spotyka na świecie, dobrego i złego, zapisane jest w górze“. Pan zaś mówi — „chcę“.

Kubuś dowodzi swemu panu, że mógłby go porzucić, i rozumując logicznie twierdzi, że pan bez jego pomocy nie da sobie rady w życiu. Pan zaś odkrzykuje napół histerycznie, że Kubuś musi mu służyć, bo on, szlachcic, tego chce i żąda.

Inna jest psychologiczna podstawa kubusiowego fatalizmu i pańskiego indeterminizmu. Kubuś wie, że rozwój wypadków historycznych działa na jego korzyść. Awans społeczny jego klasy jest nieuchronną koniecznością dziejową. Poczucie tej konieczności napawa go optymizmem i energią.

Inna jest sytuacja pana. Punkt kulminacyjny rozwoju jego klasy leży gdzieś, w głębokiej przeszłości. Rozwój historyczny jest przeciw niemu. Odmienna jest sytuacja społeczna i polityczna Giordana Bruno i Diderota. Ale obaj głoszą tę samą myśl determinizmu. Bo determinizm (wykazują to fakty historyczne) jest myślą rewolucji i postępu.

W okresie pierwszych rewolucji kapitalistycznych — stwierdza Plechanow — fatalizm był jednym z niezbędnych ogniw rewolucyjnej ideologii. Fatalistycznymi były zarówno kalwinizm jak i purytanizm, protestantyzm jak i hugenotyzm. W średniowieczu filozofia i kartografia nieba były rzetelnym odbiciem stosunków panujących na ziemi. Podobnie jak Bóg z własnej dobrej woli stworzył świat i był jego władcą najwyższym i niezależnym — pan feudalny był władcą absolutnym i najwyższym społeczeństwa. Z własnej, niezależnej woli karał i nagradzał poddanych, darował i odbierał ziemię, obdarmał wolnością i zakuwał w niewolę. Pańska wola — w jego wyobrażeniu — była od nikogo i niczego niezależna prócz Boga, który był jednak jego Bogiem i który stworzył świat, by pan feudalny mógł nim w najdogodniejszy sposób władać i rządzić. Konsekwencją podobnej sytuacji społecznej musiał być dogmat wolnej woli.

Napływający kapitalizm rozbijał jednak coraz konsekwentniej mury średniowiecznych urojeń. Wobec przemocy kapitalistycznej ekonomiki — nawet wolna wola pana feudalnego była bezsilna. Ci, którzy tworzyć chcieli nową historię, szukać musieli praw rządzących obiektywną rzeczywistością — praw, które były zawsze silniejsze od człowieka i które z jakąś przemożną siłą narzucały się ludzkiej woli. Fatalizm wczesnych ruchów kapitalistycznych był niejako psychologicznym odczuciem nacisku nowych sił społeczno-gospodarczych.

Wysunięta przez Plechanowa teza, że determinizm jak również fatalizm nie tylko nie osłabiają ludzkiej aktywności, ale ją, przeciwnie, wzmacniają — jest słuszna i trafna. Choć jego zbyt racjonalistyczne rozumowanie o stosunku indywidualnego osobnika do koniecznego i nieuchronnego biegu wypadków jest zbyt proste i niezupełnie przekonujące, niemniej fakty historyczne potwierdzają całkowicie jego tezę zasadniczą.

To, w istocie, nie świadomość konieczności rozwoju historycznego krępuje ludzką działalność — a jej brak. Indeterminista Hamlet waha się i wątpi — tytaniczny fatalista Prometeusz walczy nieugięcie mimo przeciwności i trudności.

„Zasada izolowanego indywidualizmu — streszcza Fryderyk Mehring myśli Marksa z jego pracy doktorskiej o Epikurze — czyniła epikurejczyków filozoficznymi indeterministami, wyznawcami wolnej woli poszczególnych jednostek, pod względem zaś praktycznym — ludźmi cierpliwie znoszącymi zrzędzenia losu“ (Fryderyk Mehring — „Karol Marks — człowiek i dzieło“).

Nie ulega jednak wątpliwości, że fatalizm jest doktryną jednostronną i błędną. Jest prymitywnym schematem koniecznego biegu wypadków, jest raczej odczuciem, intuicją praw rządzących obiektywną rzeczywistością, niż empirycznym stwierdzeniem i — najistotniejsze — pomija aktywną rolę człowieka w historii.

„Główna wada wszelkiego dotychczasowego materializmu — łącznie z feuerbachowskim — pisze Marks w pierwszej tezie o Feuerbachu — polega na tym, że przedmiot, rzeczywistość, zmysłowość, ujmował on jedynie w formie obiektu lub postrzeżenia, nie zaś jako ludzką działalność, praktykę, nie subiektywnie. Dlatego też wypadało, że w przeciwieństwie do materializmu, stronę czynną rozwija idealizm, lecz tylko w sposób oderwany, gdyż idealizm nie zna naturalnie rzeczywistej, zmysłowej działalności jako takiej“.

Zarzut Marksa stosuje się również do fatalizmu, który zwykle łączy się z materializmem (np. awerroizm średniowieczny, materialistyczne teorie teologów mahometańskich).

Jaką więc rolę spełnia w historii człowiek?

Nonsensem jest twierdzenie pewnych idealistycznych historyków, że przemiany historyczne są dziełem panujących lub jednostek wielkich. Niemniej niesłuszne jest również twierdzenie, że człowiek, a więc i panujący — nie odgrywa żadnej roli w historii, że jest jedynie jej biernym obiektem.

Materializm historyczny, zarzucając z jednej strony idealistyczny indeterminizm, z drugiej zaś — fatalizm, stawia zagadnienie na jedynie słusznej płaszczyźnie. Stwierdzając obiektywny, niezależny od ludzkiej woli rozwój historii, dowodzi, że człowiek jest jednym z członów i **jedynym aktywnym elementem** tego rozwoju.

Jak poznaje człowiek obiektywną rzeczywistość? — to jest jedno z podstawowych zagadnień materializmu dialektycznego. Poznaje ją w praktyce zmieniając swoją pracę i twórczością.

Poznanie wyłącznie intelektualistyczne czy nawet sensualistyczne — jak to już stwierdził Diderot w stosunku do sensualizmu Condillaca — nie chroni przed subiektywizmem. Rzeczywistość i materialność świata poznać można jedynie w praktyce, w działalności.

Ale — odwracając zagadnienie — człowiek działa w ramach konkretnej rzeczywistości, w ramach epoki, klasy, na płaszczyźnie określonych warunków społeczno-gospodarczych.

Guicciardini, historyk i sekretarz medycejskich papieży, pisze w swych „Aforyzmach“: „Nikt z większą przykrością niż ja nie odnosi się do ambicji,

chciwości i rozpusty księży, zarówno dlatego, że każdy z tych występków jest nienawistny, jak też i z tej przyczyny, że każdy z osobna i wszystkie razem nie przystoją ludziom zaliczającym się do stanu specjalnie oddanego Bogu, wreszcie dlatego, że wady te tak się nawzajem wykluczają, że tylko u całkiem anormalnych osobników można je spotkać razem. A jednak stanowisko, jakie zajmowałem pozostając w służbach kilku papieży zmuszało mnie do popierania ich potęgi, dla własnej korzyści. Gdyby nie ten wzgląd, byłbym kochał Marcina Lutra, jak siebie samego, nie dlatego by się uwolnić od nakazów, jakże nam podług ogólnych pojęć i interpretacji nakłada chrześcijaństwo, lecz dlatego, by całemu temu zastępowi niegodziwców wytknąć należne granice i zmusić ich do wyrzeczenia się albo występku albo potęgi“.

Otoczenie społeczne ustala ramy działalności jednostki — ale równocześnie wytycza cele jej aktywności.

Przyczyn narodzin humanizmu, jak też wielkiego wzrostu wiedzy w okresie Odrodzenia historycy szukali na różnych płaszczyznach tradycji kulturalnej. Niewielu jednakże badaczy wzięło pod uwagę przemiany społeczno-gospodarcze, które wyznaczyły nowe drogi ludzkiej działalności. Powolna ale stała zamiana gospodarki feudalnej na czynszową, spadek znaczenia przywilejów rodowych i tytularnych — przy równoczesnym wzroście znaczenia fortun kapitalistycznych, skierowuje aktywność ludzką na nowe tory. Wiedza staje się w wielkiej mierze kryterium pozycji klasowej i poważania społecznego. Staje się murem, który odgranicza warstwy wyższe od warstw ludowych.

Mieszczaństwo intensywnie, z zapalem garnie się do wiedzy i kultury. Zdobywanie wiedzy i kultury było często czysto mechaniczne. Nie towarzyszyło mu tworzenie nowej, a dokonywało się drogą przejmowania starej, nieraz anachronicznej kultury.

We Florencji — podaje Jakub Burckhardt — wszyscy bez mała obywatele mieszczaństwo, rzemieślnicy, wyrobnicy — starają się o szlachectwo. Barnaba Visconti nadaje tytuł szlachecki zwycięzcy w turnieju pijackim, a następnie uszlachca również zwyciężonego.

Mieszczaństwo również (np. Medyceusze) z namiętnością uprawia turnieje rycerskie.

Społecznie i klasowo można także uzasadnić brak aktywności, apatię, agnostycyzm. Vittorini, włoski pisarz komunistyczny, stwierdza, że agnostycyzm moralny i epistemologiczny był filozofią znacznej części pisarzy włoskich, którzy pisali w okresie panowania faszyzmu, a którzy przeszli uprzednio przez obóz mieszczaństwa liberalnego. Agnostycyzm umożliwiał działalność w ustroju faszystowskim, nie zmuszając do przyjęcia jego zasad i ideologii.

Bez wątpienia sytuacji życiowej jednostki — jej celów, świadomości itd. — nie wyznacza jedynie i wyłącznie grupa czy klasa, do której dany człowiek należy, gdyż grupa ta nie żyje w jakiejś hermetycznej izolacji społecznej. Świadomość grupy czy klasy, a następnie jednostki kształtuje się w toku walk klasowych. Jest zależna od ich napięcia, przebiegu, długotrwałości, rozwoju podłoża gospodarczego.

„Wszystko co jest ciekawe w historii feudalnej — pisze Marks — walka panującego z wasalami, kombinacje z miastami itd. — wszystko to tu (w Niem-

czech — przyp. J. L.) jest skarłowaciała aż do karykatury — bo miasta są to drobiazgowe i nudne, feudalowie — to nędzne chamy, a sam władca kraju — to mizerota“. „Stan, w którym znajdowały się Niemcy w końcu zeszłego stulecia, znajduje swe całkowite odzwierciedlenie w „krytyce praktycznego rozumu“. Wtedy, gdy burżuazja francuska, dzięki najpotężniejszej rewolucji, jaką zna historia, zdobywała władzę i podbiła kontynent europejski, wtedy, gdy emancypowana już politycznie burżuazja angielska rewolucjonizowała przemysł i uzależniała od siebie Indie pod względem politycznym, a resztę świata pod względem handlowym — w tym samym czasie bezsilne mieszcuchy niemieckie zdobyły się tylko na „dobrą wolę“ nawet jeśli nie daje ona żadnych wyników... Ta „dobra wola“ Kanta odpowiada całkowicie bezsilności, apatii i mizerności mieszcuchów niemieckich, których drobne interesy nigdy nie były w stanie wznieść się do poziomu interesów narodowych, interesów całej klasy...”

Jednostka działa w ramach określonego społeczeństwa, na fundamencie określonego stanu walk klasowych. Jej osobowość jest określona całokształtem stosunków społeczno-gospodarczych danej epoki. Człowiek jest niejako zwierciadłem, w którym skupiają się marzenia, cele i zadania klasy, do której należy, względnie klas, które jego klasa reprezentuje.

Niemożliwe byłyby czyny Napoleona i jego armii, gdyby nie dokonana wprzód rewolucja mieszczańska oraz gdyby mieszczaństwo ówczesne nie reprezentowało interesów przeważającej większości narodu francuskiego.

„Jakkolwiek niewątpliwe jest... oddziaływanie cech osobistych, niemniej niewątpliwe jest również to, że wypadki te (wpływ markizy de Pompadour na Ludwika XV — przyp. J. L.) mogły rozegrać się jedynie w danych warunkach społecznych“ — pisze Plechanow.

Ale człowiek nie apercępuje stosunków społecznych biernie, bezczynnie. Wszelki akt poznania jest w mniejszej lub większej mierze aktem czynu¹⁾. Jednostka może modyfikować w określonych granicach bieg faktów historycznych. Może nadawać faktom historycznym swoiste piętno. O tyle jednak, o ile uzyska poparcie pewnych klas społecznych. O ile znajdzie poparcie w podłożu ludzkim, w granicach którego działa. A po wtóre — jak wykazały doświadczenia historii — nawet klasa, a tym bardziej jednostka — nie jest zdolna na czas dłuższy zatrzymać naturalnego rozwoju społeczno-gospodarczego.

Historycy, którzy motywują rozwój historyczny działalnością genialnego wodza, operują pojęciem „geniusza“ podobnie jak teologowie pojęciem Boga. Wszystkie fakty, których nie umieją wyjaśnić rzeczywistymi stosunkami historyczno-społecznymi — uzależniają od woli „geniusza“.

1) Społeczna teoria osobowości Cooleya jest jednostronna i niepełna. Bo to mało jeszcze powiedzieć, że ogół warunków społecznych stwarza osobowość człowieka. Należy również określić w jaki sposób, z jakim współludziałem samego człowieka kształtuje się jego osobowość. Wobec cooleyowskiej teorii można zastosować ten sam zarzut, jaki jeden ze zwolenników Owena zastosował wobec teorii osobowości swego nauczyciela: oddaje człowieka na pastwę obiektywnych zdarzeń, wobec których człowiek jest całkowicie bezbronny.

Geniusz jest niewątpliwie w wielkiej mierze biologiczną właściwością człowieka. Ale możliwość ujawnienia się geniusza jest uwarunkowana chłonnością i podatnością społeczeństwa, w którym geniusz potencjalnie egzystuje. Geniusz nie jest jednakże jedynie wynikiem wpływów biologicznych. Jest on w nie mniejszej mierze produktem sił społecznych kultury, energii klasowej itd. Faktem jest niezaprzeczalnym, że wielkie epoki rodzą zawsze wielkich ludzi. Dotychczasowe publikacje na temat awansu społecznego nie uwzględniły wpływu tego procesu na indywidualizację jednostek ludzkich (w sensie wzbogacenia osobowości, a tym samym różniczkowania się grupy społecznej) i wytwarzania wybitnych osobników. Problem to skomplikowany i trudny. Niemniej faktem jest, że klasy wznoszące się po szczeblach hierarchii społecznej wydają wodzów, którzy prowadzą je drogami historii, i mędrców, którzy uświadamiają im ich cele, zamierzenia i zadania.

Często nie posiadając wielkości rzeczywistych — stwarzają wielkości mityczne.

Dotychczas nie udowodniono faktycznego istnienia Jezusa Chrystusa. Kautsky wręcz twierdzi, że mógł być co najwyżej jednym z licznych proroków, głoszących swoje wizje na terenach starożytnej Judei, ale raczej skłania się do tezy, że Jezus Chrystus, w postaci przedstawionej przez Ewangelię — w ogóle nie istniał. Prace Straussa, Renana, czy Emila Ludwiga również nie potwierdzają realności Jezusa, a raczej — szczególnie dwaj ostatni — postać jego mitologizują. Niemniej o ciało jego toczono długie wojny, wokół dyskusji — czy ostatek jest rzeczywistym ciałem Syra Bożego, czy tylko jego symbolem — toczyła się pierwsza rewolucja kapitalistyczna. Jezusowa postać i nauka były w ciągu dziesiątków wieków kręgosłupem kultury europejskiej.

A czyż inaczej przedstawia się sprawa z postaciami starego testamentu z Mojżeszem włącznie, które również wielką rolę odegrały w dziejach kultury? Innym wypadkiem mitu zbawiciela jest postać Napoleona III.

Napoleona I nazywano cesarzem chłopów. „...Wszystkie „idee napoleoniennes“, pisze Marks w „18 brumaire’a“, są to idee nierozwiniętej młodzieńczo rześkiej parceli — dla parceli przeżytej są one niedorzecznością“. Chłopstwo francuskie udzieliło poparcia Ludwikowi Bonaparte, wspominając jego wielkiego stryja. Żyjąca w tradycji postać tytana wojny przelała się jakoś na małą, nędzną postać wodza paryskiego lumpenproletariatu.

Historia zawsze dostarcza epokom potrzebnych „wielkości“. Czy byli to jednak Napoleonowie Wielcy, czy tylko mali — trudno dziś często stwierdzić. Najistotniejsze, że byli. I odegrali swą rolę na scenie historii.

„Bismarck twierdzi, konkluduje Plechanow, że nie możemy tworzyć historii, lecz winniśmy czekać aż zostanie stworzona. Któż jednak jest twórcą historii? Tworzy ją człowiek społeczny, który jest jedynym „czynnikiem“. Człowiek społeczny sam tworzy swoje, tzn. społeczne stosunki. Jeżeli jednak w danym czasie tworzy właśnie takie a nie inne stosunki, to odbywa się to oczywiście nie bez powodu, jest to uwarunkowane przez stan sił produkcyjnych. Żaden wielki człowiek nie może narzucić społeczeństwu tego rodzaju

stosunków, które już nie odpowiadają stanowi tych sił lub im jeszcze nie odpowiadają. W tym sensie nie może on rzeczywiście tworzyć historii i w tym wypadku nadaremnie przesuwalby wskazówki zegara: nie przyspieszyłby biegu czasu i nie cofnąłby go wstecz“.

Idąc przeciw biegowi historii człowiek w ostateczności zatoni pod jej falami. Znając jednakże i rozumiejąc jej kierunek i rozwój — może ją tworzyć. Może stać się budowniczym przyszłych dziejów.

Jakub Litwin (Łódź)

K. R. P o p p e r: *The Open Society and Its Enemies*. Volume I. The Spell of Plato, str. 268. Volume II. The High Tide of Prophecy: Hegel, Marx and the Aftermath, str. 352. London George Routledge & Sons, LTD. Broadway House: 68—74 Carter Lane, E. C.

Książka podzielona jest na 25 rozdziałów, z których 10 zawiera tom I i dalszych 15 tom II. Przy końcu każdego tomu dodano bogate przypiski o treści historycznej i filozoficznej. Autor poddaje krytyce doktryny Platona (cały pierwszy tom), Arystotelesa (R. 11), Hegla (R. 12) oraz Marksa (R.13—22)¹⁾.

Na podstawie krytyki tych doktryn autor, jak to sam stwierdza w przedmowie, zamierza dać wstęp do filozofii polityki i historii oraz poddać analizie pewne założenia techniki społecznej. Przez to książka stała się przyczynkiem metodologicznym nauk humanistycznych w ogóle. Zagadnienia o charakterze ogólnym rozważa autor na różnych miejscach obu tomów, szczególnie w rozdziałach 5, 9, 10, 11 — a w całości poświęca im ostatnie trzy rozdziały dzieła (R 23—25). W recenzji niniejszej, która niemal wyłącznie ma charakter tylko sprawozdawczy, wysunę naprzód zagadnienia ogólno-metodologiczne, a dopiero po omówieniu tychże przedstawię wspomniane doktryny w świetle krytyki autora.

Celem praktycznym książki, zamierzonym przez autora, jest przedstawienie trudności, jakie ruchy reakcyjne, zwane totalizmami, stawiają cywilizacji w jej próbach zrationalizowania życia ludzkiego, w jej wysiłku przejścia z formy społeczeństwa zamkniętego (closed society) do formy społeczeństwa otwartego (open society) oraz wskazanie możliwości zastosowania krytycznej i racjonalnej metody w dążeniu do realizacji społeczeństwa otwartego, metody „stopniowej“ techniki społecznej (piecemeal engineering) w przeciwieństwie do techniki utopijnej, stosowanej przez totalizmy (I 1).

Przez społeczeństwo zamknięte rozumie autor społeczeństwo prymitywne, kolektywno-magiczne, zdeterminowane przez tabu i instytucje magiczne, ustanowione przez naturę lub bogów, a nie dopuszczające krytyki. Społeczeństwo takie łatwo porównać do organizmu biologicznego. Elementy jego tkwią do dziś w społeczeństwach najbardziej cywilizowanych, a o zachowanie jego troszczą się szczególnie wszelkie totalizmy.

1) Skróty: R. z cyfrą arabską oznacza rozdział, cyfra rzymska I lub II z arabską — analogiczny tom i stronę.

stosunków, które już nie odpowiadają stanowi tych sił lub im jeszcze nie odpowiadają. W tym sensie nie może on rzeczywiście tworzyć historii i w tym wypadku nadaremnie przesuwalby wskazówki zegara: nie przyspieszyłby biegu czasu i nie cofnąłby go wstecz“.

Idąc przeciw biegowi historii człowiek w ostateczności zatoni pod jej falami. Znając jednakże i rozumiejąc jej kierunek i rozwój — może ją tworzyć. Może stać się budowniczym przyszłych dziejów.

Jakub Litwin (Łódź)

K. R. P o p p e r: *The Open Society and Its Enemies*. Volume I. The Spell of Plato, str. 268. Volume II. The High Tide of Prophecy: Hegel, Marx and the Aftermath, str. 352. London George Routledge & Sons, LTD. Broadway House: 68—74 Carter Lane, E. C.

Książka podzielona jest na 25 rozdziałów, z których 10 zawiera tom I i dalszych 15 tom II. Przy końcu każdego tomu dodano bogate przypiski o treści historycznej i filozoficznej. Autor poddaje krytyce doktryny Platona (cały pierwszy tom), Arystotelesa (R. 11), Hegla (R. 12) oraz Marksa (R.13—22)¹⁾.

Na podstawie krytyki tych doktryn autor, jak to sam stwierdza w przedmowie, zamierza dać wstęp do filozofii polityki i historii oraz poddać analizie pewne założenia techniki społecznej. Przez to książka stała się przyczynkiem metodologicznym nauk humanistycznych w ogóle. Zagadnienia o charakterze ogólnym rozważa autor na różnych miejscach obu tomów, szczególnie w rozdziałach 5, 9, 10, 11 — a w całości poświęca im ostatnie trzy rozdziały dzieła (R 23—25). W recenzji niniejszej, która niemal wyłącznie ma charakter tylko sprawozdawczy, wysunę naprzód zagadnienia ogólno-metodologiczne, a dopiero po omówieniu tychże przedstawię wspomniane doktryny w świetle krytyki autora.

Celem praktycznym książki, zamierzonym przez autora, jest przedstawienie trudności, jakie ruchy reakcyjne, zwane totalizmami, stawiają cywilizacji w jej próbach zrationalizowania życia ludzkiego, w jej wysiłku przejścia z formy społeczeństwa zamkniętego (closed society) do formy społeczeństwa otwartego (open society) oraz wskazanie możliwości zastosowania krytycznej i racjonalnej metody w dążeniu do realizacji społeczeństwa otwartego, metody „stopniowej“ techniki społecznej (piecemeal engineering) w przeciwieństwie do techniki utopijnej, stosowanej przez totalizmy (I 1).

Przez społeczeństwo zamknięte rozumie autor społeczeństwo prymitywne, kolektywno-magiczne, zdeterminowane przez tabu i instytucje magiczne, ustanowione przez naturę lub bogów, a nie dopuszczające krytyki. Społeczeństwo takie łatwo porównać do organizmu biologicznego. Elementy jego tkwią do dziś w społeczeństwach najbardziej cywilizowanych, a o zachowanie jego troszczą się szczególnie wszelkie totalizmy.

1) Skróty: R. z cyfrą arabską oznacza rozdział, cyfra rzymska I lub II z arabską — analogiczny tom i stronę.

Spółeczeństwo otwarte natomiast wyposażone jest w prawa i instytucje pochodzenia ludzkiego, dopuszczające krytykę i prawo osobistej decyzji. Pozwala ono na ubieganie się jednych o przywileje drugich, na walkę klas; służy więc jednostce i jej wolności. Rewolucja polityczna i umysłowa, której przedmiotem jest walka o społeczeństwo otwarte, trwa do dziś. Rozwinięta na szerszą skalę w Grecji Starożytnej, osiągnęła tam swój punkt kulminacyjny w czasie wojny Peloponeskiej. Okres ten nazywa autor okresem „Wielkiej Generacji“, który obok konserwatystów i sceptyków wydał bojowników społeczeństwa otwartego, humanitaryzmu, indywidualizmu, wolności i wiary w rozum, nawet twórców haseł przeciw niewolnictwu i nacjonalizmowi — takich, jak Perykles, Herodot, Protagoras i Demokryt, szkoła Gorgiasza, Alcidamas, Lykofron i Antystenes, a wreszcie największy z nich Sokrates (R. 10). Walkę tę podjęło dalej chrześcijaństwo, a toczą ją do dziś ruchy socjalistyczne wraz z marksizmem, co autor podkreśla w kilku miejscach.

Z punktu widzenia ogólnych założeń poznawczych w odniesieniu do zjawisk życia społecznego, społeczeństwo zamknięte w swej najskrajniejszej postaci — to społeczeństwo naturalistyczne tzw. okresu naiwnego monizmu, obejmującego naiwny naturalizm (tabu pochodzi od natury) i naiwny konwencjonalizm (tabu pochodzi od demonów i bogów). Naturalizm poprzez fazy przejściowe — naturalizm biologiczny, etyczny (prawny) pozytywizm i naturalizm psychologiczny — zawarte w doktrynie Platona, prowadzi do krytycznego dualizmu faktów i decyzji, czyli konwencjonalizmu, właściwego społeczeństwu otwartemu (R. 5).

Rozdział 5, zatytułowany: „Nature and Convention“ wraz z należącymi do niego przypiskami stanowi rdzeń dzieła, gdy chodzi o jego stronę metodologiczną. Autor, nawiązując w nim do prac Mengera, Tarskiego i Carnapa, porusza szereg zagadnień z dziedziny tzw. logiki norm. Wszelako jednak, wskutek podejścia czysto logicznego bez dostatecznego uwzględnienia psycho-socjologicznej analizy takich pojęć, jak: fakt, norma, decyzja, autor, socjologowi np. w niczym się nie przysługuje, a logicznych trudności również nie rozwiązuje. Stwierdziwszy mianowicie w tekście zasadniczym (I 53) niemożliwość wyprowadzenia zdań stwierdzających normę lub decyzję ze zdań stwierdzających fakt (psychologiczny lub socjologiczny) wysuwa autor w dopisku (I 204—205) — celem umożliwienia wyprowadzania norm i decyzji z faktów — oryginalną propozycję wprowadzenia (analogicznie do koncepcji prawdy Tarskiego odnośnie zdań opisowych) koncepcji słuszności normy i rozszerzenia wyrazu fakt na oznaczenie norm słusznych. Propozycja ta nie została jednak przez autora wypracowana, przy czym autor sam stwierdza, że obowiązywałaby ona tylko w systemie semantycznym, podczas gdy twierdzenie o niemożliwości wyprowadzania norm i decyzji z faktów w znaczeniu niesemantycznym, np. psychologicznym i socjologicznym, pozostawałoby nadal uzasadnione (I 205).

W ciągu całej swej pracy, przeprowadzając krytykę doktryn polityczno-społecznych, autor konsekwentnie trzyma się rozróżnienia założeń metafizycznych, które nazwał metodologicznym esencjalizmem, od pozytywistycznych w znaczeniu metodologicznego nominalizmu (I 26—27), oraz rozróżnie-

nia definicji czysto nominalistycznej jako skrótu słownego od wszelkiej definicji esencjalnej, choćby tylko jej najłagodniejszej formy definiowania znaczenia wyrazu (w sensie realistycznym), wymagającej wglądu w istotę rzeczy -- platońskiej i arystotelesowskiej intuicji (II 17 i nast., II 9).

Niezależnie od słuszności twierdzenia autora, że historycyzm (Platona, Hegla i in.) opiera się na założeniach esencjalnych — zarzut jego, że nauki społeczne w przeciwieństwie do nominalistycznych metod nauk przyrodniczych pracują jeszcze przeważnie metodami esencjalnymi, co jest powodem ich zacofania (I 27), jest bez wątpienia zbyt surowy.

Esencjalne dociekania prowadzą oczywiście do irracjonalizmu. Autor stwierdza, że sam racjonalizm (ujęty jako ruchliwość umysłu rozszerzona na wszelkie doświadczenie empiryczne) nie jest wolny od irracjonalizmu choćby dlatego, że opiera się na irracjonalnej wierze w rozum. Dlatego też wybór między metodą irracjonalną a racjonalną w odniesieniu do zagadnień społecznych nie jest sprawą decyzji czysto racjonalnej, lecz raczej moralnej. Wybór może się opierać tylko na racjonalnej analizie praktycznych konsekwencji, jakie wynikną z wyboru którejs z alternatyw, np. z wyboru jednego z dwóch ustrojów: kapitalistycznego względnie socjalistycznego. Autor decyduje się wybrać z obu tych metod racjonalizm w jego odmianie racjonalizmu krytycznego, przyjmującego dopuszczalność własnych ograniczeń oraz irracjonalne pochodzenie racjonalnych postaw i wiary w rozum, jako podstawę traktowania zagadnień społecznych. Irracjonalizm bowiem prowadzi, zdaniem autora, do konsekwencji o niższej wartości niż racjonalizm, do totalizmu i kolektywizmu. Racjonalizm zaś pochodzi z międzyindywidualnego oddziaływania w atmosferze wolności myśli. Wyraża on się w postawie: ja mogę się mylić, ty możesz mieć rację, a przez wspólny wysiłek możemy zbliżyć się do prawdy. Taka postawa wymaga samozaparcia się na rzecz osób innych i aktualizować się może tylko racjonalnie. Postawy irracjonalne, oparte na namiętnościach i emocjach, sprowadzają nieodwołalnie podział ludzi na przyjaciół i wrogów, wyznawców i przeciwników, i otwierają prostą drogę zarówno do miłości i bohaterstwa jak i do nienawiści i przestępczości. Wszelki wysiłek sprowadzenia nieba na ziemię na zasadach irracjonalnych sprowadza równocześnie piekło (II 213—224).

Tylko racjonalizm i metodologiczny nominalizm jest więc przydatny w naukowym traktowaniu zagadnień społecznych i historycznych. Autor zajmuje stanowisko wybitnie antydeterministyczne w przeciwieństwie do wszelkiego historycyzmu oraz marksistowskiej, deterministycznej, autonomicznej socjologii, robiąc człowieka dzięki jego zdolności do wolnego decydowania twórcą dziejów — stanowisko wymagające poważnych socjologicznych uzupełnień i ograniczeń (II 196—199).

Ani dialektyka heglowska, ani próba wyzwolenia się z tzw. kompleksów społecznych metodą analizy społecznej czy autoanalizy, proponowanej przez socjologię wiedzy, nie podniesie, zdaniem autora, obiektywności metody badania zjawisk społecznych i historycznych. Obiektywność nauki polega bowiem na intersubiektywności metody naukowej, na współpracy uczonych w atmosferze wolności wymiany myśli, która uwarunkowana jest przez wol-

ność instytucji naukowych. Obiektywność indywidualna nie jest więc warunkiem, lecz wynikiem tej społecznej metody pracy naukowej. Obiektywność w naukach społecznych można więc osiągnąć przez traktowanie zagadnień praktycznych, nawet przez łączenie nauki z praktyką przy pomocy metod ogólnych, wspólnych wszystkim naukom (R. 23). Gdy w tym ujęciu metod nauk społecznych razi brak uwzględnienia wypracowanych już metod ściśle socjologicznych, to oryginalną jest analiza metody historii, przeprowadzona przez autora.

Wszelkie metody historyczne, doszukujące się sensu i absolutnych praw dziejowych, muszą zawieść. Historia bowiem nie ma sensu sama w sobie, lecz sens nadaje jej człowiek. Historia jako nauka nie ma warunków do tworzenia praw ogólnych, gdyż odmiennie od nauk nomotetycznych brak jej założeń ogólnych, „punktów widzenia“. W miejsce założeń teoretycznych historyk dysponuje pewnymi ideami, postaciami historycznymi, charakterem narodowym, warunkami ekonomicznymi, ideą siły politycznej itp., które spełniają rolę (w znaczeniu logiki) raczej warunków wstępnych i pozwalają na interpretację, z punktu widzenia danej idei, każdorazowo tylko jej właściwej kategorii faktów. Tak więc interpretacje pozwalają tylko na jednostronne aspekty dziejowe, jak np. aspekt od strony siły politycznej, z różnych względów do dziś dominujący w historii. Tak jak dzieje nie mają sensu, niemożliwa jest ogólna historia ludzkości. Jak dotychczas — byłaby ona tylko historią międzynarodowego przestępstwa (R. 25).

Analogicznie do krytyki historycyzmu poddaje autor surowej krytyce tzw. utopijną metodę planowania społecznego, zwalczaną również przez Marksa, a właściwą Platonowi i Heglowi, projektując na jej miejsce technikę stopniowego planowania (piecemeal engineering). Pierwsza metoda, zakładając utopijny, lecz ściśle określony i z konieczności bardzo odległy cel działania, odnoszący się do społeczeństwa jako całości, nagina rzeczywistość społeczną w sposób radykalny do założonego celu. Przy tym nigdy nie wiadomo, czy dany etap rozwoju zmierzył ku czy przeciw celowi, zwłaszcza gdy rozwój odbywa się „zygzakami“, czyli wg terminologii Hegla dialektycznie. Błędy takiego planowania odbijają się oczywiście na społeczeństwie jako całości.

„Piecemeal engineering“ — natomiast — to metoda nie wymagająca ściśle określonego lub nawet żadnego zgóry założonego celu, biorąca za przedmiot działania nie całe społeczeństwo, lecz tylko pewne dziedziny jego życia, jak np. ulepszanie systemu podatkowego czy ubezpieczeniowego, wychodząca zawsze od danej rzeczywistości społecznej, dopuszczająca drogę prób i błędów, a tym samym stałe korekty. Przy metodzie tej błędy nigdy nie odbijają się na społeczeństwie jako całości, jak przy planowaniu utopijnym. „Piecemeal engineering“ to technika oparta na wynikach racjonalnych badań rzeczywistości społecznej, podczas gdy technika utopijna ma swoje podłoże w historycyzmie i irracjonalizmie (R. 9).

„Piecemeal engineering“ jest metodą właściwą w ograniczaniu ekonomicznego „laissez-faire“ czyli ekonomicznego interwencjonalizmu państw de-

mokratycznych, który najwyższy stopień osiągnął w Szwecji, a który autor uznaje za jedyną metodę, prowadzącą do społeczeństwa otwartego (II 116, 117, 129).

Po tym ujęciu najważniejszych poglądów metodologicznych Poppera łatwo będzie przedstawić krótko najistotniejsze jego poglądy na doktryny społeczne, jakimi się w swej książce zajął.

Historycyzm Hegla miał swoich prekursorów, z których najważniejszymi są Heraklit, Platon i Arystoteles. Doktryna ewolucyjna Heraklita, w której tkwią elementy historycyzmu w postaci nieodzownych praw przeznaczenia, koncepcja dynamizmu wartości zasług jako kryterium słuszności wojny, relatywizm oraz koncepcja identyczności w sprzecznościach, z której korzystał Hegel, wyrosła, jak i inne doktryny historycystyczne, z pobudek czysto praktycznych, w obronie tradycyjnego ustroju przeciw ruchom demokratycznym (I 9—14).

Doktryna Platona jest podobnego pochodzenia i stanowi wzorowy egzemplarz naturalizmu, rasizmu i totalizmu. Esencjalne identyfikowanie natury, rasy, istoty i duszy, metafizyczne ujęcie idealnego państwa wraz z koncepcją dekadencji rozwojowej oraz ujarzmiania rozwoju, stanowią spekulatywne podłoże teoretyczne pod budowę państwa patriarchalno-stanowego, przy czym stany względnie klasy selekcionują się przez urodzenie, z naturalnymi przywilejami klasy nielicznych mędrców, jako rządzących oraz klasy licznej, rządzonej trzody. Do istoty tego totalnego państwa zalicza autor: 1) zupełną izolację klasy rządzącej od „ludzkiej trzody” (R. 6), 2) identyfikację losu państwa z losami klasy rządzącej, jej ekskluzywnymi interesami, jednością, przywilejami, wychowaniem, cenzurą i propagandą wewnętrzną, dopuszczającą kłamstwa dla dobra państwa, nawet wobec własnych obywateli, przy surowej karalności kłamstwa ze strony obywateli.

Swą nawskroś totalną i antyhumanitarną doktrynę popiera Platon oryginalną interpretacją podstawowych idei etycznych: sprawiedliwości, prawdy, mądrości, dobra i piękna, jako wartości wyznaczonych przez interes państwa i klasy rządzącej. Autor czyni Platona w zupełności odpowiedzialnym moralnie za jego totalizm i kolektywizm. Znał on bowiem ówczesne przez Wielką Generację upowszechnione idee: równości wobec prawa, której w Republice skrzętnie unika; indywidualizmu, którą jako antykolektywną identyfikuje z egoizmem; protekcjonalizmu państwowego na rzecz wolności obywateli itp. O świadomości Platona co do jego antydemokratycznej doktryny świadczy, zdaniem autora, jego chytne unikanie drażliwych tematów, wprowadzanie czytelnika w błąd przez sugestywne sztuczki, a wreszcie wykorzystywanie autorytetu Sokratesa do umocnienia swej doktryny (I 74—105). Typowym przykładem zniekształcenia myśli Sokratesa jest charakterystyka „filozofa-króla” (R. 8), urodzonego mędrca, wtajemniczonego w arkana idealnego państwa, w propagandową wiedzę itd.

Autor przyznaje, że jego krytyka, której myśl powstała pod wpływem innych prac, zwłaszcza Crossmana, a nawet doktryny Marksa, przerosła wszystkie dotychczasowe. Dotychczas bowiem nawet najsurowsi krytycy skłonni byli pod wpływem tradycyjnej opinii o Platonie, który u chrześcijan

uchodził za chrześcijanina przed Chrystusem, a u rewolucjonistów za rewolucjonistę, dopatrywać się w nim mimo wszystko bojownika o szczęście dla wszystkich. Tymczasem wszelkie objawy humanitaryzmu i egalizmu w jego dialogach okazują się pozorne, służące jego totalizmowi. Tak np., gdy na jednym miejscu pisze o możliwości dziedziczenia w klasach niższych cech klas wyższych i tym samym awansu do klasy wyższej, to na innym miejscu zamyka tę drogę awansu, stwierdzając, że wszelka przymieszka niższego „metal” winna być wykluczona z klas wyższych, a otwiera natomiast możliwość przesuwania degeneratów z klas wyższych do niższych (I 122—123).

Abstrahując od tych spekulatywnych koncepcji Popper uważa Platona za socjologa, obdarzonego genialną intuicją o niespotykanym bogactwie obserwacji życia społecznego. Dzięki temu położył on podwaliny pod współczesne doktryny historycystyczne, zwłaszcza marksistowską, przez podkreślenie ekonomicznej podstawy życia politycznego i jego historycznego rozwoju, doktryny różnic klasowych i rewolucji politycznej i in. (I 31 i n.).

Arystoteles został opanowany przez Platona. Zarówno jego biologiczne uzasadnienie niewolnictwa, jak koncepcja wzorowego państwa, są wzorowane na Rzeczypospolitej i na Prawach. Owszem, wszyscy obywatele mają prawo brać udział w rządach, lecz nieurodzonym do rządzenia, nawet klasom produkującym, nie mówiąc o niewolnikach, odmawia się prawa obywatelstwa. To naturalistyczne podłoże społeczeństwa klasowego wiąże się z esencjalizmem Arystotelesa, u którego „istota” rzeczy równa się, podobnie jak u Platona, „naturze” i „duszy”.

Oryginalną, odmienną od platońskiej, choć na niej wzorowaną, jest arystotelesowska, również esencjalna, doktryna rozwoju. Gdy platońska idea istniała przed rzeczami, to idea arystotelesowska jest w rzeczach samych, a idea lub forma państwa, odwołująca Platona do zamierzonego społeczeństwa patriarchalnego, pojawia się jako „istota” samego rozwoju w postaci „zamiaru” czy ostatecznego stanu, do którego rozwój zmierza. Tak więc rozwój u Arystotelesa to nie dekadencja przez oderwanie się rzeczy od idei, lecz postęp przez rozwój idei w rzeczy, zmierzający do ostatecznego celu jako historycznego fatum.

W tej optymistycznej doktrynie rozwoju drzemały zasadnicze elementy nowoczesnego historycyzmu aż do Hegla, którego autor uważa za bezpośredniego następcę Heraklita, Platona i Arystotelesa (R. 11).

Popularność Hegla w Prusach tłumaczy się jego rolą polityczną, jaką odegrał przez oddanie nauki na usługi państwa i polityki. Trzy zagadnienia interesują autora w doktrynie Hegla: 1) historycyzm i pozytywizm moralny łącznie z metodą dialektyczną i filozofią identyczności, jako teoretycznymi podstawami tych doktryn, 2) geneza nacjonalizmu, 3) zależność nowego totalizmu od doktryn Hegla.

Od Arystotelesa przejął Hegel pojęcie idei i optymistycznego rozwoju, który odbywa się „zygzakami”, dzięki sprzecznościom, czyli dialektycznie. Zastosowaniem zaś dialektyki jest filozofia identyczności, oparta na heraklitesowskiej jedności w przeciwieństwach. Sprzeczności są wprawdzie, zdaniem autora, czynnikiem postępu, lecz tylko dzięki dążeniu do ich unikania. Tym-

czasem dialektyka heglowska, która przez nadużycie „antynomii“ Kanta, wprost odwrotnie niż u niego, prowadzi do metafizyki, wyniosła sprzeczności do znaczenia istoty rozwoju umysłu i wszelkiego postępu, a więc przyjęła ją jako nieuniknioną, a nawet pożądaną.

Taka dialektyka, która wyklucza wszelką obiektywną naukę, była jednak Heglowi potrzebna, aby dać właśnie podłoże pod dogmatyczną wiedzę i uniemożliwić wszelką samodzielną myśl. Podobnie bezzasadna filozofia identyczności stała się podstawą skrajnego pozytywizmu moralnego Hegla, uzasadnienia jego teorii prawa, identyczności rządów konstytucyjnych z monarchią absolutną itp.

Źródłem nacjonalizmu Hegla jest jego esencjalne pojęcie istoty narodu (duszy—woli), zaznaczającej się w historycznej akcji — rozwoju w granicach prawa i konstytucji (to ograniczenie rozwoju potrzebne było Heglowi do zwalczania radykalnych nacjonalistów), manifestowanie swego bytu w walce z innymi narodami, a więc w wojnie jako istocie rozwoju narodu.

Współczesne totalizmy zawierają, zdaniem autora, następujące cechy doktryny Hegla: 1) nacjonalizm w rozumieniu esencjalnym i historycystycznym, 2) państwo jako naturalnego nieprzyjaciela innych państw, 3) państwo jako jedyny i ostateczny wymiernik moralności, 4) etyczną ideę wojny, 5) ideę przodownictwa ludzi wybitnej wiedzy i namiętności, 6) ideę bohaterstwa (R. 12).

Marksizmowi poświęca autor dziesięć rozdziałów tomu drugiego, z których pięć poświęconych jest jego metodzie i to socjologicznemu determinizmowi (R. 13), autonomii socjologii (R. 14), ekonomicznemu historycyzmowi (R. 15), klasom (R. 16) i systemowi prawno-społecznemu (R. 17), dalszych trzy — odpowiedni historycznej: socjalizmu przyszłości (R. 18), rewolucji (R. 19) i klęski kapitalizmu (R. 20), zakończonych ogólną oceną Marksa (R. 21), wreszcie dziesięć rozdział (R. 22) — moralnej analizie historycyzmu.

W porównaniu z idealistycznym historycyzmem Hegla i Platona Popper bezwzględnie sympatyzuje z materializmem Marksa. Autor uważa Marksa za genialnego obserwatora życia społecznego, który na naukę wywarł olbrzymi wpływ, a sam autor zawdzięcza mu swą krytykę Platona i Arystotelesa. Marks był bez wątpienia racjonalistą i na racjonalnej analizie faktów oparta jest cała jego doktryna. Błędy jego nie pochodzą z tej analizy, lecz z bezzasadności samego historycyzmu, spod wpływu którego Marks nie zdołał się wyzwolić.

Podejście do społeczeństwa jako do systemu instytucji i ich funkcji ma pierwszorzędne znaczenie socjologiczne (R. 21). Swjej doskonałej analizie faktów zawdzięcza Marks cenne wyniki, do których należą: 1) odkrycie, że indywiduum ludzkie jest produktem społeczeństwa (wbrew idealizmowi Hegla i psychologizmowi Milla) (R. 14), 2) doktryna materialistyczna pojęta nie w sensie „wulgarnym“ jako siła sprawcza dziejów, lecz jako metoda wyjaśniania faktów i rozwoju instytucji społecznych, czyli tłumaczenia każdego okresu dziejów jako produktu okresu poprzedniego, 3) koncepcja nadbudowy kulturowej, nie jako formy materializmu, lecz jako praktycznego dualizmu ciała i umysłu (teoria nadbudowy nie jest, zdaniem autora, wcale bezpodstaw-

na, tym więcej, że powstała w okresie wielkiego wyzysku sił roboczych), 4) doktryna warunków ekonomicznych jako podstawa organizacji społeczeństwa w znaczeniu zasady ogólnej, a nie jako tłumaczącej każdy poszczególny fakt, 5) socjologiczno-instytucjonalne ujęcie walki klas (logiki sytuacji klasowej), bez przyjmowania i tegoż za pewnik, że wszelka walka musi mieć charakter klasowy, 6) koncepcja spadku wpływu państwa, która wraz z teorią moralną, zawartą implicity w doktrynie Marksa, świadczy o tym, że nie był on kolektywistą, lecz bojownikiem o społeczeństwo otwarte (R. 22), 7) doktryna wzrostu produkcji dzięki współzawodnictwu, 8) teoria cykli handlowych i zwyczaje ludności itp.

Doktryna Marksa traci swój grunt naukowy o tyle, o ile zawiera pierwiastki historycystyczne i o ile jej twierdzenia pojmować rygorystycznie jako jedynie możliwe tłumaczenie wszystkich zjawisk danej kategorii. Tak np. nie do przyjęcia jest zdaniem Poppera: konieczność rewolucji, co do której sami marksiści zajmują różne stanowiska; konieczność zwycięstwa proletariatu przy nieodzownej klęsce kapitalizmu; pesymizm co do możliwości polityki, zresztą w praktyce przez marksistów nie wyznawany; doktryna przebudowy społeczeństwa jako całości itp.

Za otwartą głowę, zmysł rzeczywistości, niechęć do werbalizmu, zwalczanie hipokryzji, pragnienie pomagania uciśnionym, potrzebę potwierdzenia swych poglądów w czynach, za głoszenie idei socjalistycznych, zmierzających do społeczeństwa otwartego, podjętych przez Marksa od jego poprzedników, których sam uznawał, a do których należało chrześcijaństwo, należy się Markswi zasłużone uznanie.

Zarzuć można Markswi, że proroctwo pomieszał z prognozą naukową. Jego doktrynę historyczną jak i metodę całościowej przebudowy społeczeństwa odrzuca Popper, pisząc się na koncepcję rozwoju demokracji drogą stopniowej reformy społecznej, opartej na interwencjonalizmie prawnopañstwowym, przy zachowaniu systemu kontroli rządu przez naród.

Stanisław Kowalski (Poznań)

Karl Federl: *The Materialist Conception of History*. A. Critical Analysis. Mac Millan and Co, Limited St. Martins Street, London 1939.

Praca podzielona jest na osiem rozdziałów, a mianowicie: 1) Marksistowska teoria dziejów, 2) Siły wytwórcze, 3) Warunki produkcji i nadbudowa ideologiczna, 4) Wielkie rewolucje społeczne, 5) Okresy dziejów wg Marksa, 6) Dialektyka historyczna, 7) Doktryna konieczności i 8) Rola warunków ekonomicznych w rozwoju dziejów.

Praca stanowi owoc 50-letnich studiów historycznych. Postawa i ton pracy w stosunku do doktryny Marksa wybitnie negatywne, do czego autor przyznaje się we wstępie. Należy podkreślić, że autor — jakby w celu stworzenia sobie fundamentu pod swą negatywną postawę — przyjmuje jako przedmiot krytyki 15 tez Marksa opublikowanych we wstępie do pracy: *Kritik der politischen Oekonomie*, w roku 1859. Tezy te uważa autor za ostateczne sformułowanie poglądów Marksa i za reprezentujące wszystkie jego dzieła prócz pracy

na, tym więcej, że powstała w okresie wielkiego wyzysku sił roboczych), 4) doktryna warunków ekonomicznych jako podstawa organizacji społeczeństwa w znaczeniu zasady ogólnej, a nie jako tłumaczącej każdy poszczególny fakt, 5) socjologiczno-instytucjonalne ujęcie walki klas (logiki sytuacji klasowej), bez przyjmowania i tegoż za pewnik, że wszelka walka musi mieć charakter klasowy, 6) koncepcja spadku wpływu państwa, która wraz z teorią moralną, zawartą implicity w doktrynie Marksa, świadczy o tym, że nie był on kolektywistą, lecz bojownikiem o społeczeństwo otwarte (R. 22), 7) doktryna wzrostu produkcji dzięki współzawodnictwu, 8) teoria cykli handlowych i zwyczaje ludności itp.

Doktryna Marksa traci swój grunt naukowy o tyle, o ile zawiera pierwiastki historycystyczne i o ile jej twierdzenia pojmować rygorystycznie jako jedynie możliwe tłumaczenie wszystkich zjawisk danej kategorii. Tak np. nie do przyjęcia jest zdaniem Poppera: konieczność rewolucji, co do której sami marksiści zajmują różne stanowiska; konieczność zwycięstwa proletariatu przy nieodzownej klęsce kapitalizmu; pesymizm co do możliwości polityki, zresztą w praktyce przez marksistów nie wyznawany; doktryna przebudowy społeczeństwa jako całości itp.

Za otwartą głowę, zmysł rzeczywistości, niechęć do werbalizmu, zwalczanie hipokryzji, pragnienie pomagania uciśnionym, potrzebę potwierdzenia swych poglądów w czynach, za głoszenie idei socjalistycznych, zmierzających do społeczeństwa otwartego, podjętych przez Marksa od jego poprzedników, których sam uznawał, a do których należało chrześcijaństwo, należy się Markswi zasłużone uznanie.

Zarzucić można Markswi, że proroctwo pomieszał z prognozą naukową. Jego doktrynę historyczną jak i metodę całościowej przebudowy społeczeństwa odrzuca Popper, pisząc się na koncepcję rozwoju demokracji drogą stopniowej reformy społecznej, opartej na interwencjonalizmie prawnopañstwowym, przy zachowaniu systemu kontroli rządu przez naród.

Stanisław Kowalski (Poznań)

Karl Federl: *The Materialist Conception of History*. A. Critical Analysis. Mac Millan and Co, Limited St. Martins Street, London 1939.

Praca podzielona jest na osiem rozdziałów, a mianowicie: 1) Marksistowska teoria dziejów, 2) Siły wytwórcze, 3) Warunki produkcji i nadbudowa ideologiczna, 4) Wielkie rewolucje społeczne, 5) Okresy dziejów wg Marksa, 6) Dialektyka historyczna, 7) Doktryna konieczności i 8) Rola warunków ekonomicznych w rozwoju dziejów.

Praca stanowi owoc 50-letnich studiów historycznych. Postawa i ton pracy w stosunku do doktryny Marksa wybitnie negatywne, do czego autor przyznaje się we wstępie. Należy podkreślić, że autor — jakby w celu stworzenia sobie fundamentu pod swą negatywną postawę — przyjmuje jako przedmiot krytyki 15 tez Marksa opublikowanych we wstępie do pracy: *Kritik der politischen Oekonomie*, w roku 1859. Tezy te uważa autor za ostateczne sformułowanie poglądów Marksa i za reprezentujące wszystkie jego dzieła prócz pracy

„Ideologia niemiecka“, drukowanej w roku 1933 oraz pism i listów Engelsa. Nadto trzeba podkreślić, że autor traktuje tezy Marksa rygorystycznie jako prawa przyczynowe. Przy swobodniejszym ujęciu doktryny marksistowskiej dużo z argumentów krytycznych Federna upada jako takich, z którymi sami marksiści już się rozprawili.

Niemniej jednak książka ta, dzięki bogactwu materiału i jego dobrej, częściowo socjologicznej analizie oraz dzięki intensywności argumentacji stanowi w literaturze o marksizmie pozycję, interesującą zarówno jego wyznawców jak i przeciwników.

Autor zaczyna od podstawowych tez Marksa, stwierdzających, że warunki produkcji, odpowiadające określonej stopniowi rozwoju materialnych sił wytwórczych, są konieczne i niezależne od woli człowieka oraz stanowią podstawę materialną nadbudowy prawno-politycznej i tzw. świadomości społecznej, czyli życia kulturalnego danej epoki. Autor nie godzi się z tymi tezami, które są wyrazem skrajnego determinizmu, a którym, jego zdaniem, przeczy rzeczywistość. Siły wytwórcze nie występują bowiem nigdy i nigdzie jako ostateczne przyczyny (*causa causans*) i nie rozwijają się samorzutnie, lecz zostały wykryte i wykorzystane przez człowieka dzięki jedynie jemu właściwej wynalazczości umysłu. Dalej, jeśli czasem warunki produkcji odpowiadają stopniowi rozwoju sił wytwórczych, to dzieje się też odwrotnie, że rozwój sił wytwórczych — np. realizacja wynalazku — uzależniony jest od warunków produkcji. Problem ten starał się rozwiązać Cunow, zdaniem autora bezskutecznie. Autor przyznaje, że rozwój sił produkcji odgrywa wielką rolę w historii, lecz nie można mu przypisywać znaczenia pierwszej przyczyny, co przyznaje sam Cunow, ani nie odbywa on się samorzutnie, uniezależniając od siebie rozwój dziejów. W rzeczywistości historycznej widzimy węzeł różnych grup zjawisk, wśród których rozwój sił wytwórczych odbywa się powoli w formie wynalazczości ludzkiej i upowszechnienia jej wyników. Autor godzi się na to, że produkcja ekonomiczna jest warunkiem wszelkiej innej aktywności, zastrzega się jednak przeciw przyjmowaniu warunku za przyczynę, co jego zdaniem czynią marksiści, dowodząc przy tym zależności przyczynowej między dwoma dowolnie dobranymi zjawiskami — z pominięciem ogniów pośrednich — w najprostszy sposób, za pomocą metody „*post hoc ergo propter hoc*“. Zjawiska kultury mogą mieć różne przyczyny. Tak np. źródłem religii jest poczucie słabości wobec sił przyrody, źródłem upośledzenia kobiety — przewaga mężczyzny nad nią, źródłem zrównania kobiety z mężczyzną i zniesienia niewolnictwa — wpływ religii chrześcijańskiej itd. Między warunkami ekonomicznymi a danymi zjawiskami kultury należy więc przyjąć pewne siły pośrednie, których jednak marksiści — mimo wysiłków — nie wyjaśnili ani za pomocą koncepcji tzw. „*milieu*“ Engelsa, ani tzw. teorii zainteresowań. Wreszcie fakty historyczne dowodzą, że różne sposoby produkcji wywołują te same ruchy umysłowe i że te same sposoby produkcji dają początek różnym instytucjom kulturalnym (str. 59).

Kolejno rozprawia się Federn z marksistowską doktryną rewolucji i epok rozwoju historycznego, z metodą rozwoju dialektycznego oraz doktryną konieczności.

Doktryna wielkich rewolucji, które marksiści rozumieją jako wynik sprzeczności i stanów napięcia między siłami wytwórczymi a warunkami produkcji, jest zdaniem autora bezzasadna, gdyż analogiczne konflikty aktualizują się nie między siłami wytwórczymi i warunkami produkcji, lecz między istołami ludzkimi, np. między tymi, którzy pragną zachować istniejące warunki, a tymi, którzy pragną ich zmiany (str. 112—113). Na podstawie analizy przebiegu różnych rewolucji autor stwierdza, że rewolucja jest jedynie przyspieszeniem powolnego procesu ewolucji, który następuje z najrozmaitszych przyczyn, ukrytych w niezliczonej ilości skomplikowanych faktów, wymagających wszechstronnego opracowania. Odnośnie rewolucji angielskiej w wieku 17 i rewolucji francuskiej można powiedzieć, że w pierwszej — sprzeczności materialne nie odegrały żadnej roli, w drugiej zaś współdziałały tylko w małej mierze. Analizując przebieg obu tych rewolucji oraz rozwój przemysłu z nimi związany, autor wykazuje, że nie siły wytwórcze zerwały więzy, w których ugrzęzły warunki produkcji, lecz nowa ideologia, która przez to umożliwiła użycie nowych sił wytwórczych i ukształtowanie nowych warunków produkcji. Tak więc we Francji pojawiła się około połowy 18 wieku rewolucja czysto ideologiczna, po pół wieku nastąpiła rewolucja polityczna, forsując kompletną zmianę systemu prawnego; wreszcie — po dokonaniu się tych zmian — następuje wielka przemiana ekonomiczna. Według doktryny Marksa zmiana formy społeczeństwa możliwa jest dopiero wtedy, gdy wszystkie siły wytwórcze w niej zawarte osiągną maksymalny stopień rozwoju i ustąpi jej materialna konieczność, a zaistnieją materialne warunki umożliwiające zmiany. Stąd też marksistowskie okresy dziejowe: azjatycki, antyczny, feudalny i kapitalistyczny przechodziły jeden w drugi wtedy, gdy na pewnym poziomie rozwoju siły wytwórcze weszły w konflikt z istniejącymi warunkami produkcji. Doktrynie tej stawia Federn następujące zarzuty: 1) siły wytwórcze, jak np. para czy elektryczność, choć istniały zawsze, to wykryte i ujarzmione zostały dzięki odpowiednim kwalifikacjom intelektualnym człowieka; 2) warunki produkcji są wprawdzie formami rozwoju, lecz nie sił wytwórczych a pewnej aktywności człowieka około zaspokajania swych potrzeb, w której człowiek robi użytek z sił wytwórczych; 3) doktrynę Marksa można zasadniczo zastosować do ostatnich (przejście feudalizmu w kapitalizm), lecz nie do dawniejszych faz rozwoju dziejów; 4) rozwój nie zawsze ma charakter progresywny, gdyż często się urywa, sprowadzając okresy stagnacji, czasem na całe wieki, zanim pojawiają się warunki sprzyjające nowemu rozwojowi (str. 157 i nast.).

Ostatni zarzut godzi w dialektykę marksistowską, według której proces historycznego rozwoju jest postępem poprzez serie sprzeczności. Autor, uważając dialektykę Marksa za pochodną od dialektyki Hegla — mimo jej przeciwieństwa z tamtą — w tym sensie, że u Hegla idea jako podstawa bytu materializuje się w historii, podczas gdy u Marksa materia jako podstawa bytu idealizuje się w umysłach ludzkich, nie dorzuca nic nowego do dotychczasowej wiedzy w tym przedmiocie. Próba wykazania, że bezpodstawność dialektyki tkwi w używaniu przez marksistów, na oznaczenie sprzecznych w stosunku do siebie realności, symbolicznych skrótów, jak kapitalizm, socja-

lizm, feudalizm, wymagających w każdym poszczególnym wypadku gruntownej analizy skomplikowanych zjawisk, jakie oznaczają, dialektyki historycznej ani bliżej nie wyjaśnia, ani jej w sposób przekonywujący nie zbija.

Najbardziej wymowne jest odwoływanie się autora do rzeczywistości konkretnej i wskazywanie faktów, które przeczą temu, że ewolucja historyczna odbywa się niezmiennie przez serie sprzeczności.

Rozwój odbywa się raz wielkimi skokami — inny raz spokojnie i niepostrzeżenie. Zasadę sprzeczności w rozwoju można, zdaniem autora, łatwo poprzeć faktami historycznymi, dobierając je z dowolnych odstępów czasu. Jeśli zaś obserwować życie w jego rozwoju ciągłym, analizując jego skomplikowaną strukturę, to sprzeczności ustępują miejsca ciągłości rozwoju. Wreszcie autor odrzuca markistowską doktrynę konieczności dziejowej, przypisując jej słabość dwuznacznemu stosowaniu przez marksistów wyrazu „konieczność” — raz w sensie konieczności filozoficzno-historycznej — inny raz w sensie „konieczny” — potrzebny do osiągnięcia pewnych celów. Przyjęcie nieodwrotnych praw, dzięki którym np. w okresie rozwoju kapitalizmu powstanie pewnych wspólnot lub pojawienie się pewnych postaci, jak Caesar, Cromwell, Napoleon było konieczne, aby dalszy rozwój był możliwy, jest zdaniem autora niedopuszczalne. Cóż bowiem wtedy począć z tymi okresami dziejów, w których podobni mężowie byli potrzebni, a jednak się nie pojawili? Mimo że przeszłość, jaka była, jak i przyszłość, która będzie, można uważać w pewnym sensie za konieczną, to jednak, dopóki niewiele, jak dotąd, wiedzieć będziemy o tym, dlaczego przeszłość była taka a nie inna, przewidywanie przyszłości równać się będzie tylko prorokowaniu (208 i nast.).

W ostatnim rozdziale autor usiłuje przedstawić zależność między zjawiskami ekonomicznymi a innymi zjawiskami rozwoju dziejów tak, jak ona przedstawia się nieuprzedzonemu umysłowi. Bódcem wszelkiego rozwoju umysłu i kultury ludzkiej są, zgodnie z teorią Marksa, potrzeby ekonomiczne człowieka. Człowiek jako istota słabsza, mniej szybka i mniej rozrodcza, niż inne zwierzęta, mógł utrzymać się przy życiu tylko dzięki jego zdolności do organizowania działania zbiorowego oraz wynalazczości umożliwiającej między innymi rozwój ekonomiczny. Prócz trzech zasadniczych potrzeb, mianowicie pożywienia, schronienia i seksualnych, właściwych również zwierzętom, wszystkie inne potrzeby człowieka są jemu tylko właściwe i pochodzą z jego odmiennego intelektu. Wszelki rozwój kulturalny człowieka szedł w parze z jego wynalazczością, — stosowaniem coraz doskonalszych narzędzi, ujarzmianiem zwierząt, opanowaniem przyrody. Rozwój ten, pociągający za sobą wzrost potrzeb ludzkich, nie może być jednak wynikiem warunków ekonomicznych w znaczeniu przyczyny i skutku, gdyż wtedy — w tych samych warunkach ekonomicznych — również zwierzęta musiałyby rozwinąć analogiczną kulturę. Po stronie przyczyn można by tu raczej wymienić odmiennność intelektu ludzkiego w stosunku do innych zwierząt, niewytłumaczone dotychczas czynniki rasowo-dziedziczne, sąsiedztwo sprzyjające rozwojowi ras, łącznie się korzystnie dobranych par itd. Marks, przyznając w „Kapitale”, że o nierównościach ekonomicznych i politycznych w dziejach decydowały siła fizyczna i inteligencja, pojmuje wszelką siłę łącznie z inteligencją ludzką jako

wartość ekonomiczną. Autor nie pisze się na takie pojmowanie siły, gdyż wtedy całą tzw. nadbudowę marksistowską, intelektualną, polityczną i religijną trzeba by zaliczyć do wartości ekonomicznych. Pojęcie siły podlegało w dziejach rozwojowi. W czasach pierwotnych siła, pojawiająca się raczej w postaci siły fizycznej, nie była wartością ekonomiczną, lecz przeciwnie — determinowała wyraźnie warunki ekonomiczne. Dobrobyt więc podlegał wówczas sile, podczas gdy w nowszych czasach siła podlegała dobrobytowi. Na miejsce siły fizycznej, autorytetu i siły zbrojnej, potrzebnej do zdobycia majątku, obecnie potrzeba majątku, aby mieć siłę. To prawne uregulowanie warunków posiadania, umożliwiające wzrost potęgi kapitału, nie jest wynikiem warunków ekonomicznych, lecz intelektu ludzkiego. Zarówno nowoczesne państwo jak administracja i ustrój ekonomiczny jest wynikiem postępu wiedzy. Rozwój techniki i nowe wynalazki umożliwiają ulepszenie polityki i techniki społecznej. Tak więc intelekt ludzki od samego początku swej twórczości wynajdywał nowe narzędzia i przez to determinował metody produkcji.

Reasumując stwierdzić trzeba, że autor wniósł do literatury o marksizmie dużo materiału historycznego, niektóre zagadnienia naświetlił poprawnie socjologicznie, lecz ułatwił sobie zadanie przeprowadzenia oceny marksizmu przez to, że-ujął jego tezy bezkompromisowo, skrajnie niż to czynią sami marksiści. Autor uwzględnił tylko w niewielkim stopniu przebogatą dyskusję, jaka do dziś toczy się w szeregach zarówno zwolenników jak i przeciwników marksizmu. To podejście autora do przedmiotu ułatwiło mu wprowadzić utrzymanie się przez cały ciąg rozumowania w postawie negatywnej, lecz moim zdaniem stanowi najsłabszy punkt pracy, gdyż pozwala zarówno przyjąć jak i odrzucić względnie uznać za zgodną z marksizmem wielką część krytycznej argumentacji zależnie od tego czy czytelnik czyta książkę z tym samym podejściem do marksizmu co autor, czy też z podejściem bardziej kompromisowym, które zaleca np. K. R. Popper w swej pracy: *Open Society and its Enemies*.

Stanisław Kowalski (Poznań)

E. Dupréel: *Le pluralisme sociologique*. Fondement scientifique d'une revision des institutions. Wyd. Institut de sociologie Solvay. Actualités sociales. Bruxelles, 1945, str. 77.

Przeświadczenie o konieczności wprowadzenia daleko idących zmian ustrojowych w społeczeństwach zachodnio-europejskich znajduje między innymi wyraz w poświęconych zagadnieniom przebudowy publikacjach, jakie ukazują się na rynku księgarskim w Anglii, Francji czy Belgii. Niektóre z tych publikacji, jak np. książka niedawno zmarłego znanego socjologa K. Mannheim'a pt. „*Man and Society in an Age of Reconstruction*“, mogą budzić żywe zainteresowanie socjologów specjalistów, większość jednak z nich stanowią prace publicystyczne, napisane pod kątem widzenia doraźnych celów społeczno-politycznych. Broszury E. Dupréela, profesora Université Libre w Brukseli, filozofa moralisty, nie można oczywiście zaliczyć do publicystyki, ale, mimo iż jej podtytuł brzmi „*Naukowe podstawy rewizji instytucji*“, nie należy ona także do prac ściśle naukowych. Autor nie stara się bowiem, jak

między ludźmi. Takie wymagania stawia przed nią wiek przebudowy. Nie idzie zaś po linii potrzeb naukowej socjologii uzasadnianie jakichkolwiek ideologii, tworzenie nowych derywacji, które siłą rzeczy z nauką nie mogą mieć nic wspólnego.

Na zakończenie wypada wspomnieć o wydawnictwie, w którym się omawiana praca ukazała. Jest nim nowa seria „Actualités sociales“, ukazujących się niegdyś pod redakcją E. Waxweilera, obecnie wydawana przez Institut de Sociologie Solway. Do chwili wydania pracy E. Dupréela ukazało się siedem tomów związanych ze współczesną problematyką społeczną. Nastawienie ideologiczne „Actualités sociales“ i specjalną poniekąd w tej serii pozycję broszury E. Dupréela charakteryzuje odpowiedni ustęp z przedmowy wydawcy: „Dla odnowionego liberalizmu trzeba rzeczywiście nowej doktryny, która by go broniła jednocześnie przed powrotem nieograniczonego indywidualizmu i przed atakami totalizmu bez hamulca“ (str. 6).

J a n L u t y ń s k i (Łódź).

J a m e s B u r n h a m: *The Managerial Revolution*, Penguin Books, 1945, str. 238.

Podtytuł książki brzmi: „Co dzieje się obecnie w świecie“. Na pytanie to odpowiada autor, filozof z wykształcenia (Oxford i Princetown), długoletni działacz ruchu trockistowskiego w Ameryce, swoją teorią rewolucji administracyjnej. Książka ta powstała w latach wojennych 1940—41 i nosi piętno ówczesnych huraganowych wydarzeń. W swych rozważaniach autor wychodzi z definicji rewolucji społecznej jako drastycznej, szybszej aniżeli zazwyczaj (przyjmuje bowiem ciągłość rozwoju) przemiany głównych instytucji ekonomicznych, kulturalnych i politycznych oraz panujących ideologii społecznych. Druga wojna światowa jest jedynie fragmentem będącej w toku rewolucji. Sprawdzianem zachodzących zmian jest doświadczenie. Jaka jest tendencja dziejowa sił rozsadzających panujący ustroj kapitalistyczny? Istnieją dwa poglądy na dalszy rozwój społeczeństwa nowoczesnego. Jeden z nich wyraża wiarę raczej niż rozumowe przekonanie, że kapitalizm trwać będzie wiecznie albo bardzo długo. Drugi głosi schyłek kapitalizmu i zastąpienie go przez socjalizm, pojęty jako bezklasową, demokratyczną i międzynarodową formę organizacji społeczno-gospodarczej. Autor uważa obydwie poglądy za fałszywe. Za koncepcją permanentnego kapitalizmu nie przemawia nic poza płytką i irracjonalną wiarą w związek konieczny, jaki rzekomo zachodzi między naturą ludzką a ustrojem kapitalistycznym. Przeciwno teorii tej zaś przemawiają liczne fakty. Instytucje ekonomiczne, polityczne i kulturalne kapitalizmu oraz ideologie kapitalistyczne nie nadążają za tempem rozwoju społeczno-gospodarczego. Są one jedynie anachronicznymi bastionami upadającego porządku. Antynomie ekonomiki kapitalistycznej, cykliczne kryzysy, masowe bezrobocie, wzrastające zadłużenie, zacofanie technologiczne — wszystko to świadczy o tym, że gospodarka kapitalistyczna nie nadąża za historią.

Współczesna ekonomika światowa zaprzecza istnieniu podstawowych warunków sine qua non kapitalizmu. Podobnie w dziedzinie politycznej obserwujemy

upadek zasadniczych instytucji kapitalistycznych. Obserwujemy m. in. upadek znaczenia parlamentów, powstanie nadrzędnych mocarstw ograniczających suwerenność małych państw itd. W sferze ideologii społecznych upadek kapitalizmu wyraża się wzrostem popularności ideologii masowych, apelujących do narodu, rasy itp. w porównaniu z ideologiami kapitalistycznymi, ośrodkiem których zawsze pozostawała jednostka (leseferyzm, liberalizm, indywidualizm, prawa naturalne jednostki i kult inicjatywy osobistej). Wzrost etatyzmu i poszerzenie zakresu czynności i zainteresowań państwa, zmiany wewnętrznej i zewnętrznej struktury politycznej oraz przewartościowanie ideologiczne — wszystko to wskazuje na koniec epoki kapitalistycznej. Nie znaczy to wcale, rozumuje autor, że miejsce kapitalizmu zająć musi socjalizm. Nie jest to jedyna możliwa alternatywa. Poza tym wiele przemawia za tym, że ustrój socjalistyczny (w rozumieniu jak powyżej) jest obecnie nieosiągalnym ideałem. Co przemawia bowiem za teorią rewolucji proletariackiej? Przesłanka, że kapitalizm ginie, a więc socjalizm musi nastąpić, wywodzi się z heglowskiej metafizyki. Drugie podstawowe założenie, iż z obaleniem własności prywatnej środków produkcji rozpocznie się era bezklasowego społeczeństwa socjalistycznego, nie wytrzymuje krytyki wydarzeń historycznych. Pomijając brak przesłanek pozytywnych, przeciwko teorii rewolucji socjalistycznej wysuwa autor cały szereg zarzutów. Teoria ta, zdaniem jego, odpowiadała stadium rozwojowemu, jakie osiągnęła cywilizacja zachodnio-europejska w połowie XIX w. Obecnie rozwój wiedzy i jej wzrastające zastosowanie w komplikującym się procesie produkcji, unaukowienie i koncentracja potęgi wojennej oraz doświadczenia ostatniego dwudziestolecia przemawiają przeciwko możliwości oddolnej rewolucji socjalistycznej. Rozprawiwszy się w ten sposób z kapitalizmem i socjalizmem Burnham rozwija własną teorię, teorię tzw. rewolucji administracyjnej, która, zdaniem jego, w sposób adekwatny bez uciekania się do naciągniętych spekulacji tłumaczy zachodzące przemiany. Koncepcja jego nosi ślady pokrewieństwa z amerykańskimi teoriami biurokratyzacji i technokratyzacji społeczeństwa.

Rozumowanie autora opiera się na ekonomicznej koncepcji klasy społecznej. Kryterium przynależności do określonej klasy stanowi funkcja jednostki (albo grupy) w społecznym procesie produkcji. Tak np. istnienie klasy burżuazyjnej „...znaczy jedynie, że istnieje w społeczeństwie grupa sprawująca — w terminach uznanych instytucji własności burżuazyjnej — specjalnego stopnia kontrolę nad dostępem do środków produkcji i otrzymująca jako grupa dowolny udział w dystrybucji produktu tych środków”¹⁾.

„We wszystkich prawie znanych nam, na pewno zaś we wszystkich złożonych społeczeństwach, istnieje mała stosunkowo grupa ludzi kontrolująca główne środki wytwarzania... Kluczowymi fazami tej kontroli wydają się być: po pierwsze — zdolność zabronienia innym dostępu do przedmiotu kontrolowanego (posiadanego), poprzez siłę osobistą, albo też w społeczeństwach złożonych w oparciu — aktualnym lub potencjalnym — o działającą poprzez policję, sądy i wojsko władzę państwową; po drugie — dowolny udział w po-

¹⁾ Rozdział V, str. 55.

dziale produktu przedmiotów kontrolowanych²⁾. Grupę kontrolującą główne środki produkcji danego społeczeństwa (mającą relatywnie najwyższy udział w ich kontroli) nazywamy klasą panującą, a społeczeństwo, w którego skład ona wchodzi, społeczeństwem klasowym. Zaznaczyć należy, że ważny jest sam fakt kontroli środków produkcji a nie ich formalne posiadanie. O tym, kto sprawuje kontrolę de facto nad narzędziami wytwarzania, przekonać się można łatwo. „Najłatwiejszą drogą wykrycia, jaka grupa jest klasą panującą określonego społeczeństwa, jest zbadanie, która z nich otrzymuje najwyższe dochody³⁾).

Klasy panujące zmieniają się na przestrzeni dziejów. „Walka klas“ jest treścią historii.

Każdorazowy układ sił w społeczeństwie opiera się na jego strukturze ekonomicznej. Zmienność układu determinowana jest przez obiektywne przemiany w społecznym procesie produkcji. Zmiana stosunku grupy do głównych środków wytwarzania, przejęcie przez nią faktycznej kontroli nad nimi, oznacza nowy układ sił w społeczeństwie.

Nowa, aktualnie lub in futuro, panująca klasa, wspomagana przez spontanicznie kumulujące się procesy przystosowawcze w dziedzinie ideologii, prawa i polityki, legalizuje swoją szczytową pozycję.

Zgodnie z Marxem podkreśla Burnham, że nowa klasa rośnie w łonie starego społeczeństwa i rozsadza je od wewnątrz, gdy przejmuje ostatecznie faktyczną kontrolę głównych środków wytwarzania. Wnioski, jakie z tego wyciąga odnośnie sytuacji proletariatu w walce klas, są niepokojące:

„Proletariat nie ma zbyt wiele czasu, aby budować stopniowo swoją przewartościowaną społeczność, co oznacza w pierwszym rzędzie rozciągnięcie kontroli — wyrażonej zazwyczaj w języku praw własności — na coraz to większy odsetek narzędzi produkcji. Przeciwnie, nie sprawuje on (proletariat) tego rodzaju kontroli i sprawować w społeczeństwie burżuazyjnym ani żadnym innym nie może...“⁴⁾.

Jedyną możliwą następczynią kapitalistów jest więc nieliczna grupa wysoko kwalifikowanych speców „manager'ów“⁵⁾.

Kimże są ci nowi władcy świata?

„Manager'ami nazywam tych, którzy we współczesnym społeczeństwie, po większej części już aktualnie, kierują techniczną stroną będącego w toku procesu produkcji, bez względu na to, jaka jest jego forma prawna i finansowa — czy jest on indywidualny, korporatywny, czy też państwowy“⁶⁾.

„Instrumenty produkcji są źródłem potęgi społecznej; kto kontroluje je faktycznie, nie nominalnie, kontroluje społeczeństwo...“

Faktem jest, że obecnie kontrola sprawowana przez wielkich kapitalistów, oparta na kapitalistycznych prawach własności prywatnej narzędzi wy-

2) Rozdział V, str. 53.

3) Rozdział V, str. 54.

4) Rozdział V, str. 60.

5) Tłumaczenie słowa „manager“ przez administrator, dyrektor lub kierownik nie oddaje specyficznego zabarwienia, posługuję się więc nim również w języku polskim, nie tłumacząc go.

6) Rozdział VII, str. 71.

tworzenia, mimo że ciągle jeszcze istnieje, staje się coraz mniej ciągła, coraz bardziej pośrednia, coraz radsza... wzrasta zaś kontrola sprawowana de facto przez manager'ów...⁷⁾.

Faktyczna kontrola nad dostępem do nowoczesnych narzędzi wytwarzania wymyka się z rąk posiadacza—kapitalisty i przechodzi w ręce płatnego „manager'a”. Dzieje się to zarówno w skali państw jak i poszczególnych przedsiębiorstw. W miarę komplikującego się procesu produkcji, w miarę coraz to bardziej wyraźnego rozszczepiania się funkcji posiadacza i kierownika środków wytwarzania, coraz bardziej pustym społecznie frazesem staje się prawo własności, prawo kapitalistycznej kontroli środków produkcji. Kapitał finansowy (nie mówiąc już o całkowicie oderwanym od posiadanych przedsiębiorstw kapitale akcyjnym) przegra walkę, jaką toczy z nim konsolidująca się klasa „manager'ów”.

Historia walki kapitalizmu z feudalizmem powtarza się dokładnie z tą różnicą, że obecnie przedstawicielami starego porządku, skazanymi na śmierć, są kapitaliści. Na podłożu tych obiektywnych procesów powstają i szerzą się nowe ideologie, torujące drogę zwycięzcom. Ideologie te cechuje „masowość” i kolektywizm. Wszędzie, gdziekolwiek zetkną się one z słabnącymi obecnie ideologiami kapitalizmu, odnoszą walne zwycięstwa (Sudety, Francja w 1940 r., defetyzm wojenny demokracji zachodnich, rok 1933 w Niemczech itd.).

Powstają nowe instytucje gospodarcze i polityczne, będące wyrazem nowego układu sił. Wzrasta ingerencja gospodarcza państwa, coraz wyższy poziom osiąga technika gospodarki planowej. Politycznym wyrazem zachodzącego procesu jest biurokratyzacja ośrodków suwerenności, powstanie supermocarstw, nowa technika rządzenia, przy pomocy której biurokrata wspiera w walce o hegemonię społeczną właściwych „manager'ów”. Nowa klasa panująca umie i lubi kierować narzędziami produkcji. Epoka jej panowania to okres maksymalnego postępu technicznego, planowej produkcji i wielkich wojen światowych. Zadania, jakie stawia sobie rewolucja administracyjna, sprowadzają się do:

- 1) obalenia kapitalizmu wewnątrz i zewnątrz kraju;
- 2) narzucenia masom nowej klasy panującej;
- 3) dążenia do supremacji światowej.

Zadania te realizowane są w różnym tempie i zakresie, zależnie od ogólnych warunków, w jakich znajdują się poszczególne państwa przechodzące do nowej formy organizacji społecznej.

Teorię swą uzupełnia Burnham szeregiem przepowiedni politycznych.

Druga wojna światowa jest, jego zdaniem, inauguracją cyklu wojen „administracyjnych” — wojen przyszłości.

Mimo iż autor podkreśla wagę, jaką przywiązuje do roli świadomości w procesach historycznych, teoria jego po przeanalizowaniu sprowadza się do determinizmu ekonomicznego, połączonego z teorią krążenia elit.

⁷⁾ Rozdział VIII, str. 89.

Wnioski, jakie wysuwa, są błyskotliwe i śmiałe, ale obserwacje wyraźnie stronnice i powierzchowne. Książka posiada wyraźny wydźwięk polityczny, od którego tu abstrahujemy. Jej wartość naukowa polega na tym, że może stać się punktem wyjścia dyskusji precyzującej pojęcie klasy społecznej.

A n d r z e j B r z e s k i (Łódź).

L i n d s a y A. D.: *Religion, Science and Society in the Modern World*. London, 1944. Oxford University Press. Str. 64.

A. D. Lindsay, przełożony jednego z najstarszych kolegów oksfordzkich, nie jest socjologiem. Dla nauki tak nowej, jak socjologia, nie ma miejsca wśród wiekowych murów tradycjonalistycznego uniwersytetu. Jeżeli mimo to myślenie typu socjologicznego toruje sobie drogę do umysłów ludzi pędzących życie w tych murach, jest to wynikiem doświadczeń ostatnich, wojennych i przedwojennych lat, doświadczeń mącących w tak przykry sposób ustalony system oceny spraw wiedzy i życia.

„My, badacze zagadnień filozoficznych — pisze Lindsey — skłonni jesteśmy do traktowania religii i wiedzy jako jakichś abstrakcyjnych bytów istniejących na mocy swych własnych praw. W empirejskiej, górnej sferze, gdzie jest właściwe ich miejsce, spotykają się one w obecności trzeciego niebiańskiego tworu zwanego filozofią. Przyjmuje się, że duch tych nadziemskich bytów może zstępować na poszczególne ludzkie istoty... skłaniamy się jednak do traktowania tych ziemskich wcieleń jako czegoś względnie przynajmniej przypadkowego; jak gdybyśmy mogli rozważać stosunki pomiędzy religią, nauką i filozofią niemal bez brania ich pod uwagę, z pewnością zaś bez brania pod uwagę instytucji i stosunków ludzkich, przez które i pośród których ta aktywność ducha ludzkiego się realizuje. Ostatnie wydarzenia były dla nas pouczającą lekcją, w tym względzie. Przekonaliśmy się, jak społeczne i polityczne zmiany mogą wpływać na wszystkie te potężne aktywności“.

W ten sposób tłumaczy Lindsay, dlaczego pozwolił sobie „z historycznego, a nawet ze społecznego czy też politycznego punktu widzenia“ ująć zagadnienie zlecone mu przez Fundację Terry'ego w ramach wykładów na temat religii w świetle filozofii i nauki.

W szczegółach wywody Lindsay'a niewiele mają wspólnego z socjologią, lecz punkt wyjścia jest niewątpliwie socjologiczny. Chce on mianowicie wziąć pod uwagę instytucje występujące w związku z prądami religijnymi i naukowymi nowożytnego świata; pragnie rozważyć jak odbijały się na tych instytucjach wpływy zmian społecznych i jak one wzajem wpływały na społeczeństwo; w końcu chce wykazać związek pomiędzy żywotnością religii i wiedzy oraz tworzonych przez nie instytucji: kościołów i uniwersytetów, a żywotnością społeczeństw, wśród których się one rozwijają.

Lindsay rozpoczyna swe rozważania stwierdzeniem, że w momencie, który przeżywa świat, dziedzictwo cywilizacji zachodniej zagrożone jest zgubą. Za-

Wnioski, jakie wysuwa, są błyskotliwe i śmiałe, ale obserwacje wyraźnie stronnicze i powierzchowne. Książka posiada wyraźny wydźwięk polityczny, od którego tu abstrahujemy. Jej wartość naukowa polega na tym, że może stać się punktem wyjścia dyskusji precyzującej pojęcie klasy społecznej.

A n d r z e j B r z e s k i (Łódź).

L i n d s a y A. D.: *Religion, Science and Society in the Modern World*. London, 1944. Oxford University Press. Str. 64.

A. D. Lindsay, przełożony jednego z najstarszych kolegów oksfordzkich, nie jest socjologiem. Dla nauki tak nowej, jak socjologia, nie ma miejsca wśród wiekowych murów tradycjonalistycznego uniwersytetu. Jeżeli mimo to myślenie typu socjologicznego toruje sobie drogę do umysłów ludzi pędzących życie w tych murach, jest to wynikiem doświadczeń ostatnich, wojennych i przedwojennych lat, doświadczeń mącących w tak przykry sposób ustalony system oceny spraw wiedzy i życia.

„My, badacze zagadnień filozoficznych — pisze Lindsey — skłonni jesteśmy do traktowania religii i wiedzy jako jakichś abstrakcyjnych bytów istniejących na mocy swych własnych praw. W empirejskiej, górnej sferze, gdzie jest właściwe ich miejsce, spotykają się one w obecności trzeciego niebiańskiego tworu zwanego filozofią. Przyjmuje się, że duch tych nadziemskich bytów może zstępować na poszczególne ludzkie istoty... skłaniamy się jednak do traktowania tych ziemskich wcieleń jako czegoś względnie przynajmniej przypadkowego; jak gdybyśmy mogli rozważać stosunki pomiędzy religią, nauką i filozofią niemal bez brania ich pod uwagę, z pewnością zaś bez brania pod uwagę instytucji i stosunków ludzkich, przez które i pośród których ta aktywność ducha ludzkiego się realizuje. Ostatnie wydarzenia były dla nas pouczającą lekcją, w tym względzie. Przekonaliśmy się, jak społeczne i polityczne zmiany mogą wpływać na wszystkie te potężne aktywności“.

W ten sposób tłumaczy Lindsay, dlaczego pozwolił sobie „z historycznego, a nawet ze społecznego czy też politycznego punktu widzenia“ ująć zagadnienie zlecone mu przez Fundację Terry'ego w ramach wykładów na temat religii w świetle filozofii i nauki.

W szczegółach wywody Lindsay'a niewiele mają wspólnego z socjologią, lecz punkt wyjścia jest niewątpliwie socjologiczny. Chce on mianowicie wziąć pod uwagę instytucje występujące w związku z prądami religijnymi i naukowymi nowożytnego świata; pragnie rozważyć jak odbijały się na tych instytucjach wpływy zmian społecznych i jak one wzajem wpływały na społeczeństwo; w końcu chce wykazać związek pomiędzy żywotnością religii i wiedzy oraz tworzonych przez nie instytucji: kościołów i uniwersytetów, a żywotnością społeczeństw, wśród których się one rozwijają.

Lindsay rozpoczyna swe rozważania stwierdzeniem, że w momencie, który przeżywa świat, dziedzictwo cywilizacji zachodniej zagrożone jest zgubą. Za-

stanawia się on nad wartością tego dziedzictwa. Czy poczynając od czasów nowożytnych rozwój kultury naszej nie poszedł błędną drogą i czy wobec tego nie powinniśmy cofnąć się poza okres Reformacji i racjonalizmu? Czy kryzys, którego jesteśmy świadkami, nie stanowi końca epoki kartezjańskiego człowieka? Przede wszystkim zaś, jaki jest wkład religii i wiedzy, tych najważniejszych składników naszej kultury, w dzieło budowy lepszego, to znaczy bardziej wolnego społeczeństwa? — Oto są pytania, które sobie Autor stawia.

Najpierw rozprawia się on z wątpliwościami co do naszej kultury i jej dróg. Wina nasza polega, jego zdaniem, nie na obraniu złej drogi, ale na braku wiary w słuszność wyboru. Dalej rozpatruje on kolejno znaczenie religii i wiedzy dla wolności społecznej.

Najsłuszniejsze, zdaniem Autora, rozwiązanie doniosłego zagadnienia stosunku władzy duchownej i świeckiej zostało dokonane przez purytanów lewego skrzydła, którzy uniknęli zarówno oddania się absolutnej przewadze państwa według wzoru Hobbesa jak i skrajnej dominacji religii na podobieństwo kalwińskiej Genewy lub Szkocji. Purytanie ci byli ożywieni duchem eksperymentalnym, odkrywczym. Zasadą ich było nieustanne postępowanie naprzód w dążeniu ku prawdzie, nieustanne odrzucanie osiągniętego — mniej doskonałego — dla bardziej doskonałego, pozostającego ciągle do osiągnięcia. Zarówno w dziedzinie wiary jak w dziedzinie życia społecznego cechowało ich sprzyjanie rozwojowi, zmienności. Wspólnoty przez nich tworzone nie mogły zamknąć swych członków w ramach ustalonego, sztywnego porządku, skoro żywe w nich było przeświadczenie o możliwości porządku nowego, lepszego; były one zorganizowane na zasadach dowolności, w oparciu o przekonanie o zbawienności swobodnej dyskusji. Tolerancja tych społeczności miała źródło w przeświadczeniu wszystkich ich członków o wspólności łączącej ich wiary; jedność ducha pozostawiała miejsce na różnorodność i dowolność praktyk; zmienność nie rozrywała łączności, jak długo istniało poczucie więzi, istotnej wspólnoty doświadczeń i wierzeń.

Nauka później nieco weszła na drogę podobnego rozwoju. W ciągu XVIII wieku dokonał się odwrót od kartezjańskiego pojęcia prawdy opartej na kryterium oczywistości, apriorycznie poznawalnej, bezwzględnej. Powoli gotował się triumf empiryzmu, którego nowszy, skrajny wyraz stanowią poglądy reprezentantów Wiedeńskiego Koła, według których zdanie wtedy tylko ma sens, kiedy da się sprowadzić do zdania spostrzegawczego. Wiedza nowoczesna nie rości sobie pretensji do nieomylności; prawda przez nią uznawana ma charakter prowizoryczny, jej teorie są równie wolne od dogmatyzmu i nietolerancji jak religijno-etyczne zasady purytańskiej lewicy Rogera Williamsa. Pierwszego reprezentanta tej nowej naukowej postawy widzi Autor w Kancie, a niemieckim uniwersytetem XIX wieku przyznaje zasługę głoszenia zasady nienaruszalnej i niczym niezmałowanej wolności nauki. Uniwersytety niemieckie przewodziły też, jego zdaniem, w dziele o ogromnej społecznej doniosłości, jakim było nawiązanie w drugiej połowie XIX wieku naukowej współpracy wszystkich uniwersytetów świata. Ta międzynarodowa rzeczpospolita uniwersytetów kierująca się zasadami współdziałania w pracach badawczych zakwitła „niby dziwny kwiat utopii” wśród antago-

nizmów różnego rodzaju. „Uczeni rozsłani po całym świecie przyjęli za pewne, że pracują nad wspólnym dziełem, dzieląc wzajem swe odkrycia i postępując tak, jakby współpraca w dążeniu do prawdy niweczyła wszystkie różnice narodowościowe, rasowe i klasowe“.

Zastanawiając się dlaczego w naszych czasach rozpadła się ta spójnia, dlaczego właśnie niemieckie uniwersytety zrezygnowały tak łatwo i haniebnie, niemal bez protestu, ze swych szczytnych ideałów, Autor odnajduje wytłumaczenie tych zjawisk w stanie, do którego dalszy bieg rozwoju doprowadził naukę współczesną. Zastosowanie zasad i metod nauk fizycznych do badań nad człowiekiem i społeczeństwem spowodowało dehumanizację poglądów na rzeczywistość ludzką i zaprzeczenie istnienia wartości. Tymczasem działalność naukowa, której nie towarzyszy wiara w wartości nie może być twórcza, a staje się niebezpieczna. Wiedza rozwijająca się w społeczeństwie nie-odrodzonym, pozbawionym wiary, może ziścić ponure przepowiednie Hobbesa i dostarczyć państwu środków do zrealizowania wizji Lewiatana. Moc zrodzona z takiej wiedzy zdolna jest zagrozić wolności, gdy właściwym zadaniem mocy jest uczynić człowieka wolnym. Cała władza i potęga państwa demokratycznego do tego zmierza, aby zapewnić wolność obywatelom. W trudnym tym zadaniu powinny stanąć państwu do pomocy wolne kongregacje religijne i wolne uniwersytety. Pierwsze nie mają prawa odgradzać się od biegu społecznego życia i „schodzić do katakumb“. Obowiązkiem drugich jest zwalczyć we własnym wnętrzu niebezpieczeństwo niewiary, wskrzesić szacunek dla wartości i połączyć się ze społecznością, w ramach której żyją.

Książeczka Lindsay'a napisana jest ładnie i łatwo, świadczy o głębokim życiu się Autora ze światem wartości kulturalnych, budzi wiele refleksji, ale i pewne zastrzeżenia. W szczególności jego krytyka nauk społecznych wydaje się nieusprawiedliwiona. Znając nowszą europejską i amerykańską socjologię humanistyczną nie czyniłby im zapewne zarzutu z zaprzeczenia twórczości i spontaniczności procesów społecznych, i ignorowania wartości. Jak się wydaje, mówiąc o naukach społecznych Lindsay ma na myśli jedynie behawiorystycznie zorientowaną psychologię społeczną i stąd nieporozumienie.

Dziwne się też wydaje, że głosząc potrzebę wyzwolenia nauk humanistycznych spod wpływu metod matematyki i fizyki każe on wracać aż do Dilthey'a, który zapoczątkował wprawdzie reformę metodologiczną, lecz nie był jedynym ani ostatnim, który wypowiadał się w tej sprawie.

Antonina Kłoskowska (Łódź).

Bronisław Malinowski: *The Dynamics of Culture Change. An Inquiry into Races Relations in Africa*. New Haven, 1945, wyd. przez Phyllis M. Kaberry *).

Książka ta jest pośmiertnym wydaniem prac Malinowskiego dotyczących studiów nad stycznościami rasowymi w Afryce. Wydawca umiejętnie połączył

*) „Przegląd Socjologiczny“ poświęci twórczości Malinowskiego z lat wojny obszerniejszy artykuł informacyjny w jednym z następnych numerów. (Przyp. Redakcji).

nizmów różnego rodzaju. „Uczeni rozsłani po całym świecie przyjęli za pewne, że pracują nad wspólnym dziełem, dzieląc wzajem swe odkrycia i postępując tak, jakby współpraca w dążeniu do prawdy niweczyła wszystkie różnice narodowościowe, rasowe i klasowe“.

Zastanawiając się dlaczego w naszych czasach rozpadła się ta spójnia, dlaczego właśnie niemieckie uniwersytety zrezygnowały tak łatwo i haniebnie, niemal bez protestu, ze swych szczytnych ideałów, Autor odnajduje wytłumaczenie tych zjawisk w stanie, do którego dalszy bieg rozwoju doprowadził naukę współczesną. Zastosowanie zasad i metod nauk fizycznych do badań nad człowiekiem i społeczeństwem spowodowało dehumanizację poglądów na rzeczywistość ludzką i zaprzeczenie istnienia wartości. Tymczasem działalność naukowa, której nie towarzyszy wiara w wartości nie może być twórcza, a staje się niebezpieczna. Wiedza rozwijająca się w społeczeństwie nie-odrodzonym, pozbawionym wiary, może ziścić ponure przepowiednie Hobbesa i dostarczyć państwu środków do zrealizowania wizji Lewiatana. Moc zrodzona z takiej wiedzy zdolna jest zagrozić wolności, gdy właściwym zadaniem mocy jest uczynić człowieka wolnym. Cała władza i potęga państwa demokratycznego do tego zmierza, aby zapewnić wolność obywatelom. W trudnym tym zadaniu powinny stanąć państwu do pomocy wolne kongregacje religijne i wolne uniwersytety. Pierwsze nie mają prawa odgradzać się od biegu społecznego życia i „schodzić do katakumb“. Obowiązkiem drugich jest zwalczyć we własnym wnętrzu niebezpieczeństwo niewiary, wskrzeseć szacunek dla wartości i połączyć się ze społecznością, w ramach której żyją.

Książeczka Lindsay'a napisana jest ładnie i łatwo, świadczy o głębokim życiu się Autora ze światem wartości kulturalnych, budzi wiele refleksji, ale i pewne zastrzeżenia. W szczególności jego krytyka nauk społecznych wydaje się nieusprawiedliwiona. Znajac nowszą europejską i amerykańską socjologię humanistyczną nie czyniłby im zapewne zarzutu z zaprzeczenia twórczości i spontaniczności procesów społecznych, i ignorowania wartości. Jak się wydaje, mówiąc o naukach społecznych Lindsay ma na myśli jedynie behawiorystycznie zorientowaną psychologię społeczną i stąd nieporozumienie.

Dziwne się też wydaje, że głosząc potrzebę wyzwolenia nauk humanistycznych spod wpływu metod matematyki i fizyki każe on wracać aż do Dilthey'a, który zapoczątkował wprawdzie reformę metodologiczną, lecz nie był jedynym ani ostatnim, który wypowiadał się w tej sprawie.

Antonina Kłoskowska (Łódź).

Bronisław Malinowski: *The Dynamics of Culture Change. An Inquiry into Races Relations in Africa*. New Haven, 1945, wyd. przez Phyllis M. Kaberry *).

Książka ta jest pośmiertnym wydaniem prac Malinowskiego dotyczących studiów nad stycznościami rasowymi w Afryce. Wydawca umiejętnie połączył

*) „Przegląd Socjologiczny“ poświęci twórczości Malinowskiego z lat wojny obszerniejszy artykuł informacyjny w jednym z następnych numerów. (Przyp. Redakcji).

poszczególne artykuły i notatki, tak że książka odznacza się dużą jednolitością i syntetycznym ujęciem. Malinowski zajął się w tym dziele nowym zagadnieniem, a mianowicie przemianami kulturowymi zachodzącymi przy zetknięciu się kultury ludów pierwotnych z cywilizacją europejską i dał syntezę wieloletnich badań terenowych. W dotychczasowych dziełach Malinowski zajmował się głównie przedstawieniem rozmaitych aspektów kultury w życiu ludów pierwotnych, a więc życia seksualnego, rodziny, procesów wymiany, gospodarki itp. Wszystkie te dzieła są wynikami badań terenowych przeprowadzanych metodą funkcjonalną.

Zagadnienia zawarte w omawianej książce można podzielić na dwie grupy: 1. teoria kultury i przemian kulturowych oraz 2. wnioski praktyczne, wysnute z badań terenowych dla polityki kolonialnej państw europejskich, z podkreśleniem znaczenia etnologii stosowanej.

Na tym miejscu interesuje nas teoretyczna strona zagadnienia. Przede wszystkim trzeba zdać sobie sprawę co autor rozumie przez pojęcie kultury. Spotkać się można z szeregiem definicji: „Kultura, to jest całkowity zespół narzędzi, przywilejów grup społecznych, ludzkich idei, wierzeń i zwyczajów, tworzy ogromny układ, który daje człowiekowi większą możliwość uporania się z konkretnym specjalnym problemem, który napotyka w czasie swego przystosowywania się do otoczenia i zaspokajania swych potrzeb“ (1). A dalej: „Kultura jest rzeczywistością instrumentalną, urządzeniem dla zaspokojenia podstawowych potrzeb, tj. utrzymania organicznego życia, przystosowania do środowiska i utrzymania ciągłości w znaczeniu biologicznym“ (2).

Trzecia próba definicji uwydatnia bardziej wychowawcze znaczenie kultury: „Kultura przedstawia się jako szerokie urządzenie warunkujące, które przez ćwiczenia, uzyskiwanie wprawy, nauczanie zasad i rozwoju upodobań łączy wychowanie z naturą i stwarza istoty, których zachowanie nie może być określone wyłącznie przez naukę anatomii i fizjologii“ (3). Przy tym autor zaznacza dalej, że człowiek nigdy nie zaspokaja swych potrzeb bezpośrednio, jak to robi zwierzę, ale używa wielu narzędzi i urządzeń pomocniczych, oraz nie zwalcza sam wszystkich trudności, ale organizuje się w rodziny i inne grupy społeczne.

Z tych licznych definicji wynika, że kultura jest według autora pewnym urządzeniem służącym do zaspokojenia ludzkich potrzeb różnych rodzajów. W innej, także wydanej podczas wojny książce (4), autor wyszczególnia szereg tych potrzeb, tak najprostszyc, jak głód, pragnienie, czy popęd seksualny, jak i dalszych, bardziej skomplikowanych. Kultura zaspokaja potrzeby człowieka częściowo pewnymi produktami i narzędziami, których budowa zależy od funkcji, jaką spełniają w społeczeństwie, częściowo zaś pewnymi zwyczajami i instytucjami, które regulują życie społeczne człowieka. Przez instytucje autor rozumie „zorganizowany system ludzkich działalności“ (5). Sposób zaspokajania tych potrzeb ludzkich musi być oczywiście przekazywany z pewnymi zmianami z pokolenia na pokolenie jako dziedzictwo społeczne.

Takie pojmowanie kultury łączy się najściślej z funkcjonalną metodą badań terenowych. Malinowski podkreśla w swych badaniach rolę każdego

zjawiska, jego funkcje w całokształcie systemu społecznego. Rolę zaś każdego zjawiska najłatwiej określić potrzebami ludzkimi, jakie zaspokaja, stąd więc płynie funkcjonalne tłumaczenie kultury.

Określiwszy swoją funkcjonalną teorię kultury, Malinowski opisuje proces zetknięcia się dwóch kultur, europejskiej z tubylczą. Opracował on te procesy bardzo dokładnie, stwarzając schematy, w które ujmuje poszczególne zjawiska, stwarzając odpowiednie rubryki: A — wpływy, interesy i intencje białych, B — procesy kontaktu i przemian kulturowych, C — żywe formy tradycji tubylczej, D — rekonstrukcje przeszłości, oraz E — nowe siły i reakcje społeczeństw afrykańskich. Wszystkie badania mają być prowadzone metodą funkcjonalną. Autor krytykuje i odrzuca metody ewolucyjną i dyfuzjonistyczną. W ten sposób autor bada różne procesy, zachodzące w społeczeństwach afrykańskich, a mianowicie znaczenie społeczne walk międzyplemiennych, ich zniesienie pod panowaniem europejskim i działania zastępcze, które powstają na ich miejsce. Dalej autor rozważa funkcję społeczną czarownictwa i magii, które mimo prześladowań misji i władzy trwa dalej w ukryciu, problemy wyżywienia i zagadnienie prawa tubylców do prywatnej własności gruntowej, wreszcie zmiany w polityce kolonialnej angielskiej. Dane są oparte na badaniach terenowych autora i innych uczonych. Układy te są może zbyt schematyczne i dopiero dłuższa praktyka wykazać mogłaby, czy wyczerpują one całokształt zagadnień. Podkreślają one w każdym razie wiele zagadnień interesujących i ważnych. Książka ta jest niemal całkowicie pionierską pracą na polu badań nad przemianami kulturowymi. Autor zaznacza w niej wielokrotnie, że zetknięcie się dwóch kultur nigdy nie kończy się definitywnym zwycięstwem jednej lub drugiej, ale stapiają się one i przez procesy przemiany dają nową całość, która zawiera składniki obu kultur. Same przemiany kulturowe definiuje autor następująco: „Przemiana kultury jest to proces, pod wpływem którego istniejący układ społeczeństwa, jego organizacja, wierzenie i wiedza, narzędzia i dobra konsumentów ulegają mniej lub bardziej gwałtownym zmianom. Zmiana musi być spowodowana albo przez czynniki i siły spontanicznej inicjatywy i wzrostu, albo przez kontakt dwóch różnych kultur. W pierwszym wypadku wynik będzie procesem niezależnej ewolucji, w drugim tym, co jest zwykle określane jako dyfuzja“.

Autor zaznacza, że jego metodę badania przemian kultury można stosować nie tylko do badań styczności między kulturą ludów pierwotnych a kulturami na wyższym stopniu rozwoju, ale i do badań kontaktów między ludnością wsi i miasta lub między różnymi państwami. Oczywiście przemiany te będą wtedy trudniejsze do uchwycenia.

I r e n a T u r n a u (Wrocław).

1. Str. 42.

2. Str. 44.

3. Str. 43.

4. B r o n i s ł a w M a l i n o w s k i: „*A Scientific Theory of Culture and Others Essays*“ With a Preface of Huntington Cairns University of North Carolina Press, 1944. Cytowane z rec. Wolfanga Köhlera. Social Research March 1946, str. 126—127.

5. Str. 49.

R. S. W o o d w o r t h: **Heredity and Environment**. A Critical Survey of Recently Published Material on Twins and Foster Children. Social Science Research Council. New York 1941. Str. X — 95.

„Pytanie, czy dziedziczność, czy środowisko jest ważniejsze dla życia, jest równie sensowne jak pytanie, czy paliwo, czy tlen jest konieczniejsze dla rozpalenia ognia. Lecz jeżeli pytamy czy różnice zachodzące między ludzkimi jednostkami lub grupami są rezultatem ich różnych zawiązków dziedzicznych lub też rezultatem różnic w ich obecnych lub poprzednich środowiskach, wtedy mamy do czynienia z dokładnym pytaniem o wielkiej doniosłości społecznej“. „Biologowie pozostający pod urokiem szybkiego rozwoju genetyki skłonni byli do podkreślania ważności zawiązków dziedzicznych. Socjologowie i wychowawcy, zajmujący się czynnikami środowiskowymi, skłonni są do kładzenia nacisku na ważność środowiska“. „Rozwój badań jednakże wywołał konieczność uznania zasług i roszczeń obu stron. Genetyka została zmuszona do przyznania, że genetyczna determinacja takich cech ludzkich jak inteligencja, jest nadzwyczaj złożona i niełatwa do kontrolowania środkami eugenicznymi. Wychowawcy i socjologowie są zmuszeni uznać istnienie wielkich i uporczywych różnic indywidualnych we wszystkich ważnych cechach ludzkich“. Ustalenie, jakie cechy człowieka i stopień ich rozwoju są wynikiem działania czynników dziedzicznych a jakie środowiskowych, jest niezmiernie trudne, zwłaszcza gdy chodzi o cechy psychiczne człowieka. „Zadaniem badacza jest dostarczenie zespołu danych, podatnych tylko na jedną interpretację. Dąży on do znalezienia takich sytuacji, w których albo dziedziczność, albo środowisko dwóch osobników jest niezmiennie, tak że różnice, jakie się u nich pojawiają, mogą być przypisane czynnikowi zmiennemu. Dwie takie typowe sytuacje, w których zjawia się oddzielenie obu czynników, stanowią podstawę współczesnych badań“. Pierwszą typową sytuację tworzy umysłowy rozwój bliźniąt, zwłaszcza monozygotycznych, gdzie przy identycznym wyposażeniu dziedzicznym różnice przejawiane w rozwoju mogą być spowodowane tylko różnicami środowiska. Drugą sytuacją typową jest wychowywanie dzieci przybranych, a więc dzieci o zupełnie różnym wyposażeniu genetycznym, w środowisku podobnym. Założywszy podobieństwo oddziaływań środowiska możemy tu przyporządkować stwierdzone u dzieci różnice wpływom zawiązków dziedzicznych, oczywiście przy wyraźnie określonych założeniach.

Tak przedstawia się zagadnienie. Woodworth w omawianej pracy nie referuje swoich własnych badań, lecz przedstawia sprawozdanie z nowszej literatury przedmiotu. Przytoczona na końcu książki bibliografia obejmuje 85 pozycji, poświęconych badaniom nad bliźniętami i dziećmi wychowywanymi w cudzych rodzinach. Krytyczne omówienie tych badań, ich metod i wyników stanowi treść pracy Woodwortha.

Sygnalizując na tym miejscu książkę Woodwortha, pozostawiam omówienie jej wyników do obszerniejszego studium.

J a n S z c z e p a ń s k i (Łódź).

Warstwy i grupy społeczne

Szczotka Stanisław: **Chłopi obrońcami niepodległości Polski w okresie potopu**. Spółdzielnia Wydawnicza „Wieś”, Kraków 1946. Str. 342.

Jest to jedna z ostatnich książek, wydana w ramach „Dziejów i Kultury Wsi” jako tom 11, będąca powtórным i mocno rozszerzonym wydaniem tomiku szkiców z 1939 r., który z powodu wybuchu wojny nie dotarł do czytelników.

Powyższa książka w większym może stopniu aniżeli dotychczasowe podkreśla specyficzne tendencje zasłużonego już krakowskiego wydawnictwa „Dziejów i Kultury Wsi”, zmierzającego do możliwie najszerszego i gruntownego odtworzenia roli warstwy chłopskiej w historii Polski. „Historia Polski — pisze słusznie autor we wstępie — pisana była dotąd przede wszystkim jako dzieje dynastii i możnych rodów szlacheckich oraz wpływu tej warstwy społecznej na rządzenie państwem i losami Rzeczypospolitej. Niepomniernie mniej pisali historycy o chłopach. Bo i cóż o nich pisać mogli, uważając ich za warstwę liczną wprawdzie, ale ograniczoną jedynie do znoјnej, codziennej pracy na pańskim folwarku” (str. 7).

Tymczasem chłopi brali dość znaczny udział w wielu wojnach w obronie Polski. „Ale dzieje wojenne chłopów w dawnej Rzeczypospolitej pozostają prawie dotąd zupełnie nieznane. Czekają na historyków, którzy pod tym kątem widzenia przegłādną dawne, wytłāle i nieczytelne często od starości księgi kronik, odczytują stare dokumenty, by na podstawie skąpych zresztą wiadomości w nich zawartych odtworzyć tę nieznaną a przecież nie byle jaką część dziejów chłopā polskiego” (str. 7 i 8).

W myśl tego założenia przedstawia nam autor — w sposób bardzo zręczny i w doskonałej formie opisu — udział chłopów w obronie Polski w jednym z najciekawszych z tego punktu widzenia okresów w historii Polski. Większość pracy odnosi się do walk ze Szwedami. Głównie też z udziału chłopów w tej wojnie wyciąga autor pewne ogólne historyczne wnioski odnośnie warstwy chłopskiej — wnioski, które wymagają pewnej socjologicznej analizy.

Na wstępie autor stawia niejako zagadnienie, pisząc: „w niezmiernym ucisku wojennym... przychodzi do głosu nowa, dotychczas nieznana i nie wyzyskana dostatecznie siła społeczeństwa polskiego: lud. Chłop—pasierb zrywa się do broni, aby walczyć o wyzwolenie Polski, co dotąd macochą zaledwie mu była i całą swā miłościā darzyła jedynie swych szlacheckich synów... Lud wiejski, który przed czterema zaledwie laty gotował się do buntu zbrojnego przeciw swym dziedzicom—ciemieżcom... zrywa się do walki na królewskie wezwanie...” (str. 4—5).

Pod koniec historycznych rozważań autor stwierdza, iż cały okres wojny ze Szwedami „to jeden z jaśniejszych momentów w naszych dziejach, świadczący chlubnie o wysokim poziomie etycznym ludu wiejskiego i wyzwalającym się w potrzebie państwa patriotyzmie” (str. 212). „Tak więc — pisze autor na innym miejscu — walki ze Szwedami przyczynić musiały się do rozbudzenia poczucia narodowego wśród najliczniejszej warstwy społeczeństwa pol-

skiego, chłopów, których szlachta nasza za współobywateli w państwie nie uważała. A dodać należy, iż działo się to właśnie w walce z państwem, w którym chłopcy zasiadali w sejmie, co szlachta polska za hańbę poczytywała“ (str. 250).

Jest w tym wszystkim niewątpliwie bardzo ciekawy socjologiczny problem. Leży on w pewnym paradoksie, powstałym z ówczesnej sytuacji społecznej chłopów a zajęciem przez nich określonego stanowiska w wojnie. Paradoks ten został podkreślony jeszcze przez usiłowania Karola Gustawa, zmierzające do wywołania w Polsce rewolucji społecznej, do rzucenia chłopów na szlachtę. Tym bowiem chłopom, którzy by się porwali na swoich panów, obiecywał wolność osobistą, wieczystą własność ziemi, zwolnienie od poddaństwa, a na domiar korzystać z dochodów majątku swego pana przez sześć lat. Sytuacja jest o tyle jeszcze ciekawsza, że ci sami chłopcy, którzy cztery lata temu pod wodzą Kostki Napierskiego wznieśli bunt przeciwko szlachcie — ci sami biją się teraz ze Szwedami oraz likwidują arian i braci czeskich, znanych z postępowych dążeń w stosunku do chłopów. Ponadto w tymże czasie nie wygasł jeszcze masowy bunt chłopów ruskich na wschodnich kresach Rzeczypospolitej, który mógł oddziaływać na postawy chłopów polskich.

I w takiej oto sytuacji „nie znalazł się ani jeden wypadek — stwierdza autor — żeby poddany polski skorzystał z edyktu Karola Gustawa“ (str. 212).

To niewątpliwie ciekawe zjawisko tłumaczy autor wysokim poziomem etycznym ludu wiejskiego, przywiązaniem do króla, patriotyzmem, a przede wszystkim religijnością. Tłumaczenie to nie wyjaśnia jednak należycie zagadnienia, a często nawet zaciemnia obraz. Czymże bowiem moglibyśmy wytłumaczyć bunt Kostki Napierskiego w tym samym czasie i nawet w królewszczynie? Czyż mogli mieć wówczas chłopcy wyższy „poziom etyczny“ od szlachty, która przecież w większości przeszła do obozu króla szwedzkiego? Stąd też nic dziwnego, że autor nie może inaczej wyjaśnić ówczesnego wiersza G. Krasieńskiego, w którym czytamy, że chłopcy z początku pragnęli Szweda, a „teraz proszą Boga, aby wrychle nie uszła i samego noga“ — jak tylko „jakimś niezrozumiałym oszczerstwem rzuconym na chłopów“ (str. 285).

A przecież jest to zjawisko zupełnie zrozumiałe i powtarzające się niejednokrotnie w historii, które, przenosząc pojęcie z psychologii społecznej indywidualnej na zbiorowość, można wytłumaczyć prawem negatywizacji¹⁾. Wytłumaczenia wymaga również i to, dlaczego zbrojna walka chłopów ze Szwedami miała charakter lokalny, ograniczony głównie do podkarpackich królewszczyzn i dóbr Jerzego Lubomirskiego (okolice Rzeszowa i Przeworska), w mniejszej już mierze Wielkopolski.

W wojnie chłopów ze Szwedami odegrały niewątpliwie najważniejszą rolę momenty religijne. Słusznie też mówi autor, że wojna ta przekształciła się w wojnę religijną. Tu też należy szukać klucza do zrozumienia sytuacji. Szwedzi przychodzili jako innowiercy — „lutrzy“ i to przychodzili do kraju, który przeżywał jeszcze renesans katolicyzmu po okresie reformacji. Z dawnych innowierców pozostali już tylko epigoni w postaci braci czeskich

1) Por. Fl. Znaniecki — *The Laws of Social Psychology*, Poznań 1925, str. 141.

w Lesznie i rozrzuconych tu i ówdzie arian. Duchowieństwo było niewątpliwie jeszcze w postawie bojowej, wzmocnionej niedawnym przybyciem do kraju zakonu Jezuitów, toteż wykorzystało swój „rząd dusz“ nad chłopami nie tylko do walki ze Szwedami jako „luteranami“ ale i do zlikwidowania resztek innowierców rodzimych. Chłopi zaś w tym wypadku dali się użyć jako doskonałe narzędzie.

Proces zaś wytworzenia się u chłopów świadomości społecznej, a zwłaszcza postawy patriotycznej, jest procesem niezmiernie skomplikowanym, a w powstaniu swym jest zupełnie nowej daty.

J ó z e f B u r s z t a (Poznań).

P e a r s e H. J. and C r o c k e r H. L.: *The Peckham Experiment. A study of the living structure of society.* New Haven, Yale University Press. 1945, str. 333.

Mała grupa ludzi w Londynie doszła do przekonania, że zdrowie jest czynnikiem o zasadniczym znaczeniu dla życia człowieka. Tak jak każdy, mieli oni bardzo niejasne pojęcie co to jest zdrowie, lecz odczuwali, że jego tajemnica kryje się w organizmie niemowlęcia i w jego wczesnym rozwoju. Byli oni przekonani o tym, że niezmiernie ważnym jest w tej sprawie by rodzice pozbawieni byli chorób przed poczęciem dziecka, by pragnęli mieć dzieci i byli zdolni do ich wykształcenia. Środkiem w tym celu miała być służba zdrowia z okresowymi badaniami wszystkich członków rodziny.

W ten sposób powstało „Centrum Zdrowia“ w roku 1926 (The Pioneer Health Centre, Queene Road, Peckham London SE). Był to mały domek, wyposażony w izby badań, biuro przyjęć, basen, szatnie i mały pokój klubowy. Rodziny żyjące w sąsiedztwie były zapraszane do brania udziału w tym klubie rodzinnym. W okresie trzech lat 112 rodzin, tj. około 400 jednostek przyłączyło się do Centrum i poddawało się okresowym badaniom.

Lecz okazało się po tym czasie, że owe okresowe badania, okazując się skutecznymi dla wykrycia chorób, są bezskuteczne jako środki przyczyniające się do zachowania zdrowia ludzkiego, jeśli im nie towarzyszą „instrumenty zdrowia“ dające warunki, w których i przez które może znaleźć wyraz biologiczny potencjał zdrowia rodziny.

W r. 1935 rozpoczyna się drugie stadium Pionierskiego Domu Zdrowia. Było to już wielkie przedsięwzięcie budowania nowej struktury społecznej z nowych jednostek życiowych nie indywidualnych tym razem, lecz społecznych z rodziny. Do Centrum należało teraz 2000 rodzin, które poza poradnią leczniczą, znajdowały dla swych członków możliwości rozwoju uzdolnień, zamieszkiwały i warunki przyjemnej zbiorowej rozrywki, których nie mieli w zwykłych warunkach mieszkania. Już kilkunastomiesięczne badania wykazały, że ludność składa się z trzech kategorii: — chorych otwartych 32%, chorych ukrytych — 59%, zdrowych — 9%. Technika badań Centrum Zdrowia różni się od normalnych badań lekarskich.

Autorzy, przyjmując metafizyczną koncepcję Jeansa obrazującą wszechświat jako czystą myśl, a zasadę twórczą — Boga jako matematykę, stwier-

w Lesznie i rozrzuconych tu i ówdzie arian. Duchowieństwo było niewątpliwie jeszcze w postawie bojowej, wzmocnionej niedawnym przybyciem do kraju zakonu Jezuitów, toteż wykorzystało swój „rząd dusz“ nad chłopami nie tylko do walki ze Szwedami jako „luteranami“ ale i do zlikwidowania resztek innowierców rodzimych. Chłopi zaś w tym wypadku dali się użyć jako doskonałe narzędzie.

Proces zaś wytworzenia się u chłopów świadomości społecznej, a zwłaszcza postawy patriotycznej, jest procesem niezmiernie skomplikowanym, a w powstaniu swym jest zupełnie nowej daty.

J ó z e f B u r s z t a (Poznań).

P e a r s e H. J. and C r o c k e r H. L.: *The Peckham Experiment. A study of the living structure of society.* New Haven, Yale University Press. 1945, str. 333.

Mała grupa ludzi w Londynie doszła do przekonania, że zdrowie jest czynnikiem o zasadniczym znaczeniu dla życia człowieka. Tak jak każdy, mieli oni bardzo niejasne pojęcie co to jest zdrowie, lecz odczuwali, że jego tajemnica kryje się w organizmie niemowlęcia i w jego wczesnym rozwoju. Byli oni przekonani o tym, że niezmiernie ważnym jest w tej sprawie by rodzice pozbawieni byli chorób przed poczęciem dziecka, by pragnęli mieć dzieci i byli zdolni do ich wykształcenia. Środkiem w tym celu miała być służba zdrowia z okresowymi badaniami wszystkich członków rodziny.

W ten sposób powstało „Centrum Zdrowia“ w roku 1926 (The Pioneer Health Centre, Queene Road, Peckham London SE). Był to mały domek, wyposażony w izby badań, biuro przyjęć, basen, szatnie i mały pokój klubowy. Rodziny żyjące w sąsiedztwie były zapraszane do brania udziału w tym klubie rodzinnym. W okresie trzech lat 112 rodzin, tj. około 400 jednostek przyłączyło się do Centrum i poddawało się okresowym badaniom.

Lecz okazało się po tym czasie, że owe okresowe badania, okazując się skutecznymi dla wykrycia chorób, są bezskuteczne jako środki przyczyniające się do zachowania zdrowia ludzkiego, jeśli im nie towarzyszą „instrumenty zdrowia“ dające warunki, w których i przez które może znaleźć wyraz biologiczny potencjał zdrowia rodziny.

W r. 1935 rozpoczyna się drugie stadium Pionierskiego Domu Zdrowia. Było to już wielkie przedsięwzięcie budowania nowej struktury społecznej z nowych jednostek życiowych nie indywidualnych tym razem, lecz społecznych z rodziny. Do Centrum należało teraz 2000 rodzin, które poza poradnią leczniczą, znajdowały dla swych członków możliwości rozwoju uzdolnień, zamieszkiwać i warunki przyjemnej zbiorowej rozrywki, których nie mieli w zwykłych warunkach mieszkania. Już kilkunastomiesięczne badania wykazały, że ludność składa się z trzech kategorii: — chorych otwartych 32%, chorych ukrytych — 59%, zdrowych — 9%. Technika badań Centrum Zdrowia różni się od normalnych badań lekarskich.

Autorzy, przyjmując metafizyczną koncepcję Jeansa obrazującą wszechświat jako czystą myśl, a zasadę twórczą — Boga jako matematykę, stwier-

dzają, że jakkolwiek ową Myśl można rozumieć bez atrybutów personalnych—to nie jest ona do pomyślenia bez przymiotów Życia. Spotykamy się tu z dość powszechnym zjawiskiem, występującym u ludzi o małym krytycyzmie filozoficznym. Ludzie tego typu stanąwszy wobec zagadki życia, tworzą z niego misterium, nazywają je „Życiem“. Rodzi się jakieś uwielbienie, zaślepienie religią z opologetyczną metafizyką.

Objawy życia nazywają funkcją biologiczną, którą definiują jako „zachowanie się żywego organizmu jako jednostki w ciągle zmieniającym się i wolnym środowisku“ (16). Funkcja objawia się przez jednostkę życiową, jaką jest organizm. Przez organizm autorzy rozumieją „wszelką żywą istotę zdolną do wykazania pełnego cyklu jej specyficznej egzystencji“ (17). Nie wszystkie żywe istoty objęte są tą definicją. Np. pszczoła robotnica nie jest zdolna do wykonania pełnego cyklu życia pszczelego. Pszczeli zespół ula jest dopiero organizmem. Funkcja człowieka nie dokonywa się przez pojedynczego człowieka, mężczyznę czy kobietę. Małżeństwo daje dopiero początek pełnego cyklu funkcjonalnego człowieka, który to cykl zamyka się w rodzinie. Małżeństwo jest organizmem, w którym dwie jednostki są dwoma biegunami aktywności. Wszelki biologiczny organizm osiąga pełną funkcję przez adaptację, asymilację i akomodację do środowiska, osiągając przez to „wspólną syntezę, w której partycypuje zarówno organizm jak i środowisko“. Pełnym wyrazem tej syntezy jest zdrowie.

Autorzy stwarzając tak rozległe pola dla eksperymentu chcą w trakcie swobodnego zachowania się rodziny zbadać podstawowe prawa rządzące życiem. „Sam fakt bazowania wszelkiej organizacji na rodzinie—organizmie jako jednostce, implikuje nową orientację we współczesnym społeczeństwie“ (41).

Po to, by studium to miało poważną wartość, eksperymentatorzy ustalili szereg postulatów:

1. rodziny muszą być reprezentatywne dla całej ludności,
2. ponieważ mają badać zdrowie, przeto zapraszać będą rodziny ze środowisk, gdzie są optymalne warunki życiowe, a sami ludzie raczej zdrowi,
3. rekrutacja rodzin nie może się odbywać na podstawie żadnej zasady selekcyjnej, np. wieku, wyznania, zawodu itp.,
4. z trzech możliwych sfer działania rodziny: a) praca, b) ognisko rodzinne, c) rozrywka, wybierają tę ostatnią, gdyż pierwsza nie daje orientacji rodzinnej, druga zaś zamyka się przed okiem eksperymentatora,
5. laboratorium biologa musi posiadać wszystkie zasadnicze środki przy pomocy których rodzina może nawiązywać kontakty społeczne, z których wypływa naturalną drogą działanie (sporty, gry, tańce, teatr, czytanie),
6. środowisko badanych rodzin musi zawierać również różnorodność czynników biologicznych. W tym celu musi być dostateczna liczba rodzin, nie mniej niż 2000, pochodzących z różnych klas społecznych, o różnej stopie życiowej,
7. dla ciągłości obserwacji konieczna jest ciągłość zrzeszenia tych samych rodzin,
8. środowisko rozrywki musi być urozmaicone, by dawało możliwości zaspokojenia wszelkich potrzeb i uzdolnień,

9. postawa badacza-biologa musi się charakteryzować pełną bezstronnością i wyrozumiałością, by swoim zjawieniem się w kręgu uczestników nie niszczyć spontanicznej aktywności członków.

Owo laboratorium nie może być miejscem, w którym części lub fragmenty rodzinnego organizmu musiałyby być izolowane, rozdzielone i analizowane. Musi być ono otwartym polem, na którym „każde wpływanie ludzi na siebie może grać jak wiatr, na którym ludzie wszelkiego wieku i płci łączą się z całością” (48).

Architektoniczne założenia budynku „Centrum” opierają się na zasadzie biologicznej i społecznej uprawy (cultivation). Słońce, woda, otwartość wewnętrznej przestrzeni (z wyjątkiem przestrzeni naukowo-badawczej) są nieodzownymi atrybutami kultury zdrowia. Dwupiętrowy budynek „Centrum” składa się z trzech dużych platform, wspartych na słupach, które biegną wokół prostokątnej centralnej przestrzeni zajętej przez basen. Ta forma konstrukcji na słupach pozwala na zrobienie zarówno ścian zewnętrznych jak i większości wewnętrznych ze szkła. Zewnętrznie całość robi wrażenie zespołu otwartych balkonów, umieszczonych jedno nad drugim.

Widoczność całego życia „Centrum” jest zasadniczym postulatem tego laboratorium ludzkiej biologii. Całość budynku charakteryzuje się taką strukturą wnętrza, które zaprasza do społecznych kontaktów, zarówno spotkań formalnych, jak i zgrupowań sąsiedzko-rodzinnych. „Jest ono polem dla zawierania znajomości i dla rozwoju stosunków przyjacielskich. W tych czasach dezintegracji życia społecznego i rodzinnego w naszych wioskach i miastach nie ma już takiego miejsca jak to. Niemniej przeto człowiek ma długą historię takich miejsc, które zaspokajały potrzeby jego życia społecznego i potrzeby przygód jego dzieci: kościół, forum, rynek, pastwisko wiejskie, podwórza—wygodne miejsca, gdzie mogła znaleźć teren owocna działalność społeczna”. „Centrum” jest właśnie takim miejscem.

Jest ono klubem rodzinnym za opłatą 1 s. tygodniowo. Uprawnienia członków są następujące: 1. okresowe badanie każdej jednostki członka-rodziny, 2. używanie klubu i całego jego wyposażenia bezpłatnie dla wszystkich dzieci w wieku szkolnym i przedszkolnym członków-rodzin, za opłatą niewielką dla dorosłych za każdą działalność. Ten system opłat gwarantuje całkowitą niezależność „Centrum” od wszelkich organizacji czy instytucji. Dla osiągnięcia pełnej swobody działania i poruszania się wprowadzona jest technika samo-usługiwania (Self-Service Technique). Postawa eksperymentatorów i badaczy poza laboratorium sprowadza się do wspólnego udziału w zajęciach członków. W tym czasie zdobywają obserwacje z naturalnego zachowania się badanych jednostek.

Celem okresowych badań gabinetowych nie jest wykrywanie choroby. Badanie zdrowia jest próbą oceny fizycznej sprawności rodziny i jej członków, a ponadto ich możliwości dla życia indywidualnego, rodzinnego i społecznego. Ciekawą i niezmiernie ważną metodą jest badanie społeczne — konsultacja całej rodziny razem. Osiąga się przez to wymianę spostrzeżeń, i wiedzy, wspólne zaufanie i zrozumienie przez członków zasadniczych procesów

rozwojowych (fizjologicznych, psychologicznych i społecznych) koniecznych dla utrzymania zdrowia.

Autorzy utrzymują, że „w „Centrum“ po raz pierwszy umożliwiono kontynuowanie zdrowia w jego pozytywnym aspekcie kulturalnym przez postawienie kultury rodziny na racjonalnej podstawie, rozpoczynając wzbogacenie gleby już przed zawarciem małżeństwa” (248).

Na szeregu przykładów autorzy wykazują niezaprzeczony wpływ atmosfery „Centrum” na społeczne postawy członków-rodzin, które już znajdowało się w stanie dezintegracji. „Załamanych” psychicznie, społecznie i moralnie wpływ „Centrum” „wprostowuje” i wzmacnia, budząc w nich poczucie własnej wartości, aktywizując ich społeczne postawy, wprowadzając ich w świat społecznie uporządkowanych wartości kulturalnych. Tak przez wytwarzanie zdrowej atmosfery społeczno-kulturalnej osiągnano wspaniałe wyniki na odcinku zdrowia organizmu biologicznego. Przyrównując rodzinę do organizmu biologicznego osiągnano jedność zdrowia społeczno-biologicznego. I tu mamy najsłabsze teoretycznie miejsce programu pionierów zdrowia z punktu widzenia socjologicznego.

Tego rodzaju mechaniczno-organicystyczne analogie i wyprowadzanie z tych dziedzin metody badań zjawisk społecznych, do jakich bezsprzecznie należy rodzina, były tworzone przez prekursorów socjologii: Vico, Spencer, Izoulet, René Worms i inni. Badania ich nie dały wyników pozytywnych, gdyż rzeczywistość społeczna jest całkowicie innej natury niż organizm biologiczny; mają w niej miejsce całkiem odmienne, swoiste procesy. Fakty i zjawiska społeczne są natury humanistycznej, jak słusznie twierdzą Znaniecki, Durkheim, Cooley i inni. Całą dziedzinę zjawisk społecznych będziemy w stanie zbadać i zrozumieć jej przebiegi, wykryć jej prawidłowości o ile odpowiednio wyraźnie odkryjemy w nich „współczynnik humanistyczny” (Znaniecki). I dlatego traktowanie rodziny w analogii do organizmu niechybnie zaprowadzi owych badaczy, szczególnie gdy łączyć będą społeczno-biologiczne życie rodziny z jakąś niewyraźnie określoną metafizyczną koncepcją życia, na tereny jałowych teoretycznych konstrukcji myślowych.

Następnie owo atomistyczne traktowanie grupy społecznej, jaką jest rodzina, z jednej strony stwarza niebezpieczeństwo przeceniania jej istotnej roli, akcentując biologiczną stronę człowieka, z drugiej zaś strony kładzenie nacisku na życie rodzinne prowadzi często jej członków do takiej społecznej i moralnej integracji, której ośrodkiem jest tylko rodzina i jej sprawy, ograniczając osobowy rozwój jednostek, wytwarzając egoizmy rodzinne, tak znamienne dla naszej anarchicznej szlachty.

Bezwątpienia zarzucenie indywidualistycznego traktowania człowieka czy to w wychowaniu, czy w utrzymywaniu przy zdrowiu jest dużym krokiem naprzód na drodze do uspołecznienia ludzi. Jednak nie należy zapoznawać, że człowiek należy do innych grup, w których rozwija się i dojrzewa jego osobowość, takich jak grupa sąsiedzka, zabawowa, grupa pracy, grupy zainteresowań intelektualnych, artystycznych i innych.

Z y g m u n t P i ó r o (Warszawa).

S t e f a n K a w y n: **Zagadnienie grupy literackiej.** Lublin 1946. Tow. Nauk. K. U. L.

Książka ta zajmuje się specjalnym zagadnieniem grupy literackiej wchodzącym w zakres zagadnień teorii grup społecznych, a więc bardzo istotnym dla socjologii.

Na początku autor podkreśla znamieny rys uspołecznienia literatów współczesnych, ich przystępowanie nie tylko do związków zawodowych w celach ekonomicznych, ale także tworzenie się innych zrzeszeń. Przy tym dawniejsze zrzeszenia artystów skupiały się najczęściej koło sławnego pisarza, teraz nastąpiło pewne wyrównanie pomiędzy członkami. Różne czynniki mogą łączyć pisarzy: wspólnota stylu, aktu twórczego i języka, interesy gospodarcze, tryb życia, pochodzenie i wiek. Autor grupę literacką uważa za grupę celową. Oto jej definicja: „Grupa literacka jest to zbiór osób, oddających się twórczym zajęciom literackim, celowo ze sobą związanych świadomością różnych rodzajów wspólnoty grupowej, oraz poczuciem, że stanowią przez układ stosunków wewnątrz grupy całość odrębną“ (str. 25).

Grupa literacka może istnieć dla różnych celów. Tu autor wyróżnia grupy profetyczne, które mają za cel głoszenie i realizowanie pewnych ideałów estetycznych, religijnych, politycznych, społecznych itp. Do tego typu należą grupy poetów awangardowych i obrońców stylu. Dalej istnieją też grupy praktyczno-ekonomiczne, jak związek zawodowy literatów. Gdy chodzi o typy grup literackich autor podaje kilka rozróżnień. A więc mogą być grupy otwarte i zamknięte, dynamiczne i statyczne, wreszcie grupy o wąskim i szerokim zakresie tematowym. W tym ostatnim wypadku sztuka staje się środkiem, a na pierwszy plan wysuwają się ideały polityczne, społeczne czy religijno-moralne. Autor wylicza cały szereg typów różnych grup literackich, jak np. dawne salony czy „cyganerie“. Istnieją specjalne grupy kultowe, skupiające się koło jednostki wybitnej.

Grupa literacka przestaje istnieć najczęściej wobec kryzysów ideowych. Wielkie zmiany w składzie lub ilości członków grupy mogą zmienić poważnie jej oblicze.

W zakończeniu autor zaznacza rolę grup literackich w historii literatury. Taka jest pokrótce treść tej książeczki.

Książka ta pisana jest przez historyka literatury i w tej dziedzinie niewątpliwie zwraca uwagę na nowe i ważne zagadnienia. Przy tym autor dotyka niesłychanie istotnego zagadnienia, a mianowicie wpływu epok i środowiska na twórczość literacką.

Książka ta zwraca uwagę socjologa zarówno tematem rozważań jak i użyciem terminów socjologicznych. Ale tu właśnie leży poważna trudność. Nie mogę się zgodzić z układem treściowym książki, jest on za mało zwarty, zagadnienia nie są omówione systematycznie, lecz wraca się do nich wielokrotnie. Np. przy wyszczególnianiu różnych rodzajów grup umieszcza autor rozdział pt. „Siła skupienia grupy“ (str. 23), które to zagadnienie ponawia w kilku innych miejscach. Gdybyśmy chcieli uściślić rozważania na temat

ogólnej definicji grup i ich klasyfikacji bardzo wiele trzeba by w tej książce kwestionować, jednakże wartość jej stanowi kilka dobrych charakterystyk życia grup specjalnych. Można by kwestionować np. o ile tak luźne grupy jak skupienia literatów koło wydawcy lub grupy zabawowe mogą być uważane za grupy literackie. Książka ta jednak porusza zagadnienia interesujące.

I r e n a T u r n a u (Wrocław).

Ziemie Odzyskane

J a n D y l i k: *Geografia Ziem Odzyskanych w zarysie*. „Książka”. 1946. Str. 309, map 9.

Wśród wydawnictw powojennych ważną i ilościowo dużą pozycję stanowią publikacje dotyczące Ziem Odzyskanych, lecz jak zaznacza Prof. Dylik w przedmowie do omawianej książki „istniejące dotąd opracowania są poświęcone poszczególnym częściom składowym Ziem Odzyskanych lub wybranym zagadnieniom dotyczącym całego obszaru”, odczuwa się „natomiast wyraźny brak publikacji, która by dała spojrzenie na całość”. Próbą wypełnienia tej luki ma być właśnie książka Prof. Dylika.

W kilkunastu rozdziałach daje Autor przegląd „głównych składników krajobrazu i najważniejszych zjawisk ludzkich” Ziem Odzyskanych oraz wydobywa związki między nimi zachodzące. Rozdział pierwszy: „Wiadomości wstępne” rozpoczyna Autor od podania ogólnych informacji dotyczących położenia, obszaru i wielkości Ziem Odzyskanych, następnie przechodzi do omówienia przeobrażeń etnicznych i politycznych, jakie się dokonywały na tym obszarze od czasów prehistorycznych aż do chwili obecnej. W przeciwstawieniu do powolnych przemian etnicznych gwałtowne i szybkie zmiany polityczne, ustawiczne przesuwanie się granic na wschód lub zachód są wyrazem ciągłych zmagających polsko-niemieckich. Obraz tych przeobrażeń etnicznych, zmiany zasięgu terytorialnego Słowian oraz zmiany zachodnich granic Państwa Polskiego zestawia odnośna mapa. Obszerny rozdział poświęca Autor omówieniu położenia geograficznego Ziem Odzyskanych. Nie poprzestaje jednak tylko na wyliczeniu i określeniu cech położenia, lecz rozpatruje możliwości, jakie z tego wynikają, uważając, że „wśród wielu wysokich wartości, które wnoszą Polsce Ziemie Odzyskane, najważniejsze są następstwem ich sytuacji geograficznej. Równocześnie właśnie położenie geograficzne najdobitniej świadczy o naturalnym związku tych ziem z resztą Polski. Jest więc najlepszym uzasadnieniem dokonanej inkorporacji”. Określając położenie Ziem Odzyskanych na tle Europy i Polski uzasadnia i kładzie duży nacisk na ich naturalny związek z resztą ziem polskich, stwierdzając, że „cechy położenia i zawarty w nich sens jedności geograficznej Ziem Odzyskanych z Polską wskazują wyraźnie, że rozciąganie nad nimi politycznego władztwa niemieckiego musiało się odbywać drogą gwałtu, drogą orężnego podboju”. Te charakterystyczne cechy położenia geograficznego Ziem Odzyskanych obrazuje załączona mapa. W rozdziale następnym zajmuje się Autor ukształtowaniem

ogólnej definicji grup i ich klasyfikacji bardzo wiele trzeba by w tej książce kwestionować, jednakże wartość jej stanowi kilka dobrych charakterystyk życia grup specjalnych. Można by kwestionować np. o ile tak luźne grupy jak skupienia literatów koło wydawcy lub grupy zabawowe mogą być uważane za grupy literackie. Książka ta jednak porusza zagadnienia interesujące.

I r e n a T u r n a u (Wrocław).

Ziemie Odzyskane

J a n D y l i k: *Geografia Ziem Odzyskanych w zarysie*. „Książka”. 1946. Str. 309, map 9.

Wśród wydawnictw powojennych ważną i ilościowo dużą pozycję stanowią publikacje dotyczące Ziem Odzyskanych, lecz jak zaznacza Prof. Dylik w przedmowie do omawianej książki „istniejące dotąd opracowania są poświęcone poszczególnym częściom składowym Ziem Odzyskanych lub wybranym zagadnieniom dotyczącym całego obszaru”, odczuwa się „natomiast wyraźny brak publikacji, która by dała spojrzenie na całość”. Próbą wypełnienia tej luki ma być właśnie książka Prof. Dylika.

W kilkunastu rozdziałach daje Autor przegląd „głównych składników krajobrazu i najważniejszych zjawisk ludzkich” Ziem Odzyskanych oraz wydobywa związki między nimi zachodzące. Rozdział pierwszy: „Wiadomości wstępne” rozpoczyna Autor od podania ogólnych informacji dotyczących położenia, obszaru i wielkości Ziem Odzyskanych, następnie przechodzi do omówienia przeobrażeń etnicznych i politycznych, jakie się dokonywały na tym obszarze od czasów prehistorycznych aż do chwili obecnej. W przeciwstawieniu do powolnych przemian etnicznych gwałtowne i szybkie zmiany polityczne, ustawiczne przesuwanie się granic na wschód lub zachód są wyrazem ciągłych zmaganiań polsko-niemieckich. Obraz tych przeobrażeń etnicznych, zmiany zasięgu terytorialnego Słowian oraz zmiany zachodnich granic Państwa Polskiego zestawia odnośna mapa. Obszerny rozdział poświęca Autor omówieniu położenia geograficznego Ziem Odzyskanych. Nie poprzestaje jednak tylko na wyliczeniu i określeniu cech położenia, lecz rozpatruje możliwości, jakie z tego wynikają, uważając, że „wśród wielu wysokich wartości, które wnoszą Polsce Ziemie Odzyskane, najważniejsze są następstwem ich sytuacji geograficznej. Równocześnie właśnie położenie geograficzne najdobitniej świadczy o naturalnym związku tych ziem z resztą Polski. Jest więc najlepszym uzasadnieniem dokonanej inkorporacji”. Określając położenie Ziem Odzyskanych na tle Europy i Polski uzasadnia i kładzie duży nacisk na ich naturalny związek z resztą ziem polskich, stwierdzając, że „cechy położenia i zawarty w nich sens jedności geograficznej Ziem Odzyskanych z Polską wskazują wyraźnie, że rozciąganie nad nimi politycznego władztwa niemieckiego musiało się odbywać drogą gwałtu, drogą orężnego podboju”. Te charakterystyczne cechy położenia geograficznego Ziem Odzyskanych obrazuje załączona mapa. W rozdziale następnym zajmuje się Autor ukształtowaniem

powierzchni odzyskanych terenów. Podkreśla ich nizinny charakter w części północnej, którą przykrywa płaszcz utworów glacialnych o charakterystycznej rzeźbie narzuconej przez lodowiec. Na południe od kotliny Żytawskiej aż do Bramy Morawskiej rozciągają się Sudety. Są to góry stare, zniszczone przez erozję wód płynących i lodowiec, odznaczają się wielką różnorodnością budowy i form. Najwyżej wzniesione jest pasmo Karkonoszy (Śnieżka 1605 m).

W rozdziale: „Rozwój osadnictwa i przeobrażenia krajobrazu naturalnego” omawia Autor zmiany krajobrazu, jakie zachodziły w miarę zmian klimatu i ustępowania lodowca, a z chwilą pojawienia się człowieka — w wyniku jego gospodarczej działalności. Najstarsze ślady człowieka na omawianych terenach znajdujemy w części południowej między Chojnowem i Lignicą, w górach Kocabskich i koło Raciborza (starsza epoka kamienna), im dalej na północ — w zasięgu zlodowacenia młodszego — człowiek zjawia się później (koniec starszej epoki kamiennej). W miarę ustępowania lodowca, człowiek posuwał się na uwolnione tereny, wobec czego im dalej na północ natrafiamy na coraz to późniejsze ślady człowieka. Człowiek przedneolityczny prowadził życie koczownicze oparte na łowiectwie, wobec więc braku stałych osiedli nie spowodował przeobrażeń krajobrazu. Dopiero w neolicie człowiek osiadł, trudniący się rolnictwem, rozpoczął walkę z lasem. Wybitną rolę w czasach prehistorycznych w osadnictwie odegrały doliny. Dla człowieka prehistorycznego doliny stanowiły drogi komunikacyjne, a osiedlał się najchętniej na ich stokach i tarasach, unikając podmokłego dna. Z dolin głównych wchodził w poboczne i wydostawał się na wysoczyzny, gdzie wycinał las i zakładał pola uprawne. W wyniku gospodarczej działalności człowieka najpierw uległy przeobrażeniu zbocza dolin prócz podmokłych den i przyległe części wysoczyzn. Karczowanie lasów z równin wysoczyznowych w wielkich rozmiarach rozpoczęło się w XIII i XIV w. aż do w. XVI i pozostawało z rozwojem gospodarki folwarcznej i produkcji masowej obliczonej na zbyt. W XVI wieku rozpoczęło osuszanie obszarów podmokłych, w wyniku przetrzebiono lasy den dolinnych i bagienne. W ciągu więc przeszło 4-tysiącletniej gospodarki człowieka na tych ziemiach naturalny krajobraz uległ kompletnemu niemal zniszczeniu. Zniszczone zostały lasy liściaste, porastające lepsze gleby oraz większość lasów mieszanych i szpilkowych. Dzisiejsze przestrzenie leśne, nie są to lasy pierwotne, lecz stanowią wytwór gospodarki człowieka. Duże przestrzenie przetrzebionych lasów zajęły pastwiska, łąki, a w wielu miejscach pola uprawne.

Następnie przechodzi Autor do zobrazowania poszczególnych gałęzi życia gospodarczego, rozpoczynając od rolnictwa. Na sposób użytkowania ziemi wpłynął charakter rzeźby, warunki klimatyczne, rodzaj gleb oraz częściowo naturalne formacje roślinne. Rolnictwo Ziem Odzyskanych rozwinęło się w postaci rolnictwa właściwego stosującego przede wszystkim uprawę roślin zbożowych; odchylenia od tej formy są niewielkie i stanowi je gospodarka ogrodnicza. Z roślin uprawianych na pierwsze miejsce wysuwa się żyto, zwłaszcza na obszarach północnych, na południu — pszenica, jęczmień. Owies wyróżnia się jako zboże krain chłodniejszych i bardziej wilgotnych (pas nadbrzeża, Sudety). Ziemniaki są uprawiane na całym obszarze, natomiast bu-

raki cukrowe na środkowym Śląsku i w południowej części Górnego Śląska. W rozmieszczeniu upraw zaznaczają się wyraźnie różnice regionalne; Autor wyodrębnia cztery obszary: 1. nadbałtycki (nizina Nadbałtycka z wyłączeniem delty Wisły) — rolniczo-hodowlany, 2. środkowy — mało zróżnicowane użytki rolne, żyto, ziemniaki; dużo lasów, 3. podsudecki — kraina najbogatsza i najbardziej urozmaicona rolniczo; pszenica, jęczmień, buraki cukrowe, warzywa, 4. sudecki — klimat i rzeźba górską ograniczają rolnictwo; owies, ziemniaki. Obraz stosunków rolniczych uplastyczniają dwie mapy: „Użytkowanie ziemi” i „Krainy rolnicze”. Pod względem zawartości bogactw kopalnianych Ziemia Odzyskana dzieli się na dwie nierówne części. Obszar niżowy, zbudowany z utworów młodszych, ubogi w kopaliny. Są to: węgle brunatne, torf, wapnie. Natomiast obszary południowe, gdzie starsze skały znajdują się na powierzchni lub bardzo płytko, wykazują olbrzymie urozmaicenie złóż użytecznych. Największe bogactwo stanowi węgiel kamienny występujący w części Zagłębia Górnośląskiego (ok. 30 mil. ton roczn.) i w Zagłębiu Dolnośląskim (Wałbrzyskie, ok. 4 mil. ton rocznie). Liczne są rudy metali, z których największe znaczenie mają rudy ołowiu i cynku na Górnym Śląsku oraz rudy arsenowo-złote w Równem — ok. 60 kg. złota rocznie. Poza tym występuje wielkie bogactwo materiałów ceramicznych: kaolin, gliny garncarskie, piaski kwarcytowe itd. Liczne źródła mineralne i cieplice stworzyły doskonałe warunki dla rozwoju kąpielisk i uzdrowisk. Przemysł rozwija się w oparciu o surowce rolnicze i górnicze. W najlepszym położeniu znajdują się ziemie południowe, gdzie bogactwa kopalniane i różnorodna produkcja rolna i hodowlana stwarza pomyślne warunki rozwoju przemysłu. Duże znaczenie odgrywa dobra sytuacja komunikacyjna oparta na naturalnych podstawach (Szczecin, Elbląg). Wśród najważniejszych gałęzi przemysłowych wyróżnia się: przemysł hutniczy i metalowy (Śląsk, Szczecin, Elbląg, Wrocław, Koźle), przemysł chemiczny (Wrocław, Koźle, Wałbrzych, Górny Śląsk, Szczecin), szklarski i ceramiczny (cała część zachodnia Dolnego Śląska i tereny podsudeckie), drzewny (na całym obszarze, nasilenie w krainach leśnych), przemysł spożywczy (młynarstwo — Wałbrzych, cukiernictwo — Śląsk, gorzelnictwo, browarnictwo), przemysł włókienniczy — głównie trzy jego gałęzie — bawełniany (Rymbach, Bielawa), wełniany (Żegań, Gubin), lniany (obszar sudecki). Rozmieszczenie bogactw kopalnianych i przemysłu przedstawiają odpowiednie mapki.

Dość obszernie omawia Autor naturalne warunki komunikacyjne Ziemi Odzyskanych, a na ich tle sieć dróg lądowych (żelaznych i bitych) i wodnych (mapa).

Ostatnie rozdziały poświęcone są osiedlom wiejskim i miejskim Ziemi Odzyskanych. Autor przypisuje wybitną rolę w krajobrazie osiedlom ludzkim; uważa wsie i miasta za najważniejsze jego składniki pozostające w związku ze sposobem zagospodarowania obszaru, na którym powstały. Ziemia Odzyskana w przeważającej części są to obszary rolnicze, więc i większość wsi dostosowana jest do gospodarki rolnej, a na terenach leśnych rolniczo-leśnej. Na obraz osadnictwa wiejskiego wpływa nie tylko rodzaj gospodarki, lecz również warunki fizyczne i zjawiska społeczne. Najczęściej spotykanym i naj-

starszym położeniem wsi jest położenie dolinne, unikające jednak podmokłego dna. Na obszarach większego urozmaïcenia rzeźby wsie występują na stokach lub w zagłębieniach między pagórkami. Na ogół osadnictwo wiejskie unika płaskich obszarów równinnych, są to bowiem główne tereny uprawy roli, natomiast opanowuje ich peryferia. Na obszarach Ziem Odzyskanych występuje osadnictwo wiejskie skupione i rozproszone. Wsie zwarte są starsze, sięgające średniowiecza — są to ulicówka, owalnica, wielodroźnica i łańcuchówka. Wsie rozproszone są przeważnie wynikiem późniejszych przeobrażeń. Duże urozmaïcenie obrazu wprowadzają folwarki i dwory. Najbardziej urozmaïcone jest osadnictwo Śląska, wywołane ukształtowaniem powierzchni, zróżnicowaniem gleby i roślinności. Na obszarach podgórskich i w górach łańcuchówki stają się jedyną formą osiedli wiejskich, na wyższych wysokościach na miejsce ich zjawiają się osiedla rozproszone. Na obszarze zagłębia węglowego, gdzie podstawą bytu staje się górnictwo i przemysł, wieś zmienia swój charakter i często ztraca granicę między miastem. Ziemie Odzyskane są obszarem dużego umiastowienia (301 osiedli o ustroju miejskim). Położenie geograficzne odegrało dużą rolę w rozmieszczeniu miast. W położeniu miast Pomorza Wschodniego zaznacza się wartość położenia drożnego (Kwidzyna, Malbork, Elbląg, Gdańsk, szlak nadwiślański). Miasta Pomorza Zachodniego związane są z nadbałtycką strefą drożną, należą do najstarszych (Szczecin, Starogard, Koszalin, Słupsk). W pasie pojezierzy występują miasta małe. Na pozostałym obszarze niżowym da się zauważyć dwa główne kierunki w rozmieszczeniu miast: poprzeczny — wschodnio-zachodni i podłużny południowy. Największe skupienie miast na Ziemiach Odzyskanych występuje na podgórzu i w Sudetach, wykorzystują one przejścia i obniżenia pomiędzy górami. Skupienia przemysłowe stanowią miasta Śląska (Bytom, Zabrze, Gliwice). Cechy położenia geograficznego określają funkcje spełniane przez ośrodki miejskie. Autor wymienia funkcje: 1. komunikacyjne (Szczecin, Kołobrzeg, Elbląg, Kostrzyn, Koźle, Wrocław, Głogów, Jelenia Góra, Nysa, Kłodzko itd.), 2. obronne (Kołobrzeg, Kostrzyn, Głogów, Koźle, Kłodzko), 3. górnicze (Mikulczyce, Miechowice, Bytom, Zabrze, Wałbrzych, Nowa Ruda), 4. przemysłowe (Gliwice, Biskupice, Bielawa, Kamienogóra, Rymbach, Środa, Żegań). Poza tym mogą spełniać miasta funkcje mieszane: komunikacyjne, przemysłowe, handlowe, administracyjne.

W ostatnim rozdziale wskazuje Autor na doniosłe znaczenie Ziem Odzyskanych: „Ziemie Odzyskane wnoszą narodowi i państwu polskiemu wartości, których nie podobna w całości przedstawić ani nawet przewidzieć w tej chwili“. Zwraca uwagę na to, że „z olbrzymim obszarem wraca do Polski około miliona rodaków“ i widzi w tym Autor wielką zdobycz narodu „nowe wzmoczenie sił i źródło otuchy“. Ziemie Odzyskane wnoszą wielki wkład do dzieła odbudowy: 1. uzyskujemy bowiem nowe obszary uprawy i hodowli, 2. bogactwa kopalniane (węgiel, rudy metali), 3. znacznie rozbudowany przemysł, 4. dobre drogi komunikacyjne (Odra — dla węgla), 5. szeroki dostęp do morza.

Objął więc Autor w swym „Zarysie“ całość najważniejszych i najbardziej istotnych zagadnień dotyczących Ziem Odzyskanych oraz dał pewną ilość niezbędnych o nich wiadomości. Niektóre zagadnienia potraktował i rozbudował

szerzej ze względu na doniosłą ich rolę (np. położenie geograficzne), przy omawianiu innych ograniczył się do podania głównych rysów. Autor nie poprzestał tylko na podaniu pewnych faktów i zjawisk, lecz w nawiązaniu do innych wyjaśnia ich przyczynowy związek.

W części poświęconej zagadnieniom gospodarczym odczuwa się brak obrazu obecnego życia gospodarczego i ludnościowego, opartego o ostatnie dane statystyczne, bowiem diagramy zestawiające dane liczbowe z 1939 i 1945 roku są mało precyzyjne i nie wystarczające; pozwalają tylko na zorientowanie się bardzo ogólnikowe. To niedociągnięcie usprawiedliwia Autor brakiem odpowiednich materiałów. Niewątpliwie ciekawe jednak byłoby zestawienie i porównanie zaobserwowanych zmian, jakie zaszły na omawianym obszarze już w nowej sytuacji powojennej.

Całość jest bogato ilustrowana odpowiednio dobranymi zdjęciami oraz przejrzystymi mapami, co niewątpliwie podnosi wartość książki. Pożyteczne uzupełnienie stanowi zamieszczony na końcu książki skorowidz nazw i rzeczowy oraz słowniczek nazw w tekście.

W wyniku dał Autor ciekawą, łatwo dostępną, opartą jednak na podstawach naukowych książkę pożyteczną i oddającą duże usługi nauczycielowi, zwłaszcza przy braku nowych podręczników geografii Polski.

Jeśli zatem „Geografia Ziem Odzyskanych w zarysie” ma być w myśl założenia Autora „w pewnym stopniu kompromisem pomiędzy potrzebami i możliwościami pracy”, to spełnia swe zadanie całkowicie.

J a n i n a K r e m k y (Łódź).

K a z i m i e r z D o b r o w o l s k i: Uwagi o osadnictwie Ziem Zachodnich. Kraków, 1945.

Mała ta książeczka wydana została już w końcu 1945 roku, co świadczy o udziale naukowych badań w planowaniu i przeprowadzaniu osadnictwa Ziem Zachodnich.

Na wstępie autor rozważa polityczne i etniczne znaczenie Ziem Odzyskanych dla Polski, stawia związane z nim zagadnienie przebudowy ustroju społeczno-gospodarczego, następnie zaś zwraca uwagę na konkretne warunki, w jakich osadnictwo się odbywa. Według autora najważniejsza jest sprawa przesiedlania ludzi zwartymi grupami, w których żyli dawniej, i to w możliwie analogiczne warunki geograficzne. A więc ludność z Wileńszczyzny należało by osiedlać na Pomorzu, a na Dolnym Śląsku ludność z południowo-wschodniej części Polski. Autor porusza dalej zagadnienie reemigrantów przybywających na Ziemię Odzyskaną. Wśród powodów reemigracji wysuwa na pierwsze miejsce złą koniunkturę gospodarczą kraju, w którym dotychczas przebywali. W związku z nią emigrantów gorzej traktowano, więc poczucie krzywdy wywołało pragnienie powrotu do rodzinnego kraju. Są to skutki dążenia każdego państwa do jednorodności etnicznej. Reemigranci na Ziemię Zachodnią przybywają z Niemiec i Francji. Niezmiernie wskazany byłby powrót wykwalifikowanych robotników z Danii i Czechosłowacji. Trudniej byłoby o powrót osadników z drugiej półkuli.

szerzej ze względu na doniosłą ich rolę (np. położenie geograficzne), przy omawianiu innych ograniczył się do podania głównych rysów. Autor nie poprzestał tylko na podaniu pewnych faktów i zjawisk, lecz w nawiązaniu do innych wyjaśnia ich przyczynowy związek.

W części poświęconej zagadnieniom gospodarczym odczuwa się brak obrazu obecnego życia gospodarczego i ludnościowego, opartego o ostatnie dane statystyczne, bowiem diagramy zestawiające dane liczbowe z 1939 i 1945 roku są mało precyzyjne i nie wystarczające; pozwalają tylko na zorientowanie się bardzo ogólnikowe. To niedociągnięcie usprawiedliwia Autor brakiem odpowiednich materiałów. Niewątpliwie ciekawe jednak byłoby zestawienie i porównanie zaobserwowanych zmian, jakie zaszły na omawianym obszarze już w nowej sytuacji powojennej.

Całość jest bogato ilustrowana odpowiednio dobranymi zdjęciami oraz przejrzystymi mapami, co niewątpliwie podnosi wartość książki. Pożyteczne uzupełnienie stanowi zamieszczony na końcu książki skorowidz nazw i rzeczowy oraz słowniczek nazw w tekście.

W wyniku dał Autor ciekawą, łatwo dostępną, opartą jednak na podstawach naukowych książkę pożyteczną i oddającą duże usługi nauczycielowi, zwłaszcza przy braku nowych podręczników geografii Polski.

Jeśli zatem „Geografia Ziem Odzyskanych w zarysie” ma być w myśl założenia Autora „w pewnym stopniu kompromisem pomiędzy potrzebami i możliwościami pracy”, to spełnia swe zadanie całkowicie.

J a n i n a K r e m k y (Łódź).

K a z i m i e r z D o b r o w o l s k i: Uwagi o osadnictwie Ziem Zachodnich. Kraków, 1945.

Mała ta książeczka wydana została już w końcu 1945 roku, co świadczy o udziale naukowych badań w planowaniu i przeprowadzaniu osadnictwa Ziem Zachodnich.

Na wstępie autor rozważa polityczne i etniczne znaczenie Ziem Odzyskanych dla Polski, stawia związane z nim zagadnienie przebudowy ustroju społeczno-gospodarczego, następnie zaś zwraca uwagę na konkretne warunki, w jakich osadnictwo się odbywa. Według autora najważniejsza jest sprawa przesiedlania ludzi zwartymi grupami, w których żyli dawniej, i to w możliwie analogiczne warunki geograficzne. A więc ludność z Wileńszczyzny należało by osiedlać na Pomorzu, a na Dolnym Śląsku ludność z południowo-wschodniej części Polski. Autor porusza dalej zagadnienie reemigrantów przybywających na Ziemię Odzyskaną. Wśród powodów reemigracji wysuwa na pierwsze miejsce złą koniunkturę gospodarczą kraju, w którym dotychczas przebywali. W związku z nią emigrantów gorzej traktowano, więc poczucie krzywdy wywołało pragnienie powrotu do rodzinnego kraju. Są to skutki dążenia każdego państwa do jednorodności etnicznej. Reemigranci na Ziemię Zachodnią przybywają z Niemiec i Francji. Niezmiernie wskazany byłby powrót wykwalifikowanych robotników z Danii i Czechosłowacji. Trudniej byłoby o powrót osadników z drugiej półkuli.

Dużą rolę w zagospodarowaniu Ziemi Zachodnich mogą grać robotnicy, którzy przymusowo pracowali w Niemczech podczas wojny; znają oni już nowe urządzenia i warunki życia. Wreszcie autor porusza też sprawę reasymilacji tzw. autochtonów. Polska powinna zdobyć uznanie tej ludności i poruszyć ją urokiem swych haseł. Wielkie znaczenie mogłaby mieć kontrola gospodarcza osadników, podniesienie oświaty technicznej, a także pomoc kredytowa i inwestycyjna. Autor daje charakterystyki ludności w różnych częściach Polski.

Autor uwzględnia oba momenty: biologiczny i społeczny, uzasadniając swój postulat przenoszenia osadników całymi zwartymi grupami.

I r e n a T u r n a u (Wrocław).

Materiały

Sprawozdanie z działalności „Społem” za r. 1946. Wydawca: „Społem” Związek Gospodarczy Spółdzielni R.P. Warszawa, 1947, str. 152.

Po pierwszych swoich wydawnictwach raczej o charakterze propagandowym z materiałów dość pobieżnie dobranych, Związek Gosp. Sp. R.P. „Społem” wydał obecnie sprawozdanie za rok 1946.

Książka nie jest pozbawiona tych samych cech propagandy, ale już prowadzonej innymi środkami, mianowicie poprzez wykazanie osiągnięć i dorobku rocznego. Spółdzielczość jako ruch społeczno-gospodarczy przeszła od walki o ekonomiczno-społeczną pozycję człowieka pracy do organizowania życia społeczno-gospodarczego w ramach planowej gospodarki państwowej. Stąd nowe zadania wyrosły przed największą w Polsce (a jak podaje sprawozdanie zestawiające obroty hurtowe — trzecią w Europie — po Z.S.R.R. i Wielkiej Brytanii) instytucją gospodarczą, jaką jest „Społem”.

Wydawcy w omawianym sprawozdaniu określają te nowe zadania: 1. zorganizowanie produkcji i konsumpcji na wsi w ramach spółdzielczości, wspólnie z organizacją zawodową chłopów — Związkiem Samopomocy Chłopskiej, 2. dostarczenie robotnikowi produktów wsi, 3. poprzez własny zarząd w przemyśle spożywczym — dostarczenie wsi produktów przemysłowych. To przejście od pracy marginesowej w ramach przedwojennego ustroju kapitalistycznego do przejęcia szerokich zadań gospodarczych wymaga rozbudowy właściwego aparatu.

Sprawozdanie obejmuje 4 działy:

1. W rozdziałach: **Struktura organizacyjna „Społem”; Okręgi „Społem”; „Społem” dziś i przed wojną**, omówiono organizację instytucji. Struktura organizacyjna przedstawiona jest w tablicach, obrazujących powiązania i zależności poszczególnych placówek.

2. Sprawozdanie zawiera zestawienia porównawcze właściwe dokonywanym przemianom. Mamy więc dane z lat przedwojennych, z r. 1945 i za omawiany okres. Obliczenia są oparte na szacunkach i przeliczeniach na równoważne, po-

Dużą rolę w zagospodarowaniu Ziemi Zachodnich mogą grać robotnicy, którzy przymusowo pracowali w Niemczech podczas wojny; znają oni już nowe urządzenia i warunki życia. Wreszcie autor porusza też sprawę reasymilacji tzw. autochtonów. Polska powinna zdobyć uznanie tej ludności i poruszyć ją urokiem swych haseł. Wielkie znaczenie mogłaby mieć kontrola gospodarcza osadników, podniesienie oświaty technicznej, a także pomoc kredytowa i inwestycyjna. Autor daje charakterystyki ludności w różnych częściach Polski.

Autor uwzględnia oba momenty: biologiczny i społeczny, uzasadniając swój postulat przenoszenia osadników całymi zwartymi grupami.

I r e n a T u r n a u (Wrocław).

Materiały

Sprawozdanie z działalności „Społem” za r. 1946. Wydawca: „Społem” Związek Gospodarczy Spółdzielni R.P. Warszawa, 1947, str. 152.

Po pierwszych swoich wydawnictwach raczej o charakterze propagandowym z materiałów dość pobieżnie dobranych, Związek Gosp. Sp. R.P. „Społem” wydał obecnie sprawozdanie za rok 1946.

Książka nie jest pozbawiona tych samych cech propagandy, ale już prowadzonej innymi środkami, mianowicie poprzez wykazanie osiągnięć i dorobku rocznego. Spółdzielczość jako ruch społeczno-gospodarczy przeszła od walki o ekonomiczno-społeczną pozycję człowieka pracy do organizowania życia społeczno-gospodarczego w ramach planowej gospodarki państwowej. Stąd nowe zadania wyrosły przed największą w Polsce (a jak podaje sprawozdanie zestawiające obroty hurtowe — trzecią w Europie — po Z.S.R.R. i Wielkiej Brytanii) instytucją gospodarczą, jaką jest „Społem”.

Wydawcy w omawianym sprawozdaniu określają te nowe zadania: 1. zorganizowanie produkcji i konsumpcji na wsi w ramach spółdzielczości, wspólnie z organizacją zawodową chłopów — Związkiem Samopomocy Chłopskiej, 2. dostarczenie robotnikowi produktów wsi, 3. poprzez własny zarząd w przemyśle spożywczym — dostarczenie wsi produktów przemysłowych. To przejście od pracy marginesowej w ramach przedwojennego ustroju kapitalistycznego do przejęcia szerokich zadań gospodarczych wymaga rozbudowy właściwego aparatu.

Sprawozdanie obejmuje 4 działy:

1. W rozdziałach: **Struktura organizacyjna „Społem”; Okręgi „Społem”; „Społem” dziś i przed wojną**, omówiono organizację instytucji. Struktura organizacyjna przedstawiona jest w tablicach, obrazujących powiązania i zależności poszczególnych placówek.

2. Sprawozdanie zawiera zestawienia porównawcze właściwe dokonanym przemianom. Mamy więc dane z lat przedwojennych, z r. 1945 i za omawiany okres. Obliczenia są oparte na szacunkach i przeliczeniach na równoważne, po-

równywalne wartości. Rozdziały: **Działalność gospodarcza; Orientacyjny bilans analityczny na 30.VI.46** obrazują działalność gospodarczą. Opracowanie uzupełnione jest tablicami liczbowymi i wykresami.

3. W specjalnych rozdziałach **Udział „Społem” w zagospodarowywaniu Ziemi Odzyskanych, „Społem” na tle planu trzyletniego** uwidoczniło rolę Związku w gospodarce narodowej. „Miejsce spółdzielczości w gospodarce narodowej” opracowane jest tylko od strony projektowanych tez ruchu, a nie rzeczywistego udziału. Specjalny rozdział **„Społem” na tle spółdzielczych hurtowni Europy** daje porównawcze zestawienie obrotów hurtowych w państwach Europy.

„Spółdzielczość jest ruchem gospodarczym jak i ideowym. Elementy gospodarcze mają swoje racje istnienia na tle zasady, że celem naszego działania jest służba społeczeństwu. Stąd konsekwencje, że nie jesteśmy zbiurokratyzowanym mechanizmem, lecz żywym, dynamicznym organizmem” (str. 24) — oto teza na której „Społem” opiera działalność społeczną.

Działalność społeczna jest omówiona w specjalnych rozdziałach: **Samorząd „Społem”, „Społem” w trosce o rozwój spółdzielczości i dobro pracowników, Współpraca z organizacjami bratnimi i instytucjami społeczno-politycznymi**.

Sprawozdanie jest wydawnictwem popularnym obliczonym wyraźnie na zorientowanie czytelnika w rozszerzaniu działalności Zw. „Społem” w r. 1946. Jest to okres krzepnięcia organizacyjnego i pracy pogłębiającej w stosunku do r. 1945, który był poświęcony pracy wszcz. Mimo to sprawozdanie dostarcza materiału liczbowego, który może być przydatny przy opracowaniach zagadnień społeczno-gospodarczych.

M a r i a Ś l i w o w s k a (Łódź).

PRZEGŁĄD CZASOPISM

PRZEGŁĄD CZASOPISM POLSKICH

„TWÓRCZOŚĆ“

Spośród czasopism, które w odbudowie polskiego życia kulturalnego po-
trafiły się już zaszczytnie wyróżnić, na wzmiankę zasługuje przede wszystkim
najstarsze z nich „Twórczość“, miesięcznik literacko-krytyczny, wychodzący
w Krakowie, pod redakcją Kazimierza Wyki. „Twórczość“ wychodzi od sierp-
nia 1945 r. i jest pierwszym miesięcznikiem jaki się ukazał po wojnie w Polsce.
Później (w październiku 1945 r.) ukazał się miesięcznik „Nauka i Sztuka“, re-
dagowany przez Juliana Krzyżanowskiego i Stefana Kuczyńskiego. Dużo póź-
niej, bo dopiero w czerwcu 1946 r. ukazał się miesięcznik łódzki „Myśl Współ-
czesna“, a w lipcu tego roku katolicki miesięcznik „Znak“.

„Twórczość“ interesuje socjologa nie tylko jako pierwszy w Polsce mie-
sięcznik poświęcony sprawom kultury po wojnie, zawierający wiele materiału
ilustrującego proces odbudowy kulturalnej kraju. Jest ona także interesująca
przez porównanie przedwojennym „Przeglądem Współczesnym“, który za-
czął swój żywot w Krakowie w 1922 r. (przeniesiony do Warszawy w 1935 r.),
przestał wychodzić z wybuchem wojny i już się nie odrodził.

W słowie wstępnym Redakcja „Twórczości“ pisze, że pismo to „Pragnie
być przewodem dla sprawy realizmu humanistycznego i społecznego w pro-
zie, przewodem dla pozostającego dla wypracowania stylu w poezji... „Twór-
czość“ służyć będzie piśmiennictwu, które powstało w latach najcięższych na-
szej historii, i tej twórczości torować drogę, jakiej domaga się przyszła kul-
tura polska, kultura Polski demokratycznej i realnej politycznie“.

Socjologa interesują bliżej następujące artykuły: Roman Dybowski:
Odrodzenie poezji w Ameryce XX w. (nr 1/1945); Kazimierz Wyka:
Gospodarka wyłączona (nr 1/45); Roman Kołoniecki: **Nieznana
Warszawa z lat okupacji** (nr 1/45); Kazimierz Czachowski:
Literatura na przełomie (nr 1/45); J. Kott: **O laickim tragiźmie**
(nr 2/45); K. Wyka: **Pozycja Krakowa** (nr 2/45); A. Grodzic-
ki: **Na Śląsku już coś kiełkuje** (nr 2/45); K. Wyka: **Tragicz-
ność, drwina i realizm** (nr 3/45); Gerg Lukacs: **„Chłopi“ Bal-
zaca** (nr 3/45); Z. P. Kozłowski: **Problematyka gospodarki pla-
nowej** (nr 3/45); A. B. Dobrowolski: **Nowa ciemnota czyli no-
we niebezpieczeństwo grożące cywilizacji: półinteligenci i ćwierćinteli-
genci** (nr 5/45); Jerzy Zagórski: **Dążenie do klasyczności** (nr 5/45);
Aleksander Maliszewski: **W Warszawie** (nr 5/45); P. Hertz:
List z Łodzi (nr 5/45); **List z Poznania** (nr 5/45); K. Grzybowski:
W klimacie hitleryzmu (nr 1/1946); J. G. Pawlikowski: **Przekleństwo
zakłamania** (nr 1/46); Roman Ingarden: **Człowiek i czas** (nr 2/46);
K. Wyka: **Pogranicze powieści** (nr 2/46); Louis Aragon: **Prawo**

rzymskie przestało istnieć (nr 3/46); F. Erpenbeck: **Naród bez przeszczeni** (nr 4/46); Józef Feldman: **Rozkład kultury mieszczańskiej** (nr 6/46); A. T. W.: **W walce podziemnej z faszyzmem** (nr 6/46); K. Wyka: **Sprawa Sienkiewicza** (nr 6/46); Jan Hulewicz: **Polski ruch wydawniczy w Wielkiej Brytanii w latach 1940—45** (nr 7—8/46); Aniela Mikucka: **Czytelnictwo młodzieży krakowskiej** (nr 7—8/46); K. Wyka: **Romantyczna nobilitacja powieści** (nr 7—8/46); Włodzimierz Pietrzak: **Drogi polskiej powieści XIX w.** (nr 7—8/46); T. Mikulski. **Wrocławskie „Dni kultury” w perspektywie** (nr 9/46); **Przemówienie końcowe prokuratora Jerzego Sawickiego przed Najwyższym Trybunałem Narodowym w sprawie przeciwko Arturowi Greiserowi** (nr 10/46); Roger Varcors: **Odczyt dla Amerykanów** (nr 11/46); M. Dąbrowska, J. Dobraczyński, B. Dudziński, Stefan Kisielewski: **Jak oceniam literaturę dwudziestolecia** (nr 12/46); J. Galsworthy: **Wspomnienie o Conradzie** (nr 1/47); A. N. Whitehead: **Matematyka jako element w historii myśli** (nr 1/47); Jeremi Wasiutyński: **Wstęp do historii człowieka** (nr 2/47); J. Kleiner, S. Lichański, Z. Starowiejska Morstinowa: **Jak oceniam literaturę dwudziestolecia** (nr 2/47); J. Lehr-Spławiński: **Sławistyka w Polsce przed i po drugiej wojnie światowej** (nr 3/47); St. Szuman: **O sprycie** (nr 4/47); W. Bąk, J. Iwaszkiewicz, R. Matuszewski, J. Przybóś: **Jak oceniam literaturę dwudziestolecia** (nr 4/47); Edward Benes: **O literaturze** (nr 5/47); Frantisek Goetz: **Walka o odbudowę osobowości w literaturze** (nr 5/47); M. Tyrowicz: **Wczoraj i dziś polskiego dziejopisarstwa** (nr 6/47).

K. D. D.

„MYŚL WSPÓŁCZESNA“

„Myśl Współczesna“, czasopismo naukowe wychodzące jako miesięcznik w Łodzi od czerwca 1946 r., postawiła sobie za zadanie skupienie polskiej inteligencji postępowej. „Myśl Współczesna“ — pisze Redakcja — pragnie stać się organem naukowym całej postępowej inteligencji polskiej... Pragnąc kształtować polską naukę w trwałym sojuszu z myślą postępową, musimy uznać i docenić to, co było twórcze i postępowe w przeszłości...“ Inicjatywa wydawania „Myśli Współczesnej“ zrodziła się w Łodzi. „Mamy ambicję, aby w największym środowisku robotniczym Polski powstało związane z nim poważne środowisko intelektualne“.

Do kolegium redakcyjnego „Myśli“ wchodzi: Prof. Dr Józef Chałasiński, Dr Fr. Fiedler, Prof. Dr N. Gąsiorowska, Prof. Dr T. Kotarbiński, Dr Bronisław Krauze, Prof. Dr Adam Schaff, Prof. Dr H. Ułaszyn, Stefan Żółkiewski.

15 numerów „Myśli Współczesnej“, jakie się ukazały od czerwca 1946 do sierpnia 1947 r., zarówno pod względem bogactwa treści jak i poziomu naukowego wysuwa to czasopismo na czoło polskich wydawnictw periodycznych. W zakresie humanistyki i nauk społecznych „Myśl Współczesna“ umieszcza

rzymskie przestało istnieć (nr 3/46); F. Erpenbeck: **Naród bez przeszczeni** (nr 4/46); Józef Feldman: **Rozkład kultury mieszczańskiej** (nr 6/46); A. T. W.: **W walce podziemnej z faszyzmem** (nr 6/46); K. Wyka: **Sprawa Sienkiewicza** (nr 6/46); Jan Hulewicz: **Polski ruch wydawniczy w Wielkiej Brytanii w latach 1940—45** (nr 7—8/46); Aniela Mikucka: **Czytelnictwo młodzieży krakowskiej** (nr 7—8/46); K. Wyka: **Romantyczna nobilitacja powieści** (nr 7—8/46); Włodzimierz Pietrzak: **Drogi polskiej powieści XIX w.** (nr 7—8/46); T. Mikulski. **Wrocławskie „Dni kultury” w perspektywie** (nr 9/46); **Przemówienie końcowe prokuratora Jerzego Sawickiego przed Najwyższym Trybunałem Narodowym w sprawie przeciwko Arturowi Greiserowi** (nr 10/46); Roger Varcors: **Odczyt dla Amerykanów** (nr 11/46); M. Dąbrowska, J. Dobraczyński, B. Dudziński, Stefan Kisielewski: **Jak oceniam literaturę dwudziestolecia** (nr 12/46); J. Galsworthy: **Wspomnienie o Conradzie** (nr 1/47); A. N. Whitehead: **Matematyka jako element w historii myśli** (nr 1/47); Jeremi Wasiutyński: **Wstęp do historii człowieka** (nr 2/47); J. Kleiner, S. Lichański, Z. Starowiejska Morstinowa: **Jak oceniam literaturę dwudziestolecia** (nr 2/47); J. Lehr-Spławiński: **Sławistyka w Polsce przed i po drugiej wojnie światowej** (nr 3/47); St. Szuman: **O sprycie** (nr 4/47); W. Bąk, J. Iwaszkiewicz, R. Matuszewski, J. Przybóś: **Jak oceniam literaturę dwudziestolecia** (nr 4/47); Edward Benes: **O literaturze** (nr 5/47); Frantisek Goetz: **Walka o odbudowę osobowości w literaturze** (nr 5/47); M. Tyrowicz: **Wczoraj i dziś polskiego dziejopisarstwa** (nr 6/47).

K. D. D.

„MYŚL WSPÓŁCZESNA“

„Myśl Współczesna“, czasopismo naukowe wychodzące jako miesięcznik w Łodzi od czerwca 1946 r., postawiła sobie za zadanie skupienie polskiej inteligencji postępowej. „Myśl Współczesna“ — pisze Redakcja — pragnie stać się organem naukowym całej postępowej inteligencji polskiej... Pragnąc kształtować polską naukę w trwałym sojuszu z myślą postępową, musimy uznać i docenić to, co było twórcze i postępowe w przeszłości...“ Inicjatywa wydawania „Myśli Współczesnej“ zrodziła się w Łodzi. „Mamy ambicję, aby w największym środowisku robotniczym Polski powstało związane z nim poważne środowisko intelektualne“.

Do kolegium redakcyjnego „Myśli“ wchodzi: Prof. Dr Józef Chałasiński, Dr Fr. Fiedler, Prof. Dr N. Gąsiorowska, Prof. Dr T. Kotarbiński, Dr Bronisław Krauze, Prof. Dr Adam Schaff, Prof. Dr H. Ułaszyn, Stefan Żółkiewski.

15 numerów „Myśli Współczesnej“, jakie się ukazały od czerwca 1946 do sierpnia 1947 r., zarówno pod względem bogactwa treści jak i poziomu naukowego wysuwa to czasopismo na czoło polskich wydawnictw periodycznych. W zakresie humanistyki i nauk społecznych „Myśl Współczesna“ umieszcza

w tym czasie następujące artykuły: J ó z e f C h a ł a s i ń s k i: **Socjologiczne założenia reformy wychowania** (nr 1/46); T a d e u s z K o t a r b i ń s k i: **Zasady dobrej roboty** (nr 1/46); B o r y s Ł a p i c k i: **Demokracja i jej wartość etyczna** (nr 1/46); S t. Ś r e n i o w s k i: **Z dziejów parlamentaryzmu** (nr 2/46); S t. O s s o w s k i: **Analiza socjologiczna pojęcia ojczyzny** (nr 2/46); J u l i a n B r u n B r u n o w i c z: **Z dziejów współczesnej idei narodowej** (nr 2/46); E. S t. R a p p a p o r t: **Polska jako państwo jednonarodowe** (nr 2/46); C z. Z n a m i e r o w s k i: **Analiza oceny moralnej** (nr 3—4/46); A. S c h a f f: **Zasada sprzeczności w świetle logiki tradycyjnej** (nr 3—4/46); R. M a r k u s z e w i c z: **Ideale wychowawcze w przeszłości a rzeczywistości współczesnej** (nr 3—4/46); W. J a s t r z ę b o w s k i: **Kolonizacja niemiecka w Polsce a demografia** (nr 3—4/46); N. G ą s i o r o w s k a: **Na przełomie od imperializmu do społecznego systemu gospodarczego** (nr 5/46); E. W a r g a: **Anglo-Amerykańskie stosunki ekonomiczne** (nr 5/46); A l. H e r t z: **Kto rządzi Ameryką** (nr 5/46); J. C h a ł a s i ń s k i: **Tworzenie legendy i naukowe zadania historii** (nr 6—7/46); K. A j d u k i e w i c z: **O tak zwanym neopozytywizmie** (nr 6—7/46); J a n S z c z e p a ń s k i: **Interpretacja i rozumienie ludzkiego zachowania** (nr 6—7/46); S t. J ę d r y c h o w s k i: **Polityka gospodarcza Polski w dziedzinie handlu zagranicznego** (nr 6—7/46); J e r z y T e i s s i e r: **Mechanizm ewolucji** (nr 6—7/46); J. K a m i ń s k a: **Ewolucja koła wiedzeńskiego** (nr 2/47); J. W i l l a u m e: **Stosunki społeczne i polityczne w Księstwie Warszawskim** (nr 2/47); T. T o m a s z e w s k i: **Descartes** (nr 2/47); G e o r g e L u k a c s: **Nietsche i faszyzm** (nr 3/47); S t. L o r i a: **Rola nauki w odbudowie gospodarstwa i kultury** (nr 3/47); W. W u d e l: **Powstanie logiki wyższej** (nr 3/47); S t. T r u c h i m: **Wpływ kultury polskiej na Rosję** (nr 3/47); G. L u k a c s: **Nietsche jako prekursor estetyki faszystowskiej** (nr 4/47); M. S z e r e r: **Anglia w pierwszej połowie XVIII w.** (nr 4/47); - C z. N o w i ń s k i: **Prawo jako forma życia społecznego** (nr 4/47); A. P e r e t i a t k o w i c z: **Organizacja narodów zjednoczonych** (nr 4/47); M a r i a O s s o w s k a: **Inteligent polski na tle grupy towarzyskiej Europy zachodniej** (nr 5/47); J. C h a ł a s i ń s k i: **Zagadnienie historyczno-socjologicznej samowiedzy inteligencji polskiej** (nr 5/47); L. G. B l u m i n: **Ekonomiczne poglądy Keynesa** (nr 5/47); E. S t r z e l e c k i: **O Ludwiku Krzywickim** (nr 6/47); I l i a E p s t e i n: **Ludwik Krzywicki: uczony—nauczyciel—człowiek** (nr 6/47); L u d w i k K r z y w i c k i: **Rodowód idei społecznych** (nr 6/47); G e o r g e s H o s t e l e t: **Metodologia naukowego badania czynności ludzkich** (nr 6/47).

W wymienionym okresie „Myśl Współczesna“ wydała dwa numery specjalne. Numer 1/8/styczeń 1947 r., poświęcony jest sprawom i zagadnieniom Ziem Odzyskanych, zawiera materiał ciekawy zarówno dla czytelnika interesującego się tymi problemami z naukowego punktu widzenia, jak i dla każdego interesującego się sytuacją społeczną, kulturalną i gospodarczą odbudowującej się Polski. Zawiera następujące artykuły: W ł. G o m u ł k a: **Polska a Ziemie Odzyskane**; K. P i w a r s k i: **Dziejowe prawa Polski do Ziem Odzyskanych**; A. B r e i t k o p f: **Stan zaludnienia na Ziemiach Odzyskanych**; A. B o l e s k i: **Gospodarze znaczenie Ziem Odzyskanych**;

E. Szyr, Hilary Minc: **Osiągnięcia przemysłu na Ziemiach Odzyskanych**; E. Kwiatkowski: **Nasze wybrzeże morskie**; Jastrzębowski W.: **Struktura gospodarcza Europy środkowej przy obecnym układzie granic Polski**; Wł. Lechowicz: **Spółdzielczość parcelacyjno-osadnicza**; R. L ut m a n: **Problemy kulturalne Ziemi Odzyskanych**.

Numer 6/13/czerwiec 1947 r. poświęcony zagadnieniom i życiu współczesnej Czechosłowacji, składa się z prac autorów czeskich. Zawiera następujące artykuły: J. P r o h a s k a: **Odrodzona Czechosłowacja**; F. B a u e r: **Polityczna sytuacja w Republice Czechosłowackiej**; V. H r o m a t k o: **Czechosłowacka gospodarka**; J. F u k a t k o: **Zmiany gospodarcze w Czechosłowacji po oswobodzeniu**; L. Z i l k a: **Szkolnictwo czechosłowackie po rewolucji majowej**; A. K o l m a n: **O niektórych filozoficznych problemach dzisiejszej fizyki**; J. M u k a r o v s k y: **O ideologii czechosłowackiej teorii sztuki**; K. K r e j c z y: **Tło ideologii słowiańskiej w Czechach**; F. A. N o w a k: **Ochrona przyrody i krajobrazu**.

„Myśl Współczesna“ daje także recenzje oraz szczególnie obszerne kroniki krajowe i zagraniczne z dziedziny myśli naukowej i jej zastosowania.

W. P.

„PAŃSTWO I PRAWO“

„Państwo i Prawo“, miesięcznik wychodzący w Łodzi pod redakcją Dr Stanisława Erlicha przy współudziale Komitetu, wysunął się na czoło ruchu naukowego w zakresie zagadnień prawa. Różniąc się zasadniczo pod wieloma względami od zasłużonego przedwojennego „Ruchu Prawniczego, Ekonomicznego i Socjologicznego“, jaki do wojny wychodził w Poznaniu i dotąd wznowiony nie został, „Państwo i Prawo“ w pewnej mierze zajęło miejsce „Ruchu“, stając się podobnie jak „Ruch“ głównym ośrodkiem organizacyjnym naukowej publicystyki prawniczej. W słowie wstępnym Redakcja w następujący sposób informuje o charakterze pisma: „Pragniemy poświęcić nasze pismo nie tylko zagadnieniom ściśle prawnym, lecz również ekonomicznym, o ile znajdują lub mają znaleźć swój wyraz w prawie stanowionym. Poczytujemy sobie za obowiązek pociągnąć na naszym odcinku resztki tak zwanej ideologii nazistowskiej. Nie pominiemy zagadnień prawa międzynarodowego, tak ważnych w epokę, którą po okresie brutalnego deptania prawa narodów — będziemy mogli nazwać epoką panowania prawa i zbliżenia ludów“.

Z socjologicznego punktu widzenia na uwagę zasługują następujące artykuły: W. B a r c i k o w s k i: **Cele i zadania prawnictwa demokratycznego** (nr 1/46); J. L i t w i n: **Recepcja prawa polskiego na Ziemiach Odzyskanych** (nr 1/46); W. J a s t r z ę b o w s k i: **Rządy niemieckiego okupanta w Polsce 1939—1945** (nr 2/46); R. B i e ż a n e k: **Rozstrzyganie sporów międzynarodowych w systemie O.N.Z.** (nr 2/46); J. M a r c i s z: **Ewolucja prawa pracy** (nr 2/46); M. S i e w i e r s k i: **O reformę programu akademickich studiów prawnych i ekonomicznych** (nr 2/46); B. Ł a p i c k i:

E. Szyr, Hilary Minc: **Osiągnięcia przemysłu na Ziemiach Odzyskanych**; E. Kwiatkowski: **Nasze wybrzeże morskie**; Jastrzębowski W.: **Struktura gospodarcza Europy środkowej przy obecnym układzie granic Polski**; Wł. Lechowicz: **Spółdzielczość parcelacyjno-osadnicza**; R. L ut m a n: **Problemy kulturalne Ziemi Odzyskanych**.

Numer 6/13/czerwiec 1947 r. poświęcony zagadnieniom i życiu współczesnej Czechosłowacji, składa się z prac autorów czeskich. Zawiera następujące artykuły: J. P r o h a s k a: **Odrodzona Czechosłowacja**; F. B a u e r: **Polityczna sytuacja w Republice Czechosłowackiej**; V. H r o m a t k o: **Czechosłowacka gospodarka**; J. F u k a t k o: **Zmiany gospodarcze w Czechosłowacji po oswobodzeniu**; L. Z i l k a: **Szkolnictwo czechosłowackie po rewolucji majowej**; A. K o l m a n: **O niektórych filozoficznych problemach dzisiejszej fizyki**; J. M u k a r o v s k y: **O ideologii czechosłowackiej teorii sztuki**; K. K r e j c z y: **Tło ideologii słowiańskiej w Czechach**; F. A. N o w a k: **Ochrona przyrody i krajobrazu**.

„Myśl Współczesna“ daje także recenzje oraz szczególnie obszerne kroniki krajowe i zagraniczne z dziedziny myśli naukowej i jej zastosowania.

W. P.

„PAŃSTWO I PRAWO“

„Państwo i Prawo“, miesięcznik wychodzący w Łodzi pod redakcją Dr Stanisława Erlicha przy współudziale Komitetu, wysunął się na czoło ruchu naukowego w zakresie zagadnień prawa. Różniąc się zasadniczo pod wieloma względami od zasłużonego przedwojennego „Ruchu Prawniczego, Ekonomicznego i Socjologicznego“, jaki do wojny wychodził w Poznaniu i dotąd wznowiony nie został, „Państwo i Prawo“ w pewnej mierze zajęło miejsce „Ruchu“, stając się podobnie jak „Ruch“ głównym ośrodkiem organizacyjnym naukowej publicystyki prawniczej. W słowie wstępnym Redakcja w następujący sposób informuje o charakterze pisma: „Pragniemy poświęcić nasze pismo nie tylko zagadnieniom ściśle prawnym, lecz również ekonomicznym, o ile znajdują lub mają znaleźć swój wyraz w prawie stanowionym. Poczytujemy sobie za obowiązek pociągnąć na naszym odcinku resztki tak zwanej ideologii nazistowskiej. Nie pominiemy zagadnień prawa międzynarodowego, tak ważnych w epokę, którą po okresie brutalnego deptania prawa narodów — będziemy mogli nazwać epoką panowania prawa i zbliżenia ludów“.

Z socjologicznego punktu widzenia na uwagę zasługują następujące artykuły: W. B a r c i k o w s k i: **Cele i zadania prawnictwa demokratycznego** (nr 1/46); J. L i t w i n: **Recepcja prawa polskiego na Ziemiach Odzyskanych** (nr 1/46); W. J a s t r z ę b o w s k i: **Rządy niemieckiego okupanta w Polsce 1939—1945** (nr 2/46); R. B i e ż a n e k: **Rozstrzyganie sporów międzynarodowych w systemie O.N.Z.** (nr 2/46); J. M a r c i s z: **Ewolucja prawa pracy** (nr 2/46); M. S i e w i e r s k i: **O reformę programu akademickich studiów prawnych i ekonomicznych** (nr 2/46); B. Ł a p i c k i:

Aktualność prawa rzymskiego (nr 2/46); K. K o r a n y í: Nauka historii prawa w Związku Radzieckim (nr 2/46); K. G r z y b o w s k i: Referendum (nr 3/46); A. P e r e t i a t k o w i c z: Struktura prawna O.N.Z. w zestawieniu z Ligą Narodów (nr 3/46); W. M a m r o t o w a: Nowe drogi społecznego ustawodawstwa ubezpieczeniowego (nr 3/46); J. S a w i c k i i M. S i e w i e r s k i: Prawo w walce z hitleryzmem (nr 4/46); J. M a k o w s k i: Obrona pokoju i bezpieczeństwa przez O.N.Z. (nr 4/46); B. L e ś n o d o r s k i: Ustrój 3 maja w Polsce (nr 4/46); W. Z a k r z e w s k i: Pojęcie narodu w konstytucji marcowej (nr 5—6/46); J. D r e w n o w s k i: Sens polityczny gospodarki planowej (nr 7/46); E. M o d l i ń s k i: Istota i problemy sądownictwa administracyjnego (nr 7/46); S t. Ś r e n i o w s k i: Charakter procesu o zbiegłych chłopów w dawnej Polsce (nr 7/46); M. P i e k a r s k i: O reformę samorządu gospodarczego (nr 8/46); L. C h a j n: Rewolucyjny czyn polskiego prawnictwa (nr 9—10/46); W. B a r c i k o w s k i: Uwagi na marginesie Międzynarodowego Kongresu Prawników w Paryżu w dniach 20—27.X.1946 r. poświęconego zbrodniom wojennym (nr 9—10/46); S t. E r l i c h: Zagadnienie praworządności (nr 9—10/46); M. M u s z k a t: O współczesnej przestępczości w Polsce (nr 9—10/46); H. B i e r n a c k i: Wyrok Międzynarodowego Trybunału w Norymberdze w świetle polskiego prawa karnego i zasad słuszności (nr 9—10/46); C z. Z n a m i e r o w s k i: Zestrój działań (nr 1/47); I. G. B l u m i n: Londyńska szkoła politycznej ekonomii (nr 1/47); M. M u s z k a t i J. S a w i c k i: Odpowiedzialność Niemiec a nasze prawa do Ziemi Odzyskanych (nr 2/47); S t. M. G r z y b o w s k i: Wynik pracy i prawa pracownika na tle istoty stosunku pracy (nr 2/47); M. O r ł o w s k i: Pojęcia gospodarki planowej (nr 2/47); S t. L a n g r o d: Uwagi o roli zwyczaju w prawie administracyjnym (nr 2/47); C z. N o w i ń s k i: Formalna i normatywna teoria prawa i państwa (nr 3/47); Z. K a p i t a n i a k i J. O r d y n i e c: O reformę ustroju sądowego w Polsce (nr 3/47); S t. Ś r e n i o w s k i: Dwa teksty Uniwersału Polanieckiego (nr 3/47).

W. P.

„ZAGADNIENIA LITERACKIE“

Dwumiesięcznik poświęcony nauce o literaturze. Łódź, 1946 r. Redaktor naczelny Juliusz Saloni. Spółdzielnia Wydawnicza „Polonista“, z. I, II, III, IV—VI.

„Zagadnienia literackie“ będące kontynuacją przedwojennego „Życia literackiego“ posiadają za sobą tradycję wielu artykułów podnoszących konieczność dociekań metodologicznych w naukach humanistycznych. Zadaniem pisma jest służyć wszystkim naukowym pracom teoretyczno-literackim bez względu na nastawienie ideowe. Numer I „Zagadnień literackich“ otwiera artykuł S t e f a n a Ż ó ł k i e w s k i e g o pt. „Potrzeby metodologii nauk humanistycznych w Polsce“. W pracy tej autor podkreśla ważność społecznej funkcji nauk humanistycznych, która zmusza do stworzenia pewności „że sądy tej nauki, na której opieramy się w działaniu, posiadają obiektywną wartość“.

Aktualność prawa rzymskiego (nr 2/46); K. K o r a n y í: Nauka historii prawa w Związku Radzieckim (nr 2/46); K. G r z y b o w s k i: Referendum (nr 3/46); A. P e r e t i a t k o w i c z: Struktura prawna O.N.Z. w zestawieniu z Ligą Narodów (nr 3/46); W. M a m r o t o w a: Nowe drogi społecznego ustawodawstwa ubezpieczeniowego (nr 3/46); J. S a w i c k i i M. S i e w i e r s k i: Prawo w walce z hitleryzmem (nr 4/46); J. M a k o w s k i: Obrona pokoju i bezpieczeństwa przez O.N.Z. (nr 4/46); B. L e ś n o d o r s k i: Ustrój 3 maja w Polsce (nr 4/46); W. Z a k r z e w s k i: Pojęcie narodu w konstytucji marcowej (nr 5—6/46); J. D r e w n o w s k i: Sens polityczny gospodarki planowej (nr 7/46); E. M o d l i ń s k i: Istota i problemy sądownictwa administracyjnego (nr 7/46); S t. Ś r e n i o w s k i: Charakter procesu o zbiegłych chłopów w dawnej Polsce (nr 7/46); M. P i e k a r s k i: O reformę samorządu gospodarczego (nr 8/46); L. C h a j n: Rewolucyjny czyn polskiego prawnictwa (nr 9—10/46); W. B a r c i k o w s k i: Uwagi na marginesie Międzynarodowego Kongresu Prawników w Paryżu w dniach 20—27.X.1946 r. poświęconego zbrodniom wojennym (nr 9—10/46); S t. E r l i c h: Zagadnienie praworządności (nr 9—10/46); M. M u s z k a t: O współczesnej przestępczości w Polsce (nr 9—10/46); H. B i e r n a c k i: Wyrok Międzynarodowego Trybunału w Norymberdze w świetle polskiego prawa karnego i zasad słuszności (nr 9—10/46); C z. Z n a m i e r o w s k i: Zestrój działań (nr 1/47); I. G. B l u m i n: Londyńska szkoła politycznej ekonomii (nr 1/47); M. M u s z k a t i J. S a w i c k i: Odpowiedzialność Niemiec a nasze prawa do Ziemi Odzyskanych (nr 2/47); S t. M. G r z y b o w s k i: Wynik pracy i prawa pracownika na tle istoty stosunku pracy (nr 2/47); M. O r ł o w s k i: Pojęcia gospodarki planowej (nr 2/47); S t. L a n g r o d: Uwagi o roli zwyczaju w prawie administracyjnym (nr 2/47); C z. N o w i ń s k i: Formalna i normatywna teoria prawa i państwa (nr 3/47); Z. K a p i t a n i a k i J. O r d y n i e c: O reformę ustroju sądowego w Polsce (nr 3/47); S t. Ś r e n i o w s k i: Dwa teksty Uniwersału Polanieckiego (nr 3/47).

W. P.

„ZAGADNIENIA LITERACKIE“

Dwumiesięcznik poświęcony nauce o literaturze. Łódź, 1946 r. Redaktor naczelny Juliusz Saloni. Spółdzielnia Wydawnicza „Polonista“, z. I, II, III, IV—VI.

„Zagadnienia literackie“ będące kontynuacją przedwojennego „Życia literackiego“ posiadają za sobą tradycję wielu artykułów podnoszących konieczność dociekań metodologicznych w naukach humanistycznych. Zadaniem pisma jest służyć wszystkim naukowym pracom teoretyczno-literackim bez względu na nastawienie ideowe. Numer I „Zagadnień literackich“ otwiera artykuł S t e f a n a Ż ó ł k i e w s k i e g o pt. „Potrzeby metodologii nauk humanistycznych w Polsce“. W pracy tej autor podkreśla ważność społecznej funkcji nauk humanistycznych, która zmusza do stworzenia pewności „że sądy tej nauki, na której opieramy się w działaniu, posiadają obiektywną wartość“.

Juliusz Kleiner i Zenon Klemensiewicz poruszają w swych artykułach to samo zagadnienie stylu. Autor pracy pierwszej pt. „**Pojęcie stylu**” dochodzi do problemu z punktu widzenia historyka i teoretyka literatury, praca drugiego pt. „**Jak charakteryzować język osobniczy**” jest dziełem językoznawcy.

Kleiner uważa, że styl jest przejawem osobowości twórcy. „Styl jest to język zorganizowanych tworów słownych ukształtowany — według praw odrębnych w związku z określoną fizjonomią psychiczną zbiorową lub indywidualną”. Klemensiewicz rozróżnia styl samorzutny i styl umyślny, badania stylistyczne przeprowadza przez analizę utworu „jako dzieła, wytworu obdarzonego własnym bytem strukturalnym i swoistą funkcją życiową”. Dalszą część artykułu poświęca charakterystyce języka osobniczego, zwracając uwagę, że można go badać w sposób statyczno-opisowy, co jest zasadniczą postawą językoznawcy, albo genetyczno-dynamiczny odtwarzając historię języka osobniczego. W pracy „**O różnych rozumieniach „prawdziwości” w dziele sztuki**” Roman Ingarden przeprowadza analizę pojęcia „prawdy” i „prawdziwości” w zastosowaniu do dzieła sztuki. W ostatecznym wniosku twierdzi, że pojęcie to możemy używać tylko w określeniu artystycznej wartości dzieła, np. „to prawdziwe dzieło sztuki”. „Prawdziwość” w znaczeniu innym, np. jako podobieństwo przedmiotu przedstawionego w dziele do rzeczywistości pozaartystycznej, powinna być wyrażona bez pomocy tego pojęcia.

Jerzy Kreczmar w artykule „**O postawie oceniającej w badaniach literackich**” uważa, że dla konsekwentnych empiryków stojących na gruncie jedności metodologicznej nauki dopuszczalne są dwa stanowiska w nauce o literaturze: „utrzymać wśród tez nauki oceny i traktować je jako tezy uznane, nie posiadające charakteru tez empirycznych” albo „usunąć spośród tez nauki oceny”. Przy tym autor wskazuje wyraźnie na stanowisko ostatnie.

Stefania Skwarczyńska pracą pt. „**Zima miejska” Mickiewicza jako heroikomiczne „opisanie**” kończy ciekawym zestawieniem „satyry na leniwych chłopów” zapoczątkowującej pierwszą epokę naszej literatury, z satyrą Mickiewicza na „leniwych panów”, która otwiera drugi wielki okres rozwoju. „**O mowie potocznej i języku poezji**” pisze Kazimierz Budzyk. Podaje on ważne w swych konsekwencjach rozróżnienie języka komunikatywnego i języka poezji. „Mowa potoczna — czytamy — zawsze była częścią działalności praktycznej i powstała jako rezultat komplikowania się form tej działalności... poezja nie jest współczynnikiem praktycznego działania. Jest specyficzną formą poznania rzeczywistości”. Wniosek ostateczny brzmi: „Mowa potoczna ma charakter służebny, nie wytwarza konkretnie nowych wartości, nie jest działalnością produkcyjną. Język poezji — wytwarza literaturę... Utwory literackie to autonomiczne struktury językowe”.

Eugeniusz Sawrynowicz w artykule pt. „**Hymn jako gatunek literacki**” stwierdza, że nie można mówić o hymnie jako o określonym gatunku literackim. Zbieg okoliczności, wzruszenie „hymniczne” warunkuje określenie utworu lirycznego. Takimi hymnami „ex post” są np. hymny narodowe.

Numery IV, V, VI wydane zbiorowo w jednym zeszycie poświęcone są Zjazdowi naukowo-literackiemu im. Bolesława Prusa, który odbył się w dniach 29—30.IX.46 r. w Warszawie, zgromadzając około 200 osób.

Artykuły drukowane w tych numerach były wygłoszone poprzednio na Zjeździe. **Janina Kulczycka-Saloni** zapoznaje ze „**Stanem badań nad Prusem**“. Jest to szczegółowe zestawienie bibliograficzne, w którym interesującym dla socjologa szczegółem jest porównanie ilości prac poświęconych Sienkiewiczowi, których Korbut podaje 216, a Prusowi — liczących tylko 61.

St. Adamczewski w artykule pt. „**Etyka pisarska Prusa**“ udowadnia, że metodą estetyczną Prusa była jego etyka. Zaznacza, że Prus. „dla artystycznego porozumienia się z czytającym szuka nie najefekowniejszej, lecz najprostszej formy“. I w tym zapewne tkwi tajemnica dawniejszego niedoceniania Prusa—beletrysty, a dzisiejszego jego renesansu. Najważniejszy problem naszej epoki podnosi **Feliks Araszkiewicz** w artykule pt. „**Prusowska teoria czynu**“. Uprzytomnia jak bardzo nam bliskie są poglądy Prusa, np. na cywilizację, która według niego polega przede wszystkim na rozwoju rzeczy, użytecznych... opierających się na idei współdziałania“.

W „Zagadnieniach literackich“ znajdujemy poza tym następujące prace: **Karol Zawodziński**: **Wersyfikacja „Dożywocia“**; **St. Szuman**: **Budowa utworu literackiego**; **Z. Stieber**: **Kilka uwag o archaizmie językowym w polskiej literaturze pięknej**. Obszerny dział „Wśród czasopism“ prowadzi stale Andrzej Boleski omawiając pojawiające się w czasopismach zagadnienia. „Ocenami i sprawozdaniami“ zajmuje się J. Kulczycka-Saloni.

Anna Pogonowska (Łódź).

„LUD“

„Lud“ organ Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego pod red. Józefa Gajka i Tadeusza Seweryna, t. XXXVI za lata wojenne 1939—1945, str. 502.

Pierwszy powojenny numer „Ludu“ zawiera liczne rozprawy, bogaty dział recenzji, dział spraw muzealnych, oraz kronikę działalności Towarzystwa Ludoznawczego i innych ośrodków badań etnograficznych. Kronikę otwierają wspomnienia pośmiertne i bibliografia prac długoletniego redaktora „Ludu“ Prof. Adama Fishera oraz Prof. Dr Stanisława Poniatowskiego.

W dziale rozpraw znajduje się wojenna praca **Adama Fishera** — „**Monografia Zoriana Dołęgi-Chodakowskiego**“ (Adam Czarnocki 1784—1824), w której podane jest wiele wiadomości biograficznych o Chodakowskim. W monografii tej Fisher podkreśla jego rolę jako jednego z etnologów polskich, interesującego się głównie sprawami Słowiańszczyzny. Również wojenna jest praca **St. Poniatowskiego** — „**Makavarata**“. Jest to przedmowa autora do projektowanego większego dzieła mającego objąć szereg prac nad wytworami kulturowymi i ich genezą. Pierwszą częścią „Makavaraty“ miał być następny artykuł **St. Poniatowskiego** pt. „**Metoda badań genezy wytworów kulturowych**“. Na wstępie autor przeciwstawia dwa skrajne

Numery IV, V, VI wydane zbiorowo w jednym zeszycie poświęcone są Zjazdowi naukowo-literackiemu im. Bolesława Prusa, który odbył się w dniach 29—30.IX.46 r. w Warszawie, zgromadzając około 200 osób.

Artykuły drukowane w tych numerach były wygłoszone poprzednio na Zjeździe. **Janina Kulczycka-Saloni** zapoznaje ze „**Stanem badań nad Prusem**“. Jest to szczegółowe zestawienie bibliograficzne, w którym interesującym dla socjologa szczegółem jest porównanie ilości prac poświęconych Sienkiewiczowi, których Korbut podaje 216, a Prusowi — liczących tylko 61.

St. Adamczewski w artykule pt. „**Etyka pisarska Prusa**“ udowadnia, że metodą estetyczną Prusa była jego etyka. Zaznacza, że Prus. „dla artystycznego porozumienia się z czytającym szuka nie najefekowniejszej, lecz najprostszej formy“. I w tym zapewne tkwi tajemnica dawniejszego niedoceniania Prusa—beletrysty, a dzisiejszego jego renesansu. Najważniejszy problem naszej epoki podnosi **Feliks Araszkiewicz** w artykule pt. „**Prusowska teoria czynu**“. Uprzytomnia jak bardzo nam bliskie są poglądy Prusa, np. na cywilizację, która według niego polega przede wszystkim na rozwoju rzeczy, użytecznych... opierających się na idei współdziałania“.

W „Zagadnieniach literackich“ znajdujemy poza tym następujące prace: **Karol Zawodziński**: **Wersyfikacja „Dożywocia“**; **St. Szuman**: **Budowa utworu literackiego**; **Z. Stieber**: **Kilka uwag o archaizmie językowym w polskiej literaturze pięknej**. Obszerny dział „Wśród czasopism“ prowadzi stale Andrzej Boleski omawiając pojawiające się w czasopismach zagadnienia. „Ocenami i sprawozdaniami“ zajmuje się J. Kulczycka-Saloni.

Anna Pogonowska (Łódź).

„LUD“

„Lud“ organ Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego pod red. Józefa Gajka i Tadeusza Seweryna, t. XXXVI za lata wojenne 1939—1945, str. 502.

Pierwszy powojenny numer „Ludu“ zawiera liczne rozprawy, bogaty dział recenzji, dział spraw muzealnych, oraz kronikę działalności Towarzystwa Ludoznawczego i innych ośrodków badań etnograficznych. Kronikę otwierają wspomnienia pośmiertne i bibliografia prac długoletniego redaktora „Ludu“ Prof. Adama Fishera oraz Prof. Dr Stanisława Poniatowskiego.

W dziale rozpraw znajduje się wojenna praca **Adama Fishera** — „**Monografia Zoriana Dołęgi-Chodakowskiego**“ (Adam Czarnocki 1784—1824), w której podane jest wiele wiadomości biograficznych o Chodakowskim. W monografii tej Fisher podkreśla jego rolę jako jednego z etnologów polskich, interesującego się głównie sprawami Słowiańszczyzny. Również wojenna jest praca **St. Poniatowskiego** — „**Makavarata**“. Jest to przedmowa autora do projektowanego większego dzieła mającego objąć szereg prac nad wytworami kulturowymi i ich genezą. Pierwszą częścią „Makavaraty“ miał być następny artykuł **St. Poniatowskiego** pt. „**Metoda badań genezy wytworów kulturowych**“. Na wstępie autor przeciwstawia dwa skrajne

stanowiska metodologiczne w etnologii: funkcjonalizm i historyzm, a w dalszym ciągu omawia swoje własne stanowisko. Określa je przez analizę zakresu etnologii jako nauki i przez próbę podziału faktów etnologicznych ze specjalnym zwróceniem uwagi na wieloznaczność i niejasność dotąd używanych terminów.

H a l b a n L e o n — „**O potrzebie badań socjologicznych nad religijnością**“. Autor zwraca uwagę na potrzebę teoretyczną i praktyczną pogłębienia wiadomości w zakresie zjawisk religijnych. Rolą historii i ludoznawstwa byłoby „ustalenie znaczenia chrześcijaństwa, oraz elementów religijnych ubocznych w poszczególnych okresach naszej przeszłości i dążenie do jasnego obrazu współczesnego obrazu religijności Polski“. Umożliwiłoby to określenie roli czynników wierzeniowych w różnych dziedzinach życia społecznego. Dotychczasowa literatura naukowa, dotycząca zjawisk religijnych, obciążona jest — zdaniem autora — błędami przebrzmiałych kierunków naukowych, politycznych i społecznych. Poza tym nie ma jeszcze wypracowanych metod badawczych. Brak jest definicji pojęcia „zjawisko religijne“, ani nie jest uzgodniona opinia co do istoty religii. W badaniach często się miesza sprawę zasad obowiązujących wyznawców danej religii ze stanem faktycznym. Nie rozróżnia się także subiektywnej i obiektywnej oraz indywidualnej i społecznej roli religii. W dalszym ciągu podkreśla autor konieczność ilościowego ujmowania obserwowanych zjawisk, pomimo niedoskonałości statystyki w ogóle, a w szczególności do badania zjawisk religijnych. Na zakończenie podaje proponowany podział zagadnień religijnych i zwraca uwagę, że ze względu na rozległość zagadnienia badania nad religijnością wymagają pracy zespołowej.

B o ż e n a S t e l m a c h o w s k a w artykule „**Na drodze do teorii sztuki ludowej**“ (Szkic informacyjny) daje zestawienie poglądów na sztukę ludową historyków sztuki, etnografów i socjologów, jak K. Piwockiego, T. Dobrowojskiego, M. Gładysza, T. Seweryna, J. St. Bystronia i innych, podkreślając, że wszystkie te wypowiedzi dotyczą tylko fragmentów sztuki ludowej, a brak jest jakiegś ogólnej teorii sztuki jako całości. Na zakończenie autorka daje omówienie norm badawczych etnograficznych, socjologicznych, psychologicznych i historycznych w ocenie dzieła artystycznego w zakresie sztuki ludowej.

T a d e u s z S e w e r y n: „**W nauce u zwierząt**“. Praca ta według słów autora jest próbą stwierdzenia związków zachodzących między postępowaniem człowieka a czynnościami zwierząt i ma na celu rzucenie światła na źródło niektórych zjawisk kulturowych. Przedmiotem badawczym tej pracy jest łowiectwo; obserwując metody łowów człowieka autor dochodzi do wniosku, że nauczycielami jego były często zwierzęta. Stwierdzenie to uważa autor za nowe kryterium badawcze, kryterium dawności pozwalające wydzielić z całości kształtu kultury materialnej formy o charakterze animalistycznym. Rozumiejąc ogólnikowość wyników, otrzymywanych przy pomocy swego kryterium i zastrzegając się przed ich interpretacją autor jednak uważa, że stosując je można sięgnąć do właściwych pierwocin różnych kultur.

R e i n f u s s R o m a n: „**Pogranicze krakowsko-góralskie w świetle dawnych i najnowszych badań etnograficznych**“. Praca ta powstała jako wynik badań te-

renowych przeprowadzonych w 1945 r. przez Muzeum Etnograficzne w Krakowie. Badania te miały na celu ustalenie granicy zasięgu grup etnicznych Łachów i Górali. W związku z tym autor omawia sprawę rozgraniczenia grup etnicznych i daje definicję grupy etnograficznej. Następnie wysuwa tezę, że poczucie odrębności grupowej powstaje na skutek zewnętrznie dostrzeganych różnic kulturowych. Praca zawiera mapki zasięgu obu grup, oraz omówienie ubiorów, budownictwa i stosunków międzygrupowych na pograniczu grup oraz sprawę przesuwania się tej granicy etnicznej w ciągu ubiegłego wieku. W związku z powyższym problemem powstała praca M. C z. C h o l e w y pt. „Stroje ludowe ziemi sądeckiej. Rozwój stroju ludowego i jego zasięgi terytorialne”. Praca opatrzona jest także mapką informacyjną.

W artykule „Przyczynek do dawności wytworów polskiej kultury ludowej” J ó z e f K o s t r z e w s k i daje pobieżne zestawienie występującej w obrębie kultury materialnej ludu polskiego i innych ludów słowiańskich przedmiotów sięgających początkami czasów wczesno-historycznych, okresu rzymskiego, czy okresu brązu. Zestawienie to ułatwia określenie dawności pewnych składników kultury materialnej i wykazuje ciągłość kulturową na ziemiach polskich. Podobny lecz bardziej szczegółowy charakter ma praca S t e f a n a N o s k a „Znaleziska w Biskupinie, a współczesna kultura Słowian”. Krótki artykuł S u l o H a l t s o n e n pt. „O jednym z fińskich znaków magicznych” omawia zasięg i rozpowszechnienie tego znaku w Finlandii, Estonii i Skandynawii, oraz przypuszczenia co do jego genezy. Na zakończenie działu rozpraw M a r i a F r a n k o w s k a w artykule „Regionalne muzea ludoznawcze w Polsce” pisze o celach i zadaniach muzeów etnograficznych. W dziale recenzji i sprawozdań między innymi znajdują się recenzje z książek: W. M u h l m a n n a — *Methodik der Völkerkunde*, Stuttgart, 1938, L e h r - S p ł a w i ń s k i: *O pochodzeniu i praojczyźnie Słowian*, Poznań, 1946. A. K u t r z e b i a n k a: *Etnografia polskich grup ludnościowych na Zachodzie*, Kraków, 1945. T a d e u s z L e h r - S p ł a w i ń s k i: *Początki Słowian*, Kraków, 1946.

B r o n i s ł a w a K o p c z y ń s k a - J a w o r s k a (Łódź).

„PROBLEMY“

W zakresie popularyzacji wiedzy od grudnia 1945 r. ukazuje się redagowany przez T. Unkiewicza, a wydawany przez spółdzielnię „Czytelnik” miesięcznik „Problemy”, poświęcony zagadnieniom wiedzy i życia. W piśmie tym ukazały się następujące artykuły bliżej dotyczące socjologii.

S t. O s s o w s k i: *Urbanistyka i socjologia* (nr 1/45); B. S u c h o d o ł s k i: *Diagnoza naszych czasów (O książce Mannheima)* (nr 3/46); S t. O s s o w s k i: *W poszukiwaniu własnej osobowości* (nr 4 i 5/46); K. M i c h a ł o w s k i: *Jak powstają kultury* (nr 7/46); T. U n k i e w i c z: *Portret mocarstwa* (nr 8/46); J. B u r n h a m: *Rewolucja administracyjna* (nr 8/46); L u d w i k F l e c h: *Patrzeć, widzieć, myśleć* (nr 2/47).

W. P.

renowych przeprowadzonych w 1945 r. przez Muzeum Etnograficzne w Krakowie. Badania te miały na celu ustalenie granicy zasięgu grup etnicznych Łachów i Górali. W związku z tym autor omawia sprawę rozgraniczenia grup etnicznych i daje definicję grupy etnograficznej. Następnie wysuwa tezę, że poczucie odrębności grupowej powstaje na skutek zewnętrznie dostrzeganych różnic kulturowych. Praca zawiera mapki zasięgu obu grup, oraz omówienie ubiorów, budownictwa i stosunków międzygrupowych na pograniczu grup oraz sprawę przesuwania się tej granicy etnicznej w ciągu ubiegłego wieku. W związku z powyższym problemem powstała praca M. C z. C h o l e w y pt. „**Stroje ludowe ziemi sądeckiej. Rozwój stroju ludowego i jego zasięgi terytorialne**”. Praca opatrzona jest także mapką informacyjną.

W artykule „**Przyczynek do dawności wytworów polskiej kultury ludowej**” J ó z e f K o s t r z e w s k i daje pobieżne zestawienie występującej w obrębie kultury materialnej ludu polskiego i innych ludów słowiańskich przedmiotów sięgających początkami czasów wczesno-historycznych, okresu rzymskiego, czy okresu brązu. Zestawienie to ułatwia określenie dawności pewnych składników kultury materialnej i wykazuje ciągłość kulturową na ziemiach polskich. Podobny lecz bardziej szczegółowy charakter ma praca S t e f a n a N o s k a „**Znaleziska w Biskupinie, a współczesna kultura Słowian**”. Krótki artykuł S u l o H a l t s o n e n pt. „**O jednym z fińskich znaków magicznych**” omawia zasięg i rozpowszechnienie tego znaku w Finlandii, Estonii i Skandynawii, oraz przypuszczenia co do jego genezy. Na zakończenie działu rozpraw M a r i a F r a n k o w s k a w artykule „**Regionalne muzea ludoznawcze w Polsce**” pisze o celach i zadaniach muzeów etnograficznych. W dziale recenzji i sprawozdań między innymi znajdują się recenzje z książek: W. M u h l m a n n a — **Methodik der Völkerkunde**, Stuttgart, 1938, L e h r - S p ł a w i ń s k i: **O pochodzeniu i praojczyźnie Słowian**, Poznań, 1946. A. K u t r z e b i a n k a: **Etnografia polskich grup ludnościowych na Zachodzie**, Kraków, 1945. T a d e u s z L e h r - S p ł a w i ń s k i: **Początki Słowian**, Kraków, 1946.

B r o n i s ł a w a K o p c z y ń s k a - J a w o r s k a (Łódź).

„PROBLEMY“

W zakresie popularyzacji wiedzy od grudnia 1945 r. ukazuje się redagowany przez T. Unkiewicza, a wydawany przez spółdzielnię „Czytelnik” miesięcznik „Problemy”, poświęcony zagadnieniom wiedzy i życia. W piśmie tym ukazały się następujące artykuły bliżej dotyczące socjologii.

S t. O s s o w s k i: **Urbanistyka i socjologia** (nr 1/45); B. S u c h o d o ł s k i: **Diagnoza naszych czasów (O książce Mannheima)** (nr 3/46); S t. O s s o w s k i: **W poszukiwaniu własnej osobowości** (nr 4 i 5/46); K. M i c h a ł o w s k i: **Jak powstają kultury** (nr 7/46); T. U n k i e w i c z: **Portret mocarstwa** (nr 8/46); J. B u r n h a m: **Rewolucja administracyjna** (nr 8/46); L u d w i k F l e c h: **Patrzeć, widzieć, myśleć** (nr 2/47).

W. P.

„WIEDZA I ŻYCIE“

Zasłużony miesięcznik przedwojenny „Wiedza i Życie“ wznowiony został w maju 1946 r. po siedmioletniej przerwie wojennej, pod redakcją przedwojennego redaktora St. Podwysockiego wydany przez Zarząd Główny Tow. Uniwersytetu Robotniczego. Pismo to w pierwszym powojennym numerze (maj 1946 r.) rozpoczęło 15 rok wydawnictwa.

W „Wiedzy i Życiu“ ukazały się następujące artykuły socjologów lub dotyczące socjologii: **Stefan Czarnowski**: **Nowa kultura** (nr 3/1946); **Jan St. Bystroń**: **Warszawa w okresie klęski rozbudowy — Wiek XVII** (nr 2/1946); **Stanisław Ossowski**: **Organizacja przestrzeni i życie społeczne przyszłych ośrodków** (nr 2/1946); **Jan Szczepański**: **O poznawaniu faktów społecznych** (nr 4—5/1946); **Stanisław Kowalski**: **Typy migracji** (nr 4—5/1946); **Stanisław Ossowski**: **Pod znakami Ormazda i Arymana** (nr 4—5/1946); **Al. Hertz**: **Polonia amerykańska** (nr 6/1946); **Jan Szczepański**: **Społeczeństwo** (nr 7/1946); **Al. Hertz**: **Amerykański ruch robotniczy** (nr 1—2/1947); **Jan Szczepański**: **Stosunek społeczny—więź społeczna** (nr 1—2/1947); **Al. Hertz**: **Amerykański liberalizm** (3/1947); **Jan Szczepański**: **Socjologiczny pogląd na człowieka** (nr 5/1947); **Zdzisław Libera**: **Problemy socjologii literatury** (nr 4/1947); **Stanisław Kowalski**: **Wyobraźnia społeczna** (nr 7—8/1947).

Ponadto na uwagę zasługują: **H. Jabłoński**: **Narodziny XIX w.** (nr 2/1946); **H. Jabłoński**: **Polski romantyzm i polski liberalizm** (nr 3/1946); **B. Leśnodorski**: **O społecznej roli nauki** (nr 3/1946); **M. H. Serejski**: **Funkcje społeczne nauki historii** (nr 6/1946); **Janina Kamińska**: **Idealizm** (nr 6/1946); **A. Schaff**: **Rola idei w rozwoju społecznym w świetle materializmu historycznego** (nr 6/1946); **H. Jabłoński**: **Polski ruch ludowy** (nr 8/1946); **Celina Bobińska**: **Wielki człowiek XX wieku (Rzecz o Leninie)** (nr 1—2/1947); **T. Czeżowski**: **O działaniu planowym (Uwagi ogólne)** (nr 3/1947); **K. Ajdukiewicz**: **Konwencjonalne pierwiastki w nauce** (nr 4/1947); **T. Manteuffel**: **Kształtowanie się społeczeństwa średniowiecznego w Zachodniej Europie** (nr 6/1947).

Zadaniem Redakcji nie było omówienie w bieżącym numerze wszystkich wychodzących w Polsce czasopism naukowych, społecznych i politycznych. W następnych numerach „Przeglądu Socjologicznego“ dział przeglądu czasopism będzie kontynuowany i rozszerzony.

W. P.

PRZEGLĄD CZASOPISM RADZIECKICH

W Z.S.R.R., zgodnie z założeniami marksizmu-leninizmu, teoria i praktyka w zakresie zagadnień społecznych ściśle wiążą się ze sobą. Z tego punktu widzenia do najbardziej interesujących pism radzieckich należy „Bolszewik“, zamieszczający wiele artykułów dotyczących nauk społecznych.

Obok nich w przeglądzie uwzględniono artykuły z następujących czasopism: „Sowietskaja etnografia“, „Mirowoje choziajstwo i mirowaja politika“, „Woprosy istorii“ oraz z poszczególnych numerów serii historyczno-filozoficznej i ekonomiczno-prawnej „Izwestii Akademii Nauk Z.S.R.R.“

BOLSZEWIK. Teoretyczne i polityczne czasopismo Centralnego Komitetu Wszechrosyjskiej Komunistycznej Partii (bolszewików). Moskwa. Red. nac. P. Fiedosiejew. Nr nr od 17 — 1945 r. do nr 8 — 1947 r.

Rok 1945.

Nr 17/18. M. N a u m o w a: **Rola praktyki w rozwoju teorii.** Autorka daje wykład marksistowsko-leninowskiego poglądu na stosunek teorii do praktyki, krytykuje stanowisko Hegla i Feuerbacha w tej kwestii. Rozwija następnie tezę J. Stalina: „Teoria staje się bezprzedmiotowa, jeśli nie związuje się z rewolucyjną praktyką, tak samo jak i praktyka staje się ślepa, jeśli nie oświecila sobie drogi przy pomocy rewolucyjnej teorii.

Nr 19/20. W. K r u ż k o w: **Uzasadnienie i obrona teoretycznych założeń Partii bolszewickiej przez tow. Stalina w latach pierwszej rosyjskiej rewolucji.**

F. O l e s z c z u k: **Rozwój demokracji w oswobodzonych krajach Europy.**

Nr 21. M. J o w c z u k: **Leninizm i przodująca rosyjska kultura XIX wieku.** Autor stawia tezę, że „leninizm, pojawiwszy się na gruncie marksizmu, będący jego kontynuacją i dalszym etapem jego rozwoju krytycznie uogólnił i przepracował wszystkie osiągnięcia światowej cywilizacji a w szczególności wszystkie bardziej wartościowe osiągnięcia rosyjskiej rewolucyjno-demokratycznej kultury“ i stara się ją udowodnić w odniesieniu do filozofii, nauki i ideologicznych tendencji w Rosji XIX wieku.

G. G a k: **Socjalistyczne społeczeństwo i jednostka.** Autor rozwija tezę, że: „na miejsce właściwej kapitalizmowi wojny wszystkich przeciwko wszystkim“ i podwójnego ekonomicznego i politycznego ucisku, członków socjalistycznego społeczeństwa łączą powstałe na tle współpracy stosunki solidarności i przyjaźni. „Osobisty interes każdego socjalistycznego człowieka pracy pokrywa się z interesem ogółu“.

Nr 22. M. K o r n i e j e w: **Radziecka demokracja to demokracja wyższego typu.**

Nr 23. Artykuł wstępny: **Skuteczność marksistowsko-leninowskiej teorii.** W artykule przeprowadzona jest analiza roli, jaką odegrała w działalności partii komunistycznych i socjalistycznych, a w szczególności Wszechrosyjskiej Komunistycznej Partii, rewolucyjna teoria marksizmu i leninizmu.

G. A l e k s á n d r o w: **Historia doktryn rozwoju społecznego.** Autor wskazuje na wzrost zainteresowania za granicą i w Z.S.R.R. historię nauk o społeczeństwie i daje przegląd teorii rozwoju społecznego (antropologicznej, antropogeograficznej, demograficznej), przeprowadza ich krytykę (szczegółowa krytyka poglądów Gumpłowicza) i daje wykład materializmu historycznego jako, jego zdaniem, jedynej naukowej teorii, przynoszącej całkowite rozwiązanie zagadnienia społecznego rozwoju. Artykuł napisany jest ze zna-

jomością rzeczy, w zakończeniu jego wskazuje autor na wartość dokładnej znajomości historii teoryj rozwoju społecznego dla marksistów.

Rok 1946.

Nr 1. M. I. Kalinin: O pracy Lenina: „Kim są w istocie „przyjaciele ludu“ i jak oni walczą przeciwko socjaldemokracji“.

M. Leonow: Marksistowsko-leninowska nauka jako podstawa naukowego przewidywania.

Nr 2. E. GorodECKI: Rosja — ojczyzna leninizmu. Autor analizuje przyczyny pojawienia się marksizmu epoki imperializmu — leninizmu w Rosji, kraju, gdzie sprzeczności imperializmu osiągnęły swoje maksimum i spowodowały powstanie nowego typu partii, która poprowadziła proletariat do zwycięstwa.

S. Kowaliew: Inteligencja w państwie radzieckim. Rola inteligencji w państwie radzieckim jest specjalna. Przyczyną tego jest fakt, iż rozwój społeczny w Z.S.R.R. jest nie żywiołowy a świadomie kierowany. Dlatego też przed inteligencją w Rosji stoją specjalnie i wielkie zadania.

Nr 3. K. Ostrowitianow: O pracy W. I. Lenina: „Rozwój kapitalizmu w Rosji“.

Nr 4. Krytyka i bibliografia. Recenzja z książki M. Ptucha: „Szkiece z historii statystyki XVII—XVIII wieku“ przez S. Patiguła.

Nr 6. B. Ponomarew: Demokratyczne przekształcenia w oświeczonych krajach Europy.

Krytyka i bibliografia. B. Wronskij: Burżuazyjna prasa w służbie magnatów kapitału. Sprawozdanie z książki O s w a l d a V i l l a r d a *The Disappearing Daily*. N. York, 1944. Będąc zwolennikiem wolności prasy autor recenzowanej książki zmuszony jest przyznać, że amerykańska prasa zależna jest od kapitalistycznych firm i finansowych magnatów.

Nr 7—8. A. Leontiew: Radziecka metoda uprzemysłowienia.

Nr 9. Art. wstępny: Znaczenie ideologicznej pracy we współczesnych warunkach.

Nr 10. Artykuł redakcyjny: Pierwszy tom pism J. W. Stalina.

Nr 11/12. G. Aleksandrow. O współczesnych burżuazyjnych teoriach rozwoju społecznego. Autor powołując się na obszerną przeważnie angielską i amerykańską literaturę publicystyczną i socjologiczną przeprowadza krytykę współczesnych teoryj w zakresie nauk społecznych. Omawia szczegółowo książkę R. C. A n g e l l a: *The Integration of American Society*, London, 1944. Burżuazyjna socjologia przeżywa głęboki kryzys, przedstawiciele rozmaitych szkół dochodzą do różnych wyników. Socjologia przestała być nauką o prawach rozwoju społecznego i zajmując się przeważnie drobnymi wy-cinkami życia związała się z polityką. Autor wskazuje na związek takiego stanu rzeczy z narastaniem przeciwieństw w krajach o ustroju kapitalistycznym. Burżuazyjny socjolog nie może być obiektywny, socjologia w społeczeństwie burżuazyjnym służy jako środek dla utrzymywania mas w niewiedzy.

A. Liapin: Stopniowe przejście od socjalizmu do komunizmu. Przejście to może się dokonać tylko przy dalszym wzroście sił wytwórczych, socja-

listycznego bogactwa, świadomości i poziomu moralnego mas, zatarciu różnic między wsią i miastem, pracą fizyczną i umysłową. W związku z tym przed partią komunistyczną stoją nowe wielkie zadania.

Nr 13/14. W. K r u ż k o w: **Praca tow. Stalina: „Anarchizm czy socjalizm“**. Krytyka i bibliografia. Recenzja M. R u b i n s z t e j n a z książki K. D. E d w a r d s a: **Economic and Political Aspects of International Cartels**. Washington, 1944. „Niezależnie od życzeń autora zebrany przez niego materiał faktyczny może służyć jako solidna podstawa dla studiów nad ukrytymi sprężynami polityki międzynarodowych monopolii“. Monografia K. Edwardsa wg recenzenta zasługuje na wydanie w języku rosyjskim.

Recenzja P. W y s z y ŋ s k i e g o z książki G. F. A l e k s a n d r o w a: **Historia zachodnio-europejskiej filozofii**. 1946. Nakład 50 tys. „Książka towarzysza G. F. Aleksandrowa nie tylko przedstawia rozwój filozofii... nie tylko dostarcza czytelnikowi określonej ilości wiadomości, ma ona niewątpliwie i wychowawcze znaczenie, historycznym, dokumentacyjnym materiałem umacniając nasze przekonania w głęboką słusność idei i zasad komunistycznego światopoglądu“.

Nr 15. Artykuł wstępny: **Radziecka nauka o społeczeństwie** (obszczestwiennaja nauka) **w obecnym stanie swego rozwoju**. Pomimo wyższości swego teoretycznego poziomu nad nauką burżuazyjną i swych niewątpliwych osiągnięć radzieckie nauki o społeczeństwie (filozofia, psychologia, ekonomia, prawo, historia), unikając aktualnej teoretycznej problematyki, nie nadążają za ogólnym rozwojem kraju: Pracownikom teoretycznego frontu można postawić szereg poważnych zarzutów: filozofowie między innymi nie opracowali dotychczas filozoficznej spuścizny Lenina, podręczników, nie dali gruntownych prac poświęconych wykryciu prawidłowości socjalistycznego społeczeństwa, nie przeprowadzili krytyki reakcyjnych filozoficznych i społecznych teorii krajów burżuazyjnych; ekonomiści nie przeprowadzili poważnych badań w celu wykrycia prawidłowości socjalistycznej ekonomiki i wykazania jej wyższości nad ekonomiką krajów burżuazyjnych, nie dali kapitalnych prac, mających za temat współczesne stadium rozwoju imperializmu itd. Przyczyną tego stanu rzeczy jest oderwanie się teoretycznych pracowników od praktycznej walki, a jego przejawem brak nowych idei i szukanie tematów w odległej przeszłości. Aby tego uniknąć koniecznym jest stosowanie się do wskazówek J. Stalina — trzeba brać wzór z klasyków marksizmu-leninizmu, jak oni gruntownie i sumiennie odnosili się do badanych zjawisk i strzec się ciasnego dogmatyzmu. Ważnym zadaniem jest krytyka i demaskowanie pseudonaukowych dzieł burżuazyjnych „socjologów“, ekonomistów, publicystów itd. Wielkie znaczenie ma odpowiednie przygotowanie kadr naukowców.

W. K o ł b a n o w s k i j: **O komunistycznej moralności**. Autor analizuje marksistowsko-leninowską teorię moralności. Dla stworzenia komunistycznego społeczeństwa należy przez wychowanie wpajać następujące zasady: 1) całkowitego oddania się sprawie komunizmu (walka z resztkami faszyzmu, ze szkodnictwem we wszystkich dziedzinach, z wszelkiego rodzaju nacjonalizmem), 2) socjalistycznego humanizmu (kształtowanie współzycia między ludźmi w oparciu o przyjaźń: w rodzinie, w urzędach, walka z egoizmem, biu-

rokratyzmem itd.). Urzeczywistnienie takich zasad możliwe jest dzięki zniesieniu kapitalizmu; za wzór przy ich realizowaniu powinna służyć partia komunistyczna. Wielkie znaczenie wychowawcze ma rodzina, szkoła, radziecka literatura i sztuka.

Nr 16. P. P o s p i e ł o w: **Drugi tom pism J. W. Stalina.**

Nr 17/18. „Odczyt tow. Żdanowa o czasopismach Zwiezda i Leningrad“. Żdanow przeprowadza analizę ideologiczno-moralną utworów Zoszczenki i Achmatowej i innych. Wskazuje na oddźwięk, z jakim spotkała się ich twórczość w Leningradzie i uzasadnia decyzję C.K.W.K.P.(b) zamknięcia w związku z tym czasopisma Leningrad i zmiany redakcji pisma Zwiezda.

Nr 19. E. K o r o w i n: **Prawo międzynarodowe w obecnym stadium swego rozwoju.**

E. O r ł o w: **Z historii kształtowania się Imperium Brytyjskiego.**

Nr 20. S. W a w i ł o w: **Nauka radziecka.** Radziecką naukę cechuje jej ścisły związek z masami, z techniką i w ogóle z praktyką, ścisła współpraca uczonych i jasność założeń filozoficznych. Głównym jej zadaniem jest słuzenie pomocą narodowi w socjalistycznym budownictwie. Autor omawia osiągnięcia uczonych radzieckich i zadania, jakie przed nimi stoją w związku z zakończeniem wojny i nową pięcioletką.

Nr 21. G. G a k: **Polityka i ideologia w radzieckim społeczeństwie.** W przeciwieństwie do krajów burżuazyjnych, gdzie polityka jest narzędziem ucisku a ideologia (nauka, sztuka, moralność itd.) stale jest krepowana przez politykę klas posiadających, w społeczeństwie radzieckim polityka służy interesom najszerzych mas i prowadzi do ostatecznego zatarcia klasowych różnic, otaczając opieką prawdziwą sztukę i moralność, które mogą się rozwijać bez przeszkód tylko w bezklasowym społeczeństwie.

Krytyka i bibliografia. E. J o h n s t o n: **„America Unlimited“.** N. York 1944. Recenzja I. K u z m i n o w a.

Nr 22. Art. wstępny: **Socjalistyczna treść i narodowe formy radzieckiej kultury.**

G. A l e k s a n d r o w: **O radzieckiej demokracji.** Autor stwierdzając wzmożenie się demokratycznych tendencji w całym świecie po wojnie, dowodzi, że stworzenie prawdziwej jedności społeczeństwa, rozwiązanie kwestii narodowych, społecznych i ekonomicznych — nieosiągalne w demokracjach liberalnych — możliwe jest tylko w ustroju radzieckim. Następnie przeprowadza krytykę prac krytyków radzieckiej demokracji (między innymi książki H. Laskiego: „Reflections on the Revolution of our Time“, N. York, 1943), rozpatruje szczegółowo kwestię stosunku demokracji do ilości partii politycznych i kwestię „tzw. braku wolności radzieckiej prasy“.

P. F i e d o s i e j e w: **Współczesna burżuazyjna socjologia w kwestii pokoju i wojny.** W artykule przeprowadzono marksistowską krytykę zach. europejskich i amerykańskich publicystycznych i częściowo socjologicznych prac poświęconych zagadnieniom pokoju i wojny. Omawia się następujące teorie wojny: rasową (Vansittart), geograficzną (G. P. Gooch), nacjonalistycz-

na (J. Dewey, Q. Right, M. J. Adler), psychologizyczną -- według której przyczyną wojny jest nieodpowiednie wychowanie (L. L. Bernard, J. E. Nordskog), oraz „teorię stworzenia światowego rządu” (M. Stright, częściowo W. Lippman i inn.) i jej krytykę przeprowadzoną przez postępowe koła Ameryki, „ideę europejskiej federacji” i in.

Krytyka i bibliografia. J. B u r g e r: „The Black Man's Burden”, London, 1943. Recenzja W. B o r i s o w a. Książka poświęcona jest zagadnieniom rasowej dyskryminacji w Unii Południowo Afrykańskiej.

Nr 23/24. Art. wstępny: **Oszczędność to metoda socjalistycznej gospodarki.**

J a. F e j g i n: **Rozmieszczenie sił wytwórczych w okresie nowej pięciolatki.** Dla wprowadzenia pełnego komunizmu nieodzownym jest odpowiednie rozmieszczenie przemysłowych i rolniczych ośrodków produkcji i ich rozbudowa we wschodnich rejonach. Związek Radziecki może tego dokonać w oparciu o nowy pięcioletni plan gospodarczy.

J u. F r a n c e w: **Burżuazyjna socjologia w służbie reakcji.** Autor wskazując na reakcyjne zabarwienie teorii burżuazyjnych socjologów, historyków i publicystów (J. T. Mc Curdy, E. A. Ross, L. Halphen, H. A. L. Fisher, S. Casson, P. Gooch, J. Pirenne, A. J. Toynbee, Q. Wright, W. Ogburn, C. Becker i in.) i wskazuje na ich główny błąd — odrzucenie pojęcia postępu. Przyczyną tego stanu rzeczy jest związek burżuazyjnej socjologii z kapitalizmem, ustrojem, znajdującym się obecnie w „stanie rozkładu i gnicia”.

Rok 1947.

Nr 1. Krytyka i bibliografia. „American Sociological Review” i „The American Journal of Sociology” za lata 1941—1946. Recenzja M. B a s k i n a. Autor stara się wykazać istnienie związku tematyki zamieszczanych w czasopiśmie prac z procesami rozkładu kapitalizmu. Główną tendencją tych prac jest, według recenzenta, „obrona reakcji przeciwko siłom postępu”. Szczególnie ostro krytykuje recenzent „szkołę psychologiczną” (E. A. Ross, E. W. Burgess, J. Nordskog) oraz W. Ogburna.

Nr 2. S. P i e t r o w: Czwarty tom pism J. W. Stalina.

Krytyka i bibliografia. „K. M a r k s: Notatki z historii Indii w chronologicznym porządku”. Recenzja G. Koczarianca. Recenzent omawia 6 wieżo wydane przez Instytut Marksa—Engelsa—Lenina w formie książki notatki Marksa z różnych prac, poświęconych historii Indii (lata 664—1858). Jest to uzupełnienie poprzednio wydanych wyciągów z historii krajów europejskich (Archiwum Marksa i Engelsa). „Wyciągi Marksa... oparte na materiale, którego prawdziwość nie podlega obaleniu, dowodzą, że „gospodarka” (chozajniczanie) angielskich kolonistów w Indii zaczęło się od zwykłego rabunku...”

Nr 3. A. W y s z y ń s k i: Drugie wydanie biografii J. W. Stalina.

G. G a k: **Modny prąd w burżuazyjnej filozofii.** Autor omawia egzystencjalizm uważając go za jeszcze jeden przejaw rozkładu kapitalizmu.

Krytyka i bibliografia. „Archiwum Marksa i Engelsa”, tom VIII. Recenzja S. S k a z k i n a. Recenzent omawia wydane w formie książki notatki i wyciągi Marksa i Engelsa z prac poświęconych historii państw europejskich.

C. E. Agnes: „*The Divine Right of Capital*“. Recenzja U. Kuźmienia o w a. „Książka pokazuje, że w przekonaniu amerykańskiej opinii publicznej silnie zachwiało się zaufanie do kapitalizmu“, chociaż sam jej autor w zupełności pozostaje pod wpływem mitu kapitalizmu.

Nr 4. I. Minc: „Czwarty tom pism J. W. Stalina“.

I. Dworkin: **Socjalistyczna zasada zapłaty według wykonanej pracy** Autor omawia przyjętą w Z.S.R.R. zasadę indywidualności zapłaty w stosunku do wykonanej pracy, wykazuje jej zgodność z teorią marksizmu-leninizmu, jej praktyczną wyższość nad zasadą równej płacy (urawniówka) i konieczność wprowadzenia jej i faktycznego zastosowania we wszystkich działach produkcji.

M. Kariewa: **Rola radzieckiego prawa w wychowaniu komunistycznej świadomości.**

Nr 5. Art. wstępny; **O wykładaniu marksizmu-leninizmu w szkołach wyższych.**

S. Kowaliew: **Komunistyczne wychowanie ludzi pracy i przezwyciężenie przeżytków kapitalizmu w ludzkiej świadomości.**

M. Dymnik: **Współczesna burżuazyjna filozofia w St. Zj. A. P.** Autor wyróżnia następujące cztery kierunki: personalizm, pragmatyzm, neorealizm i krytyczny realizm. Krytykuje personalizm (J. Royce i in.) i pragmatyzm (W. James, szczególnie J. Dewey) jako kierunki broniące kapitalizmu i wiodące do fideizmu, wskazuje na podobieństwo między pragmatyzmem i krytycznym realizmem a empiriokrytycyzmem Macha i na mgławicowość z idealizmu platońskiego wywodzącego się neorealizmu. Wszystkie te kierunki uważa autor za reakcyjne i idealistyczne. Obecna burżuazyjna filozofia amerykańska rozwija się w kierunku przewidzianym przez Lenina w jego pracy pt. „Materializm i empiriokrytycyzm. Początków tych kierunków należy szukać u Macha i Avenariusza. Związek ich z kapitalizmem staje się coraz wyraźniejszy. W Ameryce znaleźli także schronienie przedstawiciele idealistycznych i reakcyjnych kierunków filozofii niemieckiej (zwolennicy Husserla, Koła wiedeńskiego i in.). Tam także cieszą się uznaniem poglądy Sartre'a.

Nr 6. E. Burdżiało w: **Wzór twórczego marksizmu** (na 30-lecie też kwietniowych W. I. Lenina).

Krytyka i bibliografia. F. Chaschaczich: „**O poznawalności świata**“. Recenzja J. A. Betiajew a. Książka zabitego w czasie wojny autora według recenzenta jest pożyteczną popularyzatorską pracą z dziedziny marksistowskiej teorii poznania.

J. L.

SOWIETSKAJA ETNOGRAFIA (Radziecka etnografia). Wyd. Akademia Nauk Z.S.R.R. Red. odp. S. P. Tołstow. Kwartalnik.

Rok 1946.

Nr 1. S. P. Tołstow: **Etnografia i współczesność.** Autor przedstawia zadania, jakie stoją obecnie przed radziecką etnografią. Etnografowie Z.S.R.R. tworzą odrębną szkołę etnograficzną, w ich ujęciu etnografia jest

„WIEDZA I ŻYCIE“

Zasłużony miesięcznik przedwojenny „Wiedza i Życie“ wznowiony został w maju 1946 r. po siedmioletniej przerwie wojennej, pod redakcją przedwojennego redaktora St. Podwysockiego wydany przez Zarząd Główny Tow. Uniwersytetu Robotniczego. Pismo to w pierwszym powojennym numerze (maj 1946 r.) rozpoczęło 15 rok wydawnictwa.

W „Wiedzy i Życiu“ ukazały się następujące artykuły socjologów lub dotyczące socjologii: **Stefan Czarnowski: Nowa kultura** (nr 3/1946); **Jan St. Bystroń: Warszawa w okresie klęski rozbudowy — Wiek XVII** (nr 2/1946); **Stanisław Ossowski: Organizacja przestrzeni i życie społeczne przyszłych ośrodków** (nr 2/1946); **Jan Szczepański: O poznawaniu faktów społecznych** (nr 4—5/1946); **Stanisław Kowalski: Typy migracji** (nr 4—5/1946); **Stanisław Ossowski: Pod znakami Ormazda i Arymana** (nr 4—5/1946); **Al. Hertz: Polonia amerykańska** (nr 6/1946); **Jan Szczepański: Społeczeństwo** (nr 7/1946); **Al. Hertz: Amerykański ruch robotniczy** (nr 1—2/1947); **Jan Szczepański: Stosunek społeczny—więź społeczna** (nr 1—2/1947); **Al. Hertz: Amerykański liberalizm** (3/1947); **Jan Szczepański: Socjologiczny pogląd na człowieka** (nr 5/1947); **Zdzisław Libera: Problemy socjologii literatury** (nr 4/1947); **Stanisław Kowalski: Wyobraźnia społeczna** (nr 7—8/1947).

Ponadto na uwagę zasługują: **H. Jabłoński: Narodziny XIX w.** (nr 2/1946); **H. Jabłoński: Polski romantyzm i polski liberalizm** (nr 3/1946); **B. Leśnodorski: O społecznej roli nauki** (nr 3/1946); **M. H. Serejski: Funkcje społeczne nauki historii** (nr 6/1946); **Janina Kamińska: Idealizm** (nr 6/1946); **A. Schaff: Rola idei w rozwoju społecznym w świetle materializmu historycznego** (nr 6/1946); **H. Jabłoński: Polski ruch ludowy** (nr 8/1946); **Celina Bobińska: Wielki człowiek XX wieku (Rzecz o Leninie)** (nr 1—2/1947); **T. Czeżowski: O działaniu planowym (Uwagi ogólne)** (nr 3/1947); **K. Ajdukiewicz: Konwencjonalne pierwiastki w nauce** (nr 4/1947); **T. Manteuffel: Kształtowanie się społeczeństwa średniowiecznego w Zachodniej Europie** (nr 6/1947).

Zadaniem Redakcji nie było omówienie w bieżącym numerze wszystkich wychodzących w Polsce czasopism naukowych, społecznych i politycznych. W następnych numerach „Przeglądu Socjologicznego“ dział przeglądu czasopism będzie kontynuowany i rozszerzony.

W. P.

PRZEGLĄD CZASOPISM RADZIECKICH

W Z.S.R.R., zgodnie z założeniami marksizmu-leninizmu, teoria i praktyka w zakresie zagadnień społecznych ściśle wiążą się ze sobą. Z tego punktu widzenia do najbardziej interesujących pism radzieckich należy „Bolszewik“, zamieszczający wiele artykułów dotyczących nauk społecznych.

C. E. Agnes: „*The Divine Right of Capital*“. Recenzja U. Kuźmienia o w a. „Książka pokazuje, że w przekonaniu amerykańskiej opinii publicznej silnie zachwiało się zaufanie do kapitalizmu“, chociaż sam jej autor w zupełności pozostaje pod wpływem mitu kapitalizmu.

Nr 4. I. Minc: „Czwarty tom pism J. W. Stalina“.

I. Dworkin: **Socjalistyczna zasada zapłaty według wykonanej pracy**
Autor omawia przyjętą w Z.S.R.R. zasadę indywidualności zapłaty w stosunku do wykonanej pracy, wykazuje jej zgodność z teorią marksizmu-leninizmu, jej praktyczną wyższość nad zasadą równej płacy (urawniłowka) i konieczność wprowadzenia jej i faktycznego zastosowania we wszystkich działach produkcji.

M. Kariewa: **Rola radzieckiego prawa w wychowaniu komunistycznej świadomości.**

Nr 5. Art. wstępny; **O wykładaniu marksizmu-leninizmu w szkołach wyższych.**

S. Kowaliew: **Komunistyczne wychowanie ludzi pracy i przezwyciężenie przeżytków kapitalizmu w ludzkiej świadomości.**

M. Dymnik: **Współczesna burżuazyjna filozofia w St. Zj. A. P.** Autor wyróżnia następujące cztery kierunki: personalizm, pragmatyzm, neorealizm i krytyczny realizm. Krytykuje personalizm (J. Royce i in.) i pragmatyzm (W. James, szczególnie J. Dewey) jako kierunki broniące kapitalizmu i wiodące do fideizmu, wskazuje na podobieństwo między pragmatyzmem i krytycznym realizmem a empiriokrytycyzmem Macha i na mgławicowość z idealizmu platońskiego wywodzącego się neorealizmu. Wszystkie te kierunki uważa autor za reakcyjne i idealistyczne. Obecna burżuazyjna filozofia amerykańska rozwija się w kierunku przewidzianym przez Lenina w jego pracy pt. „Materializm i empiriokrytycyzm. Początków tych kierunków należy szukać u Macha i Avenariusza. Związek ich z kapitalizmem staje się coraz wyraźniejszy. W Ameryce znaleźli także schronienie przedstawiciele idealistycznych i reakcyjnych kierunków filozofii niemieckiej (zwolennicy Husserla, Koła wiedeńskiego i in.). Tam także cieszą się uznaniem poglądy Sartre'a.

Nr 6. E. Burdżiało w: **Wzór twórczego marksizmu** (na 30-lecie też kwietniowych W. I. Lenina).

Krytyka i bibliografia. F. Chaschaczich: „**O poznawalności świata**“. Recenzja J. A. Betiajew a. Książka zabitego w czasie wojny autora według recenzenta jest pożyteczną popularyzatorską pracą z dziedziny marksistowskiej teorii poznania.

J. L.

SOWIETSKAJA ETNOGRAFIA (Radziecka etnografia). Wyd. Akademia Nauk Z.S.R.R. Red. odp. S. P. Tołstow. Kwartalnik.

Rok 1946.

Nr 1. S. P. Tołstow: **Etnografia i współczesność.** Autor przedstawia zadania, jakie stoją obecnie przed radziecką etnografią. Etnografowie Z.S.R.R. tworzą odrębną szkołę etnograficzną, w ich ujęciu etnografia jest

częścią nauki historii. Etnografowie radzieccy nie posługują się schematycznymi i abstrakcyjnymi pojęciami „kultury” czy „kręgu kulturowego”.

Zagadnienia ogólnej etnografii i antropologii.

P. I. Kusznier (K n y s z e w): **Z metodologii wyznaczania terytorium etnicznego.**

S. P. Tołstow: **W kwestii periodyzacji historii pierwotnego społeczeństwa.** Autor referuje wnioski, do jakich doszli w kwestii periodyzacji historii ludów pierwotnych Engels i Lenin. Schemat ich ma za punkt wyjścia schemat Morgana, z którego usunęli błędy.

1) Pierwotna horda (niższy stopień dzikości według Morgana, starszy paleolit w archeologii).

2) Pierwotna wspólnota (ród macierzysty): a) myśliwstwo bez użycia łuku (średni stopień dzikości wg Morgana, w archeologii młodszy paleolit), przeżytki etnograficzne — Australijczycy, b) myśliwstwo z użyciem łuku i strzał (wyższy stopień dzikości według Morgana, w archeologii mezolit, przeżytki etnograficzne — Buszmeni i in.), c) osiadła złożona myśliwsko-rybacka gospodarka (wg Morgana niższy stopień barbarzyństwa, w archeologii neolit, przeżytkowa forma — ludność wysp Andamany i Itelmeni, d) gospodarka kopieśniacko-pasterska, warianty — wyższe rybactwo i na północy wyższe myśliwstwo (wg Morgana średni stopień barbarzyństwa, w archeologii eneolit i wczesny brąz. Menelazyjczycy, Irokezi, Indianie Pueblo, Murzyni Kongo, warianty — rybacy: półn.-zach. Indianie, myśliwi: półn. Algonkinowie. Okres ten trwa od początków rolnictwa do szerokiego użycia metali.

3) Wojskowa demokracja (wg Morgana wyższy stopień barbarzyństwa, w archeologii epoka brązu i żelaza).

M. O. Koswier: **Z historii problemu matriarchatu.** Radziecka szkoła etnograficzna stoi na stanowisku, że matriarchat był powszechnie panującym ustrojem na pewnym stopniu rozwoju. Problem matriarchatu — to zagadnienia związane z powstaniem i analizą jego form u poszczególnych ludów, oraz przejście do patriarchatu i zachowanie się przeżytków matriarchatu. Autor daje przegląd źródeł starożytnych i nowożytnych odnoszących się do omawianej kwestii.

Zagadnienia etnogenezy.

Akademik N. S. Dierżawin: **Pochodzenie narodu bułgarskiego i utworzenie pierwszego bułgarskiego państwa na półwyspie Bałkańskim.**

A. W. Arcichowski: **Kulturalna jedność Słowian w średniowieczu.**

T. A. Trofimowa: **Krywiczanie, Wiatycze i słowiańskie plemiona Podnieprza wg danych antropologii.**

Materiały i badania etnograficzne i antropologiczne w Z.S.R.R.

K. W. Wiatkina: **Przeżytki rodu macierzystego u Buriat-Mongolów.**

Uwagi, ogłoszenia, autoreferaty.

M. O. Koswien: **Z korespondencji Bachofena z Morganem.**

M. G. Lewin: **Nowa teoria antropogenezy F. Weidenreicha.**

Kronika. Krytyka i bibliografia.

K. M a r k s: **Konspekt książki L. G. Morgana pt. Społeczeństwo starożytnie** (Archiwum Marksa i Engelsa, tom IX, 1941).

Nr 2. Zagadnienia ogólnej etnografii i antropologii.

M. G. L e w i n: **Problem Pigmejów w antropologii i etnografii.** Autor referuje poglądy etnologów (Schmidt, Kopers, Graebner, Poniatowski i in.) i antropologów (Schebesta, Eickstedt, J. Harold, Jr. Coolidge) w kwestii pochodzenia Pigmejów. Dochodzi do wniosku, że typ rasowy Pigmejów jest typem młodym, a teoria Kollmana i wiedeńskiej szkoły historycznej, wywodząca cały ród ludzki od Pigmejów, okazała się bezpodstawną.

W. I. C z i c z e r o w: **Tradycja i indywidualne autorstwo w folklorze.** Teoria kolektywnego autorstwa w folklorze i autorstwa wyłącznie indywidualnego okazały się błędnymi. Tradycja i indywidualne autorstwo w folklorze nierozdzielnie są ze sobą związane.

Zagadnienia etnogenezy.

A. D. U d a ł o w: **Plemiona europejskiej sarmacji w II wieku naszej ery.**

N. N. C z e b o k s a r o w: **Etnogeneza Komi wg danych antropologii.**

W. W. G i n z b u r g: **Antropologiczne dane w kwestii etnogenezy Chazarów.**

Materiały i badania etnograficzne i antropologiczne w Z.S.R.R.

S. P. T o ł s t o w: **Noworoczne święto „Kałandas” u choremizyjskich chrześcijan w początkach XI wieku.**

M. O. K o s w i e n: **Szkice z etnografii Kaukazu.** Autor zajmuje się kwestią zwyczajów weselnych ludów Kaukazu. Zwyczaje te uważa za przeżytki ustroju matriarchalnego.

L. P. P o t a p o w: **Kult gór w górach Altaju.**

L. G. B a r a g: **Pieśni białoruskich dziewcząt zabranych siłą do niemieckiej niewoli.**

Uwagi, ogłoszenia i autoreferaty.

S. I. M i n c: **Folklor wielkiej wojny ojczyźnianej w archiwach moskiewskich.**

Z. A. N i k o l s k a j a: **Weselne i urodzinowe obrzędy Awarców...** (terenowe etnograficzne uwagi).

Kronika.**Etnograficzne obserwacje w krajach bałkańskich.****Krytyka i bibliografia.**

Problemy wychowania i psychologii dziecka w świetle materiału etnograficznego. Omówienie pracy M. M e a d: „Coming of Age in Samoa” przez M. K o s w i e n a.

S. S i e b e r a a. F. M u e l l e r: „The Social Life of Primitive Man”. Recenzja N. B u t i n o w a.

Krótki przegląd prac poświęconych poszczególnym ludom w Z.S.R.R i za granicą.

J. L.

MIROWOJE CHOZIAJSTWO I MIROWAJA POLITIKA (Światowa gospodarka i światowa polityka). Wyd. Instytut Światowej Gospodarki i Światowej Polityki Akademii Nauk Z.S.R.R. Moskwa. Red. odp. E. S. Warg a. Miesięcznik:

Rok 1945.

Nr 8. Krytyka i bibliografia. A. M. C. Clung Lee a. N. D. Humphrey: „Race Riot”. N. York, 1943. Recenzja I. Głagolewa.

Nr 9. E. Warg a: **Gospodarka regulowana i bezplanowość w krajach kapitalistycznych w czasie wojny.** Autor dochodzi do wniosku, że w krajach kapitalistycznych „pomimo regulowania gospodarki przez państwo w czasie wojny anarchia i bezplanowość pozostają charakterystycznymi właściwościami” systemu gospodarowania.

Nr 10. Krytyka i bibliografia. F. Zweig: **The plannig of Free Societies.** London, 1944 r. Recenzja O. Artur owa. Książka wg recenzenta daje bogaty i wielostronny materiał dla studiów nad ekonomiką i próbami planowania w krajach kapitalistycznych. Głównym jej błędem jest przyjęcie założenia, że planowanie w ustroju kapitalistycznym jest możliwe.

Nr 11. Sz. Lif: **Koncentracja przemysłu w St. Zj. A. P. w czasie drugiej wojny światowej.** Analiza materiałów statystycznych doprowadza autora do wniosku, że: „proces koncentracji produkcji w czasie drugiej wojny światowej był bardzo intensywny”. W rzeczywistości proces ten jest jeszcze intensywniejszy, niż wykazują amerykańskie dane statystyczne.

Rok 1946.

Nr 3. I. Fajngar: **Koncentracja kapitału i rola monopolu w faszyzowskich Niemczech.**

Nr 4/5. Akademik I. Trachtenberg: **Przejście kapitalistycznych krajów od gospodarki wojennej do pokojowej.**

I. Lem in: **Dwa kryzysy ustroju kapitalistycznego.** Autor przeprowadza analizę dwóch światowych wojen wskazując na ich wspólną przyczynę — odkryte przez Lenina prawo epoki imperializmu o nierównomiernym rozwoju poszczególnych kapitalistycznych krajów — i różnice.

Nr 6. E. Warg a: **Cechy wewnętrznej i zewnętrznej polityki krajów kapitalistycznych w epoce ogólnego kryzysu kapitalizmu.**

Nr 7/8. M. Boksickij: **Współczesne problemy amerykańskiej techniki.** Autor charakteryzuje postępy techniki w różnych działach produkcji jej główne cechy i konkluduje: „nawet krótkotrwałe doświadczenia zastosowania najnowszej techniki w czasie wojny wykazały jej zdolność do znacznego zwiększenia produkcji”. W ustroju kapitalistycznym jednak maksymalne wykorzystanie zdobyczy techniki nie jest już możliwe.

Nr 9. Krytyka i bibliografia. L. Blum: **A l'echelle humaine.** Lozana, 1945. Recenzja K. Pola.

Nr 10/11. Krytyka i bibliografia. L. Lorwin: **Time for Planning.** N. York, 1945. Recenzja E. Szifr in a.

Nr 12. L. Mendelson: **Gospodarcze kryzysy przedmonopolistycznego kapitalizmu.**

Rok 1947.

Nr 2. L. M e n d e l s o n: **Burżuazyjna nauka w poszukiwaniu dróg ratunku kapitalizmu przed kryzysem.** Autor omawia dwie prace zbiorowe: „Przejście od gospodarki wojennej do pokojowej” (1943) i „Ekonomiczna stabilizacja w powojennym świecie” (1945) — wydane przez Ligę Narodów i napisane przez 8-miu rzeczoznawców z jej ramienia. Prace te, według autora, dowodzą bezradności burżuazyjnej myśli ekonomicznej wobec trudności gospodarczych — kryzysów, wyjaśnieniom przyczyn których poświęconą w nich wiele miejsca.

Czasopismo publikuje teksty ważniejszych międzynarodowych umów, prowadzi szczegółową kronikę gospodarczych i politycznych wydarzeń świata.

J. L.

WOPROSY HISTORII (Zagadnienia historii). Miesięcznik wydawany przez Instytut Historii Akad. Nauk. Z.S.R.R. Red. odp. W. P. Wołgin.

Sprawozdanie dotyczy poszczególnych numerów.

Rok 1945.

Nr 2. Prof. A. R a m o w i c z: **Kultura hellenistyczna (Ellinizm) i jej społeczno-ekonomiczne podstawy.** „Społeczeństwo oparte o niewolnictwo w Grecji w IV-tym wieku doszło do kresu swego możliwego rozwoju i wstąpiło w okres ekonomicznego i politycznego kryzysu... Rewolucja ze względu na to, że niewolnicy nie byli dla siebie klasą... była niemożliwa... Wyjście z sytuacji było możliwe tylko przez stworzenie drogą podboju większej ekonomicznej całości, dającej możliwość powtórzenia się starego procesu rozwoju na wyższej platformie. Zasadnicze sprzeczności klasowego społeczeństwa nie zostają jednak w ten sposób usunięte... i nowy kryzys jest nieunikniony.

Nr 5/6. E. G u t n o w a: **T. Carlyle jako historyk.** (Rozprawa na stanowisko kandydata w Moskiewskim Państwowym Uniwersytecie).

Rok 1946.

Nr 1. Recenzja B. J a c z i n s k i e g o z książki I. W i t w e r a: **Historyczno-geograficzne wprowadzenie w ekonomiczną i polityczną geografę kapitalistycznego świata.**

Nr 2—3. Prof. P. S m i r n o w: **Utworzenie rosyjskiego scentralizowanego państwa w XIV i XV wieku.**

Nr 4. S m i r n o w L.: **O drogach badania rosyjskiego scentralizowanego państwa.** (Z powodu artykułu Prof. P. P. Smirnowa).

M a w r o d i m W. prof.: **Kilka uwag z powodu art. P. P. Smirnowa...**

J u s z k o w S.: **W kwestii utworzenia się rosyjskiego państwa.** (Z powodu artykułu prof. P. P. Smirnowa).

N i e u s y c h i n A.: **Ewolucja własności i wolności w rodowo-plemiennym i barbarzyńskim społeczeństwie.** (Zach. Europy V—VIII wieku).

Nr 7. Prof. S. J u s z k o w: **W kwestii przedfeodalnego (barbarzyńskiego) państwa.** Autor przeprowadza charakterystykę państwa kijowskiego

Rok 1947.

Nr 2. L. M e n d e l s o n: **Burżuazyjna nauka w poszukiwaniu dróg ratunku kapitalizmu przed kryzysem.** Autor omawia dwie prace zbiorowe: „Przeście od gospodarki wojennej do pokojowej“ (1943) i „Ekonomiczna stabilizacja w powojennym świecie“ (1945) — wydane przez Ligę Narodów i napisane przez 8-miu rzeczoznawców z jej ramienia. Prace te, według autora, dowodzą bezradności burżuazyjnej myśli ekonomicznej wobec trudności gospodarczych — kryzysów, wyjaśnieniom przyczyn których poświęconą w nich wiele miejsca.

Czasopismo publikuje teksty ważniejszych międzynarodowych umów, prowadzi szczegółową kronikę gospodarczych i politycznych wydarzeń świata.

J. L.

WOPROSY ISTORII (Zagadnienia historii). Miesięcznik wydawany przez Instytut Historii Akad. Nauk. Z.S.R.R. Red. odp. W. P. Wołgin.

Sprawozdanie dotyczy poszczególnych numerów.

Rok 1945.

Nr 2. Prof. A. R a m o w i c z: **Kultura hellenistyczna (Ellinizm) i jej społeczno-ekonomiczne podstawy.** „Społeczeństwo oparte o niewolnictwo w Grecji w IV-tym wieku doszło do kresu swego możliwego rozwoju i wstąpiło w okres ekonomicznego i politycznego kryzysu... Rewolucja ze względu na to, że niewolnicy nie byli dla siebie klasą... była niemożliwa... Wyjście z sytuacji było możliwe tylko przez stworzenie drogą podboju większej ekonomicznej całości, dającej możliwość powtórzenia się starego procesu rozwoju na wyższej platformie. Zasadnicze sprzeczności klasowego społeczeństwa nie zostają jednak w ten sposób usunięte... i nowy kryzys jest nieunikniony.

Nr 5/6. E. G u t n o w a: **T. Carlyle jako historyk.** (Rozprawa na stanowisko kandydata w Moskiewskim Państwowym Uniwersytecie).

Rok 1946.

Nr 1. Recenzja B. J a c z i n s k i e g o z książki I. W i t w e r a: **Historyczno-geograficzne wprowadzenie w ekonomiczną i polityczną geografę kapitalistycznego świata.**

Nr 2—3. Prof. P. S m i r n o w: **Utworzenie rosyjskiego scentralizowanego państwa w XIV i XV wieku.**

Nr 4. S m i r n o w L.: **O drogach badania rosyjskiego scentralizowanego państwa.** (Z powodu artykułu Prof. P. P. Smirnowa).

M a w r o d i m W. prof.: **Kilka uwag z powodu art. P. P. Smirnowa...**

J u s z k o w S.: **W kwestii utworzenia się rosyjskiego państwa.** (Z powodu artykułu prof. P. P. Smirnowa).

N i e u s y c h i n A.: **Ewolucja własności i wolności w rodowo-plemiennym i barbarzyńskim społeczeństwie.** (Zach. Europy V—VIII wieku).

Nr 7. Prof. S. J u s z k o w: **W kwestii przedfeodalnego (barbarzyńskiego) państwa.** Autor przeprowadza charakterystykę państwa kijowskiego

(IX—X wiek); mongolskich do XIII wieku i anglosaskich (VI—XI wiek). Uważa, że trzeba je rozróżnić od państw opartych o system niewolniczy i państw feudalnych.

Prof. K. B a z y l e w i c z: **W kwestii historycznych warunków tworzenia się rosyjskiego państwa.** (Z powodu art. Prof. P. Smirnowa).

Nr 8—9. Recenzja J u. K o r c h o w a z książki B. U r l a n i s a: **Wzrost ludności w Europie.**

Kronika. Periodyzacja historii państwa rosyjskiego — sprawozdanie z posiedzenia Akad. Nauk. Z.S.R.R. z odczytem prof. J u s z k o w a.

Nr 10. Prof. T. L e h r - S p ł a w i ń s k i: **O pochodzeniu i praojczyźnie Słowian**, autoreferat z książki pod powyższym tytułem.

Nr 11—12. Art. wstępny — redakcyjny: **O utworzeniu scentralizowanego rosyjskiego państwa.** (Wyniki dyskusji). W artykule stwierdza się, że mimo jednności zasadniczych założeń metodologicznych poglądy historyków radzieckich w omawianej kwestii różnią się poważnie między sobą. „Szlachetne zamiary prof. Smirnowa — podkreślenia monizmu materialistycznego pojmowania dziejów — doprowadziły go do faktycznego zaprzeczenia roli takich czynników jak środowisko geograficzne, wewn. i zewn. położenie, ideologia itd.“ Podobnie jak i poglądy M. Pokrowskiego, poglądy prof. Smirnowa są wynikiem wulgarno marksistowskiego nastawienia, świadczą o niezrozumieniu historycznego materializmu, pozostają także w niezgodzie z faktami. Bardziej odpowiadają założeniom marksizmu i historycznej rzeczywistości wywody prof. prof. Bazylewicza i Mawrodina, chociaż w ich pracach brak jest szczegółowej analizy sił wytwórczych, które doprowadziły do utworzenia się państwa rosyjskiego. Dyskusja wskazała także na niezgodnienie poglądów co do chronologii wprowadzenia wyższej techniki (trójpółowka, plug) w półn. wsch. Rosji. Niezgodność poglądów daje się także zauważyć w kwestiach: tworzenia się wielkorosyjskiego narodu i periodyzacji rosyjskiej historii.

M. Z ł o t n i k o w: **Od manufaktury do fabryki.** Autor, zabity w 1942 r. w czasie blokady Leningradu, posługując się określeniami fabryki i manufaktury wprowadzonymi przez W. Lenina stara się ustalić i uściślić dane cyfrowe odnoszące się do przedsiębiorstw przemysłowych w Rosji w latach 1803 do 1864.

Prof. J o r d a n J o r g u: **O pochodzeniu rumuńskiego narodu.**

Rok 1947.

Nr 1. Recenzja z książki prof. L e h r - S p ł a w i ń s k i e g o: **O pochodzeniu i praojczyźnie Słowian** przez Akad. W. P i c z e t a. Recenzent ocenia pracę prof. Lehr-Splawińskiego pozytywnie, wskazuje jednak na główny jej, mimo pozorów, metodologiczny brak: autor traktuje proces tworzenia się narodów słowiańskich jako dezintegrację pierwotnie jednolitego szczepu, a nie jako integrację różnorodnych elementów.

Nr 2. „Odpowiedź tow. Stalina“ na pismo prof. pułk. Razina. Na zapytanie prof. pułk. Razina, czy nie są przestarzałymi poglądy Lenina w kwestii oceny doktryny wojennej Clausewitza, J. Stalin odpowiada, że Lenin nie uważał się za znawcę taktyki wojennej i że dzieła klasyków marksizmu-leninizmu trzeba uważać nie za dogmat a za ogólne wytyczne.

W czasopiśmie zwraca uwagę przewaga artykułów i rozpraw poświęconych historii politycznej; czasopismo posiada obfity dział sprawozdawczy, prowadzi przegląd bibliograficzny, kronikę z życia instytutów historii Z.S.R.R. i zagranicy.

J. L.

IZWIESTIJA AKADEMII NAUK Z.S.R.R. ODDIELENIE EKONOMIKI I PRAWA. (Wiadomości A.N. Z.S.R.R. Dział ekonomiki i prawa). (Oddzielne numery).

Rok 1946.

Nr 5. Prof. N. G. A l e k s a n d r o w: **Społeczne stosunki pracy i prawo w historycznym rozwoju.**

Kand. ekon. nauk. G. M. M o w s z o w i c z: **Burżuazyjna ekonomiczna nauka we Francji do początku drugiej wojny światowej.**

Nr 6. Bibliografia. Recenzja pt. **Filozoficzne credo amerykańskich prawników** przez czł. korespondenta A.N. Z.S.R.R. M. A. A r ż a n o w a z książki **My Philosophy of Law. Credo of sixteen American Scholars.** Boston, 1941. Książka napisana jest w duchu pragmatyzmu; o ile chodzi o prawo, to autorowie należą przeważnie do kierunku socjologicznego w szerokim znaczeniu tego słowa. Według słów recenzenta książka świadczy o reakcyjnych przestarzałych i wrogich prawdziwej nauce tendencjach, jakie panują w amerykańskim prawoznawstwie.

J. L.

IZWIESTIJA AKADEMII NAUK Z.S.R.R. SERIA HISTORII I FILOZOFII. (Wiadomości A.N. Z.S.R.R. Seria historyczna i filozoficzna). Red. odp. Akad. W. P. Wołgin.

Rok 1945.

Tom II. Nr 5. P. S. P o p o w: **Logika Arystotelesa i logika formalna.**

N. N. R o z e n t a l: **Społeczne podstawy pogańskiej reakcji cesarza Juliana.** (Autoreferat z doktorskiej dysertacji w Moskiewskim Państwowym Uniwersytecie).

Rok 1946.

Tom III. Nr 3. W. M. K e d r o w: **Poglądy Engelsa na klasyfikację nauk.**

Tom III. Nr 4. M. O. K o s w i e n: **Rodzinna wspólnota.** (W kwestii historii problemu).

Krytyka i recenzje. L. I. G e r m a n: **Nowa socjologiczna literatura St. Zj. A. P.** (przegląd). Praçe socjologiczne w Ameryce cechuje niewysoki poziom teoretyczny, reakcyjne polityczne tendencje i ucieczka od stawiania i rozwiązywania zasadniczych społecznych i socjologicznych problemów (B o g a r d u s: **Sociology**, R. K. R i e g e l: **An Introduction to the Social**